

**„PRZEGLĄD TYGODNIOWY”
1866–1876**

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 1:

Obraz człowieka

Część 1



Logotyp projektu NPRH z 2014 roku

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY”

1866—1876

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 1:

Obraz człowieka

Część 1

Redakcja naukowa edycji

ANNA JANICKA

Współpraca redakcyjna

ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI

Opracowanie tekstów i komentarze

MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2019

Zdjęcie na okładce: Warszawa, ulica Krakowskie Przedmieście, widok w kierunku ulicy Nowy Świat, fot. Konrad Brandel (1838–1920)

Wybór ilustracji: Katarzyna Raczkowska (Warszawa)

Recenzenci tomu: prof. dr hab. **Ewa Paczoska** (UW, Warszawa)
prof. dr hab. **Ewa Skorupa** (UJ, Kraków)

Wstęp, koncepcja edytorska: Anna Janicka

Redakcja tomu: Anna Janicka, Alina Kowalczykowska, Łukasz Zabielski

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Streszczenia: Jacek Partyka, Irena Szewczenko, Małgorzata Techmańska

Indeksy i opracowanie graficzne: Michał Siedlecki, Ewa Frymus-Dąbrowska, Katarzyna Raczkowska

Opracowanie redakcyjne tekstów „Przeglądu Tygodniowego”, przypisy i komentarze: Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Porównanie tekstów i korekta: Zespół

Projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)



ZAKŁAD
FILOLOGICZNYCH
BADAN
INTERDYSCYPLINARNYCH



 **Wydział
Filologiczny**
UNIwersytet w Białymstoku

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2019

Praca naukowa finansowana w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2020: „Młodzi pozytywiści warszawscy. »Przegląd Tygodniowy« 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

ISBN 978-83-7657-347-2 – seria I
ISBN 978-83-7657-351-9 – tom 1
ISBN 978-83-7657-318-2 – tom 1, część 1

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304; 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

KOMITET REDAKCYJNY EDYCJI

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Anna Janicka – Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Uniwersytetu w Białymstoku

Alina Kowalczykowa – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ZESPÓŁ WYKONAWCÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Agnieszka Bąbel – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

Tadeusz Budrewicz – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Tadeusz Bujnicki – Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

Małgorzata Burzka-Janik – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

Jolanta Dragańska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Marek Dybizbański – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

Anna Karczewska – Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

Sylwia Karpowicz-Słowikowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego

Urszula Kowalczyk – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Joanna Kubicka – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Dariusz Kukielko – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Jarosław Ławski – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

Grzegorz Markiewicz – Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

Anna Nosek – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Beata Obsulewicz-Niewińska – Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

Dawid Maria Osiński – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Ewa Owczarz – Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Dariusz Piechota – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Anna Pycka – Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

Katarzyna Raczkowska – Biblioteka Narodowa w Warszawie

Piotr Rosiński – Wydział Sztuki Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach

Michał Siedlecki – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Dariusz K. Sikorski – Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego

Mateusz Skucha – Katedra Teorii Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

Anna Sobiecka – Instytut Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku

Tomasz Sobieraj – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Renata Stachura-Lupa – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Anna Stocka-Ambruszkiewicz – Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku

Patryk Suchodolski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Irena Szczepankowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Irena Szewczenko – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Paweł Tomczok – Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Paweł Wojciechowski – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

Joanna Zajkowska – Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Katarzyna Zimnoch – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku



Gmach Szkoły Głównej Warszawskiej. Rysował z natury Ksawery Pillati.

„Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 353, s. 297.

Uczelnia z polskim językiem wykładowym działała w latach 1862–1869

Spis treści

Od Redakcji	11
-------------------	----

I. INTRODUKCJE

Anna Janicka

„Przegląd Tygodniowy” w latach 1866–1876: pismo, program, znaczenie	15
--	----

Grzegorz Markiewicz

Pozytywiści warszawscy – niedocenione wartości, zapomniane pokolenie	39
---	----

II. ZASADY EDYCJI I MATERIAŁY POMOCNICZE

Anna Janicka

Zasady wyboru	55
---------------------	----

Łukasz Zabielski

Zasady wydania	57
----------------------	----

Łukasz Zabielski, Patryk Suchodolski,

Irena Szewczenko, Katarzyna Raczkowska Biogramy redaktorów i autorów „Przeglądu Tygodniowego”	61
Mapy	71
Środki płatnicze, miary i wagi Królestwa Polskiego	79
Winiety „Przeglądu Tygodniowego” i wybranych gazet polskich z II połowy XIX wieku	83

III. *HOMO NOVUS*. ANTOLOGIA

A Tadeusz Budrewicz

Człowiek uniwersalny	89
1. [Jakub Szenwicz], <i>Mysł i czyn w dziedzinie społecznej</i> , 1867, nr 3	99
2. [Władysław Wiślicki], <i>Pieśń i praca</i> , 1868, nr 28	102
3. [Adam Wiślicki], <i>Samopomoc w nauce</i> , 1871, nr 43	105

4.	[Aleksander Świętochowski], <i>My i wy</i> , 1871, nr 44	107
5.	[Aleksander Świętochowski], <i>Na wyłomie</i> , 1871, nr 50	112
6.	[Aleksander Świętochowski], <i>Nauka i społeczna praca</i> , 1872, nr 18	122
7.	[Aleksander Świętochowski], <i>Błogosławieni cisi</i> , 1872, nr 21	128
8.	<i>Obywatelstwo</i> , 1872, nr 27	133
9.	<i>Egoizm i altruizm</i> , 1872, nr 29	138
10.	<i>Przeznaczenie</i> , 1872, nr 30	144
11.	<i>Trzeźwi i pijani</i> , 1872, nr 32	150
12.	<i>Praca i modlitwa</i> , 1872, nr 34	156
13.	Feliks Bogacki, <i>Pozytywizm a krytycyzm</i> , 1872, nr 35–36	162
14.	<i>Co robić?</i> , 1872, nr 37	172
15.	Jan Jeleński, <i>Pomoc wzajemna i pomoc własna</i> , 1872, nr 39	177
16.	<i>Za gwiazdą</i> , 1872, nr 40	182
17.	<i>Rachunki</i> , 1872, nr 42	187
18.	<i>Pytania społeczne (z Maxa Wirtha)</i> , 1872, nr 43	192
19.	<i>Stowarzyszenia w celach umysłowych</i> , 1872, nr 44	212
20.	<i>Dzisiejsi chętni i dzisiejsi możni</i> , 1872, nr 51	216
21.	<i>Projektomania</i> , 1873, nr 6	223
22.	<i>Słabość powraca</i> , 1873, nr 9	230
23.	[Aleksander Świętochowski, Leopold Mikulski], <i>Praca u podstarw</i> , 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24	233
24.	<i>Sobie i wszystkim</i> , 1873, nr 17	269
25.	<i>Fałszywe alarmy</i> , 1873, nr 26	274
26.	<i>Uwagi pisarza gminnego</i> , 1873, nr 37	280
27.	<i>Prawda prywatna i prawda publiczna</i> , 1873, nr 38	283
28.	<i>Współpracownictwo myślącego ogółu w gospodarstwie naukowym</i> , 1873, nr 43	290
29.	<i>U nas tego nie można</i> , 1873, nr 46	296
30.	<i>Noblesse oblige</i> , 1873, nr 51	304
31.	[Bogumił Aspis], <i>No tak... ale zawsze...</i> , 1874, nr 16	310
32.	<i>Powszednie grzechy</i> , 1874, nr 27, 29, 37, 50	315
33.	<i>Gdzie wy jesteście</i> , 1874, nr 31	336
34.	[Aleksander Świętochowski], <i>Wywóz naszej inteligencji</i> , 1874, nr 32, 34	339
35.	Eliza Orzeszkowa, <i>Cnoty proste</i> , 1874, nr 41–44	350
36.	<i>Stracone</i> , 1874, nr 46	362
37.	<i>Bezskuteczne słowa</i> , 1874, nr 51	368
38.	<i>Na piedestale</i> , 1875, nr 43, 44	372
39.	<i>Bez pochlebstwa</i> , 1876, nr 6	379
40.	<i>Stronnictwa i koterie</i> , 1876, nr 9, 11	384

41. <i>Zaslugi i nagrody</i> , 1876, nr 13	397
42. [Aleksander Świętochowski], <i>Dumania pesymisty</i> , 1876, nr 24, 27, 33, 36, 45, 49	401
43. <i>Sport</i> , 1876, nr 25	442
44. <i>Partykularyzm</i> , 1876, nr 31	447
B Mateusz Skucha	
Kobieta i mężczyzna	455
1. [Aleksander Michaux], <i>List z ulicy X.</i> , 1866, nr 8	471
2. [Adam Wiślicki], <i>Niezależność kobiety</i> , 1866, nr 8, 9, 11, 13, 14, 16, 19, 21, 23, 24	475
3. Aleksander Makowiecki, <i>Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie</i> , 1866, nr 37	495
4. [Adam Wiślicki], <i>Kwestia niemoralna</i> , 1867, nr 1	499
5. Aleksander Makowiecki, <i>Jeszcze w kwestii niemoralnej</i> , 1867, nr 5	503
6. [Zofia Meller], <i>Słówko w kwestii moralności kobiecej</i> , 1867, nr 5	505
7. [Walery Przyborowski], <i>Listy o kobiecie</i> , 1867, nr 47	510
8. [Walery Przyborowski], <i>Listy o kobiecie</i> , 1868, nr 5	515
9. [Walery Przyborowski], <i>Listy o kobiecie</i> , 1868, nr 10	520
10. [Walery Przyborowski], <i>Listy o kobiecie</i> , 1868, nr 13	525
11. [Walery Przyborowski], <i>Listy o kobiecie</i> , 1868, nr 15	529
12. [Walery Przyborowski], <i>Listy o kobiecie</i> , 1868, nr 18	534
13. [Adam Wiślicki], <i>Nauka i przyzwoitość</i> , 1868, nr 15	538
14. [Bolesław Limanowski], <i>Jeszcze parę uwag w kwestii kobiecej</i> , 1868, nr 22	540
15. [Walery Przyborowski], <i>Sylwetki. Kochanka</i> , 1868, nr 45	545
16. <i>Zgromadzenie kobiet</i> , 1868, nr 46	549
17. [Walery Przyborowski], <i>Sylwetki. Kochanek</i> , 1868, nr 48	551
18. [Adam Wiślicki], <i>Konferencje macierzyńskie</i> , 1869, nr 11	556
19. Adolf Bogucki, <i>Kobieta akcesorium</i> , 1870, nr 8	559
20. [Aleksander Świętochowski], <i>W kwestii męskiej (odwrotna strona medalu)</i> , 1871, nr 24	562
21. [Feliks Ehrenfeucht], <i>Prostytucja domowa</i> , 1871, nr 30	565
22. <i>Lekarze kobiece</i> , 1871, nr 36	569
23. <i>Nowy zwrot w wychowaniu kobiet</i> , 1871, nr 39	573
24. [Feliks Ehrenfeucht], <i>Posagi</i> , 1871, nr 42	577
25. [Aleksander Świętochowski], <i>Kwestia małżeńska</i> , 1872, nr 46, 48, 50, 1873, nr 3	581
26. <i>Zarobki kobiece</i> , 1873, nr 4	599

27. [Aleksander Świętochowski], <i>O prawach kobiety, napisał Edward Prądzyński, Warszawa 1873 rok</i> , 1873, nr 6	606
28. Aleksander Świętochowski, <i>O średnim wykształceniu kobiet</i> , 1873, nr 14–19	610
29. Aleksander Świętochowski, <i>Odpowiedź</i> , 1873, nr 17	631
30. Aleksander Świętochowski, <i>Polemika</i> , 1873, nr 33	636
31. [Antoni Skórkowski], <i>O małżeństwie ze stanowiska higieny</i> , 1873, nr 38	640
32. <i>Aptekarki</i> , 1873, nr 48	645
33. Aleksander Świętochowski, <i>O wyższym ukształceniu kobiet</i> , 1874, nr 1–9	650
34. <i>W sprawie zakładu rękodzielniczego dla kobiet</i> , 1874, nr 25	678
35. <i>Praca kobiet w XIX wieku, Warszawa 1874 rok</i> , 1875, nr 1–2	682
Alfabetyczny spis tytułów	691
Indeks geograficzny	693
Indeks osobowy	701

OD REDAKCJI

Pokolenie pozytywistów warszawskich odegrało – trzeba to powiedzieć wyraźnie i z wdzięcznością – rolę fundamentalną w dziejach kultury polskiej. Po klęsce 1864 roku podjęło trud przeformułowania idei polskości, walki, wspólnoty i historii. Zaproponowało nowy paradygmat kategorii, które – nie usuwając wspólnoty z przestrzeni historii przez wielkie „H”, tej znaczonyj walką i powstaniem – równocześnie włączałyby ją w żywy i dynamiczny nurt postępu: cywilizacyjnego, technologicznego, naukowego. Pokolenie to wskazało na konieczność działań modernizujących w obliczu przyspieszenia rozwoju cywilizacji ludzkiej, które dziś nazywamy początkową fazą nowoczesności. Pozytywizm warszawski, oglądany z tej perspektywy, jest więc nie tyle radykalnym zerwaniem z całym przebiegiem procesów kulturotwórczych i historią na ziemiach polskich po 1795 roku, ile mądrą zmianą, redefinicją, reinterpretacją przeszłości i tradycji. Celem tego zabiegu było jednak wyznaczenie realistycznego horyzontu istnienia wspólnoty polskiej w dalszej przyszłości, w epoce po 1876 roku, która jawiła się nader mgliście i niepewnie. A przynieść miała finalnie konwulsje 1905, 1914, 1917 i w końcu 1918 roku, kiedy powstała Niepodległa. To odnowienie formuł państwowości i wspólnotowości możliwe było także dzięki nim: prowokującym polemiki, czasem „skandalizującym” śmiałością myśli czytelnikom Buckle’a, Spencera, Darwina, Littrégo, Smilesa, Büchnera, Vogta, zafascynowanych cywilizacyjnym skokiem Stanów Zjednoczonych, wpatrzonych w Anglię jako wzór kulturowy, przerażonych klęską Francji w wojnie z Prusami; Francji, którą stawiali początkowo wyżej niż jakikolwiek inny model państwa i kultury.

„Przegląd Tygodniowy” (1866–1904), założony przez Adama Wiślickiego, a z największym rozgłosem programotwórczym prowadzony w latach 1871–1878 przez Aleksandra Świętochowskiego, był najgłośniejszą trybuną tego odnowieńczego ruchu wyrosłego z ducha nowej klasy społecznej, jaką była inteligencja.

Kiedy w 1866 roku Wiślicki zakładał pismo, uzasadniać musiał w polemice z wybitnym prozaikiem Zenonem Fiszem samą potrzebę istnienia „kolejnego” pisma. Kiedy w 1876 roku Redakcja ogłaszała nowy kształt pisma, jego „program”, w nocy *Do naszych Czytelników* można było przeczytać syntetyczne ujęcie całego ruchu, całej idei pisma. Brzmiało ono tak:

Dążenie do postępu w imię idei wypracowanych przez wiek bieżący, niewykluczające czci dla tego, co zacne i święte, otrzymaliśmy w spuściznie po przodkach; utrzymanie naszych praw plemiennych w zakresie i środkami przez obecne stosunki dozwolonymi; zajęcie się przede wszystkim rozwojem wewnętrznym, sprawami gminy, powiatu, kraju, na podstawie istniejących urzędzeń; równość i zgoda wszystkich warstw narodu; poli-

tyczne wyrobienie na gruncie realnym interesów rzeczywistych, z ciężeniem ku temu, co się rozwija w duchu wieku i co przedstawiać dla nas może trwałą podstawę bytu; zwalczanie ujemnych wpływów ultramontanizmu i bigoterii, które nas upośledzają duchowo i przeciwstawiają rzeczywistym interesom krajowym; popieranie świeżych prądów w nauce, literaturze i sztuce; otwarte wystąpienie przeciw temu, co po sumiennym zbadaniu jest ujemnością czy w społeczeństwie, czy w piśmiennictwie – słowem ruch ciągły jako warunek życia, trzeźwe ocenianie położenia i interesów, oto stare hasła „Przeglądu”, które i w obecnej dobie pozostają również podstawami dalszego rozwoju („Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27).

Trudno ów program uznać za mało odważny i współcześnie, nawet jeśli tkwiły w nim nuta donkiszoterii i pierwiastek idealizmem podszytego utopizmu. Jest to jednak istotna część polskiej dziewiętnastowieczności, rozumianej tu przez nas szeroko jako ogół kulturowych trendów i przemian, których świadkami byli mieszkańcy ziem polskich między 1795 a 1918 rokiem.

Przebadanie nie tylko znanych już warstw owego dziedzictwa, lecz odsłonięcie nowych, zapoznanych, było celem Zespołu, który w latach 2014–2020 realizował projekt Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki pod nazwą *Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach*. Przedkładane wielotomowe antologie są pokłosiem prac naszego Zespołu, złożonego z ponad trzydziestu badaczy z całego kraju. Tomy, które Państwu prezentujemy, przynoszą w nowym opracowaniu teksty dobrze znane, klasyczne, lecz w jeszcze większym stopniu starają się pokazać te aspekty, strony życia Polaków, mieszkańców Warszawy i prowincji, które nierzadko, choć nie zawsze, pomijaliśmy w oglądzie ruchu pozytywistycznego: obraz kobiety i mężczyzny, dziecka i artysty, czytelnika i polemisty, wykluczonego, Żyda oraz tego „innego”, człowieka bawiącego się i przeżywającego żalobę.

W swym kosmosie postulowanym, idealnym, utopijnym pokolenie młodych pozytywistów szuka jednoznaczności, poczucia sensu i harmonii. Konsekwentnie przystępuje do konstruowania świata, który ma uwolnić od postyczeniowego trwania w rozpadzie i poczuciu przegranej dziejowej. Kreuje wizję nowego człowieka, nowej rzeczywistości społecznej, odmienionego, naukowo poznawanego wszechświata. Warto się temu gestowi kreacji-ucieczki przyjrzeć, by odpowiedzieć na pytanie, jaka była utopijna rzeczywistość „wczesnych” pozytywistów i czy spełniła ona swoją rolę...

Zapraszamy Państwa do lektury-wędrówki, wędrówki przez już to cienisty, już to jasny las pozytywistycznej myśli; po drogach i bezdrożach, którymi podążali warszawscy modernizatorzy, zwani dziś przez nas młodymi pozytywistami.

Wiele bowiem również dziś jeszcze im zawdzięczamy: jako wspólnota, naród, kultura i literatura.

Anna Janicka, Alina Kowalczykowska, Łukasz Zabielski

I

INTRODUKCJE



Krakowskie Przedmieście, fot. Konrad Brandel, 1873–1876; Biblioteka Narodowa.
Pod numerem 415 w kamienicy hr. Stanisława Potockiego miała swą siedzibę drukarnia
Jana Jaworskiego, w której do 1872 roku drukowano „Przegląd Tygodniowy”

Anna Janicka

Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0003-0289-3706

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” W LATACH 1866–1876: PISMO, PROGRAM, ZNACZENIE

„Ważne – że to przemawiała przez nich Warszawa”.

Antoni Potocki, *Polska literatura współczesna*¹

Znaczenie pisma dla kultury i dziejów Polski

Świadomość znaczenia środowiska młodych pozytywistów warszawskich dla dziejów polskiej myśli w okresie porozbiorowym mieli już przedstawiciele następnego po nich pokolenia – polscy moderniści. Co więcej, swoje aprobatywne oceny programu pozytywistycznego formułowali oni w przededniu pierwszej wojny światowej, kiedy dominowały nastroje niepodległościowe i zaczynał być realizowany program walki zbrojnej o wolną Polskę. Oceniając ich propozycje ideowe, surowy krytyk pozytywistów, Teodor Jeske-Choiński, pisał:

Zarzucono im swego czasu brak patriotyzmu, był to jednak zarzut niesłuszny, byli oni bowiem zawsze dobrymi obywatelami kraju, pragnęli jaśniejszej, lepszej doli nieszczęśliwego narodu, do którego należeli sercem².

Z kolei Wilhelm Feldman wzywał oto przed pierwszą wojną światową do re wizji ocen twórczości pozytywistów, wskazując na przykładzie dokonań dość surowo wtedy ocenianego Świętochowskiego kierunki przewartościowania kanonu:

Wobec zorzy nowego „romantyzmu” jak upiór skończył konsekwentny pozytywizm. Po latach jednak, gdy pasje i wymogi czasu przeminą, ze stosów druków wyłoni się może inny Świętochowski: indywidualność mająca styl własny, niecodzienny. Zosta-

¹ A. Potocki, *Polska literatura współczesna*, Część I: *Kult zbiorowości 1860–1890*, Warszawa 1911, s. 142.

² T. Jeske-Choiński, *W pogoni za prawdą*, Seria 5, Poznań 1920, s. 23. Zob. tegoż: *Pozytywizm warszawski i jego główni przedstawiciele*, Warszawa 1885; *Rozkład w życiu i literaturze: studium*, Warszawa 1895; *Pozytywizm w nauce i literaturze*, Warszawa 1905.

nie wybór aforyzmów i paraboli, o ostrym dowcipie, pesymistycznych wobec natury ludzkiej refleksjach, świetnej epigramatycznej formie: godny stanąć obok La Rochefoucaulda i innych „moralistów” francuskich, którzy także lubowali się w zdzieraniu masek z natury ludzkiej; [...]”³.

Spróbujmy więc wyjaśnić, na jakich podstawach opierał Feldman swe zaskakująco trafne przewidywania⁴.

Pokolenie pozytywistów warszawskich wkracza w dorosłe życie w cieniu nocy postyczniowej. Kiedy bowiem upada kolejny w wieku XIX zryw niepodległościowy, powstanie styczniowe (1863/1864), na ziemiach polskich, w szczególności zaś w Królestwie Polskim, intensyfikują się represje zaborcze wobec Polaków⁵. Obejmują one wszystkie dziedziny życia społecznego, jak też wszystkie warstwy społeczne: w szkołach wzmagają się procesy rusyfikacyjne, piśmiennictwo objęte zostaje surową, a nawet powiedzieć można – bezlitosną cenzurą, wzmagają się walki z Kościołem, prowadzona jest na wielką skalę konfiskata majątków, trwają zsyłki na Sybir. Uruchomiona w miejsce Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1811–1831), zlikwidowanego po powstaniu listopadowym (1830), Szkoła Główna Warszawska (*Варшавская Главная Школа*) wchłonęła uruchomioną w 1857 roku Akademię Medyko-Chirurgiczną. W krótkim czasie to Szkoła Główna, kierowana przez Józefa Mianowskiego, stała się dla całego pokolenia kuźnią nowej świadomości społecznej. Działała w latach 1862–1869⁶. Utworzony po jej zamknięciu Cesarski Uniwersytet Warszawski (*Императорский Варшавский Университет*) prowadził już zajęcia w języku rosyjskim, co było bolesną konsekwencją styczniowej klęski, represją wymierzoną w kształtującą się polską inteligencję.

To właśnie z powodu Szkoły Głównej przybywa do Warszawy, najczęściej z prowincji, młodzież, która przede wszystkim pragnie się kształcić w nowoczesnym ośrodku naukowym⁷. Dzieje się to zarówno w okresie przedpowstaniowego wrzenia politycznego (podziały na „białych” i „czerwonych”), jak i już po tragicznych wydarzeniach 1861 roku, kiedy to wojsko carskie otworzyło ogień do manifestujących w Warszawie, zabijając 27 lutego pięciu uczestników manifestacji patriotycznej.

³ W. Feldman, *Współczesna literatura polska 1864–1916*, wstęp T. Walas, Kraków 1985, t. I, s. 112.

⁴ Więcej na ten temat: A. Janicka, „W chwili przesilenia”. *Kształtowanie się obrazu pozytywizmu warszawskiego (1903–1918). Rekonesans*, „Wiek XIX” 2018.

⁵ Zob. J. Borejsza, *Noc postyczniowa*, [w:] tegoż, *Piękny wiek XIX*, Warszawa 1985; J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują? Studia z dziejów idei i wyobraźni XIX wieku*, Warszawa 1988.

⁶ S. Fita, *Pokolenie Szkoły Głównej*, Warszawa 1980; *Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*, T. I: *Wydział Filologiczno-Historyczny*, Kraków 1900; *Szkoła Główna Warszawska (1862–1869)*, [w:] *Uniwersytet Warszawski 1816–1831, 1862–1869. Materiały bibliograficzne*, pod red. J. Krajewskiej, Warszawa 1993.

⁷ Zob. szczególnie wyniki najnowszych badań zebrane w tomach: *Szkoła Główna. Kręgi wpływów*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2017; *Szkoła Główna. Kręgi wpływów 2*, red. U. Kowalczyk, Ł. Książyk, Warszawa 2019; *Dyslokacje. Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością*, red. U. Kowalczyk, D. W. Makuch, D. M. Osiński, Warszawa 2019.

Kiedy w styczniu 1863 roku wybucha powstanie, młodzi wówczas studenci Szkoły Głównej stają przed dramatycznym wyborem: „bić się czy nie bić”. Jeszcze inni, także młodzi, obserwują ich trudne wybory z oddalonych majątków ziemiańskich i dworców szlacheckich, a czasem też z walczących oddziałów powstańczych (jak Bolesław Prus). Ci drudzy dołączają do społeczności studenckiej Szkoły Głównej już po upadku powstania w 1864 roku⁸.

To właśnie przed nimi, niezależnie od pochodzenia i miejsca, czy też postawy w czasie powstania, ujawniają się podstawowe pytania postyczniowej epoki:

- Jak w nowy sposób przezwyciężyć upokarzającą sytuację niewoli?
- Jak godnie przetrwać czas represji?
- Czy metoda walki zbrojnej jest wciąż możliwa do zastosowania?
- Jeśli nie, to czym ją zastąpić?
- Jak odnieść się do przyspieszenia cywilizacyjnego, które już stało się udziałem Europy Zachodniej i Ameryki, a także – co wprost bolesne – jest obserwowane w wielkich ośrodkach Imperium Rosyjskiego?⁹

Dramaturgię i zasadność tych pytań wzmacniało poczucie rozchodzenia się dumnych tradycji walki niepodległościowej (irredentyzm) z ich własnym pokoleniowym doświadczeniem świata, będącego w fazie gwałtownej zmiany – intelektualnej, cywilizacyjno-technologicznej, społecznej i kulturowej¹⁰.

Młodzi z zainteresowaniem i niepokojem obserwowali między innymi takie procesy, jak: powstawanie i obumieranie klas społecznych (ziemiaństwo, inteligencja, robotnicy, proletariat wiejski i miejski), zmiany paradygmatu poznawczego (teologię zastępuje fizyka i kosmologia, szerzej ujmując – nauka nowoczesna).

Trzeba też pamiętać, że równocześnie dokonuje się przewrót komunikacyjny i medialny (umasowienie prasy, powstanie telegrafu, szybszy obieg informacji, masowa komunikacja kolejowa, lądowa i morska). W jeszcze innym wymiarze – geopolitycznym, strategicznym – obserwują wyraźne zmiany, o których nie mogą jednak, ze względu na cenzurę, głośno mówić¹¹. Widać mianowicie, że wyczerpuje się polityczny porządek świata ustanowiony po burzliwej epoce napoleońskiej w 1815

⁸ Taki jest przypadek Bolesława Prusa i jego brata. Zob. K. Tokarżówna, *Bracia Głowaccy w powstaniu styczniowym*, „Twórczość” 1957, z. 6, s. 91–98; J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus*, Warszawa 1975; M. J. Olszewska, „Omyłka”, czyli *Bolesława Prusa rozrachunki z rokiem 1863*, „Niepodległość i Pamięć” 2014, nr 1/2 (45–46), s. 263–292.

⁹ Por. spojrzenia na tę epokę w optyce zagranicznej: J. Surman, *The Context of Early Polish Positivism, 1840s–1900s*; F. L. Fillafer, J. Feichtinger, *Habsburg Positivism: The Politics of Positive Knowledge in Imperial and Post-Imperial Austria, 1804–1938*, [w:] *The Worlds of Positivism. A Global Intellectual History 1770–1930*, red. J. Feichtinger, F. L. Fillafer, J. Surman, Pelgrave Macmillan 2018.

¹⁰ Zob. studia zebrane w tomach: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015; *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II: *Świat, Europa, Polska*, red. A. Janicka, Białystok 2020.

¹¹ Por. J. Kubicka, *Na przelomie.pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016; *Eksportyżne nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Drożdźiel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

roku na Kongresie Wiedeńskim¹². Wzmagającą się tektonikę ruchów historii unaczyniają nowym pokoleniom postyczniowym także wojny: francusko-pruska (zakończona klęską Francji w 1871 roku) i konflikty bałkańskie, zakończone pokojem w San Stefano oraz Kongresem Berlińskim (1876)¹³, choć w rzeczywistości walki na Bałkanach trwać będą aż do końca I wojny światowej.

Następuje także przetasowanie wzorców, do których tradycyjnie odwołują się Polacy, zapatrzeni we francuskie ideały kulturowe, francuski ideał państwa i społeczeństwa¹⁴. Przegrana przez Francję wojna z Prusami również dla młodych pozytywistów warszawskich jest gorzkim, wstrząsającym doświadczeniem. Wszelkie polityczne rachuby pokładane we Francji jeszcze przez romantyków (Mickiewicz)¹⁵ stają się nieaktualne. Zamiast tego na mapie kultur o ogromnej sile przyciągania (także politycznej) pojawiają się: przeżywająca wiktoriańskie apogeum Anglia i błyskawicznie rozwijające się Stany Zjednoczone (przypomnijmy, że kilka wystaw światowych w drugiej połowie XIX wieku odbyło się właśnie w Ameryce)¹⁶.

Wszystkie te jakże aktualne wtedy i przecież nierozstrzygnięte kwestie rzutują w mniejszym lub większym stopniu na pokolenie dojrzewające po klęsce 1864 roku. Musi się ono mierzyć z jednej strony z wielką tradycją romantyczną, która je ukształtowała, z drugiej zaś z sytuacjami opresji, prześladowania, inwigilacji, upokorzenia, cenzury, które stają się codziennością. Ich młodość ściera się więc z jednej strony z powstańczym doświadczeniem ojców i dziadków, a z drugiej strony z okrutnym doświadczeniem niewoli, represji i stłumienia, które staje się osnową ich dojrzewania.

Z tego rozdarcia „młodzi” wyprowadzają zestaw podstawowych konieczności, idei, dyrektyw o charakterze społecznym, kulturalnym, cywilizacyjnym i literackim. Kluczowym słowem ich nowego paradygmatu intelektualnego staje się słowo ZMIANA; zmianę tę przeciwstawiają oni z jednej strony zastoju, gnuśności, tromtadracji, z drugiej zaś – rewolucyjnemu wrzeniu¹⁷.

¹² Por. W. Zajewski, *Sprawa polska na Kongresie Wiedeńskim*, „Czasy Nowożytne” nr 21/2008, s. 33–45; S. Kieniewicz, *Polacy wobec traktatu wiedeńskiego*, [w:] *Europa i świat w epoce restauracji, romantyzmu i rewolucji*, red. W. Zajewski, T. I, Warszawa 1991.

¹³ Wydarzenia bałkańskie wywołały szeroki odzew nie tylko wśród zwolenników pozytywizmu. Zob. S. Tarnowski, *Po kongresie berlińskim*, „Przegląd Polski” 1878; S. Koźmian, *Panslawizm, Polska i traktat w San-Stefano*, Kraków 1878.

¹⁴ Następuje wtedy wzmocnienie siły wzorców angielskich. Por. T. Sobieraj, *Źródło postępu, wolności i wiedzy (?)*. *Obraz kultury angielskiej w publicystyce „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1876*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II, s. 127–140.

¹⁵ Zob. S. Treugutt, *Mickiewiczowski hetman wolności*, „Pamiętnik Literacki” 1998, z. 1, s. 3–12; Z. Mitosek, *Adam Mickiewicz w oczach Francuzów*, „Teksty Drugie” 1992, z. 1–2, s. 5–20.

¹⁶ Pisze o tym: A. Stocka, *Udział Polaków w wystawie w Filadelfii w 1876 r. w świetle korespondencji prasy warszawskiej*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, t. 11, s. 129–144.

¹⁷ Szerzej na temat zmiany, rewolucji, wrzenia, metamorfozy: A. Janicka, *Tradycja w procesie przekształceń*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015, s. 405–422; E. Paczoska, *Latarnia czarnoksiężska, czyli dziewiętnastowieczność i nowoczesność*, „Wiek XIX” 2008.

Ogół tych dyrektyw można nazwać formującym się żywo w latach 1866–1876 zarówno na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, jak i poza nim, programem młodej pozytywistycznej inteligencji warszawskiej.

Obejmuje ów program następujące kwestie i idee:

– Przeformułowanie polskiej świadomości narodowej, zbiorowej, społecznej w kierunku przemian cywilizacyjnych i kulturowych.

– Stworzenie nowej wizji człowieka, obejmującej emancypację upośledzonych warstw społecznych i płci, grup etnicznych (Żydów, Rusinów i innych), jak również człowieka w różnych fazach jego rozwoju (dzieciństwo i dojrzewanie, starość)¹⁸.

– Potwierdzenie, iż fundamentem poznania świata (epistemologii) jest nowoczesna nauka, a także oparta na niej pozytywna filozofia naukowa, a co za tym idzie stworzenie nowego, precyzyjnego języka opisującego rzeczywistość dostępną zmysłom, myśli i narzędziom naukowym¹⁹.

– Nowe spojrzenie na kwestię przetrwania narodu polskiego, rozumianego jako społeczność obywateli obejmująca ludzi różnych narodowości i wyznań, afirmujących przynależność do polskiej wspólnoty pamięci, języka i wyobrażeń²⁰.

– Uwypuklenie roli nowej warstwy przywódczej społeczeństwa, czyli inteligencji, pojmowanej jako awangarda cywilizacyjnego i społecznego postępu, wywodzącej się z wielu warstw i klas społecznych; kryterium przynależności do inteligencji staje się wykształcenie, a nie urodzenie²¹.

– Uznanie realizmu politycznego za pragmatyczny miernik skuteczności planowanych bądź podejmowanych działań w polityce (młodzi pozytywiści warszawscy – wbrew dominującym stereotypom – nie odrzucają idei walki narodowej, lecz mają świadomość, że będzie ona możliwa i skuteczna tylko w warunkach cywilizacyjnego postępu, wzmocnienia spójności tkanki społecznej, jak też edukacji warstw zapóźnionych).

– Propozycję ogólnopolskiej implementacji programów pracy organicznej i pracy u podstaw jako podstawowych mechanizmów i narzędzi zmian społecznych²².

– Położenie nacisku na konieczność rozwoju ekonomicznego, który w ich my-

¹⁸ Zob. *Kwestia żydowska w XIX wieku. Spory o tożsamość Polaków*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, Warszawa 2004; W. Panas, *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej*, Lublin 1996.

¹⁹ Zob. na ten temat: J. Skarbek, *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995; B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego (1831–1864)*, Warszawa 1964; T. Sobieraj, *O prawdę literatury (w literaturze). Epistemologiczne przesłanki krytycznoliterackiego dyskursu pozytywistów*, [w:] *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, red. G. Borkowska, M. Rudkowska, Warszawa 2010.

²⁰ G. Markiewicz, *Pozytywiści warszawscy wobec tradycji. Stan badań, postulaty badawcze*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Historica” 1995, nr 52, s. 41–57.

²¹ Zob. *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, pod red. J. Jedlickiego, t. 1–3, Warszawa 2009.

²² Por. G. Borkowska, *Arystokratyczny liberalizm Aleksandra Świętochowskiego*, „Teksty Drugie” 2001, z. 2, s. 101–113; D. M. Osiński, *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli*, Warszawa 2011.

śleniu staje się podstawowym warunkiem budowy silnego społeczeństwa już teraz, a w przyszłości, w sprzyjających warunkach (to założenie nieartykułowane głośno) – niepodległego państwa; pozytywiści są pierwszym pokoleniem, które dostrzega jako jeden z najistotniejszych aspekt ekonomiczny, handlowy, merkantylny zjawisk należących do sfery kultury, edukacji i nauki²³.

– Uznanie dogmatu wiernego odtwarzania i kształtowania rzeczywistości za dominujący wzorzec w literaturze i sztuce (literatura tendencyjna, utylitaryzm, realizm w różnych wariantach i odmianach)²⁴.

– Potwierdzenie, że wszystkie aspekty rzeczywistości (od naukowego poznania podstaw bytu do praw rozwoju społecznego, od literatury i sztuki do reguł postępu cywilizacyjnego) są ze sobą ściśle, organicznie powiązane; powiązania te bada nowoczesna nauka i – odpowiednio w sferze działalności twórczej – oparta na niej naukowa wiedza o literaturze, pięknie, sztuce²⁵. Tę ostatnią ideę wyraża wprost tytuł pisma, którym się tu zajmujemy, zawierający w sobie postulat naukowego lub wiernego prawdziu rzeczywistości przepatrywania, przeglądania przejawów życia społecznego i artystycznego, literatury oraz sztuki.

Programu tego pozytywiści, oczywiście, nie spisali w jednym manifestie. Da się go odczytać z setek i tysięcy artykułów publikowanych na łamach takich pism, jak sztandarowy „Przegląd Tygodniowy”, ale też „Kłosa”, „Niwa”, „Opiekun Domowy”, „Przyroda i Przemysł”, „Kosmos” i inne²⁶.

Rys dziejów tygodnika w latach 1866–1876

Zarysowany powyżej program krystalizował się i był propagowany na łamach powstałego w roku 1866 tygodnika o charakterze społeczno-literackim, a w późniejszym okresie również politycznym, którego pełen tytuł brzmiał: „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”. Tytuł, jak wskazałam, w zamierzeniu redakcji wyrażał ważne idee programowe. Przede wszystkim „przeładowość” rozumiano jako panoramiczny, rzetelny ogląd ogółu zjawisk, a także

²³ Zob. M. Jurkowska, *Pozytywistyczny „homo oeconomicus” Adama Wiślickiego (1867)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 221–229.

²⁴ Zob. między innymi: E. Paczoska, *Krytyka literacka pozytywistów*, Wrocław 1988; *Realności, realizm, realność. W stulecie śmierci Bolesława Prusa*, red. E. Paczoska, B. Szleszyński, D. M. Osiński, Warszawa 2014; E. Paczoska, *Lekcje uważności. Moderniści i realizm*, Warszawa 2018.

²⁵ Choć z drugiej strony nie odrzucają roli wyobraźni ani w praktyce pisarskiej, ani krytycznoliterackiej. Zob. A. Janicka, *Kategoria wyobraźni w pismach krytycznoliterackich Elizy Orzeszkowej*, [w:] tejsze, *Tradycja i zmiana...*, dz. cyt., s. 179–194; D. W. Makuch, *Nieoczywisty inspirator. Myśl estetyczna Józefa Kremera okiem polskich pozytywistów*, [w:] *Józef Kremer (1806–1875). Studia i materiały*, red. U. Bęczkowska, R. Kasperowicz, J. Maj, Kraków 2016, s. 123–150.

²⁶ Por. Z. Kmiecik, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu (1864–1885)*, „Materiały i Studia do Historii Prasy i Czasopiśmiennictwa Polskiego”, t. 3, Warszawa 1971; *Prasa polska w latach 1864–1918*, pod red. J. Łojka, Warszawa 1976.

ścisły związek zjawisk życia społecznego ze zjawiskami literatury i kultury. Nie było to więc – co istotne – pismo *stricte* literackie, kulturalne, lecz takie, które wpisywało literaturę i sztukę, życie artystyczne w szerokie spektrum zjawisk burzliwie zmieniającego się życia w kraju i na świecie.

Pismo zakłada w 1866 roku Adam Wiślicki (urodzony i zmarły w Warszawie: 1836–1913)²⁷, rzutki dziennikarz i wydawca o ambicjach także literackich²⁸, uczestnik życia intelektualnego, gospodarczego i salonowego Warszawy²⁹. Gromadzi on wokół siebie zespół młodych autorów, w większości warszawian lub studentów przybyłych do Warszawy z mazowieckiej i podlaskiej, a czasem dalekiej inflanckiej, białoruskiej czy ukraińskiej prowincji. Do najważniejszych postaci w omawianym okresie kształtujących charakter pisma należeli oprócz Wiślickiego:

- Aleksander Kraushar (ur. 1843 w Warszawie, zm. w 1931 tamże);
- Julian Ochorowicz (ur. 1850 w Radzyminie, zm. w 1917 w Warszawie);
- Feliks Bogacki (ur. w 1847 w wołyńskim Zasławiu, zm. w 1916 w Odessie);
- Piotr Chmielowski (ur. w 1848 w Zawadyńcach na Ukrainie, zm. w 1904 we Lwowie);
- Józef Kotarbiński (ur. w 1849 w Czemiernikach w Lubelskiem, zm. w 1928 w Warszawie);
- Aleksander Świętochowski (ur. w 1849 w Stoczku na Podlasiu, zm. w 1938 w Gołotczyźnie);
- Antoni Pilecki (ur. w 1853 w Dobrzyniu nad Drwęcą, zm. w 1921 w Warszawie);
- Walery Przyborowski (ur. w 1845 w podkieleckich Domaszowicach, zm. 1913 w Warszawie);
- Józef Wojciechowski (ur. i zm. w Warszawie: 1840 – 1879);
- Henryk Elzenberg-ojciec (ur. w 1849 w Warszawie, zm. w Bad-Neuheim 7 września 1899 roku);
- Leopold Mikulski (ur. w Suwałkach w 1846 – zmarły w Warszawie w 1881);
- Bolesław Limanowski (ur. 1835 w Podgórzu w dawnych Inflantach Polskich, zm. 1935 w Warszawie);
- Józef Kirsztrot (ur. 1842 w Warszawie, zm. w Otwocku w 1906);
- Waleria Marenné-Morzowska (ur. 1832 w Zbożennej na Mazowszu, zm. w 1903 w Warszawie);

²⁷ Wiślicki zmarł w 29 lipca 1913 roku w Targówku, stanowiącym dziś już część Warszawy. Warto dodać, że jego ojciec Józef Mikołaj (1804–1887) był powieściopisarzem, zaś brat Władysław (1827–1889) kompozytorem.

²⁸ Jest on m.in. autorem powieści *Przeżyci. Powieść współczesna* (1879–1882, wyd. 1886).

²⁹ Zob. A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 63–78, 79–94.

- Maria Sadowska [ps. Zbigniew] (ur. w 1835 na ziemiach białoruskich, zm. ok. 1892 we Francji).

Właśnie w tym miejscu konieczne jest obszerne przywołanie ustaleń Joanny Kurczewskiej, która przebadła profil „socjologiczny” redakcji:

„Kim byli członkowie interesującego nas środowiska redakcji »Przeglądu Tygodniowego«? Dłużej niż rok związanych było z »Przeglądem« ok. 41 osób. Byli to sami mężczyźni; kobiety pisywały jedynie w charakterze zaproszonych gości, przy czym najczęściej zapraszane były Orzeszkowa i matka Juliana Ochorowicza. Częstotliwość uczestnictwa tych osób w życiu pisma zależała od ich obecności w Warszawie, wolnego czasu, od natłoku korepetycji, wysokości honorarium i dobrych stosunków z Wiślickim, Mikulskim i Świętochowskim. Ze względu na tę częstotliwość podzielić te osoby można na członków rzeczywistych (Aleksander Kraushar i Adam Wiślicki pracujący dla »Przeglądu Tygodniowego« od samych jego początków aż do końca wychodzenia pisma), członków-korespondentów (takimi właśnie byli Limanowski, Bogacki, Sabowski czy Bełza) oraz na satelitów (Józef Wojciechowski, poeta i urzędnik zarazem, poeci Miron i Teodor Sęczkowski, Kazimierz Zalewski, Edward Lubowski, Miłkowski, Plebiński, Komierowski, czy pisujący sporadycznie i przez krótki czas Sienkiewicz).

Najstarszym członkiem tego środowiska był Bolesław Limanowski (ur. w 1835), a najmłodszym Julian Ochorowicz (ur. w 1850). Najpóźniej zmarli: Bronisław Rejchman (1936) oraz Aleksander Świętochowski (1938), najwcześniej zaś Józef Wojciechowski (1879). Dwadzieścia jeden osób urodziło się między rokiem 1845 a 1850; miejscem urodzenia dwudziestu ośmiu była Warszawa. Większość pochodziła z domów niezamożnych, z bogatych wywodzili się: Kaliszewski, Zalewski i Michaux (Miron). Dwudziestu trzech współpracowników »Przeglądu« było pochodzenia mieszczańskiego, pozostali to synowie rządców, oficjalistów i bardzo zubożałej szlachty; siedmiu z nich było pochodzenia żydowskiego. Dwanaście osób kształciło się w gimnazjach poza Warszawą, natomiast ci, którzy kształcili się w szkołach warszawskich, najczęściej uczyli się w drugim i czwartym gimnazjum. Większość z nich wstąpiła do Szkoły Głównej w latach 1865–1867, kończąc studia w roku 1870, w Szkole zmienionej na Cesarski Uniwersytet Warszawski. Studiowali głównie prawo, w dalszej zaś kolejności filologię (6 osób), nauki matematyczno-fizyczne (5), medycynę (2). Większość też w latach 1871–1876 odbyła zagraniczne podróże do wyższych uczelni – najczęściej niemieckich, a Świętochowski, Chmielowski, Ochorowicz i Roszkowski zdobyli tam nawet doktoraty. Tylko siedmiu, wśród nich Miron, Kaliszewski, Sabowski, Wiślicki i Wojciechowski, nie studiowało w ogóle. W Szkole Głównej nie studiował też F. Bogacki. O sześciu wiadomo, że brali udział w powstaniu styczniowym³⁰.

Środowiskowy profil dziennikarza „Przeglądu Tygodniowego”, bardzo go uogólniając, rysowałby się tak: to mężczyzna, mieszczanin lub potomek rodzin szlacheckich

³⁰ J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki. (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 1982, t. 28, s. 130–131.

osiadłych w mieście, człowiek młody, dwudziestokilkuletni warszawianin, przybyły czasem z prowincji, Polak, niekiedy pochodzący ze zasymilowanej rodziny żydowskiej³¹, absolwent przeważnie Szkoły Głównej Warszawskiej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, prawnik, filolog lub matematyk-fizyk, medyk. Tylko sześciu redaktorów, autorów i współpracowników ma za sobą doświadczenie powstania styczniowego. Większość jest za to obeznana z Europą, po której zachodniej części podróżowali. Znajomość europejskiego Wschodu dana im jest z racji miejsc urodzenia.

Młodość twórców tygodnika zapowiadała radykalne postawy. Błędnym byłoby jednak przekonanie, że pismo od samego początku miało charakter bojowy, polemiczny, wyraziście ideowy³². Wiślicki był człowiekiem świetnie zorientowanym w mechanizmach rządzących warszawskim rynkiem prasowym, w gustach czytelników należących do różnych pokoleń i zarazem w sytuacji ograniczeń politycznych. Początkowo tygodnik miał około tysiąca prenumeratorów, pięć lat później już prawie trzy i pół tysiąca. W tym krótkim, 11-letnim okresie pismo aż trzykrotnie zmieniało swój charakter ideowy. Zmiany te uwarunkowane były właśnie gustami czytelników, prawami rynku i ekonomii, jak również dynamiką zmian politycznych w Europie. Wymieńmy³³ te okresy:

– Lata 1866–1869: czyli okres inicjalno-formacyjny. Czasopismo adresowane jest wyraźnie do czytelników reprezentujących dwa różne pokolenia: pokolenie spadkobierców tradycji romantycznej, ukształtowanych przez literaturę okresu 1848–1862 (późny romantyzm, biedermeier, tendencje prepozytywistyczne) oraz młode pokolenie szukające nowych idei, wchodzące dopiero w dojrzałe życie.

Na łamach tygodnika są więc prezentowane idee ostrożnie pozytywistyczne (ale jeszcze bez światopoglądowego, polemicznego nastawienia) – pismo przedstawia już naukowy pogląd na świat i szeroki ogląd wydarzeń nie tylko europejskich. Równocześnie Wiślicki, uwzględniając potrzeby czytelników o różnych upodobaniach, pielęgnuje tradycje przedpowstaniowe, późnoromantyczne, a gazeta publikuje sporo tekstów beletrystycznych, wywodzących się z tej tradycji.

– Lata 1870–1874: pismo wchodzi w fazę pozytywistycznej ofensywy i deowej, umacnia się jego pozycja na rynku prasowym, a Wiślicki urucha-

³¹ Józef Kirsztrot i Aleksander Kraushar mają za sobą doświadczenie współpracy z piśmie liberalnej, nastawionej asymilatorsko inteligencji pochodzenia żydowskiego: „Izraelitą”, założonym w tym samym co „Przegląd Tygodniowy” 1866 roku. Z „Izraelitą” współpracował też Jakub Elzenberg, ojciec Henryka Elzenberga, współpracownika „Przeglądu”. Dziękuję prof. Annie Wydryckiej za pomoc w ustaleniu faktów związanych z Elzenbergami; zob. tejsze, *Elzenbergowie. Trzy pokolenia twórców kultury, nauki, historii*, Białystok 2019; „Izraelita” 1866–1915. *Wybór źródeł*, opr. A. Jagodzińska, M. Wodziński, Kraków–Budapeszt 2015.

³² Że nie było to pismo w początkowym okresie programowe, zauważano to i pamiętano o tym już na początku XX wieku, w dyskusjach sprzed 1914 roku.

³³ Chcę wyraźnie podkreślić, że cezury te mają charakter umowny. Niewątpliwie mocne podstawy ma cezura roku 1870, gdy do redakcji przyszedł Świętochowski. Druga cezura (1875) opiera się na innym kryterium: zmianie profilu pisma z programowo-informacyjnego na informacyjno-polityczne.

mia w Warszawie własną drukarnię³⁴. Zespół redakcyjny zasila Aleksander Świętochowski (do roku 1878, kiedy odchodzi do „Nowin”). Rozłam w redakcji (1872)³⁵ nie zmienia zasadniczo programu pisma, choć znikają z niego Julian Ochorowicz i Piotr Chmielowski, zniechęceni napastliwym tonem i skrajnością materialistycznych, scjentyistycznych poglądów Świętochowskiego³⁶.

W latach 70. tygodnik wyraźnie przyjmuje profil ideowy swego głównego publicysty, felietonisty, krytyka – Aleksandra Świętochowskiego – i staje się trybuną ostrych sporów ideowych, w których stroną atakującą jest redakcja „Przeglądu”. Na jego łamach ukazują się programowe artykuły i cykle artykułów o charakterze radykalnym, zawierające program zmian społecznych w duchu idei pozytywizmu³⁷. Propozycje zmian mają wyraźnie charakter światopoglądowy – pismo głosi kult scjentyzmu, racjonalizmu, proponuje rewizję tradycji narodowej w kierunku przystosowania jej do nowoczesności.

Po druzgocącej klęsce Francji w wojnie z Prusami w roku 1871 tygodnik z żalem wprowadza zmianę lansowanego wzorca kulturowego – od tej pory miejsce francuskiego modelu kulturowego zajmuje model angielski i zainteresowanie modelem amerykańskim³⁸. Anglia uwodzi ich swoją wysoką kulturą intelektualną, Ameryka zaś – pragmatyzmem i zaawansowaniem postępu technologicznego.

W tym okresie medium to zyskuje wyraźne zacięcie polemiczne – prowadzi liczne, gorące spory ze swoimi adwersarzami³⁹.

– Lata 1875–1876: okres polityczny. Na charakter pisma wyraźny wpływ w tym czasie mają wojny bałkańskie, w których aktywną stroną jest Rosja (cenzura carska pozwala już więc na drukowanie tekstów politycznych). Na łamach „Przeglądu” dokonuje się krystalizacja świadomości geostrategicznej – teksty poli-

³⁴ Przypomnijmy, że drukarnię uruchomił Wiślicki w 1872 roku. Drukował w niej nie tylko „Przegląd Tygodniowy”, lecz również książki, encyklopedie.

³⁵ Odejścia członków redakcji były w „Przeglądzie” zjawiskiem dość częstym, powodowanym przez konflikty ideowe i osobowościowe. W interesującym nas okresie najważniejsze odejścia to odejście Ochorowicza (1872), Chmielowskiego (1872) i później w końcu Świętochowskiego (1878). W późniejszym czasie ujawniły się inne, mniej istotne konflikty, choćby z Władysławem Wścieklicą przy okazji sporu o Gabrielę Zapolską (zob. A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, wyd. 2, Białystok 2015, *Aneks*, s. 254–265).

³⁶ Szczególnie z Ochorowiczem prowadził Świętochowski po jego odejściu z redakcji ostrą polemikę, krytycznie omawiając jego prace i recenzując nadsyłane do redakcji listy Ochorowicza. Zob. też: J. Ochorowicz, *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną*, Warszawa 1872. W 1872 roku odszedł do „Opiekuna Domowego” Piotr Chmielowski. Por. kontekstowo: A. Makowski, *Metoda krytycznoliteracka Piotra Chmielowskiego*, Warszawa 2001.

³⁷ Wymieńmy ten zasadniczy: cykl *Praca u podstaw* (1873) Świętochowskiego, wcześniejszy tekst programowy *My i Wy* (1871). Zob. M. Tobera, *Posel prawdy (Aleksander Świętochowski)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, nr 3–4 (30), s. 62–70.

³⁸ Zainteresowanie Ameryką, choć silne, nie było jednak nigdy tak mocne, jak przywiązanie do Anglii i Francji. Por. A. Stocka, *Oblicza Ameryki. Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1877*, Oświęcim 2016.

³⁹ Wymieńmy polemiki z Julianem Ochorowiczem (do 1872 r. członkiem redakcji), środowiskiem „Przeglądu Katolickiego” i pismami konserwatywnymi.

tyczne tracą swój charakter sprawozdawczy, informacyjny i stają się zapisem zdecydowanych w ocenach rachub geopolitycznych⁴⁰. Podstawowy dylemat, jaki odzwierciedla się na łamach gazety w tym okresie, wyraża się w pytaniu: czy Polacy powinni wspierać ciemną, represjonującą ich Rosję, która na Bałkanach militarnie i politycznie wspomaga wyzwalającą się z 500-letniej niewoli tureckiej narody (Bułgarzy, Serbowie, Rumuni, Bośniacy), czy też powinni pozostać neutralni?

W odniesieniu do spraw krajowych pismo propaguje wciąż krytyczny (lecz w duchu pozytywistycznym) ogląd rzeczywistości. Zarazem jednak artykuły podsumowujące lata 1875 i 1876 po raz pierwszy zapisują świadomość kryzysu idei pozytywistycznych, co znajduje swoją znakomitą puentę w drukowanym na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w roku 1876 cyklu felietonów *Dumania pesymisty* Aleksandra Świętochowskiego⁴¹. Po roku 1876, jak też po odejściu Świętochowskiego w roku 1878, pismo traci charakter organu programowego, ofensywnego, stając się tygodnikiem liberalnej warszawskiej inteligencji, który ukazuje się aż do 1904 roku⁴².

We wczesnym okresie działalności to prasowe medium było zdecydowanie czymś więcej niż kolejnym tygodnikiem – stało się z wolna nowatorskim projektem kulturowo-cywilizacyjnym. Oprócz wydawania tygodnika obejmował on wydawanie publikacji książkowych, propagowanie nauki i jej użytecznego charakteru, wreszcie – wydanie własnej, popularnej, dostępnej dla szerokich kręgów encyklopedii⁴³. Wiślicki umiejętnie łączył element strategiczny, światopoglądowy z elementem ekonomicznym – „przedsiębiorstwo »Przegląd Tygodniowy«” szybko zaczęło przynosić dochody, miało prenumeratorów na terenie całej europejskiej części Cesarstwa Rosyjskiego. Prenumeratory ci nawiązali żywy kontakt z redakcją, co odzwierciedlała rubryka „Do” i „Od Redakcji”, czasem stawali się też korespondentami z szeroko rozumianej prowincji i rubieży Imperium⁴⁴.

Postępowy charakter pisma unaoczniała jego winieta, przedstawiając pędzącą

⁴⁰ Zobacz: B. Mazan, *Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” wobec ideologicznego i militarnego udziału Rosji w konflikcie bałkańskim (1875–1878)*, „Acta Universitatis Lodzianis. Folia Literaria” 1991, nr 31, s. 75–87. Kwestie te wnikliwie ujmuje monografia: M. Płachecki, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

⁴¹ A. Świętochowski, *Dumania pesymisty*, opr. i wstęp E. Paczoska, Warszawa 2002. Wcześniejsze wydanie: Lublana 1877. Por. Ł. Książyk, *Pesymistyczny epikurejczyk. „Dumania pesymisty” czyli notatki z podziemia Aleksandra Świętochowskiego*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2.

⁴² Por. A. Garlicka, *Matecznik niepokornych (Adam Wiślicki)*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1991, nr 3/4; T. Sobieraj, *Wobec wyzwania nowoczesności. Publicystyka „Przeglądu Tygodniowego” z lat dziewięćdziesiątych XIX wieku (zarys problemu)*, [w:] *Dylematy epoki postyżniowej. Księga ofiarowana Profesorowi Bogdanowi Mazanowi w siedemdziesiąt rocznicę urodzin*, red. M. Domańska, D. Samborska-Kukuć, Łódź 2019, s. 87–105.

⁴³ Zob. *Podręczna Encyklopedia Powszechna*, t. 1–3, wyd. pracą i staraniem Adama Wiślickiego nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1873–1875; *Encyklopedia Podręczna Powszechna*, t. 1–6, podług 5. wydania Meyera, opr. i uzupełnione pod przewodnictwem Adama Wiślickiego, red. Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1895–1901.

⁴⁴ Zob. T. Budrewicz, *Pytam, więc jestem... (jaki?)*. *Odpowiedzi reakcji w „Przeglądzie Tygodniowym”*, [w:] *Pożytywiści warszawscy...*, Seria II, s. 65–80.

lokomotywę (ikonę nowoczesności)⁴⁵, narzędzia oraz symbole różnych dziedzin życia i sztuki (zwój, paleta, rzeźba, książki).

Warto przypomnieć, że gazeta nie stroniła od reklam⁴⁶ – elementy ideowe i merkantylne łączyły się w niej harmonijnie w przekazie rubryki „Z redakcyjnego stołu”, w której przypominano o programie pisma, ale też dbano o jak najszersze udostępnianie tego programu, o ekonomiczny wymiar działalności „firmy”.

Tygodnik ujmował swą działalność całościowo, kładąc nacisk na możliwie najpełniejszy dostęp do różnych kręgów odbiorców – i tych bogatych, i tych mniej zasobnych (choć nie był adresowany do warstw najbiedniejszych, propagując za to ideały filantropii, solidaryzmu społecznego)⁴⁷.

W program pisma wpisany był też obraz czytelnika, odbiorcy – początkowo (mniej więcej do roku 1869) miał nim być z jednej strony przedstawiciel pokolenia wychowanego na tradycjach postromantycznych, z drugiej – kształtujący się młody inteligent warszawski, który wkraczał do dorosłego życia po roku 1864. Publikacja obszernych artykułów na temat reform rzemiosła autorstwa mistrza krawieckiego i wielkiego filantropa Józefa Juszczyka (ur. 1836 w Kielcach, zm. w 1919 w Warszawie)⁴⁸ pokazuje jednak, że krąg docelowy czytelników pomyślany był bardzo szeroko⁴⁹. Z biegiem czasu, po roku 1870, pismo nabrało ideowego rozpędu i w związku z tym zmienił się też profil jego odbiorcy. Był nim teraz zwolennik radykalnego nurtu pozytywizmu. Linię tę redakcja utrzymała aż do odejścia Świętochowskiego; potem pismo otwiera się ponownie na bardziej umiarkowanych zwolenników postępu⁵⁰.

Świat według „Przeglądu Tygodniowego”

Pismo Wiślickiego i Świętochowskiego głosiło obraz świata, w którym najważniejszymi ideami regulatywnymi były: postęp, nauka, emancypacja, cywilizacja, praca, modernizacja, nowoczesność.

Działanie tych idei obejmowało całą rzeczywistość, co wyrażał – jak pisałam – tytuł tygodnika. Pismo lansowało więc obraz „nowego” człowieka, „nowego” społeczeństwa, „nowej” cywilizacji. Krył się za tym również, choć nie na pierwszym

⁴⁵ Zob. W. Tomasik, *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*, Toruń 2015.

⁴⁶ Por. P. Drozdowski, *Osobliwości ogłoszeń prasowych. O reklamie w „Przeglądzie Tygodniowym”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 365–375.

⁴⁷ Zob. B. Obsulewicz-Niewińska, *Nieobałamucona wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu*, Lublin 2008.

⁴⁸ Zob. M. Formanowicz, *Józef Juszczyk (1836–1919)*, www.formanowicz.pl [dostęp 03.01.2020].

⁴⁹ Pisze o tym Alina Kowalczykowa: *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 27–50; tu o Józefie Juszczyku na s. 34 i 46.

⁵⁰ Por. G. Markiewicz, *Adam Wiślicki i Aleksander Świętochowski – dwie narracje pozytywistów warszawskich*, D. Kulesza, *Między romantyzmem a socjalizmem. Młodzi pozytywiści z „Przeglądu Tygodniowego” w powojennych syntezach historycznoliterackich*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria II, s. 33–42, 81–105.

miejscu, zmieniony obraz literatury, sztuki i artystów. Ci ostatni powinni być akuzowanymi zmiany cywilizacyjnej, która się właśnie dokonywała. Stąd wyraźna sympatia redakcji do literatury i sztuki programowej, przekazującej postępowe idee. Literatura winna dotrzymać kroku rzeczywistości, z punktu widzenia tego kryterium oceniono jej użyteczność i funkcjonalność. Nie znaczy to jednak, że kryterium estetyczne zostało całkowicie pominięte. Recenzenci „Przeglądu Tygodniowego” potrafili się zdobyć na krytycyzm wobec zbyt schematycznych ujęć rzeczywistości w literaturze programowo i aż nadto tendencyjnej⁵¹.

Oryginalnie sięgali do tradycji, także tej najnowszej. Z powodu ograniczeń cenzury nie mogli pisać o Mickiewiczu, lecz aluzyjnie stale nawiązywali do jego twórczości i kraju młodości. Jako *p i e r s i* – jeszcze przed modernistami – odkryli twórczość Słowackiego, w którego ironii znaleźli remedium na utrapienia ich własnej epoki, odrzucając jednak Słowackiego mistycznego, tego od *Króla-Ducha*⁵². Przewartościowali kanon romantyzmu, ale, szczególnie w pierwszych latach istnienia tygodnika, odwoływali się stale do tradycji najnowszej, do romantyzmu polskiego i europejskiego.

W różnych fazach rozwoju pierwszego 11-lecia czasopismo sięgało po rozmaite gatunki dziennikarstwa. W pierwszym okresie dominowały artykuły i noty informacyjne (często także przedruki z prasy zachodniej i rosyjskiej). Już wtedy też zaznaczyła się wyraźnie na łamach obecność drwiącej ze „starego” świata humoreski⁵³ oraz – z drugiej strony – lansującej nowe wzorce sztuki, często bezlitosnej w sądach recenzji (teatralnej, literackiej, muzycznej)⁵⁴.

W drugim okresie na plan pierwszy wysuwają się artykuły o charakterze programowym, propagujące projekty zmian w różnych dziedzinach życia społecznego. W tym czasie felieton ugruntowuje swoją rolę gatunku bojowego (szczególnie oddziałują tu *Echa warszawskie* jako miejsce i źródło polemik prasowych)⁵⁵.

⁵¹ Taki charakter miały krytyczne głosy zarówno wobec dawniejszych mistrzów (Kraszewski), młodych zwolenników pozytywizmu (Bałucki), jak i wybitnych debiutantów (Orzeszkowa).

⁵² Zob. A. Janicka, *Słowacki w sporach młodych pozytywistów warszawskich; Mickiewicz w kręgu „Przeglądu Tygodniowego”. Style lektury; Krasieński postyczniowy. Reinterpretacje*, [w:] *Tradycja i zmiana...*, s. 113–155. Pozytywistów odkrycie Słowackiego celnie przedstawia też Sylwia Karpowicz-Słowikowska: *Genialny Irokez, czyli Słowacki w drugiej połowie XIX wieku (rekonesans)*, [w:] *Teka rozmaitości z wieku nie tylko XIX. Praca ofiarowane Profesorowi Janowi Dacie z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin*, red. S. Karpowicz-Słowikowska, T. Linkner, Gdańsk 2011, s. 151–166.

⁵³ Zob. I. Węgrzyn, *Smutne humoreski Marii z Brzezinów Sadowskiej. O niedocenionym gatunku i zapomnianej pisarce*, „Pamiętnik Literacki” 2016, z. 3, s. 167–179; M. Sadowska, *Słów kilka o humoryście i humorystach polskich*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 49–53; por. też: U. Adamaska, *Humoreska na łamach „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876)*; M. Dybizbański, „Przegląd Tygodniowy” w zwierciadle satyry, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 375–388, s. 389–406.

⁵⁴ T. Budrewicz, *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym”. (Rekonesans)*; Ł. Zabielski, *Na marginesie antropologii teatru. O dwóch recenzjach „Księżnej Jerzowej” Aleksandra Dumasa (syna)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 95–116, 353–364.

⁵⁵ Zob. M. Pietrzak, *Recenzja i felieton na tle przemian prasy polskiej. Kilka uwag z ewolucji gatunku*,

Drugi i trzeci etap wstępnej fazy rozwoju gazety tygodniowej to także wzmocnienie roli artykułów o charakterze naukowym oraz politycznym, jak również ugruntowanie znaczenia korespondencji i reportażu. W odróżnieniu od pierwszego okresu działalności pisma, kiedy starało się ono dać w miarę obiektywny, „lustrzany”, w miarę wierny obraz rzeczywistości, w okresie drugim i trzecim zmienia się zdecydowanie dynamika przekazu. Tygodnik podsuwa własny, sprofilowany ideowo obraz rzeczywistości. Ma on – można powiedzieć z pewną przesadą – charakter propagandowy, satyryczny i polemiczny.

W trakcie przemian pisma ewoluowały również jego „stałe” rubryki, zmieniając nie tylko nazwę, ale i swój charakter. Wolno jednak zauważyć, że na przestrzeni lat tygodnik tworzony był z następujących bloków tematycznych:

– Materiały o r e d a k c y j n e, kierowane do czytelnika, dotyczące profilu pisma, zmian redakcyjnych, programu, kierunku rozwoju, komunikacji z czytelnikiem. Sztandarowym przykładem tego typu bloku tematycznego są publikacje „Z redakcyjnego stołu” pomieszczane zawsze na początku pierwszej kolumny. Ta grupa materiałów – dotycząca kierowania pismem, kreowania jego rynkowego obrazu, komunikacji z odbiorcą – była bardzo ważną częścią przekazu. Wskazuje to na w pełni świadome, planowe zarządzanie nim, stałe czuwanie nad jego koncepcją.

– Materiały d o r e d a k c y j n e, kierowane przez czytelników i korespondentów. Te od czytelników dość rzadko trafiały na pierwszą kolumnę „Przeglądu Tygodniowego”; dotyczyły wtedy spraw fundamentalnych, programowych lub polemicznych. Teksty polemiczne wobec artykułów „Przeglądu” publikowano w środku pisma i niemal zawsze opatrywano je kontrpolemicznymi, często ostrymi w tonie odpowiedziami. Część materiałów polemicznych trafiała do cyklicznych felietonów, takich jak *Echa warszawskie*, gdzie poddawane były drobiazgowej, przewrotnej interpretacji. Na końcu numeru publikowano rubrykę „Z Redakcji”, w której odpowiadano – często bardzo zdecydowanie, polemicznie – na uwagi czytelników dotyczące kolportażu, programu, oferty literackiej tygodnika.

Materiały doredakcyjne (ich ilość) pokazują silną interakcję „Przeglądu” z ówczesną rzeczywistością. Była to interakcja polemiczna lub perswazyjno-programowa. Pismo wchodziło nie tylko w dialog, ale i ostre spory z czytelnikami, innymi pismami (także tymi reprezentującymi pozytywizm w łagodniejszej odmianie), żywiło się ideologicznym sporem.

– Materiały p r o g r a m o w e. Tradycyjnie na stronach od 1. do 3. publikowane były teksty o charakterze programowym lub polemiczno-programowym⁵⁶. Rzadziej, gdy takich materiałów nie było, dawano na czołówce artykuły dotyczące historii,

„Rozprawy Komisji Językowej ŁTN” 2014, T. LX, s. 251–262; P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982; B. Bobrowska, *Adolf Dygasiński jako współautor „Ech warszawskich” – rubryki felietonowej „Przeglądu Tygodniowego”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, Seria I, s. 151–162.

⁵⁶ Zob. na temat programu, programowości: J. Kurczewska, *Wiedza i obowiązki. (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego” w latach siedemdziesiątych XIX w.)*, dz. cyt., s. 12–173. – Jest to jeden z najbogatszych faktograficznie tekstów o tygodniku i jego środowisku.

nauki, życia kulturalnego. „Przegląd Tygodniowy” przeszedł jednak do historii jako tygodnik publikujący w okresie 1870–1876 fundamentalne artykuły i cykle artykułów ustanawiających zarysy programu, pozytywistycznego obrazu świata, takie na przykład jak *Praca u podstaw*. W dużej części ich autorami byli Aleksander Świętochowski, Adam Wiślicki, Piotr Chmielowski. Tygodnik opublikował też cykl eseistyczny Świętochowskiego *Dumania pesymisty*, zamykający – z minorową konkluzją – bojową fazę rozwoju idei pozytywistycznych. Zwyczajem nieoryginalnym, ale ciekawym było publikowanie corocznych podsumowań wydarzeń i tendencji na przełomie mijającego roku. W sprawozdaniach z lat 1875 i 1876 wyraźnie widać opadanie fali cywilizacyjnego optymizmu i nutę rozczarowania nieudaną czy tylko niedoskonałą implementacją programu tego pokolenia w rzeczywistość społeczną.

– Materiały korespondencyjne. Redakcja w pierwszym okresie drukuje dość często przedruki z prasy rosyjskiej i europejskiej; szybko jednak rozwija się sieć korespondentów z prowincji (z miejscowości takich jak Kielce, Suwałki, Toruń, Częstochowa i inne), z najważniejszych miast innych zaborów (Poznań, Kraków, Lwów), z miast Cesarstwa Rosyjskiego leżących na terenach dawnej Rzeczypospolitej (Kijów, Żytomierz, Ryga), z Cesarstwa Rosyjskiego (Petersburg, Odessa, rzadko Moskwa), ze stolic europejskich (Paryż, Londyn, Wiedeń, Rzym, Berlin, Wrocław). Co znamienne, praktycznie nie ma korespondencji z Wilna i Grodna (ziemie zabrane)⁵⁷, jak też z krajów pozaeuropejskich (choć zainteresowanie budzi przede wszystkim Ameryka). I ta grupa materiałów świadczy o żywym oddziaływaniu redakcji „Przeglądu” z dookolną rzeczywistością – jest ona prezentowana na łamach pisma czytelnikom warszawskim i z Królestwa Polskiego, ale też czytelnicy z prowincji, zagranicy, Cesarstwa przeglądają się w pełnym fermentu ideowego życia tygodnika.

– Materiały recenzyjne. Także w tej dziedzinie „Przegląd” jest pismem ofensywy cywilizacyjno-kulturowej. W formule „recenzyjnej” mieszczą się bowiem i liczne rubryki recenzji (książka, teatr, muzyka, sztuki piękne i opera) i felietony, które, jak *Echa warszawskie*, na bieżąco komentują życie Warszawy i ziem polskich. Recenzje i felietonistyka pisma mają wyraźny profil ideologiczny, programowy, jednak to nie on kształtuje niezwykle poziom, niepowtarzalność owego medium w tym wymiarze, lecz krytycyzm, nerw polemiczny, bezwzględność i nieustępliwość, z jakimi recenzenci i felietoniści „Przeglądu Tygodniowego” egzekwują zasady nowej, postępowej sztuki, literatury, a także domagają się nowoczesnego, postępowego podejścia do spraw społecznych. Niewątpliwie najostrzejszym piórem obdarzony jest Świętochowski, któremu pismo zawdzięcza zarówno sukces, jak i opinię radykalnego, a nawet bezwzględniego medium walki ze „starym” światem⁵⁸.

⁵⁷ Wynikało to z sytuacji tych ziem po powstaniu listopadowym i styczniowym. Por. A. Kołodziejczak, *Kraj Zachodni w „Moich wspomnieniach” księcia Włodzimierza Mieszczerzskiego*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, z. 3, s. 215–232. R. Jurkowski, *Jeszcze o „paradoksach” imperialnej polityki Rosji w guberniach zachodnich po powstaniu styczniowym*, „Echa Przeszłości” 2013, nr 14, s. 93–107.

⁵⁸ Zob. *Aleksander Świętochowski*, red. M. Gabryś, K. Stępnik, Seria „Obrazy Kultury Polskiej”, Lublin 2011.

– Blok materiałów i n f o r m a c y j n y c h – naukowych, historycznych, filozoficznych, podróżniczych, wypełnia prawie każdy numer pisma. Materiały te budują zazwyczaj pogłębiony kontekst dla propagowanego programu pozytywistycznego (szczególnie lata 1870–1875) lub dla wytyczania politycznej linii pisma od 1875 roku (na przykład liczne artykuły i omówienie książek o krajach słowiańskich, Bałkanach, kulturze i cywilizacji niemieckiej, francuskiej, angielskiej).

– Materiały o charakterze u ż y t k o w y m : omówienia, porady, informacje bieżące, kalendarzowe. Również ta grupa materiałów jest tu sprofilowana „postępowo”. Przegląd książek eksponuje pozycje wartościowe z punktu widzenia programu pisma. Notki informacyjne z różnych dziedzin życia – od giełdy po wystawy sztuki – pokazują rzeczywistość krajową i zagraniczną jako dynamiczną przemianę życia społecznego, cywilizacyjny skok. Można, z pewną oczywiście przesadą, powiedzieć, że w „Przeglądzie Tygodniowym” nie ma rubryk, materiałów, informacji neutralnych *sub specie* programu pisma.

– Blok g r a f i c z n y . I on podporządkowany jest idei tygodnika – wyraża go przede wszystkim winieta, akcentująca związki różnych dziedzin życia – od techniki (lokomotywa) po kulturę (książka) – z ideą postępu. W ów postęp wpisana zostaje również idea ekonomicznego przeobrażenia ziem polskich. Pismo szerzy informacje ekonomiczne, giełdowe, propaguje perspektywiczne dziedziny gospodarki. Jednym z elementów nowoczesnego rynku jest reklama – pismo nie tylko drukuje reklamy, lecz podejmuje wstępną refleksję nad ich znaczeniem, nad zapóźnieniem „reklamowym” Europy wobec Ameryki.

– Materiały o k o ł o t y g o d n i k o w e . Numery wydawane na bieżąco odsyłają czytelników do publikacji wydawanych pod egidą „Przeglądu Tygodniowego”. Do roku 1875 ukazuje się 35 książek propagujących najczęściej zagraniczne wzorce, naukę⁵⁹. Apogeum osiągnięć w ruchu wydawniczym „Przeglądu” staje się publikacja trzypięciotomowej, popularnej *Encyklopedii*, przynoszącej w zwięzłych hasłach sumę naukowej, nowoczesnej wiedzy o świecie. W opisywanym przez nas okresie ruch wydawniczy – zapowiadany, reklamowany na łamach pisma – nie osiągnął jednak spodziewanych efektów, co Redakcja podsumowuje pesymistycznym w tonie artykułem z 1875 roku. Gdyby zatem konsekwentnie poszerzać kręgi projektu wydawniczo-światopoglądowego, jakim był „Przegląd Tygodniowy”, to trzeba by tu omówić, a przynajmniej wspomnieć, i rolę drukarni Wiślickiego, i sieć prenumeratorów, jak też współpracę ze sprzedawcami książek. Gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć, iż częścią legendy pisma stały się stałe narzekania współpracowników, redaktorów na to, że Wiślicki zbyt mało płaci za dostarczane artykuły.

Wiślicki patrzył na „Przegląd” nie tylko jako ideolog, lecz także jak przedsiębiorca. Takie „holistyczne” podejście zapewniło pismu ogromny sukces czytelniczy, finansowy, lecz także, co po stu pięćdziesięciu latach stwierdzamy z całą pewnością, kulturowy. Jest bowiem „Przegląd Tygodniowy” stałą częścią pamięci kulturowej,

⁵⁹ Por. Z. Kmiecik, *Wydawnictwa „Przeglądu Tygodniowego” Adama Wiślickiego*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987, z. 2, s. 33–39.

tradycji Polaków. Nawet jeśli nie podzielali oni jego programu lub i dziś krytycznie patrzą na uzurpacje ideowe Świętochowskiego, to uznają jego historyczne znaczenie i wkład w dzieło przemiany polskiej świadomości po klęsce 1864 roku.

Legendy

„Przegląd Tygodniowy” już za swojego istnienia doczekał się własnej legendy. Powinam napisać: czarnej i białej, ale sprawa nie jest w tym przypadku właśnie prosta. Ideowy charakter pisma, silne osobowości redaktorów (nie tylko Wiślickiego i Świętochowskiego), rywalizacja między publicystami – wszystko to sprawiało, że w redakcji dość często dochodziło do dużych i małych rozłamów, rozłamowcy zakładali własne pisma o ostrzejszym lub łagodniejszym profilu ideowym. Nie było więc komu tworzyć tej „białej” legendy pisma. Natomiast miało ono zaprzysięgłych wrogów w całej pozostałej prasie warszawskiej, zarówno o poglądach konserwatywno-katolickich, jak i umiarkowanie lub radykalnie pozytywistyczno-postępowych. Zarówno ideowi przeciwnicy od samego początku, jak i secesjoniści z redakcji „Przeglądu Tygodniowego” tworzyli za to „czarną” legendę nie tylko pisma, jego programu, ale i redakcji, Wiślickiego czy Pośła Prawdy. Ten ostatni sam dawał powody do takiej niechęci aż do roku 1878, kiedy odszedł z redakcji. Nawet wtedy jednak nie zaprzestał ostrych polemik, jedną z ich kulminacji był proces sądowy z Gabrielą Zapolską, w którym Świętochowski wystąpił przeciw debutantce wespół z przyszłym przywódcą Narodowej Demokracji Janem Ludwikiem Popławskim⁶⁰.

Pismo doczekało się dwóch polemistów z krwi i kości, którzy tworzyli jego ciemny obraz w różny sposób i nie bez braku konsekwencji. Wspomniany na początku Teodor Jeske-Choiński publikował regularnie niewielkie prace pokazujące pozytywizm, pozytywistów i całe środowisko „Przeglądu Tygodniowego” jako czynnik „rozkładowy” kultury polskiej⁶¹. Zaskakujące może i dziś wydać się to, że ten nieustępliwy polemista już na progu XX wieku, nie podzielając poglądów swych adwersarzy, nie odmawiał szlachetnych, patriotycznych intencji grupie młodych pozytywistycznych zapaleńców.

Zupełnie innego rodzaju podejście zaprezentował anonimowy autor nazywający siebie „Eksdziennikarzem”, który opublikował w 1897 roku (pisaną w roku 1895) książkę *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczyznej (1866–1872). Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza* (Petersburg 1897). Jako jej autora dość powszechnie wskazuje się do dziś Walerego Przyborowskiego, pisującego do „Przeglądu Tygodniowego”⁶². Autor szczegółowo, z dystansu ćwierćwiecza, opisał życie i spory

⁶⁰ Piszą o tym: O. Missuna, *Proces Gabrieli Zapolskiej*, [w:] tegoż, *Warszawski pitaval literacki*, Warszawa 1960; A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej...*, s. 81–98.

⁶¹ Zob. przypis 2. Por. Z. Mocarska-Tycowa, *Działalność krytycznoliteracka Teodora Jeske-Choińskiego wobec przełomu antypozytywistycznego*, Poznań 1975.

⁶² Dyskusje o autorstwie zob. we wznowieniu książki: [J. Kaliszewski?, W. Przyborowski?], *Stara*

redakcji, zwycięstwo programu pozytywistycznego i rolę w nim „Przeglądu” aż do 1872 roku, kiedy doszło w nim do pierwszego wielkiego rozłamu. Przy okazji jednak nie oszczędził przede wszystkim Wiślickiego jako redaktora-despoty, bez skrupułów pozbywającego się niepokornych współpracowników. W niezbyt pochlebnym świetle odmalował nadto całą redakcję, która godziła się na napastliwy ton pisma aż do rozłamu: „Następnie ciągle napaści, niekiedy pozbawione wszelkiej racji, ośmieszanie lub bezczeszczenie ludzi dla konceptu, dla chęci ośmieszenia, burzyły ich. Sądzieli oni, nie bez pewnej słuszności, że z tonem polemicznym trzeba raz skończyć, że zrobił on wszystko, co mógł zrobić, że teraz nadszedł czas postawienia programu, czas spokojnej i cichej pracy, budowania nowego gmachu na ruinach dawnego, który obalili. Wszystkie te względy, skoro nie znalazły ucha u Wiślickiego, który burzyć umiał, ale natomiast nic nowego postawić nie potrafił, wywołały scysję w obozie pozytywnym i jego rozdzielenie się zupełne, o którym w swoim paszkwilu wspomniał Lubowski, robiąc z niego zarzut, zupełnie słuszny, Wiślickiemu”⁶³.

Być może spory „Przeglądu” i spory o „Przegląd” dałoby się ująć w formułę Feldmanowskiej, nieuniknionej „walki światopoglądów”⁶⁴, jednakże w przypadku młodych pozytywistów była to walka, której uczestników, po obu zresztą stronach, szybko doceniono. Jak pisałam, już w przededniu pierwszej wojny światowej „czarna” legenda pozytywistów jako nihilistów, lojalistów, burzycieli porządku społecznego ustąpiła miejsca wyważonej refleksji nad znaczeniem tego obozu dla kultury polskiej. Wpisanie pozytywistów do kanonu dokonywało się więc w atmosferze sporów zupełnie innego typu, dyskusji o symboliczną „nową sztukę” modernizmu z jednej strony i sporów o rewolucję, patriotyzm, wojnę, programy polityczne toczone tuż przed rewolucją 1905 roku, rewolucją rosyjską i wybuchem światowego kataklizmu, który ostatecznie zamknął wiek XIX jako okres historii i rozwoju kultury polskiej. Zresztą dzieje pozytywizmu polskiego po antypozytywistycznym przełomie wciąż czekają na swego kronikarza i interpretatora.

Trzeba też pamiętać, przywołując dziś krytyczne głosy o „przełądowcach”, o tym, iż owi redaktorzy – także by zapewnić pismu sukces – wcielali się w różne role: poważnego mentora, programotwórcy, moralisty, notorycznego optymisty i zawiedzionego pesymisty. Oscylowanie między optymizmem głoszenia programu

i młoda prasa: przyczynek do historii literatury ojczystej 1866–1872: kartki ze wspomnień Eksdziennikarza, przygotowanie do druku i posłowie D. Świerczyńska, Warszawa 1998. Warto dodać, że egzemplarze książki w starych oprawach z przełomu wieków jednoznacznie podpisane są nazwiskiem *Walerego Przyborowskiego*, co oczywiście autorstwa nie przesądza, ale je sugeruje.

⁶³ *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866–1872). Kartki ze wspomnień Eksdziennikarza*, Petersburg 1897, s. 208–209. Autor ma na myśli paszkwil Edwarda Lubowskiego na „Przegląd Tygodniowy” rozesłany 15 stycznia 1872 roku do redakcji pism warszawskich, a opublikowany tylko w „Kurierze Warszawskim”. Zob. tamże, s. 188–195. Zob. M. Płachecki, *Przyczynek do sporu „młodej” i „starej” prasy*, „Napis” 2009, S. XV.

⁶⁴ W. Feldman, *Walka światopoglądów*, [w:] tegoż, *Na posterunku. (Szkice publicystyczne)*, Lwów 1902, s. 82: „Całą historię ducha i bytu czlowieczego można ująć w formułę walki dwóch idei: zasady powagi z zasadą krytyki, wolności ducha”.

a ogłaszaniem minorowych konkluzji również, o dziwo, było jeszcze jednym środkiem mającym zmienić świat. „Przegląd Tygodniowy” działał od początku w warunkach surowej cenzury, jego redakcja była inwigilowana, obserwowana przez carskie służby, cenzurę, policję, urzędy⁶⁵. Gdy dopuszczono, by cenzura zelżała, jeśli pozwalano na podejmowanie po 1875 roku wyraźnie politycznych tematów międzynarodowych (Bałkany) o poważnych implikacjach dla spraw krajowych, to mimo wszystko trzeba pamiętać, że dokonywało się to na zasadzie koncesji udzielonej przez władzę absolutną mieszkańcom podbitego kraju, a po powstaniach represjonowanej, zwasalizowanej prowincji, w której *de facto* nigdy nie gasły buntownicze zamysły i „polskie spiski”.

W tej sytuacji częścią strategii przystosowawczej, zwodzącej tak władzę carską, jak i krajowych lojalistów lub przeciwników ideowych, stawało się nie tylko poważne, *serio* perorowanie o ideach, lecz także błaznowanie. Nic dziwnego, że w recenzjach i felietonach „Przeglądu” znajdujemy prawdziwe fajerwerki ironii, satyry, stylu *buffo*, przechodzącego czasem w pogranicza groteskowej karykaturalizacji wrogiego obozu, którego reprezentantami były takie a n t y f i g u r y, jak: postromantyczny tradycjonalista (i wciąż popularny irredentysta, pomimo klęsk powstań), katolicki ultramontanin, konserwatysta ideowy, zdrajca polskiej idei społeczeństwa obywatelskiego, metafizyk i spirytualista (wrodzy scjentyzmowi), utracjusz i nieudacznik (na niwie gospodarczej, finansowej, kulturowej), kolaborant (sic!) oraz – co ciekawe – zdrajca samej redakcji „Przeglądu” (w ferworze walki ideowej ci, którzy opuszczali pismo, przechodząc na inne, nawet z ducha pozytywistyczne pozycje, zwalczani byli bez pardonu).

„Przegląd Tygodniowy” po 1876 roku, którą to datę uznać należy za cezurę nieostrą⁶⁶, przeszedł trzydziestoletni okres zmian ideowych, łagodzących wymowę programu pierwszego dziesięciolecia. Pozostał jednak do końca pismem inteligencji warszawskiej, budującej społeczeństwo obywatelskie, otwartej na stałą rewizję (także własnej) tradycji i na świat. Pismo odeszło w przeszłość w przededniu rewolucji 1905 roku, która zwiastowała generalne przemiany polityczne i społeczne, poprzedzając Wielką Wojnę, rewolucję i odzyskanie Niepodległej.

To ostatnie – odzyskanie niepodległości – było też zasadniczym celem całej redakcji „Przeglądu Tygodniowego”. Do realizacji tego celu obrała ona środki i metody, które ostatecznie okazały się skuteczne tylko w tym, a nie innym okresie dziejowym, przeorały świadomość społeczną, naruszyły wiele tabu, dokonały reinterpretacji tradycji narodowej, stworzyły zapewne niewolny od utopijności projekt cywilizacyjno-kulturowego skoku ziem polskich. Ostatecznie sukces roku 1918 był syntezą obu metod walki o nowoczesną, ale przede wszystkim niepodległą Polskę:

⁶⁵ Zob. Z. Przybyła, *Cenzura w Przywiślańskim Kraju*, „Teksty Drugie” 1995, nr 6, s. 82–83; J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865–1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, T. I–III, Warszawa 2006.

⁶⁶ Zmiana linii pisma (na polityczną) nastąpiła już wcześniej. Jednak to właśnie w 1876 roku tygodnik publikuje nowy program na kolejne lata. Zob. *Do naszych Czytelników*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27.

tej pozytywistycznej, zakładającej użycie wszystkich środków, także militarnych, jakie daje postęp technologiczny, i tych „romantycznych”, odwołujących się do powinności czynnej walki z zaborcami. Dopiero ta synteza przyniosła sukces⁶⁷.

Pozytywistom – propagującym postęp, zmianę, nawet skokowe przyspieszenie – nie udało się zapobiec widmu nadciągającej rewolucji, która ostatecznie, wraz ze skrajnościami totalitaryzmów, zdominowała życie Europejczyków i Polaków w XX wieku. Wydaje się, że dobrze odczytując puls zmian i niebezpieczeństwa tendencji dziejowych, nie byli w stanie – jako elita społeczna – zapobiec nieznoszącej sprzeciwu dynamice zmian klasowych, społecznych i etnicznych w Europie Wschodniej i Środkowej (i nie tylko tu!)⁶⁸.

Jak pisałam, już kolejne pokolenie wstępujące w XX wiek doceniło wysiłki pozytywistów z kręgu „Przeglądu” i innych pism tego nurtu. Ponad ich doraźny lojalizm wobec zaborców stawiano dalekosiężny, skryty plan uwolnienia się spod morderczego ucisku mocarstw. O dziwo, czytano pozytywizm jako kulturę maski, odwróconą figurę wallenrodyczej idei, w której pokojowo-lojalistyczna przesłona skrywa niepodległościowy, głęboko utajony plan r e b e l i i. Ta rebelia czekała na swój moment, na lata 1914–1918. I na rok 1905.

Dziś także ocena tygodnika oraz środowiska „Przeglądu Tygodniowego” musi wypaść pozytywnie. Ferment, jaki ono wniosło w polskie życie popowstaniowe, miał odnowieńczy i ozdrowieńczy charakter. Nie wolno przy tym pomijać błędów, zawirowań, skrajnych postaw redakcji i ludzi ją tworzących (nie budzi dziś zrozumienia brak empatii, z jakim „Poseł Prawdy” atakował ideowych przeciwników albo zwalczał kolegów, którzy odeszli z redakcji; trzeba się spierać o sens wielu reformatorskich pomysłów, takich jak miejsce nauki i religii w życiu społecznym, o koncepcję polskości czy „programowość” sztuki). Niemniej jednak – pomimo potknięć i zawirowań – projekt nie tylko prasowy, ale, co chciałabym podkreślić, kulturowo-cywilizacyjny, który nazywamy środowiskiem młodych pozytywistów warszawskich z kręgu „Przeglądu Tygodniowego”, spełnił doniosłą rolę przeobraźcy myśli społecznej na ziemiach polskich w krytycznym momencie postyczniowego mroku, gdy hasło *finis Poloniae* znów wybrzmiewało konkluzją ostateczności.

Spór wtedy rozpoczęty, tradycji i postępu, konserwatystów i modernizatorów, „romantyków” i „oświeconych” – zaczęty na dobre w XVIII stuleciu – trwa przecież

⁶⁷ Por. M. Jarząbek, *Legioniści i inni. Pamięć zbiorowa weteranów I wojny światowej w Polsce i Czechosłowacji okresu międzywojennego*, Kraków 2018; A. Dębska, *Polski wir I wojny, 1914–1918*, Warszawa 2014.

⁶⁸ Por. też: T. Nemeth, *Positivism in Late Tsarist Russia: Its Introduction, Penetration, and Diffusion*, [w:] *The Words of Positivism...*, s. 273–293; A. Kołodziejczak, *Posytywizm rosyjski XIX wieku*, [w:] *Posytywiści warszawscy...*, Seria II, s. 343–357; S. Blejwas, *Realism in Polish Politics. Warsaw Positivism and National Survival in Nineteenth Century Poland*, Yale Russian & East European Publications 1984. B. Porter, *When Nationalism Began to Hate: Imagining Modern Politics in Nineteenth-Century Poland*, New York 2000; T. Snyder, *The Reconstruction of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1869–1999*, London 2003.

do dziś. W tym sensie wciąż jesteśmy w wieku XXI ich bezpośrednimi spadkobiercami. I, chcąc nie chcąc, jedną ze stron w zadawnionej polemice.

Antologia

Przedkładana Państwu wielotomowa antologia artykułów z okresu już to powolnej, już to burzliwej ofensywy lat 1866–1876, choć tak obszerna, jest tylko trudnym wyborem z przeogromnego materiału tekstowego pisma, który obejmuje około siedmiu tysięcy stron wielkoformatowego tygodnika.

Przyjęliśmy za zasadę, że publikujemy na równych prawach materiały z trzech wyodrębnionych okresów tego 11-lecia. Nie pomijamy więc fazy lat 1866–1869, kiedy pismo się programowo formowało. Staraliśmy się nie pominąć żadnych znanych, programowych tekstów „Przeglądu”, dobrze obecnych już w antologiach, skryptach, dostępnych w Internecie. Jednak dopiero w szerokim kontekście innych, mniej znanych a ważnych materiałów nabierają one dodatkowych znaczeń, blasku. Nie skupiliśmy się – celowo – na prezentacji samych przekazów programowych. Funkcjonują one w ramie znaczeniowej: w przebogatej Całości, która co tydzień przynosiła czytelnikom recenzje, bloki wiadomości, polemiki, korespondencje (i inne). Bez tych czasem drobnych, z pozoru mało ważnych informacji (na przykład recenzji zapomnianych dziś autorów, doniesień z odległych prowincji Austro-Węgier, plotek i polemik, listów do i od redakcji) obraz pisma byłby niepełny, nie można by odczuć jego klimatu, temperatury sporów.

Nic nie zastąpi przejrzania szpalt dostępnych internetowo roczników tygodnika. Musimy sobie jednak uświadamiać, iż, pomijając może edytorów tej antologii, jest to praca niemal niemożliwa do wykonania, taka, w której łatwo się zagubić. Materiał prezentowany (*vide*: zasady wyboru tekstów) ułożono w bloki tematyczne, gdzie z kolei następstwo dzieł określa chronologia publikacji. Pierwotne dwa tomy publikacji rozrosły się do zupełnie nieplanowanych rozmiarów, odzwierciedlających jednak obraz świata prezentowany w piśmie. Serię I tworzą trzy dwuczęściowe tomy, poświęcone przede wszystkim sprawom krajowym, zaś serię II dwa kolejne tomy, zawierające relacje ze świata. Każdy tematyczny blok tekstów poprzedza wstęp badacza, wprowadzający w problematykę na przykład nauki, filozofii, obrazu kobiety i mężczyzny na łamach pisma. Alternatywą dla tak rozbudowanej prezentacji była publikacja antologii, która niewiele różniłaby się od już znanych, znakomitych, acz szcześniejszych wyborów⁶⁹.

Praca zespołu badaczy zamknięta okresem lat 2014–2020 pozwala również sformułować dwa ważne postulaty edytorskie:

⁶⁹ Zob. *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, opr. i wstęp J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985; *Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, wybór i opr. M. Barańska, T. Sobieraj, Warszawa 2016.

– Osobno i w całości powinny wreszcie zostać wydane z przypisami *Echa warszawskie*, niezastąpiona, znakomita kronika życia nie tylko Warszawy, ale ziem polskich i Europy drugiej połowy XIX stulecia.

– Warte wydania pozostają teksty literackie publikowane na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. Mam tu na myśli oryginalne utwory literackie (tygodnik publikował też powieści w odcinkach autorów obcych i polskich), takie jak wiersze, poematy, przekłady, lecz przede wszystkim humoreski, nowele, opowiadania, satyry. Antologia najlepszych tekstów tego typu dałaby ciekawy obraz nie tyle „wielkiej” literatury epoki postyczeniowej, ile twórczości spychanej w badaniach na margines, doraźnej, wpisanej w gusta odbiorcy i okoliczności czasu i miejsca⁷⁰. Nie można było w ramach naszego projektu podjąć się przedruku obszernych, wieloczęściowych humoresek, opowiadań, chociaż, raz jeszcze to akcentuję, w pełni one na to zasługują.

Czytelnik artykułów z pisma zanurzonego w całości w życiu swej epoki musi być przygotowany na spotkanie nie tylko z myślą programotwórczą pozytywistów, ale z tysiącami faktów, zdarzeń, idei, osób, które staraliśmy się rozszyfrować w przypisach⁷¹. Bywało, choć nie tak często, iż ani poszukiwania internetowe, ani biblioteczne nie były w stanie przybliżyć fenomenów, które jednorazowo wybrzmiały na łamach tygodnika i zniknęły w pomroce dziejów⁷². Świat „Przeglądu Tygodniowego” oglądany z tej perspektywy jest niebywałą, żywą kroniką zbudowaną z milionów faktów, składających się na jedyny w swoim rodzaju proces życia społeczeństwa w epoce wczesnej nowoczesności, w drugiej połowie XIX wieku. Najchętniej nazwałabym ją częścią polskiej dziewiętnastowieczności zawieszoną między 1795 a 1918 rokiem, będącej fragmentem i wariantem dziewiętnastowieczności europejskiej i światowej.

Oczywistym z jednego punktu widzenia adresatem naszego projektu edytorskiego jest naukowiec i student; z drugiego, mniej oczywistego, jest nim miłośnik historii, varsavianista, badacz kultury polskiej i europejskiej, ale także po prostu wnikliwy czytelnik.

⁷⁰ Zob. numer monograficzny *Poezja i poeci* rocznika „Wiek XIX”, Rok X (LII) 2017.

⁷¹ Z prac wartych w tym kontekście poznania przywołajmy: S. Jedynak, *Lwowskie początki pozytywizmu polskiego*, „Galicja. Studia i Materiały” 2016, nr 2; B. Mazan, *Współpraca Aleksandra Świętochowskiego z lwowskim „Tygodniem”: autorstwo „Listów z Niemiec” i „Listów z Krakowa”*, „Rocznik TL im. AM” 1982/1983, z. 17/18; E. Noiński, *Między konspiracją i denuncjacją a pracą organiczną. Szkice do portretu pozytywisty warszawskiego Leopolda Mikulskiego (1846–1881)*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2007, T. IV; K. Śmiechowski, *Z perspektywy stolicy. Obraz Łodzi w warszawskich tygodnikach społeczno-kulturalnych (1881–1905)*, Łódź 2012; L. Stetkiewicz, *Socjologii literatury w Polsce. Zapowiedź narodzin*, „Rocznik Historii Socjologii” 2012, Vol. II; K. Śmiechowski, *Informacje o Łodzi na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1904*, [w:] *Vade Nobiscum*, red. Z. Brzozowska et al., Łódź 2009, s. 207–214.

⁷² Czynnikiem, który ograniczał możliwości poszukiwań, był czas. Wydaje się jednak, że na łamach „Przeglądu Tygodniowego” wcale nie tak wiele znajdziemy nazwisk rzadkich, zjawisk wziętych z życia prowincji, marginalnych. Wręcz przeciwnie – tygodnik zapisuje rzeczywistość epoki z jej, by tak rzec, pierwszych rzędów.

*

Chciałabym wyrazić nadzieję wyrastającą z naszych wieloletnich prac nad antologią, że ich wyniki obejmujące życie pisma w latach 1866–1876 zostaną w przyszłości dopełnione naukowym obrazem życia „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1877–1904.

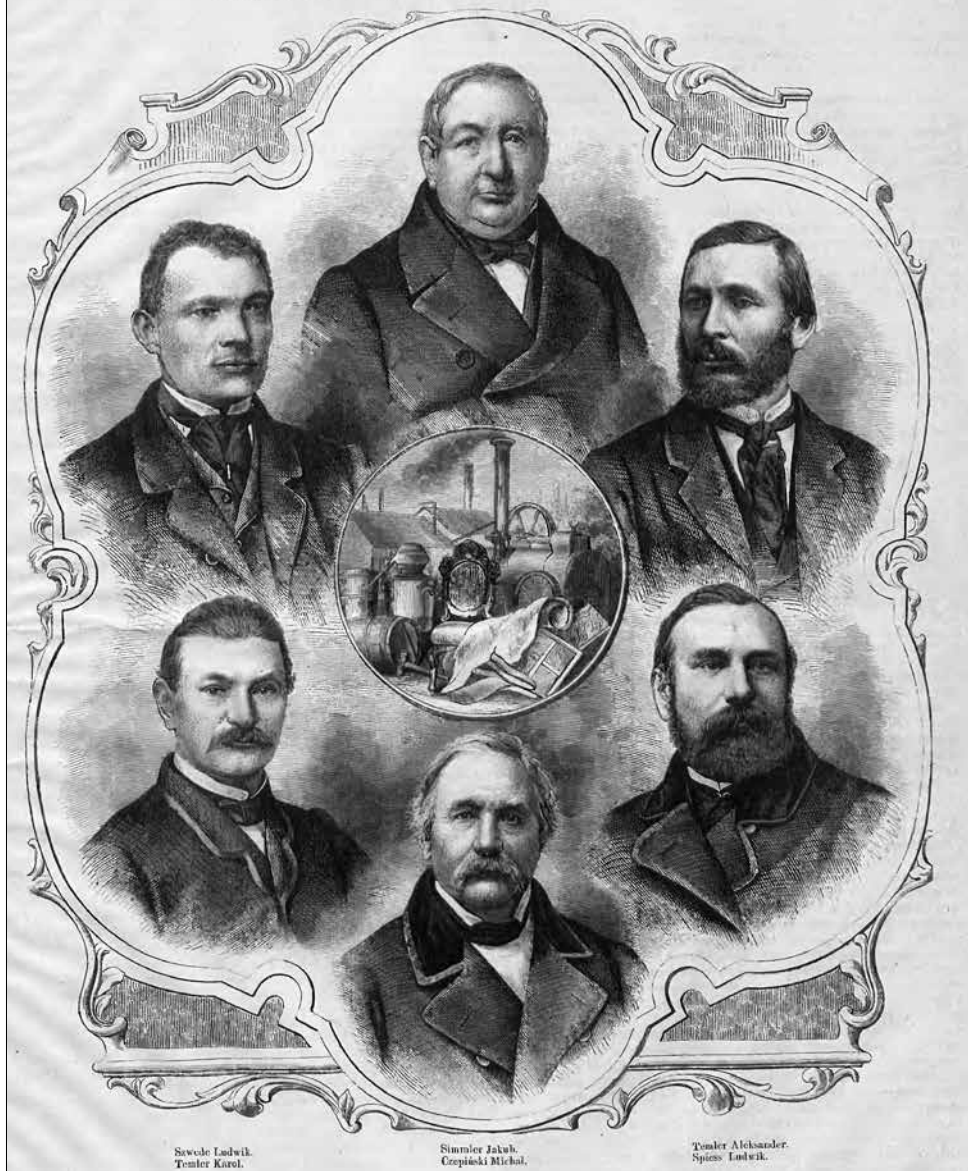
Miłym obowiązkiem kierownika projektu jest podziękowanie moim najbliższym współpracownikom – Pani prof. Alinie Kowalczykowej i Panu dr. Łukaszowi Zabielskiemu – za to, że nigdy nie zwątpili, iż to przedsięwzięcie można doprowadzić do szczęśliwego finału, pomimo życiowych przeciwności. Jestem wdzięczna grupie kilkudziesięciu Badaczy XIX stulecia, których prace znajdziemy w tomach antologii, oraz Recenzentów, którzy kształtowali jej ostateczną formę. Ich rozpoznania są znakomitym przewodnikiem po czasem nieprostych drogach myśli i wyobraźni pozytywistów z kręgu „Przeglądu Tygodniowego”.

Projekt uzyskał finansowe wsparcie – co należy z wdzięcznością przypomnieć – Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, a zrealizowany został na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku w latach 2014–2020. Wszystkim osobom i instytucjom, które wsparły jego realizację, przekazuję szczerze słowa podziękowań.

Białystok, 12 stycznia 2019 r.

ŁUDZIE ZASŁUŻENI

na polu przemysłu, rękodziel i wynalazków.



Szwede Ludwik.
Temler Karol.

Simmler Jakub.
Czepiński Michał.

Temler Aleksander.
Spiess Ludwik.

Ludzie zasłużeni na polu przemysłu, rękodziel i wynalazków [u góry od lewej: Ludwik Szwede, Jakub Simmler, Aleksander Temmler; u dołu: Karol Temmler, Michał Czepiński, Ludwik Spiess]. „Kłosy” 1868, nr 7, s. 87

Grzegorz Markiewicz

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0001-6135-5049

POZYTYWIŚCI WARSZAWSCY – NIEDOCENIONE WARTOŚCI, ZAPOMNIANE POKOLENIE

13 tom serii *Polskie tradycje intelektualne* wydawanej przez krakowski Ośrodek Myśli Politycznej poświęcony został ideom wspólnoty politycznej i tożsamości narodowej w polskiej tradycji intelektualnej¹. U podstaw przedsięwzięcia legła teza, iż „współcześni Polacy mają duże problemy z własną tożsamością”². Owa teza zrodziła pytanie, „skąd w takim razie słabość, a nawet kryzys polskości?”³. Punktem wyjścia w poszukiwaniu odpowiedzi redaktor tomu uczynił założenie, iż w wyniku II wojny światowej „wyłonił się nowy naród, wyłoniło się w dużej mierze nowe społeczeństwo”, które podjęło trud odbudowy swej pamięci, „próbując zachować nieliczne nitki, jakie przetrwały i łączyły je z dziedzictwem minionych pokoleń”⁴.

Autorzy tomu sięgnęli zatem do tych imponderabiliów, które, ich zdaniem, tworzyły poczucie narodowej wspólnoty od Rzeczypospolitej Obojga Narodów poprzez okres zaborów i II RP aż po czasy powojenne. Sprecyzowany w tytule tomu przedmiot badań, jakim jest polska tradycja intelektualna, skłonił mnie do przejścia indeksu osobowego. Zamieszczona tam lista osób dostarcza ciekawego materiału do analizy postaw i wartości kojarzonych z polską tożsamością narodową, dość jednak powiedzieć, iż uderza wyraźny deficyt postaci związanych z szeroko rozumianą tradycją pozytywistyczną. W indeksie odnajdziemy jedynie Karola Marcinkowskiego, Dezyderego Chłapowskiego oraz Bolesława Prusa. W pracy dwaj pierwsi przywołani zostali jako przykład przenikania się wzajemnego tradycji romantycznej i realistycznej w ten sposób, iż „poszczególne ludzkie nierzadko na swojej drodze życiowej przebywali oba te etapy, zazwyczaj w następującej kolejności: powstańcza młodość i praca organiczna w wieku dojrzałym”⁵. Spośród tekstów za-

¹ *Polska czyli... Idee wspólnoty politycznej i tożsamości narodowej w polskiej tradycji intelektualnej*, red. A. Rzegocki, Kraków 2011.

² A. Rzegocki, *Wprowadzenie*, [w:] *Polska czyli...*, dz. cyt., s. 9.

³ Tamże, s. 10.

⁴ Tamże.

⁵ T. Gąsowski, *Konsekwencje powstań narodowych w XIX wieku dla polskiej tożsamości narodowej*, [w:] *Polska czyli...*, dz. cyt., s. 61.

mieszczonych w przywoływanym tomie dwa odnoszą się bezpośrednio do okresu zaborów. Artykuł Tomasza Gąsowskiego *Konsekwencje powstań narodowych w XIX wieku dla polskiej tożsamości narodowej*, jak wskazuje tytuł, odnosi się bezpośrednio do dziejów polskiej irredenty i jej wpływu na tożsamość narodową. Znacznie szerszy, bo geopolityczny kontekst uwzględnia tekst autorstwa Radosława Pawła Żurawskiego vel Grajewskiego *Wpływ XIX-wiecznych doświadczeń narodowych na polską pamięć historyczną*. Zdaniem autora, doświadczenia epoki zaborów skutkowały „wykształceniem się postaw dwójakiego rodzaju, które można by było określić jako pesymistyczno-minimalistyczna i powstańczo-heroiczna”⁶. Wśród cech charakteryzujących pierwszą postawę autor wymienił poczucie własnej słabości i towarzyszącą temu chęć pogodzenia się z losem oraz syndrom ofiary i wynikające z niego przekonanie o niskiej własnej wartości. Z kolei postawa powstańczo-heroiczna miała umacniać w narodzie polskim poczucie wiary we własne siły i utwierdzać w przeświadczeniu, iż jesteśmy sercem Europy⁷.

Powyższe konstatacje nie są niczym nowym w literaturze przedmiotu, od dawna ugruntowanej w świadomości społecznej przekonanie, iż wypracowany w dobie romantyzmu zespół wyobrażeń, symboli i wartości ukształtował trwale polską świadomość zbiorową. Przekonanie atrakcyjne do tego stopnia, że okres między 1830 a 1863 przywoływany jest jako ten, który określił charakter epoki rozbiorowej i z tego powodu nazwanej przez znakomitą badaczkę literatury Alinę Witkowską „Wielkim stuleciem Polaków”⁸. W efekcie, gdyby ułożyć indeks osób, geograficzny, symboli i nazw własnych odnoszących się do okresu zaborów i związanych z tożsamością narodową Polaków, zdecydowana większość z nich odnosiłaby się do epoki, której cezury czasowe wyznaczałyby konfederacja barska i powstanie styczniowe. Epoka ta stała się uosobieniem postawy powstańczo-heroicznej, narodowej witalności, godności i ambicji.

Klęska styczniowej insurekcji i jej konsekwencje dały asumpt do szukania innych, niż walka zbrojna, rozwiązań mających na celu ochronę narodowego bytu. Artykułowane wówczas propozycje natychmiast spotkały się z krytyką i zarzutami narodowej obojętności lub co gorsza apostazji, zaś w najlepszym przypadku propagowania, szkodliwej dla bytu narodowego, polityki biernej, uprawianej przez „adwokatów bojaźni”⁹. Z czasem ową politykę bierną zaczęto traktować jako przejaw postawy pesymistyczno-minimalistycznej.

To, że w niepozbawionym emocji sporze o czynniki kształtujące tożsamość narodową Polaków zestawienie dwóch kontrastujących ze sobą postaw skazywało tę bierną na porażkę, wydaje się całkowicie zrozumiałe. Zastanawia natomiast fakt, dlaczego program pozytywistów warszawskich, propagujących idee modernizacji,

⁶ R. P. Żurawski vel Grajewski, *Wpływ XIX-wiecznych doświadczeń narodowych na polską pamięć historyczną*, [w:] *Polska czyli...*, dz. cyt., s. 72.

⁷ Tamże, s. 72–73.

⁸ A. Witkowska, *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987.

⁹ Z. Miłkowski, *Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym*, Paryż 1887, s. 8–14.

postępu, rozwoju cywilizacyjnego, efektywności działania, został zaszerzegowany jako przejaw minimalizmu i bierności. Przecież realizacja programu pozytywistycznego miała być wyrazem tego, iż społeczeństwo polskie nie jest gotowe pogodzić się z własnym losem i wymagała od jednostek witalności i ambicji. Praca organiczna i praca u podstaw nie oczekiwaly co prawda daniny krwi i poświęcenia, wymagały natomiast poczucia obowiązku i były zaprzeczeniem syndromu ofiary. Działalność na polu ekonomicznym, społecznym, oświatowym i kulturalnym, będąca, jak słusznie podkreślił Tomasz Sobieraj¹⁰, impulsem modernizacyjnym, wymagała od wspólnoty narodowej spójności i solidaryzmu. Wszystko to było zaprzeczeniem bierności i poczucia własnej bezsilności.

Zdumiewa także skromność odniesień do przedstawicieli „młodej prasy” w opracowaniach odwołujących się do polskiej tradycji intelektualnej w kontekście takich kategorii jak naród, społeczeństwo, państwo¹¹. Można by rzec, iż stanowią oni zapomniane pokolenie, a przecież atmosfera intelektualna Królestwa Polskiego bezpośrednio po powstaniu styczniowym, współtworzona przez środowisko pozytywistów warszawskich, ich adherentów i przeciwników, wywarła wpływ zarówno na środowiska je tworzące, jak i na te, które się w niej wychowywały. Absolwenci Szkoły Głównej weszli w drugiej połowie lat sześćdziesiątych w samodzielne, aktywne życie. Część przedstawicieli tej grupy zasiliła „młodą prasę”¹². Bohaterami owego fermentu intelektualnego byli także ci, którzy wiek dojrzały osiągnęli jeszcze przed powstaniem. W niektórych przypadkach byli wychowawcami absolwentów Szkoły Głównej. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych występowali jako dojrzały publicyści, często o ustalonej renomie. Byli tymi, którzy podejmując polemikę z „młodą prasą”, czytali te same książki, co ich wychowankowie, chociaż nie zawsze akceptowali do końca zawarte w nich treści. Czytali choćby po to, aby podjąć

¹⁰ T. Sobieraj, *Domknięcie oświecenia, czyli o miejscu polskiego pozytywizmu w strukturze nowoczesności*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 5.

¹¹ Problematykę narodową w ideologii pozytywistów warszawskich poruszył Wojciech Modzelewski. Zob. tegoż: *Naród i postęp. Problematyka narodowa w ideologii i myśli społecznej pozytywistów warszawskich*, Warszawa 1977; przedstawicieli obozu młodych w polskiej refleksji nad narodem uwzględniła Joanna Nowak – zob. tejże: *Duchowe piętno społeczeństw. Złożoność i przeobrażenia polskiej refleksji nad narodem w XIX wieku*, Warszawa 2008; o refleksjach „Przeglądu Tygodniowego” nad kategorią społeczeństwa pisał Grzegorz Markiewicz. Zob. tegoż: *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000; udział pozytywistów warszawskich i galicyjskich w dyskursie intelektualnym na temat państwa uwzględnił Grzegorz Markiewicz. Zob. tegoż: *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych w latach 1864–1914*, Łódź 2010; Anna Janicka zwróciła uwagę na proces negacji i afirmacji idei w ramach czterech światopoglądowych porządków: oświeceniowego, romantycznego, pozytywistycznego i modernistycznego: A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

¹² W 1871 r. w „Przeglądzie Tygodniowym” pisano: „[...] zadanie nasze nie byłoby spełnione nigdy, ani cząstka pożytku, któryśmy może przynieśli, istotną, gdyby nie pomoc wasza towarzysze pióra! Wychowawcy b. Szkoły Głównej, czoło inteligencji postępowej – waszej nauce, waszej pracy pismo to zawdzięcza byt w najtrudniejszych chwilach” – *Zakończenie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 53.

dyskusję lub polemikę¹³. To do nich odnosiło się określenie „starych”, użyte przez Świętochowskiego w artykule traktowanym jako manifest pozytywizmu warszawskiego *My i wy*¹⁴. Wreszcie byli także ci, na których ów ferment wywarł bezpośredni wpływ: urodzeni już po 1860 roku, nazwani przez Bohdana Cywińskiego pokoleniem niepokornych, wkraczający w dojrzałe życie w latach osiemdziesiątych¹⁵. Na wszystkich tych pokoleniach wyrzył swój ślad światopogląd pozytywistyczny, wszystkie te pokolenia, jeśli nie należały, to na pewno współtworzyły formację umysłową zwaną pozytywizmem warszawskim, chociaż nie każdego z owych współtwórców można by nazwać pozytywistą¹⁶. Na wielu z nich pozytywizm wywarł swój wpływ. Byli wśród nich tacy jak Henryk Struve, którzy niekiedy zaznajamiali studentów Szkoły Głównej z podstawowymi założeniami kierunku, choć pozostawali jego przeciwnikami¹⁷. Byli tacy jak Ludwik Krzywicki, którzy należeli do młodszej generacji niż absolwenci Szkoły Głównej, studia rozpoczynali długo po jej zamknięciu i mieli świadomość swojej choćby chwilowej fascynacji pozytywizmem¹⁸. Część

¹³ Wątki pozytywistyczne były obecne w myśli filozoficzno-społecznej okresu romantyzmu, co dobitnie wykazała Barbara Skarga w swojej pracy dotyczącej prepozytywizmu polskiego. Por.: B. Skarga, *Narodziny pozytywizmu polskiego 1831–1864*, wyd. 2, Warszawa 2013. Jednak po raz pierwszy z szerszą popularyzacją nowych prądów spotykamy się w wykładach prowadzonych przez profesorów Szkoły Głównej, którzy w większości nie należeli do zwolenników filozofii pozytywistycznej. Jak pisał Piotr Chmielowski, „profesorowie nie tylko nie byli propagatorami nowych kierunków, owszem zwalczali właśnie rozgłaszane przez siebie teorie, ale dając znać o ich istnieniu, już przez to samo zachęcali młodzież spragnioną nowości do nabywania dzieł interesujących”. Zob.: P. Chmielowski, *Zarys najnowszej literatury polskiej*, Kraków 1895, s. 22–23.

¹⁴ A. Świętochowski, *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44.

¹⁵ B. Cywiński, *Rodowody niepokornych*, Warszawa 1971.

¹⁶ Z uzgodnieniem, kogo nazwiemy pozytywistą, wiąże się taka sama trudność jak w przypadku prób określenia, czym był pozytywizm. Zaś stwierdzenie, iż pozytywistą nazywamy zwolennika pozytywizmu, nic praktycznie nie mówi. Co więcej, przy ustalaniu, kto był pozytywistą, inne kryteria przyjmą historycy filozofii, inne historycy literatury, a inne historycy. I tak np. wśród samych filozofów nie zawsze panuje pełna zgodność. Tadeusz Kotarbiński do pozytywistów, w pewnym okresie, zalicza Stefana Pawlickiego. Nie uważa go natomiast za pozytywistę Barbara Skarga, przypisując go do innej formacji umysłowej. Sam Kotarbiński mianem pozytywistów określał grupę filozofujących myślicieli, literatów i publicystów, którzy skupiali się wokół Świętochowskiego i Prusa – ich rówieśników. W szerszym zakresie odnosił to pojęcie do studentów Szkoły Głównej. Por.: T. Kotarbiński, *Z kroniki wspomnień*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972 s. 7–8; próbę scharakteryzowania pozytywisty podjął Jan Tomkowski. Zob. tegoż: *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 10–11.

¹⁷ Patrz S. Borzym, *Henryk Struve a pozytywizm*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce...*, s. 191–233.

¹⁸ „Gdy opuszczałem Płock, ażeby zapisać się do uniwersytetu, posiadałem – jak na swoje lata – duży zasób wiedzy o charakterze dość wszechstronnym. Znałem dobrze historię i literaturę polską, historię powszechną, zwłaszcza Francji i Anglii, oraz niezgorzej orientowałem się w literaturach: francuskiej, niemieckiej, angielskiej i rosyjskiej. Miałem wyrobione pojęcie o budowie kosmosu i zagadnieniach z zakresu fizyki, ując potrafiłbym zasadnicze kierunki filozoficzne i założenia teorii poznania. Otrzymałem się całkowicie ze wszystkich przesądów otoczenia: byłem świadomym pozytywistą i ewolucjonistą” – L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. I, Warszawa

z nich, jak wykładowca Szkoły Głównej, przedstawiciel filozofii chrześcijańskiej Stefan Pawlicki, mimo że należała do krytyków pozytywizmu, miała w swojej karierze naukowej prace, w których zaznaczyły się silnie wątki pozytywistyczne¹⁹. Większość z nich zgadzała się z założeniami scjentyzmu, dążąc do tego, aby nauka nie była tylko opisem jednostkowych faktów, lecz fakty uogólniała, ustalając dzięki różnym indukcyjnym zabiegom ogólne i powszechne prawa. Jak podkreśla Barbara Skarga: „Pogląd powyższy wyznawali i najrozmaitsi przeciwnicy pozytywistów, chociażby Struve lub Pawlicki. Można powiedzieć, że był on obiegowy w owym czasie”²⁰. W przypadku niektórych współtwórców ówczesnego fermentu intelektualnego wpływy pozytywistyczne były tak wyraźne, że nawet niektórzy badacze przedmiotu traktowali ich jako przedstawicieli tego prądu. Tak na przykład było z Ludwikiem Krzywickim, którego Stefan Dziewulski nazwał „jednym z najwybitniejszych przedstawicieli ruchu pozytywistycznego”²¹.

Swoistym paradoksem jest fakt, iż do programu pozytywistów warszawskich nawiązywali przedstawiciele narodowej demokracji, będący zarazem jego bezwzględny krytykami. Formułując zarzut obrony biernej, nie wahali się w swoich projektach sięgnąć do idei pracy organicznej i pracy u podstaw, będących ikoną doktryny pozytywistycznej. Już Roman Wapiński sygnalizował, iż literatura przedmiotu nie zwraca dostatecznej uwagi na wpływ pozytywizmu na światopogląd młodego pokolenia²². Lukę tę starali się wypełnić autorzy zbiorowej monografii *Między pozytywizmem a nacjonalizmem*²³, zaznaczając, iż „w sensie metodologicznym narodowi demokraci bliżsi byli warszawskim pozytywistom”, zaś wartości stanowiące trzon programu pozytywistycznego (kult wiedzy i pracy, racjonalizm i pragmatyzm) zostały przejęte przez następne pokolenie²⁴. Redaktor opracowania, Maciej Gloger, nie poprzestał na wskazywaniu wspólnych dla pozytywistów warszawskich i narodowców wartości, lecz podkreślił bezpośrednią więź ideową narodowej demokracji ze światopoglądem pozytywistycznym. Odróżniając „pozytywizm pozytywistów” od „pozytywizmu narodowców”, położył nacisk na dojrzałość koncepcji narodowej

1957, s. 173. Na temat stosunku Krzywickiego do pozytywizmu patrz: H. Hołda-Różiewicz, *Ludwik Krzywicki a pozytywizm warszawski*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce...*, s. 299–314.

¹⁹ S. Pawlicki, *Przemiany człowieka*, „Dziennik Literacki” 1866, nr 34–39; tenże, *Lekcja wstępna*, „Gazeta Warszawska” 1866, nr 269, 270, 273–275; tenże, *Wiktor Cousin*, „Biblioteka Warszawska” 1867, t. 3. Szerzej na temat stosunku Pawlickiego do pozytywizmu patrz: A. Przymusiła, *Stefan Pawlicki a pozytywizm*, [w:] *Polska myśl filozoficzna i społeczna*, t. II, red. B. Skarga, Warszawa 1975, s. 231–266.

²⁰ B. Skarga, *Porządek świata i porządek wiedzy. Ze studiów nad filozofią polską epoki pozytywizmu*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce...*, Warszawa 1972, s. 21.

²¹ S. Dziewulski, *Prof. Ludwik Krzywicki jako ekonomista i statystyk*, „Ekonomista” 1923, t. 1, s. 14.

²² R. Wapiński, *Roman Dmowski*, Lublin 1888, s. 20–21.

²³ *Między pozytywizmem a nacjonalizmem. Przemiany kultury polskiej w latach 1886–1918*, red. M. Gloger, Warszawa 2017.

²⁴ K. Wrzesińska, *Od kultury elit do kultury mas. Obraz poezji i literatury polskiej w myśli Narodowej Demokracji doby zaborów*, [w:] *Między pozytywizmem a nacjonalizmem...*, s. 44.

w stosunku do minimalistycznego programu lansowanego przez „młodą prasę”²⁵. Zdaniem autora, „minimalistyczny program był obliczony na obronę substancji narodowej w niesłychanie trudnych warunkach”²⁶, zaś jego twórcy „będąc w traumie popowstaniowej” przyjęli, paraliżujące wszelkie działania, zasady: legalizmu, lojalizmu i mimikry kulturowej²⁷ oraz przedłożyli scjentystyczną teorię i metodologię naukową nad działalność praktyczną²⁸. Natomiast pozytywny program narodowej demokracji skierowany był na przygotowanie społeczeństwa „do życia w wolnym, nowoczesnym państwie na modłę europejską” i obejmował zarówno działania realne, jak i pracę nad przebudową świadomości narodowej²⁹. Według badacza, „ideały pozytywistyczne pracy u podstaw i pracy organicznej zostają przełożone na praktykę i przejawiają swój renesans dopiero z początkiem XX wieku. To, co nadaje temu programowi rozmach, co motywuje do działania, to renesans uczuć narodowych, bynajmniej wcześniej nie lekceważonych przez pozytywistów, ale traktowanych z jednej strony nazbyt uniwersalnie i idealistycznie, a z duchowej bardzo minimalistycznie. Dopiero narodowcy nadają pozytywistycznym hasłom ekonomicznego utylitaryzmu charakteru praktycznego”³⁰. Jednym słowem, według autora, program pozytywistyczny, będący, ze względu na okoliczności historyczne, niezbyt udanym projektem sformułowanym dla narodu bez państwa, nabrał mocy i wartości dzięki narodowej demokracji i jej wizji nowoczesnego narodu. To za sprawą narodowców „kumulacja praktyk pozytywistycznych w polskiej kulturze i życiu społecznym”, przypadająca na lata 1886–1918, „doprowadziła do odrodzenia naszej ojczyzny”³¹.

Konstatacja owa mogłaby być traktowana jako jedna z intelektualnych interpretacji funkcjonowania wartości pozytywistycznych w polskiej tradycji ideowej, gdyby nie stanowisko wyrażone przez autora, jako redaktora, we *Wstępie* do omawianej publikacji. W pierwszym akapicie jednoznacznie stwierdza on, iż „panuje silne przekonanie, że pozytywizm był postawą zupełnie sprzeczną z nacjonalizmem”. Stwierdzenie to jest na tyle ogólne, iż można przyjąć, że autor wyczuwa obecność takowego przekonania, aczkolwiek go nie podziela. Gdy jednak oznajmia, że „w badaniach ukształtował się jednak stereotyp, głównie za sprawą wyrywkowo traktowanej publicystyki «Głosu», silnego przeciwieństwa między postawą pozytywistyczną a narodowo-niepodległościową” – to pojawia się pytanie, w jakich badaniach? Przypis kierujący do odpowiedniej literatury pozbawiłby powyższą opinię

²⁵ „Nacjonalizm polski był zatem najpierw uzupełnieniem i wzmożeniem pozytywizmu, a następnie jego zastąpieniem, odrzuceniem, jako obumarłej części wzrastającego prężnie nowego organizmu, który dochodzi do nowej syntezy, syntezy pogłębionej świadomości organicznej” – M. Gloger, *Pozytywizm pozytywistów a pozytywizm narodowców*, [w:] *Między pozytywizmem a nacjonalizmem...*, s. 31.

²⁶ Tamże, s. 32.

²⁷ Tamże, s. 33.

²⁸ Tamże, s. 34.

²⁹ Tamże s. 31–32.

³⁰ Tamże, s. 38.

³¹ Tamże, s. 40.

gołosłowności. Jednak kolejna konstatacja uświadamia czytelnikowi, iż oczekiwanie na konkretne przykłady jest zbędne, gdyż autor dyskredytuje generalnie całą literaturę przedmiotu zajmującą się powyższą problematyką. Literaturoznawcom zarzuca błędy metodologiczne, wynikające, jak sugeruje, z ich liberalnego światopoglądu, zaś kompetencje politologów i historyków w tym względzie sprowadza do poziomu maturalnego, cechującego się przyzwoitą znajomością *Lalki*³². Rozumiem, że jedynie skromność nie pozwoliła redaktorowi oświadczyć, iż dopiero zredagowana przez niego księga naprawia dotychczasowe zaniedbania kompetencyjne i nieprawidłowości światopoglądowe. Gwoli sprawiedliwości należy zaznaczyć, iż z wieloma twierdzeniami autora trudno się nie zgodzić, i co więcej, należy docenić podniesienie przez niego wielu kwestii, które znalazły rozwinięcie w poszczególnych tekstach zamieszczonych w publikacji. Niewątpliwie trafna jest konstatacja, iż „postawy pozytywistyczne, organicznikowskie i naukowe nie wygasły w polskiej kulturze także za sprawą narodowej demokracji”. Nie budzi jakichkolwiek wątpliwości stanowisko, że „poglądy ojców i liderów ruchu narodowego: [...] kształtowały się w odniesieniu do światopoglądu i myśli przyrodniczej”. Trudno zaprzeczyć, że pozytywizm „stworzył solidne podstawy pod światopoglądowe i programowe założenia ruchu narodowego”, tak samo jak trudno nie zgodzić się z twierdzeniem, iż „program pracy narodowej nie był przecież zaprzeczeniem programu pozytywistycznego, ale jego wzmoczeniem i kontynuacją, kontynuacją, która wszak nie odbyła się – rzecz jasna – bez znaczącej korekty ideowej”³³. Problem polega na tym, iż zaproponowana przez autora konstrukcja *Wstępu* pozwala potraktować ów tekst jako deklarację ideową (co uczynili – protestując – niektórzy współautorzy opracowania³⁴) lub jako tekst reprezentujący założenia badawcze, do czego nie zdołał, moim zdaniem, przekonać redaktor. Trudno się oprzeć wrażeniu, że nawiązanie do pozytywizmu posłużyło Glogerowi nie tyle do zwrócenia uwagi na konstruujące tożsamość narodową wartości propagowane przez „młodą prasę”, ile do podkreślenia przełomowej roli, jaką odegrał obóz narodowy w procesie kształtowania nowoczesnego narodu oraz rozwinięcia tezy Stanisława Kozickiego sformułowanej w 1914 roku, iż „Narodowa Demokracja nie jest jakimś archeologicznym okazem polskiego wstecznictwa, lecz przeciwnie prądem, który ma wiele analogii z najbardziej nowoczesnymi kierunkami myśli europejskiej”³⁵.

³² „Dobitna obecność stereotypu opozycji pozytywizm–nacjonalizm wynika też z faktu, że pozytywizmem zajmowali się i zajmują głównie literaturoznawcy (często liberalnie zorientowani światopoglądowo), natomiast tradycjami narodowymi w polskiej kulturze politologów i historyków, dla których termin pozytywizm kojarzy się raczej z krótkotrwałą epoką literacką czy kulturalną, która z polityką nie miała nic wspólnego, bo jej się wyrzekła. Kompetencje i zainteresowania badawcze różniąc się i powodując pogłębianie się poznawczej przepaści” – M. Gloger, *Wstęp*, [w:] *Między pozytywizmem a nacjonalizmem...*, s. 7.

³³ Tamże, s. 7–8.

³⁴ M. Piekara, W. Forajter, B. Szleszyński, *Oświadczenie*, „Pamiętnik Literacki” 2018, z. 1, s. 261.

³⁵ S. Kozicki, *Nacjonalizm*, „Gazeta Warszawska” 1914, nr 87. Cyt. za: M. Gloger, *Pozytywizm pozytywistów a pozytywizm narodowców*, [w:] *Między pozytywizmem a nacjonalizmem...*, s. 29.

Paradygmat kodu tożsamościowego Polaków tworzony był w okresie wyznaczonym przez powstanie listopadowe i styczniowe, a insurekcje owe przeplatane były działalnością spiskową w kraju i emigracyjną tułaczką. Należy podkreślić, iż działalności irredentystycznej sprzyjał ówczesny europejski kontekst historyczny. Od końca XVIII po połowę wieku XIX Europą wstrząsały ruchy rewolucyjne, niepodległościowe i zjednoczeniowe. Pod tym względem Polacy nie byli wyjątkiem wśród narodów europejskich, jednak biorąc pod uwagę zaangażowanie w walce „za naszą i waszą wolność” oraz skalę doznanych cierpień, mieli prawo czuć się wyjątkowymi. Wszak walkę w imię najwyższych wartości podjęli, zanim kolonie brytyjskie w Ameryce Północnej rozpoczęły marsz ku niepodległości i zanim naród francuski zaczął ponosić ofiary w imię wolności, równości i braterstwa. Doświadczenia konfederacji barskiej, wojna w obronie Konstytucji 3 Maja, insurekcja kościuszkowska, losy legionowe pozwoliły w okresie powstania listopadowego kształtować etos niepodległościowy. W czasie insurekcji listopadowej konfederacja barska została uznana za pierwsze powstanie narodowe. Wtedy to Maurycy Mochnacki stawiał konfederatów jako wzór dla wszystkich walczących oddziałów polskich³⁶. Od tego czasu konfederacja barska otwiera chronologiczny cykl niepodległościowej sekwencji wydarzeń. Zwrócił na to uwagę Tomasz Kizwalter, pisząc „Tożsamość narodową konfederacja barska tworzyła w kontekście całego cyklu: Bar, Rejtan, Sejm Wielki, Konstytucja 3 Maja, wojna w obronie konstytucji, Targowica, insurekcja kościuszkowska, rzeź Pragi. Trzeba było całej serii wydarzeń, następnie twórczości romantyków, aby wśród Polaków ukształtowało się przekonanie o fundamentalnym znaczeniu bytu niepodległościowego. Pojęcie niepodległości wyłaniało się z wolna aż do powstania listopadowego, początkowo stale niezbyt jasne i niezbyt mocno ugruntowane społecznie”³⁷.

Szlachecki i w gruncie rzeczy elitarny charakter dotychczasowych zrywów zbrojnych starano się niwelować poprzez nadawanie im charakteru ogólnonarodowego, podkreślanie szczególnej roli, jaką w zrywach insurekcyjnych odgrywali mieszczaństwo i chłopcy. W tym celu przywoływano postaci Jana Kilińskiego i Bartosza Głowackiego, przypomniano aktywność mieszkańców Warszawy w noc listopadową, odwoływano się do symboli takich jak Raclawice czy kosa. Etos niepodległościowy wzmocniony został losami Wielkiej Emigracji, będącej jednym z największych ruchów emigracyjnych w ówczesnej Europie. A ponieważ korzenie polskiego wychodźstwa patriotyczno-politycznego także sięgały XVIII wieku, gdy upadek konfederacji barskiej stał się początkiem epepei polskiego żołnierza tułacza, można było polskiemu etosowi niepodległościowemu nadać charakter męczeńsko-mesjanistyczny. Niewątpliwie polski romantyzm ma niepodważalny wpływ na kształtowanie poczucia narodowej więzi i wspólnoty. Ukształtował on, jak to okre-

³⁶ „Nigdy zniewaga wyrządzona obcą przemocą wolnemu ludowi, świetniej zemszczoną nie była. Nigdy w upadku rzeczy publicznej piękniej cnoty obywatelskie nie zajaśniały” – M. Mochnacki, *Konfederacja barska*, „Dziennik Powszechny Krajowy” nr 237, 29 VIII 1831.

³⁷ T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999, s. 149.

śliła Witkowska, „tajemniczy fenomen jedności w podziale, wspólnoty bez państwa, który można by nazwać duchowym państwem Polaków”³⁸. Położył fundament pod patriotyzm, który, według Marcina Króla, miał zawsze charakter negatywny. Jego intensywność, zdaniem autora, ściśle wiązała się ze stopniem zniewolenia polskiego społeczeństwa. Im większe zniewolenie tym silniejszy patriotyzm, tym bogatsza symbolika patriotyczna, tym większe poświęcenie dla ojczyzny, tym znacniejsza rola wielkich Polaków. Jednak kiedy zniewolenie mijało lub stawało się słabsze, to nadal podtrzymywano typ patriotyzmu okresu zniewolenia, „(...) takiego właśnie patriotyzmu uczono w szkołach dzieci i młodzież. Ludzie dorośli nie śmieli podważać tej symboliki nawet wtedy, kiedy zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wątpliwa i jak dalece zmyślona”³⁹.

Witkowska i Król zdiagnozowali, wyciągając odrębne, aczkolwiek niewykluczające się wzajemnie wnioski to, co Émile Durkheim określił mianem faktu społecznego. „Jest faktem społecznym – twierdził wybitny francuski socjolog – wszelki sposób robienia, utrwalony lub nie, zdolny do wywierania na jednostkę zewnętrznego przymusu; albo inaczej: taki, który jest w danym społeczeństwie powszechny, mając jednak własną egzystencję, niezależną od jego jednostkowych manifestacji”⁴⁰. Takim faktem społecznym był romantyczny wzorzec tożsamościowy, z którym otwartą polemikę podjęli pozytywiści warszawscy. I jeszcze daleko było do publicystycznej ofensywy „Przeglądu Tygodniowego”, gdy Józef Ignacy Kraszewski ze zgrozą konstatawał widoczny, jego zdaniem, w społeczeństwie polskim proces odchodzenia od romantycznych imponderabiliów na rzecz przyziemnej troski o byt materialny: „Zaczęto od odłożenia na stronę sprawy języka, literatury, narodowości, ducha sztuki, wszystkiego, co do wyższych potrzeb i pragnień kraju należy, od postawienia górą aksjomatu, że przede wszystkim trzeba się starać o byt materialny, o podźwignięcie z ruiny majątkowej. Dziś weszło to tak w życie, stało się tak dalece wyznaniem wiary publicznym, że wstydlive wyznania sobkostwa, najbardziej poniżające, nikogo nie kosztują”⁴¹. W pogardliwym tonie diagnozował bieżące społeczne priorytety: „Mieć pieniądze, dorabiać się pieniędzy, starać się o byt materialny, bronić go... zresztą zachowywać się spokojnie, przyzwoicie, w patriotyzmy idealne nie wdawać, strzec [się] poezji i marzeń, pilnować domu, [...] zaszczepić w sobie ducha porządku społecznego i egoizmu... oto katechizm dzisiejszy”⁴². Ostrzegał jednocześnie, że odejście od romantycznego wzorca grozi narodową apostazją: „Nie wiem skąd wzięliśmy ten pewnik, że byleśmy się dźwignęli w dobrym bycie, reszta nam... dodaną zostanie. I owszem, panowie, pracujcie na grosz, który jest potrzebny, ale nie utopcie się cali z duszami w tej robocie, bo możecie z niej wyjść zamożnymi, ale już nie Polakami...”⁴³.

³⁸ A. Witkowska, *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987, s. 6.

³⁹ M. Król, *Patriotyzm przyszłości*, Warszawa 2004, s. 14.

⁴⁰ É. Durkheim, *Zasady metody socjologicznej*, przeł. J. Szacki, Warszawa 1968, s. 42.

⁴¹ [J. I. Kraszewski], *Z roku 1866 rachunki*, przez B. Bolesławitę, Poznań 1867, s. 9.

⁴² Tamże, s. 27–28.

⁴³ Tamże, s. 10–11.

Trudno powiedzieć, na ile wówczas, tuż po upadku powstania styczniowego, późniejsi koryfeusze „młodej prasy” byli świadomi ogromu zadania, jakiego zamierzali się podjąć. Natomiast przypuszczać można, że wiedzieli jedno – społeczeństwo polskie potrafi „wspaniale ginąć”, nie potrafi natomiast „rozumnie żyć”. Dlatego też postanowili zarówno siebie, jak i społeczeństwo, nauczyć rozumnego życia. Temu celowi podporządkowana została treść formułowanego przez „młodą prasę” przekazu mającego popularyzować idee postępu, rozwoju cywilizacyjnego, scjentyzmu, pracy organicznej, pracy u podstaw, solidaryzmu społecznego. Dotychczasowy przekaz romantyczny miał przygotować społeczeństwo do kolejnego czynu zbrojnego. Celem przekazu pozytywistycznego było zwrócenie uwagi na żmudną, codzienną, obliczoną na pokolenia pracę, której efekty można będzie docenić dopiero w dłuższej perspektywie. Przekaz romantyczny skierowany był przeciwko obcej władzy, pozytywiści natomiast, wzywając do zaniechania działań politycznych i koncentracji na działalności gospodarczej, społecznej i kulturalnej, propagowali ideał społeczeństwa obywatelskiego, działającego niezależnie od państwa. Podmiotem rozważań przekazu romantycznego była metafizyczna kategoria narodu, pozytywiści woleli mówić o bliższym empirycznemu doświadczeniu, ale mniej przemawiającym do wyobraźni, społeczeństwie. Bohaterami narodowymi byli legionści, powstańcy, żołnierze armii Królestwa Polskiego okresu powstania listopadowego, spiskowcy i emisariusze. Bohaterami społecznymi – nauczyciele, lekarze, inżynierowie i cała masa „błogosławionych cichych”. „Jeśli w romantyzmie więzi między ludźmi w narodzie określano najczęściej jako spójnię uczuć, myśli i wyobrażeń, to w pozytywizmie nazywano ten rodzaj powiązań bardziej zwyczajnie – spójnością usiłowań, węzłem społecznym, szeroko rozumianym interesem”⁴⁴.

Przekaz pozytywistyczny różnił się od romantycznego nie tylko treścią, ale i formą. Różnica ta miała, moim zdaniem, niebagatelne znaczenie w oddziaływaniu na świadomość społeczną. Wzorzec romantyczny kształtowała w okresie międzypowstaniowym poezja i druki ulotne. W dziewiętnastowiecznym społeczeństwie polskim, składającym się w większości z analfabetów, wiersz i druk ulotny łatwo było zamienić w przekaz słowny, zdolny dotrzeć do jak najszerzych warstw społecznych. Przekaz społeczno-polityczny, o charakterze patriotyczno-niepodległościowym, musiał trafić do niewyrobionego w tym względzie społeczeństwa. Celem było obudzenie świadomości narodowej w jak najszerzych kręgach społecznych, przy jednoczesnym dążeniu do społecznego upodmiotowienia tych warstw, które były do tej pory wykluczone społecznie, ekonomicznie i kulturalnie, a które stanowiły zdecydowaną większość zbiorowości określanej mianem narodu. Należało przy tym ważyć, aby to, co ważne w kontekście społecznym, pokrywało się z tym, co ważne w kontekście narodowym. Rozumiał to doskonale emisariusz Młodej Polski, prowadzący na Wołyniu agitację rewolucyjno-demokratyczną, Szymon Konarski. W liście z 1836 roku pisał do przebywającego na wychodźstwie Joachima Lelewe-

⁴⁴ J. Nowak, *Duchowe piętno społeczeństwa. Złożoność i przeobrażenia polskiej refleksji nad narodem w XIX wieku*, Warszawa 2008, s. 246–247.

la: „Pamiętajcie pisząc do druku, że tu z każdą klasą trzeba poczynać od abecadła świata nowego, naszego. Piszcie do serca, nie do rozumu, serce nie rozum przekonywajcie”⁴⁵. Niezmiernie ważną rolę w popularyzacji romantycznego przekazu odgrywał fakt, iż propagująca go na ziemiach polskich literatura była przez władze zaborcze zakazana. W okresie międzypowstaniowym propagatorów tego typu treści określano mianem emisariuszy, sporadycznie używano także, co wielce znamienne, miana apostołów. Od początków chrześcijaństwa apostołami określano najbliższych uczniów Jezusa, powołanych przez Syna Bożego do głoszenia Jego nauk. W średnio-wiecznej hagiografii apostołami nazywano misjonarzy prowadzących ewangelizację na poszczególnych obszarach Europy. Niektórzy z nich zyskali miano apostołów narodów. Apostołowicie nie są katechetami prowadzącymi nauki wśród wiernych, są nosicielami dobrej nowiny wśród tych, którzy jej jeszcze nie znają. Porównanie emisariusza do apostoła nadawało jego działalności oraz ideom, które upowszechniał, wymiaru religijnego. W bardzo wielu wypadkach nie tyle treść pism ulotnych, co ich pochodzenie i sam fakt ich istnienia, poruszały wyobraźnię społeczeństwa i wzmacniały uczucia patriotyczne. Zwrócił na to uwagę, w swoich zeznaniach przed komisją śledczą, jeden z przywódców obozu czerwonych Oskar Awejde. „Co się tyczy prasy tajnej, nie można zaprzeczyć, że działanie jej było znaczne; siła jej jednakże nie leżała bynajmniej w treści, w wartości drukowanych artykułów. Wartość ta była po prostu żadna, albo bardzo mała, najwyżej jeżeli przypisać można artykułom prasy tajemnej, że one podawały materiał nieskończonym i niewyczerpanym rozprawom ustnym. Siłą, i istotnie dosyć znaczną siłą, tej piśmiennej propagandy było, że była tajemniczą, że mówiła przeciwko rządowi i że mówiła w duchu niepodległości Polski. Przy tych 3 warunkach o treść, o ton doprawdy niewiele chodziło ani czytelnikom, ani też Bogiem a prawdą samym autorom. Wszystko było dobre, mądre, pożyteczne i prawdziwe, dlatego tylko, jak powiedziałem, że to się drukowało Bóg wie gdzie, jakby pod ziemią, że mówili to ludzie, co nienawidzą rządu, a kochają przyszłą, niepodległą Polskę, którą tak łatwą do zniszczenia przedstawiali”⁴⁶.

W powyższym kontekście publicystyka pozytywistyczna, odwołująca się do rozumu, zamieszczana w mającej przyzwolenie władzy zaborczej prasie, której egzemplarze były ogólnie dostępne w kawiarniach i mogły stanowić ozdobę niejednego salonu mieszczańskiego, co więcej, sąsiadowały z równie legalnymi tytułami krytykującymi program pozytywistyczny, nie miała i nie mogła mieć takiej siły przyciągania jak przekaz romantyczny. Nawet jeśli uwzględnimy obecny w ówczesnej prasie tak zwany język ezopowy, to musimy być świadomi faktu, iż był on zrozumiały dla wyrobionego intelektualnie czytelnika.

⁴⁵ Sz. Konarski do J. Lelewela, 23 IX 1836, cyt. za: A. Barszczewska-Krupa, *W kręgu badań nad przenikaniem społecznych treści demokratycznej literatury emigracyjnej do świadomości społeczeństwa polskiego (1831–1863)*, [w:] tejsze, *Emigracja i kraj. Wokół modernizacji polskiej świadomości społecznej i narodowej 1831–1863*, Łódź 1999, s. 13.

⁴⁶ *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, red. S. Kieniewicz, Wrocław 1965, s. 98.

Zarówno pod względem treści, jak i formy przekaz pozytywistyczny nie mógł konkurować z romantycznym w budowaniu tożsamościowej spójni. Niektóre teksty publicystyczne Aleksandra Świętochowskiego raczej polaryzowały społeczeństwo, niż tworzyły aurę solidaryzmu społecznego⁴⁷ i nie mogły zapobiec temu umiarkowane wypowiedzi Juliana Ochorowicza⁴⁸. Zastąpienie walki zbrojnej walką na polu oświaty i ekonomii, do czego nawoływał w formie lirycznej⁴⁹, a więc bliższej przekazowi romantycznemu Ochorowicz, nie pobudzało wyobraźni. Łatwiej było skierować energię narodową ku czynowi zbrojnemu, niż skupiać siły społeczne wokół pracy organicznej i pracy u podstaw. Czyn zbrojny w założeniu miał być aktem jednorazowym, dającym natychmiastowe rezultaty, a nawet jeśli nie, to z całą pewnością był słuszny moralnie. Natomiast praca organiczna i praca u podstaw to niemający końca proces, wymagający mozołu, nieustannej mobilizacji, a przede wszystkim, jak twierdził Kraszewski, odciągający uwagę od rzeczy najważniejszej – idei niepodległości. „W tym względzie – pisał w roku 1870 autor *Rachunków* – jak w wielu innych, powstanie r. 1863 miało następstwa niezmiernej doniosłości. – Cały naród w nim uczestniczył w ten lub w inny sposób i kto nie winien był czynu, winien był współczucia, słabości, milczenia, przyzwolenia; – a nic tak nas ostatecznie nie rozłamało jak ono”⁵⁰. Oczywiście odmienność obu przekazów, zarówno pod względem treści, jak i formy jest widoczna w polemice, jaką jeden z przedstawicieli „młodej prasy”, Feliks Bogacki, podjął na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z postromantycznym poetą Leonardem Sowińskim. Sowiński, przesiąknięty tradycją romantyczną, hołdował przeświadczeniu, iż „czucie i wiara silniej mówi do mnie / Niż mędrca szkielek”. W jednym ze swoich poematów Sowiński wyraził przekonanie, iż w chwilach przełomowych, stanowiących o życiu społeczeństw, nadrzędną rolę odgrywają nie rozum i nauka, lecz czynniki emocjonalne. Według poety, nauka to „bóstwo liche, uwięzione w czoła gmachu”. Tym zaś, którzy jej hołdują, oświadczał: „Kłamne wasze prawo bytu!... / Nie tą drogą dziecię Boże – / Ludzkość – idąc stanąć może / U przeznaczeń swoich szczytu”⁵¹. Jedyłą receptą jest uczucie i czyn przez nie wywołany: „Rzuciliśmy otchłań rozpaczy bezdennej – / I duch się nasz zerwał do nieba... / I myśl zajaśniała w pogodzie promiennej... / Ah! Czynu i walki nam trzeba!”⁵². Bogacki podkreślając, iż utwór Sowińskiego stał się przedmiotem dyskusji i „robił niemalą wrzawę pomiędzy czytającymi i literatami”, odpowiadał: „Nie, Panie Sowiński! Nie marzenia, nie uczucia, nie uniesienia i ekstazy budują światy ludzkie lepsze – nie. [...] Nauka to nauka, metafizyka to brednie. [...] Metafizyka prawi o wszystkim a prawi bez przygotowania, co ślina na język przyniesie,

⁴⁷ [A. Świętochowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44; [tenże], *Tradycja i historia wobec postępu*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 19.

⁴⁸ J. Ochorowicz, *Tradycja*, „Opiekun Domowy” 1872, nr 18.

⁴⁹ Julian Mohort [Julian Ochorowicz], *Naprzód!*, „Opiekun Domowy” 1872/1873, nr 1.

⁵⁰ [J. I. Kraszewski], *Z roku 1866 rachunki*, przez B. Bolesławitę, Poznań 1867, s. 5.

⁵¹ L. Sowiński, *Z życia*, [w:] tenże, *Poezje*, t. 1, Poznań 1875, s. 109.

⁵² Tamże, s. 117.

– nauka zaś cierpliwie uczy się rzeczywistości, a mówi o tym, co wie i [o] czym mówić można. [...] Samo uczucie bzdurstwa robi, a cóż dopiero uczucie w połączeniu z metafizyką?”⁵³.

Do polemiki Bogackiego z Sowińskim nawiązał w swoich rękopisach pisanych u progu XX wieku dla potrzeb wykładów historyk literatury Konstanty Wojciechowski. Badacz zwrócił uwagę na obecne w wypowiedzi Bogackiego aluzje nieprzychylnie czynowi powstańcemu⁵⁴ oraz podkreślił nieprzystawalność obu narracji. „Co za ogromny odstęp od haseł, jakie padały przed rokiem 1863! Wówczas myśl ogółu była zajęta zagadnieniami ogólnonarodowymi, nastrój mistyczny, śpiewy patriotyczne, nabożeństwa, pochody – teraz: gimnastyka, spółki rolnicze, spółki przemysłowe, specjalne kształcenie zawodowe, praktyka od szeregowca! Dwa światy!”⁵⁵. Powyższa konstatacja odzwierciedla społeczny odbiór charakteru obu przekazów. Romantyczny uchodził za ogólnonarodowy, pozytywistyczny był tej aury pozbawiony. Co prawda Wojciechowski widział w pozytywizmie „początki przemiany typu, ideału Polaka obywatela...”, jednak pojęcie obywatela nie oznaczało członka wspólnoty narodowej. Według *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej*, obywatel to „każda osoba przynależna danemu państwu”, obywatelstwo zaś to „albo ogół uprawnień, albo ogół cnót, poczucia wspólnego celu społecznego”⁵⁶. Tymczasem państwo nie było polskie, uprawnienia mocno ograniczone, a wspólny cel społeczny przedmiotem dyskusji „starej” i „młodej” prasy. „Młodzi” wierzyli, iż pomnażanie dóbr materialnych było wówczas jedyną receptą dla dobra narodu, jednak w ówczesnych realiach politycznych, kiedy to represje mniej lub bardziej dotyczyły większą część społeczeństwa, przekonanie takie mogło uchodzić za przejaw ucieczki od spraw narodowych do wąsko pojmowanego interesu własnego.

Tak to przynajmniej widziano w kręgach obozu narodowego. Jan Ludwik Popławski, w roku 1887 pisał na łamach „Głosu”: „To już nawet nie praca organiczna, która w gromadzeniu dostatków materialnych widziała cel dobra ogólnego, lecz po prostu rozgrzeszenie, więcej uświęcenie grubego, bezczelnego egoizmu”⁵⁷. W listopadowym numerze „Przeglądu Wszechpolskiego” z roku 1903 Roman Dmowski społeczne rezultaty programu pozytywistycznego sprowadził do groszorbstwa i wygodnictwa. „W ostatnim czterdziestoleciu społeczeństwo nasze, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, zmuszone zostało do znacznego w stosunku do swej bierności wytężenia energii na polu działalności ekonomicznej, [...] wytworzona przez ogólny prąd chęć zdobycia chleba, zbogacenia się, otoczenia się komfortem, a nawet zbytkiem, stała się – co nas zresztą dziwić nie może – w licznej sferze społecznej panującą, [...] dążenie to zagłuszyło w wielu ludziach wszelkie inne aspiracje lub

⁵³ F. Bogacki, *Istota, znaczenie i cel krytyki*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 17.

⁵⁴ K. Wojciechowski, *Przewrót w umysłowości i literaturze polskiej po roku 1863*, Lwów–Warszawa 1928, s. 37–38.

⁵⁵ Tamże, s. 41.

⁵⁶ *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. 3–4, Warszawa 1904, s. 605.

⁵⁷ J. L. Popławski, *Obniżenie ideałów*, [w:] *Pisma polityczne*, t. 1, Warszawa 1910, s. 4.

nie pozwoliło im się wytworzyć [...], dla tego typu ludzi sprawy, potrzeby, interesy, obowiązki narodowe to kamienie na gładkiej drodze życia [...]"⁵⁸. Nic dziwnego, że tak oceniane efekty przekazu pozytywistycznego zepchnęły na dalszy plan towarzyszące mu wartości, a głoszący je publicyści zostali zapomniani. Temu odsunięciu sprzyjała atmosfera przełomu XIX i XX wieku, kiedy to za sprawą Ligi Narodowej i PPS powrócił program niepodległościowy, przepełniony treściami narodowymi, przekazywany w programach polityczno-społecznych oraz artykułach publicystycznych drukowanych poza zasięgiem cenzury carskiej i kolportowany nielegalnie na terenie Królestwa Polskiego w formie wydawnictw prasowych i druków ulotnych. Powróciły manifestacje patriotyczne, msze za Ojczyznę, a romantycznych emisariuszy zastąpili narodowi i rewolucyjni agitatorzy.

Niewątpliwie przedstawiciele „młodej prasy” pragnęli przejąć rząd dusz w społeczeństwie, aby „wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie”. Byli świadomi odrębności swoich poglądów. Przybywali ławą, „ze świeżością sił” i, jak sądzili, „lepszym poczuciem potrzeb”⁵⁹. Temu iście romantycznemu uniesieniu towarzyszyła refleksja, iż sporządzane przez nich recepty niekoniecznie uzyskają szerokie poparcie społeczne, bowiem, jak pisał Świętochowski, „w niebezpieczeństwach, w rozpacz strwożona myśl czepia się wszelkiego okrzyku śmiałego i zwykle przeniesie namowę do ryzyka nad zachętę do długiego mozołu. Dajcie bankrutowi do wyboru: grę lub pracę, loterię lub oszczędność, z pewnością ujrzy swój ratunek w pierwszych, a nie w ostatnich”. Tym bardziej, że „duch tego okresu, nie tworzący cudów, spowszechniał, stracił urok i wpływ”⁶⁰.

Po latach, w nowych okolicznościach społeczno-politycznych, hetman młodej prasy konstatował ze smutkiem: „Pokolenia, które obecnie żyją, wykształciły swój charakter obywatelski na poezji romantycznej i jej potomkach [...]. Podobnej spuścizny, jaką romantyzm dał nam, my nie damy naszym potomkom”⁶¹.

⁵⁸ R. Dmowski, *Szowinizm*, [w:] tenże, *Pisma*, t. 3, *Dziesięć lat walki*, Częstochowa 1938, s. 120.

⁵⁹ [A. Świętochowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44.

⁶⁰ [A. Świętochowski], *Praca organiczna*, „Prawda” 1886, nr 3.

⁶¹ Poseł Prawdy [A. Świętochowski], *Liberum veto*, „Prawda” 1897, nr 39.

II

ZASADY EDYCJI I MATERIAŁY POMOCNICZE



Drzeworytnik pracujący przez lupę. Rysował Ksawery Pillati.
„Tygodnik Ilustrowany” 1864, nr 243, s. 188

Anna Janicka

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID 0000-0003-0289-3706

ZASADY WYBORU

Lektura tylko pierwszych jedenastu roczników „Przeglądu Tygodniowego” (1866–1876) stawia edytora przed nie lada wyzwaniem. Łatwo bowiem zauważyć, iż pismo przynosi ogromną liczbę artykułów informacyjnych, korespondencji, recenzji, artykułów programowych, not informacyjnych, polemik, felietonów, omówień, tekstów literackich, przedruków, a nawet reklam. Reprezentowane są w nim niemal wszystkie gatunki literatury użytkowej, publicystyki, żurnalistyki.

„Przegląd Tygodniowy” to pismo w formacie A3¹. Każdy z jego numerów liczy około 12 stron, zadrukowanych małą czcionką. Rzadko tekst przerywały tu jakiegokolwiek ilustracje. Każdy z roczników to zatem około 500 stron. Rocznik 1866 liczył tych stron 416, ale już roczniki późniejsze były obszerniejsze: 1871 – stron 432, 1874 – 452; 1875 – 620; 1876 – 592. W sumie więc, czytając te roczniki, przebrnąć trzeba przez około 5100 stron druku. Gazeta przynosi kilka tysięcy tekstów bardzo różnej długości: od krótkich not informacyjnych po wieloczęściowe rozprawy, artykuły programowe, utwory literackie ciągnące się czasem przez pięć i więcej odcinków w kolejnych numerach. Dokonanie wyboru tekstów z takiej ich mnogości nie było sprawą prostą i, oczywiście, opierało się na wyobrażeniu redaktorów o tym, co powinna przynosić, udostępniać, odsłaniać taka wielotomowa antologia tekstów publicystycznych z gazety uznawanej za bardzo ważną dla dziejów kultury polskiej, inteligencji jako klasy społecznej i tworzonej przez nią literatury. Przyjęliśmy na początku zasady generalne:

Primo, antologia przedstawia próbki tekstów należących do wszystkich gatunków piśmiennictwa prasowego: od not informacyjnych po obszerny artykuł wstępny i programowe.

Secundo, nie będziemy przedrukowywać (z nielicznymi wyjątkami) utworów literackich: powieści, humoresek, wierszy, poematów. Uznaliśmy, iż powinny się one znaleźć w osobnej publikacji o charakterze antologii. Ponadto poezję tego czasu rozproszoną w prasie bada się już dziś w ramach innych projektów.

¹ W ramach formatu A3 (297 mm x 420 mm) wielkość pisma ulegała zmianie: 1866 – 28 cm, od roku 1872 – 36 cm, od roku 1886 – 40 cm. Por. Z. Kmieciak, *Prasa polska w Królestwie Polskim i Imperium Rosyjskim w latach 1865–1904*, [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, red. J. Łojek, Warszawa 1976.

Tertio, uznaliśmy, że należy publikować całe utwory, nie dokonując jakichkolwiek ich skrótów, opuszczeń, wyborów (poza bardzo nielicznymi wyjątkami, co odnotowano w przypisach). Tylko taki tekst, którego integralność zostaje zachowana, może być przedmiotem naukowej refleksji. Antologia adresowana jest bowiem nie tylko do studentów i miłośników literatury XIX stulecia, lecz także do badaczy.

Quarto, w przypadku polemik „Przeglądu Tygodniowego” z innymi periodykami tego czasu staramy się wskazać tekst, z którym toczona jest polemika, lecz tego tekstu nie przedrukowujemy, gdyż prawdopodobnie tak bardzo poszerzyłoby to objętość antologii, iż jej wydanie w ogóle nie byłoby możliwe.

Quinto, każdy rocznik pisma z zakresu lat 1866–1876 musi być proporcjonalnie reprezentowany; w tym sensie nie ma w antologii roczników „lepszyc” i „gorszych”. Te pierwsze są równie ważne jak rocznik 1870, kiedy przychodzi do redakcji Świętochowski, czy jak te ostatnie, kiedy zmienia się, upolitycznia dyskurs prasowy medium w obliczu wojen bałkańskich.

Przyjąwszy te założenia, sformułowaliśmy mniej szczegółowe wytyczne dotyczące wyboru tekstów z jedenastu roczników. Można je sformułować w sposób następujący:

– Przedrukowujemy teksty najbardziej reprezentatywne, „klasyczne” (takie na przykład jak *My i wy* czy *Dumania pesymisty* Świętochowskiego; wybrane *Echa warszawskie* czy artykuły programowe Wiślickiego); ich pominięcie zubożyłoby antologię, sprawiło, że w praktyce nie miałyby ona wartości w dydaktyce uniwersyteckiej.

– Obok tego jednak akcent kładziemy na teksty zapomniane, pomijane, artykuły pokazujące nieznaną oblicza życia pokolenia pozytywistycznego, jego pasje naukowe, ale też zabawy, odsłaniające życie Warszawy oficjalne, lecz i warszawski pitaval, relacjonujące odczyty, lecz i prezentujące wyobrażenia pokoleniowe o kobiecie i mężczyźnie, dziecku i starcu. Słowem: interesowało nas to wszystko, co prezentowało niedostrzegany zazwyczaj aspekt codzienności.

– Wreszcie chcieliśmy też przywołać marginalia prasowego życia: notki informacyjne, ogłoszenia, reklamy, nieliczne ilustracje. Tworzą one klimat gazety, są żywym świadectwem epoki, pokazują potężniejący strumień informacyjny, który wraz z postępem cywilizacyjnym tej epoki krąży coraz szybciej, błyskawicznie obiega świat, zaspokajając głód wiedzy, pragnienie bycia „na czasie” nowych, mających wysokie aspiracje warstw społecznych.

Antologia jest więc sumą tych wszystkich, skądinąd niełatwych, wyborów. Jak każde tego typu przedsięwzięcie niesie ze sobą sporą dozę subiektywności, miarkowanej jednak przez potrzeby akademickiej dydaktyki oraz cele poznawcze (odsłanianie pomijanych dotąd aspektów świata pozytywistów), jakie wyznaczili sobie redaktorzy owych tomów.

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

ORCID 0000-0001-5119-4835

ZASADY WYDANIA

Plan edycji

1. Niniejsza antologia – zatytułowana „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876. *Teksty, analizy, komentarze* – zawiera wybór artykułów z XIX-wiecznego warszawskiego tygodnika redagowanego przez Adama Wiślickiego i wydawanego pod nazwą „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych” w interesujących nas latach 1866–1876, czyli od momentu ukazania się pisma aż do druku na jego łamach cyklu esejów Aleksandra Świętochowskiego *Dumania pesymisty*. Zakres czasowy obejmuje zatem te roczniki „Przeglądu”, które wyznaczają jego wstępną fazę rozwoju.
Została ona podzielona na dwie odrębne serie (w pierwotnym zamyśle tomy):
 - Seria I: *Pozytywiści, idee, programy* (edycja trzytomowa, każdy tom w 2 częściach);
 - Seria II: *Pozytywiści i świat* (edycja dwutomowa).
2. Każdy z tomów otwierają specjalistyczne wstępy autorstwa uznanych badaczy polskiej literatury i języka. Korpus XIX-wiecznych tekstów źródłowych podzielono tematycznie na odrębne działy, a każdy z działów poprzedza słowo wstępne. Oryginalne artykuły „Przeglądu Tygodniowego” poddano naukowemu opracowaniu i zaopatrzone w komentarze objaśniające kontekst kulturowo-polityczny epoki, z której one pochodzą.
3. Zasadę podziału tekstów publicystycznych młodych pozytywistów na dwie serie wyznacza perspektywa spojrzenia na rzeczywistość przez autorów interpretowanych tekstów:
 - a) seria I: dotyczy spraw przede wszystkim związanych z obrazem człowieka, charakterem czasopisma oraz kwestiami związanymi z literaturą i życiem;
 - b) seria II: dotyczy pozytywistycznego obrazu świata oraz przede wszystkim kwestii politycznych.
4. Całość edycji opiera się na opracowanych przez Annę Janicką *Zasadach wyboru*, publikowanych na początku każdego z prezentowanych tomów.
5. Tom I Serii I został zatytułowany *Obraz człowieka*; opatrzone go we wstępy

Anny Janickiej i Grzegorza Markiewicza i prezentuje on artykuły uporządkowane w siedmiu działach:

- A. Człowiek uniwersalny (wstęp: Tadeusz Budrewicz)
 - B. Kobieta i mężczyzna (wstęp: Mateusz Skucha)
 - C. Dziecko – edukacja – wychowanie (wstęp: Anna Nosek)
 - D. Uczony i nauka (wstęp: Tomasz Sobieraj)
 - E. Człowiek przedsiębiorczy (wstęp: Paweł Wojciechowski)
 - F. Człowiek lokalny (wstęp: Renata Stachura-Lupa)
 - G. Dziennikarz, artysta, literat, aktor (wstęp: Paweł Wojciechowski).
6. Prezentowane artykuły „Przeglądu Tygodniowego” od momentu ich ukazania się – nie były do tej pory publikowane w jednym zbiorze. Podstawę wydawniczą pozyskano w trakcie kwerend prowadzonych w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, Bibliotece IBL PAN.
 7. Miejsca nieczytelne w stanowiących podstawę niniejszej edycji pierwodrukach artykułów – spowodowanych na przykład złym stanem zachowania niektórych egzemplarzy XIX-wiecznych czasopism, bibliotecznymi stemplami, które zamazywały duże partie tekstu – były uzupełniane na podstawie innych dostępnych egzemplarzy numeru danego czasopisma. W przypadkach, w których procedury kolacjonowania tekstu nie można było zastosować (ponieważ na przykład zachował się tylko jeden egzemplarz danego numeru pisma), w nawiasie kwadratowym w tekście głównym oraz w przypisie stosowano odredakcyjną propozycję uzupełnień. Większość numerów czasopisma jest obecnie dostępna w Internecie w wersji zdigitalizowanej, co ułatwiło proces uzupełniania braków:
 - <https://www.academica.edu.pl>
 - <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=125186&dirids=1&tab=3>
 8. Każdy artykuł poprzedzony został w niniejszym wydaniu krótkim opisem bibliograficznym pierwodruku. Opis ten każdorazowo zawiera formułę (pseudonim), którą pisarz lub redakcja dziewiętnastowiecznego czasopisma zastosowała jako podpis autora. Ponadto w opisie znaleźć można informacje dotyczące określonej rubryki w gazecie, w której dany tekst się ukazał.
 9. W przypadku niemożności wskazania autorstwa określonego artykułu opisywano go jako anonimowy, w pozostałych przypadkach autorstwo lub domniemane autorstwo wykazywano w opisie bibliograficznym poprzedzającym każdy artykuł.
 10. Tytuły artykułów zostały w antologii zapisane wersalikami, bez nawiasów – jeżeli tytuł został zawarty w wydaniu gazetowym. W nawiasach okrągłych – jeśli jest to tytuł dodany do artykułu, który w pierwotnym wydaniu gazetowym nie miał żadnego tytułu. W kilku przypadkach do oryginalnego tytułu dopisano w nawiasie kwadratowym incipit tekstu dla odróżnienia go od innego artykułu o tym samym tytule: np. *Od redakcji*.
 11. Treści w nawiasach kwadratowych pochodzą od Redakcji niniejszej edycji.

Zasady opracowania tekstu

Modernizując pisownię, kierowano się przede wszystkim potrzebą zachowania jak najwierniejszego pierwodrukowi kształtu i sensu przekazu i jednocześnie chęcią uczynienia dziewiętnastowiecznych tekstów czytelnymi dla XXI-wiecznego odbiorcy. Pisownię artykułów uwspółcześniono według przepisów określonych dla tekstów z XIX wieku, a także według obowiązujących dziś zasad ortografii i interpunkcji.

1. Zmodernizowano staropolskie końcówki wyrazów: yi → ii lub ji; ya → ia lub ja; yę → ię lub ję; emi → ymi; em → ym itd., np. kwestya → kwestia, prowincya → prowincja, zyskownem → zyskowym, peryodyczne → periodyczne; w szerokim zakresie dostosowano do norm dzisiejszych oboczną pisownię s/ś, formy z/ź, o/ó; usunięto é (e pochylone), zamieniając je na e: é → e.
2. Zmieniono ortografię w wyrazach typu: prassa → prasa; kancellarya → kancelaria, allegoryczna → alegoryczna; missya → misja, tabelle → tabele, rossyjski → rosyjski; bronzowy → brązowy itp.
3. Zmodernizowano pisownię zbitek wyrazowych: np. jużto → już to; gdzieindziej → gdzie indziej; wtedyto → wtedy to; z tąd → stąd; pokolei → po kolei; nakoniec → na koniec itd.
4. Nie ingerowano w stylistykę oryginalnych tekstów, nawet tam, gdzie jest ona na granicy poprawności; pozostawiono wyrazy, określenia, związki frazeologiczne, będące cechami indywidualnego stylu pisarstwa poszczególnych autorów.
5. Odszyfrowano i zweryfikowano skróty bibliograficzne i inne, np. „Bibl. War. t. II str. 509” → „Biblioteka Warszawska” 1874, t. II, s. 509.
6. Rozwinięto skróty nazw osobowych oraz miejscowości, np. J. Kl. Branicki het. wiek kor. → Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny; W. Ks. Lit. → Wielkie Księstwo Litewskie itd.
7. Ujednolicono sposoby stosowania wielkiej litery na oznaczenie powiatów, guberni, województw, ziem, jak również nazw miesięcy, określeń narodowości czy grup etnicznych, np. Gubernia Grodzieńska → gubernia grodzieńska; droga Libawska → droga libawska; kolej warszawsko-wiedeńska → Kolej Warszawsko-Wiedeńska, żydzi → Żydzi, niemiec → Niemiec itd.
8. Pozostawiono dawne końcówki mianownika liczby mnogiej, np. argumenta, instrumenta, koszta, jak również archaiczne wyrazy typu: atoli, owoż, ongi, aliści itd.
9. Ujednolicono sposoby stosowania kursywy oraz cudzysłowu na oznaczenie cytatów (cudzysłów) oraz tytułów czasopism (cudzysłów) i książek (kursywa).
10. Zachowano oryginalny układ graficzny tekstów, w tym przede wszystkim podział na akapity.
11. Pisownia tytułów książek i artykułów: w tekście głównym podano ją według uwspółcześnionej formuły, w przypisie podano dokładny, aktualny, współczesny adres bibliograficzny.

12. Interpunkcja została zmodernizowana według zasad przyjętych dla edycji XIX-wiecznych tekstów, starano się jednak zachować pewne jej osobliwości tam, gdzie wymagała tego semantyka tekstu.

Przypisy i uzupełnienia

1. Każdy z publikowanych w niniejszej edycji artykułów traktowany jest jako osobna całość.
2. Zachowano przypisy autora i redakcji „Przeglądu Tygodniowego” (modernizując i uwspółcześniając ich brzmienie), które oznaczono literami alfabetu (a, b, c). Przypisy Redakcji oznaczono cyframi arabskimi (1, 2, 3...).
3. Wszelkie – bardzo nieliczne – uzupełnienia w tekście głównym, które pochodziły od Redakcji, zaznaczano każdorazowo nawiasem kwadratowym.
4. Przypisy rzeczowe (odredakcyjne) zostały przygotowane dla każdego tekstu osobno i powtarzają się w strukturze całego tomu. Wyjaśniono w nich zauważone niejednoznaczności, niejasności, ewidentne błędy czy przeoczenia; podano aktualne adresy bibliograficzne cytowanych bądź przywoływanych tekstów; podano wyjaśnienia dotyczące tych osób, miast, miejscowości, krain geograficznych, faktów i dzieł, które nie były powszechnie znane, a które udało się jednoznacznie rozpoznać. W przypadku, kiedy nie udało się ustalić szczegółów przywoływanych informacji, oznaczano ten fakt w przypisach.
8. Na końcu każdego z tomów edycji znajdują się indeksy: geograficzny i osób, a także noty o autorach edycji.
9. Edycja wzbogacona została fotografiami z epoki, ilustracjami pochodzącymi z dziewiętnastowiecznych czasopism i książek oraz mapami.

Łukasz Zabielski

Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

ORCID 0000-0001-5119-4835

Irena Szewczenko

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

ORCID 0000-0001-6434-2876

BIOGRAMY REDAKTORÓW I AUTORÓW „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”



FELIKS BOGACKI (1847–1916) – krytyk literacki, publicysta, prawnik, psycholog, tłumacz; absolwent gimnazjum w Równem na Ukrainie oraz Uniwersytetu w Odessie na kierunku prawo; prowadził szeroką działalność na kilku polach jednocześnie, między innymi: popularyzatorską i edukacyjną (m.in. w latach 1884–1887 udzielał się jako wykładowca polskich tajnych kursów), prawną (sprawował m.in. funkcję radcy prawnego zarządu miejskiego Odessy oraz prezesa Rady Adwokackiej), a także publicystyczną. W 1871 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” (nr 49–52) opublikował słynne artykuły programowe młodych pozytywistów: *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa* i *Tło powieści wobec tła życia*. Był zdecydowanym oponentem tez na temat pozytywizmu sformułowanych przez Juliana Ochorowicza w jego pracy *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872). Jest ponadto autorem książek: *Istota zjawisk psychicznych* (Warszawa 1883); *Mnemonika jako nauka i umiejętność* (Warszawa 1873); *Rodowód liczb i cyfr* (Warszawa 1880). Przełożył *O wolności* (1868) oraz *O zasadzie użyteczności (utilitarianizm)* (1873) Johna Stuarta Milla.



PIOTR CHMIEŁOWSKI (1848–1904) – historyk literatury, encyklopedysta, publicysta, pedagog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Absolwent Warszawskiego Gimnazjum Realnego (od 1862 roku jako Gimnazjum Filologiczne; był uczniem Ignacego Boczylińskiego) oraz Wydziału Filologiczno-Historycznego Szkoły Głównej w Warszawie (uczeń Henryka Struvego, Aleksandra Tyszyńskiego i Adama Bełcikowskiego). Naukę kontynuował najpierw w Uniwersytecie War-

szawskim, następnie w Lipsku, gdzie obronił doktorat z filozofii na podstawie rozprawy *Die organischen Bedingungen der Entstehung des Willens* (1874).

Był aktywnym publicystą już w czasach uniwersyteckich. Pisywał m.in. sprawozdania z bieżącej literatury polskiej i obcej do „Przeglądu Tygodniowego”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Niwy”, „Opiekuna Domowego”, „Kłósów”. W 1878 roku objął redakcję „Biblioteki Najcelniejszych Utworów Literatury Europejskiej”, w 1881 roku „Ateneum”. Współredagował liczne encyklopedie, m.in. *Wielką Encyklopedię Ilustrowaną*, *Poradnik dla samouków*, *Encyklopedię Wychowawczą*. Pierwszą jego pracą wydaną osobno jest *Geneza fantazji, szkic psychologiczny* (1873). W tym samym roku ukazały się też *Kobiety Mickiewicza*, *Słowackiego i Krasińskiego*.

Chmielowski to autor licznych zbiorów szkiców i recenzji (choćby: *Najnowsze prądy w poezji naszej*, 1901, *Dramat polski...*, 1902), studiów i monografii, które głównie dotyczyły oświecenia i romantyzmu (*Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi*, 1883; *Nasi powieściopisarze*, 1887–1895; *Nasza literatura dramatyczna*, t. 1–2, 1898). Prócz popularnego *Zarysu literatury polskiej z ostatnich lat szesnastu* (1881, wyd. 4: 1898) opublikował m.in. *Historię literatury polskiej* (t. 1–6, 1899–1900) oraz *Dzieje krytyki literackiej w Polsce* (1902).



ADOLF DYGASIŃSKI (1839–1902) – pisarz, publicysta, pedagog, uczestnik powstania styczniowego. Studiował językoznawstwo, przyrodę i geografię w Szkole Głównej w Warszawie. Naukę kontynuował w Pradze na Uniwersytecie Karola, którego jednak z powodu problemów finansowych nie ukończył. Pracował jako nauczyciel prywatny (od 1877 roku w Warszawie; był między innymi wychowawcą malarza Jacka Malczewskiego oraz pisarza Wacława Karczewskiego) oraz księgarz-wydawca. W latach 1871–1877 prowadził pensjonat wychowawczy w Krakowie. Był współredaktorem takich czasopism, jak „Wędrowiec” oraz „Głos”, a także inicjatorem i pierwszym redaktorem pisma etnograficznego „Wisła”. Zainicjował „Bibliotekę Umiejętności Przyrodniczych”, „Wydawnictwo Dziel Tanich”, w latach 1875–1876 wydawał „Szkice Społeczne i Literackie” oraz „Przegląd Pedagogiczny”. W latach 1884–1887 trafił do kolegium redakcyjnego „Wędrowca”, współpracował z czasopismem „Głos” (1886), a do roku 1888 z miesięcznikiem geograficzno-etnograficznym „Wisła”.

Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego naturalizmu, zrównał bowiem życie ludzkie ze zwierzęcym (*Norwele*, S. I–III 1884–1885, m.in. *Wilk, psy i ludzie*, *Co się dzieje w gniazdach*, powieść *Beldonek* 1888). W latach 1890–1891 szlakiem polskiej emigracji „za chlebem” udał się w podróż do Brazylii jako wysłannik „Kuriera Warszawskiego”. Powstał dzięki temu cykl listów opisujący tragiczne losy polskich emigrantów (*Listy z Brazylii*, 1900).



HENRYK ELZENBERG (1845–1899) – publicysta, redaktor, prawnik, tłumacz; ojciec filozofa Henryka Józefa Marii Elzenberga (1887–1967), syn Jakuba Elzenberga (1820–1886), znanego autora szkolnych podręczników i książek religijnych dla młodzieży. Absolwent Wydziału Prawa warszawskiej Szkoły Głównej. Po studiach brał udział w życiu literackim „młodej prasy”. Współpracował z „Gazetą Handlową” oraz „Niwą”, wchodził do grona pierwszych redaktorów „Nowin”, w latach 1867–1871 należał do najwybitniejszych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego”, gdzie zamieszczał artykuły

filozoficzne, społeczne i ekonomiczne.

Założył i był współwłaścicielem czasopisma przeznaczonego dla rodzin „Opiekun Domowy”, a gdy przeniósł się ze swą kancelarią do Łodzi – związał się najpierw z „Gazetą Łódzką”, a po jej upadku w 1881 roku z „Dziennikiem Łódzkim” (od 1884), w którym przez długie lata był kierownikiem zespołu redakcyjnego.

Przełożył tuż po studiach *Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian Monteskiusza* (1869), w tymże roku opublikował też *Pogadanki popularne o ekonomii politycznej* (1870), oparte na francuskim prawzorze; wraz z L. Mikulskim dokonał tłumaczenia *Siły i materii* L. Büchnera. Pod koniec życia poświęcił się wyłącznie adwokaturze. Był radcą prawnym w zakładach Karola Scheiblera.



JÓZEF JUSZCZYK (1836–1919) – publicysta, działacz społeczny, filantrop, krawiec, rewolucjonista z 1846 roku. Uczył się m.in. w Szkole Wyższej Realnej w Kielcach, aby ostatecznie porzucić tę ścieżkę rozwoju na rzecz rzemiosła krawieckiego. W 1858 roku osiadł w Warszawie, tu pracował w jednym z najlepszych wówczas zakładów krawieckich Winnickiego przy ul. Długiej. W latach 80. współtworzył Kasę Pomocy dla Osób Pracujących Naukowo, był ponadto jednym z twórców Bazaru Rzemieślniczego (1893).

Był aktywnym publicystą, pisując między innymi do „Czytelni Niedzielnej”, „Tygodnika Mód”, później do „Gazety Codziennej”, „Pszczółki”, „Przeglądu Tygodniowego”, „Opiekuna domowego”, „Kuriera Warszawskiego”, „Kuriera Codziennego” i „Kuriera Porannego”, „Gazety Warszawskiej”, „Niwę”, nade wszystko do „Gazety Rzemieślniczej”.

Opublikował broszurę *Jakby zapobiec ciągle wzrastającej nędzy i płynącemu z niej żebractwu wszelkiego rodzaju* (Warszawa 1872). Słynął z działalności filantropijnej. Od roku 1861 wspólnie z ks. Lubomirskim zakładał sieć bezpłatnych czytelni i bibliotek, w 1867 roku uruchomił jedną z pierwszych tanich kuchni w Warszawie, współpracował

z Warszawskim Towarzystwem Dobroczynności, którego był członkiem od 1872 roku, a po 20 latach pracy w nim otrzymał tytuł „Opiekuna Sierot”. Był członkiem komisji społecznych działających przy Magistracie miasta Warszawy. Przygotował projekt reformy nauczania rzemieślników, opublikowany w „Przeglądzie Tygodniowym”, na który później wielokrotnie powoływał się Prus w felietonach dotyczących rzemiosła.



JAN MAURYCY KAMIŃSKI (1844–1907) – prawnik, publicysta, pisarz i działacz społeczny; absolwent Instytutu Pedagogicznego w Radzyminie; po uzyskaniu dyplomu rozpoczął pracę w charakterze pedagoga, będąc m.in. w latach 1861–1863 nauczycielem ludowym w Gołębiu pod Puławami. Ze względu na udział w powstaniu styczniowym został uwięziony i osadzony w Lublinie.

Od roku 1868 był aktywnym pisarzem i publicystą; wydał m.in. rozprawę *O sposobach uczenia czytać w szczególności o metodzie doraźnego czytania* (1868), *Dodatek do ustnego uczenia geografii* (1869). Najbardziej znanym jego dziełem jest *Nauka czytania* (1874). Popularność zdobyły też szkice: *O prostytutce* (1870), *O niepoczytalności i niepoczytaniu* (1875), *Mowy pogrzebowe* (1902).

W roku 1872 wydrukował w „Przeglądzie Tygodniowym” odczyt *O stosunku poezji do życia społecznego*, który był jednym z najbardziej znanych tekstów programowych ofensywy ideowej „młodej prasy”. W latach 1872–1874 wraz z Piotrem Chmielowskim i Julianem Ochorowiczem współredagował „Opiekuna Domowego”, później założył „Tygodnik Powszechny”. W tych pismach drukował artykuły i recenzje podręczników z historii literatury polskiej dla młodzieży.

W latach 1874–1880 kierował czasopismem satyrycznym „Kolce”, publikując w nim własne wiersze satyryczne, humoreski, anegdoty, komentował wydarzenia odbywające się w Warszawie.



JÓZEF KIRSZROT-PRAWNICKI (1842–1906) – publicysta, prawnik, ekonomista, tłumacz i działacz społeczny żydowskiego pochodzenia. Absolwent warszawskiej Szkoły Głównej, w 1866 roku uzyskał tytuł magistra prawa i administracji. Od 1873 roku pracował jako adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, następnie jako radca prawny. Aktywny publicysta, współpracował m.in. z takimi periodykami, jak „Ateneum”, „Izraelita”, „Ekonomista”, „Gazeta Sądowa”, „Niwa”, „Przegląd Tygodniowy”, „Kurier Warszawski”, „Biblioteka Warszawska” i „Gazeta Handlowa”. Jest autorem takich rozpraw, jak *O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych i pożyczkowo-oszczędnościowych* (War-

szawska” i „Gazeta Handlowa”. Jest autorem takich rozpraw, jak *O oszczędności, kasach i stowarzyszeniach oszczędnościowych i pożyczkowo-oszczędnościowych* (War-

szawa 1898), *O stowarzyszeniach zaliczkowych a w szczególności o kasie pożyczkowej warszawskich przemysłowców* (Warszawa 1870), *Mysł banku hipotecznego* (Warszawa 1881), *Kredyt włościański* (Warszawa 1886), *Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem i kredyt rolny* (Warszawa 1887).

W 1901 roku powołał do życia Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe dla Ubogiej Ludności Żydowskiej, wchodził w skład Kasy im. Józefa Mianowskiego, a od 1881 roku do zarządu Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie.

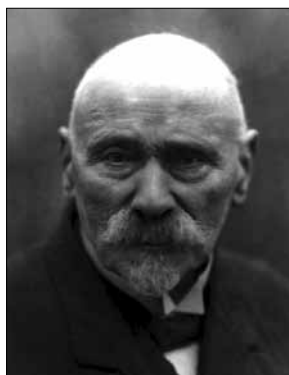


JÓZEF KOTARBIŃSKI (1849–1928) – pisarz, publicysta, tłumacz, krytyk, reżyser oraz aktor teatralny i filmowy. Absolwent warszawskiej Szkoły Głównej, w roku 1871 ukończył Cesarski Uniwersytet Warszawski. Już w czasie studiów dał się poznać jako aktywny współpracownik m.in. „Kolców”, „Głosu Warszawskiego”, „Niwy”, „Noworocznika Warszawskiego”, „Opiekuna Domowego”. Wydawał szkice obyczajowo-psychologiczne pod tytułem *Niezdrowa miłość* (1898), opublikował książkę o Stanisławie Wyspiańskim *Pogrobowiec romantyzmu*

(1909), ogłosił także liczne tomy studiów i szkiców krytycznoliterackich oraz własnych wspomnień.

Współpracę z „Przeglądem Tygodniowym” rozpoczął w roku 1867, publikując prócz recenzji sztuk teatralnych i literatury również artykuły i omówienia nowości wydawniczych w działach: *Przegląd literacki*, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, *Przegląd literatury krajowej*.

Jako aktor zadebiutował 7 września 1877 roku w Teatrze Letnim w Warszawie, grając w *Mazepie* Juliusza Słowackiego. Od tego czasu występował w Warszawie (1877–1893 oraz 1905–1926) i w Krakowie (w latach 1893–1905). Grał i reżyserował także w Poznaniu, Częstochowie i Lwowie. Od 3 kwietnia 1920 do 24 marca 1921 roku był prezesem ZASP.



ALEKSANDER KRAUSHAR (1843–1931) – publicysta, historyk, działacz kulturalno-oświatowy. Studiował prawo w Szkole Głównej w Warszawie. Podczas powstania styczniowego redagował dział „Wiadomości z pola bitwy” w półurzędowym organie Rządu Narodowego „Niepodległość”, a ponadto uczestniczył w wydawaniu tajnego czasopisma „Prawda”. Był płodnym publicystą. Łącznie opublikował kilkaset prac naukowych, w tym ponad sto warszawianistycznych. Liczne jego teksty z historii Polski zawierają cenne informacje dotyczące dziejów Żydów w Polsce, życia i twórczości licznych postaci historycznych oraz historii i teraż-

niejszości Warszawy. Pod koniec XIX wieku prowadził w Warszawie salon, w którym skupiało się życie polityczne i kulturalne miasta; współzałożyciel (1907) Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, w latach 1911–1931 był prezesem Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie oraz członkiem Towarzystwa Historycznego we Lwowie. W roku 1881 roku wraz z czterdziestoma pięcioma założycielami został członkiem Kasy im. Józefa Mianowskiego – Fundacji Popierania Nauki w Warszawie.

Za najbardziej znaczące jego dzieło historyczne uznaje się monografię *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800–1832* (t. 1–8, 1900–1911). Wydał liczne artykuły i monografie, m.in. *Czary na dworze Batorego. Kartka z dziejów mistycyzmu w XVI wieku, jako przyczynek do charakterystyki króla Stefana* (Kraków 1888), *Drobiazgi historyczne* (Petersburg, t. 1–2, 1891–1892), *Obrazy i wizerunki historyczne* (Warszawa 1906), *Salony i zebrania literackie warszawskie na schyłku w. XVIII i w ubiegłym stuleciu* (Warszawa 1916).



EDWARD LUBOWSKI (1837–1923) – pisarz, publicysta, komediopisarz. Ukończył gimnazjum w Krakowie i studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas powstania styczniowego służył w wojsku jako adiutant Mariana Langiewicza.

Należał do twórców pozytywistycznego dramatu mieszczańskiego, był znany jako autor komedii o aktualnej problematyce społeczno-obyczajowej (*Ubody w salonie*, 1868; *Nietoperze*, 1875, *Jacusz*, 1882). Tworzył też powieści (*Aktorka* 1871) oraz tłumaczył literaturę piękną (W. Szekspira, H. Heinego, A. de Musseta). Przez długie lata był recenzentem teatralnym „Bluszczu”, „Tygodnika Ilustrowanego”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Kurieria Warszawskiego”. Napisał też wiele artykułów z innych dziedzin, zwłaszcza z zakresu historii.

Na temat dokonań Lubowskiego już w 1929 roku Ignacy Schreiber opublikował monografię *Twórczość dramatyczna Edwarda Lubowskiego*.



WALERIA MARRENÉ-MORZKOWSKA (1832–1903) – publicystka, krytyczka literacka i emancypantka; kształcona podczas prywatnych kursów w rodzinnym domu; edukację kontynuowała w Puławach oraz Krakowie. Od 1877 roku mieszkała stale w Warszawie, gdzie zajęła się pisarstwem, publicystyką, filantropią. Prowadziła popularny salon literacki. Zadebiutowała w 1857 roku powieścią *Nowy gladiator*.

Była płodną pisarką i publicystką, wydała ponad dwadzieścia dzieł prozatorskich, w większości egzalto-

wanych romansów przedstawiającymi miłosne cierpienia bohaterek. Tworzyła teksty w estetyce tendencyjnej, poruszając głównie problematykę emancypacji kobiet. W latach 1886–1887 redagowała „Świt”; była czynna w warszawskim środowisku kulturowym; w powieściach wzorowanych na utworach George Sand propagowała zawodową i obyczajową emancypację kobiet (*Mąż Leonory* 1869; *Augusta* 1882); pisała szkice literackie i wspomnienia.

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” ogłaszała artykuły krytyczne, szkice literackie, recenzje i sprawozdania. W 1880 roku przełożyła *Kobietę trzydziestoletnią* Balzaka. Jest także tłumaczką dramatów Henryka Ibsena.



JULIAN LEOPOLD OCHOROWICZ (1850–1917) – publicysta, psycholog, filozof, wynalazca, poeta; teoretyk pozytywizmu. Absolwent Gimnazjum w Radzyminie. W 1865 roku rozpoczął studia w warszawskiej Szkole Głównej, naukę kontynuował na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim, które ukończył w 1871 roku tytułem magistra filozofii. W 1874 roku na Uniwersytecie w Lipsku obronił doktorat na podstawie pracy: *O warunkach świadomości*. Po powrocie z Lipska do Warszawy w latach 1874–1875 był redaktorem naczelnym pisma „Niwa”.

W latach 1881–1882 pracował na Wydziale Psychologii i Filozofii Przyrody na Uniwersytecie Lwowskim.

W 1882 roku na podstawie pracy *Rozwój filozoficznych i chemicznych pojęć o atomach* uzyskał habilitację w Uniwersytecie Lwowskim. Wysłany do Paryża na staż naukowy, mieszkał tam przez kilka lat. Od 1900 roku przebywał ponownie w Warszawie, gdzie został m.in. prezesem Kasy Literackiej.

Jest autorem licznych rozpraw naukowych i monografii, m.in. *Z dziennika psychologa* (Warszawa 1876), *Listy do przyszłej narzeczonej* (Lwów 1877), *Pogadanki i spostrzeżenia z dziedziny fizjologii, psychologii, pedagogiki i nauk przyrodniczych* (Warszawa 1879).

Poglądy i fascynacje naukowe Ochorowicza ulegały gwałtownej ewolucji, prowadząc go w dziedziny związane z problematyką istnienia duszy, a potem spirytyzmu. Popadł w konflikt z redakcją „Przeglądu Tygodniowego”, z której odszedł w roku 1872. Od tego czasu w piśmie ukazywały się bardzo krytyczne recenzje prac Ochorowicza, z którym Świętochowski i Bogacki prowadzili polemiki.

ANTONI PILECKI (1853–1921) – publicysta, pisarz (nowelista), poeta, krytyk literacki; z „Przeglądem Tygodniowym” współpracował stale od roku 1873. Od 1875 redagował pismo „Opiekun Domowy”, utrzymując kontakt z wieloma innymi czasopismami warszawskimi. Od 1881 pracował jako adwokat w Warszawie.



W swojej twórczości krytycznej (*Spoleczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko*, 1874) i poetyckiej reprezentował idee pozytywizmu. Poza tym był współautorem pierwszego polskiego *Podręcznika księgarskiego. Przewodnika praktycznego dla wydawców, księgarzy, pomocników i praktykantów księgarskich na podstawie swoich i obcych źródeł opracowany*, pod red. Teodora Paprockiego, Warszawa 1896.

Wydał między innymi: *Obrazki z życia kobiecego* (1873), *Spoleczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko w krótkim zarysie* (1874); *Poezye* (1891 i 1892), *Przyroda w poezji* (1899), *Poeta i świat. Odczyty Antoniego Pileckiego* (1905).



WALERY PRZYBOROWSKI (1845–1913) – powieściopisarz, historyk, publicysta, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego warszawskiej Szkoły Głównej. Po studiach podjął pracę w charakterze publicysty oraz redaktora (m.in. w latach 1885–1886 redagował pismo „Chwila”). Po roku 1900 był nauczycielem gimnazjalnym w Radomiu, uczył historii.

W roku 1869 zadebiutował jako powieściopisarz książką *Hinda. Powieść współczesna*. Opublikował też kilka artykułów historycznych dotyczących powstania styczniowego: *Historia dwóch lat 1861/62* (1892–1896), *Ostatnie chwile powstania styczniowego* (1887–1888), *Dzieje 1863 r.* (1897).

Popularność przyniosły mu powieści historyczno-przygodowe dla młodzieży: *Bitwa pod Raszynem* (1881), *Szwależer Stach* (1900), *Szwedzi w Warszawie* (1901), *Upiory* (1902), *Noc styczniowa* (1903), *Rycerz bez skazy i trwogi* (1913). Pod pseudonimem Zygmunta Lucjana Sulimy wydał *Pamiętnik powstańca z 1863 roku* oraz *Wspomnienia utana z 1863 roku*.

Przyborowski to również jeden z pierwszych autorów powieści kryminalnej. Pierwsze dzieła o tej tematyce publikował w drugiej połowie lat 70. XIX wieku: *Noc z 3 na 4 grudnia* (1875) i *Czerwona skrzynia* (1877).



MARIA Z BRZEZINÓW SADOWSKA (ok.1835–1892) – pisarka i publicystka, tworząca pod pseudonimem Zbigniew. Była związana z wileńskim środowiskiem literackim. Zdobyła popularność m.in. dzięki opowiadaniu *Podróż naokoło świata* (1859). Od roku 1867 przebywała stale w Paryżu, współpracując z prasą warszawską (w tym

z „Przeglądem Tygodniowym”). W roku 1876 przeżyła krótkotrwały, burzliwy romans z Cyprianem Norwidem (do czego nawiązała m.in. w utworze *Między niebem a ziemią*, 1877). Tworzyła liczne choć mało udane powieści; natomiast jej ironiczne „humoreski” (*Pamiętniki muchy*, 1861; *Historia kamienia przy drodze*, 1866) odznaczają się oryginalnością myśli i ujęcia, niezwykłą wyobraźnią i walorami stylu. Niepowodzenia osobiste wpędziły Sadowską w nałogowy alkoholizm, a następnie w chorobę umysłową.



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI, pseud. Władysław Okoński (1849–1938) – pisarz, publicysta, czołowy ideolog polskiego pozytywizmu, filozof, działacz społeczno-kulturalny i oświatowy, aforysta. W latach 1866–1870 odbywał Studia w Szkole Głównej i na Czerskim Uniwersytecie Warszawskim; edukację zakończył w Lipsku, gdzie obronił doktorat z filozofii na podstawie pracy *O powstaniu praw moralnych*.

Był redaktorem i publicystą pism, które odegrały wybitną rolę w propagowaniu haseł pozytywistycznych i w inspirowaniu życia umysłowego w Polsce: „Przeglądu Tygodniowego” (redaktor 1877–1878), „Nowin” (redaktor i wydawca 1878–1881) i „Prawdy” (redaktor i wydawca 1881–1902; felieton ciągły *Liberum veto*); od 1905 czołowy przedstawiciel polskiego liberalizmu, stał się współtwórcą i przywódcą Związku Postępowo-Demokratycznego.

W roku 1871 opublikował w „Przeglądzie Tygodniowym” manifest tzw. „młodej prasy” – artykuł *My i wy*, a w 1873 założenia programowe pozytywizmu w cyklu artykułów *Praca u podstaw* (z L. Mikulskim); dopełnieniem tych publikacji były *Wskazania polityczne* (1882), w których głosił zastąpienie pracą nad cywilizacyjnym postępem ziem polskich wszelkich działań powstańczych na rzecz niepodległości Polski jako niemających szans powodzenia politycznego.

Wydania zbiorowe *Pism* (1896–1900), II. wyd. (1908–1909), 7 t. zawiera: I–II: *Obrazki powieściowe*, III: *Bajki*, IV–VI: *Utwory dramatyczne*, VII: *Duchy*, cz. I–III. (cz. IV–VI. w roku 1909 jako VIII tom *Pism*, poemat dramatyczny prozą, główne dzieło literackie Świętochowskiego). *Pamiętnik* pisarza drukowany był w „Wiadomościach Literackich” (1931/1932). Wydał ponadto: *Genealogię teraźniejszości* (1936), kilka powieści, w tym powieść *Twinko* (1936).

Autor książki dla młodzieży: *Czyciogni Polacy. Charaktery* (1923).

ADAM WIŚLICKI (1836–1913) – dziennikarz, wydawca, redaktor, tłumacz, działacz oświatowy. Przywódca „młodej prasy”, debiutował ok. 1862 w „Gazecie Codziennej” i „Tygodniku Ilustrowanym” popularyzatorskimi pracami w dziedzinie ekonomii, głoszącymi program organicznego rozwoju gospodarki narodowej.



Współtwórca programu pozytywistycznego. W latach 1866–1904 wydawca i redaktor „Przeglądu Tygodniowego”. Przyczynił się do formułowania programu pozytywistycznego.

W swoich publikacjach zwykle występował przeciwko romantyzmowi. Znany jest jego dowcipny polemiczny artykuł *Groch na ścianę* (1867), w którym demaskował romantyczne pozycje młodych poetów i atakował ich stylistykę oraz wyznaczał zadania poezji współczesnej, postulując propagowanie utylitaryzmu w literaturze i ogólnego postępu. W latach 1873–1875 i 1894–1901

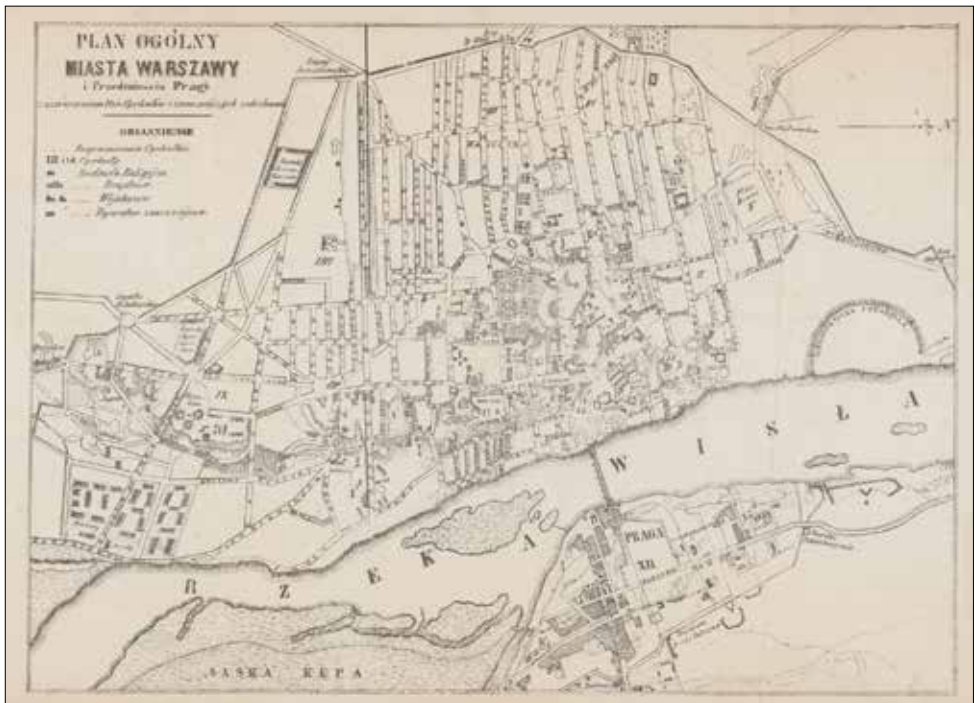
był redaktorem *Podręcznej encyklopedii powszechnej*.

Wydawał prace naukowe (m.in. L. Büchnera, K. Darwina, J. S. Milla, H. Spencera, R. Virchowa), popularnonaukowe, ilustrowane książki dla dzieci, utwory literackie autorów polskich (A. Dygasińskiego, S. Goszczyńskiego, T. T. Jeża) i obcych (H. Ibsena, M. Lermontowa, A. Strindberga, E. Zoli).

Szczególne zasługi ma w dziedzinie oświaty, wydawał prace popularyzujące naukę wśród niższych warstw społecznych: *Narody zamieszkujące ziemię – opowiadział Jakub Wojak dla włościan* (1862), *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników* (1862–1863), *Pomoc własna* (1866) – przekład dzieła Samuela Smilesa. Ułożył i wydał *Encyklopedię techniczną* (1893).

Jego prace odznaczają się jasnością wywodu i polemiczną pasją. Wiślicki był też wydawcą i właścicielem drukarni; od 1879 wydawał serię publikacji „Wydawnictwo Dzieł Tanich”.

MAPY*

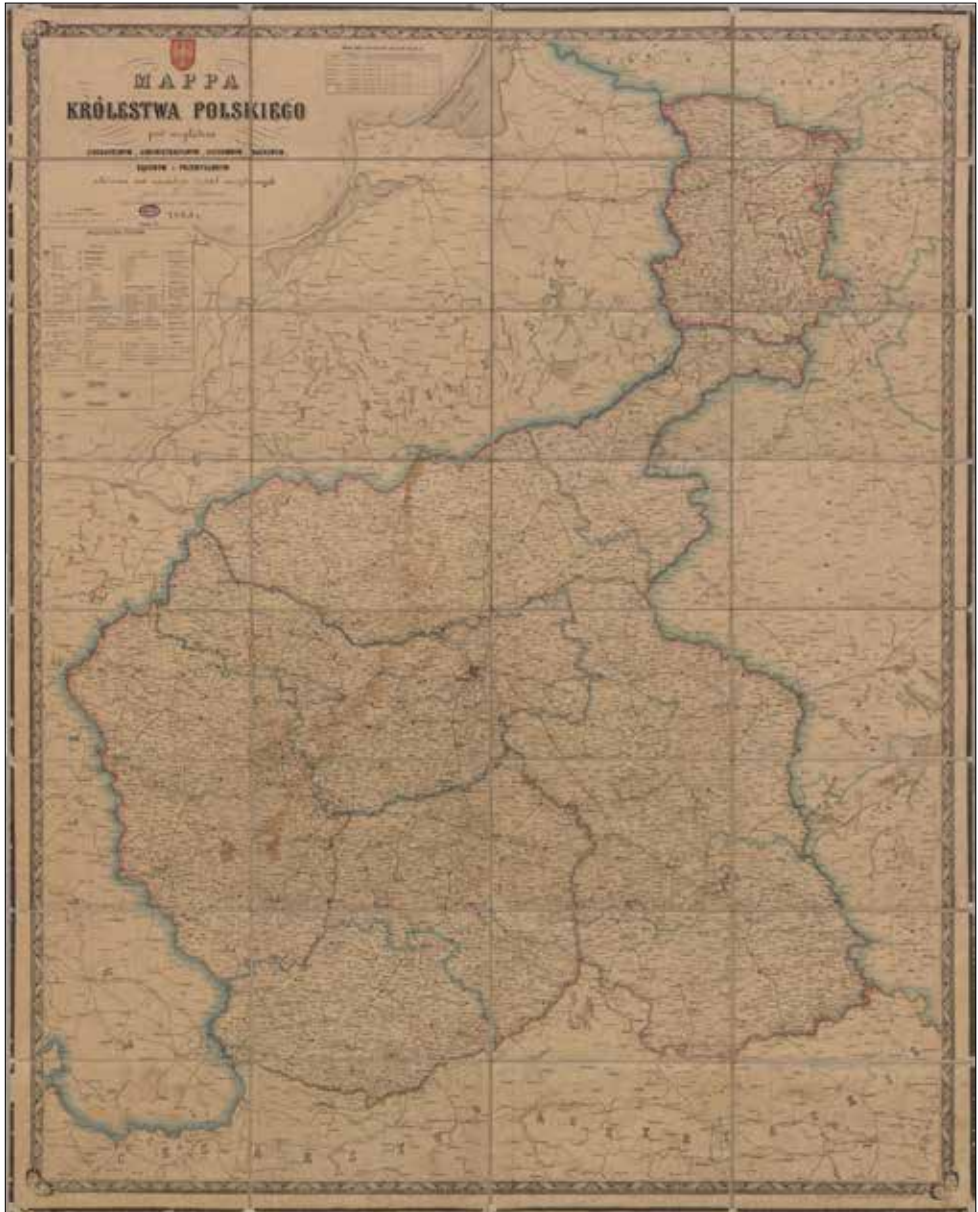


Plan ogólny miasta Warszawy i Przedmieścia Pragi z oznaczeniem Ulic, Cyrkułów i znaczniejszych zabudowań, ok. 1862 (skan: CBN Polona)

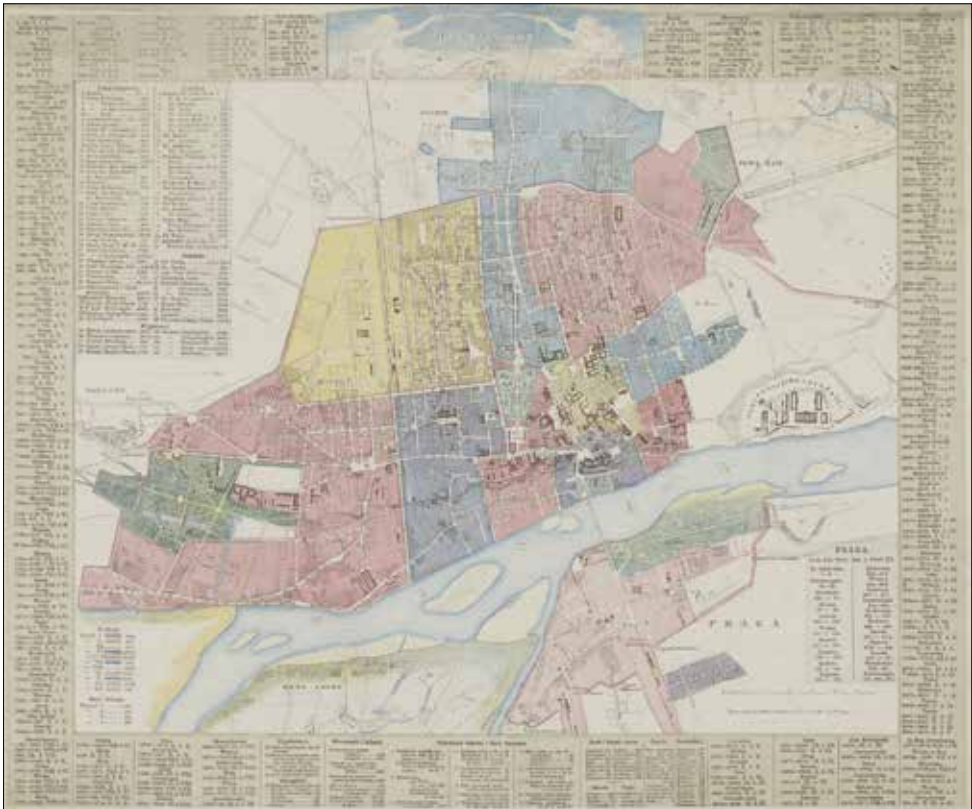
* Mapy wybrał i opracował Patryk Suchodolski.



*Plan miasta stołecznego Warszawy pod względem topograficzno-higienicznym,
oprac. Karol Gregorowicz, 1862 (skan: CBN Polona)*



*Mapa Królestwa Polskiego pod względem geograficznym, administracyjnym, duchowym, naukowym, sądowym i przemysłowym, oprac. Mikołaj Nipanicz, 1863
(skan: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa)*



Plan Warszawy, wyd. Wilhelm Kolberg, 1867 (skan: Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa)



*Mapa Królestwa Polskiego pod względem geograficznym, administracyjnym, duchowym, naukowym, sądowym i przemysłowym, oprac. Mikołaj Nipanicz, 1872
(skan: Kujawsko-Pomorska Biblioteka Cyfrowa)*



Plan Warszawy, wyd. Wilhelm Kolberg, 1875 (skan: CBN Polona)



Mapa poglądowa Królestwa Polskiego, oprac. Jadwiga Wójcicka, 1885 (skan: CBN Polona)

Charakterystyka ulic miasta Warszawy.

Szkice Franciszka Kostrzewskiego.



Stare-Miasto.



Nowy-Świat.

(1779—80)

Charakterystyka ulic miasta Warszawy. Szkice Franciszka Kostrzewskiego:
Stare Miasto; Nowy Świat, „Kłosy” 1871, nr 290, s. 26

ŚRODKI PŁATNICZE ORAZ JEDNOSTKI MIAR I WAG KRÓLESTWA POLSKIEGO*

Ewolucja systemu monetarnego Królestwa Polskiego odzwierciedlała zmiany jego statusu w relacji z Imperium Rosyjskim¹. Z jednej strony Rosja na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej od początku wprowadziła własną walutę, czyli rubla (1 rubel = 100 kopiejek), z drugiej przez długi czas akceptowała pozostającego w obrocie złotego. Pierwsze kroki mające na celu unifikację pieniądza Królestwa z używanym w Cesarstwie wiązały się z ograniczeniem autonomii Kongresówki po klęsce powstania listopadowego. W 1832 roku władze carskie odebrały kontrolę nad warszawską mennicą Bankowi Polskiemu. Rozpoczęto wówczas bicie monet o podwójnym nominale, z dwujęzycznymi napisami, np. rosyjskim 1,5 rubla i polskim 10 złotych. Od 1842 roku, w rezultacie reformy walutowej państwa Romanowów, zaprzestano emisji pieniądza dwujęzycznego o nominale wyższym od 25 kopiejek. W 1849 również wprowadzany do obrotu bilon został ujednoczony z rosyjskim.

Klęska powstania styczniowego przyniosła katastrofę ostatnich urzędów państwowych świadczących o odrębności Królestwa Kongresowego od Cesarstwa, co oznaczało m.in. włączenie skarbu polskiego do rosyjskiego. Pozostające w obiegu złote i grosze, choć wciąż akceptowane jako środek płatniczy, do 1891 roku stopniowo wycofywano z użytku.

Rozwój przemysłowy Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX wieku przyniósł wykształcenie się nowych warstw społecznych, w tym miejskiego proletariatu, którego warunki bytowe były kwestią często podnoszoną na łamach „Przeglądu Tygodniowego”. By dać Czytelnikowi pewne pojęcie o zdolnościach nabywczych klasy robotniczej, warto powołać się na jeden z artykułów opublikowanych w „Przeglądzie” w 1873 roku. Szacuje się w nim dzienny dochód pracującej mieszcanki na mieszczący się w przedziale 12–60 kopiejek. Uznając 30 kopiejek za wartość

* Opracował Patryk Suchodolski.

¹ Opracowano na podstawie: J. Szymański, *Moneta państwa zaborczych*, [w:] tegoż, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2006 oraz A. Jeziński, C. Leszczyńska, *Ziemie polskie od kongresu wiedeńskiego do zakończenia reform agrarnych (1815–1864)*; *Kapitalizm na ziemiach polskich*, [w:] tychże, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003.

średnią, autor obliczył jej miesięczne zarobki na 7,5 rubla, zaś roczne na 90 rubli². W owym czasie koszt rocznej prenumeraty „Przeglądu” wynosił 6 rubli, natomiast przykładowe zestawienie cen produktów spożywczych w Tykocinie w guberni łomżyńskiej, będącym jednym ze źródeł aprowizacji stolicy, wygląda następująco:

- wołowina – 7 kopiejek / funt,
- baranina – od 5 do 6 kopiejek / funt,
- żyto – 4 ruble 50 kopiejek / korzec,
- pszenica – ok. 8 rubli / korzec,
- ziemniaki – od 70 do 80 kopiejek / korzec³.

Królestwo Polskie nie posiadało w pełni zunifikowanego systemu miar i wag. Choć od 1818 roku formalnie obowiązywał w nim tak zwany system nowopolski, obok niego wciąż korzystano z miar staropolskich (formalnie ujednoczonych w 1764 roku), a od 1849 roku również rosyjskich. Poniżej prezentujemy wykaz jednostek najczęściej wykorzystywanych w życiu codziennym mieszkańców Kongresówki, przekonwertowanych na współczesny system metryczny⁴. Należy zaznaczyć, że nie jest to wykaz pełen, bowiem dawne systemy miernicze były daleko bardziej skomplikowane od dzisiejszego. Najdokładniej opracowano miary nowopolskie, jako najbardziej rozpowszechnione.

I. System staropolski po 1764 roku

- łokieć – 59,55 cm
- funt – 0,41 kg
- kwarta – 0,71 litra
- garniec – 2,83 litra
- korzec – 120,60 litra

II. System nowopolski

a) Miary długości

- stopa – 28,80 cm
- łokieć – 2 stopy – 57,60 cm
- sążeń – 3 łokcie – 172,80 cm
- pręt – 7,5 łokcia – 15 stóp – 4,32 m
- mila – 14 816 łokci – 8534,30 m

b) Miary powierzchni

- morga – 0,56 ha
- włóka – 30 morg – 16,79 ha

c) Miary objętości

² Zob. *Zarobki kobiece (list otwarty)*, cz. II, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 7, s. 50. Artykuł ten znajduje się w niniejszej części tomu I na s. 597.

³ Zestawienie na podstawie [Z. Gloger], *Z Tykocińskiego, 24 sierpnia*, „Gazeta Handlowa” 1872, nr 189, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Leończuk i J. Ławski, Białystok 2014, s. 439.

⁴ Opracowano na podstawie A. Weintrit, *Dawne miary na ziemiach polskich*, [w:] tegoż, *Jednostki miar wczoraj i dziś. Przegląd systemów miar i wag na lądzie i na morzu*, Gdynia 2010.

- kwaterka – 0,25 litra
- kwarta – 4 kwaterki – 1 litr
- garniec – 4 kwarty – 4 litry
 - korzec – 32 garnce – 128 litrów

d) Miary masy

- łut – 12,67 g
- uncja – 2 łuty – 25,34 g
- funt – 32 łuty – 405,44 g
- kamień – 25 funtów – 10,14 kg
- cetnar – 4 kamienie – 40,55 kg
- kwintal – 100 kg

III. System rosyjski

a) Miary długości

- cal – 2,54 cm
- stopa – 30,48 cm
- sążeń – 2,13 m
- wiorsta – 1066,80 m

b) Miary objętości

- kwarta – 3,07 l
- garniec – 3,28 l
- wiadro – 12,30 l
- kadź – 839,63 l

c) Miary masy

- łut – 12,80 g
- funt – 32 łuty – 409,50 g
- pud – 40 funtów – 16,38 kg



Warszawa, d. 28 Maja (9Czerwca) 1872. Nr. 23.

Serya druga.—Rok siódmy

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorsach pism periodycznych po cenie: rocznie rs. 6.—półrocznie rs. 3.—kwartalnie rs. 1 kop. 50.—miesięcznie kop. 50. Redakcja i Ekspedycja główna: ulica Nowolipie Nr. 2414/15 (nowy 10).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden zeszyt „Podręcznej Encyklopedyi Powszechnej” i jeden tom powieści lub utworów popularnych naukowych.

Prenumerata na prowincyi:

Rocznie rs. 8.—półrocznie rs. 4.—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, w Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów; — w W. Ka. Poznańskiem u M. Leitgeb-bera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcyi.—Młodzi.—Przegląd piśmiennictwa polskiego: Prawo postępu przez Ludwika Mastowskiego, oceną A. Świętobrowskiego. — Teodor Mommsen (Dokładowanie). — Ze świata wiedzy: Przeszłość i przyszłość wszechświata, przez Hermanna Kleyna.—Bibliografia niemiecka. — Do wszystkich. — W Felietanach Echa Warszawskiego XXIII.

Od Redakcyi.

Najpierwszym obowiązkiem naszym jest *oświecanie się*.

Nie znamy na teraz większego.

Do rozwoju oświaty konieczne są *dobre książki*.

Dobre książki powinny być *tanie* jak chleb powszedni.

Ażby książki mogły być *tanie*, potrzeba aby miały *pokup*. Pokup uzyskuje się samym *pożytkiem* książek na sprzedaż wystawionych, w pewnej zaś części mianowicie przy wydaniach zbiorowych, współdziałaniem obywatelskiem ogółu.

Do tego poczucia obywateli nie z tytułu ale z ducha, odzywa się dziś nasza redakcja, zamierzając podjąć się nowego przedsięwzięcia literackiego.

Oto jego zasada.

Wy dacie nam 5 rs.—my za te pieniądze w ciągu roku wydrukujemy i przesyłamy wam 50 tomów dzieł oryginalnych i przekładów, a głównie tych ostatnich.

Co to będą za dzieła?

Naprzód będą to dzieła *naukowe*, bo nauka daje społeczeństwu siłę. Wydrukujemy: *Baina*: O badaniu charakterów i Psychologia, *Coignet'a* Moralność, *Drapera* Fizyologia statyczna i dynamiczna, *Faradaya* Siły przyrody i ich stosunki, *Froebela* Wychowanie człowieka, *Huxley'a* Stanowisko człowieka w przyrodzie, *Laugel'a* Tajemnice natury i życia, *Leturcau* Fizyologia namiętności, *Mill'a* Utylitaryzm, *Molescho'ta* Światło i życie, *Remusat'a* Filozofia religii, *Spencera* Herberta Pierwsze zasady i klasyfikacja nauk, *Taine'a* O ideale w sztuce, *Vogt'a* Listy fizyologiczne, *Well'a* Historia nauk indukcyjnych i t. d. i t. d.

Potem, zważając na poczynność będą to *utwory z literatury pięknej*, które postaramy się tak wybrać, aby miara ich estetyczna, odpowiadała wysokości wspomnianych wyżej dzieł naukowych. Zwrócimy uwagę na dzieła *podróży* nowożytnych.

Lecz nie same interesa czystej literatury godzi się mieć na względzie: rolnik potrzebuje pomocy do swego fachu, student książki do nauki, pewną więc część z ogółu 50 tomów pragniemy tym przedmiotom poświęcić. Tak np. chcemy wydać *Podręcznik Fizyologii Budgego* i inne systematycznie opracowane, któreby uniwersyteckim studyum pomogły. Nadto, nauka nasza, technika, póty nie postąpią, dopóki nie będziemy dokładnie powiadomieni o najnowszych odkryciach naukowych. Wiadomości takie znajdują się w rocznikach naukowych. Taki rocznik na wzór *Figuera* a w części przepolszczony z niego, postaramy się w nasze wydawnictwo wcielić.

Lecz nie stanęlibyśmy na wysokości zadania gdybyśmy tylko myśleli o sobie. W domu znajdują się dzieci nasze: dołączymy jako gwiazdkę noworoczną, jeden tom dla dzieci i młodzieży ozdobiony rycinami. A sługi nasze, ubożsi, nie potrzebują czytać, oświecać się? Tak, więc wydrukujemy broszurki, których 10 pójdzie na jeden tom wydawnictwa — a wy te broszurki będziecie mogli podarować komu będą potrzebne. W broszurkach tych, głównie zajmujemy się kwestyą porady higienicznej i damy np. „O małżeństwie” z *Papenheima*.

Ten zarys nie obejmuje wszystkich pomysłów, które chcemy w ramy 50 tomów oprawić, do ich wypełnienia zechciejcie nam pomódz nadsyłaniem rad, uwag, krytyk i żądań. Dla wykonania takiego przedsięwzięcia, robimy wszystko z naszej strony, aby go ułatwić: zakładamy drukarnię własną, aby niższe koszty produkcji, pozyskaliśmy nowe siły literackie aby ulepszyć jej jakość.

Lecz to wszystko będzie próżnym wysiłkiem, jeżeli nie doznamy waszego poparcia. Ażby takie *przedsięwzięcie mogło istnieć* potrzeba aby miało **3000 przedplacicieli**. Czy to jest niepodobne? Jeżeli pomyślimy iż istnieją u nas pi-

sma drogie, liczące po 6000 prenumeratorów, możemyż wątpić ażby nie znalazła się połowa czytelników pragnących sobi i ogółowi przyjść z pomocą i za cenę **prawie papieru** za 5 rs. nabyć 50 tomików? Zresztą zagrzewać nas powinien przykład i ogółowa współpraca. Pomijając Niemcy, Francję, w Czechach tak zwane matice, w Rosyi wydawnictwo „Obszczestwiennaja polza” liczy na tysiące uczestników. A my chlubiący się starą cywilizacją daliśmyśmy się wyprzedzić? mieliżbyśmy innym nie sprostać?

Wydawnictwo nasze rozpoczniemy od 1-go Października, ukończymy nieodwołalnie w ciągu roku.

Cena prenumeracyjna na 50 tomów przyjmując się tylko jednorazowo rs. 5. Osoby zamieszkałe na prowincyi na przesyłkę dopłacają rs. 1.

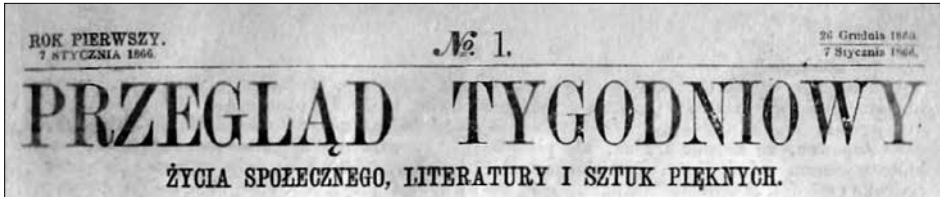
Ta cena służy *tylko* dla prenumeratorów Przeglądu.

Przegląd Tygodniowy wychodzić będzie w następsem półroczu pod temiż samymi warunkami. Zawiązane stosunki z literatami wpać warszawskimi, pozwolą nam wprowadzić większe ożywienie do naszego pisma. Dodatki poświęcimy wyłącznie literaturze nadobnej i w następsem półroczu, oprócz prac zapowiadanych drukować będziemy *Michała Bałuckiego: Dwa obozy*.

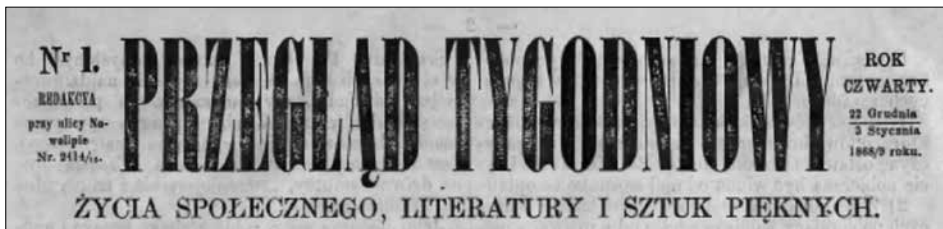
Gordona: *Wśród skał alpejskich*, *Miss Braddon: Dobre owoce*, *Fanu: Silas Oukel* i inne.

Encyklopedia powszechna przy powiększeniu o jeden arkusz każdego zeszytu, wyjdzie od daty obecnej w ciągu **jednego roku**, co czytelnikom naszym zaręczamy. Zeszyt 8-y dołączamy do niniejszego numeru, 9-ty do Nr. 26, jak wypadła z programu. Usilnie staramy się aby przy praktycznym, rzeczywistym podręcznym formacie w **jednym** wiel-

WINIETY „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”
I WYBRANYCH GAZET POLSKICH
Z II POŁOWY XIX WIEKU*



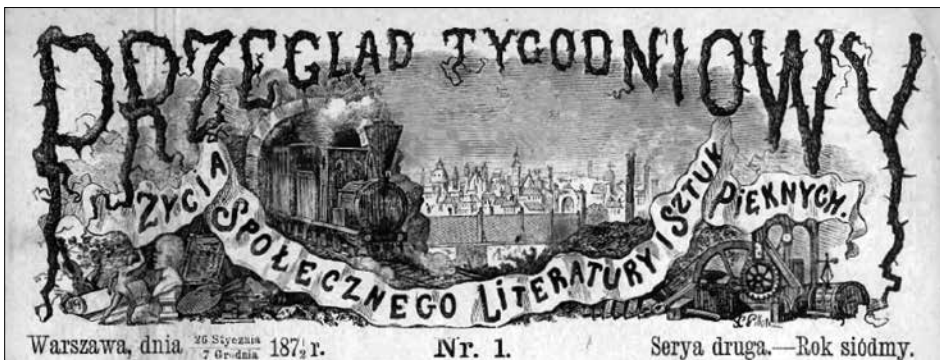
1866



1869



1871



1872

* Opracowała Katarzyna Raczkowska.

Przebieganie w Warszawie: 40 (str. 3 gr. 20) w kwartale r. 1 kop. 20 (str. 6) z adresem do domu 10 groszy przysięg na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartale r. 1 kop. 65 (str. 11) z kopertą r. 1 więcej kwartale.

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

KURJER

CODZIENNY.

Dnia 2 stycznia 1867 r. Nr 1. D. 21 grudnia 1866 r.

Sroda. Warszawa. Jutro 4. Daniela Męcz.

„Kurier Codzienny” 1867, nr 1

Nr 294 **Kraków 22 Grudnia — Włoczek.** **Rok 1868.**

Czas

Przebieganie w Warszawie: kwartale r. 1 kop. 20 (str. 6) z adresem do domu 10 groszy przysięg na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartale r. 1 kop. 65 (str. 11) z kopertą r. 1 więcej kwartale.

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Czas” 1868, nr 294

Nr. 18. **Poniedziałek 23. Stycznia 1871.** **Rok 61.**

GAZETA LWOWSKA

Przebieganie w Warszawie: kwartale r. 1 kop. 20 (str. 6) z adresem do domu 10 groszy przysięg na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartale r. 1 kop. 65 (str. 11) z kopertą r. 1 więcej kwartale.

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Gazeta Lwowska” 1871, nr 18

Nr 1. **ROK VII.**

OPIEKUN DOMOWY

Przebieganie w Warszawie: kwartale r. 1 kop. 20 (str. 6) z adresem do domu 10 groszy przysięg na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartale r. 1 kop. 65 (str. 11) z kopertą r. 1 więcej kwartale.

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

Warszawa, dnia 1870, 1 roku.

„Opiekun Domowy” 1871, nr 1

Rok 1872. **Kraków, sobota i czerwiec.** **Nr. 122.**

KRAJ

Przebieganie w Warszawie: kwartale r. 1 kop. 20 (str. 6) z adresem do domu 10 groszy przysięg na miesiąc.

Przebieganie w Cesarstwie: kwartale r. 1 kop. 65 (str. 11) z kopertą r. 1 więcej kwartale.

Przebieganie można na wszystkich stacjach i urządach pocztowych, oraz odbiierać w kopercie przy innych piśmiech.

„Kraj” 1872, nr 122

Nr 1. Warszawa d. **20 Grudnia** 187¹/₁ **1** **Stycznia** 187¹/₂ r. **Rok I.**

NIWA

DWUTYGODNIK NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

ADRES REDAKCYI: ulica Długa Nr. 21. **Wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca.** **Skład Główny i Ekspedycja** w Księgarni *Maurycyego Ossolińskiego* naprzeciw posesza Kopernika.

Prenumerata w Warszawie: z odnośnieniem do domu kwartalnie rs. 1 kop. 50, półrocznie rs. 3, rocznie rs. 6. Prenumerować można we wszystkich księgarniach i kantorach pisem perypodycznych.

Prenumerata w Królestwie i w Cesarstwie: włączenie z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 k. 87¹/₂, półrocznie rs. 3 k. 75, rocznie rs. 7 kop. 50.

Prenumerata w Poznaniu w księgarni F.H. Reykosa kwartalnie tal. 1 srg. 20, półrocznie tal. 3 srg. 10, rocznie tal. 6 srg. 20, w W. Ks. Poznańskiem i całych Prusach kwartalnie tal. 2 srg. 2¹/₂, półrocznie tal. 4 srg. 5, rocznie tal. 8 srg. 10.

w Austrii kwartalnie str. 3 cen. 12¹/₂ kop. Numer pojedynczy 30 kop.

„Niwa” 1871/72, nr 1

Cena numeru pojedynczego kop. 20. **SERYA II.** 27 grudnia 1869/70 r. 8 stycznia

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Nr 106. **Prenumerata w Warszawie:** rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pol. **Warszawa, 8 stycznia 1870 r.** **Prenumerata na prowincji i w Cesarstwie** kwartalnie rs. 2. **TOM V**

„Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 106

ROK I. **Nro 278.**

KURJER WARSZAWSKI.

Dnia 16 Grudnia 1870. Piątek. Dnia 4 (16) Grudnia 1870.

Rano ciepła st. 2, w poł. ciepła st. 3. Stan barometru: na deszcz. Wschód Słońca o g. 8 m. 6. Zachód „ „ 3 „ 46. **Jutro, Śgo Łazarza Biskupa.**

Prenumerata „Kurjera Warszawskiego” wynosi: w Warszawie rocznie rs. 4 kop. 80, półrocznie rs. 2 kop. 40, kwartalnie rs. 1 kop. 20; miesięcznie kop. 40; za odnośnieniem do domu dopłaca się kop. 5 na miesiąc. Numer pojedynczy w Kantorze Redakcji kop. 5. **Na prowincji i w Cesarstwie** wynosi rocznie Rs. 8, (w tem mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 96, oraz za opakowanie i Ekspedycję Rsr. 2 kop. 24). Prenumerata przyjmuje się rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Adres Redakcji „Kurjera Warszawskiego”: Plac Teatralny, Nr 473c, dom W. L. Zablockiej.

„Kurier Warszawski” 1870, nr 278

Nr. 1. Warszawa dnia 22 Grudnia (3 Stycznia) 1872 r.



TYGODNIK POPULARNO-NAUKOWY.

Prenumerata: w Warszawie, Rocznie rs. 6. Półrocznie rs. 3. Kwartalnie rs. 1 k. 50. Miesięcznie k. 50. W Cesarstwie i Królestwie: Rocznie rs. 8 Półrocznie rs. 4. Za odnośnienie do domu nic się nie dopłaca. Adres Redakcyi: Tomackie w b. Hotelu Wileńskim N. 6, (od Długiej N. 49).

Bez gruntownej znajomości nauk przyrodzonych, wszelki wyższy i ogólny pogląd na naturę jest tylko przymiarem i urojem usiłowaniam.
Humboldt—Kosmos.

„Przyroda i Przemysł” 1872, nr 1



„KŁOSY”
Czasopismo Ilustrowane Tygodnikowe

Nr 497. Warszawa, d. 22 Grudnia 1874 r.
7 Stycznia 1875 r. TOM XX.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67 i pół. Cena pojedynczego numeru 3 p. 20. — Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 100. — Prenumerata w Galicji: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 75.

„Kłosy” 1875, nr 497

Nr 33. Warszawa, dnia 21 Stycznia (2 Lutego) Rok 1881.

PRENUMERATA.

W Warszawie:	
Miesięcznie	Rs. — kop. 40
Kwartalnie	1 „ 20
Półrocznie	2 „ 10
Rocznie	3 „ 50
Na prowincji i w Ces.:	
Kwartalnie	Rs. 2 kop. —
Półrocznie	4 „ —
Rocznie	8 „ —

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 10 miesięcznie. Kiermasze pojedynczy kop. 5.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.
Środa OČYŚCZENIE NMP. (Niedziela) Iberyj P. M. Cesarzów Błogosł. E. M. (Poniedziałek) Bonald Opał. Jękoł Andrzej i Anaszarog B. (Wtorek) Jan z Maty. Sobota Agotj P. Męcenicki, Środa Apłenij P. M.

KURJER PORANNY

Wychodzi codziennie z rana w dni powszednie, niedziele, święta uroczyste i galowe.
Wysełany jest na prowincję ranpami pocztami i pociągami.

Środa, dnia 2 Lutego.

Adres Redakcyi: Krakowalia-Przedmieście, 27, w gmachu DAWNEJ POCZTY, od 10-go, na dole.

Cena zwykłych Ogłoszeń.

Za wiersz jeden drobnego pisma:
1 raz kop. 5 i 4 razy kop. 10
2 razy „ 11 5 „ „ 23
3 „ „ 15 5 „ „ 27
Za umieszczenie ogłoszenia na 1-ym miejscu 50% więcej.
Za ogłoszenie o ślubach, wyjazdach i ślubach płaci się kop. 50, byle nie przekroczyło 10 wierszy.
Za reklamy 10 kop. 10 za wiersz.
Ogłoszenia nagrane wiersz po kop. 6 za każdy raz.

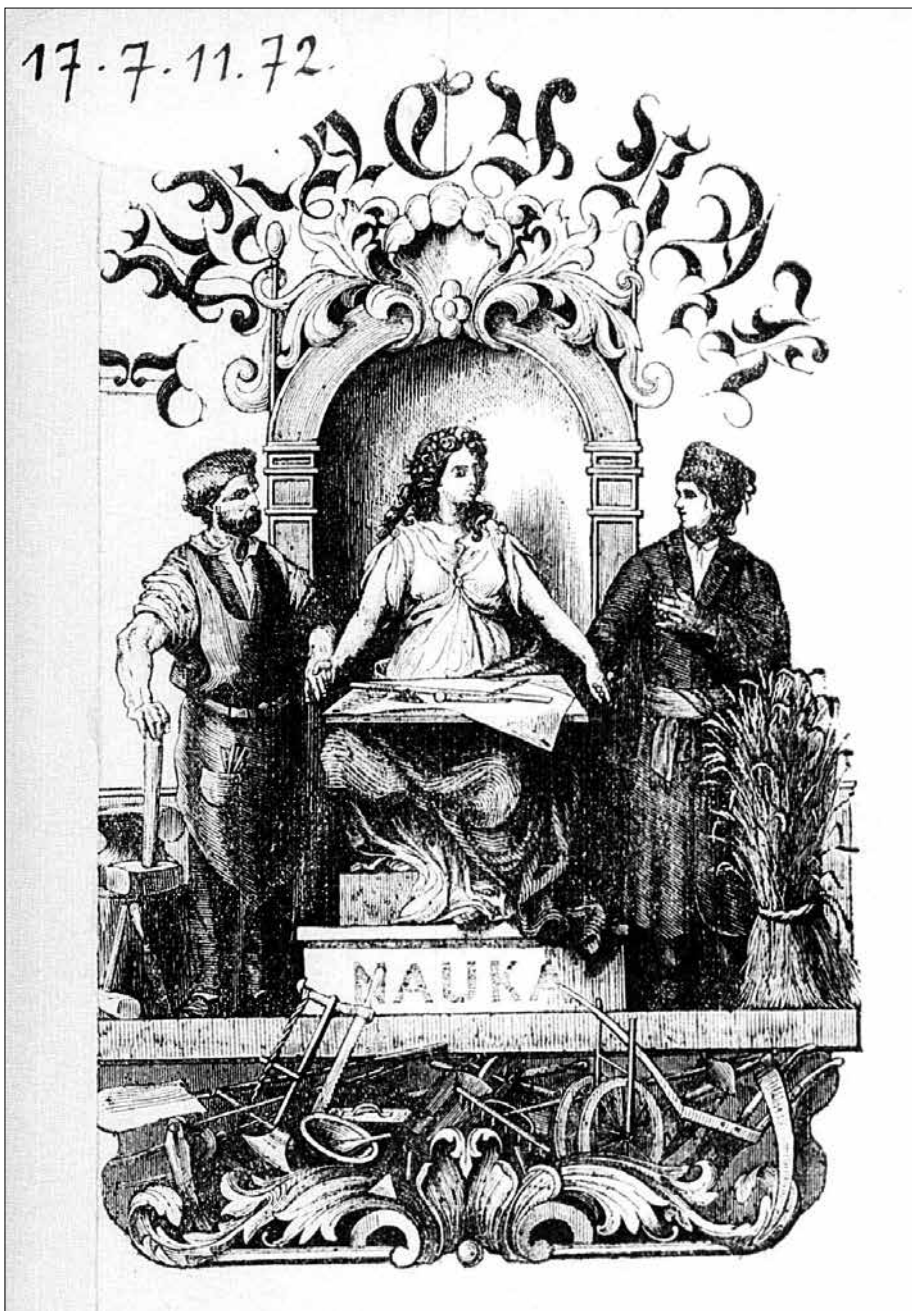
Ogłoszenia i prenumerata przyjmują się w Kurjerze od godz. 8 z rana do 8 w wieczór, w razach wyjątkowych do z. 12 w nocy, oraz w Agenturze Ogłoszeń Hajchmana i Frendlicera, Senatorska Nr. 22.

„Kurier Poranny” 1881, nr 33

III

HOMO NOVUS

ANTOLOGIA



*Z pracy rąk: opowiadania powieściowe o niektórych rzemiastach dla młodocianego wieku;
przekład wolny z francuskiego przez C[ezareę] Falkowską.
Warszawa: nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, 1873 (Skan: CBN Polona)*

Tadeusz Budrewicz

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

ORCID 0000-0003-4557-7260

CZŁOWIEK UNIWERSALNY

Bywają formuły lapidarne, celne, wskazujące wprost fundamentalne zasady, na których się opierają przekonania zbiorowe. Przykładem może być fraza z uznawanego za manifest pozytywistyczny artykułu *My i wy*:

W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w której [!] pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie, nie-szczęśliwy i źle strzeżony, gdy starych i znużonych długim czuwaniem gwardzistów, nie zastępują nowi. W obowiązkach ludzi, którzy stanęli do przewodniczenia drugim, leży nie tylko powinność spełniania swej władzy sumiennie, ale także złożenia jej w porę. Każdy organizm ma swoją chwilę, od której przestaje być czynnym¹.

Ta formuła wyrasta z przekonania o istnieniu obiektywnych praw, które obowiązują zawsze i wszędzie; występowanie przeciw prawom czy przynajmniej niedostrzeżenie ich i lekceważenie jest nieracjonalne i nieroztropne (to pojęcia: „są zawsze”, „każdy”). Prawem nadrzędnym nad innymi jest idea wiecznego rozwoju, wyrażająca się w ciągłym ruchu i zmianie form (pojęcia: „pokolenia”, „zmieniają się”, „zmienia się”, „zastępuje”, „starych i znużonych”, „w porę”, „przestaje być czynnym”). Prawo rozwoju zaobserwowano i udowodniono w świecie przyrody; formy organizacji społeczeństw podlegają mu analogicznie („w życiu społeczeństw”, „każdy organizm”). Ta analogia z czasem zostanie zastąpiona pojęciem „organizm społeczny”, łączący jednostki i ogół poprzez „wiązania budowy”², a więc zorganizowany racjonalnie. Systemy przyrodnicze i społeczne działają wedle reguł regularnych, racjonalnych i pragmatycznych („jak warta”, „straż zmienia się regularnie”). Podział zadań w życiu społecznych organizmów jest podstawą istnienia i respektowania kodeksu etycznego – zakres praw jednostki jest adekwatny do zakresu jej obowiązków („w obowiązkach ludzi [...] leży powinność”).

Pod tym eksplicytnym porządkiem pojęć – typowo pozytywistycznych – odkrywamy system pojęć żołnierskich, militarnych („warta”, „straż”, „gwardzistów”). Możliwe, iż autor manifestu miał na myśli jedynie stereotyp armii i żołnierstwa jako

¹ [A. Świątchowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44, s. 358.

² B. a., *Na piedestale*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 43, s. 505.

figury porządku, regularności, odpowiedzialnego przywództwa, karności, systemowego podziału zadań i godności. Czyli: wzorowej organizacji społeczeństwa-organizmu. Mógł tak myśleć, ale przecież kierował swą wypowiedź do czytelników, dla których – przynajmniej dla dużej części – pole asocjacji leksyki militarnej nierozdzielnie łączyło się z ideą wolności państwa³. Dwa te porządki: praw uniwersalnych oraz swoistości sytuacji Polaków istniały nie obok siebie, ale dla siebie. Ożywienie intelektualne łączyło się z „próbami oceny społeczeństwa polskiego po powstaniu styczniowym”⁴. Świadomość przełomowej chwili dziejowej powodowała, iż niezależnie od poruszanych tematów publicystyka oddziaływała „na teraźniejszość”⁵, miała charakter interwencyjny, „a wnioski były modyfikowane na użytek kraju”⁶.

Grupa młodych inteligentów, skupiona wokół „Przeglądu Tygodniowego” w pierwszym okresie istnienia pisma, określiła swoją wizję świata i swoje zadanie w jej realizowaniu jasno i lapidarnie: „pragniemy: pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed a nie poza siebie”⁷. Zatem – prospektywizm, postęp oparty na wiedzy, zwiększenie aktywności społecznej. Znamieniem nowych czasów jest „idea równości towarzyskiej i prawnej”⁸, a więc demokracja. Ideałem staje się człowiek czynny i profesjonalny: „próżniaki i niedołęgi”, marnujące czas, nieużytkujące swych sił „w kierunku jakiegoś zacnego zajęcia”⁹, są niegodne szacunku. Ale w grupie ideałów mieści się też przestrzeganie uniwersalnych wartości, do których ta generacja zaliczała: „honor, miłość dobra, poczucie piękna”¹⁰.

Filozofia tej grupy wyróżniała szczególnie kategorie wiedzy i postępu. Z publicystyczną przesadą, obliczoną na pozyskanie umysłów czytelników, twierdzono:

[...] ponad wszystko, co czcić będziesz, najwyżej stawiaj prawdę, bez względu na to, z jakiego ona wypływa źródła i jakie w tobie nawyknięcia pogwałci. Wiedza jest najsilniejszą potęgą, najwznioślejszą godnością, ona da ci szczęście, zadowolenie, dobrobyt,

³ Wbrew zakorzenionym poglądom, które najostrzej wyartykułował Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski) w *Rzeczy o obronie czynnej i o skarbie narodowym* (Paryż 1887, s. 9), o programowym nastawieniu pozytywistów jako wyznawców „idei obrony biernej”, mającej na celu „rozbrojenie zemsty”, analiza języka wczesnych programów pracy organicznej wykazuje, iż ich głęboka struktura semantyczna odwoływała się do pojęć związanych z walką i militariami. Zob. T. Budrewicz, *Polacy i Indianie: formowanie programu pracy organicznej*, [w:] *Trzeźwi entuzjaści – szlachetni realści: Praca organiczna wczoraj – dziś – jutro*, red. A. Furtak, Lublin 2017, s. 25–27.

⁴ G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000, s. 54.

⁵ Tamże, s. 202.

⁶ Tamże, s. 202.

⁷ [A. Świętochowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44, s. 357.

⁸ [A. Świętochowski], *Zabawnie i smutno*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 48, s. 389.

⁹ [A. Świętochowski], *My i wy*, s. 359.

¹⁰ Tamże, s. 358. Autor zapewniał: „Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacja się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy”.

ona uczyni cię wielkim, sławnym, mądrym i uczciwym. Możesz dumnie czoło wznieść i nie poddać się żadnemu uczuciu, ale przed tą wszechmocną boginią ukorzyć się musisz. [...] Społeczeństwo, którego osobniki przeniknięte są głęboko uczuciem miłości dla nauki, nie pokala się nigdy nietolerancją, nie poszarpie się i nie pokrwawi zajadłą walką światła z ciemnotą¹¹.

W innych artykułach precyzowano jednak, iż nie chodzi o scjentofilię, o satysfakcję z uprawiania nauki dla samego poznania, ale o naukę pojmowaną jako narzędzie, środek „do zapewnienia społeczeństwu szczęścia i właściwych mu celów. [...] Każda część nauki, którą posiadziemy, to terytorium zastosowania jej w życiu dla pożytku swego w zgodzie z pożytkiem ogółu”¹². Nauka ma więc być stosowana, ma być czynnikiem w życiu społecznym. Nauka zapewnia postęp i rozwój, o ile nie jest abstrakcyjna, lecz jest czynnie uprawiana i przekazywana innym przez wszystkie jednostki składające się na ogół społeczeństwa. Zachodnie społeczeństwa dzięki oświacie wykształciły w sobie umiejętność wspólnego działania dla wykorzystania każdej inicjatywy indywidualnej, dzięki czemu „myśl postępu chwytają, obrabiają i dopiero jako całość za pośrednictwem organów prasy” przedstawiają publicznie, a przygotowane społeczeństwo energicznie zabiera się do „przeprowadzenia planów obmyślanych i uznanych za pożyteczne”¹³.

Właśnie postęp, przekształcanie świata w celu wciąż doskonalszego zaspokajania potrzeb człowieka, odróżnia człowieka od zwierząt. Zasadniczo różnice między ludźmi a zwierzętami mają charakter ilościowy, ale „człowiek jest uzdolniony do postępu, do czego nie są uzdolnione zwierzęta”¹⁴. Przyjmując materialistyczną teorię, która pozwalała połączyć w spójny system wyniki badań konkretnych nauk empirycznych, a także przyjmując za pewnik prawa przyczynowości¹⁵, pozytywiści

¹¹ [A. Świętochowski], *Katechizm rodzinny*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 40, s. 314–315.

¹² [A. Świętochowski], *Nauka i społeczna praca*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 18, s. 137.

¹³ J. S. [Jakub Szenwicz], *Mysł i czyn w dziedzinie społecznej*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 3, s. 17.

¹⁴ F. Bogacki, *Różnica człowieka od zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 117.

¹⁵ Przyczynowość była wręcz epistemologicznym dogmatem. A. Świętochowski w cyklu artykułów *Dumania pesymisty*, w których z masochistyczną satysfakcją podawał w wątpliwość główne wytyczne pozytywistycznej koncepcji świata, tej zasady nie podważał. Zob. A. Świętochowski, *Dumania pesymisty. II. (Początek i koniec)*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 27, s. 321: „We wszechświecie działają tylko przyrodnicze prawa siłą niezmiennej konieczności. Każde zjawisko jest skutkiem, każdy skutek ma swoją przyczynę, każda przyczyna jest skutkiem innej przyczyny, wszystko więc to, co nazywamy celem istnienia, jest koniecznym następnikiem poprzednika, koniecznym skutkiem przyczyny. Ponieważ zaś wszystko, co jest, musi być skutkiem przyczyny, która je poprzedziła, i stać się przyczyną skutku, który po nim nastąpi, więc chociażby natura zmieniła całkowicie obecne swoje formy, nigdy nie będzie miała końca, tak jak nie miała początku”. W „Przeglądzie Tygodniowym” bardzo wcześnie zaczęto publikować prace wykazujące brak celowości w przyrodzie. W 1867 roku, w numerach 24–26 zamieszczono studium *Celowość w naturze (z Büchnera)*, gdzie m.in. zakwestionowano nadrzędną pozycję człowieka w świecie: „Żadna istota nie jest przeznaczona ku pożytkowi człowieka. Wszystko, co żyje, ma równe prawo bytu, człowiek tylko prawem mocniejszego ujarzmania i zabija inne istoty. Nie jest bynajmniej celem natury służyć jakiejś uprzywilejowanej istocie; natura jest sama dla siebie celem” (nr 26, s. 208).

musieli przyznać, iż człowiek jest częścią przyrody i podlega jej prawom. Zarazem jednak twierdzili, że człowiek potrafił poznawać i odgadywać prawa rządzące przyrodą, co pozwala mu ją zwyciężać. Zwierzęta zatem „przysposabiają się do otoczenia”, natomiast człowiek „przysposabia otoczenie do siebie”¹⁶.

Przy rozważaniu praw postępu publicyści „Przeglądu Tygodniowego” przyznawali rolę inspirującą Augustowi Comteowi i Karolowi Darwinowi, lecz przy zastosowaniu do zagadnień społecznych ich koncepcje traktowali z rezerwą. Świętochowski wręcz wykiął Ludwika Masłowskiego, autora *Prawa postępu*, za zbyt śmiałe wnioski na podstawie poglądów tych myślicieli: „Comte bowiem, podług p. M. odkrył tylko prawo, ale nie umiał jeszcze oznaczyć postępu, który oznaczył Darwin. Przyczyną zaś tą jest naprzód *walka o byt*, a następnie i głównie *walka umysłowa*”¹⁷. Idea postępu, którą aprobował „Przegląd Tygodniowy”, była pojmowana w zgodzie z nauką Herberta Spencera, uznawanego już nie za uczonego, ale mędrca, „który wie, jak odróżnić to, co jest pewnym, od tego, co jest prawdopodobnym, to, co jest możliwym, od tego, co jest niemożliwym do poznania”¹⁸. Idea „*postępu albo rozwoju*” jest ideą podstawową Spencera, którą on wszędzie stosuje i wykrywa”¹⁹. Pojmowano prawo postępu jako przechodzenie ze stanu jednorodności w różnorodność. Wyjaśnienia kategorii postępu dokonywano, odwołując się do układu: przyczyna – skutek („Tak w naturze, jak i w historii, wszystko się łączy w pewien ciąg, każde zjawisko wynika ze zjawisk poprzednich i jest zarodem następnych”²⁰).

Wyprowadzono stąd ogólne prawo dotyczące czynności myśli – to „ciągłe różnicowanie i łączenie stanów wiedzy”²¹. Rozróżnianie, pouczał Feliks Bogacki, „jest zasadniczą cechą myślenia [...] bez rozróżniania nie ma myślenia”²². Człowiek myśli, czyli przewiduje następstwa z przyczyn. „Możemy błędzić – dodawał Bogacki – ale raz poznawszy swój błąd, sami stajemy się jego wrogami. Pozytywne znalezienie się względem niedorzeczności polega na nazwaniu jej po imieniu i krytycznej imienia legitymacji”²³. Płynęła z tego nauka krytycyzmu wobec przeszłości oraz wobec idei, które przez wieki były traktowane jako pewniki i wskazówki postępowania:

¹⁶ F. Bogacki, *Różnica człowieka...*, nr 27, s. 217. Przeglądowa praca F. Bogackiego była drukowana w numerach 14–16, 21–22, 25–28. Na jej znaczenie dopiero niedawno zwrócił uwagę T. Sobieraj, *Pozytywistyczne dylematy: Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki*, Poznań 201, s. 55–76.

¹⁷ A. Świętochowski, *Prawo postępu – Studium przyrodniczo-społeczne p. Ludwika Masłowskiego – Kraków 1872*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 23, s. 181 [podkreślenie – A. Ś.]. Różnice między filozofią Comte’a a Spencera doprecyzował w osobnym artykule *August Comte a Herbert Spencer*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 31, s. 245–247.

¹⁸ [A. Świętochowski], *Herbert Spencer. (Studium z dziedziny pozytywizmu)*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15, s. 114.

¹⁹ Tamże [podkreślenie – A. Ś.].

²⁰ [A. Świętochowski], *Herbert Spencer. (Studium z dziedziny pozytywizmu). II, Psychologia*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 25, s. 196.

²¹ [A. Świętochowski], *Herbert Spencer. (Studium z dziedziny pozytywizmu). III*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 28, s. 29.

²² F. Bogacki, *Pozytywizm a krytycyzm*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 35, s. 273.

²³ Tamże, nr 36, s. 284.

[...] nie masz nic zgubniejszego dla narodu, jak kiedy ten się uważa, wśród rzeszy innych ludów odbywających pochód po drodze *realnego* postępu, za naród wybrany do nadziemskich jakichś *nierealnych* i nadprzyrodzonych celów – poczuwa się w imieniu tego skłonny nie do wspólnej z ludzkością całą pracy, a do wyłącznej jakiejś jemu samemu tylko przez los przepisanej misji. [...] nie rozumiemy też zasady, że w jakiegokolwiek nauce, biorąc ją w znaczeniu właściwym, tj. jako wytwór ludzkiej pracy i myśli ludzkiej, może być coś zgubnego dla *moralności*. W jakim bądź stanie znajdowałby się człowiek i na jakim bądź stopniu cywilizacji – idea nowa, z zewnątrz doń przychodząca, o tyle tylko przyjmie się w jego umyśle, o ile zdolność tegoż umysłu, ustrój czaszki mózgu, w którym spoczywa, na to pozwoli. Nie może być więc nigdy w nauce dla nikogo trucizny – że zaś przyswojone pracą myśli idee nigdy też nikogo nie mogą zaprowadzić do piekła, o tym chyba nikt nie wątpi²⁴.

Organizmy zbiorowe, jak choćby narody, różnią się między sobą. Przyczyny tych różnic wskazywały nauki Henry'ego T. Buckle'a oraz Hipolita Taine'a: „przyczyny te spoczywają naprzód w odrębnościach temperamentu, następnie w ustroju społecznym, a w końcu w moralnej różnicy jednostek”²⁵. Cywilizowane i oświecone narody i ich jednostki zawsze „postępują po raz wytkniętej drodze w kierunku jakiegoś ściśle oznaczonego celu, jakiejś idei”²⁶. Porównując siebie z innymi społecznościami, trzeba stwierdzić, iż Polacy albo nie wypracowali własnej idei, albo jej nie potrafili wziąć za podstawę praktycznego życia. Brakuje im energii, gdyż wrodzona cecha miękkiego charakteru nie jest wzmacniana przez proces wychowawczy:

Jednostki idą na oślep bez wewnętrznego przewodnictwa. Wychowanie nie szczepi w ich naturze zdolności do wytworzenia sobie idei, nie wyrabia energii potrzebnej do ich urzeczywistnienia. Stąd tłumy upadają pod ciężarem położenia, w ciągłej i bezpożytecznej płataninie niepewnego losu, stąd nieudolność, chwiejność i ułomność częściowych działań, stąd na koniec ubóstwo korzyści ogólnych. Poziom charakterów zrównany, nijaki, w ogólnej masie nikły. Siły brak wszędzie, oryginalności nigdzie. Stąd w chwilach ogólnego pochopu mnóstwo naśladowców, a mało ludzi z przekonaniem. Zapal przemijający, nigdzie ciągłości w pracy oświeconej stałą ideą przewodnią²⁷.

Z takiej diagnozy wynikały wnioski o konieczności pracy i oświaty jako warunkach nadążania za krajami, które – jak Anglia, Francja i Niemcy – przodowały w ogólnym postępie cywilizacji. „Nie dosyć bowiem postawić sobie jakiś cel, potrzeba jeszcze pracować na niego, a wreszcie go zdobyć”²⁸. Powtarzano „trzy słowa kabalistyczne wszelkiego powodzenia: pracuj, ucz się, oszczędzaj”. Wątpiących przekonywano: „Dobrobyt i przyszła pomyślność są dla tych, którzy *chcą* je osiągnąć. Kto

²⁴ B.a., *U nas tego nie można*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 46, s. 362 [podkreślenia oryginału].

²⁵ B.a., *Za gwiazdą*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 40, s. 313.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże, s. 314.

²⁸ Tamże.

zaś chce osiągnąć, ten musi chcieć szczerze pracować, uczyć się, oszczędzać. [...] Kto ma ręce zdrowe, niemniej zdrowy rozsądek, te wszystkiego, co zamierzy, dopełni. Bogactwo leży w dziesięciu palcach i rozumie”²⁹. Ustawicznie przy tym powoływano się na przykłady sukcesów odnoszonych przez ludzi pracowitych, zaradnych, wytrwałych, dochodzących własną pracą do majątków i godności, które podawał Samuel Smiles w najczęściej wówczas czytanej i cytowanej książce *Pomoc własna*.

Można rzec, iż formacyjność „Przeglądu Tygodniowego” była oparta właśnie na hasle „pomocy” (własnej i wzajemnej). Zadania epoki, w szczególności zaś zadania dla narodu polskiego, leżą nie w uprawianiu i rozwijaniu poezji, bo ta szerzy postawy marzycielskie i idealistyczne, lecz w praktycznym „rozwoju wyobrażeń społecznych”³⁰. Dziś zatem nie ma sensu ubieganie się o kariery urzędnicze, skoro już występuje nadprodukcja i proletaryzacja inteligencji. Biurokracja i usługi handlowe nie wchłoną młodzieży szukającej zatrudnienia. Przyszłość, którą wszak da się przewidzieć dzięki nauce, będzie potrzebowała zwiększonych „szeregów pracowników produkcyjnych”. Polem, oczekującym na nowe ręce do pracy, jest „rolnictwo i przemysł”³¹. Nowe prawdy i hasła napotykały na przeszkody, których źródłem są przyzwyczajenia, „niewiedza i słabość tłumów”, czyli „ciemnota”, a nawet „fanatyzm i ślepotą duchową”³². Koniecznym jednak warunkiem „zdrowia i siły narodu, niezbędnym pierwiastkiem jego życia”, jest nauka. Ona stanowi „duchową atmosferę narodu”³³. Postęp nie istnieje bez oświaty.

Od początku istnienia „Przegląd Tygodniowy” angażował się w zagadnienia nowoczesnej pedagogiki. Szczególną wagę przywiązywał do problematyki wychowania najmłodszych. Równą troskę wykazywał w zakresie szkolnictwa ludowego, a także kształcenia ogólnego i praktycznego w przygotowaniu zawodowym, propagując formy kształcenia wieczorowego i różne akcje dokształcające, jak np. odczyty dla rzemieślników. Z czasem coraz wyraźniej podnosił kwestię metody pogładowej w nauczaniu. Wychodząc z ogólnych założeń o biofizycznej i społecznej naturze człowieka, domagał się budowania systemu wychowawczego (1) na fundamencie optymalnej kondycji fizycznej:

Dziecię do lat siedmiu winno być wychowywane – od tej pory stopniowo *nauczane*. To pierwsza zasada, na której oprzeć się trzeba w prowadzeniu przyszłego pokolenia. [...] Młodemu pokoleniu dajcie światła, powietrza, zdrowych pokarmów, ruchu do woli – rozwijajcie jego zmysły przez ćwiczenie, władze umysłowe przez metody spoglądawcze – a na kartach dusz dziecinnych zapiszecie pierwsze najważniejsze głoski: zdrowiem, weselem, nadzieją...³⁴

²⁹ [A. Wiślicki], *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zubożenia się*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 18, s. 137.

³⁰ [A. Świętochowski], *Na wyłomie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 40, s. 412.

³¹ B. a., *Słabość powraca*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9, s. 66.

³² B. a., *Trzeźwi i pijani*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37, s. 249.

³³ Tamże, s. 250.

³⁴ B. a., *Jedna prawda z pedagogiki*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 12, s. 105.

System wychowania ma dążyć do koherencji między indywidualnymi możliwościami i potrzebami jednostek a interesami grup społecznych, których są one członkami:

Celem wychowania ze względu na jednostkę jest zaszczepienie w niej wszelkich możliwych popędów, uważanych w danej chwili za dodatnie, ze względu zaś na ogół celem takim jest jak najliczniejsze rozmnożenie takich popędów, czyli innymi słowy wychowanie, odniesione do jednostki, powinno dbać o jakość swych wpływów, odniesione zaś do ogółu, o ich ilość; z jednej strony kształcić winno jak najlepiej, z drugiej jak najwięcej³⁵.

Szkolnictwo i oświata powszechna są podstawą właściwego funkcjonowania nowoczesnych organizmów społecznych. Bez szkoły nie można „zapewnić rozwoju gminie, wzrostu jej praw i stosunków”. Dlatego „praca nad szkołą” jest „najbardziej płodną i ważną z prac około podstaw społecznych i gminnych”³⁶. Dla własnego interesu każdy winien wziąć udział w pracy nad oświatą ludową, ponieważ „zaprowadzenie lepszych dróg, sądów, uregulowanie strumieni itp. prace oraz funkcjonowanie różnych pożytecznych instytucji jest uniemożliwione nadzwyczaj niskim stanem oświaty większości narodu”. W cyklu artykułów programowych *Praca u podstaw* (1873, nr 10–16) Świętochowski wykazał, iż warunkiem optymalnego funkcjonowania organizmu społecznego są współodpowiedzialność i współpraca. Te zaś są fundowane na oświacie oraz rozumnym kierowaniu zbiorowościami. To zaś jest zadanie inteligencji i tych klas społecznych, które mają po temu środki i już są oświecone.

Przedstawiony program był poprzedzony diagnozą, ogłoszoną w cyklu studiów *Pytania społeczne* (1872, nr 43–50). Założeniem, na którym się opierał program, było przekonanie o „solidarnym rozwoju kultury ludzkiej”. Ludzkość to „solidarnie związana jednostka zbiorowa, w której łonie wykształcony człowiek pojedynczy posiada środki umysłowe i wiadomości, do zgromadzenia których potrzeba było tysięcy lat i miliona myślicieli”. Każdy pracownik korzysta z dorobku wcześniejszych generacji, „pracę których nieco tylko naprzód posuwa”³⁷. Każdy zatem ma prawa i obowiązki. To wyklucza system kast społecznych i przypisanych im zadań oraz przywilejów. Chyba nikt przedtem z taką konsekwencją i determinacją jak „Przeгляд Tygodniowy” nie prowadził kampanii na rzecz demokracji liberalnej.

³⁵ B. a., *Przeznaczenie*, „Przeгляд Tygodniowy” 1872, nr 30, s. 233. Proces wychowania prowadzi do wzrostu uspołecznienia, niezbędnego w zespołowej pracy. Nierzadko idee pozytywistów w tym zakresie uderzały nowoczesnością poglądów, jak np. przy wykazywaniu czynnika wychowawczego lekcji śpiewu (zwłaszcza chóralnego). Por. *Pieśń i praca*, „Przeгляд Tygodniowy” 1868, nr 28, s. 249.

³⁶ [A. Świętochowski, L. Mikulski], *Praca u podstaw. III. (Szkołki wiejskie)*, „Przeгляд Tygodniowy” 1873, nr 12, s. 89.

³⁷ B. a., *Pytania społeczne (z Maxa Wirtha)*, „Przeгляд Tygodniowy” 1872, nr 43, s. 337 (wszystkie frazy w tym akapicie, zaznaczone cudzysłowem, pochodzą z tej strony pracy).

Spółczeństwo, które się wytworzyło w ciasnych granicach przesądów i ujemnych nawyknień, albo które przez zastarzałą gnuśność samo sobie kładzie tamy do szerszego ruchu w potocznym życiu, spółczeństwo takie zwykle rozpada się na kasty wspólnym interesem nie spojone, wzajem się wyłączające. Gdzie warunki klimatyczne lub gleby wcześniej skłoniły lub zachęciły pewne plemiona do pracy, ażeby wspólnymi siłami wytworzyć byt znośny, tam też stopniowo znikły różnice kast, tam prędzej odzyskano stracone przez czas korzyści³⁸.

Wspólnota bytu, losu i pracy wytwarza poczucie obywatelskości. Jak wszystko we wszechświecie, ono też podlega ewolucji. „Dawniej obywatelem był każdy odpowiednio urodzony, dziś każdy odpowiednio zasłużony”³⁹. Czyn obywatelski „wpływa na interesa ogółu”, każda jednostka winna wypełniać odpowiednie dla siebie „obowiązki względem swego społeczeństwa” pod rygorem wykluczenia jej ze wspólnoty⁴⁰. Polski naród ma dwa niedostatki: „słabo rozwijane poczucie indywidualnej samodzielności i samoistności” oraz „słabo rozwijane poczucie obowiązków obywatelskich”⁴¹. Jednostka zaś „powinna istnieć i działać przez siebie, a dalej istnieć i działać dla społeczeństwa, w którym żyje”⁴², bo suma tych jednostek tworzy naród; powodzenie narodu zależy zatem od każdej jednostki, co nakłada na nią określone obowiązki, również moralne.

Między jednostką a społeczeństwem istnieje stosunek wzajemnej użyteczności. „Społczeństwo, które nie kształci samodzielnego sądu w każdej jednostce, a każe wszystkim zwracać czy i podlegać kilku wybrancom, zaszczenia śmierć w własnym łonie. Ogół odwyknie od pracy, od myśli – jedną i drugą przekaże tym, którzy kierują jego krokami”⁴³. Stąd wynika szczególna odpowiedzialność niektórych reprezentantów społeczności, a także konieczne dążenie do ustroju demokratycznego:

Im częstsze i silniejsze jest obcowanie klas wyższych z niższymi – tym więcej zyskują te ostanie na swych zasobach umysłowych i moralnych. Najszybszy pochod cywilizacyjnych odbywa się drogą silnie związanych stosunków ludzkich. Dziś ani przypuścić możemy, jak wiele pierwiastków uszlachetniających przeniknęłoby do tych, którymi gardzić zwykliśmy, gdybyśmy ich tylko jak ludzi przygarnąć do siebie chcieli. Jest rzeczą niezawodną, że tam jest największy dobrobyt materialny i duchowy, gdzie ogół najwięcej zawiera ludzi, uważających się za równych sobie. Wszelkie dodatnie wpływy, wszelkie prądy cywilizacyjne nie znajdując żadnego oporu w przesądzie, rozlewają się szybko i szeroko. Społczeństwo w ten sposób układające swoje stosunki, w ten sposób załatwiające swoje potrzeby – jest bogatym i... oświeconym⁴⁴.

³⁸ B. a., *Słabość powraca*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9, s. 65.

³⁹ B. a., *Obywatelstwo*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 27, s. 209.

⁴⁰ Tamże. Obawa „niesławny” może być istotną „pobudką do czynu” – b. a., *Noblesse oblige*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 51, s. 403.

⁴¹ B. a., *Przeznaczenie*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 30, s. 234.

⁴² Tamże.

⁴³ [A. Świętochowski], *Na wylomie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 50, s. 410.

⁴⁴ [A. Świętochowski], *Zabawnie i smutno*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 48, s. 391.

Człowiek ma obowiązki rodzinne i społeczne, ale ma też niezbywalne prawo do „możliwego maksimum osobistej wygody i szczęścia”⁴⁵. Jest jego prawem dążenie do „uszlachetnionego epikureizmu” i „życiowego zadowolenia”⁴⁶. Egoizm jest „duchowym wyrażeniem praw życiowych – jest prawem biologicznym”, zaś altruizm – faktem psychologicznym, „uczuciem, które każe dzielić zło i dobre drugiego”⁴⁷. Egoizm nigdy nie zaniknie, ale nauka socjologii i psychologii jest w stanie ustalić równowagę między prawami jednostki a jej obowiązkami względem innych. „Pomoc wspólna” może rozleniwiać i deprawować, jeśli nie jest oparta na idei „pomocy własnej”. Tak „człowiek pojedynczy”, jak i „człowiek zbiorowy”, podlegają temu prawu: „siła pomocy wzajemnej równa się sile pomocy własnej”, a „skuteczność pierwszej wspiera się na potędze drugiej”⁴⁸.

Bibliografia

- [A. Świętochowski], *Herbert Spencer. (Studium z dziedziny pozytywizmu)*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15.
- [A. Świętochowski], *Katechizm rodzinny*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 40.
- [A. Świętochowski], *My i wy*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44.
- [A. Świętochowski], *Nauka i społeczna praca*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 18.
- [A. Świętochowski], *Zabawnie i smutno*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 48.
- Bogacki F., *Różnica człowieka od zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 15.
- Budrewicz T., *Polacy i Indianie: formowanie programu pracy organicznej*, [w:] *Trzeźwi entuzjaści – szlachetni realiści. Praca organiczna wczoraj – dziś – jutro*, red. A. Furtak, Lublin 2017.
- Jeleński J., *Pomoc wzajemna i pomoc własna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 39.
- Markiewicz G., *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katołickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000.
- Sobieraj T., *pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki*, Poznań 2016.

⁴⁵ [A. Świętochowski], *Wywóz naszej inteligencji*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 32, s. 261.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ B. a., *Egoizm i altruizm*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 29, s. 225.

⁴⁸ J. Jeleński, *Pomoc wzajemna i pomoc własna*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 39, s. 306.



Fragment wielkiej *Panoramy Warszawy ze szczytu wieży zamkowej*, stanowiącej specjalny dodatek do „Kłósów” 1875, nr 548. Rytowana wg serii zdjęć Konrada Brandla, zrobionych w trakcie remontu wieży Zamku Królewskiego w 1873 r.; Biblioteka Narodowa

[Jakub Szenwic]

MYŚL I CZYN W DZIEDZINIE SPOŁECZNEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 3, s. 17–18;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „J. S.”¹

Stowarzyszenia za granicą powstające, których liczba coraz się powiększa, a szczególnie w Anglii i Niemczech, oczarowały nas, i słusznie, są to bowiem instytucje wprowadzające postęp na nowe tory, czyniące jego dobrodziejstwa przystępniejszymi dla mas, dla ogółu.

Chcemy więc, olśnieni blaskiem tych zagranicznych stowarzyszeń, na ich wzór i podobieństwo u nas zaprowadzić niektóre instytucje, niektóre urządzenia społeczne, oparte na asocjacji. Lecz nie zadajemy sobie pytania, czy to, co się w Anglii, Francji lub Niemczech tak dobrze przyjęło, czy to może się i na naszej ziemi zaszczyć, lub zasiane, wzejść pomyślnie; po wtóre, nie badamy, z jakich powodów, mimo szczerych chęci, instytucje podobne nie mogą się u nas utrzymać lub zamiast złotych kwaśne tylko rodzą owoce.

W krótkości² odpowiemy na to. Kierunek nowszych historyków wykazuje, iż wszelkie nowe wynalazki, instytucje społeczne są sumą poprzedzających nauk, dlatego też i stowarzyszenia ekonomiczne, aby mogły się przyjąć i rozwijać, muszą być wykwittem, a nie sztucznym płodem choćby najgorętszych, ale pojedynczych chęci i starań. Jeden ani dziesięć artykułów nie zdołają przekonać ogółu o potrzebie i znaczeniu tych stowarzyszeń ekonomicznych, gdy ogół sam przez się, to jest stopniem oświaty, nie będzie przygotowany do przyjęcia zbawiennych instytucji.

Stopień cywilizacji społeczeństw zagranicznych jest tak daleko posunięty, iż żadnej zdrowej myśli rzuconej bądź w prasie, bądź w towarzystwie kilku osób upaść nie dozwala. Znajdują się tam natychmiast tacy, którzy myśli postępu chwytają, obrabiają i dopiero jako całość za pośrednictwem organów prasy przedstawiają społeczeństwu, a to ze swojej strony wie, jak odróżnić dobre od złego i wnet z niepo-

¹ Jakub Szenwic – publicysta, współpracownik „Przeglądu...”, społecznik związany z Płockiem. Zob. *Spis artykułów zamieszczonych w tomie drugim 1867 „Przeglądu Tygodniowego”*.

² Tu: pokrótce.

wstrzymaną energią zabiera się do przeprowadzenia planów obmyślanych i uznanych za pozytywne. U nas z powodu niskiego stopnia oświaty rzecz ma się inaczej. Nauka zamiast się przyjąć, idzie w las; zaledwie znajdzie się kilku, którzy toczą walkę na pióra; zresztą gwar powstały stąd cichnie niebawem, gdyż malutka ta garstka wyczerpuje się, co zawsze bardzo prędko nastąpić musi, bo w sprawach obchodzących cały ogół on sam w całości głos zabierać powinien, jeżeli zaś jednostki tylko występują, to im naprzód powiedzieć można, iż upadną, nie sprawiwszy nic więcej nad szmer lekki. Najwidoczniej więc, że społeczeństwo nasze na takim stoi szczeblu cywilizacji, iż niezdolne jest do przyjęcia u siebie wielu instytucji ekonomicznych, ludowych, od lat tylu w innych krajach zaprowadzonych. Tym też tłumaczy się apatia, która spostrzec się daje u ogółu, ta obojętność, z jaką przyjmuje zdrowe zasady w niektórych pismach wygłaszane, ta niechęć do wszystkiego, co wyższe, i hołdowaniu zasadzie „chaqun pour soi”³, której szkodliwości nie zna nawet tenże sam martwotą porażony ogół.

Drugą cechą naszej niedojrzałości społecznej, w porównaniu z zachodnimi narodami, jest ów brak wykonawców, nawet łatwych myśli, nawet tych projektów, które już powszechnie za dobre uznane zostały. Jeżeli przypatrzymy się historii wszelkich instytucji pozytywnych, dzieł znakomitych lub wynalazków dokonanych w Anglii, we Francji, w Niemczech, widzimy zawsze, iż pierwotna myśl, jeżeli tylko ma cechę praktycznej wartości; nie tylko że znajduje, jak powiedzieliśmy, odpowiedniego wykonawcę, ale i takich, którzy do jej urzeczywistnienia pośrednio lub bezpośrednio pomagają gotowi. Nie dość, każda instytucja społeczna oparta na stowarzyszeniu znajdzie tam wykonanie przez organ, który ma i głowę, i członki, to jest, że mnóstwo ludzi przyjmuje bardzo chętnie nawet podrzędne stanowiska, byleby tylko ukochana przez nich idea, byleby tylko dany projekt jak najpomyślniej wszedł w wykonanie. U nas jeżeli się już znajdzie wykonawca (bardzo często bez odpowiednich warunków), tedy pragnąłby zawsze być naczelnikiem, a drugorzędne stanowiska nieprędko zwabią odpowiednich kandydatów, równym jak i głowa przejętych pragnieniem dobra. Postęp więc ekonomiczny (jeżeli to postępem zwać się może) płynie u nas zwykle ze źródeł postronnych, z próżności, zamiłowania do nowatorstwa, pochopu do naśladownictwa, a nie z istotnej potrzeby, która winna być macierzą⁴, wszelkich na tej drodze prac społecznych. Na te dwie klęski jaki być może ratunek? Odpowiemy, że aby istotny postęp materialny zawitał, konieczną jest gruntowna restauracja społeczna, rozpoczynająca się od fundamentów, to jest owa cywilizacja, którą nabywamy w szkołach.

Dlatego też, chcąc wprowadzić jakiegokolwiek istotne ulepszenia ekonomiczne, należy przede wszystkim poprzeć je odpowiednimi szkołami dla klas niższych, ułatwieniem i umozębnieniem⁵ promieniowania oświaty. Z początku dla ludności miejskiej dobre by były szkółki wieczorne, korzyści których są nieocenione. Bez

³ *Chacun pour soi* [z francuskiego] – każdy dla siebie; każdy sobie rządkę skrobie.

⁴ Macierz – daw. matka; tu w tym znaczeniu.

⁵ Umożebnienie – przestarz. od umożebniać: umożliwienie.

funduszków dadzą się urządzić takie szkółki, gdyż bezinteresowni nauczyciele chętnie poświęcą bezpłatnie godzinę lub dwie dziennie celem kształcenia niższych warstw społeczeństwa. Towarzystwa Dobroczynności, tak warszawskie, jak i prowincjonalne, którym zawdzięczamy tyle zbawiennych instytucji, mogłyby wziąć inicjatywę w tej tak ważnej kwestii, a nawet ze swej strony dołożyć wszelkich sił do jak najspieszniejszego otwarcia szkółek wieczornych.

W Warszawie takie szkółki wieczorne dla sług już istniały i co stało przeszkodą ich rozwojowi, trudno oznaczyć. Odnowienie tych zakładów, rozszerzenie ich praktyczne powinno być w interesie postępu ekonomicznego klas niższych, najwięcej tego postępu wymagających, kwestią nagłą.

Drugim ważnym czynnikiem do podniesienia z dotychczasowego zaniedbania niższych warstw społeczeństwa mogłyby być odczyty popularne z historii naturalnej, fizyki i chemii oraz umiejętności społeczno-życiowych. Nie brak nam zdolnych naturalistów, chemików i fizyków, ekonomistów. Szkoła Główna⁶ wydała cały poczet zdolnych ludzi, czemuż by się nie znaleźli tacy, którzy poświęciwszy parę godzin tygodniowo, przyczyniliby się do umoralnienia zgangrenowanej⁷ z powodu ciemnoty warstwy niższej. Dochód z takich odczytów mógłby być przeznaczony na korzyść Towarzystwa Dobroczynności⁸. Niech tylko toż Towarzystwo pomoże do urządzenia odczytów, a wszyscy przyklasną tak pocziwemu przedsięwzięciu i każdy ze swej strony pomocy nie odmówi.

⁶ Szkoła Główna Warszawska – uczelnia o charakterze uniwersyteckim, działająca w Warszawie, w latach 1862–1869, na miejsce zamkniętego w 1831 r. Uniwersytetu Warszawskiego; miała cztery wydziały: filologiczno-historyczny, lekarski, matematyczno-fizyczny, prawa i administracji; jej rektorem był J. Mianowski; odegrała ważną rolę w życiu intelektualnym Królestwa Polskiego, stając się ośrodkiem najnowszych prądów naukowych. Jej studentami byli m.in.: P. Chmielowski, Z. Głogier, B. Prus, H. Sienkiewicz, A. Świętochowski.

⁷ Zgangrenowanej – od gangrenować: wywoływać gangrenę, psuć, rozkładać; przen. szerzyć zepsucie, zarażać zgnilizną moralną, gorszyć.

⁸ Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – powstało w roku 1814 z inicjatywy hr. Zofii Zamoyskiej z Czartoryskich. Celem towarzystwa była budowa przytułków i opieka nad ubogimi.

2

[Władysław Wiślicki¹]
PIEŚŃ I PRACA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 28, s. 249–250;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pieśń powstała wraz z mową, jest i dotychczas nieodłączną towarzyszką każdego narodu, który jej tonami wygłasza tajniki swych najgłębszych uczuć, to smutkiem, to weselem piosenki, względnie do nastroju ducha. Pieśń taka zespolona z ludem znalazła też wszędzie rozliczne zastosowanie, zarówno przy pracy, zabawie, lub nawet wszelkich obrzędach religijnych i społecznych. U nas, jak gdzie indziej, lud przywiązany do ziemi odczuł potrzebę pieśni i śpiewa ją do dzisiaj; od ludu przeszła ona w ręce ludzi fachowych i stała się ważną częścią muzyki pojętej już jako sztuka. Pomędzy jednak ludem przywiązanym do gleby a artystami znajduje się w środku całe społeczeństwo złożone z najrozmaitszych żywiołów, stanowisk, zajęć, wieku, które prawie nie wie lub zapomniało o istnieniu pieśni, o jej potrzebie i znaczeniu jej cywilizacyjnym w każdym rozwijającym się właściwie i ukształconym towarzystwie. Zarzut ten stosujemy mianowicie do naszego kraju, u innych bowiem ludów, jak w Niemczech, Francji, zrozumiano wcześniej wpływ pieśni tak religijnej, jak świeckiej, na człowieka, poczyniono już wszelkie możliwe ułatwienia do rozpowszechnienia jej pomiędzy wszystkimi klasami. Nauka śpiewu wprowadzona na wielką skalę w użycie przyczyniła się głównie do rozkwitu i dzisiejszego stanowiska pieśni u tych narodów. Uznana jako jedna z dźwigni oświaty ogólnie zapanowała, począwszy od dzieci uczących się jej w elementarnych szkołkach, skończywszy na wielkich stowarzyszeniach chóralnych i filharmonicznych.

Przeciwnie, przejrzawszy co u nas zdziałano w tym kierunku, przekonamy się dowodnie², że ukształcenie muzykalne narodu, a szczególnie jego części nawet oświecenijszej, jest zupełnie zaniedbane. Lud modlący się pieśnią po świątyniach najfałszywiej ją śpiewa, z obrazą tylko miejscowości i wzniesienia ducha. Przy pracy w fabrykach, warsztatach czy usłyszymy wesoło rozlegającą się piosnkę, czy poje-

¹ Władysław Wiślicki (1829–1889), kompozytor, popularyzator muzyki, publicysta, inicjator Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego; brat Adama Wiślickiego.

² Dowodnie – niewątpliwie.

dynczo, czy chóralnie, jeżeli zaś niekiedy słyszymy, więcej ona jest nieprzyzwoitą i rubaszną, jak obudzającą szlachetniejsze uczucia. Z wyjątkiem niewielu lepszych i popularniejszych piosenek właściwie nie posiadamy ich żadnych, a tym mniej znajdujących się w ustach ogółu, które by czy swym satyrycznym dowcipem czy miłością piękna podniecały i rozwijały umysł szybko i bez trudu. Zaiste, brak wszelkiego użycia piosenki wyłączył zarówno poetów i muzyków od poświęcenia swych talentów dla tego rodzaju utworów, a jednak za granicą najpierwsi mistrze i genialni poeci nie wahali się pracować na tym obszernym polu unieśmiertelniającym ich imiona pośród wdzięcznego ludu. I u nas może z rozwojem pieśni znaleźliby się również autorzy i kompozytorowie umiejący łączyć prostotę słów i muzyki z wymaganiami piękna, wesołość z przyzwoitością, rzewność bez płaczu, satyrę ogólną bez osobistej szykany. Naówczas pieśń rozpowszechniona, budząc we wszystkich stanach zamiłowanie, stałaby się rozrywką szlachetną i pouczającą. Ale aby to osiągnąć, przede wszystkim potrzeba postawić na właściwym stanowisku *pieśń jako czynnik wychowawczy, pedagogiczny* i na wzór zatem zagranicy powinniśmy rozwinąć działanie we wskazanym już przez doświadczenie kierunku. Umysł młodociany, najwrażliwszy i najspodobniejszy do przyjęcia wszelkich ulepszeń, musi naprzód być kształconym. Już u kolebki matka winna nucić dziecięciu tysiące piosnek, a śpiew niech towarzyszy drobnym jego zabawom. Liczne zbiory piosenek dzieciennych dla matek wydano w Niemczech, kiedy u nas podobnego zbioru nie mamy.

Toż samo należy wprowadzić obowiązująco³ naukę śpiewu do wszystkich szkółek elementarnych, zamiłowaniem bowiem śpiewu zaszczipione w dzieciach, pozostając i u starszych, stałoby się węgielnym kamieniem na przyszłość. Następnie przez szkółki pieśń uogólniłaby się⁴ w najliczniejszej warstwie naszego społeczeństwa. W innych zakładach naukowych⁵ widzimy także wielką potrzebę większego rozwoju nauki śpiewu, który, jakkolwiek istnieje, traktowany więcej jako przedmiot dodatkowy, zbyt słaby, nie wydaje bynajmniej pożądanych owoców. Nauka pozostawiona dobrej tylko woli uczniów, nieprzysposobionych poprzednio w domu i szkółce, nie budzi w nich najmniejszego interesu⁶, zaledwie jakaś drobna cząstka chętniejszych ucześnie regularniej na śpiewy, stąd więc wpływ trudów i lekcji nauczycieli pozostaje żaden. Najczęściej też uczniowie, niewiele korzystając, śpiewają nader fałszywie, cóż mówić dopiero o dalszym ich zamiłowaniu do pieśni.

Jeżeli kształcenie młodzieży w śpiewie, mimo zapewnionych środków, ulega jeszcze wielu niedokładnościom, mało oddziaływując na rozpowszechnienie i upodobanie do muzyki, rzeczywistego celu kształcenia, w jakimże dopiero smutnym stanie znajdujemy je pomiędzy dojrzałymi już ludźmi, w najliczniejszej klasie pracowników świata – walczących nieustannie o byt swój codzienny. A jednak tutaj misja pieśni najkorzystniejszy by wpływ wywarła, spełniając bowiem cel podwójny, otwierałaby nowe źródło rozrywki, tak koniecznej po pracy dla każdego człowieka,

³ Obowiązująco – obowiązkowo.

⁴ Uogólniać się – stawać się powszechnym.

⁵ Zakład naukowy – tu w znaczeniu: szkoła.

⁶ Interes – tu w znaczeniu: zainteresowanie, zaciekawienie.

rozrywki szlachetnej, mogącej zastąpić inne, mniej chwalebne a więcej szkodliwe zdrowiu i majątkowi. Wzbudzenie przy tym za pomocą pieśni pojęć i uczuć piękna stałoby się dla wszystkich pewnego rodzaju ukształceniem moralnym. Chcąc zyskać ten zbawienny kierunek dla całego społeczeństwa, pozbawionego środków i czasu do nabycia nauki śpiewu więcej artystycznego, trzeba szczególnie zwrócić uwagę na sposób, w jakim nauka być może zastosowana i wprowadzona pomiędzy sfery ludzi pracujących. Bez stosownej zaś nauki nigdy nie osiągniemy celu rozwinięcia zamiłowania do śpiewu. Praktyczne w tym względzie systemata podają nam znów Niemcy i Francja, gdzie wskutek wykładów popularnych śpiewu nauka ta w krótkim przeciągu czasu wydała cudowne rezultaty⁷.

Kreśląc te słów kilka, zaledwie dotknęliśmy powierzchownie niektórych ważnych kwestii, pragnąc jedynie wykazać w ogólnym rzucie potrzebę rozwoju u nas pieśni, chętnie wszakże powrócimy do przedmiotu, postarawszy się na przyszłość szczegółowiej obrobić każdy z wydatniejszych punktów.

⁷ Systemat – tu w znaczeniu: określony sposób, metoda wykonania czegoś. Popularny – tu w znaczeniu: przystępny, zrozumiały.

3

[Adam Wiślicki]
SAMOPOMOC W NAUCE

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43, s. 352;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Umieć jest to władać, mówi Anglik¹; a także: umiemy to tylko, czego się sami nauczymy. Oto zasada samopomocy naukowej, której potrzebę wszyscy rozumieć powinniśmy. Jedni z nas bowiem nie mieli nigdy sposobności kończenia szkół, inni skończywszy je, przekonali się, że nic nie umieją i że im kształcić się wypada samym. Że się kształcić samemu można, dowiódł przykładami Samuel Smiles w swym dziele, które bodaj znalazło się w rękach każdego młodzieńca, pracownika i dziewczycy jako ewangelia pracy na ciernistych drogach życia. Lecz nie dość być przekonanym o potrzebie samopomocy w naukowym wykształceniu – trzeba jeszcze poznać środki do tego prowadzące. Samouk wobec swego zadania postawiony powinien mieć wskazane, jaką ma iść drogą, co robić, jakich nauk i z jakich książek się uczyć, aby nabyć ogólnego realnego wykształcenia? Oto pytanie, na które, zapłodniony błogosławioną myślą Smilesa, stara się odpowiedzieć praktycznie pan Jan Jeleński w rozprawie przygotowanej do druku *O samopomocy w kształceniu się*². Myśl ważna i szczęśliwie powzięta, tym bardziej, iż autor samouk własnym doświadczeniem stwierdził środki, które w swej pracy zaleca. Broszurka ta, nie wątpim, będzie nader interesującą dla ogółu: wskazuje bowiem nie tylko możliwość kształcenia się samemu, ale i podaje podział nauk oraz książki, jakich używać należy. Istny klucz do zaczarowanego gmachu wiedzy. Uchwyciwszy się tej nitki, samouk przechodzi wszystkie stadia, jakie na jego drodze przebyć wypada. Autor w ogóle samouków dzieli na dwie kategorie: umiejących tylko czytać i pisać, a pra-

¹ Chodzi o Samuela Smilesa (1812–1904) – szkockiego pisarza, filozofa i moralistę, autora m.in. *Pomocy własnej (Self-Help)*, 1859) w przekładzie na język polski wydanej po raz pierwszy w Warszawie w roku 1867; zob. J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.

² Jan Jeleński, pseud. Janek Mrówka, Kamienny (1845–1909) – dziennikarz i publicysta, współpracownik m.in. „Wieku”, „Niw” i „Zorzy”, założyciel tygodnika „Rola” (1882 r.), autor licznych broszur skierowanych przeciwko Żydom i Niemcom, m.in. *Żydzi, Niemcy i my* (Warszawa 1876).

gnących rozszerzyć swe wiadomości, i na tych, co pokończywszy gimnazja, chcą nagrodzić szczyby³ lub pracować dalej sami, bez pomocy nauczyciela.

Wskazuje więc odpowiednio do każdej kategorii wybór nauk i ich zakres, trzymając się w ogólnej myśli systematu Augusta Comte'a⁴, oraz następstwo, metody i książki. Jak widzimy, praca ta wysoko pedagogiczna i dla nas ważności pierwszorzędnej. Cel jej nie tylko ułatwienia trudów samoukom, ale zarazem wywołanie środków takową nauką umożliwiających. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, iż nowe metody racjonalnego uczenia się, a między innymi uczenia się samemu, znajdują wielką przeszkodę w braku podręczników odpowiednich celowi. Autor zwraca uwagę na to uczonych specjalistów i pedagogów.

O pracy tej wspominamy przed jej ukazaniem się w druku – bo nam wydała się nadzwyczaj ważną i na dobie ta myśl zacna i płodna w następstwa, uszczęśliwiająca jednostki, które się nią przejmą, i społeczeństwo, które ją weźmie za godło. Ogół swym żądaniem powinien przyspieszyć ukazanie się tej książki, która mu niewątpliwie jest potrzebą.

³ Szczerby – ubytki, braki.

⁴ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, twórca terminów socjologia i pozytywizm; autor m.in. *Cours de philosophie positive – Kurs filozofii pozytywnej* (1830–1842).

4

[Aleksander Świętochowski¹]

MY I WY

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44, s. 357–359;
opublikowano w osobnej rubryce.

Potop! wykrzykuje z pełnych piersi kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego”.

Bacność! woła autor *Pokłosa*².

Gore! ostrzega ktoś inny!

Jest więc coś, co trwoży falangę³ literacką: „Idą ławą, mówi pierwszy z tych pisarzów i plwają na wszystko, nie uznają nic, co było przedtem i co jest po za nimi”⁴.

„Energia skandalu robi coraz śmielsze wylomy w literaturze”⁵, mówi drugi. „I nie umieję gramatyki”⁶, ze zgрозą dodaje trzeci.

To coś, to straszdyło, ta ława groźna, mająca zatruwić i zohydzić obecny literacki okres w oczach potomnych – to jesteśmy my, młoda drużyna pisarzów. Teraz więc właśnie jest czas, gdy nas wskazano palcem, określić nasze stanowisko, zdefiniować cel walki, którą pismo nasze wytrwale i ciągle prowadzi, lekceważąc sympatie sąsiadów i... rzekomych powag. Dopóki gniew pokrzywdzonych objawiał się bojaźliwymi strzałami zza węgła, dopóty niewart był ze strony naszej pilniejszej uwagi; ale gdy dziś tenże sam gniew wyraża się coraz częściej pojawiającymi się, choć równie tajemnymi skargami – zasługuje na uwzględnienie. Nie słuszność tych

¹ Aleksander Świętochowski, pseud. Władysław Okoński, Poseł Prawdy i in. (1849–1938) – publicysta, pisarz, dramaturg, filozof, działacz społeczno-kulturowy i oświatowy, redaktor m.in. „Przeglądu Tygodniowego” (1877–1878), czołowy ideolog pozytywizmu warszawskiego. Autor m.in. programowych założeń pozytywizmu w cyklu *Praca u podstaw* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24).

² Zob. E. Lubowski, *Pokłose*, „Kłosy” 1871, T. XIII, nr 329, s. 251–252. Edward Lubowski (1837–1923) – dramaturg, jeden z najwybitniejszych polskich komediopisarzy okresu pozytywizmu; uczestnik powstania styczniowego (1863–1864) jako adiutant generała Mariana Langiewicza (1827–1887). Autor m.in. takich dzieł, jak: *Aktorka* (1871); *Gonitwy* (1876) oraz *Czarnokwit* (1879).

³ Falanga – zwarty tłum, gromada; tutaj jako: grupa, ugrupowanie.

⁴ Zob. *Kronika tygodniowa*, „Tygodnik Ilustrowany” 1871, t. 8, nr 199, s. 194.

⁵ Zob. E. Lubowski, *Pokłose*, dz. cyt., s. 251.

⁶ Zob. *Wiadomości miejscowe*, „Kurier Warszawski” 1871, R. 51, nr 240, s. 2.

żałów, nie poczucie własnej winy skłania nas do tych tłumaczeń, ale objaśnienie faktu wywołanego przez nas, faktu, który bądź co bądź nie jest bez znaczenia.

Nie potrzebujemy tego szeroko dowodzić, że tylko zastój, nieruchomość i senność w dziennikarstwie, lenistwo lub niedołęstwo w literatach, którzy coraz bardziej mnożącym się potrzebom wysługiwać się nie chcą lub nie mogą, którzy zyskawszy sobie jaki taki kredyt u ogółu, zapomnieli o wypłacie mu najkonieczniejszych długów, że, mówię, to jedynie pobudziło nas do zajęcia innego stanowiska, do czynnych i energicznych wystąpień. Ci wszyscy, którzy w naszym postępowaniu widzą tylko nieznającą swych sił i celów młodość, a jeszcze bardziej ci, którzy umieją czytać pomiędzy linijkami zawiść i nienawiść prywatną, ci wszyscy podobni są do owych furmanów żydowskich, którzy sądzą, że na to tylko wynaleziona została kolej, ażeby im dokuczyć. Większa część piszących, a z nimi całe stronnictwo, któremu przewodniczą, wszelkie starcia się zdań, wszelkie wyrażenia odmiennych opinii, działania w imię idei nieobjętej ramami tradycji i wybiegającej poza sferę pojęć utartych, przeżuwanych przez kilkadziesiąt lub kilkaset osobistości zakwestionowanej siły umysłowej, większa część, mówię, najzacniejsze porywy śmiałej myśli sprowadza zawsze do jednego mianownika – rozdrażnień osobistych. Wykazywaliśmy już bezlogiczność podobnego zarzutu – nie powtarzając się więc, idźmy dalej i zsumujemy w tej chwili cały szereg napaści na nas i odpowiedzmy na nie kolejną głównych punktów obwinienia. Odpowiedź nasza zamykać się będzie w granicach pytania, kto jesteśmy My, a kto jeszcze Wy, wielcy, zacni, uczeni, poważani krzywdzeni i prześladowani? My jesteśmy młodzi, nieliczni, nierządzący się widokami materialnych korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom; wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy: pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie – oto nasze wady. Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzeć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie, ażeby was, tak jak senatorów rzymskich, była zawsze jedna tylko liczba, ażeby was nikt nie sądził, nikt o nic się nie upominał – oto wasza zasługa. Czy idąc tak odmiennymi drogami, możemy się spotkać kiedykolwiek i uszanować wzajemnie swoje cele? Nigdy! Wiemy to – między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble. Zarzucacie nam, że gardzimy wszystkim, co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo – ufundowane na tym, że nie jesteśmy zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczymy, że każdy miał swój czas, w którym coś pożytecznego zrobił, ale czyż to nadaje mu prawo słusznego żądania od innych, ażeby cały swój czas poświęcali rozpamiętywaniu jego czynów – jako osłodę jego ostatnich chwil życia. Wdzięczność i szacunek dla poprzedników w sferze pracy umysłowej nie jest wdzięcznością syna dla dobrego ojca. Postęp biegnie tak szybko, obowiązki jednostek tak wielkie, że ci, co wstąpili później do wielkiej pracowni ducha, zaledwie czas mają obejrzeć się na

tych, co przed nimi byli. A cóż dopiero, gdy starsi zasmakowawszy w korzyściach swego wpływu na społeczeństwo, który już zaczyna być zgubnym, nie chcą oddać cugli młodszemu, przybywającemu ze świeżością sił i lepszym pojęciem potrzeb? Cóż powiedzieć, gdy starsi zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie, opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwość, która im już tylko z całego życia pozostała? Naturalnie, wtedy wywołują oni nie tylko opór, ale nawet potępiając sądy o swej działalności, której w porę nie umieli przerwać. Szkody, które robią przy końcu swego zawodu, każą nieraz przypominać o dobrodziejstwach przy jego początku. W życiu społeczeństw są zawsze pewne chwile, w której pokolenia jak warta zmieniają się nawzajem. Szczęśliwy ogół, około którego straż zmienia się regularnie, nieszczęśliwy i źle strzeżony, gdy starych i znużonych długim czuwaniem gwardzystów nie zastępują nowi. W obowiązkach ludzi, którzy stanęli do przewodniczenia drugim, leży nie tylko powinność spełniania swej władzy sumiennie, ale także złożenia jej w porę. Każdy organizm ma swoją chwilę, od której przestaje być czynnym.

Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy Was? Czyż kiedy Wy jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię z słowami pochwały, ale przynajmniej szczerzej sympatii i zgody? Czyż w działaniu naszym uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z Wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię, żeśmy się Wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nie skończona, dlaczego żeście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali⁷ honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacja się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy – a tylko nienawidzimy, plwając na wszystko szydlerczo?

Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. Powiedzieliście: usta ich wymawiać mogą tylko wyrazy niemego uwielbienia, a nie samodzielnego sądu. I dziś skarżycie się, że te usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Gdzie logika? Uzbrojeni pancerzem tak silnej powagi i mądrości, czyż powinniście przyznawać się do tych mrówczych ukąszeń? Smutna kolej – smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. Gdybyście byli od razu coś ustąpili ze swojej wielkości, gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali, byłibyśmy dotąd lepiej sobie znajomi, może byście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzytali z Waszej pomocy i doświadczenia. Powiadacie, że szanujemy swoje stanowisko, że trzymamy się ławą. Fakt pierwszy jest koniecznym następstwem odrębności na-

⁷ Arenda – dzierzawa.

szych poglądów i waszej śmiesznej dumy. W samej zaś istocie zarzut niesprawiedliwy. Izolowaliście nas, a nie myśmy się odosobniali. Przejrzyjcie karty naszych pism, naszych artykułów, a znajdziecie się na każdej stronnicy i, przebóg! znajdziecie wyrazy słusznego uznania daleko częściej, niżli chcecie przyznać. Ale otwórzcie karty wasze i pokażcie, coście na nich zrobili dla nas? Dość, aby nazwisko nasze rykoszetem choćby przyczepiło się do jakiejś sprawy, aby na nią rzucić anatemę w waszych oczach. Nie ma pardonu⁸, nie ma oszczędzenia, gdzie była miłość, którą w sercach nosicie? Patrzyliście na to, mówiąc: jutro się obali. Ale nie stało się tak, czujemy się na siłach, zmężnieliśmy i – wygramy! Lecz wróćmy do rzeczy. Idziem ławą... a czy nie jest to na nasze tylko przeniesienie formy waszych własnych stosunków? Zapewne, że pokrewieństwo dróg i celów łączy nas z sobą, ale czyż to jest trzymanie się ławą? Czyż to jest widok waszego połączenia, w którym wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami i zbite w jedną wyspę małże? Żyjący na dnie morza, które się życiem społecznym nazywa, nieświadomi niczego, co się na jego powierzchni rozgrywa, znajomi śmiałym żeglarzom tylko z swego wiecznego snu, i z tego, że się od czasu do czasu jakiś bystro płynący statek o Wasze nieruchome mosty rozbija. Chcecie być kompasem ludzkości i oskarżacie gromko⁹ ludzi biegnących wspólnie do jednego celu o to, że się ławą trzymają? Spójrzcie tylko choć pobieżnie na swoją falangę, która jak mur chiński¹⁰ broni wstępu każdej nowszej myśli – a z pewnością między sobą znajdziecie tę solidarność bezcelową, tylko związkami pobocznymi utrzymującą się, którą nam przypisujecie. Wy znacie bardzo dobrze prawdę, którą na monecie belgijskiej wypisują, że *l'union fait la force*¹¹, utrzymujecie się więc tylko gromadą. Rozdzieleni, zginęlibyście pod brzemieniem własnej bezsilności. Mimo to wszystko, mimo różnicy dróg i celów, mimo rozdziału i kolizji, gotowi jesteśmy sądzić, że są pewne punkta, na których się spotykamy. Nie możemy w żaden sposób zrzec się tej myśli, że macie dobre chęci. I owszem, przypuszczamy raczej, że tak jak my, pragniecie dobra ogółu i chcecie mu służyć. Z drugiej jednak strony widzimy, że was siły opuściły, jesteście styrani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie. Nie grzeszycie więc może tylko przez złe chęci, ile przez naturalną niemoc. Całe nieszczęście w tym, że przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawałać możecie, inni dopędzajcie tych, którzy prędzej od Was biegną. Próżne są wasze wołania, że młodość wyrzekłszy się szacunku dla starszych, pędzi w sza-

⁸ Pardon – przebaczenie, darowanie winy, obrazy.

⁹ Gromko – donośnie, hałaśliwie.

¹⁰ Wielki Mur Chiński – system umocnień, który rozciągał się od Shanhaiguan (nad zatoką Liaodong) do Jiayuguan w górach Nan Shan na długości ok. 2400 km; pierwsze wzmianki źródłowe o „wielkim murze” pochodzą z III wieku p.n.e.

¹¹ *L'union fait la force* – francuskie przysłowie: w jedności siła.

lonych skokach. Każdy jej błąd jest ojcem nowej prawdy, gdy tymczasem wasza ostygła i wyczerpana dusza może wydzielać z siebie tylko zarodki śmierci. Bo o cóż najbardziej chodzić powinno każdemu, przyjmującemu na siebie nowy obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha? Naturalnie, jeżeli tu mamy na myśli swoje społeczeństwo, każdy starać się powinien przede wszystkim o wywołanie w ogół jak najwięcej sił umysłowych, o przyspieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swoich żądań. Pytamy się, co wyście w tej mierze zrobili, wy, opiekunowie sentymentalnych powieści i zagważdżającej mózgi polityki? Czy to takie mają być tytuły waszej zasługi, takie dowody, które nas mają przekonać o waszej wielkości? Bądźcie więcej logiczni – i pamiętajcie, że najtrudniejszą rzeczą jest być sprawiedliwym w rozdrażnieniu. Czy potrzebują jeszcze zwalczyć ostatni zarzut mówiący nam o naszej zarozumiałości, nieuznawania nikogo obok siebie? Zarzut ten sam przez się upada, porównany z całym ciągiem naszego poprzedniego dowodzenia. Że tłumaczymy się jasno ze swoich zasad i tendencji, że nie wstydzimy się ich wyznać głośno, że lekceważymy wszystko to, cokolwiek zaraża niezdrowiem i martwością, czyż to jest taktiką zasługującą na tak głębokie i szerokie oburzenie, jakim nas darzą ci, którzy już powinni być dawno wykreśleni z liczby działających? Może nam ktoś powie, że nie szanujemy nawet młodszego pokolenia? Prawda – po co próżniaki i niedołęgi mają wycierać na próżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas, który dałby się zużytkować w kierunku jakiego zacnego zajęcia? Czy ich młodzieńczość ma wywoływać w naszym przekonaniu jakieś skrupuły? Zanadto dobrze wiemy, ile to takiego tolerowanego za młodu niedołęstwa kryje się pod łysinami dzisiejszych potentatów, ażebyśmy jeszcze innych do tego zachęcać mieli. Metryka ani nas do ludzi zbliża, ani od nich oddala – tylko prawdziwa wartość ku nim pociąga.

To wszystko, cośmy powiedzieli, niech posłuży za objaśnienie nienawiści dla nas, za odpowiedź na skargi, które dają nam pewne zadowolenie. Krzyczą, więc czują – czują, więc żyją. – Żyją? Połowa naszego zadania spełniona.

5

[Aleksander Świętochowski¹]

NA WYŁOMIE

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 50, s. 409–412;
opublikowano w osobnej rubryce.

Na jasnym horyzoncie naszego dziennikarstwa rozległ się huk piorunu. *My i wy* przerwało nareszcie błogą drzemkę literatów. Wrażliwi pod wpływem rozespiania zaczęli machać na prawo i lewo... inni, ziewnąwszy, usnęli i nie obudzają się zapewne, aż na sądzie ostatecznym. Tymczasem zawiązała się walka pomiędzy „Przeglądem Tygodniowym” i kilkoma innymi pismami. Myśląc o tym szczególnym wypadku, w którym wymówiono straszny wyraz „Przegląd”, mianowicie „Tygodniowy”, mimowolnie staje nam na pamięci owa scena, gdy dworzanin królowej powiada Szekspirowi²: „Panie! nie domagaj się – bo gdybym ci wymienił jej nazwisko, za każdą jego literą spadłaby jedna głowa”. Zdawałoby się więc na pozór, że chwila, w której czyste szpalty kilku dzienników posmoliły się naszym piśmem – wywołuje tylko komiczne wrażenie. Tak jednak nie jest. Walka, od której sami odstąpiliśmy na chwilę, ażeby nie dać sposobności do żadnych osobistych i bezcelowych sprzeczek, walka ta, mówimy, jakkolwiek krótka, ma swoje znaczenie, ma ciekawe szczegóły i daje podstawy dla bardzo poważnych wniosków. Proces, który nam wytoczono, obok wielu naiwnych zarzutów stawiał dwa ważniejsze, to jest brak w nas poszanowania dla zasługi i brak zasad. Pomówmy więc coś w tej mierze.

Panuje w nas szczególne i zarazem fatalne przekonanie, że ludzie, którzy w pewnym czasie wywarli pewien wpływ, którzy dali swojej epoce utwory pewnego znaczenia, że ci ludzie pozostają zawsze wielcy, niezmienni, wpływowi. Według nich, Homer na przykład lub Szekspir nie są to geniusze ograniczone w swej sile

¹ Aleksander Świętochowski, pseud. Władysław Okoński, Poseł Prawdy i in. (1849–1938) – publicysta, pisarz, dramaturg, filozof, działacz społeczno-kulturowy i oświatowy, redaktor m.in. „Przeglądu Tygodniowego” (1877–1878), czołowy ideolog pozytywizmu warszawskiego. Autor m.in. programowych założeń pozytywizmu w cyklu *Praca u podstaw* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24).

² William Szekspir, właśc. Shakespeare (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta i aktor, uważany za największego dramatopisarza w historii, autor licznych sztuk teatralnych, m.in. *Romeo i Julii* (1595), *Hamleta* (1601) i *Otella* (1604). W Polsce sztuki Szekspira po raz pierwszy pojawiły się na scenie Teatru Narodowego w 1798 roku, były to *Hamlet* oraz *Romeo i Julia* (jako *Groby Weroni*).

czasem – ale są to jasne pochodnie, które przyświecać mają całej drodze ludzkości. Niedawno, bo przed kilku tygodniami, w jednym z pism czytaliśmy głębokie westchnienie za epopeją, a przecież prosty rozsądek wskazuje, że podobne utwory byłyby dziś takim samym anachronizmem, jak na przykład używanie greckich sandałów zamiast kamaszy. System podobnego mierzenia ludzi, nie patrząc na to, że jest on u nas bardzo powszechnym, może być rzeczywiście tylko wytworem głów ciasnych i zbłąkanych w drodze dochodzenia do najprostszych pojęć. Zarówno Homer, jak Szekspir, mają olbrzymią wartość historyczną – ale przecież człowiek to nie wino lub wódka, które przez lata zyskują na cenie i własnościach. Nikt nie ubliża potężnemu geniuszowi Newtona³, ale któryż uczony będzie tyle naiwnym, ażeby dziś, gdy wiele z hipotez znakomitego fizyka zaprzeczono, uparcie uważać go za ostatnie słowo w nauce, po wszystkie wieki wieków? Najwspanialsze ogniska rzucają światło tylko na pewną ograniczoną przestrzeń – przedmioty leżące poza ich świetlanym kręgiem pozostają w cieniu. Toż samo dzieje się z umysłami ludzkimi. Są one przede wszystkim światłem swej epoki – czasem promienie ich przenikają w dalsze wieki – wreszcie bledną – na koniec stają się tylko wspomnieniem. Jest to zjawisko bardzo proste i bardzo naturalne. Jeżeli teraz my wystąpimy przeciwko temu niedorzecznemu bałwochwalstwu, które nie tylko geniuszom, ale nawet skromnym talentom buduje ołtarze wiecznej czci – powiedzą wtenczas, że nie szanujemy zasług. I jakąż wybrać odpowiedź na zarzut tak śmieszny? Cóż odrzec, gdy zarzut ten staje często w obronie ludzi współczesnych, ludzi, którzy zastrzegli sobie nietykalność bez żadnych do tego praw, ludzi na koniec, których wielkość tak wyraźna dla przyjaciół, dla trzeźwego oka jest raczej bładą marą zlepioną z dymu czczych pochwał? Oskarżać nas, że lekceważymy wszystkich i wszystko, jest to dawać świadectwo własnej winy. Wszyscy – to nie są, na szczęście, leniwi lub zacofani. My wiemy aż nadto dobrze, że są u nas, jakkolwiek nieliczni, ludzie prawdziwej pracy, zdolności, zasługi, zacnych i niezmordowanych usiłowań. Imiona takie jak: Kraszewski⁴, Jeź⁵, Zacharyasiewicz⁶, Żmichowska⁷,

³ Isaac Newton (1642–1727) – brytyjski fizyk, matematyk, historyk, filozof, alchemik i biblioznawca; znany m.in. z odkrycia i zdefiniowania trzech zasad dynamiki; autor m.in. *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687).

⁴ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – powieściopisarz, twórca dramatów, nowelista, poeta, publicysta. Był bardzo płodnym twórcą – napisał 223 powieści (m.in. *Ułana*, *Hrabia Cosel*, *Stara baśń*) i 150 opowiadań.

⁵ Zygmunt Fortunat Miłkowski, ps. Teodor Tomasz Jeź (1824–1915) – pisarz, publicysta, polityk; jeden z najpłodniejszych polskich powieściopisarzy; opublikował m.in. *Uskoki*, *Wasyła Hotuba* (1858), *Niezaradnych* (1884), *Ofiary* (1884).

⁶ Jan Chryzostom Zacharyasiewicz (1823–1906) – pisarz, poeta i publicysta; autor takich powieści, jak *Tajny fundusz* (1869), *Porwanie Sabina* (1870), *Chleb bez soli* (1870), *czy Noc królewska* (1871).

⁷ Narcyza Żmichowska, pseud. Gabryella (1819–1876) – powieściopisarka, pedagog, poetka; z powieści Żmichowskiej (*Książka pamiątek* 1847–48, *Dwoiste życie* 1849, wyd. 1929, *Czy to powieść?* 1877) popularność zdobyła *Poganka* („Przegląd Naukowy” 1846, wyd. osobne 1861), w której analiza psychologii uczuć łączy się z krytycznym obrazem salonowego życia; wiersze i obrazki (*Wolne chwile Gabryelli* 1845); przekłady; prace pedagogiczne; wspomnienia (*Ścieżki przez życie* 1961, z J. Baranowską); *Pisma* (t. 1–5, 1885–86), *Wybór powieści* (t. 1–2, 1953), *Listy* (t. 1–3, 1957–1967), *Wybór pism* (1991).

Duchińska⁸, Małecki⁹, Tyszyński¹⁰, Estreicher¹¹, Malinowski¹², Węclewski¹³, Bielowski¹⁴, Szmitt¹⁵, Supiński¹⁶, Libelt¹⁷, Waga¹⁸, Zmurko¹⁹, Urbański²⁰,

⁸ Seweryna Duchińska (z domu Żochowska, 1816–1905) – poetka, publicystka, tłumaczka, autorka m.in. książek *Powieści naszych czasów* (1853), *Elżbieta Drużbacka* (1855), czy też *Królowie polscy w obrazach i pieśniach* (1893).

⁹ Antoni Małecki (1821–1913) – historyk literatury (autor m.in. monografii *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, T. 1–2, 1866–1867), językoznawca, filolog klasyczny, heraldyk, dramaturg, oprócz *Listu żelaznego. Tragedii na podaniu historycznym osnutej w pięciu aktach* (wyd. I 1854, wyd. II 1856), napisał popularną sztukę *Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowie* (1855).

¹⁰ Aleksander Tyszyński (1811–1880) – pisarz, estetyk, krytyk i historyk; autor głośnego romansu *Amerykanka w Polsce* (1837), a także licznych prac historycznych i literackich, m.in. *Rysu historycznego oświecenia Słowian* (1841), *Rozbiorów i krytyki* (1854) czy *Wizerunków polskich* (1875).

¹¹ Karol Józef Teofil Estreicher, pseud. J. Krupski (1827–1908) – historyk literatury i teatru, krytyk literacki, bibliograf, poeta, tłumacz, wieloletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, członek Akademii Umiejętności, nazywany „ojcem polskiej bibliografii”, autor ponad 700 publikacji, w tym *Bibliografii polskiej XIX stulecia*.

¹² Chodzi prawdopodobnie o Lucjana Feliksa Malinowskiego (1839–1898) – językoznawcę, badacza dialektów śląskich, zbieracza polskiego folkloru, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, członka Akademii Umiejętności; autora takich dzieł jak: *Bajki śląskie* (1884), *Studia szląskie. O samogłoskach nosowych w gwaraach polskich na Szląsku* (1882), *O niektórych wyrazach ludowych. Zapiski porównawcze* (1892), *O języku komedij Franciszka Bobomolca* (1895), *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce* (1896).

¹³ Zygmunt Węclewski (1824–1887) – filolog klasyczny; doktor Uniwersytetu w Halle, od 1869 profesor Szkoły Głównej w Warszawie; pierwszy polski profesor katedry filologii klasycznej Uniwersytetu Lwowskiego; członek Akademii Umiejętności w Krakowie; autor takich dzieł jak: *Historia tragedii greckiej*, Warszawa 1859; *Disputatio de Clementis Ianicii scriptis*, Warszawa 1865; *Historia literatury greckiej od czasów Aleksandra Wielkiego*, Warszawa 1867.

¹⁴ August Bielowski (1806–1876) – poeta, historyk i wydawca źródeł; brał udział w powstaniu listopadowym, a po jego upadku w galicyjskim ruchu spiskowym (1834–1836 więziony); od roku 1845 w Ossolineum (od 1869 jego dyrektor), inicjator i wydawca *Monumenta Poloniae Historica* (t. 1–3, 1864–76) i noworocznika „Ziewonia”; autor wierszy (*Poezje* 1855), szkiców historycznych i pierwszego przekładu *Wyprawy Igora na Połowców* (1833).

¹⁵ Henryk Leonard Schmitt (1817–1883) – historyk i bibliotekarz; badał dzieje Polski XVIII–XIX w.; reprezentował w historiografii polskiej romantyczny kierunek lelewelowski; dzieło: *Dzieje Polski XVIII i XIX w.*

¹⁶ Józef Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej; autor m.in. *Mysli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860), czy też wspomnianej w artykule *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (t. 1–2, 1862–1865). Cytowany fragment pochodzi z tekstu *Węzły społeczne*; zob. tenże, *Pisma*, t. III, Warszawa 1883, s. 220.

¹⁷ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – polski filozof mesjanistyczny, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, publicysta, autor m.in. dzieła *Estetyka czyli umnicstwo piękne* (1848).

¹⁸ Jakub Ignacy Waga (1800–1872) – przyrodnik, botanik, tłumacz; autor m.in. *Flory polskiej* (1847–1848), *Historii rozwoju roślin* (1872).

¹⁹ Wawrzyniec Żmurko (1824–1889) – matematyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego; wynalazł konograficzne przyrządy geometryczne, uważany jest za prekursora lwowskiej szkoły matematycznej; za jego najważniejsze dzieło uważa się *Wykład matematyki na podstawie ilości o dowolnych kierunkach* (2 tomy, 1861, 1864).

²⁰ Aureli Urbański (1844–1901) – poeta, tłumacz, dramaturg i pisarz, autor m.in. komedii *Podlotek* (Lwów 1867).

Hirszfeld²¹, Szokalski²², Girsztowt²³ – z młodszych: Morzkowska²⁴, Sadowska²⁵, Bałucki²⁶, El-y²⁷, Romanowicz²⁸, Chłędowski²⁹, Biliński³⁰, Szujski³¹, Tarnowski³²,

²¹ Ludwik Maurycy Hirszfeld (1814–1876) – anatom, Polak żydowskiego pochodzenia; od 1848 roku doktor medycyny, członek Biologicznego Towarzystwa Polskich Lekarzy we Francji, od 1857 roku profesor anatomii w Warszawie w Akademii Medyko-Chirurgicznej; autor m.in. rozpraw: *Opis układu naczyniowego człowieka* (1863), *Porównanie szkieletu kończyn górnych z dolnymi* (1867), *Opis układu mięśniowego i powięziowego* (1869).

²² Wiktor Feliks Szokalski (1811–1891) – lekarz okulista, naczelny lekarz Instytutu Oftalmicznego, utworzonego w 1827 roku dzięki zapisowi w testamencie księcia Edwarda Lubomirskiego; uznawany za ojca polskiej okulistyki; autor m.in. rozprawy *Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie* (1885).

²³ Polikarp Girsztowt (1827–1877) – chirurg, pedagog; od 1859 roku pracował jako profesor chirurgii w Akademii Medyko-Chirurgicznej w Warszawie, następnie Szkoły Głównej w Warszawie i Uniwersytetu Warszawskiego; autor m.in. rozprawy *Tętniak (aneurysma) traumatycznego pochodzenia tętnicy podobojczykowej prawej, podwiązanie tejże tętnicy (ligatura art. subclaviae); wyzdrowienie* (1866).

²⁴ Waleria Marrené-Morzkowska (1832–1903) – pisarka, publicystka, krytyk literacki, propagatorka feminizmu; publikowała głównie w „Przeglądzie Tygodniowym”; autorka takich powieści jak *Nowy gladiator* (1857), *Życie za życie* (1867), *Ostatnia fala* (1885).

²⁵ Maria z Brzezinów Sadowska (ok. 1835–1892) – polska pisarka związana z wileńskim środowiskiem literackim; popularność przyniósł jej utwór *Podróż naokoło świata* (1859); od 1867 roku zamieszkała na stałe w Paryżu; w 1876 roku związana z Cyprianem Norwidem; stała korespondentką „Przeglądu Tygodniowego”; autorka m.in. *Pamiętnika muchy* (1861), *Oksany* (1869) czy *Niecnoty* (1871). Zob. I. Węgrzyn, *Smutne humoreski Marii z Brzezinów Sadowskiej. O niedoświadczonym gatunku i zapomnianej pisarce*, „Pamiętnik Literacki” 2016, nr 107, z. 3, s. 167–179.

²⁶ Michał Bałucki (1837–1901) – komediopisarz, prozaik, poeta, publicysta, działacz niepodległościowy, więzień polityczny, autor licznych satyr społeczno-obyczajowych, m.in. *Radców pana radcy* (wyst. 1869, I. wyd. Lwów 1871).

²⁷ Adam Asnyk (1838–1897) – poeta i dramatopisarz, filozof, w latach 1889–1894 redaktor dziennika „Nowa Reforma”, od 1894 roku członek honorowy Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu; do jego najważniejszych dzieł zalicza się cykl sonetów *Nad głębiami* (1883–1894).

²⁸ Tadeusz Romanowicz (1843–1904) – literat, powstaniec, członek organizacji narodowej w Galicji; autor m.in. studiów *O stowarzyszeniach* (1867), *Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie* (1874), *Sprawa polska i sprawa wschodnia* (1876).

²⁹ Kazimierz Chłędowski (1843–1920) – pisarz, pamiętnikarz, satyryk, historyk kultury; autor m.in. powieści obyczajowych (*Skrupuły*, 1877; *Ella*, 1877), powieści kryminalnej (*Po nitce do kłębka*, 1872), utworów satyrycznych (*Album fotograficzne*, 1870–1872, 2 części, portrety polityków galicyjskich; *Zwierciadło głupstwa*, 1877, powieść).

³⁰ Leon Biliński (1846–1923) – polityk, ekonomista, profesor Uniwersytetu Lwowskiego; autor takich dzieł jak: *Studia nad podatkiem dochodowym* (1870), *Wzajemne czy akcyjne towarzystwa ubezpieczeń* (1870), *Procent a czynsz* (1872), *Wykład ekonomii społecznej* (1873–1874, dwa tomy), *Ekonomija społeczna – jej rozwój* (1874).

³¹ Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego”, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa, przywódca krakowskich stańczyków, autor m.in. opracowania *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane* (t. I–IV, Lwów 1862–1864).

³² Stanisław Tarnowski, pseud. Edward Rembowski, Światowid (1837–1917) – historyk literatury, krytyk literacki, publicysta konserwatywny, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności, członek Towarzystwa Historycznego we Lwowie, współautor (z Władysławem Ludwikiem Anczycem) komedii *Wędrowka po Galilei* (1873).

Tatomir³³, Strasburger³⁴ i tak dalej, i tak dalej, cały szereg nazwisk szanowanych niech starczy za odpowiedź dla tych, którzy posądzają nas o ignorowanie każdej zasługi i przecenianie siebie. Nikt nie pluje w źródło, z którego się nieraz napił ożywczej wody, ale zapleśniałe i błotniste bagna szlamować należy. Obok nas są ludzie od nas wyżsi, którym dotąd winniśmy wiele, od których równie wiele brać będziemy jeszcze długo, których zawsze uszanujemy przez to, że nigdy nie pozwolimy ich mieszać z ciemną i leniwą gawiedzią pseudoliteratów, którzy jak trutnie do ula wkradli się do literatury. W naszym społeczeństwie tak stępił się zmysł na sprawy piśmiennictwa, że mnóstwo wytartych liczmanów³⁵ wcisnęło się w obieg w charakterze prawdziwej monety. Trzeba więc ostrzec uwagę ogółu, trzeba go przyzwycząić do nieustannego kontrolowania piszących, trzeba, że tak powiem, zabić w każdym tę ślepą ufność, z jaką przystępuje do drukowanego papieru, trzeba zdyskredytować próżniactwo i głupotę – słowem, trzeba przygotowywać grunt dla zdrowych i głębokich myśli, dla prawdziwego światła nauki. Tak my rozumiemy poszanowanie zasługi, tak my zapatrujemy się na kryjące się pod jej płaszcz niedołęstwo. Ponieważ pod naszym niebem i w wielu głowach wszystko się urodzić może, zatem przewidujemy zarzut obwiniający nas o surowe wystąpienia przeciwko ludziom, których sami stawiamy w rzędzie znakomitości. Dziecinna to napaść. W dzisiejszym rozumieniu rzeczy uznanie w kimś powagi nie jest to oddanie się w niewolę tej powadze. Ludzie więksi czy mniejsi zawsze są ludźmi, zawsze mają na swym duchu pewne plamy, w swej działalności pewne upadki, wreszcie i swoją granicę. Ukazywać te niedokładności nie jest to odmawiać komuś wszelkiej ceny. Kraszewski na przykład jest w naszej literaturze potęgą, a ileż on napisał powieści lichych? Czyż oświadczenie się przeciwko takim utworom jest odsądzeniem Kraszewskiego od wszelkiej zdolności i zasługi? Kto tak myśli, lepiej niech powróci do robienia babek z piasku i stawiania domków z kart. Dla podobnych mędrców tak właściwą jest literatura, jak dla Hotentota³⁶ ministerstwo oświaty. Nikt nie jest wolnym od sprawiedliwego sądu, a tym mniej ten, który bierze na siebie obowiązek przewodniczenia drugim. Im kto szerszy posiada zakres wpływu – tym ściślej podlega kontroli. Maluczki zaszkodzi jednemu – wielki milionom. Rozgłośne imiona są za-

³³ Lucjan Tatomir (1836–1901) – lwowski pedagog, publicysta, autor podręczników do historii i geografii, autor m.in. trzytomowego dzieła pt. *Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich*, wydanego we Lwowie w latach 1863–1872.

³⁴ Edward Adolf Strasburger (1844–1912) – polsko-niemiecki botanik. Doktoraty uzyskał na uniwersytetach w Warszawie, Paryżu, Jenie (gdzie był profesorem od 1868 roku) oraz Bonn (był profesorem, dziekanem i rektorem tej uczelni). Autor m.in. książek: *Historia rozwoju zarodników u glewika: studium nad dzieleniem się komórek* (Warszawa 1880); *Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej* (Warszawa 1887).

³⁵ Liczman – pracownik portowy liczący towar podczas załadunku lub wyładunku statku; w tym kontekście chodzi o fałszywkę, podróbkę.

³⁶ Hotentoci (nazwa własna: Khoi-Khoin) – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę, podbity w XVII w. przez holenderskich Burów; w tym kontekście występują oni jako synonim umysłowego ograniczenia, kulturowego wstecznictwa.

rażliwe – i zarażają tak dobrem, jak i złem. Umiarkowany szacunek dla talentów jest cnotą, zupełne poddanie się im – błędem. Społeczeństwo, które nie kształci samodzielnego sądu w każdej jednostce, a każe wszystkim zwracać oczy i podlegać kilku wybrańcom, zaszczenia śmierć w własnym łonie. Ogół odwyknie od pracy, od myśli – jedną i drugą przekazuje tym, którzy kierują jego krokami. Powszechne rozleniwienie zuboży kapitał duchowy – ograniczy liczbę nowych nabytków – nie wywoła świeżych sił – zamknie drogę współzawodnictwu – nie złoży spraw w najzdolniejsze ręce. Społeczeństwo przywykłe do bierności straci wszelkie zarody życia, a gdy mu zbraknie prawdziwych proroków, powierzy losy swej myśli fałszywym. Właśnie do tego punktu doszliśmy obecnie. Jesteśmy umyślowo biedni – a jednak... a jednak według wyrażenia pewnego powieściopisarza „mamy tylu geniuszów, że nimi można by zaludnić niejedno miasteczko”. Lista naszych znakomitości podobna jest do owego wykazu ministra Lebeuf³⁷, w którym stan armii francuskiej wyglądał przerażająco – świetnie, choć w rzeczywistości przerażająco – biednie. Nie czekają nas zapewne w tej mistyfikacji żadne wielkie katastrofy – ale ciągle przebywamy i długo jeszcze przebywać będziemy szereg smutnych rozczarowań. Widzimy jasno, że losy literatury spoczywają w ręku ludzi przeżytych lub najmniej do tego rodzaju spraw powołanych. W naszym dziennikarstwie nie tyle liczymy złych chęci, ile raczej martwoty i niedołęstwa. Starsi, straciwszy dawno siły, sięją dokoła zarody odrętwienia, w które sami popadli – młodzi zaczynają od tego, na czym nawet skończyć nie powinni, to jest od próżniactwa i uzurpacji poważnych stanowisk. Pierwsi gniewają się, gdy ich kto zachęca do spoczynku, drudzy, gdy im przypominają pracę. Tamci są spróchniałym drzewem – ci nadpsutym owocem. Jedni szkodzą literaturze, podpierając się drobną lub często żadną zasługą w przeszłości, drudzy zdobywają rozgłos zuchwalstwem. Ani trupie nasiona – ani najśmielsza głupota – ani śmierć – ani pustka – nie zaszczenia w społeczeństwie życia. Niech się jak chcą gniewają starzy weterani i ich obrońcy – my zawsze widzieć będziemy w ich rolach grę po zapadnięciu kurtyny. Duch ludzki nie jest bezdennym, przyjdzie czas, w którym się wyczerpie do kropli. Obowiązkiem godności człowieka jest nie dopuścić tej chwili, w której mu inni przypomną, że się wysączył. U nas, niestety! takich ludzi jest mnóstwo. Połowa z nich może powołać się na jakie takie zasługi – reszta ma zaledwie na swoją obronę kilkadziesiąt lat bezpłodnego żywota i jeszcze bezpłodniejszego czernienia papieru. Ci to ludzie skarżą się, że od nich żądamy – czego?... tylko życia. Tak! tylko życia, a oni nam go dać nie mogą, a nawet nie mogą zrozumieć słuszności naszego żądania. W podrażnieniu przypuszczają, że tylko nam chodzi o pozbawienie ich miejsca. O szczerą naiwności! Czyż my możemy zająć te wasze miejsca? Czyżbyśmy umieli zgodzić swój krok z waszym ślimaczym pełzaniem, oddychać waszym ścieśnionym powietrzem? Czyż życie może stanąć na straży królestwa

³⁷ Edmond Leboeuf (1809–1888) – francuski generał, marszałek; absolwent École Polytechnique, urząd ministra wojny Francji piastował w latach 1869–1870; Świętochowski nawiązuje do słynnej wypowiedzi Leboeufa w Korpusie Législatif w 1870 roku, po ogłoszeniu wojny z Prusami, wskazującej wbrew faktom na duże możliwości batalistyczne francuskiej armii.

śmierci? Nie bójcie się! samo niepodobieństwo zasłania was z tej strony – a różność poglądów i zasad... Pardon!³⁸ za daleko uniósł nas zapał – wszak zasad nie mamy. – Zobaczmy jednak, w jakim stanie są one u tych, którzy nam ich zaprzeczają. Dziennikarstwo nasze przeważnie wypełnione jest pięciorakiego rodzaju pracami: polityka, powieść lub dramat, recenzja teatralna, poezja i bajka ludowa. Polityka – jeżeli przeniesiemy druk pism na format książkowy – daje w Warszawie tygodniowo przeszło 2 grube tomy, a zatem rocznie sto kilka. Tak okazałej publikacji można się zapytać o zasady i cel... A naprzód, czy są możebne jakiegokolwiek zasady własne w organach, które zajmują się sprawami obcymi i zupełnie na te sprawy nie wpływają? Czy panowie Bismarck³⁹ lub Beust⁴⁰, którzy przypuszczalnie mogą ulegać opinii prasy europejskiej, uwzględnili choć raz jeden usłużne przestrogi „Kuriera Warszawskiego”? Czy rozległe dowodzenia „Gazety Warszawskiej” oddziaływały choć w jednej milionowej części na wypadki zagranicznej polityki? Czy Thiers⁴¹ nawet wie, że tu, w Warszawie, tak go strofują? Czy cała prasa nasza wywołała choćby najdrobniejszy fakt w sprawach Francji, Prus, Anglii, Ameryki, wreszcie Japonii, o której również nie zapomina? Czy więc można mieć w takim położeniu jakiegokolwiek zasady, kiedy one do niczego nie służą? Co najwięcej można przepisywać zasady „Timesa”⁴², „Gazety Szląskiej”, „Presse”⁴³ i tak dalej, ale to nie będą zasady własne. Własnym będzie tylko – majaczenie pustej głowy – kombinacje, które się nigdy sprawdzić nie mają – napomnienia, których nikt nie słucha. Jest to komiczna zabawka – wygrażanie pięścią w czterech ścianach swego pokoju. Czy jednak ta rozmowa z samym sobą ma jakikolwiek cel? Dla obcych, jak widzieliśmy, jest bez znaczenia – sam daje same ujemne rezultaty. Każdy bowiem gorliwy czytelnik polityki w chaosie różnych wiadomości często utopi rozum, a zawsze straci zmysł na daleko ważniejsze sprawy własne. Czy można obliczyć, ile głów obłąkało się, usłyszawszy kilkaset razy, że hrabia Andrassy⁴⁴ został prezesem gabinetu? Czy można

³⁸ Pardon – tu: przepraszam, wybaczenie.

³⁹ Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898) – niemiecki polityk, mąż stanu, premier Prus, kanclerz Rzeszy, zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec.

⁴⁰ Friedrich Ferdinand Graf Beust (1809–1886) – austriacko-saski polityk, minister spraw zagranicznych Królestwa Saksonii, a także w latach 1858–1866 premier tego państwa; w kolejnych latach piastował urzędy: ministra spraw zagranicznych Cesarstwa Austriackiego, a od roku 1867 minister spraw zagranicznych dualistycznej monarchii austro-węgierskiej.

⁴¹ Louis Adolphe Thiers (1797–1877) – francuski polityk, historyk, adwokat i dziennikarz; wydawca czasopisma „National”. Jest autorem wielotomowych *Historii Rewolucji Francuskiej* (1823–1827, 6 tomów) oraz *Historii Konsulatu i Cesarstwa* (1845–1862, 20 tomów), które to dzieło jest wymieniane w dalszej części tekstu.

⁴² „The Times” – wysokonakładowy brytyjski dziennik społeczno-polityczny wydawany od 1785 roku w Londynie.

⁴³ „La Presse” – pierwszy francuski wysokonakładowy dziennik wydawany od 1836 roku przez Émile de Girardin (1802–1881).

⁴⁴ Gyula Andrassy von Csíkszentkirály und Krasznahorka (1823–1890) – węgierski szlachcic, austriacki hrabia, polityk Cesarstwa Austro-Węgierskiego; w latach 1867–1871 sprawował funkcję premiera Węgier, zaś w 1871–1879 ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier.

obliczyć szkody wynikłe z tego skierowania uwagi mas na wypadki niemające z naszymi interesami żadnego związku? A jednakże sama logika pokazuje, że szkody te muszą być znaczne... Czy tu szukać należy owych sławionych zasad?... Wstrzymujemy wyraz, który nam się gwałtownie ciśnie pod pióro jako odpowiedź na to pytanie. Grzebać w barłogach paryskich lub japońskich, a nigdy nie dotknąć spraw własnych, jest to więcej jak... Wszak to są pytania nieubliżające waszej osobistej godności; wszak to jest kwestia potężnej nauki – i dla piśmiennictwa, i niepiśmiennictwa doniosłości kwestia, czym mamy karmić nasz umysł, jakiej strawy używać codziennie. W rozbiorze tego pytania nie trącimy o żadną osobistość – jeżeli więc tak, jak głosicie, nie unikacie rozbioru kwestii życiowych, jeżeli chcecie istotnego starcia przekonań, z którego by trysnęło światło, wygłosiła się prawda, to panowie odpowiedzcie nam na te nasze zarzuty. Milczenie poczytamy za przyznanie nam słuszności, za namiętne trwanie przy zasadzie nie z wyrozumowania, a ze ślepego przywyknienia a może interesu. My ten kierunek piśmiennictwa uważamy za szkodliwy dla naszego społeczeństwa pod wszelakim względem – a artykuły takie pozbawione wszelkich własnych zasad. – Przejdźmy do powieści i dramatu. Tu również nie ma żadnych zasad. Aby imię znane i treść przyzwoite – już dosyć. O pokrewieństwie charakteru tych utworów, o poznaniu się na ich wartości nie ma mowy. Dosyć przytoczyć na dowód, że dramat *Epidemia*⁴⁵ potępiony w jednej redakcji, otrzymał nagrodę na konkursie i wydrukowany został w „Tygodniu”. A recenzje teatralne? Te może najmniej opierają się na rozumowych podstawach – jak w ogóle wszelkie objawy uczucia. Pochwalne hymny, czcze zapąły, nieme uwielbienia, czasem nawet niewinne, słodkie słówka na cześć uroczych artystek – oto tkanka tych deklamacyjnych tyrad. Za przykładem recenzentów idzie publiczność – która rozlechtana w nierozsądnym i godnym lepszemu skierowania uwielbieniu dla znakomitości scenicznych dusi się przy kasie i szaleje za nimi. Na zasady odnośnie do poezji – niech odpowiedzą nasze echa. Bajki i klechdy są ostatnią skarbnicą zasad naszych pism. Niestety! i tu wszystko jednakowo dobre – aby tylko wyszło z ust dziada kościelnego⁴⁶, aby mieściło w sobie jak najwięcej bredni, aby tylko silnie odbijało od zdrowego rozsądku i tła epoki, w której żyjemy. Są bowiem u nas pisarze, którzy pragnęliby wydrzeć ludziom zaszczytną i krwawo nabytą wiedzę, którzy pragnęliby wszystkie katedry uniwersyteckie zamienić w stołki z kądziałami, uczonych w dziadów kościelnych, a ich głębokie wywody w opowieści „o dwóch mądrych i jednym głupim”⁴⁷. Co się tycze strony czysto naukowej naszych dzienników, to większa ich część albo wcale nie ma zasad, albo takowych nie ujawnia. Mieć zasady znaczy wypowiedzieć je i bronić, gdy potrzeba. Tymczasem takie bohaterstwo przeraża na-

⁴⁵ Chodzi o dzieło Józefa Narzyskiego (1839–1872), *Epidemia. Dramat w czterech aktach*, Kraków 1870.

⁴⁶ Dziad kościelny – żebrak (kościelny: od żebrzącego, proszącego o datki przy kościołach, czy innych miejscach kultu religijnego); również: pątnik.

⁴⁷ Świętochowski nawiązuje do tytułu jednej z popularnych bajek ludowych, zatytułowanej *O dwóch mądrych i jednym głupim*.

szych spokojnych literatów. Oto na przykład niedawno „Gazeta Warszawska” wystąpiła z napaścią przeciwko Haeckelowi⁴⁸, Vogtowi⁴⁹ i innym naturalistom. Ktoś w „Gazecie Polskiej” pokazał, że napaść taka graniczy z ciemnotą, a z głębokich dowodzeń poważnego organu zrobił – sieczkę. Czyż „Gazeta Warszawska” nie powinna była bronić swych zasad, skoro się do nich publicznie przyznała? Milczeniem dowiodła tylko, że odegrała smutną rolę filipa z konopi⁵⁰, którego srogo za wybryk ukarano.

Pokazaliśmy więc cały arsenał zasad naszego dziennikarstwa, a raczej pokazaliśmy, że arsenał ten jest zupełnie pustym. Jeżeli więc obieramy sobie stanowisko poza naszą prasą, czynimy to nie z żadnych pobudek fałszywej zarozumiałości – ale dlatego, że chcemy być użytecznymi społeczeństwu, pobudzać go do życia, ruchu, pracy, nauki – i oto nasze zasady. W szczegółach możemy nieraz mylić się lub błędzić – ale tak samo, jak my sądzymy innych, i nas sędzić mogą. Nie uchylamy się od kontroli i chętnie pójdziemy za użyteczną wskazówką... wypijemy lekarstwo, choćby było bardzo gorzkie. Ale owe sumaryczne nihilowanie⁵¹ kilkoma wierszami, ale owe wymyślania od bazyliżków lub systematyczne, a niepoparte dowodami poniżanie naszej pracy tylko cichy uśmiech politowania wywołać może. Nie przypisujemy sobie żadnego wyjątkowego, a jak niektórzy chcą, Mickiewiczowskiego posłannictwa, chociaż nie zapieramy, że walka nasza obecna ma pewne pokrewieństwo ze sławną wojną romantyków⁵². Można nie posiadać geniuszu, a mimo to czuć zacofanie i przesąd. Powtarzamy raz jeszcze, że nie porównujemy się do świetnej falangi, którą prowadził wielki Adam, ale mamy z tą armią postępowość wspólną. Różnicę stanowi tło czasu i stosunki. Mickiewicz był poetą i w postęp pod względem wyobrażeń i formy tchnął swego wielkiego ducha poetycznego, odrodził literaturę, której niwa wkrótce się pokryła owocem. Na miejsce śmierci zawrzało

⁴⁸ Ernst Heinrich Haeckel (1834–1919) – niemiecki zoolog, ewolucjonista i filozof, profesor uniwersytetu w Jenie, zwolennik i propagator teorii ewolucji Darwina, autor m.in. *Dziejów utworzenia przyrody* (t. I–II, Berlin 1868, I wyd. polskie Lwów 1871).

⁴⁹ Karol Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Był zwolennikiem teorii ewolucji Charlesa Darwina (1809–1882). Zajmował się również popularyzacją nauk biologicznych. Piastował funkcję profesora uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Przez całe życie był zaangażowany w działalność polityczną. W latach 1848–1849 zasiadał w parlamencie frankfurckim. Wybrane dzieła: *Im Gebirg und auf den Gletschern* (1843); *Lehrbuch der Geologie und Petrefactenkunde* (1846) oraz *Die Säugetiere in Wort und Bild* (1883).

⁵⁰ Świętochowski nawiązuje do przysłowia „wyskoczyć jak filip z konopi”, co pierwotnie znaczyło: być zdezorientowanym, zaskoczonym; filip był gwarowym określeniem zajęcia, a powiedzenie to wywodzi się najprawdopodobniej z gwary myśliwskiej i tradycyjnych, szlacheckich polowań.

⁵¹ Nihilowanie (anihilacja) – czasownik utworzony od łacińskiego *nihil*, nic; unicestwienie, zniweczenie.

⁵² Chodzi o tzw. walkę romantyków z klasykami, czyli szereg wystąpień polemicznych, sprzeczki o podłożu estetyczno-politycznym pomiędzy dwiema grupami („młodymi” i „starymi”) w Warszawie lat 20. XIX wieku (do wybuchu powstania listopadowego); zob. *Walka romantyków z klasykami*, oprac. i wstęp S. Kawyn, Wrocław 1963.

życie. Życia i my chcemy wobec nieruchomej odrętwiałości waszej, ale pozytywny duch czasu każe nam żądać ruchu nie tyle na drodze poetycznej twórczości, ile w kierunku rozwoju wyobrażeń społecznych, których przewodnikiem powinno być piśmiennictwo periodyczne. Powiecie, że aby tę misję w piśmiennictwie spełnić, potrzeba większych sił niżeli nasze. My też czujemy potrzebę rozpocząć pracę. Nie tylko zresztą my, ale i wielu innych świadomie lub bezwiednie czuje tę samą potrzebę. Pomimo tylu pism, powstają nowe – bo ludzie widzą, że to, co się produkuje obecnie, jest trociną. Nam się zdaje, że żyjemy właśnie w czasie, w którym nowe pokolenie wystąpi dzielnie i przez starsze zrozumianym nie będzie. I dlatego też nowo przybywającym organom droga wykreśla się jasno – powinny uszanować rzeczywistą zasługę – poszczerbić chiński mur otaczający przesąd i ciemnotę i, tak jak my, z hasłem życia i nauki stanąć na wyłomie.

6

[Aleksander Świętochowski]

NAUKA I SPOŁECZNA PRACA

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 18, s. 137–138;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Prąd magnetyczny jak chleb z rodzinnego ładu zdrowy, jak majowe powietrze rzeźwy, owinał społeczność naszą i kieruje nią do portu pracy naukowej. Niepodobna zaprzeczyć, iż poziom naszej umysłowości podnosi się, że zleniwiałe i zardzewiałe beczynnością zgubną umysły poczynają się budzić, w pełnym życia ruchu hartować. Do pracy! do nauki! do trudów i mozołów! zewsząd słysząc szlachetne hasła, brzmiące zarówno w dojrzałej prozie, jak i kipiące w gorącej mowie bogów, którą przemawia poeta do młodzi:

Więc nad księgą zawieszaj głowy,
Bo tam napój silny, zdrowy,
Stamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość,
Jak wygrzebać skarby ziemi
I jak ziemię podnieść niemi.

* * *

Bo nie żadnym błyskiem stali,
Nie natchnionych tonów mocą
Ludy czoła swe ozłocą,
Tylko pracą i mądrością,
Tylko trudem i miłością
Przyszłość serca im zapali¹.

¹ Autor cytuje wiersz pt. *Naprzód pracuj!* Karola Świdzińskiego (1841–1877), poety, powstańca styczniowego, emigranta, adiutanta Jarosława Dąbrowskiego podczas Komuny Paryskiej (1871 r.). Przytaczany utwór, uważany za jeden z manifestów pozytywistycznych, został opublikowany w 1872 r. na łamach pisma „Na co dzień” (zob. t. I, s. 171–174).

Więc faktem, iż w tym wzajemnym zagrzewaniu do pracy młode mianowicie pokolenie ima się jej oburącz i w usilnym po tej drodze biegu przedstawia coraz wspanialszy obraz życia.

Czas przeto rozważyć zabieglowie², jakie być mają drogi naszej nauki i czego od niej mamy wymagać, czego się prawo spodziewać. Period³ nieokreślonej zachęty przeminął, stają pracownicy gotowi, silmyż się tedy rozwiązać problemat⁴: gdzie skierować te ręce, gdzie ma biec myśl, aby stąd wynikł pożytek dla społeczeństwa... A nie idzie nam o to, ażeby te lub inne nauki zalecać, żeby umysłom wolny wybór tamować. Wiemy, iż zdolności różnorodne, iż okoliczności i warunki życia objęte w swobodnym wyborze pracy i przedmiotu do niej najlepsze prawo harmonii odnajdują. Wszystkie kierunki wiedzy ludzkiej, byleby odrabiane z zamiłowaniem i na wysokości ostatnich wyników, byleby opracowane z głębiokością specjalisty, są potrzebne w społeczeństwie, są tonami w gamie nauki, stanowiącej potężną całość.

Ale idzie nam o wypowiedzenie tego zresztą znanego pewnika, iż nauka, jaka by ona nie była, *jest środkiem* do zapewnienia społeczeństwu szczęścia i właściwych mu celów.

Tak! tylko jako żywe narzędzie, jako oręż, jako podstawa żywotna, jako dusza czynu nauka ma dla ludzi znaczenie. Tylko wtedy, gdy bierze udział w życiu, nauka staje się płodną mistrzynią ludu, tylko wtedy kładzie na swe skronie wieniec zasługi obywatelskiej.

Zdobywać naukę, to znaczy czynić z niej użytek. Każda część nauki, którą posiadziemy, to terytorium zastosowania jej w życiu dla pożytku swego w zgodzie z pożytkiem ogółu. Kto inaczej czyni, postępuje z nauką jak ciemny chłop z pieniędzmi, zakopuje skarb w ziemię, a czyni gorzej nawet, bo oracz czasami na pradziadowskim łanie⁵ pieniądź odnajdzie, a wiedza zaprzepaszczone ginie bezpowrotnie. Tylko wiedza czynnie praktykowana ma własność szerzenia się w społeczeństwie. Kalifowie⁶ wschodu gromadzili na swych dworach kwiat uczoności – a czyż narody ich stały się oświeconymi, postępowymi, rozwiniętymi? Niestety nie, gdyż bogini uczoności stała z daleka od społeczeństwa.

Są bez wątpienia tak zwane nauki *czyste*⁷, ale nie ma nauk bez zastosowania. Nauka dla nauki byłaby niezawodnie takim samym nonsensem, jak sztuka dla sztuki. Astronom i matematyk zarówno mają obowiązek czynić praktyczny ze swych wiadomości użytek dla społeczeństwa, jak chemik lub mineralog. Stosowanie czynne nauki obejmuje przede wszystkim konieczność jej *rozszerzenia*. Przechowanie potomstwa, przechowanie świętego ognia wiedzy jest potrzebą naturalną i odnosi

² Zabieglivy – zapobiegliwy.

³ Period – okres.

⁴ Problemat – problem.

⁵ Łan – tu w znaczeniu: pole uprawne.

⁶ Kalif – tytuł następcy Mahometa, świeckiego i religijnego przywódcy społeczności muzułmańskiej.

⁷ Nauki czyste – nauki służące wyłącznie celom poznawczym, nie związane i nie służące określonym celom praktycznym.

zwycięstwo nad popędem egoistycznym. Kto temu zadość nie czyni, zaprzecza sobie. Mało tego! Nie sztuka odkładać spełnienia obowiązków na jutro. Narzędzie, które się nie używa co dzień, rdzewieje. Uczony, odkładając użycie swych sił czynnych, jest skąpcem beczelniejszym niż lichwiarz⁸, bo odmawia tego, co jest niewyczerpalnym, jak powietrze, co jak ogień zapala wszystko wokół, a nic nie traci ze swej siły, odmawia: mądrości. Znaną jest historia owego z końca zeszłego wieku (nazwiska w tej chwili nie przypominamy sobie⁹) uczonego matematyka francuskiego. Człowiek ten poświęcił się całkowicie nauce. Udzielał jedną godzinę dziennie matematyki, a osiągnięty tym sposobem dochód wystarczał mu na zakupienie mleka, chleba i oleju do lampy. Spał cztery godziny, 19 godzin pracował. Tak doczekał się zgrzybiałej starości, nie komunikując się z nikim prócz z książkami; pisał i wykończył swe dzieła. W czasie wielkiej rewolucji¹⁰ dom został zrujnowany, a uczony matematyk, widząc swe dzieła zniszczone, wpadł w rozpacz i utopił się, topiąc zarazem całą siłę zdobytej nauki. Bezpłodny wysiłek życia!

W przeciwstawieniu wskażemy na Aleksandra Humboldta¹¹. *Ciągle* czynny i stosujący swe wiadomości, ożywił i poruszał nauką całego narodu. Jego potężna korespondencja, jego ruchliwość, pomoc wszystkiemu, co posuwało naukę, więcej znaczą, niż jego osobiste prace i nauka. Był to człowiek, który zapładniał¹², budził, rozszerzał, budował – był to uczony *czynnie*.

Tylko pod tym warunkiem, że nauka wykonywaną będzie czynnie, życiowo, rozumiemy jej potrzebę, przyjmujemy jej wielki wpływ. Małość sił nie uniewinnia nikogo, specjalność nie uwalnia od działalności. I skromna iskierka grzeje, i świeci, a tylko specjalista jest prawdziwym mistrzem w swoim zawodzie.

Pierwszym więc znamię naszej nauki powinno być czynne jej użycie i oddziaływanie na ogół, ciągła i nieustanna na wszelki sposób propaganda, niezmienna i niecofniona pomoc braterska.

Wymaganie stawiane nauce, aby była *czynnikiem* w życiu społecznym, prowadzi naturalnie do wiedzy żywej, samoistnej.

Oj nie szablą i nie tonem
Tobie walczyć, hufcu młody,
Ale z czołem pochylonem
Nad mądrości ślęczyc kartą!¹³

⁸ Lichwiarz – osoba pobierająca wysokie odsetki od pożyczonych sum pieniędzy.

⁹ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi.

¹⁰ Chodzi o rewolucję francuską lat 1789–1799, w wyniku której obalono monarchię oraz ustrój stanowy, w jej miejsce powołując I Republikę. Zryw ten stał się wzorem dla wielu ruchów rewolucyjnych XVIII i XIX w.

¹¹ Wilhelm von Humboldt (1767–1835) – niemiecki filozof, teoretyk języka, polityk, brat Aleksandra, członek Akademii Nauk w Berlinie i współzałożyciel tamtejszego uniwersytetu, autor m.in. *Über die Aufgabe des Geschichtsschreibers* (1821).

¹² Zapładnić – tu w znaczeniu: pobudzić kogoś do twórczej działalności.

¹³ Autor ponownie cytuje *Naprzód pracą!* Karola Świdzińskiego.

radzi poeta... a my zakazujemy tej rady słuchać. Nie w książkach jest wiedza. Książki to pomoc, to narzędzie, wiedza zasadza się na znajomości natury żywej i społeczeństwa żywego. Wstrętnym jest nam ten mędrzec, który oczy wlepiwszy w głoski księgi nigdy nie spojrzy w oblicze życiem drgającej natury. Jest to papuga znająca nazwiska, a nie rzeczy. Cała zagadka, dlaczego nauki przed Bakonem¹⁴ kręciły się w kółko, nie postępując, rozwiązuje się tą uwagą, iż uczeni badali księgi, a nie przedmioty przez księgi opisywane. I dziś czas naukę rozwiązać z jej sztucznych powijkaków¹⁵. Zamknięta w okładki książki, jest perłą na pustyni. Co wart astronom wyuczony na książce, a nieumiejący wskazać najprostszej konstelacji na niebie? Każde miasto posiada bogate muzea, ogrody botaniczne, zoologiczne. Zakłady te fundowane są kosztem publicznym i mieszkańcy opłacają na nie podatki. Czyż istnieć mają po to, aby *kilku* uczonych mężów przeszło się po nich raz w rok, wodząc znużonym okiem? Jeżeli po to, można je oddać na pastwę molów i kurzu – a utworzyć prawdziwe muzea społeczne, gdzie by członkowie społeczeństwa przychodząc nie patrzyli na zgromadzone tam przedmioty jak orangutan na brylanty, ale mogli słuchać swych uczonych objaśniających im dzieła świata i natury. Jesteśmy przekonani, iż niepowodzenie prelekcji skończy się, gdy zamiast mówić o komórkach, każemy ludziom patrzeć w mikroskop. Dlaczego nie mamy rzesze uczyć astronomii pod odkrytym niebem usianym gwiazdami, botaniki w lesie i polu, chemii w laboratorium. Grecy mówili o mądrości wśród czarujących ogrodów, na łonie powabnej natury – i można im było wierzyć. Dziś w naszych dusznych, gorących, niezdrowych salach prawimy o przyrodzie jak o żelaznym wilku¹⁶. To jest ironia, to metoda zła. Literą nie zastąpi ducha prawa, myślą o obiedzie obiady¹⁷. Nauka musi wrócić do źródła, skąd wyszła. Uczoność książkowa to weksel¹⁸ bez podpisu, to rzecz nic niewarta. Książki są naszymi pomocnikami, ale nigdy celem.

Nauka nasza musi zejść z piedestału bibuły¹⁹, na wskroś stać się faktyczną²⁰, aby mogła być podstawą życia w społeczeństwie, tylko pod tym warunkiem będzie cyfrą, a nie biletem papierowym, któremu nie dostaje²¹ pokrycia. Mamyż się łudzić? Nie, nam nie czas gonić za złudzeniami, a ręce, które tak ochoczo wyciągają się do pracy, po cóż się mają wyciągać, aby chwycić mary?

¹⁴ Francis Bacon; w tekście: Bakon (1561–1626) – angielski filozof, przedstawiciel filozofii odrodzenia i baroku, polityk, eseista; twórca empiryzmu; absolwent Trinity College na Uniwersytecie Cambridge; doradca króla Jakuba I Stuarta; autor m.in. *Esejów* (1597) i *Novum Organum*.

¹⁵ Rozwiązać, uwolnić z powijkaków – wyzwolić ze stanu niedołęstwa, pozwolić się rozwinąć.

¹⁶ Mówić o czymś jak o żelaznym wilku – mówić o czymś bardzo osobliwym, nieprawdopodobnym. Według litewskiego podania żelazny wilk miał przyśnić się przebywającemu na polowaniu Giedyminowi w miejscu, w którym książę założył Wilno. Legendę tę powtarza Mickiewicz w *Panu Tadeuszu* w księdze *Dyplomatyka i łowy* (zob. tenże, *Pan Tadeusz*, Warszawa 1999, s. 107).

¹⁷ Zdanie zachowane w formie oryginalnej.

¹⁸ Weksel – dokument stanowiący pisemne zobowiązanie wystawcy lub wskazanej przez niego osoby do zapłacenia określonej sumy osobie w nim wymienionej lub okazicielowi.

¹⁹ Bibuła – lekceważąco o pismach, książkach itp.

²⁰ Faktyczny – tu w znaczeniu: czynny, aktywny.

²¹ Nie dostawać – tu w znaczeniu: brakować.

Wspierając się na tych zasadach, nauka spełni swe posłannictwo – nie względem siebie, gdyż byłoby to rzeczą obojętną – ale względem społeczeństwa, któremu da podstawę trwałą i pewną do pracy postępowej.

Czynnikami nauki w społeczeństwie możemy być wszyscy. Gradacja²² umysłów jest większa, niż różnice stanów społecznych. Nie ma tak skromnego stanowiska umysłowego, z którego by nie można czynnego wywierać wpływu. Na odwrót, im większa nauka, im większy talent, tym wzmagają się ciężar obowiązków. Znakomita uczoność²³ sama w sobie nie ma wielkiego znaczenia, podobnie jak nagromadzenie wosku w ulu. Lecz wosk stanowi narzędzie cywilizacji w rękach pszczolarza²⁴, w rękach technika²⁵. Obaj ci ostatni wdzięczni są pszczołom i uznają w zupełności, iż bez nich nie byłoby wosku. Lecz w każdym razie... pszczoły nie są ludźmi. Moralnymi czynnikami cywilizacji społecznej nikt nie nazwie pszczoł i wydzielanie przez nich wosku z *wewnętrznej* potrzeby jest tylko materiałem postępu. Entomolog²⁶ zbierający kolekcję chrząszczy, lingwista odnajdujący jakąś formę przypadkowania, jeżeli oddają się tym zajęciom tylko dla własnej przyjemności, z wewnętrzznego poczucia potrzeby, nie stoją wyżej od pszczoły. Czas takich uczonych przeszedł... Dziś Huxleye²⁷, Tyndalle²⁸, Mille²⁹, Darwiny³⁰ – umysły najwyższe, biorą najwyższy udział naukowy w sprawach społeczeństwa. Udział tak szeroki, iż miewają nawet prelekcje dla dzieci, prelekcje objaśnione doświadczeniami. Ile zyskuje postęp na tym, łatwo zgadnąć.

A więc takie tylko społeczeństwo, które w swym łonie *praktykuje naukę*, którego uczeni czynnie swój urząd spełniają, w którym nauka przez oddziaływanie jednostek rozszerza się promienisto³¹, gdzie ona żywa płynie z rzeczy, z faktów, a nie

²² Gradacja – tu w znaczeniu: układ według stopni.

²³ Uczoność – duży zasób wiadomości, wiedza, wykształcenie.

²⁴ Pszczolarz – pszczelarz.

²⁵ Technik – tu w znaczeniu: fachowiec, specjalista w określonej branży.

²⁶ Entomolog – naukowiec zajmujący się badaniem owadów.

²⁷ Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski zoolog, paleontolog, filozof i lekarz, wykładowca uniwersytetów w Aberdeen i Edynburgu, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, zwolennik ewolucjonizmu, autor m.in. *Stanowiska człowieka w przyrodzie* (Londyn 1863, I. wyd. polskie Warszawa 1874).

²⁸ John Tyndall (1820–1893) – irlandzki fizyk, alpinista, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, autor licznych publikacji o charakterze popularyzatorskim, m.in. *Woda, jej kształty i przeobrażenia jako obłoki i rzeki, lód i lodniki* (Londyn 1872, I. wyd. polskie Warszawa 1874).

²⁹ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I. pełne wyd. polskie Warszawa 1962).

³⁰ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I. wyd. polskie Warszawa 1873).

³¹ Promienisto – promieniście, we wszystkich kierunkach.

z bibuły, tylko takie społeczeństwo może mieć nadzieję, iż ta nauka staje się mocą jego, zapewnia mu postęp i rozwój.

Strzeżmy się nauki jako abstrakcji, uczmy się całymi siłami wplatać ją w życie i w żywe warstwy społeczeństwa, pamiętając, że obowiązek ten ciąży na każdym z nas.

7

[Aleksander Świętochowski]
 BŁOGOSŁAWIENI CISI¹

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 21, s. 161–162;
 opublikowano w osobnej rubryce;
 brak podpisu pod tekstem.

Wszak znasz czytelniku świat poetycznych powieści... Tam, pod jasnym niebem marzenia, w czystej atmosferze uczucia, żyją ludzie skromni a potężni duchem, nieznanymi społeczeństwu a poświęceni dla jego dobra. Ich szlachetną głowę oplata wieniec cierni życiowych, a ponad tym wiankiem unosi się nimbus² zasługi. Na pozór przechodzą po drodze życia jak cienie – chociaż odciskają na niej głębokie i niczym niezatarte ślady. Często ogół dopiero pogrobowym wspomnieniem czci ich czyny, a częściej jeszcze wcale się o nich nie dowiaduje. Nigdy bowiem nie rwą się do ról, które by ich na pierwszy plan wysunęły – nigdy nie wdrapują się na miejsca, z których by ich łatwo widzieć można było. Zawsze zasłonięci przez innych, po ustroju pracują dla korzyści powszechnej. Zgasiwszy w swej piersi płomień egoistycznych żądań, rozpalają na jego miejscu ognisko, z którego rozchodzą się promienie po całym społeczeństwie. Ołtarzem, na którym składają ofiary nie jest własne ich szczęście, ale szczęście współbraci. Patrząc na tych ludzi, zdaje się, że to jakieś dobroczynne duchy zabłąkane przypadkiem na ziemię. Ależ to tylko bohaterowie powieści... a gdzież ci ludzie są w rzeczywistości? Prawda. Na ideałach książkowych uczymy się składać pierwsze zgłoski pojęć o życiu. Dusze nasze w latach młodości zaludniają się postaciami bez skazy, ze skrzydłami u ramion. Pomału jednak doświadczenie na tych postaciach rysuje plamy, wyłamuje im skrzydła, i już dalej niesiemy w piersi jakieś zbłocone i pokoślawione mary, które tłuką się w ostatnich drganiach po naszej myśli. Z ideałów marzenia rzeczywistość przerabia potworne karykatury, do bohaterów książkowych życia dopisuje szyderczy komentarz. Wtedy wątpimy w to, co dawniej było przedmiotem naszej gorącej wiary. Czy pomimo to na zawsze zapominamy o naszych snach uroczych? Czy już zawsze świat poezji nazywać będzie światem kłamstwa i fałszywej uludy? Bynajmniej.

¹ Tytuł artykułu to fragment jednego z ośmiu błogosławieństw wygłoszonych przez Jezusa podczas Kazania na Górze. Dokładny cytat brzmi „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię” (Mt 5, 3–12; cyt. za *Biblią Tysiąclecia*).

² Nimbus – tu w znaczeniu: nimb, aureola.

I do tych snów nieraz wspomnieniem wrócimy, i ten świat przemówi do nas niejedną prawdą. Są chwile w życiu człowieka, w których dusza sączy się tęsknotą. W chwilach takich, gdy rzeczywistość rani mimowolnie, uciekamy w kraj własnego ducha. Tam, jak za dotknięciem różdżki czarnoksiężskiej, zmartwychwstaje cały ten świat idealny, o którym dawniej mniemaliśmy, że istnieje na ziemi. I ciągle odbywamy tę jednostajną wędrówkę, i ciągle powracając z marzenia w rzeczywistość, powracamy z tym nigdy niezaspokojonym pytaniem: gdzież w życiu ideały? Czyż na pytanie to życie daje nam zawsze tylko przeczącą odpowiedź! Bądźmy sprawiedliwi. Rzeczywistość nie zawsze jest piekłem urągającym niebu naszego marzenia. Często bardzo nosi ona na sobie te znamiona, za którymi się najbardziej uganiamy. Trzeba tylko chcieć nie zbyt wiele i patrzeć nie zbyt po wierzchu... Jesteśmy ludźmi, mamy więc ludzkie żądania... nadto wpatrujemy się starannie w zjawiska życia. Wtedy dostrzeżemy, że życie to ma swoje piękne formy, ma swoje idealne objawy. Pod wpływem tej uspokajającej wiary powrócmy zaraz do naszego pytania: gdzież są ci ludzie mali a wielcy, o których mówiliśmy? Czyż są to tylko ideały książkowe lub blade mary, które od czasów młodości tułają się po naszej duszy? Bynajmniej. Tacy ludzie żyją w świecie rzeczywistym... Wnet ich odnajdziemy, tylko przełożmy nasze pytania na język życia realnego. Zapytajmy się tylko, czy i gdzie są ludzie, którzy bez echa sławy, bez oklasków, bez uznania nawet, cicho a wytrwale pracują dla dobra społecznego? Jeżeli cię czytelniku interesowała kiedykolwiek ta zagadka – zechciej ją teraz wraz ze mną rozwiązać.

Jak każde społeczeństwo, tak i my wyrobiliśmy w swych stosunkach pewną galerię typów. Awanturnik, półpanek³, szlagon⁴, dorobkiewicz, bałaguła⁵ i tak dalej, wszystko są to przedstawiciele pewnych grup, są to typy, które doskonale znamy w życiu i literaturze. Od dawna bowiem mieliśmy, bardzo zresztą naturalną, skłonność do szukania takich wybitnych okazów. W poszukiwaniach tych popełnialiśmy ciągle jeden fatalny błąd. Nęciły nas głównie tylko figury spowinięte w jakikolwiek cień. Być może, że nie my tylko ten błąd uprawialiśmy – to jednak pewna, że wszystkie nasze typy są czarne lub szare. Postaci jasnych, uosabiających w sobie pewien rys charakteru narodowego, mamy bardzo niewiele. Malarze naszego społeczeństwa kochali się tylko w jego jaskrawościach, nawet wtenczas, gdy te jaskrawości były ujemne. Stąd często wpadaliśmy w grube pomyłki. Zamiast idealizować ojców kochających swe dzieci idealizowaliśmy ojców tyranów. Nie tu miejsce rozbierać, a tym mniej poprawiać podobne pomyłki, w tej chwili idzie nam tylko o zaznaczenie faktu, że nie dosyć uwagi zwracaliśmy na nasze typy dodatnie. Typów zaś takich mamy również pewien szereg. Rysy ich łagodne, nieodznaczone żadną ostrością, nie tak łatwo wpadają w oko. W mozaice barw przede wszystkim spostrzegamy najjaskrawsze, w zgiełku tonów przede wszystkim słyszymy najkrzykliwsze. Barwy bledsze, tony harmonijne i spokojne, wymagają głębszej uwagi. To nam tłumaczy,

³ Półpanek – średnio zamożny szlachcic udający wielkiego pana.

⁴ Szlagon – ironicznie: niewykształcony, zasiedziały na wsi szlachcic.

⁵ Bałaguła – na Ukrainie w pierwszej połowie XIX w. polski szlachecki zawadiaka, hulaka lekceważący przyjęte zwyczaje.

dłaczego miłując społeczeństwo, zaczepiamy myśl głównie na jego dysonansach. Jak jednak kolory oslepiające wzrok nie składają całego obrazu, jak nuty fałszywe nie składają melodii, tak objawy wyskakujące ponad zwykłą miarą nie są jedynymi, a nawet głównymi objawami życia, a typy ujemne nie stanowią społeczeństwa. Obok ludzi z połamaną i wykrzywioną duszą z naroślami moralnymi żyją daleko liczniejsi ludzie o spokojnym, naturalnym i jasnym obliczu. I wśród tych ostatnich należy szukać jednostek zbiorowych – typów. Wprawdzie ich rysy duchowe będą mniej wybitne swą niezwykłością, różnice charakterów mniej odskakujące kontrastami, w każdym razie i tu znajdziemy rozmaite odmiany. W tej to właśnie sferze kryje się rozwiązanie zagadki, którą przyrzekliśmy czytelnikowi, tu szukać należy typu ludzi, o których mówiliśmy.

Jakże ten typ wygląda w rzeczywistości?

Jak wszystkie inne, ma swoje odrębne cechy. Człowiek tego rodzaju jest również dziwakiem. Ktoś pokochał pieniądze, dobre imię, modlitwę, konia, wino, hulankę – on pokochał ludzi. Tak wpatrzył się w społeczeństwo, że aż rozmyślał się w jego niedoli. Odtąd stał się szpiegiem nieszczęść ogółu, nieodstępnym stróżem jego życia. Tajemnie podkrada się wszędzie, skąd tylko dolatuje go odgłos bóleści, skrycie podrzuca jaką może pomoc cierpieniu. Jest to szalony skąpiec, którego sfanatyzowało przywiązanie do ludzi. Drży o każdy grosz, o każdy zysk, który dla nich zarobić może. Jego egoizm sięga najdalszych krańców – bo karmi się widokiem powszechnego szczęścia. Zwykle biedak, jakiś średni urzędnik, rzemieślnik lub nauczyciel – bawi się w hojność wielkiego pana. Rozrzuca wszystko ze swojej kieszeni i głowy za to jedno marne zadowolenie: że pomógł innym. Szczególny dziwak. Zaparł się własnego istnienia, rozplątał się w istnieniu tysięcy. Nie żyje przez siebie i dla siebie, żyje przez dusze swych braci i tylko dla nich. Struny swego serca związał ze strunami serca społeczeństwa i odtąd każde wewnętrzne drgnienie tego ostatniego odzywa się właściwym dźwiękiem i w jego piersi. I za cóż tak ukochał to społeczeństwo? A kto tajemnice ludzkich uczuć odgadnąć zdoła... Dość, że taki człowiek ma serce, i to tak dziwne, że ono bije nawet dla tych, którzy jego uderzeń najmniej pragną. Czy żebrak pogryziony boleścią i nędzą, czy bogacz oblepiony złotem, czy dobry lub zły, głupi lub rozumny, wszystkich zarówno obejmuje uściskiem swej duszy. Jak jedwabnik włóknem, tak on oplata się miłością i dobrodziejstwami dla ludzi. A ci ludzie? To samo robią, co z jedwabnikiem: zduszą robaka, rozkręcą jego ośnowę, uprzędą z niej nitki jedwabiu, utkają kosztowną materię i zapomną. Tak! przedstawiciel naszego typu jest – robakiem. Rzadko kto wie o nim, a prawie nikt nie pamięta, choć wielu korzysta z jego zasług. Czasem tylko jakies przyjacielskie usta wspomną o tym, który:

Po ciemnej drodze przeszedł samotny
I własnym skromnym zakrył się życiem⁶.

⁶ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

– jak pięknie w podobnym wypadku wyraża się nasz poeta.

W tej chwili jednak więcej niż o tę niewdzięczność, idzie nam o sam fakt istnienia podobnych ludzi w naszym społeczeństwie. Społeczeństwo to bowiem z samego swego położenia wytwarza, bo wymaga podobnych jednostek⁷. Jeżeli idzie o przykłady, każdy je z łatwością w życiu odnaleźć może. Należy szukać nie w świecie aksamitów i złota, ale w świecie ubóstwa lub skromnego dostatku. Nie pod koronkami i angielskim kortem⁸ biją zwykle serca do poświęceń skłonne, ale pod wytartą lub biedną szatą. Serca takie jednak trzeba badać ostrożnie, niełatwo bowiem ze swych uczuć się spowiadają. „Już od lat kilkunastu zajmuję się kwestią rolnictwa w kraju naszym – pisze do nas jeden z takich cichych pracowników. – Ciągle, przy łada zręczności⁹ przemawiam za nauką, wszędzie, tak w bogatych pałacach, jak w ubogich chatach i na polach wieśniaków naszych. Często usiłowania pozostają bez skutku, lecz czyż moja w tym wina? Od roku 1870 jestem nauczycielem – młodzież słucha mnie z zapałem. Zachęcony jej gorliwością i czując gwałtowną potrzebę puszczenia w obieg tegoż światła w szersze koło, postanowiłem o własnych siłach wydać naprzód teorię Liebiga¹⁰ z komentarzami dotyczącymi naszego rolnictwa, a następnie na podstawie tejże teorii, z lekcji które obecnie układam – rodzaj elementarza rolniczego, o ile można wolnego od wszelkich błędów. W usiłowaniu swoich jestem sam jeden, jedniuteńki. Odwołuję się do was o pomoc i poparcie... Jakkolwiek mam tylko 180 rubli pensji, to jednak nie idzie mi bynajmniej o to, ażeby te książki jak najprędzej rozkupiono, ale ażeby w nie zajrzano. Niech kupi 1, a czyta 10. Dotąd rozprzedałem tomu wstępnego 200, a rozdarowałem 100 egzemplarzy”¹¹.

W przytoczonym tu ustępie z listu, który pozwoliliśmy sobie bez wiedzy autora zacytować, kryje się cała historia ludzi, o których mowa. Człowiek kochający swoje społeczeństwo robi dla niego ofiarę, na jaką tylko zdobyć się może. Odmawia najpierwszym swoim potrzebom, ażeby tylko zadowolnić¹² potrzeby ogólne. O nic mu nie idzie tylko o to, ażeby był przekonany o użyteczności swego wytężonego działania. Jeżeli ogłosicie jaką składkę na cel szlachetny, bądźcie pewni, iż pierwszymi subskrybentami nie będą możni i bogaci, ale jacyś studenci z dalekiego uniwersytetu, którzy grosz odejmują od ust. Jeżeli u progu nędzy spotkacie jaką kobietę anioła, bądźcie pewni, że to może jaka szwaczka, jaka żona ubogiego kupca, która mężowi pomagając w krwawej pracy jeszcze znajdzie siły i grosz ku pomocy^a).

⁷ Zdanie zachowano w formie oryginalnej.

⁸ Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

⁹ Zręczność – tu w znaczeniu: okazja, sposobność.

¹⁰ Justus von Liebig (1803–1873) – niemiecki chemik, pionier chemii organicznej i rolniej, profesor uniwersytetów w Giessen, Heidelbergu i Monachium, członek Bawarskiej Akademii Nauk. W tekście prawdopodobnie chodzi o teorię sformułowaną i udowodnioną przez Liebiga w pracy *Chemia z zastosowaniem do rolnictwa i fizjologii* (Brunszwik 1840, I wyd. polskie Warszawa 1846).

¹¹ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

¹² Zadowolnić – zadowolić.

^a Patrz życiorys Walerii Lewickiej. [Waleria Lewicka (z domu Biłgorajska, ?–1870) należała do

Ludzi takich znajdziecie więcej, trzeba ich tylko szukać, bo żaden rozgłos nie uwiadamia¹³ o ich istnieniu. Zwykłą koleją rzeczy zasługi względem społeczeństwa, tę pożyczkę, na którą ono wystawia weksel sławy – oni dają bez kwitów, bez warunku oddania. Gdy inni do skarbu ogólnego składają publicznie znaczne datki, oni wrzucają tajemnie swe wdowie grosze. A grosze te są wielkiej ceny... bo można za nie kupić wiele szczęścia dla społeczeństwa. Żyjemy w chwili bankructwa... przychody naszego życia są małe. Nie obfite plony, ale kłos po kłosie musimy zbierać na zżętej niwie. Czyż nie powinniśmy się liczyć i mnożyć zysków, które pomimo że są drobne, w ogólnej sumie dają wielkie rezultaty. Ta na pozór mrówcza praca ludzi działających na niewielkim polu to fundamenta naszego dobrobytu. Nam nie zeszywniały w zadumie pokutników, nie kamiennej nieczułości na życie, nie martwoty i odrętwienia, ale spokojnej, wytrwałej i dzielnej pracy potrzeba. Ludzie takiej pracy to zacne i niez mordowane siostry miłosierdzia, które pojawiają się u łóża chorego i zranionego społeczeństwa, opatrują jego rany i zupełnym zaparciem siebie strzegą jego szczęścia i zdrowia. Widzisz więc, czytelniku, żeśmy pomału przyszli do rozwiązania zagadki, do sprawdzenia naszych ideałów w życiu, do rozpoznania w nim tych apostołów narodowych, o których zawsze powiedzą ze czcią: *blógostawieni cisi*.

grupy Entuzjastek, skupionych wokół Narcyzy Żmichowskiej]. Por. M. Romankówna, *Sprawa Entuzjastek*, „Pamiętnik Literacki” 1957, z. 2, s. 516–537; G. Borkowska, *Sprawa Entuzjastek*, [w:] tejsze, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996, s. 21–51.

¹³ Uwiadamiać – zawiadamiać, informować.

8

OBYWATELSTWO

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 27, s. 209–210;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pojęcie obywatelstwa, jak każda inna zasada społeczna, w kolei wieków rozwinęło się i uległo wyraźnej zmianie. Nie wdając się w szczegółowe przedstawienie historycznego procesu tej idei, powiemy ogólnie, że jak dawniej nazwa obywatelstwa oznaczała szereg praw przywiązanych do pewnej uprzywilejowanej klasy, tak dziś oznacza ona szereg obowiązków rozłożonych na całość narodu. Dawniej obywatelem był każdy odpowiednio urodzony, dziś każdy odpowiednio zasłużony. Dziś w przekonaniu powszechnym nie ród wyciska piętno szlachectwa na jednostkach, ale praca. Szlachectwo więc jest pracą, praca zasługą, zasługa daje dopiero godność obywatelstwa. Zachodzi teraz pytanie, jakiej miary i jakiej natury powinna być ta zasługa z pracy zrodzona, ażeby się ona stała obywatelstwem? Czy jest nim wszelki posiadający jakąś wartość czyn ludzki? Odpowiedzmy na te pytania. Każda jednostka oprócz obowiązków względem siebie ma jeszcze obowiązki względem społeczeństwa, do którego należy. Skądże płyną te obowiązki? czy nie są one prostym wymysłem, pętami krępującymi swobodę indywidualną? Bynajmniej. Nikt nie żyje tylko przez siebie, a zatem nie może żyć tylko dla siebie. Oprócz tego, co sami zarabiamy, zużywamy jeszcze nieskończenie więcej korzyści, które ogół nam daje, a bez których obejść byśmy się nie mogli. Skoro zaś każdy z nas sam wystarczyć sobie nie może i musi posługiwać się pomocą społeczeństwa, to społeczeństwo również od każdego ma prawo wymagać odpowiednich usług. Z tych to pojedynczych nici wzajemnie wspierających się interesów wiąże się sieć obowiązków zwanych obywatelstwem, z tych zaś jednostek działających dla wspólnego dobra, złączonych przeto pokrewieństwem celów, korzyści, wspomnień, nadziei, warunków, składa się jednym we wszystkich swych częściach duchem przenikniony organizm. Nie w żadnych więc samowolnych urojeniach, ale w rdzeniu życia społeczeństw kryje się źródło obowiązków obywatelskich. Nie każda zaś zasługa, a tylko ta, która wpływa na interes ogólny, jest czynem obywatelskim. Prawo to obejmuje wszystkie sfery społeczne i wszystkie kierunki działalności. Uczony na przykład wtedy tylko jest obywatelem swego kraju, gdy nauką służy swoim współziomkom. Ten, który niezmuszony względami nauki lub koniecznością położenia pisze w obcym języku, który nie my-

śli i nie działa dla swego społeczeństwa, ten stargał¹ największe obowiązki swego życia, oszukał ogół w wypłacie długu. Toż samo stosuje się i do innych wydziałów pracy ludzkiej. Kapitalista, który odmawia wsparcia potrzebom społecznym, właściciel ziemski, który ich nie zna, kupiec i przemysłowiec, który popiera żywoły obce kosztem swojskich, dziennikarz, który zaniedbuje sprawy własne, słowem każda jednostka działająca na jakimkolwiek polu, jeżeli nie wypełniała odpowiednich do swego zawodu obowiązków względem swego społeczeństwa, przestaje właściwie należeć do jego składu. Od sumy długu, jaki zaciągamy u ogółu, każdy winien z owoców swej pracy uiścić stosowny procent – obywatelstwa.

Z tego wszystkiego widzimy, że jeżeli obywatelstwo jest prawem, tedy jest prawem czysto moralnym i zależy bezpośrednio od swobodnej woli indywidualów. Żaden kodeks pisany nie zawiera paragrafów tego rodzaju, są one wryte w sercu i umyśle każdego człowieka. Wszelka bowiem ustawa, choćby najdobroczynniejsza i najbardziej szczegółowa, nie obejmuje wszystkich objawów życia i znaczą ich część pozostawia bez odpowiedniej reguły. Nawet najbardziej rozwinięty system prawny nie stanowi nigdy zupełnych ram życia ogółu, zawsze ma on swą granicę, poza którą nie sięga, i od której rozpoczyna się sfera niczym nieskrępowanej działalności jednostek. Tam więc gdzie się kończy siła ustawy państwowej, tam się zaczyna władza popędów moralnych. Tym sposobem prawo moralne, i jako jeden z jego odcieni, obywatelstwo, jest dopełnieniem prawa państwowego. Tak na przykład żaden kodeks nie obowiązuje nikogo do pieniężnych zapisów na korzyść instytucji naukowych lub dobroczynnych. Jeżeli się więc zdarzą wypadki takich szlachetnych czynów, to sąd o nich należy do sfery prawem nieobjętej, a mianowicie do sfery uczuć obywatelskich. Tak więc w szczegółowej definicji obywatelstwo jest szeregiem moralnych obowiązków względem tych potrzeb i interesów społeczeństwa, których prawo nie może lub nie chce wspierać. Z tą wiarą, z tym pojęciem obywatelstwa zwróćmy się teraz do naszego społeczeństwa i przekonajmy się, o ile ono w rozmaitych swych częściach do tej godności dorasta. Nie możemy tu naturalnie wdawać się w wyczerpującą ocenę wszystkich stanów. Każdy, mając gotową zasadę², łatwo przy jej pomocy sam porobi sobie szczegółowe obliczenia. My tylko zastanówmy się nad niektórymi klasami naszego ogółu. A naprzód przypatrzmy się tej, przy której tytuł obywatelstwa specjalnie się utrzymał, a mianowicie właścicielom ziemskim. Kto jest nasz właściciel ziemski? Średniej zamożności jest rolnikiem, bogaty... doprawdy nie wiemy czym, chyba... próżniakiem. Jakież są zasługi obywatelskie obydwu? Pierwszy jest często jeszcze bohaterem jarmarków, kieliszka, zielonego stolika³, drugi bohaterem półświatka i knajp. Pierwszy dla swego społeczeństwa robi to, że nic o jego sprawach nie wie, drugi, że wiedzieć o nich nie chce. Czy już nic więcej? Jeżeli idzie o większość – nic. Słyszymy w tym miejscu głos oburzenia oskarżający nas o niesprawiedliwość; a więc przypatrzmy się naszym

¹ Stargać – tu w znaczeniu: nie dopełnić, nie wywiązać się z obowiązku.

² Zasada – tu w znaczeniu: teza, w której treści zawarte jest prawo rządzące jakimiś procesami.

³ Zielony stolik – stolik do gry w karty obity zielonym sukmem.

bohaterom bliżej. Średni posiadacz ziemski jest to zwykle dobry sąsiad, ojciec, mąż, pan, niekiedy nawet dobry gospodarz, słowem jest to człowiek, który mógłby być ideałem, gdyby nie był... ograniczonym. Tak! te dwie lub cztery klasy, które z wysiłkiem w ciągu dziesięciu lat skończyły, są zbyt słabą jego obywatelstwa podporą. Ten bowiem stopień wykształcenia, który jest dostateczną podstawą dla obywatelskiej działalności sfer niższych, jest niedostateczny dla sfery, o której mówimy. Rzemieślnik może poprzestać na czteroklasowej edukacji i zarazem dobrze służyć społeczeństwu, dla posiadacza ziemskiego taka skala umysłowa jest za małą. Tu jeszcze zachodzi nowy wzgląd. Jeżeli szewc kończy pewien zakres nauk, to dla tego, ażeby wiadomości odebrane w szkole zużytkować w późniejszym swoim zawodzie. Tyle się nauczył, ile mu było potrzeba. Z synami właścicieli ziemskich rzecz się ma zupełnie inaczej. Każdy z nich znacznie mniej się uczył aniżeli chciał i aniżeli mu potrzeba. W pierwszej klasie jest nadzieja i postanowienie skończenia jakiejś wyższej instytucji naukowej. W miarę jednak jak lata upływają, trud się zwiększa, chęć słabnie, położenie do pracy nie zmusza, pobłażliwość rodziców i myśl o ich mieniu do lenistwa pobudza, a tak pomалу maleją poprzednie wielkie zamiary i kończą się na kilkoklasowej edukacji. Rzecz naturalna, że tak małe odpowiednio do sfery działalności i tak opornie przyjmowane wykształcenie nie tylko nie służy dobrze w praktyce życia, ale nawet przy braku wszelkiego zastosowania pomалу ściera się z umysłu, z którym się zresztą słabo łączyło. Do tego wszystkiego przybywają warunki zajęcia lub otoczenia, które tłumią wszelkie popędy uczuć podnioslejszych, które zamiast prawdziwego obywatela, urabiają w najlepszym razie pilnego gospodarza, w najgorszym próżniaka lub hulakę. Niedostatek więc nauki jest główną przyczyną upadku poczucia obywatelstwa w posiadaczach ziemskich. Bo jakimże sposobem ludzie ci mogą zasługiwać się ogółowi, kiedy nie znają jego potrzeb i interesów? Jakim sposobem mogą samodzielnie pomnażać sumę dobrobytu społecznego, jeżeli myśl ich uwięzła w warunkach powszedniego życia lub rozwiała się na cele błahe? Większość naszych rolników nie zna własnej historii, skądże wiedzieć może, jakie zadanie ma społeczeństwo przed sobą? Większość również nie zna rozmaitych dobroczynnych instytucji, spółek, przedsiębiorstw, zakładów, wreszcie literatury, skądże może wszystkie te objawy wspierać? Często bardzo dają się słyszeć uzalania na właścicieli ziemskich, na ich martwość, brak wszelkiej inicjatywy, lekko-myślność lub niedołęstwo. Tymczasem przy niedostatku umysłowych inaczej być nie może. Skąd weźmie się jakikolwiek obywatelski pomysł w tych głowach pustką wydętych lub wyłącznie zabiegami około codziennego życia zafukanych⁴. Tam myśl śpi nigdy niebudzona, ściśnięta kleszczami rutyny lub zagłuszona chwastem ciemnoty i lenistwa umysłowego. Skądże więc poczerpie ona tyle siły, ażeby się objawiła w jakichś stowarzyszeniach, spółkach, kasach mających na celu podtrzymanie zubożałych właścicieli, oficjalistów⁵ i tak dalej. Nie chcielibyśmy ubliżyć wszystkim

⁴ Zafukany – tu w znaczeniu: zabiegany, zaabsorbowany.

⁵ Oficjalista – urzędnik; również: osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

tym szlachetnym wyjątkom, które myślą i działają dla dobra powszechnego; prawda jednak wyznaczyć nam każe, że obywatelstwo ogółu naszych właścicieli ziemskich jest tylko ironią owej nazwy. Ale przebóg, wierzymy iż będzie inaczej, iż czas tego inaczej spełnia się. Potrzeba nauki – tej nauki, która powinna obowiązywać każdego obywatela – budzi się, wyższe zakłady naukowe rozrzucają po kraju ludzi, do miary których inni dorosnąć będą chcieli, a przykład ten nie pozostanie bez wpływu na ogół, nie pozbawiony zresztą pięknych i zacnych dążeń.

Rozpatrując inne warstwy naszego społeczeństwa znajdziemy w nich różne stopnie obywatelstwa. Nie wdając się w ich szczegółowy rozbiór, powiemy ogólnie, że stopnie te zależne są od większego lub mniejszego uznania pracy jako jedyne go źródła szlachectwa i godności człowieka. I dlatego to tak liczne widzimy objawy obywatelskich usiłowań w sferze rzemieślniczej. Czy potrzeba na to dowodów? Kto reprezentuje nasz ogół za granicą? Czy może włóczęgi wycierający hotele i kafehauzy⁶ niemieckich badenów⁷ z ironicznym przydomkiem grafa?⁸ Czy awanturnice piętnowane romansami Dumasa syna?^a Czy może nasi uczeni, których sława milknie poza rogatkami⁹ miast rodzinnych? Nie! oto na wystawach świata przypominają społeczeństwu europejskiemu imię nasze skromni fabrykanci¹⁰ i rzemieślnicy, składają dowody, że społeczeństwo to pracuje. Może ktoś zarzuci, iż czynią tak dla własnej korzyści – prawda, w pewnej mierze – w większej, jest to zdrowy objaw dobrze pojętego obywatelstwa. A wewnątrz? Któż dla Warszawy założył kasę zaliczkową, kto daje wzór zgodności w prowadzeniu spółek, kto najczynniej podpira instytucje dobro ogółu na celu mające? Na jedną osobistość arystokratyczną mamy tam zawsze na czele kilkunastu fabrykantów i rzemieślników... a ich składki, wobec skąpego udziału arystokratycznych nabobów¹¹, świadczą, kto lepiej wie, jaki się procent od dostatków należy społeczności. Te wyrazy zabłysłyby ognistym stylem, gdybyśmy chcieli poprzeć je wymienieniem jednych i drugich nazwisk, choćby w skromnym obrębie jednej Warszawy. Lecz wróćmy do rzeczy...

Powiedzieliśmy, że obywatelstwo jest szeregiem moralnych obowiązków względem tych potrzeb i interesów społeczeństwa, których prawo nie może lub nie chce wspierać. Z tego wypada, że obowiązki te rozwijają się w prostym stosunku do tej niemocy lub ograniczeń prawa. Im większa jest jego bezsiła lub opór, tym obszerniejsze pola otwiera się dla działalności obywatelskiej. Ideałem bowiem życia i ustroju społecznego jest zasada: że ogół i jednostki w jakimkolwiek znajdować się

⁶ Kafehauz – kawiarnia.

⁷ Słowo *das Baden*, w języku niemieckim oznaczające kąpiel, funkcjonuje jako nazwa, lub jej część, licznych niemieckich, austriackich i szwajcarskich uzdrowisk.

⁸ Graf – hrabia.

^a *Sprawa Clemanso*. [Chodzi o *Sprawę Clémenceau. Pamiętnik obwinionego* (Paryż 1866, I wyd. polskie Warszawa 1882), powieść Alexandra Dumasa syna (1824–1895), francuskiego pisarza i dramaturga].

⁹ Rogatki – tu w znaczeniu: granice miasta.

¹⁰ Fabrykant – przemysłowiec.

¹¹ Nabob, nabab – tu w znaczeniu: bogacz.

będą położeniu, powinny się starać z tego położenia wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści. Nam do tego ideału obywatelskiej siły jeszcze daleko.

A przecież w ten sposób tylko pojęte obywatelstwo daje w swych skutkach ogółowi tę potężną siłę, która jest dobrobytem w pokoju, a nieprzepartym żywiołem w osiągnięciu zakreślonych celów społecznych.

9

EGOIZM I ALTRUIZM^a

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 29, s. 225–227;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Wszystkie uczucia, instynkta i popędy tkwiące w duszy człowieka warunkują się jego organizacją i okolicznościami, wśród których żyje. Historia uspołecznienia ludzkiego dowodzi: że natura nasza coraz nowe zyskuje cechy z biegiem jego stopniowego rozwoju. Rodzina, gmina, państwo zupełnie nowe wytwarzają elementa w organizacji moralnej człowieka.

W tym względzie nie różni się on od żadnego jestestwa ożywionego w naturze. Doświadczenie przekonywa, że zwierzęta w odosobnieniu żyjące i nienależące do jakiegokolwiek organizmu społecznego, wyłącznie kierują się egoizmem, który ześrodkowuje w sobie wszystkie ich instynktowe popędy – wszystkie ich uczucia. Naciskane głodem zaspakajają go zarówno kosztem podobnych sobie do jednego gatunku należących istot, jak również kosztem przedstawicieli innego rodzaju.

Człowieka nie można wprawdzie obserwować w bycie jednostkowym, ale fakta wykazują, że ze stopniowym rozszerzeniem się koła społecznego, do którego należy, zmniejsza się także jego egoizm. Dziki miłuje siebie aż do pewnego stopnia wściekłości, jeżeli można się tak wyrazić. Poza nim nic nie zajmuje miejsca w jego sercu. Wszystko dla niego, a on ponad wszystkim. Jego osobiste dogodności stanowią jedyną pobudkę dla jego woli i działań. Żona jest dla niego artykułem potrzeby, wyzyskuje ją jak najwzszzechstronniej, zmusza do nadmiernej pracy, żyje jej trudem, a osłabłą zabija, aby pojąć inną – młodszą.

Dla dzikiego każda sąsiednia rodzina nie tylko jest nienawistną, ale jedną z najpotężniejszych jego dążności jest uwolnić się w walce o byt od jej współzawodnictwa. Jeżeli napadłszy, wroga pokona, przez długi czas rozkoszuje się jego boleścią i pasowaniem się ze śmiercią¹, zadaje mu męczarnie, a następnie piecze i przyrzęda sobie wyborne jądło. Tym sposobem ze względu na swoje egoistyczne cele po-

^a Z artykułu Clavela *Le Dogme et la science* pomieszczonego w „Philosophie Positive – Revue” za lipiec, sierpień 1870 roku. [Nie udało się odnaleźć informacji o autorze artykułu; druga część tekstu została opublikowana również w 1870 r. w t. VII (grudzień–styczeń) „Philosophie Positive – Reveue” na s. 24–39. Pod tekstem widnieje podpis: Dr Clavel].

¹ Pasować się ze śmiercią – być ciężko chorym, bliskim śmierci.

dwójnie wygrywa: usuwa rywala w myślistwie i zadawalnia² swój apetyt. Wszystko to robi bez żadnych skrupułów i wyrzutów, powodowany jedynie egoistycznymi popędami. Gdzie więc jest tu sumienie, gdzie wrodzone poczucie dobrego i złego? Dlaczego nie odzywa się ono tak samo u człowieka dzikiego, jak u cywilizowanego? Dlaczego antropofagia³ panuje u wszystkich ludów dzikich, zarówno współczesnych, jak i przedhistorycznych – bez względu na różnice klimatu, rasy i miejsca?

Nie potrzeba zbyt głębokiej analizy, aby odpowiedzieć na te pytania. Każdy organizm walczy dla utrzymania życia; każde zwierzę znajduje pokarm dla siebie w drugich jestestwach organicznych – prawa biologiczne zmuszają go do zadawania im śmierci. W stanie indywidualizmu człowiek stoi naprzeciw całej natury gotowej go w każdej chwili pognać. Jeżeliby na chwilę zaniedbał się postawić wyżej nad nią, jeżeliby na chwilę chciał zapomnieć o sobie dla oszczędzenia innych, jego egoizm nie zdołałby w walce przechylić zwycięstwa na swoją stronę, śmierć byłaby rezultatem zaprzania się⁴ egoizmu; egoizm i indywidualizm są współzależnymi i miliony faktów stwierdzają ich wzajemną łączność. Egoizm z tego punktu uważany jest duchowym wyrażeniem warunków życiowych – jest prawem biologicznym.

Weźmy teraz zwierzę, które żyło w odosobnieniu, połączmy go z innymi w towarzystwo, poddajmy go wpływowi bytu społecznego, a natychmiast pozbędzie się ono wielu instynktów egoistycznych. Ujrzymy w nim budzące się uczucia na korzyść drugich; obok jego interesów w jego duszy stoją interesa drugich, rodzi się w nim *altruizm* i *sumienie*.

Altruizm jako fakt psychologiczny jest uczuciem usposabiającym nas do uczestniczenia w szczęściu i bóleści drugich, uczuciem, które każe podzielać złe i dobre drugiego. Jest on wynikiem i współdziałania, solidarności i wzajemności, które panują w organizacji społecznej. Sumienie zaś jest tylko zestawieniem uczuć egoistycznych i altruistycznych, jest tylko porównaniem interesów własnych z interesami drugiego. Skoro pojawi się w duszy naszej altruizm, skoro zaczynamy odczuwać interesa drugich, wtedy natychmiast przeciwstawienie naszego i cudzego nastąpi, sumienie działać rozpocznie. Przejawy altruizmu na wielką skalę widzimy w najniższych istotach, jeżeli prowadzą życie towarzyskie, jeżeli zatem ulegają trzem powyższym prawom społecznym: współdziałania, solidarności i wzajemności. Obywatele republiki⁵ mrówek lub pszczoł dają tysiące dowodów cnót towarzyskich; bohaterstwo nawet i poświęcenie na korzyść ogółu jest tam również zwykłym zjawiskiem, jak wśród towarzystwa ludzkiego.

Altruizm, będąc wyrażeniem solidarności i wzajemności uczuć pewnej grupy indywidualiów składających społeczeństwo, nie przechodzi⁶ jego granic. Jak zapalenie jednego organu udziela się tylko innym częściom danego organizmu w postaci

² Zadawalniać – tu w znaczeniu: zaspokajać.

³ Antropofagia – ludożerstwo.

⁴ Zaprząć się – wyrzec się.

⁵ Republika – republika.

⁶ Przechodzić – tu w znaczeniu: przekraczać.

gorączki, nie wywierając żadnego wpływu na inne organizmy, podobnie uczucia altruistyczne nie sięgają poza koło solidarnie zespolonych jednostek, wśród których się rozwinęły. Rodzina, gmina, naród, najściślej wężłami uczuć rodzinnych, obywatelskich, patriotycznych związane, mogą się okazać najokrutniejszymi dla innych podobnych społeczeństw. Jasnym więc jest, że altruizm rodząc się w bycie społecznym jest tylko jego prostą konsekwencją, a raczej duchowym wyrażeniem warunków życia ze stosunków towarzyskich wynikłych. Jeszcze bardziej się nam uwydatni ta prawda, gdy zastanowimy się nad rozwojem uspołecznienia i wynikającego zeń altruizmu.

Pierwszą pobudką do zawarcia związków towarzyskich jest popęd płciowy. Kiedy przychodzi epoka miłości, miliony stworzeń, które dotąd żyły w odosobnieniu i zawzięte toczyły walki o szczupły pokarm w nieprzyjaznej porze roku, zbliżają się do siebie i jednoczą wężłami rodzinnymi. Pod wpływem budzących się w nich uczuć indywidualizm ustaje, egoistyczne instynkta ustępuje serdecznym przejawom miłości małżeńskiej i rodzinnej. Ale gdy dzieci zostaną wychowane, gdy działalność reprodukcyjna zostanie ukończona, kiedy już zniknie jej potrzeba, gdy ustana warunki jej sprzyjające, gdy zatem ustąpią popędy, które ją wywołały – odosobnienie znowu powraca i egoizm odnosi zwycięstwo nad altruizmem.

Przypuszczano, że dążność reprodukcyjna, ożywiająca każdą organiczną istotę, nie towarzyszy powstawaniu instynktów towarzyskich w społeczeństwie mrówek lub pszczoł, ponieważ członkowie tych republik przeważnie są płci pozbawieni. Jednakże wiadomo, że rój lub mrowisko pozbawione płodnej matki rozprzęga się, a członkowie jego przyłączają się do towarzystw większe rokujących nadzieje utrzymania rodzaju.

Ale, szczególnie u ludzi, popęd płciowy w postawianiu społeczeństw potężną odgrywa rolę. Rodzina wynikająca z tego popędu jest pierwszym zawiązkiem⁷ społeczności. Toteż uczucia altruistyczne pod postacią miłości naprzód zwalczają jednostkowy egoizm. Ale ten od razu nie ustępuje. Przewaga długo pozostaje po jego stronie i gwoi swoim instynktom cięży niewolą na członkach rodziny podległych jej naczelnikowi. Widzimy to w patriarchalnej władzy ojca u ludów nomadycznych, w „*patria potestas*”⁸ rzymskiej, w despotycznej władzy ojca nad rodziną przed niedawnymi czasami jeszcze u nas i we współczesnej przewadze mężczyzny nad kobietą w małżeństwie. Ale miłość podsycana nieprzerwanie sprzyjającymi warunkami reprodukcji, podtrzymywana koniecznością dłuższego pielęgnowania dzieci, ta miłość jednakże po woli zakorzenia się w sercu człowieka i łagodzi popędy egoistyczne przeciwstawiając im interes innych jednostek.

Chociaż koło rodzinne niezbyt szerokie zakreśla promienie, chociaż altruizm codzienny zamyka się w ciasnych granicach, niemniej jednakże stanowi pierwszy

⁷ Zawiązek – tu w znaczeniu: zaczątek, załążek.

⁸ *Patria potestas* – łac. władza ojcowska, w starożytnym Rzymie władza głowy rodziny nad zstępnyimi z prawego małżeństwa oraz adoptowanymi, w szerszym znaczeniu także nad żoną i niewolnikami.

zadatek miłości bliźniego, daje początek pierwszym przebłyskom sumienia. Skoro tylko interesa osobiste przeciwstawiają się interesom innych, choćby bardzo nielicznych jednostek, wtedy musi się w nas zrodzić uczucie złego i dobrego. Zaniedbanie interesów drugiego, które rozwijający się altruizm każe szanować, rozbudza w nas wyrzuty, a stąd i pojęcie złego w duszy naszej przeciwstawia się pojęciu dobrego.

Jak altruizm ogarnia organizm społeczny i rozszerza się z rozszerzeniem rozmiarów tego ostatniego, tak i sumienie różnorodnym jest w swoim natężeniu, odpowiednio do zakresu uczuć altruistycznych. Arab, człowiek dzikiego klanu, z dumą powraca na jego łono obciążony łupami na obywatelach innych gmin zdobytymi. W jego duszy wydaje się bohaterstwem czyn, który dla Europejczyka powodującego się rozległym altruizmem jest zbrodnią. Zróbmy go człowiekiem wielkiego narodu, a postępek swój przypłaci poniżeniem we własnych oczach i ciężkimi wyrzutami sumienia. Altruizm zatem i sumienie, budząc się w rodzinie, słabą zaledwie stanowią zapowiedź miłości bliźniego i poczucia dobrego i złego. Idźmy za ich rozwojem równoległe z kształtowaniem się szerszych zakresów społecznych.

Powstaniu gminy już nie tak wyraźnie towarzyszą popędy z reprodukcyjnych funkcji wynikające. Można je chyba w tym tylko dopatrzyć, że wstręt do pokrewnych związków zmusza szukać ich u obcych i zbliża tym sposobem sąsiednie rodziny. Ale przeważnie działa tu już siła społeczna zrodzona w rodzinie, jednocząca powoli oddzielne rodziny w rody, pokolenia i gminy. Interes wspólnej obrony, interesa budzącej się działalności przemysłowej i w ogóle konieczność zaspokojenia mnóstwa rozwijających się potrzeb, które są możliwe tylko przy współdziałaniu mas – oto składowe pierwiastki tej społecznej siły. W organizacji gminy już nie interesa ojca, matki i dziecięcia się przeciwstawiają, to jest nie interesa i prawa słabych i silnych, ale stają tu obok siebie naczelnicy rodzin i altruizm ich jednoczący rozwija się na podstawie zupełnej równości.

Wobec tej potęgi egoizm musi stanowczo zamilknąć, gdyż dozwalając wybuchać swoim instynktom gwałtu i nieposzanowania interesów drugiego – staje nie tylko naprzeciw pokrzywdzonego, ale naprzeciw siły zbiorowej zorganizowanego społeczeństwa. Gdy więc w rodzinie altruizm podsycany był miłością, tu już opiera się przeważnie na sile społecznej, która raz powstawszy działa w coraz to szerszym zakresie, coraz to potężniej atakując egoizm i jego popędy. Tu więc łatwo pojąć doskonalenie się altruizmu, tym bardziej, że współdziałanie i solidarność w walce i obronie, w kulturze, przemyśle, polowaniu i zabawach ciągle go ożywia. Dobre przyznaje się⁹ i pochwała przez wszystkich jako zgodne z interesami ogółu, w jego spełnieniu człowiek w swej duszy znajduje pewne uczucie wewnętrzznego zadowolenia. Wypływają stąd pewne nałogi i obyczaje towarzyskie, które stanowią dzielną przeciwwagę uczuciom egoistycznym. Na podstawie tych czynników ustala się silne poczucie złego i dobrego; sumienie staje na straży naszych czasów – moralność rozkwita.

⁹ Przyznać – tu w znaczeniu: uznać coś za słuszne.

Zwyciężany tym sposobem egoizm jednostki cofa się do koła rodzinnego i obejmując je jako jednolitą całość, przeciwstawia altruizmowi ogółu; historia wykazuje konieczność takiego przekształcenia się egoistycznych uczuć i przekonywa o takiej niespożytej ich żywotności. Nawet gmina podobnie ma swój egoizm wobec altruizmu szerszego społecznienia.

Gmina powoli wzrasta w dobrobyt, ludność się mnoży i coraz to rozleglejsze tworzą osady zjednoczone węzłami wspólnych interesów, języka i innymi z centralną organizacją, i powoli powstaje nowy związek towarzyski: naród. Altruizm narodowy obejmuje już tysiące jednostek. Ta sama siła społeczna, która pod wpływem miłości zrodziła się w rodzinie, która pod wpływem wspólności interesów spotężniała w gminie, ta sama siła społeczna każe jednostce szanować już nie liczbę ograniczoną indywidualuów szcuplego zakresu społecznego, ale miliony obywateli całego narodu. Sumienie musi tu się liczyć dobrem i złem w stosunku do nieograniczonej ilościowo masy. Jego bezwzględność i uniwersalność moralna zaczyna się uwydatniać.

Altruizm narodowy, rozszerzywszy się na bardzo rozległym polu, traci na swoim natężeniu i wyłączności, z łatwością przenosząc się już i na członków drugiego narodu, szczególnie w czasie pokoju; tym bardziej, że wspólność interesów wszystkich ludów powoli na jaw występować zaczyna. Historia ostatnich stuleci uwydatnia, że z rozwojem świadomości narodów cywilizowanych o solidarności i wzajemności całego rodu ludzkiego, w miarę tego, powiadam, altruizm stawał się coraz to rozleglejszym. Dowodem tego jest powstanie i rozwój prawa międzynarodowego w nowożytnej epoce dziejów Europy, dowodem tego jest usiłowanie wszystkich ludów wynalezienia jednej, stałej podstawy dla wszechnarodowego społecznienia na zasadach równości, jak na przykład: sławna przez długi czas teoria równowagi politycznej¹⁰. Tą drogą powoli wyrobiło się przekonanie, że czyn szkodliwy jest złym, ponieważ zagraża interesom wszystkich, których prawa altruizm rozwinięty na taką skalę każe szanować. Podobnie czyn sprzyjający interesom ogółu uważa się za dobry.

Jasno teraz widzimy podstawy wszechludzkiej miłości bliźniego, łatwo nam zrozumieć wstręt człowieka moralnego do wielkich sporów międzynarodowych i do wojny. Fakta tego rodzaju wykazują dotychczasową niedojrzałość jeszcze społecznienia ludzkiego i niedostateczność płynącej stąd kultury moralnej, nieznajdującej dość silnej opory¹¹ w odpowiednio rozwiniętym altruizmie.

Jeżeli ustalone tą drogą pojęcie złego i dobrego, oparte na altruizmie społecznym, oderwie się od swojej pierwotnej podstawy i za pomocą odpowiednich czynników rozwoju ludzkości ugruntuje się na stosunku człowieka do Boga, to koniecznie

¹⁰ Autor prawdopodobnie ma na myśli teorię równowagi sił. Określa ona stan stosunków międzynarodowych, w którym żadne z państw nie posiada pozycji dominującej względem pozostałych. Taki stan rzeczy, zwany koncertem mocarstw, miał miejsce w Europie po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r., kiedy to zabrakło wyraźnego hegemonu, a wiodącą rolę na kontynencie odgrywały Wielka Brytania, Rosja, Francja, Prusy i Austria.

¹¹ Opora – podpora, oparcie.

zmieni swoje znaczenie. Dobro staje się posłuszeństwem woli Bożej, złe jej przeciwieństwem. W ten sposób pojmowana moralność zapomina o swoim pierwiastkowym¹² źródle, wspólnie ze wspólnego interesu wszystkich wytryskującym i często w fanatycznym zapędzie przeciw dobru ogółu może wystąpić. Częstokroć nakazuje mord i okrucieństwo przeciwko bliźniemu, gwoli spełnienia rzekomej woli Boga. Przykłady tego widzimy liczne w tradycjach hebrajskich, jak nie mniej w krwawym posłannictwie nieludzkiej, chociaż niby świętej, inkwizycji hiszpańskiej.

Trzeźwy, naukowy pogląd na moralność może zatem ją dopiero na właściwe popchnąć tory i wypełnić ją treścią z istoty społeczeństwa poczerpniętą¹³. Siły jednostki wszelako nie mogłyby przeciwważyć potęgi społecznej, gdyby idea dobra nie umiała pogodzić altruizmu i egoizmu, gdyby nie określiła *prawa* i *obowiązku*. Zadaniu temu winna zadosyć¹⁴ uczynić zasada sprawiedliwości, która spoczywa w równowadze przeciwnych interesów wśród społeczeństw walczących. Atoli jak pojęcie złego i dobrego stopniowo rozwijające się w sumieniu człowieka musi być dokładnie przez naukę określone zgodnie z naturą organizacji społecznej, podobnie i oznaczenie prawa i obowiązku dowolnie jednostek, rodzinie lub państwu, nie może być zostawione. Egoizm, który nigdy nie milknie, jak to wyżej widzieliśmy, zawsze będzie przeciwstawiać swoje instynkta altruizmowi. Przykłady tego widzimy w nadużyciach władzy ojcowskiej, w nadużyciach korporacyjnych instytucji w municypiach¹⁵ średniowiecznych, w przywilejach monarchicznych, arystokratycznych i demagogicznych. Zatem nauka, jako potęga pozbawiona indywidualnego charakteru, winna tu wyrokować i równowagę między prawem i obowiązkiem – słowem, sprawiedliwość ustalić. Socjologia, badając warunki bytu indywidualnego i jego potrzeby, rozjaśniając istotę stosunków społecznych i określając podstawę ich rozwoju, wytworzy zasady moralności i zorganizuje system praw i obowiązków. Tą drogą dopiero zapewni harmonię i szczęście wśród ludzkiego plemienia, które błędząc omackiem po ciemnych drogach fanatyzmu i przesądu, często własną bronią krwawe rany sobie zadało.

¹² Pierwiastkowy – tu w znaczeniu: pierwotny, początkowy.

¹³ Poczerpnięty – zacerpnięty, wydobyty.

¹⁴ Zadosyć – zadość.

¹⁵ Muncypium – zarząd miejski.

10 PRZEZNACZENIE

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 30, s. 233–235;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Powszechnie jest już rzeczą wiadomą, że nikt nie rodzi się ani złym, ani dobrym, ani występny, ani cnotliwym. Co najwyżej przypuścić można, że człowiek przynosi z sobą pewne uzdolnienie fizyczne, to jest taki lub inny mózg, nerwy, oczy, uszy i tak dalej. Jeżeli zgodzimy się na ten fakt, który jest zresztą widocznym, to z konieczności zgodzić się musimy i na jego dalsze konsekwencje logiczne, a mianowicie, że człowiek jest sumą uzdolnień naturalnych i wpływów zewnętrznych, albo inaczej sumą sił wrodzonych i sztucznie przez życie wywołanych. Ryszard III i święty Tomasz, Neron i święty Paweł, Kaligula i święty Augustyn¹ byli to ludzie, którzy w kolebce mogli się różnić tylko organizacją fizyczną, potem jednak odskoczyli od siebie tak daleko, jak daleko od ascetyzmu do rozpusty i zbrodni. Przyczyna tej różnicy leżała właśnie w tej okoliczności, że wpływ życia

¹ Ryszard III (1452–1485) – król Anglii z dynastii Yorków, regent małoletniego Edwarda V, którego zdetronizował i prawdopodobnie kazał zamordować, pokonany w ostatniej fazie wojny Dwóch Róż, zginął w bitwie pod Bosworth. Przez współczesnych, głównie związanych z Tudorami, często utożsamiany z archetypem złego i niegodziwego władcy.

Tomasz More, Morus (1478–1535) – angielski filozof, pisarz polityczny i mąż stanu, członek Izby Lordów, święty Kościoła katolickiego, autor m.in. *Utopii* (1516). Przeciwnik rozwodu Henryka VIII z Katarzyną Aragońską i małżeństwa z Anną Boleyn, nie udzieliwszy poparcia prawu do sukcesji ich potomstwa został z rozkazu króla uwięziony i stracony.

Neron, łac. Nero Clausius Drusus Germanicus Caesar (37–68) – cesarz rzymski z dynastii julijsko-klaudyjskiej, domniemany inicjator pożaru Rzymu w 64 r. i faktyczny pierwszych prześladowań chrześcijan mających miejsce w jego następstwie, obalony w wyniku buntu popełnił samobójstwo. Do dziś uważany za przykład władcy despotycznego i represyjnego.

Św. Paweł Apostoł (ok. 10 – między 64 a 67) – najważniejszy misjonarz i teolog wczesnego chrześcijaństwa zwany Apostołem Narodów, obok św. Piotra główna postać *Dziejów Apostolskich*, autor *Listów*. Zginął w Rzymie podczas prześladowań chrześcijan w czasach Nerona.

Kaligula, łac. Caius Iulius Caesar Germanicus Caligula (12–41) – cesarz rzymski z dynastii julijsko-klaudyjskiej, chory psychicznie tyran znany ze swej rozwiązłości, zamordowany w wyniku spisku.

Augustyn z Hippony, łac. Aurelius Augustinus (354–430) – święty Kościoła katolickiego, jeden z Ojców i Doktorów Kościoła, do XIII w. główny autorytet filozofii i teologii zachodniej, autor m.in. *O Państwie Bożym* (łac. *De Civitate Dei*, między 413 a 426).

istotę pierwszych sformowały na model świętości, drugich na model występku. Od stopnia właśnie i natury tych wpływów zależy charakter człowieka. Dziecko jest gąbką, w którą wsiąknąć mogą zarówno złe jak i dobre pierwiastki. Z teje samej istoty urobić można diabła lub anioła, stosownie do tego, jak na nią oddziaływać będziemy. Tu właśnie wykreśla nam się cała ważność wychowania jako potężnej dźwigni duchowej. Celem wychowania, ze względu na jednostkę, jest zaszczepienie w niej wszelkich możliwych popędów uważanych w danej chwili za dodatnie, ze względu zaś na ogół celem takim jest jak najliczniejsze rozmnożenie takich popędów, czyli, innymi słowy, wychowanie odniesione do jednostki powinno dbać o jakość swych wpływów, odniesione zaś do ogółu o ich ilość; z jednej strony kształcić powinno jak najlepiej, z drugiej jak najwięcej. Wiecznie ściganym ideałem społeczeństwa jest taka jego organizacja, która każde nowo przybywające indywiduum przerabia na czynnik duchowo silny, moralnie zdrowy i praktycznie użyteczny. Im większa liczba indywiduów marnieje w bezczynności lub rozkładzie, to jest im większy procent nieużytków strąca się z ogólnej sumy kapitału sił społecznych, tym społeczeństwo takie jest biedniejsze i słabsze. Idzie bowiem o to, ażeby o ile można najmniej tych sił zniszczyć lub zmarnować. Z tych kilku krótkich naszych uwag wynika naprzód: że jeżeli społeczeństwo choruje na niemoc lub moralną gangrenę, to w takim razie jest ono źle wychowywane, po wtóre, że ujemne moralne objawy społeczeństwa są *koniecznym* następstwem złego wychowania. Zastanówmy się nad tym wnioskiem.

Czy u nas jest źle?

Zapewne znajdzie się dosyć znaczna liczba wypasionych na szczęśliwościach tego świata optymistów, którzy wszelkie w tej mierze niezadowolenie poczytają za jakąś egoistyczną skargę. Po co, mówią oni, niepokoić narzekaniem zgodną harmonię naszego życia? Alboż się co psuje lub przestarzało? Wszystko żyje w zdrowiu i młodości, tylko chyba hipochondryczne² rozdrażnienie może jakąś szparę lub skazę wynaleźć. Pozostawmy tych uleczonych błogim złudzeniem szczęśliwców w spokoju, którego im podobno najwięcej potrzeba, i odpowiedzmy sami na postawione wyżej pytanie. Otóż wyznajemy, że u nas zupełnie źle nie jest, jednakże o wiele mogłoby być lepiej. Ta ostatnia uwaga podsuwa drugie z kolei pytanie – dlaczego? Co jest mianowicie złem, a mogłoby być dobrem? Pytanie jak na artykuł zbyt śmiałe, a jednak rozwiązać je musimy. Posłużmy się w tym względzie cudzą pomocą. Jedna ze zdolniejszych autorek naszych napisała powieść^a, której strona artystyczna wcale nas w tej chwili nie obchodzi, której jednak myśl zasadnicza jest bardzo doniosłą i pokrewną z przedmiotem, o którym obecnie mówimy. Pisząca przesuwa przed oczyma czytelnika galerię znikczemnionych lub upadłych w rozmaitym stopniu osobistości. Jest tam człowiek ozdobiony wszystkimi pozorami godności ludzkiej,

² Hipochondria – chorobliwa i przesadna obawa o własne zdrowie.

^a *Pan Graba, powieść w 3 częściach* Elizy Orzeszko, Lwów 1872 rok. [Chodzi o powieść Elizy Orzeszkowej (1841–1910), pisarki i publicystki, autorki m.in. *Nad Niemnem* (Warszawa 1888) – przyp. Red.]

w rzeczywistości zaś śmiały nickszemnik, polerowany³ oszust, pająk rozsnuwający sieci podstępny i łowiący w nie, jak muchy niedoświadczonych i nieposiadających moralnej energii młodzieńców. Jest to potwór, który wszystkimi porami swej duszy sączy podłość. Kradnie, oszukuje, wypycha w koło hańby z tak zimną krwią, jak gdyby ta hańba była najodpowiedniejszą dla ludzi atmosferą. Byłaż to więc jakaś dusza z fusów⁴ moralnych stworzona? Bynajmniej, tylko fusami życia nasiąkała. Nikt go nie wychowywał lub źle wychowywał – oto cała przyczyna. Obok tego mistrza stoją jego uczniowie, którzy już mniejsze, ale zawsze ponure cienie rzucają za sobą. Są to ludzie w gruncie dobrzy i szlachetni, ludzie, którym popędy moralne nie są zupełnie obce, nie są jednak dosyć silne. Gdyby wychowanie dało im odpowiednią moc charakteru, żyłoby godziwie i użytecznie dla społeczeństwa. Pozbawieni, a raczej niezaopatrzeni w tę siłę, tułają się próżniaczko po manowcach życia, targają najświętsze węzły, brudzą najczystsze uczucia i pomału gaszą po błocie hańby ten rumieniec wstydu, który się z początku na ich czołach wyciskał. Z czasem naturalnie zetną z swej duszy wszystkie głoski szlachetnych zasad, stracą resztki energii w walce z zepsuciem, które zawisnie nad drogą ich życia jak złowroga gwiazda przeznaczenia. Wtedy nie ma oporu przeciwko złym popędom, gdy tylko słabe wspomnienie jaśniejszych chwil jak błada mara po pamięci się błąka. Zresztą i to wkrótce się rozwieje pod trującym podmuchem występku. Brak nam tych opiekuńczych wpływów wychowania, które z duszy dziecka urabiają duszę człowieka i obywatela i dla tego społeczeństwo kryje w swym łonie śmierć lub zgniliznę, to jest jednostki bezużyteczne lub szkodliwe dla kraju. Taką mniej więcej myśl jako wyrok dla naszego ogółu wspomniana wyżej autorka wypowiedziała przez postacie swej powieści. Czy teraz, zwróciwszy się do rzeczywistości, znajdziemy sprawdzenie jej obserwacji i wniosków? Słowem, czy istnieją u nas tacy ludzie, którzy będąc zepsutymi składnikami społeczeństwa, byłoby zarazem w tej roli rezultatem niedbałego wychowania? Bezwarunkowo istnieją. Przypatrzmy się bowiem naprzód wszelkim wierzchołkom społeczeństwa, wszelkim tym sferom, gdzie obfitość zasobów materialnych nie zmusza do pracy, a usposabia do zepsucia. Znajdziemy tam prawie zawsze albo nieruchomość⁵, albo zgniliznę. Narysuję ci, czytelniku, w charakterze przykładu mały obrazek. Jest jakaś rodzina naturalnie zamożna. Ojciec tej rodziny, człowiek stary, poważny, szanowany, z nawleczonym na nie złotej tradycji imieniem, z rozgłosem sławy; jego towarzyszka ołsniona tymiż samymi pozorami⁶, ich syn, młodzieniec elegancki, szlachetny, wspaniały zarys na bohatera. To wszystko, że tak powiemy, łupina owej rodziny. Jakie jej ziarno? jaka moralna i społeczna wartość tych istot?... Ogryzają wspomnienia i zużywają to, w co ich los bez żadnej zasługi opatrzył. Jest to zarazem żywa nauka, którą przekazują swym dzieciom. Jeden tylko punkt starają się wzmocnić w ich duszy, mianowicie pamięć na swe imię, reszta

³ Polerowany – tu w znaczeniu: pełen ogłady, dobrych manier.

⁴ Fusy – tu w znaczeniu: resztki, odpady.

⁵ Nieruchomość – tu w znaczeniu: stan bezruchu, bierności.

⁶ Pozór – tu w znaczeniu: cecha zewnętrzna.

stron odkryta na wszelkie szkodliwe wpływy. Syn rodziców, o których mówimy, nie odebrał żadnego dodatniego wychowania, żadnego kapitału popędów moralnych, on tylko wie, że powinien używać może życie jak chce, a okrywający go płaszcz świetnego imienia, jak skóra wydry nie pozwoli przylepić się ani jednej kropli tego błota rozpusty, w którym się nurza⁷. Jemu się zdaje, że cały brud życia od razu ścieknie po tej śliskiej sierści, która się znakomitością rodu i bogactwem nazywa. W narysowanym tu obrazku widzisz czytelniku w młodszym pokoleniu zepsucie, które się w starszym na martwość, na wypalone żuźle przeradza. Niedostatek wychowania przedzierzgnął się tu w fatalną siłę przeznaczenia, staczającą ofiarę po pochyłości.

To, co my tu przytoczyliśmy jako ogólny przykład, to z łatwością każdy w najrozmaitszych warunkach może spotkać w praktyce. Objawy są tu tak liczne, jak liczne kombinacje z pojęć zboczenia⁸ ludzkiego. Ta młodzież pobielana świetnym blichtrzem⁹, w gruncie zaś pusta, zepsuta, próżniacza i skłonna do moralnych upadków, ci bohaterowie brudnych miejsc i skalanych czynów, ci krzewiciele skrytego lub tajemnego występku, nagiej lub pozłacanej hańby, słowem cały rój płazów i gadów wijących się w kałuży życia, są to dowody służące naszemu twierdzeniu. Gdybyś się przypatrzył tym istotom, spostrzegłbyś w ich zwiędłym i wystygłym obliczu wypisane te prawdy: wychowanie nie wyrobiło we mnie popędów dodatnich, jestem zły i występny, bo innym być nie mogę, choć wiem, że szkodzę własnemu społeczeństwu.

„Być innym nie mogę” – te wyrazy zapożyczyliśmy od zacytowanej autorki i postaramy się je objaśnić. Czy one wyrażają myśl nieuniknionego *przeznaczenia*, o którym zresztą już wspomnieliśmy? Niestety tak. Musimy się tylko porozumieć co do wyrazu. Powiedzieliśmy wyżej, że wychowanie urabia duchową naturę człowieka i wykreśla¹⁰ mu niejako drogę życia. Człowiek więc podlega rzeczywiście przeznaczeniu, ale przeznaczeniu wypływającemu z własnej jego natury. Nie w gwiazdach lub nad gwiazdami jest ono wypisane, ale w głębi duszy ludzkiej. Jak nauka lub rzemiosło uzdolniają do pewnego rodzaju zajęć i kierują w tę lub inną stronę, tak samo i wychowanie. Jak szkoła, tak i życie wprowadza do organizmu ludzkiego rozmaite pierwiastki duchowe, nadaje temu organizmowi taki lub inny punkt ciężkości moralnej. Jeżeli te pierwiastki były dodatnie, działalność ich będzie dodatnią, jeżeli ujemne, ujemną. W tym procesie wyrabia się właśnie to, co nazwaliśmy *przeznaczeniem*. Jest to więc nieuniknione następstwo przyczyn jako popędów w naturze ludzkiej złożonych. Słowem, wyrażając nasze rozumowanie w formie zasady ogólnej, powiemy, że każdy czyn ludzki jest rezultatem właściwego popędu zaszczerpionego w duszy człowieka jako moralna lub niemoralna, a zawsze potężna siła. Istnienie tych sił, ich dodatniość lub ujemność, zależą, jak powiedzieliśmy, od wychowania. To nam tłumaczy, dlaczego rozmaite wady tak trwale i upornie trzymają się społeczeń-

⁷ Pisownia oryginalna.

⁸ Zboczenie – tu w znaczeniu: odstępstwo od określonej normy postępowania.

⁹ Blichtr – pozorna świetność, zewnętrzny polor.

¹⁰ Wykreślać – tu w znaczeniu: nakreślić, wyznaczyć.

stwa pomimo najsilniejszych wpływów. Tak na przykład niemoralność mężczyzn, ich cynizm i zepsucie, są przedmiotem odwiecznych napaści i troskliwych karceń tak w życiu, jak w literaturze. Mimo to, mężczyźni do dziś dnia nie posunęli się o wiele naprzód w swoich skrupułach, a liczba przestępstw tej kategorii pozostała prawie niezmienną. Dlaczego? Dlatego, że nie starano się zapobiec złemu u źródła, to jest w wychowaniu. Krzyki i pociski dziennikarskie, gromy i oburzenia kaznodziejów nie przerobią ludzi, jeżeli oni w sobie nie mają zarodków dobrego. Użalamy się dalej na całą trzodę naszej złotej, próżniaczej i zepsutej młodzieży, która wyciera knajpy, traci pieniądze w hulance, gnije w rozpuście, a nieraz i hańbie, która nic nie umie, nic nie robi, nie zna lub znać nie chce żadnych obowiązków względem swego społeczeństwa; użalamy się na te zeszlę odrośle¹¹, ale czy to nasza skarga odbija się widocznymi dodatnimi skutkami? Prawie żadnymi; rodzice bowiem nie nauczyli ich żyć, a ta nauka, która przekradnie się do nich w gazecie, książce lub żywym słowie, przychodzi za późno i działa słabo. Również od wieków słyszymy wyrzuty czynione kobietom za ich płochość, lekkomyślność i obojętność na rzeczy poważniejszego znaczenia. Tymczasem czy one innymi być mogą lub nagle przekształcić się nawet przy dobrej woli są w stanie? Bynajmniej. Ta piankowata istota, której głowa jak pęcherz próżna, serce w przesadnej czułości roztopione, wola w niedołęstwie i bierności rozmiękła, ta istota, której ciało słabe, a duchowość na błahostki rozbita, czy może poważnie myśleć lub działać? Próżne wymaganie. Jak w poprzednich przykładach brak poczucia moralnego, tak ją niemoc duchowa ściga i na fałszywą drogę wpycha. Nie uzdolniono jej ani do wysokości obowiązków rodzinnych, ani obywatelskich, nie wyrobiono w niej siły, przy pomocy której mogłaby samoistnie działać i od pokus upadku skutecznie się bronić. Skądże więc mają się wziąć owe wymagane przez nas dodatnie skutki, gdy odpowiednie im przyczyny moralne albo wcale nie istnieją, albo istnieją jako ujemne? Z tych faktów i uwag wypada konieczny wniosek, że w łonie natury ludzkiej wychowanie składa zarody¹² popędów, które w swym dalszym rozroście występują jako siła kierująca życiem człowieka, a przeto stanowiąca pod pewnym względem jego przeznaczenie.

Wskazaliśmy kilka ciemnych objawów, a nadto postawiliśmy uwagę, że istnieją u nas bardzo liczni ludzie, którzy będą zepsutymi składnikami społeczeństwa, są zarazem w tej roli rezultatem niedbałego wychowania. Otóż zachodzi teraz pytanie: jakie niedostatki naszego wychowania stawiamy jako przyczyny zбочeń społecznych? Otóż przede wszystkim widzimy dwa niedostatki: naprzód słabo rozwijane poczucie indywidualnej samodzielności i samoistności, po wtóre również słabo rozwijane poczucie obowiązków obywatelskich, czyli, innymi słowy, jednostka wstępuje do życia nie pojmując dostatecznie: że powinna istnieć i działać przez siebie, a dalej istnieć i działać dla społeczeństwa, w którym żyje. Mówimy tu naturalnie o tych sferach, w których nie ma walki z najpierwszymi potrzebami, a zatem nie ma sposobności poznania w doświadczeniu powyższych obowiązków. U nas syn bardzo

¹¹ Odrośl – pęd wyrastający z korzenia lub pnia.

¹² Zaród – zarodek, załążek.

a nawet mało zamożnych rodziców wchodzi w świat z tym przekonaniem, że mu wolno i należy nic nie dorabiać do zasobów, które odziedziczył, nadto, że tracąc te zasoby, tylko sobie wyrządza szkodę, że interesa ogólne w niczym nie mają prawa ograniczać jego wolnej woli i że on może zachować się względem nich obojętnie. Syn na przykład obywatelski¹³ z wychowania wynosi takie zasady: ponieważ mam środki materialne, nie powinienem się o nie starać lub forsownie pomnażać, ale co najwyżej nie trwonić. Jeżeli zaś je marnuję w zagranicznych szulerniach lub rozpraszam w hulaszczym życiu, to mi to wolno robić bez ujmy dla mojej osobistej godności i bez szkody dla dobra ogólnego, o którym zresztą mogę nie myśleć. Oto jest logika większej części tych razem ulicznych, salonowych i szynkowych bohaterów, u których podziwianie modny tużurek, delikatne obejście i, o ironio! – dobre wychowanie¹⁴. Skutki społeczne powyższego rozumowania, a raczej owych ujemnych popędów, są jasne. Przedstawiają one się w łańcuchu fatalnych objawów, którego pojedynczymi ogniwami są: próżniactwo, lekkomyślność, zepsucie, rozpusta, występki, ruina, naprzód jednostkowa, a następnie ogólna. Cała ta fala ujemności wypływa z jednego źródła, niedbałego wychowania. I dlatego chcąc złe naprawić, nie należy nań wpływać w odległych skutkach, ale sięgnąć do najpierwszych przyczyn. Choćbyśmy moralami tomy zapisali, a jeżeli nic nie zrobimy dla wychowania, to nasi panowie i panice będą jak dotąd próżnować, mienie tracić i kraj rujnować. Późniejsze napomnienie nic tu nie pomoże, bo tu działa potężna siła złych i głęboko wkorzenionych nałogów, siła *przeznaczenia*, któremu się ofiara oprzeć nie może. Wina więc spada nie na tych, którzy błędzą, ale na tych, którzy błąd zasiali. „Dzieci pokutują za grzechy swoich rodziców”, ta niewzruszona prawda w ognistych głoskach wypala się na niektórych słojach naszego społeczeństwa¹⁵. Chcielibyśmy, ażeby ją zrozumieli ci wszyscy, którzy jeszcze myślą, na których spoczywa lub spoczywać będzie obowiązek kształcenia i pielęgnowania dusz młodych. Sprzed ich oczu nigdy nie powinna schodzić ta niezbita prawda, że to, co początkowo wpływa do natury ludzkiej jako drobna moralna skaza, to z czasem rozrósć się¹⁶ może w zbrodnię, a dalej to, co niebacznie uważamy za zło przemijające, stać się może przeznaczeniem jednostki, a suma tych jednostkowych losów – przeznaczeniem narodu.

¹³ Obywatelski – tu w znaczeniu: szlachecki, ziemiański.

¹⁴ Szynk – podrzędna restauracja lub bar, w których sprzedaje się alkohol.

Tużurek – dwurzędowy, długi surdut męski z ciemnej wełny i z aksamitnym kołnierzem.

¹⁵ Tzn. warstwach, grupach społecznych.

¹⁶ Rozrósć się – rozrosnąć się.

11

TRZEŹWI I PIJANI

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 32, s. 249–250;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Nauka stanowi zawsze duchową atmosferę narodu. Na pozór unosi się ona tak wysoko ponad ogółem, że zaledwie tylko silniejsze umysłem jednostki wzbic się do niej mogą. Przypatrzwszy się jednak baczniej, spostrzeżemy tajemny, dosyć bliski i dosyć obszerny stosunek. Te prawdy, które zdają się być tylko uczonym znajome i na wieki do książek przyrosłe, te prawdy z czasem przekradają się do głów najmniej oświeconych, wsiąkają w umysły najmniej wykształcone i pomału z przekonania małego kółka stają się przekonaniem mas. Ma to miejsce szczególnie we wszystkich tych wypadkach, w których wiedza daje odpowiedź na jakąkolwiek zagadkę życia ludzkiego. Wtedy światło i głos nauki rozbiegają się nieledwie tak szybko po społeczeństwie, jak fizyczny blask i ton w powietrzu. Każdy taki proces wywołuje w łonie narodu reakcję. Człowiek bowiem w swym życiu duchowym dąży przede wszystkim do zyskania sobie spokoju, do oparcia swych poglądów na pewnych i trwałych podstawach. Zarówno nie lubi wątpliwości, jak i ciągłej zmiany zasad. Jest rzeczą nieulegającą najmniejszemu zaprzeczeniu, że ogół ludzi w braku pewności zatka najnędnym głupstwem lukę w swej wiedzy, ażeby tylko luki w niej nie było. Równie niezawodną rzeczą jest, że tenże ogół posługując się przez jakiś czas pewnymi pojęciami z trudnością je porzuca nawet wtenczas, gdy mu ktoś inne, lepsze i właściwsze wskaże. Po prostu ludzie się tak przyzwyczajają do starych pojęć, jak do starego ubrania. Nałóg więc jest najpierwszą, a zarazem najgłówniejszą siłą przeciwstawiającą się swobodnemu pochodowi nowych idei; najbardziej zaś sprzyjającym gruntem nałogu jest ciemnota. Na tej twardej skale, na której nic bujnego wyrość nie może, najlepiej przyjmują się tego rodzaju zielska duchowe i karłowate chwasty przesądów. Wszelkie więc ziarno nowej prawdy zasiane w narodzie walczyć musi naprzód z naturą jego duchowego gruntu, a następnie z tym wszystkim, co na tym gruncie wyrasta, to jest z ciemnotą, przesądem i nałogiem. Z tego wszystkiego pokazuje się, że reakcja przeciwko prawdom naukowym główną swą siłą i istnieniem czerpie z niewiedomości i słabości tłumów. Siła ta, jak każda inna, musi od czasu do czasu otrzymywać pewne wzmocnienie. Taką rolę właśnie spełniają ludzie, których nałóg spokrewnił ze wszystkimi ujemnymi instynktami

ogółu; odrobina wiedzy pobudziła do przewodniczenia mu, a fanatyzm popycha do niszczenia klątwą wszystkich nowonarodzonych opinii. Reakcja ich usiłowaniami wspierana kolejno przybiera formy: zakazu, oburzenia, skargi, żalu, potępień i obelgi. Ci wszyscy, którzy wnoszą w moralne i społeczne życie narodu nowe idee, którzy naruszają stary porządek rzeczy, którzy pociągają ludzi ku nowym drogom i ku nowym prawdom, którzy wreszcie światłem nauki oświecają prawdziwe rysy przesądu, ci wszyscy, mówimy, stają wobec tych inkwizytorów jako krzewiciele występku i niemoralności. Te tępe głowy nie zdobędą się na tyle siły, ażeby naukę nauką odbić, ale przeciwko jej potędze walczą niemy oskarżeniem. Nie dowodzą fałszu, ale wszędzie starają się wynaleźć szkodliwość. I ludzie tacy, i wypadki podobne zdarzały się wszędzie – nic więc dziwnego, że zdarzają się u nas. Ile razy tylko lęklivość i ciemnota mas mogła przyjść w pomoc fanatykom mieniącym się stróżami dobra publicznego, tyle razy fanatycy ci puszczali w obieg pewną liczbę oskarżeń przeciwko trzeźwym zasadom i ich wyznawcom. Dostyc w tej mierze przypatrzeć się obrazowi walki umysłowej u nas na początku obecnego wieku. Wiadomo, że w pierwszych jego latach Uniwersytet Wileński¹ stał się ogniskiem życia duchowego. Znakomity na swój czas, rozwijał potężne wpływy, a za pośrednictwem swych wychowawców budził w społeczeństwie uspiętego i owiniętego w idealne powijaki ducha². Trzeźwe zasady filozofii racjonalnej szczepione w naszych umysłach za staraniem Śniadeckiego coraz bardziej wypłaszły z nich majaczenia kantowskie³. Ta trzeźwość poglądu pomału przeniosła się ze sfery filozofii w sferę praktycznego i społecznego życia. Zaczęły odzywać się w społeczeństwie zebrane w pojedyncze kółka głosy domagające się poszanowania pracy, swobody myśli, oczyszczenia przekonań z kurzu i pleśni i okazujące szczęście ogółu na drodze chłodnej i niezmaconej żadnymi przesadami myśli. Pomimo jednak całej zacności w tendencjach i słuszności w zasadach, zarówno jednostki jak i korporacje⁴ działające w tym duchu stanęły za sprawą fanatyzmu i ślepoty duchowej pod zarzutem wsteczności i prze-

¹ Uniwersytet Wileński – wyższa uczelnia ustanowiona w 1578 r. pod nazwą Akademia Wileńska w miejsce kolegium jezuickiego na mocy aktu fundacyjnego Stefana Batorego. W latach 1793–1803 funkcjonował jako Szkoła Główna Wileńska, 1803–1832 Cesarski Uniwersytet Wileński, został zamknięty w ramach represji po powstaniu listopadowym. Reaktywowany w 1919 jako Uniwersytet Stefana Batorego, od 1990 ponownie jako litewski Uniwersytet Wileński.

² Wychowanec – wychowanek.
Powijak – wąski pas płótna służący do owijania niemowląt.

³ Jan Śniadecki (1756–1830) – astronom, matematyk i filozof, brat Jędrzeja, profesor krakowskiej Szkoły Głównej, organizator i dyrektor obserwatorium astronomicznego w Krakowie, wykładowca i rektor uniwersytetu w Wilnie, członek Komisji Edukacji Narodowej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Petersburskiej Akademii Nauk, zwolennik empiryzmu i przeciwnik agnostycyzmu poznawczego reprezentowanego przez Immanuela Kanta, autor m.in. *Filozofii umysłu ludzkiego* (Wilno 1822).

Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof epoki oświecenia, główny przedstawiciel klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej, pedagog, wykładowca uniwersytetu w Królewcu, autor m.in. *Krytyki czystego rozumu* (Ryga 1781, I wyd. polskie Warszawa 1904).

⁴ Korporacja – tu w znaczeniu: stowarzyszenie, organizacja.

niewierstwa w sprawie dobra ogólnego. Do najszlachetniejszych usiłowań niegodna namiętność przybiła szyld niesławy. Taki na przykład los spotkał jedno literackie koło, rozwijające swą działalność około roku 1816 – i za co? – za to, że wyśmiewało wady, że „nicowało⁵ wszystko, co tylko czy w obyczajach, czy w literaturze skarcenia potrzebowało”, że „najostrzejszymi sarkazmami dotykało gorszące zabytki dawnej polszczyzny”^a. Za to wszystko uszyto dla nich opinię apostazji – dowodząc, że „byli towarzystwem kosmopolitycznym, więcej krytycznym niż organicznym i tak dalej”. Mimo to, wiadomo, że z łona tegoż samego grona wyszli tacy ludzie, jak Jędrzej Śniadecki⁶ i inni, którzy całym swym życiem i późniejszą działalnością dowiedli, że nie tylko trafnie wskazywali drogi dla społeczeństwa, nie tylko dbali o jego dobro, ale i wiele dla tego dobra zrobili. Oszczercze głosy przebrzmiały, zaledwie tylko ich echa jak gorzki wyrzut uwięzły we wspomnieniach. Historia jednak nieraz jeszcze powoła je do nowego sądu!

Chwila obecna, zarówno dla innych narodów, jak i dla naszego, może być pod każdym względem uważana za chwilę rozkwitu i panowania opinii niezależnych. Z łona nauki wpłynął w łono ludzkości obfity prąd idei z przesądu wyzwolonych, z marzycielstwa i idealnego służu obmytych, prąd, który naturalnie przeniknął i do naszego społeczeństwa. Stąd też pojawiły się u nas teorie śmiałe, przekonania niepodległe, oznaczane zwykle przez reakcję mianem bezbożnych, szkodliwych, materialistycznych lub grzecznie pozytywnych. Reakcja bowiem jak wszędzie tak i u nas objawia się, a objawia się z daleko większą aniżeli gdzie indziej siłą, bo posiada przyjaźniejsze warunki. Niskie wykształcenie mas i wpływowych jednostek, a z tą fanatyzm i nietolerancja – to są jak zwykle najdzielniejsze jej podpory. Kilkakrotnie już walczyliśmy z tymi potwornościami, obecnie jednak, gdy one zaczynają się coraz bardziej mnożyć i przybierać coraz wstrętniejsze znamiona, gdy niektóre z pism, szczególnej galicyjskich, poświęciły się szlachetnej sprawie czernienia działalności

⁵ Nicować – roztrzasać, drobiazgowo rozpatrywać, poddawać krytyce.

^a Mochnacki. [Maurycy Mochnacki (1803–1834) – krytyk literacki i muzyczny, publicysta, działacz polityczny, współredaktor „Dziennika Warszawskiego”, „Gazety Polskiej” i „Kurieru Polskiego”, powstaniec listopadowy. Autor m.in. *Powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831* (t. I–II, Paryż 1834), z którego pochodzą powyższe fragmenty odnoszące się do Towarzystwa Szubrawców, stowarzyszenia literacko-satyrycznego działającego w Wilnie w latach 1817–1822. Dokładny cytat brzmi: „Krytycyzm francuski, wyśmiewanie wad administracji moskiewskiej i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzebowało, składały istotę Towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu; stąd najostrzejszymi sarkazmami dotykało arystokrację i inne gorszące zabytki dawnej polszczyzny, jako to: pijatykę, szulerstwo, pieniacstwo, eksdywizje, czcze tytuły, a najbardziej uciemnienie klasy robotniczej. (...) Zarzucano im później, że byli towarzystwem więcej kosmopolitycznym niż patriotycznym, bardziej krytycznym niż organicznym, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu pewnego zawiązku duchów mocnych polskich...” (cyt. za wyd. II, Wrocław 1850, t. II, s. 52–53)].

⁶ Jędrzej Śniadecki (1768–1838) – chemik, lekarz i publicysta, brat Jana, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, prezes Towarzystwa Naukowego Lekarskiego i Towarzystwa Szubrawców, autor m.in. dwutomowej *Teorii jestestw organicznych* (t. I, Warszawa 1804; t. II, Wilno 1811).

myślicieli swobodnych, wypada nam w tej mierze jeszcze słów kilka powiedzieć, tym więcej, że nadarza się ku temu świeża sposobność. Jedno z wspomnianych pism pomieściło artykuł pod tytułem *Nasi pozytywiści*, w którym stawia niegodne oskarżenia przeciwko całemu zastępowi młodych warszawskich literatów wyznających teorie pozytywne. Autor tej elukubracji⁷ – wymieniamy na pociechę fanatyzmu jego nazwisko – pan *Fr. Żuliński*⁸ jest odnośnie do nauki wyznawcą czterech przykazań: 1) nie będziesz miał innych przekonań przed tymi, które są już ustalone; 2) pamiętaj, abyś nie obrażał żadnego uświęconego przesądu; 3) czcij wszystko, co stare, choćby niedorzeczne, a potępiaj, co nowe, choćby najprawdziwsze; 4) nie pożądam ani prawdy, ani nauki, ani żadnej rzeczy, które jej są. Komentarz do tych przykazań brzmi tak: Kto nie spełnia tych zakazów, jak na przykład pozytywiści, ten lepiej żeby sobie „kamień młyński uwiązał u szyi”. Pozytywiści bowiem, „idą w ciemność i do upadku, bo popadli w umysł opaczny i nie wiedzą, co czynią”, ci zaś „którzy biorą się do coraz systematyczniejszej propagandy doktryny swojej” – orzą grunt pod ziarna nieprzyjacielskie – „topią się w kosmopolityzmie”. Obok tej pół-na-bożnej, pół-humorystycznej, pół-nieszlachetnej filipiki⁹ stoją oburzenia naukowe. Powiadamy oburzenia dlatego, że autor cytując wyjęte z „Niwy” i „Przeglądu Tygodniowego” kawałki teorii pozytywnych, a raczej, jak on nazywa, „narodowej (sic) filozofii angielskiej” zaszczerpionej na naszym gruncie – nie ma siły zbić ani jednego zdania i usiłuje je tylko pokonać swym gniewem, melancholicznym westchnieniem, a od czasu do czasu proroczą wróżbą. Pan Fr. Z. tak nie zna arsenału armii, z którą walczy, że nawet nie umie nazwać najgłówniejszych jej dowódców. *Lyell*¹⁰ na przykład nazywa się u niego *Leelem*, *Lecllem*, a nawet *Lyellą*. Logika zaś jest następująca. Ponieważ są rzeczy, których dotykać nie wolno (?), a więc ile razy nauka stara się je zgłębić, staje się występkiem. Ponieważ tajemnica w pewnych razach jest dla ludzi potrzebną (?), zatem ile razy nauka stara się ją rozedrzeć, staje się świętokradztwem. Ponieważ ludzie dotąd wierzyli w pewne pojęcia, zatem nauka, która stara się je obalić, staje się zbrodnią. To, co się uprawiało w życiu, to musi być dobrym i nieomylnym. Jednym słowem, człowiek powinien się ograniczyć na tych prawdach, które zdobył na drodze zgody z teologią, wszystkie zaś inne odrzucić – a nowo powstające wytepić. Ci, którzy je szerzą, są przestępcami, przენiewiercami gubiącymi swoje społeczeństwo! Zaprawdę, potrzeba tylko odwołać się do zdrowego rozsądku każdego myślącego człowieka, ażeby wykazać całą nicość, całą niedorzeczność

⁷ Elukubracja – małej wartości utwór literacki lub inny tekst pisany z wysiłkiem i bez talentu.

⁸ Chodzi o Tadeusza Żulińskiego (1839–1885), lekarza, powstańca styczniowego, społecznika, emigranta, redaktora „Przewodnika Gimnastycznego”, autora m.in. wydanej pośmiertnie *Higieny szkolnej* (Warszawa 1886). Wspominany artykuł *Nasi pozytywiści* ukazał się w 1872 r. w lwowskiej „Gazecie Narodowej” (nr 181, 182, s. 1–2, nr 184, s. 1).

⁹ Filipiki – gwałtowne mowy oskarżycielskie, wywodzące swą nazwę od wystąpień Demostenesa przeciwko królowi Macedonii Filipowi II.

¹⁰ Charles Lyell (1797–1875) – szkocki geolog, uważany za twórcę nowoczesnej geologii, członek Towarzystwa Królewskiego, profesor King’s College w Londynie, prezes Londyńskiego Towarzystwa Geologicznego, autor m.in. *Principles of Geology* (t. I–III, Londyn 1830–1833).

i ciemnotę podobnej logiki. Rzecz istotnie dziwna, że są prawdy tak pewne, tak wypróbowane, że zdają się być pewnikiem dla najciemniejszego umysłu, tymczasem w żaden sposób przedostać się nie mogą nawet do ukształcniejszej¹¹ głowy. Czyż podobna przypuszczać, że wiedza może być zbrodnią lub szkodą? Tylko chyba opancerzone niczym nieprzebitą głupotą umysły zdolne są do podobnych przypuszczeń. Zarówno autor artykułu, jak i wszyscy jego bracia w duchu, powinni by choć trochę namysłu poświęcić tym pewnikom, że nauka w ścisłym znaczeniu *nigdy* nie jest narodową, że jest *jedną* dla wszystkich ludów, że na koniec wypływające z niej zasady życia praktycznego i społecznego będą *zawsze* nosiły barwę miejscowych warunków i żywiołów¹². Żadna wiedza nie wynaturza ani jednostki, ani ogółu, a każda daje siłę i zdrowie obydwóm. W ciemnocie upadek – w oświacie życie i zdrowie społeczeństwa. Jeżeli są w teoriach szkodliwe tendencje, to tylko w teoriach doradzających ciemnotę i zakrywających światło. Niech ludzie wszystkiego starają się dowiedzieć, niech wszystko zgłębić usiłują i niech jak najliczniej ognisko wiedzy obstąpią. Kłamcą jest ten, co oskarża naukę – oszczercą ten, kto spotwarza¹³ jej apostołów i wyznawców. Jeżeli więc ci *nasi pozytywiści* rozdzierają tajemnicę, rozsuwają uludne zwoje iluzji, niszczą przesąd, uczą społeczeństwo trzeźwego i jasnego poglądu na życie – to jedynie tylko z uznaniem zasługi dla nich odezwać się można. „Można bowiem (jak trafnie a zarazem na własne potępienie powiada pan Żuliński) – rzeczy jakiejś nie uznawać, zupełnie nie rozumieć, nie czuć, ale ją obelgami za to obrzucić człowiekowi przyzwoitemu nie wolno!” Autor wiedział o tym upominając się za swoimi zasadami, ale zapomina mówiąc o przeciwnych. Przebaczymy mu to zupełnie, że mało umie, ale nie możemy mu nigdy przebaczyć niecznych oskarżeń przebranych w sukienkę dbałości o dobro publiczne. I tu w Warszawie o szczęściu swego społeczeństwa myślą ci, którzy sobie zasłużyli na miano ludzi szkodliwych, ci podobno dzielniej na to szczęście zarabiają aniżeli skore do surowych sądów niedołęstwo, stoczona przesądami martwota i niedorastające ani do wysokości zadań, ani do korzyści szczęśliwego położenia lenistwo. *Nasi pozytywiści* lepiej służą swemu społeczeństwu, bo mu służą przez miłość i pracę, a nadto służą trzeźwo. I dlatego im dziwnie, jeżeli nie wstrętne wydawać się musi ta rzesza krzykaczów odurzonych uczuciem ślepego, często wyrazowego tylko przywiązania do swego społeczeństwa. Każdy ze źródeł uczuć społecznych tyle tylko zaczerpnąć powinien, ile mu potrzeba do pokrzepienia sił – spijać się nie wolno! Nieprzytomni nie mogą dobrze służyć nawet tym interesom, które bronią i kochają – bo jedynie szkodzą i przeszkadzają w pracy trzeźwym. „Myśmy, powiada Kraszewski, aż do zbytku już posunęli podobno zasklepienie się w sobie. Poprzestaliśmy na gospodarowaniu w domu i staliśmy się podobni do tego szlachcica, który chciał mieć koniecznie wszystko domorosłym a własnym. Z tego, co się czyni gdzie indziej, często wynika bodziec do tego, co się u nas ma robić! Myśl ludzka nieustannie potrzebuje być stymulowaną, by nie opadła

¹¹ Ukształcniejszy – lepiej wykształcony, wyedukowany.

¹² Żywioł – tu w znaczeniu: zbiorowość.

¹³ Spotwarzyć – zniesławić, oczernić.

na siłach i nie usnęła w gnuśnym spoczynku. Nieustannie by powtarzać potrzeba, dla przekonania o tej prawdzie, że sobą będąc nie powinniśmy się odrywać od ludzkości, życiem umyślnie odrębnym, zasklepionym w sobie”¹⁴. Przypominamy, że to u fanatycznej partii nazywa się kosmopolityzmem.

Powtarzamy więc – nauka stanowi duchową atmosferę narodu, jest koniecznym warunkiem dla jego zdrowia i siły, niezbędnym pierwiastkiem jego życia. Rzecz szczególnie, w tym czasie, kiedy w Galicji kuto pociski przeciwko nauce, w innej stronie, a mianowicie w Poznańskim, szlachetnie zalecano¹⁵ ją ogółowi. „Upadek oświaty, powiada jedno z tamtejszych pism, jest niezawodnym poprzednikiem rozstroju całego społeczeństwa, upadku dobrobytu; wówczas wszystkie siły żywotne społeczeństwa, nieodnawiane oświatą, wyczerpują się, wyradzają lub martwieją”¹⁶. Czy ogół słysząc w dwóch stronach dwa tak różne głosy, może się wahać w ich wyborze? Nigdy. Ludzie pijani dawać mogą tylko pijane rady; nadto zwykle z odrobinek wiedzy wydobywają prawa mające objąć cały jej obszar. Wiadomo (co słusznie zauważył Proudhon)¹⁷, że Salomon wołał, że „wszystko jest próżnością”, chociaż znał tylko swoje kobiety i swych eunuchów^b.

¹⁴ Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówczesnie książek, w tym 232 powieści, w tym *Starej baśni* (Warszawa 1876). Nie udało się ustalić źródła tego cytatu.

¹⁵ Zalecać – tu w znaczeniu: zachwalać.

¹⁶ Nie udało się ustalić źródła tego cytatu.

¹⁷ Pierre Joseph Proudhon (1809–1865) – francuski filozof, polityk, ekonomista, socjolog i dziennikarz, jeden z twórców anarchizmu, autor m.in. *La guerre et la paix*. (t. I–II, Paryż 1862). Wspominany cytat pochodzi z Księgi Koheleta, który zależnie od tłumaczenia brzmi: „Marność nad marnościami, powiada Kohelet, marność nad marnościami – wszystko marność” (Koh 1, 2, *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000) lub „Próżność nad próżnościami, powiedział kaznodzieja, próżność nad próżnościami, a wszystko próżność” (Kazn 1, 2, *Biblia brzeska*, Brześć 1563).

Eunuch – tu w znaczeniu: sługa pałacowy.

^b Rzecz godna zaznaczenia, że ile razy nasz ogół starano się zasilić nowymi ideami, tyle razy wsteczność rekryminowała je jako cudzoziemczynę. Reforma zwała się „nowinami genewskimi”, wpływ francuzczyny w końcu zeszłego wieku „farmazonią zamorską”, Mickiewiczowi wyrzucano naśladownictwo niemczyzny i bajronizm. Obecnie pozytywistów obwiniają o angielszczyznę. [Rekryminacja – odpowiadanie oskarżeniem na oskarżenie, wzajemne obwinianie się o coś].

12

PRACA I MODLITWA

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 34, s. 265–267;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Czy życie jednostek i narodów jest swawolną zawieruchą luźnych zdarzeń, czy też jest ono zawarte w pewne ramy praw niezmiennych? Jakkolwiek może pierwsze z tych przypuszczeń ma ze sobą wszystkie korzyści przesądu i nałogu, to za to drugie posiada wszystkie znamiona prawdy. Tak jest! życie ludzkie rozwija się na zasadzie praw, a przede wszystkim na zasadzie prawa przyczyn i skutków. Nic nie dzieje się bez poprzednich powodów, nic nie przepada bez takich lub innych następstw. Jak w naturze, tak również w prawach i dziejach człowieka istnieje żelazna logika wypadków, łańcuch silnie szczipionych z sobą ogniwi. Te pojedyncze wypadki i ogniwka mogą często wydawać się nam odosobnionymi, głębsze jednak zbadanie ich istoty i pochodzenia z pewnością wykaże ściśle ich między sobą podobieństwo. Teoria ta, jakkolwiek nie przeszła jeszcze do przekonania mas, niemniej wszakże stanowi jedynie słuszną podstawę dla wszelkich rozumnych i trzeźwych poglądów. Daje ona bowiem człowiekowi z jednej strony nieomylną wskazówkę do zrozumienia chwili i warunków, w których żyje, z drugiej znowu strony daje mu zasadę¹ do opanowania i tymi warunkami, i tą chwilą. Czyli innymi słowy, przy pomocy tej teorii dowiaduje on się, z jakich przyczyn powstają pewne wypadki i w jaki sposób otrzymać można pewne dane następstwa. Nie potrzebujemy zdaje się dowodzić, że taka wiedza nie tylko jest najwyższą potęgą człowieka, nie tylko każdej jego czynności nadaje wartość i siłę, ale nadto nieledwie umożliwia ją. Jedynie wtedy, gdy jasno pojmujemy następstwa swej działalności, gdy w niej widzimy przyczynę, która wyrazi się choć przybliżenie obliczonymi naprzód skutkami, jedynie wtedy działalność nasza jest rozumną i – możliwą. W przeciwnym wypadku nie ma czynu lub jest on ślepym. W tym więc głębokim przeświadczeniu, że żaden objaw nie błąka się luźno po niwie życia, że każdemu naszemu czynowi odpowie prędzej czy później właściwy jego rezultat, w tym przeświadczeniu czerpiemy naprzód pobudkę, a następnie wskazówkę do działania, do pracy. Jeżeli każdy zapyta siebie i dlaczego ja coś robię, i dlaczego tak a nie inaczej robię? Odpowiedź ta może być tylko jedna: robię dlate-

¹ Zasada – tu w znaczeniu: podstawa.

go, że według obliczeń prawdopodobieństwa i logiki wypadków osiągnę skutek, którego wymaga pewna moja potrzeba, robię zaś tak a nie inaczej dlatego, że podług tegoż samego rachunku jedynie tą drogą dojdę do zamierzonego celu. Widzimy więc, że jeżeli potrzeba jest istotnie *najpierwszą* przyczyną pracy, tedy silna wiara, a raczej pewność następstw tej pracy jest jej przyczyną *najbliższą*. Tu musimy czytelnikowi przypomnieć kilkakrotnie już przez nas wyrażone pojęcia pracy. Kto tylko nie jest zepsutym grzybem na ciełe swego społeczeństwa, ten wyznaje, że praca jest jedyną godnością i zasługą człowieka. Jest to wspaniałe źródło, w którym zarówno jednostki, jak i całe społeczeństwo czerpią swoją chwałę i potęgę. Gdziekolwiek na olbrzymim ludzkości obrazie spostrzeżemy zawieszony nad jakimś narodem jasny nimbus² wielkości, to zawsze jest to odbłask tej wspaniałej idei; gdzie jej promienie nie przedarły się, tam horyzont życia zaległy czarne chmury upadku. U dobroczynnego ogniska pracy wszyscy czują się równi, pokrewni, silni i zadowolnieni³; ono bowiem tylko ogrzewa, oświeca, daje moc i miłość życia. Przy tak wielkim, rzeczywistej czci godnym bóstwie naszych czasów, jakże nędznie, jak żebraczo wyglądają owe na wół pokruszone bałwany starych, prawie pogańskich przesądów! Jak stos gruzów przy pięknym gmachu, jak karły przy olbrzymie, jako obrzydłe robactwo pełzające po marmurowym posągu i pragnące go stoczyć. Ale wróćmy do przerwanego wyżej rozumowania. Powiedzieliśmy, że potrzeba jest pierwszą przyczyną pracy, jej następstwa najbliższą. Tej opinii może pozornie przeczyć wszelka działalność nieobliczająca naprzód skutków i dokonywana jedynie pod wpływem potrzeby. Jednakże sprzeczność ta, jak dowiedzimy, jest tylko pozorną. Zaczawszy bowiem od prostego chłopka, aż do mędrca każdy pracę swoją opiera na rachunku jej rezultatów. Nie ma wątpliwości, że rachunek ten często jest mylny, że daje przeciwne oczekiwaniu rezultaty, w każdym razie jest rzeczą niezawodną, że służy on za punkt wyjścia każdej, nawet najprostszej czynności. Jeżeli na przykład wieśniak pracuje około roli i rzuca w nią ziarno, to dlatego jedynie, że spodziewa się zebrać z niej plon. Plon ten może zawieść jego nadzieje, mimo to pierwiastkowo⁴ stanowił zasadę i najbliższą przyczynę jego pracy. Gdyby logika doprowadziła owego wieśniaka do tego wniosku, że wszelkie jego wysiłki będą daremnymi, to pomimo najgwałtowniejszego uczucia głodu nie zajmowałby się rolą i starałby się na innej drodze pracy potrzeby zaspokoić. Podobnie rzecz się ma z każdą inną, nawet najbardziej skomplikowaną czynnością. Uczony wydając dzieło ma to przekonanie, że ono wywrze większy lub mniejszy, prędszy lub późniejszy wpływ. Przypuściwszy, że wpływ ten będzie bardzo mały lub bardzo późny, to jednak jest on główną pobudką pracy autora. W ogólności więc oparte na logicznej rachubie skutki są najbliższą pobudką i zasadniczą wskazówką każdego czynu. Różnicę zaś pomiędzy jednym a drugim stanowi tylko stopień tej rachuby, to jest czy ona przewiduje bliższe lub dalsze następstwa. Stopień ten trzyma zawsze miarę duchowego rozwinięcia. Zwierzęta

² Nimbus – tu w znaczeniu: nimb, sława, aura.

³ Zadowolnić – zadowolić.

⁴ Pierwiastkowo – początkowo, pierwotnie.

i ludy dzikie obliczają tylko najbliższe skutki swej działalności. Koń lub wół zaledwie o tym wie, że łąka da mu pożywienie, dach schronienie, studnia napój. Australczyk⁵ najwyżej na rok może obliczyć skutki swej pracy. On nie jest jeszcze zdolny pojąć dalszej przyszłości i zastosować do niej swe czyny. Zupełnie inny widok przedstawia nam działalność narodów ucywilizowanych. Rodzice kształcą dzieci i zbierają dla nich zasoby, rozmaite systemata⁶ wychowania przewidują bardzo odległe rezultaty swego wpływu, ludzie ustanawiają prawa, zakładają instytucje, budują gmachy, słowem pracują dla bardzo późnych następstw. Jest to praca również na rachunku logicznym oparta, jedynie w nadziei otrzymania spodziewanych widoków dokonywana, a nadto na wielki przeciąg czasu rozmiarowa. To, co w człowieku dzikim lub nieukształconym istnieje zaledwie w zarodzie⁷, to tutaj dochodzi do najwyższego rozwoju. W tej więc prawdzie, że praca wywołana natchnieniem potrzeb opiera się na przybliżonym oznaczeniu swych skutków, że jej wartość i wielkość zależy od stopnia tego oznaczenia na przyszłość – w tej prawdzie, mówimy, kryje się miara inteligencji i dobrobytu społecznego. Zanim jednak miarę tę przyłożymy do naszego ogółu, wprzód jeszcze musimy zastanowić się nad kwestią, której objaśnienie i rozwiązanie będzie nam potrzebnym. Mówimy tu o *modlitwie*. Nie wdając się w żadne filozoficzno-historyczne wywody, konstatujemy sam fakt, że ludzkość do dziś dnia na rozmaity sposób się modli. Dlaczego to robi? Dla dwóch przyczyn: 1-o dlatego, że modlitwa jest jej duchową potrzebą, 2-o, że jej służy jako środek uzyskania pewnych celów. Pomijamy zupełnie względ pierwszy jako niewchodzący w zakres naszych rozumowań, zatrzymamy się nad drugim. Mówimy, że modlitwa jest środkiem, a to mianowicie wtedy, gdy jest prośbą. Jeżeli mamy jakieś ważne pragnienie, jeżeli chcemy, ażeby się urzeczywistnił jakiś wychodzący poza granicę sił naszych zamiar, wtedy wzywamy o pomoc niebo. Czy to wezwanie jest skutecznym lub nie, to w tej chwili jest dla nas rzeczą obojętną, dosyć, że wspiera się na zasadniczej własności natury ludzkiej, to jest na jej słabości. Modlitwa błagalna więc jest zawsze przyznaniem własnej niemocy wobec celów, których spełnienia domagamy się. Niemoc ta jednak ma swoje odcienia: albo jest ona istotną bezsilnością, albo też niedołęstwem; stąd też modlitwa wypływa albo z czystego źródła, albo z mętnego bagna duszy ludzkiej. Kiedyż jest ona tym czystym źródłem, tym prawdziwym wyrazem bezsilności ludzkiej? Oto wtedy gdy istotnie czujemy się za słabi wobec zadań, których pokonać nie możemy. Zrozpaczona matka padająca w boleści przed świętym obrazem i błagająca pomocy dla umierającego dziecka, zgłodniały kaleka proszący niebo o litość, każdy wzywający Boga o miłosierdzie nad społeczeństwem – oto są modlitwy nie tylko wspaniałe, ale nadto niczym niepokalane. Gdy życie buchnie z swych czeluści płomieniem nieugaszzonego nieszczęścia, wtedy ofiary kryją się pod skrzydła sił nadziemskich i żebrzą u nich wsparcia. Jest to wprawdzie słabość – ale słabość niewinna. Czy taką modlitwę słyszą święci, czy

⁵ Australczyk – Australijczyk, w tym kontekście: Aborygen.

⁶ Systemat – system.

⁷ Zaród – zarodek.

ptaki krążące w powietrzu, czy ona uderza aż o tron Stwórcy, czy rozbija się zaraz o ściany mieszkania, niech każdy sądzi jak chce, a zawsze jest ona prośbą uroczystą, choćby nawet była daremną. Powiedzieliśmy, że i niedołęstwo ma swój głos modlitwy – ale wtedy jest ona występkiem. Matka, która swą niedbałością przyspiesza śmierć dziecka i chce go ratować jedynie pacierzem, biedak, który woli gnić w nędzy i żywić się z pobożności, aniżeli pracą na życie zarobić, ci ludzie bluźnią. Jakikolwiek są czyjeś przekonania, nie powinny być do tego stopnia ślepe.

Od początku istnienia ludzkości fanatycy łązą ciągle po jej ciele jak wstrętne płazy i oplatają ją swymi zwojami. W dziejach nieustannie spotykamy wytężone usiłowania społeczeństw do wydobycia się z tego śmiertelnego uścisku. Gdy ludzkość za najwyższe zadanie postawiła sobie dojść do ostatecznych granic możliwości i wiedzy, oni starają się gwałtem wyrzucić jej z duszy to wielkie pragnienie. Ile razy tylko puls życia mocniej uderzy, tyle razy usiłują przeciąć jego arterię. Gdzie tylko organizm zbyt szybko się rozrasta i dojrzewa, tam przygniatają go brzemieniem klątwy. Nad kolebką każdej nowonarodzonej myśli unoszą się jak rój jadowitych szerszeni pragnących obciążyć ofiarę, zanim pierwsze słowo przemówi. Podług ich nauki człowiek sam przez się ani nic zrobić nie może, ani nie powinien. Jego indywidualna wolna nie bierze żadnego udziału w jego działalności. Działalność ta bowiem jest w swoim rodzaju loterią, której wygrana zawsze zależy od uśmiechu... ale nie pogańskiej fortuny. Żadnych przedsięwzięć, planów, rachub, pracy opartej na nadziei z góry obliczonych skutków, podejmować nie można. Trzeba zaprzeczyć się wszystkich samodzielnych sił, uwierzyć w bezwzględną swą niemoc, uznać się niezdolnym do niczego, wszystko zdać na Opatrzność i jej wyroków cierpliwie czekać. Na czele tej szkoły stoją wszelkiego rodzaju fanatycy religijni, z jej łona wychodzą słabi i niedołążni. Oni są to grobami pobielanymi, o których mówił Chrystus⁸. Są to ludzie bez żadnej energii, bez zdolności do czynu ludzkiego, którzy zamiast uwierzyć w siebie, zamiast po szczeblach pracy wspinać się ku swym celom, na próżno chcą się do nich dostać po wątej nici pobożnych westchnień. Tak więc modlitwa, ile razy jest ona wyrazem i obroną lenistwa moralnego, tyle razy jest bluźnierstwem. Z zasadami w powyższym rozumowaniu złożonymi zwróćmy się teraz do nas samych, to jest zapytajmy się, czy nasz ogół uznał pracę jako potęgę w dokonywaniu swych celów, jak daleko oblicza jej skutki i od jakiego punktu zastępuje ją i posługuje się modlitwą? Sądzimy, że odpowiedź na te pytania nie jest dla nikogo wątpliwą. Jest rzeczą niepodpadającą najmniejszemu zaprzeczeniu, że ogół nasz używa modlitwy jako głównego środka w dokonywaniu swych zamiarów, jako głównej broni w walce z życiem, jako podpory dla swego lenistwa duchowego, słowem, używa tam modlitwy, gdzie powinien używać pracy. Nie chcielibyśmy dotknąć tym zarzutem niewinnych, z drugiej jednak strony spodziewamy się, że większość przyjmie go lek-

⁸ Zob. Mt 23, 27: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa” (cyt. za *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000).

komyślnie lub fanatycznie jako największy dla siebie zaszczyt. Przesadna pobożność nie stała się jeszcze występkiem; miarę jej masy rozciągają do nieskończoności, oburzają się więc, żeśmy ją tak uszczuplili. Oburzenie to jednak, które w znacznej części będzie bezmyślnym krzykiem nałogu, czy zaważy cokolwiek przeciwko prawdom doświadczenia i nauki? Bynajmniej. Ten pewnik, że ile razy społeczeństwa zrzekły się pracy na korzyść dewocji, ile razy tą ostatnią starały się załatwić najważniejsze swe obowiązki – tam zawsze gangrena przejadła organizm; ten pewnik mówimy – niezależnie od wszelkich hałasów pozostanie niezmiennym. Los Szkocji w wieku XVII-m, a Hiszpanii dzisiaj – jest najlepszym podobno dla tej zasady przykładem. Czy zawisł on nad naszym życiem? Nie chcemy ani na chwilę tego przypuścić. Ta jednak dobra wiara w przyszłość nie upoważnia do zamknięcia oczu na teraźniejszość. I owszem, każe wpatrywać się bacznie w każdą skazę, która kiedyś w ranę rozbliźnić się⁹ może. Gdybyśmy chociaż połowę tej energii i wytrwałości zużyli na pracę, którą zużywamy na dewocję, uchronilibyśmy się od większej części złego. Każdy zapewne z nas kocha swoje społeczeństwo i pragnie mu służyć; myli się jednak ten, kto sądzi, że inaczej służyć może jak przez pracę. Na potrzeby i obowiązki życia pobożne westchnienie nie jest żadnym lekarstwem. Gdy ogół upada, zrujnowany opieszałością, lenistwem i ciemnotą swych członków, żadna skarga bolejącego uczucia nie zdoła zażegnać jego rozstroju. Szczęście i dobrobyt trzeba zrobić. Każde zjawisko ma swoje naturalne źródło i naturalne następstwo, a żadna siła nie zmieni logiki zdarzeń. Jeżeli chcemy osiągnąć jakieś korzyści, musimy przód w życiu złożyć ich nasiona, na żadnej zaś nadziemskiej drodze korzyści tych nie otrzymamy. Kto pragnie dobra swego dziecka lub społeczeństwa, powinien dla obu na to dobro zarobić, a wtedy zapobiegnie chwili nieszczęść i daremnych błagań o naprawę. Każda praca, jak mówiliśmy, opiera się na rachunku skutków. Im rachunek jest rozleglejszy, tym praca jest doskonalszą. Do takiej jednak doskonałości wnoszą się zaledwie ludy najucywilizowańsze, a my wznieść się nie możemy. Nikt nie robi tak niesprawiedliwego zarzutu, ażebyśmy tylko – próżnowali. I owszem, pracujemy, ale pracujemy dla chwili, dla skutków najbliższych, a niezmiernie rzadko zdobywamy się na działalność, która by swą rachubą sięgała do następstw dalszych. Tam zwykle wprowadzamy dewocję, która w tym razie jest występkiem – bluźnierstwem. Zamiast pracą budować gmach dobrobytu społecznego, powierzamy tę sprawę gwiazdom, szczęśliwi, że nas ktoś w tym trudzie zastąpić może. Czy zastąpi? Próżne złudzenia!

Pragnęlibyśmy, aby nas dobrze zrozumiano. Nie o to tu idzie, ażeby wyrugować modlitwę z życia, ale o to, ażeby ją wyprzeć stamtąd, gdzie ona powinna być pracą. Ile razy prawdziwa niemoc ucieka się pod opiekę religii, tyle razy szanujemy ją, jak ile razy pobożne wołanie jest głośzeniem wyrzutów sumienia, usprawiedliwianiem lenistwa duchowego, obroną niedołęstwa, tyle razy każdy trzeźwiejszy umysł musi je potępić. Potępienie to nie narusza w niczym ani względów sumienia ludzkiego, ani względów czci dla religii. Tu idzie bowiem o to, ażebyśmy uwierzyli we własną ludzką potęgę, ażebyśmy drogą pracy starali się osiągnąć najdalsze i najwyższe ko-

⁹ Rozbliźniać – niszczyć bliźnę, rozjątrzyć ranę.

rzyści, ażebyśmy przestali bałamucić się i rozleniwiać nadzieją interwencji nadprzyrodzonej, ażebyśmy pomnażając sami liczbę przyczyn dodatnich, rozmnożyli tym sposobem liczbę takichże skutków. Religijny zapał średnich wieków mógł istotnie cuda dokonywać, mógł stanowić główną sprężynę działalności, mógł nawet tak skutecznie służyć w praktyce, że dzieciństwo narodów przyznało mu wszechmocny wpływ na życie ludzkie. Dziś jednak czasy się zmieniły. Zapał ten wyparował już w połowie z mas, zupełnie z głów oświeconych i już nie ma tej siły, którą dawniej we wszystkie sprawy wprzęgał i na podstawie której największe cele zdobywał. To, co było dawniej twardym gruntem – dziś ugina się pod nogami jak grzęskie bagno. Oskrzydlone iluzjami marzycielstwo średniowieczne mogło wznosić się do najwyższych czynów po drabinie uszczebłowanej pobożnymi westchnieniami – ale nam dziś już wiedza obcięła te skrzydła i nie pozwala bawić się w podobne złudzenia. Że są ludzie, którzy potępieniem chcieliby uspić budzącego się ducha, którzy chcieliby odebrać człowiekowi wiarę w siebie i swe siły – to, chociaż nieliczni, nie podołają sile czasu i nie przesłonią światła. Każdy promień nauki rozdziera chmurę przesądów i ślepoty duchowej. A jeżeli w tych pierzchających chmurach rozlegają się gromy i błyskają pioruny kłąt – to cała ta burza już dziś wielu nie przeraża i nie poskramia. Dziś żadne, nawet najcięższe słowo kłątwy rzucone na szalę przeznaczeń ludzkich nie przechyli jej w stronę niewoli moralnej. Gdybyśmy w to nie wierzyli, trzeba by chyba się modlić – zamiast pracować.

13

Feliks Bogacki¹

POZYTYWIZM A KRYTYCYZM

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:
 „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 35, s. 273–275; nr 36, s. 282–284;
 opublikowano w osobnej rubryce.

I

„Prawda pojawiająca się świeci bardzo słabo, bardzo gdzieś daleko, migocze światłem niepewnym; lecz aby mogła stać się prawdą niewątpliwą, uznaną, trzeba żeby pierwiej wszystko przez nią zostało w około oświeconym. Stąd pochodzi wypływająca sama przez się krytyka społecznego porządku, stąd pochodzą zaburzenia w świecie myśli, przewroty państwowe, ruchy religijne – słowem tu jest przyczyna przechodów ludzkości z jednej doby rozwoju – do drugiej”.

Emilé Littré – *Paroles de philosophie positive*,
 Paris 1863, s. 37².

„Hegel powiedział: filozofią jest współczesność ujęta w myśl. O pozytywizmie można powiedzieć: jest to współczesność ujęta w pytanie”.

Piotr Ławrow – *Zadania pozytywizmu i ich rozwiązanie*,
 Petersburg 1868, s. 121³.

¹ Feliks Bogacki (1847–1916) – krytyk literacki, publicysta i prawnik. W 1871 r. opublikował w „Przeglądzie Tygodniowym” artykuły programowe młodych pozytywistów *Powieściopisarstwo wobec społeczeństwa* (nr 28–30) i *Tło powieści wobec tła życia* (nr 49–53).

² Maximilien-Paul-Émile Littré (1801–1881) – francuski filozof, leksykograf, lekarz i polityk, członek Akademii Francuskiej, propagator idei pozytywistycznych, autor m.in. *Paroles de la philosophie positive* (Paryż 1859), skąd pochodzi powyższy cytat.

³ Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niemiecki filozof, jeden z twórców klasycznej idealistycznej filozofii niemieckiej, wykładowca uniwersytetu w Jenie, profesor uniwersytetów w Heidelbergu i Berlinie, autor m.in. *Encyklopedii nauk filozoficznych* (Heidelberg 1817, I wyd. polskie Warszawa 1990).

Piotr Ławrow, pseud. Mirtow (1823–1900) – rosyjski publicysta, jeden z ideologów narodnictwa, twórca rosyjskiej szkoły subiektywnej w socjologii i filozofii, zesłaniec i emigrant, autor m.in. *Zadaczi ponimania istorii* (Moskwa 1898).

Jak pokazuje zagłówek⁴ niniejszej rozprawy, treścią jej będzie wykazanie stosunku pozytywizmu do krytycyzmu, to jest rozwiązanie pytania: jaki jest stosunek krytycznego myślenia do nauki i życia codziennego? Przedmiot ten, nadzwyczajnej teoretycznej i praktycznej doniosłości, jest prawie nie do wyczerpania i dlatego mając zamiar przedstawić czytelnikom „Przeglądu” cały szereg artykułów o pozytywizmie, w obecnym ograniczę się tylko pobieżnym przeglądem zdań wypowiedzianych przez różnych myślicieli o znaczeniu krytycyzmu, objaśniając je – o ile to będzie potrzebne – własnymi uwagami.

Rozróżnianie jest zasadniczą cechą myślenia. Twierdzenie te stało się prawie aksjomatem⁵: bez rozróżniania nie ma myślenia. Zwróćmy uwagę na kilka wyrażań Johna Stuarta Milla wziętych z jego znamienitego traktatu o logice⁶. „Logika nie jest nauką wiary, a dowodów i przekonania” – 4 § wstępu; „logika nie robi postrzeżeń, nie wynajduje, nie odkrywa, a sądzi... logika nie daje dowodów, ale naucza, kiedy dowody są rzeczywistymi dowodami i w jaki je sposób oceniać należy” – tamże § 5; „jeżeli logika istnieje, albo zresztą może istnieć, powinna ona być pożyteczną” – tamże § 6; „logika jest nauką o operacjach rozumu służących dla ocenienia dowodów” – tamże § 7; „jak każde ogólne pojęcie otrzymuje się drogą porównania pojedynczych zjawisk, tak – posiadając już takowe pojęcie – stosujemy je do innych zjawisk nie inaczej, jak tylko przez porównanie... pojęcie staje się typem porównania... gdzie tylko więcej niż dwa przedmioty, a głównie gdzie ilość ich nie jest stała, tam typ tego rodzaju jest koniecznością, jest koniecznym warunkiem porównania... ogólne pojęcia mają to do siebie, że zaledwie zdołają się utworzyć, dążą same do tego, ażeby się stać typami, zamieniając w ten sposób pojedyncze przedmioty, będące pierwaj takimi typami (*in specio*) przy porównawczych operacjach naszej myśli...”, „z jakiego byśmy punktu widzenia rzeczy nie porządkowali fakta, nie zdołamy stąpić po tej drodze trzech kroków, a ogólne pojęcie już się zjawilo – pojęcie mniej więcej określone w sobie i odpowiadające rzeczywistości; takie ogólne pojęcie staje się nicią, której wszędzie staramy się wyszukiwać, albo raczej miarą, którą od tej chwili mierzymy wszystko inne” – *Logika*, księga IV, rozdział II, § 3. Logiczne, ścisłe, naukowe – słowem pozytywne myślenie, jest myśleniem *krytycznym* i innym być nawet nie może. „My myślimy stosunkami” – powiada Hamilton (Herbert Spencer – *Premiers principes*, Paris 1871, strona 79)⁷. Co to znaczy? – Nic

⁴ Zagłówek – tu w znaczeniu: nagłówek, tytuł.

⁵ Aksjomat – tu w znaczeniu: twierdzenie uważane za oczywiste.

⁶ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki. Wspominana rozprawa to *A System of Logic, Ratiocinative and Inductive* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie pt. *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, Warszawa 1962).

⁷ William Hamilton (1788–1856) – szkocki filozof, profesor logiki i matematyki na uniwersytecie w Edynburgu, autor *Lectures on Metaphysics and Logic* (t. I–IV, Edynburg 1859–1860). Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof i socjolog, jeden z twórców socjologii, redaktor „The Economist”. Przywoływana publikacja to francuskie wydanie *First Principles* (Londyn

innego nadto, że myślenie jest to porównywanie: bez porównania bowiem i słowa być nie może o stosunku, to jest o czymś właściwym lub niewłaściwym, o czymś wspólnym lub wyłącznym we dwóch albo i więcej przedmiotach. Mansel⁸ powiada: „idea świadomości w jakoby się sposób nie objawiała, jest niechybnie skutkiem odróżnienia czegoś od czegoś” (Spencer, *idem*, strona 81). Spencer i Bain⁹ prawie temiz wyrazy powiadają: „myśleć jest to porównywać, zasadniczą cechą myślenia jest rozróżnianie”. „Tuż obok władzy umysłu rozróżniania stoi uczucie zgody – słowa Baina – pobudzone przez podobieństwa, znajdujące się na zewnątrz nas, ale jest ono jakby drugą stroną zdolności rozróżniania i może być nazwane drugim rozróżnianiem... im większym jest zapas umysłowy, składający się z grup analogicznych i kontrastów, tym silniejszy jest umysł”. Dzięki tylko temu zapasowi pojęć wyrażających przez się symbole rzeczywistości, możebnym jest istnienie dziwnej siły umysłu zwanej kojarzeniem się pojęć: Bo – pytam – co by się mogło kojarzyć, gdyby nie było pojęć, a następnie, w jaki sposób mogłyby istnieć pojęcia, gdyby nie były skutkiem rozróżniania i porównania przedmiotów i zjawisk; w przeciwnym razie moglibyśmy mieć tylko – zniewolony jestem użyć porównania – jakieś ślady w duszy zmysłowych wrażeń, to jest pamięć zmysłowego czucia i – co bardzo już wiele – moglibyśmy mieć uczucia, bo i te również są skutkiem porównania, o czym najdowodniej przekonywa ich jedyna racjonalna klasyfikacja, dana po raz pierwszy przez sensualistów, przyjęta w całości i bezwarunkowo przez utylitariantów – na uczucia przyjemne i nieprzyjemne¹⁰.

Przytoczyłem powyższe zdania kilku pozytywistów i pokrewnych z nimi myślicieli innych kierunków (Hamilton, Mansel), ażeby przekonać, że krytycyzm, że krytyczne myślenie jest jedynym bezwzględnie obowiązującym środkiem ku osiągnięciu pozytywnych, to jest mających prawdę, wiedzę, naukę na widoku, celów. Prawda dopóty nie jest prawdą, dopóty nie może się nią mianować, dopóki na tysiące sposobów nie stanie się przedmiotem krytyki. A dopiero wtedy, kiedy w żaden sposób nie da się obalić, z hipotezy staje się prawdą względną wszakże, bo w przyszłości może jeszcze być obaloną. Nauką są takie tylko twierdzenia, które w każdej chwili dają się stwierdzić faktami, co ma miejsce z tej przyczyny, że podobne

1862, I wyd. polskie jako *Pierwsze zasady*, Warszawa 1886), pierwszego tomu składającego się z dziesięciu części dzieła *A System of Synthetic Philosophy* (1862–1893).

⁸ Henry Longueville Mansel (1820–1871) – angielski duchowny, teolog i filozof, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, autor m.in. *The Philosophy of the Conditioned* (Londyn 1866).

⁹ Alexander Bain (1818–1903) – szkocki filozof i psycholog, profesor logiki i honorowy rektor uniwersytetu w Aberdeen, założyciel pierwszego czasopisma poświęconego problematyce psychologicznej pt. „Mind”, jeden z prekursorów psychofizjologii, autor m.in. *Mind and Body. The Theories of their Relation* (Londyn 1873, I wyd. polskie jako *Umysł i ciało, mniemanie o ich wzajemnym stosunku*, Warszawa 1874).

¹⁰ Najdowodniej – od dowodnie: w sposób oparty na dowodach, rozstrzygający, niewątpliwy. Sensualizm – pogląd, według którego jedynym źródłem poznania są wrażenia zmysłowe. Utylitaryzm – doktryna etyczna powszechna w XVIII i XIX w., według której wszystko co jest użyteczne jest zarazem dobre, a miarą słuszności postępowania jest użyteczność jej skutków.

twierdzenia powstają na mocy faktów; w przeciwnym razie niczym nie stwierdzone radować mogą swą idealną egzystencją tylko marzycieli i łatwowiernych, wołających oszukiwać się, wmawiać w siebie wszystko, co im do smaku przypada, wymagać tego od innych, niż dojść do przekonania, co w każdym razie trudniej przychodzi, ciężiej i mozolniej się zdobywa i więcej uciążliwej pracy wymaga. Nauką jest systematyczny wykład praw kierujących zjawiskami. Celem jej – według Comte’a – „*wiedzieć, aby przewidywać – savoir pour prévoir*”¹¹. Co trzeba jednakże wiedzieć? co przewidywać? Potrzebną jest przede wszystkim ścisła i dokładna znajomość zjawisk pewnej i jakiegokolwiek kategorii, następnie znajomość kierujących zjawiskami praw – mówiąc prościej potrzebnym jest dopatrzenie, które Mill nazywa zrozumieniem, a nawet tłumaczeniem zjawisk, ciągłego, niezmiennego i koniecznego związku przyczyn ze skutkami. Taki jest bezpośredni cel nauki. Teoria, twierdzenia ogólne, są wiecznym *desideratum*¹² wszystkich myślących umysłów całego świata. Bezpośrednim celem naukowego myślenia jest teoria – drogą krytycznego badania, *drogą ujemną dochodzi się w tym razie do dodatnich rezultatów*. Jednakże jakież jest cel samej teorii? Na co potrzebną jest teoria? Czy teoria ma cel w samej sobie czy też na zewnątrz siebie?

Nim odpowiem na te pytania, pozwolę sobie na chwilę zejść z drogi. Czym się kieruje człowiek pojedynczy w swym postępowaniu? Różni różnym. Jedni, posiadający charakter, to jest stałe, utrwalone przyzwyczajenia, kierują się charakterem, czyli pewnym połączeniem uczuć i pojęć wyrobionych życiem i myśleniem, postępują oględnie, zmusza ich do tego – jak się trafnie wyraża Bain – balast moralny. „Pamiętając doskonale wszystkie fakta szczęścia i nieszczęścia, które miały miejsce w naszym życiu, wyrabiamy sobie jakby średnią jakąś normę, z nią porównujemy nasze usposobienie każdej chwili, nie szalejąc z radości, jeżeli się nam wiedzie, nie desperując w razach przeciwności, jakie spotykamy w życiu... oczekiwania nasze i wyliczenia względem ludzi i okoliczności równoważą się przez przeszłe doświadczenia względem tychże ludzi i podobnych okoliczności i oczekiwania nasze sprawdzają się w większym lub mniejszym stopniu, stosownie do siły pamięci.... Roztropność, jako prawdziwy dodatni przymiot obyczajowości, może być porównaną z kompensatorem maszyny, któremu poruszająca maszynę siła udziela coraz nowe ruchy; on zaś własnym swym ciężarem miarkuje i równoważy te wszystkie poruszenia, skutkiem czego ruch staje się regularnym. Dla człowieka roztropnego każdy nowy wypadek w życiu dlatego tylko ma znaczenie, że po raz pierwszy przyłącza się do pamięci; wątpliwym jest wszakże, ażeby mógł zepchnąć z prostej drogi, wszak człowiek ten z balastem..., przy silnym umyśle i moralność musi być silniejszą..., zdrów umysł a wszystko będzie zdrowe”¹³. Przeciwnie, inni ludzie bądź to dla braku charakteru, bądź dla jego słabości, nie kierują się w swym postępowaniu niczym,

¹¹ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego. Przywoływany zwrot pochodzi z *Catéchisme positiviste* (Paryż 1852, tablica między s. 228 i 229).

¹² *Desideratum* – łac. dezyderat, życzenie, żądanie, propozycja.

¹³ Nie udało się ustalić źródła cytatu.

albo raczej kierują się chwilowymi, przemijającymi popędami, co na jedno wychodzi. Łatwo pojąć nadzwyczajną ważność rozwiązania tej kwestii przez takie umysły jak Comte'a i Spencera, tym bardziej, że obaj oni mieli na względzie życie nie już pojedynczego człowieka, tylko całej ludzkości w jej dziejowym pochodzie.

Doszliliśmy do tego, że postępkami ludzkimi kierują albo charakter, to jest przyzwyczajenia – w danym razie zwracam uwagę na pewien tylko kierunek charakteru – nacechowany przymiotem roztropności – albo chwilowe usposobienia mające na celu przyjemność – słowem pojedyncze zmysłowe popędy, mówię zmysłowe, gdyż bliżej leżą one sfery uczuć niż pojęć. Przyjąwszy powyższe twierdzenia jako prawdziwe, pozostawiam samemu czytelnikowi ocenić korzyści tego i drugiego trybu postępowania. Wątpię nawet o możebności rozstrzygnięcia kwestii na korzyść popędów w ogóle i na niekorzyść charakteru roztropnego, obejmującego pewną jedną grupę popędów, mam na myśli popędy dążące do największej korzyści, bo przewidujące przyszłość. Ile błędów, ile omyłek, ile nieszczęść, jak w stosunku do pojedynczych ludzi, tak i w stosunku do całych mas było skutkiem kierowania się popędami chwilowymi, obiecującymi – chociaż wprawdzie nie zawsze – korzyść lub przyjemność, to prawda, ale chwilową, przemijającą, nietrwałą, bo nieobmyślaną. Zapomnienie przykładów przeszłości, niebacznosc na naukę wieków, jaką zostawiają po sobie pokolenia, zawsze prowadzi do błędów, częstokroć do strat prawie niepowetowanych, przynajmniej względem danego pokolenia, zawsze zaś stawi nas wśród nieprzewidzianych okoliczności, którym, gdy są szkodliwe, trudno już poniewczasie zapobiec.

Celem wiedzy teoretycznej jest właśnie owo przewidywanie, o którym mówi Comte. „Weź skąpcza, mówi jeden z współczesnych pozytywistów – Rosjanin, pan Michajłowski, człowieka, który się zatrzymał w pół drogi i szuka przyjemności tylko w samym zbieraniu, napiętnowany jest powszechną wzdrganą. Ale, rzecz dziwna, typ zupełnie do pierwszego podobny, typ poszukiwacza prawdy dla niej samej tylko korzysta z powszechnego poważania; miejsce jego wszędzie pierwsze; przed nim biją czołem, czczą go i wielbią, a on przyjmuje to wszystko, jako rzecz przynależną mu z prawa... Podobieństwo tych dwóch typów zwiększa się jeszcze ze względu na to, iż oba posiadają często ogromne zasoby najzupełniej bezużyteczne dlatego, że z nich nie robią ani najmniejszego użytku... jeden z nich jest bezinteresownym uczonym, drugi bezinteresownym skąpcem”¹⁴. Śmiesznością jest twierdzenie, że nauka istnieje dla samej siebie tylko, a nie dla użytku ludzi, że uczony jest spichrzem na prawdy, a nie obywatelem. Na cóż ta prawda, na co nauka, na co wiedza, jeżeli się nikomu na nic przydać nie może. Inaczej jest istotnie. Teoria ma cel, może być, a nawet i jest użyteczną. Tym użytkiem, tym celem teorii jest słuzenie potrzebom ludzkim. Każda teoria powstała indukcyjnie¹⁵ w umyśle ludzkim jest praktyczną, a przeto użytek z niej jest

¹⁴ Nikołaj Michajłowski (1842–1904) – rosyjski socjolog, publicysta i krytyk literacki, jeden z głównych ideologów narodnictwa, autor m.in. *Teorija Darwina i obszczestwiennaja nauka* (1870–1873). Nie udało się ustalić, z której publikacji Michajłowskiego pochodzi powyższy cytat.

¹⁵ Indukcja – w naukach empirycznych: metoda badawcza prowadząca do uogólnień na podstawie eksperymentów i obserwacji faktów.

stosowaniem jej do praktyki – polityka jako w ogóle zastosowanie umiejętne zasad do rzeczywistości, jako korzystanie z prawd, jako umiejętność w obszernym znaczeniu, której charakterem jest i musi być zawsze *użyteczność*. Jeżeli można przewidywać następstwa, jeżeli można je sprawdzać lub usuwać, stosownie do potrzeb i celów naszych, dlaczegoż tego nie robić? co stoi na zawadzie?

Chodzi teraz głównie o *modus agendi*¹⁶, o sposób, w jaki powinniśmy się stosować do okoliczności, jeżeli posiadamy możność wnioskowania o następstwach jako skutkach danych obecnie przyczyn. Człowiek przewiduje pewne jakies czegoś następstwa. Jak się ma zachować, jak postępować? Czy się winien zachować biernie, czy czynnie? Zależy to od okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych – przedmiotowych i podmiotowych. Co do ostatnich, jak mu z tym lepiej, to jest co mu się więcej podoba, czyli co woli. Co zaś do pierwszych, to jeżeli następstwa pewnych danych warunków życia społecznego zgodne są z celami społeczeństwa, jeżeli oprócz tego nasze współdziałanie mało na co może się przydać, najodpowiedniej będzie zachować się biernie, to jest wprost oczekiwać tego co się stać musi. Ale w razie, kiedy następstwa mogące lub muszące mieć miejsce w przyszłości, są niezgodne z naszymi celami, nie pozostaje nic innego, jak czynne przeciwdziałanie – czynne aż do oporu, aż do walki, że nie wspomnę już o krytyce, która w podobnych razach, jak powiada słusznie pan Ławrow: „jest nie tylko prawem ale i moralnym obowiązkiem człowieka”¹⁷. Bo w samej rzeczy, powtórzę z Millem: „władza sądenia na to jest dana człowiekowi, aby z niej robił użytek”¹⁸. Tak odzywają się o tej kwestii pozytywiści. Lecz mówią oni i więcej jeszcze. Littré nazywa pozytywizm *doctrine vivifiante*¹⁹. Pozytywizm nie jest zupełnie, jak twierdzą niektórzy (dla własnej wygody) czymś w rodzaju herbarium²⁰, nie służy on do zasuszania i konserwowania prawd oderwanych i na nic nikomu niepotrzebnych, owszem wyznaje on, iż każda prawda jest potrzebną ze względu na ludzi, a nie na samą siebie. Zresztą przypuszczenie, o którym przed chwilą wspomniałem, co do bezcelowości prawd naukowych, a tym samym i co do usunięcia krytycyzmu ze sfery kwestii życia codziennego, nie jest zwykłym przypuszczeniem w znaczeniu domniemania: przypuszczenie powyższe jest rozmyślne; płynie ono z chęci usunięcia z nad siebie kontrolowania obcej myśli, z chęci być uznanym za nieomylność, za powagę, co w żaden sposób nie godzi się z pozytywizmem, rodzonym bratem krytycyzmu. Ci, którzy stworzyli rozmyślnie to przypuszczenie, powinni pamiętać, że pozytywizm pierwszy raz zniósł znaczenie wyrazu autorytet w stosunku do osobistości. Pozytywizm przyznaje powagę tylko faktów, ludzie zaś mogą się srodze mylić, a przeto pozytywizm zbratał się z krytycyzmem, chociaż i bez tego pochodzenie ich jest jedno.

¹⁶ *Modus agendi* – łac. sposób działania.

¹⁷ Nie udało się odnaleźć źródła cytatu.

¹⁸ Cytat pochodzi z *O wolności* J. S. Milla (por. *On Liberty*, Londyn 1859, s. 36).

¹⁹ *Doctrine vivifiante* – fr. ożywcza doktryna.

²⁰ Herbarium – zbiór zasuszonych, opisanych i ułożonych systematycznie roślin, zielnik; również: instytucja gromadząca zbiory zielnikowe.

II

Prawda krytyka zupełnie jest inną i powinna być inną w kwestiach nauki, a [inną] w kwestiach życia. W nauce niepodobna walczyć z faktami i nie potrzeba nawet, w życiu można i trzeba. Słońce świeci, woda jest mokra, kamień twardy, ogień piecze i tak dalej, nikt nie wątpi o pozytywności tych twierdzeń. Co ma z nimi robić krytyka, co może zrobić? Nic a nic. Są wprawdzie inne jeszcze twierdzenia naukowe, z którymi krytyka ma dużo do czynienia, na przykład czy między zwierzętami a roślinami jest różnica, czy istoty organiczne powstawały kiedyś w skutek samoródtwa; są to twierdzenia, o których pozytywności tylko krytyka może dać swoje zdanie, ponieważ bezpośrednio postrzeżeniem pojedynczym nie mogą być należycie ocenione. Zdanie takie jednakże, jakie dać może krytyka, sprowadza się do zawyrokowania, czy twierdzenia te są prawdą, czy kłamstwem, to jest czy są zgodne, czy niezgodne z rzeczywistością.

Inną jest działalność krytycznej myśli w kwestiach życia. Tu krytyka wyrokuje głównie nie o tym, co jest prawdą, a co nieprawdą, lecz rozstrzyga kwestię bytu: *być, albo nie być*. Co by nie mówiono o tym przedmiocie, czy na jego korzyść, czy na niekorzyść, krytyka taka życia istnieje od wieków i istnieć zawsze będzie. Co jest dobrem, niech istnieje i nadal, co złem, powinno być przytłumione, powinno być zniszczone. Od kogóż, jeżeli nie od nas samych, zależy sąd o tym, co nas dotyczy, o tym, co jest w życiu dobrem, a co złem? Jakiż inny cel podobnego sądu, jeżeli nie to, ażeby urządzać życie w sposób dla nas najlepszy, przez usunięcie złego i przez współdziałanie sprzyjającym okolicznościom? W podobnych wypadkach tylko te dwie drogi mogą mieć miejsce. Odbywa się ocena pewnych zjawisk, wnioski oceny wyrokują same o dalszym naszym postępowaniu. Mało znaczy, kto się do tego przykłada. Każdy bowiem ma prawo. Każdy posiadający zdolność przytomnego o rzeczach ludzkich sądenia. Prawda, mogą mi zarzucić wrogowie tak zwanej krytyki burzącej – ludzie tchórzliwi i małego serca, a zresztą nie tylko oni, mogą mi bowiem zarzucić i poważni myśliciele – że sąd taki jest zawsze podmiotowym, że się opiera na widzimisię, na osobistych przekonaniach, chętkach, a nawet i uprzedzeniach, że polegać na takiej krytyce niebezpiecznie, że ufność do podobnych sądów może być nawet przyczyną nieszczęść i bardzo a bardzo wielu zgubnych dla życia społecznego następstw. Zarzut powyższy nie jest bez słuszności. Rzeczywiście, ślepe poleganie na czymś sądzie może być z wielu względów szkodliwe, ale któż z ludzi pragnących powszechnego pożytku wymaga tego? Owszem, przeciwnie, na żadnym pewnym jakimś sądzie polegać nie trzeba, przypisując mu z góry nieomylność, a zresztą któż kiedy na podobnych sądach polega? Chyba ci, którzy sami pozbawieni są władzy sądenia o rzeczach. Każdy ma prawo sądzić i każdy też sądzić o rzeczach ludzkich potrafi, tym bardziej, że skala porównania spoczywa w każdym z nas; tą skalą jest uczucie przyjemności, rozstrzygające w pierwszej instancji kwestie życia; drugą instancją jest reguła postępowania – zasada, czyli pojęcie o korzyści. Na pierwszym stopniu przy rozstrzyganiu tej kwestii spotykamy się z uczuciem, sankcji zaś wyroku uczucia szukać należy tylko w sądzie, tylko przez krytyczną działalność myśli.

Uczucie nie omyli się co do bezpośrednich, natychmiastowych następstw, główna jego w tym razie wada, iż nie może przewidywać dalszego biegu następstw. Tu poradzić może tylko sąd na czymś oparty. Tym czymś, na czym opiera się sąd, jest znów też same uczucie, a raczej pamięć jego dziejów – dodaję, iż sąd na niczym innym nawet się opierać nie może. Sankcja korzyści spoczywa w przeszłości jako ludzi pojedynczych, tak i zbiorowych organizmów ludzkich. Dzięki jeszcze tej okoliczności, że ludzie żyją w społeczeństwie, do utrwalenia naszego osobistego sądu przyczynia się jeszcze przykład innych ludzi w szczególności, a w ogóle zbiorowa pamięć ludzkości, czyli – jak powiada Schopenhauer²¹ – historia.

„W każdym momencie swych dziejów – powiada rosyjski myśliciel pan Mirtow – naród jest rezultatem działania trzech czynników: 1) warunków przyrodzonych-koniecznych (fizyczne i klimatyczne), 2) dziejowych przyzwyczajzeń, 3) myśli jednostek. To, co nazywamy duchem narodu, jest połączeniem tych trzech czynników. Pierwszy z nich ma cechę konieczności. Reszta jest tylko przyzwyczajaniem, zmieniającym się ciągle pod wpływem myśli i czynności pojedynczych ludzi”²². Udział uczuciem i myślą w życiu społecznym jest prawie przyrodzoną koniecznością, a dlatego ma też miejsce *de facto*; obojętność na to, co się wokoło nas dzieje, może być albo skutkiem głupoty, albo zbydlęcenia wskutek ciągłego powodzenia – powodzenie i bogactwo idiotyzuje, to prawie niewątpliwa rzecz – albo wreszcie w skutek tak zwanego rozczarowania z przyczyny ciągłych przeciwności. W normalnym stanie udział, o jakim mowa, istnieje niewątpliwie; że się zaś wyraża częstokroć niezadowolaniem w rzeczywistości nic w tym dziwnego, ostatnia bowiem tak wiele pozostawia do życzenia, że może budzić niesmak, a nawet i zniechęcenie. „Głupiec tylko i wieprz są zawsze zadowoleni ze wszystkiego – powiada John Stuart Mill; lepiej jednakże być narzekającym Sokratesem, niż zadowolonym wieprzem. Głupiec jednakże i wieprz innego o tym przedmiocie są zdania. Zadowolnić się mogą oni lada czym i to jest przyczyną ciągłej ich satysfakcji”²³. Jeżeli rzeczywiście człowiek i społeczeństwo we względzie obyczajowym są niczym innym jak sumą przyzwyczajzeń, łatwo zrozumieć, że przyzwyczajenia mogą być przeistaczane, a nawet i wykorzeniane: potrzebnym jest tylko *bodziec* w pewnym kierunku, a siła pojawiwszy się raz, już nie zginie, może się tylko przeistoczyć w inną siłę albo przyłączyć do innych sił. Że się tak wszędzie i zawsze dzieje, na to nie trzeba nawet dowodów; kto chce widzieć, niech się obejrzy wokoło siebie. Jedno tylko zawsze niepokoi niedołążne umysły i charaktery: *nigdy tego nie było! jeszcze tak nie było nigdy!* Nie chodzi tu o to – czy takowe nowiny są złe, czy dobre – nie chodzi o ich jakość; są nowym, a przez to są złe, *ergo* wszystko stare jest najlepsze i to w prostym do starości stosunku. Stare jest już w należytej mierze wypróbowane, uznane, przyjęte; tak żyli nasi ojcowie, tak

²¹ Arthur Schopenhauer (1788–1860) – niemiecki filozof, twórca idealistycznego systemu filozoficznego o charakterze woluntarystycznym, autor m.in. *Die Welt als Wille und Vorstellung* (t. I–II, Lipsk 1819, I wyd. polskie pt. *Świat jako wola i wyobrażenie*, Warszawa 1994).

²² Mirtow – zob. przyp. 3. Nie udało się odnaleźć źródła cytatu.

²³ Cytat pochodzi z *Utylitaryzmu* J. S. Milla (por. *Utilitarianism*, wyd. Londyn 1871, s. 14).

i my będziemy. Oto są argumenta *contra*. Argument *pro* daje Mill; oto ten argument: „radzimy im rozważyć, iż *nic takiego dotychczas się nie stało, czego by ktoś pierwszy nie był uczynił*”...²⁴ I tak, wszystko to, co konserwatyzm chwali, kiedyś jako nowina było ganione i długo musiało wywalczać prawo bytu.

Prawo sądu jest prawem ogólnym, do nikogo nie należy wyłącznie. Ścieranie się sądów jest jedynym naturalnym środkiem do utrwalenia pewnego jednego sądu, pewnego mniemania z pomiędzy wielu – w społeczeństwie, które bez takich ogólnych, to jest przez ogół podzielnych przekonań istnieć nie może jako społeczeństwo. Pewne jakieś mniemanie zwycięża, bierze górę nad innymi; egoizm myślicieli strony przeciwnej czuje się obrażonym. Nikt się dobrowolnie nie zrzeka wpływu, przeważnie myślą nad innymi. Zaczyna się walka stronnictw, które napastowane zamiast prowadzić na polu dyskusji, w razie jeżeli czują swą słabość, wołają nazwać anarchią myśli, umysłową i obyczajową rewolucją, targaniem się na zasady uświęcane wiekami, na prawdy uznane przez wszystkich, na powagi niewzruszone... Nauka Chrystusa obaliła mocarstwa, religie, obyczaje, prawa – słowem całe wieki starożytnej cywilizacji i kultury, a któż by się znalazł, kto ją nazwie nihilizmem²⁵, kto położy na nią piętno odsądzenia. Chrześcijaństwo przeistoczyło świat cały, przeistoczyło ku lepszemu, przyczyniło się do postępu dzięki tylko temu, że w nim spoczywał pierwiastek przeciwny wszystkiemu istniejącemu, to jest pierwiastek krytyki; fakta udowodniły, iż krytyka ta była burzącą, destrukcyjną, ponieważ zburzyła świat starożytny.

Koleje historyczne są ciągłym powtarzaniem się form bytu przy zmienności napełniającej treści, która zmienia po części i formy same. Jeżeli tylko może być formuła praw historycznych, widoczne jest w dziejach coś jednostajnego; inaczej przy istnieniu chaosu i zamętu w wypadkach nie mogłoby być i mowy o ujęciu w formuły wypadków dziejowych. Formuła zaś podobna musi wyrażać ciągłość i niezmiennność czegoś, na przykład postęp umysłowy i obyczajowy idący w ślad za krytyką życia i urządzaniem jego zgodnie z wypadkami²⁶ krytyki. Jeżeli „życie – jak je określa Spencer – jest ciągłym usiłowaniem wewnętrzności do zastosowania się do zewnętrzności”, nic dziwnego, że zewnętrzność jako bierna musi ustąpić ludzkim postępowi, wymaganiom i celom. „My nie jesteśmy ani rewolucjonistami, ani konserwatystami” – powiada Littré, stosując te wyrazy do pozytywistów²⁷. My chcemy tylko, powiem od siebie, drogą nieubłaganej krytyki wyjaśnić stanowisko i własne, i przeciwników. Możemy błędzić, ale raz poznawszy swój błąd, sami stajemy się jego wrogami. Pozytywne znalezienie się względem niedorzeczności polega na nazwaniu jej po imieniu i krytycznej imienia legitymacji. Kto tak postępuje, jest pozytywistą w praktycznym tego wyrazu znaczeniu. Krytycyzm jest pozytywnym narzędziem

²⁴ Nie udało się odnaleźć źródła cytatu.

²⁵ Nihilizm – tu w znaczeniu: poglądy oraz oparte na nich postawy odrzucające przyjęte normy, popularne w filozofii niemieckiej i rosyjskiej drugiej połowy XIX w.

²⁶ Wypadek – tu w znaczeniu: wynik, rezultat.

²⁷ Nie udało się odnaleźć źródeł obu cytatów.

myśli, mającej na widoku pozytywne, to jest wprost poważne cele życia. Jest krytycyzm uszlachetnionym objawem, objawem iście ludzkim, walki o byt przekonań, zasad i dążności ludzkich. Być albo nie być – oto co powinien rozstrzygać pozytywizm praktyczny posługujący się krytyką. W ten sposób, *wychodząc z dodatnich twierdzeń* – cele ludzkie – dojść można i zawsze prawie *dochodzi się do ujemnych rezultatów*, ponieważ rzeczywistość zawsze stoi niżej od ideałów. Zresztą, sam fakt istnienia krytyki już służy poniekąd za dowód, że dawne strony życia wywołują tę krytykę jako konieczne oddziaływanie na życie woli ludzkiej.

14 CO ROBIĆ?

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 37, s. 289–290;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Nikt nie zaprzeczy, że jedną z najważniejszych zagadek, jakie położenie obecne namysłowi¹ naszemu postawić może jest pytanie: co zrobić i jak zatrudnić masę sił bezczynnych, zdrowych, dzielnych i na próżno dopominających się o *pracę*. Jest to naczelną kwestią naszego bytu społecznego, węzeł, w którym są splecione wszystkie główne interesy obecnej chwili. Bo chociaż odkrywamy i staramy się leczyć najrozmaitsze rany społeczne – ciemnotę, przesady, lekkomyślność lub niedbalstwo, to w każdym razie ani jedna z tych ran, ani wszystkie razem wzięte, nie stanowią jeszcze tego, co nas istotnie boli, najsilniej dokucza, najbardziej niszczy i zagraża. Nie ma wątpliwości, że każda z tych chorób daje swoje ujemne skutki, pozbawia nas mnóstwa korzyści, strąca z dobra ogólnego lichwiarski procent zysków – ale są to tylko niemoce przechodnie i do rdzenia życia nie przenikają. Zupełnie inaczej rzecz się ma z kwestią braku pracy. Tutaj nadwyrężają się zasadnicze podstawy życia społecznego, na miejsce dobrobytu staje nędza, na miejscu fizycznej i umysłowej potęgi – ruina. Odczytajmy te baltazarowe głoski².

Najogólniejsza i najkrótsza charakterystyka tego zjawiska zawiera się w tej prawdzie, że: z jednej strony widzimy mnóstwo potrzeb domagających się zaspokojenia, z drugiej mnóstwo sił odpowiednich, a niepowołanych do tej roli. Stłumione potrzeby nurtują organizm, siły zaś do ich usunięcia nieużyte marnieją na próżno lub przepadają w trudnych i beznadziejowych³ zapasach. Zarówno więc cierpi dobro ogólne, jak i jednostkowe, a cierpienia te stwarzają fatalne zjawisko, o którym wyżej wspomnieliśmy. Tam tylko przyrost korzyści społecznych odbywa się w szybkim

¹ Namysł – rozważanie czegoś, zastanawianie się nad czymś.

² Autor odwołuje się do biblijnej Księgi Daniela. Podczas uczty wydanej przez króla babilońskiego Baltazara na ścianie pałacu pojawił się tajemniczy napis przepowiadający upadek władcy, który udało się odczytać jedynie Danielowi. Zob. Dn 5, 1–30, *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000. Motyw ten pojawia się również u Mickiewicza. Zob. A. Mickiewicz, *Bakczysaraj*, [w:] tenże, *Dziela wszystkie. Wydanie rocznicowe 1798–1998*, t. I, *Wiersze*, opr. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1991.

³ Beznadziejowy – beznadziejny.

i wszechstronnym postępie, gdzie ogół umie sobie otworzyć dla swobodnego rozwoju wszystkie kierunki pracy i gdzie każda sprawa dostaje się na drodze konkurencji sił w najzdolniejsze ręce. Pewnik ten, sprawdzony w życiu najucywilizowańszych narodów i stanowiący podstawę najdoskonalszych systematów⁴ ekonomicznych, możemy stwierdzić najprostszym przykładem. Przypuśćmy, że w jakimkolwiek kraju nie wolno zajmować pewnych stanowisk innym osobom, tylko tym, które mogą udowodnić swoje szlachectwo w dwudziestu poprzednich pokoleniach. W takim stanie rzeczy sprawa owych stanowisk straci całą masę sił zdolnych i musi posiłkować się lichymi. Tam bowiem, gdzie większa liczba jednostek staje do współzawodnictwa, tam wybór jest obszerniejszy, a tym samym daje pewniejszą rękojmię, że interesa powszechnie przejdą pod opiekę najzdolniejszych. Przeciwnie, gdzie wybór jest szczupły lub żaden, tam potrzeba powołać do działania osobistości niezdatne, a dobro ogólne zubożeje w stosunku prostym do rozległości zakazu.

Weźmy teraz inny przykład dopełniający wyżej postawioną zasadę. Powiedzieliśmy, że swobodne współzawodnictwo sił w kierunku jakiegokolwiek pracy wpływa dodatnio na pomnożenie skutków tej pracy. Jeżeli jednak w pewnym porządku państwowym tylko niektóre działy zajęć są otwarte dla wolnej konkurencji, inne zaś zamknięte przywilejem, wtedy naturalnie dział ten zyska, ale nigdy nie wynagrodzi strat z innych ograniczeń wynikłych. Jeżeli na przykład wolno będzie każdemu zostać rzemieślnikiem, a tylko jedna wyłączona⁵ klasa może zajmować miejsca nauczycielskie, wtedy naturalnie kraj będzie miał doskonałych rzemieślników, a lichych nauczycieli. Tu jeszcze dodać należy, że w podobnym położeniu, przy zbyt silnie rozwiniętej konkurencji w jednym kierunku pracy, a zatamowaniu innych, te jednostki, które nie są w stanie utrzymać się w walce i które bardzo dobrze służyć by mogły na innym polu – giną bezpożytecznie, nie przyniosły dla dobra ogólnego tych korzyści, które by przy innych warunkach przynieść mogły. Tak więc zasada wolnego i wszechstronnego rozwoju siły w sferze pracy jest główną i jedyną podstawą dobrobytu społeczeństwa i jednostek – usunięcie tej zasady jest zamknięciem i zatamowaniem źródeł życia. Poznajmy teraz swój do tej zasady stosunek.

Pewien średniozamożny, a częściej jeszcze biedny, ojciec ma syna, którego z pewnym wysiłkiem swych zasobów oddaje do szkół. Po skończeniu gimnazjum, lub wcześniej, następuje mu się pytanie, czy syn ten ma zostać rzemieślnikiem, czy też kształcić się dalej. Na tysiąc ojców trzech zadaje sobie podobne pytanie, dwóch zastanawia się nad nim dłużej, a zaledwie jeden rozstrzyga je na korzyść pierwszego wyboru. Większość zatem skłania się ku temu, ażeby dziecko o ile można najwyżej wykształcić i tym sposobem zapewnić mu świetną karierę. W rachubę tę, oprócz miłości rodzicielskiej i dobrej woli, wchodzi jeszcze przesąd i iluzje. Przesąd objawia się wstrętem do rzemiosła, iluzje, przesłaniając rzeczywistość różowymi barwami, ukazują w przybytkach nauki zdroje szczęścia i wielkości. Trzeba tylko nachylić się do tych źródeł... a więc młodzieniec idzie do uniwersytetu. Skończył.

⁴ Systemat – system.

⁵ Wyłączona – tu w znaczeniu: wydzielona.

Gdzie mary, nadzieje, uroczę widziadła? Wszystko naraz prysło – rozwiało się. Gwiazda, za którą tak niezmordowanie gonili i która go tak zwodniczo wabiła – zgasła. Zamiast ognia w piersi pozostał dym i popiół. Co robić? Prawnik zostaje guwernerem – filolog wstępuje do banku handlowego, matematyk uczy na pensji łaciny, a naturalista pisze u rejenta⁶. Pomieszanie zdolności, usposobień, przeznaczeń – prawdziwa wieża Babel zbudowana z mózgow ludzkich. A wszędzie nędza i zwątpienie. Każdy pcha bezduszenie taczkę swego przykrego zawodu, do którego wrzęła go bieda. Bo cóż było robić? Musiał żyć... Dla chleba przebrał umysł w pożyczane, na inną miarę skrojone szaty; cisną, urągają mu – zdjąć ich jednak nie może. Ten i ów zamiast asesorem⁷ został literatem. W sądzie mógłby być bardzo użyteczną siłą, w literaturze staje się niepotrzebną zawadą. Zналиśmy pewnego młodzieńca, którzy otrzymawszy kwalifikację⁸ naukową jako filolog trudnił się naprzód przepisywaniem wyroków, a następnie został pomocnikiem inżyniera. Do matematyki nie tylko nie czuł żadnego pociągu, ale nadto nie miał żadnych zdolności. Bieda jednak przewyciężyła skłonności natury i wykształcenia. Pomału przy pracy zdołał zapomnieć to, co przedtem umiał, nauczył się troszkę czegoś nowego i takim sposobem został już tylko *przyjacielem* filologii i... lichym partaczem geometrii. Takich umysłów, zmarnowanych w beczynności lub stłumionych w warunkach im przeciwnych, mnóstwo – prawie $\frac{7}{10}$ ogólnej masy sił duchowych. Do ich liczby zaliczyć również należy tych, którzy z jednej strony nie mając odpowiedniego dla swej działalności pola, z drugiej niezmuszeni potrzebą do zajęć z ich usposobieniem i uzdolnieniem niezgodnych, zużywają zasoby nagromadzone przez ojców, nie przynosząc nic do ich pomnożenia.

Położenie więc wraz ze swymi skutkami wykreśla się jasno. Olbrzymi kapitał sił społecznych marnieje w beczynności lub rozproszeniu na użytki niewłaściwe, jedne oddziały pracy zapchane dają obszerną rubrykę ofiar zabitych konkurencją, inne, opustoszone lub nielicznie zasilane, dają równie obszerną rubrykę strat; jednostki nie tylko nie wnoszą do skarbu ogólnego żadnych dochodów ze swego uzdolnienia, ale nadto wynaturzone dla potrzeby, dla chleba, dają działalność niedołączną, a z tego wszystkiego ubóstwo ogólne i indywidualna nędza i proletariat. Proletariat? Nie inaczej. Przyzwyczajaliśmy się pod tym wyrazem pojmywać obdartą, zgłodniałą i znikczemioną zgraję, której dziki i przeraźliwy wrzask rozlega się po życiu narodów echem złowieszczym – strasznym – i dlatego może dziwną nam się wyda też sama nazwa przyczepiona do tych mas, które stanowią rdzeń społeczeństwa, jego potęgę fizyczną i moralną. A jednakże tak jest. Ten zszargany łachman, na

⁶ Guwerner – nauczyciel i wychowawca dzieci w zamożnych domach.
Pensja – tu w znaczeniu: prywatna szkoła żeńska, często połączona z internatem.
Naturalista – tu w znaczeniu: uczoney zajmujący się naukami przyrodniczymi.
Rejent – notariusz.

⁷ Asesor – osoba odbywająca praktykę sędziowską w celu przygotowania się do samodzielnego wykonywania zawodu.

⁸ Kwalifikacja – tu w znaczeniu: wykształcenie, przygotowanie do czegoś.

którym nędza wypisuje swoje okropne godło i pod którym gromadzą się męty i szumowiny społeczne, u nas służy za sztandar najszlachetniejszym i najdzielniejszym zastępom. Tysiące jednostek zdrowych, zdolnych, użytecznych, potrzebnych – przez brak pracy tworzą proletariat, dziwną koleją rzeczy spokrewniając się z nadgniętymi słojami⁹ społeczeństwa. Porzućmy jednak rozczulenia, tu miejsce rozwiązać postawione wyżej pytanie. Za dewizę w tym rozwiązaniu niech nam posłuży ta prawda, że gdzie nie można uratować wszystkiego, tam trzeba ratować to, co się da. A więc skoro pewne sfery pracy są z konieczności ograniczone i dla wielu jednostek niedostępne, potrzeba zatem wyczerpać wszelkie możliwe korzyści z tych działów pracy, które są dla wszystkich otwarte i które posiadają zdolność potęgowania się prawie do nieskończoności. Liczba urzędników, prawników, nauczycieli, doktorów, nie da się zbyt szybko mnożyć, a nawet ich pomnożenie nadmierne jest ujemnym nabytkiem dla społeczeństwa. Tymczasem liczba producentów da się posunąć prawie do nieskończoności – gdyż każdy producent jest zarazem i konsumentem utrzymującym równowagę w wymianie. Działem takim, a nadto działem do pewnego stopnia zaniedbanym u nas, są zajęcia przemysłowo-handlowe. Wiadomo, że na tej drodze zrobiliśmy bardzo mało albo też – co jest gorszym – jesteśmy wyręczeni przez obcych. Zarówno pierwszy, jak i drugi wypadek powołuje nas do energicznej w tej mierze działalności. Jeżeli rezultaty tej działalności przedstawią nam znaczną sumę zysków, wykupimy za nie połowę strat poniesionych na innych punktach. Ażeby zaś zyski te otrzymać, potrzeba: 1) przewyciężyć nieprzyjazne im przesady; 2) odpowiednio uzdolnić społeczeństwo, to jest nadać jego wychowaniu i wykształceniu odpowiedni charakter. Cała zamiana leży w tym, ażeby ojciec zamiast marzyć dla swego syna o karierze profesora lub sędziego i zamiast go do tej kariery sposobić, postarał się naprzód o rozbudzenie w nim skłonności, a następnie o przygotowanie go do zajęć kupca, rzemieślnika, rolnika *et caetera* przemysłowca¹⁰. Te pieniądze, które wydaje na naukę bezprocentową¹¹ i na zasiłki w czasie oczekiwania na posadę, niech mu da jako zapomogę. Taki zwrot naszego społeczeństwa byłby bardzo pożądanym. Naprzód rozwinałby jedną z najważniejszych gałęzi pracy, po wtóre zużytkowałby masę sił gnuśniejących bezczynnie, w końcu podniósłby do wysokiej potęgi dobrobyt jednostkowy i ogólny. Wszystko, cośmy tu powiedzieli o przemyśle lub handlu, da się zastosować do innych wolnych kierunków pracy, a mianowicie do rzemiosł.

Że zasady podobne nie są bynajmniej żadnym środkiem przechodnim, ale nawet stanowią podstawę wielkości społeczeństw rozwijających się normalnie – dosyć w tej mierze przypatrzeć się wewnętrznej organizacji wszystkich potężnych narodów. W Anglii na przykład, gdzie ludność i konkurencja pracy są stosunkowo nieskończenie większe aniżeli u nas, w Anglii, mówimy, każda jednostka może korzystnie zużytkować swoje zdolności. Choć wszędzie pełno i wszędzie dostać się

⁹ Słój – tu w znaczeniu: warstwa.

¹⁰ Zdanie zachowane w formie oryginalnej.

¹¹ Bezprocentowy – tu w znaczeniu: nie przynoszący zysku, korzyści.

trudno – każdy jednak pomieszczenie znajdzie. Idzie tylko o to, ażeby wśród tego natłoku wynalazł miejsce, które z korzyścią dla siebie i ogółu zająć może. Dla tego zaś potrzeba energii i trzeźwego poglądu na życie. Ojciec, nawet dosyć zamożny, wychowawczy i wykształciwszy syna do pewnego zawodu – pozostawia go własnej przezorności. Młodzieniec nie wstydzi się zostać prostym robotnikiem, z wytrwałością będzie się ciągle wspinał po szczeblach swej kariery, będzie pracował ciężko, potykał się z biedą bohatersko, aż wreszcie dojdzie do tej granicy, od której rozpocznie życie wygodniejsze, rodzinne, choć zawsze mozolne. Praca ręczna, najprostsza, przy warsztacie lub maszynie, w sadzy lub kurzu, praca taka w najgrubszej swej formie najczęściej zakłada pierwsze fundamenta jego szczęścia – bogactwa i znaczenia. Takim to sposobem miliony ratują swoje istnienie, a narody wznoszą swą wielkość. Potrzeba jednak, ażeby naród taki posiadał te zdrowe instynkta, ten trafny zmysł ekonomiczny, ten głęboki rozsądek, energię i wytrwałość, bez których ani dobrobytu stworzyć, ani utrzymać nie może. Niestety – przymiotów tych nam nie dostaje¹². Nie ma wątpliwości, że znaczna część złego z innych źródeł wypłynęła, wiele jednak własną nieroztropnością przysporzyliśmy. A nie jest to bynajmniej żaden zarzut pesymizmu. Bo zastanów się tylko czytelniku nad sobą. Przypuśćmy, że jesteś średniej zamożności posiadaczem ziemskim, masz trzech synów, wiesz, że im dostatecznego do utrzymania majątku nie zostawisz, wiesz także, że jeżeli ich wykształcisz do służby publicznej, żaden z nich może jej nie dostać, wiesz na koniec, że na drodze przemysłowej, handlowej lub rzemieślniczej każdy przy pracy i twej pomocy mógłby zarobić sobie na byt niezależny i wygodny, czy pomimo to wszystko będziesz wychowywał swe dziecko do którego z tych zawodów? Czy je wcześniej oswoisz z ich godnością? Czy rozwiniesz w nim skłonności tej natury? Czy mu powiesz: na drodze zajęć publicznych nie ma dla ciebie widoków, ale równie szlachetną, zacną i wielką jest praca inna – w niej szukaj dla siebie szczęścia – czy mu to powiesz? Bynajmniej – twój syn musi być obywatelem¹³ lub urzędnikiem lub... umierać z głodu.

Zdaje się, żeśmy jasno wypowiedzieli swe wnioski w przedmiocie postawionego na wstępie pytania. Powtarzamy, że rozwiązania tej dręczącej zagadki szukać musimy w znacznej części na drodze wolnej, przemysłowej, handlowej lub rzemieślniczej pracy.

Wypada nam teraz tylko w następnym artykule wskazać, jak do tej pracy przygotować materiał i jak jej skuteczną zapewnić organizację tak w obyczajach, jak i w ekonomicznych stosunkach.

¹² Niedostawać – brakować.

¹³ Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

15

Jan Jeleński¹

POMOC WZAJEMNA I POMOC WŁASNA

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 39, s. 305–306;
opublikowano w osobnej rubryce.

O ile z jednej strony olbrzymią jest potęgą tych dwóch motorów społecznego rozwoju, o ile siła ich widnieje na każdym roku jednostkowego i narodowego życia – o tyle z drugiej niezmiernie ważnym jest *powszechne* wyrobienie zdrowych zasad pojmowania wzajemnego ich stosunku. Mianowicie ważnym jest zrozumienie nade wszystko jasne, *kiedy i w jakich warunkach dwa te czynniki oddziałują na siebie dodatnio – a kiedy wprost przeciwnie – ujemnie* . Wytworzenie w tym względzie pojęć trwałych, niezbitych prowadzi ogół do najświetniejszych rezultatów, bo do rzetelnej oceny działania *na zewnątrz* , *uczy* rozumnego *użycia ich sił w praktyce* , zapewnia osobisty każdemu i społeczny dobrobyt.

Przede wszystkim starajmy się postawić kwestię jasno. Uprzedzamy mianowicie, że mówiąc tu o pomocy wzajemnej, nie mamy bynajmniej na myśli kwestii wspierania nędzy wyjątkowej, obejmującej całe szeregi zgrzybiałych, niedołączonych starców, upośledzonych kalek i tak dalej; gdzie wyrozumowaną² pomoc wspólną zastępuje już czysta filantropia, oparta wyłącznie na uczuciu serca. Nie o tym chcemy mówić, bo przeciwnie, widzimy w tej chwili przed sobą ludzi zdolnych do pracy, a mimo to żądających wsparcia, potrzebujących obcej pomocnej ręki.

Naprzód więc skierujemy myśl naszą na zasadniczy punkt, w którym objawy *pomocy wzajemnej* i *pomocy własnej* , łącząc się z sobą, przenikając się wzajem, uwydatnione zostają w czynie. Żywe zaś z codziennego życia czerpane fakta najwybitniej nam to uzmysłowią, najdokładniej przedstawią. Zwróćmy się więc do nich. Oto człowiek młody, przywykły od *dzieciństwa polegać na samym sobie* , obeznany z walką życia – z rzetelnym zapałem, niezachwianą wiarą w młodzieńcze swe siły, rzuca się do nauki – zdobywa wiedzę – pragnie czynu, szerokiej działalności, roz-

¹ Jan Jeleński, pseud. Janek Mrówka, Kamienny (1845–1909) – dziennikarz i publicysta, współpracownik m.in. „Wieku”, „Niw” i „Zorzy”, założyciel tygodnika „Rola” (1882 r.), autor licznych broszur skierowanych przeciwko Żydom i Niemcom, m.in. *Żydzi, Niemcy i my* (Warszawa 1876).

² Wyrozumowany – czysto intelektualny, niewynikający z uczuć.

ległej pracy; lecz w borykaniu się z codziennym brakiem, w krwawej walce o chleb powszechni słabnie cały jego organizm, nikną fizyczne zasoby, następuje ostateczne ich wyczerpanie, ciężar materialnej nędzy przygniata, obezwładnia zasób moralnych skarbów. Naraz obok takiego *stanu siły pomocy własnej* – występuje natychmiastowy *czyn pomocy wspólnej*. Zjawia się pomocna ręka, dźwiga z materialnego upadku ową obezwładnioną jednostkę, wzmacnia jej sparaliżowane siły, stawia ją na utraconym przed chwilą osobistym gruncie. Spełniwszy jednak tak swoje zadanie, sama ustępuje bezzwłocznie, znika natychmiast, zostawiając uratowanej jednostce swobodne pole samoistnego działania, postępowania dalej drogą samodzielnego czynu. Otóż w takim razie, *pomoc wzajemna w zetknięciu się z pomocą własną działa radykalnie, zbawiennie*; staje się podniętą osobistą pracą, *zachętą do dalszej wytrwałości*, bodźcem usiłowań własnych. Taka wzajemna pomoc przyczyniła się nieraz do wydania z łona ubóstwa dzielnych mężów torujących drogi postępu^a, tak jak brak onej pozbawił społeczność wielu podobnych ludzi myśli i czynu – pogrzebał w nędzy, zaprzepacił w przedwczesnym zgonie wiele potężnej indywidualnej siły. Ale oto inny znów przykład. Widzimy człowieka, w którym poczucie pomocy własnej było tylko zachowawczym instynktem; świadomości jej jasnej, wyrozumowanej nie było tam wcale. Od lat najmłodszych zaopatrywany najtroskliwiej we wszelkie życiowe potrzeby, nie stanął nigdy do walki o jutro, żył w dostatku. Nagle położenie się zmienia. Skutkiem wpływów zewnętrznych, okoliczności częstokroć wyjątkowych, od niego niezależnych, z zamożności przechodzi w niedostatek, widzi przed sobą materialną ruinę, wpada w ostateczną biedę; w rozpacz, łamie wszystkie jego indywidualne ruchy. Wtem i tu także przybywa wzajemna pomoc. Takiej jednostce, zepchniętej z dostatku w nędzę, spieszy ktoś na ratunek, podaje dłoń bratnią. Pomoc jednak ta nie znajduje tu przygotowanego ziarna pomocy własnej; musi go gdzieś głęboko odszukać, z letargu rozbudzić, powołać do życia, przygotować do wydania owocu. Gruntuje się więc głównie na wskazaniu zrozpaczonemu drogi działania, podaniu mu pracy, popchnięciu go w krainę samoistnego czynu. Po czym również, jak w przykładzie poprzednim, pomoc wzajemna ustępuje przed działaniem rozbudzonej pomocy własnej. A jednostka owa, poczuwszy raz w swym łonie skarby samodzielności, spróbowałszy ich faktycznie, doświadczywszy w praktyce, nie pozwala sobie już spocząć; postępuje odważnie naprzód, z coraz silniejszą otuchą w dopięcie zamierzonego celu, ufnością w samego siebie, wiarą w skutki osobistej pracy. I tu więc pomoc wzajemna, budząc do życia pomoc własną, wywiera wpływ pożądanym, pomyślnym. Lecz jeżeli widzimy, że w obu razach działa ona dodatnio, to zarazem spostrzegamy, że istnieje chwilowo. Zachodzi więc pytanie, jaki wpływ wywarłoby jej *działanie stałe*? Oto w pierwszym razie obezwładnia pomoc własną, w drugim neguje ją stanowczo. W pierwszym – człowieka samoistnego czynu przemienia

^a Patrz *Pomoc własna* Smileisa [Samuel Smiles (1812–1904) – szkocki pisarz filozoficzny, moralista i polityk, autor m.in. wspomianej *Self-Help; with illustrations of character and conduct* (Londyn 1859, I wyd. polskie pt. *Pomoc własna*, Warszawa 1867) – przyp. Red.]

w automat, nakręconą maszynkę, w drugim (z jednostki zubożalej, lecz mogącej być użyteczną) wyrabia pasożyta, społeczne zero, zwiększające zastęp żebractwa. Jest bowiem dostatecznie w życiu stwierdzonym faktem, że człowiek liczący stale na drugich najmniej polega na sobie, nie patrzy na skutki czynów własnych, nie oblicza się z nimi. Działalność indywidualna *spowita statą opieką zewnętrzną, uprzedzona działalnością obcą*, nie widzi już drogi własnego ujęcia, nie stara się, bo *nie potrzebuje* jej szukać – zasklepiona więc w komórce leniwej apatii, staje się ostatecznie bezsilną, martwieje i znika. „Gdy człowiek, powiada Mill, znajduje się do tego stopnia w stanie opłakanym, że rozpacz paraliżuje wszystkie jego siły, natenczas wsparcie będzie dla niego lekarstwem uśmierającym i wzmacniającym; nie osłabi ono, lecz przeciwnie, wzmocni i pobudzi jego działalność; wyrzuci wszakże taki skutek pod tym tylko warunkiem, że nie uczyni własnych jego usiłowań zbyt uczynnymi, nie zastąpi ich i nie wyręczy zupełnie w pracy zręczności i oględności, a tylko obudzi w nim nadzieję lepszego powodzenia i większej skuteczności własnych jego usiłowań”³.

Sumując przeto te dane, przychodzimy łatwo do stanowczego wniosku: że *pomoc wzajemna użyta za czynnik chwilowy*, stając się bodźcem *pomocy własnej, działa dodatnio*; przeciwnie, *wzięta za czynnik stały*, niszczy poczucie pomocy własnej, *działa ujemnie*. Głębokie uznanie tej prawdy, przejawiając się w czynie jednostki, widnieje zarówno w życiu narodów. Jednostkę podnosi moralnie, zbroi ją w energię, prowadzi do ekonomicznej niezawisłości; w narodzie roztacza dobrobyt, potęguje żywotne siły. Gdzie zasada pomocy wzajemnej, jako *czynnika chwili*, została silnie upowszechnioną, gruntownie zrozumiałą, tam każdy jej objaw działa skutecznie, a idea pomocy własnej, rozwijając się olbrzymio, przechodzi w czynnik niewzruszony, stały. Przeciwnie, gdzie zasada ta spoczywa w uśpieniu, tam objawy pomocy wzajemnej najczęściej są jej przeczeniem, anachronizmem, pomoc zaś własna przejawia się blado, w formie zwichniętej; – potęga jej mało jest znaną. Stąd przeto, o ile w danym społeczeństwie *silniejszym jest prąd pomocy własnej, o tyle skuteczniejszą się staje pomoc wzajemna*. I odwrotnie: *skuteczność pomocy wzajemnej równa się pomocy sile własnej*. W Anglii na przykład, gdzie pomoc wzajemna uważaną jest przede wszystkim za najskuteczniejszy motor usiłowań własnych, gdzie obok takiego jej uwarunkowania prace jednostkowe znajdują silne poparcie w zlewaniu się solidarnym, związki i stowarzyszenia najróżnorodniejszej natury szerzą się dzielnie, liczba ich uderzająco wzrasta, działanie co chwila się wzmaga – tam, mówię, duch samopomocy przenikną już na wskroś wszystkie społeczne warstwy; pomoc własna stanowi dewizę życia Anglika, jego charakterystyczną cechę. Tam też *bezpośrednia łączność* obu tych czynników uwydatnia się w kształtach wyrazistych, skończonych,

³ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *A System of Logic, Ratiocinative and Inductive* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie pt. *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*, Warszawa 1962). Nie udało się odnaleźć źródła cytatu.

pełnych; podstawą tej spójni⁴ – zdrowy rozsądek, zasadą – niezbita celowość, wyrazem – wspólność usiłowań, rezultatem – rzetelny narodowy postęp.

Przerzucmy teraz wzrok na mozaikowy obraz społeczności naszej, wpatrzmy się weń uważnie, i... zapytajmy, czy i tu najżywotniejsze te motory z równą godnością zostały pojęte, czy charakter ich w podobnych przebija się cechach, bezpośredni wpływ w takichże widnieje skutkach? Niestety, rozczarowanie smutne. Tu czynniki te zostają *w stosunku wprost przeciwnym, ujemnym*. Dlaczego? Bo u nas za wiele pomocy wzajemnej – za mało pomocy własnej; czyli raczej objawy pierwszej są *stałe*, drugiej chwilowe lub, co gorsza, niewidzialne wcale. Dowodem tego stosunek bajońskich sum wydawanych na filantropijne cele do stosunku dziwnie wzrastającej nędzy. Ogół nasz nie pojął jeszcze zasadniczej treści pomocy wspólnej, nie zrozumiał zdrowo samego umiarkowania jej bezwzględnej potrzeby, nie uważa jej za czyn chwilowy, a skuteczny. Rządzi się przede wszystkim *jałmużnomanią*, bezmyślnym rzucaniem pieniężnych datków. Dajemy wsparcie i... nic więcej. Kiedy? komu? jakie? dlaczego? te pytania nie wchodzą w ścisły rachunek naszej logiki, z tego nie zwykliśmy zdawać sobie natychmiastowej sprawy. Po cóż też więc jednostka pozostawiona w ciężkich warunkach bytu ma wywalczyć pracą środki swej egzystencji, gdy te zapewni jej *nieograniczona jałmużna*. Dlaczego na przykład młody i zdrowy żebrak ma jąć się uczciwego zarobku, kiedy *tygodnie* pracy nie przyniosą mu tyle co *jeden dzień* zaduszny. Po co wreszcie papinkowaty⁵ młodzieniec ma własnymi siłami zdobywać wiedzę, samoistną pracą piąć się po szczeblach zasługi i uznania, wywalczyć byt i stanowisko, gdy *to wszystko* zastąpi mu nieustająca opieka, stała protekcja kuzynów – choć w rezultacie wytworzy zeń społeczne zero. Tak więc zbyt rozpowszechnioną *cząstkową a ciągłą jałmużnomanią* z jednej, fałszywie pojętą pomocą wspólną z drugiej strony, sami produkujemy nędzę, wytwarzamy mnóstwo pasożytów, zwiększamy masy jednostek biernych.

Lecz jakież w tym względzie znaleźć się mogą zaradcze środki, jaką przyjęć zasadniczą normę, aby idea pomocy wzajemnej stanęła u nas na właściwym gruncie, by zewnętrzne jej objawy stały się istotnie dzielne⁶, radykalne, skuteczne? Nie naruszając bynajmniej zasad moralności, nie trącając kwestii: oświaty, społecznych i religijnych obyczajów, wewnętrznych stosunków kraju – jeżeli zsumujemy to, cośmy dotychczas powiedzieli, jeżeli przyjrzymy się bacznie tej żelaznej spójni przyczyn i skutków – utkwimy badawczy wzrok w tłumach zdolnego do pracy żebractwa, w secinach⁷ istot biernych, nie pojmujących samoistnego życia, niezdolnych jednego kroku postawić bez stałej pomocy drugich – a za lada powiewem niepomyślnego wiatru ginących w nędzy; – to ta sama niewzruszona logika faktów wypowie nam śmiało: że *dla nas* za jedyne godło *pomocy wzajemnej*, pierwszorzędny jej cel, ostateczny wyraz, stanąć winno *czynne powołanie do życia idei pomocy własnej*. Siła

⁴ Spójnia – więź, kontakt, związek.

⁵ Papinkowaty – wydelikacony przez nieodpowiednie wychowanie, rozpieszczony, słabowity.

⁶ Dzielny – tu w znaczeniu: skuteczny, dobry.

⁷ Secina – setka; również: bardzo duża liczba czegoś.

bowiem tej ostatniej spoczywa dotąd w naszym organizmie, uśpiona, beczynna, martwa. My, *człowiek pojedynczy*, czy *człowiek zbiorowy*, nie doświadczyliśmy do tychczas błogosławionych jej skutków. Liczymy wiecznie na świat cały, nigdy na samych siebie; mierzymy siły obce nie znając wartości własnych; wierzymy w pomoc zewnętrzną, nie ufając wewnątrz nas samych złożonej. Nie umiając przeto pomagać sobie, nie jesteśmy zdolni skutecznie pomóc drugim – to jasne jak na dłoni. *Bez pomocy własnej nie ma radykalnej pomocy wspólnej.*

Jeżeli więc, kiedy to dziś wobec olbrzymiego wzmaganania się codziennych i społecznych potrzeb, wobec niesłychanego wzrostu różnorodnego proletariatu, wyjątkowej nędzy – dziś, mówię, powszechnym hasłem, ostatecznym dążeniem pomocy wzajemnej stać się winien wszechstronny rozwój idei pomocy własnej. W jakiegokolwiek formie i rozmiarach występuje *pierwsza*, winna mieć bezwarunkowo na celu rozbudzenie i potęgowanie drugiej. A samo uosobienie takiej pomocy wspólnej, mającej tak wszechwładną misję, tej doniosłości zadanie spoczywa bez wątpienia w głębi sumienia tych, którzy piastując młode dzisiejsze pokolenie – stawiając *pierwsze* jego kroki – pierwsi pomocną podają mu rękę. Oprzeć cały system wychowania na najszczegółowszym rozwijaniu zdrowych zasad pomocy własnej, na zapładnianiu młodych dusz głęboką wiarą w potęgę indywidualnej siły, to znaczy: *poczucie samopomocy* przelewać w masę, wsączać najzdrowszą krew w żyły naszego organizmu, budować granitowe podwaliny narodowego szczęścia. Rozwinąć i spotęgować ducha pomocy własnej, przejąć nim wszystkie życiowe tętna ogółu, to uderzyć w sam rdzeń palącej kwestii – nędzy. Wówczas to bowiem pomoc wspólna nie byłaby już jej przeczeniem, lecz urzeczywistnionym faktem. *Upowszechniona* pomoc własna wytworzyłaby *skuteczną* pomoc wzajemną. Wtedy normalny ich związek – niewzruszony sojusz, wydałby najzdrowszy społeczny owoc. Gdy zaś niepowstrzymany prąd nowych idei coraz żywiej nas porusza, silniej rozgrzewa nasz skostniały organizm – to czas także, aby i duch samopomocy zapanował szeroko, owionął wszystkie warstwy, przeszedł w krew ogółu, przejął do głębi każdy życiowy nasz objaw. Czas przyjąć zdrowo wzajemny stosunek dwóch najpotężniejszych motorów społecznego życia, zrozumieć, że *siła pomocy wzajemnej, równa się sile pomocy własnej, że skuteczność pierwszej, wspiera się na potędze drugiej.*

16

ZA GWIAZDĄ

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 40, s. 313–314;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Wszyscy podróżujący za granicę spostrzegają w narodach oświeconych jeden wydatny objaw niewidzianego u nas ożywienia. Niejednokrotnie zdarza nam się słyszeć lub czytać opowiadania wyróżniające na obcym gruncie fakt życiowego pośpiechu, przeciwstawiony do naszej sennej ociężałości. Te opowiadania albo – przypuściwszy prostszy wypadek – osobiste nasze wrażenia, stale przedstawiają się w takim kształcie, że przeniesieni nagle do innego kraju czujemy jakies odurzenie, jakiś zamęt uczuć wywołany spotęgowaną ruchliwością życia.

Bystry i kipiący potok zdarzeń i czynów silnie wstrząsa swym prądem duszę nawykłą do widoków powolnych i cichych. Kto wzrósł wśród życia sączącego się kroplami, ten nie może obojętnie patrzeć na wspaniałe jego kaskady. I dlatego też, ile razy ktoś znający tylko nasze społeczeństwo – stanie nagle przed innym, porównanie wrażeń okaże ogromną ilościową przewyżkę¹ po stronie drugiego wypadku. Jeżeli z Warszawy pojedziemy do Wiednia lub Paryża, różnica widoków wyrazi się w różnicy dwóch narodów, z których pierwszy ma barwy blade i zamazane, drugi świetne i żywe. W pierwszym puls zbiorowego organizmu jest pulsem omdlenia, w drugim gorączki. Formuła ta, jeżeli na godność prawdy zasługuje, musi mieć w rzeczywistości swoje podstawy działające w niej jako przyczyny. Otóż przyczyny te spoczywają naprzód w odrębnościach temperamentu, następnie w ustroju społecznym, a w końcu w moralnej różnicy jednostek. Pomijając dwie pierwsze jako nieodpowiednie i niemożliwe do szczegółowego rozbioru, zastanowimy się jedynie nad trzecią.

Przypuśćmy, że ktoś, na przykład Ty czytelniku, przeniesiesz się nagle z własnego do obcego kraju. Niech krajem tym będzie Francja, a w szczególności Paryż. Pierwszym wrażeniem odbijającym się na twoim umyśle będzie, jak powiedzieliśmy, spostrzeżenie jakiegoś niezwykłego, a raczej nieznanego ci przedtem ożywienia. Zarówno na ulicy, jak w domach i zakładach publicznych, uderzy cię jakiś szczególny pośpiech. Jedni spieszą się idąc, drudzy pracując, tych unosi zapał, tam-

¹ Przewyżka – wartość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej.

tych wytrwałość, wszyscy zaś biegną zapamiętane gdzieś, do czegoś, po coś, ścigają jakąś myśl czy marzenie, które na drodze ich żywota przewodnią gwiazdą zawisło. I cóż to za gwiazda? Jest to cel życia, *idea*, za którą niezmordowanie biegną. Każdy rozmierzył swoje siły i położenie, odpowiednio do nich wytknął sobie pewną metę, do której dobiec pragnie. Stąd ten pośpiech, to ożywienie ogólne. Podobny widok, chociaż w odmiennej formie, nasuwa każdy inny oświecony ród. W Anglii na przykład przedstawia on się jako dążenie powolne, ale śmiałe i niczym niepowstrzymane. Tam każdy, albo prawie każdy, zakreśla sobie koło obowiązków, które sumiennie spełnia, naznacza sobie pewien kres, do którego nieustannie się zbliża. Warunki miejscowe i właściwości plemienne odciskają naturalnie na tym działaniu swe piętno. Anglik wprawdzie nie jest tak ruchliwy i sprężysty jak Francuz, niemniej jednak, a może więcej nawet, wytrwale idzie ku swym celom. Czy więc dążenie to przybiera taką lub inną formę, to jest, czy ono będzie rzutkością² Francuza, czy poważnym kroczeniem Anglika, czy na koniec systematycznym pochodem Niemca, zawsze oznacza, że naród i jego jednostki postępują po raz wytkniętej drodze w kierunku jakiegoś ściśle oznaczonego celu, jakiejś *idei*. Ogólne więc wrażenie, wskazujące różnicę fizjognomii³ naszego i obcych narodów i polegające na moralnej różnicy jednostek, musi mieć swe źródło w tym fakcie, że nam albo brak idei zupełnie, albo nie potrafiłszy jej wziąć za podstawę praktycznego życia, podczas gdy w innych stanowią one grunt działalności. Ta okoliczność objaśnia nam poniekąd szare tło naszych charakterów, pewną podniosłość u obcych. Spotkać się z jakąkolwiek oryginalnością u nas bardzo trudno, niemal niepodobna, spotkać się z tym u obcych – łatwiej. Wytłumaczmy się szczegółowym przykładem. Lord..., czytamy stale w pośmiertnych wspomnieniach gazet angielskich, jako pierworodny syn odziedziczył po ojcu znaczny majątek. Był to prawdziwy gentelmen. Z obowiązków społecznych wybrał sobie wspieranie oświaty ludowej, na którą przeznaczył dziesiątą część rocznego dochodu. Założył 50 szkół elementarnych i 3 techniczne. Jego najmłodszy brat, dostawszy swą skromną część, udał się do Australii, pracował tam przez lat dziesięć, powrócił bogaty, ożenił się i wkrótce doszedł do posiadania kilku wielkich fabryk. Główną jego myślą było naprzód zdobycie sobie niezależnego stanowiska, a potem ulepszanie uprawy buraków. Obaj napisali kilkanaście broszur w przedmiotach, które stanowiły idee ich życia. Jeżeli weźmiemy odpowiedni przykład u nas, to zawsze, zarówno w życiu, jak i powieści, usłyszymy takie opowiadanie. Jaśnie Wielmożny Panki, dziedzic rozlicznych włości, był bezużytecznym, po największej części obojętnym członkiem swego społeczeństwa. Ani nauki, ani wychowania nie odebrał żadnego. Nie cierpiał swego języka, swego kraju, wpuszczał doń za pośrednictwem swego otoczenia zatrutą krew rozpusty, stracił majątek, zapał, często godność, przegrał życie za żart, za hulankę i zostawił po sobie wspomnienie sławy w *pół-światku* i pogardy u ludzi uczciwych. Jakkolwiek przykłady te wyrazistością kontrastu widocznie objaśniają różnicę i zasady, mimo to,

² Rzutkość – energiczność, ruchliwość.

³ Fizjognomia – fizjonomia.

postawiwszy je jako jedyne dowody, wyrządilibyśmy krzywdę naszemu społeczeństwu. Najwyższa bowiem jego klasa w Anglii zrosła się z narodem, u nas uschła na jego ciele i mało ma wspólnego z jego życiem. I dlatego dla słuszności sprawdzmy naszą zasadę na niższych i średnich słojach⁴, stanowiących rdzeń społeczeństwa.

Fryderyk, pisze jeden z powieściopisarzy niemieckich, był typem tej klasy ludzi, która staje do walki z życiem o wielkie cele, nie mając żadnych innych środków oprócz silnej woli i wytrwałości. Jedyńm i pochłaniającym całą jego duszę marzeniem była kariera drukarza, a raczej właściciela drukarni. Czuł wszakże, jak straszna przepaść dzieliła go od tego marzenia. Nie mogąc szybkim skokiem dobiec do celu, postanowił go osiągnąć powolnym zbliżaniem się. Zawód zecera⁵ w najdalszych swych stopniach nie obiecywał mu żadnej pomocy w spełnieniu życzeń. Musiał się więc chwycić innej drogi. Będąc w szkołach, szczególnie poświęcał się chemii. Korzystając z nabytych w tym przedmiocie wiadomości i dopełniwszy je wysiłonymi i pośpiesznymi studiami, udał się do Polski i tam wstąpił do pewnej cukrowni. Zdolność, znajomość rzeczy i sumienna praca posuwały go szybko. Po kilkunastu latach zajmował bardzo korzystne w fabryce stanowisko. Jak tylko jednak zebrał odpowiedni kapitał, opuścił je, powrócił do ojczyzny i... założył drukarnię. W latach 40 miał już 6 000 talarów⁶ czystego dochodu. To zrobił Fryderyk – Niemiec – pytanie teraz, co by na jego miejscu robił – Polak? Odpowiedź łatwa. Wyszedszy z jakiegokolwiek instytucji naukowej, stara się gdziekolwiek „zaczepić”. Żadnego celu obliczonego na długie lata pracy i wysiłków nie stawia sobie. Przeciwnie, cele te zmienia nieustannie, jak dziecko nudne zabawki. Życie jego nie toczy się po prostej, ściśle wykreślonej drodze, ale błąka się w gzygzak⁷. W pierwszej chwili zostanie kancelistą, w drugiej pedagogiem, w trzeciej gospodarzem, w czwartej subiektem handlowym⁸, w piątej rządcą domu, w szóstej aktorem, w siódmej literatem popularnego organu i tak dalej. Jest to wiązanie z kawałków pasma zajęć doraźnych, obcych sobie, różnobarwnych i różnoimiennych. Brak mu przewodniej idei, brak energii i męstwa do urzeczywistnienia jej koniecznych. Wicher losu pomiata nim w rozmaite strony, a on nie ma siły, ażeby się oprzeć i na jednym kierunku utrzymać. To, cośmy powiedzieli ze względu na materialną stronę bytu, wyboru zajęcia, losu, przejawia się w sferze moralnych idei. Któż jakiej myśli bezinteresownej, oderwanej poświęca u nas wolne godziny z wytrwałością i pracą? Czyż nawet te rzadkie wyjątki nie są u nas uważane za rodzaj śmiesznych maniaków, dziwaków godnych politowania? Bez wątpienia nie może to służyć za charakterystykę wyczerpującą całość społeczeństwa, w każdym jednak razie da się odnieść do znacznej jego części. Nie wszyscy tułają się po bezdrożach losu – tułają się wszakże masy; nie wszyscy są bez idei i mnóstwo wszakże jednostek wałęsa się bez gwiazdy. Być zresztą może,

⁴ Słój – tu w znaczeniu: warstwa.

⁵ Zecer – pracownik drukarni składający tekst, składacz.

⁶ Talar – duża moneta srebrna bita od schyłku XV w., popularna w handlu międzynarodowym.

⁷ Gzygzak – zygzak.

⁸ Subiekt – tu w znaczeniu: ekspedient, sprzedawca.

że idee pewne mającą nieraz przed naszym duchem, za mało jednak mamy siły, ażeby je oblec z wytrzymałością w ciało czynu. Nie dosyć bowiem postawić sobie jakiś cel, trzeba jeszcze pracować na niego, a wreszcie go zdobyć. Pod tym względem mamy wyborne wzory w narodach obcych. Anglicy na przykład corocznie masami opuszczają kraj, jak rój pszczół za miodem rozbiegają się po Australii lub Azji za zyskami, również jak pszczoły do ula, tak oni powracają do swej ojczyzny i wprowadzają w życie swe idee. Każdy z nich zapatrzony w swą gwiazdę idzie za jej śladem niczym niepowstrzymany i niezmordowany. Wiara w ukochaną myśl powstrzymuje go na raz obranej drodze, energia pozwala ją przebyć. My nie potrzebujemy ani tak śmiałych, ani tak wytężonych wysileń, ażeby zrobić toż samo. Dla czegoż jednak brak nam tej energii? Oto dla tego, że do miękkości przyrodzonej prawie narodowej wychowanie nic nie dodaje, ażeby wzmocnić naturę. Słabość naszego charakteru mogła jako tako kiedyś służyć w praktyce, dziś jednak wobec ciężkich zadań społecznych stwarza same tylko ujemne skutki. Nasze matki i ojcowie powinni przejąć się tą myślą, że dziecko swoje przygotowują do uciążliwej roli. Niech dziecko to przede wszystkim wie, że poza progiem rodzicielskiego domu rozciągają się wielkie, najeżone skałami i poprute przepaściami obszary życia, które ono wśród trudów i niebezpieczeństw przebyć musi, jeżeli widniejący z dala kwiat społecznego i osobistego dobra uszczknąć pragnie. Wychowanie powinno go zaopatrzyć na tę wędrówkę w siłę woli i w siłę samodzielności; powinno go tak uzdolnić, aby w jutrzence młodości wybrał sobie gwiazdę przewodnią i na tym wyborze oparł swe materialne i, co więcej, moralne życie. Wtedy dopiero człowiek wstępując w szranki społeczne, poświęci się jakiejś idei, wtedy dopiero zbliżać się ku niej będzie wytrwale i cierpliwie, wtedy na koniec ją urzeczywistni. Taki jest konieczny proces indywidualnego i powszechnego szczęścia. Jeżeli go nie posiadamy, to dlatego, że wychowanie nie otworzyło odpowiednich źródeł. Z tej przyczyny tłumy jednostek błąkają się marnie po bezdrożach życia, nie mając żadnego w nim wyższego celu, żadnych szlachetniejszych korzyści, z tej przyczyny też same jednostki złączywszy się dla wspólnego działania w pewne grupy, dają: liche lub bezużyteczne instytucje, bezsilne i krótkotrwałe stowarzyszenia, nędzne i bezbarwne pisma, których współpracownicy zdolni są jednego dnia napisać materialistyczny⁹ artykuł, a drugiego do mszy służyć. Ponieważ umysły i charaktery są słabe, nie mogą zatem zdobyć się na żadną samoistną i nieugiętą działalność, ponieważ zaś brak im zarazem wybitnej odrębności, skupiają się mechanicznie, nie na podstawie pokrewieństwa natury, ile raczej na podstawie jej bezcechowości dadzą się układać we wszelkie kombinacje, a żadnej dobrze nie służą. Tysiące znajdziecie ludzi jednakowo zamiłowanych i jednakowo uzdolnionych do każdego zajęcia, dziesiątki autorów, którzy stosownie do okoliczności mogą stawać pod sztandarami sprzecznych zasad. Poczciwi ludziska zwykle nazywają ten handel „upamiętaniem się” lub „trafieniem na właściwą drogę”, głębszy jednak pogląd na rzeczy nazwie go brakiem zasad, brakiem idei, niedostatkiem rozsądnie wybranej gwiazdy przewodniej. Powtarzamy myśli nasze:

⁹ Materialistyczny – tu w znaczeniu: przyziemny, pomijający potrzeby duchowe.

Jednostki idą na oślep bez wewnętrznego przewodnictwa. Wychowanie nie szczepi¹⁰ w ich naturze zdolności do wytworzenia sobie idei, nie wyrabia energii potrzebnej do ich urzeczywistnienia. Stąd tłumy upadają pod ciężarem położenia, w ciągłej i bezpożytecznej płątanie nie pewnego losu, stąd nieudolność, chwiejność i ułomność cząstkowych działalności, stąd na koniec ubóstwo korzyści ogólnych. Poziom charakterów zrównany, nijaki, w ogólnej masie niski. Siły brak wszędzie, oryginalności nigdzie. Stąd w chwilach ogólnego pochopu¹¹ mnóstwo naśladowców, a mało ludzi z przekonaniem. Zapał przemijający, nigdzie ciągłości w pracy oświeconej stałą ideą przewodnią. Czy zaś to bezładne, kruche, bezcelowe i niedołężne życie jednostek nie tępi zarazem szlachetnych, rwących się w daleką przyszłość idei w społeczeństwie, na to dziś prawie obawiamy się odpowiedzieć.

¹⁰ Szczepić – tu w znaczeniu: zaszcześcić, wpoić.

¹¹ Pochop – skłonność do czegoś, zapał, zapęd.

17

RACHUNKI

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 42, s. 329–330;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– Jakież pan wrażenie wywozisz od nas? – zapytałem, żegnając znajomego Francuza od lat kilku przebywającego w naszym kraju, człowieka z trzeźwym i trafnym sądem.

– Prawie nieprzyjemne – odrzekł szczerze. Wyjeżdżam, znając bardzo niedokładnie wasze życie, oprócz tego jednego faktu, że wy sami o sobie niewiele więcej ode mnie wiecie.

– Sądzę, wtrąciłem z pewną urazą, że niepotrzebnie robisz nas pan współnikami niepowodzenia swej obserwacji, zwłaszcza, że nas pan dokładnie nie znasz.

– Ha, ha, ha, zaśmiał się na wpół smutnie, przypuszczasz pan, że niesprawiedliwością względem was chcę pomścić lub usprawiedliwić własną nieudolność? Mylisz się pan – powtarzam raz jeszcze, że sami nie znacie dobrze swego życia.

– Ale skądże taka pewność?

– Objaśnię ją panu, choćby dla uniewinnienia siebie. Kiedy pan przyjedziesz do oświeconego kraju z zamiarem poznania go, co zrobisz? Przede wszystkim samodzielnie zbadasz jego warunki zewnętrzne, zwyczaje, obyczaje, instytucje, życie prywatne, publiczne – a wtedy? wtedy dopiero będziesz miał przybliżone pojęcie o narodzie. Powiadam przybliżone, gdyż nawet najobszerniejszy zakres osobistych spostrzeżeń nie stanowi jeszcze dostatecznej podstawy dla wniosków zupełnie prawdziwych. Chcąc do nich dojść, to jest chcąc dokładnie poznać naród, trzeba szukać jego rysów tam, gdzie one są wyrażone w ogólnych cyfrach, w statystycznych wykazach, które są zegarami życia społecznego.

– Dlaczegoż pan tego nie zrobiłeś?

– Bo wy takich zegarów nie macie.

Powiadają, że obce oko najlepiej spostrzeże w nas plamy, które miłość własna wywabić usiłuje. A więc Francuz miał słuszność? Bez wątpienia. Wytlumaczmy się – dlaczego?

Życie jednostki zarówno, jak i ogółu, jeżeli stawia sobie i chce urzeczywistnić jakieś cele, jeżeli pochod jego ma być niemylnym i ciągłym posuwaniem się naprzód po jasno wykreślonej drodze, a nie ślepym błąkaniem się po manowcach, życie takie,

mówimy, musi zasadą swego rozwoju uczynić ścisły rachunek. Doraźne natchnienia, na traf rzucane domysły, więcej lub mniej szczęśliwe przeczucia, dają zawsze wątplą, a często bardzo zawodną podstawę działalności, ścisłe zaś obliczenie danych i możliwych kombinacji dostarcza jej mocnego gruntu. Ażeby ono było prawem życia, społeczeństwo musi mieć swoje zarody¹ w jednostce. Pojedynczy człowiek, przyzwyczajony przez wychowanie do życia organicznego², opartego na rachunku swego położenia i sił, wniesie też samą regułę i do życia ogólnego. Zjawisko to i jego genezę bardzo łatwo sprawdzić możemy wśród obcych narodów. Niemiec na przykład od dzieciństwa podlega wpływom, które sformułować można w następujący sposób: przede wszystkim polegaj na sobie, rozmiarzaj swoją działalność na skalę najdalszych możliwości, sumuj swoje czyny, a przeciętna korzyść wskaże ci, co nadal czynić powinieneś. Toż samo widzimy w Belgii. Tam również wychowanie rozwija w człowieku zmysł rachunkowego prowadzenia życia. Ile razy los każe mu rozwiązać trudną zagadkę, tyle razy on zwraca się po objaśnienie jej nie do przeczuć, ale do rachunku i jego wniosków. Te jednostkowe rysy składają naturę usposobień ogólnych. Gdzie liczy indywidualum, tam liczy społeczeństwo. Najdoskonalszy w tej mierze okaz przedstawia Anglia. W narodzie tym każda gałąź życia i wiedzy rozwija się według praw na rachunku opartych. Zarówno ustawy, jak opinia narodu kierują się zasadami tego rodzaju. Rozporządzenia nie są owocem chimerycznych zachcianek, głos ogółu nie dogadza swym nałogom i nie wtóruje wrzaskom pierwszego lepszego krzykacza, ale jak pierwsze, tak i drugi układają się do miary ścisłych obliczeń. Nie ma wątpliwości, że i w tym kraju są pewne błędy i plamy, w każdym jednak razie przewaga pierwiastków³ dodatnich, a raczej pierwiastku tego, o którym mówimy, jest przemagająca. Dostyc w tym względzie przypatrzeć się działalności angielskich stowarzyszeń, kierunkowi ich opinii. Stowarzyszenia te nie wyrastają i nie rozwijają się pod wpływem jakiegoś systemaciku⁴ lub filozoficznej teoryjki, ale zawiązują się po dokładnym zbadaniu całej sumy społecznych potrzeb i warunków, rozwijają się w granicach praw przez statystyczne objaśnienia wskazanych. Zdrowy bowiem pogląd narodu przyszedł do tego wniosku, że cały obszar życia musi być podzielony na rubryki, jego objawy muszą być ujęte w ogólne wyrazy, cyfry. Stąd każda sfera działalności ma niejako tabelę swych czynów, stąd te masy almanachów⁵, roczników, raportów, wykazów i tym podobnych, w których każda instytucja zapisuje formuły, podług których rozwiązuje swoje zadania. Kto czytał kiedykolwiek rozprawy mówców publicznych lub dziennikarzy, ten wie, że nie są to żadne deklamacje⁶, teorie utkane z kilku spostrzeżeń, ale są to rozumo-

¹ Zaród – zarodek, załążek.

² Organiczny – tu w znaczeniu: zorganizowany, przemysłany.

³ Pierwiastek – tu w znaczeniu: czynnik, składnik.

⁴ Systemat – tu w znaczeniu: doktryna filozoficzna.

⁵ Almanach – tu w znaczeniu: publikacja zawierająca artykuły z określonej dziedziny nauki lub sztuki.

⁶ Deklamacja – tu w znaczeniu: pustosłowie, frazesy.

wania niewzruszone, podtrzymywane przez dowody i cyfry. Jeżeli się na przykład zawiąże spór o prawa polityczne lub socjalne kobiet, to zarówno w parlamencie, jak i prasie walczący nie będą powoływać na swą obronę tradycji, sofistycznych wykrętów⁷, pobożnych westchnień, serdecznych oburzeń, indywidualnych gustów i tym podobnych zwietrzałych i kruchych argumentów, ale każdy, jak to miało miejsce z jednym tylko wyjątkiem przy rozprawach nad głosowaniem, zaopatrzy swą opinię w pozytywne dane⁸. Tam dowodzenia stawiają się w tej formie: „Od roku 1851 do 1871 ludność Anglii podniosła się o 27%, gdy tymczasem przewyżka⁹ kobiet nad mężczyznami wzrosła o 70% nad normę poprzednią, tak, że w roku 1851 wynosiła 365 159 głów, a w roku 1871 – 623 302, zatem jeżeli wzrost ten będzie w równym stosunku postępował, to w lat 40 w Anglii znajdzie się przeszło 2 000 000 kobiet niezamężnych, a więc stojących poza granicami życia rodzinnego”.

W ten sam sposób argumentują w każdej innej kwestii, nic więc dziwnego, że dochodzą do prawdziwych wniosków, że spory ich rozstrzygają się zawsze pozytywnymi rezultatami i że opinia ogółu jest dokładnie objaśnioną, w którą stronę zwrócić się powinna.

Obejrzyjmy teraz z tego punktu widok naszego życia.

Widok ten przedstawia się w barwach szarych. Powszechnie znaną jest nasza niechęć do rachuby – ta niechęć, która nawet pewne gałęzie pracy najbardziej jej przeciwne rzuciła w obce ręce. W samej więc naturze naszej spoczywa obszerny pokład przesądów, czy też nieudolności tego rodzaju, wyrastających pod ujemnym wpływem tradycji i wychowania. Pierwsza wyraża się wstrętem do zajęć na rachunku opartych, drugie usposabia do zajęć dorywczych. U nas jednostka rozpoczyna życie samodzielne ze zbyt szczupłym kapitałem skłonności tej sfery, jej zmysł do obliczeń jest zwykle albo nierozwinięty, albo przytępiony. Z tych wad cząstkowych składają się ujemne objawy społeczne. Rozmaite ich odcienie należą do tego jednego faktu, że sprężynami naszego życia nie są prawa ścisłego rachunku, lecz dowolnych teorii. Wytłumaczymy zasadę naszą szczegółowiej. Przypuśćmy czytelniku, że należysz do zwykłych ludzi składających¹⁰ inteligentny ogół i że cię ktoś zapytał, jaki jest u nas stosunek umiejących do nieumiejących czytać? albo – jaka jest liczba księży? albo – jaki jest przybliżenie przyrost obcych narodowości u nas? albo – jaki postęp, rosnący czy malejący przedstawia nędza w naszym kraju w ostatnich latach dziesięciu? Z pewnością na te wszystkie pytania odpowiesz albo domysłem, albo wyraźnym przyznaniem się do niewiedomości. Skądże pochodzi ta niewiedomość? Z dwóch źródeł – czynne żywioły społeczne, to jest stowarzyszenia handlowe, przemysłowe, dobroczynne i tym podobne instytucje, nie uczuły jeszcze obowiązku składania rachunków, a ogół nie uczuł potrzeby poznania ich i nie sądzi, ażeby mu

⁷ Sofistyczny – tu w znaczeniu: świadomie posługujący się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy.

⁸ Pozytywny – tu w znaczeniu: oparty na faktach.

⁹ Przewyżka – wartość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej.

¹⁰ Składający – tu w znaczeniu: tworzący, składający się na coś.

się to na co przydało. Wiadomo powszechnie, że u nas przy układaniu wykazów statystyki gospodarczej po wsiach spisujący podają jakiegokolwiek cyfry, ale co najwyżej posługują się pamięciowymi objaśnieniami pierwszego lepszego chłopka. Że ulów w gminie jest 200, a wpisuje się 30, to autora wykazu niewiele obchodzi. Podobnie rzecz się ma i z innymi wydziałami pracy społecznej. Jak nam trudno się zdobyć na ścisły rachunek, to najlepiej przekonać się można z miesięcznika „Na dziś” – który pomimo staranności redakcji i udziału specjalisty bibliografa nie zdołał wyliczyć pism warszawskich. Skutki tych ujemności są bardzo wyraźne. Przede wszystkim, tam gdzie nie ma rachuby, tam nie ma działalności, a przynajmniej działalności rozumnej. Jeżeli na przykład statystyczne wykazy dowiodą wzrostu nędzy i objaśnią jej źródła, obowiązki dobroczynne i ich środki natychmiast muszą być rozszerzone i odpowiednio wybrane. Wszelkie poza tą podstawą snute rady byłyby fałszywe lub dowolne. Jest to właśnie drugi skutek przedstawiający się ze znaczeniem ujemnym. Większa część bowiem ludzi wpływających u nas w jakikolwiek bądź sposób na ogół robi wszystko, ażeby swe opinie uczynić prawdziwymi, zapomina jednak o najgłówniejszym warunku, mianowicie o ścisłej rachubie. Dlatego to nasze filozoficzne, literackie lub socjalne teorie nie mają realnego gruntu, nasze spory nie prowadzą do żadnych pozytywnych wniosków, dlatego również bardzo często na przykład zdarza się, że piszący w rozmaitych przedmiotach jednocześnie zaznaczają, że ich specjalna gałąź była w danym roku najbardziej lub najmniej opracowywana. Jeżeli ktoś przeczyta w jednym piśmie, że najwięcej wyszło w pewnym przeciągu czasu książek rolniczych, w drugim, że prawnych, w trzecim, że historycznych – cóż wtedy zrobi? Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby postarał się rzecz sprawdzić – zwykle jednak nie zwróci na to uwagi. To jest właśnie trzeci ujemny skutek. Nasza opinia publiczna idzie zwykle ze wskazówką namowy, poszeptu¹¹ lub wrzasku, a rzadko kiedy za śladem dowodu. Dlatego też jest ona często niesłusznie wyrozumiała lub surową, dlatego daje się powodować pierwszemu lepszemu pismakowi, chwiejna i na wielu punktach ślepa. Gdyby umiała liczyć i gdyby ją liczyć uczono, sądy jej i zawroty byłyby więcej rozsądne i trafne. Złe więc skutki pochodzące z braku ścisłej rachuby odbijają się u nas na instytucjach, pojęciach jednostek i opinii publicznej. Sprawiedliwość jednak nie każe nam zapominać zarówno o warunkach utrudniających pracę, jak i o jej drobnych próbach. Mamy jednak swój zakres możliwości, do którego zarzut stosowanym być powinien. Możemy na mocy rachunku wyprowadzić formuły dla handlu, przemysłu, oświaty, literatury i tak dalej, wolno nam każdą z tych sfer ściśle znać i odpowiednio na nią wpływać. Znać zaś i wpływać można tylko na podstawie rachunku. Powiedzieliśmy, że mamy małe jego próbki – ale jakże małe! Kilka roczników, kilka statystycznych cyfer rozrzuconych po pismach i notowanych dorywczo – to wszystko. Jakże to jeszcze daleko do systematycznych obliczeń i wykazów, choćby do takich, jakie już dziś posiada Galicja! Rzecz dziwna, że nierównie lepsze w tym względzie mamy informacje o narodach obcych. Dziś

¹¹ Poszept – podszept.

niejeden obywatel¹² wiejski zna dokładnie ilość wojska Francji lub Prus, a nie wie, ile jest gimnazjów w Królestwie. Ubóstwo tego rodzaju wiedzy jest u nas tak straszne, iż jeżeli idzie o masy, te zaledwie pamiętają o tym, że w kraju jest 10 guberni, 1 uniwersytet, 4 linie kolei żelaznej, 1 bank, sąd apelacyjny, senat i kilka podobnych instytucji. Ogół dalej nie sięga, a co więcej przypuszcza, że mu to niepotrzebne. Fatalny błąd. Cyfra jest najpotężniejszą nauką, najnieomylniejszą wskazówką. Tylko na takich podstawach oparte życie społeczne może poznać swe słabości i uleczyć się z nich, może zrozumieć swe siły i spotęgować je, może na koniec ocenić swoje położenie i spełnić związane z nim obowiązki. Nie jesteśmy społeczeństwem tak potężnym jak francuskie lub angielskie, posiadamy jednak dumę, a w pewnej mierze i siły moralne obydwu. Dlaczegoż więc mamy szukać prawd życia na drodze ślepych i bezowocnych usiłowań? Dlaczego ich nie mamy naprzód obliczyć?

¹² Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin.

18

PYTANIA SPOŁECZNE
(Z MAXA WIRTHA¹)

Artykuł ukazał się w 8 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 43, s. 337–338;
nr 44, s. 351–352; nr 46, s. 368; nr 47, s. 376; nr 49, s. 392;
nr 50, s. 398–399; nr 51, s. 408; nr 52, s. 414–415;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

1.

Godnym uwagi, a poza szczupłym kołem ludzi nauki zbyt mało znanym zjawiskiem życia ludzkości jest *podobieństwo stopni rozwoju* pojedynczych ras, ludów i szczepów w *czasie i miejscu*: uderzające spostrzeżenie, że dziś jeszcze w rozmaitych stronach ziemi, a nawet do pewnego stopnia pośród jednego i tego samego narodu, istnieje takie samo stopniowanie wykształcenia i ciemnoty ludzi jak w ubiegłych tysiącletniach, gdzie tylko językoznawstwo porównawcze i archeologia ślady człowieka rozjaśnić zdołały. Pytanie nawet, czy dziś nie ma ludów dzikich, które by przedstawiały niższy stopień rozwoju aniżeli ten, jaki nam dały poznać budowle na palach i odkrycia w jaskiniach w Europie Zachodniej; gdy bowiem barbarzyństwo antropofagii² bystrym dopiero okiem badaczy we mgle zamierzchłych czasów dośledzone być mogło, obecnie żyje jeszcze przeszło milion ludożerców w Afryce i Australii. W naszych zbiorach starożytności leżą okazy broni i narzędzi kamiennych z budowli palowych obok tych, które bardzo niedawno zabrane zostały Indianom Ameryki Północno-Zachodniej i niewiele od tamtych się różnią. Społeczny rozwój klas, jaki nam przedstawiają dzieje rozmaitych ludów i epok kultury, od ludożerstwa do niewolnictwa, od tego ostatniego do poddaństwa i na koniec do zniesienia prawnej różnicy klas, możemy obecnie własnymi oglądać oczyma, podróżując po Afryce, Azji i Ameryce.

¹ Max Wirth (1822–1900) – niemiecki dziennikarz i ekonomista, założyciel frankfurckiego tygodnika „Der Arbeitgeber”, wiedeński korespondent brytyjskiego „The Economist”, dyrektor Szwajcarskiego Biura Statystycznego, autor m.in. *Geschichte der Handelskrisen* (Frankfurt nad Menem 1858).

² Antropofagia – ludożerstwo, kanibalizm.

Takie porównanie obecnego stanu wszystkich członków rodzaju ludzkiego z rozwojem historycznym dzisiejszych ucywilizowanych ludów dać dopiero może dostateczną siłę sądowi naszemu o możliwości polepszenia ich położenia społecznego.

Musimy tu pominąć rozbiór przyczyn, które warunkują różnorodność stopni rozwoju szczepów, jak również klas pojedynczych i jednostek pewnego społecznego narodu, zwracamy natomiast wzrok na czynnik, któremu zawdzięczamy postępek kultury.

Jeżeli pominiemy czysto fizjologiczne przyczyny, różnicę zdolności rozwoju ras, szczepów i jednostek, polityczne i religijne przeszkody i motory kultury, jak niemniej stosunki, które wypływają z własności fizycznych krajów: ich klimatu i nadzwyczajnych zjawisk przyrodzonych³ – wtedy najważniejszą przyczyną postępu kultury i jej potęgi duchowej będzie *przenoszenie się myśli* pośród ludzi *w czasie i miejscu*. Pierwszym środkiem ku temu był *język*, drugim *pismo*, trzecim mechaniczne *pomnażanie* pisma (sztuka drukarska) i na koniec ulepszenie *środków komunikacyjnych*.

Młode pokolenie, wychowywane przez starsze, przejmując w krew i ciało całą wiedzę jego w młodym jeszcze wieku, by na tej podstawie budując dalej, wzbogacić ze swej strony nowymi zdobyczami ogólny kapitał myśli. Tak tedy wzrasta wiedza przez przechodzenie myśli *w miejscu* z ojców na synów, z nauczycieli na uczniów, z jednego narodu na inne, z jednej części świata na drugą i *w czasie* ze starszych na młodsze pokolenia, ze starszych ucywilizowanych narodów na młodsze, z jednego sto- i tysiąclecia na następne. W ten sposób przedstawia się kapitał „duchowy” ludzkości jako całość, ludzkość sama jako solidarnie związana jednostka zbiorowa, w której łonie wykształcony człowiek pojedynczy posiada środki umysłowe i wiadomości, do zgromadzenia których potrzeba było tysięcy lat i milionów myślicieli. Ludzie tacy, jak Arystoteles⁴, Göthe⁵, Humboldt⁶, gdyby się urodzili na bezludnej wyspie i wzrosli bez wychowania, byłiby dzikimi; nie byłiby nawet zdolni do wynalezienia języka, ponieważ bogaty skarb ich powstać mógł nie samą tylko siłą jednostki, lecz pracą tysiąca ludzi w ciągu długich lat setek. Z drugiej strony, nisko umysłowo stojąca jednostka społeczna spożywa taką ilość produktów myśli, jakiej nigdy na raz stworzyć by nie mógł najpotężniejszy nawet geniusz wśród wykształconego dzisiejszego społeczeństwa.

³ Przyrodzony – tu w znaczeniu: naturalny, przyrodniczy.

⁴ Arystoteles (384–322 p.n.e.) – grecki filozof, najwszechstronniejszy myśliciel i uczyony starożytności, uczeń Platona, wychowawca Aleksandra Macedońskiego, założyciel szkoły zwanej Licejonem, autor m.in. *Poetyki*.

⁵ Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832) – najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiej, myśliciel, przyrodnik, mąż stanu, autor m.in. *Fausta* (cz. 1–2, Tybinga 1808, 1832, I wyd. polskie obu części Warszawa 1880).

⁶ Wilhelm von Humboldt (1767–1835) – niemiecki filozof, teoretyk języka, polityk, brat Aleksandra, członek Akademii Nauk w Berlinie i współzałożyciel tamtejszego uniwersytetu, autor m.in. *Über die Aufgabe des Geschichtsschreibers* (1821).

Następstwem tego solidarnego rozwoju kultury ludzkiej jest to, że każdy pracownik, uczoney i artysta, do mechanika i najprostszego wyrobnika, stoi na barkach swych poprzedników i praojców, pracę których nieco tylko naprzód posuwa. Najpotężniejszy nawet geniusz przez to tylko dokonywa dzieł wielkich, że czerpie swój materiał ze skarbu duchowego przeszłości i korzysta z doświadczeń przodków. Używa ich jako drabiny, by dosięgnąć wyższych szczebli; bez skarbu umysłowego ludzkości nic by nowego nie zdołał wytworzyć. Ludzie, którzy utrzymują, iż odkryli nowe nauki, odstępujące całkiem od znanych podstaw naukowych, porównać się skutkiem tego dadzą z handlarzami specyfików⁷. Chcieć leczyć wszystkie bez wyjątku niedostatki ludzkie nowym, uniwersalnym środkiem jest szarlatanerią.

Nie ma żadnych nowych leczniczych *środków powszechnych*.

Wadą zalecania ich grzeszy tymczasem po dziś dzień większość reformatorów i lekarzy społecznych. Środki ich są zupełnie tak skuteczne, lubo niekiedy mniej niewinne, jak *Revalenta arabica Du Barry*⁸.

Środki więc społeczno-lecznicze, które porzucają grunt naukowy, to jest zbiorową pracę umysłową ludzkości, są bezużyteczne, a poniekąd szkodliwe nawet, pojedynczy bowiem, choćby najzdolniejszy, człowiek nie zdoła nic stworzyć powszechnie pożytecznego, jeżeli nie opiera się na tej podstawie powszechnych wyników kultury i wiedzy.

Z drugiej strony również i środki lecznicze najzupełniej przez naukę zalecane są bezużyteczne jako środki powszechne i służą tylko dla pojedynczych przypadków. Innymi słowy: leczenie niedostatków społecznych, podobnie jak chorób fizycznych, poprzedzać musi diagnoza, to jest *analiza położenia ogólnego stosunków odnośnie stanu i zajęcia*, do których należą osoby uskarżające się na zło społeczne.

Drugim ważnym błędem, w którym z małymi wyjątkami popadli reformatorzy społeczni, jest *uogólnianie*. W rzeczy samej, ludzie mniej nawykli do ściśle logicznego myślenia lubują się bardzo w uogólnianiu. Gdy na lądzie stałym ujrzą teatralnie przybranego Anglika, wnoszą stąd bez namysłu: wszyscy Anglicy ubierają się jak arlekiny!⁹ – jakkolwiek naród ten w istocie bardziej niż którykolwiek inny unika u siebie wszelkiej ekscentryczności i nosi się, o ile możliwości, poważnie. Wnioskowanie takie z pojedynczego faktu lub z małej liczby faktów o wielu lub o wszystkich jest zupełnie nienaukowym i prowadzi do najgrubszych błędów. Metoda naukowa postępuje całkiem odwrotnie; bada ona naprzód wiele wypadków, zanim pozwoli sobie wywieść z nich wniosek ogólny. Wszyscy zaś prawie socjaliści uogólniają: są-

⁷ Specyfik – lekarstwo.

⁸ Chodzi o pochodzący z Egiptu preparat zwany *Revalenta Arabica* lub *Ervalenta*, wytwarzany z koruszenia mogatu (łac. *Glossostemon bruguieri*), szeroko reklamowany w XIX w. jako panaceum na rozmaite dolegliwości, m.in. niestrawność, nudności, nadpobudliwość, bóle głowy czy depresję. W rzeczywistości jego wariant rozpowszechniany na rynkach europejskich nie miał nic wspólnego z oryginałem, a jego podstawowym składnikiem była przetworzona soczewica. Jednym z najbardziej znanych producentów tego preparatu była londyńska firma Barry, Du Barry & Co.

⁹ Arlekin – jedna z postaci ludowej komedii włoskiej, występująca zwykle w barwnym stroju o deseniach szachownic i w czarnej masce; również: trefniś, błazen, pajac.

dzą oni o wszystkich robotnikach według robotników fabrycznych często jednego tylko kraju, których stosunki z dwóch przyczyn więcej pod oczy podpadać muszą, pracują oni bowiem w gałęziach przemysłu wysoko posuniętych¹⁰ i w znacznej zgromadzeni liczbie...

Od czasów walk agrarnych w Rzymie do socjalistycznych ruchów w Paryżu przyjaciele ludzkości i myśliciele z zamiłowaniem poświęcali się zbadaniu przyczyn nędzy ludzkiej i środków do jej usunięcia; w żadnej jednakże epoce usiłowania te nie były tak wszechstronne i tak usilne, jak od czasu rewolucji francuskiej. Zróbmy przegląd szeregu najwybitniejszych reformatorów społecznych, a zobaczymy, że żaden z nich nie uchronił się obu wyżej dotkniętych głównych błędów.

Środkiem uniwersalnym Baboeufa¹¹, Owena¹², Rappa¹³, Weidlinga¹⁴ była *wspólność dóbr*. Dla nich dzieje Sparty¹⁵, Krety¹⁶, Monasteru¹⁷ i Milhuzy¹⁸, rozwój klasztorów i inne przykłady nie były nauką, że ludzie bez własności indywidualnej popadną w lenistwo, a dobrobyt i nauka znikną.

Saintsimoniści¹⁹ za środek uniwersalny podawali *zniesienie prawa spadkowego*.

¹⁰ Posunięty – tu w znaczeniu: rozwinięty.

¹¹ François Noël Babeuf, w tekście: Baboeuf (1760–1797) – francuski publicysta, komunista utopijny, uczestnik rewolucji 1789–1799, wydawca dziennika „Trybun Ludu”, autor m.in. opublikowanego tamże w 1795 r. *Manifestu Plebejuszy*.

¹² Robert Owen (1771–1858) – angielski socjalista utopijny, działacz polityczny i społeczny, pionier ruchu spółdzielczego, założyciel komuny New Harmony (wcześniej Harmony, zob. przyp. 13) w Stanach Zjednoczonych, która miała stać się wzorem społeczeństwa utopijnego.

¹³ George Rapp, ur. Johann Georg Rapp (1757–1847) – amerykański działacz religijny pochodzenia niemieckiego, asceta, założyciel ruchu harmonistów, właściciel osady Harmony, którą w 1825 r. odkupił od niego Robert Owen.

¹⁴ Wilhelm Weitling, w tekście: Weidling (1808–1871) – niemiecki socjalista utopijny, rewolucjonista, członek tajnej niemieckiej organizacji emigracyjnej Związek Sprawiedliwych (w 1847 r. przekształconej w Związek Komunistów), autor m.in. *Garantien der Harmonie und Freiheit* (Vevey 1845).

¹⁵ Sparta – jedno z miast-państw starożytnej Grecji położone na Półwyspie Peloponeskim, założone w IX w. p.n.e. Rywal Aten w walce o hegemonię w Helladzie, które ostatecznie pokonał podczas wojny peloponeskiej (431–404 p.n.e.).

¹⁶ Kreta – największa grecka wyspa na Morzu Śródziemnym, w epoce brązu centrum tzw. kultury minojskiej (ok. 3500–1070 p.n.e.), która wywarła znaczny wpływ na rozwój kulturalny całej starożytnej Grecji.

¹⁷ Monaster – chodzi o Münster, miasto w Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia-Północna Westfalia, w latach 1534–1535 opanowane przez anabaptystów, którzy założyli tu tzw. komunę monasterską.

¹⁸ Miluza, w tekście: Milhuza – miasto we wschodniej Francji, w departamencie Haut-Rhin, nad rzeką Ill. W średniowieczu wchodziło w skład Rzeszy Niemieckiej, od 1515 r. było członkiem Związku Szwajcarskiego, następnie kilkakrotnie przechodziło z rąk francuskich do niemieckich i na odwrót.

¹⁹ Saintsimoniści – grupa skupiona wokół Olinde Rodriguesa (1795–1851), sekretarza Claude’a Henriego Saint-Simona (1760–1825), ok. 1830 r. uległa podziałowi na kilka zwalczających się odłamów. Jej członkowie przyczynili się do usystematyzowania i spopularyzowania koncepcji Saint-Simona.

Za naszych dni jeszcze Bluntschli²⁰ i Brater²¹ uznają *reformę prawa spadkowego* na korzyść cierpiących nędzę w sposób „ażeby prawo spadkowe państwa, na które obecnie przechodzą tylko spadki bezdziedziczne, zostało rozszerzone”. Środka tego saintsimoniści i ich uczniowie z wielką bronili usilnością, trudno jednak pojąć, jak ludzie naukowcy mogli przez chwilę choćby wierzyć w skuteczność jego i nie przyjść do wniosku, że zniesienie prawa spadkowego osłabi powab kapitalizowania, przez co się zmniejszy możliwość zarobkowania i kształcenia i że ograniczenie tegoż prawa na korzyść proletariatu doprowadzi biedne klasy do tego, iż byt swój opierać będą mniej na *własnej usilności*²² aniżeli na nadziei dziedzictwa. Kto choć cokolwiek ma doświadczenia, wiedzieć musi ilu ludzi zwichnęła nadzieja spadku.

Fourier²³ i Considerant²⁴, uczeń Saint-Simona, propagowali urządzenie mieszkań wspólnych, czyli *falansterów*²⁵, z dobrowolną pracą na rzecz ogólną, z podziałem jednak zarobku w stosunku do włożonego kapitału, z własnością przeto indywidualną przy wspólnej pracy. Fourier przyjął, że każdy człowiek będzie pilny, jeżeli mu się tylko da możliwość wyboru zajęcia odpowiadającego jego naturze i upodobaniu i stosowanie do tego możliwość zmiany roboty. O tym, że są ludzie, którzy mają taki wstręt do pracy, iż tylko ostatnia konieczność zmusza ich do niej, Fourier zupełnie nie wiedział. Pominąwszy materialną niewykonalność planu, który w miejsce wszelkich budynków w dworach, wsiach i miastach postawić chce koszary, pewnym być można, że żyjące w nich gminy popadłyby bądź w zupełną bezczynność, bądź też pod batem nadzorcy zamieniłyby się w bandy niewolników.

Projekt Louis Blanca²⁶, aby prowadzenie handlu i przemysłu oddać państwu, zmierza do wytworzenia najnieznośniejszego państwa policyjnego i ostatecznie do zubożenia, ponieważ tylko indywidualne staranie posiadać może przezorność i gorliwość niezbędną do pomyślnego rozwoju spraw handlu i przemysłu.

²⁰ Johann Kaspar Bluntschli (1808–1881) – szwajcarski prawnik, profesor uniwersytetów w Monachium i Heidelbergu, jeden z przywódców szwajcarskich konserwatystów, założyciel Instytutu Prawa Międzynarodowego.

²¹ Carl Ludwig Theodor Brater (1819–1869) – niemiecki prawnik, polityk, publicysta i pisarz, burmistrz Nördlingen, autor m.in. *Die Reform des Erbrechtes zu Gunsten der Nothleidenden* (Monachium 1848).

²² Usilność – usilne staranie się o coś, gorliwość.

²³ Charles Fourier (1772–1837) – francuski myśliciel, twórca jednej z głównych odmian socjalizmu utopijnego zwanego furieryzmem, autor m.in. *Théorie des quatre mouvements et des destinées générales* (Lipsk 1808).

²⁴ Victor Prosper Considerant (1808–1893) – francuski socjalista utopijny i polityk uczeń Fouriera (a nie, jak podaje autor tekstu, Saint-Simona), jeden z czołowych przedstawicieli furieryzmu, autor m.in. *Destinée sociale* (t. I–III, Paryż 1834–1838).

²⁵ Falanster – w furieryzmie: osiedle, w którym mieściła się falanga, czyli zrzeszenie spółdzielcze liczące ok. 1600 osób.

²⁶ Jean Joseph Louis Blanc (1811–1882) – francuski historyk i teoretyk socjalizmu, jeden z przywódców rewolucji 1848 r., prekursor spółdzielczości, autor m.in. cyklu esejów *L'Organisation du travail* opublikowanych w 1838 r. w założonej przez siebie gazecie „Revue du Progrès”.

Bezpłatny kredyt Proudhona²⁷ zniósłby gromadzenie kapitałów; najlepiej objaśnia go przykład Jean-Baptiste Saja²⁸, wzięty z hodowli angielskiej owiec i trzody chlewnej; podobnie bowiem jak hodowca dojść może do świń o bardzo małych nogach i do owiec o miniaturowych łebkach, nigdy jednak nie osiągnie zniesienia zupełnego nóg i głów, tak samo i odsetki od kapitałów mogą być bardzo zmniejszone, nigdy jednak zupełnie uchylone być nie mogą.

Środek uniwersalny Lassalla²⁹ stowarzyszeń produkcyjnych, popieranym kapitałami państwa błędny jest skutkiem niezwrócenia uwagi, że odpowiednich i zdolnych kierowników takich przedsiębiorstw niełatwo znaleźć, i że przedsiębiorcy bez własnego ryzyka pracują nieprzezornie i niedbale; co też spowodowało już, że na 10 stowarzyszeń wytwórczych 9 upadło. Z drugiej strony nie można przypominać, że tylko mała część przedsięwzięć da się wykonywać przez stowarzyszenie, że w każdym razie wielka liczba przedsiębiorstw, które wymagają znacznego kapitału, sama przez się wyłącza się spod tego projektu, jak zakłady komunikacyjne i państwo.

Środek proponowany przez Karola Marxa³⁰ ustanowienia normalnego dnia pracy nie większą ma wartość od poprzednich. Ograniczenie czasu pracy dzieci w fabrykach, gdzie one są używane, jest usprawiedliwione, gdyż jest to ochrona ich swobody od wyzyskiwania, dopóki znajdują się pod władzą rodzicielską lub opiekuńczą; ograniczenie jednakże czasu pracy dorosłych jest jednym z najdotkliwszych ciśnień wolności indywidualnej.

Dodajemy, że ograniczenie czasu roboczego byłoby wielce pożądanym, państwo jednak środka tego przedsiębrać nie może, nie ma bowiem w ręku swym ruchu ekonomicznego i ani zapasu kapitału, ani podaży pracy regulować nie może. Pominąwszy to, środek proponowany przez Marxa nie mógłby być powszechnie zastosowany, ponieważ ma on na widoku tylko robotników fabrycznych i to jedynie angielskich.

2.

Nie tylko jednakże *alchemicy nowocześni* w swych środkach uniwersalnych do upiększenia życia klas pracujących wzgardzili specjalną analizą i diagnozą stanu

²⁷ Pierre Joseph Proudhon (1809–1865) – francuski filozof, socjalista i publicysta, twórca anarchizmu, autor m.in. *Qu'est-ce que la propriété* (Paryż 1840).

²⁸ Jean-Baptiste Say (1767–1832) – francuski ekonomista i przemysłowiec, profesor Collège de France w Paryżu, zwolennik wolnorynkowych poglądów Adama Smitha, autor m.in. *Wykładu ekonomii politycznej* (t. I–II, Paryż 1803, I wyd. polskie Warszawa 1821).

²⁹ Ferdinand Lassalle (1825–1864) – niemiecki pisarz, filozof i działacz socjalistyczny, jeden z organizatorów niemieckiego ruchu robotniczego, założyciel Powszechnego Niemieckiego Związku Robotników, autor m.in. *Kapitał i praca, czyli Pan Bastiat-Szulce z Delicza, Julian Ekonomiczny* (Berlin 1864, I wyd. polskie Lwów 1878).

³⁰ Karl Heinrich Marx (1818–1883), pol. Karol Marks – niemiecki filozof, dziennikarz i działacz polityczny, jeden z najważniejszych teoretyków i ideologów socjalizmu, autor m.in. *Kapitału: krytyki ekonomii politycznej* (t. I, Hamburg 1867, t. II–III zostały pośmiertnie opracowane na podstawie notatek Marksa przez Fryderyka Engelsa i wydane pod jego nazwiskiem w latach 1885–1894; I wyd. polskie I tomu Warszawa 1884).

tych ostatnich, lecz zaniedbały ją również mniej lub więcej, z małymi wyjątkami, dwa główne kierunki teorii naukowych. Kierunek dawniejszy obstający za wolnością handlu, reprezentowany przeważnie przez prasę niemiecką, sądzi, że oswo-bodzenie pracy z wszelkich więzów państwowych i dopuszczenie nieograniczonej konkurencji czyni zadość wszelkim wymaganiom nauki. Staranie o to, ażeby prawodawstwo i sprawiedliwość publiczna śledziły potrzeby stanu robotniczego i stosowały się do nich, pragnie pozostawić samym interesowanym bez mieszania się w to rządu. Nowszy, reprezentowany szczególnie w uniwersytetach niemieckich, tak nazwany realistyczny kierunek dopatrywał niebezpieczeństw wynikających z zastosowania nauki abstrakcyjnej do danych stosunków bez zbadania podstaw i okoliczności powstałych historycznie, na których się stosunki te opierają. Uznaje on wprawdzie dobrodziejstwo wyzwolenia pracy, nie zadawał się³¹ nim jednak, idzie dalej i żąda nie tylko swobodnej samopomocy, lecz także podniesienia etycznej strony pracy ekonomicznej, współdziałania robotników, pracodawców i państwa celem osiągnięcia poprawy położenia rzeczy. I ten jednakże kierunek zaniedbał dokonania dokładniejszej analizy i diagnozy klas pracujących, czyli innymi słowy zaniedbał oprzeć całego poszukiwania swego w przedmiocie zła społecznego i środków zaradczych na zbadaniu *statystyki rodzajów zajęć*.

Słuszność nakazuje wyznaczyć, że niektórzy z badaczy ostatniego kierunku zbliżyli się w części do tej drogi. Tak na przykład *Adolf Wagner* w głębokiej *Mowie o kwestii socjalnej*³² ogranicza swe, po większej części praktyczne, projekta reform głównie do *robotników fabrycznych*; *Golz*³³ znów zajmuje się specjalnie kwestią *robotników wiejskich*.

Bez zaprzeczenia kierunek ostatni znalazł w najnowszych czasach w wyżej wymienionych, tudzież w takich badaczach jak *Scheel*³⁴, *Schönberg*³⁵, *Brentano*³⁶ i innych dzielnych obrońców, których myśli zasługują na sumienne rozpatrzenie, jakkolwiek

³¹ Zadawał się – zadowalał się.

³² Adolph Wagner (1835–1917) – niemiecki ekonomista i polityk, profesor uniwersytetu w Dorpacie, deputowany do pruskiego parlamentu, członek pruskiej Izby Panów, autor m.in. przywołanej w tekście *Rede über die sociale Frage* (Berlin 1872), w której przeciwstawił się liberalizmowi gospodarczemu.

³³ Theodor von der Goltz, w tekście: *Golz* (1836–1905) – niemiecki agronom i socjalista, administrator i wykładowca Akademii Rolniczej w Waldau (ob. Nizowje w obwodzie kalinigradzkim Federacji Rosyjskiej), autor m.in. *Die ländliche Arbeiterklasse und der prussische Staat* (Jena 1893).

³⁴ Hans von Scheel (1839–1901) – niemiecki ekonom i statystyk, wykładowca Królewskiej Akademii Rolniczej w Prószkowie, profesor uniwersytetu w Bernie, dyrektor Cesarskiego Urzędu Statystycznego w Berlinie, autor m.in. *Die Theorie der sozialen Frage* (Jena 1871).

³⁵ Gustav von Schönberg (1877–1908) – niemiecki ekonomista i statystyk, wykładowca Królewskiego Instytutu Pomologicznego w Pruszkowie, profesor uniwersytetów w Bazylei, Freiburgu i Tybindze, autor m.in. *Zur Handwerkerfrage* (Heidelberg 1876).

³⁶ Lujo Brentano, właśc. Ludwig Josef Brentano (1844–1931) – niemiecki ekonomista i działacz społeczny, profesor uniwersytetów w Berlinie, Wrocławiu, Strasburgu, Wiedniu, Lipsku i Monachium, współtwórca młodszej historycznej szkoły w ekonomii, autor m.in. *Die Arbeitergilden der Gegenwart* (t. I–II, Lipsk 1871–1872).

niektóre praktyczne projekta, jak *urzędy rolnicze* Schönberga, pomimo głębokiego uzasadnienia, noszą na sobie cechę dorywczości, szczupłego uwzględnienia życia handlowego i braku urzędowych danych statystycznych.

Nikt obeznany z rezultatami statystycznymi ani na chwilę wątpić nie będzie, że owe *urzędy robotnicze* byłyby jedynie synekurami³⁷ i że ten sam cel i to w daleko tańszy i pewniejszy sposób osiągnąć można przez powszechnie zbierane sprawozdania specjalne i dane statystyczne za pomocą odpowiednich formularzy. Przewódca kierunku realistycznego opierają się na przypuszczeniu, które za fakt przyjmują, że klasy lub osoby zamożne prędzej i obficie pomnażają swój kapitał i dochody aniżeli klasy średnie lub biedne, czyli że wielkie majątki szybciej rosną niż drobne. Twierdzenie to tylko bezwzględnie rzeczy biorąc jest zupełnie prawdziwym; względnie jednak jest ono aksjomatem³⁸ tylko; zarząd bowiem majątków bardzo wielkich jest trudny, a stąd procent od nich szczuplejszy niżli od średnich. Pomijając samą tę kwestię, właściwe będzie dotknąć zasadniczej przyczyny, z której wypływa w ogóle różnorodność majątków. Tą przyczyną zasadniczą, pomijając podrzędniejsze, jest *rozmaitość cielesnych i duchowych darów człowieka od natury*. Rozmaitość ta powiększoną bywa jeszcze stosunkami *urodzenia i wychowania*.

Dary natury przyjmować trzeba tak, jak one są: również niepodobna zmienić stosunków urodzenia, wskutek których jeden człowiek wzrasta pod opieką prawych, rozumnych i poważnych, inny zaś pod władzą niemoralnych, ciemnych i pogardzanych rodziców.

Ta nierówność człowieka z natury, urodzenia i wychowania jest główną przyczyną *wyboru powołania i rozdzielenia rodzajów zarobku*, a te dopiero wytworzyły i wytwarzają w istocie różnice majątkowe. Złe, jakie wskutek tej różnicy powołania wynika dla tej części ludności, której w udziale przypadły mniej korzystne lub uciążliwsze zajęcia, jest nieuleczalnym, o ile pochodzi z natury samej; o ile zaś pochodzi z innych przyczyn, może być przy staraniach złagodzone.

Aby wszakże zadanie to podjąć, znać potrzeba stosunki rozmaitych klas społecznych, a przede wszystkim wiedzieć statystycznie, z kim się ma do czynienia.

Wszelkie ulepszenie utrzymania ludzkiego poprzedzone być musi pomnożeniem produkcji, wszystko bowiem, co się w danej chwili produkuje, spożyte będzie w ciągu krótszego lub dłuższego czasu, spożyte być musi z mocy prawa przemiany materii, aby kapitał i siły robocze współdziałające w wytwarzaniu, reprodukowane i utrzymane być mogły, tak więc bez przewyżki³⁹ produkcyjnej poprawa bytu klas pracujących nie może mieć miejsca. Zamożni zbyt są nieliczni, ażeby przynieść mieli istotną ulgę losu robotników, gdyby nawet wynaleźć można jaki niewinny środek do obrócenia zbywających dostatków pierwszych na korzyść drugich – odjęcie zaś klasom średnim, aby dać upośledzonym robotnikom, byłoby to tylko przemianą położenia, a nie poprawą smutnego jego stanu.

³⁷ Synekura – dobrze płatne stanowisko nie wymagające kwalifikacji ani wysiłku.

³⁸ Aksjomat – tu w znaczeniu: twierdzenie nieoparte dowodami.

³⁹ Przewyżka – wartość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej, nadwyżka.

Ponieważ zaś produkcja i nadmiar produkcji tworzy się przez współdziałanie kapitalistów i robotników, pracodawców i pracujących, przeto celem skutecznego wynalezienia środków i dróg poprawy utrzymania koniecznym jest obok rodzajów zajęć znać nadto stosunek liczebny ludzi pracujących *zależnych i niezależnych*, jak również *niezarobkujących*. Skorośmy widzieli, że wszelkie polepszenie bytu klas pracujących poprzedzone być musi zwiększeniem produkcji, zachodzi kwestia co do środków i dróg, za pomocą których przeprowadzić by można równiejszy podział dóbr. Tu na pierwszym planie nasuwają się przepisy prawa. Tym jednak przeciwstawia się ta sama przeszkoda, która od początku dziejów jest przyczyną ubóstwa i nędzy, to jest wyżej dotknięta nierówność przyrodzonych darów i sił ludzi.

Jeżeli może prawodawstwo przeszkodzić, ażeby jeden był z natury silniejszy zdrowiem i ciałem, bogatszy w dary przyrodzone, pilniejszy, oszczędniejszy, umiarkowańszy, sprawiedliwszy i bardziej zadowolony swym położeniem aniżeli inny, jeżeli zdoła prawodawstwo wytępić choroby, bezsilność, głupotę, lenistwo, namiętność, rozpustę, rozrzutność, wady i przestępstwa, w takim razie i owa kwestia rozwiązana być może.

Jeżeliby rozwiązanie to było twierdzące, przyszlibyśmy do drugiego pytania, za jaką cenę zyskaliśmy ten rezultat? i czy wtedy, jeżeli zyskaliśmy go *kosztem wolności*, ofiara ta nie jest cięższą niż korzyść sama? Powrócilibyśmy tedy do bajki o psie na łańcuchu i wilku!⁴⁰

Jeżeli jednak *zniesienie nierówności z natury* pochodzącej celem osiągnięcia równego podziału dóbr i produktów *przechodzi* nawet *siły ludzkie, możliwe* jest jej złagodzenie. Ponieważ najpierwszym obowiązkiem państwa jest otaczać jednostkę taką opieką prawną i dodawać jej takiej pomocy, jakich pozyskanie spowodowało ludzi do zespolenia się w towarzystwo, a za które każdy należący do państwa obowiązany jest wedle sił swoich się przykładać; można przeto postawić państwu za zadanie, aby nie czyniąc uszczerbku innym swym obowiązkom, starało się o złagodzenie skutków owej nierówności.

1. Przede wszystkim tedy powinno państwo mieć pieczę nad tym, ażeby nierówność naturalna nie była jeszcze przez przywileje prawne powiększoną. Stąd wypływa słuszność zniesienia wszelkich przywilejów, których klasy społeczne tylko z mocy prawa używają, zniesienie więc niewolnictwa i poddaństwa, zupełne oswobodzenie pracy z wszelkich pęt, zupełna równość wszystkich poddanych wobec prawa;
2. bezpłatna opieka prawna dla biednych;
3. staranie państwa około oświaty ludowej, bezpłatna nauka dla biednych;
4. opieka nad zdrowiem;
5. opieka nad biednymi;
6. opodatkowanie w stosunku do możliwości, to jest w stosunku do majątku i dochodów poddanego;
7. w ogóle popieranie wszystkich spraw ekonomicznych.

⁴⁰ Chodzi o bajkę Adama Mickiewicza *Pies i wilk* (zob. tegoż, *Bajki*, Warszawa 1893, s. 32–34).

3.

Kwestia sprawiedliwego opodatkowania, które by było środkiem do złagodzenia ekonomicznej nierówności ludzi, w ostatnich szczególnie czasach znów stała się przedmiotem licznych badań i to nie tylko socjalistów, lecz również i poważnych ekonomistów, którzy nie podzielają skarg o przewadze kapitału. Frazes ten upada wskutek własnej logicznej sprzeczności. Kapitał, to jest zasób, daje dopiero możliwość zatrudnienia robotników. Im większy kapitał, tym więcej robić musi ustępstw robotnikom, by mógł być reprodukowanym i utrzymanym; im jest mniejszy, tym robotnicy większych około niego starań dokładać muszą. Czynnikiem więc, który wraz z wzrastającą potęgą coraz uleglejszym być musi, nie może przywłaszczać sobie żadnej władzy; o jego przewadze nie może być mowy.

Są jednakże inne stosunki, wśród których kapitał wyjątkowo wywiera wpływ pewien, na przykład wzrastająca wartość placów w punktach wzmagającego się ruchu handlowego wywołuje chciwą spekulację, wskutek której publika cierpi brak mieszkań i podniesienie się komornego. Adolf Wagner nie zawahał się wyrzec, że przyjdzie czas, w którym ziści się i do prawa wprowadzone będzie żądanie kongresu robotników lozańskich⁴¹ co do wywłaszczenia placów w wielkich miastach przez gminę lub państwo. Poznajemy, że stoimy tu wobec zagadnienia, którego niepodobna rozwiązać w sposób szablonowy. Premia za możliwość spadnięcia wartości ziemi w postaci rosnącej ceny nabywczej w żadnym nie stoi stosunku do ryzyka, ceny bowiem ziemi w wielkich ogniskach⁴² wzrastają stale.

Gdyby państwo wprowadzić chciało w drodze prawodawczej prawo wywłaszczenia z miejskiej własności gruntowej, w takim razie chcąc być sprawiedliwym, nie mogło by się ograniczać tylko do przypadków, gdzie ma miejsce podnoszenie się wartości, lecz tak, jak tam za lokatorami, musiałoby w innych miastach, gdzie cena ziemi się zmniejsza, ująć się za wynajmującym i tam również wywłaszczać. W ten sposób konsekwentnie wywłaszczoną by być musiała cała miejska powierzchnia. Przykład ten wytworzyć by mógł niebezpieczny prejudykat⁴³ i prędzej lub później doprowadzić w ogóle do wspólności własności ziemskiej.

Myśl tę uważamy dlatego za niebezpieczną, niewykonalną, a przede wszystkim za zupełnie zbyteczną, ponieważ cel da się osiągnąć sposobem daleko prostszym, bezpieczniejszym, sprawiedliwszym i bardziej zadawalającym – przez odpowiednie rozłożenie podatku gruntowego.

Istniejący obecnie w wielu krajach podatek gruntowy według katastru⁴⁴ na wiele lat oszacowanego dochodu z ziemi prowadzi do rażących niesprawiedliwo-

⁴¹ Chodzi o kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, tzw. I. Międzynarodówki, który odbył się w Lozannie w Szwajcarii w dniach 2–8 września 1867 r.

⁴² Ognisko – tu w znaczeniu: skupisko.

⁴³ Prejudykat – orzeczenie wydane przez sąd w pewnej sprawie, stanowiące wytyczną do orzekania w podobnych przypadkach; precedens.

⁴⁴ Kataster – tu w znaczeniu: spis obiektów i oszacowanie przychodów z nich uzyskiwanych sporządzone do celów podatkowych.

ści, dochód bowiem zarówno z ziemi rolnej, jak i z placów, zwłaszcza przy niezmiernych przewrotach, jakie w rozwoju ognisk handlowych wywołują nowe środki komunikacyjne i konkurencja produktów – podlega szybkim i niezwykłym zmianom. Kawalek ziemi, który przed niewielu laty nie miał żadnej prawie wartości, może dziś uczynić posiadacza człowiekiem bogatym, podczas gdy wielu zamożnych rolników widzą codzienny spadek wartości swej ziemi wskutek konkurencji zboża węgierskiego, którego dowóz ułatwiają koleje żelazne. A przecież podatki pierwsze są prawie żadne, gdy drugi przy najnędrniejszym nawet dochodzie płacić musi niezmienną takse, często w drodze likwidacji. Jedyną tedy słuszną zasadą jest roczne ustanawianie podatku gruntowego według *ceny nabywczej* (resp.⁴⁵ ceny dzierżawnej).

Zamykamy krytyczny nasz pogląd, a zarazem część negatywną uwag, zdaniem, że w rzeczach społecznych na próżno by szukać bezwzględного rozwiązania. Mogą tu być rozwiązania częściowe tylko. Dla uniknięcia i uleczenia nędzy, ubóstwa, dla polepszenia bytu klas pracujących współdziałać muszą wszystkie polityczne i ekonomiczne, zbiorowe i indywidualne czynniki, ale przede wszystkim, o czym reformatorzy socjalni nigdy prawie nie myślą, sami członkowie tych klas pracujących.

Pytanie o możliwości i rodzaju poprawy musi się zaczynać od pierwszego zdania logiki:

*Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, quomodo, quando?*⁴⁶

To znaczy, że każdą próbę leczniczą poprzedzać winna analiza osób, o które chodzi i wysledzenie cierpień jej dolegających, zanim się przedsięwzięcie badanie samych środków i dróg pomocy. Analizę tę jednak, jak już wyżej wzmiankowaliśmy, socjaliści zupełnie pomijają.

4.

I. W obecnym przypadku trzeba przede wszystkim rozstrzygnąć, czy pod klasami pracującymi mamy rozumieć takie, które żadnego nie posiadają majątku, czy też zależne, które pracują nie na własną korzyść i ryzyko, czy wreszcie granicę dalej jeszcze posunąć wypada.

Musimy się oświadczyć⁴⁷ za tym ostatnim, ponieważ los pracodawców i pracujących jest nierozdzielnie złączony, ponieważ robotnicy cierpią nędzę, gdy upada ogólna pilność ludu, ponieważ zapłata wtedy tylko może się podnosić, gdy kwitnie przemysł, mnożą się przedsiębiorstwa i wzrasta popyt na pracę, ponieważ ze zmniejszeniem się zysku uszczupla się gromadzenie kapitałów, a przez to i środki do nowych przedsiębiorstw, które ściągają do siebie więcej robotników.

II. Odnośnie do cierpień i wad należy zbadać i rozklasyfikować ich przyczyny wedle tego, czy pochodzą one:

⁴⁵ Od niem. *respektive* – względnie.

⁴⁶ Z łaciny: kto, co, gdzie, jakimi środkami, dlaczego, jak, kiedy?

⁴⁷ Oświadczyć się – tu w znaczeniu: opowiedzieć się za czymś, poprzeć coś.

- 1) ze stałych stosunków natury, ludu lub kraju;
- 2) z warunków przyrodzonych;
- 3) z warunków politycznych;
- 4) z warunków i stosunków ekonomicznych;
- 5) z prawodawstwa;

- 6) z warunków i stosunków rodzinnych;
- 7) z mylnego wyboru powołania;
- 8) z przypadków i stosunków osobistych;
- 9) z publicznych i indywidualnych zwyczajów i obyczajów.

III. Należy również rozróżnić i środki lecznicze:

A.

- 1) wedle tego, czy są właściwe dla wszystkich;
- 2) czy tylko dla pewnych ludów lub klas;
- 3) dla pojedynczych gałęzi zarobkowych;
- 4) czy wreszcie dla jednostek tylko.

B. Przy tym, czy mają być przygotowane i użyte:

- | | | |
|---|---|----------------------------|
| a) przez indywidualum | } | Pracodawca
i pracujący, |
| b) przez rodzinę | | |
| c) przez szereg, | | |
| d) przez gminę, | | |
| e) przez stowarzyszenie, | | |
| f) przez spółkę, | | |
| g) przez towarzystwo powszechne (zebractwo, emigracja). | | |

Rozmaitość cielesnych i duchowych sił i zdolności ludzkich, która jest przyczyną podziału pracy, różnicy między ubogim a bogatym, słabym i silnym, wywołała stopniowanie rodzajów zajęć, które się mnoży wraz z postępem kultury. Statystyka zajęć jest niestety jeszcze w kolebce, a to z dwóch przyczyn, raz, że materiał tej części obliczeń ludności we wszystkich krajach, gdzie one mają miejsce, zwykle jest najnieodkładniejszy, po wtóre, że często jest on opracowywany tak nieracjonalnie, że właśnie nie obejmuje tych stosunków, których znajomość byłaby najważniejszą. Przykład niedostatku tego rodzaju przedstawia Anglia, która zresztą około statystyk ludności pilnych dokłada starań. W spisach, na przykład z roku 1861, nie oddzielono jeszcze pracujących samodzielnie od pracujących niesamodzielnie, a członkowie rodzin nie są wyróżnieni według rodzajów zajęcia swych żywicieli, lecz pomieszczeni ryczałtem⁴⁸. Wskutek tego materiał tego właśnie kraju, który byłby najwyraźniej-

⁴⁸ Pomieszczać ryczałtem – umieszczać zbiorowo, gromadnie.

szym przy rozbiórce kwestii robotniczej, najmniej da się zużytkować. Podobnie ma się rzecz w Stanach Zjednoczonych.

Pomimo tych i tym podobnych niedostatków statystyki według cyfr, które w innym miejscu przywieziemy, da się następujący stan rzeczy przedstawić:

5.

Wielka wyższość, jaką ma terażniejszość nad przeszłością, polega na tym, że niegdys nierówność ludzi pochodząca z natury, urodzenia i wychowania podnoszona jeszcze była przez prawodawstwa, podczas gdy dziś wszędzie toruje sobie drogę zasada równości człowieka w państwie i wobec prawa.

Obok owych wymienionych powyżej stałych przyczyn ogólnych wpływających na położenie człowieka są jeszcze *przechodnie*, które po większej części wolnością osobistą, pomocą spółkową lub państwową opanowane, uleczone lub przynajmniej złagodzone być mogą.

Najbardziej wpływową z przyczyn powszechnych, która przeszkadza wydzwignięciu się klas pracujących i która potężniejszą jest aniżeli przewaga kapitału, jest panująca pomiędzy większą częścią wszystkich pracujących *niedokładność* roboty. Dokładnością nazywamy to, co cechuje pracę człowieka z wiedzą, prawdziwego technika⁴⁹. Usuńmy tę wadę, a kwestia socjalna w połowie będzie rozwiązana.

Z przyczyną tą łączy się *niestówność i niezręczność*.

Trzy te niedostatki są wadami indywidualnymi, które przez pracę nad sobą usunąć można.

Innymi, z własnej winy pochodzącymi przyczynami upadku klas pracujących, dającymi się również usunąć siłą woli i pracą nad sobą, są *pijaństwo, gra* i tym podobne namiętności i wady, które sprowadzają utratę pieniędzy i zdrowia.

Do niedostatków tych przybywa nieczystość, złe pożywienie i mieszkanie, które wytwarzają gnuśność, osłabienie, przytępienie umysłowe i choroby, nie pozwalają młodemu pokoleniu wydzwignąć się z nędzy na wyższy szczebel pracy.

6.

W związku z tym zostają przedwczesne stosunki płciowe i następstwo ich: *dzieci nieprawne*, które są rozsadnikiem⁵⁰ wad, nędzy i przestępstw; jak również zbyt *wczesne małżeństwa*, zawarte przed zapewnieniem jakiegokolwiek zasobu lub pomocy rodzinie na wypadek choroby, kalectwa lub śmierci.

Trzecią częstą przyczyną nędzy i nierówności pośród klas pracujących są *choroby i wypadki nieszczęśliwe*, które pociągają za sobą chwilową lub stałą niemożność pracy.

⁴⁹ Technik – tu w znaczeniu: fachowiec, specjalista.

⁵⁰ Rozsadnik – tu w znaczeniu: szerzyciel.

Jeżeli rodzina pewna w skutek tych przyczyn upadła tak, że dzieci nie mogą już otrzymać należytego wychowania, wydzwignięcie jej z tego stanu jest niesłychanie trudnym.

Zupełnie to samo stać się może z całymi okolicami, klasami i ludami, i to nie tylko z indywidualnych, lecz także z ekonomicznych i politycznych przyczyn, jak niemniej wskutek wypadków przyrodzonych i złego prawodawstwa.

Wieśniacy Anglii i Irlandii, którzy rzadko mają możność nabycia własności ziemskiej, ponieważ najmniej ⁹⁹/₁₀₀ tejeż w *mocnych* znajduje się *rękach*, i którzy nawet o dzierżawach myśleć nie mogą, ponieważ takowe obejmują znaczne obszary, w ogromnej większości zmuszeni są zostać najemnikami i nie mają żadnego środka do wydzwignięcia się z tego położenia. Ponieważ nierównie trudniej jest utrzymać kapitał ruchomy w postaci papierów wartościowych, jak kawał ziemi, nabycie jednak tego ostatniego jest po większej części uniemożliwione i ponieważ nadto nie ma nauki obowiązkowej, robotnicy tedy więcej w Anglii i Irlandii zostają na najniższym stopniu ciemnoty, upadku ekonomicznego i nędzy.

W podobnym położeniu znajduje się ludność wiejska we Włoszech i w Meklemburgu⁵¹.

Przy takich wadach prawodawczych i przy tak niedbałym, egoistycznym i niebacznym gospodarstwie państwowym przyczyny osobiste nędzy, ciemnoty, pijaństwa, przestępstw, marnotrawstwa i lekkomyślnego zawierania małżeństw daleko silniej tam występują aniżeli w państwach lepiej urządzonych.

Są okolice całe, które w porównaniu z innymi przedstawiają chorobliwsze i słabsze klasy pracujące, czego przyczyną jest złe pożywienie i ubranie. Potrzeba silnych bardzo pobudek z zewnątrz, ażeby ludność taką wydzwignąć z jej położenia. Pobudkami takimi mogą być: nowe jakie odkrycie lub wynalazek, radykalna poprawa prawodawstwa lub niezwykle pomyślny urodzaj.

Niekiedy całe kraje i okolice nawiedzane bywają dotkliwymi *nieurodzajami*, *wylewami wód*, *trzęsieniami ziemi*, które rujną dobrobyt ludności.

Wojny mogą zniszczyć średnie i niższe klasy na całe wieki; przykładem tego Niemcy po wojnie trzydziestoletniej⁵².

Nieracjonalne *wyświetlenie lasów* zamieniło wiele krajów w pustynie. Dowodem tego Syria, Hiszpania, Sycylia...

Przesilenia handlowe mogą sprowadzić periodyczny zastój w przemyśle i pozabawić rolników zajęcia.

⁵¹ Meklemburgia, niem. *Mecklenburg* – kraina historyczna w północno-wschodniej części Niemiec, między dolną Odrą a Łabą, w XIX w. od 1871 r. w granicach Rzeszy Niemieckiej, obecnie jeden z krajów związkowych RFN jako Meklemburgia-Pomorze Przednie.

⁵² Wojna trzydziestoletnia – seria wojen o podłożu religijnym toczonych w latach 1618–1648 między cesarzami habsburskimi, popierającymi ich książętami Rzeszy skupionymi w Lidze Katolickiej, Hiszpanią, południowymi Niderlandami i Danią, a Unią Protestancką sprzymierzoną z Francją, Szwecją, Holandią i Sabaudią. W ich rezultacie liczba ludności Rzeszy spadła o ok. 15–20% oraz doszło do załamania gospodarczego państw niemieckich.

Są *obyczaje i zwyczaje* całych krajów i klas, które nie mniej przyczyniają się do nadwyżęzania stosunków ekonomicznych; takimi są na przykład kosztowne hulanki, liczne uroczystości, obchody, jarmarki.

Inną główną przyczyną cierpień społecznych są *błędy w wyborze powołania*. Złe to przez wprowadzenie wolności zatrudnień zmniejszone zostało, dziś bowiem łatwiej jest przejść z jednego fachu do drugiego i poczyną już znikać przesąd pogardzania pewnymi rodzajami zajęć uczciwych.

Osobiste nieszczęśliwe przypadki rodzinne i majątkowe, jak śmierć, choroba, kalectwo, utrata mienia, zbyt są jasne, by się nad nimi rozwodzić potrzeba było.

Zwracając się obecnie do kwestii *środków leczniczych* na społeczne dolegliwości, musimy powtórzyć przede wszystkim, że wynalezienie tych środków jest zadaniem całej ludzkiej cywilizacyjnej działalności we wszystkich jej postaciach: działalności jednostki, rodziny, szczepu, gminy, prowincji, państwa i stowarzyszenia.

Są choroby i przeciwności powszechne i stałe, z którymi ciągle walczyć potrzeba; są jednakże i specjalne, co raz świeżo występujące, które nowe wytwarzają kwestie.

Stałym dolegliwościom przeciwstawić należy *stałe środki lecznicze* i o ile można dla wszystkich.

Najwyższym ze środków tych jest *solidarność skarbu umysłowego* ludzkości, który z postępem czasu wzrasta nieustannie.

Skarb ten jest ogólną własnością wszystkich; i biedne, i pozbawione środków klasy pracujące mogą zeń czerpać w tym samym postępującym stosunku, w jakim pomnaża się powszechny kapitał duchowy, a którego najbardziej wpływową część przedstawiają *odkrycia i wynalazki*.

I duchowy wszakże postęp byłby niemożliwy, gdyby nie było przedtem środków do wytworzenia i pomnażania kapitału duchowego. Niezbędny ku temu był podział pracy, koniecznym było, by jedni gromadzili środki do życia, którymi by wyżywić się mogli myśliciele. Ażeby robić zapasy, potrzeba było narzędzi i sprzętów. Te utworzyły pierwszy kapitał materialny. Im większy ten kapitał, tym więcej wytworzyć można środków do zaspokojenia potrzeb fizycznych, tym więcej utrzymać myślicieli i tym wyżej podnieść stopień duchowej i materialnej potęgi ludzi i narodów.

Że przy tym jeden zaoszczędzi więcej kapitału aniżeli wielu, ma to w ostatecznym rezultacie małe znaczenie, gdyż wskutek przyrodzonego prawa przemiany materii musi kapitał, by nie ulec zatruciu⁵³, wciąż się odnawiać, do jego zaś odradzania niezbędne jest użycie robotników i ich utrzymanie. Ponieważ wszelka praca późniejsza prowadzona jest z lepszą znajomością rzeczy i doświadczeniem, obfitsze wydaje plony. Gdy następnie wskutek wzrostu kapitału procent się zmniejsza i w skutek wzmożonych nakładów powiększa się staranie o robotników, wynagro-

⁵³ Zatrata – zagłada, zguba, zniszczenie.

dzenie podnosi się i robotnik osiąga pośrednią korzyść ze wzrostu kapitału bez względu, czy ten znajduje się w pojedynczych rękach, czy też w wielu. Gdyby usunąć te wzrastanie kapitału, przede wszystkim ucierpieliby na tym robotnicy zależni, gdyż podniesienie stopy procentu pociąga za sobą ograniczenie przedsiębiorstw⁵⁴, oddalenie robotników i zmniejszenie ich wynagrodzenia.

Wraz ze wzrostem kapitału prywatnego powiększa się publiczny kapitał duchowy i materialny, zwiększa się suma środków zarobkowych, naukowych i wygod. Powstają, pomnażają się i ulepszają środki komunikacyjne, ulice, pojazdy, koleje, maszyny, statki, kanały, spławy rzek, szkoły, biblioteki, muzea i zbiory, oświetlenie, zaopatrzenie w opał i wodę, znikają rażące różnice środków utrzymania skutkiem zrównoważenia zapasów pomiędzy wieloma krajami i ulżenia ciężarów celnych. Ze wszystkich tych i wielu innych dobrodziejstw korzystają w potęgujący sposób wszystkie klasy, nawet gdy wielkie majątki szybciej wzrastają jak małe.

Podobnie rzecz się ma przy rozwoju kapitału duchowego, ponieważ i ten silniej wzrasta najpierw w pojedynczych głowach, a następnie wszystkim korzyść przynosi. Ta więc solidarność działalności umysłowej, której owoce są *kapitałem duchowym i materialnym*, jest *najcelniejszym motorem* polepszenia bytu klas pracujących – każda bowiem generacja spoczywa na barkach poprzedniej. Każde pokolenie stanąć może w lepszym położeniu od pokolenia, które go poprzedziło, jeżeli tylko siły przyrodzone lub nadzwyczajne wypadki (na przykład wojna *et caetera*) temu nie stanęły na zawadzie. Każda generacja z zasobem myśli może pomnażać zapas kapitału, otwierać nowe drogi pracy, zajmować robotników i płacić im wyższe wynagrodzenie, przy czym znów wzrasta wytwór bogactwa. Przez pomnożenie produktów i kapitału musi też wzrosnąć i spożycie, a celem odnawiania i utrzymania kapitału pracujący lepiej żywieni będą; musi więc przyjść do rzetelnego rozdziału wytworów, jeżeli kapitał sam nie chce się narazić na niedostateczną reprodukcję.

Wraz z możliwością pomnażania produkcji środków służących do zaspokojenia potrzeb wzrasta doświadczenie i znajomość środków i dróg prowadzących do zrównoważenia szybkiego rozrostu większych majątków.

Środki lecznicze, które by się tylko dla pojedynczych narodów, klas, zawodów i jednostek nadawały, wtedy dopiero podane być mogą, gdy poprzednio znajomą będzie diagnoza zła społecznego. Powinny one być celem poszukiwań odpowiednich badaczy; tutaj podamy niektóre tylko typowe przykłady.

Lud cały nawiedzony być może dolegliwościami społecznymi różnego rodzaju, które wymagają leków rozmaitych.

1. Może powstać głód skutkiem nieurodzaju. W takim razie państwo nieść winno pomoc przez zakupy zboża za granicą. Gdy jednakże kraj przez wypadki przyrodzone postradał część swego rocznego plonu, w takim razie nieszczęście to powetować trzeba bądź wzmożeniem rezultatów osiągniętych na polu przemysłu, handlu, sztuki, bądź też zachęceniem do emigracji.

⁵⁴ Przedsiębiorstwo – przedsiębiorstwo.

2. Może powstać w kraju nędza wskutek wojen lub zaburzeń wewnętrznych. Złe to usunąć się da przez oddalenie przyczyny, a następnie przez oszczędność i podniesienie produkcji.
3. Złe może być spowodowane przyczynami państwowymi. W tych wypadkach obowiązkiem jest mężów stanu i wszystkich dobrych obywateli dążyć do reformy.

7.

Pomoc ze strony państwa może być różnaitą.

Państwo starożytne i feodalne⁵⁵ opierało się na wyzysku licznych zastępów klas roboczych, którymi jako niewolnikami lub poddanymi rządziła mniejszość. Instytucja cechów⁵⁶ również była wyzyskiwaniem większości przez mniejszość. Skoro pękły okowy przywilejów i wszyscy obywatele państwa są równi wobec prawa, skoro klasy pracujące z bydłą i niewolników zamieniły się stopniowo na ludzi *wolnych*, a ostatecznie z zapłaty dziennej przeszły na *zapłatę od sztuki* i przypuszczone zostały do *udziału w zyskach*, państwo ma jeszcze względem ludności roboczej następujące zadania:

Powinno ono dbać o *bezpieczeństwo osoby i własności* i ochronić je od zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół za pomocą armii, sądów i policji. Ścieśnienie w jakikolwiek bądź sposób własności indywidualnej powstrzymuje ochotę do pracy, gromadzenie kapitałów, a w rezultacie pomnażanie produkcji i możliwości polepszania się bytu klas pracujących.

Drugim zadaniem państwa jest *opieka nad ubogimi* o tyle, o ile nie wystarczają środki dobroczynności prywatnej i publicznej, pomoc krewnych, stowarzyszeń, zakładów gminnych i prowincjonalnych.

Trzecią rolę, jaką państwo ma do spełnienia, jest *staranie około dobra obywateli*, z czego wypływa obowiązek przeciwdziałania nieczystości mieszkań, epidemiom, szkodliwym dla zdrowia zajęciom, oszustwom, fałszerstwom środków pożywienia i tak dalej.

Czwartym zadaniem państwa jest piecza nad prawami, wolnością i czią jednostki, nad moralnością publiczną za pomocą prawodawstwa. Często moralność publiczna całego narodu może być ciężko dotknięta chybnym prawem. Za przykład posłużyć może zasada kodeksu francuskiego „*Toute recherche de paternité est interdite*” (poszukiwanie ojcostwa jest wzbronione)⁵⁷, której sumienni badacze przypisują przyczynianie się w znacznej części do moralnego upadku młodzieży francuskiej.

Innym obowiązkiem państwa jest troskliwość o zaspokojenie duchowych i fizycznych potrzeb dzieci pracujących w przemyśle. Państwo baczyć powinno, aby

⁵⁵ Feodalne – feudalne.

⁵⁶ Cech – w średniowieczu: zrzeszenie rzemieślników jednej lub kilku podobnych specjalności.

⁵⁷ Chodzi o art. 340 Kodeksu Napoleona (zob. *Kodex Napoleona z przypisami ksiąg trzy*, Warszawa 1811, s. 91).

dzieci zatrudnione w fabrykach nie były używane do robót zdrowiu szkodliwych i aby otrzymały niezbędne szkolne wykształcenie.

8.

Obok opieki tej nad osobą i prawami jej ma także państwo prawo i obowiązek dokładać starania około wykształcenia swych obywateli. Ma ono prawo i obowiązek dbać o wychowanie, a stąd może względem niedbałych lub lekkomyślnych używać przymusu oraz winno, tam gdzie środki prywatne nie wystarczają, występować z pomocą w zakładaniu szkół ludowych, technicznych i innych instytucji naukowych.

Nadto państwo jest obowiązane do utrzymania kraju, który zamieszkują jego poddani, bądź to przez regulację rzek, bądź przez budowanie tam, osuszenie błot, zdrenowanie⁵⁸ i tym podobne.

Zadaniem jest państwa dbać również o komunikacje, o ile przemysł prywatny jest na tym polu niewystarczającym.

Pożyteczne jest wreszcie, gdy państwo reguluje środki wymiany i kredytu oraz wspiera pewne gałęzie przemysłu.

Dolegliwości, które doświadczają *pojedyncze* klasy i rodzaje zatrudnienia, mogą być po bliższym zbadaniu położenia odnośnej gałęzi, a niekiedy w pojedynczym wypadku tylko, usunięte.

Pewna gałąź pracy może chwilowo lub też na zawsze upaść. W pierwszym razie muszą być naturalnie zastosowane inne środki zaradcze, aniżeli w drugim. Gdy wskutek wojny domowej w Ameryce Północnej⁵⁹ zabrakło bawełny surowej, większa część przędzalni musiała na kilka lat zawiesić lub zmniejszyć robotę. W tym razie można było przewidywać, że przyczyna złego zniknie prędzej lub później; mogły tu więc pomóc środki paliatywne⁶⁰ przez wspieranie jednych, a zwrócenie drugich robotników do innych zajęć. W Niemczech i Szwajcarii łatwo by ich przyszło skierować do rolnictwa; w Anglii przedstawiało to niemałe trudności, i tu jednak złe szczęśliwie pokonane zostało.

Inaczej stawia się położenie, gdy pewna gałąź pracy skutkiem nowego wynalazku lub wprowadzenia maszyn upada całkowicie. Wtedy poświęcającym się tej gałęzi nie pozostaje nic innego, jak przerzucić się do innego zajęcia, wyuczyć się czego innego, wyemigrować, zostać prostym wyrobnikiem lub wyciągać rękę. W tym położeniu znaleźli się i znajdują wyrabiający szpilki wskutek wynalezienia i wprowadzenia maszyn, które ich zastępują, część furmanów po przeprowadzeniu kolei żelaznych... i tak dalej.

Obecnie rzućmy okiem na główne klasy robocze.

⁵⁸ Zdrenować – osuszyć grunt za pomocą drenów.

⁵⁹ Chodzi o wojnę secesyjną 1861–1865, toczoną w USA pomiędzy stanami południowymi zrzeszonymi w Konfederacji Południa a Unią stanów północnych.

⁶⁰ Środek paliatywny, paliatyw – środek połowiczny, nierozwiązujący problemu, ale łagodzący jego objawy.

W *rolnictwie* ważną rolę spełnia przede wszystkim stosunek własności, a dalej klimat, gleba i jej kultura⁶¹, podatki, komunikacje, stopień zaludnienia.

Aby więc myśleć o środkach polepszenia bytu rolników wiejskich, potrzeba naprzód zbadać, czy własność jest zupełną, czy też ograniczoną, jaki jest system gospodarczy, jakie są narzędzia, środki komunikacyjne, kredyt, prawa hipoteczne, jaka odległość od rynku targowego, jaka jest rozległość ziemi i tak dalej.

Od tych warunków zależy wybór środków podźwignięcia bytu rolnika. Środkami tymi mogą być: stowarzyszenia, podniesienia produkcji, polepszenie gleby, wprowadzenie nowych maszyn.

Wyrobnikom niemającym ziemi trudno własną wydzwignąć się siłą. Są jednakże przykłady, że i ludzie tej klasy, przy oszczędności, z pomocą małego zarobku przemysłowego i handlowego, wydobyli się z zależności i przez dobre wychowanie dzieci podnieśli je na wyższy stopień pracy. Ludziom takim dopomagać winni pracodawcy bądź wynajmowaniem im kawałków ziemi, na których by oni ze swymi rodzinami w wolnych godzinach uprawiać mogli jarzyny, ziemniaki i tym podobne; lub też byłoby pożądanym, aby godziny te poświęcali wyuczeniu na przykład tkactwa, bednarki⁶², plecenia koszyków, słomianek⁶³ lub jakiego bądź innego przemysłu domowego, który by dawał możność żonie i dzieciom przykładać się mniej lub więcej do utrzymania domu.

Dzięki środkom produkcyjnym, to jest wyzwoleniu własności ziemskiej i rozwinięciu przemysłu domowego w kantonach Schwarzwald, Jura, Appenzell, Sankt Gallen, Basel i Zurichu⁶⁴, zakwitł między klasami pracującymi tak znaczny dobrobyt, że ubóstwo doszło tam do minimum i że w ogóle bogatsze kraje, jak Anglia, o wiele stoją od nich niżej.

Co do przemysłu, to tu odróżnić musimy przemysł wielki od małego.

Przemysł drobny rozpada się na takie gałęzie, w których przemysł większy jest niemożliwy i które zatem nie obawiają się jego konkurencji i na takie, dla których tu konkurencja jest groźną. Pośród pierwszych znów rozróżnić należy takie, które wymagają kapitału zakładowego, i takie, do których przedsięwzięcia bardzo mało lub wcale kapitału nie potrzeba.

Rzemiosła, którym zagrozi konkurencja wielkiego przemysłu, zająć się mogą sprzedażą cząstkową, reperacją i tym podobnymi.

Wielki przemysł dzieli się na fabryczny i domowy. Co do obu dostarcza nam przemysłowa część Szwajcarii pocieszające przykłady zarówno pod względem stanowiska pracodawcy, jak i bytu robotnika.

⁶¹ Kultura – tu w znaczeniu: struktura gleby uprawnej osiągnana w wyniku zabiegów agrotechnicznych i racjonalnej gospodarki.

⁶² Bednarka – tu w znaczeniu: bednarstwo, czyli wyrabianie drewnianych pojemników, opakowań transportowych i naczyń.

⁶³ Słomianka – wycieraczka do obuwia lub kosz plecione ze słomy.

⁶⁴ Kanton – kraj związkowy wchodzący w skład Szwajcarii; Schwarzwald nie był jednym z kantonów szwajcarskich, być może autorowi chodziło o Schwyz.

Wielkie rozdrobnienie własności ziemskiej spowodowało tam, że powiększona ludność poczęła pomagać sobie wyrobami przemysłowymi dla zagranicy; zarazem jednak posiadanie domku lub małego kawałka ziemi w czasach braku roboty wielką było podporą. W zakładach większych zajęci są robotnicy z okolicy; ich żony, starzy rodzice i krewni lub dzieci uprawiają pola i ogrody. Przy tym przemysł domowy jest również prowadzony. Pracują więc wszyscy, w polu i warsztatach. Czasy drożyzny lub zastoju w przemyśle nie są niebezpieczne.

Przykład ten dowodzi jasno, że niepodobna jest traktować stosunku robotników fabrycznych z jednego punktu widzenia.

Zdaniem naszym, dla polepszenia bytu robotników postawić można następujące tylko ogólne wymagania:

- 1) Wychowanie szkolne i samopomoc dla powiększenia wiadomości, zręczności i zyskania większej płacy.
- 2) Pilność i punktualność w pracy.
- 3) Umiarkowanie w życiu. Oszczędność celem złożenia funduszu na wypadek choroby, kalectwa, na wychowanie dzieci i na wypadek śmierci.

Innych środków uniwersalnych nie ma.

19

STOWARZYSZENIA W CELACH UMYŚLOWYCH

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 44, s. 345–346;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Czytelnik bliżej obznajmiony¹ z charakterami i treścią pojawiających się w tej rubryce artykułów łatwo mógł spostrzec, że są one szczegółowym rozwinięciem jednej powszechnej zasady, którąśmy na czele obecnych zadań społeczeństwa postawili, a którą do godności prawa jego rozwoju podnieść chcemy. Zasada ta najkrócej nazwaną być może odnośnie do nas pobudzeniem, odnośnie do ogółu obowiązkiem wytrwałego działania i trzeźwego myślenia. Przyczepiając dziś do niej nowe ogniwo naszych wniosków, niech nam wolno będzie przedtem powołać się na własne zdanie, któreśmy przed kilku miesiącami wypowiedzieli. „W jakimkolwiek położeniu zostaje ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może swobodnie pracować na korzyść własnego dobra”. Na myśli tej niejednokrotnie opieraliśmy praktyczne wskazówki i dziś również bierzemy je za dewizę naszego rozumowania.

Jaką drogą społeczeństwo dochodzi najprędzej i najpewniej do dobrobytu moralnego i materialnego i do utrzymania swej osobistości? Odpowiadając krótko: drogą pracy wytrwałej, na wszystkie kierunki życia rozpostartej, podług praw naturalnych uorganizowanej. Powiadamy uorganizowanej – a głównie mamy na myśli system społecznych stowarzyszeń. Praca bowiem jednostkowa nie daje nigdy tego procentu w odosobnieniu, co w sumie działalności pewnego zbioru jednostek. Każda siła pojedyncza zyskuje dwa razy większą wartość i natężenie, jeżeli funkcjonuje w połączeniu z innymi. Jest to logika rzeczy bardzo prosta i konieczna.

Dlaczego? Wszelka działalność w postępie swoim napotyka na pewien opór, który zawsze przedstawia się w formie przeszkód zbiorowych. Jeżeli więc człowiek działa osobno, musi naturalnie ponosić cały ciężar tych przeszkód, które w przeciwnym razie, to jest w działalności zbiorowej, przypadłyby na niego tylko podzielną częśćią. Czyli innymi słowy – złożonej potędze warunków należy przeciwstawić również złożoną potęgę czynników, ażeby żaden z tych ostatnich nie zużywał się w nierównej walce z pierwszymi.

Zasada, którą tu wyrażamy pod postacią ogólnej formuły, jest prawem zjawisk w życiu bardzo powszednich. Żadna na przykład, choćby najliczniejsza, armia nie

¹ Obznajomiony – zaznajomiony, zapoznany.

pokona nawet najsłabszego nieprzyjaciela, jeżeli do bitwy stawiać będzie po jednym żołnierzu. Największe wysiłki filantropijne pojedynczych osób nie zdziałają ani połowy tego, co zdziałać może filantropijna korporacja². Gdy tysiąc osób wyznających też same opinie chce je zastosować w praktyce za pomocą indywidualnych starań, starania te osiągną zaledwie część tych skutków, które w połączeniu osiągnąć by mogły. Tak więc związek tworzy siłę. Pojęły tę zasadę i uprawniły najucywilizowańsze narody Europy. Na monecie belgijskiej umieszczono napis: *l'union fait la force*³, a naród w całym swym życiu kieruje się tym przykazaniem. Nic oczu cudzoziemca nie uderzy bardziej w Anglii nad sieć stowarzyszeń rozpostartą na wszystkich sprawach społecznych. Nie możemy mieć nawet pojęcia, do jakiego rozwoju i doskonałości doprowadzono tam system działalności korporacyjnej. Pijaństwo, religia, oświata, nędza, występki, cnota, zabawy, praca, słowem wszystkie dodatnie lub ujemne objawy życia narodowego zostają pod opieką właściwych towarzystw zajmujących się wpieraniem pierwszych, tępieniem drugich. Cyfry dowodzą, że jedno na przykład takie towarzystwo wstrzeźliwości więcej uratowuje rocznie ludzi od zgubnego nałogu, aniżeli dawniej morały wszystkich *clergymanów*⁴. „Tu, gdy człowiek ma jakąś dobrą myśl, powiada znajomy naszym czytelnikom pisarz, dzieli się nią ze swymi przyjaciółmi, którzy uznają jej wartość. Przybywają sympatie, składki, rozgłos wzrasta. Bryłka śniegu tocząc się grubiej, kołacze do drzwi parlamentu, uchyla je, w końcu otwiera lub wyłamuje”⁵.

Ostatnie wyrazy wprowadzają nas w sferę nowych korzyści ze zbiorowego działania wynikłych. Obok pomnożonych rezultatów pracy staje samodzielność społeczeństwa. W interesie bowiem ogółu leży, ażeby on wobec swych spraw zajął stanowisko czynne. Jakikolwiek weźmiemy wypadek, to jest czy system państwowy wspiera cele społeczne, czy też przeciwnie, zawsze współudział taki jest konieczny. W pierwszym razie jest on naturalnym dopełnieniem – w drugim naturalną przeciwwagą. Gdzie go brak, tam dobro powszechne albo ubożeje, albo przeradza się w szkody. Podług tego to właśnie prawa należy tłumaczyć istnienie i określać zadania wszelkiego rodzaju stowarzyszeń. Przy podobnym mechanizmie kierownictwo interesów socjalnych pomалу przechodzi w ręce ogółu – o co on zawsze starać się powinien.

Tak więc zasada działalności korporacyjnej daje społeczeństwu dwie ważne korzyści, naprzód dobrobyt – a następnie wpływ na własne sprawy.

Zasada ta, odniesiona do naszego życia, jest z jednej strony konieczną, a z drugiej strony pominiętą. Konieczną czynią ją warunki, które dla pracy jednostkowej przedstawiają zbyt wielką potęgę oporu, a ogół usuwają poza granicę jego interesów, pominiętą jest w znacznej części przez nas samych. W pewnej części zasada stowarzyszeń znajduje uznanie w sferach przemysłowych, handlowych, słowem – ile razy idzie o interes materialny. Ale gdzie cele przedstawione nie realizują się bezpośrednio

² Korporacja – tu w znaczeniu: związek, stowarzyszenie.

³ *L'union fait la force* – franc. w jedności siła. Dewiza rozmaitych narodów i instytucji, m.in. Belgii.

⁴ *Clergyman* – ang. duchowny, ksiądz, pastor.

⁵ Nie udało się ustalić autora tego cytatu.

na monetę – tam zasada stowarzyszeń nie ma uznania. Zobaczymy to na faktycznym przykładzie. Nikt nie zaprzeczy, że publiczne, popularne⁶ odczyty byłyby dla nas prawdziwym dobrodziejstwem. Również jest niezawodnym⁷, że ogół najchętniej by na nie uczęszczał – dlaczegoż więc odbywają się tak nielicznie i przechodzą obojętnie? Czy brak ludzi zdolnych? Nie. Może publiczność jest lekkomyślną lub ciemną?

Nie. Jedyną przyczyną tego zjawiska jest brak odpowiedniej korporacji, która by zajmowała się i kierowała tą sprawą. Bo przypuśćmy, że w Warszawie jest tylko dwudziestu ludzi, którzy by chcieli i umieli odczytać jakieś pożyteczne opracowanie. Jeżeli każdy będzie działał o własnej sile, to albo nic nie robi, albo bardzo mało. Bo chociaż go nie odstraszą te względy, że musi sam wystarać się o pozwolenie, że z trudnością dostanie sali, że jej administracja uraczy go grymasami, że mu przy najszcześniejszym zebraniu słuchaczy odda za cały dochód kilka rubli, że mu przed wejściem na katedrę nie da bez dopłaty wody, świecy i tak dalej, chociaż go to, mówimy, nie odstraszy, to jeszcze usunie się przed obawą, że publiczność, nie znajdując dostatecznej gwarancji w jego nazwisku, nieubezpieczona firmą żadnej instytucji lub towarzystwa – wcale albo nielicznie się zbierze. Jeżeli to wszystko zsumujemy, to bynajmniej nas nie zdziwi, dlaczego popularne odczyty nie wabią ani prelegentów, ani słuchaczy i dlaczego nie doszły do tego znaczenia, jakie mają na przykład w Anglii. Tymczasem gdybyśmy posiadali właściwe stowarzyszenie, klub, jakieś ognisko tego rodzaju działalności, przybrałaby ona zupełnie inną postać i wyraziłaby się zupełnie innymi skutkami. Przeglądając inne sfery naszego życia, spostrzegamy toż samo zjawisko. W Warszawie na przykład nie ma ani jednej publicznej czytelnicy. Jest to brak fatalny. Naprzód tysiące ludzi biednych, pragnących kilka godzin dziennie poświęcić na czytanie, muszą pozbawić się przyjemności i pożytku. Po wtóre młodzież, która skończywszy uniwersytet chce dalej naukowo pracować, a nie ma ani środków na kupienie, ani stosunków na wypożyczenie książek, albo nie procentuje wcale albo też wypłaca się społeczeństwu i literaturze płodami niedojrzałymi i ułomnymi. Czy zaś nie moglibyśmy się zdobyć choćby na jedną korporację, która by założyła i pomnażała składkowymi funduszami publiczną bibliotekę? Gdyby nagle potrzeba było wesprzeć 50 000 pogorzalców, może byśmy zdobyli się dla nich na wsparcie – czy takąż sama liczba potrzebujących nauki nie powinna nas pobudzić do równych, choćby nawet uciążliwszych ofiar. Idźmy dalej po stopniach faktów z życia czerpanych.

Wiadomo, że gimnazja są zapchane, że wielu chłopców nie mogąc się do nich dostać odbiera nędzne wykształcenie w domu lub na pensjonatach⁸ prywatnych. Podobnie rzecz się ma ze szkołami rzemieślniczymi, przemysłowymi i tak dalej – czyż więc nie należałoby zawiązać odpowiednie stowarzyszenia, które by kierowały tym działem interesów społecznych?

Zyskałyby na tym nie tylko interesa, lecz także cała masa jednostek młodych, do nauczycielskiego zawodu uzdolnionych, obecnie albo bezczynnych, albo marnie-

⁶ Popularny – tu w znaczeniu: przystępny.

⁷ Niezawodny – tu w znaczeniu: niewątpliwie, pewnie.

⁸ Pensjonat – pensja w znaczeniu: prywatna szkoła z internatem.

jących w walce o najpierwsze potrzeby życia. Z tą potrzebą wiąże się inna. W pojęciach naszych i prasie nastąpił obecnie nowy zwrot, skłaniający młodzież do zajęć rzemieślniczych i przemysłowo-handlowych. Zwrot ten byłby bardzo pożądanym, przyniósłby dla kraju wielkie korzyści, gdyby go niestety nie sparaliżowała tyrania kapitału. Nasze fabryki zarygłowały się przed wszystkimi, którzy przychodzą prosić o pracę i posiadają wyższe wykształcenie. Znamy mnóstwo wypadków, w których wychowanec⁹ uniwersytetu na próżno starał się dostać do przemysłowego zakładu. Przeszkodą prawie zawsze była ta nieszczęśliwa nauka. Naczelnik fabryki nigdy nie waha się w wyborze pomiędzy parobczakiem a kandydatem nauk przyrodniczych. Pierwszy, podług niego, ma większą wartość. Dlaczego? Głupszy, pozwoli się dłużej eksploatować. Czyż więc nie dokucza nam potrzeba stworzenia jakiejś korporacji, która by dawała młodym ludziom odpowiednią pracę?

Gdyby szło o wyliczenie wszystkich potrzeb wzywających ogół do natychmiastowej czynności korporacyjnej, zbyt daleko musielibyśmy posunąć ramy obecnego artykułu. W którąkolwiek sferę życia zwrócimy uwagę, wszędzie znajdziemy braki pokrewne tym, które wyżej przytoczyliśmy. Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia pytanie – dlaczego system stowarzyszeń nie rozwinął się u nas w należytej mierze i dlaczego rozwija się dziś tępo¹⁰ i opornie. Trzy przyczyny składają się na ten fakt: warunki zewnętrzne – natura społeczeństwa i jego niedojrzałość. Pomijając pierwszą jako przechodnią¹¹ – zastanowimy się króciutko nad dwoma ostatnimi. Natura społeczeństwa, niesprzyjająca pracy uorganizowanej, objaśnia się w formie uporu i przeceniania jednostkowego *ja*. Jest to dawna, tylko przerodzona buta szlachcka, która wicherzyła w przeszłości wszelką uporządkowaną działalność. Nikt nie chce być jednym kołkiem maszyny socjalnej, a każdy całą maszyną. Wodzów mnóstwo – szeregowców niewiele. Większość sądzi, że usunąć się z pierwszego planu – to znaczy stracić wszelkie znaczenie, a nawet godność. Nieraz błyska jakaś myśl – jednostki zapalają się – organizują stowarzyszenie – działają energicznie i gorąco, dopóty jednak, dopóki każdy ma nadzieję zostać... prezesem. Potem zapal ostyga, wytrwałość słabnie, niechęć członków paraliżuje instytucję, która zwykle umiera przed narodzeniem się. Swawolne, bezrządne¹², pyszałkowate *ja*, niemające nic wspólnego ze szlachetnym poczuciem osobistej godności i siły, poszarpie wszelką nowo formującą się tkankę pracy społecznej. Z tym rysem ściśle spleta się drugi, mianowicie niedojrzałość ogółu. Tam, gdzie jednostkowa wola nie chce poddać się żadnym obowiązkom przez dobro powszechne nakazywanym – tam widocznie masy nie doszły jeszcze do należytego socjalnego wykształcenia i pojęcia, że działalność uorganizowana, korporacyjna, działalność stowarzyszeń wyrabia największą siłę, to jest wzbogaca dobrobyt społeczeństwa.

⁹ Wychowanec – wychowanek.

¹⁰ Tępo – tu w znaczeniu: wolno, z trudem.

¹¹ Przechodni – tu w znaczeniu: tymczasowy, przejściowy.

¹² Bezrządny – bezładny, anarchiczny.

20

DZISIEJSI CHEŃTNI I DZISIEJSI MOŹNI

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 51, s. 401–403;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Badanie szczegółowe żywiołów w danej masie społecznej wydatniejsze zajmujących punkta zdaje się być rzeczą o ile niezbędną, o tyle ważną, doniosłą. Niezbędną na sam organiczny¹ żywiołów w tych ustrój, na możliwość odpowiednich w ich kierunku reform; doniosłą z uwagi na fakt ich pierwszorzędny na rozwój sił społecznych wpływu.

I nie dosyć na tym. Badanie tego rodzaju nie tylko winno być wszechstronnym, szczegółowym, lecz nadto, jeżeli stać się ma płodnym, jeżeli ma wydawać rezultaty żądane, musi być ono ustawicznym, ruchliwym, harmonizującym raczej z duchem danej epoki, idącym równoległe z postępem. Wytłumaczmy się jaśniej. Każde społeczeństwo wytwarza spośród siebie pewne szeregi warstwowych typów, które w danym okresie odgrywając w jego wewnętrznym układzie role ważniejsze, owładając stanowiskiem wybitnym, występują tym wyraźniej przed oczyma ogółu, a zwracając ku sobie uwagę mas, zyskują w życiu tych ostatnich pewną fizyczną czy moralną przewagę. Stan jednak taki trwa do pewnego jedynie czasu; przychodzi bowiem epoka inna, występuje nowy prąd myśli, pojawiają się nowe idee, z którymi jednak częstokroć owe uprzywilejowane żywioły pogodzić się nie umieją czy nie chcą; przyczepione całą swą istotą do warunków ubiegłych, odrzucają obecne. Prawo atoli postępu wszechwładną, nieprzepartą swą siłą spycha nieposłusznych z piedestału zajmowanej przewagi, wprowadzając w ich miejsce pierwiastki inne, rozumiejące prawa tegoż błogosławione skutki, pragnące pochwycić i spożytkować jego siłę, jego światłem rozświecić społeczne cele.

Owe wydatne przeto danego czasu typy lub całe typowe warstwy znikają trzymając się uporczywie rutyny, działacze zaś świeże zajmują ich stanowisko, podążając ręką w rękę z postępem. Czasy ubiegłe wchłaniają swych bohaterów przeszłych, *przeżytych*, dzisiejsze wytwarzają nowych, *żyjących*. Ci jednak aby mogli tym istotniej spełniać swe posłannictwo, tym *właściwsze* wywierać wpływy, muszą również stanąć wyraźnie przed ogółem, zainteresować masy. Jakkolwiek więc z jednej strony

¹ Organiczny – organizacyjny, dotyczący sposobu zorganizowania.

życiem swym, swym przykładem, szeregiem osobistych czynów mogą oni prędzej czy później postawić się w tym ostatnim warunku, to jednak z drugiej, ułatwienie im owego przejścia w dziedzinę świadomości zbiorowej winno stanąć w rzędzie rozumnych zadań piśmiennictwa krajowego w ogóle, a w szczególności periodycznej prasy. Zasada ta atoli odniesiona do społeczności naszej nie zyskuje dotychczas odpowiedniego zastosowania, nie spostrzegamy bowiem właściwych jej użycia skutków. Ogół nasz zna na przykład dobrze powieściowe przygasłe już dziś typy: rodowego arystokraty, „pana z panów”, szlachcica półpanka²; gdy tymczasem nie zna pierwiastków nowych, *żywootnych*, wystających ponad tłumy jak najbardziej *na czasie*, a między innymi nie zna *dzisiejszych chętnych i dzisiejszych możnych*. A jednakże obydwie te galerie jednostek stanowią w obecnym życiu naszego społeczeństwa dwa nader ważne czynniki; ich bowiem działalność osobista, zespalając się ściśle ze sprawami ogółu, wywiera na intelektualny i ekonomiczny jego rozwój niekiedy stanowcze, zawsze rozległe wpływy. O ile zaś tak jest i jakie są *mianowicie te wpływy*, przyjrzymy się bliżej.

Przed wszystkim należy nam zwrócić uwagę na każdą z osobna grupę wyprawdzonych tu bohaterów, a zapytawszy: co to są za jedni? – zbadać ich indywidualność, ich najwybitniejsze, osobiste cechy.

Słyszałeś może kiedy czytelniku o owych wyjątkowych u nas indywidualach wytrwałych, samodzielnych, które wyszedłszy najczęściej z łona klas biednych, wobec materialnej nędzy rwąc się ku światłu nauki, wywalczają sobie umysłowe bogactwo, które o chłodzie i głodzie pracując z książką, wśród troski o chleb powszedni zaspakajając pragnienia ducha, żywi nadto nieprzytłumioną żądzą dorzucenia własnych usiłowań do podniesienia społecznego dobra, których cała istota wewnętrzna tchnie spotęgowaną chęcią szerszego zbiorowego czynu. Lecz i o tym wiesz bez wątpienia, że jednostki takie w niezbyt odległej jeszcze przeszłości nie znajdowały odpowiedniego pola do spożytkowania w rozleglejszych celach krwawo wywalczonego światła, uzewnętrznienia swych w najskrytszych tajnikach duszy wypiastrzonych pragnień, rozwinięcia wyższych opinii, wyprodukowania płodnych, uczciwych swych myśli. Wobec bowiem panującego naówczas monopolu w prasie periodycznej, wobec rozpostartych tam wszechwładnie uprzywilejowanych dziennikarskich powag nieznanym, niezestosunkowanym³ autor prawie nigdy nie był w stanie dobić się obywatelsko-publicznego głosu; dla niego odzywanie się w sprawach zbiorowych było jakimś niedoścignionym ideałem, a co najmniej zakazanym owocem. Dziś jednak, jak w wielu, tak i w tym względzie, zmieniły się czasy, rozjaśniły opinie, rozszerzyły pojęcia. Dziś to przeto nie tylko, że podobnych jednostek przybywa liczniej, że średnie nade wszystko klasy wytwarzają je tłumniej, lecz nadto błogosławiony prąd postępu stawia je w coraz korzystniejszych dla społecznej pracy warunkach. Prąd ten, porywając je z sobą, otwiera im zarazem owo przedtem zabarykadowane pole. Nowy zwrot w piśmiennictwie periodycznym chętną podaje im rękę, spożytkowuje

² Półpanek – niezbyt zamożny szlachcic udający wielkiego pana.

³ Niezestosunkowany – pozbawiony licznych wpływowych znajomości.

ich umysłowe siły, dozwala wygłaszać pełne postępowego zdrowia zasady. Zmodyfikowane, uprzywilejowane przedtem pytanie, „kto pisze?”, „na co pisze?” i „jak pisze” pomnaża zastęp sił świeżych, składających na ołtarzu zbiorowego szczęścia najlepsze swe części, bo przejęte obywatelstwem dążności, trzeźwe uzasadnione chęci. Czyli że tym sposobem z łona uśpionego organizmu występuje na tle nowego jego życia nowy również, lecz wydatny już wznoszącą się ponad drzemające tłumy myślą, jednolity zasadą, żywiol *dzisiejszych chętnych*. *Osobista nauka i praca dla zbiorowego dobra*, oto ich niezagłuszone hasło, opromienione samowiedzą zadanie. Zadanie, ku któremu wytrwale dążąc, osiągają je w części. *W części* jednakże, powtarzamy z naciskiem. W osiągnięciu bowiem zupełnym, polegającym na obdarzaniu idei swych szerokim, niestłumionym życiem, na produkowaniu czynów rozlewających swą dodatniość na wszystkie społeczne warstwy, zaspokajających fizyczne i moralne potrzeby mas, słowem, wprowadzających w ruch życiowy najdroższe interesa ogółu, w osiągnięciu, mówię, zadania swego w zakresie *takim*, stają *dzisiejszym chętnym* nieprzebytą zaporą, murem odgradzającym *chęci* od *czynów* ich trudne fizyczne warunki osobistego bytu, brak wszechpotężnej, byle rozumnie skierowanej dźwigni, brak *odpowiednich materialnych zasobów*. Wobec tego szkopułu bohaterowie nasi rozwijając najpłodniejsze myśli, z żalem spoglądać muszą, jak te, zamigotawszy meteorycznym błyskiem, przechodzą w krainę mrzonek, nieziszczonych projektów. Na poparcie tego mnóstwo nastęcza się faktów. Dość między innymi wspomnieć o gwałtem domagającej się życia czytelni publicznej, o żywo podnoszonych, a upadających projektach organizowania naukowych wypraw (wystawa wiedeńska⁴), wytwarzania stowarzyszeń o umysłowych celach *et caetera*. Wszak najprostsza logika prowadzi do uznania *tej natury cywilizacyjnych czynników*, najelementarniejszy na sprawy społeczne pogląd wystarcza do ocenienia radykalnej ich siły, a jednak... *życie* ich rozbija się o ów brak występującej z odpowiednim zasobem *propagandy czynnej*; ich *praktyczna doniosłość* przepada w niepraktycznym uśpieniu, możliwość olbrzymiego ich wpływu ginie w niemożliwości działania... *życia*.

A więc gdzież są ci, którzy by pod owe dziś bezpłodne w spichrzu społecznej myśli spoczywające ziarna żywej dostarczyli gleby, pośpieszyli z środkami ich

⁴ Chodzi o wystawę światową odbywającą się w Wiedniu w 1873 r. W relacji zawartej w *Kalendarzu Warszawskim Popularno-Naukowym Ilustrowanym na rok zwyczajny 1874* Józefa Ungra o stoisku Królestwa znajduje się następująca wzmianka: „Z kolei następuje oddział rossyjski, w którym Królestwo było bardzo zaszczytnie reprezentowane. [...] Z przemysłów Królestwa najsilniej był reprezentowany dział cukrowniczy. Celowały też wyroby garbarskie, garnki i tym podobne wyroby żelazne z Cmielowa, a było wiele okazów innych gałęzi przemysłu, którym nawet znaczna liczbę nagród przyznano. Co tylko dziwne, to to, że tak licznych u nas przedstawicieli mające szewstwo, reprezentowane było przez jednego p. Szczepańskiego, którego wyroby za to mogły śmiało rywalizować ze słynnym damskim obuwem z Paryża. Z płodów surowych Królestwa były piękne okazy węgla kamiennego i galman, któremu towarzyszyły wyroby cynkowe kilku fabryk. Ładny też był zbiór marmurów, złożony z 80 różnych gatunków, a zebrany staraniem pana Alfonsa Welkego”. Zob. *Wystawa wiedeńska w 1873 r.*, [w:] *Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na rok zwyczajny 1874*, Warszawa 1873, s. 115. W cytacie zachowano pisownię oryginalną.

pierwszego posiewu i pierwotnej uprawy? którzy by słowem owe ożywcze, niezbyt nacechowane pożytkiem idee *czynem własnym* poparli, *siłą osobistych warunków* powołali do bytu? Wszak jak każde inne społeczeństwo, i my posiadamy jeszcze w swej masie ludzi możnych, rozporządzających potężną ilością materialnych zasobów, dla których obowiązek *działalności zbiorowej* tym ważniejszym się staje, czynny prawdziwie obywatelskie w tym żywszych nasuwają się barwach. Czyżby więc żywił ten nie miał owego *poczucia spraw ogółu*, czyż przeto nie spełniałby, w całej doniosłości, ciężącego na nim zadania? Zamiast odpowiedzi bezpośredniej przyjrzyjmy się z kolei również w procesie postępu i coraz wydatniej wystającemu elementowi *dzisiejszych możnych*.

Naprzód jednak porozumiejmy się w szczegółach. Mówiąc o tej klasie ludzi, pomijamy tu resztki dawniejszej rodowej arystokracji możnej, niemniej nie obejmujemy pożytecznie skierowanej warstwy zamożniejszych rzemieślników, fabrykantów⁵, średnich posiadaczy przemysłowo-fabrycznych zakładów, wreszcie wielu właścicieli mniejszych i większych nieruchomości miejskich, ludzi przychodzących do pewnego stopnia dobrobytu drogą powolnej, niezmordowanej pracy. W zakres natomiast naszej wyłącznej uwagi wchodzi jednostki stosunkowo najmajątniejsze, obracające milionowymi fortunami, pozyskanymi najczęściej drogą szybkoobrotowej spekulacji⁶ olbrzymich, jednorazowych zysków. Dla takich zaś zaliczamy: najmożniejszych przemysłowców, przedsiębiorców⁷, bankierów, pierwszorzędnych spedytorów, wekslarzy⁸, handlujących i tak dalej. Każda korzyść uwarunkowaną być musi pewnym ciężarem, każde prawo – obowiązkiem. Wszelkie zaś prawa i korzyści wytwarzające dobro jednostki pochodzą z masy ekonomicznych dóbr narodu. *Im przeto więcej korzyści i praw osobistych, tym więcej obowiązków społecznych*; im znaczniejsze indywidualne środki, tym ściślejsza być musi kontrola społeczna, tym szczegółowszy rachunek. W imię tej to zasady, zasady niewzruszonej, gruntującej coraz silniej *dzisiejsze pojęcie obywatelstwa*, zwracamy się ku owej oddzielnej klasie *dzisiejszych możnych*.

Wspomniawszy przed chwilą, że element ten w procesie postępu coraz wybitniej się wytwarza, że tym samym coraz ważniejsze stanowisko zajmuje, powtarzamy: tak jest w istocie. Duch bo ekonomiczny, w miarę powszechnego cywilizacyjnego rozwoju rozpościerając *wszędzie* olbrzymie, niezaprzeczone swe prawa, przeniknął zarówno i do nas; przeniknąwszy, powołuje do życia dwa najpotężniejsze ekonomicznie motory: ożywia handel, podnosi przemysł. Lecz, niestety, obydwie te czynniki bogactwa pozostając w wiekowym zaniedbaniu ze strony naszej, odepchnięte przez *swoich*, poczynają rozleglejsze swe życie w ręku przeważnie *obcych*. Mówiąc

⁵ Fabrykant – przemysłowiec, właściciel fabryki.

⁶ Spekulacja – tu w znaczeniu: nieuczciwe operacje handlowe dokonywane w celu osiągnięcia wyższego niż przeciętnie zysku.

⁷ Przedsiębiorca – przedsiębiorca.

⁸ Wekslarz – osoba zajmująca się zawodowo wypożyczaniem pieniędzy na procent, wymianą walut i handlem papierami wartościowymi.

jaśniej, budzący się ruch handlowy tym szybciej wzbogaca jednostki: Żydów; rozwijający się przemysł – tłumniej przyciąga Niemców. A więc cóż to przeszkadza, że to lub owo wyznaczenie reprezentuje tę lub ową gałąź produkcji krajowej? Czyż ogół na tym co traci? Otóż zobaczymy. Obok Warszawy dość rzucić okiem na niektóre nadto okolice ogniskujące w sobie głównie objawy przemysłowo-handlowego życia (na przykład Kalisz⁹, Łódź¹⁰, Ozorków¹¹), by ujrzeć namacalne dowody, że dwie wspomniane dopiero koterie¹² społeczne naczelną odgrywają tam rolę. Rola zaś ta o ile korzystna dla nich samych, o tyle jest ważną dla kraju. Pierwszorzędni bowiem kupcy i przemysłowcy rozwijając tam interesa na wielką skalę, obracają kolosalnymi sumami. Równoległe zaś do rozwoju siły handlowo-przemysłowego ruchu wzmagają się siła ich osobistego bogactwa, wznoszą się ich materialne zasoby, czyli że dwa te coraz silniej budzące się ekonomiczne czynniki, dostarczając im *odpowiednią* masę kapitału, ogniskują w ich ręku olbrzymią część narodowego mienia, to znaczy wytwarzają spośród nich ów zajmujący nas tu żywioł *dzisiejszych możnych*. Czy więc ci mianowicie, w miarę uolbrzymiania materialnych swych zasobów, w miarę osiągnięcia wyższych osobistych korzyści, rozszerzają zakres prawdziwie obywatelskich czynów? czy środkami wydobywanymi ze społeczeństwa wspierają proces kielkujących w jego łonie postępowych, dobroczynnych idei? czy przeto wypłacają się rzetelnie z długu zaciągniętego u ogółu? Odrzucając pewien procent wyjątków, do większości – śmiało rzecz można, *przeciwnie*. Większość nie zwraca uwagi na interesa społeczne, nie chce wiedzieć o potrzebach mas. Ich działalność nie wychodzi prawie nigdy poza obręb czysto egoistycznych zysków (najpowszechniej obiegu akcji) – ich osobista praca nie przenika do celów społeczeństwa, wśród którego żyją, z którego najpożywniejsze wyciągają soki. Przeciwnie, dla znacznej stosunkowo liczby *dzisiejszych możnych* cel osobistego działania stanowi absolutyzm interesu własnego, zasadę eksploatacja użytych sił pracowników, sprzężną żądza szybkiego wzbogacenia się bez pomnożenia indywidualnego trudu, charakterystyczną w wielu razach cechą, ignorowanie żywiołów swoich, propagowanie obcych. Ależ to zbyt pesymistyczny pogląd, wtrącisz zapewne czytelniku. Ha... zechcemy tylko obliczyć dobrze, ile to nasi najmajętniejsi, pierwszorzędni kupcy, przedsiębiorcy i przemysłowcy wyprodukowali czynów potęgujących szeroko społeczną wiedzę, wprowadzających siłę tej ostatniej we wszystkich arterie zbiorowej pracy; zbadajmy, jak szczerze i sumiennie zajmują się oni losem swych robotników, jak wiele dostarczają tymże środków podnoszących ich oświatę, gruntujących dobrobyt. Odwiedzmy dalej pierwszorzędne warszawskie sklepy i porównajmy tam zupełny brak produktów miejscowych z na-

⁹ Kalisz – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

¹⁰ Łódź – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej, położone nad rzeką Łódką, obecnie stolica województwa łódzkiego.

¹¹ Ozorków – w XIX w. miasto w powiecie łęczyckim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Bzurą, obecnie w powiecie zgierskim województwa łódzkiego.

¹² Koteria – grupa osób związana wspólnotą interesów, stronnictwo.

gromadzonym mnóstwem sprowadzanych z nad Elby¹³ i Renu; przyjrzyjmy się bliżej rodzącym się oniemal¹⁴ każdodziennym spekulacyjnym towarzystwom akcyjnym. – Wyruszywszy wreszcie koleją do Łodzi, zaobserwujemy w świeżo otwartej tam instytucji publicznej manipulację w *języku niemieckim* (bank łódzki¹⁵). Zbierzmy, powiadam, wszystkie szczegóły tymi danymi objęte, a sąd powyższy nie wyda się może krańcowym pesymizmem, lecz na faktach ugruntowanym zdaniem. A więc jeżeli tak jest, to dlaczego? Obok wielu ubocznych dwie najważniejsze nasuwają się tu przyczyny. Mianowicie odwieczny, dotychczas niezgluszony jeszcze separatyzm społeczny synów Mojżesza, nadęta, ignorująca wszelkie inne żywioły idea czy mania germanizmu potomków Arminiusza¹⁶. Ujemna siła dwóch tych kosztownych prądów tak jednym, jak drugim zasłania wzrok na interesa publiczne, targa węzeł solidaryzujący jednostkę z ogółem, obywatela z krajem.

Ramy artykułu nie pozwalają nam wejść w bliższy rozbiór obu rzeczonych przyczyn. Nie możemy również, obok już pomienionych, – wyliczać więcej szczegółowych ich ujemnych objawów. Liczymy wreszcie, że najprostsza obserwacja, najzwyczajniejszy, byleby bezstronny pogląd, faktów podobnych każdemu niewątpliwie dostarczy. Znajdzie je, ktokolwiek umie trzeźwo patrzeć, rozważnie badać, bezstronnie śledzić. A jeżeli uznając fakta, zmierzmy całą doniosłość ich wpływu, to zarazem ujrzemy jasno stosunek działalności obu wprowadzonych tu żywiołów – przyznamy, że wobec tak skierowanej działalności *możnych* nie może dopiąć swych celów działalność *chętnych*, że obojętność dla interesów społecznych, brak poczucia obywatelskości pierwszych obezwładniać w wielu razach musi najgorętszą chociażby inicjatywę drugich.

Lecz jeszcze jedno pytanie. W takim stanie rzeczy co pozostaje tym ostatnim? Czy cofając się przed zarzutem „projektomanii”, zatrzymać się wśród drogi i oczekiwać faktycznego poparcia ze strony *tych*, którzy je nade wszystko nieść *obowiązani*? Odpowiadamy: nie. Oczekiwanie niepewne, skutki nazbyt odległe. Dzisiejszym chętnym nie wolno spocząć na chwilę; lecz *zespalaając rozstrzelone swe siły*, tym śmielej podążać *naprzód*, tym wytrwalej *kojarzyć myśli, ale i czyny*. Solidarną spójnią¹⁷ *sił własnych* muszą oni prowadzić dalej rozpoczęte dzieło – dzieło przeprowadzenia społeczeństwa z niemocy do zdrowia, ze snu do życia. „Budowę i stosunki społeczne, powiada Supiński¹⁸, przeobrazić jedynie mogą: albo nieliczne, lecz większą część

¹³ Elba – chodzi o Łabę (niem. *Elbe*) rzekę w Czechach i Niemczech o długości 1165 km, ze źródłem w Karkonoszach i uchodzącą do Morza Północnego.

¹⁴ Oniemal – nieomal, prawie że.

¹⁵ Prawdopodobnie chodzi o Bank Handlowy w Łodzi, pierwszy łódzki bank założony w 1872 r. z inicjatywy Karola Schleibera (1820–1881), miejscowego przemysłowca pochodzenia niemieckiego, istniejący do 1944 r.

¹⁶ Arminiusz (18 p.n.e.–19 n.e.) – wódz germański z plemienia Cherusków, zakładnik i dowódca rzymski, przywódca powstania germańskiego przeciw Rzymianom, których pobił w bitwie w Lesie Teutoburskim.

¹⁷ Spójnia – tu w znaczeniu: zwartość, spoistość, ścisłość.

¹⁸ Józef Klemens Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, ekonomista i socjolog, prekursor po-

mienia narodowego w rękę swoim trzymające pokłady, jeżeli ich wykształcenie rzetelnie wznosi je ponad ich majątki; albo też ogół narodu, lud wzięty zbiorowo, jeżeli lud ten sięgnął pewnego urobienia w uczuciach, pojęciach i sądzie. Zaczynamy dalej ludzie żyjący w naukach i z nauk mogą tylko pośrednio wznosić wielkie społeczne dzieła; a to bądź wciągając stany możniejsze w dziedzinę oświaty rzetelnej, bądź szerząc oświatę pomiędzy ludem”. Zdanie naszego myśliciela, obejmując naczelną ekonomicznego postępu ludów zasadę, wskazuje zarazem naszym promotorom nowego światła uniwersalną ich działania podstawę. Tam, gdzie idee ich, *niepoparte inicjatywą możnych*, nie są w stanie rozwinąć się *bezpośrednio*, przyoblec natychmiastowym, radykalnym czynem, tam pozostaje im droga *powolnego oddziaływania na zewnątrz*, osobista propaganda swych dążeń i zasad, *nieustająca siła pośredniego wpływu*. A wobec systematycznego kierowania *siły tej*, wobec wciskania jej *wszędzie*, wplatania we wszelkie najdrobniejsze objawy życia, w każde tętno społecznego ruchu, *zdrowe i żywotne ich chęci* nie przepadną bezpłodnie. Przeciwnie, propagowane ustawicznie, wytrwale, przedzierając się szerzej, nurtując głębiej, przejdą w powszechne przeświadczenie ogółu, przenikną masy. A te to masy, dziś słabe *niedojrzałością*, wtedy silne *samopoznaniem*, zrozumiawszy wszechstronnie dzisiejszych chętnych, ocenią *rozumnie* dzisiejszych możnych. Pierwszych pobłogosławią pełną samowiedzy *miłością*, drugich siłą własnego umysłowego ciężenia pociągną ku sprawom ogółu, zwrócą na opuszczoną drogę *obowiązków społecznych*.

zytywizmu warszawskiego, ideolog pracy organicznej i solidaryzmu narodowego, autor m.in. *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (cz. I, oddz. I–II, Lwów 1862–1865), z której pochodzi powyższy cytat (zob. tamże, cz. I, oddz. II, Lwów 1865, s. 334).

21

PROJEKTOMANIA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6, s. 41–43;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Cicha i spokojna atmosfera naszego życia społecznego rozbrzmiała w ostatnich czasach gwarem zmieszanych głosów, przemawiających w sprawie interesów ogólnych. Gwar ten, porywając coraz nowe umysły, tak szybko się rozrósł, że wkrótce nie było prawie ani jednego ważnego niedostatku, ani jednej naglącej potrzeby, ani jednego dotkliwszego cierpienia, nad którymi by nie radzono, których nie starano by się usunąć lub zaspokoić. Dosyć przejrzeć pisma młodej prasy z ubiegłego roku. Jaka w nich wrzawa! Każdy nieledwie numer zawiera w sobie świeży pomysł. Kilka grup ludzi młodych, myślących i czynnych, niby kilka głównych wiązań nerwów w organizmie narodowym, trwale odżywia coraz nowymi pobudkami wszystkie jego części. Przemysł, handel, rolnictwo, nauka, sztuka, literatura, oświata, nowe instytucje i stowarzyszenia, słowem, cały obszar pracy staje się przedmiotem badań, wskazówek i planów, we wszystkie arterie życia wpływa nieustannie potok idei dobra powszechnego, tryskający z tych dusz chłodną wiedzą i gorącym uczuciem nasiąkłych. Jedni proponują urządzenie jakiej szkoły specjalnej, drudzy – gimnazjum prywatnego, inni biblioteki, stowarzyszenia umysłowego dla kobiet, resursy mieszczańskiej, tanich prelekcji dla rzemieślników, stypendiów redakcyjnych, kasy oszczędności, towarzystwa pomocy naukowej i tak dalej. Ogół rozbudzony tym krzykiem dziennikarskich rozpraw również zaczął samodzielnie wyrabiać rozmaite projekta. Popęd do publicznego wnioskowania nabrał takiej siły, że porywał i pchał do dysputy ludzi, którzy przedtem nawet z imienia potrzeb swego kraju nie znali lub nigdy o nich nie rozprawiali. Czy kto przed dziesięciu laty widział podobnie przyspieszony ruch w prasie, jaki odbywa się w niej obecnie? Czy kto dawniej słyszał głos obywatela z Podlasia lub Radomskiego odzywający się w kwestii pożytku ogólnego? Prawie – nie. Tymczasem w ostatnich latach uwagi i propozycje mieszkańców prowincji zapełniały całe kolumny niektórych pism. Każdy choć cokolwiek rozwinięty umysł uczuwał jakiś impuls, jakieś podrażnienie, a więc rozglądał się naokoło siebie, badał otoczenie, przebiegał myślą ponad swą ziemią, śledził, patrzył, zważał, zastanawiał się, aż nareszcie sumę swych spostrzeżeń i wniosków przesyłał do zaufanego dziennika w formie jakiegoś projektu. O ile prąd ten był po-

wszechnym i potężnym, pokazuje się z tego, że nie tylko zdołał unieść dusze śpiące w najodleglejszych zaściankach, nie tylko przeniknął natury zmrożone w ciemnych kątach kraju, ale nawet wstrząsnął organizmy skamieniałe w długoletniej rutynie. Naraz, jak gdyby pod dotknięciem różdżki czarnoksiężskiej, przemówili nie tylko rozleniwieni i drzemiący pankowie spod Lublina i Siedlec, lecz także przemówiły zniedołężniałe lenistwem i starością najbardziej zacofane pisma warszawskie. Naśladując skrętność i werwę swych młodszych braci, zaczęły niezdarnie naśladować ich ruchy, przypomnieć sobie dawno zapomniane dźwięki obywatelskich uczuć i wypowiadać je w kaleczonej co chwila mowie, przedrzeźniając mimowolnie czysty i dzielny język młodzieńczego zapału. Dziś oswoiiliśmy się już cokolwiek z widokiem dziwnego zjawiska, niedawno wszakże jeszcze „Gazeta Warszawska” lub obywatel hrubieszowski w roli wnioskodawców sprawiali na nas nieledwie dziwaczne wrażenie. Zdawało się, że umarli z grobów powstają, że kamienie dają znaki życia, że skały zaczynają myśleć, że wszystko, co martwe, poruszyło się i działać zamierza.

Jakaż moc tak gwałtownie targnęła tą ciężką i bezwładną masą? Prawo położenia społecznego trafnie odgadnięte i jasno sformułowane przez młodą prasę. Już niejednokrotnie określaliśmy fazę i warunki, to jest stan, w jakim ogół nasz obecnie się znajduje. Prawem tego stanu jest praca i opór. Praca powinna pomnażać kapitał materialnego i moralnego dobrobytu, opór – chronić go od szkodliwych pierwiastków i wpływów. Z jednej strony występuje obowiązek potęgowania sił krajowych, z drugiej obowiązek strzeżenia ich właściwej natury. W obu tych kierunkach rozszczepiły się od niedawna usiłowania jednostek zarówno wyrabiających opinię, jak i kierujących nią, w obu wreszcie rozwijają się szeregi pomysłów mających na celu zaspokojenie najgłówniejszych potrzeb. Przewodnictwo i inicjatywa w tej sprawie należy naturalnie do nielicznych umysłów, które ją najlepiej rozumieją, w popieraniu wszakże pomaga cała inteligentniejsza masa. Społeczeństwo bowiem, a raczej lepsza i zdrowsza jego część, wsłuchawszy się w głos przeszłych doświadczeń, poznawszy dokładnie logikę teraźniejszych wymagań, doszedłszy na drodze nieszczęsnymi próbami i zawodami wytkniętej do zaradczych wniosków, poczuło konieczność gorliwego zajęcia się swym położeniem i wytworzenia w nim nowych i rzeczywiście wzmacniających źródeł życia. Sama więc istota warunków usposobiła ogół do przyjęcia czynnego udziału w naradach nad interesami powszechnymi. Trzeba było tylko te narady rozpocząć, trzeba było oznaczyć ich przedmiot, wskazać cele, wybrać metodę, nauczyć przykładem, słowem, trzeba było ogłosić prawo położenia i zatlić w społeczeństwie iskrę świadomości te idee, które w nim już dawno się zrodziły i bezwiednie drzemały. Stąd też, gdy garstka ruchliwych śmiałków zaczęła je wypowiadać i kreślić projekta nowych form życia, rozumniejsze słoje narodu nie oskarżały tego wspaniałego gwaru o niszczące i szkodliwe tendencje, ale rozpoznawały w nim odgłosy własnych pragnień. Propozycje młodej prasy nie wzbudzały w czytającej publiczności niewiary i bojaźni, ale sympatię i ufność. Rozsądny urzędnik lub obywatel wyczytawszy, na przykład w „Niwie”, projekt jakiejś instytucji, od razu rozumiał jej cel i wartość, pamiętał o niej, rozbierał ją w kole swego otoczenia, jednał zwolenników, a często nawet z pewnością przesłał redakcji serdeczne podzię-

kowanie i osobiste uwagi. Tym sposobem zapobiegliwość młodych pism, natchnięta widokiem strat i potrzeb społecznych, podsycana oklaskiem i zapałem myślących jednostek, sypnęła gradem bądź własnych, bądź cudzych wniosków i dała popęd do trwającej ciągle *projektomanii*. Do dziś dnia jeszcze pole dziennikarskie porasta nowymi pomysłami. I jakież z nich zebraliśmy plony? Na dziesięć – dziewięć ziarn zmarniało. Większa część projektów przebrzmiała bezpowrotnie, inne przypominają się od czasu do czasu słabym echem, inne jeszcze żyją w pamięci, maleńka zaś część zrealizowała się. Czy warto dla tak drobnych zysków robić tak wielką wrzawę? Jaki cel tych chwilowych propozycji? Czy one nie są czczą zabawką głów zapalonych, wytworem bezpłodnego marzycielstwa? Czy nie znamionują choroby lub śmiesznego obłądu? Chcąc rozstrzygnąć te i tym podobne wątpliwości, musimy przede wszystkim odpowiedzieć na jedno pytanie, a mianowicie: czy ta projektomania wymyślająca coraz nowe środki dla zaspokojenia potrzeb społecznych przynosi, *niezależnie* od swych powodzeń w życiu, pozytywne korzyści ogółowi? Jak powiedzieliśmy, daje ona bardzo mały wprawdzie, ale dla naszej zamożności bardzo pożądaną, procent w formie nabytków realnych. Te i owe zamiary przepadną, ale jeden lub kilka utrzymują się i złożą do skarbcza krajowego bardzo cenne kapitały. Przypuśćmy, że myśl założenia na przykład towarzystwa pomocy naukowej może zgasnąć bez śladu, ale za to myśl tanich prelekcji dla rzemieślników wejdzie w życie. Jak doniosłe znowu znaczenie mają dla nas takie powolne, choćby skromne zdobycze, ocenić możemy miarą ich skutków i miarą naszego ubóstwa. W kraju, gdzie dobrobyt wyraża się wysoką cyfrą rujnujących długów, gdzie pojęcie pracy jest jeszcze tak mętne, gdzie przyrodzone zasoby tak niedołącznie wyzyskiwane, gdzie materialna produkcja tak nieopatrnie w niemieckie ręce przekazana, gdzie moralne i umysłowe interesa tak uszkodzone, gdzie warunki tak ciasne, a obowiązki wielkie, w kraju naszym, mówimy, jedno silne stowarzyszenie, jedna użyteczna instytucja, jeden trafny projekt urzeczywistniony może istotnie zaważyć na szali korzyści społecznych. Czy zaś projekt taki wyrósłby na gruncie martwych, w dusznej atmosferze moralnego lenistwa? Można wątpić? Niepodobna udowodnić hipotezy matematycznie, zdaje nam się wszakże, że gdyby nie uparty i powszechny popęd do przedstawiania coraz nowych wniosków, gdyby nie wpływ ciągle snutych planów, nawet te, które wszczepiły się w życie w przeciwnych okolicznościach, nie narodziłyby się zupełnie. Pierwszą zatem korzyścią, jaką ogół odnosi z ustawicznych rozpraw nad jego dobrem, jest realizacja szczęśliwych projektów powstałych pod natchnieniem wielu straconych. Każda propozycja, nawet kryjąca w naturze swojej zarody upadku, daje ten niezaprzeczony zysk, że wywołuje szereg innych, które mogą urzeczywistnić się, a w każdym razie rozbudzić nowe. Jeżeli więc jakiś pomysł nie służy narodowi bezpośrednio, to zawsze służy mu pośrednio. Śmierć jednej myśli zapładnia dziesiątki. Nadto skon użytecznych i doniosłych usiłowań nie przemija bez pamięci. Ten i ów projekt może na długo zamilknąć, idea jest wszakże, pokutować będzie zaklęta w pokrewnych umysłach i przy lada sposobności przypomni się jak natrętne wspomnienie. Nadejdzie wreszcie czas, w którym dojrzała, wypróbowana, odarta

z iluzji, wywalczy sobie prawo bytu. Doświadczenie każe nam wierzyć w takie letargi i wskrzeszenia. Dziś musimy ustąpić przed niemożebnością założenia publicznej czytelnicy, ale czy to dziś przekonywa nas, że ona kiedykolwiek i przez kogokolwiek nie zostanie uorganizowana? Bynajmniej. Wszakże projekt tej czytelnicy powstał przed czterema laty, po tak długim drzemaniu obudził się z większą mocą w roku zeszłym, znowu przycichł i znowu się kiedyś odezwie, aż ostatecznie w życie wstąpi. Szkoda tylko korzyści na oczekiwaniu zmarnowanych.

Nasza projektomania daje jeszcze inne dodatnie następstwa.

Podsuwając uwadze ogółu coraz nowe przedmioty, utrzymuje ją w ciągłym natężeniu. Przy tej wrzawie, jaka się obecnie w jednym skrzydle prasy rozlega – spać niepodobna. Najociężalsze umysły muszą się ocknąć, najbardziej leniwe duchy poruszyć. Niejeden drzemając jeszcze, już marzy na pół świadomie o możliwościach powodzenia jakiejś świeżo zrodzonej myśli. Myśl ta jak uparty owad co chwila sen mu przerywa, nieustannie go drażni i otrzeźwia. Więc z konieczności zajmuje się nią i bezwiednie brata się z tymi, od których wyszła lub których rozbudziła. Każdy nowo skreślony projekt ożywia tysiące jednostek, a nadto jeszcze spleta pomiędzy nimi węzeł ścisłej łączności. Czy dawniejsze archeologiczne wywody lub polityczne majaczenia były w stanie podtrzymać tak powszechną uwagę i zawiązać tak trwałą stosunek pomiędzy rozrzuconymi gromadkami ludzi? Bynajmniej. Wszakże owa projektomania nie tylko zmusza ogół do rozważki, nie tylko spaja jednostki ogniwami moralnego pokrewieństwa, ale obok tego zwraca myśl powszechną ku interesom krajowym. Jest to jej wpływ niezmiernie ważny. Pomału bowiem wyłażą z pamięci Bismarki¹ i Thiersy², a natomiast wchodzi w nie cały szereg spraw własnych, pomału blakną z mózgow fantazyjne obrazy wypadków zagranicznych, a na ich miejscu rysują się widoki własnych. Wszystko, co sztucznie uwięzło w umysłach, wysuwa się nieznacznie. Iskra swojskiego uczucia, zapalając myśli w ciasny krążek wytłoczone, wystrzeliwi z głów wszystkie przestarzałe naboje, kłakami politycznymi zapchane. Niedawno jeszcze rozprawy deputowanych francuskich lub niemieckich pochłaniały całą uwagę mas, dziś interesują one niewielką tylko liczbę, a za to krajowe zyskują coraz więcej chętnych i rozumnych. Dawniej publiczność zajmowała się projektem pana Arago³ lub Barthe⁴, dziś projektem p. X. lub Y. z „Niwy” i „Opiekuna Domowego”.

¹ Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898) – niemiecki polityk, mąż stanu, premier Prus, kanclerz Rzeszy, zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec.

² Louis Adolphe Thiers (1797–1877) – francuski polityk, historyk, adwokat i dziennikarz; wydawca czasopisma „National”. Jest autorem wielotomowych *Historii Rewolucji Francuskiej* (1823–1827, 6 tomów) oraz *Historii Konsulatu i Cesarstwa* (1845–1862, 20 tomów), które to dzieło jest wymieniane w dalszej części tekstu.

³ Prawdopodobnie: François Jean Dominique Arago (1786–1853) – francuski polityk, matematyk, fizyk i astronom; jego dzieła wydano w latach 1854–1862 w Paryżu pod tytułem *Œuvres complètes* (wydał: J. A. Barra).

⁴ Félix Barthe (1795–1863) – francuski polityk; minister edukacji i spraw religijnych (1830–1831) Francji, minister sprawiedliwości (1831–1834; 1837–1839).

Rozumie się, że przy takim ożywieniu społeczeństwa i ruchliwości przewodników jego opinii ciągle wyjaśniają się prawa i warunki naszego położenia. Ileż to długo milczących potrzeb odezwało się nagle pod natchnieniem publicznych dyskusji. Ileż to wymownych faktów zanotowała młoda prasa! Jakże dokładnie zarówno upadłymi, jak urzeczywistnionymi projektami wymierzaliśmy w pewnych sferach życia granice możliwości! Rozmaite wnioski i uwagi w przedmiocie dobra ogólnego rozwijają w nas uczucie obywatelskości i kształcą nasz sąd o sprawach własnych, czyny obok realnych korzyści przekonywają, co robić możemy, a zawody – gdzie nam sięgać nie wolno.

Ogólnie skreślone tu zyski tak zwanej projektomanii pomnażają się jeszcze jednym, bardzo doniosłym skutkiem, a mianowicie udziałem prowincji. Jak powiedzieliśmy wyżej, mieszkaniec odległej okolicy, dający znaki życia, był do niedawna fenomenem wzbudzającym podziw lub szyderstwo. Upowszechniło się, słuszne zresztą, przekonanie, że poza obrębem koła zakreślonego promieniem wpływu Warszawy rozciąga się ciemna kraina, oświetlona w kilku zaledwie punktach, zaludniona istotami, z których cywilizacja jeszcze kory barbarzyństwa nie odarła. Prowincjonalista był synonimem głupoty i śmieszności. Nie wierzono ani w rozum, ani w zasady tego rodzaju ludzi.

Jeżeli podobne pojęcia mogły być sprawiedliwe kiedykolwiek, to nie są nimi obecnie. Już i nasze zaścianki bowiem zaczynają ożywiać się. Fala świeżych pomysłów przelała się i w te ustronne kotliny. Myślimy i projektujemy nie tylko w Warszawie, ale i w małych miasteczkach. Można z ostatniego roku wyłowić kilkanaście faktów dających dowody krzątania się prowincji. Nie są to zapewne zjawiska olbrzymie i rozgłośne, ale są to w każdym razie widoczne ślady zwrotu ku lepszemu. Inteligentniejsze jednostki zachęcone i nauczone przykładem Warszawy, pragną również i na własnym gruncie zasiać ziarna korzyści społecznych albo przynajmniej ogrzać ciepłem swego uczucia tych, którzy w tej sprawie przewodniczą i działają. Stąd też tak często spotykamy w młodej prasie odezwy i propozycje osób na ustroniu żyjących. Stąd też ruchliwe pisma odbierają takie mnóstwo zwierzeń, podziękowań i zachęt. Jeden bowiem uderzony jakąś nową myślą ocenia jej wartość praktyczną, oblicza środki wprowadzenia w życie, bada potrzeby swojej okolicy, samodzielnie układa dla niej projekt i za pośrednictwem jakiegoś dziennika powierza go sądowi opinii publicznej. Drugi znowu słysząc zalatujące go z dala echa użytecznych pomysłów, śle kilka słów serdecznej wdzięczności i sympatii i miesza swój głos doradczy z głosami bratnimi. Tym sposobem zdarzają się często chwile, w których przed ołtarzem dobra społecznego spotykają się ludzie nigdy sobie nieznani. Literat warszawski i ziemianin znad Buga, przemysłowiec spod Kalisza i urzędnik z Radomia, słowem, jednostki rozrzucone po rozmaitych częściach kraju i sferach socjalnych, zbliżają się i zaznajamiają na polu myśli i uczuć obywatelskich. Wszyscy bowiem wspólnie – projektują...

W tej szkole ciągłej i powszechnej dyskusji dojrzewa i kształci się opinia publiczna. Sąd ogółu coraz bardziej przestaje być ślepym urojeniem lub giętkim gry-

masem, a natomiast przeradza się na przekonania trzeźwe i silne, bo logiką i faktami wsparte. Bezmyślna i dająca się łatwo bałamucić masa bezprzestannie się zmniejsza. Krzykowi fanatyzmu i lichych namiętności już słabe odbrzmiewa współczucie. Społeczeństwo bowiem myśli... a tę szczęśliwą jego chwilę w znacznej części sprowadziła owa wyszydzana z takim zamiłowaniem przez wielu – projektomania. Już samo wyliczenie dodatnich jej wpływów, o których wyżej mówiliśmy, wystarcza na odparcie nedorzecznie rzucanych pocisków. Bo i kto je rzuca? Idiocyzm przebrany w wytarte szaty sofistyki i ufarbowany zwietrzałą czułościowością. Jest to wreszcie objawem bardzo zwykłym, że lenistwo i ciemnota sypią groble przed bystrymi potokami śmiałych idei. Wypadki takie ani dziwić, ani oburzać nie powinny. Jest to naturalna kolej rzeczy. Nie wszystkie organa narodu są dobrymi przewodnikami prądów duchowych. Są wszędzie takie, po których prądy te nigdy nie przebiegną, których najpotężniejsze drgnienia nie wzruszają. Nic więc dziwnego, że propozycje młodej prasy w sprawach społecznych często wyzywają w starej półgębkowe zarzuty. Z napaściami tymi prawie liczyć się nie warto. Najglówniejszy bowiem ich argument jest najwymowniejszym świadectwem nierozsądku. Jakaż korzyść, pytają, z tej panoramy projektów spadających i upadających gromadą? Jaka? – już odpowiedzieliśmy całym ciągiem poprzedniego rozumowania. Jeżeli tego nie dosyć, to niech nam wolno będzie nawzajem zapytać – jaka korzyść z tego tłumu przelotnych projektów, konających codziennie w salach komisji i zgromadzeń francuskich? Dlaczego upadła propozycja pana Benoist⁵ nakazuje uwielbienie, a także sama upadła propozycja pana ...icza lubskiego – usposabia do szyderstwa? W czym deputowany bretoński, żądający dla swej prowincji naprawy dróg, ma być lepszy od pana Orgelbranda⁶, domagającego się założenia publicznej biblioteki? Czy Francuzi

⁵ Chodzi prawdopodobnie o Denisa Benoist d’Azy (1796–1880), francuskiego polityka oraz przemysłowca i jego działalność związaną z wojną francusko-niemiecką (1870); Benoist d’Azy był wiceprzewodniczącym Zgromadzenia Narodowego, nie udało się ustalić, o jaką jego propozycję może chodzić.

⁶ Maurycy Orgelbrand (1847–1903) – syn Samuela (1810–1868), brat Hipolita (1843–1920), członek słynnej, warszawskiej rodziny drukarzy i wydawców. Na temat jego projektu „Przegląd Tygodniowy” z 1872 roku (nr 47, s. 1) informował: „Przed kilku laty p. Maurycy Orgelbrand, księgarz warszawski, wystąpił do Resursy Obywatelskiej z podaniem, w którym proponuje założenie w jej lokalu i pod nadzorem jej komitetu publicznej czytelnicy składającej się z dzieł przeważnie naukowych. [...] Pan O. podaje myśl, ażeby za pośrednictwem krajowej prasy wezwała ogół o nadesłanie książek naukowych i ażeby postarała się o odpowiednią agitację w kole swych członków i ich rodzin. Tym sposobem złożyłaby się biblioteka z prywatnych darowizn i wypożyczeń, gdyż każdy przysyłający książkę nie przestałby być jej właścicielem. Do tego podania p. O. dołączył następujący projekt ustawy. Czytelnia założona z dobrowolnych ofiar w książkach i gotówce, pomnażana bądź przez odczyty, koncerty, zabawy, bądź składkami członków, przez czas swego trwania uważa się za własność i zostaje pod zarządem Resursy. W razie zwinienia, książki nabyte przez tę ostatnią zostają przy niej, inne zaś zwracają się pierwotnym właścicielom lub ich sukcesorom. Zarząd składa się z trzech członków Resursy lub z osób zaproszonych, pod kierownictwem bibliotekarza. Wybór książek do zakupu należy do członków zarządu, prawo przedstawienia zaś do wyboru służy wszystkim członkom Resursy. Normę administracji i rachunkowości przepisze i zatwierdzi zarząd czytelnicy, jako instrukcję dla bibliotekarza. Rewi-

lub Niemcy szykanują projektomanie dlatego, że mnóstwo wniosków pojedynczych ludzi przeszło bez skutku? Trzeba rzeczywiście nie mieć ani chwili przytomności, ażeby w tego rodzaju wypadkach swoim bluźnić, a obcych wciąż koronować. A jednakże stara prasa po większej części trzyma się tego systemu. Lada kronikarz struga kołki, ażeby je przy sposobności wsadzić w najszlachetniejsze usiłowania. „Tyle zadrukowanego papieru, woła jeden z tej leniwej gwardii, tyle szumnych obietnic, tyle *urojeń* (?), ludzi niemających nic *lepszego*^a do roboty, a tak *mało* urzeczywistnienia, a tak *mało* istotnej dla kogo bądź korzyści... Kto pracować przywykł i ma poczucie obowiązku, powiada w końcu rycerz, ten zawsze pracować będzie z uwagą na swoje siły i na możebne granice, nie dając się ani odwieść od swych obowiązków, *ani potrzebując gorączkowego przykładu apostołującego nowy przewrót, nowe drogi*. Słowa te, które można by do nieskończoności pomnożyć wypisami z takich organów, jak „Kłosa” lub „Gazeta Warszawska”, dostatecznie określają ludzi przeciwstawiających się pomysłom młodej prasy i uwalniają nas od wszelkiej z nimi sprzeczki. Zaznaczyć tylko musimy szczególne znamię tej reakcji, a mianowicie, że największy opór i najsurowsza nagana wychodzi od tych, którzy rzeczywiście nie wnieśli ani jednej propozycji z tendencją społeczną, ale też i nie zrobili *nic* dla dobra ogólnego. Jest to fakt bardzo charakterystyczny, a zarazem bardzo naturalny. Zwykle bowiem niedołość przeklina siłę, która je samym swym istnieniem zawstydzia i rozleniwiać się nie pozwala.

Powracając zaś do naszego przedmiotu, dla którego zatrzymaliśmy ironiczną nazwę *projektomanii*, powtarzamy: jako zjawisko moralne zdradza ona znaczne natężenie szlachetnych popędów, jako zjawisko społeczne przynosi ogółowi prawdziwe korzyści już to w formie zysków realnych, już to pod postacią wpływów przygotowujących i pobudzających śmielsze i zdolniejsze jednostki do czynu. Niech więc i nadal porasta świeżymi pomysłami ta niwa, która już wydała niejedną ceną instytucję, niejedną użyteczny związek!

zja stanu i czynności odbywa się raz na rok w obecności członków czytelni, sprawozdanie zaś przedstawia się Komitetowi Resursy. Czytelnia otwarta co dzień, nie wyłączając świąt; w dni powszednie od 8 rano do 1 po południu i od 5 do 10 wieczorem, w świąteczne zaś od 8 do 11 z rana. Książki za obręb gmachu wypożyczane być nie powinny. Prawo wstępu posiadają wszyscy bez różnicy płci i wieku [...].”

^a Pod tym wyrazem autor zapewne pojmował robotę felietonów w rodzaju np. *Pokłosa*... [prawdopodobnie chodzi o cykl felietonów *Pokłosisie tygodniowe*, publikowanych w „Gazecie Narodowej” w latach 1873–1874 – przyp. Red.]

22

SŁABOŚĆ POWRACA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9, s. 65–66;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Społeczeństwo, które się wytworzyło w ciasnych granicach przesądów i ujemnych nawyknień, albo które przez zastarzałą gnuśność samo sobie kładzie tamy do szerszego ruchu w potocznym życiu, społeczeństwo takie zwykle rozpada się na kasty wspólnym interesem nie spojone, wzajemnie się wyłączające. Gdzie warunki klimatyczne lub gleby skłoniły lub zachęciły pewne plemiona do pracy, ażeby wspólnymi siłami wytworzyć byt znośny, tam też stopniowo znikły różnice kast, tam pręcej odzyskano stracone przez czas korzyści. Społeczeństwo tworzące taki naród wprawdzie rozdrabia się na liczne frakcje pod względem pracy, ale te części stanowią ogniwo jednego, silnego łańcucha.

U nas do czasów pierwszego dziesiątka bieżącego stulecia istniały dwie kasty żadnym interesem nie spojone, bo jedna tylko naród tworzyła. Za nastaniem lepiej uorganizowanej administracji kraju uformował się oddzielny stan urzędniczy. Stan ten jednak pod wielu względami stał odosobniony tym więcej od reszty ludności, że posiadał przywileje od innych go wyróżniające. Takie położenie urzędników wszelkich gałęzi administracji, jakkolwiek nie było świetne ani godne zaradności, gdyż nie dawało większej liczbie rodzin dostatecznego bytu, niższym zaś stopniom z powodu konkurencji odejmowało nawet nadzieję poprawy swego losu, przecież swym stanowiskiem nęciło liczne zastępy młodzieży, która albo z braku środków wyższego kształcenia się, lub przez ogólną gnuśność i niechęć do produkcyjnej pracy, cisnęła się gromadnie do biur rządowych.

Synowie urzędników obierali sobie najczęściej stan ojca, a zamożny rzemieślnik uważał za najwyższy zaszczyt, jeżeli jego potomek dostał się do grona uprzywilejowanych biuralistów. Dzieci płci męskiej obywateli ziemskich, którzy wyższych studiów słuchać nie chciały, zaciągały się w szeregi urzędników, choćby w biurach powiatowych, bo ci, którzy wcale uczyć się nie mieli ochoty, na rolników pasowani bywali. Tym sposobem powoli tworzyła się kasta urzędnicza, pochłaniająca kwiat młodzieży, a prowadząca mozolno-gnuśne życie w izbach biurokracji.

Ogólny zastój, łatwy choć mizerny zarobek, nade wszystko pewne prerogatywy odróżniające stan urzędniczy od reszty ludności, nie dozwalały ojcom rodzin spoj-

rzyć trzeźwo w przyszłość ich dzieci. Zdawało się, że ich syn wdrapawszy się na drabinę hierarchii urzędniczej, choćby na najniższy szczebel, już sobie zdobył pozycję na całe życie. Były też przykłady, że zdolność w biurokracji odnosiła niekiedy zwycięstwo, choć często protekcja górowała nad pracą i zasługą; przecież powodzenie niekiedy osobistych usiłowań zasłaniało istną prawdę przed oczami ojców i synów.

W wielu państwach Europy biurokracja pochłania wiele zdolności, które by korzystniej mogły być gdzie indziej użyte. U nas celniejsze miasta i miasteczka niepomiarnie zaludniały falangi urzędnicze, a jako nieprodukcyjne, zatem przez mniejszą część mieszkańców wyzyskiwane, stąd do żadnego mienia przyjść nie mogące. Nędza strasząca więcej ten niż inne stany, a spotykająca rodziny po zgasłych urzędnikach, kiedy ci nie wysłużyli prawa do emerytury, brak pojęcia o wychowaniu dzieci niedający się usprawiedliwić, najniekorzystniejsze warunki bytu – nie odstręczały nowych kandydatów aspirujących do posad biurowych, chociażby te bardzo nisko były uposażone. Tym sposobem przeminęło kilka pokoleń urzędniczych bez oględności na przyszłość, w którą nawet spojrzeć nie chciano lub nie miano odwagi.

Tak, nie miano odwagi, a przede wszystkim czasu. Czyż urzędnik pracujący przez 7 do 8 godzin dziennie w atmosferze biurowej, w najpiękniejszej porze życia, zajęty często tylko mechaniczną pracą, miał czas zastanowić się, zajrzeć w ciemną otchłań przyszłości? Trudy biurowe, nade wszystko zaś kłopoty powszedniego życia, obok pozycji socjalnej przy szczupłym uposażeniu, po pewnym przeciągu lat tworzyły biurokratyczne maszyny coraz słabiej działające. Szczególniej urzędnicy rachunkowością zajęci stawali się automatami, jeżeli nie umieli zewnętrznymi środkami uniknąć tego zniedołężnienia. Ojciec rodziny w takim położeniu bytujący albo bezmyślnie pchał życie bez jutra lub resztę inteligencji w knajpach marnował. Szczególniej owe przytulki próżniactwa i zepsucia zalegała młodzież urzędnicza na wspólną z przyszłymi obywatelami wiejskimi.

Smutny ów stan szeroko rozpostartej klasy społeczeństwa naszego, chociaż tylko pobieżnie naszkicowany, trwał przeszło pół wieku, a nikt nań nie zwrócił uwagi. Ówczesna prasa, jak w większej części dotąd, zajmowała się postronnymi interesami bez względu na domowe. Skargi i uzalania na niedolę rozwodzone w zaciszu domowego ogniska nie odstręczały ani tych, którym twardo płynęło życie, ani nowo zaciągających się szeregowców biurokracji.

Lekkie chmurki pojawiające się na widnokręgu kasty urzędniczej szybko przemijały. Nagle niespodziewanie zaszły zmiany i wielu znalazło się bez jutra. I któż temu winien, że o nim często zapominamy, że wybierając się w daleką drogę życia, idziemy bez przygotowania, bez dostatecznych na tę podróż zasobów.

Pracownik biurowy wstępując do służby, zwykle był ogółowo, czyli humanitarnie przygotowany, nigdy zaś specjalnie, wielu jednak czepiało się klamki urzędniczej, nie ukończywszy średnich zakładów naukowych. W ciągu służby nauczył się mechanicznie swego rzemiosła, które w praktycznym życiu nie ma i nie mogło znaleźć zastosowania, kiedy owi wyrobownicy nagle zostali wytrąceni z tego koła,

w którym bezmyślnie od wielu lat deptali, wtedy ujrzeni, że poszli na wędrowkę bez znajomości drogi i z pustym tłoczkiem.

Ten czarny cień padający na nasze społeczeństwo powinien by oddziaływać na wiele umysłów bawiących się dotychczas mrzonkami idealnymi, które w stosunkach najprostszych, na los ślepego trafu się spuszczają, powinien być nauką na przyszłość. Nawoływanie od pewnego czasu do pracy, ale pracy produkcyjnej, do wytrwałości w niej, jeszcze w skutkach niewiele się uwidoczni. Czas już wielki, ażeby te cienie otaczające naszą społeczność ustąpiły, a stało się światło przez naukę i wytrwałą pracę, czas, ażebyśmy wielu rzeczy zapomnieli, a wielu się nauczyli.

Nauka nie powinna iść w las – tak, by się przynajmniej zdawało. Tymczasem pisma podnoszą raz po raz kwestię urzędniczą, z których to wzmianek przekonywamy się, iż choroba szukania kariery przeważnie na niwie urzędniczej wraca lub przynajmniej grozi powrotem. Niedawno wykazywano z całą dosadnością plastycznego obrazu przyszłość, jaka czeka dzisiejszych aplikantów sądowych wstępujących w tak nadmiernej liczbie w podwoje świątyni Temidy¹. Słyszymy również bardzo często, iż młodzi ludzie po ukończeniu uniwersyteckich kursów na wydziale przyrodniczym filologicznym etc. zajmują posady w administracji lub rachunkowości, wtenczas, gdy posady inżynierów, dyrektorów fabryk i tak dalej obsiadają przybyli z zachodu cudzoziemcy.

Nieobcą także nam jest rzeczą, iż niższe biura, po prowincji mianowicie, obsiada młodzież, której się uśmiecha licha wegetacja na partykularzu². Jakiej wygląda przyszłości? Czego dziś chce od swej kariery? Trudno zrozumieć. Jeżeli to ma być chwilowe znalezienie zarobku – to nie godzi się marnować na niestanowczych próbach czas najdroższy. Jeżeli to ma być gościniec życia, to tym smutniej, bo jeżeli nakreślone przez nas rysy bolą czarnymi barwami, to przyszłość jeszcze ciemniejsza.

Dlatego też podnosimy głos, zwracając ponownie uwagę tak rodziców, jak i młodzieży, iż zadania czasu leżą gdzie indziej, że powiększenie zastępów urzędniczych wcale do tych zadań przyszłości nie należy i że popełnianie nowe starych błędów pod rygiem gorzkiej pokuty dla jednostek i ogółu jest niedarowaną lekkoomyślnością.

Środki, które by nas zabezpieczyły od zgubnej recydywy, leżą w rozsądku rodzin i silnej woli jednostek, które powinny z niezłomną energią powiększać szeregi pracowników produkcyjnych. Biurokracja i handel to dzielnice pracy wypełnione na długi i z natury swej ograniczone. Rolnictwo i przemysł to pole niezmierzone jeszcze i oczekujące rąk naszych, pracy, aby stokrotne dało owoce. Czy można się wahać, gdzie iść, którą wybrać drogę?

¹ Temida – w mitologii greckiej bogini sprawiedliwości.

² Partykularz – miejscowość na prowincji odcięta od ośrodków życia intelektualnego.

23

[Aleksander Świętochowski, Leopold Mikulski]

PRACA U PODSTAW

Artykuł ukazał się w 7 częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10, s. 73–75 (cz. I);
nr 11, s. 81–82 (cz. II); nr 12, s. 89–91 (cz. III);
nr 14, s. 105–106 (cz. IV); nr 16, s. 121–123 (cz. V);
nr 18, s. 137–139 (cz. VI); nr 24, s. 185–188 (cz. VII);
brak podpisu pod tekstem.

I

(Ogólne jej pojęcie)

*Służmy uczciwej sprawie, a jako kto może,
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.*

Jan Kochanowski¹

Żaden może przesąd nie wrósł głębiej w grunt życia narodów, dłużej nie opierał się najgwałtowniejszym burzom socjalnym, jak przesąd kastowości. Dziewiętnaście wieków powtarza ludzkość hasło wielkiego mistrza z Nazaret, głoszącego wszechczłowieczą równość, a jednocześnie przez całe te dziewiętnaście wieków rozłamuje się uparcie na często wrogie, a zawsze obce sobie żywioły. Chrystianizm z całą swą szlachetną tendencją, z całą mocą swego wpływu i potęgą władzy nad umysłami, byłby nie podołał sile pogańsko-barbarzyńskich obyczajów, gdyby go nie wsparła nowoczesna cywilizacja. Mechaniczne, tylko nałogowe wymawianie przykazań nie zdołało zmusić nikogo do stosowania w czynie. Nieraz nawet praktyka strasznie swym przeczeniem urągała martwej teorii, w której iskry życia pomału wygasły. Na wskroś chrześcijańskie i religijne wieki, jak na przykład średnie, były zarazem epoką najliczniejszych i najbardziej skamieniałych rozgraniczeń kastowych. Nigdy syste-

¹ Jest to niedokładny cytat XIX pieśni z *Ksiąg wtórych* Jana Kochanowskiego. Zob. tenże, *Pieśni XLIX*, [w:] tegoż, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 275: „Służmy pocziwej sławie, a jako kto może, / Niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże”.

mat sztucznego porządkowania warstw społecznych nie był więcej rozgałęziony, nigdy hierarchia stanów pilniej strzeżoną, nigdy drabina socjalna liczniej uszczelnianą stopniami pochodzenia, jak w tym okresie najgorliwszego przywiązania do godeł równości, wypisanych na sztandarze wiary. Ileż to szerokich schodów mieściła niewielka na pozór przestrzeń, dzieląca pana feudalnego od kmiecia! Żelazne kadry, ukute w ciemnym wnętrzu poganizmu, rozlutowały się i roztopiły na chwilę w ogniu nowej nauki, ale wnet zimny powiew średniowiecznego barbarzyństwa tak je zmroził i powiązał, że już późniejsze znacznie wychłodzone ciepło religijne trwałości rusztowania naruszyć nie mogło. Dziś, gdy rzucimy okiem na tę dobę dziejów, spostrzegamy w niej dość dziwny i ciągle powtarzający się widok różnego rodzaju suzerenów, których stopy wślaczają bezlitośnie w ziemię stos wasalów, a usta jednocześnie szepczą słodką modlitwę – równości. Widok ten naturalnie z postępem czasu się zmieniał i szlachetniał. Pomału niewolnicy zaczęli wysuwać się spod gniojących stóp swych panów, chłop, choć długo schylony i przywiązany do nóg swego dziedzica, wreszcie stanął obok niego z pewną swobodą ruchów. Odtąd pękały jedne po drugich ogniwa w tym łańcuchu poddańczej zawisłości, ludzie niezależnie od swego stanu wstąpili wobec prawa i opinii na równy mniej więcej poziom. Akt ten, badany nawet wyłącznie na gruncie nowożytnej cywilizacji, dokonał się nie wszędzie w teje samej chwili i mierze. Gdy bowiem w jednym miejscu spełnił się całkowicie, w innym pierwsze dopiero przebył stadia. Gdy na przykład w Szwajcarii granice stanowe zatarły się zupełnie, we Francji duch kast wygnany z prawodawstwa, pokutując do dziś dnia w obyczajach. Bądź co bądź jednak, niezależnie od wszelkich lokalnych różnic w procesie naturalnego układania się żywiołów społecznych, jest rzeczą niezawodną, że najwydatniejsze zwroty i najcenniejsze korzyści tego procesu noszą na sobie datę bardzo świeżą, bo zrodziły się dopiero na łonie obecnego wieku. Czemu tak późno? Dla ścisłości odpowiedzi przenieśmy od razu kwestię na grunt nasz własny. A więc zapytajmy, czy, od jak dawna i ile feudalizm stracił ze swej średniowiecznej siły? Rozstrzygnięcie tego pytania we wszystkich kategoriach i odcieniach społecznych rozdziałów przeszłoby poza kres szczupłego artykułu i zabrałoby miejsce stosunkowi, który nas w tej chwili głównie obchodzi, a mianowicie stosunkowi rolnika-chłopa do rolnika-pana. I dlatego też uwagi nasze ograniczymy obrębem tych tylko dwu pozycji.

Każdy, kto zmierzy te pozycje w ich odległości dzisiejszej i przed laty choćby tylko piętnastu, otrzyma olbrzymią różnicę. Tam kmieć jest półniewolnikiem w pracy, w życiu, w majątku, zależnym od dziedzica, tu znowu jest istotą swobodną, ma swoją własność, swoje prawa, swoją nawet zupełną autonomię. Tam był bierną i ślełą siłą roboczą, tu jest czynnym, samowiednym i samodzielny człowiekiem. Ta wielka przemiana odbyła się szybko przed naszymi oczyma przez reformę prawną. Zastanówmy się nad skutkami. Skutki te składają stan rzeczy następujący. Chłop uznany jest obecnie przez ustawy krajowe za jednostkę podległą *tylko* tymże ustawom. Z wszelkich zależności prywatnych najzupełniej zwolniony. Na równi z urzędnikiem, przemysłowcem, szlachcicem, magnatem ma przyznane prawo obywatelskie. Obok tego nadany mu został swobodny i rozległy samorząd, za pośrednictwem

którego może wpływać na własne sprawy. Słowem, chłop w obecnym swym stanie posiada prawie wszystkie przywileje ludów wolnych. Zastanówmy się trzeźwo, czy podobny ustrój społeczny w *zasadzie* swojej jest szkodliwy i nie odpowiada ani potrzebom narodu, ani wymaganiom cywilizacji? Żaden zdrowy umysł nie postawi w tym miejscu odpowiedzi twierdzącej. Ustrój taki bowiem w *zasadzie* nie może być ani wsteczny, ani rujnujący. Z którejkolwiek bądź strony na polu rozumowania rozpatrywać go będziemy, zawsze ujrzymy jego użyteczność. Jeżeli bowiem idzie o świadectwa teoretyczne, to nauka daje w tym względzie najzupełniejszą aprobatę. Wszystkie niemal systemata socjologiczne, niezależnie od różnicy swych podstaw, zgodnie przyznają każdej jednostce, każdemu stanowi przywilej swobody. Nauka nie zna lepszych i gorszych odmian zajęcia, nie gatunkuje krwi ludzkiej podług urodzenia, ona zna tylko człowieka i w imię praw przyrodzonych domaga się dla niego praw społecznych. Ten jej wyrok w zupełności odpowiada wnioskowi z życiem wywiedzionym. Bo jeżeli znowu chodzi o interesa dobrobytu krajowego, to i one na równouprawnieniu i wyswobodzeniu odnoszą olbrzymie korzyści. Nedorzeczne skargi i protestacje leniwych dziedziców, ścigających stęsknionym okiem wystraszone widmo pańszczyzny, niczego tu nie dowodzą. Naród to nie łamigłówka, którą by dowolnie podług rozmaitych wzorów układać można. Plantatorzy zawsze przeklinać będą filantropię za to, że im Murzynów wydarła, podobnie niejedni panek wypasiony niewolnictwem chłopu, złorzeczy losowi, który mu go to nieoszacowane bydło robocze w wolnego człowieka zamienił. Ale czy takie przesądne, zwykle samolubnym popędem natchnięte głosy, zaważą cokolwiek na szali trzeźwych, sprawiedliwych sądów? Bynajmniej. Nietoperze i puszczyki o każdym zmroku przelatywać będą nad głowami ludzkimi, lecz nigdy zamachem swych tępych skrzydeł nie zgaszą słońca, ani też grobowym hukaniem nie uciszą życia. Niezależnie od wszelkich namiętych wrzasków obyczajowego fanatyzmu i eksploatacyjnych zachcianek ekonomiczne i prawne wyzwolenia kmiecia w *zasadzie* nie podlega najmniejszym zarzutom. Umyślnie bezwzględna wartość przypisujemy *zasadzie* takiego państwowego ustroju, gdyż u nas zastosowanie jej nie odbiło się w podobnie cennych skutkach. Reforma włościańska nie wydała na naszym gruncie, tak jak gdzie indziej szczęśliwych, a nawet rzec można zdrowych owoców. Dlaczego? Rozwiążmy zagadnienie o tyle tylko, o ile jego rozwiązanie w łonie naszego ogółu spoczywa. Pierwszą bez wątpienia i od nas zależną przyczyną ujemnych następstw wyzwolenia stanu kmiecego była jego ciemnota i dziecięca niedojrzałość. Ze źródła tych dwu niedostatków spłynęły bardzo liczne szkody. Nieumiejętność użycia rozległych przywilejów marnowała mnóstwo możliwych zysków, płodząc nadużycia lub błędy. *Uwłaszczenie* włościan nadało im, oprócz swobody i gruntu, obszerny zakres praw z samorządem połączonych. Gdyby takie nadanie otrzymał lud przynajmniej elementarnie w masie wykształcony i cokolwiek do samodzielności nawykły, z pewnością umiałby wyciągnąć wielkie dla siebie korzyści. Tymczasem u nas karłowato wyrosły nasiona, na twardą opokę umysłową rzucone. Prostak, nagle olśniony blaskiem szczęścia, które na niego szeroką falą się zlało, nie mógł osłabionym długą ciemnością wzrokiem zmierzyć granic swej nowej pozycji i jak dawniej niedolą, tak

teraz niespodziewaną pomyślnością oślepiiony, nie dojrzał w potoku reform istotnej ich dla swego życia i losu wartości. Zdawało mu się tylko, że dostał w darze kawałek pola, sześć dni na tydzień pańszczyźnianej roboty, uwolnienie od ekonomicznych harapów², kuma-wójta i nic więcej. Dalej już inteligencja jego się gnąć nie mogła. Nawet ci, którzy stanęli przy sterze zarządu, nie zawsze zdolni byli pojąć i objąć rozmiaru swej władzy. Czyż zresztą jest rzeczą podobną, ażeby prosty chłop nieumiejący czytać, wzrosły w ciężkim poddaństwie, zostawszy naczelnikiem gminy, zrozumiał od razu, na jak wysokie wstąpił stanowisko i ażeby na nim umiał odpowiednio działać? Nie dziwny mu się więc. Nałogami i upodobaniami przyczepiony do sfery, z której myśl nigdy na szersze horyzonty życia nie wybiega, organizacją moralną bardziej z uległością niż rozkazywaniem spokrewniony, wiedzą do najprostszych i najpospolitszych pojęć zaciśnięty, musiał koniecznie ugiąć się pod brzemieniem roli, którą odgrywał nieprzygotowany. Stąd też często można było widzieć, jak prostoduszny wójt, wszechwładny kierownik gminy, urzędnik, zdejmował pokornie czapkę przed zwykłym policjantem lub słuchał uważnie admonicji³ tużurkowego interesanta. Pocziwy człowieczyśko, nie odczytując swej instrukcji, nieraz ani się domyślał rozległości swej władzy. A jeżeli ją poznał, to znowu nie czuł się ani godnym, ani zdolnym jej używać. Jednym słowem, możliwe korzyści reformy włościańskiej u nas rozbiły się naprzód o niemowlęstwo umysłowe ludu. Druga przyczyna, jakkolwiek w wyższej warstwie narodu złożona, niemniej jednak naturą swą była ściśle do pierwszej podobną. Obywatele ziemscy, tak jak i wieśniacy, znaleźli się wobec nagłej przemiany stosunków zupełnie nieprzygotowani. I tu, i tam zbyt spóźniona niedojrzałość przeszkodziła w osiągnięciu należytej summy zysków. Jakże się głównie objawiała ta niedojrzałość wśród obywateli? Niskim wykształceniem i anachronistycznymi pojęciami. Na jałowym gruncie szlacheckiej tradycji wyrósł spróchniały przesąd, że poddaństwo chłopca jest normalnym jego stanem, że pańszczyzna jest tak słusznym czynszem dla pana, jak pogarda i ucisk właściwą zapłatą dla poddanego. Wkorzeniona w umysły zasada społecznych rozdziałów, podsycana lekkomyślnością panów i ośmielona biernością ciemnego tłumu, nie kruszyła przegród, którym wieczne naznaczyła istnienie. Gdy więc przegrody te pod nagłym uderzeniem pękły, żywioł uprzywilejowany nie złączony z poddańczym żadną prawie siłą moralnego powinowactwa, stał się względem masy ludu zupełnie obcym, a w odwet za poniesione straty wprost nieprzyjacielskim. Gdy sztuczne sploty wiążące obywatela z kmieciem rozerwały się, zarazem rozerwała się wszelka pomiędzy nimi spójnia. Na początku pierwszej połowy obecnego wieku, na którą właśnie ustawodawcza zmiana przypada, nasz obywatel wiejski uważał jeszcze siebie za suzerena, a chłopca za wasala. Ani nawet myślał, że taka forma stosunku jest sztuczną, przedawnioną, niesprawiedliwą i że przy lada chwili upaść może. Nie tyle okrutny, ile słabo wykształcony i lekkomyślny, a nadto obałamucony tradycyjnym przesądem

² Harap – bicz z krótką rękojeścią i długim plecionym rzemieniem, używany dawniej na psy myśliwskie.

³ Admonicja – nagana, upomnienie.

kastowości, jeżeli nie uciskał poddanego, to w każdym razie nie uważał go za człowieka, którym by warto było się zająć lub należało opiekować. Słowem, zarówno w okrucieństwie, jak i w pogardzie, przekonany był o prawości swego postępowania i nie poczuwał się do żadnych innych obowiązków. Brak więc było ustrojowi tych stosunków wiązań moralnych i dlatego, gdy prawne przecięto, obie warstwy odłamały się od siebie zupełnie. Tym sposobem reforma włościańska, spotkawszy w obu żywiołach względną niedojrzałość społeczną, podgryzana z jednej strony ciemnotą, z drugiej przesądem, nie wyrobiła odpowiedniej summy dodatnich skutków, jaką jej ogólna *zasada* tego rodzaju przekształceń oznaczała.

Wskazując złe i jego źródła, już tym samym określiliśmy przybliżenie naturę zaradczych środków. Przystępując do ich szczegółowszej charakterystyki, musimy uprzednio wstawić tu nawiasową uwagę. Wszelka teoria przekraczająca granice możliwości jest utopią. Otóż zrzekamy się zupełnie tej roli wobec kwestii, która nas obecnie zajmuje.

W sprawie tej cały ciężar obowiązków złożonym być musi na element oświeceniwszy, to jest na obywateli ziemskich. Zadanie ich przedstawia się w takim kształcie: dla dobra ogółu, kmieci i własnego, winni oni środkami ustawą niewzbronionymi, zdobyć wpływ na sprawy ludu i jego życiowy rozwój, nawiązać pomiędzy nim a sobą pasmo ścisłych spójni. Naturalnie mówimy tu przede wszystkim o wpływach moralnych, a nie zwierzchniczych. Chłop jest dziś usamowolniony, uwłaszczony, uprzywilejowany – czyż *to* upoważnia do nienawiści? Czy jeżeli jego szczęście rzucało kiedykolwiek ponury cień na szczęście obywatela, *on* temu winien? Czy jeżeli niedołącznie lub szkodliwie używa swej władzy, *jego* ciemnotę oskarżać należy? Nie, i stokroć nie! Przyczyną błędów i krzywd nie jest ani on, ani jego swoboda. Jeżeli zaś jedno lub drugie popełnia, to sam stopień jego inteligencji, wreszcie wspomnienia ucisku uniewinniają go w zupełności. Ażeby zaś go inaczej usposobić, trzeba w nim tę inteligencję podnieść, te wspomnienia zatrzeć. Jak? Odpowiemy przykładem u obcych zapożyczonym. Nie może być na pozór większym przedział społeczny jak pomiędzy arystokratą i chłopem angielskim. Dlaczegoż jednak ten ostatni, chociaż także wolny, widzi w pierwszym swego ojca, opiekuna i chętnie składa w jego ręce mandat władzy? Odpowiedź prosta dlatego, że ten pan jest rzeczywistym jego ojcem i opiekunem, i najlepszym kierownikiem. Zajrzyjmy do jakiegokolwiek opisu stosunków ziemiańskich w Anglii, a zobaczymy jak tam lordowie obok całej dumy rodowej pracują w interesie ogółu. Ten zakłada szkoły, tamten szpitale, inny biblioteki, inny kasy i tak dalej, nic więc dziwnego, że kmieć, chociaż więcej dojrzały, chętnie poddaje się pod zwierzchnictwo swego dobroczyńcy. Myli się zupełnie ten, kto sądzi, że ciemny prostak pochopny jest do rządzenia i że słusznie lub niesłusznie uzyskawszy władzę, nie zrzecze się jej nigdy na korzyść wykształcenijszych i lepiej uzdolnionych. Praktyka stanowczo zaprzecza podobnym twierdzeniom.

Z pewnością on woli słuchać rozsądnego i poczciwego pana, którego ceni i szanuje, aniżeli najlepszego swego kuma, którego godnym zwierzchniej nad sobą władzy nie uznaje. Trzeba jednak, ażeby ten pan był istotnie rozsądnym i uczciwym,

to jest trzeba, ażeby nie poniewierał, ale serdecznie i ciągle zajmował się niższym i ciemniejszym. U nas, pomimo że wrodzona łagodność narodu nie posługiwała się nigdy wyrafinowanym tyranstwem, pomimo że doświadczenie poduczyciło i umiarkowało umysły, postępowanie jednak obywateli z włościanami nie miało nic wspólnego z ojcostwem i opieką. Zawsze pojedynczymi wyrazami tych proporcji był przesąd, szlachecka buta, pogarda, niedbalstwo, a często ekonomiczne baty. I dlatego, jeżeli wykładnik dzisiejszych stosunków nie ma być ujemny, powyższe czynniki zamienione być winny na: szkoły, biblioteczki, moralne wpływy, pomoc, opiekę i tym podobne dźwignie ludowej oświaty i dobrobytu. Tymczasem, czy nasi obywatele rozpoczęli już tę pracę? Czy zawiązali chociaż jedną nić jakiegokolwiek związku? Czy słyszeliśmy, ażeby jaki zamożny właściciel ziemski kupował i rozdawał użyteczne publikacje dla ludu, ażeby założył albo chociaż opiekował się wiejską szkołą? Niestety! O tym cicho. Jak dawniej, tak i teraz chłop i pan to dwa przeciwległe, tylko obecnie odpychające się bieguny. Jakież więc prawo skargi ma ten ostatni. Czy nie od niego wyjść powinna inicjatywa zbliżenia? Zdarzają się nieraz wypadki, w których gmina wybiera sobie za wójta byłego swego dziedzica. Dlaczego? Bliżej chyba prawdy stoi przypuszczenie, że ów dziedzic jest lepszym człowiekiem, aniżeli że owa gmina posiada lepszych chłopów. Gdybyśmy tylko zapuścili się we wnętrze takich faktów, z pewnością znaleźlibyśmy tam zawsze głęboki rozsądek, szlachetny charakter, powagę obejścia, znajomość położenia, wytrwałą pracę około dobra ludu, który widząc wszystkie te przymioty w obywatelu, ochotnie czyni go swym rządcą i sędzią. Niech zaś nikt nie sądzi, ażeby takie wzajemne przyciąganie się żywiołów było zjawiskiem wyjątkowym. Przeciwnie, jest to najzupełniej naturalna logika rozwoju stosunków społecznych. Chłop czy będzie posiadał samorząd i swobodę, czy też nie, zawsze mandat zwierzchnictwa złoży w ręce pana, ale jeżeli przedtem z tych rąk odbierał światło i pomoc, a nie... policzki. Tak więc dopiero wtedy, gdy obywatele zaczną murować fundamenta społeczne, pracować u dołu, gdy zajmą się ludem, jego oświatą i interesami, gdy swymi zasługami wyrobią sobie wpływ i zaufanie, wtedy dopiero, mówimy, obecny ustrój gminy wydać może dla wszystkich jej elementów i całego kraju rzeczywiste zyski.

Domyślamy się, że taka rada nie wyda się naszym ziemianom zbyt ponętną. Jedni nie uznają słuszności zasady, drudzy możliwości czynu. Z dwojga złego wolelibyśmy jednak słyszeć jako usprawiedliwienie wymówkę, że zadanie jest zbyt trudne, aniżeli, że jest zbyt wstrętne. Słabość łatwiej przebaczyć i zużytkować można, aniżeli fanatyczną ciemnotę. Ci z obywateli, którzy rozumieją ważność i naturę położenia, którzy kochają lud i pragnęliby się z nim zespolić, ale nie znają dróg i środków, ci mówimy, prędzej czy później dorosną do wysokości potrzeb czasu. Daleko gorsza sprawa z tymi, którzy okiem powłoką przesądu zasuniętym, nie mogą rozpoznać swych praw osobistych i wymagań społecznych. Tych jednak zgniecie nieubłagana logika wypadków, która bez litości roztrąca spróchniałe tamy i spędza z kolei narodu wywleczone z feudalnych grobów upiory. Na próżno! Widma chłopskiego poddaństwa i pańskiej przywołane z przeszłości żalosną skargą na terazniej-

szość nie wstrzymują postępu i nie zepchną go z prostego kierunku. Dziś już nie wolno stawać do walki z losem w zbroi przesądu. Dawniej pan mógł wyrwy i trzęsawiska życia zawalać i wyrównywać chłopskim ciałem, ażeby rozleniwiona i czuła jego stopa po gładkiej posuwała się drodze, dziś musi on stopę tę przyzwyczaić do wszelkich potknięć i wybojów, a z owym ciałem iść ręką w rękę. Dawniej dziedzic mógł poddanych jak słupy wkopywać w ziemię i na ich szyjach zawiązywać sznury huśtawki swych dzieci, teraz musi on w te dzieci, gdy słupy ożyły swobodą, tchnąć dla nich miłość i szacunek. Pocieszamy się wiarą, że niewielu jest takich, którzy by dawną formą stosunków w całej ich surowości powrócić chcieli.

Owszem, przypuszczamy nawet, że takie spleśniałe anachronizmy to tylko nieliczne czarne punkta na jasnym tle naszego obywatelstwa. Idee równości, swobodnego i naturalnego grupowania się stanów głęboko już przeniknęły ogół. Jeżeli by co większości zarzucić można, to tylko niemoc i niezaradność wobec nowego położenia rzeczy. Sieć kastowych rozgraniczeń coraz bardziej targa się i rozdziera – z drobnych a przez czas poszarpanych oczek tworzą się coraz obszerniejsze. Pragnęlibyśmy, ażeby one porwały się zupełnie. Nie idzie nam o żadną dziwaczną i utopijną formę społeczeństwa, która by wypychała obywatela do karczmy, a chłopca do salonu, ale idzie nam o to, ażeby społeczeństwo powięzało się ściśle i organicznie. Chcemy tego, ażeby ogół złożył się w jedno ciało, którego członki, choć kształtem różne, były sobie pokrewne i wzajemnie pomocne.

Nurt naszego zbiorowego życia toczy wierzchem pianę, środkiem czystą wodę, spodem męty. Staraliśmy się dowieść, że te męty wyszlamować trzeba; jakich zaś użyć do tego środków, jak i co na zdrowym ale omszonym pniu naszego ludu zaszczerpić należy, o tym pomówimy w dalszym ciągu naszych w tej mierze uwag.

II (Gmina)

W gminie spoczywa siła społeczeństw.

Tocqueville⁴

Fakt wspólnego pożycia ludzi w pewnej miejscowości wytwarza z natury rzeczy pomiędzy nimi związek na szeregu wzajemnych stosunków i interesów oparty. Związek ten, *gminą* zwany, określane do pewnego stopnia przez ustawy, jest wynikiem fizycznej i moralnej konieczności. Po rodzinie jest ona pierwszym węzłem społecznym. W niej wytwarza się pierwsze poczucie ogólniejszego dobra i obowiąz-

⁴ Alexis de Tocqueville (1805–1859) – francuski polityk, socjolog, myśliciel; do najważniejszych jego dzieł należą *Dawny ustrój i rewolucja* (1856) oraz *O demokracji w Ameryce* (1835), z którego pochodzi powyższy cytat: „A przecież właśnie w gminie tkwi siła wolnych społeczeństw”; tenże, *O systemie gminnym w Ameryce*, [w:] tegoż, *O demokracji w Ameryce*, przeł. M. Król, wstęp J. Baszkiewicz, Warszawa 1976, s. 65.

ków obywatelskich; ona jest szkołą ludów, ona bowiem zmienia członka rodziny w obywatela, lud bierny w naród czynny. „Naród, aby się urobił i dojrzał do spraw powszechnych – powiada Supiński – musi przejść szkołę życia społecznego, musi się do nich wychować, a szkołą rozpoczynającą to wielkie narodu wychowanie jest gmina, stanowiąca niezależnie o sprawach gminnych i wykonywająca sama, co sama postanowiła”⁵. „Gmina nie może nie być szkołą spraw ogólnych, bo w niej odbywają się na mały rozmiar te same ruchy organizmu i mechanizmu społecznego: wymiana rzeczy, pracy myśli i uczucia; administracja, sądownictwo, finanse i oświata. Kto się tu wdroży w życie zbiorowe, kto zrozumie i oceni na drobnym rozmiarze te organiczno-społeczne ruchy i te gałęzie mechanizmu rządowego, ten nie wyszedłszy poza kopiec graniczny wioski swojej zrozumie, oceni i pokocha rozległe i głębokie sprawy publiczne”⁶.

Dzieje gmin – to dzieje społeczeństw. Swobodny rozwój działalności instytucji miejscowych jest podstawą postępu narodów. Duch samodzielności, ożywiający lud angielski i amerykański, jest wyłącznie wpływem głębokiego wniknięcia w ich życie samorządu gminnego. Uczy on ludy panować nad sobą i zarazem polegać na sobie.

Od tych kilku ogólnych uwag o znaczeniu samorządu miejscowego przechodzimy do stosunków gminnych u nas.

Jak cała słowiańszczyzna, tak i my mieliśmy w zamierzchłych wiekach swobodne instytucje gminne: *gromady, opola, ławy...* Z biegiem czasu, gdy władza szlachty coraz bardziej się wzmacniała, upadał wpływ ludu na sprawy miejscowe i coraz silniej utrwał się stosunek patrymonialny. Kmiecie, swobodni niegdyś, stali się niewolnikami, dziedzic – panem ich życia i śmierci i głową wszelkich spraw miejscowych. Położenie to długą przetrwało dobę, a jakie wydało owoce, świadczą smutne dziejów karty.

Od niedawna rzeczy zupełnie się zmieniły: stosunek patrymonialny zniknął, lud posiadał własność i prawa obywatelskie, gmina wiejska zyskała samorząd. Fakta to niezmiernie wagi w dziejach naszego społeczeństwa, fakta epokowe, sprowadzające zupełny przewrót w dotychczasowym jego ustroju i życiu. Zbyt mało jednak dotąd zajmowano się nimi i zbyt pesymistycznie zapatrywać się na nie przyzwyczajono.

Rozpatrzmy się nieco w obecnym ustroju gminy naszej i zobaczymy, jak daleko sięga jej samorząd i władza jej przedstawicieli.

Wszyscy, bez różnicy wyznania i stanu, pełnoletni gospodarze gminy, posiadający więcej jak trzy morgi ziemi, składają *zebranie gminne*. Zebranie to wybiera spośród siebie wójta i ławników, wydaje uchwały we wszystkich interesach gospodarczych i innych ważnych sprawach całej gminy dotyczących, obraduje nad środkami opiekuńczymi i urządzeniem szkółek, nad ustawieniem i rozkładem składek

⁵ Józef Supiński (1804–1893) – filozof, ekonomista, publicysta, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej; autor m.in. *Myśli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860); *Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego* (t. 1–2, 1862–1865). Cytowany fragment pochodzi z tekstu *Węzły społeczne*; zob. tenże, *Pisma*, t. III, Warszawa 1883, s. 220.

⁶ Tamże, s. 221.

gminnych i ciężarów, rozporządza nieruchomością majątkiem gminy i tak dalej. Pojedyncze wioski mają swoje *zebrania gromadzkie*, do atrybucji których należy wybór sołtysa, rozporządzanie szkołami, szpitalami, naznaczanie składek i tym podobne.

Na czele instytucji gminnych stoi *wójt*. Prawo nadaje mu stanowisko dosyć niezależne, a zakres władzy rozległy. Do czynności jego należy: czuwanie nad ogólnym porządkiem w gminie, zapobieganie żebractwu, przedsięwzięcie środków zaradczych przeciw nadzwyczajnym wypadkom, epidemiom, śledzenie przestępców, czuwanie nad dobrem utrzymania dróg, mostów, zarządzanie funduszami gminy, dozór nad służącymi, karczmami, szkołami, szpitalami, ochronami i wszelkimi zakładami dobroczynnymi gminy. Jako urzędnik administracyjny podlega wójt zwierzchniej władzy naczelnika powiatu i sądów, zależność ta jednak ściśle jest przez prawo określona. Oto artykuł ustawy: „Wójt gminy obowiązany jest wypełniać wszelkie *prawne* zlecenia naczelnika powiatu, sędziego pokoju, władz sądowych, oraz wszelkich innych władz *w zakresie służących im atrybucji wydane*” (art. 25 Najwyższego Ukazu z roku 1864⁷).

Współ z ławnikami składa wójt ważną instytucję *sądu gminnego*. Sąd ten decyduje na podstawie przepisanej mu odrębnego postępowania i kodeksu zarówno w cywilnych, jak i karno-policyjnych sprawach. Pierwsze załatwia do wysokości 100 rs., w drugich wymierza kary do 10 rs. lub do 7 dni aresztu. Działalność sądu gminnego jest niezawisłą, zdanie jego niczym niekępowane.

Urzędy gminne powstają z wyborów. Z wyjątkiem osób wyznań niechrześcijańskich, każdy mający lat 25 wieku właściciel przynajmniej sześciu mórg ziemi ma prawo ubiegać się o urząd gminny. Żadnych *stanowych* ograniczeń prawo przy określaniu wyborów nie postawiło. Naczelnik powiatu może uznać wybranych za nieodpowiednich do urzędowania, w tym razie mają miejsce powtórne wybory. Gdyby zebranie gminne ponownie obrało sobie tych samych reprezentantów, a naczelnik powiatu znów uznał ich za niestosownych, rzecz rozstrzyga gubernator bądź zatwierdzeniem wybranych, bądź też naznaczeniem trzecich wyborów, które już będą ostateczne i decydujące. Tak więc, pomimo pewnych trudności, gmina może przeprowadzić wybór kandydatów najbardziej odpowiadających jej widokom. Art. 75 Najwyższego Ukazu z roku 1864 powiada nadto w tej mierze, że „na każde nielegalne rozporządzenie naczelnika powiatu w przedmiotach obioru władz gminnych skarga w przeciągu dni 30 do gubernatora podaną być może”.

Taki jest ogólny zarys organizacji naszej gminy. Już z tak krótkiego i pobieżnego przedstawienia samorządu wiejskiego można mieć pojęcie o rozległości zakresu jego działań i ważności stanowiska, jakie ustawy władzom jego nadają. Łatwo też zrozumieć, że na gruncie tych ustaw rozwinąć można szeroką i obfitą w owoce dla społeczeństwa działalność. Ileż przy umiejętnym kierownictwie instytucji gminnych wlać można życia w najliczniejsze pokłady społeczne, ile rozniecić pośród nich światła, ile rozwinąć poczucia obywatelskich obowiązków, ile rozbudzić duchowego

⁷ Chodzi o uwłaszczeniowy ukaz carski z dnia 2 marca 1864 roku. Miał on dodatkowo osłabić działania powstańców styczniowych.

i materialnego postępu! Szkółki, czytelnie, instytucje ekonomiczne i społeczne, zakłady dobroczynne, sądownictwo, komunikacje, sprawy rolnictwa, przemysłu i handlu... Oto rozległe pole do działalności obywatelskiej w gminie, pole, na którym wiele a wiele dla przyszłości społeczeństwa zdziałać można. Trzeba tylko *chcieć* korzystać z nadań prawa i *umieć* wyciągać zeń wszelkie możliwe pożytki.

Wartość ustaw wszelakich zależy od ich wykonania. Najlepsze prawa nie przynoszą należytego pożytku, gdy są źle i niedbale wykonywane, natomiast z wadliwych nawet przepisów, przy umiejętnym ich stosowaniu, osiągać częstokroć można bardzo pomyślne rezultaty. Działalność naszych instytucji gminnych pozostawia wiele bardzo do życzenia, daleką też jest ona od przynoszenia krajowi tych błogich skutków, jakich od rozwiniętego samorządu spodziewać by się należało. Przyczyna złego leży w nieprzygotowaniu ludu do spełniania trudnych obowiązków publicznych i w usunięciu się klas wyżej umysłowo stojących od wszelkiego wpływu na sprawy gminne.

Dwory z utratą zwierzchniczego prawa nad ludem zerwały wszelkie nici wiążące je z chatą. Pomiędzy dawnym dziedzicem a nowo-kreowanym obywatelem nastąpił rozbrat, przejawiający się wzajemną niechęcią i ignorowaniem spraw wspólnych. Szlachcic wyłącza się od udziału w życiu gminy: jak cudzoziemiec, uważa ją za coś obcego, wrogiego dla siebie; lekceważy władzę gminną i sądownictwo wiejskie. Zamiast pogodzić się z faktem spełnionym, uznać w dawnym swym poddanym sąsiada-obywatela i podjąć wspólnie z nim pracę w sprawach gminy, usuwa się i lubuje wspomnieniami niedawno minionej przeszłości.

Spółceństwo cierpi na tym niezmiernie. Instytucje wiejskie pozbawione są czynników inteligentniejszych, przewodnictwa rozumnego i doświadczonego i Stąd pochodzi ich częstokroć jednostronna i wadliwa działalność. „Największą wadą miejscowych instytucji ludowych – powiada John Stuart Mill – wadą, która je tak często o upadek przyprawia, jest miernota ludzi, którzy nimi głównie kierują. Dlatego wiele to korzystna rzecz dla takich instytucji, jeżeli są jak najbardziej mieszane, bo ta właśnie okoliczność czyni z nich szkołę wykształcenia politycznego i wykształcenia w ogólności. Ale w każdej szkole muszą być zarówno nauczyciele, jak i uczniowie; najkorzystniejszą stroną takiej instytucji jest właśnie to, że w niej ludzie niżsi umysłowo stykają się z ludźmi umysłowo wyższymi”⁸. Takiego zetknięcia, takiego zespolenia żywiołu oświeczonego z ludem około wspólnej pracy – u nas nie ma. Tysiące moglibyśmy przytoczyć przykładów z życia dowodzących, że więksi właściciele nasi nawet w rzeczach blisko ich obchodzących nie interesują się sprawami miejscowymi i uważają się za rodzaj kolonistów, obojętnych na losy okolicy, które zamieszkują.

⁸ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, ekonomista, politolog, utilitarysta, teoretyk i piewca liberalizmu; twórca liberalizmu demokratycznego; autor m.in. rozprawy *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (*System of Logic, Ratiocinative and Inductive*, 1843). Powyższy cytat pochodzi z traktatu *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*. Zob. wydanie w tłumaczeniu G. Czernickiego, Kraków 1995, s. 235.

Do tej apatii w znacznej części przyczynia się *nieznajomość ustaw* i trwożliwy pesymizm prowadzący do dobrowolnej abdykacji od wszelkiego udziału w czynnościach publicznych. Nie znając praw służących każdemu członkowi gminy, nie podejmując żadnego starania około wyrobienia sobie zaufania ludu i wpływu na życie gminne, biadają tylko wobec nowych instytucji więksi właściciele nasi i własną niezaradność, i brak wytrwania na karb absolutnej niemożności działania kładą. Ustawa, jak wyżej widzieliśmy, nikomu nie tamuje przyjmowania udziału w zebraniach gminnych, podnoszenia głosu w sprawach miejscowych, wpływania na wybory, ubiegania się o urzędy gminne... Dawni panowie zdają się nie wiedzieć o tym wszystkim... Zdają się nie wiedzieć, że w łonie gminy oczekują rozwiązania najważniejsze i najżywotniejsze zadania społeczne, że od normalnego rozwoju instytucji samorządu zależy urzeczywistnienie spójni i jedni społecznej, że wprowadzenie na tor właściwy życia gminnego jest podstawą umysłowego, obyczajowego i ekonomicznego postępu narodu, że jednym słowem w programie pracy organicznej gmina stoi na pierwszym planie, bo w niej spoczywa siła społeczeństw.

III (Szkółki wiejskie)

Szkoła jest podstawą gminy, bo szkoła jest uzupełnieniem rodziny, na której wspiera się obecna gmina. Prawda, można system gminy bez oświeconych obywateli utworzyć i tym systematem się posługiwać, ale nie można bez szkoły zapewnić rozwoju gminie, wzrostu jej praw i stosunków. Tylko postęp wiedzy warunkuje postęp wyobrażeń, instytucji, poprawę obyczajów i stosunków społecznych. Tylko szkoła jest zdolną wychować oświeconych obywateli, zaopatrzyć ich w środki kształcenia się dalszego, a zatem zapewnić gminie i społeczeństwu przyszłość, rozumie się, lepszą niż obecność. To powinno stać jako pewnik stwierdzony doświadczeniem. Amerykanie północni zakładając osadę w najdzikszym stepie, rozpoczynają od postawienia szkoły, która im służy i za miejsce modlitwy. Po Jenie Prusy organizują swe szkoły, aby zapewnić bakałarzom zwycięstwo pod Sadową i Sedanem⁹, a jakkolwiek można wątpić, aby z tych pól wykwitło szczęście dla ludzkości, trudno zaprzeczyć, iż są dowodem siły bardzo pomyślnej *dla Prus*.

Praca więc nad szkołą jest niezawodnie najbardziej płodną i ważną z prac około podstaw społecznych i gminnych.

Czym jest obowiązkiem ta praca?

⁹ Bitwa pod Sedanem została stoczona we wrześniu 1870 roku podczas wojny francusko-pruskiej (1870–1871); w jej wyniku nastąpiła kapitulacja cesarza Napoleona III i zwycięstwo Prus. Bitwa pod Sadową odbyła się w lipcu 1866 roku pomiędzy Prusami a Austrią podczas wojny prusko-austriackiej (czerwiec – sierpień 1866). W wyniku działań zbrojnych Austriacy ponieśli dotkliwą klęskę, choć wyczerpani po bitwie Prusacy nie byli już w stanie ścigać przeciwnika, mimo nacisków Ottona von Bismarcka.

Tak jak ślepy nie może sądzić o kolorach, tak nieposiadający żadnej oświaty nie może ocenić jej dobrodziejstwa. Tylko klasy oświecone mogą i muszą wziąć inicjatywę w oświeceniu klas ciemnych. Inicjatywa ta może się wyrazić albo przez prawo o przymusie w posyłaniu dzieci do szkółek elementarnych, albo w moralnym współdziałaniu na drodze dobrowolnej. Rachując się nie ze sferą chęci, ale z rzeczywistością, społeczność nasza może i powinna na tej ostatniej drodze czynić wszelkie możliwe usiłowania na podstawie i w ścisłych granicach praw krajowych. Społeczność nasza ma najwyższy i najpilniejszy w tym interes, gdyż tylko oświata może zabić rozdział, jaki się tak ostro między niższymi i wyższymi warstwami zarysował. Obie te warstwy mają z sobą najprzeróżniejsze, a niepokojące jeszcze rachunki, uregulowanie których prawodawca zostawił stronom; że tylko nadmienimy palącą kwestię służebności. Z człowiekiem oświeconym inaczej się mówi niż z człowiekiem ciemnym. Są też kwestie, które z natury stosunków zawsze stanem oświeconym czuć się dadzą. W samej na przykład guberni łomżyńskiej w 1871 roku było w sądach gminnych pięć tysięcy spraw policyjnych, z których $\frac{4}{5}$ o naruszeniu własności i szkody z pól, stodół etc. dworskich. Łatwo pojąć, jak obszerne straty stąd wynikają. Zaprowadzenie lepszych dróg, sadów, uregulowanie strumieni i tym podobne prace, oraz funkcjonowanie różnych pożytecznych instytucji jest uniemożliwione nadzwyczaj niskim stanem oświaty większości narodu. Są zresztą interesa wyższe niż materialne, a których ważność łatwą jest do zrozumienia, abyśmy tu o nich potrzebowali nadmienić. Bardzo często dyskutujemy o nich w teorii, a bardzo rzadko niestety kładziemy je za podstawę działań praktycznych.

Stąd wynika, iż społeczeństwo nasze nie ze względu na jakieś romantyczne sentymenta „dla ludu”, ale z dobrze zrozumianego własnego interesu, powinno wziąć udział w oświacie ludowej na tych podstawach i tymi środkami, jakie leżą w obrębie praw posługujących krajowi.

Lecz może prawa takowy współudział ograniczają lub zupełnie paraliżują?

Na nieszczęście nie zalecaliśmy się dotychczas ani znajomością praw nam służących, ani umiejętnym takowych użyciem. Prawo było sobie prawem na papierze, a społeczność biadała na różne dolegliwości, które samym użyciem prawa dałyby się wyleczyć, usunąć. W tym położeniu była i kwestia szkół początkowych, a nie tylko była, ale i jest po dziś dzień. Zawsze oczekujemy od prawa, aby się samo wprowadziło, albo żeby je ktoś wykonał, chociaż najwidoczniejszym jest, że owo prawo nam do wykonania, a nie komu innemu jest dozwolone. Zapominamy, że prawa wywierają wpływ na społeczeństwo – ale wtedy, gdy społeczeństwo takowych praw używa. Same przez się są one literą, dopiero wykonawcy nadają im ducha. Władza jest tylko stróżem praw, a społeczeństwo, któremu zostały one nadane, ich właściwym egzekutorem. Przy dobrej woli, w granicach prawnych zawsze ono może wyzyskać prawo i użyć go do zaspokojenia swych potrzeb, jeśli o jednych i drugich nabierze dostatecznego poczucia i pojęcia.

Wyrzekania na niemożność rozwoju pozostaną zawsze smutnym dowodem moralnego ubóstwa, tym smutniejszym jeżeli paragrafy ustaw dowodnie twierdzą,

iż tylko absenteizm¹⁰ społeczeństwa obwiniać tu trzeba. – Może wyrazy te nie podobają się wielu, ale zbyt dobrze czujemy ważność przedsięwzięcia naszego, zbyt szanujemy czytelników, których uważamy za dojrzałych ludzi, abyśmy wstrzymywali się od powiedzenia prawdy.

Wyrazy nasze potwierdzi krótki rzut oka na dzieje elementarnej oświaty u nas, potwierdzą treść ustaw rządzących elementarnym wykształceniem w kraju. Ogólny charakter tych praw, poczynając od pierwszego (1840) do ostatniego (1864), nosi na sobie tę przede wszystkim cechę, iż staranie o szkoły elementarne, że inicjatywę ich powstawania nie przyznaje wyłącznie władzy, ale składa w ręce ludności. Szkoły elementarne „mogą być zakładane po wsiach na *prośbę mieszkańców*, jeżeli ci przedstawią potrzebne na ten cel środki” (Ustawa z 1840 roku, § 5). „Obywatele, albo miejskie i wiejskie gminy, gdy zechcą u siebie założyć szkołę elementarną, udają się do etatowego inspektora szkoły obwodowej z przedstawieniem dowodów, że posiadają wymagane środki do utrzymania szkoły”.

Ustawa z roku 1862 poszła jeszcze dalej. Odróżniając szkółki *początkowe od elementarnych* mówi, iż pierwsze dozwala się otwierać „duchownym, przełożonym parafii, właścicielom dóbr i urzędom małych miast” i jedynie wkłada obowiązek bezzwłocznego doniesienia o tym rządowi gubernialnemu. Art. 14 tej ustawy dozwalał obywatelom i gminom występować również z inicjatywą założenia szkół elementarnych jedno- i dwuklasowych, byle by wynaleziono źródło utrzymania.

Ustawa z 1864 roku mówi: „Gminne i wioskowe zebrania mogą zakładać nowe szkoły początkowe, jak tylko wyznaczą dostateczne na ich utrzymanie środki” i w tej mierze zapadła uchwałę „przedstawiają Naczelnikowi Dyrekcji Naukowej do zatwierdzenia” (§ 11).

Z przytoczonych tu ustępów przekonywamy się, iż inicjatywa złożoną była w ręce duchowieństwa i obywatelstwa (1840–1864), aż przeszła po ukonstytuowaniu zarządów gminnych do szeregu praw tym instytucjom przysługujących.

Zapytamy się teraz, jak z tego prawa skorzystało obywatelstwo na przykład, to jest inteligencja narodu wrzekomo? Na to poważne pytanie nie chcemy odpowiadać inaczej, tylko wymową cyfr. W roku 1838 znajdowało się 1070 szkół elementarnych i rzemieślniczo-niedzielnych w całym kraju, w 1848 było ich 1293, a zatem w ciągu lat dziesięciu skutkiem inicjatywy wszystkich czynników krajowych przybyło 223 szkół, czyli rocznie 22 szkoły! – Mniej jeszcze korzystny wypadek, gdy porównamy następne dziesięciolecie, gdyż w 1859 roku było szkół elementarnych i rzemieślniczo-niedzielnych^a 1182, a zatem *mniej* o 111. Żałujemy niesłychanie, iż nasze źródła statystyczne nie pozwalają zestawzić cyfr, które by obejmowały wiadomości o ilości zanesionych podań o utworzenie szkółek i ilości zatwierdzonych. Lecz odtrąciwszy nawet sto procent na powolny bieg interesów tego rodzaju i inne postronne względy – przekonywamy się dowodnie, iż na nieszczęście inicjatywa

¹⁰ Absenteizm – stałe uchylanie się od pełnienia obowiązku, od zajmowania się czymś.

^a Źródła, którymi się posilkujemy, łączą te obie kategorie szkół, lecz wiadomo, iż szkoły rzemieślniczo-niedzielne nie ulegają prawie żadnemu ruchowi.

kraju, któremu ustawa prawo przyznała, nie okazała się czynną, iż klasy oświecone mogąc wpłynąć i utwalić początkowe wychowanie, o takowym gnuśnie nie myślały. Na 23 000 miast i wsi składających Królestwo, rocznie przybywało w pierwszym z wziętych do przykładu dziesięcioleci po 23 szkółki, to jest jedna na tysiąc, a w drugim dziesięcioleciu jedna na dwa tysiące ubyła! Co odpowie na te rezultaty statystyczne społeczeństwo, mające pretensję do oświaty, życia i postępu? Czy warstwy narodu, które utrzymują, iż należy im się wieniec obywatelskich zasług, mogą sięgnąć po niego z lekkim sumieniem? Co odpowiedzą, gdy się zapytamy, jak użyły inicjatywy złożonej w ich ręce przez prawo? Żądamy odpowiedzi, jeśli nam kto udzielić może, żądamy usprawiedliwienia, ale nie gołosłownego, nie wykrętnego, lecz wprost na cyfrach opartego. Pokażcie, [jak] wiele zanieśliście żądań o założenie szkół, jakie wyznaczyliście fundusze i zasoby na ich ufundowanie w gminach, których byliście właścicielami całkowitymi.

Jakie fundusze? Bo w tym leży całe ostatnie słowo zagadki.

Wszystkie trzy ustawy, któreśmy powyżej zacytowali jako ostateczny niemal warunek otworzenia szkoły elementarnej, uznają wyznaczenie *funduszków* na jej założenie i utrzymanie. Na nieszczęście w tym punkcie wykazuje się najdobitniej cała słabość naszych wychwalanych obywatelskich uczuć, cały egoizm klas pragnących uchodzić za oświecone i deklamujących, że na podstawie oświaty moralny swój wpływ na resztę społeczeństwa ugruntują. Każdy z nas pamięta ów prąd ku ludowej oświacie w pierwszych latach szóstego dziesiątka bieżącego wieku.

Pisma nasze były przepełnione deklamacjami o poświęceniach panów i nadobnych pań, o ofiarach niesionych z pracy osobistej na ołtarzu oświaty ludowej. Lecz zbierano wtedy przez parę miesięcy dzieciaków wiejskich po izbach dworskich lub w sieniach i pokazywano im litery... a i to nie trwało dłużej nad śnieg na majowym słońcu. Czy ów period entuzjazmu przyniósł trwalsze, stalsze zobowiązania materialne, sięgające w swych skutkach poza ową chwilę. Niestety nie. Lecz może założenie szkół elementarnych wymagało ofiar, którym społeczeństwo poddać nie mogło? Zobaczmy, jakich to ofiar właściwie było potrzeba.

W roku 1844 nastąpiło rozwinięcie ustawy szkolnej z 1840 pod względem uposażenia szkół elementarnych i poprawy losu nauczycieli. Otóż postanowiono, iż za dostateczne utrzymanie uważać należy, gdy znajduje się dom, ogród (najmniej morg), opał oraz płaca etatowa nauczyciela najmniej rubli 60 po miastach, a 45 po wsiach, już to w monecie, już w produktach po stałych cenach oszacowanych.

Prawo z 1840 roku zawarowało, iż gminy wykazujące $\frac{2}{3}$ środków utrzymania dla szkół, mogły już starać się o otwarcie takowych.

Z tego się więc pokazuje, iż jedna osada rolna cokolwiek lepiej wyporzędzona, jakich to osad przy regulacji pustek w owym czasie nie brakło, oraz 30 rubli, z których połowa w naturze, wystarczały do założenia szkoły początkowej.

Nie pragniemy się puszczać na efektowne obliczenia – nie chcemy egzagerować¹¹ – ale godzi się nadmienić, iż wartość jednego skromnego śniadania w mia-

¹¹ Egzagerować – przesadzać, wyolbrzymiać.

steczku, jednej sukienki – mogła wystarczyć w owym czasie obywatelowi na utrzymanie przez rok szkoły! Niepodobna nadto przypuścić, aby i włościanie nie wzięli udziału w składkach na szkołę, a następnie, aby nawet sami jako najbardziej interesowani – takowego ciężaru wyłącznie na swe barki nie podnieśli. Gdyby w 1840 roku prawo, o którym mówimy, obywatele znali i gdyby je przez lat dwadzieścia w czyn byli wprowadzili, dziś nie byłoby gminy, wsi, gdzie by promień oświaty nie przeniknął, gdzie by ta oświata nie wydała już pierwszych owoców.

Prawo z 1862 roku, organizując szkoły początkowe, czyli elementarne niższe, płacę nauczycieli i utrzymanie takowych szkół, zostawiło dobrowolnej między stronami umowie, warując, aby ta płaca w gotowiznie niższą nad 50 rs. nie była. Fundusze na szkoły elementarne wyższe, tak jedno-, jak i dwuklasowe, miały mieć źródło już nie tylko w dobrowolnych ofiarach, ale i w zwiększonych o 18% podatkach, która to podwyżka pobieraną być miała w gminach, gdzie szkoły otwarte zostały.

Ustawa z 1864 roku nie zmieniła pod tym względem uzasadnionych prawideł, poddając tylko ich wykonanie zarządowi gminnym, a nadzór naczelnikom dyrekcji naukowych. Ustawa ta jednak nie odsuwa ani nie niszczy pomocy klas wyższych względem szkół elementarnych, ustęp bowiem *c* artykuł 7 mówi: że zebrania gminne mają „wyszukiwać sposobów poprawy bytu materialnego nauczycieli i nauczycielek”. Osoby więc chętne zwracając się do zarządów gminnych z ofiarami zmuszałyby takowe do działalności w tym kierunku. Co prawda jednak, nie słyszeliśmy nigdy o tego rodzaju działalności klas oświeconych u nas. Odwołując się więc do przeszłości, widzimy jasno, że mimo bardzo skromnej skali środków, jakie były wymagane dla postępu oświaty, społeczeństwo nasze, mimo iż posiadało zapewnioną sobie inicjatywę, bardzo mało na tym polu zdziałało, tak mało, iż zaledwie tu i owdzie chętniejsze *jednostki* niosły ofiary *materialne*. Jako zaś pewnik wynosimy z rozbioru to przekonanie, iż wysokość ofiar pieniężnych nie *mogła* być przeszkodą w urzeczywistnieniu dzieła oświaty.

Ale może brak nauczycieli lub przepisy ścieśniające zajmowanie się uczeniem, stały rozwojowi szkółek początkowych na przeszkodzie? O stosunku nauczycieli wiejskich do dziedziców słyszeliśmy niemało skarg w owej epoce, tak jak i dzisiaj jeszcze słyszeć je można. Niemniej jednakże jest pewnym, iż prawodawstwo oddając patronat nad szkołami w ręce dziedziców, uczyniło ich panami losu nauczycieli.

Ustawa z 1840 roku w §7 powiada: „Szkoły elementarne zostają pod bezpośrednim dozorem opiekunów”, którzy się naznaczają „przede wszystkim z proboszczów lub wikarych parafii właściwych wyznań, z obywateli lub właścicieli dóbr”. § 10 mówi: „Obywatele, gminy i w ogólności wszyscy zakładający lub utrzymujący szkoły elementarne mają prawo przedstawiać kandydatów na nauczycieli do tychże szkół”. Na nauczycieli zaś mogły wyzwać się osoby jakiegobądź stanu, poświadczonej moralności, składające egzamin, który nie był trudny, wymagano bowiem czytania, pisanie po rosyjsku i polsku, rachunków elementarnych. Ustawa z 1862 roku kładła bezpośrednio na proboszczów wespół z wójtami gmin (dziedzicami) prawo mianowania nauczycieli szkółek początkowych, byle by ci nauczyciele opatrzeni byli

pozwoleniem władzy edukacyjnej, co nie trudno było uzyskać. W ustawie 1864 roku (§ 38) prawo to przyznane zostało zgromadzeniom gminnym, za potwierdzeniem naczelnika dykcji – po przekonaniu się przez tegoż, iż osoba posiada wiadomości do elementarnego nauczania potrzebne. Tu nadmienić widzimy się w obowiązku, iż prawo przyjmowania posad nauczycielskich ustawą z 1864 roku przyznane zostało *kobietom*, przez co w skutkach ilość nauczycieli mogła być znacznie zwiększoną. Na nieszczęście nie pojęto ważności tego przypisu, nikt się nie znalazł, kto by powiedział kobietom, iż jedno, skromne źródło utrzymania otwarło się przed nimi.

Te fakta i dane przedstawiają w smutnych barwach działalność oświeconych warstw społeczności naszej dla sprawy elementarnego wychowania w okresie od 1840 do 1864 roku.

Rozbiór ten przedsięwzięliśmy i wykonali nie w celu przygania ustępującemu z placu pokoleniu, a mianowicie większym właścicielom ziemskim, ale w celu dowodnego zaprzeczenia zdaniu: iż społeczność nic nie mogła zrobić na korzyść swego podstawowego wychowania. I dziś, słyszymy to ciągle, klasy oświeczone wiejskie powtarzają nieustannie, iż droga dla nich zamknięta do wszelkiego współdziałania na korzyść oświaty powszechnej. Że droga ta w przeszłości nie była zamknięta, widzieliśmy; że i w terażniejszości są środki oddziaływania w kierunku tak szlachetnym, postaramy się dowieść tego rozbiorem mechanizmu obecnie obowiązującego prawa oraz wskazaniem środków na podstawie legalnej i leżących w obrębie *możności* i dobrej woli oświeconych obywateli.

IV

(Jeszcze szkoły wiejskie)

Ustawa, na której się wspiera obecna organizacja elementarnego wychowania, wydaną została w roku 1864 i uległa jedynie zmianie w roku 1870 co do języka wykładowego. Duch tego prawa różni się od poprzednich tym mianowicie, iż ustawy poprzednie inicjatywę w zakładaniu i utrzymywaniu szkółek oddawały w ręce właścicieli ziemskich, to jest klas najoświeczonejszych, gdy prawo z roku 1864 środek ciężkości przenosi na świeżo ustanowione gminne zebrania. Tym to zebraniom powierzona jest inicjatywa w zakładaniu szkół nowych, w obmyśleniu środków utrzymania nauczycieli, wybór tychże nauczycieli i tym podobne integralne prerogatywy zwierzchnictwa i zarządu. W sprawach szkolnych zarządy gminne odnoszą się do naczelników naukowych dykcji. Szkoły więc zawsze spoczywają na fundamencie miejscowych interesów i wpływów, utrzymują się środkami na miejscu gromadzonymi i podlegają udziałowi wszystkich mieszkańców gminy. Stąd wynika, że odpowiedzialność za ich stan, postęp, rozwój ciąży na wszystkich warstwach ludności gminnej, że ta odpowiedzialność nie jest już tak bezpośrednią dla klas oświeconych, jak za funkcjonowania dawniejszych ustaw, niemniej jednak i dla tych warstw istnieje odpowiednio do środków i poczucia obywatelskiego, od którego czynów, nie

słów się wymaga. Mechanizm szkółek wiejskich jest bardzo prosty. Istnieją one na zasadzie miejscowych środków (składek w gminie zbieranych lub legatów osób prywatnych) i mogą być albo wioskowe (gromadzkie), albo gminne dla kilku wsi razem służące, jedno- lub dwuklasowe, męskie, żeńskie lub mieszane. Nauczycieli lub nauczycielki (bo mogą być i kobiety) mianuje zebranie gminne lub wójt albo sołtys z ławnikami, a potwierdza naczelnik dyrekcji. Przedmiotami wykładanymi w tych szkołach są: religia, czytanie i pisanie po rosyjsku, polsku, arytmetyka czterech działań wraz z miarami i wagami. Oprócz tego mogą być udzielane wiadomości najwięcej dla mieszkańców przydatne, a dla dziewcząt roboty ręczne. Od szkół dwuklasowych gminnych wymaga się posuwania dalej wzmiankowanych przedmiotów oraz rozwinięcia owych wiadomości pożytecznych dla mieszkańców, już to w kierunku rolniczym, już przemysłowym.

Uznawszy to za pewnik, iż jakikolwiek byłby stan i zakres szkół elementarnych zawsze są one zakładami *wychowania* ludowego – musimy się zgodzić że pomnażanie tych szkół, wpływ na ich los i byt – leży nie odbicie w sferze obowiązków obywatelskich tak dziś, jak i poprzednio. Dziś tylko sfera ta, ulegając na korzyść ogólnego działania gminy – ścieśnianiu, ogranicza się raczej do roli doradczej i ułatwiającej. Wszelako trzymając się legalnej drogi wpływ ten może być jeszcze dość znaczny. Przede wszystkim i pierwotnie powinien się on skierować na podstawę materialną szkół już istniejących lub wytworzyć się w przyszłości mogących. Niezawodną jest bowiem rzeczą, iż wobec żywołów wioskowych, wyrażając swoje intencje materialnymi ofiarami, tym widocznym i dotykającym czynem – przemawiamy językiem najzrozumialszym. Ofiary materialne na korzyść szkół elementarnych ze strony klas oświeconszych czynione, mianowicie przez członków gminy, znajdują swe prawne usprawiedliwienie w artykule 7 ust. z 1864, gdzie powiedziano: iż zebrania gminne i wioskowe powinny „starać się wszelkim sposobem o dobry byt szkół” (ustęp *a*) i „wyszukiwać sposobów poprawienia bytu nauczycieli i nauczycielek” (ust. *c*). Na klasach oświeconszych przede wszystkim leży obowiązek wyszukania tych sposobów i nastręczenia środków zarządom gminnym, które są za mało oświecone, aby inicjatywa z ich łona wyjść mogła. Nasze zarządy gminne mogą się uciekać tylko do składek gromadzkich, zwykle dość niechętnie przez mieszkańców gminy przyjmowanych. Naturalnie w składach tych dobrowolny udział powinny przyjąć klasy zamożniejsze bez względu, iż ze szkół korzystać nie będą. Właściciele więksi mają nadzwyczaj *pilny interes*, powtarzamy, aby ich sąsiedzi drobniejsi byli oświeceni jak najprędzej. Przeto drobna kwota składki na szkołę nie może być pieniędzmi nieprodukcyjnie użytymi. Lecz oprócz składek bezpośrednich przy inicjatywie klas oświeconszych dałoby się wynaleźć mnóstwo źródeł bardzo obfitych dla zasilenia funduszków szkolnych. Dotychczas w tym względzie nigdy nikt nic nie robił prawie. Legata na szkoły ludowe są bardzo nieliczne, a już o zasilaniu kasy szkolnej czasowymi funduszami nie było mowy. Do takich funduszków ma przywilej dotychczas tylko nędza materialna. To niesłusznie. Jesteśmy przekonani, że nawet i koncerty, odczyty, teatru uorganizowane w celu ufundowania *na przykład* jednej szkoły

w okolicy, dania nagród i gratyfikacji wzorowym nauczycielom, którzy wykażą się z prawdziwego ojcostwa dla dzieci ludowych szkół, w celu na koniec zaopatrzenia tych szkół w pomoce naukowe, znalazłyby w sercach mieszkańców kilku gmin sympatyczny odgłos. Ponieważ zgromadzenia gminne mają prawo starania się wszelkimi środkami o polepszenie bytu nauczycieli i nauczycielek, przeto w zakres ich atrybucji wchodzi możliwość organizowania podobnych zabaw, zebrań po uzyskaniu odpowiedniego pozwolenia władzy miejscowej. Czyż potrzebujemy dowodzić, jak zbawienny wpływ wywarłoby to na nauczycieli. Dotychczas nie czują oni opieki społecznej. Z rodzicami dzieci uczęszczających do szkoły połączeni są stosunkiem interesu. Los ich obraca się w sferze bardzo ograniczonej, rzadko skąd uznanie, rzadziej zachęta lub pomoc materialna. Gdy tę ciepłą dłoń pomocy uczują podniosą się w swej godności, zdwoją pracowitość, staranność. Zresztą skutki wprowadzenia naszej myśli każdy sobie łatwo domówi. Tam, gdzie by fundusze dały się osiągnąć większe, tam radykalnej można pomyśleć o skapitalizowaniu ich w celu wytworzenia stałego źródła gratyfikacji dla polepszenia bytu nauczyciela gminy. W takiej czynności nie można obliczać skutków natychmiastowych, ale spodziewać się coś od czasu. Amerykanie wybornie to zrozumieli. Chcąc mieć dobre szkoły – a dobre szkoły zależą wyłącznie od nauczycieli – wzięli się od początku do uorganizowania funduszków szkolnych; temu przedmiotowi poświęcili olbrzymią działalność. W każdej gminie oddano pewną część gruntów jako fundusz szkolny, a dziś grunta te, wydzierżawione lub zamienione na rentę państwa, są podstawą utrzymania szkół i możliwości bezpłatnego wychowania dzieci. O wytwarzanie funduszków szkolnych, mianowicie unieruchomionych, wołamy wielkim głosem i zachęcamy wszelkimi środkami; gdyby te głosy przed czterdziestą laty znalazły ucho u obywatelstwa, inną koleją szłoby wiele spraw ważnych dla naszego społeczeństwa. Ogół, nie spuszczać ani na chwilę dnia dzisiejszego, musi pamiętać, że ma przed sobą przyszłość.

Zresztą w stosunku, o który potrącamy, trzeba pamiętać, iż nie wszystko da się zrealizować w danej chwili, że nawet częstokroć o bieżącą chwilę nie chodzi. Praca u podstaw nie zaraz się procentuje – ale jej przecież odkładać nie można. Zdarza się dość często, iż fundusz *na przykład* na szkołę przeznaczony nie da się użyć zaraz. Piszą nam *na przykład* z Mławskiego¹², iż w roku 1864 właściciel darował na utrzymanie szkoły 6 morgów gruntu ornego, a na postawienie budynku złożył do kasy gminnej 300 rs. w listach likwidacyjnych, co ze względu na niskość ceny drzewa w okolicy byłoby wystarczyło nie tylko na budynek, ale na zaopatrzenie szkoły w sprzęty. Tymczasem do dzisiejszego dnia szkółki nie ma, zarząd gminny grunta szkolne wydzierżawia, a cenę dzierżawną i kupony od listów przechowuje w swej kasie. Nagłony w drodze urzędowej o budowanie szkoły, milczy i nic nie robi. Przyczyną tego jest brak poczucia potrzeby szkoły w tych warunkach przez włościan, obawiających się, iż im szkoła przyniesie różne innowacje. Korespondent, który nam ten fakt donosi, czyni to w celu przekonania, iż dobra wola większych

¹² Mława – w XIX wieku miasto w powiecie i guberni płockiej; obecnie w województwie mazowieckim, siedziba powiatu mławskiego.

właściciele nie zawsze wystarcza. Niezawodnie! Lecz fakta podobne, chociażby bardzo liczne, nie przekonają wcale, aby ogół nie miał się wszelkimi siłami w drodze legalnej i na podstawie prawa do oświaty ludowej przyłożyć. Włóścianie, którzy dziś miejscami potrzeby oświaty w obecnych warunkach nie pojmują, pojną jutro, pojutrze, za rok lub dwa lata. Środki zaś materialne raz utworzone, byleby tylko zawarowane prawnie, będą wówczas dźwignią potężną. Wszystkie pomyłki naszego ukształconego ogółu leżą w tym, że naglony koniecznością do ofiar, spodziewa się natychmiastowego takowych uznania ze strony klas niższych i ciemniejszych. Zapominamy, iż nieufność budzona latami nie da się kupić od razu. Długo jeszcze najlepsze, najbezinteresowniejsze chęci nie będą ocenione, zrozumiane. Dziwić się temu ani zrażać tym niepodobna. Tylko ciągła, wytrwała praca na podstawie legalnej może przekonać niższe warstwy, iż pracujący nie mają egoistycznych, ale wspólne cele ogólnego dobra.

Oprócz podtrzymywania wszelkimi środkami materialnego stanowiska szkoły – ciąży jeszcze na klasach zamożniejszych obowiązek moralnej opieki. Dziś w większej części wypadków jest to pomijane. Zamożniejsze klasy (o niezamożnych nie mówimy, bo te są zbyt ciemne) jak rok długi nie zajrzą do szkoły, nie wiedzą i nie chcą wiedzieć, co się tam dzieje. Prawo orzekając, iż zebranie gminne ma czuwać nad sprawowaniem się nauczyciela i postępami szkoły, już tym samym określa możliwość stosownego nadzoru nad szkołą każdego mieszkańca. Toteż drzwi szkoły nie są zamknięte dla nikogo – każdy wejść może do klasy podczas nauki nie po to, aby zmieniać w instrukcji naznaczonej, ale po to, aby się przekonać i upewnić, jak obowiązki są spełniane. Rodzice respektywe¹³ mają do tego prawo, nawet obowiązek. A nadto rada w granicach prywatnych wiele znaczy. Zresztą istnieje w granicach ustawy prawny środek przyjęcia inicjatywy w dozorze szkolnym. Art. 8. powiada, iż w razie, gdy „zebrania gminne i wioskowe uznają tego za potrzebne, wybiorą dla szkoły gminnej lub wioskowej, albo dla kilku szkół razem w bliskości siebie położonych osobnego *nadzorcę* z osób mających prawo być wybranymi na urzęda gminnej lub wioskowej administracji”. Nadzorcy ci, zatwierdzani przez naczelnika dyrekcji naukowej, zależni są od wójta gminy – ale za to spełniają nadzwyczaj ważne dla szkoły obowiązki, gdyż: a) czuwają nad nauczycielami, b) przedstawiają gminnemu lub wioskowemu zgromadzeniu o potrzebach szkolnych, c) ściągają z właściwych gmin lub osad odpowiednie opłaty i podnoszą fundusze, d) układają etat i poddają takowy pod zatwierdzenie gminnego lub wioskowego zebrania.

Kto nie waha się dla dobra szkół przyjąć podrzędne, ale zaszczytne obowiązku, kto umie spełniać powinność – ten niezawodnie nagnie się do położenia i szeroką opieką otoczy szkoły, pamiętając o ich potrzebach. Władze szkolne aż nadto dobrze pojmują, iż w prawnych granicach nadzór ludzi wykształconych nakazany przez ustawę, może być tylko pożądanym. Z tej więc strony nie tylko żadnej przeszkody, ale pomocy raczej spodziewać się należy. W tym względzie radzimy się ściśle trzymać przepisów prawnych, nieznajomość bowiem takowych prowadzi

¹³ Zgodne z oryginałem. Respektywe (z łac.) – odnośnie lub względnie.

do strat i zniechęcenia. Pragniemy, aby środkami ściśle legalnymi, drogą powolną, mozolną, stopniową, dochodzono do działania i osiągnięto skutki stosowne. Jako nadzorca szkoły człowiek oświecony może zrobić wiele dobrego. Oprócz zachęcenia nauczycieli, których trzeba koniecznie podnosić w ich godności i uspołecznić przez zbliżenie do klas oświeconych narodu, dopilnowanie szkolnego obrządku, porządku i majątku, opatrzenie szkoły w stosowne środki naukowe byłoby wielkim dobrodziejstwem. Weźmy *na przykład* na uwagę taką okoliczność: szkoła wiejska istnieje *de facto* tylko w porze zimowej, wiosną i latem dzieci bujają wolno pod pozorem prac i zajęć w polu i tym sposobem czego się nauczą zimą, to zapominają w ciągu tak przedłużonych rekreacji. W niektórych okolicach zaradzono temu przez zbieranie dzieci na naukę co niedziela po południu i przepowiadanie z nimi nabytych poprzednio wiadomości. Może to nastąpić jedynie za dobrowolną zgodą z nauczycielem, do czego upoważnia art. 57 ustawy. Dalej uposażenie szkół w przyrządy do nauki poglądu byłoby pilnym zadaniem działalności takich nadzorców. W cesarstwie osoby prywatne olbrzymią w tym względzie rozwijają czynność. Znany nam jest *na przykład* obstalunek jednego z magnatów rosyjskich w warszawskim zakładzie czyniony na 1000 pudełek mineralogicznych dla szkół wiejskich. Faktów podobnych naliczyć byśmy mogli dużo. Ustawa z roku 1840 dla szkół wyraźnie nawet zastrzegająca (§ 27), aby przy każdej szkole elementarnej formowano biblioteczkę, która wypożyczać ma książkę ludziom piśmiennym we wsi. A tak samo prawo położyło zasadę wspaniałej instytucji bibliotek ludowych. Z żalem i goryczą moglibyśmy się zapytać, jak skorzystano z tego prawa? Gdzie takie biblioteczki powstały?

Z artykułu naszego widocznym jest, iż pragniemy, aby drogą legalną wszystkie klasy, a szczególnie oświecone, wzięły udział w sprawie elementarnej oświaty. Ten udział jest jedną z najdroższych prerogatyw wszystkich zdrowych społeczeństw. W Anglii *na przykład* do dziś dnia społeczeństwo samo prowadzi ludową oświatę. My, jak to wykazaliśmy w poprzednim artykule, mieliśmy na mocy ustaw z roku 1840 i 1862 roku sprawę tę w rękę, a i dziś współudział nie jest zatamowany. Używać go i wyzyskiwać świętym jest obowiązkiem, aby nam następcy nie uczynili takiego zarzutu, jak my na nieszczęście, lubo z boleścią, swoim poprzednikom stawić jesteśmy zmuszeni. Praca wytrwała w miarę możliwości i sił – oto jest hasło naszego społeczeństwa.

V (Parafia)

Czym dla interesów administracyjnych jest urząd gminny, a dla umysłowych szkoła, tym dla religijnych kościoł i plebania. Spotykamy więc trzecie ognisko *pracy u podstaw*, trzeci ustrój społeczny pod wpływem tego ogniska sformowany – a mianowicie parafię. U nas instytucja ta zachowała jeszcze wiele cech średniowiecznych; w innych krajach straciła już swoją autonomię i weszła w skład gminy. W Niemczech, Szwajcarii, Anglii i tak dalej parafia w znaczeniu, jakie my pod ten wyraz

podkładamy, nie istnieje. Tam jest tylko gmina, która jak wójta i nauczyciela, jak zarząd i szkołę, tak posiada również i proboszcza. Tym sposobem obręb gminy jest zawsze obrębem parafii. U nas oba te organizmy istnieją obok siebie niezależnie. Gmina obejmuje odłamki rozmaitych parafii, a parafia odłamki rozmaitych gmin. Nie będziemy tu rozierać ujemności takiego stosunku – zastanowimy się tylko nad samym faktem i możliwością zużytkowania go dla dobra ogólnego.

Parafialnym zarządem kieruje duchowieństwo. Otóż zachodzi pytanie, czy działalność tego duchowieństwa ograniczać się winna tylko interesami religijnymi, czy zarazem rozpościerać się i na życie społeczne? Tyle razy już ludzkość protestowała przeciw interwencji kleru w sprawach doczesnych, że aż obawiamy się odpowiedzieć na powyższe zagadnienie twierdząco. A jednakże tak jest... tak nawet być musi. Jak urzędnik, przemysłowiec, ziemianin, rzemieślnik, podobnie i ksiądz powinien być obywatelem swego kraju i za pomocą odpowiednich środków pracować nad szczęściem swego społeczeństwa. „Według zdania ludzi, powiada Supiński¹⁴, których sędzi uczucie nie umieją przeskakiwać tego, co jest bliższym, którzy przeto radzi by szczęśliwość pośmiertną poprzedzić ziemskim błogosławieństwem, powołaniem duchowieństwa jest także podać dobroczynną rękę tym, którzy skutkiem zaniedbania w rzeczach doczesnych weszli na bezdroża, a cierpiąc sami, mącą ziemskie ludzkości przeznaczenie... Zużytecznieć się dla społeczeństwa na rozległym polu przygód doczesnych, jest równie wzniosłym i równie religijnym obowiązkiem”. Jakież środki posiada nasze duchowieństwo do takiego zużytecznienia się? Bardzo liczne i potężne, bo: zaufanie i cześć ludu, konfesjonał i ambonę. Zastanówmy się kolejno nad tymi czynnikami.

U nas masy są jeszcze bardzo religijne, a więc w zupełności moralnie podległe swym przewodnikom na drodze wiary. Nie tylko dla prostaczka, ale nawet dla człowieka z elementarnym wykształceniem, księża do dziś dnia są czymś wyższym i lepszym od innych ludzi. Stąd też ich przewaga jest tak wielką, bo wspiera się na czystoduchowych podstawach. Kmieć na przykład nie dlatego uznaje nad sobą władzę proboszcza, że musi, ale dlatego, że widzi w nim istotę nieskończenie od siebie doskonalszą. W jego oczach ciągle unosi się nad głową kapłana nimbus świętości. Choćby na chwilę zapomniał o tym nimbusie, to każdy ważniejszy wypadek życiowy znowu mu go przypomni. Wszystkie bowiem uroczystości rodzinne, wszystkie chwile wesela i smutku, wszystkie myśli, uczucia, zamiary, przedsięwzięcia, chłopiec oddaje pod opiekę nieba, to jest, według jego logiki, pod opiekę proboszcza. Z plebanii bierze pomoc, radę, pociechę, bierze wreszcie sankcję na wszystkie wypadki swego życia. Jeżeli zaś wie, że nie może być szczęśliwym ani na ziemi, ani zbawionym po śmierci bez współdziałania i niejako zezwolenia księdza, to jakże go nie ma czcić i przyznawać mu prawie nadprzyrodzonej władzy? Toteż ksiądz jest zwykle dla niego najświętszym i najmędrszym; jako taki zaś ma nad nim i jemu podobnymi wpływ niezmiernie rozległy. Wpływ ten potęguje się przez konfesjonał. Jest to niezmiernie ważny czynnik nie tylko religijny, ale i społeczny. Tam, gdzie sumie-

¹⁴ J. Supiński, dz. cyt., s. 242–243.

nia przychodzą po ostateczne dla siebie wyroki, gdzie wole odbierają nakazy, gdzie najskrytsze tajniki duszy ulegają ścisłej rewizji, gdzie wszystkie pobudki i czyny muszą uzyskać aprobatę, tam spoczywa jedna z tych wielkich sił, od których zależą losy, życie i zdrowie społeczeństw. Niejednokrotnie ani się domyślamy, jaką moc dodatnią lub ujemną kryje w sobie ten cichy szept przeciskający się przez kratkę konfesjonału. Ze wszystkich zaś warstw społecznych najniższa jest najbardziej od tej kratki zależną. Dla ludu konfesjonał jest jedynym trybunałem moralnym, którego wyroków on zawsze się usłucha i nigdy się im nie oprze. Ksiądz więc jako spowiednik jest najwyższym i nieograniczonym sędzią w swej parafii. Jako kaznodzieja spełnia on znowu takąż samą rolę nauczyciela. Dla wieśniaka ambona to najczęściej jedyna katedra, z której na niego światło wiedzy spływa. Z tego, co umie, wszystkiego nieledwie nauczył się podczas summy i niesporów. Reguły jego postępowania są regułami kazań, które uważa za najdoskonalszy kodeks praw moralnych. Kształcąc dzieci, ogranicza się na przypominaniu tego, co z nauk kościelnych zapamiętał. Każdą zagadkę życia stara się otworzyć kluczem kaznodziejskiego morału. Stąd też nie bez przesady powiedzieć można, że nasz lud jest wychowawcą ambony i konfesjonału. Moralna więc jego wartość jest wprost zależną od wartości duchowieństwa, które nim kieruje. Zobaczmy zatem, jakim jest to duchowieństwo. Przede wszystkim nadzwyczaj nisko wykształcone. Każdy z nas zapewne znał klasztory i zakonników. Umysły nieociosane z prostaczej kory, niepojmujące najważniejszych interesów jednostki i ogółu, nierozwinięte żadną wiedzą, przeznaczone były do kierowania i sądzenia. Co lud mógł zyskać na działalności tych ciał ożywianych jedynie rytuałem? Zakonnik zwykle umiał czytać po polsku i po łacinie, znał trochę Biblię, kilka żywotów świętych – czy o wiele przewyższał swą wiedzą prostego kmiecia? Bynajmniej. Naturalnie nie wywierał nań żadnego dodatniego wpływu. Od niedawna klasztory u nas zniesiono – zakonnicy wszakże bądź sekularyzowani, bądź też nie, są ciągle czynni i dlatego o nich wspominamy. Wszędzie prawie, gdzie ta odnoga naszego duchowieństwa utkwiała w ludzie, tam zawsze pod jej cieniem wzrastał fanatyzm i ciemnota. Choć o wiele wykształćszym, jednak bardzo jeszcze niedojrzałym do wysokości swej roli, jest kler świecki. Przy małej oświacie duchowieństwo nie może podjąć interesów kraju i ludu, nie może na oba dodatnio wpływać.

Może ktoś powie, że takie usunięcie się kleru od spraw świeckich jest dla nich wielce korzystnym. Zapewnie – ale tylko wtedy, jeśli kler ten jest żywiołem wprowadzającym rozkład do organizmu społecznego. Gdy zaś on naturalnie przyrasta i upodabnia się do innych zdrowych składników społecznych, jak to ma miejsce na przykład w Niemczech i Anglii, gdy prądy cywilizacyjne i do jego łona przenikają, wtedy jest elementem bardzo ważnym i użytecznym. Ta ważność i użyteczność spoczywa szczególnie w stosunku do ludu. Choćby nawet ktoś dowiódł, że duchowieństwo już postradało wpływ na wyższe inteligencje, to w każdym razie nikt zaprzeczyć nie może, że ono ciągle i długo jeszcze trzymać będzie straż nad ciemną masą. Idzie więc o to, ażeby straż ta nie była ani szkodliwą, ani bezowocną. Jakąż ona jest dzisiaj? Zapewne nieraz spotykamy u steru parafii światłego kapłana, nieraz widzimy, jak proboszcz zajmuje się gorliwie parafianami, krząta się

około ich umoralnienia i wykształcenia, rozdaje popularno-moralne książki, zachęca do zakładania lub opiekuje się szkołkami, nieraz wreszcie słyszymy w wioskowym kościółku rozsądne i zastosowane do pojęcia słuchacza kazania... Wszystko to zdarza się i dlatego nie ubliżając skromnej liczbie wyjątków pracujących zanie i szczerze, większość musimy objąć zarzutem bezczynności i fanatyzmu. Ani bowiem uśmiechnięty epikurejczyk czepiający się pańskiej klamki i pasem świętych pozorów osłaniający rozmaitego rodzaju zakazane owoce, ani wywiedły i za życia martwy świętoszek, wypchany słomą czcnych subtelnośtek i usychający samotnie w przytęchłej atmosferze kontemplacji, ani spasiony prostaczek uczuwający wstręt do myśli, pracy i zasługi – żaden z tych typów nie wrasta w pień, na którym żyć i funkcjonować powinien, to jest w masę ludu. Jednych bowiem oddala od niego lekkomyślność, drugich ascetyczne majaczenie, innych umysłowe niedołęstwo, wstydzące się przyznać do pokrewieństwa z ciemnotą chłopka. Lud więc wtedy, jeżeli odtrącimy szczęśliwsze jego odłamki, właściwie pozostaje bez moralnej opieki ze strony plebanii. Kler przeto parafialny albo uszczupla korzyści społeczne, albo staje się przyczyną strat niepowetowanych. Już wyżej wskazaliśmy, jak wielkie spoczywają w jego ręku potęgi – ambona i konfesjonał. Oba te czynniki, zależnie od umysłu, który się nimi posługuje, mogą stać się albo bronią zwycięską, albo zabójczą. Jeżeli z dwu tych źródeł płyną słowa czystej miłości, prawdziwego światła, czczego przywiązania do społeczeństwa, silnej zachęty do pracy – wtedy dają one życie – jeżeli zaś sączą się z nich przekleństwa fanatyzmu, wtedy zioną śmiercią. Stawiając oskarżenia takie przeciwko duchowieństwu, mamy tu na myśli przede wszystkim ambonę. Nauki z niej głoszone stały się bardzo smutnym przysłowiem. Umysłowe bowiem niedostatki duchowieństwa nie pozwalają mu zrobić z ambony ważnej dźwigni religijno-społecznej. Każde kazanie powinno być pouczającą lekcją moralno-praktycznych rozumowań, a nie fanatyczną filipiką przeciwko nauce lub nawet mechanicznym odkrzykiwaniem dźwięków wypisanych z podręcznika. Po co te zapamiętałe i niepotrzebny śmiech wzbudzające walki z Darwinem¹⁵, filozofami, wolnomularzami i tym podobnymi? Czy nie lepiej pozostawić naukę własnym jej losom, aniżeli niedorzecznymi napaściami osłabić i dyskredytować ambonę w oczach ludzi, dla których wiedza jest prawem i świętością. Dlaczego kazanie nie ma być dla wielu użyteczne, a przez wszystkich szanowane? W końcu, co na tej kłótni z wolnomyślicielami skorzysta lud, choćby nawet zapamiętał na przykład imię potępieńca Darwina? Chyba jedno, mianowicie, że nie rozumiejąc, nie zarazi swej duszy naukowym obskurantyzmem. Nie dziwny się też, że kmieć obojętnie i bezmyślnie patrzy na ambonę, że kazanie jest dla niego jakimś interwałem, podczas którego można się wypaść, w każdym zaś razie niezbyt moralnie utrudzić.

Czytelnik, który zgodził się na dotychczasowe nasze uwagi i spostrzeżenia, zgodzić się zaraz musi i na ten wniosek, że obecny ustrój parafii u nas nie wyrabia dość dodatnich rezultatów dla ludu. I dlatego jeżeli duchowieństwo chce „użytecz-

¹⁵ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

nić się” dla kraju, powinno: 1) ciągle uzupełniać własne wykształcenie, 2) zajmować się oświatą, 3) za pośrednictwem ambony i konfesjonału wywierać wpływ zdrowy z świeckimi intencjami człowieka zgodny, a postępom cywilizacji odpowiedni. Jest to jedyny środek, jakim ono może zrósć się ze społeczeństwem i nasiąknąć jego sokami. Taki właśnie proces odbył się już w wielu krajach i tam kler jest odrodzoną gałęzią narodu. Niemal wszyscy na przykład duchowni angielscy są członkami stowarzyszeń mających na celu kształcenie i poprawę ludu. Odwiedzają oni codziennie ohydne zakąty nędzy i zepsucia, niosąc opuszczonym i opuszczającym się pomoc, radę i pociechę, czuwają nad ich każdym krokiem, śledzą ich stosunki i czyny – a każdy z nich zna osobiście wszystkich okręgu swego mieszkańców. „Chciecież, woła Supiński, obudzić poważnie w głębi serca ludzi myślących, i miłość dobroduszej trzody, wcielajcie się w społeczeństwo, którego częścią jesteście, mieszajcie się z ludem, z którego łona wyszłicie; – szukajcie go nie w pałacach i przy ucztach, lecz w chatach i na barłogu; gromadźcie go wieczorami jak dzieci jednej matki, nie dla rozbierania niedostępnych dogmatów, nie dla rozkwilania go tym, czego czuć nie może, lub uwielbienia tego, czego nie pojmuje, nie dla jątrzenia serca jego wspomnieniami szczegółowych przewinień, do których ówczesny jezuityzm wciągał niekiedy sfanatyzowane jednostki; – ale słowami Zbawiciela, w poufnej rozmowie, w rodzinnym kole przeniknijcie wszystkich miłością wzajemną, budźcie w nich porządek, pracowitość i oszczędność, a nie pogardę dla lepszego bytu, którym tak rzadko gardzicie sami; rozognijcie ich duszę przywiązaniem do tej gleby, która ich wykarmiła sokami spróchniałych kości pradziadów, a która ich prawnuki przyjmie jeszcze w łono swoje”¹⁶. Oto jest pięknie wypowiedziany przez znakomitego naszego pisarza szereg zadań, jakie obecna chwila przedstawia duchowieństwu. Cofnie się ono przed nimi? – zginie, zostawiwszy tylko na karcie dziejów czarną plamę – spełni je? – złoży do skarbca społecznego olbrzymi kapitał moralnych, a nawet materialnych zysków. Dziś wartość i użyteczność kleru polega jedynie na jego usługach względem ludu, z drugiej znowu strony tylko przez pracę nad ludem staje on się elementem krajowym. Ksiądz, który nie rozwija działalności obywatelskiej, jest kosmopolitą, jest agentem kurii rzymskiej, ale nie krajowcem. I dlatego sformułowany wyżej program duchowieństwa w stosunku do parafii jest bardzo nagłym postulatem. Po takiej przemianie kościół stanie się nie tylko świątynią, ale zarazem szkołą, plebania będzie ogniskiem interesów moralnych ludu, parafia przerodzi się na organ rzeczywiście pomocny i ściśle spojony ze zbiorowym ustrojem społeczeństwa. To stadium, w jakim ona znajduje się teraz, to jest zgromadzenie pewnej liczby ludności, obowiązanej do spełnienia obowiązków religijnych – nie jest fazą odpowiednią położeniu. Na sprawowaniu jedynie kościelnej służby nie może kończyć się działalność proboszcza. Darmo! Wieki średnie minęły już bezpowrotnie. Ascetyzm, wyparcie się ziemi, kontemplacje nad znikomością świata – nie nęcą. Obecnie świat żywi i utrzymuje się wiedzą... Niech za sprawą duchowieństwa lud umie nie tylko odmawiać pacierze, ale nadto wiedzieć, myśleć, czuć, żyć, kochać

¹⁶ J. Supiński, dz. cyt., s. 243.

i rządzić się. Z tego dopiero sformuje się trwały grunt dobrobytu społecznego. Stąd też może największy dział *pracy u podstaw* przypada na duchowieństwo, a raczej na zarząd *parafii*.

VI

(Gminne kasy pożyczkowe i oszczędności)

Ażeby gmina mogła odpowiedzieć zadaniom, jakie na nią sama jej natura i potrzeby wkładają, przede wszystkim cieszyć się powinna dobrobytem. Wszystkie najpiękniejsze instytucje gminnego samorządu, które słusznie są uważane za jeden z ważniejszych nabytków nowej cywilizacji, pozostaną tylko martwą literą prawa, jeżeli nie poprą ich środki materialne. Szkołki elementarne i przymusowe do nich uczęszczanie, zakłady dobroczynne, które dawać winny przytułek i opiekę niedołącznym mieszkańcom gminy, weteranom pracy lub przedwcześnie osieroconym przyszłym pracownikom, tam tylko są możliwe, gdzie cała gmina, to jest ogół jej mieszkańców, posiada kapitał dla ich podtrzymania. Lecz jeżeli tylko przy dobrobycie gmina może być użytecznym dla ludzkości i cywilizacji organizmem, to z drugiej strony, jest niezaprzeczoną, że posiada ona same środki, dopomożenia swych obywatelom do wzrostu ich pod względem materialnym. Czyni zaś to już pośrednio przez szkołki i ogólną kontrolę nad moralnością swych członków^b; już to więcej bezpośrednio za pomocą kas pożyczkowych i oszczędności.

Jakież jest główny żywioł składający gminę i będący jej najważniejszą osnową? Niezaprzeczenie, że stan drobnych rolników, stan włościański; i dla niego też wyłączenie powinny być przeznaczone takie kasy. Więksi właściciele ziemscy podług niektórych prawodawstw są wyłączeni z gminy i mają nad nią tylko nadzór, jak to ma miejsce w Prusach i Cesarstwie; podług innych, a między innymi i podług obowiązującego u nas ukazu z 1864 roku wchodzą wprawdzie w skład gmin, lecz tak liczebnie, jak i majątkowo, znajdują się w wyjątkowym położeniu. Mogą oni i powinni jako starsi i wykształceńsi bracia wpływać radą i przykładem na skąpiej od losu uposażonych swych współobywateli; mają otwarte pole choć w części wypłacić się z długu, jaki dawniej względem swych poddanych zaciągnęli. Lecz im samym gminne instytucje kredytowe bezpośrednio nie mogą udzielać pomocy dla braku odpowiednich funduszków. Nie daje to jednak bynajmniej większym właścicielom ziemskim prawa na obojętność względem tych instytucji. One sprawią, że będą mieli sąsiadów zamożniejszych, a zatem moralniejszych, że zmniejszy się liczba wypadków nieposzanowania cudzej własności, na które tak się użalają nasi obywatele. Nie ulega zaś wątpliwości, że jeżeli będą dobre chęci po temu, nietrudno przyjsć

^b Jako godny naśladowania przykład w tym względzie musimy przytoczyć uchwałę zapadłą na zebraniu gminy Dymina (powiat kielecki) w dniu 17 marca r. b., na mocy której każdy mieszkaniec wymienionej gminy w razie upicia się podlega karze pieniężnej. Widać, że lud nasz, mając możność po temu, umie się krzątać około swego dobra. [Dyminy – wieś w Kieleckiem, dziś część miasta w obrębie Kielc – Red.]

w pomoc podobnym instytucjom. Ofiarowanie mało znaczącej dla zamożnej osoby summy bądź jako składki, bądź sposobem bezprocentowej pożyczki, może nieraz być węgielnym kamieniem gminnej kasy. Trzeba tylko wyrzec się zastarzałych przesądów, trzeba raz na zawsze porzucić szumne deklamacje o niemoralności i niewdzięczności ludu, a popróbować zasłużyć na wdzięczność czynem i wytrwałością w pomocy bezinteresownej.

Zdaje się, że użyteczność zakładów kredytowych dla włościan oraz wpływ ich na dobrobyt naszego ludu żadnej nie ulega wątpliwości. Któż mający choćby elementarne pojęcie o jakiegokolwiek gałęzi przemysłu lub handlu nie wie, czym dla nich jest kredyt? Kto znający nasze stosunki włościańskie nie widzi jego pożytku dla drobnych rolników? Przypatrzmy się tylko, jakie jest położenie ogółu naszej wiejskiej ludności. Cały majątek włościanina składa się zwykle z kilku lub kilkunastu morg gruntu, kilku sztuk najpotrzebniejszego inwentarza oraz narzędzi rolniczych, wreszcie z zapasów przeznaczonych dla podtrzymania życia do przyszłych żniw. Wszystko to jest mu niezbędne; strata jednego z tych przedmiotów doprowadzi prędzej czy później jego gospodarstwo do ruiny, jeżeli jakiś zewnętrzny środek nie przyjdzie mu w pomoc. O zapasach bowiem na złą godzinę, bądź w pieniądzu, bądź w ziarnie lub bydłe nie warto nawet wspominać jako o nader rzadkich wyjątkach. Większość nawet naszych włościan-właścicieli nie jest w stanie zaspokoić potrzeb samej rodziny z roli i mało który nie jest zmuszony uciekać się do pobocznych zarobków. Cóż więc pocnie włościanin, jeżeli zaraza pozbawi go bydła lub też grad albo ogień zniszczy zbiory. Załatać wyłomu własnymi środkami z zapasów nie można, dla prostej przyczyny, że ich nie ma, trzeba więc albo opuścić gospodarstwo i tak już nieświatne, albo zaciągnąć pożyczkę u lichwiarza Żyda. Lecz dług lichwiarski to bardzo smutny ratunek. Każdy uciulany grosz idzie na zapłatę procentu, a dług pozostaje długiem i prowadzi wreszcie do wywłaszczenia.

Lecz pominiawszy nadzwyczajne wypadki, pominiawszy chorobę, nieurodzaj, pomór i tym podobne, czyż i w normalnym stanie rzeczy włościanie nie cierpią z powodu braku kredytu? Czymże się to dzieje, że tak niewielu spośród nich jest w stanie zebrać jaki taki grosz zapasowy? Bez wątpienia winny temu po części: brak oszczędności, nałogi i tym podobne przyczyny, ale są i inne, ważniejsze.

Wspominaliśmy już wyżej, że dochód z roli tak zagospodarowanej jak obecnie nie wystarcza nawet na konieczne potrzeby, co pochodzi głównie stąd, że drobne gospodarstwa stoją u nas na bardzo niskim stopniu. Włościanin grzebie w glebie, tak jak grzebali jego ojcowie, ulepszenia trafiają się tylko wyjątkowo i to tylko w niektórych okolicach. Nędzny i zamęczony pracą inwentarz utrzymywany latem na wygonach w zimie zaś na chudej karmie, nie może dostarczyć potrzebnej ilości nawozu i ziemia nieodżywiona jałowujeje i miernym odplaca się urodzajem. Toteż nie dziw, że grunta dworskie zwykle znacznie obfitsze wydają plony, jak włościańskie. Ten brak ulepszeń i dobrej uprawy, na małych szczególnie posiadłościach, zostawił nas tak daleko w rolnictwie poza innymi, gorzej nawet od natury uposażonymi krajami. Ulepszyć gospodarstwa rolne, to pierwsze nasze zadanie w sprawie dobrobytu; ale do ulepszenia trzeba mieć środki; tych zaś tylko oszczędność i kredyt dostarczyć

może. Każda zatem instytucja kredytowa bezpośrednio powiększa nasze bogactwo, a przede wszystkim zaś – kasy pożyczkowe dla włościan, którzy dotychczas zupełnie podobnej pomocy byli pozbawieni.

Nie mniej ważne dla włościan są kasy oszczędności. Dają one im możliwość składania drobnych summ, które zwykle rozchodzą się bez pożytku i gromadzeniu tym sposobem zapasów na czarną godzinę. Wpływ ich i przyjęcie, jakiego doznają między ludnością miejską, dostatecznie za nimi przemawia.

Ważność kredytu dla ludu wiejskiego wszędzie już pojętą została i wszędzie znajdujemy coś zdziałanego na tym polu. Na zachodzie Europy z każdym rokiem mnoży się liczba stowarzyszeń wzajemnego kredytu (*Vorschusvereine*¹⁷, *Caises du credit mutuel*¹⁸) między drobnymi przemysłowcami i rolnikami. W cesarstwie każda gmina może udzielać swym członkom pożyczki z kapitałów gminnych, utworzonych z dobrowolnych wkładów i przypadkowych dochodów gminy. Nadto jeszcze przed wprowadzeniem reformy włościańskiej istniały rządowe banki wiejskie i kasy oszczędności i wsparcia, chociaż liczba ich była bardzo szczupła. W Galicji w roku 1867 założony został Zakład Kredytowy Włościański¹⁹, udzielający pożyczki i zaliczenia oraz przyjmujący wkłady na procent lub bezprocentowe, a to za pomocą zakładania tak zwanych „Stowarzyszeń zaliczkowych gospodarzy wiejskich” w każdym powiecie. Godnym uwagi jest postanowienie, że zakład może odebrać natychmiast udzieloną pożyczkę, jeżeli się okaże, że dłużnik trwoni ją lekkomyślnie lub używa nie na gospodarskie cele. Chroni to od szkodliwych skutków, jakie prowadzi za sobą nadużycie kredytu.

U nas do roku 1869 w niewielu miejscowościach włościanie mogli korzystać z dobrodziejstwa kredytu. Istniały tylko kasy pożyczkowe założone przez kilku obywateli godnie pojmujących swe obowiązki względem ogółu, jako to przez Staszica w Hrubieszowie (1822 rok)²⁰, hr. Krasieńskiego w Złotym Potoku, dalej urządzona w roku 1862 parafialna kasa oszczędności i pożyczek w mieście Kołbieli i tym podobne²¹. W ostatnich jednak czasach z powodu radykalnych zmian w stosunkach

¹⁷ Chodzi prawdopodobnie o *Vorschuss-Verein zu Neumark*, czyli Stowarzyszenie Kredytowe, inaczej nazywane Towarzystwem Zaliczkowym lub Spółką Pożyczkową. Swoją siedzibę miało w obecnym Nowym Mieście Lubawskim (wówczas: Neumark Westpreussen). Założone w 1863 roku, przekształcone następnie w bank, stowarzyszenie funkcjonowało do 1945 roku.

¹⁸ *Caises du credit mutuel* – założone w 1818 roku w Paryżu towarzystwo kredytowe, które funkcjonuje do dzisiaj pod nazwą *Groupe Caisse d'Epargne* (francuska grupa bankowa).

¹⁹ Zakład Kredytowy Włościański zwany był potocznie bankiem włościańskim; powstał we Lwowie w 1868, a nie – jak podaje autor artykułu – 1867 roku. Kredyty zaciągnęło wielu drobnych właścicieli gruntów, lecz z powodu licznych błędów w zarządzaniu zakładem doprowadzono do licytacji tychże gruntów na masową skalę, co spowodowało ostateczną likwidację instytucji w roku 1899.

²⁰ Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie (Rolnicze Towarzystwo Wspólnego Ratowania się w Nieszczęściach) – fundacja o charakterze spółdzielczym założona w 1816 roku przez Stanisława Staszica na ziemiach powiatu hrubieszowskiego. Towarzystwo przestało istnieć w 1945 roku, a formalnie zlikwidował ją w roku 1951 dekret Bolesława Bieruta.

²¹ Na temat ostatnich dwóch kas oszczędnościowych nie udało się znaleźć szczegółowych informacji.

włościańskich potrzeba kredytu dla ludności wiejskiej szybko wzrastać zaczęła. Zostająca dotychczas w cieniu mała własność gruntowa, wysunęła się naprzód i zaczyna zdobywać coraz ważniejsze stanowisko w miejscowych stosunkach ekonomicznych. Wywołane tym sposobem samą siłą faktów instytucje kredytowe dla włościan weszły nareszcie i u nas w życie na zasadzie „czasowej ustawy dla gminnych kas pożyczkowych i oszczędności” z dnia 19 (31) lipca 1869 roku i uzupełnionej z dnia 13 (25) listopada 1870 roku. Podług niej kasy, o jakich mowa, mogą być zakładane w każdej gminie lub na kilka gmin razem, lub wreszcie dla jednej lub kilku wsi stanowiących tylko część gminy (art. 2). W ostatnim wypadku mogą z nich korzystać albo tylko mieszkańcy tych wsi, dla których kasa została założoną, albo też cała gmina, a podług uznania założycieli. Kasy bywają zakładane albo z kapitału ofiarowanego przez rząd, albo też z funduszków publicznych, należących do całej gminy lub wsi. Nadto zarządy gminne tak tej miejscowości, w której otwarta kasa została, jak i innych w tymże powiecie, mogą dla wzmocnienia operacji oddawać do niej kapitały małoletnich, pieniądze karne i inne fundusze, które dłuższy przeciąg czasu mają pozostawać w gminie (art. 3). Dochód z obrotów kasy przyłącza się do kapitału zakładowego. Jeżeli dochód dorówna kapitałowi zakładowemu, a ten dany jest przez rząd, to wtedy kapitał ten winien być wycofany i obrócony na założenie kasy w innej gminie.

Zadaniem gminnych kas pożyczkowych i oszczędności jest udzielać pożyczki i przyjmować wkłady na procent lub bezprocentowe (art. 1). Prawo zaciągania pożyczek mają wszyscy właściciele małych posiadłości wiejskich do 60 morgów bez różnicy stanów, a także bezrolni mieszkańcy gminy zajmujący się pracą około roli. Pierwsi zabezpieczają dług swą posiadłością, drudzy zaś winni dać poręczenie jednego lub dwóch właścicieli nieruchomości niebędących dłużnikami kasy. Osoby pragnące zaciągnąć pożyczkę podają odpowiednie zawiadomienia i otrzymują ją podług porządków podań. Pożyczki zabezpieczone nieruchomością wydają się do $\frac{1}{3}$ wartości tej nieruchomości i nie mogą przewyższać rs. 100; za poręczeniem zaś rs. 15. Procent odtrąca się z góry w stosunku 8^{00} na rok, czyli $\frac{2}{3}^{00}$ na miesiąc. Termin do oddania oznaczony jest 1–9 miesięcy, lecz może być prolongowany jeszcze na 6 miesięcy. Spłata może być jednorazowa lub ratami, ale w całkowitych rublach. Po upływie terminu pozostawia się dłużnikowi 3 tygodnie czasu i za każdy liczy się 1% kary; następnie wójt przystępuje do egzekucji, która winna być ukończoną w ciągu 1,5 miesiąca po terminie. Co się tyczy wkładów, to muszą one wynosić przynajmniej 1 rs. i są procentowe lub bezprocentowe. Pierwsze wynoszą 6⁰ i mogą być przyjmo-

Złoty Potok – majątek, który w 1851 roku stał się własnością Krasińskich, a w 1881 roku przeszedł w ręce Raczyńskich. Od 29 lipca do września 1857 roku w Złotym Potoku mieszkał Zygmunt Krasiński. Do Potoka przybył wraz z żoną, Elizą Elżbietą z Branickich, i dziećmi. Spacerując po okolicznych lasach, nadał nazwy wielu ostańcom, a także położonemu u stóp pałacu stawowi Irydion. Pobyt przerwała śmierć jego najmłodszej córki, Elżbiety. Obecnie jest to wieś w województwie śląskim, powiecie częstochowskim, gminie Janów.

Kołbiel – w XIX wieku miasto w powiecie nowomińskim, gmina Rudno; obecnie wieś w województwie mazowieckim, powiecie otwockim.

wane do kasy dopiero, gdy $\frac{2}{3}$ kapitału zakładowego zostaną wypożyczone. Jeżeli oddane są na pewien określony czas (1–6 miesięcy), to po upływie tego terminu można go prolongować. Jeżeli wkładający nie zażądał ani wydania, ani przyjęcia na dalszy czas, to od chwili upłynięcia terminu uważają się za bezprocentowe. Jeżeli termin nie był oznaczony, kasa wydaje wkłady w miesiąc po zażądaniu. Od wkładów bezprocentowych kasa pobiera $\frac{1}{2}\%$ depozytowego; wydawać je zaś winna na każde zażądanie.

Zarząd kasy składa się z wójta, jego kandydata i kasjera wybieranego co trzy lata przez zgromadzenie gminne, księgi prowadzi pisarz. Członkowie zarządu mogą pobierać płacę nie przenoszącą $\frac{1}{3}$ czystego zysku i tylko od chwili, gdy czysty zysk dojdzie do rs. 100. Prócz miesięcznych rewizji kasy przez zarząd oraz odbywanych przez komisarza do spraw włościańskich 3 razy do roku, z końcem każdego roku powinna mieć miejsce ogólna rewizja i sprawozdanie przez 3 delegowanych wybranych przez gminę.

Ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o czynnościach takich kas i stopniowo ich rozwoju, przytoczę parę cyfr ze sprawozdania jednej z nich. Została ona założona 17 lipca 1870 roku z kapitałem rs. 611 kop. 50. Do dnia 1 września 1872 roku, to jest przez 25 miesięcy, wypłaciła pożyczek rs. 4,486 kop. 5, przyjęła wkładów na procent rs. 906, zaś bezprocentowych rs. 884 k. 95. Przez 4 następne miesiące, to jest do 1 stycznia roku bieżącego, wydała pożyczek rs. 1113 kop 50 i przyjęła wkładów na procent rs. 225. Co do tych więc dwóch ostatnich pozycji operacje kasy w ostatnich czterech miesiącach wzmocniły się blisko o 56%. Czysty zysk kasy przez cały czas jej trwania, to jest 29 miesięcy, z procentów i kar wynosi 284 kop. 96 po odtruceniu wydatków na procenta od wkładów i inne potrzeby. W ogóle pożyczek udzielono 258, wkładów zaś przyjęto 17 od 20–300 rs. Nie widzimy więc wkładów mniejszych sum, dla jakich kasy oszczędności głównie są użyteczne.

Co się tyczy ogólnego stanu gminnych kas pożyczkowych i oszczędności, to w roku 1869 założono ich 85 z funduszków rządowych i 36 z funduszków gminnych. W r. 1870 przybyło pierwszych 170, drugich zaś 26, tak, że ogólna ich liczba wynosiła 311. Działalność swą rozciągały one na 522 gminy; podczas gdy wszystkich gmin w kraju jest 1340. Podług sprawozdań kas założonych z funduszków rządowych kapitał obrotowy wynosił w nich do 1 stycznia 1870 roku rs. 86,914 kop. 98, do 1 zaś października tegoż roku rs. 221,651 kop. 19; w ciągu więc 9 miesięcy podniósł się o rs. 134,736 kop. 21. Czysty zaś zysk do 1 października 1870 roku wynosił rs. 13,777 kop. 9. Z wiadomości o stanie kas pożyczkowych i oszczędności w oddzielnych guberniach okazuje się, że gubernia piotrkowska, składająca się z 153 gmin, posiada kas 26; gubernia radomska (145 gmin) do 1871 roku miała ich 43, to jest 21 z funduszków rządowych, zaś 22 z gminnych; łomżyńska (90 gmin) 24 z funduszków rządowych a 6 z gminnych; wreszcie płocka (113 gmin) kas pierwszej kategorii 24, drugiej zaś 2. Co do innych guberni, wiadomości nie zostały jeszcze opublikowane.

Tak więc lud nasz wiejski doczekał się wreszcie jednej z ważniejszych pomocy gospodarskich. Idzie tylko o to, żeby pojął ważność nowopowstałych instytucji kredytowych i umiał rozsądnie z nich korzystać. Tu wykształceńsza część naszego

społeczeństwa, zostająca w ciągłych stosunkach z ludem – ma możliwość działania, ma pole do okazania zasług obywatelskich.

VII (Średnia wioskowa inteligencja)

W masie wiejskiej ludności, pomiędzy jej pokładem najniższym a wierzchem, leży trzeci, od dwu poprzednich wybitnie odróżniający się i zarazem z obydwoima silnie spojony. Mówimy tu o klasie ludności, która jedną stroną przyrasta do chłopstwa, drugą do zamożnej szlachty, to jest o prywatnych i publicznych oficjalistach. Klasa ta obejmująca ekonomów, organistów, nauczycieli elementarnych, pisarzy gminnych i tak dalej, pomimo, że jej żywiołów wyróżniają się od żywiołów każdej innej, sama w sobie nie posiada jednolitego charakteru. Jest to mieszanina składników w najrozmaitszej naturze i jednostek o najrozmaitszych stopniach umysłowości. Gdyby się zapytano Niemca, kto u nich jest bakałarzem wioskowym, z pewnością określiłby bardzo szczegółowo istotę, która w jego kraju nosi tę nazwę. Jak każdy z nas ma jedno ogólne, niezależnie od szczegółowych odmian, zawsze stałe pojęcie muła lub konia, tak samo ów Niemiec lub Anglik, niezależnie od różnych drobnych odcieni typu nauczyciela, zna jedną przeciętną jego miarę. Tymczasem u nas typ ten lub inny z tej klasy nawet się przybliżenie nie sformował. Gdyby ktoś chciał się od nas dowiedzieć, co to jest nasz nauczyciel elementarny, wprost nie umielibyśmy go objaśnić. Jest nim bowiem zarówno prostaczek, jak i człowiek wykształcony, zarówno drugoklasista, jak i student uniwersytetu, zarówno człowiek dowolnie wybierający sobie ten zawód, jak i zmuszony warunkami życia. – Pierwszym więc i najgłówniejszym znamieniem tej warstwy ludności, znamieniem nadającym jej widokowi coraz inne postacie – jest różnorodność skali inteligencji. Zaczawszy od wyższej, aż do niskiej, wszystkie stopnie zawarte w tych granicach odnaleźć tu można. Pod zjawiskiem tym każdy od razu domyśli się jakichś anormalnych przyczyn. – Jest bowiem rzeczą niezawodną, że jakkolwiek dodatnio lub ujemnie wyjątkowo zdolności i wyjątkowa wiedza mogą tę i ową jednostkę postawić nad lub pod średnią miarą oznaczoną dla sfery, w której ta jednostka żyje i działa, to jednakże miara taka dla większości stała być nie przestaje. Każda grupa zajęć wymaga pewnej właściwej i potrzebnej dla siebie inteligencji, która jest ogólnym wykładnikiem zbiorowej umysłowości klasy społecznej, tym zajęciom poświęconej. Tak na przykład adwokat, profesor gimnazjum, sędzia i tym podobne społeczne gatunki, pomimo szczegółowych odmian każdego osobnika, zależnych od jego moralno-umysłowej wartości, mają swój jeden model. Profesor Y. może być zdolniejszy i więcej umieć aniżeli X., ale niezależnie od tego cały ogół profesorów gimnazjalnych posiada uniwersyteckie wykształcenie w zakresie swojej specjalności.

Taka właśnie równomierność duchowa istnieje we wszystkich krajach cywilizowanych, we wszystkich społeczeństwach swobodnie i naturalnie rozwijających

się. Nie będziemy tu rozstrzygać pytania, o ile ona istnieje u nas w wyższych sferach socjalnej pracy, powiemy tylko, że ta, o której mówimy, przedstawia największe i najwidoczniejsze nierówności. Już wyżej dopatrzyliśmy się pod tym zjawiskiem przyczyn anormalnych. Rzeczywiście, dają się one z łatwością odsłonić i rozeznąć. Bo dlaczegóż ta klasa prywatnych i publicznych oficjalistów zawiera taką mieszaninę inteligencji? Dlaczego w niej prostak stoi obok człowieka średnio wykształconego, zamiłowany w swym zawodzie, obok partacza-rzemieślnika? Dlaczego w tej ludności nie przemaga żaden typ umysłowy z naturą zajęć zgodny? Odpowiedź prosta, dlatego, że te stanowiska pracy po większej części zajmowane bywają nie drogą naturalnego i swobodnego wyboru, lecz pod naciskiem musu. Proces to bardzo zrozumiały. W Niemczech na przykład nauczycielem wioskowym zostaje człowiek jakiś dlatego, że naprzód obrał sobie ten zawód, a po wtóre dlatego, że zyskał sobie odpowiednią kwalifikację, to jest naukę. Gdyby nie miał *tej* chęci i *tej* nauki, wziąłby się do czego innego. U nas zwykle rzecz się ma zupełnie przeciwnie.

Do kariery oficjalisty uciekają się najczęściej ludzie, którym brak uzdolnienia pozostawia tę jedyną drogę. Przepatrzmy lub przypomnijmy sobie szczegółowe fakta, a z pewnością przekonamy się, że większa część nauczycieli elementarnych, pisarzy gminnych, a nawet ekonomów, że większa ich, mówimy, część, zajęła swoje stanowiska dlatego, że jednych w młodości nie usposobiono do żadnego zawodu, drugich los przy schyłku życia zepchnął z właściwej kolei.

Dla tych więc spraw zasiłki rekrutuje próżniactwo spojone z ciemnotą lub nieszczęście z niemocą. Są to deski zbawienia dla wszelkiego rodzaju rozbitków, schronienia dla niedołączonych i ułomnych – umysłowo. Jakiś burmistrz lub pocztalter²² ma syna, który zasmakowawszy w małomiasteczkowych przyjemnościach, protestuje ciągle swym lenistwem przeciwko zamachom, jakie na jego swobodę chce zrobić książka, i ukończywszy z mozołem dwie klasy, powraca do domu, ażeby tam pieścotami rodziców wyreparować nadwątlone zdrowie. Lat kilka upływa na więcej lub mniej niewinnych figlach, wreszcie wyrostek osadzony bywa jako aplikant w kancelarii ojca. Dopóki rodzice żyją, synek spokojny o jutro w podskokach niesie lekkie brzemię życia, lecz gdy umrą, jak zwykle nie zostawiwszy żadnego majątku, cóż w tedy pieśczocho zrobi? Oto czas jakiś będzie się tułał po rozmaitych manowcach, aż wreszcie zszargawszy w tej wędrowce szlachetniejsze instynkta, w chwili, gdy już niczego nie będzie mógł się nauczyć, a zarabiać coś musi, z całą swą niemocą umysłową i chorobliwością moralną rzuci się jako do jedynego ratunku, do posady nauczyciela lub pisarza gminnego. Taż samą koleją idący syn dzierżawcy zostanie ekonomem. Tak więc pokład społeczny, w którym, mówimy, mieści naprzód w sobie pierwiastki za wcześniej nadpsute. Po wtóre, jak rzekliśmy, wchodzą doń także i zużyte. Jakiś mały urzędnik lat kilkanaście lub kilkadziesiąt strawił na pewnym biurowym zajęciu, do którego nawykł i był uzdolniony. Wreszcie na progu starości traci posa-

²² Poczthalter – kierownik urzędu pocztowego; urzędnik mający w swym zarządzie konie i pojazdy pocztowe.

dę: co robi, aby się dalej utrzymać? Zostanie nauczycielem lub pisarzem gminnym. Często po takiejże pochyłości potoczy się kariera zrujnowanego obywatela.

Z wszelką słuszością rzec można, że u nas klasa niższych oficjalistów prywatnych nie wytworzyła dotąd osobnego społecznego stanu z właściwym sobie stopniem inteligencji i uzdolnienia, lecz że dotąd jest aglomeratem najrozmaitszych w większej części lichych lub nieprzydatnych elementów. Pierwotna i główna przyczyna tego zjawiska tkwi w ogólnym ustroju społecznym, a raczej w jego warunkach, pochodna zaś i poboczna w sądzie ogółu, któremu się zdaje, że są pewne zajęcia, do których nie potrzeba żadnego przygotowania i że do takich należą właśnie te, o których mówimy. Kto dziś rozumie, że nauczyciel elementarny winien posiadać specjalne ukształcenie? Kto nie sądzi, że może nim być każdy umiejący czytać, pisać i rachować? Rzecz naturalna, że takie żywioły, jakie przeważnie składają tę mieszaninę i wpływy, pod jakimi ona się formuje, muszą zgubnie oddziaływać na odpowiednią kategorię spraw społecznych. Ponieważ zaś o taką analizę nam w tej chwili chodzi, zatem ukażemy i wypróbujemy pojedyncze główne typy żywiołów tej klasy, nakreśliwszy im jednocześnie możliwie dodatnie odbicie tam, gdzie się przedstawia w rzeczywistości ujemnymi.

Zacznijmy od pisarza gminnego. Wprowadzenie tego gatunku oficjalistów do naszego życia nastąpiło, jak wiadomo, wskutek bardzo wyjątkowych przyczyn. Ponieważ ustawa organizacji gminnej składała w ręce włościanina zwierzchnią władzę, której on mógł źle używać lub nadużywać, przeto trzeba było na jego osobę i władzę, lecz inteligencję dopełnić jakąś inteligencją wyższą. Na to właśnie utworzono pisarza gminnego. Według brzmienia ustawy, jest on niczym: nie ma głosu, nie może nic samodzielnie robić, musi być we wszystkim posłuszny wójtowi, który ma prawo go ukarać i usunąć. *De jure* jest to tylko prywatny jego sekretarz, *de facto* wszakże jest to najgłówniejsze koło maszyny, które nie tylko nią obraca, ale nawet jej ruch umożliwia. Bez niego maszyna ta zupełnie by nie funkcjonowała. W 90 bowiem na sto wypadków cały skład zarządu gminnego nie umie czytać lub pisać, a nadto (co jest rzeczą bardzo naturalną) nie zna się wcale na elementarnej biurowości. Cóż by więc zrobił sam wójt gminy, gdyby mu przyszło odczytać jakąś odezwę naczelnika powiatu, a tym więcej coś na nią odpisać? Jakże by zredagował wyrok, ułożył raport, prowadził urzędową korespondencję? Wprost byłoby rzeczą niemożliwą pozostawić sprawy gminne jedynie prostemu rozsądkowi chłopków. I dlatego też pisarz jest niewiadomą sprężyną kancelaryjnego ruchu, mózgiem skrytym w głowie gminnego ciała. – Zaledwie wspomniany w tekście ustawy, w praktyce działa bardzo rozległe. Chociaż wymazany zupełnie z firmy gminnej, chociaż urzędownie nie może się przyznać nawet do swej pracy i zasług, jest przecież podwaliną zarządu. On prowadzi korespondencję, on kieruje zdaniem sędziów, on przewodniczy administracji, od niego wychodzi każda inicjatywa, każdy projekt i pomysł. Wójt najczęściej jest tylko niemą figurą, potulnie sankcjonującą wszystkie kroki swego sekretarza, a raczej przewodnika. I w tym razie sprawdził się matematyczny pewnik stawiający zasadę, że inteligencja niższa, pomimo wszelkich przywi-

lejów, musi poddać się wyższej. Chłopek chociaż opatrzony rozległą władzą wójta, musiał dobrowolnie ulec mędrszemu od siebie pisarzowi, chociaż ten absolutnie żadnej władzy nie posiada. Zjawisko takie dla każdej głębszej myśli naprzód było widzialnym – spotykamy je więc dziś bez zdziwienia. Wreszcie i władze zwierzchnie nad gminą z faktem tym się pogodziły, a nawet po części go uprawniły. Ustawa do dziś dnia nie uznaje i nie dozwala żadnego wpływu pisarza na sprawy gminne, a jednakże już dziś naczelnicy powiatów głównie z nim się liczą i na niego wkładają całą odpowiedzialność. Tym sposobem pisarz gminy stawszy się niejako faktycznym jej kierownikiem, stał się w niej zarazem czynnikiem bardzo ważnym, jeżeli nie najważniejszym. Otóż pytanie, jaką wartość społeczną ma czynnik ten obecnie? Uwagi, któreśmy na wstępie rzucili, w całości dają się tu zastosować. Większość pisarzy gminnych rekrutuje się z ludzi, których życie odpędziło od wszystkich innych zadań. Nie chciał lub nie mógł być rzemieślnikiem, kupcem, przemysłowcem, urzędnikiem, ziemskim posiadaczem i tak dalej, został pisarzem gminnym. Na te stanowisko chronią się wszelkiego rodzaju gimnazjali dezerterzy, rozbałamuceni synkowie, biurowe włóczęgi, słowem, ludzie niezdolnieni do niczego, nienawykli do pracy, goniący za łatwym zarobkiem. Pośród nich tkwi mała garsteczka ludzi nieszczęśliwych, skaranych losem i pracujących dla chleba. Tu następuje pytanie: Dlaczego to stanowisko społeczne przyciąga po większej części elementa ujemne i zawsze pozostaje tylko ostatnią ucieczką zepsutych lub biednych? Pytanie rozwiązało się łatwo. Dlatego – że w teoretycznym swym założeniu jest ono podrzędnym i jedynie wabi względami niewielkiego zysku. Podrzędnym – jest istotnie. Jakkolwiek inteligencję posiada pisarz, zawsze jest ona nieskończenie wyższą od prostej wiedzy chłopa – wójta; tymczasem ich prawa stoją do siebie w zupełnie odwrotnym stosunku. Pierwszy ma jakieś wykształcenie, a nie ma żadnej władzy, drugi ma władzę, a nie ma żadnego wykształcenia; nadto ten panem, tamten sługą; czyż to nie jest upokarzającym dla ostatniego? To ciągle działanie kryjomo, to występowanie pod protekcją figury bezmyślnej i nieokrzeseanej, ta niemożność zrobienia samoistnego kroku z jednej strony męczy, z drugiej psuje. Pisarz gminny sam przez się nie może nic – a obok tego jest utajonym przewodnikiem i doradcą jednego z najznaczniejszych urzędników, to jest wójta gminy. W samym więc ustroju tego stosunku tkwi siła przyciągająca i wyrabiająca żywioły ujemne. I dlatego pisarzem gminnym zostaje zwykle ten, który nie ma nic do wyboru, który jawnej samodzielności nie potrzebuje, a z kryjomej korzystać potrafi. I tu, jak wszędzie sięgając do dna kwestii, natrafiamy na wzgląd charakteru, wartości moralnej. Jeżeli pisarz jest człowiekiem uczciwym i rozsądnym, to pomimo całej twardości warunków, dobroczynnie kieruje sprawami gminy. Lecz gdy jest on, jak się nieraz zdarza, umysłem i sumieniem lichym, co wtedy wyrabia?! Nadużycia. Może ktoś powie, że tenże sam wypadek ma miejsce z każdym nieuczciwym człowiekiem zajmującym jakieś publiczne stanowisko? Otóż tu pomyłka. Wprawdzie ten i ów niesumienny referent lub asesor może także popełnić nadużycie, w każdym jednak razie jest daleko ściślej strzeżony, kontrolowany i ograniczony. Główną zaś podstawą ustroju gminnego jest samorząd,

niezależność władzy i działań, jeżeli więc pisarz chce i umie tych przywilejów wzbronionych mu prawnie, ale mimo to jednak możliwych faktycznie, ma wszelką sposobność dopuszczania się wielu wykroczeń. Ażeby fakt taki poprzeć choć dowolnym przykładem, przypuśćmy bardzo częsty wypadek, że wójt jest prostaczkim nieumiejącym nawet czytać; pisarz zaś człowiekiem zręcznym i sprzedajnym. Jakie następstwa? Oto cały rozwój spraw gminnych toczyć się będzie drogą sprzedajności. Pod manewrami pisarza zniknie cała prawość i władza wójta; zarówno w administracji, jak i sądzie obalamuci on go lada zręcznym wykrętem. Wiadomo, że postanowią sądów gminnych są wyrokami ostatecznej instancji, głównym zaś ich autorem jest pisarz. Kto zaś wie, jaki wpływ ma prosty umysł wywierający sofizmata, przebiegła dialektyka, dobrze obliczona wymowa, ten się nie zdziwi, dlaczego nie raz w najprostszych sprawach rubel dany kryjomo pisarzowi dyktuje krzywdzącą uchwałę przez usta sądu gminnego. Z tego wszystkiego pokazuje się, że obecna rola pisarza gminnego, częstokroć wadliwa i źle wpływająca na natury słabe i nadpsute, ze względu na swą wielką ważność winna być przekształcona na czynnik możliwie dodatni, a tak przekształconą być może tylko przez przejście w ręce, które jej z korzyścią używać będą umiały i zechcą. Innymi słowy, posady pisarzy gminnych zająć winni nie tylko jak dotąd ludzie ze zwichniętym charakterem i zdolnością, lecz tacy, którzy i sumiennie, i użytecznie na tych stanowiskach działać mogą. Z tym wnioskiem jednakże zaczepia się bardzo ważne pytanie, a mianowicie: na kim spoczywa obowiązek częściowego dokonywania takiej reformy? Naturalnie na tych, których wpływ w tej mierze może być najskuteczniejszy, to jest na całej wyższej inteligencji, a w szczególności na ziemianach. – Wprawdzie pisarza mianuje niezależnie od gminy naczelnik powiatu, mimo to jednakże ile razy ona przedstawi i gorąco poprze swego kandydata, zawsze można być pewnym, że protegowany przejdzie. Na taki zaś wybór gminy ludzie czynni, wytrwali, mający u wieśniaków moralny kredyt, zawsze wpłynąć mogą. Dlaczego by nie miał uzyskać nominacji jakiś człowiek uczciwy, rozumny, lubiany, poparty przez dwór, plebanię i wójta? Czyż to jednak dosyć dla spraw gminy, gdy one przejdą do rąk takiego człowieka? Nie; trzeba jeszcze, ażeby on ciągle działał w porozumieniu z tymi, którzy mu rady lub pomocy udzielić mogą, do tego zaś znowu potrzeba, ażeby ci wszyscy z nim łączyli się, ażeby go uważali za jedno z narzędzi, za pośrednictwem którego na losy swego społeczeństwa działać mogą. Jeżeli bogaty i wpływowy obywatel postara się u władzy o pisarza użytecznego dla gminy, jeżeli nie będzie go traktował jak niezbędnego dla własnej korzyści i wygody słuźalca, lecz jako człowieka, przez którego i z którym może pracować nad szczęściem ogółu, jeżeli go do siebie przyciągnie przyjaźnią, uprzejmością, przewagą umysłową, jeżeli mu ciągle podsuwać będzie rady i wskazówki, wtedy ten pisarz nie będzie łapownikiem pozbawionym wszelkich wyższych pragnień i szlachetniejszych instynktów, lecz istotnym i dobroczynnym, bo najbliższym opiekunem i kierownikiem gminy.

Drugim społecznym gatunkiem należącym do sfery średniej wioskowej inteligencji jest nauczyciel elementarny. Już wyżej powiedzieliśmy, że do tego stanu nie

jest przywiązana żadna miara wykształcenia i że spotkać można najrozmaitsze jej stopnie. Ma tu więc miejsce po części tenże sam wypadek, jaki zaznaczyliśmy przy pisarzach gminnych, czyli że i tu popędem dla ubiegających się jest zagnana do ostatecznego schronienia potrzeba, a nie swobodne upodobania. Ta tylko zachodzi różnica, że stanowisko nauczycielskie jest nieotwierającym pola dla tajemnego dobrotku, nęci żywoły liche, lecz nie zepsute. Człowiek przedajny i nieuczciwy ominie tę pozycję, za to najczęściej zatrzyma ona niedołężnego lub próżniaka. Do tego wszystkiego dopomaga silnie, a niestety bardzo zgubnie, przesądna opinia prowincjonalnego ogółu, która w takim nauczycielu widzi istotę towarzysko upośledzoną i społecznie mało ważną. Wskutek dziwnego przewrotu pojęć nie ci są szanowani, którzy z zamiłowaniem swe obowiązki pełnią; lecz ci, którzy się nimi z potrzeby obarczyli i jawnie je lekceważą. Tak na przykład zwykle poczciwy i dbający o światło ludu nauczyciel nie jest przedmiotem ogólnego zajęcia, ale jakiś niefortunny kandydat do wielkiego losu, który ścigając wymykające mu się z rąk szczęście, zahaczył się chwilę o nauczycielską karierę, którą z dumą wobec świata pogardza.

Sąd społeczny nie dojrzał u nas jeszcze do tej pory, w której społeczeństwu poznaje, jak ważną dźwignią dla jego dobrobytu jest klasa nauczycieli elementarnych. Tymczasem może niezbyt dalecy są od prawdy ci, którzy pomyslności ludów czynią bezpośrednio zależną od ich początkowych szkółek. Istotnie bowiem wioskowy nauczyciel jest moralnym i umysłowym ojcem chłopków, wprost zatem na ich dusze wpływa, bo je sam urabia. Czy dotąd ten potężny czynnik był wzywany przez najwyższą inteligencję wioskową do celów społecznych? – Prawie nie słyszeliśmy o tym. Bogatszy posiadacz ziemski nauczyciela swej wsi ceni tak, jak karbowego²³, nie ma i mieć nie chce z nim żadnej styczności, nie przypuszcza, ażeby on mógł mieć dla niego jakiś interes lub posłużyć mu za oporę i narzędzie do jakiegoś obywatelskiego czynu. Trudno wymagać, ażeby człowiek na ofiarę swym obowiązkom złożył wszelkie zadowolenie, ażeby od razu został filozofem obcującym jedynie ze swymi powinnościami. Nie należy się więc dziwić, że niejeden nauczyciel odcięty od świata, nie znajdując dookoła siebie żadnej bratniej duszy, żadnej wyższej inteligencji, która by go przyjacielsko wsparła, że niedopuszczony do dworu i znudzony chłopską chatą prędko zużywa się, zniechęca i porzuca swe obowiązki lub je nie dbale spełnia. Tenże sam więc moralny patronat wyższych inteligencji, a szczególnie dworu, jaki wskazaliśmy poprzednio, winien się rozciągnąć i na wioskowego nauczyciela, a przez niego na szkołkę, ażeby z pierwszego uczynić piastuna ludu, z drugiej źródło nie tylko umysłowych, ale i moralnych wpływów w najniższym pokładzie społecznym. Obok pisarza i nauczyciela na równym z nimi stopniu staje drobny dzierżawca. Zwykle człowiek poczciwy, prostoduszny, niewykształcony, niemający żadnych ogólniejszych myśli, przywalony rupieciami życia, nie wychyla się nigdy spoza nich, ażeby objąć okiem szersze jego horyzonty. Ścisłe rzecz biorąc, jeżeli pominiemy niewielką, często nawet tylko pozorną różnicę zamożności, to taki drobny dzierżawca zaliczony być może do jednej kategorii z ekonomem. Obaj

²³ Karbowy – osoba nadzorująca roboty polowe w dawnym majątku ziemskim.

nie posiadają żadnej wiedzy, która by ich łączyła z masą narodu i pozwala spełniać względem niego jakieś donioślejsze usługi, obaj umieją tylko potykać się z przeciwnościami swego położenia, obaj nie poczuwają się do żadnych moralnych zobowiązań względem niższych od siebie i duchowo biedniejszych, słowem, obaj starają się o to tylko, ażeby dopchać do końca taczkę swego życia i zejść z placu. A jednakże i to są ludzie, których należałoby pomieścić w systemacie *pracy u podstaw* jako biernych i jako czynnych. Naprzód bowiem możnowładztwo wiejskie powinno podnieść ich umysłowy i materialny dobrobyt, a wtedy oni tenże sam dług spłacą względem ludu. Jak spełnić pierwszą połowę tego zadania? Towarzyskim zbliżeniem przez uszanowanie w niższym człowieku, umysłowymi czynnikami przez zachęcanie do czytania i ułatwianie pożyczek książkowych, materialną pomocą przez organizowanie stowarzyszeń i wspólnych kas. – W ten sposób dźwigni dżierżawcy i niżsi oficjaliści spełnią drugą część powyższego zadania, to jest swe obowiązki względem ludu.

Do kategorii średniej wioskowej inteligencji należałoby jeszcze zaliczyć organizację, a niejednokrotnie równego z nim umysłowo księdza. Pierwszy jednak stoi u nas dziś na tak niskim stopniu wykształcenia, drugi z taką trudnością w tym kierunku nagina się zdaje, że istotnie tu *praca u podstaw* na długo jeszcze odłożoną być musi.

Mówiąc o średniej wioskowej inteligencji, ciągle powierzaliśmy ją opiece ziemskiego obywatelstwa. Jest to rzeczywiście jeden z wielkich obowiązków tej społecznej warstwy. Wielki wzór w tej mierze przedstawia nam Anglia. Tam, zacząwszy od lorda, a skończywszy na bakalarzu, szepia się łańcuch ogniw silnie z sobą spojonych i wzajemnie na siebie oddziaływających. Tymczasem u nas, czy jest jaka nawet pośrednia łączność pomiędzy dziedzicem znacznego majątku a nauczycielem elementarnym lub pisarzem gminnym? Żadnej – oprócz chwilowego zetknięcia wywołanego interesem. I dlatego też u nas cały pokład średniej wioskowej inteligencji mieści w sobie pierwiastki lichy lub zepsute, dlatego na inne, a szczególnie na niższe, pokłady nie oddziałują dodatnio, dlatego w końcu ten gatunek społeczny nie zawiera obywateli kraju. Czy jest bowiem obywatelem kraju: myślący jedynie o kubanach²⁴ pisarz gminny, znudzony lub pogardzający swymi obowiązkami nauczyciel elementarny, ciemny i zmęczony biedą dzierżawca lub ekonom? – Bynajmniej. A więc... trzeba całą tę gałąź ze wszystkimi jej odroślami z robactwa oczyścić, spróchniałości odpiłować i dopiero odżywną w pień społeczeństwa wszczepić.

²⁴ Kuban – łapówka; datek wręczony komuś dla przekupienia.

24

SOBIE I WSZYSTKIM

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 17, s. 129–131;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Dawniej nieco, kiedy to jeszcze marzenia i kwietyzm wypełniały główną treść naszego życia, dwa powyższe wyrazy, zestawione w ten sposób, wydałyby ci się zapewne, czytelniku, jakimś „ni to, ni owo” – jakąś anomalią. Bo też wówczas na związek ich odniesiony do pojęć społecznych niewiele zwracano uwagi, wtedy raczej łączność spraw własnych ze sprawami ogółu, a tym więcej siła i wpływ tej spójni na życie i rozwój narodu – była nader niejasno znaną, była, rzecz można... obcą. Obowiązek *osobisty* względem *wszystkich* nie istniał, zastępował go raczej wyraz ofiara lub, jak chcecie, *poświęcenie*. Pod wygodny ten sztandar uciekało się niemal wszystko, co żyło; zgłaszał się tam zarówno czysty samolub, niedbający bynajmniej o ogół, jak i donkiszot, zapominający znów zgoła o sobie, a poświęcający się *całkowicie* dla wszystkich. Słowem, dla dobra społecznego *poświęcali* się wszyscy, nikt nie rozumiał i nie czuł – *obowiązku*. Dziś jednakże zmieniły się, jak to powiadają, czasy; wytrzeźwiły poglądy, rozjaśniły pojęcia; – dziś też, o ile z jednej strony nie popłaca już faryzeim przyoblekający się w sukienkę uszytą z samych jakoby ofiar dla dobra (?) bliźnich, o tyle z drugiej wiemy już, że poświęcenie jest to wynik niezwykłego natężenia woli i umysłu, że przeto jako fakt wyjątkowy może być zgodnym z naturą wyjątkowych również tylko jednostek i okoliczności – i wpływać zresztą dodatnio na najbliższe otaczające je kółka, nie może atoli obowiązywać ogółu i solidaryzować się zawsze z jego realnym, rzeczywistym dobrem. Zjawiska bowiem wyjątkowe uważać za prawidła ogółu, byłoby to prostą nielogicznością. Toteż wstępując już dziś na drogę konsekwencji, pojmujemy coraz jaśniej, że na podniesieniu dobrobytu społeczeństwa, na rozwój jego sił żywotnych i organicznej pracy wpływają najpotężniej: nie fanatycy pełni choćby najszlachetniejszych, lecz gorączkowych porywów, nie męczennicy dla idei niemających stale i jasno oznaczonego celu, ale ludzie, o ile z jednej strony cichego i wytrwałego czynu, o tyle z drugiej umiejący czyny te osobiste jednoczyć ze zbiorową pracą społeczeństwa, każdą najdrobniejszą czynność własną – wpłatać w rozleglejsze sprawy społeczne, słowem, starając się o korzyści i zapewniając je *sobie*, równocześnie oddawać obywatelskie usługi *wszystkim*. I w istocie fakta dziejowe przekonywają dowodnie, że im w społeczeństwie,

jakim pojęcie takiej solidarności rozwinęło się szerzej, im większe obejmuje koła jednostek, tym widoczniej i lepiej się tam dzieje – tym silniej ugruntowane dobro jednostkowe i pomyślność *ogólna*. O ile więc zasada powyższa, zawitawszy wreszcie i do nas, zrasta się z życiem całego społeczeństwa, o ile dotyka mas; oto właśnie, nad czym chcemy zastanowić się bliżej.

Dla najpowszedniejszej, byle trzeźwej, obserwacji nazbyt widoczną jest rzeczą, że w ostatnim czasie nowy zwrot w piśmiennictwie naszym powołując do życia szereg nowych i nieznanych przedtem idei, kierował *nade wszystko* uwagą ogółu na warunki własnego bytu, usiłując rozbudzić w społeczeństwie poczucie spraw miejscowych, oczyścić z dawnej pleśni, a ukazać w *dzisiejszym* znaczeniu zasadę – *obywatelstwa*. I... na pociechę przyznać trzeba, usiłowania te, choć nieliczne, lecz gorącą miłością ogółu przyjęte głosy w piśmiennictwie, nie przebrzmiały bez pewnego odbicia się w życiu. Przeciwnie, zyskując coraz szersze uznanie i chętniejszy posłuch, szczepią przekonanie, że obok interesów osobistych istnieją również obowiązkowe interesa społeczne, że, co więcej, jedne z drugimi w harmonijnym zostawać mogą i powinny związku. Słowem, zasada, o którą nam tu idzie, w coraz pełniejszych ukazując się rysach, zjednywa sobie coraz liczniejszy zastęp pojmujących ją zdrowo adeptów. Mimo to jednak, stosunek tych ostatnich, do całych tłumów z pojęciem *takim* obywatelkości żadną nie związanych nicią, w niezmiernie małych przedstawia się rozmiarach. Biorąc rzecz ściślej, powiedzieć by można, że samo stosowanie zasady tej *w praktyce*, przejawiając się w życiu nielicznych jedynie wyjątków, dla mas całych (a nie mówimy tu już, naturalnie, o klasach ciemnych) jest to jeszcze abstrakcją. A twierdzenie takie utrwalimy tym pewniej, jeżeli, z jednej strony, zwrócimy uwagę na najsilniej zasadą tą obowiązane, a mimo to w rzeczywistości pomi-jające ją żywioły, z drugiej – gdy spojrzymy na społeczeństwa inne. Nie chcąc odbiegać od rzeczy, pominiemy na teraz wzgląd pierwszy. Co do drugiego, rzućmy okiem na jedno z wyrobionych już społeczeństw, na przykład Anglia. Tam bowiem spostrzeżemy od razu, że szeroki rozrost podjętej tu idei, obejmując wszystkie ruchy społecznej maszyny, wytwarzając ich harmonijną zgodę i naturalną pewność, buduje tym sposobem zdrowy i niewzruszony fundament rozumnej, socjalnej spójni. Czyli że tam każda oniemal *inteligentniejsza* jednostka, myśląc *o sobie*, myśli równocześnie o *wszystkich*, pracując osobiście, działa *społecznie*. Tym zaś sposobem najdrobniejsza summa sił jednostkowych – wpływać musi w odpowiednim stopniu na postępowanie ogólnej siły narodu. Otóż jeżeli przykład podobny odniesiemy do nas, jeżeli jego normą zmierzmy rozwój tak pojmowanego *udziału w sprawach społecznych*, na gruncie naszym, to naturalnie twierdzeniu powyższemu nie zechcemy zapewne już przeczyć. Niemniej jednak zgodzimy się i na to, że wobec coraz silniejszych drgnięć u nas nowych i błogosławionych praw postępu, szeroki rozwój tej natury pojąć o ile z jednej strony znalazłby się nader *na czasie*, o tyle z drugiej wpływając by mógł najpotężniej na przeprowadzenie prawd tych w rzeczywiste i nieprzysłumione życie. Gdy jednakże zwrócimy tu znów uwagę na tę niezmiernie ważną, a przed chwilą dotkniętą już okoliczność, że zasada dzisiejszego pojęcia obywatel-

stwa dla większości najsilniej i najbezpośredniej obowiązanych nią żywiołów jest obojętną lub nieznaną, że najczęściej na przykład wzbogacony kupiec czy przemysłowiec, przedsiębiorca czy bankier, rozwijając na wielką skalę interesa własne – najmniej myśli o interesach ogółu, tak jak najpowszechniej znów obywatel ziemski nie zna tych ostatnich, nie bada i nie rozumie ich wcale; – jeżeli, powtarzam, zwrócimy uwagę na tego rodzaju względy; – to przede wszystkim nastęrczy nam się pytanie, skąd, spośród jakiej warstwy społecznej, pojęć takich szerokiego i fanatycznego rozwoju – spodziewać by się można. A jeżeli, bądź co bądź, zakiełkowały one już u nas, to gdzieś mianowicie spoczywa ich ten pierwotny zarodek? Wspomniawszy wyżej, że szczęśliwy zwrot u nas ku rozpatrywaniu spraw własnych, ku badaniu warunków i potrzeb miejscowych wywołały głównie w ostatnich kilku latach wyrażone publicznie a pełne zdrowia, trzeźwe i niezależne opinie, że przeto wpływ tych ostatnich stał się tu czynnikiem ważnym, dodamy teraz, że oddziałał on najbezpośredniej na jedną nade wszystko z warstw naszych, zaogniskował się najwybitniej w łonie klas średnich. Stąd bowiem występują coraz liczniej jednostki odczuwające głęboko każdą świeżą ideę, każdą myśl – zwątpiałemu społeczeństwu nowe ukazującą tory. Wobec obserwacji sumiennej jednostek podobnych znajdujemy na przykład wiele w średnio-urzędniczym, nauczycielskim, lekarskim i tym podobnych zawodach, widzimy je niemniej i na polu przemysłowo-handlowej pracy, spotykamy wreszcie coraz częściej i w rzemieślniczej klasie. Do ich to mianowicie usposobień trzeźwe słowo postępu najistotniej przenika, zdrowe i ożywcze prawdy z ich osobistym poglądem w zrozumiałej brzmia harmonii i z ich moralną istotą bezpośrednio się wiążą. Tu więc spoczywa ów poszukiwany przez nas pierwiastek, z tej przeto strony wytworzenia i urzeczywistnienia w rozległej praktyce owej naturalnej spójni interesów osobistych ze sprawami ogółu, *upowszechnienia* zasady nakazującej korzyść własną jednoczyć z pożytkiem *wszystkich*, najniezawodniej spodziewać by się można. Co do tego jednak ostatniego rzecz się tak przedstawia na pozór; – w gruncie – nieco inaczej. Większość bowiem tej kategorii ludzi, jakkolwiek doniosłość takiej zasady obywatelstwa pojmują jasno, pojęcia te jednakże zamyka w nader zacieśnionych granicach; czyli zasady tej, w odpowiednim stopniu jej zrozumienia, nie urzeczywistnienia w praktyce, nie uzewnętrznia jej na przykład w szerszym oddziaływaniu na otaczające ich mniej oświecone koła, nie rozplądnia swych przekonań *żywym słowem*, czynną nieustającą i umiejętną do rządzenia się nimi podniętą. Myśląc i postępując trzeźwo – indywidualnie, nie rozwija atoli w równym stopniu i kierunku *działalności społecznej*. Jeżeli na przykład ktoś z ludzi tego rodzaju rzuci jakąś myśl świeżą i płodną w następstwa (co w ostatnich nade wszystko czasach coraz częściej się zdarza) – rzadko bardzo przejmie się równocześnie dążnością popierania takowej *własnym* usiłowaniem i niezmordowanym osobistym wpływem. Dowodów na to codziennych z życia wziętych wiele naliczyć można. Pomijając je jednak, zwrócimy natomiast uwagę na dwie, najważniejsze objawy tego przyczyny; pierwszą stanowi brak rozwiniętego tu potężnie ducha samopomocy; – drugą, będącą raczej naturalnym wynikiem pierwszej, jest przekonanie, że wobec skromnego jed-

nostek takich stanowiska materialnego i zacieśnionych stosunków osobiste ich wpływy nie osiągną odpowiednich rezultatów praktycznych. Nie mogąc tu rozwozić się nad przyczyną pierwszą – wskażemy, na jak słabych i nieuzasadnionych wnioskach wspiera się druga. Parę zaś, choćby była, praktycznej możliwości przykładów najlepiej nas tu objaśnią. Weźmy więc najwybitniejsze, bo dające się wesprzeć niezbitym argumentem... cyfrą. Potrzeba czytelni publicznej w Warszawie mówi sama za siebie; przypuśćmy jednak, że potrzebę tę ocenia istotnie i czuje najżywiej na 300 000 ludność miejscową tylko 5 000 jednostek; – gdyby więc każda z tych ostatnich, przeszczepiając pojęcia swe w tym względzie w mniejsze lub większe towarzyskie swe kółko, zdołała z niego wydobyć 10 tylko dobrych książek, zgromadziłoby się bez zbytecznych wysiłków 50 000 tomów stanowiących już pewien zasób naukowego pokarmu dla ogółu. Albo inny znów przykład. Na partykularzach naszych ruch umysłowy w znacznym jeszcze stosunkowo uśpieniu, czytelnictwo ogranicza się najczęściej do uprzywilejowanych kalendarzy, co najwyżej „Kuriera” lub wreszcie *Eugeniei, Izabelli*¹ i tym podobnych skandalicznych pustek; czytelnictwo pożywne, dające produkcyjną naukę, nie należy tam bynajmniej do rzeczy powszechnych. Liczba zaś mniejszych i większych nieco miasteczek (wliczając i świeżo pozamieniane na osady, a odrzucając miasta gubernialne) wynosi 460. Dajmy więc na to, że w każdym z miasteczek tych znajdzie się jedna tylko osobistość pragnąca odetchnąć lepszą atmosferą towarzyskiego życia, znaleźć się w inteligentniejszym otoczeniu codziennym, podnieść przeto szansę umysłowości tegoż; że zatem, jednostka taka, dając przykład z siebie, *namówi* nadto, każdą z 9-ciu (przecięciowo²) innych do nabycia 2-óch chociażby *corocznie* istotnie pożytecznych książek. W takim przeto razie rozchodzi się tychże 9 200, a rozchodzi tam właśnie, gdzie ich stosunkowo jak dotychczas niewiele *żądadą*, a tak wiele *potrzeba!* Dalej. Znany jest szkodliwy wpływ na dobrobyt mieszkańców małomiasteczkowej factorsko-handlowej kasty; wiemy niemniej, o ile wpływ ten dosięga między innymi urzędniczej klasy. Przypuśćmy, że na każdy powiat jednostek klasy tej przypada (mniej więcej) 40 i że w kółku takim znajdzie się podobnie jedno tylko indywiduum rozumiejące w tym razie ekonomiczną doniosłość pomocniczo-kredytowych instytucji, opartych na zjednoczeniu się osób najbardziej tu interesowanych. Że przeto jednostka taka dla uchronienia siebie samej od nadużyć małomiejskich handlarzy-kapitalistów, siłą nieustającej propagandy własnych w tym względzie zadań i pojęć zniewoli 39 innych do wytworzenia wspólnymi siłami niezawodnego antidotum miejscowej lichwy (na przykład własnej „wkładowo-pożyczkowej kasy”)³ – wtedy w 85-ciu po-

¹ *Eugenia, Izabell* – chodzi o romanse, „czytała” dla masowego odbiorcy.

² Przecięciowo – średnio, statystycznie.

³ O spółce tego rodzaju urzeczywistnionej już w miasteczku Nowo-Mińsku podaliśmy wiadomość w n-rze 8. „Przeglądu”. [J. Jeleński, *Kassy zaliczkowo-wkładowe dla urzędników prowincjonalnych miasteczek*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 8, s. 57–58. Jan Jeleński (1845–1909) – publicysta, dziennikarz, absolwent Gimnazjum Klasycznego w Kielcach, od 1882 roku wydawał w Warszawie tygodnik „Rola”; autor m.in. rozprawy *Najpilniejsze (ekonomiczne) potrzeby kraju*, Warszawa 1875 – przyp. Red.]

wiatach powstaje tyleż instytucji wpływających najskuteczniej na rozwój ekonomicznego życia, a z nim na rozszerzenie dobrobytu społeczeństwa.

W ten sposób ustawić by tu można całe szeregi przykładów podobnych – o ile z jednej strony uzmysławiających jasno znaczenie i doniosłość zasady jednoczenia interesów osobistych ze sprawami ogółu, o tyle z drugiej dowodzących wymownie, że w całej dziedzinie pracy społecznej nie ma sfery, nie ma położenia, w którym by łączność ta nie mogła stać się faktyczną. Przeciwnie, najskromniejsze stanowisko, najciaśniejszy zakres osobistych stosunków, udziału w sprawach zbiorowych stłumić i obezwładnić nie zdoła. W cichej wiosce, odosobnionej mieścinie, w ciasnej uliczce wielkiego grodu, wszędzie można, pracując z korzyścią *dla siebie*, zwiększać *samo-wiednie* sumę pożytku wszystkich. Pracujący z dnia na dzień rzemieślnik, drobny urzędnik-kancelista, skromny nauczyciel wiejski, zarówno jak małomiasteczkowy lekarz czy prawnik, ksiądz czy znaczniejszy urzędnik, każda, słowem, pracująca jednostka, dbając o dobro własne, stać się może stróżem życia ogółu, i wszelkie życia tego objawy – jednoczyć z każdym kierunkiem myśli – z każdym ruchem swych usiłowań może – *żyjąc najskromniej osobiście, działać rozlegle społecznie*. „W głębokości postawione światło, powiada Smiles³, również jasny blask rozlewa jak postawione na górze”. Prawda ta, jeżeli gdzie i komu, to u nas nade wszystko i naszym (najskromniejsze zwykle szczeble społeczne zajmującym) prawdziwym adeptom nowych idei i nowego życia za przewodnie hasło służyć by winna. Wobec bowiem, powtórzymy raz jeszcze, obojętności lub lenistwa względem interesów powszechnych, ze strony *żywiołów możliwych*, wobec beczynności społecznej jednostek zasobnych w materialne środki i osobiste wpływy – tylko czynne parcie wspomnianego elementu, dzisiejszą zasadę obywatelstwa – uznawaną coraz rozległej w teorii – przeprowadzić i doniosłość jej urzeczywistnić może w praktyce. Tylko raczej jednostki zasadę tę pojmujące w całej rozległości jej społecznego znaczenia mogą zaszczerpić ją w pracach, mogą, słowem, *żyjąc i pracując postępowo*, osobiście podnosić przeto i utrwalając dobro własne, szerzyć pomyślność powszechną.

³ Samuel Smiles (1812–1904) – szkocki pisarz, moralista; autor popularnych w II połowie XIX wieku książek: *Self-Help* (1859), *Character* (1871) czy *Thrift* (1875). Przytoczony cytat pochodzi z polskiego przekładu *Self-Help*: S. Smiles, *Pomoc własna*, z niemieckiego obrobienia Józefa Boyesa spolszczone, wydane staraniem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”, Warszawa: w Drukarni Alexandra Ginnisa, 1867, s. 403.

25

FAŁSZYWE ALARMY

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 26, s. 201–203;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Wiadomo, że mniej więcej zawsze moralno-umysłowy pas graniczny, dzielący nas od zachodu, obsadzony był liczną strażą. Tłumy czatowników powstrzymujących wpust zakazanego towaru obyczajowego lub naukowego, śledzące zapalczywie każdą w tej mierze kontrabandę, odpierały każdą nową falę idei, jaka się nam z zachodu toczyła. Był to niejako ów znany w ekonomii systemat ograniczenia swobody w wymianie produktów, na ten raz duchowych, był to monopol na korzyść wytworów swojskich. Monopol taki zastosowany do elementów materialnych zaś służył celem podniesienia miejscowego przemysłu. Nie wolno bez cła sprowadzać zagranicznych kortów¹ dlatego, ażeby podnosić wyroby fabryk miejscowych. Lecz czyż tenże sam wzgląd zachodzi i z materiałem moralno-umysłowym? – To jest, czy zakaz niedozwalający przywozu takiego materiału z zagranicy również dba o podniesienie krajowego? Bez wątpienia – sprawa nadzwyczajnie prosta i naturalna; potrzeba tylko, ażebyś dla zrozumienia jej, czytelniku, przedstawił sobie, iż każdy funkcjonujący mózg jest jednym robotnikiem, a każde stronnictwo jedną fabryką – duchową. Dlaczego ci robotnicy i te fabryki uparcie zabraniają wprowadzenia na targ obcych wyrobów? Dlatego, że obawiający się z nimi konkurencji, a raczej przewidując w niej swój upadek, utrudniają jej warunki na korzyść własną. Podobnie zaś jak producenci papieru pragnęliby, ażeby dla zapewnienia pokupu własnego podwyższyć cenę lub zupełnie wyrugować obcy, tak samo krajowi producenci myśli na tym papierze drukowanych pragnęliby wystraszyć cudzoziemskie. Czy podobna wymagać, ażeby nasz domorośli filozof, pan X., oświadczał się za wolnością przepustu idei zachodnich, kiedy by on przy takim stanie rzeczy zupełnie zbankrutował. Kto by kupił jego lichy umysłowy towar, gdyby na tymże samym literackim rynku znajdowały się wspaniałe produkcje Millów², Spencerów³,

¹ Kort – ciężka tkanina wełniana.

² John Stuart Mill (1806–1873) – angielski politolog, ekonomista, filozof, utylitarysta; teoretyk liberalizmu; autor (wraz z żoną, Harriet Taylor Mill, 1807–1858) *Poddaństwa kobiet* (1869).

³ Herbert Spencer (1820–1903) – angielski filozof, socjolog, przedstawiciel organicyzmu oraz ewolucjonizmu w naukach społecznych; autor m.in. rozpraw: *Social Statics* (1851; *Statyka spo-*

Darwinów⁴ i tak dalej? Sama więc obawa porównania, sama myśl przegranej, każe uciekać się do monopolu jako jedyne ratunku. Tym to właśnie należy sobie tłumaczyć dobrze znany w dziejach naszego piśmiennictwa systemat nietolerancji względem zagranicznej wiedzy, owo wyczuwanie każdej cudzej myśli, która wartość swojskich obniżała. Nie wdając się w rozstrzygnięcie pytania w znaczeniu materialnym, rozwiążmy je na gruncie duchowym, to jest odpowiedzmy, czy zasada jak największego tamowania wpływu umysłowo-moralnych idei obcych szkodliwie oddziaływa na także idee swojskie? Pierwsza połowa tego pytania chyba nie ulega żadnej wątpliwości. Wyrażając się stanowczo, pospieszamy z objaśnieniem, że pewność ta istnieje właściwie tylko dla ludzi wysoko oświeconych. Jedynie tacy wierzą, a raczej widzą, że niczym nietamowany przyływ pierwiastków naukowych jest niezbędnym warunkiem istnienia i rozwoju odpowiednich sfer życia narodu. Społeczeństwo, przez którego organa nie przebiega bezustannie potok wiedzy z łona całej ludzkości wydobywający się, ubożeje na swych siłach duchowych. Musimy i możemy jako pewnik pozostawić tę prawdę, że ograniczenie zastosowane w dziedzinie umysłowej płodzi dla jej interesów same tylko klęski. Gdyby dziś wzbroniony został w jakimkolwiek kraju swobodny przepust myśli wytworzonych poza jego granicami, z pewnością kraj taki nie osiągnąłby innych skutków oprócz tych, jakie zawsze podobny stan rzeczy wyrażał, to jest oprócz zupełnego zepchnięcia myśli krajowej. Chiny nie przestaną być w tej mierze nigdy dość wymownym, a niestety mało studiowanym przykładem: wreszcie same nawet te straty, jakie z cząstkowych zakazów spływają, są aż nadto przekonywającym dla tej reguły poparciem. Na polu więc umysłowym jak najobszerniejszy zamienny stosunek jest źródłem obfitych korzyści dla każdego narodu. Rozbudzony u nas w ostatnich latach ruch inteligencji bardzo sprzyjał przyrośnięciu tej idei na naszym gruncie. Rzeczywiście, dziś już większość ludzi choć cokolwiek myślących przyznaje, że dla własnego dobra powinniśmy wpuszczać do siebie wszelkie naukowe prądy zagranicy i że taki napływ obcej wiedzy bynajmniej swojskiej nie zaszkodzi, lecz owszem, jeszcze ją spotęguje. Zupełnie inaczej rzecz się ma z pierwiastkiem obyczajowym. Tu ani prawda taka widoczna, ani zgoda tak jednomyślna. Głównie zaś różnica obecnego od poprzedniego wypadku na tym polega, że nauka ukazuje się prawie zawsze ze znamionami kosmopolityzmu, gdy tymczasem obyczaje zwykle posiadają odcień narodowy. – Pomimo na przykład kaznodziejskich i konserwatywnych rad wyganiających teorię przemiany gatunków znad Wisły nad Tamizę i Sekwanę, każdy wszakże rozsądniejszy człowiek przyzna, iż teoria ta jako systemat prawd naukowych już z natury swej jest wszechczłowiecza; tymczasem zupełne usamowalnianie kobiety większość uważać będzie za obyczaj cudzy, nienadający się wcale do naszego moralnego klimatu. Rzeczywiście królestwo wiedzy odpowiada tej stronie ducha narodów, która je

leczna); *A System of Synthetic Philosophy (Program systemu filozofii syntetycznej*, w 10 tomach w latach 1862–1893).

⁴ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

między sobą łączy, ustrój zaś obyczajowy tej, która je rozróżnia. W sferze myśli nie ma, ale w sferze uczuć moralnych są Francuzi, Włosi, Hiszpanie i tak dalej. Nadto nauka jest dziś zupełnie niezależną ani od położenia geograficznego, ani od tradycji, ani od cywilizacyjnego rozwoju, ani od natury stosunków społecznych. Zarówno pod równikiem, jak i pod biegunem, zarówno u wymancypowanych amerykańców, jak i przesądów Turków, zarówno u ucywilizowanej Anglii, jak i ciemnej Hiszpanii – wszędzie z jednakową słuszością odpowiednio uzdolniona jednostka jakąś nauką prawdę wygłosić może i wysłuchaną być musi – tymczasem, gdy podobna jednostka zechce zaprowadzić jakąś zmianę w organizacji obyczajowej, musi otrzymać sankcję od każdego z powyżej wymienionych warunków i najczęściej pod ich naciskiem ulegnie. Można dowieść z matematyczną ścisłością, że równouprawnienie kobiety z mężczyzną jest nieodpartym postulatem słuszości, a jednakże mimo to, społeczeństwo dla interesów moralno-praktycznych może tego rozumowania za regułę swego życia nie przyjąć. Słowem więc, postęp naukowy odbywa się w warunkach bezwzględności; obyczajowy zaś w warunkach względności. Ta to właśnie szczególna natura obyczajowego rozwoju sprawia, iż on co chwila być może i jest tamowanym. Bo ponieważ każdy jego ruch zależy od tyłu potęg, jak usposobienie plemienne, stopień cywilizacji narodu i tak dalej, przeto każda z nich nie tylko go sama przez się krępuje, ale nadto daje się użyć za sztuczną przeszkodę. Tak na przykład niskie wykształcenie kobiet samo z siebie powstrzymuje idee emancypacyjne, obok tego wszakże służy ono jeszcze za broń konserwatystom usiłującym dowieść, że umysłowa niższość niewieścia jest kalectwem przyrodzonym. Z tego wynika wprost ten naturalny wypadek, że systemat ograniczający swobodną wymianę przekonań, zdyskredytowany w swym wpływie na polu umysłowym z wszelkim bezpieczeństwem i powodzeniem, króluje na obyczajowym. Tu zaś bezpieczniejszy i szczęśliwszy dlatego, że w sferze czystej wiedzy każda nowa prawda ma na swe poparcie wyraźne i pozytywne dowody, nie potrzebuje liczyć się ani z tym, co ją poprzedziło, ani z tym, co z nią współistnieje, ani z tym, co po niej nastąpi; gdy tymczasem prawdy obyczajowe i nie posiadają tak widomie przekonujących argumentów, i nie są, jak okazaliśmy, zupełnie od czasu i miejsca niezależne. One więc muszą nieustannie podlegać ograniczeniom zasady monopolu. Stąd też o ile dziś na przykład rzadko kto oświadczyłby się głośno przeciwko wprowadzeniu na umysłowy rynek najnowszych odkryć antropologii lub fizjologii, o tyle bardzo wielu sprzeciwiłoby się wspólnemu kształceniu młodzieży obu płci. – W pierwszym bowiem razie trudno byłoby prostym alarmem usprawiedliwić nietolerancję, w drugim zaś łatwo zastraszyć szkodę interesów moralnych. Ponieważ zaś w tym ostatnim wypadku istnieją daleko liczniejsze szanse powodzenia dla systematu zakazowego, przeto on według swej taktyki każdą myśl, której dostęp chce zatamować, przebiera w sukienkę moralną i dopiero jako taką głośnym okrzykiem wystrasza.

Ażebym zaś masy przekonać, dość wezwać na pomoc jedną z potęg opornych: tradycję, religię, uczucia rodzinne i tym podobne, a od razu te masy głośnić będą, że przepust takich wyrobów powinien być zatamowany, a przynajmniej ograniczony.

To zręczne przebieranie idei umysłowych na moralne jest środkiem wypróbowanej użyteczności. Stąd też nic dziwnego, że nasze stronnictwa konserwatywne stale się nim posługują. Jak rzekliśmy, ruch literacki kilku lat ostatnich zniósł do pewnego stopnia monopol umysłowy, już dziś więc obok krajowych produkcji swobodnie rozkładają się zagraniczne, na polu jednakże obyczajowym polowanie na powleczo-nymi obcą skórą ideami postępu może nawet się wzmogło.

Co krok spotkać można jakiegoś swojskiego filozofa zajadle wystrzeliwującego na polu obyczajowym wielkich myślicieli nowoczesnych. Takie łowy, w których przy tym zwykle wzywana bywa broń najnieodolniejsza i najśmieszniejsza, trwają u nas do dziś dnia z wielkim zadowoleniem tych, którzy przy każdej sposobności szczycą się, że są obywatelami kraju odznaczającego się zawsze wielką i nieznaną innym tolerancją, którzy przy toastach na cześć powag miejscowych palą kadzidła postępowi.

Jako przykład takiej maskarady, w której prawdy naukowe przymusowo występują w kostiumach moralnych i w tym charakterze ulegają prześladowaniu, przytoczyć można znany wielce czytelnikom, a nawet zaszczycony nagrodą konkursową, dramat Narzymskiego⁵ pt. *Pozytywni*. Autor chciał ogłosić krucjatę i wygnać z naszych granic systemat naukowy. Powstać jednak wprost przeciwko niemu i powiedzieć, że jest dla narodu szkodliwym, byłoby to narażać się na śmieszność, a przynajmniej na pewne *fiasco* wobec rozsądniejszych. Należało zatem wybrać drugi, pewniejszy sposób, a mianowicie przedzierzgnąć prawdy tego systematu na podłostki obyczajowe, przystroić nimi kilka ujemnych postaci dramatycznej klejonki i w takiej dopiero formie obmierzić go masom. I dlatego też *Pozytywni* podług Narzymskiego nie są to wyznawcy szkoły filozoficznej ochrzczonej tym imieniem, ale jest to gromadka ludzi podłych albo lichych, przymusowo zrekrutowanych pod sztandar uczciwym i myślącym skradziony. Gdyby autor był wyrzekł, że do naszego kraju nie należy sprowadzać dzieł zawierających pozytywne teorie, poczytano by go za człowieka przypadkiem zarzuconego w wiek XIX, ponieważ zaś dowodzi, że nie potrzeba nam szachrai i nikczemników, których podobało mu się zatytułować *pozytywnymi*, przeto wielu uważa go nie tylko za użytecznego pisarza, ale nadto za dobrego obywatela, i takim sposobem tworzy się zakaz przeciwko wpustowi idei pozytywizmu.

Podobnie rzecz się ma i z innymi prawdami i systematami naukowymi. Jeżeli zaś taki los spotyka idee czystej wiedzy, to cóż dopiero mówić o obyczajach. Tu rzeczywiście dopiero pograniczna straż czatująca na moralną kontrabandę uwija się za łupem. Łup ten jednakże już z natury swojej nie może być tak częstym. Postęp myśli posuwa się daleko prędzej i wytwarza daleko więcej aniżeli postęp obyczajów. Tu każdy dzień, każda niemal godzina przynosi coś nowego, coś, co burzy całą pracę przeszłości, gdy tymczasem idee i stosunki moralne rozwijają się powoli i w dość

⁵ Józef Narzymski (1839–1872) – dramaturg, powieściopisarz, publicysta; publikował w „Tygodniku Ilustrowanym”, „Gazecie Warszawskiej”, „Kraju”; autor – obok wspomnianego w tekście dramatu *Pozytywni* (1872) – następujących dzieł: *Wielki człowiek powiatowy* (1861), *Niekomiczna komedia* (1863), *Trzy miesiące* (1873).

ścisłym ciągu z tym, co je poprzedza. Bardzo więc rzadko zdarza się, ażeby który z czatowników upolował świeży transport obyczajowego towaru, przewożonego od nas z zachodu. Naturalnie, takie daremne wyczekiwanie znużyłoby ich i nie opłaciłoby się, dla zajęcia więc i podtrzymania sławy odzywają się od czasu do czasu z przestrogami na przyszłość. Niejeden z czytelników przypomina sobie ten ciągle u nas wybiegający spod piór i ust krzyk ostrzeżenia, ażebyśmy nie naśladowali zgniłych obyczajów Zachodu. Chociaż krzyk ten rozlega się u nas ciągle w historii, jakoś dotąd nie zgniliśmy, a uchroniła nas od tego z pewnością nie przyjacielska rada naszych stróżów, lecz własny instynkt rozpoznający trafnie to, co nam korzyść, a co szkodę przynieść może, wreszcie uchroniła nas istota owej zachodniej zarazy, która nie była tak zabójczą, jak się naszym opiekunom zdawało.

Widocznie cudze obyczaje nie są znowu tak grunta zepsute, kiedy pomimo że na nas oddziaływały, pozostaliśmy moralnie bardzo zdrowi. Straż jednak pogranicznego pasu nie uznaje się bynajmniej za zwolnioną z swej gorliwości – ciągle daje hasła o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Przez pewien czas hasła te przycichły – teraz znowu odzywać się zaczęły. Dość tu na przykład jako fakt zanotować ukazanie się charakterystycznego w tym rodzaju utworu Fredry⁶ (syna) pt. *Obce żywioły*. Autor, wbrew wszelkim słusznym domysłom, chciał, jak się wyraża jeden z jego przyjacielskich krytyków, „dać przestrozę naszej społeczności, żeby się strzegła napływu zgubnych idei Zachodu”. Pan Fredro z farsiarza zaawansował na dyrektora pogranicznej komory, na której odbywa się rewizja przewozu idei obyczajowych. Jako wskazówkę do rozpoznania złego przedstawia nam kilka sylwetek nadsekwańskich typów zepsucia. Należy tu: „kobieta emancypowana”, pragnąca potępić instytucję małżeństwa, paż dwu francuskich królów, widzący wszystko dobre w cudzoziemszczyźnie i dworactwie⁷ – zbogacony Żyd, szukający we wszystkim dobrego interesu i proponujący polskiej dziewicy małżeństwo cywilne, agent internacjonalu⁸ urządzający bezrobocia i zbierający składki w Galicji dla skazanych na galery komunistów i tak dalej. Już z tego wyliczenia czytelnik widzi, jak niedorzeczna tendencja kierowała autorem w tej pracy. Bo naprzód, jak można okazami wzrosłymi na pewnym społecznym gruncie straszyć żyjących na takim, na którym one wzrósć nie mogą. Bo czyż podobna przypuścić, ażeby u nas wyrobił się kiedy jako typów sekretarz internacjonalów? Przypuśćmy zresztą, iż wyrobić się może, to i wtedy powstanie on z elementów w naszym życiu złożonych, a nie będzie żadnym flancem⁹ od Francji pożyczonym. Wreszcie nawet główny rys *żywiołów*, które pan Fredro nazwał *obcymi*, odnaleźć można zawsze i wszędzie, a więc i u nas. Od niepamiętnych

⁶ Jan Aleksander Fredro (1829–1891) – komediopisarz, pamiętnikarz, powstaniec w Wiośnie Ludów, syn Aleksandra Fredry (1793–1876); autor m.in. komedii: *Przed śniadaniem*, *Drzemka Pana Prospera* czy *Piosenka Wujaszka*. Wspomniane w tytule *Obce żywioły* pochodzą z 1873 roku.

⁷ Dworactwo – sposób bycia właściwy dworakowi; maniery dworskie, etykieta dworska.

⁸ Internacjonal – pierwszy międzynarodowy rewolucyjny związek robotników założony przez Marksa i Engelsa w 1864 roku, mający na celu walkę z kapitalizmem.

⁹ Flanca – sadzonka.

czasów istnieją pomiędzy nami kobiety odrzucające małżeństwo, spanoszeni Żydzi, uganiający się za zyskami i tak dalej, a pochodzi to bynajmniej nie z winy zachodu, lecz, owszem, jest wyrobem naszych własnych stosunków. – Zwykle, niemal zawsze, to, co ukazujemy u innych jako złe, posiadamy także i u siebie, tylko, że w naszej, a zatem odrębnej formie. Pan Fredro zatem ostrzegając nasze społeczeństwo, odegrał rolę komiczniejszą od wszystkich komicznych bohaterów swej sztuki, bo rolę naiwnego proroka, pragnącego uratować swoich współziomków od tego, co ich już spotkało lub też nigdy spotkać nie może. Dlaczego jednakże pan Fredro popełnił taki błąd? Dlaczego nie spostrzegł, że niektóre z *obcych żywiołów* znamy również jako swoje, a niektóre nigdy u nas się nie wytworzą? Oto dlatego, że autor ciałem swych cudzoziemskich postaci chciał okryć nowe socjalne idee i tym sposobem od naszych granic odeprzeć. Tak na przykład nie mógł wprost atakować niewieściałego wyzwolenia, zaatakował więc je w kobiecie targającej węzły rodzinne, nie mógł powstać przeciwko cywilnemu małżeństwu, powstał więc przeciwko spanoszonemu Żydowi, który takie śluby chciał zawrzeć, i tak dalej. Dlaczego zaś pan Fredro chciał wyrobić zakaz względnie tych idei. Oto dlatego, że jako socjolog o poglądach płytkich i ciasnych chce z naszej wiedzy wyprzeć te teorie, które by kredyt jego produkcji podrywały, że nie mogąc doścignąć cywilizacyjnego rozwoju, chce przynajmniej dać znak swego istnienia wstecznym oporem.

Z tego punktu rozumowania możemy już wyprowadzić zasadniczy wniosek streszczający myśl naszą, to jest możemy powiedzieć, że moralno-obyczajowy postęp społeczeństwa odbywa się według praw jego natury i warunków, że obce idee, chociaż wywierają znaczny wpływ, nie zmieniają jednakże podstaw socjalnego procesu, a ile razy wspierają się na ścisłych naukowych wywodach, tyle razy proces ten posuwają naprzód, że zatem wszelkie, bądź do teraźniejszości, bądź do przyszłości wystosowane, krzyki przerażające groźbą bliskiej moralnej epidemii i często biorące rozwój stosunków za ich upadek – są tylko bezmyślnymi i *falszywymi alarmami*.

26

UWAGI PISARZA GMINNEGO

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 37, s. 296;
opublikowano w rubryce „Polemika”;
podpis pod tekstem: „Pa...cz”.

W artykule o *pracy u podstaw* pomieszczonym w numerze 24 „Przeglądu Tygodniowego”¹ zrobiono uwagę, że na ziemianach spoczywa obowiązek starania się, by posady pisarzy gminnych zajmowali nie tak jak dotąd ludzie ze zwichniętym charakterem i zdolnością, lecz tacy, którzy i sumiennie, i użytecznie na tych stanowiskach działać mogą.

Że stanowisko to jest obecnie nader ważne, najzupełniej zgodzić się trzeba z „Przeglądem”, jak i z wielu argumentami w artykule jego przytoczonymi, zwracam jednak uwagę, że z powodu niedostatecznego uwzględnienia stosunków miejscowych pominięta została najważniejsza okoliczność: czy człowiek inteligentny, obeznany z biurowością i odpowiednimi obdarzony zdolnościami zechce i może zajmować posadę pisarza gminnego? Na to stanowczo odpowiedzieć przychodzi przecząco, a to z dowodów następujących:

1) Przypatrzwszy się bliżej okiem bezstronnym postępowaniu ziemian, niepodobna nie dostrzec, że jeszcze wielu z nich ma w sobie ogromną dozę zarozumiałości o wyższości rodowej lub majątkowej: uważa nie-właściciela dóbr, a przynajmniej folwarku, za istotę niegodną obcowania z nim; rada o zbliżeniu się ich do pisarzy gminnych i nauczycieli wiejskich, pożyteczności czego słusznie autor dowodzi, na długo jeszcze pozostanie marzeniem.

2) Prawa pisarza gminnego, przy nader niedostatecznym uposażeniu, w żadnym razie na mierne utrzymanie z rodziną niewystarczającym, niczym nie są zagwarantowane, usunięty bowiem być może z posady w każdej chwili jako osoba niemająca żadnego charakteru urzędowego.

3) Zarzucają pisarzom gminnym, iż biorą „datki”². W tym względzie najpochopniej sądzą ludzie niekompetentni albo złej woli, w ich rozumieniu każde wy-

¹ Autorowi chodzi o ostatnią część serii artykułów *Praca u podstaw* Aleksandra Świętochowskiego, zamieszczonych w 1873 roku w „Przeglądzie Tygodniowym” w numerach 10, 11, 12, 14, 16, 18 i 24. Tytuł tego odcinka brzmi *Średnia wioskowa inteligencja* (zob. nr 24, s. 185–188).

² Datek – tu w znaczeniu: łapówka, świadczenie związane z naruszeniem prawa.

nagrodzenie pisarza przez stronę prywatną nazywa się datkiem, dla takich przede wszystkim wypada objaśnić prawa urzędnika lub oficjalisty³ w służbie rządowej zostającego.

Podług obowiązującego dziś prawa wynagrodzenie urzędnika za czynności związku z urzędowaniem jego niemające zależy od umowy stron.

Kodeks kar głównych i poprawczych w artykule 382 uważa za datek przyjęty przez urzędnika podarek w pieniądzu, rzeczach lub czym bądź innym w sprawie lub czynności z obowiązkami urzędu jego związek mającej, bez żadnego nawet obowiązków swych naruszenia. Nadto uwaga do tegoż artykułu określa, że nie stanowi czynu prawu i porządkowi służby przeciwnego pisanie i przepisywanie próśb, oświadczeń, umów i innych w prawnej formie sporządzonych aktów lub pism urzędowych za przyjęciem dobrowolnie umówionego wynagrodzenia od osób, które ich żądały, jeżeli te akta lub pisma nie mają być złożone tej władzy, w której piszący lub przepisujący je w urzędowaniu zostaje, albo jeżeli główna jego miejscowa zwierzchność udzieliła mu pozwolenie zajęcia się pracami tego rodzaju.

Kto najpochopniejszy do sądzenia o braniu datków nie tylko pisarza gminnego, ale i innych urzędników? Niestety ludzie, którzy się uważają za czoło inteligencji kraju, a często nieumiejący odróżnić uczciwego zarobku od datku. Dzieje się, że pisarz gminny pisze ziemianom listy prywatne, podania do różnych władz, deklaracje kasowe⁴ przy odsyłaniu do kas podatków i innych należności, wyręcza ich w załatwieniu ich interesów w zarządach powiatowych, sądach i innych władzach; czyli za takie zajęcie pisarz gminny nie ma prawa do wynagrodzenia? Wszakże czynności tego rodzaju nie wchodzi w zakres jego obowiązku; czyż podobna wymagać od człowieka biednego, pracującego na nędzny kawałek chleba, by pracował darmo dla człowieka możnego – a jednak ziemianin z krzywdą biednego zwykł się odzywać: „ten a ten pisarz gminny łapownik, nie zna, co to jest coś darmo zrobić, za wszystko mu płać, *et caetera*”.

Sam autor *Pracy u podstaw* dowodzi, że pisarze gminni rekrutowani są spośród ludzi, których zajęcie odpędziło od wszystkich innych zajęć oraz że w pośród nich tkwi mała garsteczka ludzi nieszczęśliwych, skazanych losem i pracujących dla chleba. Nie każdy ma szczęście być pod dobrym kierunkiem w młodości, nie każdy ma możliwość nauczenia się czegoś, bezwarunkowo więc człowiek, chociażby z własnej winy nieumiejący pracować, zawsze jest nieszczęśliwy, a jako taki godzien pobłażania. Społeczność dla własnego dobra ma obowiązek i nad takimi rozciągać opiekę oraz wyszukiwać im zajęcie najbardziej odpowiednie ich zdolnościom, a przynajmniej z wolna do czegoś ich usposabiać. Nieszczęśliwych bezwarunkowo potępiać się nie godzi, zepsutych nawet należy wprowadzać na drogę poprawy i przyzwyczajać do pracy ciągłej i uczciwej.

Jeżeli dla gminy są potrzebni ludzie zdolni i uczciwi, to nawzajem gmina ma obowiązek troszczyć się, by ludzie tacy nigdy się nie znaleźli w niedostatku, któ-

³ Oficjalista – tu w znaczeniu: urzędnik.

⁴ Kasowy – tu w znaczeniu: dotyczący rachunkowości.

ry najczęściej staje się początkiem demoralizacji człowieka, z tego też powodu dla stanowczego usunięcia złego, jakie gminie tak wójci⁵, jak pisarze gminni wyrządzą, najlepiej by było, gdyby ziemianie nie uważali siebie za żyjących na obczyźnie, a postępowali w duchu uwag przytoczonych w artykule pracy u podstaw *O gminie*⁶, cierpliwość zaś ich i praca w tym kierunku, chociaż utrudniona – a stąd i powolna, sprowadzą niezawodnie gruntowne podstawy do gminnego ustroju.

W sierpniu 1873 roku

⁵ Tzn. wójtowie. W tekście zachowano pisownię oryginalną.

⁶ Wspominany artykuł ukazał się w 1873 roku w numerze 11. „Przeglądu Tygodniowego” na stronach 81–82.

27

PRAWDA PRYWATNA I PRAWDA PUBLICZNA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 38, s. 297–299;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Zdaje się na pozór – dwie siostrzyce... a takie, że tylko wziąć im się pod rękę i pójść między ludzi rozsiewać w zgodnej parze – *cnotę i światło*. Tymczasem, czy kto się zastanowił nad tym, jaka duża i uparta zarazem familijna niezgoda rozdziela te dwa bliźnięta w dzisiejszym naszym społeczeństwie – tak jest – u nas, którzy chlubić się lubimy, że żyjemy tylko prawdą i którzy z poczciwością swoją, z prawością wyносimy się przed narodami innymi:

Na czym jednakże więcej polega prawość człowieka, jak nie na tym, aby był jednakowym zawsze w słowach i w czynach, czy na niego ktoś patrzy, czy go kto sądzi lub nie? na czym bardziej, jeśli nie na tym, opiera się prawość narodu? Zasady i przekonania nasze wszystkie się wyrabiają i mocnią¹ w ciszy dusz naszych i w obcowaniu z samymi sobą – jesteśmy wtedy szermierzami na arenie *prywatnego życia*; czymże jednakowo będą te zasady, jaka będzie ich wartość moralna, jaki z nich pożytek jeśli gdy im w ciało oblec się przyjdzie, to jest przejść życiodawczą siłą w masy, przejść jednym słowem na arenę *publiczną*, wystąpią tam w maskach hipokryzji i bladym cynizmem bezmocy zaświecą. Toć czymże by była, przypuśćmy, burza, mająca czyścić od trujących miazmatów² powietrza, mająca roznosić po ziemi na wiatru skrzydłach roślinne ziarna, lub czymże świetlany promień słońca, zapalony przez naturę pod mrokiem nocy, gdyby pierwsza hucząc tylko w gęszczy³ leśnej, wystąpiła stamtąd na przestwór⁴ w formie na przykład cichego powiewu – drugi zaś zamiast oświecić ziemską półkulę błysnął tylko bladą gwiazdką ponad nami, pozostając jedynie ogniem i gorącym – na słońcu? Tak zaś wygląda prawda *prywatna*, gdy zamiast być tą samą prawdą na drodze swojej *publicznej*, w działaniu na tłumy, w istotnym czynie przybiera na się pod różnymi pretekstami barwę to pruderii, to zbytecznej nieśmiałości, to innym razem sławetnej *chrześcijańskiej pokory* i drżąca,

¹ Mocnieć – stawać się mocnym, wzrastać w siłę, krzepnąć.

² Miazmat – tu w znaczeniu: zaduch, niezdrowe powietrze.

³ Gęszcza – gęste skupienie roślin, drzew itp.

⁴ Przestwór – szeroka, rozległa przestrzeń.

blada, nieśmiała jak panna przed konfesjonalem, zamiast mówić głośno – szepcze, zamiast się czegoś domagać – prosi, zamiast coś potępić – płacze.

Niech słów moich ktoś nie bierze za zachętę do pychy i ambicji – nie – bo i ja znam tę butną, wspinającą się na szczudłach publicznego rozgłosu *pseudo-prawdę*, co to chwiejna, niepewna, wyznająca przed samą sobą niemoc własną, wątpiąca w kącie pokoju i trwożna występuje potem przed oczy ludzi słowami apokalipsy, proroczą pewnością, arogancką wszechwiedzą i udaje siłę, jakby nią istotnie była: znam – *blagę*⁵. Nie o tej prawdzie mówię, lecz mówię o prawdzie, która wypracowana w pocie myśli, więc *wiedna siebie*⁶ – działająca wprzód bez pretensji w duchu każdego z nas, więc istotnie *skromna* – nieobliczająca zysków naprzód, więc istotnie *moralna* – bezwzględna dla jednostki w danym czasie i w danym jej stanie, więc prawdziwie *mocna*; nie pytając się, jak ją przyjmą i co o niej powiedzą ci i owi, ma odwagę pozostać sobą choćby przed całym światem, utrzymywać się przed *oporem* z wykazaniem na jaw pełnego oblicza, sięgnąć po broń, którą sobie zgotowała w razie konieczności walki i mówiąc przeciwnikowi: „złożę tę broń, gdy mnie pokonasz”, ma istotnie siłę w razie tego pokonania ustąpić, przyjąć inne godło i inną wiarę, wyznać to znowu głośno i znowu głośno za nowe hasło walczyć. Mówię o konieczności, ażeby człowiek był tym samym w domu co na ulicy, pomiędzy przyjaciółmi swymi jak na sejmie, w *prywatnym* kółku jak w kole *publicznym*, czy to o słowa, czy o same czyny idzie.

Nigdzie zaś może większego rozstroju⁷, większej niezgody nie masz pomiędzy taką prawdą *prywatną* i prawdą *publiczną* jednostek, jak dzisiaj u nas. Dużo przyczyn się składa na taki stan rzeczy.

Ze źródła paradoksów powstałe i loiką⁸ ciemnoty wprowadzone w życie, które ustawiwszy barierę pomiędzy *prawdą a prawdą*, każą się dwoić człowiekowi na poły, każą mu mieć dwa oblicza na podobieństwo greckich sylenów⁹, śmiać się jedną ust połową, gdy drugą płacze i gdy ten jest *prywatnie* prorokiem lub poliszynelem¹⁰, występować w odwrotnej zupełnie szacie – *publicznie*. Ta dwoistość, według nas, jest pierwszą cechą mierności człowieka; wykazująca się zaś w większej liczbie jednostek, stanowi pewny dowód niedojrzałości danego społeczeństwa lub narodu.

Gdybyśmy w istocie chcieli przebiec badawczym więcej okiem kariery, działalności ludzi uznanych w świecie cywilizowanym za istotnie *wielkich*, ujrzelibyśmy, że główną bodaj charakterystyczną cechą tych ludzi była zawsze owa tożsamość ich

⁵ Blaga – obliczone na efekt mówienie rzeczy nieprawdziwych, udawanie znawstwa, chęłpienie się.

⁶ Tzn. samoświadoma.

⁷ Rozstrój – tu w znaczeniu: niezgoda, rozdźwięk.

⁸ Loika – logika.

⁹ Syleni, sylenowie – w mitologii greckiej duchy natury tożsame z satyrami, towarzysze Dionizosa wyobrażani na ogół w postaci pół koni, pół ludzi, brodatych i posiadających końskie uszy. Za ich wychowawcę uważano Sylena, przedstawianego zwykle jako opasłego starca, zwykle na grzbiecie osła i z kielichem wina w ręce.

¹⁰ Poliszynel – bohater komiczny francuskiego teatru lalek i teatru jarmarcznego, który głośnym szepem powierzał publiczności sekrety wszystkim już znane.

w życiu prywatnym i publicznym, solidarność niejako pomiędzy zasadami, jakie głosili w kole swoich na przykład rodzin, bliższych znajomych i przyjaciół, a tymi, które wygłaszali przed światem, bądź to w żywym słowie, w mowach miewanych przed zgromadzeniami słuchaczy, bądź też w dziełach swoich i utworach.

Mamy na myśli politykę Thiersa¹¹, tego bez wątpienia jednego z największych ludzi naszego wieku, który jako właśnie taki nie mógł się oprzeć wrodzonej konieczności: wypowiedania swemu narodowi z publicznej trybuny głośno i bez ogródek zasad, jakie wyznawał w duchu, pomimo że zastosowanie tej metody w sprawach polityki prywatnym jego interesom wprost było szkodliwe i nawet, jak się to okazało, przyprawiło go w końcu o zupełną utratę władzy. Będąc mianowicie z politycznej wiary swojej *rojalistą*, mąż ten miał przecie odwagę powtarzać o tym po dziesięćkroć zgromadzeniu reprezentującemu sobą rząd *rzeczypospolitej*, którego prawie połowa była myślącą *republikańsko*, i robił to w czasie, gdy on sam, Thiers, był prezydentem tejże *rzeczypospolitej*! Ta otwartość, dochodząca aż do prostoduszności prawie, ta śmiałość, z jaką autor *Konsulatu i Cesarstwa* głosił przed zgromadzeniem deputatów Francji, iż będąc życie całe *rojalistą* nie wyrzeka się wcale wiary swojej dotychczasowej, pomimo że przypadek i czasowa potrzeba narodu wyniosły go na godność stróża *rzeczypospolitej*, że widzi tylko tęż formę rządu za konieczną dla Francji tymczasowo i jako taką utrzymać się ją jeszcze stara; postępowanie to, mówimy, Thiersa jest prawdziwie oryginalnym rysem w historii polityki powszechnej i dziwimy się, dlaczego wprowadzenie tego nowego żywiołu do sztuki kierowania sprawami państwa nie poczytano Thiersowi za bardzo ważną i wybitniejszą od innych zasługę.

Tak moglibyśmy jeszcze w dziedzinie tejże dyplomacji wykazać kilka osobistości, które czynami swymi (o ile byśmy treść tychże czynów, nie dorażną ich formę brali pod rozwagę) poparłyby wypowiedziany przez nas wniosek, że fałsz, hipokryzja i lubowanie się w podstępnie były zawsze tylko cechami miernych, nigdy wielkich istotnie działaczy na tym nawet polu. Potrzebaż jednakże sięgać aż tak daleko, aby dowieść, że człowiek wszędzie i zawsze o tyle tylko miał wartości istotnej jako jednostka moralna, czyli jako pracownik społeczny – o ile potrafił życiem swoim stwierdzić, że miał jakieś *stałe* zasady, to jest że się własnej indywidualności swojej czynami nigdy i nigdzie nie wypierał.

Cóż bo innego stanowi tak zwaną całość moralną naszej istoty, co jej godność prawdziwą, po której ślad jakiś pozostawić mamy na ziemi, aby gdy współcześni nas cenili, potomność także nie zaprzeczyła nam prawa do szacunku – jeśli nie ta nić ze szczerego złota *prawdy* przeciągnięta przez życie nasze całe!

Czy jednakże dziś u nas wiele jest jednostek, co by tej zasadzie hołdowały czynem – wielkie pytanie. Sądzymy owszem i wykażemy to na kilku przykładach, które jednakże wszystkie wzięte będą z rzeczywistości, że jeśli komu, to nam właśnie bra-

¹¹ Louis Adolphe Thiers (1797–1877) – francuski polityk, historyk i prawnik, współzałożyciel dziennika „National”, minister finansów i spraw wewnętrznych, premier w latach 1836 i 1840, w latach 1871–1873 prezydent Francji. Autor m.in. wspomnianej w dalszej części tekstu *Historii Konsulatu i Cesarstwa* (t. I–XXI, Paryż 1845–1862; I wyd. polskie: Warszawa 1846–1866).

kuje w większym, niżby sądzić można stopniu, owej cywilnej, obywatelskiej odwagi: głoszenia i czynienia tegoż samego *publicznie*, co w głębi dusz naszych myślimy, co wyznajemy i z czego się zwieramy wzajem przed sobą *prywatnie*; jednym słowem – *prawdy* w postępowaniu.

Domyślić się łatwo, że główną areną popisów dla szermierzy spośródka¹² nas tego rodzaju jest arena prasy periodycznej. Do niej się też przede wszystkim zwracamy, aby zanotować w sferze, o której mowa, te przynajmniej objawy, które bardziej od innych biją tu w oczy i częściej od innych się powtarzają.

Najpierwszym z takich jest bez wątpienia zjawisko, które, aby długo nie dobierać wyrażań, nazwalibyśmy objawem *konwencjonalnej ambicji*.

Zauważyliśmy mianowicie, iż ludzie najlepszych często intencji, ludzie uchodzący też w powszechnej opinii za bezwzględnie prawych i prawdomównych – gdy im przychodzi wydawać zdanie o zaletach i wadach naszego społeczeństwa, o przeszłości jego lub o stanie obecnym – co innego całkiem mówią w kole poufnych sobie osób, w gronie na przykład swoich krewnych lub przyjaciół, przed którymi jednakże zwierają się szczerze i na serio, a co innego publicznie, gdy przychodzi im, dajmy na to, pisać artykuł do jakiegoś z pism krajowych, odznaczających się już *a priori* przeciwnym i powziętym z różnych zupełnie zasad, jakie mają ciż panowie, poglądem na też same rzeczy. Pan X. lub Z. na przykład, rozbierając¹³ w rozmowie ze swoim przyjacielem przyczyny, które narodowi naszemu każą pozostawać się w tyle za Europą, wymienia z oburzeniem godnym człowieka kochającego kraj swój istotnie: niedbałość praojców naszych w sprawie przyswajania sobie naukowej oświaty, zbyt ni ich zapał do wojaczki, butę szlachecką w połączeniu z pogardą dla handlu i wszelkiego przemysłu, uciemiężenie chłopstwa, niezgody wzajemne i oddanie się hulance. Zalicza także do tych przyczyn nietolerancję religijną czasów jezuickich, pusty francuski libertynizm klas możnych z czasów stanisławowskich.

Wszystkie wnioski, jakie pan X. wyprowadza, popiera dowodami z historii; znać nawet, że ją dobrze posiada i znać, że nad jej biegiem zastanawiał się długo a poważnie... po błyszczących oczach wreszcie i rozpromienionej twarzy widać, że co mówi, mówi z przekonaniem i szczerze. Otóż tenże pan X. pisze wkrótce artykuł podobnej co jego rozmowa treści do jakiegoś na przykład pisma, które z zasady propagowanej przez się nie odznacza się wcale zbytnią postępowością ani swobodą poglądów.

Czytajmy wtedy, jakie są zdania pana X. o czasach dawnych, o zaletach i wadach społeczeństwa naszego dzisiejszych; w co się tam przemieniła owa *próżność* szlachecka, *nietolerancja* religijna, skłonność do zabaw, a nawet i wstręt do książek! Pierwsza będzie tam zaledwie *wadą* nazwana, druga – czymś *mniej jeszcze*, trzecia – uważana za *usterkę*, a reszta... no, *rzeczy wszystkie do wytłumaczenia w stosunku do czasu, w jakim były lub są jeszcze*. Gdzież pioruny owe, którymi ciskał pan X. w kącie pokoju swego, gromiąc z zapałem Piotra Skargi¹⁴, nazywając zbrodniami, występka-

¹² Spośródka – pomiędzy kogoś lub czegoś, spośród.

¹³ Rozbierać – tu w znaczeniu: rozważać, rozpatrywać coś.

¹⁴ Piotr Skarga (1536–1612) – jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, czołowy polski przedstawiciel

mi, owocami ciemnoty i narzędziami zguby narodowej też same rzeczy, z którymi się teraz tak delikatnie obchodzi?

Ten to objaw, częsty u nas niesłychanie, nazywamy objawem – *ambicji urzędowej*.

I rzeczywiście, dziwnym, nie do darowania nawet zaślepieniem opinia naszych przesadnych konserwatystów nakazuje, aby wszystko, co tylko *przeszłe*, nie zważając na najsmutniejsze często skutki, jakie z tej lub owej rzeczy osiągnęliśmy już i osiągamy jeszcze w dniu dzisiejszym, chwalić i chwalić. Jaki cel tej samoadoracji bezsamowiednej, nie rozumiemy. Czy myślimy, że tym sposobem wyleczymy choroby, które rakiem gangreny i pleśnią zgnilizny ciało naszego społeczeństwa toczą? czy też tylko używamy tego lekarstwa jak wschodnie narody *opiumu*¹⁵, by się odurzyć? Co nas obchodzi, że Niemiec, Włoch lub Francuz o wadach naszych, o naszych słabościach wiedzieć na chwilę nie będzie, jeśli my sami o nich wiemy i wiemy, że te pośród nas są? Co nas obchodzi opinia innych narodów o narodzie naszym, jeśli ta opinia na pozorach się tylko oprze! Niech owszem raczej wszyscy wprzód *widzą*, że się nie zapieramy grzechów, które nami władają; niech *przewidzą*, że znając je dobrze sami, starać się będziemy z pewnością uwolnić od nich; niech *poznają*, że ich się pozbywamy.

Poprawiwszy, co złe, wyleczywszy, co chore, syci i w dobrym bycie, jak inni, oddajmy się dopiero wspomnieniom i rozkoszom samopodziwu. Z własnych czynów postawmy przodkom naszym pomniki. To dopiero będzie istotny *honor*, to prawdziwa narodowa cześć!

Oto cośmy chcieli powiedzieć *à propos* ambicji.

Inną wadą, podobną do dopiero co wymienionej, jest popełniana przez nas ciągle prawie na polu publicznych występów nieszczerłość i hipokryzja w traktowaniu o rzeczach tak zwanej *kobiecej moralności*. Tam *konwencjonalna ambicja* – tu *konwencjonalna pruderia*.

Na czymże ona polega?

A oto, aby – sami wiedząc pomiędzy sobą, to jest w *męskim* tylko swoim *obozie*, czym jest istotnie i w rzeczywistości swojej tak zwany *upadek* kobiety – wiedząc także, ile ciemnych, nienaturalnych, z przesadnej ortodoksji i nieświadomości życia wypływających zasad składa się na pogląd ogółu o podobnym fackie, jak sami dobrze, mocno i zawzięcie pracujemy nad tym, aby kobietę przy każdym zetknięciu się jej z nami przywieść do podobnego stanu; aby, mówię, pomimo tego, gdy nam przyjdzie o *upadłej* kobiecie publiczny sąd wydawać, oblec się w szaty średniowiecznego inkwizytora i trzymając w jednej ręce świętą pochodnię dla podpalenia stosu, drugą pisząc piorunowy¹⁶ napis: *potępiona*, stawiać pod pręgierz¹⁷ głupowatego tłu-

kontrreformacji, kaznodzieja nadworny króla Polski Zygmunta III Wazy, rektor Kolegium Jezuitów w Wilnie, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego. Autor między innymi *Żywotów świętych* (1577) i *Kazań sejmowych* (1597).

¹⁵ Opium – wysuszony sok niedojrzałych makówek stosowany jako środek przeciwbólowy i przeciwskurczowy, używany również jako narkotyk.

¹⁶ Piorunowy – tu w znaczeniu: karcący, gromiący.

¹⁷ Postawić pod pręgierz – publicznie oskarżyć, napiętnować. W średniowieczu pręgierzem nazywano słup, przy którym w miastach wystawiano na widok publiczny i karano przestępców.

mu, z tłumem do pary i w ślad za tłumem, ofiarę! Nazajutrz – to nic nie szkodzi – pójdziemy sami, pustemu napadowi *romantyczności* oddani, przygotowywać nową pokutnicę do nowego *auto-da-fe...*¹⁸, ale dziś... dziś... dziś, gdy jesteśmy współpracownikiem „Bluszczu”, „Kroniki Rodzinnej” lub „Ogniska Domowego” *et caetera*, dziś wołajmy: „Biada dziewicy, która swej niewinności nie strzeże! biada matce, która taką córkę wychowa! młodej żonie, która męża swego, choćby ten ją za worek złota kupił u rodziców, jak na targu – zdradzi!...”

Wołamy podobnie, zakrywając wstydliwie oczy, na śmiałków, co zrzucając z rąk rękawiczki i nagim palcem społeczne sondując rany, odważają się drażnić subtelną przyzwoitość naszą przypominaniem lekarstw na nie; wskazują na przykład, gdzie źródło tej lub owej niemoralności, czym ją usunąć lub przynajmniej zmniejszyć można, piszą w tym celu dzieła, powieści, dramaty i tak dalej. Z tych prawosądnych, arcy-purytańskich i vice-apostolskich wykrzykników płyną, rzecz prosta! następnie (bo to już po drodze!) poglądy na emancypację kobiety, na kwestię jej równouprawnienia, uważania jej za jednostkę społeczną lub też za proste tylko narzędzie uciechy, rozkoszy, za... niewolnicę, jak za dawnych, świętych czasów. I dziw potem, że poglądy te są tak trafne; że się co do nich tak zgadzać umiemy, że co już w całej uznano Europie, my na to dopiero wytrzeszczamy oczy; że Mill¹⁹ jest dla nas Antychrystem, pani George Sand²⁰ – heretyczką, a... „Przegląd Katolicki” tylko wyrocznia!

Dość tych słów dla rozumnych.

A teraz... Jeszcze rzecz jedna, której ze względu naszej dzisiejszej pogawędki pominąć również nie możemy, tym bardziej, gdy dni ostatnie dużo nam do traktowania o niej dostarczyły żywiołu²¹.

Mamy na myśli kwestię *pojedyneków*.

Istnieje co do zapatrywania się na nie w społeczeństwie naszym także *konwencjonalny heroizm*.

Prywatnie mówimy: „rzecz głupia, pusta, dziecinna! średnie wieki ją nam przekazały! tam jej kolebka!”. Gdy tymczasem *publicznie*, raczej, kiedy stoimy sami pod naciskiem *publicznego* sądu, patrzymy, jak traktujemy *honor!* jak byle za słówko wymówione przez drugiego, byle za ambicję draśniętą, za tancerkę, którą ktoś inny

¹⁸ *Auto da fę* (portug. akt wiary) – publiczne wyznanie lub zaparcie się wiary, któremu towarzyszyło ogłoszenie wyroku wydanego przez inkwizycję.

¹⁹ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie Warszawa 1962).

²⁰ George Sand, właśc. Amantine Aurore Lucile Dupin, *primo voto* Dudevant (1804–1876) – francuska pisarka, autorka pamiętników i dramatopisarka epoki romantyzmu, ukochana Fryderyka Chopina, autorka licznych powieści o tematyce obyczajowej i społecznej, w której poruszała również kwestię emancypacji kobiet. Jedną z powieści poświęconych tej problematyce była *Indiana* (Paryż 1832).

²¹ Żywioł – tu w znaczeniu: materia, treść.

porwie nam od tańca, posyłamy sekundantów w białych rękawiczkach i we frakach, z bilecikami²², z poleceniami i rycerskimi ukłonami *à la prince Montmorency!*²³

Rozumiemy i na tej glebie, jak na dwóch poprzednich, wyjątki – rozumiemy wypadki, gdzie się do pojedynku, pomimo jego całej brutalnej treści i komicznej formy, udać musimy, jako do *malum necessarium*²⁴, do środka, który nam ratuje całość²⁵ osobistą lub szacunek bliźnich, rzeczy obie zarówno każdemu z nas drogie.

Ale jak w dwóch wymienionych poprzednio, tak i w kwestii osobistego *heroizmu*, uwzględniając wszelkie mogące się zdarzyć wyjątki, potępiamy jednak to wszystko, co bez żadnej istotnej konieczności, a tylko wprost z zasady ustępowania instynktom mas, z chęci zyskania sobie prędkiej aprobacji gawiedzi, dzieje się w kole społecznego życia – więc z *zasady* hipokryzję, więc meskinerię²⁶, pruderię, nietolerancję i ten brak istotny cywilnej odwagi, przez który stajemy się dla oka tylko rycerzami, mając, jak to mówią, tchórza za kołnierzem; piszemy purytańskie artykuły noszące cynizm i rozpustę w sercach: składając wianki adoracji na grobach przodków swoich, zapierając się potem tychże wianków sądem potępienia, który wydajemy, gdy jesteśmy sami i z sobą.

Prawda ciągnęła w życiu, prawda równa w słowach i w czynach, choćby treść jej nawet zdawała się najszkodliwszą z pozoru, lepszą jest jeszcze zawsze od wszelkiej hipokryzji, od powziętego choćby w najlepszym celu kłamstwa. Jedna jest bowiem na świecie tylko zbrodnia – *kłamstwo*.

Także kłamstwo oznaką jest zawsze bezmocy, bezsilności i moralnego nicestwa²⁷, kiedy tymczasem *prawda* sama w sobie, już choćby tylko jako jasne pojęcie tego wszystkiego, co istnieje, jest *siłą*, jest więc czymś przeciwnym *zbrodni*.

Chcąc być *cnotliwymi*, bądźmy przeto tylko *prawdziwi* – a reszta sama się znajdzie.

²² Bilecik – tu w znaczeniu: liścik, kartka z krótką wiadomością.

²³ Tu: jak książę Mountmorency. Montmorency – najstarszy i najbardziej zasłużony ród francuskiej arystokracji posiadający tytuł książęcy. Wywodzi się z Montmorency, miasta położonego w departamencie Val-d'Oise, które w XIX w. stało się popularnym ośrodkiem letniskowym. Po upadku powstania listopadowego cel emigracji wielu znanych Polaków, na miejscowym cmentarzu zostali pochowani m.in. Adam Mickiewicz (przeniesiony na Wawel w 1890), Julian Ursyn Niemcewicz i Karol Kniaźiewicz.

²⁴ *Malum necessarium* – łac. zło konieczne.

²⁵ Całość – tu w znaczeniu: nienaruszalność, nietykalność.

²⁶ Meskineria – małostkowość, ubóstwo duchowe.

²⁷ Nicestwo – nicość.

28

WSPÓŁPRACOWNICTWO MYŚLĄCEGO OGÓŁU
W GOSPODARSTWIE NAUKOWYM

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 43, s. 337–339;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Czy nauka ma także swoje *gospodarstwo*? Naturalnie. Wszakże jej prawdy nie wyrastają dziko na obszarach życia, lecz są plonem własnej naszej uprawy i własnego zasiewu, do swego wzrostu i dojrzewania potrzebują odpowiednio przygotowanego gruntu, potrzebują robotników, troskliwości, kapitałów, narzędzi, środków i tak dalej. Czyż więc cały mechanizm pracy około jej produktów nie jest analogicznie takim samym gospodarstwem jak rolne lub przemysłowe? Czyż ona nie ma swoich nasion lichych i wyborowych, swojej plewy¹ i kąkolu², swoich pługów i śpichlerzy, swoich żniw i nieurodzajów, swoich wsteczników i postępowców, swoich na koniec specjalistów? Ci ostatni to jej główni gospodarze. Do nich należy siejba³, uprawa i zbiory, oni oczyściwszy i wybrawszy najlepsze ziarna rozdają je innym do przeróbki i spożycia. Takim to sposobem teoretyczne wywody i wnioski uczonych zamieniają się na potęgi realne i pokarmy umysłowe, takim sposobem oderwana prawda staje się materialną dźwignią lub duchową kroplą w organizmie społecznym. Obok naczelnych przywódców gospodarstwo naukowe potrzebuje nadto, jak rzekliśmy, prostych robotników, którzy zbierali na jego niwie⁴ porozrzucane lub samotnie rosnące kłosa i takowe do wspólnych składów znosili.

Kto jest takim robotnikiem?... powiedzieć trudno i łatwo – gdyż jest nim każdy, kto pracując przy swym warsztacie i pomnażając osobisty dobrobyt, nie zapomina przy tym o powszechnym, to jest kto wie, że jest jednym z członków wielkiego społecznego ciała, że wraz z innymi członkami na każdy rodzaj bogactwa posiada wspólny skarbiec, że do tych skarbców należnie im grosze wrzucać powinien. Krótko mówiąc, owym robotnikiem jest myślący i świadomy swych obowiązków oby-

¹ Plewy – odpady pozostałe po wymłóceniu zboża.

² Kąkol (łac. *Agrostemma githago*) – roślina z rodziny goździkowatych o purpurowoliliowych kwiatach i owłosionej łodydze. Pospolity chwast zbożowy o trujących nasionach.

³ Siejba – siew, sianie; również: okres siewu.

⁴ Niwa – ziemia uprawna, pole.

watel. A więc przemysłowiec, ziemianin, urzędnik, kupiec, rzemieślnik i tak dalej, wszyscy inteligentni muszą pamiętać o nauce i choć przygodnie na własnej ziemi uszczkniętym kłosem powiększać jej plony. Jest to także sama obywatelska powinność, jak wiele innych, które spełniamy niezależnie od tego, że one mają swych specjalnych przedstawicieli i stróżów. Dlaczegoż na przykład każdy z nas odkryłby i przytrzymał zbrodniarza, chociaż czynność taka leży w obrębie zajęć umyślnie dla niej stworzonego i uorganizowanego sądownictwa? Dlaczego wspieramy ubogich, kiedy istnieją dobroczynne instytucje? Dlaczego umoralniamy zepsutych, godzimy zwaśnionych, oświecamy ciemnych – kiedy to należy do osobnych kategorii ludzi wyłącznie temu poświęconych? Odpowiedź prosta – dlatego, że poczucie obywatelstwa każe nam wszelką specjalną opiekę nad społecznym dobrem zastąpić własnymi usiłowaniami tam, gdzie ona już sięgnąć niezdolna, a gdzie my ją z łatwością dopełnić możemy. Czy więc również tożsame poczucie skłania wszystkich do współpracownictwa z ludźmi nauki w jej gospodarstwie? Nawet niepodobna wątpić, tym więcej, że często przesuwają nam się przed oczyma tego rodzaju widoki. Bo i któż to są owi pocziwcy, którzy przysyłają zoologicznym gabinetom okazy rzadkich zwierząt, starannie zbierają i przywożą muzeom skorupy znalezione przypadkiem w roli lub w zwaliskach starego budynku, którzy zawiadamiają o jakimś odkryciu, notują ciekawe zjawiska i tym podobni, kimże oni są? Zbieraczami pojedynczych ziarenek wiedzy, obywatelami pojmującymi swój obowiązek względem krajowej oświaty, robotnikami w gospodarstwie naukowym, współpracownikami uczonych. Żaden z nich nie odnosi osobistego zysku z tego, co zebrał, niejeden nie wie dokładnie, co niesie, ale niesie – bo czuje, iż ten surowy materiał mędrsi od niego przerobią na cenny i ogólny użytek. Przy takim też jedynie współudziale wszystkich inteligentnych członków społeczeństwa skarb umiejętności, zwłaszcza zaś skarb wiedzy odnoszącej się do interesów miejscowych, może się szybko i nieustannie bogacić.

Nie możemy tu kreślić całkowitego schematu obywatelskiej pomocy w rzeczach nauki, gdyż on nie mieści się ani w ramach naszego artykułu, ani w jego planie; w tej chwili bowiem idzie nam tylko o dołączenie kilku praktycznych wskazówek do jednego, najbardziej zaniedbanego działu takiej pomocy. Mówimy tu o statystycznych obliczeniach. Jeszcze w roku zeszłym pismo nasze zwróciło uwagę na zupełny brak u nas wszelkich *rachunków*⁵, które by w ogólnych sumach przedstawiały przychód i rozchód moralnych i materialnych zasobów, które by były zegarami społecznego życia i podstawami społecznych zasad. Lecz wtedy ograniczyliśmy się na wskazaniu owego braku i pochodnych od niego strat, dziś natomiast chcemy podać myśl praktycznego zaradzenia pierwszemu, a tym samym usunięcia drugich. Myśl ta zaś głównym punktem swej ciężkości opiera się na współpracownictwie ogółu. Kwestia bowiem przedstawia się w postaci takiego pytania: ponieważ ani w socjalnym ustroju⁶, ani w piśmiennictwie nie mamy odpowiednich organów, to jest biur, dzienników, stowarzyszeń, które by zbierały cyfry i układały wykazy statystyczne, przeto

⁵ Rachunki – tu w znaczeniu: obliczenia.

⁶ Ustrój socjalny – sposób organizacji społeczeństwa.

czym ten niedostatek, dotkliwy zarówno dla nauki, jak i opinii publicznej, należy zastąpić? Zbiorowymi usiłowaniami inteligentnych jednostek.

Jak to zrobić? – wyłożymy pokrótce. Przed niedawnym czasem jeden z młodych i wykształconych ziemian odniósł się do nas z następującym pomysłem. Kto tylko, pisze on, rozumować umie i baczniej się rozgląda w urządzeniu naszych gospodarstw rolnych, ten przede wszystkim spostrzeże, iż przyczyną połowy ich błędów i upadków jest niedołęstwo lub zupełne zaniedbanie statystycznej rachunkowości.

Niskie bowiem zwykle ukształcenie naszego rolnika przeszkadza mu szybko oceniać wartość agronomicznych reform i szkodliwość przestarzałej rutyny, jedynie więc tylko ściśle prowadzenie własnych i przepatrywanie⁷ cudzych obliczeń mogłoby go dowodnie⁸ przekonać o tym, co na jakiejś innowacji zyska i co na jakimś przesądzie traci.

Człowiek, który zaledwie skończył kilka klas i nigdy się potem książką nie zajmował, nie pojmie nigdy chemicznych procesów odbywających się w ziemi, nie zrozumie i rozśmieje się z wiadomości, że jego rola jest kombinacją związków formujących się podług stałych praw i potrzebujących odpowiedniego ustosunkowania pierwiastków, że brak jakiegokolwiek narusza równowagę całej mieszaniny i zmienia jej własności, że mieszanina ta musi być ciągle dopełniana wyczerpującymi się elementami – dla niego potrzeba nie naukowych dowodzeń, ale cyfrowych świadectw, które by niezbitnie wykazywały, jaki rezultat daje pewna gospodarcza metoda.

Do dziś rolę tych świadectw spełniają po większej części kłęski i zawody, jako nauka zbyt późno i zbyt drogo opłacone. Nie tylko wszakże dla prostaczków duchem rachunki takie są przydatne, mają one wielką cenę dla oświecenijszych, a nawet dla uczonych. Inteligentni bowiem ziemianie czerpią z nich objaśnienia wątpliwości i dowiadują się, co na pewno stosować mogą i często daremnie próbować nie potrzebują – specjaliści zaś teoretycy zyskują najważniejszą podstawę dla swych wywodów, to jest przeciętne liczby, które ich wnioskowi nadają konieczną ścisłość. Bez nich swojska umiejętność agronomii jest niemożliwą. Pod natchnieniem właśnie tych potrzeb i korzyści korespondent nasz zamierza sam i wymaga od innych światlejszych ziemian układania i ogłaszania za pośrednictwem właściwego pisma statystycznych wykazów, obejmujących wszystkie działy gospodarstwa rolniczego. A więc płodność roli, wartość różnych sposobów jej uprawy, zużyty kapitał sił roboczych, stosunek zaludnienia do ziemi, norma najemniczej płacy, wysokość nakładu i zysku, ogólny procent od majątkowego szacunku i tak dalej, każda rubryka powinna okazać wypadkową cyfrę. Naturalnie, obliczenia te objąć winny, o ile można, najszerszy obręb terytorialny, gdyż ich wartość wzrasta w stosunku prostym do ogólności.

Zastanawiając się nad tym pomysłem, przychodzimy do pytania, czy on może dać jakieś pozytywne korzyści? Gdyby wszyscy ukształceńsi ziemianie sporządzili podobne wykazy w dostępnym sobie zakresie – pytanie to byłoby zbytecznym

⁷ Przepatrywać – oglądać coś dokładnie jedno po drugim, dokładnie coś przeszukiwać.

⁸ Dowodnie – w sposób niewątpliwy.

– gdyż nie tylko każdy szczegółowy rachunek stałby się pouczającym dla swego autora, ale nadto wszystkie razem wzięte wyczerpałyby z pewnością cały obszar kraju, a tym samym dostarczyłyby specjalnym uczonym nieocenionych, bo rozstrzygających, wskazówek. Przypuśćmy wszakże gorszy i prawdopodobniejszy wypadek, a mianowicie, że tylko bardzo niewielu ten trud sobie zada, czy jego owoce nie zmarnują się bezużytecznie.

Innymi słowy, czy wiązeczka corocznie nadsyłanych z rozmaitych stron obliczeń statystycznych, opartych na szczupłej, terytorialnej podstawie, przyda się na cośkolwiek?

Odpowiedź na to pytanie po części rozstrzyga, czy powyższa propozycja jest marzycielskim motywem naszej sprawy, czy też jej wymownym przykładem. Jeżeli bowiem nawet według małej skali i w małej ilości robione statystyczne tabliczki rolnicze mają jakąś wagę, to być bardzo może, iż w każdym innym obliczeniu naukowym taka drobna i dorywcza usługa jest również pożądaną. Otóż rzeczywiście, tabliczki te są materiałem cennym. Bo jakkolwiek nie dają one dostatecznej podstawy dla wniosków najogólniejszych, dają wszakże dla szczegółowych. Mając kilka lub kilkanaście wykazów o bardzo ścieśnionych ramach, nie można wprawdzie rozstrzygać powszechnych w krajowym rolnictwie zagadnień, ale można rozjaśniać kwestie miejscowe. Nie dowiemy się zapewne od skromnej gromadki liczb, jaką sumę przedstawia całkowita produkcja rolna u nas, ale dowiemy się od nich, jakie jest bogactwo i eksploatacja ziemi w pewnej okolicy. Zresztą, te rachunki niekoniecznie potrzebują mieć współczesną datę, często choć po lat kilka na siebie czekają, nie tracą bynajmniej wartości w połączeniu i dadzą się doskonale zestawiać w ogólniejsze kombinacje. Przeciętne cyfry przez Jana, Pawła, Wojciecha i tak dalej, w rozmaitych epokach i miejscowościach zebrane, wspólnie mogą skompletować materiał dający się użyć do bardzo rozległej rachuby. W końcu sama zasługa pobudzania ludzi do tłumniejszego udziału w tej pracy jest już bardzo wielką, z odosobnionych jej objawów, korzyścią. To, cośmy wywnioskowali odnośnie rolnictwa, da się zupełnie zastosować do wszystkich innych wydziałów krajowej statystyki. W każdym bowiem również współpracownictwo inteligentnych jednostek jest dla nauki nader ważne, a dla nich, jak widzieliśmy, niezbyt trudne. Szczególniej zaś jest ono łatwym dla tych, których stanowiska ześrodkowują⁹ w sobie nici interesów lub żywiołów społecznych. Tak na przykład, czy wielkim trudem dla naczelnika fabryki ułożyć z jej czynności statystyczną notatkę, to jest oznaczyć ilość, wiek, płeć, wynagrodzenie i wykształcenie robotników, wykazać ogólną sumę produkcji i zbytu, słowem przedstawić tę fabrykę i jej ruchy w ogólnych cyfrach.

Pojmujemy, że bardzo ważne powody nie zawsze dozwalałyby ujawniać stan przedsiębiorstwa¹⁰ – lecz powody takie nie mogą nigdy spoczywać na jego całości, tylko na pojedynczych częściach. Jeżeli komuś może wiele na tym zależeć, ażeby jego zyski z wyrobów otrzymywane nie przeszły do ogólnej wiadomości, to w żąd-

⁹ Ześrodkowywać – skupić, skoncentrować.

¹⁰ Przedsiębiorstwo – przedsiębiorstwo.

nym wypadku nie potrzebuje skrywać, ile w jego zakładzie pracuje kobiet, a ilu mężczyzn. Nadto wielkie przemysłowe stowarzyszenia, którym tak bardzo idzie o moralny kredyt i obszerną klientelę, składając ciągle statystyczne rachunki, zarazem składałyby dowody swej sumiennosci i przypominały się pamięci ogólnej. Jest to najrozumniejszy i najszlachetniejszy sposób reklamy – procentujący daleko obficie anizeli płatne samochwalstwo. Uczciwsze zagraniczne fabryki weszły już dawno na tę drogę – toteż zyskały uznanie niemające nic wspólnego z chimeryczną sympatią i dostarczyły nauce szacownych objaśnień. U nas nie wyrobiło się nawet poczucie obowiązku w tej mierze. Jeden z młodych naszych ekonomistów opowiadał nam, że gdy mu potrzeba było dla opracowania kwestii robotniczej kilku ogólnych cyfr, niektóre warszawskie fabryki odmówiły mu wszelkich informacji tak dalece, że musiał przerwać pracę. Weźmy inszą statystyczną rubrykę – wykształcenie.

Czyż i tu udział ogółu nie jest pożądany i łatwy? Mamy w Warszawie mnóstwo pensjonatów żeńskich, których przełożone mogłyby bez żadnych mozołów złożyć ze swych notatek całkowity prawie wykaz miejscowej edukacji niewieściej. Zapisać liczbę i wiek uczennic wstępujących, kształcących się i wychodzących ze szkoły – czyż do tego potrzeba czegoś więcej oprócz dobrej woli i paru minut czasu? A jednakże nigdzie nie spotkaliśmy się jeszcze z taką drobnostką. Można „Bluszcz” przerzucić od pierwszej do ostatniej stronnicy i ani na jednej nie znaleźć statystycznej cyfry odnoszącej się do wykształcenia kobiecego u nas. Smutny szczegół – tym smutniejszy, że nie jedyny.

Co krok bowiem nastęrcza się powód do skargi na zaniedbanie obywatelskiej powinności służenia nauce. Oto na przykład widzimy ożywiony od niedawna ruch piśmienniczy, słyszymy o nowo powstających drukarniach i o setkach tysięcy tomów puszczonech w obieg, chcielibyśmy poznać dokładniej liczebny przyrost produkcji i konsumpcji książkowej, lecz znikąd nie możemy zaczerpnąć ściślejszych wiadomości. Tymczasem kilkadziesiąt cyfr, zakomunikowanych przez drukarzy, nakładców¹¹ i kupców, zaspokoiliby ciekawość i dałoby badaczom współczesnej literatury niewzruszone podstawy do wyprowadzenia krytycznych sądów.

Zastanawiając się nad innymi żywiołami naszego życia duchowego i materialnego, przy każdym zetknięciu się z potrzebą współpracownictwa oświeconego ogółu w sprawie społeczno-naukowych rachunków.

Nigdy też nie była sposobniejsza ku temu pora jak obecnie. Postęp i rozbudzenie się myśli powszechnej, silny i nieprzerwany związek inteligentnych umysłów z poważną wiedzą popularyzowaną w prasie, zwrot głębszej uwagi na interesa krajowe, wszystko to z jednej strony zachęca ukształceńsze¹² do robienia w swym zakresie możliwych obliczeń, z drugiej zapewnia im niezawodny z tych obliczeń użytek. Dziś ktokolwiek i jakiegokolwiek by chciał układać statystyczne tabele, zawsze znajdzie dla nich gościnne przyjęcie w odpowiednim piśmie. Czyż bowiem na przykład „Tygodnik Rolniczy” nie pomieściłby i nie spożytkował dla swej umiejętności

¹¹ Nakładca – osoba lub instytucja dająca środki finansowe na wyprodukowanie lub wydanie czegoś.

¹² Ukształceńszy – bardziej wykształcony, lepiej wyedukowany.

każdego sumiennie opracowanego przez ziemianina wykazu? Czyż nie zrobiłyby tego w swojej specjalności „Przyroda i Przemysł”, „Opiekun Domowy”, „Gazeta Lekarska”, „Sądowa” i inne? Współpracownictwo czytelników, nadsyłających swym pismom surowy materiał życiowych faktów, od pewnego czasu widocznie się wzmożło, nie przeszło jednak poza granicę gołosłownych doniesień i dlatego nie stanowi jeszcze należytej pomocy. Dopiero wtedy, gdy się wzbogaci tak ważnym elementem, jakim jest cyfra, jego udział w rozwoju myśli ogólnej stanie się bardzo wpływowym. Cyfra bowiem to najpotężniejszy argument, najpiękniejsza frazeologiczna ozdoba, najstraszniejsza broń, najbardziej przekonujące słowo, najnieomylniejsza busola sądu. Dopóki nam kto choćby najpiękniej deklamuje o wykupywaniu olkuskiej¹³ ziemi przez Niemców, słuchamy na pół obojętnie, na pół smutnie¹⁴, ale gdy zobaczymy rachunki świadczące o olbrzymiej stracie, taką boleść uczujemy wtedy w duszy, jakiej nie wywoła najwytworniej utoczony frazes. Ile razy w łonie społeczeństwa zakipi życie gwałtowniej, z pewnością przyczyną była jakaś cyfra. Najdosadniejsza i najbardziej wzruszająca wymowa nie sprawi nigdy takiego wrażenia, jak jedna, oderwana liczba. Gromadzenie tych liczb jest dla myślącej jednostki obywatelską względem krajowej wiedzy powinnością, dla nauki zaś niczym niezastąpioną korzyścią. Na wstępie zastrzeżliśmy sobie wyłączne zajęcie się tą tylko powinnością – pomijamy więc całe pasmo innych. Współpracownictwo ogółu w gospodarstwie naukowym może się rozpostrzeć tak szeroko, że zmierzenie całej jego przestrzeni wymagałoby dłuższego wywodu.

Ze wszystkich zaś jego odcieni udział mas w pracy na polu krajowej statystyki wymaga może największej pobudki, gdyż społeczeństwo nasze dopiero zaczyna w sobie wyrabiać poczucie potrzeby i zyskiwać zdolność ścisłego rachunku.

¹³ Olkusz – w XIX w. miasto powiatowe guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

¹⁴ Zachowano pisownię oryginalną.

29

U NAS TEGO NIE MOŻNA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 46, s. 361–363;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Frazes wzięty żywcem z języka Chińczyków, a znaczący w przetłumaczeniu naszym, *w naszym*, to znaczy w narzeczu *młodej prasy*: „bądźmy sobie niewinni, jak tabaka w rogu”¹. Że jednakże chińszczyzna jest nam znaną o tyle tylko, o ile się z nią spotykamy w szpaltach² „Kłosów”, „Kuriera Warszawskiego”, „Kroniki Rodzinnej” i kilku jeszcze pism innych, oddanych przeważnie sprawie propagowania *obskurantyzmu*³ w społeczeństwie naszym – nie dowierając przeto intuicyjności, że tak powiemy, własnej, poświęcamy umyślnie bliższemu rozbiorowi *frazesu*, całą dzisiejszą pogawędkę, o ile że niedawno przeczytany przez nas artykuł jednego z koryfeuszów⁴ tak zwanej *starej*, czyli chińskiej właśnie *prasy*, nową nam pobudkę po tym podaje. *Nową*, mówimy, bo nie pierwszy to raz już odczuwamy potrzebę podobnej pogawędky, jak również i nie pierwszy dopiero artykuł z obozu namaszczonych *mandarynów*⁵ nawołuje nas do jej podjęcia. Miliony nieraz liter w tysiącach wierszy z myślami ustawionymi w nich pod linię, niby kroczące równym marszem wojsko na zwalczenie wszystkiego, co nie jest rutyną, a jest swobodą myśli i *życiem*, błysnie przed oczyma naszymi z chorągwią na czele, na której dużymi głoskami stoi wypisany wyroczny⁶ frazes. I pytamy się wówczas mandarynów, my, profani, laiki, my, młode pismaki, „co zacz aforyzm: *u nas tego nie można*, właściwie znaczy?” – „Toś przeczytał artykuł i nie rozumiesz jeszcze?”, woła *powaga*: – „Nie rozumiem”, odpowiadamy..., (bo i cóż innego odpowiedzieć!). – „Toś *głęb*” mówi *powaga* sentencjonalnie.

I – *finita la commedia*⁷!

¹ Jak tabaka w rogu – o osobie nic nie wiedzącej, nieoświeconej.

² Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

³ Obskurantyzm – ciemnota umysłowa, zacofanie; również: wrogość wobec oświaty.

⁴ Koryfeusz – w starożytnym teatrze greckim: przodownik chóru; również: osoba wybitna, czołowa postać w jakiejś dziedzinie.

⁵ Mandaryn – dostojnik i uczonej w dawnych Chinach.

⁶ Wyroczny – wydający, głoszący wyroki; również: nieodwołalny, nieuchronny.

⁷ *Finita la commedia* – wł. komedia skończona.

A tymczasem... nastrojone na temat *frazesu* magiczną siłą jakąś dusze ziomków naszych śpiewają dalej piosenkę, z której się po dawnemu cała prawie Europa śmieje, Niemiec mówi ordynarnie: „*Barbaren*”⁸, Francuz mówi grzecznie „*innocents!*”⁹, Anglik znowu po swojemu jakoś tam nas nazywa... i Japończyk nieledwie, on, który na krańcach Azji od wieków osiadły, po światło i emancypację ducha dłoń ku nam wyciągnął, dziwi się, że my, Europejczycy, tak mało w sobie *Europy* mamy.

Lecz żarty na stronę! bo rzecz naprawdę nie dla żartów.

Jest o czym mówić poważnie. I dlatego... przypatrzmy się, czego chce od nas autor napisanego świeżo na temat frazesu, któryśmy postawili na tytule – artykułu i jak tego, *czego chce*, dowodzi. Oto wymieniwszy kilka ogólników o tym, jak wielka zachodzi różnica pomiędzy *nauką a życiem* (!); jak *życie* dla uratowania moralnych podstaw swoich, na których się opiera, winno być dalekim od ruchu, który zwykle bez żadnego skrupułu podejmuje w łonie swoim *nauka*; jak następnie *my* właśnie, to jest nasze społeczeństwo, przede wszystkim tej ostatniej zasady trzymać się powinniśmy, albowiem jesteśmy społeczeństwem z nastrojem¹⁰ *patriarchalnym*, to jest, że propagowanie religijności, prostoty obyczajów i cnoty winno być jak dotąd zawsze, tak i nadal nie środkiem dla nas do dopięcia szczęścia, lecz głównym celem naszego żywota – wymieniwszy to, mówię, autor zaklina nas, w konsekwencji już koniecznej tych apokaliptycznych pewników, abyśmy porzuciwszy *zamorskie*, jak je nazywa, *zgubne i nie pasujące do nas* teorie, trzymali się raczej po dawnemu tego, co nam protoplaści nasi w życiu, w moralności, w nauce i sztuce (jezuici¹¹ tudzież Mikołaj Rej z Nagłowic¹², Franciszek Karpiński¹³ lub Ludwik Osiński¹⁴) czynić, myśleć¹⁵ i wierzyć zalecili. Osobliwie w artykule dostało się biednemu *pozytywizmowi*. Naukowa ta metoda, Bogu duszę, jak to mówią, winna, w całej sprawie nieszczęść, które jakoby przez nią ród ludzki w ostatnich czasach napadły, wychodzi tu na szatańskie narzędzie w ręku piekła, przed którego widokiem samym prawy i praktykowaniu cnoty oddający się chrześcijanin z dała już krzyżem żegnać się powinien... bo... odejmuje umysłowi *idealizm*, otwiera ludziom oczy na tajemnice, których właśnie *nieświadomość* czyniła ich szczęśliwymi; odwodzi duszę od obskurantyzmu i, *co gor-*

⁸ *Die Barbaren* – niem. barbarzyńcy.

⁹ *Innocents* – fr. niewinni; również: naiwni, łatwowierni, prostaczkę, głuptasy.

¹⁰ Nastrój – tu w znaczeniu: usposobienie.

¹¹ Jezuici, Towarzystwo Jezusowe – męski zakon katolicki o ściśle zhierarchizowanej strukturze, założony w 1534 r. przez Ignacego Loyolę, zatwierdzony w 1540 przez papieża Pawła III. Utworzony w celu przeciwstawienia się reformacji prowadził działalność misyjną i oświatową.

¹² Mikołaj Rej (1505–1569) – poeta i prozaik renesansowy, tłumacz, a także polityk i teolog ewangelicki, jeden z pierwszych poetów piszących w języku polskim. Autor m.in. *Psalterza Dawidów* (1546) oraz *Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego* (1558).

¹³ Franciszek Karpiński (1741–1825) – poeta epoki oświecenia, pamiętnikarz, dramatopisarz, tłumacz, publicysta, moralista, twórca i główny przedstawiciel nurtu sentymentalnego w polskiej liryce. Autor m.in. *O wymowie w prozie albo wierszu* (1782) i *Pieśni nabożnych* (1792).

¹⁴ Ludwik Osiński (1775–1838) – krytyk literacki, historyk i teoretyk literatury, tłumacz, poeta, dramatopisarz i mówca, autor m.in. *Zbioru zabawek wierszem* (Warszawa 1799).

¹⁵ Myśleć – myśleć.

sza jeszcze, od jezuitów, wmawiając w nią natomiast zbytnią ufność w siebie i przesadną wiarę w siły własne; odejmuje blask świętości przesądom, które jakkolwiek przesady, *pożytecznymi* nam jednak były... *et caetera.... et caetera...* a wszystko na ten sam temat. Otóż takiej to treści, wprawdzie nie dosłownej, ale jednak dającej się wywieść najkonsekwentniej z maksym tamże wypowiedzianych, są artykuły naszych *powag* literackich i artykuł, który przeczytaliśmy niedawno. Maż w nim autor rację? lub mamyż ją *my*, którzy z góry oświadczamy, iż nie uznajemy jego maksym? *Powaga* ma za sobą całe zastępy chórzystów, co jej wtórują – *nas* jest mało. Mamyż się przeto wyrzec rozbioru¹⁶ kilku mizernych wyrazów, którymi wprawdzie straszą nas *mandaryni*, ale które w rezultacie mogą jeszcze nie znaczyć *nic*, ale to nic zgoła, po takim ich przednim rozbiorze?

„*U nas tego nie można!*”

Wydaje nam się koniecznym, aby chcąc się dowiedzieć, co *u nas można* lub *nie można*, zapytać się pierwej: kto jesteśmy *my*?

Otóż wyznając najotwarciej, iż nie przypisujemy społeczności naszej owej *mistycznie* tylko zrozumiałej wysokiej misji: propagowania wśród rzeszy narodów Europy idei jakiegoś patriarchalizmu, opartego na bramińskiej¹⁷ zasadzie bezwzględnej jakiejś i anielskiej prawie cnotliwości, którą jej wmawiają społeczni asceci nasi – nie odmawiamy jej jednakże z drugiej strony innej, nie mniej według nas wysokiej, ale tylko *realnie* wysokiej misji. Oto widząc społeczność słowiańską mianowicie, umieszczoną na krańcu Europy, pomiędzy światem wschodnim i zachodnim, skąd z jednej strony prący ku wschodowi germanizm, z drugiej prący w stronę przeciwną fanatyzm religijny (mahometanizm¹⁸, czyli Azja) zagroziłby może w starciu się wzajemnym z sobą całej ludzkiej cywilizacji, sądzimy, iż cała Słowiańszczyzna¹⁹ ma za główne przeznaczenie swoje nie dopuścić tego bezwzględnego rozpanowania się niemieckiego absolutyzmu lub też azjatyckiego fanatyzmu po Europie.

Małeż to przeznaczenie i mniejże od tamtego wysokiego?

Tak jest... ale przeznaczenie to, będąc *realnym*, nie podoba się mandarynom naszym, im, których kastę wprawdzie nie Brahma²⁰ lub Budda²¹, lecz zawsze nie lepszy od tamtych jenerał jezuitów²² w zakonie swoim, przez tyle wieków chował i odchowal! Nie podoba się... bo dla niego potrzeba się wyrzec *kwietyzmu ducha*²³ opartego na pewnikach przekazanych przez kogoś, wyrzec cieplej bezczynności

¹⁶ Rozbiór – tu w znaczeniu: rozważanie, analiza, badanie czegoś.

¹⁷ Bramińska – właściwa braminom, czyli indyjskim kapłanom posiadającym świętą wiedzę.

¹⁸ Mahometanizm – islam.

¹⁹ Słowiańszczyzna – Słowiańszczyzna.

²⁰ Brahma – w mitologii indyjskiej stwórca świata, pierwszy z trójcy bogów osobowych (obok Wisnu i Śiwy).

²¹ Budda (sansk. przebudzony, oświecony), właśc. Siddhartha Gautama (ok. 560–ok. 480 p.n.e.) – twórca uniwersalistycznej religii misyjnej zwanej od jego przydomka buddyzmem.

²² Jenerał – generał; w tym kontekście: najwyższy przełożony zakonu jezuitów.

²³ Kwietyzm – tu w znaczeniu: stan spokoju, bierności umysłowej i fizycznej.

jedwabników zawiniętych w miękki kokon wrzekomych²⁴ *tradycji*, a wziąć się do mozolnej pracy, pracy mrówek budujących sobie skrzętnie dom mocny przeciw zimie, głodowi i chciwości mrówkojadów. Do spełnienia tej misji nie można wchodzącego w granice swoje Niemca zbyć lekkim słówkiem „pluder”²⁵ lub lżejszym jeszcze „szwab!”²⁶, lub jeszcze lżejszym „*kulturträger!*”²⁷, aby po powiedzeniu tego patrzeć się już spokojnie, jak ten sobie z ironicznym uśmiechem na ustach po duszy naszej ideami swoimi, po polach i lasach naszych – żniwiarką Dreusego²⁸ i piłą, a naszych kieszeniach akcjami²⁹ swoimi gospodarzy!... Nie! – potrzeba się z nimi zrównać, wynaleźć inną żniwiarkę i piłę; akcje własne posiadać i wytworzyć i zmusić go wartością tych rzeczy, zaletą rzeczywiście, aby się bał ich, strzegł również lub je szanował i poszukiwał. Potrzeba się też nie bać zajrzeć badawczym więcej i śmiałym okiem w tajemnice przyrody, jak on – umieć w jej skrytkach rozeznawać co *mrzonka*, co *zwyczaj* tylko, a co *prawda* – co *pozór* tylko, a co *treść*. Umieć rąbnąć, gdy na to czas, nieraz z całej mocy siekierą w butwiejący budynek *przesądu*, aby mimo groźby skałeczenia dojść połowy przynajmniej jeśli nie całkowitej – w rzeczach *wiary*, *prawa* i *wiedzy* – pewności.

Tych rzeczy potrzeba, aby wypiautowawszy³⁰ dopiero obok wszystkich tych zalet ideę cnót społecznych, którymi się szycimy: ludzkość³¹, bezinteresowność, odwagę, miłość rodzinną, czystość obyczajów i pobożność zaimponować sąsiadom swoim i całemu światu, mówiąc: „uczcie się tych rzeczy od nas – my mamy też coś do dania, będąc we wszystkim innym wam równi”.

Lecz dziś... dziś... dziś, z apokaliptyczną wiarą swoją w wartości wielu mrzonek, z których się już świat ukształcony³² otrząsnął³³, z nieruchomą doktryną swoją w kwestiach społecznej i wszelkiej wyższej wiedzy – dziwić się, że nas zwa „*barbaren!*” i mieć pretensje³⁴ do propagowania jeszcze czegoś pośród Europy... Śmieszność! Więc panowie *powagi*, starej daty! przypuszczając, że misja, którą przypisujemy społeczności naszej, jakkolwiek nie tak wysoka, jak ta, którą wy jej wmawiacie, jest jednakże na tyle wysoką, aby się jej nie wypierać i od niej nie odwracać – przy-

²⁴ Wrzekome – rzekome.

²⁵ Pluder – pogardliwe określenie Niemca; wywodzi się od niem. *die Pluderhose*, oznaczającego szerokie, bufiaste spodnie, zwane w Polsce pludrami.

²⁶ Schwab – jak wyżej; określenie to pochodzi od Szwabii, niemieckiej krainy historycznej w dorzeczu górnego Renu i Dunaju, znajdującej się obecnie w granicach Niemiec, Szwajcarii i Francji.

²⁷ *Kulturträger* – Niemiec uzurpujący sobie prawo narzucania innym społeczeństwom swoich zasad i kultury; od niem. *der Kultur* – kultura i *der Träger* – przewoźnik, roznosiciel.

²⁸ Dreuse – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

²⁹ Akcje – dokumenty stwierdzające udział w kapitale i prawo uczestniczenia w dochodach spółki akcyjnej.

³⁰ Wypiautować – wypiełgnować, wyniańczyć, wychować.

³¹ Ludzkość – tu w znaczeniu: uprzejmość, grzeczność, gościnność.

³² Ukształcony – wykształcony, wyedukowany.

³³ Otrząsnął – otrząśnięty z czegoś.

³⁴ Pretensja – tu w znaczeniu: roszczenie do jakiegoś uprawnienia.

puszczając to, mówię, czy wolno na teraz odezwać się dalej w kwestii: *co u nas można* lub *nie można*, goniąc za literami wyrocznego waszego frazesu?

Pytamy się o to trwoźnie³⁵, bo słyszymy już krzyki.

Przyzwyczajiliśmy się – ktoś woła – orać sochami³⁶ pola nasze i było nam z tym przez wieki całę dobrze... Precz zatem z wszelkimi *amerykankami*³⁷... Z Ameryki, z ziemi zepsucia i materializmu nic do nas dobrego przyjść nie może. Przyzwyczajiliśmy się, woła ktoś drugi, uważać w kobiecie stworzenie, które istotą swoją całą na posługach tylko rozkoszy naszej i wygody być winno... Precz zatem z *nowalijami*³⁸, co w tę słabą, mizerną połowę naszego rodu wmawiają pretensje do wyższych jakichś godności, przyznają jej prawo mieszania się w sprawy społeczne (atrybucja³⁹, która od wieków nam tylko samym służyła) i w kwestii zawierania małżeństw nawet, o zgrozo! dają jej prawo *wyboru*, swobodę działania *na własną rękę*, równość jednym słowem z mężczyzną!

Przyzwyczajiliśmy się, woła inny – myśleć i wierzyć zawsze, jak wierzyli i myśleli w najstarszych wiekach Ojcowie nasi... więc przede wszystkim w to, że nauka filozofii nie na teologii, a na badaniu praw przyrodzonych oparta, zgubne tylko owoce moralności społecznej przynieść może; a tu, panie, te młode pismaki po drogach samej tylko stąpając herezji, studiowanie Darwinów⁴⁰ i Comte'ów⁴¹ zalecają naszej czystej młodzieży! pozwalają sobie nazywać *pracę* jedyną przed Bogiem drogą *do zbawienia!* Jezuitów... jakkolwiek bądź nauczycieli kiedyś naszych... depczą nogami! odszczepieńców wolterianów⁴², spinozistów⁴³ i hugonistów⁴⁴ traktują na równi z katolikami!... akiz! akiz!...

³⁵ Trwoźnie – z trwogą, niepokojem.

³⁶ Socha – prymitywne narzędzie orne o rozdwojonym ryłcu.

³⁷ Amerykanka – tu w znaczeniu: przedmiot lub idea z Ameryki. Amerykanką zwano również jedną z odmian pszenicy jarej.

³⁸ Nowalia, nowalijka – tu w znaczeniu: nowość.

³⁹ Atrybucja – uprawnienie przysługujące jednostce lub instytucji, zakres władzy, kompetencja.

⁴⁰ Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

⁴¹ Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego, założyciel Towarzystwa Pozytywistycznego, autor m.in. *Cours de philosophie positive* (t. I–VI, Paryż 1830–1842).

⁴² Voltaire, Wolter, właśc. François-Marie Arouet – francuski pisarz, dramaturg, filozof, historyk, publicysta i encyklopedysta, członek Akademii Francuskiej, jeden z najważniejszych przedstawicieli europejskiego oświecenia, autor m.in. *Kandyd, czyli optymizm* (1759, I wyd. polskie pt. *Kandyd wszędobylski czyli najlepszość*, Warszawa 1803). Uosabiana przez niego postawa światopoglądowa, głosząca afirmację rozumu, filozoficznego sceptycyzmu i tolerancji oraz krytykę religii, została ochrzczona mianem wolterianizmu.

⁴³ Baruch Spinoza, Benedictus d'Espinoza (1632–1677) – holenderski filozof pochodzenia żydowskiego, główny przedstawiciel nowożytnego racjonalizmu, za głoszone poglądy w 1656 pojępiony i wydalony z gminy żydowskiej Amsterdamu, autor m.in. *Tractatus Theologico-Politicus* (Hamburg 1670).

⁴⁴ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz i polityk, czło-

Także przyzwyczailiśmy się – słyszymy krzyk nowy – do wierzenia, iż w rzeczach tak nauki, jak sztuki, najpierwszym warunkiem dobroci płodów⁴⁵ jest – *po- bożność i moralność*, unikanie scen wszelkich i opisów, które by z jakiej bądź strony czystość anielską dziewic naszych wystawiały na próbę. Wiemy, że na takich tylko książkach wychowany naród może dojść, na sposób Spartan⁴⁶, do istotnego i prawdziwego szczęścia. Kobieta w sam dzień dopiero ślubu dowiedzieć się powinna o obowiązkach żony i matki; kim się staje także, jako żona i matka... Tymczasem... o, zgubne zapomnienie!... pismaki te ośmielają się utrzymywać, iż *talent* jest najważniejszym warunkiem dobroci każdego utworu, że temu *talentowi* wolno jest dotykać nawet kwestii, któreśmy przez wieki w ciszy i ukryciu przed własnym niemal umysłem, nie dopieroż⁴⁷ przed płcią *nadobną*⁴⁸ trzymali! wolno rozbierać na przykład, co to jest miłość, co prostytutka, co wierność i niewierność małżeńska i protegować... o, Boże!... instytucję *rozwodów* nawet! Nie! – woła inny, *u nas tego wszystkiego nie można!* My jesteśmy zupełnie różni od wszystkich ludów Europy: My nie Ameryka – nie Niemcy – nie Anglia – ani też Francja!

Takie głosy, takie krzyki słyszymy za odpowiedź na samo już pytanie: czy wolno nam zastanowić się trochę, przyjrzeć się trochę bliżej temu, co panowie *starszyzna* cechmistrze⁴⁹ i majstrowie nasi do obserwowania i ścisłego pełnienia nam podają.

Czy odważyć się odpowiedzieć na to znowu rezonowaniem?⁵⁰ przytaczaniem własnych racji i własnych, to jest wypracowanych przez siebie argumentów? Dreszcz przechodzi człowieka – ale trudno.

Naszym więc znowu zdaniem – a musimy je niestety powtórzyć raz jeszcze, nie masz nic zgubniejszego dla narodu, jak kiedy ten się uważa, wśród rzeszy innych ludów odbywających pochód po drodze *realnego* postępu, za naród wybrany do nadziemskich jakichś *nierealnych* i nadprzyrodzonych celów – poczuwa się w imieniu tego skłonny do wspólnej z ludzkością całą pracy, a do wyłącznej jakiejś jemu samemu tylko przez los przepisanej misji. Co nam u licha po idealizowaniu, gdy nas nędza po grzbiecie biczem swoim smaga – gdy, niedołączni rozumem i słabi wolą, pierwszemu lepszemu przypadkowi, co z ciemni losów na nas wejrzy, oszałamioną⁵¹ głowę pokornie podstawiamy! Nie rozumiemy też zasady, że w jakiegokolwiek nauce, biorąc ją w znaczeniu właściwym, to jest jako wytwór ludzkiej pracy i myśli ludzkiej,

nek Akademii Francuskiej, jeden z najwybitniejszych twórców epoki romantyzmu, autor m.in. powieści *Nędznicy* (Paryż 1862, I wyd. polskie Warszawa 1862).

⁴⁵ Płód – tu w znaczeniu: dzieło będące wytworem pracy umysłowej.

⁴⁶ Spartanie – obywatele Sparty, starożytnego greckiego polis położonego na Półwyspie Peloponeskim. Od dziecka przygotowywani do służby wojskowej poprzez rygorystyczne wychowanie, w obiegowej opinii często uważani za najlepszych żołnierzy starożytności.

⁴⁷ Nie dopiero – tu w znaczeniu: tym bardziej.

⁴⁸ Płeć nadobna – żartobliwie: płeć piękna.

⁴⁹ Cechmistrz – osoba stojąca na czele cechu, czyli dawnej organizacji zrzeszającej rzemieślników tej samej lub podobnych specjalności.

⁵⁰ Rezonować – tu w znaczeniu: rozmawiać.

⁵¹ Oszałamiona – oszołomiona.

może być coś zgubnego dla *moralności*. W jakim bądź stanie znajdowałby się człowiek i na jakim bądź stopniu cywilizacji, idea nowa z zewnątrz doń przychodząca, o tyle tylko przyjmie się w jego umyśle, o ile zdolność tegoż umysłu, ustrój czaszki i mózgu, w którym spoczywa, na to pozwoli. Nie może być więc nigdy w nauce dla nikogo trucizny – że zaś przyswojone pracą myśli idee nigdy też nikogo nie mogą zaprowadzić do piekła, o tym chyba nikt nie wątpi.

Jak z jednym człowiekiem, tak też i z całym narodem. Ten ostatni z przekazywanych mu skądinąd nauk i teorii o tyle tylko skorzystać zawsze w stanie, o ile go własna wiedza, własne wyrobienie, że się tak wyrazimy, duchowe, do przyjęcia tychże teorii przygotowało – i z tego punktu widzenia nie ma dlań wtedy nic w nich niebezpiecznego, to jest zagrażającego moralnej jego całości. W żadnym razie nie powinien się w imieniu własnej wyłączności, która już jako wyłączność fałszywą jest zasadą, pozwolić ubiegać na drodze umysłowego rozwoju innym narodom aż do stopnia, aby go te jako barbarzyńca i zacofańca w zbiorowej rzeszy traktowały... co właśnie ma miejsce z nami. Zrobi mi ktoś zarzut, iż przecie wiemy wszyscy o naukach i teoriach, które na nieprzygotowany do ich przyjęcia grunt przeflancowane⁵² nagle pojedynczych ludzi jak i całe narody przyprawiały nieraz o wielkie walki i przewroty moralne. Tak jest – odpowiemy tym panom – lecz czy, po pierwsze, walki duchowe i przewroty moralne są bezwarunkowo zgubnymi rzeczami dla ludzi? i po wtóre, czy przewroty, o ile te właśnie zgubnymi takimi się okazały, były kiedykolwiek owocem nauk i teorii wyrobionych przez pracę i przez istotny geniusz ludzi? Czy Rzym obszedł się bez przewrotu z powodu wkroczenia na jego glebę nauki Chrystusa? czy przeto ten przewrót zgubnym się dla niego okazał i czy przeto naukę Chrystusa potępić możemy? To samo ma miejsce i z każdą nauką, z każdą nową wiedzą. Wstrząśnienie, które ta sprowadza chwilowo w łonie danego społeczeństwa, opłaca się potem tyciącoma dobrodziejstwami, jakie jednocześnie w zarodku już z sobą przynosi. Idzie o to tylko, czy idea nowa przez dobrego ducha *pracy*, dobrego ducha *bezinteresowności* i najlepszego ducha *geniuszu* została wypiastowana. Odróżniamy przecie w historii dawnej Grecji sofistów⁵³ i filozofów – wiemy kto byli pierwsi, a kim był na przykład w stosunku do nich Sokrates⁵⁴. Nie zapominajmy także, iż Arystofenes⁵⁵, pomimo iż sam był *dobrym* także duchem w znaczeniu, jakie podaliśmy powyżej, pomieszał Sokratesa z sofistami i mędrca

⁵² Przeflancować – przesadzić sadzonki w inne miejsce.

⁵³ Sofiści – w starożytności: wędrowni nauczyciele, którzy za opłatą przygotowywali do życia publicznego i kariery politycznej, działali głównie w Atenach w V–IV w. p.n.e.

⁵⁴ Sokrates (469–399 p.n.e.) – starożytny filozof grecki, nauczyciel Platona, uważany za duchowego ojca niemal wszystkich szkół filozoficznych starożytności. Nie pozostawił po sobie żadnych pism. Znany ze swych rozmów z młodzieżą odbywanych na ateńskiej agorze, nie pobierał od swych uczniów wynagrodzenia, co autor powyższego artykułu przeciwstawia postępowaniu sofistów.

⁵⁵ Arystofanes (ok. 445–ok. 385 p.n.e.) – ateński komediopisarz okresu komedii staroattyckiej, uważany za najwybitniejszego twórcę tego gatunku, autor ok. 45 komedii, z których do dnia dzisiejszego zachowało się 11, m.in. *Sejm kobiet*.

tego sofistą także jak innych nazywał. Może i my się mylimy w określeniach, jakie dajemy ideom wkraczającym dziś do nas zza morza lub też piastowanym przez pewnych pośród nas ludzi – może to idee, które nam zbawienie niosą, a jeśli nie zbawienie, to lepsze przynajmniej losy, niż je nam przyniosły te zasady i te teorie, o których żyliśmy dotąd... a dożyli się – czego? – nędzy materialnej, lekceważenia u cywilizowanych narodów i tego, że Niemiec, nasz sąsiad, on, który od Słowian uczyć się z dawna powinien swobody społecznej i moralnej, ludzkości, odwagi i tyłu wysokich cnót innych – on jest naszym *kulturträgerem*. Warto by istotnie zwrócić raz już uwagę na ten rezultat z nauk *dawnych*, z wierzeń i przekonań przekazanych nam przez przeszłość, za które tak kruszą kopie mentory nasze pod firmą niewinną: *starej prasy*. Pokażcież nam, panowie nauczyciele, lepszego coś nad to, co widzimy z waszych nauk, przepisów, a potem dopiero gańcie naszą. Dopóki tego nie czynicie, wstrzymajcie się z wyrocznym słowem, którym odpędzacie wszystko, co tylko od nas pochodzi, a szkodliwości czego dowieść jednak nie umiecie – ze słowem: *u nas tego nie można!*

Według nas, wszystko *można* u nas, co tylko inne ludy popchnęło do cywilizacji, zrobiło je od nas wyższymi i silniejszymi, dało im wszechstronną nad nami przewagę i o czym te ludy, zamiast się jak my rozwalić i pogruchotać – żyją.

Więc równouprawnienie kobiet i rozwody cywilne i inne obyczaje, i to i owo jeszcze, wszystko to *u nas*, podobnie jak i gdzie indziej, *można* i wszystko to nie trucizna, o ile społeczeństwo samo tego zapagnie i o to zawoła.

Kiedy kto chory, wolimy wierzyć, iż prędzej mu pomogą *doktorskie*, choćby *zagraniczne leki*, aniżeli rady *starych znachorek*, chociażby *domowych*. *Satis!*⁵⁶

⁵⁶ *Satis* – łac. dość.

30

NOBLESSE OBLIGE

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 51, s. 401–403;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Szlachectwo obowiązuje...

Do czego? Starożytność tej maksymy tyle wytworzyła odmian jej domyślnego uzupełnienia, że dziś chęć kategorycznej na to pytanie odpowiedzi znajduje się w prawdziwym kłopotcie. Do czego obowiązuje szlachectwo – nie zasuszona na legitymacyjnym dyplomie heraldyczna notatka i nie symboliczny do znaczenia listów na mosiężnym krążku wycięty wizerunek – lecz rodowe dostojęństwo, majątek, znaczenie, wpływy? Podobne zagadnienie może mieć tyle rozwiązań, ile pojęć i czynów mieści się pomiędzy cyniczną przyjemnością – a obywatelską powinnością. Kto zaprzeczy, iż *noblesse* nie *oblige*¹ zarówno względem sportu i pół-światka, jak względem ubóstwa i oświaty? Alboż w księdze magnackiego życia rubryka wydatków na dobroczynne instytucje nie sąsiaduje z rubryką marnotrawstw na przystrojenie stajni lub buduaru?

Z wykładu więc tytułowej maksymy dałby się rozprowadzić i ułożyć cały systemat różnostronnych komentarzy; dałoby się rozsunąć całe pasmo nici, jakimi się ona w życiu swych przedstawicieli i wyznawców dotąd oprzędła. Mądrzy albo przebiegli, a w każdym razie roztropni, to byli ci przedwiekowi protoplaści ozłoconych i utytułowanych rodów, skoro pozostawili swym potomkom wieloznaczne i niedopowiedziane godło. Tą bowiem drogą ominęli wszelkie przypadki jego niepowodzeń; z jednej strony zagadką domyślnika zwolnili siebie od jakiejkolwiek odpowiedzialności, z drugiej swych następców. Szlachectwo, to jest pieniądź i imię, obowiązuja.... do czego?... do wszystkiego, co spadkobiercy dostojnych tradycji za obowiązujące uznają. Półśłówkowość hasła dała im zupełną swobodę komentowania go, nie narażając ich przy tym na żadne ze swą regułą starcia. W tym wszakże, chociaż niedomówionym, a nade wszystko na język lichych zasad wytłomaczonym przykazaniu, bije nieznacznym ruchem uczciwe tętno.

¹ *Noblesse oblige* – fr. szlachectwo zobowiązuje (do szlachetnego postępowania); maksyma po raz pierwszy użyta przez pisarza francuskiego Gastona de Lévis (1764–1830) w *Maksymach i refleksjach* (*Maximes et réflexions sur différents sujets*, 1808).

Wysłuchawszy się uważnie w jego brzmienie, dostrzec można jakiś cichy szept, jakiś lekki oddech uczuć czystych i głębokich, a zatem czymś wyższym od angleza² lub kurtyzanki³ rozbudzonych. Nawet nie słysząc i nie widząc, uparcie wierzysz, że ci ludzie, którzy poważnie mówili o zobowiązaniach szlachectwa, mieli na pamięci jakieś ważne jego zadania i powinności. Inaczej być nawet nie mogło. Jakkolwiek ułomną była ich myśl i obłudną duma, każdy jednakże z nich musiał odczuć to wewnętrzne przeświadczenie, że cała przewaga, jaką posiadał, była zaciągniętym od społeczeństwa długiem, o spłaceniu którego ciągle i energicznie własna godność jego się upominała. Zasłużył się sam krajowi i za to został obsypany bogactwem i zaszczytami? Winien mu był już nie tylko pomoc, ale i wdzięczność. Nie zasłużył się osobiście, lecz odziedziczył chwałę i środki ojców? Tym większe spełnić musiał zobowiązanie. Z jednej bowiem strony moralna część spadku mieściła w sobie prawie nakaz podniesienia, a co najmniej utrzymania w równej mierze rodowej tradycji, z drugiej olbrzymia, niczym niezapracowana darowizna mienia i blasku, przypominała obywatelskie powinności i czyny, których kiedyś stała się nagrodą i na które ciągle wymienianą być winna. Dziedzic wielkiej spuścizny, jeżeli tylko nie jest zbyt ograniczony i lekkomyślny, łatwo w niej dostrzeże surowe dla siebie napomnienie. Łatwo dostrzeże, iż chcąc zaciężyć na szali przeznaczeń swego społeczeństwa, musi koniecznie złożyć na niej nie to jedynie, czym go przypadek udarował, ale to i osobistą swoją wagę, że los, powierzając mu materialną potęgę i urok imienia, nie uwolnił go bynajmniej od warunku zużytkowania obu tych sił na korzyść ogółu, do którego one właściwie należą. Tylko małogłowy sędzić mogą, że im wolno bez odpowiedzialności rozporządzać tym, co im urodzenie ofiarowało.

Chociażbyśmy bowiem z ich rachunku usunęli nawet to, co się z niego nigdy słusznie usunąć nie da, a mianowicie: długi względem społeczeństwa, to i wtedy jeszcze pozostanie jeszcze olbrzymia cyfra długów względem własnej rodowej tradycji, które tylko w postaci obywatelskich zasług w społeczeństwie złożonych zaspokojone być mogą. Jednakże uszanować pamięć dostojnych i znakomitych przodków? Jak dowieść, że ich idee znalazły w potomkach godnych przedstawicieli? Jak usprawiedliwić posiadanie wielkiej sławy i wielkich środków? Czym poprzeć wyjątkowe pretensje? Naturalnie tylko osobistym odznaczeniem się i działalnością.

Nie ma innego sposobu wyplątania się z tych złożonych siatek zadzierzgniętych w niebezpieczne sidła. Mówimy niebezpieczne sidła, los bowiem, obdarzając kogoś potęgą, udziela mu ją w postaci mnóstwa drogocennych włókien, z których łatwo upleść sobie można albo drabinę do wysokiego wyniesienia się, albo pętlicę na szyję.

Z wydatnych pozycji rozchodzą się dwie tylko drogi: jedna prowadzi do znaczenia i chwały, druga do upadku i niesławy. Od czasu, jak stało się niewątpliwym, że wielkość, a raczej wartość człowieka, zależy nie tylko od jego przyrodzonych

² Anglez – taniec pochodzenia angielskiego, popularny w XVII–XIX w.; też: muzyka do tego tańca.

³ Kurtyzanka – zdrobnienie od „kurtyzana”, kochanka i utrzymanka możnych mężczyzn; też określenie osoby lekkich obyczajów, niemoralnej.

uzdolnień, ale w równej mierze i od warunków jego istnienia i działalności, słusznym jest całkowicie wymaganie szczególnej siły i użyteczności od tych, którzy znajdują się i pracować mogą pośród wyjątkowo przyjaznych okoliczności. Szaleństwem byłoby żądać od biednego młodzieńca, pasującego się po wyjściu z uniwersytetu z najpierwszymi potrzebami życia, ażeby ten został czynnym opiekunem jakiejś instytucji albo głębokim erudytą jakiejś nauki. Co bowiem na rachunek takich żądań mógłby zrobić człowiek, któremu drogę co chwila przegradzałoby ubóstwo? Czymże by innych wpierał, gdyby sam nic nie miał? Jakże by dokonał studiów wymagających olbrzymiego kapitału w czasie i pieniądzu, gdyby mu starczyło zaledwie trzy godziny dziennie na odczytanie specjalnej książki, a trzy ruble miesięcznie na jej kupienie? Może pan hrabia X. robić rozległe poszukiwania naukowe lub spełniać wielkie czyny obywatelskie, gdy mu własny jego bibliotekarz każdej potrzebnej książki, a własny kasjer każdej potrzebnej sumy dostarczy. Zależność stopnia zasługi od natury warunków działania wydaje nam się tak ścisłą, iż nie lękamy się o prawdziwość najdalszych wniosków, jakie by z tej łączności ktoś wysnuć zechciał; to jest, na przykład, nie cofnęlibyśmy swej zasady nawet przed takim opartym na niej twierdzeniem, że same warunki, bez żadnego współdziałania uzdolnień wrodzonych, mogą mierność podnieść do stopnia wielkości, mogą ze zwykłego uczynić znakomitego człowieka. Bo pomyślmy tylko, ile w każdej zasłudze przypisywanej osobistym przymiotom mieści się dobrodziejstwo zewnętrznych środków, a przekonamy się, że często człowiek jest słabą siłą, która tym środkom ruch nadała, niczym ich potęgę nie wzmocniwszy. Rozpatrując się bacznie w procesach tego rodzaju, dojdźmy prawie żadnym wątpieniem nieprzerwaną drogą do tego wniosku, że ubogi i żadnym rodowym blaskiem nieoświecony geniusz częstokroć może daleko mniej zdziałać dla dobra kraju, aniżeli bogata i utytułowana maluczkość.

Według więc naszej interpretacji wypisane w tytule godło nie byłoby jedynie elastycznym frazesem, dyplomatycznie uciętym akurat w tym miejscu, w którym każde jego uzupełnienie przyczepić i przypasować można, lecz że miałoby swoją myśl poważną, powinnościami względem społeczeństwa, rodowej tradycji i możliwości działania natchniętą? Nie inaczej. Taki bowiem jego wykład i rozumienie znajdujemy tam, gdzie się uważnie nad nim zastanowiono. Przyjrząwszy się bogatej i wpływowej arystokracji wielu oświeconych krajów, widzimy, że ona bardzo gorliwie się stara o przyozdobienie swych imion rzeczywistymi zasługami i niejako o usprawiedliwienie przed ogółem swej wyniosłej pozycji. Wielu pisarzy badających stosunki angielskie jednogłośnie przyznaje, iż wszędzie, gdzie tylko możnowładztwo odpowiednio do swych zasobów działa dla dobra kraju, tam nigdy nie budzą się w gminie komunistyczne popędy i zawsze przywileje możnych przedstawiają mu się bardzo naturalnymi. Lord Dudley⁴ wprawdzie jest bez osobistych do tego praw wprost z urodzenia bogatym i znakomitym, jednakże i jego dostojność, i skarby nie wydają się ubogim

⁴ Nie można ustalić, o którego dokładnie lorda chodzi; prawdopodobnie o Dudley'a Coutts Stuarda (1803–1854) – brytyjskiego arystokratę, najmłodszego syna Johna Stuarta i Frances Coutts; liberała, polonofila, gorącego zwolennika sprawy niepodległości Polski.

i niskim krzywdą losu, bo lord Dudley jest dla nich dobroczyńcą, opiekunem, ojcem, bo łoży na ich oświatę, ratuje ich nędzę, wspiera stowarzyszenia, pomaga przedsiębiorstwom i tak dalej? Co ich to obchodzi, że lord Dudley posiada za dwudziestu, skoro starczy sprawom ogólnym za dwudziestu? Że te laury, które według zwykłego biegu rzeczy należałyby mu się dopiero w trumnie, złożono mu już w kolebce? Ze swej znowu strony lord Dudley wie dobrze, iż jego przodkowie otrzymali od narodu tytuły i majątki za to, że na nie zasłużyli, on zaś słusznie przyznać je sobie może o tyle, o ile na nie zasłuży. On wie, że niżsi i ubożsi uszanują go, gdy robić będzie to, co robić na swym stanowisku może i powinien, ale że pomszczą się dwakroć większą od tego szacunku wzgardą, gdy nic dla nich zrobić nie zechce.

To doskonale porozumienie się klas, to wypełnienie ogromem powinności ogromu kastowych przedziałów – znajdujemy i w innych oświeconych krajach, nade wszystko zaś po Anglii – w Niemczech, gdzie również możnowładztwo, nie zrzekając się ani jednego z swych anachronistycznych przesądów i przywilejów, jednocześnie nie zrzeka się ani jednego ze swych obywatelskich obowiązków. Słowem więc powiedzieć można, że szlachectwo, to jest pieniądz i imię obowiązują do szczególnego i gorliwego opiekowania się interesami i dobrem swego kraju. Czy ten przekład, a raczej dopełnienie sztandarowego hasła, ubliża w czymkolwiek nawet najwznioślejszym jego pojęciom?

Taką zasadę i takie pytanie stawiać można tylko zapomniawszy zupełnie o istnieniu naszego patrycjatu, który swoje zobowiązania pojął i spełnia tak, jak one może nigdy i nigdzie pojęte i spełniane nie były. Trudno zapewne na podstawie pośrednich świadectw przesądzać naturę obcych stosunków, o ile wszakże zdołaliśmy zebrać o nich na tej drodze pewne wiadomości, żaden oświecony kraj nie przedstawia w tej mierze podobnego widoku. Ażeby najwyższa klasa, która w historii ciągle przewodnią odgrywała rolę, która przez wieki stała na straży najważniejszych interesów społeczeństwa, przed którą otworzyło się w teraźniejszości rozległe pola działania, ażeby ta klasa, mówimy, zerwała wszelkie węzły łączące ją z narodem, zamknęła się w świecie pasożytnej vegetacji i skazała się na powolne w nim próchnienie – to jest tak fenomenalne, jak okropne. A jednakże zjawisko to widzimy u siebie i widzimy bardzo wyraźnie. Dowodem tego wyrrywający się nieustannie z ust ogółu krzyk oburzenia czy też przestrogi. Niedawno na przykład podniesiono w prasie i światlejszych kołach sprawę publicznych czytelni, będących obecnie dla społeczeństwa kwestią pierwszorzędnej wagi i potrzeby, dla bogatych zaś właścicieli bibliotek kwestią obywatelskiej powinności. Pomimo silnego natężenia rozpraw i domagań się – stan rzeczy w niczym się nie zmienił; panowie nie odryglowali swych toczonych przez myszy książkowych zbiorów, ogół ciągle nie ma *ani jednej* czytelnicy. Objawów takiego wyparcia się, takiej obywatelskiej apostazji naliczyć by można bardzo wiele – ograniczymy się teraz na wskazaniu pomiędzy innymi jednego.

Niepodobna, ażeby kogoś nie uderzało w oczy staranne usuwanie się możnowładztwa od wszystkiego, co ma znaczenie ogólne, a wymaga pieniężnej ofiary lub chociażby nawet pożyczki. Od lat już nie pamiętamy wielu, ani jeden obywatelski

pomysł nie zrodził się pod szczęśliwą gwiazdą arystokratycznej pomocy, a mnóstwo z braku jej upadło. Lęgå się na przykład myśl założenia miejskiego gimnazjum, czy słyszeliśmy, ażeby jakkolwiek herbowy i możny pan zajął się jej losem i uratował ją od zmarnienia? Czy rozmaite nieustannie formujące się stowarzyszenia i zakłady nie stanęłyby na trwalszej podstawie i nie wiodły lepszego żywota, gdyby się nimi patrycjat zaopiekował? Wszędzie tego rodzaju interwencja jest ważną i konieczną, ale u nas ważną i konieczną w dwójnasób. Pamiętać bowiem trzeba, że jesteśmy naprzód społeczeństwem ubogim, po wtóre niedojrzałym, po trzecie tumanionym; nie tylko więc trudno jest grupie ludzi gromadzących się pod natchnieniem wspólnej idei podołać ze skromnych zasobów ciężarom jej urzeczywistnienia, nie tylko trudno dla niej wyznawców i pomocników zyskać, ale nadto trudno utrzymać się przeciwko lada niegodziwej plotce na jej szkodę ukutej. W narodach zamożnych i dojrzałych warunki i prawa społecznego rozwoju są zupełnie inne. Tam, aby tylko błysnęła jakaś myśl szczęśliwa, zaraz znajdzie tyle środków, że w czyn wejść może i tyle rozwagi, że zrozumianą i ocenioną będzie. Tymczasem u nas nie dość użyteczności tendencji, nie dość rozstrzelonych sympatii i gotowości do zjednoczonych usiłowań, który by pokonał nieufność i nakazał milczenie złej wierze.

W Szwajcarii na przykład, gdy idzie o stworzenie jakiejś nowej instytucji, nie potrzeba się uciekać pod opiekę dostojnych protektorów, gdyż każdy sam jej ważność pojmie, z udziałem pośpieszy i żadnym poszeptem zbłąkać się nie da. U nas, gdy się zrodzi projekt, zanim do rzeczywistości przejdzie, musi przebyć wszystkie próby ubóstwa i niewiary przyjaciół, zdradzieckich insynuacji swych nieprzyjaciół.

Wystąpienie możnowładcy uwolniłoby go i zabezpieczyło przeciwko wszelkim tego rodzaju niebezpieczeństwom, to jest na przykład wystąpienie pana hrabiego Y. w sprawie jakiejś subskrypcji wpłynęłoby na jej szybki przyrost i powodzenie. O tym i czymś podobnym u nas wcale nie słyszemy. Bywają chwile, w których opinie i prasa roją się pomysłami i nowymi zawiązkami społecznego życia, ani raz w tej wrzawie nie odezwie się głos i nie zabrzęczy pieniądź arystokraty. Biedne redakcje wyznaczają konkursy i zbierają stypendia, a magnackie rody nie wrzucą do krajowego skarbcza nawet wdowiego grosza. Doprawdy, bierze silna chęć zajrzeć w przyczyny tego kostnienia, tego usychania całej warstwy. Miałżeby stan taki zdradzać zupełne wyczerpanie sił żywotnych w organizmach skazanych na bliskie wymarcie? A może jest to tylko chwilowa niemoc? A może umyślne znieczulenie się na sprawy poza granicą jednostkowego lub kastowego interesu złożone? Z każdego z tych pytań przegląda cząsteczka prawdy, niepodobna jednakże z jej odłamków ułożyć całkowitego wniosku, gdyż wyszukiwanie dla niego motywów i zbieranie logicznych przyborów zabrałoby bardzo wiele czasu i miejsca, którym to zbyt rozporządzać nie możemy. Zresztą trud taki nie miałby praktycznego celu. Pisząc tych kilka uwag, nie spodziewamy się bynajmniej oskarżonych poprawić, chcemy tylko znowu przypomnieć myślącemu ogółowi, jak cenić i czego po nich wymagać należy. Wymagać? Nie inaczej – i to z teje samej racji, z jakiej oni wymagają zawsze od ogółu szacunku, a niekiedy posłuszeństwa. Każdy systemat wszelkich, a zatem i rodowo

-społecznych pojęć dla utrzymania w sobie ciągłej żywotności musi równocześnie i równoległe z postępowaniem cywilizacji odmieniać spróchniałe podstawy, na których się już oprzeć nie może. Jest to najzwyczajniejsza i, dodajmy, najniezawodniejsza taktyka zarówno dla socjologicznych, jak i religijnych wyznań. Ustępować pomału tam, gdzie zwyciężyć niepodobna, samodzielnie poprawką swych zasad uprzedzać chwilę ich śmieszności lub upadku, godzić możliwie własne przekonania z duchem czasu, każdy pewnik przerabiać na użytek swojej wiary, zaopatrywać się w taką ilość prawd i prawdziwych pozorów, ażeby można stanąć do walki i wytrzymać jej napaści – oto rozumna polityka stanów i stronnictw. Przez nią to chrześcijaństwo odniósł w XVI stuleciu tak wielkie korzyści, przez nią nawet tu i ówdzie ocalał. Toż samo prawo stosuje się i do rodowego możnowładztwa. Istnieć w narodzie na tych podstawach, na których istniało w wiekach średnich, dziś już w żaden sposób nie może. Tam, gdzie pod natchnieniem potrzeby zreformowało się według wymagań czasu, weszło w skład społecznego ustroju jako zasadniczy jego żywioł, tam zaś, gdzie chciało się niezłomnie oprzeć falom cywilizacji, zatoneło w ich głębi i zwolna pod ich działaniem się rozkłada. Taki właśnie wypadek u nas zachodzi. Panowie z oburzeniem odrzucili tę myśl, że już nie mogą być kacykami⁵ XIII-go, a muszą być tylko znaczniejszymi od innych obywatelami XIX wieku, nie są więc ani tym, ani owym. Za pierwszych nikt ich uznać nie chce, za drugich oni się sami nie uznają. Krajem dla nich ich własna, po całym ziemskim globie rozpostarta sfera, narodem jej zaludnienie, obywatelstwem uległość jej kodeksowi, patriotyzmem – przywiązanie do rodzinnych wspomnień. Anglicy, Szwajcarowie, Niemcy może by nie uwierzyli, gdyby im powiedziano, że w narodzie starożytnym, dość oświeconym, zubożałym, słowem, że u nas jest *jeden* magnat czynnie zajmujący się i opiekujący społecznymi sprawami. A jednakże tak jest. Wszyscy znamy tego pana, którego mitra tylko wyszlachetniała w obywatelskiej pracy – a nikt nie zna drugiego, który by chociaż w pozorach naśladować go się starał. A więc ogółem jeden szlachetnie pojął *noblesse oblige*... a iluż te słowa wygłasza!

Jeden jest obywatelem-dostojnikiem, a iluż się tym mianem tytułuje. Jeden zagarnął cały szacunek ogółu, a inni podzielili się jego lekceważeniem. Jeden wreszcie zasługami dla kraju czci swą tradycję, chociaż tyłu powinno by ze swoich wywabić poświęceniem szerokie plamy! Jeżeli już nic do podjęcia obywatelskich powinności nie zachęca, jeżeli nawet wielkości antenatów nie jest pobudką do czynu, to przecież ich niesława nią być powinna. W dziejowym piekle jęczą gromady udekorowanych szaszczytami przodków, trzebaż wreszcie, ażeby potomkowie modlitwą swych względem społeczeństwa usług wynieśli się stamtąd, a co najmniej złagodzili ich męki. Trzeba dobrodziejstwami zatrzeć w ogólnej pamięci niecne ślady praojców, trzeba odpokutować za ich grzechy, trzeba owo godło *noblesse oblige* tak zrozumieć i dopowiedzieć, ażeby ono bez wywoływania przekleństw i odrazy na sztandarze patrycjatu nadal utrzymać się mogło.

⁵ Kacyk – tu w znaczeniu potocznym: urzędnik prowincjonalny, sprawujący władzę w sposób samowolny.

31

[Bogumił Aspis¹]

NO TAK... ALE ZAWSZE...

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 16, s. 125–126;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem².

– Gdyby świat ten był stworzonym dla samych mądrych tylko, życie w nim stałoby się jednym pasmem nudnych i jałowych snów, których monotonii i bezbarwy nie zdołałaby nawet przerwać jaskrawa werwa felietonów „Kuriera Warszawskiego”. Ludzie, wzięwszy „Kłosa” do ręki lub zagłębiwszy się w głębokomyślnie sentencje *Encyklopedii* synów Orgelbranda³, drzemaliby sobie na wygodnych kanapkach *górk* Loursa, Kocha *et consortes*⁴, o nic się nie kłócąc, o nic nie spierając, zadowoleni ze wszystkiego i nie troszczący się o jutro. Wtedy „Przegląd Tygodniowy”, ku rozradowania całej starej prasy, przestałby drukować wstępne artykuły i echa, ciesząc się pomimo tego niezliczonym mnóstwem czytelników – a „Przegląd Katolicki” nie potrzebując też pracować nad poprawą duszyczek, wiedzionych przez młodą prasę na potępienie, żyłby sobie wesoło, jak na prawego parafianina przystoi. Wszystko by było od razu dobrze, statecznie i *porządnie* na ziemi – dusze ludzi, poumieszczane w równo zaczesanych głowach, niby w puszkach lakierowanych, sprawowałyby się

¹ Bogumił Aspis, pseudonim Teofil Tarcza (1842–1898) – poeta, publicysta, tłumacz, dramatopisarz związany z „Tygodnikiem Ilustrowanym”, „Tygodnikiem Mód i Powieści”, „Niwą”.

² W *Spisie artykułów* za 1874 rok – Teofil Tarcza (pseudonim Bogumiła Aspisa).

³ *Samuela Orgelbranda Encyklopedja Powszeczna* (pisownia oryginalna) – ilustrowane dzieło wydane w latach 1859–1868 przez firmę Samuela Orgelbranda (1810–1868). W sumie ukazało się 28 tomów. *Encyklopedia* wydana została na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego, dlatego każdy jej tom zawiera adnotację rosyjskiej cenzury. W 1858 roku zawiązał się komitet redakcyjny, w skład którego wydawca powołał K. W. Wóycickiego, L. Rogalskiego, F. H. Lewestama, J. Pankiewicza, później też F. M. Sobieszcańskiego. Sekretarzem komitetu przez rok był Józef Grajner, a po nim Cezary Biernacki. W jej opracowanie zaangażowanych było 181 polskich uczonych.

⁴ Kanapki *górk* Lourse’a, Kocha *et consortes* – chodzi popularne w tamtym okresie warszawskie kawiarnie/cukiernie. Szwajcar Laurenty Lourse (1782–1844; w Warszawie przebywał od roku 1820 do 1840) pierwszą cukiernię otworzył w 1821 roku u zbiegu ulic Miodowej i Kapitulnej, kolejną w 1833 roku w gmachu Teatru Narodowego („Pod Filarami”) na placu Krasińskich. Zob. B. Meller, *U Lourse’a*, „Almanach Muzealny” 1997, nr 1, s. 65–84. Informacji na temat cukierni Kocha nie udało się znaleźć.

tam spokojnie i po chrześcijańsku – serca pałyby tylko miłością do... (czego by tu?)... Ależ ba! toć serc wówczas wcale by chyba nie było, boć że właśnie przyczyną, że dziś wszystko dzieje się nie tak, jak opisaliśmy, cóż jest innego, gdy nie te obrzydłe serca!? *Obrzydłe*, mówimy językiem tych, którzy sen taki w doskonałości, taki brak zupełny pragnień i potrzeb na jutro, uważaliby za lepszy od dzisiejszego, w swarach, walkach i zapasach upływającego życia... bo co do nas, to jesteśmy przekonani, iż gorzej byłoby wówczas dla społeczeństwa, dla tego ideału, który człowiek na ziemi dla przyszłości ma wypiastrować, i że przeto wszystko, co wśród ludzi wytwarza namiętność, siła pragnień i uczucie (własności serca!), koniecznie jest potrzebnym, zbawiennym nawet dla życia... Ha! wprawdzie wskazuje, iż ziemia nasza nie dla samych właśnie *mądrych* tylko owych została stworzoną i że owszem, kontyngens⁵ istot, z którymi nasz „Przegląd” musi mieć do czynienia, stanowią... (Wystawiamy sobie, jak w tym miejscu zabiło mocno serce redakcji „Kuriera Warszawskiego”!)

Otóż wyobraźcie sobie czytelnicy, żeśmy na taki temat, w ten sens i w myśl tego zaprowadzili z jakimś, spod jasnej gwiazdy warszawskim filozofem rozmowę. Ten pan słuchałby nas całą godzinę, kiwałby głową na znak potwierdzenia i mruganiem oczu, a wielkim ust poziewaniem, dawałby wyraźne oznaki aprobacji. Jakże bo i naprawdę nie aprobować tak jasnych rzeczy! Nie przystać na to, że na ziemi walka, ścieranie się sił z sobą, czyn jednym słowem, jest koniecznym warunkiem postępu!

Aprobowałby tedy – aprobował – i wiecie, co by w końcu powiedział, w chwili właśnie, kiedy byśmy oczekiwali już od niego podania ręki na znak zgody i zamknięcia tym kordialnym⁶ aktem harmonii, prowadzonej tak *pół po salonowemu* rozmowy? Powiedziałby:

„No tak, łaskawy panie – zgadzam się z tobą najzupełniej. Ścieranie się pojęć, zasad, opinii, walka za nie i spór koniecznymi są dźwigniami ludzkiego żywota; wszystko to święta prawda – *ale* widzisz pan... *jednak zawsze*”.

To „jednak zawsze” oznaczałoby tu zupełne zanegowanie wszystkiego, cokolwiek byśmy w swojej kwestii powiedzieli jeszcze temu panu; oznaczałoby różną właśnie zupełnie od naszej wiarę jego w potrzebę bezczynności, inercji, wzajemno – adoracji i drzemoty⁷. To nic jednakże. Ten pan zbyłby nas takim frazesem, zadowolony najzupełniej, iż mu się tyle konsekwentnym i racjonalnym oponentem naszym być udało. Po setny to raz już używa w podobnych wypadkach dwóch owych kabalistycznych słówek i po setny uchodzi za człowieka pełnego rozumu, zdolnego współpracownika wszystkich krajowych gazet, a – już nie ma co mówić! – za należącego do grona ludzi, z którymi rozmowa bezwzględny pożytek przynosi! Powiadają o nim, że... *zdrowo* patrzy na rzeczy, że jest człowiekiem *trzeźwych* poglądów... ba! że ma szóstą komórkę⁸ w swej głowie, poświęconą specjalnie medytacjom o – zbawieniu ludzkości!

⁵ Kontyngens – określona liczba wojska, którą dawniej miało obowiązek wystawić dane państwo, miasto itp. W tym kontekście zwrot użyty jako metafora.

⁶ Kordialny – wylewny w okazywaniu sympatii, serdeczny.

⁷ Drzemota – chęć snu, sennaść.

⁸ Szósta komórka – w tym kontekście chodzi o szósty zmysł.

Komuż teraz dziwnym się wyda, że szlachetny taki i zbawczy frazes, frazes, który z kłopotu logicznego myślenia dopomaga wydobywać się tylu ludziom, jest przyczyną sławy tylu innych, czyni wreszcie po prostu możliwymi rozmowy i certacje całej młodej prasy ze starą – ze frazes ten sam w sobie stanie się przedmiotem dzisiejszej pogadanki.

Cześć mu więc – cześć! – wołamy zaraz na wstępie, jemu i innym wielu frazesom jeszcze, którymi poczciwi ludzie ratują się co dzień w błąkanii się swoim po manowcach filozofii! – z pomocą których wychodzą na utarty gościniec, aby zasiadłszy na nim ponad rowami z błota (!) równo, rzędem a okrutno-poważnie, wskazywać rozbójnikom z „Przeglądu Tygodniowego” lub „Niwy” drogę do... „Kroniki Rodzinnej”!!

– „No tak.... ale zawsze...”

Gdy to mówi kupiec, któremu zarzut ktoś czyni, że za drogo towary swoje sprzedaje, frazes ten znaczy: „*No tak*, panie! – ja wiem, co to jest uczciwość, i słyszałem dużo o tej kaczce, *ale zawsze* jednak... kiedy wspomnę sobie, jak dużo dokoła mnie ludzi, sławiąc ją tylko językiem, przeklinają w duszy, że doprowadziła ich do ruiny; gdy wspomnę sobie, ile świat przebacza temu, co ma już grosz i zebrał go, w stosunku do tego, co go zbiera dopiero, a nie ma go jeszcze; – bierze mnie oskoma⁹ poprobować też szczęścia i na innym polu... przez podejście też trochę, przez lichwę... coś podobnego... Brzydkie wyrazy! brzydkie rzeczy! – *ale zawsze*”...

Gdy to wymawia ksiądz, któremu zarzucają, że niepotrzebnie i zbyt gorąco zaleca ludowi w kazaniach swoich pielgrzymki do Częstochowy, wodę z Lourdes¹⁰, posty i inne tak zwane praktyki pobożne, w miejsce gorętszego zapędzania go do pracy, istotnej moralności i cnoty, frazes ten znaczy: „No tak, panie! – wiem, że to są rzeczy wobec prawdziwej religii podrzędne i że bez nich doskonale obejść by się nawet mogło – sam też mało w skuteczność ich wierzę – *ale zawsze*...”

Gdy frazes ten słyszymy w ustach literata, któremu wymawiają, że wbrew własnemu przekonaniu pisze felietony do pisma tego lub owego – że w nich, sam będąc zasad różnych, apostołuje w imieniu kościelizmu¹¹, pruderii i przesądu, znacznie jego będzie takie znowu: „No tak jest, mój łaskawco, mój drogi kolego! – wiem ja dobrze, że pisemko, którego współpracownikiem jestem, popełnia samo codziennie więcej wykroczeń przeciwko zasadom, które głosi, niżeli mam włosów na głowie – że redaktor jego, zalecając ogółowi sprawiedliwość, bezstronność, miłość, wzajemną i zgodę, sam pierwszy daje w sobie przykład niesprawiedliwości i stronności, nienawiści, zawiści i innych podobnych uczuć – proteguje faworytów tylko swoich, komplementistów i współpracowników, wynosi pod niebiosa tych, co mu bakę świecą¹²

⁹ Oskoma – chęć zjedzenia lub wypicia czegoś; wielka ochota na coś.

¹⁰ Lourdes – miasto w południowo-zachodniej Francji, położone u podnóża Pirenejów; największy we Francji i jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego i cel pielgrzymek. Według nauki Kościoła rzymskokatolickiego, 11 lutego 1858 r. przy jaskini Massabielle 14-letniej Bernadecie Soubirous – objawiła się Matka Boża.

¹¹ Kościelizm – pogardliwe określenie pobożności i dewocji.

¹² Bakę (albo baki) komu świecić – schlebiać, nadskakiwać komuś.

– rozślawia imiona panów, u których smakowite spożywa kolacje – wiem to... *ale zawsze* jednak...”

Dość, że wsłuchawszy się w treść frazesu, o którym mowa, poznamy, iż tenże zawsze występuje w obronie czegoś niewyraźnego, co niejako unosi się tylko we mgle, w powietrzu, w obłokach, gdzie się kryje nareszcie w głębiach dusz ludzkich – ale czego nikt jasno wypowiedzieć i nazwać nie umie, kręcąc natomiast, gdy tego przyjdzie potrzeba, na prawo i na lewo językiem i rzecz zbywając, aby się tylko odczepić. Zda się to: „ale zawsze” oznacza jakiś poza plecami ludzi stojący fantem¹³, który ich wiecznie ma strzec od tego, aby się nazbyt nie porywali naprzód, i w tym ostatnim razie magiczną siłą oczu swoich odciąga ich ku tyłowi.

Cóż jest tym fantomem – pytamy teraz – jeśli nie *przesąd*? – przesąd bezrozumnej tradycji, bezsilnej mierności, bierności i ciemnoty ludzkiej?

Z użycia tych słówek przez nas roześmieje się znowu „Kronika Rodzinna”, wszystkie trzy gazety – „Kurier Warszawski” – i braciszek jego, „Przegląd Katolicki”. Redaktorowie pism tych złożą sesję na nas... oni, którzy by chcieli, abyśmy we wstępnych artykułach swoich pomieszczali wiadomości o odbywanych z powodzeniem wieczorach u panów hrabiów, pochwały lub nagany dla artystów teatralnych i... *ze skromnością* pisane reklamy dla własnych odczytów i utworów. Pomimo tego, czyż istotnie słowa te raz tylko i tu tylko właściwie i w miejscu zostały przez nas przytoczone?...

– „Łaskawa pani! Dlaczego, powiedz, wydajesz tak wiele pieniędzy na *święcone*? O ile mi wiadomo, cierpi na tym dom twój cały niepomału. Rujnujesz męża – gubisz dzieci – psujesz szczęście domowe... Po cóż to wszystko? Nie wiesz, o przeznaczal! czym jest ów zwyczaj pieczenia ciast na święta i że z mało ważnych bardzo pobudek pochodzi, kiedy tymczasem szczęście i dobrobyt domu twojego, spokój męża i twój własny w przyszłości wart coś więcej nad jajko wielkanocne?”

– „No tak, szanowny panie – odpowiada Jejmość – znam doskonale te wszystkie mozoły i uwagi, a próbuję też je zupełnie w zasadzie – zzymam się sama na głupstwo, z którego źródła powstał zwyczaj ganiony przez pana – wszystko to piękne, słuszne... *ale* widzisz pan... *zawsze* jednak...” (I porywa za talerz z widelcem, aby się ze mną podzielić życzeniem).

„Zdrowia! szczęścia! pomyślności! wszystkiego dobrego!” i – odbyta komedia. „Daj Boże doczekać do nowej Wielkiej Nocy!” Amen.

– „Mój panie!... czujesz pan przecie wybornie, że głupstwem jest nie małym ubierać się we frak i biały krawat dlatego, aby być dla nich lepiej przyjętym i ugoszczonym przez panią hrabinę lub prezesową, która pana podobno jako literata zaprasza i gościem życzy mieć w swym salonie. Czyś pan mebel, czy co u Pana Boga? Czemuż tam chodzisz ciągle, narzekając jednakże na konieczność fryzowania się i strojenia? Czemu innych jeszcze prześcigasz w lalkowaniu się tym i pustych ceremoniach? Czemu pierwszy z siebie nie dasz do mędrszych zwyczajów przykładu?”

¹³ Fantem, fantom – zjawia, widmo, fałszywy bożek.

„No tak! – tak! – wiem o tym wszystkim dobrze, co pan mówisz; czuję całą niekonsekwentność swojego postępowania, wobec tego, co sam głoszę publicznie, to jest piszę po gazetach – *ale* widzisz pan, mój panie, *zawsze* to jednak...”

Oto odpowiedź.

„Mój koleżko – czuć musisz doskonale, jak wielkim bzdurstwem, jak nieskończenie drobną bagatelką w rzędzie utworów sztuki jest świeżo przedstawiona sztuczka pana Szymanowskiego¹⁴ pod tytułem *Na ulicy* – musisz też czuć dobrze, że pan Chęciński¹⁵ w braku zupełnym sztuk innych postawił ten dialog na scenie.

To wszystko czując i o tym wszystkim wiedząc dobrze, czemuż się jednak już po raz drugi rozpisujesz tak o tym: *Na ulicy*? Czy ci treści do lepszych i więcej publiczność zajmujących rzeczy zabrakło?...

– „Nie! mój drogi – nie! – nie to – nie to wcale!... Mam dużo do pisania o czym innym i wiem, że *Na ulicy* jest bzdurstwem – *ale* widzisz... *zawsze* jednak...”

– „Jesteś współpracownikiem «Kuriera», przerwałem... Masz obowiązki!...”

– „Nie – nie to jeszcze – odpowiada znów zakłopotany interlokutor. Tylko widzisz... *zawsze* to... Szymanowski!... człowiek już stary! – dużo nasmarował! – Choć nietęgo tam czasem co nakleci – *to* jednak *zawsze*...”

Tak odpowiadają sobie, tak prowadzą z sobą rozmowę „Wieki”, „Kroniki Rodzinne”, „Biblioteki Warszawskie” i różne „Tygodniki” – gdy się spotykają na wieczorach u pani D. lub p. K., lub innej głoski alfabetu i zatrąca czasami o kwestie więcej żywotne (!)... a wszystkim służy wtedy za pancierz od pocisków oponenta szlachetny frazes: „no tak – *ale* *zawsze*!...”

Tak rozmawiają pomiędzy sobą ludzie i innych kategorii po bożym świecie. Pojęcia o cnocie, o prawdzie, o obowiązkach społecznych i o postępie wykręcają się tam wówczas na językach tych ludzi jak żyły mięsa, którego zgryźć nie możemy. Aż trzeszczy wtedy zamknięta w nich filozofia! Aż piszczy logika i krzyczy gwałtu moralność. To jednakże ludziska mają swoje sposoby, jak się uratować od piekła, którym ich straszy kościół, i od cierpień, którymi im grozi sumienie.

Aby dalej!... aby równo tylko!... Przybijając sobie dłonie!... pić wzajem za swoje zdrowia!... wyprawiać sobie rozgrzewające biby i fety!...

Szkoda na to często pieniędzy – szkoda zdrowia, czasu, uczuć i tak dalej.

To nic!... Wszyscy o tym wiedzą – *ale* *zawsze*!

¹⁴ Wacław Szymanowski (1821–1886) – pisarz, dramaturg, dziennikarz, publicysta, współpracownik „Tygodnika Ilustrowanego”, „Wędrowca”, „Bluszczu” i „Kuriera Warszawskiego”. Wśród jego prac znajdują się m.in. *Lichwiarze* (Warszawa 1855); *Ostatnie chwile Kopernika* (Warszawa 1855); *Gawędy i satyry* (Warszawa 1874).

W artykule chodzi o dramat: *Na ulicy. Obrazek dramatyczny w 1-iej odsłonie* (Warszawa 1875).

¹⁵ Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – pisarz, aktor i reżyser teatrów warszawskich. Przyczynił się do wprowadzenia na scenę dzieł m.in. Juliusza Słowackiego, Williama Szekspira i Fryderyka Schillera. Był autorem wielu librett do oper Stanisława Moniuszki: *Straszny dwór* (1865), *Paria* (1869).

32

POWSZEDNIE GRZECHY

Artykuł ukazał się w czterech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 27, s. 217–219 (cz. I);
nr 29, s. 233–235 (cz. II); nr 37, s. 305–307 (cz. III);
nr 50, s. 425–427 (cz. IV);
brak podpisu pod tekstem;
opublikowano w osobnej rubryce.

I

Taki tytuł nadajemy całemu szeregowi pogawędek, w których mamy zamiar przestawić w krótkich i, o ile można, najdosadniej określonych szkicach główne wady i strony ujemne naszego społeczeństwa, wskazując zarazem najdoraźniejsze do leczenia ich środki. Nie chcemy być kaznodzieją, ani też straszyć obrazami przyszłego piekła, groźbą deszczów ognistych Sodomy i Gomory¹, wszystkich tych spomiędzy siebie, którzy by się do wad wymienionych przez nas więcej od innych poczuwali – niewinnym zupełnie i jak szkło czystym duszom, jeżeli są takie, nie przyrzekamy też za tę ich niewinność wielkich rozkoszy pozagrobowego nieba. Pismo nie jest amboną i dlatego może, że jest czymś innym od ambony, chciałoby innymi drogami doprowadzać ogół ludzi do dobra. Wierzmy przy tym, że to już dobro samo jest niebem, którego szczęśliwości używają ci, co na nie zasłużyli, tu zaraz, za życia, na ziemi. Bliższy cel – to i łatwiejszy dostanie się do niego. Siły tylko, siły! dobrej chęci i dobrej woli!... poczucia, że pracujący każdy nad sobą pracuje zarazem dla wszystkich!... beznamiętnej myśli, wolnej od przesądów i miałkich uprzedzeń!... śmiałości w pracy nareszcie! a niebo się znajdzie. Tak jest – lecz czy właśnie przymioty te wszystkie, potrzebne koniecznie do osiągnięcia tego możliwego szczęścia, posiadamy? Czy nie mamy w ich miejsce starych i zakorzenionych głęboko już w duszach wad i namiętnostek, które do wyrugowania wad większych i większych namiętności stawiają własnej woli naszej na wstępie zaraz zaporę?

O tych to właśnie grzechach i grzeszkach pogawędzimy; a zaczniemy od tego, który najpowszechniejszym będąc pomiędzy nami, najmniej przez to samo wydaje się niebezpiecznym – o *ambicji*.

¹ Nawiązanie do biblijnej sceny zniszczenia przez Jahwe kananejskich miast Sodomy i Gomory wskutek moralnego zepsucia, jakie zapanowało wśród ich mieszkańców; jako metafora Sodoma i Gomora to gniazdo rozpusty, siedlisko zła moralnego i zepsucia obyczajów; miejsce przeklęte.

II

Ambicja

W życiu zarówno jednostek, jako i narodów dopatrujemy się wad i zalet, które na podobieństwo chorób i przymiotów fizjologicznych noszą na sobie wyraźną cechę dziedziczności. Za taką dziedziczną cechę naszego społeczeństwa uważamy właśnie ambicję i dlatego też nie cofamy zdania, iż jest ona najpowszechniejszym może ze wszystkich błędów naszych. Mówimy tu naturalnie o owej wygórowanej, przesadnej, graniczącej z próżnością ambicji, której brakuje tylko materialnej wielkości, większego, że tak powiemy, przestworu, do popisania się z tym, czym jest, i co może, aby stała się tą samą, pełną pychą, będącą dziedzicznym grzechem germańskiego na przykład plemienia; bo, jak wiemy, jest i inna ambicja, poczytywana słusznie za cnotę nawet ludziom i narodom. Gdyby zakres artykułu pozwalał, zeszlibyśmy w głąb dziejów naszych i nanizawszy na nitkę wyrażonej dopiero co myśli wszystkie ważniejsze fakta narodowej historii, pokazali czytelnikom, jakimi istotnie smutnymi śladami oznaczyła ta przesadna właśnie, ta właśnie fałszywa ambicja istnienie swoje na drodze naszej przeszłości. Przekonalibyśmy się wówczas, że największe może nieszczęścia, których naród nasz w kolei minionych wieków doświadczył, były mniej lub więcej bezpośrednimi płodami tego panującego grzechu, przekazywanego ciągle w spadku przez ojców synom i wnukom. Że owa szlachecka buta na przykład, anarchia z niej płynąca i inne tegoż samego autoramentu objawy, którym przeważnie upadek swój zawdzięczamy, były raz prawymi, to znów bękarciami porodami jednej i tejże samej, radykalnej wady naszej.

Lecz nie możemy sięgać tak daleko, przedmiotem bowiem tych gawęd jest przede wszystkim i wyłącznie tylko dzień dzisiejszy. Otóż mówiąc i o ambicji, zajmujemy się tymi tylko stronami naszego życia, które w chwili obecnej w najlepszej, że tak powiemy, płaskorzeźbie przedstawią tę wadę naszemu oku, dozwalając tym samym i badaczowi pewniejsze nad smutną jej istotą czynić studia i wnioski.

W dzisiejszym tedy społeczeństwie naszym zgubne to uczucie uwydatnia się najwidoczniej w dwóch osobliwych przejawach, w dwóch stronach naszego charakteru – w pogardzie do zajęć i fachów, które tak zwanemu splendorowi szlacheckości ujmę jakoby czynią i przeto w opinii uherbowanej klasy naszego ogółu powinny być pozostawione tylko plebejuszom i 2-do w życiu wszystkich już klas prawie – nad stan. Ta ostatnia plaga trapi osobliwie nasz naród, a jest najprawdziwszym dzieckiem owej fałszywej, próżnej ambicji, o jakiej mowa. Lecz i pierwsza także nie mniejszą szkodę nam przynosi, jakkolwiek w paru latach ostatnich społeczeństwo nasze okazało chęć dosyć szczerą do uwolnienia się od niej.

Istotnie – któż z nas nie wie, jak niedawno jeszcze do wielkich należało rzadkości, gdy szlachcic, na przykład, porzuciwszy butę i tradycyjne uprzedzenia, wziął się do handlu lub też jakiego rzemiosła. Dziwiono mu się jak nadzwyczajnemu jakiemuś okazowi w zoologicznym gabinecie.

– Jak to, Mościrdzieju² – ja z przodków rodowity karmazyn³, ja, któremu ojcowie herb tyle świetny i niczym nieposzkalowane imię zostawili – ja mam stać gdzieś w sklepie i, wyrabiając łokciem na prawo i na lewo, handlować!? Horrendum!

A tymczasem Żyd-pachciarz przychodzący co rano dowiadywać się o zdrowie pana takiego do dworu i pytający go się przy okazji, jak prędko sumkę wypisaną na ostatnim wekslu odbierzemy, nie robił tymi wizytami swoimi żadnego splendorowi karmazyna dyshonoru. I słył sobie rzeczy pocziwie.

Żyd i Niemiec, nie pogardzający wcale handlem, grabił, co się zowie, kieszenie nasze, skupując potem za pieniądze stąd zebrane lasy i zakładając fabryki cukru, abyśmy słodszą pili herbatę i kawę. Bieda dopiero, istotna bieda musiała nauczyć tych dmących się pawiów naszych trochę rozumu. Odważył się ktoś z nich pierwszy poprobować szczęścia w przemyśle. Poszło mu jako tako i przekonał się, że ręce ma czyste, czystsze nawet daleko, niżli jakie miał dawniej, kiedy nic nie robił i wyrzucał nimi z kieszeni pieniądze za granicą. Poprobował drugi szczęścia i w handlu – poszło nie gorzej, jakkolwiek trudno z początku. Inny jeszcze wziął się do rzemiosła. I oto – częściej dziś już się zdarza spotkać z szlachcicem, który na pracę jako nie na wstyd patrząc, pożytecznym istotnie i godnym jest człowiekiem społeczeństwa. Panie też nasze zaczęły białe rączki swoje poświęcać na pracę około rzeczy, na których wspomnienie samo wstręt ich brał przedtem. Szlachcianki zaczęły szyć obuwie – o Boże!... Poszły za przykładem rozsądnych kilku przodownic swoich, które z herbami czy bez herbów, ale przede wszystkim uczciwie, społeczeństwu swojemu ciężarem w niczym być nie chcąc, wzięły się do tegoż rzemiosła.

Tym sposobem przełamano pierwsze lody i – jakkolwiek dużo jeszcze po drodze tejsze samej do uczynienia pozostaje, jakkolwiek pożytek materialny z tych wszystkich faktów i fakcików jest jeszcze prawie żaden dla kraju – to jednakże pod względem moralnym rzecz biorąc, postąpiliśmy już bardzo naprzód.

Od ludzi dobrej woli, od ludzi światła zależy posunąć sprawę tej społecznej emancypacji dalej – a może wtedy czas przyjdzie, że i Niemcy przestaną nas sobie straszyć.

Drugim przejawem naszego narodowego charakteru, którego owa wada fałszywej ambicji rodzoną i prawą stała się matką, jest, jak tu już powiedzieliśmy wyżej, życie nad stan. Ta plaga daleko dotkliwszą jest dla naszego społeczeństwa w skutkach swoich, aniżeli dla każdego innego – ile że stan nasz materialny mniej przedstawia środków mogących zniwelować to złe, które od niej co chwila się rodzi. Narody posiadające wielkie bogactwa, umiejące je zbierać przez wysoko rozwinięty u siebie przemysł i handel – takie narody potrafią przynajmniej w chwilach katastrof, które by spowodowało takie życie nad stan, radzić sobie – ale my, my biedacy, będący na łasce zagranicy i Żydów-lichwiarzy, my cóż posiadamy do przeciwstawiania prądowi nieszczęść, jakie z wad tej podobnych spadają na głowy nasze? Lamenta, puste narzekania, bierną rozpacz i nic więcej. Potrzebaż nam dowodzić, jakie znaczenie w kwestii

² Mościrdzieju – akronim staropolskiego zwrotu grzecznościowego: Mości Dobrodzieju.

³ Karmazyn – w dawnej Polsce: szlachcic, któremu przysługiwało prawo noszenia karmazynowego żupana.

postępu narodów na drodze oświaty, na drodze zatem wiodącej do szczęścia, ma ich dobrobyt materialny – i dowodzić następnie, ile temu dobrobytowi podobna mania wiecznego pięcia się wyżej jak się jest, mania, jednym słowem, takiego ciągłego życia nad stan, kładzie tamę? Cóż znaczy zarobione przez nas czy też przekazane nam przez kogoś choćby największe bogactwo, jeżeli skala potrzeb wymarzonych przez chorobliwe chęci nasze większą się okazuje od tych, do zadośćuczynienia którym toż bogactwo nas uprawnia? Cóż znaczy grosz dla mnie tam, gdzie mi potrzeba dziesięć, i nie jestże wówczas grosz ten mniejszym od najmniejszego feniga? Obywatel posiadający dochodu dziesięć tysięcy z majątku swego, jeżeli tak się urządził, iż potrzebuje tychże tysięcy trzydzieści, nie jestże biedniejszym od stróża domu, który jakkolwiek znacznie mniej mający, posiada jednak na to wszystko, czego mu do życia według jego pojęć o wygodzie i komforcie potrzeba?

Piąć się i piąć wiecznie w górę, wyżej niżli starczą siły i noga pozwala; chcieć wiecznie tego, czego się nie ma, dlatego, aby tylko być wszystkim innym – prócz tym, czym się jest istotnie; targać zdrowie, mącić spokój ducha, brudzić sobie sumienie, unieszczęśliwiać, jednym słowem, siebie i drugich dokoła siebie, dlaczego? – dlatego, aby łapać za ognek, który się gdzieś w dali, w ciemności spostrzeże i przekonywać się bez ustanku, że ognek jest nie do ujęcia. Oto fałszywa rola, męczące położenie tych wszystkich, którzy swej zgubnej manii życia nad stan, owej modzie wyrosłej z cmentarnego zaścianka ambicji hołdują. Co ich powoduje do tego? jaką choćby najmniejszą zapłatę i w czym mianowicie otrzymują za zaspakajanie głodu tej próżnej hydry, rozrastającej się w ich piersiach? Czy istotnie może dopinają choćby tego celu, że ich drudzy mają za coś wyższego niżeli są? Czy ciasta choćby najkosztowniejsze upieczone na Wielkanoc przez panią B. lub D. za pieniądze pożyczone u Żyda podniosły ją w istocie w oczach nakarmionych przez nią gości, choćby o cal wyżej – czy też, owszem, przeciwnie, naraziły ją jeszcze na śmieszny przykrość, że każdy po wyjściu z domu pomyślał sobie o niej: „smaczne, bo babki, ale babka, co je upiekła, musiała diabelnie nadwerężyć na nie kieszeń pobierającego 1000 rs. tylko swojego małżonka?”. Czy państwo X, którzy co czwartek lub piątek wyprawiają u siebie wieczory, mając zaledwie na zwykłe utrzymanie swego domu, zyskują co na opinii w oczach tych ludzi właśnie, o których sąd dbają najwięcej? Czy komukolwiek udało się kiedy na dłużej, jak na jakiś tam rok lub dwa lata, wprowadzić takimi, sztucznymi środkami w błąd opinię publiczną co do istotnego stanu swoich interesów? Wątpimy o tym wszystkim – i zatem zapytujemy raz jeszcze, co może powodować adeptów tej fałszywej manii pięcia się w górę, do życia w atmosferze tych niedościgłych pragnień, niedoszłych marzeń etc., które rodzi też mania? Odpowie ktoś: choroba, jak każda inna – i zgodzimy się na to. Ale czyż na chorobę taką nie ma już istotnie lekarstwa? A czyż jednakie widzimy w społeczeństwie naszym zachody około wyrugowania tej choroby z pośrodku siebie?... Gdzie tam!... Ta słabość może więcej jeszcze dzisiaj niżli kiedykolwiek rozsiała się pomiędzy nami. Owładnęła wszystkie klasy społeczeństwa i jakby rak jakiś, jak polip podskórny, wszystkie z zdrowych soków wysysa, wszystkie toczy.

Obejrzymy się dokoła siebie i zdajemy sobie wierną sprawę z tego, co się dzieje. Spojrzmy na zabawy dzisiejszego społeczeństwa – na sposoby przepędzania przez nie czasu – na ubiory jego – na cały tryb życia – na wszystko zresztą, co podpada pod oczy. Widzimyż w tym wszystkim choćby dążenie, choćby chęć najmniejszą do usunięcia złego, o którego istnieniu każdy z nas z osobna wybornie jest przekonany. A tymczasem kiedyż bardziej, jeśli nie dzisiaj, powinniśmy przeciwko tej pladze zebrać siły, jakie mamy, i starać się ją przekonać? Stoimy na przelomie do dni lepszych, bo do dni oświaty. Chwila taka potrzebuje właśnie zupełnego skoncentrowania się naszych myśli w zakresie celów poważnych. Im więcej tego, tym bliższe dobro nasze, dobro, o którym mówiliśmy na początku.

Jakże jednakowoż oddalamy tę porę przez niezrozumienie zasady, że byt materialny, byt powszedni, konieczną jest podporą, dźwignią tejże właśnie oświaty, tego dobra, którego pragniemy! Nie przejąwszy się jak trzeba tą zasadą, a raczej lekceważąc sobie i nadal zastosowanie jej w czynie, rujnujemy ciągle budynek, który silną pracą i mozołem skądinąd wystawiliśmy już sobie w dniach ostatnich. Dziedziczną jest wprawdzie wada w nas ambicji, możemy się tłumaczyć, że cechy rodzinne trudno bardzo wykorzeniać z krwi i z kości własnej – prawda! – ale czyż to uwalnia nas już zupełnie od pracy nad sobą, od starania, abyśmy je przynajmniej, o ile da się i można, zwalczyć próbowali? Posiadamy przecie inne dodatnie zalety obok wad swoich. Nie należyż ich użyć do walki? – rozumem, na przykład, rozbierać rozumem, krytykować i powściągać siły, które sama krew nasza rodzi? Zmniejszyć złe właśnie, a nie wyrugować go całkiem, jest rzeczą człowieka i natura tą władzą obdarzyła go razem z urodzeniem. Widzieliśmy przecie społeczeństwa, które chorowały również na to i owo – otrzymywały wady swoje, zarówno jak i my swoje w dziedzictwie od przeszłości – a czyż jednakże przy usilnej pracy nad sobą nie pozbywały się ich o tyle przynajmniej, że te w powszechnym ich bycie wyglądały jako narosty tylko na przykład na drzewnej korze, co drzewo, szpecąc wprawdzie, pniowi jednakże tegoż drzewa śmierci nie przynoszą.

Oto – czym się na dzisiaj ograniczymy w rozborze swoim co do najpierwszej, najpowszechniej z wad naszych narodowych, mianowicie wady *falszywej ambicji*. Jakie są inne, dziedziczne, zarówno jak ta, lub też nowo nabyte grzechy naszego społeczeństwa, jakie skutki rodzą pomiędzy nami i jak się z nimi obejść rozumowi i woli naszej znów trzeba – o tym powiemy w dalszych pogadankach.

II

Brak wytrwałości

Pomiędzy dziedzicznymi także cechami naszego narodu drugie miejsce po *falszywej ambicji*, o której mówiliśmy w pierwszym artykule, zajmuje bez wątpienia ta, której imieniem tytułujemy dzisiejszą pogadankę.

Brak wytrwałości!...

Zstępując na pole ciaśniejsze, obserwując, jednym słowem, tę cechę w ludziach oddzielnych, na jednostkach, powiemy, iż chodzi ona zwykle w parze z inną, bardzo dodatnią nawet, to jest rodzącą bardzo dodatnie często w obrębie ogólnie ludzkiego życia – skutki, z imaginacją... więc z pomysłowością... więc z twórczością... cechą, jak wiemy, poetów, zatem ludzi wyższych, ludzi piękna i ideału.

Tu strzeliste błyski, którymi myśl poety rozdziera nieraz jak wąż piorunowy ciemnią zalegającą drogę do świetlanego państwa *prawdy* – te natchnienia wysokie, z Bożego niby tchu powstałe, co jak meteory oświetlają od czasu do czasu wielkie pole błąkań się naszych po manowcach raz zbytniego fanatyzmu, to znów innym razem zbytniej niewiary – te, wróżące sobą burze i przewroty, głosy z nieznanego nam świata, które w krainie sztuki rozlegają się periodycznie dlatego, aby, gdy zmilkną, zostawiać po sobie na czas długi harmonię i spokój – te wszystkie chęci, te wole, błyski myśli i serc namaszczenia – nie cierpią ani nie potrzebują długiego czasu do tego, aby pokazać, co mogą i czym są.

Owszem, wstrętną im jest droga, wstrętną praca, dla dokonania której, dla przejścia której potrzeba było przymiotu ochrzczonego przez nas, ludzi zwyczajnych – cnotą *wytrwałości*. Myśl wielką, raz porodzoną przez takiego geniusza, porzywa zwykle masa pomiędzy siebie i dalej ją prowadzi, tak, że skutki z niej powstałe pozornie tylko zdają nam się być zasługą samegoż jej twórcy; – najczęściej bowiem ten ostatni zachowuje się względem kreacji swojej biernie, mało bardzo przyczyniając do jej rozrośnięcia się w owoc.

Że tak jest, to dowodem, iż poeta umie często myśl podaną przez siebie zanuć, niejako na lat kilkanaście i kilkadziesiąt nawet, czekając prawie obojętnie na chwilę, w której okoliczności pozwolą mu ją znowu podjąć i na jaw ludziom ukazać. W takiej chwili widzimy go znów huraganem, który zachowawszy całą pierwotną siłę i skupiwszy się tylko niejako w sobie – milczał do czasu; domyślamy się wtedy, jak cierpliwość jego, jak owa obojętność względem własnego tworu, o którą podejrzewaliśmy go dotąd, była właśnie pozorną tylko i nierzeczywistą. Tak jest... Ale zachowanie się to jego właśnie w opisany powyżej sposób, aż do podobnej chwili – owa niby cierpliwość, z jaką zdawał się czekać na nią, to wszystko nazywał się tylko *wytrwałością* i niczym więcej, jeśli ten wyraz weźmiemy w zwyczajnym, utartym jego znaczeniu? Przymiot *wytrwałości* zasadzaż się właściwie na takich aż dopiero szczególnych i wyjątkowych warunkach?

Zaiste – każdy z nas to wie – że nie. Pod imieniem bowiem *wytrwałości* rozumiemy taką tylko cechę charakteru, mocą której do celu jakiegoś, *mniejszego* lub *większego*, lecz uznanego przez nas za dobry – do rzeczy uznanej za potrzebną – umiemy dochodzić wtedy nawet, gdy droga prowadząca do tegoż celu idzie przez pole długiej, mozolnej i drobnostkowej pracy, przez manowce żmudnych prób i próbek, zawad i przeszkód... *bez szans* zwykle jednakże *rozbicia sobie o nie* głowy. Otóż twórcy tacy i ludzie wyższej imaginacji nie taką właśnie drogą przechodzą do celów swoich.

Obserwując więc w dalszym ciągu jednostkę, a nie masy jeszcze, moglibyśmy po tym wszystkim dojść teraz do wniosku, że brak wytrwałości nie musi być za-

tem tak wielkim znów grzechem człowieka, jeżeli ludzie, jak oto... poeci, jednostki w każdym razie niepowszednie, wyższe pomiędzy nami, obchodzą się bez tej cnoty, nie przestając jednakże pomimo tego być pożytecznymi narodom swoim i ludzkości.

Czy byłby to jednakże wniosek słuszny, łatwo wykazać przez następujące porównanie:

Co byśmy na przykład – spytajmy siebie – odpowiedzieli człowiekowi, który chcąc się wytłumaczyć przed nami z występków jakichś swoich, tłumaczyłby się z nich przez porównywanie siebie do Bajrona⁴ i dowodzenie, że Bajron większe jeszcze grzechy w życiu swoim popełnił?

Odpowiedzielibyśmy mu krótko, naturalnie:

„Nie jesteś Bajronem! Bajron, robiąc to samo, co ty, mając te same, co ty, wady, jakież jednakże miał obok nich cnoty! jaki geniusz wielki! i ileż wielkich, ileż szczytnych rzeczy geniuszem tym swoim natworzył! Aść⁵ zaś, obok wad twoich, cóż posiadasz jeszcze, co by nam o tych wadach właściwie nakazywało zapomnieć?”

Konsekwencja ze wszystkiego tego wypływa już sama, a w niej zawiera się odpowiedź na to, jak mało właśnie prawa mamy my, ludzie zwyczajni, ludzi, którym nie sędzono być *Bajronami*, tłumaczyć się w razie *braku wytrwałości* w charakterach swoich przyrównywaniem siebie do jednostek, co się bez tego przymiotu obywać mogą. Stare przysłowie *quod licet Iovi...*⁶ znajduje tu zastosowanie.

Boć zresztą, zagłębiając się w rzecz dalej, nie będziemy już mogli powiedzieć, aby oprócz poetów i inni także wielcy ludzie (jakkolwiek to, co głównie ich *wielkość* stanowi i z czego są takimi, przychodzi im od natury już samej, a nie przez pracę!) – aby, mówimy, i co nawet obywali się bez owego ciężkiego, mozolnego trudu, bez tego wstępnego szperania, ślęczenia w ciemnościach, krzątania się po manowcach i uporu, że tak powiemy, w przeciwstawieniu czoła przeszkodom i wypadkom spadającym od losu... które to wszystkie rzeczy stanowią właśnie już cechę samej *wytrwałości*. Prawdziwie wielkie dzieła dokonywały się w świecie drogą tylko samych natchnień i objawień? Kolumb, jakkolwiek odkrył w duszy swej i w myśli Amerykę wprzód już, zanim rzeczywiście odkrytą była, obszedłże się on przy tym zupełnie bez wszelkich wstępnych studiów, bez ciężkiej nawet wstępnej pracy i bez najzapałniejszego krzątania się po ziemi, aby zyskać środki do urzeczywistnienia myśli swojej w czynie? Także Kopernik i także każdy inny geniusz, który trwale po sobie pozostawił ślady? Czy zaś takich ludzi pobudzał wtedy do owej ciężkiej poza obrębem natchnień ich pracy zapal wrodzony, dana im od natury namiętność, czy też, jak nas,

⁴ George Gordon Noel Byron, znany również jako lord Byron (1788–1824) – jeden z najsłynniejszych i najwybitniejszych europejskich poetów i dramaturgów romantyzmu; Anglik; przyjaźnił się m.in. z Percym Bysshem Shelleyem; jego twórczość znacząco wpłynęła przede wszystkim na poetów romantycznych. Autor m.in. *Giaura* (1813) i *Kaina* (1821).

⁵ Aść, waść – skrót od „wasza miłość”, staropolski zwrot grzecznościowy; w tym przypadku użyty jako wyrażenie ironiczne.

⁶ *Quod licet Iovi, non licet bovi* – łacińska sentencja, w dosłownym znaczeniu: co wolno Jowiszowi, tego nie wolno wołowi.

myśl tylko sama obowiązku – o to tu nie chodzi. Rzecz w tym, że bez pracy swojej nie dokoniliby byli nigdy tego, czego dokonali.

Różnica więc w tym tylko pomiędzy nimi i nami, że gdy im, po wydaniu na świat wielkich już tylko samych myśli swoich, wolno było czasami opuścić ręce, ostygnąć w zapale, zwiesić głowę i odpoczywać – nam, w naszym małym codziennym tworzeniu, w naszym stawianiu grubego tylko fundamentu pod świetlany budynek ideału, od którego biegnie życie, nam nie wolno jest tracić marnie ani chwili, w której byśmy cegiełkę do fundamentu tego przydać mogli... nam ani na jedną chwilę ręk zwiesić niedbale nie wolno!

Rozszerzając teraz koło obserwacji, to jest przechodząc od jednostek do mas i do narodów, możemy już łatwo, na zasadzie wszystkiego, cośmy powiedzieli powyżej, wyprowadzić sobie wniosek, że... *wytrwałość* będzie zawsze jedną z najniezbędniejszych cnót, bez których żadne społeczeństwo nigdy do istotnego rozwoju w cywilizacji, ani też zarówno w materialnym bycie, dojść nie będzie w stanie.

Jakoż – gdy właśnie społeczeństwo ludzkie, w jakiej bądź formie narodu czy też plemienia, nie może być nigdy zbiorem poetów, a właśnie zbiorem owych przez pracę tylko i trud wspólny znaczących coś istot, owych istot budujących tylko fundament przygotowujący grunt tylko dla wysokiego ideału cywilizacji, około którego krzątają się już wyłącznie wyższe wybrane jednostki – zatem *wytrwałość* w tym znaczeniu, w jakim ją przyjmować należy, jest cnotą konieczną, warunkiem życia niezbędnym dla każdego takiego społeczeństwa.

Potrzeby społeczne to choroby, którym należy się natychmiast, zaraz przy pierwszym pojawieniu się ich symptomatów, drobnymi tylko i, że tak powiemy, babskimi lekarstwami zapobiegać, dlatego, aby nie stały się wkrótce śmiertelnymi i w groźne nie przerodziły się epidemie. Masa, gdy coś odczuwa – to odczucie nosi w sobie zawsze zarodek burzy, którą trzeba jak najprędzej zażegnać, aby nie zniszczyła wszystkiego od razu, co dzień wczorajszy pozostawił. Więc zważmy – czym wobec potrzeb takich, wobec odczuć takich społecznych, które co dzień wstają nowe z ogólnego legowiska życia, będzie apteka, opuszczenie rąk na dół, zwieszenie głowy na piersi, jednym słowem, *brak wytrwałości* – ze strony tegoż społeczeństwa, co samo w sobie jest chorym i lekarzem samo sobie zarazem być może!?

Żeby rzeczy nie rozwlekać, a nie pozostawić także czytelnika wpośród drogi, z zapytaniami w myśli, które by musiał sam sobie dopiero rozwiązywać – wytłumaczmy się teraz, dlaczego niezależnie od potrzeby, którą nam wskazała chęć sama określenia swojego przedmiotu gruntowniej i ze względem na jego psychologiczną istotę, zestawiliśmy wadę *braku wytrwałości* w społeczeństwie z innym symptomatem ducha, całkiem różnym od niej, mianowicie z fantazją, twórczością, genialnością nareszcie, i o dwóch tych własnościach moralnej istoty człowieka mówiliśmy razem. Otóż, pomimo szczupłego zakresu artykułu, na jaki pismo pozwala, mamy jeszcze miejsce i czas na to, aby teraz powiedzieć, iż zrobiliśmy to dlatego, by łatwiej właśnie wskazać źródło, z jakiego u nas, to jest w naszym społeczeństwie, owa choroba *braku wytrwałości* bierze początek, i wskazawszy tym

samym środkiem do jej zmniejszenia (nie *zupelnego wyleczenia*, bo w rezultat taki, jak to wyznaliśmy w pierwszej pogadance, nie wierzymy!), doprowadzić prędzej rzecz swoją do końca.

Nie jeden raz ani dziesiąty daje się już słyszeć o nas zdanie – a ludzie, co je głosili, należeli wszyscy do takich, których warto było posłuchać – że nasz naród jest narodem *poetów*. Odtrącając z tego zdania to wszystko, co w nim jest hiperbolicznego, czyli całą jego przesadność – musimy jednakże przypuścić, iż w społeczeństwie naszym widnieje snąc żywioł jakiś, co do takiego sądu upoważnia, gdy sąd ten nie w samym tylko obozie antyków lub filozofów, ale nawet i historyków, i innego autoramentu uczonych, znalazł sobie przytułek i uznanie. Snąc fizjonomia naszego narodu jest taką, że na niej ten wyraz poezji, czyli raczej *poetyczności*, łatwiej niżli coś innego wyczytać można – snąc w łonie jego dzwonem czynów, które zapisała pamięć historii, bije serce najpodobniejsze do serca poety.

Naród – poeta!... szczytne zaiste stanowisko i nie mamy potrzeby go się wypierać. Lecz... lecz... o ile określiliśmy właśnie powyżej, czym jest i czym powinno być tylko społeczeństwo narodu, jeśli po drodze dobrobytu materialnego i cywilizacji chce iść normalnym krokiem, bez kataklizmów i katastrof naprzód, jeśli ma nie zostawać się poza innymi w tyle, a chce do ogólnej ich biesiady przy stole postępu należeć – o tyleż, mówimy, społeczeństwo nasze bardzo traci na przymocie tym swoim, w dziedzinie wszelkich powyższych, najrealniejszych właśnie interesów swoich.

Poezja nie prowadzi do bogactwa – *poezja* mało też może, gdy idzie o inne, realniejsze jeszcze cale; nie wszystko też może tam, gdy idzie o czystą wiedzę, o ten postęp nareszcie cywilizacyjny, nie na abstrakcyjnych tylko samych żywiołach i ode-rwanych warunkach oparty, jak to może było w patriarchalnych ongi czasach.

Zresztą... i co do tej poezji, zrobimy tu małą uwagę. Powiemy, że były czasy niekoniecznie już nawet patriarchalne, gdzie o żywiole *poezji* rozgoszonym przeważnie w swoim zbiorowym łonie naród mógł stać jako wielki w pośrodku innych, stać i żyć dostatnio, nie przepadać materialnie, imponować jeszcze w samej przemocy tej szczytniej siły innym. – Poezja w tych czasach znajdowała sobie ujście w bohaterских przedsięwzięciach, w czynach, których pobudką była sama sława, w rozgłośnych zwycięstwach na polu bitew i rycerskich zapasów, i ponieważ świat cały do tonu takiego żywota był dostrojony, ponieważ inne były potrzeby tego żywota – o poezji tej przeto samej, wprawdzie poezji czynem, można było być nawet bogatym (naturalnie po ówczesnemu), mieć dużo złota i nie używając żniwiarek Dreyzego⁷, pszenicy zbierać pod dostatkiem. Te czasy były to Średnie Wiekі. Co i nasz naród robił wtedy, jak żył i jak sobie radził – wiemy. Że na dziesięć czynów swoich w dziewięciu był poetą – też wiemy. Ale czyż rzecz ta daje odpowiedź na kwestie dnia dzisiejszego?

⁷ Nie udało się ustalić, o jaki rodzaj żniwiarki autorowi może chodzić. W owym czasie (lata 70. i 80. XIX wieku) w warszawskich gazetach pojawiał się temat wynalazku Johanna Nikolausa von Dreyse (1787–1867) w dziedzinie nie rolnictwa, lecz uzbrojenia (tzw. broń odcylcowa – broń palna ładowana od wlotu lufy po otwarciu zamka).

Dziś... gdy świat cały zstąpił na drogę realnych przeważnie dążeń i na każdym kroku pyta przede wszystkim o to, jakiej natury i trwałości jest grunt, co ma pod nogami, a potem dopiero o pogodę nieba, które ma nad głową – dziś... gdy wszystko, począwszy od kuchni aż do książki uczonego, zmieniło postać swoją i wymaga do powodzenia swojego tego, aby lepszym było przede wszystkim grosza – dziś mówimy... gdy poezja nie może już znaleźć dla siebie ujścia i pokarmu w tym samym, co dawniej, gdzie mrówcza praca tłumów równoważy dzieła dawnych geniuszów i bohaterów, a pierwszy lepszy rzemieślnik lub fabrykant jedną maszyną dokona więcej niż przedtem całe znów tłumy – dziś, o żywiołach takich dokoła siebie, jakaż inna poezja istnieć może, oprócz... słabej marzycielskiej sentymentalnej poezji, która siły nawet imaginacji nie umie jako należy spożytkować!

Ta to poetyczność tylko, a nie już poezja, ta słabość uczuciowości, a nie potęga kreacji, fantazyjność, a nie twórczość i imaginacja – tak jest, *fantazyjność* tylko dostała się społeczeństwu naszemu dnia dzisiejszego po poezji dawnego społeczeństwa w spadku. I otóż rodowód braku *wytrwałości*, niedostatku, który właśnie jednostkom i społeczeństwom tego rodzaju najbardziej jest właściwym. Po raz drugi widzimy zespolony ten niedostatek z przymiotem bardzo dodatnim zresztą, jeśli działa na właściwym sobie gruncie i o potędze geniusza z fantazją.

Naród nasz – tak jest – choruje na ten przymiot i o ile z niego właśnie wypływa tak groźna wobec potrzeb dzisiejszego życia słabość jak: *brak wytrwałości*, o tyle też mówimy, że *choruje* na niego, zamiast powiedzieć, że go posiada i że *jest* weń *bogatym*.

Ani zliczyć nieszczęść, które ta fantazyjność, ten słaby, do realnych potrzeb dzisiejszych czasów nienastrojonych charakter społeczeństwa naszego, w towarzystwie wad, które z niego biorą źródło, a pomiędzy którymi *brak wytrwałości* najpierwszą jest właściwie – przyczynia temu społeczeństwu.

Na każdym kroku spostrzegać się dają ich ślady.

Tu rozpoczęliśmy jakiś wielki projekt pobudowania mostów i dróg komunikacji dla ułatwienia zbytu towarów lub innej jakiej potrzeby – projekt przepadł. Tam postanowiliśmy sobie kanały przeprowadzić pod miastem dlatego, aby zapobiec ponawiającym się ciągle chorobom i zbytnej śmiertelności, i postanowienie poszło *ad acta*. Tam jeszcze zaczęliśmy debatować nad założeniem pewnego, uznanego za niezbędne dla dobra wszystkich, towarzystwa; zebrali już na to trochę środków nawet i napisali ustawę – towarzystwo ulotniło się podobnie z dymem dobrych tylko chęci i gorących życzeń. Tu szkołę mieliśmy założyć – tam szpital – owdzie bibliotekę publiczną, a gdzie indziej jeszcze ogród Froeblovski⁸; wszystko to skończyło się na zamiarze.

⁸ Friedrich Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog; twórca pierwszego systemu wychowania zwanego fröbizmem. Prowadzoną przez siebie placówkę wychowawczą nazwał dziecięcym ogródkiem – *Kindergarten*, tłumacząc w ten sposób główne zasady swego systemu wychowania: postrzeganie dziecka jako rośliny, która dla właściwego rozwoju potrzebuje pielęgnacji oraz nieodłączność ogrodu w nauczaniu jako miejsca obcowania z przyrodą.

A tymczasem – bieda, bieda tylko materialna i ciemnota mas – te dwie rzeczy idą sobie zwykłym porządkiem, śmiałym krokiem naprzód i... ile tam Niemiec lub Anglik z rzeczy tych korzysta, co nam do tego!

Tak przeżywamy lata już całe...

Czy długo tak jeszcze będzie?

Otóż przyrzekłszy czytelnikom swoim podawanie także rad i lekarstw na zmniejszenie możliwych wad i chorób, które w pogadankach niniejszych wymieniamy – uważamy, że przy tym ostatnim zapytaniu miejsce jest właściwe wywiązać się z obowiązku, jaki podjęty przez nas, ten cały rozbiór nowej znów choroby społecznej na nas nakłada.

Gdzież więc – spyta ktoś – lekarstwo na tę skłonność do marzycielstwa, fantazyjność i sentymentalizm temperamentu, z którego według słów pana pochodzi wada owego *braku wytrwałości*, jaką istotnie posiadamy? Odpowiemy na to: w kształceniu szczerym i mocnym rozumu przez nauki *dające przede wszystkim kierunek pozytywny myślom i odwracające od ideologii*. Gdy nauki te zmniejszą w nas źródło same, to jest *marzycielstwo* – zmniejszy się przez to samo i słabość wpływająca z tegoż źródła, mianowicie: *brak wytrwałości*.

III

Naśladownictwo

Gdybyśmy chcieli zastanowić się bliżej nad składową machiną ogólnoludzkiego życia, wniknąć w siłę istotę, z których zbiorowego ruchu to życie powstaje, i ocenić wedle ich znaczenia siłę tychże wartość – przyznalibyśmy w końcu, że najpierwszą, najważniejszą w skutkach swoich moralną siłą człowieczeństwa, godną tej półboskiej godności, jaką przypisujemy człowieczeństwu w stosunku do rzeszy wszystkich innych stworzeń ziemi jest – *twórczość*. Przymiot ten – tak jest – jest jedynym, który człowieka, ten małeńki zresztą, słaby i mizerny płód prochu, równa z legendowym Bogiem stworzenia, którego wielkość, którego imię, głoskami cudów zapisała tradycja na świętecznych kartach ewangelii. Podniesiony do najwyższego stopnia w pewnych wyjątkowych płodach ludzkiej pracy, błyszczących jak diamenty na szarym śmietniku spraw powszechnych nagromadzonych przez wieki, staje się cnotą geniuszy, wielkich poetów i uczonych; – w niższym nieco stopniu, w zbiorowych czynach mas poczuwających w sobie od czasu do czasu wolę do czegoś wznioślejszego i lepszego, za głosem której idą, staje się prawem do sławy, dumą i hardością narodów. Odmówić przeto zupełnie tego przymiotu jednostce znaczy to samo, co powiedzieć jej: jesteś małą, jesteś mierną, nędzną jesteś i imię *człowieka* przez grzeczność ci się tylko nadaje – odmówić go zupełnie narodowi, znaczy zrobić ten naród sybarytą⁹ wśród szlachetnej rzeszy pracowników na glebie ludzkiej

⁹ Sybaryta – człowiek rozmiłowany w zbytku, wygodach i przyjemnościach, unikający trudu i wysiłku.

pracy, znaczy odmówić mu prawa do wszelkiej wyższej zasługi, poniżyć go całkiem trybunałem własnej ambicji, którą każdy jednakże pomimo wszystkiego posiada, i trybunałem historii, która nad narodami wyroki wydaje. Odmówić go zaś, znaczy powiedzieć tylko krótki frazes, zdanie z paru wyrazów, znaczy w jednym wyrazie zamknąć wadę, którą jednostka lub naród, w sądzie naszym podobnie obżałowany, posiada, a która to wada jest zupełnym kontrastem przymiotu twórczości i nigdy z nim razem w duszy ludzkiej nie stanowi pary – znaczy powiedzieć: ten człowiek, ten naród, to człowiek lub naród *bez oryginalności*; cechą tego człowieka lub narodu jest – *naśladownictwo*.

Otóż teraz wyda się zapewne dziwnym, wyda oburzającym niejednemu z czytelników naszych, gdy my, znając doniosłość podobnego powiedzenia, wiedząc, jak mocno poniżamy społeczeństwo nasze, przypisując mu wadę dopiero wspomnianą – nie zawahamy się jednakże w tym dalszym ciągu pogawędek o powszednich grzechach tegoż społeczeństwa objawić, iż po *falszywej zaraz ambicji i braku wytrwałości* zaliczamy do takowych – *naśladownictwo*.

Zrzuciwszy nam, iż najniesłuszniej to czynimy, iż trudno nam będzie dowieść racji tego, czytelnik ciśnie nam zaraz dwa, jedno po drugim, zapytania w oczy: Dlaczego tę wadę obieramy za przedmiot pogadank, kiedy przecież ona, będąc, jak to sami powiedzieliśmy wyżej, kontrastem twórczości, będąc zatem, jako i twórczość, własnością wrodzoną, naturalną, nie może zajmować miejsca w rządzie tych grzechów, które własną winą człowieka nabyte, własną też pracą jego dają się potem usuwać lub zmniejszać; i zapytanie drugie: dlaczego, przypisując tejże wadzie tak wielką ważność i doniosłość, mówimy o niej na trzecim dopiero miejscu i zaraz po *braku wytrwałości*? Tymi zarzutami i pytaniami tymi obarczy nas, powiadamy, oburzony czytelnik... czy jednakże pomimo tego cofniemy się przed nimi, czy cofniemy zdanie, iż *naśladownictwo* jest tak dobrze jak inne, grzechem powszednim dzisiejszego naszego społeczeństwa, rzecz dalsza wskaże.

A najprzód określmy psychologicznie wadę, o której dziś mówić mamy... choćby dlatego, aby być pewnym, iż to, cośmy już o niej dotąd powiedzieli, dalszemu ciągowi tej pogadanki przeczyć nie będzie.

Czymże jest *naśladownictwo*?

Według nas jest to przede wszystkim niedołęstwo moralne wypływające z braku twórczości, inaczej mówiąc, umiejętności zaradzania o sile własnego rozumu, własnym moralnym i fizycznym potrzebom.

Człowiek, co własnym rozumem, własnym dowcipem i zdolnością każdej większej lub mniejszej potrzeby swojej sam zadość uczynić potrafi, nie będzie zapożyczał u innych, ani szukał dróg i drózek wydeptanych przez cudze stopy, żebrząc o pomoc, prosząc o środki i korzystając z nich wyłącznie bez płacenia za nie nawzajem własnym niejako groszem. Człowiek taki nie będzie też tym, co swoje i przez *naśladowcę* siebie wypracowanym.

Podobnież i naród cały. W zakresie potrzeb swoich fizycznych czy moralnych znajdzie on zawsze drogę własną dla dochodzenia do celów, które sobie postawi, dla zaspokojenia potrzeb, które wyrastają codziennie spod nóg, że tak powiemy, jego,

aby mu właśnie zasnąć w beczynności, nie dawać, znajdzie tę drogę, powtarzamy... jeżeli obdarzyła go natura tym szacownym klejnotem ducha, tą zacną i godną duszy cnotą, którą nazywamy *twórczość*, a w dosadniejszym jeszcze i powszedniejszym jej znaczeniu – *pomysłowość*.

Na tle życia i na całej fizjognomii takiego narodu narysowują się wówczas widocznie i dla każdego głębiej patrzącego oka wyraźnie piętno *oryginalności*. Oryginalność ta nadaje mu odmienny pewien i wyróżniający go od rzeszy innych narodów koloryt, stanowiący niewyczerpaną pomoc przy badaniu dziejów tegoż narodu dla historyka i etnologa.

Ta *oryginalność* jest też pierwszym symptomem *twórczości*, określając rzecz z punktu psychologicznego. Brak tej *ostatniej* stanowi koniecznie o braku pierwszej i nawzajem, brak pierwszej, to jest *oryginalności*, świadczy niezawodnie i o braku *twórczości*, a zatem i o koniecznym następstwie tegoż braku, to jest o istnieniu *naśladownictwa*.

Przykrym jest widok jednostki i przykrzejszym jeszcze społeczeństwa odznaczającego się tym ostatnim niedostatkiem. Bezbarwność jakaś szarym cieniem apatii i monotonii błąka się po twarzy takich ludzi i nacji. Zdaje się, że żebrzą u losów o śmierć, nie o życie. Czyny ich, zapisane przez historię, sprawiają na nas wrażenie jakby niedokończonego ziewania, od którego nudy i suszy oczy nam się kleją. Zdarzy się, iż naród taki porwie się czasem do dzieła, czasem ku błyskowi jakiemś upatrzonemu przez gąszcz powszechnego życia wyciągnie ręce... aliści, tuż spostrzegamy, iż nie starczyło mu ducha; przysiada znowu i milczy. Nad głową jego nieraz przewalają się huragany niebem wstrząsające – pod nogami jego ryczą nieraz przepaście wulkanicznym ogniem zniszczenia i głosem groźby – on, niby automat jaki pośród żywych ludzi, senny i bezdarnym marzeniom oddany stoi, a raczej wlecze się po zagrodzie swojej, nie podejrzewając nawet objawów, którymi gra mu przed oczami natura czy Opatrzność, jak chcecie. Żyjąc i mając siedzibę ponad rzeką ogólnej cywilizacji ludzkiej, równo z innymi i w sąsiedztwie innych nie mógł się oprzeć pokusie korzystania z żywiołów i rzeczy, które prąd tejsze rzeki pod same mu nogi prawie podsuwa; znajdziesz więc w łonie takiego narodu wszystko niby to samo, co i u innych... ale – przypatrz no się bliżej sposobowi użycia przezeń tych płodów, tych rzeczy i żywiołów, i przypatrz się zresztą samym tymże rzeczom. Zrobi to wszystko na ciebie znowu wrażenie tandety, pośród której poznajesz łatwo, iż garderoba, na którą patrzysz, cała została wyżebraną lub środkami zaułkowego kupiectwa wyszachrowaną u innych. Tu kawałek Francji – tam kawałek Anglii – tam Szwajcarii – a tam Chin jeszcze... Oto smutny obraz takiego społeczeństwa.

Zapytawszy się teraz, jaki z dwóch wymienionych dopiero obrazów pasuje najbardziej do fizjognomii naszego dzisiejszego społeczeństwa – odpowiemy łatwo, że ostatni. Czy może być bowiem naród, gdzie by *naśladownictwo* rozgospodarowało się z większą wielmożnością, szerzej i swobodniej jak u nas. W życiu prywatnym czy publicznym, w obyczajach nawet, które zwykle stanowią najprawowitszą własność każdego narodu, nie widać aż nazbyt wyraźnie, jak wszystko pragniemy zapożyczać u obcych, jak bez pomocy tej obczyzny obejść nam się trudno i jak nam

własnego rozumu, inteligencji i twórczości własnej, na własne potrzeby często nie starczy! Począwszy od mód paryskich, aż do francuskiej książki, od pasztetu strasburskiego aż do poezji, czy smakuje nam cokolwiek, czy co cenimy, poszukujemy czego, czego nam zagranica z warsztatów swoich, z fabryk i mózgownic swoich nie prześle? Maszyna jakakolwiek, jeśli nie zdobi jej firma któregoś z fabrykantów angielskich lub amerykańskich – materia, jeśli na jej plombie nie przeczytamy *Paris* lub *Brüssel* – krzesło, którego nam stolarz nie zachwali, że sprowadzone z Wiednia – dramat, pod którym nie przeczytamy podpisu Dumasa – uczonego, którego nazwisko nie kończy się na *-er*, *-schitz*, *-witz*, albo jeszcze inżynier nie nazywający się *szacher* lub *macher* – wszystko to, jakąż ma wartość w naszych oczach i czy nawet na to patrzeć bez pogardy raczymy!? Ta mania naśladowania we wszystkim zagranicy, ten obłęd miłosny do cudzoziemszczyzny, rozwinęły się u nas do tego stopnia, stały się do tyła panującymi w sercach i w mózgach naszych, iż w sztuce nawet malarskiej, jedynej, która dziś wysoką błyszczy oryginalnością, obrazy Gersonów¹⁰, Simmlerów¹¹ i Grottgerów¹² zawdzięczają połowę powodzenia swojego temu, że mistrze ich niepolskimi brzęczą w uszach naszych końcówkami. Jakżeż bo to słodko przy-mrużonym okiem *à la* lord Russel¹³ lub lady, dajmy na to, Haj-maj-fajfi-bo-rough¹⁴, obserwować obraz wymalowany *à la* Kaulbach¹⁵, przez artystę którego nazwisko kończy się *à la* Byron, lub *à la* Schiller¹⁶ lub *à la* ktoś tam jeszcze. Moniuszko¹⁷

¹⁰ Wojciech Gerson (1831–1901) – polski malarz, pejzażysta, przedstawiciel realizmu, historyk sztuki, członek Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu; do najważniejszych dzieł należą m.in. litografie przedstawiające widoki Warszawy, ubiory ludu polskiego; pierwszy wielki obraz historyczny *Margrabią Gero i Słowianie*, wystawiony w Paryżu, obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

¹¹ Józef Simmler (1823–1868) – polski malarz, portrecista, przedstawiciel realizmu; absolwent m.in. Akademii Sztuk Pięknych w Monachium; autor m.in. obrazów *Śmierć Barbary Radziwiłłówny* (1860) czy *Szlachcic z papugą* (1859).

¹² Artur Grottger (1837–1867) – jeden z czołowych przedstawicieli romantyzmu w malarstwie polskim; ilustrator, rysownik, autor słynnego cyklu „kartonów” o powstaniu styczniowym; jest autorem m.in. obrazów *Tatarzy w ucieczce* (ok. 1855); *Puszcza* (cykl. *Lithuania*; 1864); *Pozegnanie powstańca* (1865–1866).

¹³ Chodzi prawdopodobnie o Johna Russella, 1. hrabiego Russel (1792–1878), brytyjskiego polityka, dwukrotnego premiera Wielkiej Brytanii (1846–1852 i 1865–1866).

¹⁴ Autor nie miał na myśli konkretnej osoby; użyty wyraz to karykatura szablonowego nazwiska angielskiego zakończonego sufiksem *-borough*.

¹⁵ Wilhelm von Kaulbach (1805–1874) – niemiecki malarz, twórca wielkoformatowych obrazów; najczęściej wykorzystywał treść historyczną i literacką; autor m.in. *Zburzenia Jerozolimy przez Tytusa* (1846); protoplasta rodziny malarzy, do której należeli jego syn Hermann von Kaulbach (1846–1909) oraz kuzyn Friedrich Kaulbach (1822–1903) i syn Friedricha, Friedrich August von Kaulbach (1850–1920).

¹⁶ Fryderyk Schiller (1759–1805) – poeta, historyk, estetyk, teoretyk teatru i dramatu, przedstawiciel tzw. klasyki weimarskiej, autor m.in. dramatu *Zbójcy* czy obecnego hymnu Unii Europejskiej *Ody do radości*.

¹⁷ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów i dyrygentów; pedagog, organista; autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Za jego najwybitniejsze dzieła uznaje się opery: *Halka*, *Straszny dwór* i *Paria*.

– Matejko¹⁸ – no tak – wprowadzie to Polacy, ale zawsze... zawsze to przynajmniej choćby oto tego *-ski* nie znaleźć u dołu płótna, a jakieś zamiast niego *o – o – o!!!* I otóż obrazek dzisiejszego naszego społeczeństwa.

Więc powiedziawszy na początku, iż *naśladownictwo* jest koniecznym następstwem braku *twórczości* w narodzie i pokazawszy, do jakiego stopnia społeczeństwo nasze dzisiejsze chorują na tę wadę ducha – musieliby byśmy w dalszym ciągu rzeczy wyprowadzić teraz wniosek, iż naród nasz widocznie musiał się w całym historycznym życiu swoim nie odznaczać nigdy ową wyższą inteligencją, ową twórczością, która cechuje społeczeństwa przeznaczone do piękniejszych losów, i że był widać i w przeszłości zawsze tym pasożytem korzystającym z cudzej pracy i z cudzego dobra, którego miniaturę wystawiliśmy przed oczy czytelnika.

Taki wniosek należałoby się wyprowadzić, a jednakże byłby to wniosek fałszywy.

Jedynym bowiem może objawem w dziejach powszechnych i jedynym z pewnością, jest właśnie to, że naród, który jak nasz odznaczał się przez lat tysiące tyle odrębną indywidualnością, tyle odrębnym i oryginalnym bytem w zakresie tak prywatnego, jako i publicznego życia, którego czyn każdy prawie w przeszłości nosił na sobie cechę rodzinnej, czysto rasowej i właściwej jemu tylko natury – aby, mówmy, naród taki popadł dziś w tyle niezdarne, niesmaczne i zupełne *naśladownictwo*. Wiedza to właśnie, że wada, o której mówimy, nie jest naszą wadą *dziedziczną*, ani taką, o którą byśmy darmo walczyć potrzebowali, a jest tylko wadą nabytą, nowo przyswojoną i taką, z którą do boju stanąć nam wolno i można – ta to wiedza właśnie dała mi świadomość wypowiedzenia społeczeństwu dzisiejszemu naszemu bez ogródek, iż jest *naśladowniczym*; ta wiedza pozwoliła mi także umieścić chorobę, o której mowa w rządzie grzechów powszechnych dnia dzisiejszego. Czemu zaś obrałem dla niej miejsce zaraz po *braku wytrwałości* i czemu *dopiero* po tej ostatniej wadzie – na ten ostatni zarzut czytelnika odpowie już sam przez się ciąg dalszy obecnej pogadanki.

Otóż chcemy powiedzieć, iż zdaniem naszym istnieje jeszcze, oprócz *braku twórczości*, braku wyżej inteligencji, pomysłowości i wrodzonej oryginalności, inna przyczyna, która pozwala człowiekowi i narodowi odznaczającemu się wysokim, nawet wrodzonym geniuszem, popaść w *naśladownictwo*, które zmusza go być sługą i dłużnikiem innych, podczas gdy mogliby być ich panem i wierzycielem – tą przyczyną jest właśnie *brak wytrwałości*.

Pomyśleć coś, coś wynaleźć – nie znaczy jeszcze to wykonać i w czyn wprowadzić. Dla takiego wykonania, dla takich urzeczywistnień tego, co się pomyślało, potrzeba dopiero cierpliwości, pracy, wytrwania, pewnego, że tak powiemy, uporu ducha i mocy charakteru, będącej cnotą nie wszystkich już ludzi i narodów. O ile też my, my właśnie odznaczamy się tymi ostatnimi przymiotami, wykazaliśmy w przeszłej pogadance. I otóż w czym upatrujemy źródło owej manii naśladowania innych,

¹⁸ Jan Matejko (1838–1893) – polski malarz; w twórczości wykorzystywał najczęściej tematy historyczne i batalistyczne; absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; do jego najslawniejszych dzieł należą: *Stańczyk* (1862), *Kazanie Skargi* (1864) czy *Alchemik Sędziwój* (1867).

źródło tej skłonności do życia cudzym chlebem, o cudzym rozumie i cudzych pomysłach – której się dzisiaj, lecz dzisiaj dopiero, pozwoliliśmy tak szeroko rozgościć pomiędzy sobą.

Spółceństwu naszemu dzisiejszemu – tak jak nie brak też na pomysłowości, na zdolności do myślenia, na twórczości ani oryginalnych projektach, jako i dawniejszemu. Mamy ludzi pomiędzy sobą, którzy imponują pod tym względem nawet każdej zagranicy. Ale cóż?... kiedy niestety pomysł u nas każdy, każdy projekt przeobrażenia czegoś na lepsze pozostaje się tylko pomysłem samym i projektem. A złe się rozsiada – a choroby rosną – plagi spadają dalej i życie nie czeka na nikogo. Niezaspokojony dzień dzisiejszy pogorsza jutro, a jutro znowu dzień następny, i tym sposobem złe małe w początku wzrasta do takiego, iż zmusza nas zawsze w końcu do pokłonenia się Niemcowi, Francuzowi lub Anglikowi o ratunek. Poczciwa zagranica za pszenicę, którą z bogatej ziemi naszej w kłosach prawie jeszcze i w surowym ziarnie bierze, za drzewo, które z lasów naszych wycina – poczciwa zagranica spieszy z tym ratunkiem i otóż niemieckie mamy fabryki, żydowskie żelazne koleje, francuskie mody i literaturę, maszyny do szycia amerykańskie, szwajcarskie sery, włoskie opery, a nędzę tylko, nędzę i w nędzy tej głupią butę, pustą próżność, mamy – polskie.

W środkach zatem, któreśmy w przeszłej pogadance podali jako lekarstwo na zmniejszenie tego braku wytrwałości, co jest przyczyną wady *naśladownictwa* u nas – w tych samych środkach widzimy także lekarstwo i na zmniejszenie tego ostatniego, społecznego naszego grzechu.

W dalszych pogadankach zobaczymy, z jakich grzechów powszednich i innych jeszcze leczyć nam się potrzeba.

IV

Pułkownikostwo

Co to jest takiego i co ta za wada? spyta zapewne zaraz na początku czytelnik, uderzony nowością samego już wyrazu, którego może nie słyszał jeszcze nigdy. I gotów by nas posądzić potem, że nie znadując żadnych już więcej wad nad wyliczone dotychczas w charakterze naszego narodu, upatrzyliśmy sobie przez imaginację wadę, dla której nawet nową nazwę potrzeba było wymyślić.

Porozumiejmy się więc zaraz na wstępie.

Pułkownikostwem nazywamy ten grzech powszedni naszego społeczeństwa, który, jak w przeszłości, tak i dzisiaj, więcej nam może robił i robi złego, aniżeli go przyczyniają istotne nawet występki i zbrodnie zepsutych innych narodów, pośród których się zjawiają niby straszne widma periodycznie. Jest to po prostu *mania przewodzenia*, ślepa i nieukrócona żądza bycia pierwszym wszędzie, bez pytania się siebie, czy zdolności i siły, jakie posiadamy do pierwszeństwa tego i przywództwa, dają nam jakiegokolwiek prawo, i bez zwracania uwagi na tę najnaturalniejszą, najprostszą

zasadę, iż w żadnej ludzkiej sprawie, gdzie się tylko ma do czynienia z liczbami, czyli z mnogością, niepodobna, aby wszystkie liczby były *pierwsze*, i że tam konieczne muszą być i liczby *drugie*, *trzecie* etc.

Otóż że owa mania przywództwa, czyli owe *pulkownikostwo*, jest i było istotnie powszednim zawsze grzechem naszym – że grzech ten każdodziennie w publicznym, zarówno jak prywatnym życiu naszym, odbijał się następstwami, których niczym potem zagładzić nie było można – że w nim może tkwi najpierwsza i najradkalniejsza przyczyna naszego upadku – tego czyż dowodzić potrzeba?

Obejrzyjmy się tylko dokoła siebie i powiedzmy z ręką na sercu, czy nie tej tylko wadzie krwi naszej, tej rasowej i dziedzicznej wadzie, zawdzięczamy i dziś ciągle jeszcze, że najlepsze zamiary, najlepsze pomysły i najlepszym skutkiem brzemienne przedsięwzięcia, które raz dokonane, prawdziwe by nam może uzdrowienie przyniosły, upadają pośród nas w chwili samego narodzenia się ich nierzadko, i że swary i kłótnie, które się wówczas pozostają jeszcze po nich, podobne są do kurzawy, jaka się wznosi na piasku, gdy tabun dzikich koni lub stado owiec po nim przejdzie!

– Jak to! – woła nadąwszy się mocno obywatel, którego wezwano na posiedzenie towarzystwa uprojektowanego świeżo w celu obmyślenia środków mających poprzeć dobrobyt wiejskiego gospodarstwa lub jakiejś gałęzi wiejskiego przemysłu – jak to! on, pan Ignacy, ma być przywódcą moim? ma mi dysponować, co ja z wołami i z rolą moją mam zrobić, ażeby do Żyda lub może do niego nie pójść prosić o pieniężne wsparcie! On, który Bóg wie tam, *skąd wziął się* w naszym powiecie! który nie wiadomo skąd *szlachectwo* swoje wywodzi! który ma za żonę córkę jakiegoś *tam urzędnika* z Warszawy! on – on – on!

– Jak to! – woła jakiś pan hrabia na radzie zebranej z obywateli miasta – ten tłusty szlachcic z ordynarnym obliczu! ta figura bez żadnej prezencji! ten protoplasta hreczkosiejów niemający w rodzie ani jednego karmazyna! ten *fi donc*¹⁹ ma czoło przydawać w zgromadzeniu, *gdzie ja jestem!*? On, który za sprzedany swój majątek zdolny był kupić sobie jeden dom zaledwie, podczas kiedy ja przecie... on ma podawać projekta jak towarzystwo kredytowe ma postępować, aby właściciele nieruchomości uchronić od potrzeby podnoszenia co rok komornego!? Więc ja... to ja nie większe mam do tego prawo? i nie powinniż oni byli mnie obrać za głównego członka?

– Jak to! – woła kupiec na zebraniu przedstawicieli krajowego handlu, którzy powzięli zamiar utworzenia spółki celem uniknięcia konkurencji kupców zagranicznych – ten kozioł brodaty, podobny do Żyda, ten *gildowicz* szachrajskiego autotamentu, co Bóg wie, jakimi środkami zbożać się i zwiemożnić, a który o *sekretach* handlu prawdziwego ma mniej pojęcia, niżli ja o pieprzu, co sąsiad mój sprzedaje! on ma być pierwszym ajentem tej spółki – a nie ja, ja, co znam wszystkie zagraniczne sklepy na palcach, co miałem handel winny przez lat trzy w samym Paryżu! co... co... A toż to mi dopiero spółka!

¹⁹ *Fi donc* – francuski wykrzyknik, w języku polskim lekceważąco: *Też coś!*, *Patrzcie go!*

Ja kto! – myśli sobie posiadacz kilku akcji, co przyszedł na zgromadzenie członków jakiegoś innego towarzystwa – ten pan Teodor, który brata mojego nie umiał kiedyś przygotować nawet do 3-ej klasy z matematyki i geometrii, który się nigdy zdolnościami nie odznaczał, gdy był studentem Szkoły jeszcze Głównej! on rozbiera teraz dobroć lub niedobroć plany, obliczonego i narysowanego przez takich inżynierów i matematyczne głowy jak pan X. Jego do rewizji tego planu wyznaczyle, jego, nie mnie, mnie, który miałem z arytmetyki zawsze *celujący* i praktykowałem kiedyś przy geometrze 1-go stopnia! No, no! dobra to będzie kolej żelazna, i warto na interes taki kupować akcje! Sprzedam ją też zaraz i usuwam się z towarzystwa.

– Jak to! – woła w duchu jakiś znów rzemieślnik na sesji cechu, odbywającej się celem wybrania starszego dla zgromadzenia – ten Wojtasiński, co wczoraj prawie jeszcze kiepskim był czeladnikiem i nie umiał nawet dobrze skrajać cholewki! ten *urwipoleć!* że tam sobie ożeniwszy się z bogatą podmajstrzanką, grosza uzbierał więcej ode mnie, to już on dlatego miałby być obrany na starszego, a ja, ja: szewc stary, co od lat 20 krwawo pracuję, ja bym mu może bakę jeszcze świecić potrzebował!²⁰... Tfu!...

– Jak to! – myśli sobie literat, idący za zebranie ludzi dobrej woli, którzy po wielu latach daremnych projektów i pomysłów, postanowili wreszcie, *bądź co bądź*, jak to się mówi, zawiązać „towarzystwo wsparcia starych i biednych literatów” – jak to!... on, lichy pseudonim, którego nie zna jeszcze nikt nawet! który zaledwie gryzmolić zaczął dopiero i *kiepskie tam* artykułiki pisuje do „Kroniki Rodzinnej”; on, któremu ja kiedyś lekcje geografii dawałem, gdy był jeszcze w gimnazjum pierwszym na ławce osłem! on, prezesem *in spe* spółki naszej!... on!.. Nie dopuszczę do tego, nie dopuszczę, choćbym miał całą *literaturę* poruszyć.

– Widzicie! – woła jeszcze pani burmistrzowa małego jakiegoś miasteczka w częstochowskim powiecie do pani aptekarzowej, która przyszła ją prosić o składkę na projektowane założenie biblioteczki dla miasta – pani kazano się zająć zbieraniem tej składki, a nie mnie, mnie, która *przecie jestem żoną naczelnika miasta!* To może jeszcze i ta pani *podpisarzowa*, co w czerwonej sukni i w żółtym kapeluszu chodzi – ten *koczkodan* – może i ona jeszcze zajmuje się tą składką? Nie dam ani grosza, idź pani, żegnaj panią! – jeszcze powiem mężowi, aby tej tam składce zapobiegł. Hm! może to i składka *Bóg wie, na co!*...

– Patrzcie ino! – woła nareszcie stróż domu, Maciej Kobylak – ten z *piekła wyrwany* Józef Wałasiński²¹, ten, co nawet zamieść rynsztoka, z *przeproszeniem*, nie umie – on wczoraj na procesji przed księdzem niósł wielką kadzielnicę, a ja nie! a ja nie!? Dyć spojrzeć na niego i na mnie! no kto, kto pierwszy?

I tak dalej, i tak dalej.

Otóż co się nazywa *pulkownikostwo*. Takie są objawy tej wady w społeczeństwie naszym i takie następnie z niej skutki.

²⁰ Bakę (albo baki) komu świecić – schlebiać, nadsławić komuś.

²¹ Maciej Kobylak, Józef Wałasiński – fikcyjne imiona i nazwiska, przywołane jako modelowy przykład mieszczan w opisywanej sytuacji.

Domyślić się łatwo, że żaden naród, jeśli wadzie podobnej pozwoli się pomiędzy sobą rozszerzyć i utwierdzić, nigdy do dobrobytu, do istotnego politycznego znaczenia ani powagi moralnej dotrzeć nie potrafi. Gdzież bo i szukać warunków podobnej prosperacji w chaosie, w którym różne *wole* i różne co do siły swojej *chęci*, zamiast się układać w harmonię stanowiącą dopiero jedną wielką siłę, rozpryskują się jak iskry fajerwerku każda w inną stronę, i błysnąwszy na chwilę – gasną zaraz marnie?

Najlepszym też przykładem, co może wada podobna w narodzie – jesteśmy my sami. Czemuż więc, jak nie tej wadze, przypisać możemy zanotowane przez historię nieszczęścia przeszłości, którym całkiem nareszcie ulegliśmy w końcu? Czemu – kłótnie i swary pomiędzy kasztelanami, w chwili kiedy nieraz Tatarzy wkraczali już w granice kraju? Czemu niesnaski i domowe wojny panów pomiędzy sobą, które kraju bogactwa niszczyły? Czemu nieład w rządzie? Czemu – upadek oświaty? Rozrywanie sejmów, niemoc prawa, kastowość w społeczeństwie i tyle innych wielkich chorób, których skutki dobrze dzisiaj pośród siebie czujemy – czemuż te choroby wszystkie przypisać trzeba, jeśli nie tej wadzie i nie *jej* prawie wyłącznie? Tak jest – wada to tym cięższa, że nie ma na nią lekarstwa nad samo *nieszczęście*. Jak jednostka bowiem, tak i naród cały, uczy się dopiero przez doświadczenie, przez doznanie chłosty od losu, kiedy ten różgę swoją rozwinąwszy, dobrze im da się już we znaki – jak przytłumić w sercu tę pychę, która ich rozpierała za świętej pamięci dni lepszych, jak tej ambicji, która im doradzała tłoczenie się ciągle naprzód kosztem drugiego kazać milczeć... i pozwalać jej występować tylko gdzie trzeba! Śnać nieszczęścia *nasze* nie były jeszcze dość mocne, kiedy nie zdołały tej wady wyrugować dotąd z naszych piersi.

Są optymiści wprawdzie, którzy upatrują lekarstwo na nią w czym innym jeszcze – którzy powiadają, że jest ona prostym wpływem tylko braku oświaty, a stąd i idącej *niedojrzałości* narodu. Zgodzilibyśmy się z nimi, gdybyśmy w tej właśnie wadzie już samej nie widzieli przeszkody i to przeszkody ciągle działającej do nabycia owej oświaty, której tak cudowny wpływ przypisujemy.

Inna jeszcze rzecz z jednostką. Ta ciemną będąc w danym czasie i grzesząc po różnych drogach przeciwko dobru własnemu, dlatego właśnie, że jest taką – może się niekiedy pod wpływem zewnętrznych okoliczności przez pomoc jakąś z zewnątrz przybyłą ukształcić, oświecić i przez to samo też dojrzeć duchowo; ale naród, naród, który sam sobie we wszystkich chorobach swoich lekarzem być musi, któremu z zewnątrz nikt nic nie przyniesie, czego on sam sobie i w sobie nie wyrobi, naród, jakże nabędzie oświaty, jeśli mu ta wada, przytomna w każdej zbiorowej sprawie, do szukania istotnych dróg do tejże oświaty wечно przeszkadzać będzie? Któż będzie zakładał szkoły, uniwersytety i akademie – kto w nich zaprowadzał odpowiedni potrzebom społeczeństwa porządek, jeśli, co którzy by to wszystko czynić mogli, kłócić się pomiędzy sobą i wojny wszczynać o pierwszeństwo będą.

– *Sto bomb!* – zawoła wówczas szlachcic jeden i drugi na sejmiku, jak to miało miejsce za czasów Batorego – ten Zamojski²² ma mi przywozдить? A czymże to ja

²² Jan Sariusz Zamojski (1542–1605) – polski magnat, sekretarz królewski, kanclerz wielki ko-

gorszy od niego? *Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie!* równy... więc – i tę akademię, co *on tam* chce ją założyć, założyć mógłbym jednakowo ja i mój brat, i mój swat. Dlaczegoż więc tylko pan hetman projekt swój na nią podaje? Dlaczego on, a nie ja lub ktoś z moich, prosi szlachty o pieniądze na nią?... Nic nie dam i stawiam nawet *veto*, jeśli by inni dawać chcieli!

I akademia ciężko wznosić się musiała wolą i radą jednego tylko człowieka, zamiast co by stała od razu kosztem i staraniem ogółu, staraniem państwa.

Oto jeszcze przykład z przeszłości.

Czy dziś przykładów podobnych brakuje? I niechże teraz znajdzie się skądś odpowiednia liczba zakładów naukowych, uniwersytetów, czytelni, bibliotek i księgarni w podobnym kraju! Niechże się stworzy skądś oświata potrzebna do usunięcia z łona społeczeństwa wady, o której piszemy!

Zagadkę tę do rozwiązania pozostawiamy na dziś filozofom, dodając tylko słów jeszcze parę o tym, w czym właściwie należy się dopatrywać historycznej przyczyny powstania i rozrośnięcia się w piersiach naszych tej *prezesomanii*, tego *pułkownikostwa*, jak trywialnie wadę wziętą przez nas świeżo pod rozbiór nazwać by można.

Otóż sądzimy, iż szukając drogą czysto psychologicznej obserwacji najpierwotniejszych nasion choroby, która nam tyle przyczyniła i przyczynia dziś jeszcze złego – odkryjemy jej źródło w samym społecznym i politycznym ustroju naszego narodu, od pierwszej zaraz chwili jego istnienia. Cóż bowiem mogło bardziej rozwinąć w jednostkach składających ogół narodu owo uczucie wiecznej pretensji do *przodowania*, do *przywodzenia* czyli *pułkownikowania* wszędzie, czy siły i zdolności starczą na to lub nie – jeśli nie owa wadliwa organizacja rządu, pozwalająca każdemu, kto tylko nazywał się *wolnym* i był obywatelem kraju, wpływać bezpośrednio głosem swoim i radą na sprawy publiczne tegoż kraju?

Ambicja człowieka – to uczucie zbyt żywe, zbyt gorące, zbyt ruchliwe i przeto bardzo niebezpieczne. Z tego uczucia zrodziła się zaś właśnie nasza wada.

Mając jednakże mocne przeświadczenie, iż wielkie tylko nieszczęścia i wielkie plagi losu zdolne są na tę wadę być jedynie skutecznym i radykalnym lekarstwem – nie myślimy tym samym zaprzestać, iż są środki na świecie, które ją zmniejszać przynajmniej i zrobić mniej szkodliwą są w stanie. Najpierwszym z tych środków jest szczepienie ze strony rodziców i opiekunów młodszego pokolenia w sercu tegoż pokolenia zasady, że ponad wszystkie uczucia, jakich człowiek na ziemi tu doznać może, ambicja jest uczuciem, z którym się najbardziej ostrożnie obchodzić trzeba. Dzieciom należy się następnie dać poznać, na jakim polu mianowicie ambicja ta najszkodliwsze wydawać może owoce. Wykazanie dziecku, czym jest naród dla niego, pośród którego żyje i wyrasta – jaką dla tego narodu winno żywić w swym sercu wdzięczność i jak starać się zasadami własnego serca nieszczęść tegoż narodu nie powiększać, wykazania, mówię, tego wszystkiego – będzie już potem dla rodziców rzeczą nietrudną wcale. Gdy tym sposobem uczucia pychy, które z krwią już samą

ronny i hetman wielki koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów od 1581 roku, doradca króla Zygmunta II Augusta i Stefana Batorego; humanista-mecenas, filolog i mówca.

dziedzicznie na świat przynosimy, praca nad sobą dwóch pokoleń przynajmniej złagodzi swój pierwotny charakter i zrównoważy się, że, lub powiemy, samo w sobie – zmniejszy się wtenczas i choroba owej zgubnej *prezesomanii*, której rozbiorowi dzisiejszą poświęcamy pogadankę.

Za drugi zbawienny środek wiodący do tegoż celu uważamy potem wpływanie ciągle i uparte prasy periodycznej na naród. Tak jak ta prasa, jako najpierwsza pośredniczka pomiędzy przeszłością a teraźniejszością społeczeństwa winna temu społeczeństwu nasuwać ciągle na pamięć, jakimi drogami doszło do nieszczęść, co je trapią, i jakimi środkami z tych nieszczęść ratować się dziś powinno!

Nic tak nie uczy, jak przykład wzięty z rzeczywistości. I przeto *historia* winna być jedną z najpierwszych nauk zapewniających treścią swoją szpalty dzienników i tygodników naszych. Niech lepiej o tym, co się w gabinecie Mac-Mahonów²³ i Bismarcków²⁴ dzieje mniej opowiadają te pisma ogółowi – bez wiadomości tych on nie zginie; lecz zginie bez wiedzy, czym byli jego przodkowie, co się działo w ich domach prywatnych i publicznych, czym się wzmagali, z czym upadali innym razem. Myśl czytających trafi tam na puls wtedy, w którego biciu poznać potrafi, czego się człowiek wystrzegać potrzebuje, aby być nieodrodnym obywatelem swojej ziemi.

Rad tych z mojej strony dosyć – a do was teraz przyjęcie ich, sprawdzenie w czynie lub ich odrzucenie zupełne należy.

²³ Marie Edme Patrice Maurice de Mac-Mahon (1808–1893) – marszałek Francji i jej prezydent w latach 1873–1879.

²⁴ Otto Eduard Leopold von Bismarck-Schönhausen (1815–1898) – niemiecki polityk, mąż stanu, premier Prus, kanclerz Rzeszy, zwany Żelaznym Kanclerzem. Przyczynił się do zjednoczenia Niemiec.

33

GDZIE WY JESTEŚCIE

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 31, s. 253–254;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Po zagarnięciu przez hordy barbarzyńskie najpiękniejszych ziem w południowej i zachodniej Europie średnie wieki zrodziły feudalizm. Następnie na podobieństwo Indii powstały kasty rozdzielające twardą zaporą między sobą ludność jednego plemienia. Ówczesne stosunki kościelne i państwowe sprzyjały utrwaleniu się feudalizmu, jego rozrostowi, do czasu wynalezienia druku, a z nim rozszerzenia się oświaty. Reformacja zrobiła wyłom nie tylko w podstawach feudalnych kasty klerykalnej, ale i świeckiej, zatrzęsała budową średniowiecznych instytucji. Od tej epoki z wolna topniał uprawniony rozdział pomiędzy współobywatelami jednego kraju, cywilizacja, opromieniając dobroczynnie coraz większe masy ludności, a z nią prawodawstwo, dając pierwszeństwo zdolnościom osobistym, stopniowo niwelowała różnice istniejące między ziomkami wspólnej ojczyzny. Jednakże nierównouprawienie trwało w środkowej i zachodniej Europie prawie do końca zeszłego wieku.

U nas w tej formie i z takimiż przywilejami, jak we wspomnianych krajach, feudalizm wprawdzie nie istniał, mimo to przecie uformowała się kastowość, która przywłaszczyła sobie pewne prerogatywy i wyłączne miano obywatela, ciężące żelaznymi pętami na reszcie krajowej ludności. Wszakże przed niewiele jeszcze laty obywatelami zamianowali się wyłącznie ci tylko, którzy ziemski majątek posiadali. Obecnie nawet znajdujemy w ogłoszeniach prywatnych nazwy *dominium*, chociaż takowe zniesione zostały i prawnie istnieć nie mogą. Był to cień feudalności, bez tego jednakże zwierzchnictwa, jakie przysługiwało panom w reszcie Europy, przecież nie bezkorzystnej i pochlebiającej dumie, o czym niełatwo zapomnieć klasie uprzywilejowanej. Ale w tej falandze¹, która się jedynie za naród uważała, nie było jednolitości. Pewna jej część zdobywszy potężne środki materialne, a z ich pomocą i większe wpływy u swych współbraci, wyniosła się nad poziom kasty, przodując wszędzie oraz uciskając swą przewagą wszystkich – jakkolwiek zdolności nie zawsze odpowiadały wygórowanym pretensjom.

¹ Falanga – tu w znaczeniu: stronnictwo, kasta; w starożytnej Grecji i Macedonii był to zwarty szereg bojowy ciężkozbrojnej piechoty; w systemie socjalizmu utopijnego Charlesa Fouriera (1772–1837): zrzeszenie spółdzielcze liczące około 1600 osób.

Czas postępował niecofnionym krokiem, a z nim zmieniały się pojęcia wyłączności kasty o przywłaszczonej supremacji² jednych obywateli nad drugimi. Sztuczny węzeł spajający niby ową kastowość coraz bardziej się luzował, bo też obgadana dawniej zasada, iż szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, była czężą przechwałką, idealnym aforyzmem, nie urzeczywistniającym się w praktyce życia. Z każdym też rokiem usuwał się spod ich stóp grunt prawny i społeczny; ale pretensja do zwierzchnictwa i przodowania nie ustawała.

Duch czasu przedarł się i przeniknął do najniższych warstw ludności krajowej, ta nieprzeparła siła burząc stare przesady, dowodnie przeświadczała, że tylko nauka i talenta osobiste stawiają jednostki na wznioślejszym szczeblu społecznym, że jedynie praca, a nie zbutwiałe pergaminy, uszlachetnia. Mimo prawnie ustalonych w ucywilizowanym świecie przekonań, w praktykę życia wsiąkłych, gromadka ta w nauce ogranicza się do znajomości jednego obcego języka (francuskiego), pracę zaś na polu użytku rzeczywistego dotąd uważa jako płamę na swym klejnocie herbowym. Martwe są dla nich przykłady ludów i krajów, gdzie szanują i do najważniejszych godności prowadzą wszelkie czynności przykładające się do pomyślności współobywateli. Wprawdzie tak zwana arystokracja stara się utrzymać naczelne stanowisko w narodzie, ale dostępuje tam owych zaszczytów nie ze względu swego urodzenia, tylko drogą nauki i pracy. Obecnie na przykład spomiędzy lordów angielskich zaledwie znajduje się dziesięć rodzin mogących się wylegitymować ze swego tytułu zyskanego od kilku wieków.

Nie zdoławszy zabić idei postępu ani uspić mrzonkami ludzi czynu, frakcja ta, pływająca jak pianka po wierzchu naszego społeczeństwa, stara się okrzyczyć wszystko, co nie pasuje do ich celów osobistych, za szkodliwe nowatorstwo, bezreligijność, zerwanie z tradycją! Obok tego usiłuje wyzyskiwać okoliczności, wywieszając chorągiew to bez kolorowego optymizmu, to wyznaniową lub dobroczynnych ofiar, nie przykładając się niczym do tych ostatnich. Ludzie tej kasty, pragnący utrzymać swój wpływ i przekazać go potomstwu, usiłują zachować sobie honory, zostawiając dla reszty naukę i znoje pracy. Bezczyńność i użycie jest ich naczelnym godłem.

Oni chcą być wszędzie pierwszymi, a nigdzie odnaleźć ich nie można. Posiadając obszary ziemi, nie zajmują się rolnictwem, oddają zarząd gospodarstwa swoim plenipotentom i ekonomom. Uprawy rodzinnej gleby tego najwdzięczniejszego zajęcia, od którego pomyślność kraju zależy, nie uznają za godną swojego trudu. Żaden nie pragnie uzdolnić się w tym stopniu, aby mógł osobiście kierować przemysłem. Oni chcą ciągnąć zyski z tej gałęzi gospodarstwa, ale do niej ręki nie przyłożą. Jeżeli posiadają fabryki, to cudzoziemiec nimi zarządza, bo gromadka owa jest prawie cudzoziemską. Handel, jak dawniej, tak obecnie mógłby skazić ich klejnot rodowy, chociaż azjatorstwo³ akcjami korzystnych towarzystw nie uważają za skażenie swych wydelikaconych dłoni, gdyż to pracy nie wymaga, a zysk przynosi. *Gdzie więc*

² Supremacja – zwierzchnictwo albo przewaga nad kimś lub nad czymś.

³ Azjatorstwo – spekulacja akcjami.

wy jesteście? Może wspieracie literaturę, wydawnictwo dzieł pożytecznych, nie załujecie funduszków, gdzie idzie o wzniesienie pomników ku chwałom krajowym. Ależ przejrzymy spisy przedpłacicieli na *Album Kopernika*⁴, na dzieło wysokiej wartości tak literackiej, jak niemniej sztuki, zebrania kapitału dla rodziny pozostawionej po Moniuszce⁵, zgoła na wszelkie stypendia i przedsięwzięcia użytku publicznego, w jakże szczupłej liczbie wasze nazwiska tam się zaplątały? Gdzież wy przeto jesteście? Wy, którzy wszędzie chcecie przodować. Prawda, bawicie się w instytucje pobożne... ale dla rozgłosu.

Kosmopolici pod względem wyobrażeń społecznych i siedzib, nie możecie się liczyć do ziemian, z którymi teraz pewien rozbrat nastąpił. Ci ostatni, wprawdzie z twardej konieczności, wiele się nauczyli i wiele zapomnieli, ale to im wychodzi na dobre. Wziąwszy się szczerze, serdecznie do roli, która ich antenatów⁶ żywiła i zarazem bogaciła, jęli się także do nauki, bez której obecnie na wsi gospodarować nie można. Za nauką specjalną poszły inne: dziś rumieniłby się obywatel wiejski, gdyby jego syn nie ukończył przynajmniej gimnazjum. Znikają też powoli *pociechy* i *wyręczenia domowe*. Ten szczęśliwy zwrot odbija się teraz na każdym kroku i w stosunkach socjalnych. Tymczasem kastowy panicz ma wpajane od kolebki, że on się różni od reszty społeczeństwa. On jest dość bogaty, nauka więc mu niepotrzebna, dlań wystarczy guwerner Szwajcar lub Francuz. Smutnie o tym mówić, wspomniawszy, że nazwiska ich naddziadów jaśniały kiedyś na wszechnicach w Sorbonie, Padwie i Bononii.

Jednostki waszej drużyny odznaczające się chlubie rzeczywistym obywatelstwem w kraju, popierając swym stanowiskiem i mieniem przedsięwzięcia pożytku ogólnego, stanowiąc małe wyjątki, bynajmniej was nie obronią od pytania, gdzie wy jesteście? Palce u jednej ręki wystarczyłyby na policzenie tych zacnych współziomków, chętnie więc im oddajemy cześć, chętnie powierzamy się ich przodownictwu, składając hołd nie rodowodom, lecz zasłudze i zdolnościom osobistym bez różnicy stanu. Po przepatrzeniu wszystkich zajęć na niwie użytku społecznego i tam nie znajdując was wszystkich, którzy usiłujecie podtrzymać średniowieczną kastowość, a z nią pretensje bezzasadne, będące już monetą bez wartości, wołamy, pokażcie nam, gdzie wy jesteście? Bo was na tej wyżynie, do której sobie prawo rościcie, odnaleźć nie możemy.

⁴ Chodzi o publikację: *Album. Wydane staraniem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu w czterechsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika*, Gniezno 1873. „Przegląd Tygodniowy” w pierwszym numerze z 1874 roku donosił na ten temat (s. 2): „Po dwuletnim oczekiwaniu ukazało się nareszcie pamiątkowe dzieło [...]. Kraj cały niósł swój pieniądz, pragnąc przyjąć udział w tym hołdzie. Napływ prenumeratorów przeszedł oczekiwanie komitetu zajmującego się wydawnictwem, tak iż podwoić musiano liczbę odbijanych egzemplarzy”.

⁵ Stanisław Moniuszko (1819–1872) – jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów i dyrygentów; pedagog, organista; autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Za jego najwybitniejsze dzieła uznaje się opery: *Halka*, *Straszny dwór* i *Paria*.

⁶ Antenat – przodek zarówno w linii ojca, jak i matki.

34

[Aleksander Świętochowski]
WYWÓZ NASZEJ INTELIGENCJI

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 32, s. 261–262 (cz. I);
nr 34, s. 281–283 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Niejeden może uderzył w oczy nadzwyczajnie dziwny fakt zaciągania się ukształconych specjalnie Polaków do obcej, zagranicznej służby. Zjawisko to nazywamy nadzwyczajnie dziwnym dlatego, że z pojęć, jakie wyrobiliśmy sobie o ucivilizowańszych narodach Europy, bynajmniej nie wypada, ażeby narody te takiego zasiłku od nas potrzebowały, ażeby go nawet po niższej cenie przyjąć raczyły. Według naszej wiedzy o stosunkach zagranicznych, we Francji, Belgii, Prusach, Austrii i tak dalej jest powszechne przeludnienie i to nie tylko względnie do ziemi, ale także odnośnie do pracy. Wystawiamy sobie bowiem, że każda jej gałąź jest tak zapchana, w każdej taki natłok uzdolnionych, że obcy przybysz o wciśnięciu się do tej masy i zdobyciu jakiegoś miejsca nawet marzyć nie powinien.

Tymczasem znowu, z drugiej strony, co chwila dochodzi nas wiadomość, że jeden Polak został asystentem w Bonn, drugi w Królewcu, trzeci w Jenie, inni znowu gdzie indziej. Zestawiając te wypadki z wiadomymi nam warunkami, nie znajdujemy w myśli ani jednej wskazówki, która by nam je objaśnić mogła. Fakt staje się jeszcze bardziej zagadkowym przez to, że nań wcale się nie składają tryumfy jakichś wyjątkowych sił i uzdolnień. Gdyby Niemcy zwerbowali Supińskiego¹ lub Wagę²,

¹ Józef Supiński (1804–1893) – filozof, publicysta, przedstawiciel polskiego nurtu ekonomii klasycznej; autor m.in. *Mysli ogólnej fizjologii powszechnej* (1860); *Szkoly polskiej gospodarstwa społecznego* (t. 1–2, 1862–1865).

² Antoni Waga (1799–1890) – pisarz, poeta, krytyk literacki, zoolog, przyrodnik, pedagog i pijar; W trakcie licznych podróży naukowych dotarł m.in. do Egiptu, Nubii i Syrii (1862–1864 – z Aleksandrem i Konstantym Branickimi, Franciszkiem K. Nowakowskim, Władysławem Taczanowskim oraz 1880–1881), na Półwysep Iberyjski i do Algierii (1866–1867 – z Aleksandrem i Konstantym Branickimi oraz Władysławem Taczanowskim) i do Sudanu (1866–1867); autor

wcale by nas to nie dziwiło, tak jak nie dziwiło nas, gdy wzięli Trentowskiego³; ale że chętnie przyjmują średnie, często bardzo młode i niczym wydatnie nie odznaczające się umysły – tego od razu zrozumieć niepodobna. Miał żeby u nich być brak ludzi z wyższym kształceniem? Niestety, tak jest. Fałszywe to i z pozoru paradoksalne w naszych ustach spostrzeżenie jest najniewątpliwszą i najwyraźniej przez samych Niemców zeznaną prawdą.

„Już dziś okazuje się, powiada jedna z saskich gazet, wielki niedostatek sił nauczycielskich, który uniwersytetom z czasem coraz bardziej będzie się dawał uczuć”. Pod natchnieniem właśnie tego niedostatku obecnie wniesiono w Berlinie projekt naznaczenia prywatdocentom dostatniej pensji, ażeby tym sposobem zachęcić młodzież do wyższego nauczycielstwa, prasa zaś ze swojej strony nieustannie w tę stronę uderza. Mając tak wyraźnie skonstatowany fakt, bierze chęć poznać jego przyczyny, to jest odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego w kraju tak oświeconym, tak głęboko nasiąkłym potrzebą nauki, zbywa na jej uprawiaczach? Odpowiedź prosta: jak u nas, tak i tam, zawód naukowy materialnie procentuje późno i procentuje źle. Łudzimy się bardzo, jeśli nam się zdaje, że nauczycielskie posady za granicą są zyskową karierą. Bynajmniej. Uczący stosunkowo do swej pracy, a przede wszystkim stosunkowo do olbrzymich trudów przygotowawczych, są tak nędznie wynagradzani, że w oczach ludzi pragnących zdobyć jak najprędzej materialnie dostateczne środki profesorstwo jest najniewdzięczniejszym i najmniej pożądanym zawodem. Przyjrząwszy się stopie płacy w całym dziale tego rodzaju służby, doprawdy niewiele wypadnie odtrącić na rachunek przesady z owego klaaderdtschowego⁴ szkicu, w którym lekarz, zbadawszy słabość pruskiego nauczyciela, każe mu za lekarstwo kilkodniowy głód zaspokoić. Jeżeli zaś wyższe w tej hierarchii stanowiska przynoszą znaczniejszy dochód, to ileż za to wymagają lat strasznej pracy i jakich kwalifikacji, zanim dla ubiegających się o nie dostępnymi się staną. Ten wzgląd, wobec praktycznego skierowania społeczeństw niemieckich, dostatecznie nam tłumaczy brak w nich ludzi z wyższym wykształceniem.

Wspomnieliśmy o praktycznym skierowaniu tej myśli, że objaw ten zbyt jest widocznym, ażeby potrzebował wielu określających go dowodzeń. Jeśli komu jeszcze błąka się po głowie idealizm poezji i filozofii niemieckiej jako odbłask usposobień masy, ten raz na zawsze zgasić powinien to błędne światelko. Idealizm teoretyczny rozwija się i rządzi poza życiem, jego królestwo ogranicza się na niewielkiej gromadce głów, które są dość obszerne, ażeby mu obok najprozaiczniejszych spekulacji jakiś kącik wyznaczyć, albo też dość ciasne, ażeby się nim jedynie wyładować. Ogół

m.in. książek: *Historia naturalna* (Warszawa 1859); *Atlas do nauki historii naturalnej... objaśniony nomenklaturą polską, łacińską i francuską* (Warszawa 1860).

³ Bronisław Trentowski (1808–1869) – polski filozof, pedagog, mesjanista i wolnomularz; po upadku powstania listopadowego wyemigrował do Niemiec, gdzie powstała większość jego dzieł, m.in. *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (t. 1–2, 1842). Napisał też między innymi: *Mysłini, czyli Całokształt logiki narodowej* (1844); *Wizerunki duszy narodowej z końca ostatniego stulecia* (1847); *Wiara słowiańska, czyli etyka piastująca wszechświat* (1847/1848).

⁴ Autorowi chodzi zapewne o niemiecki rzeczownik *Kladderadatsch*, czyli chaos.

narodu nie ma nic wspólnego z tą sferą podobłocznych uniesień, on jest przede wszystkim i nade wszystko praktyczny.

Ojciec wychowując syna nie myśli wcale wypakować mu mózgu ideami, ale stara się zaopatrzyć go w taką sumę wiadomości, która mu da zysk materialny najprędszy i największy. A że mu żyd nie przeszkadza w handlu, a cudzoziemiec w przemyśle – jak to u nas ma miejsce – więc go też zwykle popycha na drogi, do których przygotowanie niewielkiego nakładu wymaga, a wielkie korzyści przynosi. Inni się temu dziwić ani tego za złe brać nie mogą. Czyż bowiem jest w tym coś nagannego, że ojciec dba o pomyślną przyszłość swego dziecka? Że widząc, iż jakieś zajęcia są zyskowniejsze od innych, do pierwszych go skłania? Żyjemy w epoce bezwzględного panowania kapitału: pieniądź jest siłą, niepodległością i szczęściem. Żadne inne pierwiastki, żadne inne potęgi nie zdołają mu we wszystkich tych względach wyrównać. On dziś jedynie daje nam władzę nad warunkami życia, on nas spod tych warunków wyswobadza, on jedynie pozwala nam w nich istnieć i działać szczęśliwie. Dopóki więc utrzyma przy sobie te wielkie własności, dopóty będzie przedmiotem najwyższych starań człowieka, dopóty ludzie rozbiegać się będą po wszystkich drogach i chwycić wszelkie środki, aby go tylko zdobyć. Jest to kwiat paproci XIX wieku, z tą tylko różnicą, że nie bajeczny. Każdy raz tylko żyje, raz więc tylko zdarza mu się noc świętojańska, w której ów kwiat zerwać może. Nie potępiamy go, że w poszukiwaniu tego skarbu używa sposobów wypróbowanych – inaczej bowiem by go nie znalazł. A znaleźć chce i, wreszcie, powinien.

Odrzućmy na bok sentymentalną deklamację dla użytku bliźniego i zapytajmy samych siebie, czy nie idzie nam przede wszystkim o to, ażeby pozyskać ten czarodziejski talizman, który wszystko najlepsze do siebie zwabi, najjaśniejsze promienie życia zapali? W najświetniejszym skierowaniu ludów cywilizowanego świata objawił się pewien uszlachetniony epikureizm⁵, pewna dbałość o wyczerpywanie wszelkich dostępnych źródeł życiowego zadowolenia. Jest to objaw nie tylko naturalny, ale nawet praktycznie rozsądny. Poza obowiązkami naszych ludzkich przeznaczeń, poza sferą naszych powinności społecznych i rodzinnych, rozciąga się dla nas sfera praw do możliwego maksimum osobistej wygody i szczęścia. Bez względu na to, czy nam na ustach spoczywa kaznodziejski morał, czy sybarycki⁶ uśmiech, w duchu zawsze przyznamy słuszność pogładowi, który powiada, że ze wszystkich pomysłów w układaniu życia, najniedorzeczniejszym jest ascetyzm⁷ i dobrowolne umartwianie się. Ci nawet, którzy namiętnie zajmują się wyrobem entuzjasmów

⁵ Epikureizm – prąd filozoficzno-etyczny zapoczątkowany przez Epikura (341–270 p.n.e.), rozwijany przez jego uczniów i zwolenników (zw. epikurejczykami) do IV wieku; epikurejczycy za cel życia uznawali indywidualne szczęście, a filozofię za środek służący do jego osiągnięcia.

⁶ Sybaris to miasto starożytnej Grecji, położone na wybrzeżu Lukanii nad Zatoką Tarencką, pomiędzy rzekami Kratis (Crati) i Sybaris (Coscile). Sybaryci zasłynęli tym, że wiedli dostatnie życie, folgując przyjemnościom i rozkoszom, przez co stali się symbolem rozwiązłego i hedonistycznego trybu życia.

⁷ Chodzi o ascetyzm, czyli praktykowanie dobrowolnego umartwiania się, wyrzeczenia się określonych dóbr, wygód i przyjemności życiowych w celu pracy nad rozwojem duchowym.

dla uwieńczenia życiowego męczeństwa, nie chcieliby ubiegać się o tego rodzaju nimbusy. Tylko dusze olbrzymie, a zatem niezmiernie wyjątkowe, mogą nie stracić na materialnym bankructwie i w zapasach z niedostatkiem wywalczyć dla siebie coś, co ich za takie bankructwo wynagrodzi. Ale te zwykle robaki, które snując o głodzie nic jakiejś idei, zamierają wreszcie w tym oprzędzie, nie zyskują dla siebie nic, a światu pozostawiają bardzo mało. Kto jakąś pożyteczną odrobinę ludzkiej pracy używa za argument zachęty do mnożenia szeregu trapistów⁸, ten może być rynkowym mówcą, ale filozofem nigdy. Że ktoś, cierpiąc nędzę, okupi wreszcie jej kosztem jakąś zasługę, która wejdzie w skład ogólnej masy społecznego dorobku i nigdy tym, których żyć będzie, nawet imienia swego twórcy nie przypomni – to wcale nie pociągający przykład. Na to nie potrzeba żadnych uzdolnień i żadnych katuszy – dość swój zdrowy szkielet ofiarować po śmierci anatomicznemu gabinetowi, dość stanąć na granicy swego powiatu i nadstawić kark każdemu zbliżającemu się doń nieprzyjacielowi, dość być kapitołińską gęsią⁹ pierwszej lepszej wioski zagrożonej napadem rabusiów. Gdzie tylko pewne jednostki umierają w ubóstwie za ideę, tam ogół z pewnością żyje wyłącznie dla używania. Ze stanowiska egoistycznego interesu nadzwyczaj ponętną jest teoria poświęceń – cudzych, ale ze stanowiska interesu tych, którym taką ofiarę zalecamy – jest ona szaleństwem. Bo niech odpowie zdrowy rozum, czy na przykład każdy zabijający się ubóstwem dlatego, ażeby przynieść literaturze daninę, o której ona zaledwie pamiętać będzie, nie lepiej by dla siebie zrobił zajmąwszy stanowisko innej pracy, na którym mógłby być stosunkowo równie użytecznym, a daleko szczęśliwszym? Ginąć dlatego, ażeby ogółowi zostawić kilka przydatnych robót, być ostrygą, którą ten ogół pochłonie i zapomni, być pozbawionym wszelkiego egoizmu produktem strawy dla innych – taką teorię można wygłosić stojącym w szlachtuzie¹⁰ wołom, ale nie posiadającemu prawa do osobistego szczęścia człowiekowi.

Niemiec takiej teorii nie zna – a raczej stosować jej nie chce. On zawsze stara się pogodzić interes ogółu z interesem jednostki, podejmie i spełni wszystkie obowiązki, ale pod tym warunkiem, że mu za nie społeczeństwo na jego osobistym szczęściu wynagrodzi.

Praktyczny i słuszny jego pogląd, zredukowany do głównej swej zasady, powiada: będę prawym i użytecznym obywatelem kraju, ale niechże ten kraj nie ciemnieży mnie głodem i cierpieniami, niech mi da możliwość pracy, która by jemu przyniosła korzyść, a mnie zadowolenie potrzeb. Człowiek, który raz tylko żyje, nie może mówić inaczej, bo musi, i wolno mu, upomnieć się o przynależną część osobistego szczęścia. Jeśli mu więc jakiś zawód tego szczęścia nie gwarantuje, a nawet wprost

⁸ Zakon Cystersów Ściślejszej Obserwacji, potocznie: trapiści, to zakon katolicki wywodzący się z opactwa cysterskiego La Trappe we Francji. W tekście zwrot „trapista” został użyty jako synonim dobrowolnego życia w ubóstwie i umartwianiu.

⁹ W starożytnym Rzymie gęsi były poświęcone bogini Junonii, bowiem – według legendy – ich krzyk miał ostrzec Rzymian przed nocnym atakiem Galów około 390 r. p.n.e.

¹⁰ Szlachtuz – rzeźnia.

odmawia, jeżeli stosunki społeczne wydziedziczyły ten lub ów rodzaj zajęć ze swej łaski, to wcale mu tego za złe brać nie należy, iż się od nich odwraca. Taką zaś upośledzoną pracą jest nauka i związane z nią nauczycielstwo. Nie słuchajmy tego, co nam zawsze gotowa do czczych uniesień deklamacja prawi, ale patrzmy w rzeczywistość, a bez wielkiego trudu przekonamy się, że niezależnie od najszlachetniejszych pochwał w teorii, nagrody względnie do wysokości pracy i jej ogólnych zysków, najmniejszą taksę¹¹ oznaczyła dla nauki. Nie chcemy tu badać przyczyn takiego stanu rzeczy ani doszukiwać się przewinień, konstatujemy tylko fakt, który nie pozostawia żadnych wątpliwości. Jest bowiem rzeczą pewną, że z dwóch ludzi, z których jeden jest umysłem miernym i nierozwiniętym, drugi znakomitym i ukształconym, pierwszy, jeśli pójdzie na drogę handlową, daleko wcześniej i daleko lepiej będzie za swą pracę wynagrodzonym niż ostatni, jeśli się nauce poświęcił. Każdy z nas w otoczeniu swoim znajdzie taką parę do porównania, która mu myśl naszą potwierdzi. Wszyscy znaleźmy jakichś dwóch rówieśników, z których jeden miernych zdolności, zdobywszy całkowicie lub częściowo średnią edukację, wstąpił do kantoru, i już wtedy, gdy jego utalentowany towarzysz dopiero kończył swe wyższe studia, on już pobierał tak znaczną pensję, do jakiej tamten może nigdy nie doszedł. Tego rodzaju proporcja u nas przedstawia się najjaskrawiej, w mniejszym jednak lub większym stopniu istnieje wszędzie. Zastanówmyż się teraz, jaką radę da swemu synowi ojciec, który otrzymał od natury wielkie umysłowe siły i spotęgowałszy je długoletnią, do najwyższej skali podniesioną pracą, został tak krzywdząco wynagrodzonym? Powie mu niezawodnie: omijaj drogę, która ci nic więcej nie da nad mozół, cierpienia i czcze oklaski, skieruj się na taką, na której i ogółowi się zasłużysz, i osobiste swoje dobro znajdziesz. Podobne wskazówki, ustami doświadczenia wyrzeczone, muszą koniecznie coraz bardziej wyludniać dziedzinę pracowników nauki, która ostatecznie rekrutować ich może tylko spośród tych, którzy albo siłą wewnętrzną parci skwitują życie z wszelkich innych zadowoleń i poprzestaną na duchowych, albo widząc kilku, co na tej loterii główne losy wygrali, chcą spróbować szczęścia, albo wreszcie tych, których urodzenie pozostawiło na niezależnym stanowisku. Z takiego jedynie koła może dziś nauka werbować swych kapłanów – nic więc dziwnego, że ich zastęp musi być na potrzebę za mały. Może więc naród być bardzo oświeconym, bo każda jednostka postawiona w przyjaznych warunkach będzie się kształcić i mnożyć swą wiedzę, jak mnoży wszystkie swoje siły i zasoby – i zarazem może nie mieć dość ludzi, którzy by z profesji innych oświecali. Takie właśnie położenie rzeczy jest w Niemczech i wielu innych krajach. Dbałość o zadowolenie swych osobistych potrzeb, a możliwie szczęśliwe przepędzenie życia, skierowała masy na te pola pracy, gdzie te cele najniezawodniej osiągnięte być mogą, a odwróciła od tego, na którym nie tylko w niezmiernie wyjątkowych szansach osiągnąć się dadzą. Stąd też Niemcy mają bogactwo, mają olbrzymi procent ludzi gruntownie ukształconych, jeszcze większy chcących pracować i jednocześnie mają za mało wyższych nauczycieli. Niedostatkowi temu trzeba radzić, rozum też niemiecki chwycił się środka,

¹¹ Taksą – urzędowa, stała opłata, pobierana za pewne usługi.

który go nie kosztuje ani jednej straty, a doskonale służy potrzebie, mianowicie ogłosił i rozpoczął zakup obcej inteligencji. Między innymi i nasza się znalazła, jak zaś nam się jej wywóz opłaca – zobaczymy.

II

Z założenia naszego i odnośnego doń faktu wypadaloby, że wyżej inteligencji posiadamy nad potrzeby, że więc jej nadmiar możemy innym odstępować. Wniosek taki postawiony jako teza rzeczywiście przeraża swą pozorną paradoksalnością. – Jak to my, nieliczni, lichy kształceni, mając w dziale swjej oświaty miliony niespłaconych długów, my, ubożuchni duchem, sprowadzający sobie do wszystkiego mistrzów z zagranicy, mielibyśmy posiadać tylu własnych, ażeby nimi aż ową zagranicę opatrywać? To wygląda istotnie na żart, na jakieś podrobienie prawdy. Z drugiej jednakże strony, rzeczywistość przedstawia nam takie wypadki, które zdają się w zupełności popierać to spostrzeżenie. Podobnie dziwna kolizja prostego zastanowienia z faktami życia zobowiązuje do szczegółowego jej rozbioru.

Przy dzisiejszym stanie ogólnej cywilizacji nie możemy nawet pojąć, ażeby istniał jakikolwiek naród, który by posiadał względnie do swych potrzeb za dużo ludzi naukowych. Nasz zatem, który przecież do najoświecześniejszych nie należy, tym bardziej takiego nadmiaru wykazać nie może. Przeciwnie, do którejkolwiek dziedziny pracy zajrzemy, wszędzie rzuci nam się w oczy dość znaczny niedostatek wyżej ukształconych swojskich umysłów. Przemysł naczelnie stanowiska powierza cudzoziemcom, edukacja liczy bardzo szczupłe grono krajowców, inżynieria i budownictwo przeładowane niemieckim elementem, literatura omdlałaby, gdyby ją obce wyroby myśli nie podtrzymywały – słowem, w każdej sferze stosunek sił rodzimych okazuje się bardzo mały. Nie mówiąc o potrzebach, jakie by się u nas z postępek ogólnego dobrobytu i wiedzy niezawodnie wytworzyły, nawet dzisiejszym summą zasobów naszej własnej inteligencji zaledwie wystarczyć byśmy mogli. Wprawdzie ostatnie lata szybkiego umysłowego rozwoju wydały bardzo obfite plony, wprawdzie zastęp ludzi mogących zająć najwyższe stanowiska, do jakich nauka powołuje, olbrzymio w tak krótkiej dobie się pomnożył, ale innym jeszcze zastępem niepodobna byłoby obdzielić wszystkich dróg naszego społecznego gospodarstwa i życia. Skądże więc pochodzi, że jednocześnie widzimy taką masę naszej inteligencji beczynninie marnującą się lub za granicę wywożoną? Odpowiedź prosta – stąd, że z niej użytkować nie możemy. Kto zna dobrze warunki naszej publicznej pracy, ten sobie rzecz całą sam na faktach wyjaśni, my więc dotkniemy tylko tej strony kwestii, która nie naszej beziły – lecz nieobywatelskości i nierozumu¹² dotyczy. Wspomnieliśmy wyżej, iż we wszystkich niemal dziedzinach znajdujemy dość znaczny procent cudzoziemców, otóż procent ten składa się z przyczyn w połowie niezależnych, ale także i w połowie zależnych od nas. Do dziś bowiem obok swego lichego patriotyzmu, powtarzamy bezmyślnie tę na

¹² Nierozum – brak rozumu, rozsądku, logicznego myślenia.

wskroś niedorzeczną maksymę, że obcy zawsze lepszy niż swój. W chwili, kiedy nasze wrodzone uzdolnienia plemienne stały się niemal pewnikiem w całej Europie, kiedy młodzież polska zdobywa pierwsze nagrody w zagranicznych instytucjach, kiedy geniusz polski jest we Francji, Niemczech, Szwajcarii przedmiotem wielkim konkurencji i pokupu – my swoje umysłowe siły cenimy na równi z siłami Kafrów¹³ lub Japończyków. Straszna to doprawdy ironia i bolesny wstyd dla nas, że kiedy obcy powierzają naszym ziomkom przekopy największych w świecie tunelów i roboty najwspanialszych mostów, my swojskiemu talentowi nie dowierzamy w budowie lub kierownictwie jakiejś tam fabryczki. Wiele złego nieraz słusznie zapisywaliśmy na rachunek okoliczności, lecz ileż go odtrącić by należało na rachunek naszej własnej winy. Spytajcie się dziś jeszcze naszych poważanych za swe obywatelskie uczucia przemysłowców, jak oni szacują swojski geniusz; to zrozumiałe niedołęstwo – odpowiadają wam – to na nic nieprzydatne, do niczego niezdolne; prosty niemiecki robotnik więcej umie niż wszyscy razem w warszawskiej wszechnicy i zagranicznych szkołach wykształceni polscy naturaliści. Tymczasem ci sami, nic niewarci polscy naturaliści, którymi pogardził rozum mądrych fabrykantów ze Świętojezierskiej lub Smolnej ulicy, znajdują pomieszczenie przy niemieckich uniwersytetach lub warsztatach. Pojmujemy rację człowieka, który potrzebując zdolnego dyrektora do fabryki cukru, szuka zdolnego dyrektora do fabryki cukru, nie pytając o jego narodowość; ale nie rozumiemy tych pseudo-obywateli kraju, którzy z zasady dają pierwszeństwo obcym zdolnościom. Zasada taka przed laty 30, kiedy nie mieliśmy wielu wyższych instytucji, kiedy społeczeństwo nie wychowywało przydatnych do pewnej gałęzi pracy specjalistów – mogła być sprawiedliwą, ale dziś jest chowającym się za wykrety zaślepieniem, jeśli nie brakiem obywatelskich uczuć. Bo nie może się ona obronić żadnym argumentem. Jeśli kto przypuszcza, że zagranica posiada taką obfitość wszelkiego rodzaju geniuszów, iż i nas zaopatrzyć może w każdej potrzebie, lub, co gorsza, że my z niej samą śmietankę zdolności zbieramy, to istotnie nad taką naiwnością politować się trzeba. Owa bowiem zagranica, co ma istotnie utalentowanego, sama dla siebie zabiera, a tylko resztki nam odstępuje. Wyjąwszy przypadki bardzo wyjątkowe, zwykle każdy przychodzący do nas cudzoziemiec jest materialnie biedny, a umysłowo mierny. Wskutek dziwnej jakiejś plątaniny wyobrażeń, zdaje nam się wprost przeciwnie, chociaż uważniejsze zastanowienie powinno by nam sprawę właściwie objaśnić. Bo pomyślmy tylko, czy jest rzeczą podobną, ażeby człowiek, który jest na tyle zamożny lub uzdolniony, że mógłby żyć w swoim kraju, wśród swoich braci, wśród warunków, do których się przyzwyczaił, w atmosferze, pod wpływami której się wychował, ażeby, mówimy, ten człowiek dobrowolnie rzucił swoją ojczyznę i na niepewne losy biegł do obcej ziemi, osiedlał się między obcym społeczeństwem, którego ani języka, ani uczuć, ani obyczajów, ani przekonań nie

¹³ Kafrowie – nazwa nadana południowym i wschodnim ludom Bantu przez Arabów (arabski *kafir* – „niewierny”) w czasie wojen kolonialnych, prowadzonych przez Burów i Brytyjczyków z Zulusami i Khosa w XVIII–XIX w.

rozumie i którego odmienność dotkliwie czuć musi? Czy prosta logika pozwala przypuszczać, ażeby utalentowany lub bogaty Niemiec chciał się przenieść do Warszawy? Nie szczyśmy się więc zbyt tym zagranicznym nabytkiem, który może posiadać swoją niezaprzeczoną wartość, nigdy jednak taką, której byśmy w swojskich żywiołach nie znaleźli.

Już te uwagi rzucają światło na pozornie dziwny fakt wywozu naszej inteligencji. Dwie jej odmiany wykupuje od nas zagranica: naprzód ludzi ukształconych i zamożnych, a po wtóre wyjątkowo uzdolnionych. Obie kategorie dają jej wielkie zyski. Powiedzieliśmy poprzednio, że zawód naukowy jest we wszystkich krajach bardzo lichy płatny, że zatem społeczeństwa skierowały się na drogą praktyczną, że wreszcie nauczycielstwu poświęcać się mogą tylko umysły albo silnie do tego naturą swą pociągnięte, albo należycie w materialne środki zaopatrzone. Z konieczności i jedynych, i drugich musi być bardzo mało, a względnie do potrzeb za mało. Takich dusz, które by poprzez największe trudy i niedostatki odważyły się zdobywać naukowe laury, lub też takich, które by nie uległy pokusom swej zamożności odciągającym je w inną stronę, każde społeczeństwo bardzo niewiele wydaje, a stąd zawsze potrzebuje. Dla Niemców, Francuzów, Szwajcarów – słowem, dla wszystkich niezmiernie pożądane są tego rodzaju jednostki. Jeśli bowiem zagraniczny uniwersytet ofiaruje katedrę jakiejś obcej znakomitości, zyska cały skarb jej wiedzy, jeśli zaś przyjmie cudzoziemca ze średnim uzdolnieniem, ale z nauką i zamożnością, zyska jego pracę na stanowisku, którego krajowiec nie zajmie. Wiadomo, że wszelkie posady docentów i asystentów przy zagranicznych wyższych instytucjach są albo niepłatne, albo źle płatne, konkurencja więc do nich jest bardzo słaba, a stąd wakanse bardzo częste. Krajowiec o nie kusić się nie będzie, bo on woli przejść na korzystniejszą przemysłową lub handlową drogę. Jeżeli więc gdzie można nabyć pragnących takie miejsca zająć, nabywa się ich najchętniej. Społeczeństwo na tym nic nie traci, gdyż nic nie wydaje, a korzysta bardzo dużo, bo naprzód dostaje darmo pracę, po wtóre kapitał. Jeśli więc z Warszawy zgłosi się jakiś młody, uniwersytecko wykształcony człowiek, dostatecznie zaopatrzone w materialne środki i tylko szukający pola do działania, to chociażby umysłowe jego zdolności nie były żadną szczególną potęgą, zawsze znajdzie za granicą chętne przyjęcie. Otóż takich ludzki jest u nas bardzo wielu i dlatego wywóz inteligencji naszej jest dość znaczny. Dlatego przy każdej niemal zagranicznej szkole znajdziemy jakiegoś przez te lub inne względy zarekomendowanego Polaka, dlatego Nencki¹⁴ jest profesorem

¹⁴ Chodzi zapewne o Wilhelma Marcelego Nenckiego (1847–1901), światowej sławy polskiego lekarza, chemika, fizjologa; powstańca styczniowego. Jednak od 1872 roku do 1891 roku pracował nie w Lozannie, lecz na Uniwersytecie w Bernie jako profesor chemii lekarskiej oraz bakteriologii. Ostatnie 10 lat życia spędził w Petersburgu; jego zebrane prace wydano w dwóch tomach pt. *Opera omnia* (1904).

Bratem Wilhelma Marcelego był Leon Nencki (1848–1904) – lekarz, chemik, bakteriolog, propagator higieny społecznej. W roku 1874, a więc w momencie ukazania się niniejszego numeru „Przeglądu Tygodniowego”, Leon Nencki uzupełniał wykształcenie na uniwersytetach w Wiedniu, Paryżu i Londynie, do Warszawy powrócił w 1877 roku.

fizjologii w Lozannie, Olszewski¹⁵ asystentem w Strasburgu, Strasburgier¹⁶ profesorem w Jena, – inni w Bonn, inni w Heidelbergu, inni (jak Baudouin de Courtenay¹⁷) powoływani, i tak dalej. – Jak zaś Niemcy gorliwie wykupują sobie znakomitości nawet z innych uniwersytetów, dowodem zwerbowania do Berlina sławnego filologa Jagicia¹⁸, Serba, profesora przy Uniwersytecie Odeskim, któremu ofiarowali olbrzymią pensję. Taki systemat – a dodajmy wysoce mądry – może podtrzymywać u nich ogniska wyższej wiedzy, może stwarzać wielką cywilizację. My tymczasem żyć musimy jak pszczoły, którym mozolnie zapracowany miód co czas pewien obca ręka wykrawa. Słyszając tylko rozstawione po Europie ziomek imiona, otwartymi zdumieniem ustami pytamy się naokoło, skąd te gwiazdy nagle po obcym niebie się wzięły, kiedyśmy ich na swoim nigdy nie widzieli. Smutna to dola być martwym, ciągle przebijanym, obcemu użytkowi służącym produktem. Smutna to dola nie mieć swego rodzinnego ducha nawet na wyżywienie się! Ile na tym handlu naszą inteligencją tracimy, z trudnością by się obliczyć dało. To gorsze niż wywóz drzewa lub zboża do Gdańska. Nie sięgając przypuszczeniami zbyt daleko, przede wszystkim jest rzeczą niewątpliwą, że tracimy wszelkie korzyści ludzi użytecznych i korzyści ich materialnego kapitału. Niech sobie przy tym nikt nie roi, ażeby ci, którzy swą działalność przenieśli na obce pole, jednocześnie i ojczyste uprawiali. Trzeba zapomnieć o bohaterach, a pamiętać o ludziach. Człowiek nawet najlepszymi chęciami ożywiony dla narodu, którego jest synem, osiadłszy na obcym gruncie, ulega jego wpływom i pomału modyfikuje się według praw nowego otoczenia i nowej atmosfery. Niejeden warszawiak siedząc w kraju odczuwał wszystkie pulsa swego społeczeństwa, myślał tylko przez jego myśli i czuł przez jego uczucie; gdy jednakże później losy rzuciły go na cudzą ziemię, wrósł w nią, nasiąkł jej pierwiastkami, przerobił się pod działaniem jej własności i w końcu to, co niegdyś było dla niego pobudką, celem, sprężyną do pracy, stało się tylko miłym wprawdzie wspomnieniem, ale tylko wspomnieniem. – Zjawisko to wreszcie jest tak naturalne, że tych,

¹⁵ Chodzi prawdopodobnie o Karola Olszewskiego (1846–1915), polskiego fizyka i chemika, wynalazcy kaskadowej metody skraplania gazów, który jednak w 1874 roku przebywał nie w Strasburgu, lecz Heidelbergu. W 1876 roku został mianowany profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pracował do końca życia; kierował m.in. Katedrą Chemii Ogólnej.

¹⁶ Edward Adolf Strasburger (1844–1912) – polsko-niemiecki botanik. Doktoraty uzyskał na uniwersytetach w Warszawie, Paryżu, Jenie (gdzie był profesorem od 1868 roku) oraz Bonn (był profesorem, dziekanem i rektorem tej uczelni). Autor m.in. książek: *Historia rozwoju zarodników u glewika: studium nad dzieleniem się komórek* (Warszawa 1880), *Krótki przewodnik do zajęć praktycznych z botaniki mikroskopowej* (Warszawa 1887).

¹⁷ Jan Niecisław Ignacy Baudouin de Courtenay (1845–1929) – jeden z najwybitniejszych polskich językoznawców; w latach 70. XIX wieku twórca szkoły kazańskiej w językoznawstwie; wprowadził termin *fonem* w znaczeniu przybliżonym do współczesnego; publicysta społeczny; autor m.in. rozpraw *O ogólnych przyczynach zmian językowych* (1891), *Próba teorii alternacji fonetycznych* (1894).

¹⁸ Vatroslav Jagić (1838–1923) – badacz języka chorwackiego i znany sławista. Współtwórca fundamentów sławistyki historycznej i językoznawczej. Od 1874 do 1880 roku był pierwszym profesorem sławistyki na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Autor m.in. książki *Starożytności* (1869).

k którzy się nań składają, oskarżać niepodobna. Żałować jednak i to często żałować trzeba. Strata siły, której podobnych tysiące znaleźć możemy i której usunięcie się nie stanowi w gospodarstwie społecznym żadnej różnicy, nie jest klęską, ale każdy ubytek, który by na losach myśli ogólnej choć odrobiną zaważył, jest dotkliwym uszczerbkiem. Jeśli więc ludzie, którzy swoją naukę, piśmienniczą działalność, materialne zasoby mogliby dla swego kraju zużytkować, ofiarują je obcym, to dobro ogólne ich narodu ubożeje za każdym razem o całą tych korzyści sumę. Tu jeszcze dodać trzeba szczególnie względy warunkujące rozwój naszej oświaty. Na całej ziemskiej kuli nauka potrzebuje wielkich materialnych nakładów i środków. W społeczeństwach szczęśliwszych, bogatszych, dobrze uorganizowanych potrzeby te znajdują poparcie nie tylko w jednostkowych zasobach, nie tylko w mecenasostwie i osobistym mieniu, ale przede wszystkim i głównie w pomocy zbiorowej, na odpowiednich instytucjach i ulgach opartej. Ponieważ zaś nam na takiej uorganizowanej pomocy zbywa, wszelka zatem indywidualna możność służąca nauce jest skarbem. U nas ubogi historyk nie może nic zrobić, bo nie ma za co kupić książek, nie ma bibliotek, nie ma z czego żyć; naturalista, filozof, lekarz – podobnie wszyscy mogą przejść życie z najwyższymi zdolnościami i nic nie zrobić z przyczyny niedostatku. Tymczasem jeśli się znajdzie osobiście zamożny uczyony, ten własnymi środkami jest w stanie brak społecznych [środków] zastąpić i użytecznie krajowi się zasłużyć. W chwili, kiedy jego bracia marnują swe talenta po rozmaitych przytułkach pracy, mając zaledwie tyle czasu i funduszu, ażeby głód opędzić i jakiś drobny artykuł napisać – on, zabezpieczony, może pracować na polu wiedzy spokojnie i pomyślnie. Pieniądz prywatny jest zawsze dla ogółu rzeczą ważną, ale ilekroć ważniejszą, gdy jest w posiadaniu ludzi mogących zeń zrobić ogólny użytek. Otóż takich ludzi zagranica nam wywozi i takimi się bogaci. Wszyscy niemal dają jej wszystko, na co tylko zdobyć się mogą. – Polacy bowiem przyjęci do zagranicznych instytucji, nie tylko w obcym języku uczą słowem, ale i piórem, nie tylko ofiarują to, co muszą, ale i to, co od nich dobrej chęci zależy. Stąd też w czasie, kiedy naszą inteligencją Europa jest gęsto posiana, u nas w kraju na palcach jej przedstawicieli wyliczyć by można, kiedy niemieckie *Zeitschriften*¹⁹ obładowane są pracami polskich uczonych, w Warszawie nie znalazłoby się dość sił dla wydawania jednego większego naukowego pisma. Co na tym traci literatura, kraj cały – pojąć łatwo.

Tu czytelnik spyta nas zapewne, co taki stan rzeczy zmienić by mogło? Odpowiemy krótko: żaden środek leżący w zakresie dziennikarskich rad i pojedynczych usiłowań. Jest to jak fatalizm nieunikniona konieczność, której tylko z boleścią przypatrywać się można, ale nic zaradzić niepodobna. Lekarstwo na nią jest ponad nami. Jeden chyba tylko punkt tej kwestii nacisnąć by się dało, mianowicie dobrowolne wywędrowanie naszej inteligencji. Rozumiemy bowiem i zupełnie usprawiedliwiamy tych, którzy to robią po prostu dla chleba, dla chęci pracy, dla celów nauki, ale trudno jest wytłumaczyć tych, którzy opuszczają kraj jedynie dla przyjemności uniwersyteckiego tytułu i dla popisu w zagranicznej literaturze. Kto czepia się jakiej

¹⁹ *Der Zeitschrift* (niem.) – czasopismo.

katedry w Bonn lub Jena – ażeby ocalić życie, robi dobrze, bo tak robić musi, ale kto, mając środki do niezależnej pracy w kraju, przenosi nad to lichą asystenturę lub docenturę w obcej szkole, a mogąc zasilać własne, zasila obce piśmiennictwo, ten chyba obywatelskiego uczucia w sobie ognisko przygasił. Inaczej bowiem musieliśmy zdecydować się na zasadę, że każdy, z pominięciem wszelkich społecznych obowiązków, może zrobić taki użytek ze swej osoby i pracy, jaki mu się podoba. Jeśli zaś komu taka zasada wystarcza – można go bez żalu na *wywóz* odstąpić²⁰.

²⁰ Zob. J. Ławski, *Wywóz naszej inteligencji – diagnoza Zachodu, obraz autora, fatalizm procesu*, [w:] *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II: *Świat, Europa, Polska*, red. A. Janicka, Białystok 2020, s. 221–246.

35

Eliza Orzeszkowa
CNOTY PROSTE

Artykuł ukazał się w czterech częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 41, s. 341–342 (cz. I);
nr 42, s. 352–353 (cz. II);
nr 43, s. 363–364 (cz. III); nr 44, s. 368–369 (cz. IV);
opublikowano w osobnej rubryce¹.

I

Nie każdemu dano być bohaterem lub mędrcom, olbrzymich dokonywać zadań, uczuciem góry przenosić lub rozumem przebudowywać światy; ale każdy przy odpowiednim ukształceniu rozsądkowym i moralnym może i powinien pełnić cnoty proste codzienne, do których zobowiązują go tysiące długów zaciągniętych względem ludzi otaczających go i wzajem mu posługujących. Śmiało nawet powiedzieć można, że takimi to właśnie prostymi, obowiązkowymi cnotami napełnia się w najznacniejszej mierze duchowa skarbnica każdego społeczeństwa w szczególności i ludzkości w ogóle, że ich to obfitość lub niedostatek najstalej podnoszą albo obniżają tak skalę moralną ogółu, jak materialne jego powodzenie i dobrobyt. W dziejach jednostek i społeczeństw długie częstokroć upływają epoki, w których potężne siły duchowe, składające się na bohaterstwo i wysokie poświęcenia, nie mają ani sposobności do wezbrania, ani możliwości do wylania się na zewnątrz w postaci czynów i ofiar wielkich, wspaniałomyślnych, piorunujących; ale żaden żywot pojedynczy ni zbiorowy nie posiada w sobie ani jednego, by najkrótszego momentu, w którym by cnoty proste i powszednie niepotrzebnymi lub niemożliwymi były. Do cnót tych zwyczajnych, najlżejszej dyskusji znikąd niepodlegających, domowych niejako i najcodzienniejszych zaliczając *uczciwość*, zastanowimy się przez chwilę nad tym: jaką sumę cnoty tej zawierają w sobie stosunki nasze, o ile pełnimy ją, a o ile i dlaczego rozmijamy się z najelementarniejszymi jej przepisami? Specjalizując zresztą kwestię i sprowadzając ją do najprostszego jej pierwiastku, pominiemy tu

¹ Autorką artykułu jest Eliza Orzeszkowa (1841–1910), autorka m.in. *Nad Niemnem* (1888) i *Chama* (1888). Debiutowała w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1866 roku *Obrazkiem z lat głodowych*.

stopnie uczciwości wyższe i trudniejsze do osiągnięcia, jak: szczerłość i odwaga przekonań, zgodność czynu z zasadą, sumiennosc w mierzeniu sił własnych z przyjmowanym na się zadaniem, jeżeli szczególnie zadanie to ma na celu pożytek i dobro publiczne, i tak dalej. Wszystkie cnoty te, jakkolwiek w gruncie rzeczy nie są czym innym jak prostą *uczciwością*, potrzebują przeciw trafnego rozwoju i kierunku woli, dobrze rozumianego i uczuwanego sumienia moralnego, mniej więcej szerokich pojęć i wiadomości umysłowych. Najprostszym zaś, najniezbędniej i najpowszechniej potrzebnym, najcodziennie w grę wprawianym odcieniem uczciwości jest uczciwość w stosunkach interesowych, które zasadzają się w gruncie rzeczy na wzajemnie otrzymanych przysługach, w których jedna strona jest ofiarującą, druga nabywającą pracę jakąś lub jej produkt, bądź to materialnej, bądź intelektualnej natury.

Każdy, kto nie zna dokładnie stosunków naszej społeczności przesadnym, a może i potwarczym uzna twierdzenie, że stosunkom tym w wielkiej mierze nie dostaje uczciwości takiej, jakęśmy ją wyżej opisali, polegającej na ścisłym dotrzymywaniu danych przyrzeczeń, rzetelnym spełnianiu zawartych umów, na sumiennym ocenianiu pracy i skrupulatnym szanowaniu własności cudzej. A jednak twierdzenie to zawiera w sobie prawdę, która, aczkolwiek smutną jest, tajoną być nie powinna przez tych, którzy ją dostrzegają, źródła jej bowiem wtedy tylko zniszczonymi być mogą, gdy dokładnie odkrytymi i zbadanymi zostaną.

Spomiędzy mnóstwa zjawisk podobnej natury wybierzemy kilka przykładów. Oto na przykład w mieście pewnym kupiec świeżo przybyły otwiera sklep galanteryjny, bławatny lub korzenny. Publiczność przybywa i ofiarowanym jej towarem zaopatruje swoje potrzeby; nie każdy przecież z przybywających posiada gotowe pieniądze; pewna ilość osób, zwykle dość znaczna, żąda kredytu, w zamian kartki z wyrażeniem cyfry długu i terminu jego wypłaty. Owóż najzwyczaj dzieje się w ten sposób, że jedno zaledwie z dziesięciu zobowiązań podobnych spełnionym bywa ściśle i w porę. Ogromnie większa część należytości każe oczekiwać na siebie od terminu do terminu, uiszcza się częściowo, po trochu, z wielkim trudem, kłopotami, a większymi jeszcze stratami wierzyciela. Nierzadkie są wypadki, w których skutkiem wyjazdu lub bankructwa dłużnika należytość przepada całkowicie lub w drobnej zaledwie części i po długim upływie czasu wierzycielowi zwróconą zostaje.

Tę samą nierzetelność i nieakuratność, te same lekceważenie umowy zawartej i trudów cudzych zauważyć można często, tak często, że niemal ogólnie, w stosunkach pracodawców z rzemieślnikami, takimi mianowicie, którzy wyrabiając przedmioty zbytu na wielką skalę, potrzebują przyciągnąć ku sobie publiczność udzieleniem kredytu, posiadaczy ziemskich z dzierżawcami i oficjalistami, rolników z tymi, którzy produktami rolnymi handlują, prawników z żądającymi usług ich klientami i tak dalej. Nic pospolitszego pomiędzy ziemianami naszymi, jak przedwczesne i arbitralne zerwanie kontraktu dzierżawnego, ilekroć ten zadowolniejszy potrzeby danej chwili, świeżo zrodzonym wymaganiom nie dogadza, jak niewygotowanie zboża na termin, w którym ono według umowy nabywającemu je oddanym być miało, jak nieuiszczenie się z umówionej opłaty oficjalistom i odprawianie ich w porze dla nich

najniegodniejszej za łada kaprysem lub nieuzasadnionym dobrze podejrzeniem, jak uchylenie się pod różnymi pozorami od uiszczenia się z zapłaty należnej prawnikowi, ilekroć po ukończeniu lub wejściu na pomyślniejsze drogi sprzeczki prawnej dalsze usługi jego stają się już niepotrzebnymi. Powie tu kto może, iż handlarz, dzierżawca, prawnik, i tak dalej, posiadają prawo upominania się o wyrządzoną im krzywdę na drodze prawnej i sądowego egzekwowania swej własności. Prawo to posiadają oni niezawodnie, ale używaniu go sprzeciwiają się częstokroć różne względy, jak niechęć do zrywania stosunków, które pomimo niedogodności swych mogą być jeszcze w przyszłości użytecznymi, obawa skandalu nadwyrężającego, bądź co bądź, opinią firmy lub imienia, zaniedbanie takiej lub innej formalności niezbędnej do tego, aby dany dokument w zupełności legalnym był, i wygranie procesu zapewniającego, i tak dalej. Znaczna zresztą liczba poszkodowanych korzysta z posiadanego prawa i ucieka do kroków sądowych, co przecież nie zmazuje bynajmniej istnienia nieuczciwych postępów i przy najpomyślniejszym nawet dla pokrzywdzonego obrocie sporu wychodzi zawsze na jego niekorzyść, bo powoduje mu straty na mieniu, czasie i opinii nie zawsze bezstronnej i sprawiedliwej.

Skutki podobnego stanu rzeczy są w wysokim stopniu opłakane. Podzielić je można na dwie kategorie, z których jedna przedstawia nieprzeliczone straty materialne, druga zasmucające uszkodzenia moralne. Z jednej strony silne zachwianie się wiary publicznej onieśmiela kapitały, ścieśnia działanie kredytu, tej sprężyny życia wszelkich ekonomicznych działań i ulepszeń, tamuje w rozwoju swym przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe już istniejące, zniechęca do powstawania inne, które by powstać i stać się użytecznymi mogły, wprowadza chwiejność i nieprawidłowość w interesowe fluktuacje, których właśnie jedyną rękojmnią pomyślnego bytu i rozwoju stanowić może matematyczna nieledwie pewność obrachowań i zegarkowa punktualność działań. – Z innej strony, dowiedziona jest rzeczą, że krzywda, zadana w niezmiernie rzadkich tylko wypadkach, zasiewa nasiona dobrych uczuć w sumieniu tego, kto ją przenosi, najczęściej zaś zawsze prawie rodzi ona żądę odwetu, powetowywania sobie strat i szkód jakim bądź kosztem i na kimkolwiek bądź, chociażby na kimś, zrzędzonej niesłuszności całkowicie niewinnym. Niesłuszność wprowadzona w obyczaj publiczny gasi z wolna w sumieniach poczucie i zamiłowanie słuszności, a wielce to jest znanym i pospolitym, przez dzieje przeszłości i obserwację terażniejszości stwierdzonym zjawiskiem, że krzywdzeni krzywdzą, oszukiwani oszukują, wyzyskiwani lub lekceważeni dla interesów swych doświadczający wyzyskują i wzajem lekceważą interesu innych. Prawidło to, które na mocy przeróżnych potrzeb, słabości i solidarności organicznie niejako z naturą człowieka związanych, rządzi stale stosunkami ludzkimi, pojawia się i w wypadku, o którym mówimy – w sposób bardzo wyraźny i niezmiernie a wszechstronnie dotkliwy. Wątpimy, czy wśród cywilizowanego świata istnieje choć jedno społeczeństwo, w którym by prace zarobkowe tak leniwie i nierzetelnie wykonywanymi, akty zamiany wszelkiej tak niesumiennie dopełnianymi były, jak u nas, w którym by trzeba było tak pilnie baczyć na gatunek nabywanego towaru, tak mało ufać mierze

i wadze, tak ściśle dozorować i podejrzliwie niejako podglądać czynności tych, którzy w jakiegokolwiek gałęzi działalności posługi swe w zamian odpowiedniej zapłaty ofiarowują. Wprawdzie niesumienność kupców i rzemieślników, eksploatacyjny duch dzierżawców, lenistwo i skłonność do kradzieży oficjalistów, niemiłosierdzie i chciwość lekarzy etc... przypisać można w znacznej mierze samorodnym i ogólnie ludzkim złym namiętnościom i charakterowym niedoborom, niepodobna jednak zaprzeczyć, że pewna summa zła, większa nawet część jego, powstaje pod naciskiem niesłusznie przenoszonych poszkodowań i nimi zrodzonych wszelakich kłopotów, bied, potrzeb gwałtownych, niekiedy dolegliwych nawet cierpień i zbyt silnych pokus. – Ludzie ci, pokrzywdzeni w prawych swych interesach, straty swe i poszkodowania odbić usiłują na tych częstokroć, którzy są im całkowicie niewinni, zagrożeni sami w bycie swym przestają szanować byt i pożytek innych. Jest to coś na kształt powszechnego, rozpaczliwego okrzyku: ratuj się kto i *jak* może! Są to nieustanne sądy osieckie², w których niewinni kowale pokutują za przestępnych ślusarzy; jest to długa, wszystkie warstwy społeczne przenikająca filiacja nieuczciwości i cierpień.

II

Spróbujmy teraz poszukać źródeł zła przez nas ukazywanego. Dla wszelkich poszukiwań tego rodzaju przedstawia się dwojakie kryterium: jednym jest plemienna natura danej społeczności, wytworzona wszystkimi siłami tymi, które w ciągu długiej formacji dziejowej wypracowują na ogólnym tle ludzkości odrębne właściwymi sobie przymiotami i wadami obdarzone indywidualizmy narodowe; drugim, nieubłagane kojarzenie się ludzkich błędów i niedostatków, sprawiające, że z niedostatku jednego wypływa niedostatek inny, że błąd w jednym kierunku dokonywany krzywi postępowanie i rozwój na liniach innych. W ten sposób rzecz rozumiejąc, wady społeczne podzielić możemy na: pierwotne i pochodne, to jest takie, których zarody i najbliższe przyczyny spoczywają w samym cielesnym i duchowym przyrodzeniu narodu, i takie, którym podlega on wskutek już tylko logicznej filiacji uczuć, postępów, błędów i niedostatków.

Czy wada, nad którą zastanawiamy się w tej chwili, należy do plemiennych, przyrodzonych, więc pierwotnych wad naszych? – Bynajmniej; w najmniejszej nawet mierze tak nie jest. Ani chciwość, ani pochopność do zdzierstwa i oszustwa, ani w jakąkolwiek formę przybrane godzenie na własność cudzą, nie należą do cech indywidualności naszą składających. Świadczą o tym wszystkie fakta dziejów naszych i cała dziejów tych filozofia, świadczą też o tym istotnie przyrodzone nam, a wbrew zda się tym przeciwne wady i przymioty, jak: rozrzutność i hojność, nieopatrność i wspaniałomyślność, drażliwe dbanie o godność własną i skłonność do szlachetnych zapałów, chętne zatapiać się w oderwanych marzeniach, a lekceważenie ma-

² Autorka nawiązuje do staropolskiego porzekadła: „kowal zawinił, a ślusarza powiesili”, które to zdarzenie rzekomo miało miejsce w Osieku w Sandomierskiem. Zob. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. III, hasło: *Osiek*, Warszawa 1900, s. 309–310.

terialnymi warunkami bytu. Wszystkie te cechy, które niezaprzeczenie i najogólniej są naszymi, świadczyć zdają się raczej o rycerskości charakteru naszego z jednej strony, a dziecięcej niejako niedojrzałości jego z innej, niżli o przebiegłym, wykrętnym, zdobyczy nieprawych żadnym zepsuciu. – Toteż niezmiernie rzadko wyjątkowo spotkać można w społeczeństwie naszym takich, którzy by czyn nieuczciwości dopełniali umyślnie, z planem obmyślanym z góry, z uprzedzającą postępek i świadomością siebie chęcią szkodenia, krzywdzenia, zdobywania cudzym kosztem nieprawych korzyści. W ogromnej większości zdarzające się pomiędzy nami nieuczciwe postęпки bywają wynikiem dopiero błędów i niedostatków na innych szlakach społecznego życia popełnionych i doświadczonych. Jest to do tego stopnia prawdą, iż mnóstwo ludzi, którzy *dziś* znajdują się na drodze niezbędnie ku nieuczciwości wiodącej, wyzwałoby na pojedynek lub wyrzuciłoby za próg proroka, który by wróżyć im śmiało, że *jutro* nieuczciwymi zostaną; – a gdy w koniecznym następstwie rzeczy jutro to nadchodzi i wróżba się sprawdza i wtedy jeszcze nieuczciwy postępek jest dla tego, który go pełni najwyższą niespodzianką albo też faktem bezświadomym, ulegającym najbłędniejszemu, lecz w dobrej wierze przyjmowanym tłumaczeniom.

Śmiało powiedzieć można, że z wyjątkiem bardzo nielicznych wypadków, nieuczciwość nie zjawia się u nas nigdy jako siła pierwotna i wada samorodna, lecz bywa zawsze poprzedzona, zrodzoną niejako przez przyczyny głęboko przenikającą naturę i stosunki społeczne.

Przyczyny te są według zdania naszego następujące.

1) Przyrodzona plemieniu naszemu wada nieopatrności, więc zamięłowanie w blasku, popisie i życiu nad stan.

2) Niedostateczne rozpowszechnienie wiadomości ekonomicznych, więc nierozumienie wagi i natury różnych działów prac społecznych, nieprzywiązywanie do nich ceny należytej i nieoddawanie im w słusznej mierze szacunku.

3) Niedostateczne wyklarowanie opinii publicznej pod względem znaczenia i istoty moralności, więc jednostronność i ograniczoność zasadniczych pojęć o czystości obyczajów i powadze obowiązku.

Każdy umiejący myśleć zrozumie łatwo ten ścisły stosunek, jaki zachodzi pomiędzy uchronieniem bytu naszego od codziennych trosk i chwiejności, a zabezpieczeniem go przed codziennymi, także powszednimi grzechami i skazami. Równowaga zachowywana pomiędzy posiadanymi środkami używanie dostarczającymi a miarą używania tegoż; kredka uważnie i niezachwianie rachująca chęć i możliwość i pierwszą do drugiej dopasowująca – chronią przyszłość człowieka nie tylko od materialnej biedy, ale i od moralnych upadków. Nie każdy zapewne dręczony materialnymi kłopotami z nieopatrności przeszłej wynikłymi lub pociągany ku użyciu względnie do posiadanych środków zbyt kosztownymi popełni ciężki jakiś występpek, zbrodnię; ale rzadko bardzo napotkać można charakter tak silnie oparty na wyrobionej woli i gruntownych przekonaniach, aby go chęć wyzwolenia się od przykrości lub niedostatku pociągnąć nie mogła ku drobnym na pozór, powszednim też prawidłom uczciwości. Brak nam ducha równowagi pomiędzy mieniem a użyciem,

brak nam kredki, która by pierwsze i drugie do jednego zawsze sprowadzała mianownika, brak nam woli mocnej przeciw zachceniom zbytku, błyszczenia, popisu i surowych przyzwyczajęń, które by zachcenia takie niemożliwymi lub przynajmniej rzadkimi czyniły. Stąd popadamy częstokroć w wielce trudne położenia i stajemy się sami dla siebie najboleśniejnymi niespodziankami. – Wczoraj na przykład, kiedyśmy w tym lub owym sklepie zaopatrywali się w towar brany na kredyt, posiadaliśmy pewność dobrze uzasadnioną, iż w danym terminie dług spłacić będziemy mogli; ale po tej jednej chęci zaspokojonej ozwało się wiele innych, a gdyśmy zaspokoili je wszystkie, nie bacząc na to, czy potrzeby uczuwane przez nas sztuczne są czy prawdziwe, rachunek obciążający mienie nasze stał się tak długim, że niektóre z cyfr jego z konieczności niespłaconymi zostać muszą. Niespłaconymi zostać one muszą albo dlatego po prostu, że nie starczy już im suma całego mienia naszego, albo też dlatego, że gdybyśmy je spłacili, pozostali byśmy sami w ogołoceniu zupełnym, więc samozachowawczym instynktem albo jakimikolwiek osobistymi uczuciami kierowani, ratujemy byt nasz za pomocą nieuczciwości, poprawiamy interesa nasze przez zadawanie szkód interesom innych. Tu przywiązuje się jeszcze do ludzi pewnych zaślepienie szczególne w najlepszej wierze jako wymówkę dla popełnianych niesłuszności, przyjmujące – któż by się tego spodziewał! – ciężkie czasy. „Pani! pisała kobieta pewna do innej, która u niej o należność swą się dopominała, jakże dziwną rościsz pani do mnie pretensją! Wyplacenie kapitałów wierzycielom jest w tak ciężkich czasach, jak nasze, rzeczą niemożliwą”. Osoba, która w ten sposób broniła się od uczciwego spełnienia powinności, przemieszkowała w jednym z głównych miast europejskich, a jednomiesięczne utrzymanie jej domu kosztowało tyle prawie, ile wynosił dług, o który się u niej dopominano. Ciężkie czasy tłumaczyły się dla niej nie czym innym zapewne, jak zmniejszoną cokolwiek ilością rocznego użycia koronek, balów i wojażów; mniejsza o to! Potrzeby te sztuczne całkiem, uważanymi były przez nią za najprawdziwsze, najgwałtowniejsze, a nie mogąc zaspokoić je według przyzwyczajęń i zachceń, czuła się sama pokrzywdzoną, srodze uciśnioną i w najlepszej w świecie wierze sądziła, iż nie jest w możności spełnić żądań swej wierzycielki. „Panie, mówi ziemianin zamożny do prawnika, który ukończył mu wygraną proces długi i groźny, przebac, że z umówionego honorarium zaraz uiścić się nie mogę. Dług to niezaprzeczalny dla mnie... święty... wypłacę go przy pierwszej możliwości, ale... czasy takie ciężkie!” Parę dni lub tygodni temu wyrzekający ów sprowadził ze stolicy świeży garnitur mebli do salonu swego, albo w ładnym swym domu wydał wieczorek z szykiem dla sąsiadów, albo... etc. Wszystko to było mu koniecznością nieodzowną, warunkiem niezbędnym życia... takiego, do jakiego przywykł. Człowiek, który dla oddania mu przysługi ważnej pracował wiele, pozostaje nieopłaconym, ale nierzetelny klient sumienie swe uspokaja słowy: „cóż robić! czasy są ciężkie!” Z ludźmi średniej i małej wcale zamożności ta sama dzieje się historia. Tu w sprzęty kosztowne stroi się salon, ówdzie pokój albo pokoik; ta sporządza sobie suknię z aksamitu, tamta tylko z jedwabiów w złym gatunku: ci przyjmują gości z pomocą kuchmistrzów, cukierników i lokajów ustrojonych we fraki, tamci

jako dowód gościnności swej ofiarują rzeczom nawiedzającym potrawy proste przez prostą pokojówkę podane; ale tu i owdzie, u tych i u tamtych rubryka z tytułem *ma* w wiekuiestej pozostaje sprzeczce z tą, której nadpisem jest wyraz *winiem*. Oto błędy i wady nasze pierwotne, z których pierwej czy później, ale nieuchronnie wynikają pochodne: nieakuratność, nierzetelność – słowem – nieuczciwość.

III

Druga przyczyna powstawania wad powyższych mniej wyraźną jest i w oczy rzucającą się od pierwszej. Właściwie określić ją można kilkoma słowy: nie wiemy, czym jedni dla drugich jesteśmy i na jakiej zasadniczej podstawie opierają się wzajemne nasze stosunki. Wiadomości tej dostarczyć nam może jedna tylko nauka gospodarstwa społecznego, ukazująca ludzkość jako wielkie stowarzyszenie, w którym każdy posiada wyznaczony sobie dział pracy i sobie właściwymi środkami oddaje członkom stowarzyszenia przysługi w zamian tych, które mu oni ze swej także strony oddają. Przy takim pojęciu rzeczy wszelka praca, jakimkolwiek byłby jej cel i zakres, szanowaną jest, bo potrzebną, a ten, kto ją dokonywa, zasługuje w zupełności na to, aby osobista godność jego uwzględnioną, a interesy szanowanymi były. Ekonomia społeczna nie jest czym innym, jak nauką o pracy, jej podziale, o jej produktach i podziale jej produktów.

Pozostać nauce tej obcym zupełnie jest to nie mieć wyobrażenia o olbrzymim organizmie, którego każda jednostka ludzka jest ściśle z całością spojonym i solidarnym członkiem. Jak małe, żadne prawie, rozpowszechnienie się wiadomości fizjologicznych i higienicznych prowadzi nas do popełnienia najsroźszych absurdów w kwestii zachowania ciał naszych przy zdrowiu i życiu, tak niedostatek pobieżnej choćby, lecz powszechnej wiedzy ekonomicznej wtrąca umysły nasze w otchłanie wzgard przesądnych i fałszywych poglądów. Idea pracy znajduje się u nas niezaprzeczenie od czasu pewnego w fazie postępu. Zawdzięczamy to jednak bardziej mechanicznemu niejako parciu przez ekonomiczne przyczyny na nas wywieranemu, niż wyrozumowanej o przyczynach tych wiedzy. Jakkolwiek powszechniej, niż wprzód, jęliśmy się środków zarobkowania, pozostały one wszystkie w pojęciu naszym wyosobnione, w ogólnej całości swej i solidarności niepojęte, podzielone na mnóstwo działów i podziałów, z których jednym według osobistych każdego z nas wyobrażeń i sympatii szacunek udzielamy, innym wstręt lub lekceważenie. W ten to sposób ziemianin lekceważy profesjonistę³; ten, gdy dotarł wyższego stopnia działalności, z góry spogląda na tych, którzy stoją poniżej. Lekarz, profesor, prawnik i tak dalej, uchodzą zawsze w oczach wielu za *uczonych wyrobników*; a nierzadko spotkać się można ze zdaniem, iż rzemieślnik w ogóle, jakimikolwiek byłby osobiste jego przymioty, dla zasłużenia na szacunek i zdobyć sobie miejsca wśród ludzi *dobrego towarzystwa* powinien rehabilitować się. Rehabilitować się, a więc oczyścić się, uniewinnić! Z czego? Z rodzaju pracy, którą

³ Profesjonista – rzemieślnik.

popęłnił, przestać tedy rzemieślnikiem być, a stać się... czym? Zależy to znowu od całkiem osobistych wyobrażeń postulat ten stawiającego: posiadaczem wiejskim lub miejskim, lichwiarzem choćby, ale porządnie ubranym, próżniakiem, ale dobrego tonu. „Nie zapłaciłem mu należności, myśli sobie ten lub ów siebie samego uważający za istotę panującą nad światem z łaski Bożej, nie uiściłem się mu z długu, ale cóż mię to martwić ma i niepokoić? jakiś tam...”. To: jakiś tam, w języku zwyczajnych śmiertelnych tłumaczy się przez nazwy: kupiec, rzemieślnik, prawnik, lekarz. Zaprawdę ostatniej kategorii tej profesjonści, to jest lekarze w najszczęśliwszych jeszcze postawieni są pod tym względem warunkach. Z chorobą żartów nie ma, ze śmiercią tym bardziej. Ten, kto przeciw kłęskom tym ratunek niesie niewynagrodzony, nie wrócić gotów, i otóż jęcz lub giń bez pomocy! *Faut s'exécuter!*⁴ jak mówią Francuzi. Ależ za to jaki żal za dobrami, które przechodzą z rąk naszych do rąk tych... jakichś tam... którzy nie czynią nic więcej nad to, że nas od choroby i śmierci ratują! Jakże czujemy się przez nich pokrzywdzeni. „Ot! powiadają ci i owi, ścigając okiem odchodzącego medyka, szczęśliwy człowiek! On jeden, a ilu to ludzi składa się na utrzymanie jego i wzbogacenie!” Potrzebneż słowom tym komentarze? I możnaż się dziwić, jeśli ktoś w ten sposób myślący, przy pierwszej lepszej możliwości uchylił się od miłosiernej składki...

Ziemiańskie nasi szczególnie odznaczają się częstokroć w tym względzie naiwnością godną pasterskich wieków. Nic powszechniejszego nad mniemanie, że położenie w społeczeństwie ziemianina najzaszczytniejszym jest ze wszystkich położzeń innych, a to dla tej głównej przyczyny, że nie przyjmuje on od nikogo pieniędzy, według uświęconego wyrażenia „nie wyciągnie ręki po rubla”. – Inne klasy narodu żyją według mniemania tego z *obywateli*, a jeśli jakakolwiek spośród nich jednostka dorobi się znaczniejszej fortuny, została ona utuczona trudem i pieniędzmi ziemian. To „branie pieniędzy” więcej jeszcze niż mniejsza świetność lub zupełna nieobecność klejnotu szlacheckiego tworzy Rubikon⁵ rozdzielający w oczach ziemian stanowisko ich ze stanowiskiem innych ludzi. Nie sąż to skutki zupełnej nieznamośności najelementarniejszych prawd gospodarstwa społecznego i czyliż nie tu właściwie znajduje się jedno ze źródeł, z których tryskają obficie postęпки rozmijające się z maksymą: szanuj własność cudzą? Tylko że właściwiej będzie, jeśli zbadawszy przyczyny zła najbliższe, na miejscu wyrazu własność postawimy wyraz: praca. Ekonomiczne znaczenie pracy, związków, którymi łączą się przeróżne jej gałęzie, wymiany przysług i różnych rodzajów zarobków i własności, nie jest u nas dobrze rozumianym, stąd brak należytego dla rzeczy tych szacunku tak w wyobrażeniu, jak w czynie. – Boć przecie postęпки ludzkie w większości wypadków stosują się do uczuć i pojęć. Wzgarda noszona w sercu nie prowadzi do poszanowania w czynie, błędne pojęcie zakorzenione w umyśle krzywi życiowe drogi i stosunki.

⁴ *Faut s'exécuter!* – z fr. należy wykonać, należy przeprowadzić.

⁵ Rubikon – w czasach republiki rzymskiej była to rzeka stanowiąca granicę pomiędzy Italią a Galią Przedalpejską, którą Cezar przekroczył w 49 roku p.n.e., rozpoczynając wojnę domową z Gnejuszem Pompejuszem.

Zobaczmy teraz, czy ten ukazany powyżej niedostatek podstaw dla sądzenia i wskazówek dla postępowania naukowych zastąpionym być może dostatecznie panującymi dziś u nas, najogólniejszymi wyobrażeniami o moralności, najogólniejszym poczuciem praw jej, rozmiarów i wkładających przez nią na sumienia ludzkie obowiązków? Co, najogólniej biorąc, rozumiemy przez moralność i niemoralność? Jakie cnoty, a jakie błędy podciągamy najpowszechniej pod rachunek pierwszej i drugiej?

Owóż jeżeli uważnie i pojętnie zbadamy mniemanie powszechne, które panuje u nas o moralności, przekonamy się, że z jednej strony nie dostaje mu szerokości, z innej równowagi. Cnotę i wytworzoną przez pełnienie jej moralność publiczną pojmujemy co do rozmiarów jej – ciasno; co do różnorodnych działów jej i podziałów – krzywo. Brak tu w jednym względzie myślowej przestrzeni, która by mieściła w sobie rozliczne zjawiska składające się na etykę ogólną, w drugim linii wytycznej, prawidłowo zakreślonej, według uczucia i postępków z natury swej należące do zakresu moralności znajdować by się mogły na właściwym dla każdego z nich miejscu i stopniu. Co do pierwszego względu, komuż u nas przy wzmiance o moralności, o czystości i surowości obyczajów przychodzi kiedykolwiek na myśl co innego, jak stosunek pomiędzy osobami dwojga płci zachodzący? Któż cnotliwość lub występność człowieka, społeczeństwa, epoki, według innej sprawdza miary, jak według mniejszej lub większej prawidłowości i prawności w stosunku tym zachowywanej? Na tym to punkcie etyki powszechnej skupiała się cała uwaga i surowość sądów opinii publicznej, będącej wyrażeniem powszechnego pojmowania moralności, tak wyłącznie, jakby żadne inne nie istniały wcale, albo w porównaniu z tym nieskończenie były podrzędne i mało znaczące; w ten to punkt Argus⁶, zwany krytyką i kontrolą publiczną, wlepił wzrok swój sztuczny, a oślepił dla wszystkich innych; tu niewzruszone i wyłączone siedlisko obrała sobie stugębna fama i stąd rozsyłając w świat głosy pochwał lub nagan, hańby lub czci, o wszystkim innym milczy albo przemawia za ledwie półgębkiem. W ciasnych szczególnie, a jednak bardzo licznych i większość społeczeństwa składających kołach parafialnych i małomiejskich, tak zwany *romans* uważanym jest jako pierwszy i ostatni wyraz niemoralności. Wszystko, co istnieje poza tym, wszelkie zbaczanie i rozmiłanie się z prawidłami cnót do innej kategorii należących, traktowanymi bywają z nieskończonym lekceważeniem, z zupełną obojętnością; za ledwie przez chwilę zwracają na siebie uwagę powszechną, lecz ani wrażenia silnego nie czynią, ani trwałych śladów po sobie w opinii i pamięci publicznej nie pozostawiają. Większe miasta wyjątek w regule tej stanowią częściowo za ledwie, to jest o tyle tylko, o ile posiadają w sobie żywołów głębiej, szerzej i jaśniej myślących i czujących. Zresztą i tu także, i w grodach do wielkości pretensje, a nawet pewne prawa mających, istnieją parafie i zaścianki, dla których dziedzina moralności publicznej posiada cał obwodu, a na widnokręgu wszechludzkiej etyki jeden tylko widnieje punkcik, z na wpół różowym, a na wpół czarnym napisem: *on*

⁶ Argus – w mitologii greckiej był to stuoki olbrzym pilnujący nimfy Io na polecenie Hery; po-
tocznie: czujny strażnik.

i ona, i z figlarnym Kupidynem, który pękiem swych strzał zatrutych godzi w serce społecznego porządku i bezpieczeństwa. Jest to zawsze też sama historia Numa Pompiliusza⁷, która w książkach i w życiu zdobyła sobie przywilej wyłączny interesowania publiczności naszej. A jednak jak w książkach, tak w życiu, jak w prawach arcyzmu rządzących utworem piśmienniczym, tak w artykułach kodeksu moralnego społeczeństwa ludzkie obowiązującego, poza tą parą drastyczną i efektowną istnieje obszar szeroki, pełen zjawisk zarówno uwagi godnych, ważnych, szkodę lub pożytek, zaszczyt lub wstyd przynoszących.

IV

Skutkiem ciasnego i zbyt jednostronnego pojmowania moralności niejeden i niejedna, zachowując przykładowie czystość obyczaju swego z jednej strony, a kładąc go ze stron innych, ani domyślają się, iż są pomimo jednostronnej cnoty swej – ludźmi niemoralnymi. Opinia zaś publiczna, krążąc również w ścieśnionym kole pojęć i wymagań, nie oświeca w tym względzie ich sumienia, nie karci przestępstw i byle tylko nie budzono drażliwości jej na wyłącznie przez nią upatrzonym i strzeżonym punkcie, gotową jest zawsze absolverować i w falach rychłego zapomnienia zatapiać przestępstwa wszelkie, przeciw najelementarniejszym choćby prawdom prawdy i dobra popełniane, ale według ciasnych i ciemnych jej mniemań czystości i surowości obyczaju publicznego nie naruszające. Stąd to w wielkiej części pochodzi ta zadziwiająca lekkomyślność, z jaką liczne jednostki pomiatają dobrowolnie przyjętymi na siebie zobowiązaniami się względem cudzego dobra, cudzej pracy i cudzego, ciężko nieraz zdobytego zarobku, i ta bardziej jeszcze dziwna a występna obojętność, którą ogół postępki podobne okrywa, milcząc o nich lub karcąc je zaledwie półsłówkami i półśmiechami, wyciągając dłonie otwarte do tych, na których głowach, rzadko chciwych, najczęściej płochych, samolubnych i życia społecznego nierozumiejących, spoczęły krzywdy i nieszczęścia ludzkie.

O ile ciasnym jest obszar, na którym roztaczamy pojęcia nasze o cnotach składających się na moralność powszechnego obyczaju, o tyle krzywą okazuje się linia, według której cnoty te porządkujemy. Okazując szczególną skłonność i wyłączny pociąg do jednych, inne pozostawiamy w zaniedbaniu, niemal w pogardzie. Hojność, miłosierdzie, wspaniałomyślność, gościnność znajdują u nas szerokie zastosowanie i ogólne, gorące uznanie. – Nigdzie może tak liczne, jak u nas, nie spadają datki na pierwsze lepsze żebracze dłonie, nigdzie tyle istot ludzkich nie żyje i nie tuczy się kosztem majątku lub pracy innych, nigdzie z taką gotowością nie składają się na rzecz miłosierdzia ofiary z prywatnego i publicznego grosza. Wszystko to bezsprzecznie stanowi rysy społeczeństwa naszego bardzo piękne, szkoda tylko, że wysokie cnoty te, będące najpiękniejszym wykwitem udoskonalonego ducha ludzkiego, znajdują się jakoby zawieszony w powietrzu i bardzo mało sprawiają pożytku,

⁷ Numa Pompiliusz (753–673 p.n.e.) – według legendy drugi król Rzymu (następca Romulusa), Sabińczyk pochodzący z miasta Kures. Organizator życia religijnego w Rzymie.

ilekroć za podstawę im nie służą cnoty proste, pospolite, codzienne, lecz podstawowe, obowiązkowe, dla utrzymania ogółu przy zdrowiu moralnym tak konieczne, jak koniecznym dla zachowania ciała ludzkiego przy życiu jest codzienny kęs czarnego choćby chleba. Jedną z cnót tych prostych a podstawowych i obowiązkowych jest uczciwość; upuszczać ją z uwagi, pomiatać jej przepisami, a zarazem pełnić czyny należące do zakresu cnót wyższych i niejako zbyt kowniejszych, jest tym samym, co najadać się marcypanami, a pogardzać chlebem i mięsem. A tak właśnie my czynimy. Ogół nasz jest pod tym względem podobny do owych sentymentalnych dziewic, nierzadkich też pomiędzy nami, które żywią się samymi karmelkami i innymi podobnymi słodyczami, a odwracają wzrok marzeniem omglony od wszelkiej pożywniejszej strawy. Jak powszechnie wiadomo, biedaczki te dostają wkrótce niedokrwistości lub suchot, po czym już naturalnie i do spożywania ulubionych karmelków sił im nie staje. Nie staje też wkrótce sił i funduszków do pełnienia cnót wzniosłych temu, kto w pierwszą rubrykę moralnych swych rachunków nie wpisał prostej cnoty uczciwości. Prawda to nieskończenie powszednia i zrozumiała, a jednak przez ogół nasz tak mało znana i rozumiana, iż przypomnienie jej nie tylko zbyt cennym nie jest, ale przeciwnie, każdemu badaczowi spraw społecznych okazuje się koniecznym.

Jeżeli nigdzie tyłu nie ma, jak u nas, serc miękkich, do litości i ofiar skłonnych, kieszeni wspaniałomyślnie otwartych, stołów hojnie i nieustannie dla zagórskich gości zastawionych – toteż wzajemnie nigdzie zapewne tak często napotkać nie można sprzeczności tak uderzającej, anomalii tak dziwnej, zagadki tak na pozór do rozwikłania trudnej, jak człowiek, który, będąc hojnym, miłosiernym, wspaniałomyślnym, gościnnym, jest zarazem człowiekiem nieuczciwym. Ktokolwiek badał społeczeństwo nasze, wie dobrze, ilu znajduje się wśród niego ludzi, którzy odrywają od ust kawałek chleba, aby oddać go pierwszemu lepszemu żebrakowi, których okna i drzwi od rana do nocy oblegane są nędzarcami wszech rodzajów, którzy przy stołach swych pasą całe gromady rezydentów i pieczeniarzy, hojnymi datkami wzbogacają swe sługi, współuczestniczą we wszystkich miłosiernych działach, dobroczynnych składkach i tak dalej, a jednocześnie nie uiszczają się z długów swych wierzycielom, rujną kupców, u których zaopatrują się w towar brany na kredyt, rzemieślnikowi każą miesiące i lata oczekiwać na należną mu zapłatę, zrywają umowy, chybają terminom, nie dotrzymują słowa danego, a zrujnowawszy się na koniec dla pełnienia cnót miłosierdzia, gościnności, wspaniałomyślności, pogrążają w ruinę wierzycieli swych, którzy pokładali ufność prostą i tylko w ich uczciwości i najboleśniej zawiedzionymi zostali. Jak wobec faktów podobnych znajduje się opinia publiczna? Opinia publiczna w wypadkach podobnych wystawia naprzód z uwielbienia swego niebotyczny piedestał dla ludzi, którzy przed oczami jej dokonywują akrobatycznych eksperymentów wskakiwania na najwyższe szczeble drabiny, z pominięciem tych, co są poniżej; potem zaś ruinę ich oblewa łzami żalu, a pamięć stroi w palmy męczeństwa. Nikt tu zda się nie słyszy i nie widzi, że w zamian jęków uspokojonych w jednej stronie wywołane zostały w innej skargi i wyrzekania, że

za jedną łzę tu otartą wypłynęła tam inna, że koniec końcem bohaterowie ci i męczennicy dawali jednym to, co brali od innych, na rzecz cierpiących rozporządzali się cudzym mieniem i cierpieniem, wobec publiczności, a najczęściej i przed samymi sobą, odgrywali rolę starożytnych aktorów, unoszących się na kilka łokci od ziemi za pomocą koturnów. W ogólności nurtowani jesteśmy wszyscy namiętym zamięłowaniem koturnów. Mamy w sobie coś z francuskiego pociągu ku rzeczom teatralnym, efektownym, na nerwy i wyobrażenia działającym i z marzycielstwa ludzi nieszczęśliwych, którym ziemia tak obmierzła, iż rezygnują się na ponoszenie upadków, plam i ran, byleby tylko móc patrzeć nie na to, co najbliżej stóp ich się znajduje, ale kędyś w wysokości niedosięgłe choćby, lecz – odległe. Wyrachowanie to jednak nietrafne. Człowiek, który nigdy nie spogląda pod stopy swe, prędzej czy później potknąć się i upaść musi, a w upadku leżąc bezwładnie ku gwiazdom spojrzeć nie zdoła wtedy już nawet, gdy widok ich będzie mu dla rozjaśnienia myśli i pociechy serca niezbędnie potrzebnym.

Szukając środków zaradczych przeciw wymienionym w uwagach tym wadom i błędom, streszczamy myśli nasze w słowach następujących. Wada nieuczciwości, jakęśmy już wyżej zauważyli, nie jest wcale przyrodzoną nam, a jednak rozpościera się u nas coraz szerzej i bezkarnej, nadweręża stosunki nasze ekonomiczne, zluźnia między jednostkami i klasami węzły wzajemnej sympatii, sprawia niezliczone mnóstwo cierpień indywidualnych, zniża i kazi godność i czystość publicznego sumienia i obyczaju. Dla stopniowego umniejszania jej, a w następstwie czasu zupełnego wykorzenienia, umniejszać i wykorzeniać należy te błędy i niedostatki, z których ona jako wada nie pierwotna, lecz pochodna, wynika.

Inaczej zaś dokonać tego niepodobna, jak przez zmianę obyczajów dzisiejszych miękkich, w zbytku i blasku rozmiłowanych, na bardziej surowe, męskie, oględne i powściągliwe; przez racjonalne oświecenie się w rzeczach gospodarstwa społecznego za pomocą odpowiedniej nauki; przez wyrabianie w nas na koniec szerszych, gruntowniejszych, racjonalniejszych pojęć o moralności i bardziej oświeconej, odważnej, wszechstronnej opinii publicznej. Innych środków przeciw chorobie tak świeżej, a już tak groźnej, nie ma. Kodeksa prawne, sądowe wyroki, poprawcze kary zapobiegają pojedynczym tylko symptomatom zła, ale źródła jego nie zniweczą. Jedynym zaś lekarstwem dla chorego społeczeństwa jest oświecanie i uszlachetnianie jego sumienia, tak przez oświatę uczącą rozróżniać dobro i zło w najsubtelniejszych ich odcieniach, jak przez pracę jednostek dobrze myślących i czujących, nad udoskonaleniem własnym i innych podejmowaną.

36

STRACONE

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 46, s. 385–387;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W wiedzy ludzkiej kryje się mnóstwo zagadek, które wabią z dala umysł nasz jak złote a nieujęte marzenia, a od których zależą nieraz całe szeregi ukrytych prawd, całe losy nauki. Gdyby można było poznać!... Tak woła z uczuciem swej bezsiły i tęsknoty lekarz stojący wobec choroby, której zbadać nie umie, tak woła chemik, rozmyślając nad niewytłumaczonym związkiem lub socjolog nad niepojętym w społeczności objawem, tak wreszcie zawoła każdy ojciec, gdy dzieckiem swoim poważnie zająć się zechce. Bo nie potrzeba być uczonym, ażeby się nieraz znaleźć w życiu wobec takich sfinksowych zagadnień; dość umieć myśleć i pooglądać w swe sprawy i czyny uważnym okiem. Ojciec w zwykłej swej postaci jest człowiekiem po większej części niezdolnym do głębszych badań, a jednakże dziecko jest dla niego ową tajemnicą, którą on według sił stara się przeniknąć. Ileż razy na ustach jego spocznie żalosne westchnienie! Ile razy on powie ze smutkiem: gdybym wiedział, jaką istotę los mojej opiece powierzył! Więc też błąka się w swych zamiarach, przechodząc od projektu do projektu, od postanowienia do postanowienia, wpadając z jednej pomyłki w drugą, a wreszcie, gdy nadejdzie chwila, w której właściwości dziecinnego organizmu wyraźniej się objawia, spostrzega, iż go wszystkie domysły zawiodły i że wcale odgadł usposobień duszy, którą miał właśnie w duchu tych usposobień rozwinąć.

Przypatrzmy mu się bliżej.

Zdawałoby się na pozór, że trudność, która staje na przeszkodzie ojcu w poznaniu natury dziecka, powinna by go rozgrzeszać ze wszystkich błędów, jakie on w jego wychowaniu popełnia. Jeżeli wszakże rozejrzemy się bliżej w położeniu, łatwo przyjdziemy do wniosku, że istnieje, i to dość znaczna w tym względzie, odpowiedzialność. Pomimo bowiem istotnych i dotkliwych ograniczeń, jakim wiedza nasza ulega, nie jest ona wszakże tak uboga, ażeby nam żadnej wskazówki postępowania dać nie mogła. Czym jest dziecko w najpierwszych chwilach swego życia, określić trudno, są jednak pewne sposoby przybliżonego poznania jego natury, są wreszcie pewne reguły, które nas od kardynalnych błędów ustrzec mogą. Zresztą

chwila, w której wychowaniu nadać trzeba specjalny kierunek, już do tyła odślania właściwości młodej istoty, że przy natężonej uwadze można główne jej rysy dostrzec, a zatem odpowiednim pedagogicznym wpływom ją poddać. Czy pięcioletnie dziecko ma zdolności malarskie, czy prawnicze lub filologiczne, o tym decydować niepodobna, za to gdy ono dojdzie do lat dziesięciu lub dwunastu, zdolności te już się w pewnej mierze zarysują. Z drugiej znowu strony, jakkolwiek do dziś wielka w nauce zachodzi wątpliwość, czy i w jakim stopniu człowiek przynosi z sobą na świat gotowe usposobienia, w każdym jednak razie to jest rzeczą niezawodną, że wychowanie w stosunku do natury średnich jest niemal twórczym. Innymi słowy, chociażbyśmy przypuścili, że geniusza lub idioty żadna pedagogika nie przerobi, to jeszcze i wtedy przyznać musimy, że cała masa umysłów powszednich z niej czerpie swoje siły i specjalne ukształcenie. Czy ktoś ma być szewcem, stolarzem, nauczycielem, adwokatem i tak dalej, o tym zwykle tak mało decydują wrodzone zdolności, że wybór tego lub innego kierunku prawie wyłącznie od wychowania zależy. Być może, iż często popełnia ono błąd i sztucznie spycha umysł z odpowiedniejszej dlań drogi, zboczenie to wszakże jest tak małe, że nie pociąga za sobą żadnych gwałtownych przełomów i szybko zaciera wszelkie po sobie ślady. Z tego więc wypada, że bystrzejsze oko może w dziecku dość wcześnie dojrzeć zasadnicze jego uzdolnienie, że nadto w każdym wypadku trzeba je prowadzić ciągle i systematycznie po obranej drodze. Elementarna ta prawda jest na nieszczęście w naszym wychowaniu tylko teoretyczną regułą. Przypatrzwszy się bowiem sposobom naszej domowej edukacji, od razu spostrzeżemy w niej zupełny brak systematu. Przeróżająco niski stan pedagogicznej wiedzy rodziców pociąga za sobą lekceważenie i nieumiejętność pedagogicznej obserwacji, a wreszcie nieustanną zmienność wpływów. Komuś rodzi się syn. Gdy już skończył lat 5 lub 6, rodzice zaczynają się naradzać, czym on będzie – lekarzem, prawnikiem czy nauczycielem. Jest to odmiana tejże samej narady, jaką odbywają przed chrztem dziecka, medytując nad tym, czy ono nazywać się będzie Piotrem czy Pawłem. Ta tylko ujemna dla poprzedniego wypadku zachodzi różnica, że kogo nazwą Piotrem, zostanie przez całe życie Piotrem, tymczasem chłopczyk przeznaczony na lekarza, będzie rozpoczynał wszystkie kariery – nauczyciela, gospodarza, farmaceuty – aż wreszcie skończy na tej, która żadnej edukacyjnej klasyfikacji nie wymaga. Ileż to razy zdarza nam się widzieć lub słyszeć o tych nieszczęsnych ofiarach rodzicielskich pomyłek i niezdecydowania, o tych biednych włóczęgach, którzy się tułają od zawodu do zawodu i przy żadnym ucześć się nie mogą. Jeżeli powiemy: w dziesiątym roku życia miał zostać profesorem, odebrany z klasy piątej, w której za długo siedział, poszedł na aplikację, w lat kilka zaczął uczyć do apteki, potem był na praktyce gospodarczej, wreszcie uwiązał na kolei lub został rządcą hotelu – jeżeli, mówię, nakreślimy taki szemat¹ kariery naszej młodzieży, to będzie to szemat, który z rozmaitymi wariantami do tysięcy zastosować można. I zapytajmy, na co się owemu rządcy hotelu przydały te odrobiny prawniczych, farmaceutycznych, gospodarczych wiadomości, jakie po drodze w czasie swej tu-

¹ Szemat – schemat, wzór, model.

łaczki pozbierał? Jaki użytek zrobić można: z kilku kawałków łacińskiej deklinacji, z kilku nazw historycznych, z kilku paragrafów kodeksu, z kilku agronomicznych reguł i lekarskich recept? Czy podobna jakikolwiek umysłowy zysk wycisnąć z tego zlepku najrozmaitszych okrucich? Jeżeli je życie wywieje zupełnie, to podobno robi z nich najlepszy użytek, bo wyczyści głowę, w której niepotrzebnie zawadzały. W ten sposób marnują się bardzo często nabytki wiedzy, jaką nasze wychowanie między młodzież nieumiejętnie rozdziela. To jest właśnie przyczyna, która nam tłumaczy fakt późnego zajmowania przez młodzież naszą stałych stanowisk i nieudolnej albo zamiłowaniem nieogrzanej na nich pracy. Za granicą, zwłaszcza w Niemczech, rzecz się ma zupełnie inaczej. Ojciec dba przede wszystkim o to, ażeby w wychowaniu dziecka nic nie było stracone, ażeby od początku do końca edukacji nabywało wiadomości jednorodne i związek z sobą mające. Gdy przyjdzie pora, w której rodzice zadecydują ostatecznie o jego przyszłej karierze, rozpoczyna ono zatem swój pochód do jednego, ściśle określonego celu. Nie ma tam w pedagogicznym planie żadnych alternatyw, żadnych przejść z jednego kierunku w drugi; przemysłowiec, kupiec, urzędnik już w dzieciństwie przygotowują się do swych zawodów. Dlatego też tak wcześnie przybывают do kresu, dlatego stają u niego tak wysoko uzdolnieni, dlatego wreszcie wiedza ich tak szybko procentować zaczyna. W Niemczech widok wyrostków, którzy nie ukończywszy gimnazjum zajmują się czas jakiś muzyką lub śpiewem, zanim wstąpią do handlu lub poświęcą się gospodarstwu (co u nas jest bardzo powszechne), do najrzadszych należy wyjątków.

Układ naszych stosunków społecznych jest tego rodzaju, że owe straty, jakie z pomyłek rodziców wynikają, są tylko połową ogólnych strat, jakie z warunków życia się rodzą. Nie przeliczylibyśmy wszystkich tej kategorii objawów, zwrócimy jednak uwagę czytelnika na jedną ich grupę bardzo smutną. Powiedzieliśmy niżej, że wskutek nieroztropności rodziców dziecko musi być często tułaczem zbierającym w swą głowę nowe okrucich wiedzy, które co chwila z niej jako niepotrzebne wyrzuca. Otóż zdarza się nieraz, że takie marnowanie wiedzy nie jest winą tych, którzy wychowują człowieka – ale tych, którzy zeń robią użytek. Dostrzegać się to daje u nas szczególnie w tak zwanych zawodach praktycznych – przemyśle i handlu. Młodzież nasza pod naciskiem zmiany społecznych warunków z jednej strony i rozumie zreformowanych poglądów na pracę człowieka z drugiej, rzuciła się tłumnie w ostatnich czasach na drogę takich właśnie zajęć. Ponieważ jednakże zwrot ten odbył się bardzo niedawno i popchnął ludzi, którzy się w dzieciństwie do innych zawodów sposobili, nadto ponieważ w społeczeństwo nasze głęboko ostatnimi czasy przeniknęła idea nauki, zatem zwykle przystępowała do tych zawodów młodzież mniej lub więcej wykształcona. Jeden ukończył gimnazjum i nie poszedł do uniwersytetu, bo nie widział tam żadnej dla siebie przyszłości, drugi rozpoczął, inny nawet ukończył wyższe nauki i postanowił je zużytkować w sferze zajęć praktycznych, inni wreszcie powychodzili z piątej lub szóstej klasy, bo im nie przypadła do smaku filologia – słowem, ci i owi zstąpiwszy z rozmaitych szczebli edukacji, skierowali się do kantorów lub fabryk. Zdawałoby się, że tak naturalnemu i zdrowemu popędowi

nie powinno by nic stanąć na przeszkodzie, tym więcej, że z tradycji każdemu było wiadomo, iż u nas brak krajowców w przemyśle i handlu i że obie te gałęzie muszą się posługiwać cudzoziemcami. Tymczasem pokazało się inaczej. Tłum młodzieży, która wyszedłszy z gimnazjów i uniwersytetów zwróciła się ku fabrykom i kantorom, znalazł przed sobą drzwi zamknięte. Odpowiedziano jej, że za ukształcona². Chyba przybytki pracy i ludzie chcący pracować po raz pierwszy u nas taką odpowiedź usłyszeli. Chyba nauka po raz pierwszy stała się kalectwem dla robotnika. A jednakże tak u nas jest. I dlaczego? Jakie motywa przytoczyć mogą ci, dla których wiedza jest straszdyłem i powodem odmowy? Posłuchajmy autentycznego i poufnego wyznania, jakie niedawno zrobił jeden z warszawskich przemysłowców swemu przyjacielowi i protektorowi chłopca, który ukończywszy gimnazjum, chciał wstąpić do fabryki. Widzisz, mój kochany, my takich przyjmować nie możemy, a to dla bardzo prostej przyczyny. Młody człowiek, który ukończył gimnazjum, ma dla mnie jako fabrykanta taką samą wartość, jak prosty chłopak, który wyuczył się paść bydło. Cóż mi po jego łacińskiej gramatyce, historii, naukach przyrodniczych – tu tego nie potrzeba – to może sobie mieć wartość dla innego zawodu, ale nie dla fabrykacji sukna lub mydła. Tu zarówno pastuch, jak i uczeń uniwersytetu muszą rozpoczynać od a, b, c, z taką jednak różnicą, że pierwszy zrozumie to i podda się swemu losowi, podczas gdy drugi sądzi, że jest czymś lepszym i chciałby od razu zająć wyższe stanowisko. Zresztą przypuściwszy nawet, że taki uczeń lub student zdecyduje się na to, żeby zostać prostym robotnikiem – czy sądzisz, że będzie spokojnie pracował przy warsztacie? Gdzie tam! on zaraz zechce mi wprowadzać jakieś reformy, amelioracje³, kasy, odczyty, zacznie podmawiać⁴ robotników, ażeby żądali ulgi, zredukowania godzin zajęcia, podwyższenia płacy – słowem, będzie to nieustanny ferment, burzący cały skład fabryki. Tymczasem jeśli sobie przyjmę prostego chłopca bez wymagań, bez reformatorskich zachceń – on mi będzie pracował jak maszyna i nigdy spokoju nie zamąci. Wreszcie jest jeszcze jeden wzgląd, którego my jako spekulanci zaniedbywać nie możemy. Jeżeli nam się dostanie człowiek ukształcony, to on wszystkiego się prędko powyucza i tak będzie awansował, że go w krótkim czasie trzeba podnieść na wyższe stanowisko. My zaś główny zysk ciągniemy z tych, którzy najmniej umieją, bo są to siły, które będąc bardzo korzystne, niewiele kosztują i niewiele wymagają. Zanim prosty chłopiec zostanie u mnie majstrem, terminowanie jego sownie mi się opłaci – tymczasem ukształcony przejdzie tę samą drogę w daleko pręższym czasie, a co najważniejsza, wie o tym, że ją przejdzie – zmniejszy mi zatem zysk o dziesięć razy. Pojmujesz więc teraz, dlaczego on ma dla mnie tak małą wartość. Do tych słów nie potrzebujemy dodawać nawet takiego komentarza, który by domysłem odgadawał, co tacy panowie w duszy sobie dośpiewywują. Kwestia rysuje się najzupełniej jasno, a zawiera się w tym fakcie, że inteligencja jest *często* w praktycznych zawodach pierwiastkiem bezużytecznym i rozkładowym; że zatem jest nie tylko mało, ale

² Za ukształcona – zanadto wykształcona, zbyt wyedukowana.

³ Amelioracja – doprowadzenie do lepszego stanu, ulepszenie.

⁴ Podmawiać – nakłaniać, przekonywać.

nawet niechętnie nabywana. Analiza tego faktu może nas doprowadzić do bardzo ważnych wniosków i dlatego się bliżej nad nim zastanowimy.

Odpowiedzmy przede wszystkim na pierwsze takie pytanie: czy młodzieniec ogólnie ukształcony rzeczywiście posiada taką samą wiedzę dla specjalnego przemysłowego lub handlowego zawodu, jaką posiada prosty, nieoświecony parobek. Twierdzenie takie może nie wstydzić ust eksploatatorów ludzkiej pracy, a wreszcie partaczów i tandeciarzy, ale powinno wstydzić usta każdego uczciwego i rozumnego kupca i przemysłowca. Zarówno bowiem w nauce, jak w rzemiośle, dodatnią podstawą każdej specjalności jest odpowiednia skala ogólnego umysłowego rozwinięcia. Od cukrownika, który tylko zna praktyczne zajęcia swego fachu i nawet czytać nie umie, z pewnością lepszym jest cukrownik posiadający chociażby częściową gimnazjalną edukację. Jak można nawet utrzymywać, ażeby wiecznie na jeden ruch nakręcona maszyna mogła być zdolniejszą od inteligentnej siły? Fabrykanci nasi w ogólności tak lekceważą teoretyczną szkolną naukę, że nawet ten, który ukończył odpowiedni zawodowy dział (przyrodniczych lub matematycznych) nauk, stoi w ich opinii o niewiele wyżej od tego, który tych nauk nawet z imienia nie zna. Nie potrzeba zaś być fabrykantem, ażeby osądzić, o ile taka opinia jest niedorzeczną. Twierdzić bowiem, że cukrownik, garbarz, mydlarz i tak dalej, gdy będzie znał praktyczne sposoby, może się obejść bez wszelkiej nauki, jest to zdradzać zupełny obskurantyzm we własnym fachu. U nas jednakże zdarza się to aż nadto często. Przed laty kilku sami słyszeliśmy z ust jednego ze znaczniejszych warszawskich garbarzy te słowa: „Syna swego oddaję do gimnazjum dlatego tylko, że mu to w świecie będzie potrzebne. Dalej w edukacji szkolnej nie pójdzie, uniwersytet jest dla niego zbyteczny. Mam tu na praktyce magistrów Szkoły Głównej, którzy chociaż matematyczny fakultet ukończyli, musieli się uczyć na równo z prostymi robotnikami, od których nieraz mniej mają fachowych wiadomości”. Oto jest zasada polskiego przemysłowca. Trudno doprawdy zrozumieć, którędy i skąd przekonanie takie do rozważnej głowy dostać się może. Znaczniejsi bowiem przemysłowcy nasi znają dobrze tego rodzaju kwestie za granicą, niepodobna więc, ażeby nie wiedzieli, że tam zawsze każda nauka jest wyżej płatna od nieukształcenia, że nawet wyższa, zwłaszcza specjalna wiedza jest dla swego nabywcy przedmiotem bardzo kosztownym i pożądanym. Gdy za granicą młody człowiek przedstawi pryncypałowi dyplom z ukończenia gałęzi nauk przyrodniczych, zaraz usłyszy odpowiednie propozycje; tymczasem u nas nieraz ów pryncypał rozśmiałyby się z naukowej kwalifikacji. Dla niego bowiem znaczy to niesłuchanie mało, że ktoś zna gruntownie chemię i fizykę, jemu idzie tylko o to, ażeby znał fabrykację. Niejeden nawet nie wie, że ta właśnie fabrykacja spoczywa na prawach chemii i fizyki – on sobie tych umiejętności nie wyobraża w ich ogólnym rozmiarze i zastosowaniu, dla niego ludzka wiedza w tej sferze rozpada się na mydlarstwo, pozłotnictwo, garbarstwo, na rozmaite wreszcie fache, które posiłkują się zupełnie innymi prawami i odkryciami. Łatwo zrozumieć, jak takie poglądy oddziałują na postępek i wartość pracy. Toteż u nas głównie spoczywa ona na tradycji, na mechanicznym wyuczaniu robotnika najlepszych sposobów i na mechanicznej również wprawie. Nie o naturę wszakże wyrobów w tej chwili nam chodzi, ale o tę

nieszczęśliwą młodzież, która zdobywszy sobie w strasznym trudzie teoretyczną wiedzę, nie może z niej zrobić należytego użytku, a często stracić musi. Że robotnik ciemny odbywający powolnie swoją praktykę i dający się eksploatować jest zyskowniejszym dla fabrykanta nabytkiem niż rozumny i ukształcony, to nie ulega żadnej wątpliwości i nawet nas do walki przeciwko sobie nie wzywa. Dopóki bowiem tylko w ludziach istnieć będą plantatorskie instynkta, dopóki wszelkie nadużycia będą miały na swe rozporządzenie dość godziwych pozorów – dopóty stan taki trwać nie przestanie i nic mu zapobiec nie zdoła. Wolimy więc przedmiot ten obrócić i przypatrzyć mu się z innej strony. Mianowicie odpowiedzmy na pytanie, co zawody praktyczne zyskałyby na inteligentnych pracownikach. Ci, którzy nie potrzebują tamować prawdy dla swych materialnych korzyści, odpowiedź w tym wypadku osądzą tak prostą, że zaledwie o nią domagać się można. Na inteligencji robotnika, czy ona będzie kilkuklasowym, czy uniwersyteckim wykształceniem, każdy zawód praktyczny w odpowiednim do skali stopniu korzysta; gdyż naprzód, jak to zaznaczyliśmy, ogólne rozwinięcie umysłowe jest dodatnim warunkiem wszelkiej pracy, a po wtóre, że ona oddziaływa dobroczynnie na sąsiadujące z nim żywioły nieokrzesane. Ślusarz posiadający chociażby tylko gimnazjalną edukację nie tylko będzie zdolniejszym od swego ciemnego towarzysza ślusarzem, ale nadto wywiera na niego wpływ korzystny. To, co nasi przemysłowcy prawią o rewolucyjności ukształconych praktykantów, jest tylko wykrętym chrzczeniem świadomie odczuwanych i głośno się wypowiadających praw człowieka, który sam ciemnieć się nie da i drugich od ciemństwa ochronić pragnie! Zachęty do czytania, do nauki, do moralnego jednoczenia się, do materialnej przezorności, do zakładania kas – słowem, wszystkie objawy wpływów robotniczej inteligencji nie wypływają z pobudek wicherzycielskich, ale są owocem natchnień zdrowych, moralnych i prawdziwie ludzkich. Uczciwy, rozumny i dbały o dobro swych podwładnych kierownik nie lęka się takich bodźców i stosunków, owszem, sam im dopomaga, sam na ich czele stoi. Potrzeba być tylko nie ciemnym pyszałkiem, niesumiennym plantatorem wyzyskującym ostatnią kroplę potu robotnika, ale światłym i prawym obywatelem kraju i opiekunem, a wicherzycielstwo inteligencji fabrycznej i kantorowej przeistoczy się na pasmo godnych uwagi i szacunku popędów. Wtedy wiedza w każdej postaci odzyska swą cenę i godność, wtedy chcący pracować i ukształcony młodzieniec nie będzie odtrącany od warsztatów, jak gdyby jego edukacja zarazą była, lecz najchętniej przyjmowany; wtedy w młodzieży pragnącej zwrócić się na drogę zajęć praktycznych podrośnie chęć do nauki, wtedy owa młodzież nie będzie marnowała kilku lub kilkunastu lat kosztownych i ciężkich studiów, wtedy to, co nabędzie w szkole, nie będzie stracone w pracy. Ten tylko, kto znajdował się w podobnym położeniu, zrozumieć może, jaka boleść ogarnia duszę młodego człowieka, gdy on namozoliwszy się nad książką i zdobywszy sobie wiedzę, którą za swą potęgę uważa, nagle przy wstępie do fabryki musi sobie powiedzieć: wszystko to daremnie *stracone*. . . Ojcowie, którzy na takie straty narażacie młode pokolenia przez lekkomyślność, przemysłowcy, którzy mnożycie błędy ojców przez niesumienną rachubę – powinniście więcej zważać na te wielkie swoje długi.

37

BEZSKUTECZNE SŁOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 51, s. 437–438;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod artykułem.

Często się prawdy nie starzeją. Dowodem tego między innymi ów pewnik, że najlepsze prawo jest najgorszym w ręku złych wykonawców. Rzecz na pozór szczególna – a jednak niewątpliwa, że zdolność poszanowania obywatelskich obowiązków wymaga osobnej nauki, osobnej edukacji. Często bardzo spotkać można w dwu społeczeństwach identyczną albo bardzo podobną ustawę, która w jednym wydaje więcej złych, w drugim więcej dobrych skutków. Naturalnie różnicę rezultatów wytwarza tu przede wszystkim różnica sposobów stosowania jednostkowych zasad. Sposoby zaś te zależą od moralnej wartości jednostek. W nich tkwi główne źródło nadające charakter objawom życia. Jednostki to organa społecznego ciała – ich zdrowie i siła jest zdrowiem i siłą całego ustroju. Gdy w organizmie krąży zepsuta krew – na próżno byśmy go odżywiali posiłnymi pokarmami i umieszczali w świeżym powietrzu. Trzeba leczyć w źródle, nie w ujściu, przyczyny, nie skutki. Więc też dopóki jednostki będą moralnie skażone, dopóty logika ich fundacji będzie zawsze logiką skażenia, bez względu na to, do jakiego celu je skierujemy.

Przypatrując się życiu wielu narodów ucywilizowanych, trzeba się nieraz zdumiewać nad mocą utrzymującego społeczne wiązadła poczucia obywatelskości w jednostkach. Spośród niezliczonych tego rodzaju objawów wybieramy dziś jeden, który nam dostarcza racji dla osądzenia odpowiednich faktów u nas, mianowicie urząd komunikacji pocztowej. Wiadomo, jak niezmierną wagę dla życia społecznego ma ta droga jego rozwoju. Toteż może żadna inna w cywilizowanych krajach Europy nie jest przedmiotem troskliwszych starań i może żadna inna nie zysła tym krajom więcej dobrodziejstw. Zdaje się, że taniość i szybkość komunikacji doszły już swego zenitu. Gęsto rozsuwane koleje, zdumiewająco niska opłata porta¹, najrozmaitsze mądre pomysły udogodniające wszelką przesyłkę, przywileje dla dzienników, książek, rękopisów i tak dalej. Wszystko to jednoczy się dla utrzymania tego ciągłego ruchu, który w łonie owych narodów wyrabia coraz nową potęgę. Całe jednakże to pasmo ulg, rozumnych i dobroczynnych urządzeń, rwałoby się i płałało co chwila,

¹ Porto – opłata pocztowa.

gdyby nie jeden, może najważniejszy w nim, czynnik, mianowicie moralna wartość poruszających tymi środkami sił. Głębokie poczucie obywatelskości, dopełniające ustawę tam, gdzie ona sięgnąć nie może, kontrolujące czyny każdego prawami jego własnej uczciwości – jest, jak wszędzie tak i tu, ową dźwignią, która całą maszynę utrzymuje i pożytecznie jej działać pozwala. Wszelka społeczna organizacja przeznaczona dla dobra ogółu przyjmuje za podstawę swej użyteczności cnotę jej wykonawców. To zaufanie jest koniecznym dla niej warunkiem. Do pewnego stopnia może ona ująć samowolę w prawa i kombinacjami swych szczegółowych przepisów zabezpieczyć się przeciwko nadużyciom, zawsze jednak dochodzi do tej granicy, przy której niejako ostatecznym paragrafem powiedzieć musi: resztę powierzam sumieniu moich pełnomocników. W tej sferze społecznych stosunków, o której mówimy, owa granica jest bardzo bliską, a rozciągający się poza nią obręb zaufania bardzo rozległy. Wyjąwszy bowiem wypadki przedstawiające każdemu możliwość ubezpieczenia się i stanowiące mniejszą rubrykę, większa połowa komunikacji pozostaje na opiece niczym niestrzeżonej uczciwości. Asekurowane posyłki zdarzają nam się bardzo rzadko, za to ciągle pisujemy listy, rzucamy do skrzynki, zdając je na łaskę i niełaskę tych, którzy ekspediować będą. Jeżeli zaś pomyślimy nad tym, jaką to różnicą jest przyklejenie marki zwykłej zamiast rekomendowanej, ile to oszczędza kłopotu, jak przyspiesza korespondencję, jeżeli nadto przypomnimy sobie, ile razy ponieśliśmy ciężką stratę przez zaginięcie listu, ile przykrości doznajemy, nie odebrawszy gazety lub książki – jeżeli wszystko to zsumujemy, łatwo nam przyjdzie zrozumieć, jakim to nieoszacowanym dobrem dla społeczeństwa jest najzwyczajniejsza uczciwość pocztowych urzędników. Na tej to właśnie uczciwości wspierają się wszystkie dobrodziejstwa poczty w wielu krajach Europy. Widząc to poszanowanie cudzej własności, reprezentowanej nawet w najdrobniejszej kartce, widząc, jak najkosztowniejsze i wcale nieasekurowane książki przybywają z odległych miejsc pod skromną przepaską i dochodzą rąk adresantów, jak świstki obstalunkowe, bilety, skrupulatnie są doręczane, jak listy z najnieodkładniejszymi adresami zobowiązują urzędników do policyjnego prawie poszukiwania nieznanymi osobami, widząc to, powiadam, czujesz głębokie poważanie dla narodu, który takich urzędników-obywateli wychowuje. Do jakiego stopnia często posuwa się dbałość o ten, niczym nieubezpieczony, kawałek papieru, który się listem zowie, przekonywa następujące autentyczne zdarzenie. Ktoś z Warszawy pisząc do swego brata, położył taki adres: *Wielmożny X* (nazwisko), *student agronomii w Niemczech*. Chociaż warszawska poczta miała wszelkie prawo list wywieść za kratkę, jednak go wyekspediowano. Gdzie się na-przód dostał, nie wiadomo, prawdopodobnie do Berlina, gdyż z tego miejsca był pierwszy znak. Otóż berlińska poczta przesłała list do szkoły gospodarzej. Tam w nawiasach dodano niemieckie tłumaczenie kopertowego napisu i odnotowano, że adresanta między studentami nie ma. Wtedy list wysłano do Lipska. Tu znowu wydział agronomiczny położył na kopercie tę samą notatkę. Z Lipska wyekspediowano list do innego miasta, gdzie była szkoła rolnicza, i w ten sposób obszedł on całe niemal Niemcy, aż wreszcie, zamazany, dostał się w właściwe miejsce do Stuttgartu, gdzie był doręczony adresantowi. Do najdalszych niemieckich prowincji

przychodzą listy adresowane tylko po rosyjsku, nie mówiąc o mnóstwie takich, na których nie ma ani wymienionej ulicy, ani numeru domu. Gdy znowu list rzeczywiście nie zostanie adresanta, wtedy poczta urzędownie otwiera kopertę, odczytuje podpis i odsyła nazad pod nazwiskiem posyłającego.

Przy tych faktach zapytujemy się – czy my możemy pochwalić się taką cnotą naszych współbraci? Nie mają o niej nawet pojęcia. Znaną jest wszystkim ilość zażaleń wnoszonych do warszawskiego zarządu na prowincjonalnych pocztaltherów². Słuszność bowiem wyznać każe, że główne źródło złego tkwi na prowincji. Zdałoby się na pozór, że katechizm obowiązków związanych z tą sferą pracy jest tak prosty, iż nie wymaga żadnej szczególnej siły charakteru i żadnej etycznej wiedzy. Uszanować w każdym liście cudze dobro, którego pod zarzutem winy przywłaszczać sobie nie wolno; mieć tyle uczciwości, ażeby dla zyskania marki nie niszczyć opatrzonej nią korespondencji, zrozumieć interes cudzy przywiązany do tego kawałka przesyłanego papieru, pojąć, że książka lub pismo powierzone pocztce mają również swoje nienaruszalne prawa wszelkiej własności i że zabrać komuś gazetę jest zupełnie to samo, co wykraść mu ją z kieszeni; poczuć wreszcie w sobie tyle godności, ażeby nie nadużyć zaufania kraju i władzy – wszystkie te moralne zobowiązania zdają się być tak naturalne jak szóste przykazanie³. A jednakże dla naszych poczt prowincjonalnych mają one w sobie coś przesadnego. I dlatego dzieją się często rzeczy gdzie indziej niesłychane. Wiadomo na przykład, że u nas niektórzy wydawcy pism muszą dodatkowo odbijać po paręset egzemplarzy na okup dla prowincjonalnej poczty. W zagranicznej prasie rzadko kiedy spotkamy uwiadomienie o załatwionej reklamacji, tymczasem przejrzymy nasze redakcyjne *odpowiedzi*: jednemu zaginął numer, drugi nie odebrał książki, trzeci od miesiąca wcale nie odbiera pisma, czwarty powiada, że już pisał dziesięć listów, które do redakcji nie doszły, i tak dalej. A to nie są bynajmniej wypadki odosobnione, ale stałe i przedstawiające olbrzymią sumę. Jeżeli zaś pomyślimy, ile one sprawiają przykrości, ile wyrządzają szkód, jaką stagnację wprowadzają do społecznych stosunków, łatwo zrozumiemy cenę prostej uczciwości na tym polu. Za granicą jesteśmy w tym względzie słynni – ujemnie, a sam dowodnie przekonałem się o racji tej sławy. Na dziesięć listów wysyłanych do Polski na prowincję większa połowa ginęła, także musiałem ostatecznie każdy rekomendować. Gdy dziś pomyślę, jaki interes mógł mieć pocztalther do mojej koperty, nie mogę nic innego w nim przypuścić nad predylekcję do czerwonych niemieckich marek. Ileż bym mu był dał nawet nieostemplowanych, gdyby tylko zechciał listy ulaskawić!

O! zapewne spytacie, jaka na to rada? Naszym zdaniem – żadna doraźna. Interwencja nawet władzy jest tu od pewnego punktu niemożliwą, mianowicie tam, gdzie się kończy kontrola, a zaczyna ufność. Bo jakim sposobem wysledzić, kto zniszczył list, przejął książkę lub pismo – jeżeli nie było ubezpieczenia? Jedyna na-

² Pocztalther – kierownik urzędu pocztowego; urzędnik mający w swym zarządzie konie i pojazdy pocztowe.

³ Chodzi o szóste przykazanie Dekalogu: „nie cudzołóż”.

dzieja dla nas w postępie obywatelskich uczuć. Być może, iż jak inne narody doszły, tak my kiedyś dojdziemy do tego uczucia szacunku dla cudzego dobra. Bo nie należy tu składać winy na jakieś wyjątkowe jednostki. Poczta nie rekrutuje indywidualów z żadnej osobnej klasy ludzi, którzy są gorsi od innych, lecz bierze z ogólnej masy. Musi więc jeszcze w naszym społeczeństwie owo uczucie być bardzo niedojrzałe, skoro w tej dziedzinie wydaje tak fatalne owoce. Więc wtedy dopiero, gdy w masy przesiąknie wielka zasada świętej nietykalności nawet cudzej drobnostki, wtedy, mówimy, między jednostkami powołanymi do usług na zaufaniu opartych okaże się przewaga charakterów uczciwych. Bo powyższym zestawieniem nie chcemy dowodzić pesymistycznego paradoksu, że wszyscy zagraniczni poczthalterzy są niepokalani, a wszyscy nasi zepsuci. Bynajmniej. I tam zdarzają się malwersacje, kradzieże, nierzetelności, ale zdarzają się tak rzadko, iż porównanie z nami wypada dla nas na straszną niekorzyść.

Aż nadto jesteśmy przekonani, iż wszystko to są wywody i słowa bezskuteczne. Jak w każdej jednak, tak i w tej chorobie poznać ją, nawet nie uleczywszy – już dużo znaczy. Patrzmy więc tylko w ranę, skoro lekarskie środki zaradcze do przyszłości należą.

38 NA PIEDESTALE

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 43, s. 505–506 (cz. I);
nr 44, s. 521–522 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Co to za rozkosz być wielkim, wznosić głowę ponad gromadę pospolitych śmiertelników, czołgających się w prochu mierności! A doprawdy, na wielkości mamy prawdziwy teraz urodzaj! Gdzie tylko się zwrócisz, wszędy spotkasz jakieś bożyszczce, jakąś firmową powagę, która gra rolę nieodwołalnej wyroczni, uprzywilejowanego świecznika, rezerwoaru mądrości. *Słońc mamy bez liku!* Wyrzekł onemi czasy Juliusz¹ – doprawdy, możemy te słowa jego, stosowane do innego światka, powtórzyć z niewymowną radością. Wprawdzie promienie tych słońc nie przekraczają uprzywilejowanych granic jakiegoś partykularza, kółka, kliki, ale to podobność dla nas i lepiej, że blask tej chwały jest nieco... ograniczonym, gdyż inaczej obrzuceni tysiącami krzyżujących się promieni, tyłu naraz światło-dajnych wielkości, musieliśmy z uwielbienia oślepnąć w krótkim czasie. Szacowane te indywidualia są zwykle płodem tego, co trafnie nazwał jeden z naszych pisarzy „przewagą ducha koteryjnego nad ogólnym”², czyli sięgając głębiej nieco w przyczyny bytu społecznego, *przewagą egoizmu jednostkowego nad interesem powszechnym*.

Odwieczna ta niemoc tocząca nasz organizm społeczny, rozprzęgająca wiązania jego budowy. Wiemy dobrze, że słowo *prywatna* od dawna już złowrogą rolę odegrało w dziejach naszych, świeciło złowrogimi głoskami Baltazarowej wróżby³,

¹ Jest to fragment I pieśni *Beniowskiego*. Zob. J. Słowacki, *Beniowski, Pieśń I*, [w:] tenże, *Dzieła*, t. 2: *Poematy*, oprac. J. Krzyżanowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 85, w. 350.

² Chodzi o Antoniego Edwarda Odyńca i jego *Listy z podróży*, t. 1, Warszawa 1875, s. 349: „Jak pojąć, aby tak zacny i poważny człowiek i dygnitarz, jak Koźmian, dojsć mógł do tak nieprzyzwoitych nawet wybuchów niechęci i gniewu, z jakim się po tylekroć publicznie o Adamie odzywał? [...] I za co? Za to chyba, że *Dziady* i ballady Adama, jak przedtem bajki i dumki Goreckiego, podobały się powszechnie wszystkim, prócz klasycznego Sanhedrynu w Warszawie? [...] Wytlumaczyć to chyba można przewagą ducha koteryjnego nad ogólnym [...]”.

³ Chodzi o biblijną scenę uczyty Baltazara, opisaną w Księdze Daniela (5, 1–31). Gdy babiloński

która się tak fatalnie sprawdziła. Nie sięgając jednak smutnych wspomnień przeszłości, które zawierają gorzkie dla nas, ale zbawienne nauki, nie wdając się w dziejowe zaciekania, baczny obserwator dostrzeże liczne objawy tej ułomności w życiu obyczajowym.

Dzieje terażniejszości społeczeństwa w Galicji dostarczają nam niesłychaną moc przykładów tego sobkostwa⁴ ożenionego z małoduszną próżnością, która często nieprzebytą zawadą staje w poprzek najzaciekniejszym usiłowaniom podejmowanym w interesie ogólnego dobra. W każdym niemal powiecie wyrasta tam jakaś uprzywilejowana powaga, błyszcząca jakim rodowym splendorem albo okazałością pozycji, narzuca swoją sztukowaną wielkość całej rzeczy małodusznych za pomocą odpowiedniej pompy i reklamy, chwytając w ręce publiczne wybieralne urzędy ze szkodą ludzi prawie zdolnych, nieumiejących otumanić oczu fałszywym blichtrzem. Wielojęzyczny chaos w tamtejszym życiu społecznym i umysłowym, brak świadomej sobie opinii i inne smutne objawy rozstroju, o jakich niestety nadto często mamy wieści, po większej części płyną także z tej przewagi koteryjności wszczepionej w grunt życia społecznego, na którym wyrasta tysiące lilipucich znakomitości, mających pretensję w swoim zakresie do stanowiska niezaprzeczalnej powagi, a przez to wzajemnie się wyłączających, wzmagających bezład tysiącami fałszywych sympatyjek, zawiści, ambicji, faworytyzmów, namiętnostek koteryjnych lub stronnicych. W naszym ustroju społecznym, rozumie się, owe niepowołane wielkości nie mają pola do rozwinięcia swej czynnej przewagi, związanej zwykle z niedołęstwem, ale zawsze w drobnych stosunkach zwyczajowych okazuje się odwieczna chętką wynoszenia owych zaściankowych bożyszcz.

Chcąc dostąpić owej godności, trzeba, jak to mówią, poważnie się postawić i *zaimponować* umiejętnie. Konieczną podstawą, na której musi się opierać owa wielkość, jest, rozumie się, stosownie do rozmaitych sfer życia majątek, pozycja albo renoma. W prowincjonalnych zakątkach występuje zwykle w roli luminarza jaki okazały posesjonat „mości dobrodzieju”, posiadający mniej więcej pokazną korpułencję i mocne płuca, wyrobione szczęki i odwagę cywilną w wygłaszaniu szumnych komunałów albo rozprawianiu o rzeczach, o których wie za ledwie z wieści lub ze słychu. Nie przeczymy, że tu i owdzie znajdują się na owym stanowisku ludzie szlachetni i rozumni, którzy wywierają wpływ zbawienny w okolicy, podejmują inicjatywę w sprawach przemysłowych, popierają ruch ekonomiczny, a niekiedy tylko umysłowy; ale zwykłym podobno typem są owi gardłacze, których cała wielkość na tym polega, że umieją szermować językiem na zjazdach, fetach, bibkach, imieninkach i wieczorach. Zahukać stentorowym głosem każdego oponenta, rzucać nieodwołalne gromy potępienia na tych „panie dobrodzieju” farmazonów, filozofów, nihilistów, ateuszów, komunistów, materialistów, pozytywistów, bezwyznaniowców,

król Baltazar podczas uczty zbecześcił naczynia ze świątyni Jahwe, ukazała się ręka pisząca słowa: *mane, tekel, fares* (policzone, zważone, podzielone). Było to prorocstwo zapowiadające upadek Babilonu i śmierć Baltazara.

⁴ Sobkostwo – samolubność, egoizm.

co to „wszyscy rodzonej matki dzieci” – zetrzeć na miazgę najznakomitsze naukowe powagi, o których ma się takie wyobrażenie, jak Papuas⁵ o astronomii, piorunować na wszystkie te diabelskie przemądrzałe wymysły demagogów, pedagogów i filozofów (sic!), co tylko przewracają we łbach młokosom – oto są przywileje owych zaściankowych mędrców, co tu i owdzie liznąwszy nieco wiadomostek, nadrabiają poważnym rezonem i często pozyskują renomę prawdziwych luminarzy⁶. Zwłaszcza w niektórych zaspalych zakątkach typ ten pojawia się z całą napuszczoną arogancją, wyzyskując despotycznie na zebraniach towarzyskich przywłaszczoną powagę. Ośmiel się tylko zwrócić uwagę, zaprzeczyć choćby najdelikatniej, a zmierzy cię przesywającym wzrokiem, zmarszczy brwi strzępiaste, nadmie policzki i z miną wyroczni palnie frazes sentencjonalny, który niby ma cię pognać i zmiażdżyć, a w istocie jest tylko kolosalnym absurdem.

Trudno uwierzyć, jak czasem podobne osobistości potrafią natchnąć gromadkę łatwowierną, pewną grozą względem siebie, jak dalece lękają się ludziska ich przychylniej lub nieprzychylniej opinii. W jednym na przykład towarzystwie młody człowiek bawiący czasowo na wsi chciał sprostować spokojnie i delikatnie najfałszywsze opinie, wygłaszane widocznie jak za panią matką pacierz, o jednym z kolosów dzisiejszej nauki, pragnął przekonać, że „nie taki czarny diabeł, jak go malują”, łudząc się naiwnie, że perswazja i dowodzenie może coś wskórać przeciw ciasnocie myśli i nietolerancyjnym przesądom. Obecny tej rozmowie luminarz już gotował się z gromem, gdy pod pozorem jakiejś innej sprawy, pewien dobroduszny jegomość odprowadził młodzieńca na bok, szepcząc do ucha:

– Daj pan pokój tym dysputom, jeżeli dbasz o własną opinię. Chcesz się pan mierzyć z panem Kalasantym, proszę pana, nie takim głowaczom on poradził. I co panu z tego przyjdzie? Nikogo nie przekonasz o tych tam nowinkach, a jak pan Kalasanty opisze pana w okolicy za komunistę, to patrzeć będą na pana jak na raroga...

Mógłbym więcej podobnych rysów zebrać z natury, ale posądziłibyście mnie może o umyślną afektację. Są to zresztą już bardziej jaskrawe objawy, wchodzące w zakres wyjątkowy, a więc nie można ich uważać za typowe kształty towarzyskiego życia.

Inną zupełnie jest wielkość powiatowa, której blaski rozchodzą się w obrębie większych lub mniejszych miast prowincjonalnych. Jest to zwykle jakaś biurokratyczna matedora⁷, pan radca lub naczelnik, podnoszący swoje stanowisko co najmniej do ministerialnej ważności. Mina poważna i surowa, obejście pełne konwensansowej sztywności i protekcyjnej pychy, na obliczu nieco chmurna powaga, która otaczającym śmiertelnikom zdaje się nakazywać korny i lękliwy szacunek. Jest to mądrość milcząca, zagadkowa jak wyrocznia, jeden z tych ludzi, o których powiada poeta, że „mają w twarzy jakiś mętny osad niby muł w kałuży”, których oblicze

⁵ Papuas – rdzenny mieszkaniec Papui (Oceania, Melanezja); tu w znaczeniu: prymityw, człowiek stojący na najniższym stopniu rozwoju społecznego.

⁶ Luminarz – człowiek sławny, wybitny.

⁷ Matadora, matedora – osoba poważna, ważna.

mówić się zdaje: „gdy ja usta otworzę, to wara musze przelecieć!”⁸. Ta delficka powaga jest głównym znowu urokiem jego wielkości. Jakby pogrążon w wiekuistej zadumie, pan radca lub naczelnik na pożytek nędznej rzeszy maluczkich raczy od czasu do czasu oznajmić swe nieodwołalne wyroki, jakim mniej lub więcej znaczącym twarzy grymasem, miną pełną wysokiego namaszczenia, lekkim potakiwaniem lub wstrząśnieniem, a w ważnych tylko razach lakonicznym frazesem lub monosylabą. To właśnie jedna mu także opinię wyroczeni wszechstronnej, najwyższego trybunału bez apelacji we wszystkich niemal zagadnieniach naukowych i społecznych. Z taką potęgą trzeba się bacznie liczyć.

Gdy na przykład mniej znany artysta urządzi jaki koncert bez jego poparcia, wtedy dosyć jednego lub dwóch słówek wyrzeczonych z miną tajemniczą, aby mu zapewnić mniej lub więcej dotkliwe *fiasco*. Obiegną one całe towarzystwo z odpowiednimi komentarzami, dodatkami i zmuszą biednego artystę do rejterady albo smutnego solo Tadeusza przed pustymi ławkami. Ale za to, gdy znajdzie przystęp do jego majestatu, gdy wyfraczony, z pokorną miną poprosi szanownego „protektora sztuki” o łaskawe poparcie, wtedy spada nań strumień niewypowiedzianej łaskawości. Wielkość sprasza do siebie na wieczór „wybrane kółka”, daje mniej lub więcej sutą kolacyjkę, a przy tej uroczystości mistrz tonów ma to szczęście, że pieści swą sztuką uszy osób zaszczyconych łaskawymi względami matedory. Po pierwszym lub drugim numerze popisu tłum gości dosyć wstrzemięźliwie objawia oznaki swych wzruszeń, dopóki szanowny luminarz z miną uroczystą nie podejdzie do koncertata i nie wygłosi z odpowiednim namaszczeniem jakiego protekcyjnego komplementu, zwykle opieprzonego lekkim zarzutem, świadczącym o głębokiej kompetencji.

– Winszuję, winszuję, z takim talentem daleko zająć można... Co za czucie, technika! O tak, postaramy się panu udzielić poparcie; tylko widzi pan, trzeba by czasem więcej tuszu, cokolwieczek koloratury... tak niby... więcej malowniczości... Rozumie się, że nędznemu grajkowi wypada skłonić się w milczeniu, ocenić światłe przestrogi i czule podziękować za łaskawe względy, które mogą mu zapewnić opiekę całej rzeszy protektorów i ściągnąć na jego koncert znaczną liczbę słuchaczy. Żaden teatr amatorski, żadna składka, loteria fantowa nie może się obejść bez tego, aby szanowny nie podparł go wszechmocnym swym wpływem, nie uświetnił chociaż obecnością swego majestatu. Niech no który z inicjatorów albo wykonawców pozytywnej myśli pominie go przypadkiem albo mimo woli w czymkolwiek mu uchybi, wtedy musi przebłagać gniew obrażonej dumy albo też złożyć w inne ręce swoją robotę, gdyż szanowny luminarz i cała potężna koteria, której jest półbogiem, zwichną najlepsze jego zamiary. Prawda, że cierpi na tym interes ogólny, że upaść może najszlachetniejsza sprawa, ale co to może obchodzić szanownego luminarza, dla którego najważniejszym zadaniem jest utrzymanie w całej pełni własnego majestatu. Buta i drażliwość jednostki, jak zwykle u nas, nie ustępuje ani na włoskę sprawię

⁸ Zapewne swobodne nawiązanie do aktu pierwszego *Kupca weneckiego* (między 1594 a 1597 r.) Williama Shakespeare’a.

powszechnej ze swego widzi mi się. Nasze wielkości zaściankowe nie lubią żadnej konkurencji i z despotyczną zazdrością nie dadzą innym działać w obrębie swej uzurpowanej władzy, „bo tak godność każe”! Najżyźniejszą jednak niwą, na której plenią się fałszywe wielkości, jest nasze życie literackie, zawarte dzisiaj i ześrodkowane prawie wyłącznie w dziennikarstwie. Jest ono może najbardziej samodzielnym objawem szerszego społecznego ruchu, jedynym może wyrazem samowiedzy ogółu wewnętrznych poruszeń i pulsacji życiowego tętna. Nie wdając się w ogólną charakterystykę, która przechodzi zakres naszego artykułu, zaznaczymy tylko, że jest ono także sferą, w której występuje nieraz w całej jaskrawości egoizm i uroszczenia jednostek i z natury swojej sprzyja właśnie wzrostowi maluczkich sław i pigmejskich wielkości. Rozwój ilościowy prasy naszej wcale nie odpowiada rozległości warunków życia społecznego, co z natury swej, pozbawione szerszych akcji państwowych, wpada trochę w parafianstczyznę, za którą znowu idzie koteryjna maluczkość z jej wszystkimi drobnymi zawiściami, niechęciami, uprzedzeniami i rozterkami. Od dawna już w stosunkach literackich warszawskich panuje owa nieszczęsna „przewaga ducha koteryjnego nad ogólnym”. Koterie, często odgradzone od siebie chińskim murem, wyłączają się wzajemnie, a każda mniej więcej ma swoich luminary, swoje słońca, które wzajemnie rade by zaćmić siebie. Postaram się wkrótce scharakteryzować cechy tego ducha maluczkiej parcjalności, który wnosi w nasze życie umysłowe tyle niepotrzebnego zamętu.

II

Rzuciwszy przelotnie okiem tylko na nasze stosunki prasowe, zauważymy w nich charakterystyczne zjawisko istnienia kilku półsynekur⁹ literackich, które udało się zająć niektórym firmowym powagom dzięki wszechwładnej sile koterii i stosunczków. Niejedno wybitniejsze stanowisko zajmują ludzie małych zdolności, pozbawieni przedsiębiorczej energii, którzy nawet i pod względem materialnym nie przynoszą pismu korzyści, gdy tymczasem na ich miejsce można by wybrać ludzi daleko więcej wybitnych talentem, zwłaszcza w pismach korzyści, które niedawno nazywano „starym obozem”. Co więcej, spotykaliśmy i spotykamy u kierownictwa poważnych organów ludzi, których zasługi i energia pisarska dawno się przeżyły, a nawet takich, których działalność literacka jest prawie żadną i nie sięga poza obręb amatorskiego dyletantyzmu. Niejedno krzesło kurulne¹⁰ w poważnym areopagu zasiadli ludzie, których produkcje piśmiennicze dałyby się na palcach policzyć, których kompetencja literacka jest więcej niż wątpliwą, co jednak nie przeszkadzało bynajmniej grać stanowczo decydującej roli i najbardziej protekcyjnie traktować pracowników niższych tylko cyframi metryki. Stanowią oni coś na kształt literackich mandarynów, fikcyjnych znakomitości firmowych, których sława nader często czerpie siłę z tajemniczych istic źródeł. Słyszym na przykład, że ten a ten pan,

⁹ Synekura – dobrze płatne stanowisko niewymagające wielkiego wysiłku ani umiejętności.

¹⁰ Krzesło kurulne – dotyczące kurii, miejsca posiedzeń senatu w starożytnym Rzymie.

który istotnie onymi czasy odznaczył się cokolwiek, jest umysłem niepospolitym, obdarzonym potęgą krytycyzmu, znawcą literackim etc. Skądże ta opinia? Myślicie, że pisze jakie studia, rozprawy, krytyki, recenzje? Bynajmniej! Sława ta urosła ze zwykłych towarzyskich gawędek, w których ów luminarz nastraja się widocznie na odpowiednią powagę i ton rezolutny. Zbliżasz się doń przypadkiem i dziwisz się, słysząc z ust jego przedpotopowe teorie i zakazane sądy, w których nie szukaj konsekwencji ani racjonalnej podstawy, ale tylko ślełą jakąś i niesforeną częstką nicowania. Jednym słowem, widzimy, że w kołach literackich stanowisko pisarzy często bynajmniej nie chodzi w parze z ich zasługą, a renoma nie jest odpowiednią stopniowi zdolności. Ważną tu rolę gra urok *powagi* podrobionej, szyldowej tylko, która podtrzymuje się u nas tak często brakiem śmiałości i niepodległej opinii, łąta swój uzurpowany majestat pozowaniem i reklamą. Ileż to razy, gdy zdarto z takich powag przywłaszczoną togę, okazała się przerażająca nicość umysłowa; ileż to takich nicości bezkarnie przechadza się w blaskach chwały, dzięki tylko słabej i lękliwej krytyce. Wszakże w gronie patentowanych wielkości naszych mamy najzwyczajniejszych plagiatorów strojących się w cudze piórka pod szyld dekorowanej zasługi, którym jednak nikt dotąd nie powiedział, że i w literaturze obowiązuje siódme przykazanie. Wobec takiej pobłażliwości nic dziwnego, że łatwiej u nas niż gdziekolwiek wyrobić sobie zaściankową sławę. Skompilujesz z kilku książek lub rozpraw jaki popularyzacyjny traktacik, puścisz w świat jaką broszurkę, napiszesz kilka nieco udatniejszych artykułów, killkanaście krytyk naszpikowanych cytatami i erudycją, postarasz się kilka razy o rozgłośną reklamę, a w krótkim czasie pozyskujesz powagę, która cię stawia na *piedestale* wraz z innymi świecznikami bieżącej literatury. Jakżeż marna i licha ta sława zaściankowa naszych dziennikarskich znakomitości, sława konająca tak często na progu drzwi redakcyjnych. Bijemy się w piersi, my, wszyscy producenci masy artykułów, felietonów i recenzijek, którzy mielemy literacką razówkę na chleb codzienny dla czytelnika, my, przerabiacze i kompilatorowie, sztukmistrze stylistyczni, co łątamy tak często błahość pracy naszej szychem błyszczących językowych figielków. Czyż cała nasza krzątanina, cała mrówcza praca dziennikarskiej rzeszy, biorąc na dobre, wartą jest chociaż połowy uznania, jakie w świecie nauki zyskuje jedna gruntowna książka oparta na samodzielnych i źródłowych badaniach? Nie przeto jednak odmawiać nam należy zasługi i pożyteczności jako kołeczkom wielkiej maszyny kierującej ruchami opinii publicznej, ale mieć pretensję do powagi, sławy, to doprawdy trochę zabawne. Gdyby każdy tylko ze zwykłych pracowników na dziennikarskiej glebie pyszniący się tym, że myśli jego, „skacząc przez trzcionek miliony”¹¹, przemawiają do tysięcy, ze skruczą wszedł w głąb maluczkości własnej, gdyby zmierzył swe siły i robotę w porównaniu z pracą prawdziwych samodzielnych szermierzy wiedzy, ileż mniej mielibyśmy uzurpowanych powag, ileż mniej sporów,

¹¹ To fragment wiersza Edmunda Wasilewskiego *Ku pamięci Gutenberga* (cyt. za: *Gutenbergs-Album*, red. H. Meyer, Braunschweig – London – Philadelphia 1840, s. 296): „Przyszędł mąż – co na nowo ją wcielił. / I skacząc przez czcionek miliony, / Jak plyn gromu po drucie puszczoney, / Wnet pomiędzy miliony rozstrzelił”.

zawiści, kłótni, obrażonych próżności i nieprzejednanych niechęci. Ale cóż, każda słaba głowa dostaje zawrotu, gdy się wdrapie na pewną wysokość, nic też dziwnego, że niektórym naszym wielkościom stojącym *na piedestale* wydaje się, że co najmniej są olbrzymami trącającymi głową o chmury. Winna temu głównie ślamazarność i panegiryzm prasy naszej, które sprzyjają nieuprawnionemu rozrostowi autorskiej próżności.

Skoro tylko jaki pisarz lub artysta dobił się pewnego uznania i stanął *na piedestale*, zwykle staje się istotą wyższą ponad wszelkie sądy, czymś w rodzaju nietykalnej świętości. Zyskuje on w kurierowych reklamach zaszczytne przydomki: *nasz znany*, *nasz ceniony*, które są pancerzem zabezpieczającym od ostrych pocisków krytyki. Prawdziwie fenomenalną jest rzeczą spotkać w prasie naszej sąd śmiało i bez ogródki wypowiedzany w osobistościach, które słusznie lub niesłusznie zaliczają się do firmowych i uznanych powag. Ten brak bezwzględności sądu, ta nieszczęsna mania wzajemnej adoracji będą plagą piśmiennictwa, wyrodzą dziwną niecierpliwość i butę, która obrusza się na wszelkie sądy niepachnące wonią pochwalnych kadzideł, nieprzyprawione słodyczą komplementów. Skoro jestem *na piedestale*, tykać mnie nie wolno! Frazes ten podnoszą często na wyżynę niewzruszonej zasady nawet wielce cenione i szanowane osobistości. Przykro doprawdy widzieć pisarza poważnego i szanowanego, który na najśluszniej postawione mu zarzuty odpowiada ze studenczką lekkomyślnością i impertynencją, przykro także widzieć, jak dotknięty ostrym, ale sprawiedliwym sądem jaki literacki półbożek, nie mogąc odbić ciosu, mści się systematyczną a stroniczą szykaną.

Ale dosyć!

Trzeba by rozpisać się nad miarę, chcąc wyczerpać do gruntu smutno-komiczne dzieje sztukowanej sławy, pawiej próżności, a często umysłowej lichoty, która jednakże po szczeblach reklamy i adoracji na piedestał wstępuje.

Rzuciłem kilka rysów ogólnych, które bezstronne dzieje przyszłości wzmocnią zapewne i wypełnią. Nie tknąłem nawet bogatego plonu śmieszności, który wyrasta na niwie uzurpowanej sławy, gdyż mógłbym popaść mimowolnie w szykanę osobistych słabostek.

„I na co się to przyda”, może kto zapyta. „Czy twoja gadanina, mości gderaczu, poprawi kogo, oskubie literackie sowy z pawich ogonów, czy zapobiegnie czci fałszywych powag?”

Ba! gdyby to można było kilkoma pociągnięciami pióra wyleczyć słabości społeczne, to byśmy wkrótce rozkrzewili raj na ziemi. Obserwator i satyryk nie może być terapeutą, ale powinien oświecać opinię i powinien przed jej trybunałem postawić uroszczenia mierności i sobkostwo jednostek, którym tak często poświęca się u nas dobro i prawda publiczna. Im śmielszą i jaśniejszą będzie ta opinia, tym mniej będziemy mieli sław maluczkich i pigmejskich wielkości.

39

BEZ POCHLEBSTWA

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 6, s. 61–62;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I.

Prawda jest gorzką potrawą,
Nieznaną na wielkim świecie –
Czy idziesz w lewo, czy w prawo,
Chcesz, by cię chwalono przecie.
Głupca nazywaj rozumnym,
Pokorę przyznawaj dumnym,
Chwal łotra, że jest poczciwym,
Pochlebiaj – będziesz szczęśliwym¹.

Wiersz ten poczerpnięty z książki tak zatytułowanej: *Zbiór pieśni świeckich, światowych ku rozrywce y zabawie tak stanu szlacheckiego iako y wojskowego, oraz kawalerów, panien dworskich, a statecznych ludzi wszelkich kondycyi ku ich przystoyney satisfakcyi służyć mający z przydaniem nowych rytuał i symfonii*, na nowo do druku podany roku 1775 (bez oznaczenia miejsca). Owóż wiersz ten stawi w niejkiej wątpliwości wyrobione i rozpowszechnione dziś zdanie o szczerocie i prawdomówności ojców naszych. Zda się tedy niektórym, iż wiek nasz utorował sobie obszerną drogę prawdy, po której pędzi z szybkością pary – tak, nie przeczmy, lecz szkoda tylko, że ta jazda nie jest wolną od zapór i przeszkód; miotając zaś prawdą na wsze strony, zawsze z pewną oględnością wydzielamy ją ogółowi, a bardziej jeszcze indywidualom w pewnym przyozdobieniu, jako ono pisklę nieopierzone, osłonięte gniazdkiem aż po sam dziobek, aby jego wstrętna nagość oczu nam nie raziła; podana bowiem bez ozdób, obsłonek i łechcącej podniebienie przyprawy, odbiłaby się niekorzystnie na przyrządzającym tę „gorzką potrawę” – jako nas uczy następująca gadka:

Pewien dziedzic obszernych włości, o wiosennej porze siedząc w ganku przed pięknym pałacikiem, śniadał sobie w najlepsze, jak śniadać zwykli posiadacze

¹ Jest to fragment opery heroikomicznej Wojciecha Bogusławskiego pt. *Herminia, czyli Amazonki*; zob. *Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego*, T. 12, Warszawa 1823, s. 345.

obszernych włości, pięknych pałacyków etc. etc. Przed nim w pokorze stał sobie chłopiec, którego jw. dziedzic pomiędzy przełknięciem dawnego a rozpoczęciem nowego kaska raczył uszczęśliwić dziedzicznym słówkiem; wiedzieć zaś trzeba, iż chłopiec był szczególnym ulubieńcem pańskim, czego mu reszta wioski niepomału zazrzyła.

– Słuchaj no, Janku, ty rozumny chłop jesteś, dlatego lubię z tobą pomówić, tyłkoż nie podoba mi się, że we wszystkim mi potakujesz, a nigdy prawdy nie powiesz.

– Ej, bo to, proszę wielmożnego dziedzica – rozpoczął chłopiec jakoś obcesowo z początku, lecz następnie pomiarkowawszy się, urwał nagle i drapaniem czupryny monologu dokończył.

– Oto widzisz, czemu nie kończysz, a ja cię proszę, Janku, ruszaj śmiało dalej.

– Kiej wielmożny dziedzic każą – brnął chłopiec, rad nierad – to ja chciałem mówić, co mój nieboszczyk tata powiadali: że z prawdą do panów to jedno co z jeżem do psa.

– Cha! cha! – rozśmiał się dziedzic – twój tata niech z Bogiem odpoczywa, był stateczny gospodarz, lecz to, co przytaczasz, zapewne powiadał, gdy sobie podochocił, i na dowód, iż tak nie jest, pozwalam ci powiedzieć o mnie, co tylko chcesz, a przekonasz się, iż włos ci z głowy nie spadnie.

Chłopiec, drążąc w duchu, przemyślał, jak wybrnąć z tej matni, a milczał, wszakże pan dalej przynaglał:

– No powiedz, co o mnie mówią?

Chłopiec, niemający możliwego odwrotu, a wiedząc, iż koniec końców rozkaz dziedzica spełnić musi, pomiąwszy należycie czapki, ozwał się nieśmiało:

– A cóż mają mówić? Państwo naokoło reszpekują wielmożnego dziedzica jak samego proboszcza, a co chłopci strachają się jak ognia.

– Hm! hm! – pomruknał pan, a nalawszy kieliszek, podał chłopkowi. Napij się kochanku i co tam jeszcze wiesz, powiadaj! – dodał i zadowoloną dłońią brzuch dziedziczny pocierał.

Chłopiec, wychyliwszy on dowód niewyczerpanej łaski dziedzica w płyn zamieniony, powiódłszy językiem o podniebienie, już śmielej powiadał.

– To już proszę łaski wielmożnego dziedzica, wiadomo, co mówią, że wielmożna dziedzicowa rychtyk jak ta święta z cudownego obrazu, a wielmożni dziedzicowicze kiedy te janieli złocone, co z trąbami na ołtarzu stoją.

Dziedzic powtórnie nalawszy kieliszek podał mu i rzecze:

– Ano to prawda wszystko; a jednak co do mnie samego, to ja niezawodnie lepszy gospodarz od nieboszczyka mojego ojca?

Chłopiec rozdrażniony podniebieniem przez podwójną libację², litościwie poglądał na resztę butelek okrażających dziedzica, rozmyślając, jakby z nich nowe ożywcze krople do chamskiego gardła spławić, a pomyślawszy: „skoro jedna prawda dobra, czemu inne nie mają być lepsze?” – głośno prawi:

² Libacja – pijatyka, uczta; w starożytności proces wylewania płynów na ofiarę bogom; tu w znaczeniu: spożycie alkoholu.

– A już co prawda, że rozumu jegomości nieboszczyka, to ani kruszynki tego w wielmożnym dziedzicu nie ma; starzy pamiętają, jak wielmożny tata przywędrował tu boso na prowentowego³ pisarza, potem wyszedł na ekonomą i dużo rozumnie okradał dziedzica, póki go nie wykurzył i sam na dziedzictwie nie osiadł, ale wielmożny dziedzic tego nie pamiętają, bo jeszcze o tycki gęsi pasali...

– Ach, ty psia gębo, chamski pysku!... – zawrzaśnie dziedzic, porywając się z miejsca, a dostrzegłszy na podwórzu dyspozytora, zawoła:

– Mocanie Basadzialski, weźmij tego zuchwałego chama i oćwicz porządnie.

– Wielmożny dziedzic kazali się prawę gadać – już ze szponów drapieźnego dyspozytora protestował przestraszony chłoppek.

– Opłacisz skórą taką chamską prawdę – odparł gniewnie dziedzic, w głąb pałacu usuwając się.

Nieszczęsny zaś chłoppek, przyszyły męczennik za prawdę, dążąc za dyspozytorem, zmawiał ze smutkiem w duchu, niezapomnianą maksymę śp. swojego ojca: „Z prawdą do panów jedno co z jeżem do psa”.

* * *

Tak to, powiecie, dawniej bywało za barbarzyńskich czasów! – atoli dziś, kiedy już nad chłopską głową nie wisi ów miecz Damoklesowy⁴ w postaci dziedzicowego bizuna, postępek zaś, światło i nauka odeгнаły czarne chmury przesądów kastowych sponad głów myślicieli, dopiero to prawda bezwzględna, śmiało wypowiedziana, jasnym promieniem świat zaleje.

Przecie w waszym to wszechwładnym ręku, koryfeusze prasy, ów pogromczy a obosieczny miecz prawdy spoczywa. A jednak co by to było, gdyby was przy wielkim obrachunku sądu ostatecznego zapytano: jako tym mieczem szermierzyliście? O ile widzę, do dziś innej odpowiedzi dać byście sumiennie nie mogli:

– My głosiliśmy prawdy wielkie z zaparciem własnym, *quand même*⁵ – i tak: jeździł upił się dorożkarz; żebrak uliczny komu dokuczył; konie pod omnibusem przestały; zepsuł się bruk lub mostek; prowincjonalny aktor (bez wpływów i protekcji) zrobił fiasko na debiucie; pies biegł bez kagańca i tym podobne, słowem, kiedy to pojmałszy coś bezbronnego, co się z łatwością i bez niebezpieczeństwa dla nas samych do muru przyprzeć dało. O, natenczas wydobywaliśmy takie pioruny, których by gromowładny Jupiter⁶ nie powstydział się. Z drugiej strony, skoro chodziło o zdyskredytowanie brata w rzemiośle, a skutkiem tego podniesienie własnego

³ Prowentowy – dotyczący prowentu, dochodu, zwłaszcza z posiadłości rolnych.

⁴ Miecz Damoklesa – tzn. wyrok losu, niebezpieczeństwo; Damokles był dworzaniem Dionizosa Starszego, tyrana Syrakuz (IV w. p.n.e.); ten ostatni pozwolił Damoklesowi wcielić się we własną rolę, zawieszając jednakże nad nim ostry miecz na końskim włosie; miało to symbolizować kruchość potęgi władcy oraz fakt, że żaden luksus nie zrekompensuje odpowiedzialności, jaką należy dźwigać, będąc odpowiedzialnym za los całego państwa.

⁵ *Quand même* (fr.) – mimo to, mimo wszystko.

⁶ Jupiter, Jowisz – w mitologii rzymskiej bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca nieba i ziemi.

interesu, nie szczeniśmy stylu, blagi ani fałszu i męźnej piersi bez niebezpieczeństwa nastawialiśmy... Lecz z drugiej strony, i tolerancja ma swoje prawa; zatem jeżeli jakiś większy bankierek albo *sui generis*⁷ szachraik popełnił szwindel, a tym więcej ten mu procentował, trudno mu się było sprzeciwić – wtedy się stula⁸ buzia i cicho jak mak siał; a jeżeli przy tej okazji nie poczęstują sutym panegirykiem, to już najlepiej zbyć pożądanym nie mniej w takich razach milczeniem; na wypadek, gdyby kto z innej koterii niedyskretnie o tym wyraził się, to nawet nie wadzi i na paszkwil! gwałtować. *Probatum est*⁹, iż nasza prawdomówność rozbija się o skrzynię ogniotrwałą, a równie lada jaki tytuł i korona o dziewięciu gąłkach (choć już niezrządzo wytarty) lichym jest przewodnikiem onego prawdomówstwa.

Tak źle wszakże być by u nas nie powinno, albowiem tyłu nam łaskawe nieba zesłał by uczonych, iż Diogenes¹⁰ naszego czasu, gdyby rozpałił swoją latarkę, to jedynie dla wynalezienia jakiegoś niedoktora. Tyłu zaś doktorów mury naszego miasta zawarły, iż dziś pod najmniejszym artykułikiem, ba, nawet często nowinką brukową, trudno nie spotkać mistycznych zgłosek „dr”.

Na miły Bóg, powstrzymajcie się, mili panowie, już przez wzgląd na to, co powiedziano, iż: czego nadto, to nikt nie jada, tak i my obawiamy się, ażebyśmy na koniec znudzeni i przesyleni waszą miódopłynną filozofią, jak owa duszyczka wieszczą, nie prosili o „pieprzu ziareczko...”¹¹. Bowiem świat miłujący różnaitość był jeszcze za Rzymian, którzy mawiali *varietas delectat*¹².

Dobrać to wprawdzie konkurencja we wszystkim, ale, z drugiej strony, jej zbytek na spowszednienie towaru wpływa. Wszakże co do mnie, tak miłuję wszystko swojskie, iż ani na chwilkę, moi najmilsi, nie zwątpiłem o prawdziwości waszych beretów doktorskich, a nawet gotów jestem doszukiwać się w was zasług onych dawnych granitowej, iż tak rzeknę, pracy i nauki, i z czasem, gdy się wam bliżej przypatrzę, a ten twardy orzech waszej mądrości lepiej rozgryzę, nadam wam podobne epieta jak niegdyś sławni mędrscy powiadali, jako to święty Bonawentura¹³, zwany *doctor seraphicus*, Tomasz z Akwinu *angelicus*¹⁴, Roger Bacon *mirabilis*¹⁵ i tym

⁷ *Sui generis* (łac.) – swego rodzaju, w swoim rodzaju.

⁸ Stulić się – zamknąć się, zewrzeć się.

⁹ *Probatum est* (łac.) – dowiedzione, wypróbowane.

¹⁰ Diogenes z Synopy (413–323 p.n.e.) – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników (nazwanej od jego przydomka – Κυνικός, Pies) i uczeń Antystenesa.

¹¹ Nawiązanie do II części *Dziadów* Adama Mickiewicza: „[...] nie o pączki, mleczka, chrusty, / Prosim o pieprzu dwa ziarna” (Aniołek); kontekstem jest tutaj wcześniejsza wypowiedź Aniołka, powtórzona następnie przez Chór: „Kto nie doznał goryczy ni razu, / Ten nie dozna słodyczy w niebie”.

¹² *Varietas delectat* (łac.) – zmienność sprawia przyjemność.

¹³ Święty Bonawentura (ok. 1217–1274) – teolog, filozof scholastyk, doktor Kościoła, biskup, zwany Doktorem Serafickim (łac. *Doctor Seraphicus*).

¹⁴ Tomasz z Akwinu, Akwinata (ok. 1225–1274) – filozof scholastyczny, teolog, dominikanin; jeden z najwybitniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa; święty Kościoła katolickiego; jeden z doktorów Kościoła, zwany Doktorem Anielskim (łac. *Doctor Angelicus*).

¹⁵ Roger Bacon (ok. 1214–1292) – angielski franciszkanin, zwany *doctor mirabilis* (łac. wspaniały nauczyciel); filozof średniowieczny, uznawany za skrajnego empirystę.

podobne. A spodziewam się, iż sławnych imion do podstawienia pod te przymiotniki nie zabraknie mi. Szkoda tylko, że ów, któremu tytuł *seraphicus* z prawa przynależy, pozostawiwszy miastu, które go wychowało, a podobało i admirowało swoje *mrzonki psychologiczne*, poniósł wiedzę do obcych. Ale pomówić o tym na przyszły czas sobie zostawujemy.

Teraz zaś inne mamy zamiary, a mianowicie zbadać te powody, dlaczego między wami, moi nieśmiertelni, nie ma doktora prawdy, który by oną swoją doktrynę podawał czysto i odważnie, nie bacząc na światowe konsyderacje¹⁶ i na obawy uszkodzenia swojego beretu o względy ludzkie. Bowiem skoro, zasłużenie lub nie, stanęliście w te szranki – to działajcie, gdyż inaczej: „biada wam biegłym w zakonie, iżście wzięli klucz wyrozumienia, samiście nie weszli, a tych, którzy wchodzili, hamowaliście” (Łk rozd. XI, w. 52)¹⁷. A jeżeli wam się podoba, to dla lepszego zrozumienia przytoczymy nowy wiersz komara:

Gdyście jaśni, świećcież jaśnie,
Bo was jasny piorun trzaśnie¹⁸.

Na tych słowach zakończymy wstęp do naszych pogadank *Bez pochlebstwa*, którymi od czasu do czasu częstować was zamierzamy, nie oglądając się, o ile komu do smaku przypadną.

¹⁶ Konsyderacja – rozważanie, refleksja.

¹⁷ Według współczesnego przekładu: „Biada wam, uczonym w Prawie, bo wzięliście klucze poznania; samiście nie weszli, a przeszkodziliście tym, którzy wejść chcieli”, *Ewangelia według świętego Łukasza* 11, 52, cyt. za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy Benedyktynów Tynieckich, wyd. III, Poznań – Warszawa 1990, s. 1197.

¹⁸ Jest to limeryk przypisywany Henrykowi Rewakowiczowi (1837–1907) – politykowi, dziennikarzowi, działaczowi ruchu ludowego, redaktorowi „Kuriera Lwowskiego”; nie udało się potwierdzić faktu opublikowania tych wersów w większym utworze; według S. Szczepańskiego miał je Rewakowicz wypowiedzieć pod adresem stańczyków podczas spotkania Rady Naczelnej w Rzeszowie; zob. S. Szczepański, *Z dziejów ruchu ludowego w Polsce*, Kraków 1924, s. 86.

40

STRONNICTWA I KOTERIE

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 9, s. 97–100 (cz. I);
nr 11, s. 121–123 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Gdzie tylko życie społeczne rozwija się na szerszej arenie samodzielnego ruchu, tam zwykle występuje mniej lub więcej rozmaitych prądów lub kierunków, płynących już to z pewnych zasad politycznych, już to z interesów pewnych klas i grup ludzkości, już to nareszcie z ambitnych dążeń jednostek. O ile jakkolwiek kierunek, doktryna lub dążność w sferze ogólnych interesów społecznych ujawnia się w pewnym działaniu, gromadzącym koło siebie mniej lub więcej znaczne odłamy ludności, o tyle przybiera charakter stronnictwa. Bez względu na źródło tych dążeń lub zasad, w zwykłej kolei dziejów stronnictwo o tyle ma prawo do tego nazwiska, o ile dąży ku pewnym wyraźnym celom, za pomocą pewnego systematu środków.

Stosownie do natury i warunków dziejowego życia najrozmaitsze może być źródło spójnej odrębności stronnictw, które zwłaszcza w społeczeństwach nieco zdeorganizowanych zmieniają często swą formę i charakter, powstają ze skojarzenia się pod wpływem potrzeb chwili albo epoki różnorodnych prądów i interesów. Najwyższą bez wątpienia formą stronnictwa, objawiającą się na gruncie dojrzałych w politycznej praktyce społeczeństw, są stronnictwa wielkich zasad, będących płodem długoletniej pracy dziejów, obejmujące cały horyzont spraw i interesów społecznych. Z dziejów wiadomo nam, że, o ile prawidłowa i dojrzała organizacja stronnictw, opartych na głębszych podstawach dziejowych, stanowi często siłę społeczeństw, o tyle znowu zbytnia ich wielość, wynikająca z krzyżowania się najrozmaitszych ambicji i uroszczeń, sprowadza zamęt szkodliwy, roznamiętnienie, swary i zawiści, a często bezsilność jako skutek wzajemnego szachowania się różnorodnych sił i czynników. Gdy cele i dążenia tych stronnictw stają ze sobą w bezwzględnej sprzeczności i wyłączają się stanowczo, gdy każde stawia wyżej swój egoizm nad sprawę powszechną albo jej powodzenie zbyt wyłącznie i jednostronnie identyfikuje ze swoją potęgą, wtedy, rozumie się, wzrasta siła ich antagonizmu, zaostwiają się

namiętności, wybuchają nieprzejednane niechęci, swary i rozterki, szerzące dokoła siebie zwykle bezład i wzburzenie.

Gdy zaś sprzeczności te znajdują swą harmonijną syntezę na gruncie czystych uczuć obywatelskich, gdy antagonizm stronnicy, czerpiący z nich swoje źródło, milknie wobec pewnych wzniosłych idei ogólnego dobra, wtedy stronnictwa nie są bynajmniej żywiołem anarchii, ale wyrabiają we wzajemnym ścieraniu się siłę żywotną oraz potęgują trzeźwą samowiedzę wyższych celów powołania społecznego. Bezwzględny spokój i równowaga żywiołów składowych prowadzi zwykle cały organizm narodu do półsennej martwoty, tamuje prąd ogólnego postępu, wytwarza często automatyczność ruchu społecznego, obracającego się w pewnym zakłętym kole form i foremek, jak tego mamy przykład na starych społeczeństwach azjatyckich, które w długiej wieków kolei urobiły się w pewne stałe i niezmiennie kształty, wpływem potężnych sił miejscowej przyrody, upodabniając do warunków zewnętrznych przymioty swej rasy. Zupełnie przeciwnym biegunem takiej petryfikacji, będącej typem społeczeństw orientalnych, jest życie zmian i ruchu, które wytwarzają w jednostkach i społeczeństwach wyższy stopień żywotnej energii, nie pozwalają w żadnym kierunku spocząć postępowemu ruchowi na pewnym punkcie, stanowiącym kres ostateczny jego rozwoju, gdzie dłoń konieczności wypisuje niezłomne: *ne moveas*¹. Gdzie walka, tam życie. Cała energia ludzkiej natury jest płodem wiekowej walki o byt, która wyrabiając stopniowo świadomą siłę inteligencji człowieka, oddała mu na koniec królewskie berło świata. Nigdy może energia twórcza całości społecznych nie dochodziła do tak potężnych rozmiarów, jak w dzisiejszych społeczeństwach nowego ładu, które z jednej strony, mając dziewiczą, pełną rodzimych bogactw przyrodę, z drugiej zaś potężne organa cywilizacji, olbrzymie dzwignie przemysłu i wiedzy, dokonywają tego w przeciągu jednego wieku, na co stare społeczeństwa Wschodu przez lat tysiące zdobyć by się nie mogły.

Gdy działalność polityczna i społeczna pewnego narodu ujęta jest w karby jednej zwierzchniej władzy, która ma prawo i moc bezwzględnego kierowania jej objawami, wtedy widzimy często, jak nadmiar sił żywotnych wylewa się na zewnątrz w międzynarodowych rozterkach. Dla wielu społeczeństw młodzieńczych, krzepkich pod względem materialnym, walka bywa koniecznym warunkiem rozwoju energii, a spokój prowadzi do gnuśnej odrętwiałości.

W społeczeństwach bardziej dojrzałych, które kierują działaniem swoim z pewną siłą za pomocą wspólnych zbiorowych usiłowań, które wyrobiły w sobie szeroki samorząd i z całą samowiedzą oddane są pracy wewnętrznego postępu, ruch żywotny jest bardziej dośrodkowym i podtrzymuje się wewnętrznym ścieraniem stronnictw w walkach moralnych, odpowiadających różnorodnie pojmowanemu celom powszechnego dobra. Na tym właśnie gruncie wyrastają owe wielkie stronnictwa zasad, wolne od wszelkich uroszczeń jednostek, oparte na interesach i dążeniach całych wielkich odłamów ludności, na tym gruncie rozwijają się te walki wewnętrzne, które nie wstrząsając zbyt gwałtownie podstaw społecznego bytu,

¹ *Ne moveas* (łac.) – nie ruszaj.

są nieustanną, że tak powiem, gimnastyką sił społecznych, wyrabiającą dojrzałość i trzeźwość, tak potrzebną w arcytrudnej pracy rozumnego samorządu.

Tym się tłumaczy w porządku uorganizowanych państwach konstytucyjnych ważność legalnej opozycji, która w zakresie prawomocnych środków osłabia jednostronności lub krańcowe zapędy stronnictwa rządzącego, a w walkach parlamentarnych przyczynia się tak często do normalnego rozwikłania najcięższych zagadnień społecznych. Opozycja bywa zwykle dla stronnictwa rządzącego ostrogą i pobudką, zmusza go do czynności przez ciągłą kontrolę, a nareszcie w danej chwili zajmuje sama stanowisko rządzące, gdy siła przeciwników zużyła się w długiej pracy, albo gdy ich zasady spełniwszy swą rolę, muszą ustąpić nowym prądom pod naciskiem woli powszechnej. Ważność opozycji w każdym uorganizowanym parlamentarystwie jest tak wielką, że wedle słów jednego z największych mężów stanu nowożytnej Anglii, gdyby nawet nie istniała w rządzie kraju, należałoby ją stworzyć². Wiemy dobrze, jak ważną rolę, zwłaszcza w nowszym życiu politycznym Anglii, odgrywa ciągle równoważenie się stronnictwa postępowego i zachowawczego, z których pierwsze szybkim krokiem prowadzi kraj do wielkich reform społecznych, drugie zaś powstrzymując ruch reformatorski, zbyt pośpieszny ze względu na temperament całego narodu, daje mu czas przyswoić sobie i przetrwać dzieła poprzedników, przedstawia jednocześnie pewne zasady czynne polityki w sprawach międzynarodowych. Nie zawsze jednak na losy kraju wpływa tak korzystnie ruch stronnicy, który zresztą w jednej lub drugiej formie jest koniecznym atrybutem życia państwowego, w którym ogół gra mniej lub więcej samodzielnią rolę. Owszem, dzieje przedstawiają nam nader liczne przykłady, zwłaszcza w społeczeństwach niedojrzałych do samorządu, albo też moralnie skarłowaciałych, do jakich potwornych rozmiarów dochodzi czasem antagonizm stronnictw, opartych na fanatyzmie religijnym, kastowym, na przewadze pewnych ambicji jednostkowych, na jakiegokolwiek zresztą sile, przedstawiającej bezwzględny krańcowy egoizm hierarchii, kasty, klasy społecznej lub jednostki, egoizm niepodporządkowany ogólnym uczuciom obywatelskim, stawiającym się wyżej ponad interesa całego społeczeństwa. Bezwzględna, namiętna nietolerancja, nieprzejednana nienawiść, tajemne intrygi i przekupstwa, pamphletarstwo i podrabianie opinii za pomocą tendencyjnych fałszów, oto są i dzisiaj jeszcze znamiona i skutki namiętnych walk stronnicych, prowadzonych bez wyższej obywatelskiej godności, uświęcających mniej lub więcej niemoralne środki dla pozyskania przewagi.

Duch nowoczesnej cywilizacji działa jednak coraz silniej przeciwko wszelkim doktrynom, które dążą do bezwzględnego wyzyskania na swą korzyść duchowej i materialnej potęgi człowieka. Powoli, ale nieustannie wprowadza w życie społeczeństw idee humanitarne, wznoszące się ponad nowinizm parcyjnych³ doktryn lub

² Chodzi prawdopodobnie o Olivera Cromwella (1599–1658) – angielskiego wodza i męża stanu, lorda protektora Anglii, Szkocji i Irlandii 1653–1658, główną postać angielskiej wojny domowej 1642–1651.

³ Parcyjny – nieobejmujący całości, dotyczący tylko części; stronnicy, jednostronny.

interesów, stawiające jak najwyżej ideał postępu społecznego, wewnętrzną pracę nad podniesieniem moralności, oświaty i dobrobytu.

Ruch stronnicy i ciągle ścieranie się sprzecznych prądów w sferach wyższej działalności politycznej rozszerza się w dzisiejszej epoce wśród ogółu ludności w znacznej części za pomocą prasy, która stała się koniecznym i nieodzownym organem kierownictwa i urabiania opinii oraz najwyższym jej zwierciadłem.

Prasa jest dzisiaj w dziedzinie piśmiennictwa najwyższym odbiciem wszystkich prądów, nurtujących wnętrza życia społecznego. Lekceważona czasem pogardliwie przez mężów stanu, kryjących swe jowiszowe czoło w chmurach dyplomatycznej tajemnicy, jest ona jednakże potęgą ogromną, kalającą się niestety tak często haniebnym rzemiosłem politycznej prostytucji. Czyż może być bardziej skuteczne narzędzie stronnicy ruchu w dodatnim i ujemnym znaczeniu, czyż można wynaleźć bardziej szybki, piorunujący środek krzewienia każdych idei i podrabiana opinii ogółu. Czy to służąc uczciwie i szlachetnie sprawom stronnictwa, walcząc pod jego sztandarem z głęboką wiarą przekonania i godnością moralną, czy będąc narzędziem namiętnej, nieprzebierającej w środkach nienawiści, czy też spadając do ohydnej hańby najemnictwa, co dla podłego zysku frymarczy sumieniem społecznym – na każdym stanowisku, bez względu na umysłową lub moralną wartość, prasa jest zawsze ważnym nerwem społecznego ruchu we wszystkich jego rozgałęzieniach i kierunkach. Rozwój jej i potęga, dochodząca do kolosalnych, bajecznych niemal rozmiarów, stanowi jeden z naczelných objawów życia umysłowego i społecznego epoki dzisiejszej, która pod wpływem szybkiego rozwoju oświaty, przechodzącej od klas uprzywilejowanych do całych mas ludności, przedstawia się dzisiaj w chaotycznej niemal komplikacji tysiąca najróżnorodniejszych prądów, tworzących gorączkowy nadmiar ruchu.

W dziedzinie codziennej praktyki społecznego życia prasa jest właśnie tym sturamiennym olbrzymem, który drgnienia i ruchy głównych ognisk i centrów organizmu społecznego przenosi natychmiast do najodleglejszych jego części. Żywotność jej i potęga ma się w stosunku prostym do czynnej i samodzielnej ruchliwości życia społecznego, które nadaje i ton, i kierunek zasadniczym jej odłamom. Tam, gdzie życie układa się w kształty wyraźnej działalności, rozdziela na odrębne prądy, każdy organ samodzielny, związany ściśle ze sprawami bieżącymi, z samej natury rzeczy musi posiadać dokładną samowiedzę dążeń swoich, ściśle wytknięty kierunek, którego mniej lub więcej zdolne i energiczne przeprowadzenie zapewnia pismu siłę wpływową i jedna mu wziętość wśród ogółu, tak, że nawet zmienne i przedajne pisma okrywają swoją lichotę i bezecność bodaj strzępkami i łachmanami rzekomych sztandarów stronnicych.

Wpływ na opinię i znaczenie prasy o tyle się zwiększa, o ile bezpośredniej wynika on z akcji ogólnospołecznych i dąży do czynnego, praktycznego oddziaływania. Rozumie się, że w naszych warunkach prasa tak pojętej żywotności mieć nie może, nie będąc organem żadnej taktyki stronnictw, występujących widocznie na arenie ruchu społecznego. Jest ona w części odbiciem prądów duchowych w głębi

społeczeństwa nurtujących, w części kierownikiem opinii w sferze przekonań, a nie narzędziem czynnej działalności, w części zaś popularyzacją tylko, że tak powiem, społecznego ruchu społeczeństw europejskich.

Wskutek warunków miejscowych prasa nasza przybiera pod wieloma względami zupełnie inny charakter jak w społeczeństwach zachodnich, nie staje się poważnie typowym narzędziem życia publicznego i walk wewnętrznych, ale wciąga w siebie mnóstwo pierwiastków z rozmaitych gałęzi umysłowego ruchu. W stosunku do spraw i potrzeb miejscowych prasa nasza jednak w pewnych razach zajmować może i zajmuje ważne stanowisko jako główny objaw samodzielnej inicjatywy, a chociaż nie wprawia w ruch sił zbiorowych ogólniejszych, jednakże podnieca działalność prywatną (która w stosunku do spraw społecznych zajmuje daleko ważniejsze niż gdzie indziej stanowisko i ważniejsze ma obowiązki), kontroluje zbiorową działalność na polu ekonomicznym, śledzi za samodzielnym rozwojem literatury i sztuki, roztrząsa pytania społeczno-ekonomiczne, wynikające z ustanowionych prawnie stosunków. Warunki społecznego bytu są określone wyraźnie i stanowczo. W dziedzinie tych kwestii zasadniczych, które warunkują zwykle grupowanie odłamów stronnicych, nie ma u nas tak zasadniczych różnic, aby nawet opinia ogółu mogła się rozdzielić na sprzeczne lub nieprzyjazne prądy. Dzisiaj nabraliśmy więcej dojrzałości, aby zdawać się na wolę gorączkowych porywów marzycielstwa, które, jak to słusznie powiedział dzielny pisarz, ukołysało w sennej apatii dawniejsze generacje⁴. Każdy trzeźwo pojmujący warunki ogólnego dobra widzi zadanie naszego społeczeństwa w mrówczej, wytrwałej, organicznej, wewnętrznej pracy, zdążającej do podniesienia materialnego i moralnego dobrobytu.

W dziedzinie więc spraw społecznych cała prasa może i powinna występować jako jedno stronnictwo, gdyż biorąc rzeczy prawdziwie po obywatelsku, bynajmniej nie mamy powodu wrogiem rozdwojeniem osłabiać i tak już wątłych sił umysłowości naszej. Sprzeczności mogą tu tylko powstawać na gruncie kwestii szczegółowych, w sferze środków lub zastosowań, gdyż cele pojmowane trzeźwo i uczciwie są wspólne, a w zasadniczych punktach opinia warstw wykształconych coraz wybitniej dochodzi do identyczności. Mimo to jednak, w dziennikarstwie naszym zaczęły się objawiać pewne odrębności dążeń, które z czasem mogłyby się urobić nie w stronnictwa czynne, ale w pewne główne kierunki, które w szczupłym zakresie samodzielnego ruchu naszej prasy mogłyby przybrać do pewnego stopnia znaczenie stronnictwa jako ujawniające w wyrazistych kształtach odłamy opinii powszechnej. Jak zwykle w pierwszych chwilach formowanie się tych odrębności przechodziło początkowo mniej wyraziste fazy, zanim mogło dojść do pełnej i wszechstronnej samowiedzy swych celów, zanim grupy odrębne odznaczyły wyraźnie i jasno stosunek względem siebie i stosunek do sprawy ogólnej. Nawet najbardziej wytrwane i świadome celów swoich stronnictwa potrzebowały pewnego czasu, zanim się ukształtowały i wyrobiły właściwą sobie taktykę, co w dziedzinie ruchu literackiego

⁴ Niewątpliwa aluzja do wczesnopozytywistycznej krytyki romantycznego marzycielstwa i zapалу do walki zbrojnej.

czasami przychodzi to trudniej, jak w sferze życia politycznego, gdzie nie tylko idee występują przeciwko sobie, lecz i ściśle określone i sformułowane interesa. Wszakże reformatorskie stronnictwo w dziedzinie poezji, które straciło z kurulnych⁵ krzesł bożyszczą pseudoklasyycznego Olimpu⁶ i pchnęło na nowe tory całą twórczość naszą, występowało zrazu bardzo wyraźnie pod godłem romantyzmu, chociaż w istocie żywotność nowej poezji, czerpiąca swą siłę z głębszych daleko źródeł, przechodziła granice kierunku literackiego, obejmując w owej epoce najżywotniejszą może stronę życia duchowego narodu.

Dziwnie także wyglądały godła pozytywizmu i idealizmu, które wchodziły coraz bardziej w użycie dla oznaczenia formujących się grup, czyli obozów piśmienniczych. Chociaż albowiem trudno oddzielać nauki od życia, chociaż istotnie w praktyce niektórych społeczeństw zachodnich prądy przekonań naukowych lub dogmatycznych łączą się z kierunkami stronnictw politycznych, chociaż na przykład we Francji liberalizm myśli idzie w parze z republikanizmem polityki, a klerykałizm kojarzy się z reakcją wstecznictwa, jednakże nigdzie kierunki albo szkoły filozoficzne, będące wyrazem pewnych prądów teorii, nie mogą stać się widocznym godłem stronnictw będących widoczną formą pewnych dążeń czy czynu.

Spory i namiętności szkół filozoficznych mogą żywo zajmować szczupłe grono wybrańców inteligencji, a nie stanowić godła kierunków obejmujących żywotnie pewne wielkie grupy całej inteligencji biorącej udział w sprawach ogólnego znaczenia. Aby doktryny lub systemata naukowe lub filozoficzne ukształtowały się w stronnictwo powszechne, trzeba by na to wśród ogółu poziomu inteligencji stokroć wyższego, aniżeli się odnajduje w społeczeństwach nawet przodujących oświatą. Owe niby-filozoficzne szyldy, wypływające ze zbyt pośpiesznych zapędów klasyfikacyjnych, dzisiaj zapewne straciły swą doniosłość nawet w oczach tych, co z dobrą wiarą brali je za godła stronnictw literackich, chociaż teraz trafiają się jeszcze zapóźnieni maruderowie dziennikarscy, którzy w naiwnej nieświadomości celów swoich, idąc bez przewodniej myśli i bez dokładnego poczucia umysłowych potrzeb swojej grupy czytelników, koncypują takie godła, jak „sztandary ideału”, wmawiając w siebie w dobrej wierze, że stoją na straży świętości życia współczesnego i rodzinnego, którym grozi zagładą wylęgły w bujnej fantazji potwór nihilizmu. Chociaż jednak brak dokładnej i wszechstronnej samowiedzy dążeń wywołał dziwne często zamieszanie pojęć i łączenie ze sobą kwestii oraz zagadnień zupełnie odrębnych, chociaż w niedawno ucichłych walkach dwu obozów literackich było z obu stron wiele chaosu i wrzawy często *de lana caprina*⁷, chociaż swary i niechęci osobiste odegrały tu nie małą rolę, wyrażając nieprzejednany upór i bezużyteczne a obustronne drażnienie

⁵ Kurulny – odnoszący się do kurii, miejsca posiedzeń senatu lub sądu w starożytnym Rzymie; tutaj: prestiżowy, wpływowy; kurulne krzesła – kierownicze stanowiska.

⁶ Olimp – masyw górski w północnej Grecji, na zachód od Zatoki Termajskiej (Morze Egejskie), pomiędzy dolinami Pinios i Titarisios na południu i wschodzie oraz Mawroneri i Petriotikos na północy. Według wierzeń starożytnych Greków siedziba bogów greckich.

⁷ *De lana caprina* (łac.) – dosłownie: „o kozia sierść”, tzn. spierać się o nic, o byle co.

się, jednakże w tych odrębnościach grup literackich, w tych różnicach obozów były rzeczywiście żywioły, z których przy stopniowym rozwoju mogłyby się wyrobić wyrażne i odrębne, a wzajemnie dopełniające się kierunki literackie, których normalny rozwój mógłby przynieść i niemały pożytek piśmiennictwu naszemu. Sądząc z tego, że pewne pojęcia i zasady w sferze spraw i interesów społecznych, które grupa młodszych pisarzy wygłaszała nieraz może ze zbyt dosadną siłą ze względu na praktyczność powodzenia, przyjmowane z namiętym uprzedzeniem, obarczane nawet zarzutami nieobywatelskości, a dzisiaj jednak zyskują sobie coraz większy kredyt i uznanie jako wynik konieczności chwili obecnej; sądząc ze skwapliwości, z jaką cała prasa nasza schodzi na pole praktycznego popierania wewnętrznej pracy organicznej, na grunt bezspornej użyteczności – można było na pewno mniemać, że owe nieprzejednane spory, w których nieraz próżność lub ambicją jednostek grała tak wielką rolę przy dalszym kształtowaniu się stronnictw literackich, nie doszłyby nigdy do tej nieprzejednanej i namiętnej nienawiści, jaka napełnia obecnie literaturę czeską wskutek zaciętego antagonizmu stronnictwa młodych i starych.

Nie wypada nam wdawać się w bliższą charakterystykę i ocenę sporów i kształtowania się owych obozów; zostawiamy ją więc późniejszym pisarzom, których bezstronność nie będzie ulegać najmniejszemu zarzutowi. To tylko pewne, że jedna grupa piśmiennictwa, reprezentująca żywioł bezwzględny w sferze przekonań naukowo-filozoficznych, a utylitarny w sferze zagadnień społecznych, mogłaby stworzyć z czasem cały postępowy odłam prasy, gdy tymczasem druga, krzątając się rozumnie koło pielęgnowania tradycji, uznająca zależność wiedzy od powagi dogmatycznych, mogłaby znowu zorganizować się w odłam konserwatywny, świadomy swych celów, nie mówiąc już o grupie wsteczników, która na nieszczęście sformowała się dosyć wyraźnie.

Stojąc na gruncie wzajemnej tolerancji, płynącej z głębokiego przeświadczenia o wspólnych obywatelskich celach, takie dwa odłamy prasy mogłyby się wzajemnie kontrolować i dopełniać i łagodzić wzajemnie krańcowości, podniecałyby zresztą nawzajem swoją gorliwość, zajmując w pewnych razach stanowisko opozycyjne.

Ważność takiego zorganizowania dwóch stronnictw prasy uzna każdy bezstronny i głębszy umysł, dla którego nie jest ideałem owcza jednomyślność, idąca tak często za głosem chwilowej przewagi, który wie o tym, że godziwa walka i ścieranie się przekonań wyrabiają dojrzałość myśli powszechnej. Gdyby początkowe kształtowanie się dwóch grup literackich dalej się rozwijało, z pewnością powoli prasa nasza z czasem w głównych odłamach doszłaby do świadomości kierunku odpowiedniego potrzebom grupy czytelników w związku z ogólnymi interesami kraju i poz byłaby się tej anemicznej bezbarwności, której skutkiem jest brak energii i wyrobienia w opinii, a nareszcie przecie raz wyrwałaby się z ciasnych więzów parafiańszczyzny, która tak wszechwładnie panoszy się w naszych literackich stosunkach. Dlatego też żałować należy, że ruch w tym kierunku został zwichnięty w samym zarodku, zanim się urobić zdołał w szersze i wyraźniejsze kształty. Kto temu winien? Sądzić znowu rzecz nie nasza. To pewna tylko, że zmarnowawszy pierwsze

zawiązki szerszych kierunków, co tworząc świadome siebie prądy opinii, mogłyby do pewnego stopnia podnieść się do godności racjonalnie pojmowanych stronnictw, prasa nasza pod wieloma względami jest podległą duchowi koterii, który pojawia się zawsze tam, gdzie tylko życie umysłowe lub społeczne, zamknięte w ciasnym obrębie, nie może dojść do wyższej samowiedzy dążeń swoich, staje się przytułkiem drobnych ambicji klikki lub jednostki, nieprzyzwyczajonych do podporządkowania swych małości lub egoizmów poważniejszym celom społecznym.

W przyszłym artykule wykazemy, o ile ten żywioł rozdziela i osłabia nasze umysłowe siły, wstrzymuje jasne i wszechstronne urobienie opinii, umniejszając wpływ i powagę prasy, która ma przed sobą tak ważne i rozległe powołanie społeczne, stanowiąc główny organ swojskiego życia obecnej chwili.

II

Niejednokrotnie wskazywano już jako jedną z największych ujemności naszego społecznego ustroju przewagę egoizmu jednostkowego nad dobrem ogólnym. Ułomność ta jest do pewnego stopnia cechą całego plemienia lackiego⁸. Ślady jej widzimy jeszcze w zamierzchłych czasach życia przedchrześcijańskiej Słowiańszczyzny, której zwyczaje wiecowe podnosiły wolę jednostki do niezwyklego znaczenia, nadając jej nawet prawo konfliktu z wolą ogólną. I w późniejszej dziejów kolei dezorganizacja siły społecznej polegała głównie na paraliżowaniu energii władzy przez ambicje jednostkowe lub lokalne, a wszystkie niemal wicherzenia powstawały na hasło nieokiełznanej buty magnackiej, której władza królewska nie umiała pokroić, tak jak w monarchiach zachodniej Europy.

W dziedzinie literackiej przewaga owa wyraziła się najwybitniej w panegiryzmie, którego pierwsze wyraźne zawiązki spotykamy już w złotym okresie zygmunto-wskim⁹, chociaż dopiero potem w epoce anarchicznej, w czasie ciemnoty, zepsucia smaku i rozhułkania buty magnackiej wstrętny ten chwast serwilizmu¹⁰ bujnie porósł na naszej piśmienniczej niwie, podsycany mierzwą jezuickiej oświaty. I w dzisiejszym życiu obyczajowym obserwator baczny łatwo dostrzeże znamiona tej wady społecznej w rozmaitych odmianach, wyrażającej się jednak przeważnie w formie koteryjności. Zamykając się w ramach swego ciasnego egoizmu, wytwarza ona także te drobne protekcyjności, faworytyzmy, te pokątne intryżki, małuczkie niechęci i za-wiści, które się tak obficie plenią na gruncie naszego obyczajowego życia.

Niedawne ukotyśanie umysłu ogółu w apatycznej drzemce nie mogło, rozumie się, wyrobić zmysłu do praktycznego życia, nie mogło wytknąć poważnych celów ogólnej pracy wewnętrznej. Nic dziwnego, że stan taki nie mógł wytwarzać wśród

⁸ Plemię lackie – tzn. Polaków; Lachowie – potoczna nazwa stosowana przez Słowian wschodnich oraz niektóre ludy tureckie na określenie Polaków, związana z nazwą plemienia Lędzian.

⁹ Złoty okres zygmunto-wski, czasy zygmunto-wskie – tzn. okres panowania Zygmunta I Starego oraz jego syna Zygmunta Augusta, a więc od 1507 do 1572 roku.

¹⁰ Serwilizm – bezkrytyczne podporządkowanie się władzy.

ogółu trzeźwej samowiedzy najbliższych, często praktycznych potrzeb społecznych, nie przyzwyczajał do pracy organicznej na niwie społecznej, nie wyrobił tego trzeźwego zmysłu dobra sprawy ogólnej, który w tak małym stopniu posiadali przodkowie nasi. Dopiero w ostatnich czasach zaczynają się pojawiać pierwsze drobne przebłyski stopniowego wyrabiania się tego zmysłu na drodze praktycznej, chociaż wiele najszlachetniejszych przedsięwzięć rozbija się tu i ówdzie o maluczkie niechęci i ambicje jednostek, albo też marnieje wskutek braku wyrobienia zbiorowej siły w inicjatywie społecznej. Koteryjność, zwłaszcza w życiu prowincjonalnym, bywa prawdziwą plagą i przeszkodą dla urzeczywistnienia wielu szlachetnych i użytecznych zamiarów, których inicjatorowie na każdym kroku niemal spotykają opór maluczkich i ciasnych egoizmów, próżności i uprzedzeń, niechających ani na włos często ustąpić dla widoków ogólnych.

W sferze naszych stosunków literackich od dawien dawna królowała ona bardzo potężnie, jak to świadczy Odyniec¹¹ w swych *Listach z podróży*, utrzymując, że przewaga „ducha koteryjnego nad ogólnym”¹² jest główną plagą piśmiennictwa warszawskiego, którego główne kółka grupowały się koło dawniejszych kurulnych powag literatury pseudoklasycyzmu. Opór tych powag, nie chcących ani trochę ustąpić ze swego majestatu, zeszytywniały w akademickiej martwocie, pragnących skowadzić ruch literacki pętami szkolarskiej rutyny, wstrzymywał przez pewien czas wzrost nowego kierunku w piśmiennictwie, nie przyznając mu prawa bytu nawet wbrew silnym prądom opinii, dopóki potężny ruch nowej poezji szybkim zapędem nie złamał zapory tamującej swobodny i żywotny ruch naszej pieśni. I wtedy zaciętość sporów pomiędzy dwoma stronnictwami płynęła nie tylko z przeciwieństwa zasad, ale i z buty jednostek, które stojąc na piedestale uświęconej powagi, nie chciały na krok ustąpić ani wejść w *modus vivendi*¹³ z przeciwnym obozem, dopóki nareszcie ich zasady nie runęły w gruzy, powalone kilkoma ciosami genialnego umysłu. Koło tych kilku półbogów literackich gromadziły się mniejsze lub większe grupy czcicieli i zwolenników, co zapatrzeni w ich sztukowaną często wielkość, z namiętą nietolerancją występowali przeciwko przedstawicielom nowego kierunku.

Pomimo zmiany i stopniowego rozwoju piśmiennictwa, duch koteryjny kwitnął w nim nieustannie, a nawet ostatnimi czasy zarysował się bardzo wyraźnie. Falanga dziennikarska, nieskupiona pod sztandarami wielkich zasad lub stronnictw, rozstrzeliwała się zwykle na odrębne gromadki, które nie tylko kroczyły swoją drogą,

¹¹ Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta, pamiętnikarz, tłumacz, filareta; redaktor noworocznika warszawskiego „Melitele”; w latach 1829–1830 towarzyszył A. Mickiewiczowi w „romantycznym wojażu” po Niemczech, Włoszech i Szwajcarii (relacja w formie stylizowanych literacko *Listów z podróży*, t. 1–4, 1875–1878, wyd. kryt. t. 1–2, 1961); w latach 1840–1859 redaktor „Kurieria Wileńskiego”, po 1866 roku m.in. „Kurieria Warszawskiego”; pisał ballady, pieśni, legendy (*Poezje*, t. 1–2, 1825–1826), utwory dramatyczne (*Izora* 1829, *Felicjta* 1849, *Barbara Radziwiłłówna* 1858); przekłady utworów G. A. Bürgera, F. Schillera, G. Byrona, W. Scotta (*Tłumaczenia*, t. 1–6, 1838–1844); *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie* (1884).

¹² Zob. A. E. Odyniec, *Listy z podróży. Z Warszawy do Rzymu*, t. 1, Warszawa 1875, s. 349.

¹³ *Modus vivendi* (łac.) – sposób życia.

nie mając wytkniętych celów ogólniejszej natury, ale często dążyły do zasklepienia się, do odrębnej chińszczyzny¹⁴, stanowiąc siedlisko dla maluczkich ambicyjek i jedności. Na widowni literackiej w braku wybitnych spraw nadto wyskakiwały wybitne osobistości – albo roszczące sobie prawo do takiego stanowiska, a właściwy nam od dawna duch panegiryzmu, zamiłowanie w przyjacielskiej *captatio benevolentiae*¹⁵, wynikające z pewnej ciasnoty i parafiańszczyzny stosunków, sprzyjały bardzo nadmiernemu urostowi jednostkowej powagi, uświęcały często nawet jej uzurpowane stanowisko. Gdy, rozumie się, jedna lub druga z takich powag nadawały kierunek dziennikarstwu, które nie mogło być obrazem szerszych i samodzielnych ruchów społecznych, nic dziwnego, że wzmagał się w nim pierwiastek osobistościowy i koterijny, z którego płynie większa część niedostatków i usterek naszego dziennikarstwa. Rozstrzelone na rozmaite grupy i kółka, nie dochodziło ono do wyższej samowiedzy celów ogólnych, nie łączyło się we wspólnych celach obywatelskiej pracy, nie posiadało nigdy prawie ściśle wytkniętego i konsekwentnie przeprowadzonego kierunku działania. Brak tego kierunku, brak wybitnej odrębności organów dziennikarstwa naszego, przynajmniej w głównych jego odłamach, jest do dziś dnia jednym z jego najgłówniejszych znamion ujemnych, a niedawno jeszcze w gronie piszących znajdowali się ludzie tak urobieni wymową na modłę ciasnoty naszych stosunków, tak dalece przesiąknięci parafiańszczyzną, że uważali bezkierunkowość za pewien rodzaj literackiego dogmatu, chwając nowo powstającym organom, które rodziły się na świat z pewną anemią i bezbarwnością, zaczynały swój żywot błąkaniem się po omacku – że właśnie strzegły się wywieszania jaskrawych strzępków, szumnie zwanych „sztandarami przekonania”. Rozejrzawszy się w całości dziennikarstwa naszego, widzimy, że każdy niemal organ stoi samotnie, bez najmniejszego związku ze sobą i powinowactwa, że z wyjątkiem pism specjalnych, których sam przedmiot warunkuje ich pewną barwę, z wyjątkiem pism wybitnie klerykalnych, żyjących przeważnie poza społeczeństwem, rzadko które ma wytknięty pewien kierunek wydawniczy, odpowiadający ściśle potrzebom pewnej grupy ludności, nie mówiąc już o wybitnej zasadowej dążności. Pierwszy z nich jednak zaczyna się stopniowo coraz wyraźniej kształtować w niektórych starannie i po obywatelsku prowadzonych organach, co ostatnimi czasy wyszły ze szczupłych, automatycznych foremek rutyny i zaczynają rozwijać się żywotnie, odbijając wielostronny ruch życia umysłowego i społecznego, chociaż nie mogą nań odpowiednio natrafić inne pisma, którym sam tytuł powinien wytykać ścieżkę pochodzą.

Chorągiew wielkich zasad zachowawczych lub postępowych mogą dźwigać, rozumie się, tylko organa, które mogą reprezentować zasadnicze znamiona i prądy społeczne lub umysłowego życia, uchwycić w potężne ramiona wszystkie zagadnienia, wykwitające na gruncie ogólnych interesów współczesnych. W naszej prasie są bez wątpienia dzienniki, których program, objętość i środki materialne mogłyby podołać takiemu zadaniu, ale jedno z nich trzymają się stałych dążeń w kwestiach

¹⁴ Chińszczyzna – potocznie: niezrozumiały sposób wyrażania się; coś, czego się nie zna, nie rozumie.

¹⁵ *Captatio benevolentiae* (łac.) – zjednywanie sobie względów, pozyskiwanie sobie życzliwości.

głównie zagranicznych, inne są mozaiką różnorodnych, niezharmonizowanych żywiołów, inne nareszcie, występując zrazu z energią i świadomością swego działania, wypuściły z biegiem czasu sztandar wielkich zasad, nie mogąc wybrnąć z różnorodnego eklektyzmu. Nie mamy prawie organów stronnictw lub zasad, ale przeważnie organa redaktorów lub wydawców. W jednym lub drugim razie punktem centralnym pisma staje się znowu jednostka, a przewaga jednej lub kilku indywidualności, nieoglądających się często na potrzeby społeczne albo taktykę stronnictwa – wyraża w prasie naszej najrozmaitsze wadliwości, paczy jej działanie i osłabia zbawienny wpływ na opinię publiczną, która bez energicznego kierownictwa nie może dojść do siły i dojrzałości odpowiedniej trudnym warunkom bytu społecznego.

Zbyteczna przewaga egoizmu edytorskiego w niektórych odłamach prasy wywołała także wyłączne panowanie spekulacyjności, która powodzenie pisma pojmuje tylko ze strony interesu finansowego. Jest to istotnie ciężka plaga piśmiennictwa, którego szlachetne i poważne powołanie staje się środkiem lichego handlu, towarem mającym największy popyt na umysłowym rynku. Dziennikarstwo nasze, biorąc ogólnie, nie zniża się pono jeszcze do nikczemnego najemnictwa, ohydneho frymarku, przekonaniem dla lichego zysku, co bywa rzadkim, wyjątkowym tylko u nas zjawiskiem, ale za to staje się nieraz pokorną służbą mamony, schodzi do godności handlarskiego kramiku, który pragnie ściągnąć ku sobie oczy gawiedzi powierzchownymi często błyskotkami. Spekulacja nierachująca się sumiennie z gruntownymi potrzebami umysłowości naszej, niepomna na ważne i poważne obowiązki prasy względem opinii, sprowadza w dziennikarstwie naszym taką przewagę beletrystyki, nowiniarstwa, obrazkowości i politykomanii, które wypełniając po brzegi łamy pisma, nie pozwalają czasem na gruntowne i konsekwentne prowadzenie innych ważniejszych działów pisma. Goniąc za widokami jak najobszerniejszej poczytalności, niektóre pisma nasze poniżają się często bezwzględny schlebaniem gustom ogółu, sycąc go przeważnie strawą najbardziej poszukiwanych łakotek, zapominają często o zdrowym i posiłnym ducha pokarmie, co jednak ubliża szlachetnie pojmowanej godności dziennikarstwa, które nie służy, ale organem i kierownikiem opinii być winno.

Przewaga znowu egoizmu jednostek literackich wprowadza do literatury naszej fatalny żywioł parcjalności, podnosi do spraw powszechnych drobne zawiści lub sympatie, rozpościerając na szerokim horyzoncie życia umysłowego zaułkowe burze niezgody i nienawiści. Ostatnimi czasy spotykaliśmy nader jaskrawy brak świadomości tej elementarnej zasady, że prasa istnieje dla publiczności, a nie publiczność dla prasy, że jedynym celem rozumnie pojmowanego kierownictwa jest jak największa użyteczność dla ogółu, ujawnienie wszystkich jego potrzeb społecznych, dostarczenie zresztą czytelnikom pokarmu wiedzy albo godziwej rozrywki, wyrabianie dojrzałości społecznej, umysłowej i estetycznej dojrzałości ogółu, oświecanie i wzmacnianie jego opinii. Tymczasem nierzadko duch koteryjny i osobistościowy ze szkodą tych właśnie wymagań pozwalał się w prasie rozsiadać próżnej wrzawie jednostkowych zawiści albo czynił ją narzędziem jednostkowych faworytyzmów.

Kilka osobistości, nadających ton pewnym organom, w krewkich zapędach narzucało za pomocą prasy ogółowi osobiste niechęci i swary, co wytworzyły drobną, podjazdową szermierkę, która często kryła się pod płaszczem polemiki o zasady, bałamucąc opinię publiczną. Czasem znowu drobne sympatie lub antypatie prowadziły podrabianie opinii na korzyść lub niekorzyść czyją umyślnym, tendencyjnym skrzywieniem prawdy, co wprawdzie trafiało się dość rzadko, ale w każdym razie było jedną z najciemniejszych stron naszych maluczkich swarów i zawiści prasowych. Podrabianie opinii w taktyce walki wszelkich stronnictw należy bez wątpienia do smutnych demoralizujących objawów życia publicznego, ale może ono czasami mieć za pretekst przynajmniej ważniejsze widoki, chociaż zasada „cel uświęca środki” coraz bardziej zarabia sobie na potępienie i pogardę dziejów. Jakżeż jednak lichym i niegodnym poważnej prasy jest to podrabianie w widokach osobistościowych, gdzie nawet nie może się zasłonić jakimkolwiek ważniejszym pozorem, poświęcając bezstronność i prawdę dla tak marnych względów. Mniej już szkodliwy jest protekcyjny faworytyzm i panegiryczna reklama, skierowana ku podniesieniu wybranych jednostek na niezasłużoną wyżynę, gdyż tutaj przynajmniej grają rolę szlachetniejsze czasem jak u nas bezinteresowne motywa sympatii, pragnącej tylko na swą korzyść wyzyskać opinię, chociaż znowu ona jest koźlem ofiarnym egoizmu jednostkowego.

Najcharakterystyczniejszym jednak objawem poświęcenia interesów ogólnych dla jednostkowych jest zwyczaj ignorowania w naszej prasie pewnych objawów działalności literackiej lub wydawniczej. Bywa ono co prawda zwykle wynikiem tak częstego w dziennikarstwie naszym niedbalstwa i braku ruchliwości, która nie chce podążać za wszystkimi gałęziami pracy społecznej lub umysłowej. Równie jednak często płynie ono z niskich pobudek, lichy pojętej konkurencji wydawniczej albo osobistych nienawiści. Co gorsza, że takie ignorowanie staje się świadomie postawionym prawidłem, tak, że nieraz słyszeć się daje zabawny frazes, że to lub owo pismo z zasady (*sic!*) nie wspomina o pracach tego lub owego autora, o nakładach tego lub owego wydawcy, nie pozwala brać udziału swym współpracownikom w pismach rywalizujących albo także z zasady nie wspomina nawet ich tytułu! Taka polityka jest właściwością naszej prasy, która może w tej mierze konkurować o patent wynalazku. Podnoszenie takich czynników do godności niezmiennej zasady świadczy tylko nader wybitnie o braku wyrobienia w szerszych sprawach obywatelskich życia. O ile brak ściśle wytkniętych kierunków w prasie naszej wpływa szkodliwie na wyrobienie logiki i dojrzałości prądów opinii naszej, o tyle wszystkie znowu koteryjne usterki czynią ją niedokładną, wprowadzają tylko zamęt, spaczenie i jednostronność. Skutkiem ich, zresztą bardzo naturalnym, jest osłabienie się powagi prasy, a nawet nieufność, jaką często żywią ku niej inteligentniejsze warstwy ogółu, gdzie tylko podejrzewają liche koteryjne pobudki. Wśród tego braku jasno postawionych i poważnie przeprowadzonych dążeń, wśród rozstrzelania się różnych grup prasy w rozmaitym strone, wśród swarów osobistych, krzyżujących się, a walką zasad i przekonań – niedawno jeszcze w prasie naszej panował pod wieloma względami pewien rodzaj

umysłowego chaosu, wśród którego niejedna osobistość literacka, pragnąca zachować jaką taką logikę i niepodległość przekonań i wznieść się nieco ponad osobiste swary i niechęci, nie znajdowała prawie organu, z którym mogłaby bezwzględnie solidaryzować, zachowując stanowisko czysto indywidualne, której i dzisiaj jeszcze dla wielu wydaje się najwłaściwszym. Trzeba jednak przyznać, i to przyznać wcale dobitnie, że w chwili obecnej stosunki zaczynają się wyraźnie zmieniać na lepsze, że prasa coraz bardziej zaczyna się poświęcać ważnym a praktycznym zagadnieniom społecznym, wobec których powoli zaczynają ustępować ciasnota koteryjna razem z jej drobnymi zawiściami i sympatyjkami. Dzisiaj bez wątpienia powoli milkną czcze poswary i rozterki, na które marnowano dawniej dużo sił żywotnych, cichną uprzedzenia niechęci i, co najważniejsza, zaczyna się coraz widoczniej przejawiać wspólna, spokojna praca koło potrzeb wewnętrznych, koło podniesienia umysłowości naszej, zaczyna tu i owdzie przejawiać się widoczny zwrot ku ulepszeniu i reformie, odpowiadającej nowszym potrzebom umysłowym chwili. Jeżeli zwrot ten widoczny w ostatnich czasach rozwinie się stopniowo i ogarnie coraz szersze horyzonty piśmiennicze, jeżeli coraz bardziej wznosić się będzie pojęcie o ważności powołania prasy wobec potrzeb i położenia kraju, to można mieć nadzieję, że z czasem stworzy ona jedno karne i spokojne stronnictwo pracy i odrodzenia, że wszystkie jej drobne zawiści, poswary i egoizmy jako ofiara całopalna na ołtarzu powszechnego dobra spłoną w czystym, silnym i szlachetnym ogniu uczuć obywatelskich.

41

ZASŁUGI I NAGRODY

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 13, s. 145–146;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Gdzie nie bywają nagrody cnotcie
i występkom – ludzie gorsi się stają.

(Petrycy – *Ekonom.*)¹

Trudno ze ścisłością ustanowić znaczenie wyrazu zasługa i wyrobić w nim dokładną definicję; w istocie bowiem nie przedstawia on nam coś należycie dającego się określić, w wielu zaś razach prędeż wyobraża chwiejność sądów ludzkich – i na próżno byśmy pod jego znaczeniem faktu niezaprzeczonego szukali. Widzimy w życiu nadto często przykłady lekkomyślnego zastosowania tego wyrazu do czynów i dzieł ludzkich, którym, gdy jedna chwila przykłaśnie i wyniesie pod niebiosa – a jeszcze nim się zdanie utrwali i nabierze powagi, już ci sami obalą, poniżą i naganą, co wielbili, osypią.

Dlatego czas dopiero i pokolenia przyszłe mogą poprzedników wartość ocenić, stawiać im niespożyte pomniki wdzięczności, a na nich wyrycić ów niezatarty wyraz uznania: „zasłudze”. Bezwzględny tedy mierniczym zasług może być tylko przyszłość; nie idzie jednak zatem, aby społeczność nie miała uznanej przez siebie zasłudze złożyć hołdu wdzięczności i odpowiednią nagrodę udzielić. Społeczeństwa, które nie umieją swych wybrańców uczcić i stosownie nagrodzić, nie są ich godne i czasem same przestają być zasłużonymi względem ludzkości. Idzie tylko o to, jakie zasługi ogół uznawać i publicznie nagradzać powinien, bo jeżeli w tym względzie pomieszamy pojęcia, to kwiaty, z których wijemy wieniec zasłudze, stracą swą woń

¹ Sebastian Petrycy (1554–1626) – lekarz, pisarz, filozof, tłumacz; profesor retoryki na Wydziale Sztuk Wyzwolonych Akademii Krakowskiej; autor takich dzieł jak: *De natura, causis, symptomatibus morbi gallici eiusque curatione quaestio* (1591), *Instructia abo nauka, jak się sprawować czasu moru* (1613); motto zaczerpnięto z *Ekonomiki Arystotelesowej albo raczej nauki domowego gospodarstwa*, Kraków 1601.

i nie będą więcej warte co zielsko związane w snopki na karmę pospolitą. Ciernistą i trudną jest droga zasługi i dążący po niej, aby doszedł do wyznaczonej mety, musi koniecznie zbadać czas i jego potrzeby – albowiem i geniusz nawet przed czasem pojętym nie będzie, a dać się zaś innym uprzedzić, stąpać po ścieżce już utartej – zasługi nie stanowi. Z wielu szranek² otwartych, gdzie się zasługi zdobywają, bez zaprzeczenia najcięższe przedstawiają warunki kunszta i nauki; bo gdy wojennego bohatera jeden krok hardy i zuchwały, któremu szczęście sprzyja, laurem sławy okrywa, dla męża nauki i talentu do zdobycia tego trzeba osiwieć pod ciężarem myśli, nagromadzić wiedzę, podnieść ją do prawdziwego a niekłamane go natchnienia i zapału. Tak a nie inaczej należałoby według nas pojmować zasługę prawdziwą przez inny wyraz sławą orzekaną. Trzeba przyjść na czas, być samoistnym, doskonałym w pewnym obranym zawodzie, a wtedy dopiero za życia godzi się na ów Kapitol³ starożytny oglądać.

Starożytni cenili i nagradzali zasługi, a byli skorsi i pochopniejsi do szafowania lauru i wyprawiania tryumfów; w nich jeszcze nie wyziębiła się gorącość ducha, zachwyty, zapały, pożądanie i zamiłowanie nadzwyczajności; słowem, to wszystko, co z nas realizm, głębsze zastanowienie, a z drugiej strony ogólna walka o byt, ciężka praca, trudne warunki życia – wyгнаły. W naszym społeczeństwie wystudzonym po zasługę trzeba sięgać czynem donośnym, myślą głęboką, a odbierać nagrodę jedynie w powszechnym uznaniu owej tajemniczej sympatii płynącej z serc wszystkich. Na takich ludzi zasługi czy ogółu są zwrócone, a każda strzecha otwarta na przyjęcie ich myśli, każde uczucie gotowe złączyć się z ich uczuciem, a na ich słabości i usterki każdy rad rzucić synowski płaszcz zapomnienia. To ludziom takim, jak i ogółowi, wystarcza, a jeżeli czasami w swej miłości powszechność przynosi im skromne dary pamięci, to czyni nie w celu wieńczenia zasług, ale gwoli uczuciu swego serca. Nie staje społeczność z rękami rozwartymi nad głowę laureata, ale składa mu u stóp dar wdzięczności.

Lecz nie wszystkie zasługi taka nagroda spotkać może... i powinna. Taka aureola otacza za życia skroń Garibaldi⁴, Deaków⁵, Mickiewiczów⁶, Hugonów⁶, Darwinów⁷. Ale zgotowaną jest inna mialkim a częstokroć podrobionym zasługom

² Szranki – ogrodzony plac, na którym odbywały się średniowieczne turnieje; też: ogrodzenie takiego placu; tu w znaczeniu: walka, pojedynek.

³ Kapitol – wzgórze w Rzymie na północny zachód od Pałatynu i Forum Romanum, o dwóch wierzchołkach. Nazwę wywodzi się tradycyjnie od czaszki ludzkiej (caput = łac. głowa) odkrytej przy kładzeniu fundamentów pod główną świątynię.

⁴ Giuseppe Garibaldi (1807–1882) – włoski rewolucjonista, działacz i bojownik na rzecz zjednoczenia Włoch.

⁵ Ferenc Deák (1803–1876) – opozycjonista, węgierski polityk, honorowy członek Węgierskiej Akademii Nauk; jeden z głównych reformatorów, współtwórca węgierskiego prawa w latach 1839–1840.

⁶ Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz, polityk, złołowy przedstawiciel francuskiego romantyzmu, członek Akademii Francuskiej, uczestnik rewolucji lutowej 1848 r., autor m.in. *Nędzników* (Bruksela 1862, I wyd. polskie Warszawa 1862).

⁷ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. traktatu *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

tych, którzy uzurpują sobie honorowe szczeble drabiny społecznej. Nic bowiem w naturze nie ginie i wszystko musi się wypełnić, aby zadość się stało sprawiedliwości. Śmiesznym by było czczenie Hugonowskiej zasługi kolacyjką składkową lub przyjacielskim toastem, albo pamiątkowym wierszykiem. Ale jeżeli idzie o uczczenie ćwierćwiekowego felietonisty, który piórem swoim wysługiwał się wszystkim względem świata, który pochlebstwem obkadzał wszystkie niedorośle ambicyjki, aż wyczerpnięty do dna, gdy ludzie gadaniny o stołowych nogach słuchać nie chcieli, spoczął na swym wawrzynie; gdy idzie o chwałę dramaturga, którego utwory mimo wysiłków egzekwujących artystów padły wśród chłodu znudzonej publiczności; jeśli chodzi o hołd powieściopisarzowi, którego powieści nawet z tytułów nie przykleiły się do pamięci ogółu; jeżeli idzie o jubileusz uczonego, który całe życie spędził na przepisywaniu cudzych myśli, którego dzieła są strzępkami przedruków, którego cały mózóg leżał w zręcznym popieraniu opinii najpopularniejszych, który miał dość zręczności, aby wszędzie się wsrubować, gdzie idzie o takich mężów – czymże ich uczcić godnie, jeśli nie humorystycznym bankietem i toastem szampańskiego z wierszowanymi wyrwasami?!! Jaka zasługa, taka nagroda! A od czegoż byłyby koterie i koteryjki wzajemną adoracją dyszące, jeśli by nie umiały lauru zasługi przykleić do każdego czoła i czółka, niekoniecznie od natłoku myśli zmarszczonego. One to posiadają tę zaletę, iż potrafią stać się hojnymi kasjerami społeczeństwa i skwapliwie uiszczają wypłatę wielkich czynów – tak zwaną nagrodę. Szczęśliwe to zaiste społeczeństwo nasze mogące wołać z natchnionym braminem⁸: „Gałęzie drzewa zwracają jego korzeniom soki, którymi ich żywią; strumienie odnoszą do morza wody odeń zapożyczone. Tak też mają czynić ludzie cnotliwi z zasługą, a spłacać mężom czynu chociażby w drobnych pieniążkach wdzięczności, to, co od nich ryczałtem pobrali, albowiem inaczej jako niewdzięcznicy do świątyni wielbionego Sziwy wejścia nie są godni”.

Otóż nie mamy obawy, aby nas wielki Sziwa⁹ od progów swojego przybytku zawrócił, a nasze koteryjne kółka gorliwie pracują, aby cały kapitał pospolitej wdzięczności sumiennie rozszaflować z roku na rok. Pilnujemy się w tym względzie dobrze i gorliwie. Niech tam sobie prawią starożytni, iż niegdyś Ateny więcej aniżeli świat cały sławnych mężów wydały – bo to jeszcze pytanie, co o nas powiedzą, kiedy do ich się wieku zestarzejemy. W przeciwnym razie skąd byśmy nabrali tylu jubilatów, a tych z pół kopy na rok koniecznie nam potrzeba, nam, którzy po każdym dwudziestopięcioleciu przekiwania palcem męża wzajemnej adoracji, owo radosne „jubilate!”¹⁰ psalmisty wołamy.

⁸ Bramin – w Indiach: członek uprzywilejowanej kasty kapłańskiej.

⁹ Śiwa – jeden z najistotniejszych bogów w hinduizmie, tworzący Trimurti (rodzaj trójcy hinduistycznej) razem z Brahmą i Wisznu, gdzie wyobraża unicestwiający i odnawiający aspekt boskości.

¹⁰ *Jubilate* – łac. „ciescie się”, „radujcie”; nawiązanie do Psalmu LXV Pisma Świętego: *Jubilate Deo omnis terra*.

Słusznie więc, o! koterie z dobrze pojętą zasadą: *Hodie mihi, cras tibi*¹¹, bawcie się w wieńczenia, bankiety, albumy, toasty, portrety na bibule, głoście sławę szanowanych i przewielebnych, bo tym sposobem wypłacacie całą kwotę wdzięczności tym śmiertelnym, albowiem o nich mówi stara książka:

Po śmierci nie znać, która głowa jubilata,
A która prostego brata^a.

Ale nie sądzcie, aby z tymi waszymi jubileuszami, wiwatami wiązało się serce ogółu, sympatia powszechności. Społeczność stoi na boku i z dobrodusznym uśmiechem spogląda na ludzkie komedie, chowając wawrzyny dla tych głów szlachetnych a dumnych, które bez prośby i skargi, z zaparciem a dziewiczym uczuciem wstydu, pracują na szczęście ludzkości. Was spłacono za życia – ich będzie nieśmiertelność.

¹¹ *Hodie mihi, cras tibi* – łacińska sentencja: dziś mnie, jutro tobie.

^a *Compendium Medicum* (Częstochowa 1767). [*Compendium Medicum Auctum: To iest Krotkie Zebranie y opisanie chorob, Ich rożności, przyczyn, znakow, sposobow do leczenia [...] Na Siedm Traktatow Rozdzielone*, Częstochowa 1767 – przyp. Red.]

42

[Aleksander Świętochowski¹]
DUMANIA PESYMYSTY²

Artykuł ukazał się w 6 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 24, s. 280–282 (cz. I);
nr 27, s. 319–321 (cz. II); nr 33, s. 383–385 (cz. III);
nr 36, s. 417–420 (cz. IV); nr 45, s. 509–512 (cz. V);
nr 49, s. 548–551 (cz. VI);
każdą część opublikowano w osobnej rubryce.

I
(Zagadki wiedzy)

Strudzeni mozolnym błąkaniem się w mroku tajemnic wiedzy, mimo woli tęsknimy do jakiegoś w tej torturze wytchnienia, do jakiejś chwili nieświadomości, w której by znikł nam sprzed oczu cały byt, zagłuchły wszystkie odgłosy jego walk, zmartwiało całe jego życie. Być ciągle trawionym gorączką poznania i ciągle niepewnym jego prawd, myśleć bez przerwy nad istnieniem i nigdy go nie przeniknąć, nigdy nie dobać się jego rzeczywistej natury, podsycać tylko naukę pragnienia i żadnego z nich nie zadowolnić – to męczarnia, która więcej człowiekowi skradła szczęścia i więcej mu podsunęła udręczeń, niż niejeden krzyż, na którym go rozpisano. Gdyby więc można stracić świadomość chociaż na czas jednego obrotu Ziemi! Gdyby można nie ginąć, usnąć spokojem kamienia i jak on nie czuć oddziaływania żadnej zewnętrznej siły. Ale czy kamień na pewno nie czuje? Wszakże fizyka przekonywa, że najrozmaitsze czynniki natury wywierają na niego widomy wpływ i zmieniają jego układ... Przypuszczamy, że on o tym nie wie, lecz czy to przypuszczenie zabezpieczone jest od wszelkich wątpliwości?... Wprawdzie wnioski nasze w tym względzie zdają się odpo-

¹ Aleksander Świętochowski, pseud. Władysław Okoński, Poseł Prawdy i in. (1849–1938) – publicysta, pisarz, dramaturg, filozof, działacz społeczno-kulturalny i oświatowy, redaktor m.in. „Przeglądu Tygodniowego” (1877–1878), czołowy ideolog pozytywizmu warszawskiego. Autor m.in. programowych założeń pozytywizmu opublikowanych w cyklu artykułów pt. *Praca u podstaw* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24).

² Zob. wydania: tenże, *Dumania pesymisty*, Lublana 1877; a także w oprac. E. Paczoskiej: Warszawa 2002.

wiadać warunkom prawidłowego rozumowania, ale czy znamy wszystkie sposoby ich kontroli? Kamień nie myśli i nie czuje, bo nie dostrzegamy w nim znaków duchowego ustroju; ale czy nam wolno stanowczo powiedzieć, że zbadaliśmy wszystkie możliwe objawy procesów psychicznych i wszystkie ich stopnie? Więc w umysłowym pogębieniu nie możemy nawet życzyć sobie martwoty głazu, bo nie wiemy, czy on jest rzeczywiście martwym... Okrutny to los – ludzki! – pragnąć wydobyć się z bezdennej otchłani, a nie umieć wskazać żadnej trwałej opory³, chcieć skryć się w inną postać, a nie wiedzieć w jaką... Gdyby człowiek znał bezwzględną wartość każdej swojej myśli, strułby się własną rozpaczą. Szczęściem, że się nad tym rzadko zastanawia i sądzi, że raz chybia, ale drugi raz w prawdę trafia. Tymczasem nie trafia – nigdy. Bo czy jest w całej naszej wiedzy chociaż jedno pojęcie, o którego prawdziwości bylibyśmy całkowicie przekonani? Bynajmniej. Dwadzieścia już kilka wieków upłynęło, jak filozofia wydała straszny dla naszej wiedzy wyrok, który nam pozwala znać rzeczy tylko w tej formie, w jakiej one nam się przedstawiają, a nie w jakiej niezależnie od nas istnieją⁴. Jeszcze do dziś nie uspokoiłiśmy się ze straszego śmiechu, po wysłuchaniu komicznych wywodów idealizmu⁵, a jednakże czy wywody te były rzeczywiście niedorzeczne? Trzeba się dobrze przed zdecydowaniem zastanowić. Boć jeżeli znamy tylko świat naszych wyobrażeń, to wszystkie przedmioty są utworem naszego własnego ducha. Berkeley⁶ więc lub Fichte⁷ tym się jedynie różnią od Humeo⁸ lub Kanta⁹, że też samą zasadę posuwają do ostatecznych jej konsekwencji, że są śmielsi i mają odwagę wypowiedzieć najdziwaczniejsze z pozoru przekonanie, jeśli je na drodze swej logiki znajdują. A dziwnym jest bez wątpienia twierdzenie, że papier, na którym te słowa piszę, mięso, które przed chwilą jadłem, odzież, która mnie pokrywa – że wszystko to jest produktem mojego ducha. A stąd prosta konkluzja – nie wiem i na żaden sposób dowiedzieć się nie mogę, czym ów papier, odzież lub pokarm są niezależnie od moich

³ Opora – podpora.

⁴ Chodzi m.in. o sceptycyzm filozoficzny, wywodzący się z myśli Pyrrona z Elidy (ok. 360–286 p.n.e.), zakładający brak obiektywnych kryteriów prawdy.

⁵ Idealizm – filozoficzny prąd zakładający ograniczone możliwości epistemologiczne człowieka, ograniczone zdolności jego zmysłów; wywodził się z myśli Platona (427–347 p.n.e.).

⁶ George Berkeley (1685–1753) – angielski filozof, duchowny Kościoła anglikańskiego, z pochodzenia Irlandczyk; jego filozofia wyrażała tendencje do racjonalizacji religii i zbudowania systemu teologii naturalnej; związał dowód na istnienie Boga z koncepcją całkowitej dematerializacji świata fizycznego; do najważniejszych jego dzieł należą: *Essay Towards a New Theory of Vision* (1709), *Traktat o zasadach poznania ludzkiego* (1710, wydanie polskie 1956), *Trzy dialogi między Hylasem a Filonousem* (1713, wydanie polskie 1956).

⁷ Johann Gottlieb Fichte (1762–1814) – niemiecki filozof, idealista, uczeń i kontynuator myśli Immanuela Kanta; jeden z głównych przedstawicieli klasycznej filozofii niemieckiej; autor m.in. dzieł *Powołanie człowieka* (1800) oraz *Zamknięte państwo handlowe* (1800).

⁸ David Hume (1711–1776) – brytyjski filozof, ekonomista, jeden z czołowych przedstawicieli europejskiego oświecenia; autor m.in. *Badań dotyczących rozumu ludzkiego* (1748), *Traktatu o naturze ludzkiej* (1739) czy też *History of England* (1754–1762).

⁹ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof, jeden z najwybitniejszych reprezentantów europejskiego oświecenia; autor m.in. *Krytyki czystego rozumu* (1781), *Krytyki praktycznego rozumu* (1788) czy *Metafizyki moralności* (1797).

zmysłów. Zaiste przykra niewiadomość – dla tych, którzy ją odczuć mogą. Szczęśliwi, którzy nigdy takich kłopotów nie doznali. Bo pomyślny, jak głębokie wrażenie smutku ogarnęłoby każdego kochanka, gdyby go filozofia przekonała, że jego piękna, zachwycająca luba jest tworem jego psychofizycznej organizacji. Jak to – zawołałby rozpaczliwie – więc te urocze kształty, bujne zwoje włosów, dumnie zgięte czoło, płomieniem palące się oko, delikatnie wykreślony nos, ponętnie rozcięte i świeżo zabarwione usta – to jedynie obraz nakreślony przez moją wyobraźnię i w rzeczywistości może całkiem inny? Niestety – żal nie przebłaga konieczności. Posądzono Petrarę¹⁰, że Laurę¹¹ sobie sam wymyślił i nigdy jej w rzeczywistości nie widział. Posądzenie to nie przestanie być słusznym, chociażby nawet poeta wstał z grobu i złożył metrykę swego ideału. Bo żyła czy nie żyła we Włoszech, w każdym razie on znał tylko tę Laurę, która żyła w jego myśli. Każdy kochanek jest czującym¹² się do swej własnej imaginacji Petrarę... Tak – kochacie i nienawidzicie – swoje pojęcia o rzeczach i osobach wam nieznanach. Jak to brzmi dziwnie i nieprzyjemnie! Błogosławieni, którzy w to nie wierzą i błogosławiona prawda za to, że do uwierzenia trudna. Wstawcie każdemu kupcowi lub przemysłowcowi do kantoru Cyserona¹³ w klatce, niech mu po całych dobach śpiewa, iż rzeczy samych w sobie nie znamy, zobaczycie, czy go tej śpiewki kiedykolwiek nauczy. Jak to, fabrykant miałby uwierzyć, że wyrabia, a kupiec, że sprzedaje – nie mydło, ale coś, co się mydłem zowie? Gdyby handel z giełdą jednego dnia przyjął teorię Berkeleya lub nawet Kanta, moglibyśmy skupować towary i pieniądze za cenę nadwiślańskiego piasku. Bo niechże Moes¹⁴ się przekona, że jego korty¹⁵ nie są kortami same w sobie, a Nelken¹⁶, że pruskie złote marki takimi, jak są, tylko mu się wydają... niech się o tym wreszcie przekona każdy – spadną w cenę jedne i drugie. Ach! zawoła panna Stefania – mam niewzruszony dowód, że pan

¹⁰ Francesco Petrarca (1304–1374) – renesansowy poeta pochodzący z Włoch; twórca *Sielanek*, *Psalmów pokutnych* czy słynnego zbioru *Sonetów do Laury*.

¹¹ Muza Petrarki, Laura, wywoływała kontrowersje już za życia artysty, była to bowiem nikomu nieznaną osobą, co budziło wątpliwość, czy rzeczywiście istniała, może też dwuznacznie świadczyć o jej prawdopodobnej profesji i statusie społecznym. Do dziś nie udało się potwierdzić faktu, czy Laura istniała naprawdę.

¹² Czulić się – okazywać czułość, pozytywne emocje.

¹³ Marcus Tullius Cicero, Cyseron (106–43 p.n.e.) – rzymski mąż stanu, filozof, mówca; twórca takich mów jak *Przeciw Werresowi* (70 p.n.e.), *Przeciw Katylinie* (63 p.n.e.), *Filipik* przeciwko Markowi Antoniuszowi (44–43 p.n.e.).

¹⁴ Christian August Moes (1810–1872) – pochodzący z Holandii przemysłowiec; ojciec wielodzietnej rodziny (miał 10 dzieci). Stworzony przez niego zakład tekstylny w Choroszczynie na Podlasiu odziedziczył syn, Karol August (1841–1888), który rozwinął rodzinny interes. Moesowie opuścili Podlasie w 1915 roku. Zob. J. Waczyński, *Tradycje przemysłowe Choroszczyny*, [w:] *Czas na Podlaskie – Choroszcz. Referaty z sesji historycznej 8 września 2007 r.*, Białystok 2008; A. Dąbrowska, *Moesowie. Trzy pokolenia fabrykantów z Choroszczyny*, „Białostoczczyzna” 2000, nr 1 (57).

¹⁵ Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

¹⁶ Chodzi prawdopodobnie o Maurycygo Nelkena (?–?), warszawskiego bankiera, właściciela domów bankowych „Maurycy Nelken i Spółka” w Warszawie i Łodzi; autora artykułu (przesłanego w formie listu do redakcji) pt. *W kwestii ulicznego bandlu*, „Izraelita” 1870, nr 51, s. 385–386.

Władysław jest blondynem, bo wszyscy blondynem go nazywają. Żłudna pociecha. Bo zgoda sądów w tym przedmiocie dowodzi tylko, że wszyscy mają jednakowe oczy. Szkła żółte wszystko żółtą barwą powlekają, a skąd wiemy, że takich szkieł natura nam w głowy nie wprawiła? Kiedyś ludzono się wiarą, że każdy organ naszego ustroju jest w najwyższym stopniu doskonałym i swemu celowi odpowiednim, a dziś... dziś Helmholtz¹⁷ ma odwagę powiedzieć, że „gdyby mu optyk przyniósł ludzkie oko, on nie przyjąłby tak niedołącznie zrobionego przyrządu”. I cóż panny Stefanie na to? Jakąż pewność co do koloru włosów pana Władysława daje nam ten niedołącznie zrobiony przyrząd? Kto nam zaręczy, że on nie powiększa lub zmniejsza rzeczywistej miary przedmiotów? Gdyby aparaty fotograficzne pozyskały na chwilę świadomość, ani by im na myśl nie przyszło, że oprócz czarnej i białej są jeszcze inne dla innych widzialne barwy. Może więc i my pozostajemy w podobnej nieświadomości, może i ta nasza wzrokowa klisza, siatkówką zwana, nie odbija wszystkich kolorów i kształtów. Inaczej przez naturę przygotowana, może by chwytiała inne obrazy. Kolor czerwony Papuasa¹⁸ zachwyca, a indyka oburza – skąd pewność, że indyk widzi toż samo, co Papuas? Darwin¹⁹ opowiada, że ptaki w Ameryce unikają pewnego gatunku świetnie ubarwionych gąsienic, które zwracają na siebie uwagę człowieka. Podobno mają one im nie smakować, ale pytanie, czy zarazem i to piękne dla nas ich ubarwienie nie odstrasza ptaków swą brzydota? Pytanie, czy w oczach swego konia pan Władysław jest blondynem? Niech więc panna Stefania nie przysięga na blond włosów żadnego pana Władysława.

I niech nie przysięga na nic... bo doprawdy nie tylko na niebie, ale i na ziemi nie ma nic pewnego. I nie sądzicie, ażebym chciał sceptycyzmem drasnąć to, czemu już dziś zdrowy rozsądek walki nie wypowiada. Bynajmniej, mówię o pojęciach uznanych za nigdy niewzruszone. Zwykle taki przywilej nadajemy prawdom matematycznym, a jednak może i one go kiedyś stracą. Nic to nie znaczy, że dedukcje zasad są niewątpliwe, ale czy niewątpliwymi są same zasady? Wszystkie wnioski wyprowadzone z twierdzenia: że linia prosta jest najkrótszą odległością między dwoma punktami – o tyle tylko są pewne, o ile pewnym jest ich twierdzenie. Niech ono padnie, padną wszystkie z niego wysnute prawdy. Bo każdy sąd jest zawarunkowanym słuszością składających go pojęć. Gdybyśmy mogli wynaleźć jedną zupełnie dowiedzioną formułę, przy jej pomocy poznalibyśmy z wolna cały obszar wiedzy. Tymczasem posiadamy olbrzymie i rozwinięte umiejętności, ale nic nam nie zabezpiecza ich podstaw. Ułożyliśmy i układamy miliony definicji ścisłych, żadna

¹⁷ Hermann von Helmholtz (1821–1894) – niemiecki fizyk, fizjolog, filozof; zajmował się termodynamiką, światłem, elektrycznością; stworzył pierwszy oftalmoskop (przyrząd badający dno oka); autor m.in. rozprawy *Über die Erhaltung der Kraft* (1847); wspomnianą teorię o niedoskonałości oka jako narządu percepcyjnego sformułował m.in. w książce *Handbuch der physiologischen Optik* (Leipzig 1867).

¹⁸ Papuas – rdzenny mieszkaniec Papui (Oceania, Malanezja). Synonim prymitywizmu.

¹⁹ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. traktatu *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859); nie udało się ustalić źródła informacji o kolorowych gąsienicach, na jakie powołuje się autor artykułu.

z nich jednak nie posiada praw nieomyślności. Ach! ile zagadek kryje się w tym na pozór nieśmiertelnym aksjomacie, że ziemia wiruje około słońca! Bo i cóż, że niejedno twierdzenie sprawdza się w rachunku, w kombinacjach przez nas odkrytych? Alboż najściślejszy rachunek nie jest naszym własnym pomysłem, ograniczonym kresami naszej wiedzy. Kto wie, czy okazałby się prawdziwym, gdyby wiedza ta stała się większą lub bezwzględna. Umiemy dokładnie wyznaczyć, ile czasu potrzebuje maszyna parowa do przebieżenia po szynach długości milowej i obliczenia w tym względzie zawsze nam się sprawdzają, ale zważmy, że wszystkie pojęcia, z jakich obliczenia to składamy, są tworem i kombinacją naszego umysłu. Może właśnie w rzeczywistości odbywa się co innego, zachodzą zupełnie inne zjawiska. My znamy tylko świat swojej myśli, od rzeczywistego zależny, ale może całkiem od niego różny. Pojęcia materii, ruchu, siły, przyczyny i tak dalej są to tylko formy, w jakich nam się objawy świata zewnętrznego przedstawiają. Cały nasz język jest tylko sztuczną klasyfikacją przedmiotów i zjawisk. Zdaje nam się, że każde słowo wyraża osobny, rzeczywisty istniejący fakt, chociaż codziennie nauka rozdziera tę iluzję. Ciągłe na przykład mówimy o jakiejś *sile żywotnej*, a wiadomo przecież, że nie ma w naturze żadnego specjalnego pierwiastku, do którego by można odnieść tę nazwę. Podobnie, mimo wszystkich Koperników²⁰ i Galileuszów²¹, astronomia ciągle wyznacza pory *wschodu* i *zachodu* słońca, ucząc jednocześnie, że słońce nie wschodzi i nie zachodzi. Psychologia nieustannie bada *myśl*, *pamięć*, *uczucie* i tak dalej jako zjawiska odrębne, gdy tymczasem według nowo odsłoniętych prawdopodobieństw są to tylko różne stany jednego duchowego procesu. Posiadamy definicje ściśle odgraniczające *ducha* od *materii*, a jutro mogą się pojawić dowody, które tę granicę zniosą. Kiedyś mniemano, że *światło* i *ciepło* są dwoma odmiennymi czynnikami, dziś wiemy, że one są tylko odmiennymi stopniami ruchu jednego eteru. Przeszłego roku wapień²² znajdował się jeszcze między pierwiastkami, w obecnym już go podobno zamieniają w wodór. A który chemik zagwarantuje, że z czasem wszystkie pierwiastki nie zostaną sprowadzone do jednego? Alboż Tales²³ nie przypuszczał, że woda jest ciałem prostym? Newton²⁴ odkrywszy siłę ciężenia, sądził że ona rodzi

²⁰ Mikołaj Kopernik (1473–1543) – polski astronom, matematyk, lekarz, prawnik i ekonomista, twórca heliocentrycznej teorii budowy wszechświata wyłożonej w dziele *De revolutionibus orbium coelestium* (Norymberga 1543, I. wyd. polskie pt. *O obrotach sfer niebieskich*, Warszawa 1854).

²¹ Galileusz (1564–1642) – fizyk włoski, astronom i filozof; jego osiągnięcia naukowe przyczyniły się do rozwoju nauk ścisłych, szczególnie fizyki. Był pionierem przyrodoznawstwa matematycznego. Za sprawą ulepszonego przez siebie teleskopu dokonał odkrycia księżyców Jowisza, gór na Księżycu i plam na Słońcu, walnie przyczyniając się do przewyżnienia kosmologii arystotelesowskiej i uznania w ciałach niebieskich dużych, sztywnych obiektów, których ruchami rządzą te same prawa, co przedmiotami ziemskimi.

²² Wapień – skała osadowa zbudowana głównie z węglanu wapnia.

²³ Tales z Miletu (VII/VI w. p.n.e.) – grecki uczony, uznawany za pierwszego filozofa; przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody; twierdził m.in. że główną zasadą świata (*arché*) jest woda.

²⁴ Isaac Newton (1642–1727) – brytyjski fizyk, matematyk, historyk, filozof, alchemik i biblioznawca; znany m.in. z odkrycia i zdefiniowania trzech zasad dynamiki; autor m.in. *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687).

wszystkie inne, dziś budzą się domysły, że i ta siła pochodzi od jakiejś jeszcze ogólniejszej. Tymczasem my ciągle o niej mówimy i długo mówić będziemy w przekonaniu, że wyrazy: *siła ciężenia* oznaczają coś realnego. Bo język jest najstraszniejszą niewolą, jaka kiedykolwiek przygniotła umysł ludzki. Wyjarzmienie się spod jego władzy trwa nieraz całe wieki. Gdyby Arystoteles²⁵ nie był spętał filozofii wyrazami, w których znaczenie ona tysiąc lat wierzyła, przed tysiącem lat rozwiązano by wiele z tych zagadnień, które się dopiero dziś rozwiązują. Ile trudów i mozołów kosztowało filozofię określenie jego *najwyższego dobra*²⁶, które teraz dopiero okazuje się pojęciem czczym i fałszywym! Wartość odpowiedzi zależy od wartości pytania. Sam Jowisz²⁷ nie poradzi zagadce, czy cnota jest kwadratowa? Klęską średnich wieków była nieumiejętność nie rozstrzygania, ale stawiania pytań. Bo jakież mógł być rezultat z najgenialniejszego wysiłku scholastyki²⁸, jeśli w samych jej zadaniach tkwiły głupstwa, jeśli medytowała nad tym: czy Duch jest żonaty lub co by się stało z człowiekiem, gdyby się był urodził ogórkiem? Teolodzy uwikłani z jednej strony w słownictwo filozofii starożytnej, a z drugiej w dogmata biblijne, głęboko i poważnie zastanawiali się nad tym, jakie byłyby dzieci Adama, gdyby je spłodził jedynie siłą *wolnej woli*?^a Podobnie i my rozprawiamy, czy wola jest wolną, nie zbadawszy, czy wola jako osobna władza istnieje? Pytanie zaś takie nie jest bynajmniej zagadką upartej negacji, lecz ma za sobą powagę bardzo głębokich sądów. Wszakże pojawiły się już z tym mniemaniem teorie. I to jeszcze zauważyć trzeba, że więzienie nasze

²⁵ Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.) – wielki filozof grecki, w roku 335 założył w Atenach swoją własną szkołę – Liceum. Należy do grona najwybitniejszych i najwszechstronniejszych myślicieli wszech czasów. Interesował się m.in. zoologią, meteorologią, fizjologią, medycyną, nade wszystko logiką, filozofią przyrody, teologią i etyką. Jego prace są świadectwem skrupulatnych obserwacji, wnikliwych analiz i znajomości poglądów poprzedników, m.in. *Organon*, *Fizyka* i *Metafizyka*, *Etyka*.

²⁶ Chodzi o *summum bonum* (łac. najwyższe dobro), czyli wartość w etyce, w kontekście której wszystkim innym dobrom przypisuje się charakter jedynie instrumentalny; Arystoteles za najwyższe dobro uznawał szczęście osiągnięte dzięki doskonałości jednostki, działającej z godnością i cnotliwie (*areté*).

²⁷ Jupiter, Jowisz – w mitologii rzymskiej bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca nieba i ziemi.

²⁸ Scholastyka – początkowo była to nauka uprawiana na średniowiecznych uniwersytetach (polegała na uzasadnianiu, racjonalizowaniu prawd wiary oraz uzgadnianiu treści pism chrześcijańskich z pismami pogańskich filozofów, traktowanych jako prawdy rozumowe), później oznaczała nurty teologiczne i filozoficzne tam uprawiane, a także specyficzną metodę filozofowania (metodę scholastyczną).

^a Marquis d'Argens zebrał podobnego rodzaju rozprawy w swoim komentarzu do Ocellusa. [Jean-Baptiste de Boyer, Marquis d'Argens (1704–1771) – francuski pisarz, filozof; zasłynął m.in. dzięki swym książkom popularyzującym historię i filozofię przybliżył szerszej opinii poglądy i dzieła francuskich filozofów epoki oświecenia jak Voltaire, Bernard Fontenelle; w artykule chodzi o publikację z 1762 roku pt. *Ocellus Lucanus: en grec et en français; avec des dissertations sur les principales questions de la metaphisique...* par Mis d'Argens. Ocellus Lucanus (VI w. p.n.e.) – grecki filozof, uczeń Pitagorasa; autor dzieła *O naturze wszechświata*; twierdził m.in. że trzy wielkie podziały wszechświata odpowiadają trzem rodzajom istot – bogom, ludziom i demonom; a także, że ludzkość ze wszystkimi jej instytucjami (rodziną, małżeństwem i tym podobnymi) musi być wieczna – przyp. Red.]

w wyrazach tylko do pewnego stopnia odczuć możemy. Jest niezawodnie wiele takich zagadnień, wiele takich pojęć, których fałszywości ani się domyślamy i które dopiero kiedyś stracą swoje obecne znaczenie. Dziś tłumaczymy sobie zjawiska *ruchem* i *siłami*, kto wie jednakże, czy ich pojęcia nie zostaną zastąpione innymi, zwłaszcza że już odezwały się reformatorskie w tym względzie głosy. Kto przewidzieć może, co się stanie z wszystkimi naszymi umiejętnościami? Podzieliliśmy istnienie na różne grupy i każdą daliśmy do badania osobnej nauce i tylko w chwilach głębszego rozmysłu dostrzegamy, że cały ten podział jest sztuczny, przez nas dokonany i nie odpowiada rzeczywistości. W XVII wieku religijni przyrodnicy tworzyli osobne *teologie* dla najrozmaitszych pojęć – gwiazd, kamieni, owadów – astroteologię, litoteologię, insektoteologię, petinoteologię itd. Dziś z wszystkich tych *umiejętności* nie przechowały się nawet ślady. Gdy w roku 1748 (powiada Feuerbach²⁹) ukazały się niezliczone roje szarańczy, zaraz pastor w Diepholtz, Rathlef, sfabrykował osobną *akridoteologię* (teologię szarańczy), w której między innymi dowodami „wielkiego rozumu boga” przytoczył i ten, że „Bóg dał szarańczy podługowatą głowę, a głębę osadził nisko, ażeby nie potrzebowała przy jedzeniu zbyt się schylać, lecz mogła spożywać pokarm wygodnie i szybko”. Śmiejemy się z tych *-logii*³⁰, ale czy przyszłość z naszych zoo-, psycho-, fizjologii śmiać się nie będzie? Żadna nauka nie pojmowała poważniej swego zadania, jak alchemia i astrologia – a jednakże co się stało z ich powagą? Otwórzmy jakąkolwiek nam współcześnie napisaną książkę i przyjrzyjmy się uważnie jej twierdzeniom, ileż w ich całej ścisłości wyrażen niepewnych, nieoznaczonych! Ot, na przykład genialny angielski fizyk Wiliam Thomson³¹ powiada, że prawo: ciepło, przechodząc z cieplejszego do zimniejszego ciała, może zamienić się częściowo w mechaniczną pracę – że prawo to, mówię, da się odnieść nie tylko do teorii maszyn parowych, ale i do całej przyszłości wszechświata. Nie myślę przeczyć, że ta fizykalna formuła rozwiązuje zagadnienia ułożone z pojęć dziś nauce znanych, że nawet podsuwa najprawdopodobniejszą hipotezę końca świata, przewidując zupełne wyrównanie się temperatury w jego ciałach, a skutek tego ustanie w nim ruchu; tylko pozwałam sobie wątpić, ażeby ona rozwiązywała pytania, jakie postępowanie wiedzy później w tymże samym przedmiocie umysłowi ludzkiemu postawi. Bo dziś pewien szereg, pewną formę zjawisk pojmujemy jako *ciepło*,

²⁹ Ludwigo Andreas Feuerbach (1804–1872) – filozof niemiecki, materialista; twierdził, że poznanie zmysłowe jest ostatecznym fundamentem wiedzy, która też może dotyczyć jedynie przyrody; przedstawiciel klasycznej filozofii niemieckiej; główne dzieła: *O istocie chrześcijaństwa* (1841, wyd. pol. 1959), *Wykłady o istocie religii* (1851, wyd. pol. 1953), *Wybór pism* (t. 1–2, 1988); historia pastora Rathlefa pojawiła się w książce Ludwika Feuerbacha pt. *Pierre Bayle, nach seinen für die Geschichte der Philosophie und Menschheit interessantesten Momenten* (Leipzig 1844, s. 29–30).

³⁰ *Logia* – ostatni człon wyrazów złożonych wskazujący na ich związek znaczeniowy z doktryną, nauką, teorią.

³¹ William Thomson (1824–1907) – szkocki inżynier, fizyk, matematyk, odkrył m.in. zjawisko magnetooporowe, opracował teorię drgań elektrycznych; autor m.in. rozprawy *Treatise on natural philosophy* (1867); Świętochowski omawia zasadę rozpraszania energii (1852), sformułowane przez Thomsona na bazie II zasady termodynamiki R. J. E. Clausiusa (1851).

ale czy pojęcie to nie okaże się kiedyś błędnym i nienaukowym? Czy nie wejdzie w skład ogólniejszego, które też same zjawiska będzie lepiej, dokładniej wyrażać? Czy z czasem z umiejętnego rozumowania nie zostanie zupełnie usunięte? Niech tylko wiedza zamiast pojęcia *ciepło* podstawi – co już po części zrobiła – jakiś nieznanzy ruch eteru, niech udzielenie się tego ruchu ujawni jakąś nową zasadę, prawo Thomsona utraci swą wartość, zanim się sprawdzi jego o losach świata proroctwo. W tenże sam sposób zakwestionować można każdą inną regułę. Są prawa dla gazów i cieczy, dla elektryczności i magnetyzmu, ale skoro tylko pojęcia: gazu, cieczy i tak dalej ulegną zmianie, unieważnią zarazem i zastosowane do nich prawo. Znacomity matematyk Gosiewski³² twierdzi, że dotychczas znane matematyczne działania nie wystarczają dla rozwiązania wielu zadań, a zastosowane wydadzą rezultat fałszywy, że zatem trzeba wynaleźć działania zupełnie nowe, inne niż dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. W uwadze tej tkwi bardzo ważne pytanie, czy przy zmienionym postępowaniu nie upadnie wiele matematycznych aksjomatów i czy rachunki uważane za niewątpliwe nie okażą się całkiem błędne lub ograniczone?

Niepodobna więc niczemu ufać. Dla umysłu ścisłego nie ma prawd wiecznych, naigrawających się przesądom, bo każdy przesąd był kiedyś prawdą i znowu nią zostać może. Stoimy ciągle na tak ruchomym gruncie wiedzy, że nic na nim trwale zbudować się nie da. Są tacy, którzy raz na zawsze budować umieją – można im tej sztuki zazdrościć, ale trudno w niej naśladować. Człowiek jest tak okrutnym tyranem swego umysłu, że dla zaspokojenia jego ciekawości zrzeka się często łatwej wygody. A wygoda to rozkoszna!

Przenieść się w duszę prawowiernego episjera³³: jaki w niej spokój, jaka pewność każdej myśli! Żadna wątpliwość nie mąci czystego lazuru jego mniemań. Wszystkie zmysły żyją w niezakłóconej zgodzie i wzajemnie sobie bez podejrzenia ufają. Oko nie wtrąca się do ucha, smak do węchu, dotyk jest najwiarygodniejszym świadkiem, refleksja nie trudzi się żadną kontrolą. Dogmaty, jak silne i głęboko wkopane podwaliny, dźwigają całe rusztowanie przekonań i nie zadrgną pod żadnym ciosem. I kto by miał serce zasiać niepokój w tę ciszę, podłożyć ogień pod ten szczęśliwy budynek! „Wolałbym być niezadowolonym diabłem, niż zadowolonym prosięciem” – powiedział wielki filozof³⁴, ale doprawdy tylko wielcy filozofowie mogą mieć takie gusta. Każdy przeciętny ultramontanin³⁵ przeżegnałby się przed

³² Władysław Gosiewski (1844–1911) – matematyk, fizyk i filozof, autor m.in. *Przeglądu krytycznego różnych teoryj o ciśnieniu w gazach* (1874); *Zasady rachunku prawdopodobieństwa* (1906); Świętochowski powołuje się na artykuł Gosiewskiego *Rachunek różniczkowy i całkowity* (1875).

³³ Episjer – właściciel sklepu kolonialno-spożywczego, kupiec korzenny; przenośnie: drobno-mieszczanin, dorobkiewicz, ciułacz.

³⁴ To maksyma Artura Schopenhauera (1788–1860); był to niemiecki filozof, twórca idealistycznego systemu filozoficznego o charakterze woluntarystycznym (główne dzieło: *Świat jako wola i wyobrażenie*, 1819); autor takich dzieł jak: *O wolności ludzkiej* (1839), *O podstarwie moralności* (1840).

³⁵ Ultramontanizm – w okresie Soboru Watykańskiego I: stanowisko uznające dogmat o nieomyślności papieża. W szerszym znaczeniu w XIX wieku: kierunek postulujący podporządkowanie polityki Kościołów katolickich w różnych krajach decyzjom Watykanu.

tą maksymą i nigdy by jej nawet głośno nie powtórzył. On wolałby zostać największym, aby tylko zadowolonym prosięciem – a nigdy diabłem i do tego niezadowolonym. I ma ze swego stanowiska rację. Co mu po torturach? Na każdy wypadek umysłowej ciekawości posiada generalne lekarstwo – dogmat. Ile razy przyjdzie mu chęć zbadania jakiejś tajemnej przyczyny, wyjmie z pudełka ducha, naciśnie ukrytą w nim sprężynę, a zabawka natychmiast odpowie, że ona jest ową przyczyną. Po co szczęśliwcowi pytania, a raczej wątpliwości: skąd powstał świat, ziemia, człowiek i tak dalej, kiedy mu daleko wygodniej przyjąć raz na zawsze, że wszystko co jest, jest z pewnej woli i przez nią. Jak jest zdrow i wesół, tak zmarniałby szybko, gdyby uwierzył, że niczego nie wie na pewno. Najbardziej wypasiony restaurator schudłby jak Piotrowin³⁶, gdyby przez tydzień rozmyślał o nieskończoności przestrzeni. Nie ma wygodniejszego posłania, jak materac dogmatyczną słomą wypchany. Nie żałujemy więc tych, którzy dobrowolnie zrzekają się takiej pościeli dla madejowego łóża³⁷ wątpień. Wszak sami wyznają, że lepiej być niezadowolonym diabłem...

Dwa więc typy umysłów stoją przed zagadkami wiedzy. Jeden, zadowolony, widzi w nich łatwy do odcyfrowania rebus z wypisanym u góry znaczeniem, drugi – niemego sfinksa, któremu na próżno chce wykraść tajemnicę prawdy i który każdemu domysłowi jednakowo potakuje. Więc wszystkie nasze sądy są zarówno prawdziwe? – pytają nareszcie zniecierpliwieni. „Kłamstwo jest także szlachetnego urodzenia”³⁸ – odpowiada sfinks hiszpańskim przysłowiem.

II

(Początek i koniec)

Nie ma wyrazów składających pewniejsze świadectwo ograniczoności ludzkiej myśli, nad *początek i koniec*. Bo dość zastanowić się nad procesem całego istnienia, ażeby spostrzec, że ono nigdy nie mogło się zacząć i nigdy skończyć się nie może. Poczęły się tylko i skończą widzialne nam formy bytu, ale nie byt sam. Niebyt – nic – kto to pojmie? Umysł nasz, sięgnąwszy do najwyższych wlotów spekulacji, nie zdoła zrozumieć i wyobrazić sobie takiego stanu, w którym by nic nie istniało. Grubemu też złudzeniu uległ i na równe u innych liczył każdy, kto kiedykolwiek twierdził, że świat powstał z niczego, sądząc przy tym, że on siebie i wszyscy jego pojmują. Przyznać wszakże trzeba, że umysł ludzki wcześniej opamiętał się i odgarnął sprzed siebie tę iluzję. Ogłoszono wieczność materii. To jednakże nie przeszkodziło

³⁶ Piotrowin – bohater hagiograficznej legendy z XI wieku, zapisanej w Żywocie św. Stanisława Wincentego z Kielczy; zob. J. Szczyпка, *Legends polskie*, Warszawa 1983, s. 48–53.

³⁷ Madejowe łóżo, łóżo sprawiedliwości – rodzaj narzędzia tortur w formie ławy z kołowrotem służącym do wyciągania pary kończyn.

³⁸ Kłamstwo szlachetne, kłamstwo użyteczne to pojęcie stosowane przez Platona w jego *Państwie* na oznaczenie pożytecznego zmyślenia stworzonego w celu przygotowania ludzi na przyjęcie pewnej idei.

dziło rozmyślaniom nad przeróżnymi początkami. Filozofia, zmieniając nieustannie hipotezy, gubiła się, uwikłana w ich siatkę. A równie dla niej niebezpiecznymi okazały się naiwne bajeczki starej, jak i głębokie hipotezy nowszej wiedzy. Bo jedne i drugie umiały wszystko powiedzieć, wszystko wyjaśnić, tylko nie umiały dotrzymać placu ciekawości, wypytywanej się uparcie o przyczynę każdej przyczyny, o początek początku. Grecy niesłusznie sądzą – dowodził na przykład staremu światu Anaksagoras³⁹ – że coś się poczyna lub ustaje, nic bowiem nie rodzi się i nie ginie, lecz wszystko jest połączeniem się lub rozdzieleniem rzeczy przedtem istniejących. Naprzód istniał chaos. W łonie jego znajdowały się najrozmaitsze pierwiastki, które ugrupowawszy się, wydały świat widomych rzeczy, mianowicie cząsteczki ziemi – ziemię, wody – wodę i tak dalej. Jaka jednakże siła ugrupowała owe pierwiastki w jednorodne żywioły? Duch... Tu koniec anaksagorasowej bajki. Zapomnijmy na chwilę o wszystkim, co myśl ludzka przez 24 wieki po tym marzeniu zdobyła i spytajmy się ze skromnością współczesnego mu Greka: skąd się owe pierwiastki wzięły? Skąd duch, który je uporządkował? Mistrz nie wie – a przeciwko natręctwu pytania zabezpiecza się uwagą, że Grecy niesłusznie sądzą, iż cośkolwiek poczyna się lub ustaje.

Więc poza nami w nieskończoność biegnący i nieprzerwany łańcuch przemian jednych postaci istnienia na drugie? Żadnego lepszego domysłu na zaspokojenie naszej ciekawości wynaleźć nie możemy... Bo wreszcie poprawmy anaksagorasową powieść według wymagań nowszej wiedzy, według planu Kantów⁴⁰, Laplace'ów⁴¹, Newtonów, Lamarcków⁴², Darwinów... cóż nam wypadnie. Może rozumniejsza, prawdopodobniejsza, ale także... bajka. I według niej planetarny nasz system powstał z chaosu mgławicowego, który wskutek siły powszechnego ciężenia zgęszczał się stopniowo i wzbudzał coraz szybszy ruch obrotowy, a oderwane tym ruchem od całości cząstkowe jej masy utworzyły obecny komplet ciał niebieskich. Rozmaite fizyczne siły, złożony się na organiczne i nieorganiczne procesy w łonie i na powierzchni tych ciał, wydały to, co naturą zowiemy. Gdyby można na takim lub nawet szczegółami dopełnionym objaśnieniu poprzestać! Niestety! człowiek jest tak nienasyconą beczką Danaid⁴³, że mądrość wszystkich bogów nie zadawalnia jego

³⁹ Anaksagoras z Kladzomen (ok. 500–428 p.n.e.) – grecki filozof, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, nauczyciel i doradca Peryklesa; uważał, że rzeczywistość jest zbudowana z materii składającej się z niezmiennych „nasion” rzeczy i nieskończonego rozumu (*nous*).

⁴⁰ Immanuel Kant (1724–1804) – niemiecki filozof, jeden z najwybitniejszych reprezentantów europejskiego oświecenia; autor m.in. *Krytyki czystego rozumu* (1781), *Krytyki praktycznego rozumu* (1788) czy *Metafizyki moralności* (1797).

⁴¹ Pierre Simon de Laplace (1749–1827) – francuski matematyk, astronom, fizyk i polityk, profesor École Royale Militaire oraz École Normale, członek Francuskiej Akademii Nauk uważany za najwybitniejszego uczonego przełomu XVIII i XIX w., autor m.in. *Exposition du système du monde* (t. I–II, Paryż 1796).

⁴² Jean Baptiste de Monet de Lamarck (1744–1829) – francuski biolog, wczesny ewolucjonista; zreformował układ systematyczny zwierząt; autor m.in. *Filozofii zoologii* (1809).

⁴³ Beczka Danaid – w mitologii greckiej beczka z przedziurawionym dnem, którą Danaidy (królewny z Argos) po śmierci musiały napełniać w Tartarze za zabicie swoich mężów.

bezdennej ciekawości. Pyta więc znów: jeśli siła ciężenia wywołała w mgławicowym chaosie ruch, to dlaczego nie wywołała go wprzód, zanim z niego system planetarny powstał? Dlaczego przedtem mgławice były w stanie spoczynku, chociaż siła ciężenia w nich działała? Nie było jej? To skąd się wzięła? Z czego uformował się chaos? Z atomów? Z czego atomy? Nie idźmy dalej, bo nas wszyscy geniusze opuszczają, a drogi żadnej nie ma. Poza ostatnią krawędzią najśmielszego domysłu otwiera się niezgłębiona, myślą nieobjęta przepaść – nieskończoność. Aż po dziś więc ciągnie się wiekowy, zawikłany proces człowieka z naturą o wydarcie jej tajemnicy, w którym zuchwały tytan ciągle przegrywa i krwawym mozołem płaci kosztą decydującej o jego życiu sprawy. Czy będziemy wiecznie przegrywać? Tak się zdaje. Kto wie czy to nawet nie lepiej? Kto wie, czy byśmy, rozwiązawszy zagadkę bytu, z radości lub rozpacz nie poszaleli? Zresztą co by za wartość miało nasze życie, gdyby przestało być tajemnicą – płynąc z niej i do niej? A przyznać trzeba, że myśl ludzka posiada olbrzymią, żadnym oporem niepokonaną siłę, jeżeli mimo tylu zawodów i porażek ciągle świeża, wytrwała i chętna staje do walki o tę tajemnicę. Z któregokolwiek punktu wyjdzie i za śladami przyczyn i skutków chce dotrzeć do początku swej drogi, zawsze na granicy nieskończoności ogarnięta mrokami i zmęczona upada. Nieraz dla pociechy wmawia w siebie, że jakkolwiek nie zna przyczyny całego bytu, odszukała przecież niektóre jego części. Tymczasem nie odnalazła żadnego pierwotnego źródła, bo wszystkie spływają się w jedno wspólne – niezbadane. Nie wiermy tym, którzy nas zapewniają, że odkryli początek mowy lub sztuki. Jest to rzecz niemożliwa, jeśli nie odkryli początku całego istnienia. Bo czyż to dosyć powiedzieć, że język uformował się z bezwiednych wykrzykników i głosowego naśladownictwa dźwięków natury? Czy tu już mur i dalej pytaniem posunąć się nie można? A na zasadzie jakich psychofizycznych praw dobywają się wykrzykniki? Dlaczego ich nie wydaje roślina, tylko zwierzę? Jakie zjawiska zachodzą wtedy w jego nerwach? Dlaczego ich składniki posiadają takie własności? Jakie pierwiastki w tych składnikach? Skąd one? Co to są ich atomy? Skąd się wzięły?... Ot, przeszedłszy z lingwistycznym zagadnieniem pola najrozmaitszych umiejętności, stajemy u zagadkowego kresu, do którego wszystkie drogi się zbiegają. Nie zawsze o tym wiemy lub pamiętamy, a jednakże nie ma takiego badania, które by pozwoliło przed tym kresem spocząć. Gdy czytając *Irydion*⁴⁴ lub przypatrując się *Florentyńskiej Madonnie*⁴⁵, puścimy naszą myśl w kierunku powstawania tych arcydzieł, nie zatrzyma się ona bliżej, aż przy mgławicowym chaosie. I wtedy nawet ustanie pod własną niemocą, a nie przed osiągniętym celem.

Jeśli tak jest, to właściwie na żadne pytanie nie możemy dać dokładnej, całkowitej odpowiedzi. Bo co warta odpowiedź, po której do nieskończoności pyta

⁴⁴ *Irydion* – dramat romantyczny Zygmunta Krasińskiego, napisany w Wiedniu w 1835 roku, wydany anonimowo w Paryżu w 1836 roku.

⁴⁵ Chodzi prawdopodobnie o któryś z obrazów Sandra Botticellego (1445–1510), włoskiego malarza renesansowego, pochodzącego z Florencji; Madonna była najpopularniejszym motywem jego dzieł.

można i trzeba? Co warta wiedza, która nie zna przyczyny? Ach! znamy niby i odkrywamy rozmaite *początki* – *cywilizacji, sztuki, prawa, rolnictwa* i tak dalej, ale smutne to są początki. Nauce zdaje się, że trafia na pierwsze wytryski jakiegoś potoku zjawisk, gdy tymczasem stoi przy szerokim biegu lub ujściu. A jak geografia ludzi się, mówiąc o źródłach rzek, podobnie wszystkie umiejętności ludzą się, mówiąc o początkach każdego szeregu zjawisk. Bo czyż źródłem rzeki jest jakiś strumień, który się spomiędzy skał wydobywa? Przecież i on nie powstaje z niczego i także musi mieć swoje źródło w gazach ziemi. A te gazy skąd się biorą? A skąd się biorą ich składniki? Rzeka jest bez początku... Nie ma go podobnież żadna forma bytu. Bo cóż to są *początki cywilizacji*? Kto jest w stanie wskazać i powiedzieć: patrzcie – od tego punktu powstaje cywilizacja, poza nim nie ma ani jednego faktu, który by do jej procesu należał. Tego nikt rozsądny nie powie, nawet ci, którzy nam mówią o – początkach cywilizacji. Rozmyślamy nad tym, skąd pochodzi człowiek? Przypuśćmy, że niewątpliwie od zaginionego małpo-człowieka. Lecz skąd małpo-człowiek? Od innego, najbliższej z nim spokrewnionego gatunku. A ten gatunek? Przejdziemy po nici pokrewieństwa całą zoologię i jeszcze nie odnajdziemy początku. Bo skoro między światem zwierzęcym a roślinnym, między roślinnym a mineralnym nie ma żadnej przerwy, a poza nimi jeszcze rozciąga się niezmierny świat tajemnic, więc też szukając początku człowieka, dojdziemy aż do mgławic i oprócz tego przekonamy się, że i w nich nie ma pierwszej twórczej przyczyny. Cóż nam z tego wszystkiego wypada? Zarówno całe istnienie, jak i każda jego cząstka jest bez początku.

Czy i bez końca? Domysł łatwy, bo wniosek prosty. Jeśli to, co jest, nie mogło powstać z nicości, to w nią i zamienić się nie może. Tylko więc jedne postacie bytu przejdą w inne. W jakie? O tym jeszcze mniej wiemy, niż o przemianach, które nas poprzedziły. A nawet myśl nasza obojętniejszą jest na przyszłość niż przeszłość. Jeśli zaś co nas w pierwszej zajmuje, to przede wszystkim własne istnienie. Rzadko kto chce się zadowolić tym przekonaniem, ażeby śmierć była kresem naszego świadomego bytu w przestrzeni. A jednakże tyle tylko nam wróży logika i sceptyczna wiedza. Jesteśmy nieśmiertelni, o ile nieśmiertelnym jest węgiel, fosfor lub inne pierwiastki składające ludzki organizm. Niewesoła to wróżba – cóż jednak począć z koniecznością? Zresztą o co nam tak bardzo chodzi? Gdyby fosfor po rozłączeniu się ze związkami naszego ciała zachował świadomość, mogłoby mu być przykro w odosobnionym stanie lub w posledniejszej kombinacji. Ale zdaje się, że on wiadomości nie posiada, jak nie posiadają jej inne elementa naszego ciała, nie doznają więc po naszej śmierci żadnych cierpień. Przypuściwszy nawet, że każdy mineralny pierwiastek obdarzony jest czuciem, to dlaczegoż mamy przesądzać, że mu przyjemniej należeć do związków ludzkiego ciała, niż do innych? Co więcej, gdyby nam wolno było wybierać między rozmaitymi stanami po śmierci, to niejednen wolałby wejść w skład róży lub fiołka, niż wlec robaczywe ciało na Dolinę Jozafata⁴⁶ i poddać się prawdopodobnym wyrokom jej trybunału. Zresztą jeśli koniecznie trzeba sobie

⁴⁶ Dolina Jozafata – według biblijnej Księgi Joela (Jl 2,12) ma być miejscem Sądu Ostatecznego.

czegoś życzyć, to chyba tylko, aby ciało nasze stało się chlebem dla podłych, a trucizną dla nieszczęśliwych. Bo dobrze pierwszym przedłużyć męczarnie życia, a drugim je skrócić. Kto na to się nie zgodzi, niech sobie życzy czegoś rozkoszniejszego: mieszkać w najwygodniejszym cyrkule dantejskiego nieba, ścisnąć mahometańskie huryski⁴⁷, pić olimpijski nektar lub przemienionym w konwalię i przypiętym na piersi dziewiczej kadzić wonią pod namiętny nos.

Może i przykro pomyśleć, że wszechświat to niezmierny ocean, którego fale pryszczą się z rzadka nad powierzchnię wyskakującymi bąbelkami – ludźmi. I jak tu być ze swej wielkości i siły dumnym. Obrachowano, że gdyby całą ludzkość zatopił w Jeziorze Genewskim⁴⁸, jego poziom podniósłby się zaledwie o kilka stóp. To armia walcząca z naturą i mająca zamiar ją zwyciężyć! Pociesna zabawka. Jesteśmy gniazdem jaskółek zawieszonym w przestrzeni olbrzymiego gmachu, a zdaje nam się, żeśmy jego panami, bo nam w nim swobodnie świergotać, podlatywać i mnożyć się wolno. Zobowiązaliśmy naturę do prawidłowych jedynie ruchów, ażeby spać w niej spokojnie i nie drzeć ciągle przed obawą niespodziewanej katastrofy. Małe bezpieczeństwo! Alboż rzeczywista prawidłowość natury i przez nas jej przypisana – zgadzają się? Bardzo rzecz wątpliwa. Mimo że niby znamy prawa obrotu ciał niebieskich i podziwiamy mądrość rozkładu ich dróg, ciągle spotykamy błąkające się w przestrzeni masy, których pochodzenia i kolei odgadnąć nie umiemy, a które złowrogim ruchem przesuwają się koło naszego gniazda. Jeden rzut tych strasznych cielsk, a stopimy się w cieple ich uderzenia na tak lekkie gazy, że one nawet nie utworzą obłoku na pamiątkę istnienia ziemi. Jeżeli natura tę niespodziankę nam przygotowała, to nie odwróca jej wszystkie nasze przeznaczenia. Bo przeznaczenie ludzkości, do którego ona niby dąży nieustannie w jednym kierunku, jest niczym więcej, jak tylko iluzją jej niemocy, potrzebą niewiadomości. Dzieci śmielej stawiają pierwsze kroki, gdy ktoś starszy chociaż dotknięciem je podtrzymuje. Tak i z ludźmi. Muszą wierzyć, że nie są pozostawieni własnym siłom, bo inaczej popadaliby z samego strachu. Dlatego to właśnie wierzą we wspólne cele. Tymczasem cele te o tyle są rzeczywiste, o ile każdy człowiek za czymś dąży, a o tyle wspólne, o ile wszyscy ulegamy tymże samym przyrodniczym prawom. Więc po cóż człowiek żyje? – spytała niecierpliwie pewna dama swego przyjaciela filozofa. – Po to, ażeby żył i umarł – odrzekł spytany chłodno. Wszystkie pojedyncze zadania, jakie sobie stawiamy, zmierzają do tego jedynie, ażebyśmy mogli żyć, a przy tym żyć w pewien sposób. Czegóż innego pragnie zarówno mędrzec zatapiający się w najgłębszych badaniach, jak i dziennikarski pacholek wysługujący się spekulacjom swego pana i odstrasżający wróble od naukowego ziarna; zarówno uczciwy nędzarz, któremu okrucieństwo żyły otwiera, jak i bogacz, który bezczelnie krew z nich wypija? Cze-

⁴⁷ Hurysa – według religii muzułmańskich to wiecznie młode i piękne dziewice w raju stanowiące jedną z nagród dla zbawionych wiernych.

⁴⁸ Jezioro Genewskie – największe w Alpach oraz całej Europie Zachodniej jezioro, położone w obniżeniu tektonicznym między Alpami i Jurą. Zob. W. Tomasiak, *Jezioro Genewskie. Śladami Krasieńskiego i Słowackiego*, Bydgoszcz 2021.

go chcą pokaleczeni męczennicy idei i spalone we wszystkich kojcach dobrobytu jęдоры?⁴⁹ Życ... żyć w pożądanym sposób. Niech nas tylko zbyt nie uwodzą objawy poświęcenia. Poświęcamy się wszyscy bez wyjątku albo nikt. Jeden ratuje ubóstwo, drugi je szerzy; jeden rozprasza ciemnotę, drugi ją dogmatyzuje; jeden niszczy rozpustę, drugi ją stwarza – czy tylko pierwsi poświęcają się, a ostatni nie? Najlepiej powiedzmy, że – nikt. Chociaż Murzyn je szczura, a Europejczyk woli zająca, niemniej oba, spożywając swoje przysmaki – jedzą. Niechaj nikt nie podejrzewa mnie o sofistykę⁵⁰, bo nie myślę wcale dowodzić, że tyle się podoba ludziom zbrodnia, ile cnota. Wiem o tym, że chętniej wachają różę niż pokrzywę; twierdzą tylko, że jeśli ktoś z większym gustem nas do pokrzywki przykłada, nie mniej się poświęca od tego, który różę wybiera. Uczony lubi książkę, takąż samą przyjemność sprawia prostaczce wykręcanie fujarki. Nie mówmy, że uczeni i uczciwi poświęcają się, bo oni jak wszyscy: poświęcają się swojej przyjemności. Gdy Lamettrie⁵¹ napisał swój traktat *O szczęściu*, w którym je przyznał nawet zwierzętom tarzającym się w błocie, uderzono zaraz na alarm, ostrzegając filozoficzną rzeczpospolitą, ażeby się miała na bacności. Wiek przeszło wymawiano ze zgrozą nazwisko bezbożnika, który zbeczczył „wszystko, co święte”, dziś jednakże odpuszczono mu już tyle grzechów, że wielcy myśliciele uznają za godne siebie studiować i bronić potępionego. Gdy krótkowidząca namiętność włożyła lepsze okulary, spostrzegła, że Lamettrie, nadawszy względną wartość szczęściu, miał zupełną rację. Nikt ludziom powszechnego szczęścia, do którego wszyscy dążyć powinni, nie wyznaczył. Ich matka natura dała im rozmaite organizacje, popędy, każdy więc biegnie w kierunku swego położenia, zwracany lub powstrzymywany przez pożądaniami innych. Najwyższe dobro, nad określeniem którego etyka daremnie od dwóch tysięcy lat się trudzi, ma tyle odmian, ile istot go pragnie. Bo pomyślny, czym ono jest dla Buszmana⁵², a czym dla Francuza, czym dla Sokratesa⁵³, a czym dla Melitosa⁵⁴, czym dla anachorety⁵⁵, a czym dla epikurejczyka?⁵⁶ Jeśli więc ludzie – powtarzam – mają jakiś wspólny wszystkim cel życia, to celem tym jest tylko samo życie – w pożądanym sposobie.

⁴⁹ Jęдоры – chodzi o indory, samców indyka; indyk zwyczajny (*Meleagris gallopavo*) to gatunek ptaka grzebiącego z rodziny kurowatych (*Phasianidae*), zamieszkujący pierwotnie różne części Ameryki Północnej.

⁵⁰ Sofistyka – tutaj: świadome posługiwanie się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy.

⁵¹ Julien Offray de La Mettrie (1709–1751) – francuski lekarz, filozof-naturalista; główna jego praca to *Człowiek-maszyna* (*L'homme-machine*, 1748); w artykule wspomina się jego traktat *O szczęściu* (*Discours sur le bonheur*, 1748).

⁵² Buszman, Buszmen – członek plemienia południowej Afryki (pustynia Kalahari), przedstawiciel kultury pierwotnej, trudniący się pasterstwem.

⁵³ Sokrates (ok. 470–399 p.n.e.) – jeden z największych filozofów starożytności, przez całe życie związany z Atenami.

⁵⁴ Melitos – ateński poeta tragiczny; obywatel Aten; wraz z Anytosem i Lykonem był oskarżycielem Sokratesa.

⁵⁵ Anachoreta – człowiek świątobliwy, żyjący w odosobnieniu, praktykujący ascezę.

⁵⁶ Epikurejski – postawa życiowa polegająca na dążeniu do niczym nieskrępowanego korzystania

To nie cel – powiecie – to dążenie. Prawda. Poprawmy więc wniosek i powiedzmy ściślej, że żadnego ogólnego celu życia nie mamy, albo że jest nim rezultat od nas niezależny – śmierć. Nauka celowości zbankrutowała w całej naturze, dlaczegóż tylko człowiek nie zamyka jej swego kredytu? Nikt się już nie pyta, jaki jest cel istnienia cedru, a jednak się pytamy, jaki jest cel istnienia człowieka? Za odpowiedź posłuchajcie bajki. Z kwiatu zapłodnionego pyłkiem nasiennym powstał owoc, a z niego ziarno, które rozwinąwszy się w łonie ziemi, wydało wiotką łodyżkę. Łodyżka rozrosła się w wysokie i gałęziste drzewo, które jakaś ręka ścięła, obrobiła i wmurowała w ściany gmachu. Nadpróchniała i robakami stoczoną belkę wyjęto i spalono. Część węgla rozleciała się po powietrzu, reszta spopielona zmieszała się z innymi składnikami ziemi. Jaki cel istnienia miało to drzewo? Któż powiedzieć umie? Prawda, kwitło, rosło, wsiąkało z ziemi soki, wydawało z siebie gazy, dostarczyło belki, materiału opałowego, węgla, popiołu – lecz czyż to był cel jego bytu? Ileż by miało tych celów! Lepiej wyznajmy, że nie miało żadnego. Co jest celem dla człowieka strzelającego do tarczy? Oznaczone na niej miejsce. A co jest celem dla kuli trafiającej w tarczę? Także to miejsce. Więc człowiek i kula mają przy pewnych warunkach tenże sam cel? Strzeżmy się... celów. We wszechświecie działają tylko przyrodnicze prawa siłą niezmiennej konieczności. Każde zjawisko jest skutkiem, każdy skutek ma swoją przyczynę, każda przyczyna jest skutkiem innej przyczyny, wszystko więc to, co nazywamy celem istnienia, jest koniecznym następnikiem poprzednika, koniecznym skutkiem przyczyny. Ponieważ zaś wszystko, co jest, musi być skutkiem przyczyny, która je poprzedziła i stać się przyczyną skutku, który po nim nastąpi, więc chociażby natura zmieniła całkowite obecne swoje formy, nigdy nie będzie miała końca, tak jak nie miała początku. O tyle też zapewniona jest i nasza wieczność. Śmierć – powiedziałem – jest tylko zmianą postaci istnienia. Ona może nieraz miesza prochy mędrca z prochami kretyna i ulepia kamień do bruku, po którym bezpiecznie przejeżdża się uśmiechnięty zbrodniarz.

III (Człowiek)

Wszystko, cokolwiek dotąd napisano, jest olbrzymią, z rozmaitych głosów splątaną rozprawą o człowieku; bo przecież i badania innych tworów są tylko badaniami jego myśli. Jeżeli więc on już był przedmiotem tak szerokiego i szczegółowego rozbioru, to może moje maleńkie poruszenie jest daremne i zuchwale? Bynajmniej. Przebac mi, czytelniku, śmiałość tej i każdej odpowiedzi, chociażby dlatego, że odważne słowo rzadko [jest] u nas puszczone w piśmienniczy obieg i że lęklivego za tanią cenę dostaniesz w każdym handlu i handelku naszej prasy. Wreszcie, nie mie-

z życia; termin pochodzi od epikureizmu, filozofii Epikura z Samos – doktryny filozoficznej, według której przyjemność (dobro najwyższe) prowadzi do szczęścia (najwyższego celu).

rzę zbyt wysoko. Każdy bez wątpienia chciałby wiedzieć, jak też sobie nas wyobraża zółw lub sokół; dlaczegóż więc nie ma być rzeczą ciekawą, jak my się sobie nawzajem przedstawiamy? Że już tylu zdania swoje objawiło, to nie zabrania odzywać się innym, tym bardziej, że między nimi znaleźć się może coś tak konstrukcją od nich różnego, jak zółw lub sokół. A nie uwodźmy się zbyt podobieństwem ludzkich konturów. Bo w objętych nimi szczegółach występują nieprzeliczone odcienia. Nie wolno naszej ułomnej wiedzy wnioskować bezwzględnie, o ile jej wszakże wolno twierdzić warunkowo, przypuszczam, że nie było, nie ma i nie będzie człowieka, który byłby moją lub twoją, czytelniku, wierną kopią. Jest w tym przypuszczeniu niewysłowiona rozkosz. Zdaje mi się, że wszyscy, bez wyjątku chętnie zrzekną się pokrewieństwa z tymi, których uwielbiają, aby ich ono tylko nie łączyło z tymi, którymi gardzą. Nie dość na tym. Trudno o bardziej błogie przekonanie nad to, że się jest w całej przestrzeni tworem swego rodzaju jedynym. Gdyby najwspanialszy ze znanych diamentów pozyskał na chwilę świadomość, uczułby większą dumę, niż cześć, jaką dziś obudza. Bo wszelka duma nie jest niczym innym, tylko uczuciem pożądanej odmienności, niepodobieństwa z podobnymi. Ale mamy czy nie mamy do niej prawa, przyznajemy je temu, kto chce niewiele, bo tylko powiedzieć słów parę o – człowieku.

Każdy utrzymuje, że go zna i że posiada od natury wyjątkową do tego zdolność. Ja człowieka nie znam; przyjrzałem się jedynie pstrokatej gromadce ludzi stojących w najrozmaitszym oddaleniu. Proporcjonalnie do wielkości tego oddalenia wzrastała zawsze ich wartość. Co za cudowny widok w najbardziej odległym szeregu! Geniusze jak słońca krążą po widnokregu ducha, rozlewając naokoło potoki życiodawczych promieni. Miliony dusz drobnych kąpią się jak pyłki w tym świetle, a zaledwie orły patrzeć w nie mogą gołym okiem. Mimo woli spytać się trzeba, skąd natura wzięła tyle i tak szlachetnych pierwiastków na stworzenie ciał genialnych. Gdyby nie one, tułalibyśmy się po ziemi ruchem istot nieświadomych lub z powierzchowną jedynie wiedzą o warunkach naszego bytu. Bez nich byłoby w całej przestrzeni ciemno i straszno. Ciemno, bo nocy naszej niewiadomości nie rozwidnilibyśmy dotąd wszystkimi siłami dusz zwykłych, straszno, bo natura przerażałaby nas tajemnicami swych zjawisk. Jeżeli zaś wiedza tak wspaniale z głów ludzkich promienieje, to cóż mówić o tęczyowych barwach natchnienia? Co mówić o wszystkich klejnotach poezji, składających się na koronę dla człowieka? Kiedyś dla kogoś lilie polne były piękniejsze niż Salomon⁵⁷ w całej swojej chwale, dziś jednak, gdy straciliśmy zmysł do zachwyty liliami, silniej nas zdumiewa Salomonowa chwała. Nie ma nic bardziej dla nas imponującego z oddali, jak duchowa wielkość człowieka. Że przy dzisiejszym kursie osobistej zasługi nie każdy jest znakomitym uczonym lub poetą – nic dziwnego, bo nie każdemu natura przypięła skrzydła do wzlotu na takie wyżyny; ale że tylko jeden z wielu nie kradnie i nie rozbija, to jest na pozór tak dziwne, jak obłuda naszych zmysłów. Konkursy na cnotę są policzkami dla moralnej godności

⁵⁷ Salomon (ok. 1000–931 p.n.e.) – prorok biblijny, król Izraela, następca króla Dawida; znany ze swej mądrości i roztropności; na lata jego panowania przypada największa świetność monarchii hebrajskiej.

człowieka i nikt go podobno dotkliwiej nie zhańbił albo lepiej nie znał, jak Montyoni⁵⁸, jak ci, którzy za uczciwość wyznaczili nagrodę. Ale miałby ten elementarny przymiot, ta konieczna właściwość naszej istoty, ten niezbędny warunek wszystkich naszych praw być tak rzadkim, że go zaledwie w kilku okazach znaleźć można? Co to znaczy, że więcej ludzi ubiega się o palmę dramatycznego lub naukowego talentu ze słuszną do niej kwalifikacją, niż o honorarium za cnotę? Gdyby dziś rozpisano konkurs dla brzuchomówców, niezawodnie stawiliby się liczniej niż należycie wylegitymowani kandydaci do nagrody za niepokalaną uczciwość. Niedawno gazety niemieckie doniosły, że jakiś widocznie sceptyk pozostawił fundusz na zapomogi dla młodych i zacnych nowożeńców swej wioski i że dotąd *ani jedna* para nie zgłosiła się ze swymi prawami do daremnie dla cnoty procentującego kapitału. Mielizby wszyscy... Przyłóżmy do oczu lornetkę tą stroną, która nam ludzi oddala, co zobaczymy w tej perspektywie? Piękne, piękniejsze i najpiękniejsze cnoty o dwu rękach i na dwu nogach. Dość lekko podślinić każdą figurę, ażeby się do innych nierozewralnie przylepiła, bo miłość bliźniego klejem wszystkie obciąża. Za najłżejszym tchnieniem ciepła sączy się natychmiast z każdego serca obfita żywica najczystszych uczuć. Bogi śmiertelne i nieśmiertelne, cóż to za uroczy widok – ludzie! Gdyby Mentyon chciał z nich ułożyć piramidę cnoty, nie znalazłby nikogo do jej podstawy, bo wszyscy kwalifikowaliby się do wierzchołka. Nie odejmujemy oddalających szkielek – poza nimi takie czary! Zdaje się, że gdyby jeden człowiek dla ozdrowienia potrzebował zjeść całą ludzkość, wszyscy bez namysłu zaczęliby się wzajemnie siekać dla niego na kotlety. Żadna wyobraźnia nie może osiągnąć granicy ludzkiego poświęcenia. Syn dobrowolnie ofiaruje się za ojca, ojciec za syna, przyjaciel za przyjaciela, przechodzień za nieznaną napadniętą kobietę, sługa za pana, obywatel za całe społeczeństwo, w którym zaledwie z milionową cząstką się związał. Czego tu można jeszcze więcej wymagać? Gdzie we wszechświecie znajdziemy podobne objawy abnegacji? Nie pochwali się nią przecież owca w paszczy wilka lub gołąb w szponach jastrzębia. My giniemy za siebie i bez przymusu. Wdziej moje ubranie i wyjdź, straż cię nie pozna, a gdy tu wpadną, mnie za ciebie zamordują – powiada rzymski niewolnik, ratując przed pogonią pana, który go co tydzień dla zwyczaju lub rozrywki dzieci batożył, grożąc nieraz, że jego ciałem ryby w sadzawce nakarmi. Wyrwijcie mi szczypcami paznokcie, nie powiem, gdzie pan mój ukrył swoje skarby – woła do rabusiów wierny sługa na torturach. Wesoły trzpiot drasnął dowcipem kokietkę – nieznanomy obrońca kobiecego honoru wyzwał złośliwca i w pojedynku – zginął. Loara⁵⁹ zalała i zniszczyła francuskie wioski – Polacy ślą poszkodowanym szczodre składki. Męża zabrano do niewoli, żona wykupuje go u zwycięskiego

⁵⁸ Antoine Jean-Baptiste Robert Auget Baron Montyon (1733–1820) – francuski ekonomista, prawnik i słynny filantrop; autor m.in. rozprawy *Particularités et observations sur les Ministres des Finances de France les plus célèbres depuis 1660 jusqu'à* (1812).

⁵⁹ Loara – najdłuższa rzeka Francji (długość 1020 km), jej źródło leży we wschodniej części Masywu Centralnego na stokach Gerbier-de-Jonc, a uchodzi do Zatoki Biskajskiej (Ocean Atlantycki).

wodza ofiarą swej czystości. Zamień się całe stworzenie w niebiańską harfę, a wy, anieli, zagrajcie na niej hymn czci dla poświęceń człowieka! Pierś drży wzruszeniem, w głowie płaczącą się myśli, słodka łza zachwytu rozplynęła się po oku; usuńmy sprzed niego oddalającą perspektywę i spójrzmy w szkła przybliżające. Och! co za potworna zmiana! Prawie cały urok zniknął. Są tacy, którzy twierdzą, że w naturze wszystko jest urządzone beznagannie, że w niej nic już poprawić nie można. Są jednak i pesymiści, którzy pragnęliby wiele w stworzeniu zmienić i którzy wytykają mu wadliwości. Pierwsza lepsza nawet matka wyznaje, że chętnie przyjęłaby dzieci od życzliwego dla niej bociana. Zima, jak nas pociesza optymizm, ma być po to, ażeby się wiosna przyjemniejszą wydała. Tymczasem iluż optymistów ucieka przed zimą tam, gdzie jest wiosna? Łatwiej wszakże zgodzić się na wszystkie niedogodności, łatwiej znieść zimno, skwary, choroby, zakażone powietrze, trujące rośliny, drapieżne zwierzęta, niż bliskie sąsiedztwo człowieka. Niczym natura nie wyrządziła nam większej krzywdy, jak gęstym zasianiem ludzi na ziemi. Gdybyśmy stali od siebie w odległości zdrowego wzroku, nie znalazłbyśmy względem siebie żadnych innych uczuć – oprócz miłości; stykając się bokami, pragniemy ustawicznie potruć nienawiścią tych, którzy około nas się znajdują, ażeby sobie otworzyć potrzebną próżnię. Nie tylko dlatego, że nam ciasno, że nie możemy się swobodnie ruszać i wygodnie żyć, ale także dlatego, żeśmy w przybliżeniu szpetni. Żaden zawód nie wywołał tyle przekleństw, ile rozczarowanie ludzi względem siebie. Natura unieszczęśliwiła nas okropnym kalectwem, albo jeżeli kto woli – właściwością odmiennego widzenia i przedstawiania się z daleka i z bliska. W pierwszym wypadku jesteśmy dla siebie aniołami, w drugim szatanami, i tej to różnicy widoków mitologia winna obie grupy tych duchów. Chcecie widzieć anioła – spójrzcie na człowieka, gdy ledwie go dojrzeć można, chcecie widzieć szatana – przypatrzcie mu się, gdy tuż przed wami stoi. Wiem, że kłamię, ale przed kim? Przed jednostką w tysiącu. Przebaczcie mi wszyscy żywi i umarli, którzy w największym zbliżeniu nie przestaliście być siłą lub pięknoscią, bo z was w moim pojęciu jak z geniuszów ród ludzki się nie składa. Zamiast was do niego włączać, słuszniej spytać się trzeba, jakim sposobem w nim się znaleźliście? Popatrz wkoło siebie, przyjacielu, który te słowa z żalem w samotności czytać będziesz, zrachuj każdą znaną ci duszę i odpowiedz w myśli, czy obraża ludzi ten, kto ich chwali tylko w oddaleniu? Brak ci własnego doświadczenia, to spytaj kochanków, przyjaciół, wielbicieli, wszystkich, którzy wydali w młodości wiele uwielbień – ile ich wydali daremnie? Ach, nie sądźcie, że chcę ludzi oskarżyć, bo może nikt ich mniej nie wini. Oskarżam tylko naszą wyobraźnię, która nas oszukuje.

Gdyby nie ona, nie mogliśmy wysiedzieć na żadnym teatralnym widowisku. W stanie ciągłej świadomości nie widzielibyśmy w aktorze bohatera, lecz aktora; w jego słowach słyszelibyśmy cudzą mowę. Z daleka na scenie sprawia on nam iluzję całkiem różną i wyższą od rzeczywistości. Idźcie za kulisy i przypatrzcie mu się z bliska, zobaczycie przyprawione wąsy, zamiast naturalnych rysów twarzy poprzyklejane sztuczne płyty, zamiast naturalnej cery pokost farb. Z krzesel, z łoży tego nie widać. Kto winić będzie aktora za to, że inaczej wygląda z daleka, a inaczej z bliska? Jeżeli zaś czasem który wystąpi bez żadnego przebrania i teatralnej doprawy, czy to

zmieni regułę w aktorach? Podobnie z ludźmi. Gdyby naturze można było przypisać świadomość w ich stworzeniu, powiedziałbym, że w nich wszystko rozmiarzyła na teatralną miarę. Z rozkoszą możemy na siebie patrzeć tylko w warunkach scenicznej perspektywy. Zauważono, że nikt nie jest wielkim w obecności swego lokaja⁶⁰. To rzecz mniejsza; ważniejsza, że nikt nie jest wielkim w obecności tych, którzy go dokładnie widzą. Wtedy bowiem zobaczą w nim wszechmocne, wszystko ogarniające samolubstwo. Jest to jedyna wielkość człowieka – w zbliżeniu. Gdyby ono tylko nie w nas podobać się nam mogło, padalibyśmy na twarz w adoracji przed każdą ludzką postacią. Tymczasem nienawidzimy go we wszystkich oprócz siebie. Natura uorganizowała ludzi tak przerażająco, że każdy z osobna pragnie najczęściej tyle, ile wszyscy razem, bo chce nieograniczenie zawładnąć ich wolą. Czy są tacy, którzy by jeden dzień przeżyli bez tysiąca pożądań zakazanych i którzy nie przyjęli cudzego poświęcenia? Wątpię, a co najmniej wątpię w ich przewagę między nami. Gdybyś, czytelniku, mógł podsłuchać tajemne szepty serc twych życzliwych przyjaciół, przekonałbyś się niezawodnie, że każdy nie wahałby się ofiarować cię dla swego ratunku. Gdyby człowiekowi – powiada Schopenhauer⁶¹ – dano do wyboru jego lub całego świata zniszczenie, nie potrzebuję mówić, na co by się zdecydował. Jeśli to przesada, to chyba tylko dlatego, że nasze samolubstwo karmi się zarówno cudzym istnieniem, jak zagładą. Przestańmy dziś być dla siebie potrzebni, a jutro schopenhauerowska wróżba się spełni. Gdybyśmy samotnie żyć mogli i pragnęli, kto wie, czy byśmy, podrażnieni względem siebie, nie zagryźli się wzajemnie i czy by w rezultacie walki nie został jeden – najmocniejszy. Na szczęście całej ludzkości, oprócz tego jednego, służymy sobą samolubstwu innych, dostarczamy im przyjemności. Ta jedynie siła kojarzy i utrzymuje społeczeństwa, ona jest rodzicielką całego w nich moralnego uporządkowania. Każdy chciał swoją odzież, sprzęty, zasoby, bo mu są użyteczne, dlaczegożby nie miał chronić ludzi, kiedy mu są bardziej niż wszystko potrzebni? Z samolubstwa więc – jeśli tak rzecz można – ich kocha, toleruje i nienawidzi. Człowieka człowiekiem rozdziela wieczne współzawodnictwo jednakowych pożądań. Rzućmy w zgłodniałą gromadę kawałek chleba i wezwijmy wszystkich, ażeby sobie wzajemnie ustąpili: czy chleb pozostanie nietknięty? Bynajmniej. Zjedzony przez najsilniejszego, który innych pokonał. To jest życie – ludzkie.

Człowiek zatem w zbliżeniu dlatego tak szpetnie wygląda, że odślania swe samolubstwo, którego z oddali nie widzimy, a które nas głównie razi, bo nic nam nie daje, a wszystko odebrać może. Ażeby ludzie po dokładnym nawet zbadaniu podobali się sobie, muszą albo nie mieć samolubstwa, co jest niemożliwe, albo je zakryć, co zdarza się nieraz, albo cierpieć, co zdarza się ciągle. Jeśli więc chcesz

⁶⁰ Jest to przysłowie znane m.in. w kręgach kultury francuskiej: *Il n'y a pas grand homme pour son valet de chambre*, dosł. nikt nie jest wielkim człowiekiem w oczach swego lokaja.

⁶¹ Artur Schopenhauer (1788–1860) – niemiecki filozof, twórca idealistycznego systemu filozoficznego o charakterze woluntarystycznym (główne dzieło: *Świat jako wola i wyobrażenie*, 1819); autor takich dzieł jak: *O wolności ludzkiej woli* (1839), do której nawiązuje Świętochowski, jak również m.in. *O podstawie moralności* (1840).

ich pokochać, uwierz, że w całej przestrzeni tylko ty jesteś egoistą, a wszyscy inni poświęcili się twemu egoizmowi lub co najmniej większością w potrzebie się poświęcają. Jeśli zaś uwierzyć w to nie możesz, omijaj zadowolonych i przypatruj się tylko nieszczęśliwym. Bo cudze nieszczęście jest niezaspokojonym i pogwałconym samolubstwem, niczego więc nas nie pozbawia, a ponieważ przy tym uprzytomnia nam nasze rzeczywiste lub prawdopodobne cierpienia, więc z konieczności staje się przedmiotem naszej sympatii. Zbrodniarz w chwili morderstwa jest potworem, ale w więzieniu, w kajdanach, przy taczkach kopalni rozbudza w nas litość. Tam był samolubem niepoohamowanym, tu obojętnym. Nie ma tak wielkiego złoźcy, który by kładąc głowę na szafocie, nie wywołał żalu w uczciwej piersi; bo nie ma dla nas w przestrzeni bardziej przykrego widoku nad człowieka bez praw. Gdy ludzie zrzekną się ich sami, chętnie wyciągniemy własną rękę, ażeby z nich skorzystać i nie doznamy żadnego współczucia wobec największej ich tortury. Będziemy z przyjemnością posługiwać się ochotnikami poddaństwa i obojętnie patrzeć na dobrowolne męczarnie poświęcającego się bóstwu fakira⁶². Ale gdy ktoś straci swobodę, której używać pragnął, gdy stanie się ofiarą z przymusu, zlewamy na niego uczucia najgorętszej sympatii. A w tym jedynie wypadku nieszczęście jest rzeczywiste. Indyjski pokutnik, wiszący na wbitych pod żebra hakach, jest nieporównanie szczęśliwszy od ateusza zmuszonego zdjąć czapkę przed uliczną procesją lub wypowiedać się przy konfesjonale dla możliwości zawarcia małżeństwa. Słowem więc, nieszczęście, bez względu na swe źródło, jest czymś posiadającym tak liczne warunki piękna, że trudno pojąć, ażeby mogło być dla nas obojętnym. Nie wiem, czy kto umiałby wskazać sympatyczniejszy rys w naturze człowieka. Wiedza i talent budzą w nas tylko podziw, cnoty zachwycają nas tylko z daleka, jedno cierpienie im bliżej, tym silniej nas pociąga. Gdyby wszyscy ludzie przez chwilę szczęśliwymi być mogli, przez całą tę chwilę temperatura ich uczuć niżałaby się do lodowatości. Jeżeli więc dbają o wzajemną dla siebie miłość, powinni by dziękować losowi, że ich nieszczęśliwymi czynił. Pominąwszy wnioski świadome, bezwiednie nawet czujemy pewną niechęć do istot zadowolonych. Bo zadowolenie nie jest charakterystyczną cechą ludzką i należy bardziej do świata zwierząt, roślin i tworów nieorganicznych. Nigdy człowiek nie może być tak zadowolonym jak rubin, jesion lub kogut. Wolno więc prostym domysłem powiedzieć, że szczęśliwi są w swym ludzkim charakterze podejrzani. Rzeczywiście, trudno sobie w tym stanie ich wyobrazić inaczej, jak tylko z własnościami roślin lub zwierząt. Co tylko cywilizacja posiada wzniosłego i cennego, to wszystko zawdzięcza niezadowolonym. Wypasione, uśmiechnięte ciała przeszły, położyły się w grobach, nie pozostawiwszy po sobie żadnego śladu. Tylko umysły dręczone niepewnością, tylko serca szarpane rozpaczą zapracowały nam to, z czego żyjemy i jesteśmy dumni. Siła jest geniuszem wyjątków, cierpienie jest geniuszem zwykłych ludzi; jeżeli więc za co kochać ich warto, to przede wszystkim i może jedynie za to, że są nieszczęśliwi. Z innej strony płynąca miłość jednostki dla całego rodzaju jest kłamstwem lub złudzeniem cięłego mózgu, który nie wie, jak daleko własne jego

⁶² Fakir – w krajach muzułmańskich: zebrzący mnich.

uczucia sięgają. Zresztą zastrzegłem, że wszystkich tajemnic duszy człowieka nie znam; być więc może, iż on umie czuć szczerą i głęboką miłość nawet do tego, czego wcale nie zna. Spytam więc tylko: kochacie *całą* ludzkość? Kochacie jakiś cały naród *bez względu* na jego moralną wartość? Jam do tego zdolny jedynie wtedy, gdy – jak powiedział Krasieński – „nieszczęście jest wielkością człowieka na ziemi...”⁶³.

IV

(Mężczyzna i kobieta)

Na określenie kobiety wysilała się mądrość wszystkich wieków, narodów i geniuszów, o mężczyźnie rzadko kto wspominał. W niektórych piśmiennictwach powstały nawet zbiory najrozmaitszych definicji jej charakteru, gdzie zgromadzono z pola literatury najpiękniejsze kwiaty ludzkiego dowcipu i związane w uroczym tysiadcem barw błyszczące bukiety. Są między tymi kwiatami jedne, które pachną upajającym zachwytem, są inne, które gryzą tchem jadowej nagany. Kobieta jest aniołem i szatanem, „niebem dla zmysłów, piekłem dla duszy, czyścem dla kieszeni”, „istotą, która papple, ubiera się i rozbiera”⁶⁴, wreszcie wszystkim, co tylko do usymbolizowania ludzkiej natury służyć może. Nie psując tego bukietu dowcipów, złożonego u stóp wiecznego i nieodgadniętego sfinksa, zastanówmy się, jaka może być przyczyna, której ród żeński zawdzięcza tak wiele o nim sądów, a męski – tak mało? Dość wymówić to pytanie, ażeby nam echo kilkudziesięciowiekowych mniemań odpowiedziało: kobieta jest zagadką. Czy to prawda? Bez wątplenia. Ale wiecie dlaczego? Dlatego, że zagadką jest całe istnienie. Alboż nie jest nią każda mucha, która około nas się uwija? Skądże więc pretensja, ażeby jeden twór natury, do tego posiadający wyższą niż inne organizację, odsłaniał przed nami wszystkie swe tajemnice? Spójrzcie przed siebie; niezmiernie przestraszony – niebo – na nim ciała niebieskie – pod nim żywe i martwe – czy to nie zagadki? Zwyczajny i znajomy nam ptak, który leci przed naszymi oczyma, niesie z sobą i w sobie tyle tajemnic, ile ich zawiera niejedna postać kobieca. A nawet nieraz więcej. Bo jakkolwiek jego ustrój może być prostszym i do odgadnięcia łatwiejszym, mniej zwracał na siebie uwagi i dlatego mniej został zbadany. Na kobietę myśl ludzka zwracała się od najpierwszej chwili swego istnienia, niższe twory poznała dopiero później. Już Homer lub Manu⁶⁵, już nawet dzicy myśliciele rozbierali naturę kobiecą; tymczasem mięsożerna roślina, jakaś tam *Drosera*⁶⁶, zaledwie w naszych czasach doczekała się

⁶³ Z. Krasieński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie Z. Suszczyński, Białystok 1998, s. 89. Pierwodruk: Wrocław 1833 (pod pseudonimem „A. K.”).

⁶⁴ Kobieta jest aniołem i szatanem, „niebem dla zmysłów, piekłem dla duszy, czyścem dla kieszeni”, „istotą, która papple, ubiera się i rozbiera” – są to obiegowe powiedzenia, które autor artykułu przywołuje na zasadzie powszechnie panujących w kulturze XIX wieku stereotypów odnośnie roli i miejsca kobiety w społeczeństwie.

⁶⁵ Manu – praojciec ludzkości i prawodawca w hinduizmie.

⁶⁶ Rosiczka (*Drosera* L.) – rodzaj roślin owadożernych z rodziny rosiczkowatych obejmujący co najmniej 187 gatunków.

umiejętnej analizy. Hezjod⁶⁷ lub Eurypides⁶⁸ umieją wiele powiedzieć o kobiecie, ale nie mają jeszcze żadnego pojęcia o gorylu. Ów więc sfinks nie jest najbardziej zagadkowym między sfinksami, a jeżeli nas najbardziej intryguje, to jedynie dlatego, że najdawniej go badamy i najprędzej zbadać byśmy chcieli. Czemuż się tak w tym odkryciu spieszymy? Powód jasny i słuszny: mężczyzna pragnie szybko i gruntownie poznać najgłówniejszy warunek swego życia – kobietę. Duch ludzki zawsze badał najchętniej i najwcześniej to, co się najbliżej i najściślej z ludzkim życiem łączyło. Kobieta zaś należy bez wątpienia do jego warunków najważniejszych; cóż więc dziwnego, że od dawna była przedmiotem ciekawej uwagi? Mężczyzna widział w niej najwyższy (oprócz swego) ustrój duchowy, doskonalszą piękność fizyczną, mnóstwo powabów będących dla niego nieocenionym źródłem przyjemności, więc starał się poznać, co to za istota? – tym więcej, że nie w jednym względzie była lub być chciała do niego podobna. Ograniczoność tego poznania, jego zależność od różnic ludzkiej organizacji stała się przyczyną obfitości i niezgodności sądów; trudność zaś przeniknięcia samego przedmiotu pomnażała jeszcze bardziej ich ilość i jakość. Słowem więc, kobietę określano najrozmaiciej dlatego, że ją ciągle określano, i dlatego, że przedmiot tych określeń należy do ustrojów wyższych, złożonych. Lecz może się jeszcze ktoś nie domyśla, dlaczego kobieta była celem namiętnych i ciągłych badań, a nie mężczyzna? Dlaczego on nie był sfinksem, niedocieczoną zagadką, bohaterem najrozmaitszych dowcipów i definicji? Odpowiedź prosta: dlatego, że *on* – czasem wyłącznie, a zawsze głównie – wyszukiwał sfinksy, rozwiązywał zagadki, rzucał dowcipy i układał definicje. Ażeby więc *on* mógł stać się ich przedmiotem, musiałby być przedmiotem badania dla istoty chociaż o tyle od niego umysłowo wyższej, o ile on wyższym był od kobiety. Na nieszczęście istoty takiej w całym stworzeniu nie było – nikt w nim nie stał ponad mężczyznę – żaden Jowisz⁶⁹, żaden *Jehovah*⁷⁰ go nie badał. W tym wypadku tkwi przyczyna, która zubożała mężczyznę, a wzbogaciła kobietę – owocami ludzkiego ducha.

Jeżeli więc kto ma prawo nazwać się sfinksem, to głównie mężczyzna, a nie kobieta. On jest bardziej niezbadany, bo niebadany, bo jako ustrojem wyższy, do poznania trudniejszy. Nie piszę ani apologii, ani wróżby, nie potrzebuję zatem ani zbierać dowodów niewieściego uzdolnienia, ani mu możliwy wzrost prorokować. Uwzględniam tylko to, co było faktem powszechnym, nielicznymi wyjątkami naruszonym, mianowicie, że bardzo umysłowej siły i wiedzy pozostawało dotąd i przekazywało się w linii męskiej. Jeżeli kiedykolwiek przejdzie w żeńską, wtedy będziemy mieli tyleż definicji dla mężczyzny, ile ich dziś mamy dla kobiety. Aż do tej

⁶⁷ Hezjod z Beocji (przełom VIII i VII w. p.n.e.) – jeden z najstarszych poetów greckich; główne dzieło *Prace i dnie* (tł. pol. w pol. XVIII w.); poza tym tworzył epickie poematy dydaktyczne, poradniki dla rolnika, teksty kosmogoniczne.

⁶⁸ Eurypides (ok. 485–407 p.n.e.) – ostatni z trzech wielkich tragediopisarzy greckich, innowator, nazywany najtragiczniejszym z tragików; autor m.in. *Elektry* (415), *Bachantki* (406) czy *Medei* (431).

⁶⁹ Jupiter, Jowisz – w mitologii rzymskiej bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca nieba i ziemi.

⁷⁰ *Jehovah*, Jehowa – biblijne imię Boga; jedno z siedmiu imion Boga w judaizmie.

pory musi on pozostać największą zagadką, to jest istotą pozornie na wskroś znaną. Spróbujemy wszakże zagadkę tę wykraść chociaż słów kilka, bo nieme otworzenie ust przed tajemnicą przystoi tylko zachwyconym swą niewiomością głupiątkom. Niech sobie wół czując krople deszczu spadające na jego grzbiet sądzi, że go ktoś z góry wodą oblewa; niech osioł patrząc na wschód słońca mniema, że jego pan zapalił latarnię i przygotowuje mu obrok; niech pokrewny im inteligencją fakir zadawalnia się wiarą, że Brahma⁷¹ jest wieloma osobami w jednej; my, nie kontentując się objaśnieniami rajskiej legendy, pomyślmy: czym jest mężczyzna? Ustrój to bez wątpienia dziwny i powikłany. Do czego zdolnym być może, nie wiemy; wiemy tylko do czego zdolnym był i jest. Zaprzeczyć się nie da, że większa część tego, co jest tytułem człowieczej dumy, jemu się należy. Nie przeceniajmy wszakże zbyt zbytnim zachwytem płodów ludzkiego geniuszu. Bo są one wielkie – ale w czyich oczach? W naszych własnych lub cudzych gorszych. Nazywamy dzieła Fidiaszów⁷² i Rafaelów⁷³ niezrównanymi: ale kto sąd ten wydaje? My sami – my, którzy do stworzenia ani takich dzieł, ani lepszych nie jesteśmy zdolni. Uwielbienie nie jest niczym innym, tylko przyznaniem się do swej niemocy i niższości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyżeł, jadąc z panem w bryczce na polowanie, wielce podziwia strzelbę, która dościga każdą zwierzynę. Dzicy nie wyobrażają sobie, ażeby można wymyślić coś genialniejszego od zwierciadła lub zegarka. A przy tym nie mogą pojąć, co my pięknego znajdujemy w naszych arcydziełach sztuki. Gdybyśmy im darowali Rafaelowską *Cecylię*⁷⁴, z pewnością staraliby się ją naprzód utatuować według swego smaku, a potem wysłaliby jej płótnem dołek do gotowania lub załatali dziurę w szalasiu. Podobnie wiedza męska w najwyższych swych szczytach ledwie naszemu umysłowi zmierzyć się daje – ale pamiętajmy znowu, że ją mierzy *nasz* umysł, że ona istotom od nas doskonalszym wydałaby się może karłem, rusztowaniem wątłych myśli. Wie o tym równie człowiek dziki jak ucywilizowany i dlatego zamyka swą mądrość przypuszczeniem istnienia takich duchów, wobec których ona jest głupstwem. Żyją jeszcze gatunki ludzkie, dla których każde nasze dziennikarskie cielątko byłoby i słusznie być mogło – bogiem. Alboż jeden biały piastował tę godność u czarnych lub czerwonych? Cokolwiek o kalekich mózgach pod naszym stopniem geograficznej szerokości sprawiedliwie powiedzieć wolno, w każdym razie nie ma chyba między nimi ani jednego, który by nie był godnym berła rządcy świata u Buszmanów lub Australczyków⁷⁵. Bo wszakże raz przyznano je w Afryce – osłowi. Z drugiej znowu strony często też sama wiedza, która u nas jest przed-

⁷¹ Brahma – w hinduizmie: bóg stwórca.

⁷² Fidiasz (ok. 490–420 p.n.e.) – grecki rzeźbiarz, według opinii starożytnych najwybitniejszy przedstawiciel tej dziedziny sztuki, kierownik przebudowy ateńskiego Akropolu, autor rzeźby *Zeus Olimpijski*, zaliczanej do starożytnych siedmiu cudów świata.

⁷³ Rafael Santi (1483–1520) – renesansowy malarz i architekt, najmłodszy z trójki słynnych artystów włoskiego renesansu – obok Michała Anioła i Leonarda da Vinci; autor takich obrazów jak: *Zmartwychwstanie Chrystusa* (1499), *Ołtarz Oddich* (1502), *Trzy Gracje* (1504).

⁷⁴ Chodzi o obraz olejny Rafaela pt. *Św. Cecylia* (1514).

⁷⁵ Australczyk – tzn. Australijczyk, rdzenny mieszkaniec Australii.

miotem głębokich pokłonów, gdzie indziej wywołuje na usta szydery uśmiech i to lekceważenie, jakie wyżej hipotetycznie naznaczyłem dla naszych arcydzieł sztuki. Heine⁷⁶ opowiada, że Murzyni złapawszy niemieckiego doktora teologii, nie mogli inaczej i lepiej zużytkować jego wolności, tylko kazali mu wysiadywać jaja. Ileż u nas kobiet podziwia umiejących składać tajemnicze rymy lub prawić o wymierzaniu gór na Księżycu, a ile znowu z drugiej strony nie wymyśliłoby dla Shakespeara⁷⁷ lub Newtona⁷⁸ innego przeznaczenia nad załatwianie meldunków lub trzymanie do zwijania pasemek włóczki. Zresztą rozejrzyjmy się w samym męskim rodzie: iluż w nim wyznawców Tertulianowego⁷⁹ hasła: „wierzę w to, ponieważ jest głupie” – lituje się nad nieograniczonością Darwina⁸⁰ lub Renana!⁸¹ Słowem więc, cała siła męskiej umysłowości redukuje się do uznania tych głów, które w szeregu inteligencji zajmują niższe stopnie, z odtrąceniem tych, które ani o jeden ponad siebie myślą wznieść się nie mogą.

Jeśli duch męski wygrywa swą chwałę przez to, że go dotąd żaden inny nie przewyższył, chociaż skala możliwej wyższości ciągnie się bez granicy, to rozumie się, że na kobiecie z tegoż samego warunku spadło upośledzenie. Gdy słońce świeci, jasność gwiazd znika; gdy noc słońce zgasi, gwiazdy się iskrzą. Tenże sam stosunek zachodzi między umysłem męskim i kobiecym. Gdybyśmy na chwilę mogli pokryć mrokiem wszystkie promienie wiedzy pierwszego, drugi odbiłby się na tle tej nocy oślepiającym blaskiem. Szkoda dla niewieściej sławy, że tego zrobić nie możemy i że przy świetle męskich słońc gasną zupełnie słabe iskierek żeńskich gwiazdek. Wprawdzie kilka ich zajaśniało tak silnie, że nie znikły w zaćmieniu, ale ukazanie się ich jest podobną dla psychologii zagadką, jak ukazanie się wielu tajemniczych komet dla astronomii. Nie

⁷⁶ Christian Johann Heinrich Heine (1797–1856) – niemiecki poeta żydowskiego pochodzenia, wybitny przedstawiciel romantyzmu, prozaik, publicysta; autor m.in. *Reisebilder* (1826–1831; *Obrazy z podróży*, wyd. pol. 1879); satyry *Deutschland, Ein Wintermärchen* (*Niemcy. Baśń zimowa*, wyd. pol. 1897); eposu *Atta Toroll. Ein Sommernachtstraum* (1842; *Atta Troll. Sen nocy letniej*, wyd. pol. 1887).

⁷⁷ William Szekspir, właśc. Shakespeare (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta i aktor, uważany za największego dramaturga w historii, autor licznych sztuk teatralnych, m.in. *Romeo i Julia* (1595), *Hamleta* (1601) i *Otella* (1604). W Polsce sztuki Szekspira po raz pierwszy pojawiły się na scenie Teatru Narodowego w 1798 roku, były to *Hamlet* oraz *Romeo i Julia* (jako *Groby Weroni*).

⁷⁸ Isaac Newton (1642–1727) – brytyjski fizyk, matematyk, historyk, filozof, alchemik i biblioznawca; znany m.in. z odkrycia i zdefiniowania trzech zasad dynamiki; autor m.in. *Philosophiae naturalis principia mathematica* (1687).

⁷⁹ Quintus Septimius Florens Tertullianus (ok. 150–240) – łaciński teolog z Afryki Północnej, nawrócony na chrześcijaństwo w 190 roku; autor m.in. dzieła *De carne Christi* (*O ciele Chrystusa*), z którego pochodzi przywoływane przez Świętochowskiego powiedzenie.

⁸⁰ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. traktatu *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

⁸¹ Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, filozof, orientalista, religioznawca; autor m.in. takich dzieł jak *Esej historyczny i teoretyczny o językach semickich* (*Essai historique et theorique sur les langues semities*, 1847), *Żywot Jezusa* (*Vie de Jésus*, 1863), 8-tomowa *Historia początków chrześcijaństwa* (*Historie des origines du christianisme*, 1863–1883) i 5-tomowa *Historia ludu Izraela* (*Historie du peuple d'Israël*, 1887–1893). Bardzo popularny na ziemiach polskich po 1864 r.

przystoi ostrożnemu rozumowaniu wyrokować bezwzględnie; chociażby więc dlatego tylko, że wszystko jest możliwym, pozwólmy żyć i tej hipotezie, że kiedyś geniusz kobiecy nad męskim zapanuje. Kto wie, czy świat nie będzie ulem, w którym jak u pszczoł władza i praca przejdzie do rodu samiczek...

Tymczasem przypatrzmy się widokom większej pewności, a nade wszystko zasadniczym popędem natury płci obu. Darwin wykazuje, że upodobania poligamiistyczne wzrastają równoległe z postępem doskonałości zwierzęcych organizmów⁸². Wielożeństwo – powiada on – istnieje głównie u ssaków, mniej u ptastwa, nie znam zaś ani jednego przykładu jego istnienia w niższych gromadach zwierzęcych. Co więcej, dostrzeżono – mówi dalej – że popędy monogamiczne giną pod wpływem hodowli. Kaczor na przykład dziki jest monogamistą, przyswojony ma żon liczbę nieograniczoną. Podobnie kanarek trzymany w klatce, ile razy ma sposobność, przybiera sobie do żony kochankę. Nie spuszczajmy zaś z uwagi, że przyswojenie zwierzęcia jest znacznym posunięciem go w cywilizacji. Jeżeli więc wyższy stopień fizycznego ustroju lub psychicznego ukształcenia jest przyjaźniejszym warunkiem dla usposobień poligamiistycznych, to wypadaloby prostym wnioskiem, że usposobienie te najsiłniej objawiać się powinny w naturze ludzkiej i że ród nasz w ich kierunku jawnie lub tajemnie dąży. Byłby to wniosek bezzasadny, ale bynajmniej nie dlatego, że nam się nie podoba, tylko dlatego, że dostatecznej ilości stwierdzających go faktów nie posiada. Pomimo to jednak, nie kryjemy tego, co samo się nie kryje. Zaprzeczyć trudno, że płaszczyki naszych jednożennych deklamacji osłania zbyt wiele widocznych popędów poligamii, ażeby ich można było spod niego nie dojrzeć. Jeśli się na mnie zbyt oburzysz, cnotliwy mężu, utul gniew w objęciach dymisjonowanej lub urzędującej kochanki, która twoje małżeńskie sumienie swymi pieszczotami nieraz usypiała. Ty przed żoną kłamać musisz, ja przed czytelnikiem – nie potrzebuję. Nie sądz przy tym, ażeby cię oskarżał; mówię tylko, dokąd cię natura często na przekór postanowieniom zwraca. To jest, pytam, nie żądając od nikogo słownej odpowiedzi: ilu na stu mężów przypada takich, którzy by nie dali się skusić żadnej sposobności do przeniewierzenia się swym żonom i drżeli przed groźbą szóstego przykazania? Zrzekam się słuszności mego podejrzenia, jeżeli w tej setce jest – dwudziestu. Skoro zaś przemiany sposobu życia zawsze poprzedzają jego mowy, to jest skoro ludzie zawsze wprzód w pewien sposób żyć zaczynają, zanim tak żyć są moralnie obowiązani lub upoważnieni, to wypadaloby, że przygotowujemy obecnie stosunki dla reguł kodeksu wielożeństwa. Pamiętając o naturze poligamii u ludów dzikich i barbarzyńskich, trudno na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, jeśli wszakże zważymy, że rozwód jest już dziś ucywilizowaną formą wielożeństwa, to odgadniemy rozwiązanie tego pytania w przyszłości. Bądź co bądź, przykro pomyśleć, że to, co nam się dziś wydaje nietykalne i niewzruszone, może kiedyś ukazywane będzie jako charakterystyczny ślad naszej naiwności. A nie w tym jedynie wypadku grozi nam przyszłość tajemnicą swego postępu i gdyby więc nie

⁸² Rozważania te pochodzą z rozprawy *O powstawaniu gatunków* (ang. *On the Origin of Species*) Darwina, opublikowanej w 1859 roku w Londynie.

nadzieja, że w tej przyszłości sądzić nas będzie kodeks teorii rozwoju, który faktem nie wytacza żadnych spraw karnych, musielibyśmy spoglądać na ideały nasze z bardzo smutnym przecuciem.

Wyznać trzeba, że kobiety są od mężczyzn szczęśliwsze, bo nie mają w tym wypadku żadnych przecuć. Przeciętą kobietą ma tę własność, że nie sięga umysłem w nieskończoność ani przestrzeni, ani czasu. Zaledwie na milion przypada jedna taka, która by bez pomocy Dekalogu myślała o przeszłości i przyszłości świata, wreszcie o całym jego obszarze w obecnym stanie. Wszystkie duchowe operacje innych w tym milionie ograniczają się do teraźniejszości i miejsca objętego kołem bezpośrednich stosunków. *Rodzina, kraj, naród* są to pojęcia i wyrazy powtarzające się dość często w języku kobiet; ale *ludzkość, glob ziemski, wszechświat* znaleźć można tylko w najobszerniejszym ich słowniku. Ze czasowy i przestrzenny zakres myślowych operacji ścieśnia się w malejącym postępie doskonałości psychofizycznych ustrojów, jest zjawiskiem prostym i znanym; pewnego wszakże uwydatniającego nacisku potrzebuje druga strona tego zjawiska, mianowicie równolegle rosnący postęp uczuciowego zadowolenia. Kto więcej myśli, więcej ma potrzeb, a zarazem odpowiednio mniej zaspakajających je środków. Bo w rozwoju umysłowym potrzeby wzrastają w stosunku geometrycznym, a ich zadowolenie w arytmetycznym. To jest jeżeli wzniesienie się na wyższy stopień myślenia przyda ci do 100 dawnych środków drugie tyle, to 100 potrzeb rozmnoży na 10 000. Dla przykładu nauczcie chłopka czytać lub grać z nut. Ludzie dlatego tylko nie żałują umysłowego postępu, że widzą przed sobą nieskończoną drogę, po której spodziewają się dojść do wyrównania stosunku swych potrzeb i zadowolenia. Że do niego nigdy nie dochodzą, a mimo to jedni patrząc na zawód drugich, ku własnemu śmiało biegną, nic dziwnego; bo doświadczenie cudze nieraz ich omyliło, a wiara w prawdopodobieństwa nigdy. Zresztą siła rozpędu i tu nie traci swej władzy. Nie dziwny się, gdy człowiek w nagle zatrzymanym wagonie głową o przednią ścianę uderza, dławczegóż dziwić się, że w nabytym ruchu wiedzy powstrzymać się nie może i często głowę sobie rozbija? Nie oddalajmy się wszakże od przewodniej nici naszego rozumowania. Doprowadza nas ona do konkluzji, że ponieważ kobiety mają szersze koło myśli, a więc i potrzeb, mogą je łatwiej wypełnić zadowoleniami, to jest są szczęśliwsze. W tym miejscu obrońcy ich emancypacji wystąpią z zarzutem poczerpniętym z nierówności praw między płciami i pokrzywdzenia słabszej. Zaprzeczyć trudno, że ta nierówność i to pokrzywdzenie istnieją rzeczywiście, jeżeli obie połowy naszego rodzaju jednakich praw potrzebują. Lecz pytanie, czy dzisiejsza przeciętą kobieta czuje sama potrzebę męskiego usamowolnienia? Czy jej adwokaci nie żądają dla niej więcej, niż ona sama poza gorączką walki sobie życzy? Otóż wszystkie dane przemawiają za tym, że nie korzystałaby ani z dziesiątej części równouprawnienia. Otwórzcie jej wszystkie uniwersytety i kariery, a zburzony potok jej pretensji wróci do dawnego łożyska i tylko czasem bystrzejsza fala pryśnie kilkoma kroplami poza jego brzegi. Człowieka spotkało w historii już bardzo wiele tego gatunku niespodzianek. Gdy szlachetni marzyciele, przedstawiając siebie na miejsce niewolników, zażądali dla nich wolności, a zdobywszy ją sądzili, że wyswobodzone ofiary z sza-

lonym uśmiechem weselej rzuca się we wszystkich kierunkach niepodległego działania, naraz spostrzegli, że wyzwolenicy własnowolnie powracali do jarzma, a we wspomnieniach łzami głębokiej tęsknoty oblewali swe pokruszone kajdany. Darwin twierdzi, że cechy dziedziczne występują w tym wieku u potomstwa, w którym nabyte zostały przez rodziców. Gołębie rodzą się bez tych zewnętrznych znamion płci, które wyróżniają je później, gdyż samiec pozyskał swe świetniejsze ubarwienie w poprzednich generacjach dopiero w porze dojrzałości. Wyciągając wniosek z analogii, a przy tym pamiętając o tym, że u ludów żyjących w pierwotnym stanie cywilizacji kobiety daleko mniej się różnią od mężczyzn niż u nas, między innymi postawić można i tę hipotezę, że niższość umysłowa pierwszych jest w znacznej części rezultatem tyraństwa drugich, którego skutki przekazując się drogą dziedziczności modyfikowały niewieści organizm, a modyfikowały go od tej pory, kiedy zaczynał ulegać męskiej wszechwładzy. Kobieta-dziecko jest bardzo słabo wystawiona na działanie męskiego samolubstwa, działanie to zwiększa się dopiero w późniejszym jej wieku, w późniejszym więc zaczyna wprowadzać organiczne zmiany. I rzeczywiście, między małym chłopczykiem a dziewczynką trudno dostrzec wyraźniejszą różnicę fizycznej i umysłowej siły, podobnie jak nie możemy jej dostrzec między parą gołębiąt lub kurcząt; ale za to jakaż przepaść między dorosłym mężczyzną a dorosłą kobietą! Nigdy ona się nie wzniesie do tej względnie samodzielności, jaką okazywała w dzieciństwie. Kobieta w każdym nowym roku jeden stopień energii traci, a mężczyzna nabywa, tak, że ojciec jest zawsze samodzielniejszym od małego syna, a córka od matki. Jakiegokolwiek wszakże źródło wyznaczylibyśmy dla tego zjawiska, w każdym razie pozostanie niewątpliwym, że kobieta niezależnie od swych teoretycznych protestów poddanką być pragnie, bo chęć tę odziedziczyła po nieskończonym szeregu swych matek. Chociażby więc ją wyemancypowały wszystkie społeczne urządzenia, ona sama się nie wyemancypuje; jej wyzwolenie może i powinno dokonać się *de jure*⁸³ (bo jakież mamy prawo ciemnić nawet wyjątkowe jednostki), ale nie dokona się dziś *de facto*⁸⁴. Do tego brak jej jeszcze bardzo wielu uzdolnień, nie tylko fizycznych lub umysłowych, ale i moralnych. Schopenhauer robi bardzo słuszną uwagę, że sprawiedliwość jest cnotą męską, a miłość bliźniego kobiecą⁸⁵. Ponieważ zaś pierwsza z tych cnót jest dziś użyteczniejszą, a kiedyś może będzie jedyną, więc kobieta i w moralnym względzie potrzebuje jeszcze znacznego postępu, ażeby mogła wyrównać mężczyźnie. Ach, tylko nie sądzcie, obrażone czytelniczki, ażebym był zakochanym w sprawiedliwości męskiej; wyznaje tylko, że ten najrzadszy z moralnych kwiatów rzadziej rozwija się w waszym sercu, bo w nim go tłumią bujnie i głęboko wrośnięte uczucia miłości. Zresztą dla złagodzenia swego gniewu słuchajcie. Powiada Hipponaks⁸⁶: „Mężczyzna ma z kobietą dwa dni szczę-

⁸³ *De jure* – łac. prawnie; w świetle prawa; zgodnie z prawem.

⁸⁴ *De facto* – łac. faktycznie, w rzeczywistości.

⁸⁵ Chodzi o rozprawę Schopenhauera pt. *O podstawie moralności* (oryg. *Über das Fundament der Moral*, 1840).

⁸⁶ Hipponaks z Efezu (541–487 p.n.e.) – starogrecki poeta z Efezu w Azji mniejszej, przedstawiciel nurtu plebejskiego w literaturze; krytyk życia społecznego.

śliwe: jeden, w którym ją zaślubia, a drugi, w którym ją chowa”. Publiusz Syrus⁸⁷: „Kiedy kobieta jest otwarcie złą, wtedy jedynie jest dobrą: nawet płakać nauczyła się dla kłamstwa”. La Rochefoucauld⁸⁸: „Niewiele jest uczciwych kobiet, które by się nie znużyły tą rolą”. Chamfort⁸⁹: „Znałem mężczyznę, który porzucił operzystki dlatego, że dostrzegł w nich tyle fałszu, ile w uczciwych kobietach. Chociażby mężczyzna najbardziej źle myślał, nie ma kobiety, która by nie pomyślała jeszcze gorzej”, i tak dalej. Wobec tych sądów rozgrzeszysz chyba, czytelniczko, nierównie łaskawsze moje, w których bynajmniej nie miałem zamiaru, jak pewien łaciński pisarz XVII wieku, dowodzić, że „nie jesteście ludźmi, że więc Chrystus nie za was cierpiał i nie was zbawił”⁹⁰, ani też dawać do zrozumienia, że „wyspa Itaka – jak utrzymuje P. J. Stahl⁹¹ – słusznie została sławną, bo żyła na niej jedna wierna kobieta”. Są prawdy, które wolno mówić tylko... doświadczonym.

V (Zgoda)

Znajomą każdemu prawdą jest stare spostrzeżenie, że nie ma na drzewie dwu do siebie zupełnie podobnych liści, ani dwu identycznych ludzi. Jeżeli tak jest, to czy podobna przypuścić, ażeby kiedykolwiek istniała w świecie chociaż jedna para człowiecza, której obie połowy byłyby bezwzględnie z sobą zgodne? Dwa trójkąty mające po trzy boki równe przystają do siebie we wszystkich punktach tylko w matematycznej abstrakcji; zrobione z drzewa lub metalu nie czynią ściśle zadość temu warunkowi. Z ludźmi sprawa jeszcze gorsza, bo nie ma takich, którzy by mieli nawet w duchowej swej stronie po trzy boki równe i którzy by byli do siebie podobni jak dwa równe konkretne trójkąty. A jednakże są pocziwe duszyczki, które ciągle pracują nad zaprowadzeniem między ludźmi pokoju w każdym względzie; które by serdecznie chciały doprowadzić ród ludzki do tej doskonałości, ażebyśmy bliźniaczo jednakowi, musieli się rozróżniać aż po kolorowych na szyi lub nodze zawiązanych tasiemkach. Nigdy podobno zawód nie ukoronował mrzonki bardziej donkiszotow-

⁸⁷ Publiusz Syrus (I w. p.n.e.) ostatni wybitny przedstawiciel teatru Republiki rzymskiej, twórca aforyzmów oraz twórca, odtwórca, a także improwizator mimów literackich na scenie.

⁸⁸ François de La Rochefoucauld (1613–1680) – francuski pisarz, pamiętnikarz i filozof; przywołany cytat pochodzi z jego zbioru refleksji nt. natury ludzkiej *Maksymy i rozważania moralne* (1664).

⁸⁹ Sébastien-Roch Nicolas (1741–1794) – francuski literat, aforysta, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. *La Jeune Indienne* (1764); przywołany cytat pochodzi ze zbioru *Maksymy i myśli* (1803).

⁹⁰ Nie udało się odnaleźć źródła przywołanego cytatu.

⁹¹ Pierre-Jules Hetzel, ps. P.-J. Stahl (1814–1886) – francuski pisarz, księgarz, wydawca, tłumacz; autor takich dzieł jak: *Bêtes et Gens* (1854), *Les Bonnes Bêtises du temps passé* (1859), *Histoire d'un prince et d'une princesse* (1876); Świętochowski nawiązuje prawdopodobnie do pracy, której autorstwo przypisuje się Hetzelowi: L. Martin et Larcher, *Les femmes jugées par les méchantes langues dans tous les temps et dans tous les pays*, Leipzig 1858.

skim nimbusem⁹². Pragnąć ludzi zidentyfikować chociażby tylko duchowo, jest to zapowiedzieć wszystkim matkom, ażeby rodziły identyczne dzieci według przepisanejgo modelu. Bo przyjrzyjmy się rzeczy bliżej:

Historia zapisała niezliczoną ilość religijnych dysput, przedsięwziętych z celem pogodzenia wyznań, czy przynajmniej jedna doprowadziła do pożądanego rezultatu? Żadna. Co najwyżej zapewniono sobie prawną tolerancję. Dysputanci, nim rozpoczęli swoje *colloquia* i *concilia*⁹³, nie zauważyli, że ich mózgi są rozmaite, bo z pewnością nie byłoby tracili czasu na daremne spory. „Gdyby z całego piekła diabli tu stanęli – rzekł jeden z naszych gwardianów po rozprawie z Wiszowatym⁹⁴ – nie mogliby silniej bronić swej sprawy jak ten jeden bronił swojej”. Toż samo myślą lub słowem musiał powiedzieć każdy szermierz, wychodząc z religijnego pojedynku. Najśluszniej też sobie postąpił Luter⁹⁵, gdy zamiast kłócić się z diabłem, który go w polemicznym celu nawiedził, kałamarzem w niego rzucił. Był to najskuteczniejszy argument, rozwiązujący wszelkie nieporozumienia. Ileż razy zdarzało się, że religijnych dysputantów wynoszono bezprzytomnych, omdlałych lub konwulsjami trzęsionych, a jednakże przedmiot ich walki pozostał niezafatwiony. Zadanie to nieobjęte granicami możliwości. Dla zważenia jego ciężaru wystawcie sobie, że się przed wami odbywa *Colloquium Charitativum*⁹⁶, w którym jedna strona przez usta Indianina utrzymuje, iż bogów jest trzech, a druga w osobie Persa, że – dwóch: jak tę kwestię rozstrzygnąć? Jezuicy nasi mistrze XVI i XVII wieku z najwyższym oburzeniem wyrzucali światu, że w czarta nie wierzy, zapowiadając mu tym znakiem bliski i bardzo smutny koniec; kto wtedy był w stanie przekonywająco uspokoić zrozpaczonych proroków, chociaż wielu się na to siliło? Przytoczony w szacownym dziele Adriana Krzyżanowskiego⁹⁷ *Jezuicki kalendarz z roku 1740* opowiada między innymi kolejną miesiąc następujące wiarogodne cuda: „6 Lutego ks. Jana *de la Chause* dziwnie od p. Boga do zakonu powołany. Gdy bowiem podczas zapust z jedenastu rówiennikami w maskach rozpustnie tańcuje, aż widzą trzynastego w strasznej larwie. Przeleżeli się wszyscy, a najbardziej Jan. Nazajutrz przyszedłszy do kościoła,

⁹² Nimbus – rodzaj chmury deszczowej, nimb, aureola.

⁹³ *Colloquium* (łac.) – seminarium dyskusyjne; rozmowa. *Concilium* (łac.) – rada, zebranie.

⁹⁴ Andrzej Wiszowaty (1608–1678) – arianin polski, myśliciel, działacz religijny, pisarz, wnuk Faustyna Socyna; autor m.in. traktatu *Religio rationalis* (1685, przekład pol. *O religii zgodnej z rozumem*, 1960); Świętochowski nawiązuje do słynnej dysputy religijnej, która odbyła się w dniach 11–16 marca 1660 roku na zamku kasztelana wojnickiego Jana Wielopolskiego w Rożnowie pomiędzy przedstawicielami Braci polskich oraz duchownymi Kościoła katolickiego; zob. L. Chmaj, *Andrzej Wiszowaty jako działacz i myśliciel religijny*, [w:] *Bracia Polscy. Ludzie – idee – wpływy*, Warszawa 1957, s. 350–356.

⁹⁵ Marcin Luter (1483–1546) – niemiecki teolog, reformator religijny, twórca luteranizmu; przełożył na j. niemiecki i wydał m.in. *Biblię*.

⁹⁶ *Colloquium charitativum* (łac. braterska rozmowa) – wspólny zjazd katolików, luteran i kalwinistów w 1645 roku w Toruniu; jego celem było uzyskanie jedności wiary i pokoju religijnego.

⁹⁷ Adrian Krzyżanowski, ps. Anonim (1788–1852) – matematyk, tłumacz, historyk; autor *Teorii liczebnych równań wszechstopni* (1816), *Geometrii analitycznej* (1822), *Kopernika w Walkballi* (1843); wspomniany *Kalendarz Jezuیتów* został wydany w 1843 roku w Warszawie.

usłyszał opętanego przy egzorcyzmach na się wołającego: Ten to młodzian upudrowany mój jest; jam to z nimi wczoraj trzynasty tańcował! I wnet Jan odmienił życie do *Societatem* wstąpiwszy. – 21 Lut. Ks. Marcin *Gutierrez* Hiszpan pod płaszczem N. Panny widział całą *Societatem Jesu*. S. Franciszek Seraficki z inszymi często go odwiedzał. – 12 Lipca 1616 r. ks. Bernardyn *Realini* Włoch, będąc Rektorem *Collegii Aletini* miał czterech świętobliwych braci Koadjutorów, przeto pokornie oraz poufale Matki boskiej prosił, aby sług swoich poczęstowała. Aż na godzinę obiadu przybywają pięć podobni młodzianowie, niosący delikatne potrawy: chleba białego dostatkiem, garnek duży menestry (rosolu) podobnej do mleka, smaku i słodczy niebieskiej, nie wiedzieć z jakich przypraw warzonej, dwoje jagniąt i troje prosiąt pieczonych, tort bardzo słodki, cztery placki okrągłe, z mleka, masła i cukru robione, kilka sztuk *regiae pastae*, gałeczek cukrowych dostatek, miasto koryandru coś wonnego mających i wina trojakiego trzy butle. – 15 sierpnia 1584 błogosławiona panna Joanna widziała ś. Ignacego (Lojole) polecającego swych synów Matce Przenajświętszej: ta poleciła ich synowi swemu, a ten rzekł do matki swej: »Wielce mi jest miła i wdzięczna *Societas* moja, której synów nie gdzieindziej jeno w sercu mojem noszę«. I otworzywszy bok całą kompanię swoją w sercu swoim zawartą pokazał błogosławionej Joannie. Widziała jednak, że niektórych z rany otwartego boku swego wyrzucał mówiąc: »Ci to są których dla zatwardziałości serc ich mój żołądek nie może strawić, przeto ich z łona *Societatis* odrzucam«. I tak dalej.

Przeczytawszy to wszystko, spróbujcie wierzących (dziś jeszcze) w te cuda przekonać, że im się coś bardzo niedorzecznego śniło; spróbujcie dojść z błogosławioną panną Joanną do jakiegokolwiek zgody!... Zgodą w sporach religijnych jest wzajemna między wyznaniem tolerancja – tak ktoś odpowiedzieć może. Zbadajmy ten elastyczny wyraz. Czy tolerancja przekonań poza kodeksem istnieje? Nawet istnieć nie może. Kto inaczej sądzi, bałamuci się źle pojętym słowem. Bo cóż to znaczy, że dziś najrozmaitsze wyznania obok siebie spokojnie działają – alboż to zasługa woli wyznawców? Niech prawodawstwo zawiesi na jeden dzień swoją opiekę i gwarancję bezpieczeństwa zapewnionego jednostkom w ich mniemaniach, zobaczymy, jak one swobodę tych mniemań nawzajem szanować będą. Nie można o łagodności zwierząt sądzić z ich zachowania się w żelaznych klatkach; nie można ludzkich cnót wywnioskować z czynów przymusowych. Że katolik pozwala obok siebie istnieć protestantowi, to żadna z jego strony zasługa, bo tak czynić musi. Gdyby mógł go na swój sposób przerobić, nie wahałby się ani chwili. Całe nowożytne misjonarstwo najwidoczniej przekonywa, że tolerancja religijna poza państwowymi ustawami niknie. Bo dlaczegóż ajenci⁹⁸ najrozmaitszych wyznań nie przebijając w środkach, nawracają do swych sekt pogan, a nawet chrześcijan? Jeżeli kierują się zasadami tolerancji, nie powinni podkopywać bezwzględnie żadnego wierzenia. Tu nadmienić wypada, że tolerancja prawna zostawała zawsze w stosunku prostym do rozwoju cywilizacji, przeciwnie religijno-filozoficzna w stosunku odwrotnym. Tak zwani dzicy nigdy nie przypisują swoim bogom wyłącznego istnienia i panowania; owszem, nie

⁹⁸ Ajent – agent, przedstawiciel.

zaprzeczają ani bytu, ani władzy obcym bóstwom. U historycznych narodów starożytności również spotykamy pewne równouprawienie innych sił nadziemskich. Wprawdzie Grek czci tylko swój Olimp, ale nie odmawia egzystencji cudzemu. Jak na spartańskiej ziemi rządzi Leonidas⁹⁹, a na perskiej Kserkses¹⁰⁰, tak na spartańskim niebie Jowisz, a na perskim Ormuzd¹⁰¹ lub Aryman¹⁰². Armia starożytna obległszy nieprzyjacielską twierdzę, starała się przede wszystkim wykraść jej opiekuńcze bóstwo, nawet wtedy, gdy w moc tego bóstwa u siebie nie wierzyła. Z drugiej znowu strony, odmiennosc wyznania była nieprzepartą tamą do praw obywatelstwa w starożytnej gminie, tak jak do dziś jest nią w dzikiej gromadzie. Chrystianizm był pierwszą w dziejach religią bezwzględnej wyłączności, to jest niedzielałą się niebem z żadną inną. Ten jego absolutyzm musiał z konieczności zrodzić najstraszliwszą nietolerancję, która pokrwawiwszy się w prześladowaniach Inkwizycji, musiała ustąpić z kodeksów, ale pozostała dotąd w przekonaniach. Chrześcijańskie ustawy pozwalają w swym zakresie żyć bezpiecznie poganom, ale żaden chrześcijanin nie przyznaje, ażeby Jowisz i Ormuzd panowali w świecie choć przez jedną godzinę, chociażby nad jednym celem kwadratowym ziemi. Tu więc o jednostkowej filozoficznej tolerancji nie może być nawet mowy, bo chociaż wierny w kierunku swych życzeń często działać nie może, pragnąłby jednak widzieć cały glob ziemski zaludniony tylko swoimi współwyznawcami. Słowem więc, tolerancja religijna jest i być może tylko przymiotem kodeksów, ale nigdy pojedynczych ludzi. Ci zawsze chęcią lub czynem przeciwko niej protestują.

Przekonać się o tym łatwo tam, gdzie kodeksów nie ma, w sferze wiedzy. Tu zwyczaj zastępując miejsce prawodawstwa, zobowiązuje do szanowania cudzych przekonań, czyż jednakże narodził się tak bezstronny tolerant, który by je cenił na równi ze swoimi i który by nie chciał całego świata do swoich nawrócić? Jeżeli tylko Paweł nazwie jakiś przedmiot białym, a Jan – czarnym, to już oba przestają być względem siebie tolerantami. Jak wyżej wspomniałem, ludzi zupełnie identycznych nie ma; zupełną więc tolerancję zachowują względem siebie ci jedynie, którzy nie zostają w żadnym umysłowym stosunku. Jeżeli Paweł myśli i mówi o wierzbie, a Jan o kompasie, to rzeczywiście się tolerują. Ale chociażby nawet oba stanąwszy przed piramidą powiedzieli: wielka! niezawodnie streszczą w tym wyrazie odmienne procesy myśli. A cóż dopiero, gdy jeden z nich powie: mała! Wtedy już nawet pozór tolerancji znika. Subtelne oznaczenie rzeczy i pojęć mają bardzo utrudniony wstęp do naszej głowy; przenieśmy więc kwestię na przykład zrozumiały. Każdy z czytelników

⁹⁹ Leonidas – od około 490 r. p.n.e. król Sparty, który w 480 r. p.n.e. dowodził obroną przesmyku termopileckiego; wślawił się tym, że wraz z 300 Spartanami i kilkoma tysiącami żołnierzy z innych państw greckich przez trzy dni odpierał ataki wielotysięcznej armii króla Persji, Kserksesa I.

¹⁰⁰ Kserkses (ok. 518–465 p.n.e.) – następca Dariusza I Wielkiego, król (szachinszach) perski; panował w latach 485–465 p.n.e., prowadził wieloletnie wojny z Grekami, z których większość przegrał.

¹⁰¹ Ormuzd lub Ahura Mazda (dosł. Pan Mądry) – najwyższe bóstwo w religiach irańskich: mazdaizm i zaratusztrianizm.

¹⁰² Aryman lub Ahriman – bóg ciemności, demonów, otchłani, uosobienie zła, kłamstwa, zniszczenia, pan ciemności i podziemnego świata w mazdaizmie i zoroastryzmie.

ków trzymający dwa jakiegokolwiek pisma spotykał w nich z pewnością napomnienia do tolerancji. Brzmiało to bez wątpienia pięknie, ale ileż razy daremnie? Bo jeżeli autorom tych napomnień nie szło tylko o wytrącenie z rąk broni niegodziwych, co jest słuszne i rozsądne, to pytam: czego chcieli? Ażeby ci, którzy mówią: bialo, szanowali mniemanie tych, którzy w tym samym przedmiocie wołają: czarno? Ażeby obie strony nie wydzierały sobie gruntu ciąglą walką? Ależ to rada zdolna rozśmieszyć dzieci. Jakże mogę i jaki mam obowiazek szanować to, co się moim zasadom przeciwstawia? Jeżeli jestem przekonany, że gatunki zwierzące powstały na drodze rozwojowych przemian i że ziemia obraca się koło słońca, to w żaden sposób nie mogę szanować twierdzenia, że owe gatunki są dziełem jednorazowego stworzenia i że słońce obraca się koło ziemi. Skoro tylko staram się to twierdzenie w każdym obalić, już przez to samo go nie szanuję. Bynajmniej nie jest mi wszystko jedno, czy moje, czy cudze przeciwne mniemanie zyska przewagę; nie potrzebuję wcale tego się zapierać, że gdybym był w stanie, nawróciłbym całą ludzkość do mojego poglądu. Może nie wszyscy robią to świadomie, niemniej wszakże robią to wszyscy. Chociażby we mnie drukowany papier jak najsilniej chciał wmówić, że go zacereniła ręka toleranta, nie przestanę ani na chwilę wierzyć, że ów tolerant pragnąłby być wyrocznią dla całego świata. Nikt nie ma skromniejszego żądania, kto tylko przywiązuje najmniejszą wagę do swych uczuć i myśli. Trzeba czując i myśląc spać lub kłamać, ażeby jednocześnie nie pragnąć wyłączności dla własnych przekonań. Jest to naturalny, konieczny popęd organizacji człowieka, objawiający się zarówno w geniuszu, jak i w duchowym mierzynie¹⁰³. Drwić on ciągle będzie z dzieciennych usiłowań, sprowadzenia wszystkich umysłów do wspólnego mianownika, z nawoływania do zgody i tolerancji. W miliardach zegarków wyrobionych na jeden model może nie ma dwóch bezwzględnie jednakowych, czy podobna zgodności wymagać od niezliczenie rozmaitej *Człowieka-maszyny*¹⁰⁴.

Rozpatrzmy teraz rzecz w rozmiarze większym. Pomińmy trudności zgody indywidualnej, religijnej, umysłowej, społecznej i zatrzymajmy się przy jej warunkach w stosunku narodowo-plemiennym. Czy jest w świecie siła, która by mogła zbratać ściśle amerykańskich Indian z Europejczykami lub Finów ze Słowianami? Chwilowo zawiąże się między nimi jakaś spójna, ale natychmiast zerwie ją pierwszy lepszy wypadek, w którym obie strony, usuwając się od poświęceń, zechcą być sobą. Jeśli tu trzeba przykładów, to zakłopotać one nas mogą tylko swoim bogactwem. Każdy z nas pamięta, jak czule ściskali się w ciągu swych dziejów Węgrzy ze Słowianami. Od chwili ich najserdeczniejszej miłości nie zaszło nic, co by w Madziarach wzbudzić mogło nienawiść przeciwko tym zwłaszcza plemionom słowiańskim, z którymi złączeni byli bezpośrednio. A jednakże jakie okrucieństwo, jaką tyrańską zacieklność okazują dziś względem Serbów i Słowaków. Wierząc tradycji, łudzimy się przekonaniem, że gdyby losy nasze zależały od Węgrów, poczulibyśmy na ziemi przedsmak nieba; a tymczasem gdybyśmy zamienili się na

¹⁰³ Mierzyn – niewielki koń pociągowy; wałach.

¹⁰⁴ Zob. przypis 51.

miejsce ze Słowakami, nosilibyśmy równie jak oni ciężkie madziarskie kajdany. Nie pomógłby nam z przeszłości żaden Ludwik lub Władysław, dzieci Huniada rozpozczęliby z dziećmi Bolesława inny, nowy rachunek. Historycy nasi wyrzucają niejednemu z polskich królów, że nie zasiadł lub nie utrwał panowania swej dynastii na węgierskim tronie. Gdyby autorowie tych apostrof pamiętali o tym, że Węgrzy są Finami w szczepie mongolskim, a Polacy Słowianami w aryjskim, cofnęliby swoje pretensje do niedbałych królów, a natomiast wyznali, że zjednoczenie narodów bez użycia gwałtów dokonywać się mogą tylko w zakresie bardzo bliskiego pokrewieństwa. Jeżeli trudno nam pojąć, ażeby Słowianie złączyli się dobrowolnie z Niemcami, z którymi przecież należą do jednej rasy, to z czego rodzi się przypuszczenie, że dwie tak odmienne gałęzie jak Polacy i Madziary, mogły się być pod wspólną koroną zrosnąć? Wspólność ta mogła co najwyżej odpowiadać potrzebom chwili, być stosunkiem przechodnim i do niczego nieobowiązującym, tym bardziej, że niepodobna wyobrazić sobie takiego monarchy, który by zdołał swymi rządami zadowolnić rzędy ras, a nawet szczepów rozmaitych. Mieliśmy królów węgierskich, francuskich i niemieckich, czy którykolwiek z nich pozostawił w naszej historii błogosławione ślady? I czy tylko przeszkadzało im w dobroczynnej roli niedołęstwo? Ludwik¹⁰⁵ był u siebie władcą bardzo energicznym, a Henryk de Valois¹⁰⁶ – mężnym i śmiałym; a u nas? Jeśli zaś jednostki nie mogą się przystosować do natury obcego plemienia, to cóż mówić o masie? I dlatego narody nie powinny nigdy o tym zapominać, że nie z tymi należy się łączyć, które pod wpływem chwilowego nastroju rękę podają, ale z tymi, które pokrewieństwem gwarantują stałość przymierza. Dawne związki Polski z Niemcami, Rzymem lub Francją i solidarne z nimi działania polityczne – były szeregami wykroczeń przeciwko zasadzie plemiennego powinowactwa. Gdy Sobieski¹⁰⁷ już załatwił się z Turkami – ocalony cesarz Leopold¹⁰⁸ nie miał do swego zbawcy żadnego interesu. Ustała potrzeba pomocy, wyszło źródło sympatii Niemca dla Polaka.

Jaką gra rolę pokrewieństwo rasowe w stosunkach narodowych, łatwo przekonać się możemy na tyle nas obchodzącej kwestii żydowskiej. We wszystkich europejskich społeczeństwach Żydzi ulegali prześladowaniu za to przede wszystkim, że należą do innego szczepu. Jest rzeczą śmieszną medytować nad tym: jaką drogą dadzą się pogodzić z Polakami słowiańskiego pochodzenia. Znaczący to bowiem pytać się: jakim sposobem ołów rozpuścić w wodzie lub z żelaza zrobić kluski do rosołu. Polak-Słowianin i Semita są to ciała dwóch odmiennych rzędów, nie zo-

¹⁰⁵ Ludwik Węgierski (1326–1382) – król Węgier w latach 1342–1382, król Polski w latach 1370–1382.

¹⁰⁶ Henryk III Walezy (1551–1589) – pierwszy elekcyjny król Polski w latach 1573–1574, od 1574 roku król Francji jako Henryk III.

¹⁰⁷ Jan III Sobieski (1629–1696) – król Polski, panujący od 1674 roku; wstąpił się obroną Wiednia przed Turkami w 1683 roku.

¹⁰⁸ Leopold I Habsburg (1640–1705) – król Węgier od 1655 roku, król Czech od 1656, arcyksiążę Austrii od 1657, a także król Niemiec i Święty Cesarz Rzymski od 1658 roku z dynastii Habsburgów.

stające względem siebie w stosunku powinowactwa. Jak chemia, tak etnologia ma swoje prawa tworzenia się związków i nie może łączyć wszystkiego ze wszystkim. Element semicki daje ze słowiańskim tylko mechaniczną mieszaninę; kwestia więc żydowska, jeśli nie chce być u nas zagadką bzdurną, musi się postawić w tej formie: jak zniszczyć Żydów i zrobić z nich Słowiano-Polaków lub na odwrót. O żadnej zgodzie, w której by obie strony zachowały swój odrębny charakter, nie może być nawet mowy. Doświadczenie dowiodło tego nad potrzebę. Gdziekolwiek Żydzi zrosli się z innoplemiennym społeczeństwem, tam się do niego upodobnili i przestali być sobą. We Francji, Anglii, Włoszech nasza kwestia żydowska nie istnieje i ogółu nie trapi. Pierwiastek semicki wyzuwszy się zupełnie ze swej natury, przyjął inną i zachował z dawnej tylko resztki cech fizycznych i duchowych. Jedyne kasty przestrzegające czystości szlacheckiej krwi i chroniące ją od zanieczyszczenia izraelskimi przymieszkami zajmują się jeszcze rozwiązaniem kwestii żydowskiej. Dla tych pokładów społecznych, w których ojciec nie ma żadnego wpływu na wartość syna, widmo to zniknęło; podobnie jak zniknęło u nas w osobie Semitów spolonizowanych. Mówię spolonizowanych dlatego, że ze stanowiska antropologii, etnografii i etnologii ten tylko jako Izraelita może być uważany za Polaka, który posiada zasadnicze cechy typu polskiego plemienia i który do semickiego szczepu należy jedynie przez swych przodków. Mniemanie bowiem, że można mieć wąską głowę z pragmatyzmem, używać niemiecko-hebrajskiego szwargotu, wyznawać starozakonną religię i wschodnie zasady obyczajowe, a mimo to należeć do takiego etnologicznego gatunku, który nie ma wąskiej głowy i pragmatyzmu, nie używa niemiecko-hebrajskiego szwargotu, nie wyznaje starozakonnej religii i wschodniej etyki, jest dziecinny. Podobne definicje mogą sobie dla jakiejś potrzeby kursować w opinii, ale w klasyfikacji umiejętnej są bez znaczenia. Dopóki dwie rasy są dwiema rasami, prosta logika nie pozwala głosić, że są jedną i wskazuje możliwość ich zgody tylko w pochłonięciu jednej przez drugą. Kto inny środek wynajdzie, można mu ofiarować... księgosuszową¹⁰⁹ nagrodę. Dużo u nas już napisano przeciwko Żydom: w tym miejscu nie myślę ich ganić ani chwalić. Dodam tylko jedną uwagę. Że ich polskie pleię strawić nie mogło, przyczyna tkwiła z jednej strony w nadmiernej masie tego żywiołu napływowego, a z drugiej w cywilizacyjnej niemocy rodzimego. Że ich dotąd nienawidzi – źródłem tego uczucia jest rażąca sprzeczność między instynktami obu szczepów. Że jednak nienawiść ta nie jest zgodną z chrześcijańsko-szlacheckimi zasadami naszego społeczeństwa, nie ulega wątpliwości. Bo jeśli wierzę, że Adam był prarodzicem wszystkich ludzi, to wierzyć muszę, że był także moim; jeżeli zaś w rodowodzie najbardziej szanuję prostą linię wspólnego protoplasty, to Izraelici powinni być dla mnie najszlachetniejszą gałęzią. Żaden chrześcijanin nie powie, ażeby największy z hetmanów wyrównywał wielkością i sławą Mojżeszowi; dlaczegoż więc hetmańskie dzieci mają być lepsze od mojżeszowych? Kto wyznaje naukę darwinizmu, może sobie gardzić Żydami, ale kto wyznaje naukę

¹⁰⁹ Księgosusz lub pomór bydła (łac. *Typhus bovim contagiosus*) – zaraźliwa, ostro przebiegająca choroba wirusowa bydła i dziko żyjących przeżuwaczy.

Biblii – nigdy. Chrystus narodził się w Betlejem; w chrześcijańskim więc świecie najstarożytniejszą i najczystszą arystokracją są Żydzi. Tylko poganie lub bezwyznaniowcy mogą im odmawiać tej godności.

Zresztą, wierz czytelniku, że nie sieję swarów, tylko proszę, żeby mi ktoś możliwość zgody wskazał.

VI

(W społecznym wnętrzu)

Przed paru laty zatrzymałem się na chwilę podróznego odpoczynku w jednym polskim, zagranicznym mieście. Usiadłszy wieczorem w hotelowej jamie, czekałem cierpliwie, póki myśl zmęczona porządkowaniem bezładnie spamiętanych wrażeń nie przymknie powiek i nie ułoży się do snu, otulona błogą bezwiedzą. Nie zawsze nudzi się ten, kto ziewa, a przede wszystkim nie zawsze uleczy go od ziewania wizyta niespodziewanego gościa. Niezbyt też chętnie powitałem ukazującego się w moich drzwiach miejscowego marzyciela, który, jak już dawniej sprawdziłem, był tyle zwariowany, że chciał przerobiwszy ludzi, wydać ich w nowej, poprawnej edycji. Obawiałem się, ażeby mu tego wieczora nie musiał zbyt długo służyć za urnę, w którą lży jego narzekañ obfitym strumieniem zlewać się miały.

– Ale, powiedz mi pan – rzekł, szerzej otwierając serce – gdzie schronić się przed złowrogim szwargotem żydowskiego szachrajstwa, przed krokodylim szep-tem jezuickiej propagandy, przed cielecymi westchnieniami obłąkanej bigoterii?¹¹⁰ Tułając się wśród rozstawionych sideł jezuicko-żydowskiej matni, przeklinam raz siebie, żem się między mymi braćmi urodził, drugi raz ich – że tak znikczemnieli. Nawet przez upór nie dostrzeżesz w gwiazdach naszego nieba ani promyka nadziei. Cały widokraż przeszłości ochmurzony cieniami padającymi od występków naszego życia. To gniazdo gadzin ma być gniazdem orła? Już on je dawno opuścił, jak tylko spostrzegł, że w nim płazy lęgnąć się zaczęły. Godłem ludów dzielnych mu być przeznaczono, a nie ozdobą jezuickich i żydowskich spinek. Jeśli chwila obecna jest dla nas chwilą potopu, niech w nim lepiej zatonie ta nasza arka, niż ma przed zniszczeniem uratować i na rozplód zachować światu ród padalczy. Na przegniłem ciele tego ludu nieszczęście osadziło łeb Meduzy¹¹¹, po którym wiją się czarne sploty jadowitych węzów. Ha! potrzásaj sobie dumnie, mój narodzie, tym łbem, niech się jego zwoje rozsuna swobodnie dla sprezentowania światu twojej ohydy. Wszędzie wzgardzono płodem Loyoli¹¹², ty się nim chełpisz i koronujesz. Obdarł cię, ogłupił, dał ci torbę i kij żebraczy w rękę. W twoich ciągle jęczących dzwonach odzywa

¹¹⁰ Bigoteria – dewocja, przesadne okazywanie uczuć religijnych, przerysowana cześć dla obiektu religijnego.

¹¹¹ Meduza – według mitologii greckiej jedna z trzech Gorgon, której spojrzenie zamieniało ludzi w kamień.

¹¹² Ignacy Loyola (1491–1556) – święty Kościoła katolickiego, duchowny, teolog, prezbiter i założyciel zakonu jezuitów.

się już wyraźnie pogrzebowa nuta. Dzwonisz sobie na śmierć, po której cię twoi kochani jezuita wyprowadzą na cmentarz, a Żydzi za lichwiarskie długi zlicytują. Jako procent zapisz im w testamencie wszystkie rupiecie: honor, wiedzę, narodowe wspomnienia i pomniki. Na pozostałej po tobie ziemi obce bezbożne ludy zasieją ziarna cywilizacji, a Żyd z jezuitą ozdobią twoją mogiłę wieńcem z cebuli i ostu.

Byłby może mój gość krakowski dalej pociągnął swoją tyradę, gdyby nie spostrzegł, że słuchając go, czytałem ukradkiem ostatnie depesze leżącej na stole gazety. – I cóż, panie? – rzekł po chwili, przywołując moją uwagę do porządku. – Powiedz mi pan bez uprzedzenia – można tu, w hotelu, zjeść dobrą kolację? – Więc pan jeszcze nie jadłeś wigilii? – zawołał zdziwiony. – Jakiej wigilii? – Wszakże to dziś... Ach, prawda, 24-go grudnia... zapomniałem. – Pan mogłeś o tym zapomnieć? – spytał krakowiak z niewiarą i zgrozą, zabierając się do odejścia. – Mogłem... – Pan – dodałem – za wiele od ludzi żądasz: chcesz pan, ażeby byli tym, czym nie są, wtedy, gdy oni mogą być tylko tym, czym są. Ja na przykład, słuchając pana, pragnąłem poczuć oburzenie na pańskich współziomków, tymczasem poczułem apetyt do kolacji.

Rozstaliśmy się. Wybity ze snu rozmową i głodny wyszedłem na ulicę, ażeby się zmęczyć. Miasto iskrzyło się światłami wszystkich okien. Poza tymi oknami rodzinnie zbratane kółka święcą uroczystość pamiątki, o której ja zapomniałem. Kiedyś... kiedyś pamiętałem o niej corocznie i równie, jak ci religijni biesiadnicy, doznawałem pewnych uczuć, wierząc w pewne twierdzenia. Dziś z tych uczuć i wierzeń nie pozostało nawet tyle, ile potrzeba do przypomnienia sobie, co i dlaczego ludzie jedzą 24-go grudnia. A jednak może wszyscy żyjący poza tymi jarzącymi się oknami przechowują troskliwie swoje dziecinne marzenia... Czyż tylko wszyscy w tym jednym mieście? Czy tylko w tym jednym wypadku? Jeżeli, czytelniku, przechadzałeś się kiedykolwiek samotny w noc taką po ulicach uciszonych świętującym spokojem; jeżeli nie zjadłszy tego wieczora kolacji, czułeś tylko wyrzuty głodu, a nie sumienia, i jeżeli z nasuwających się myśli zacząłeś snuć szerszy wątek dumania, to z pewnością wkrótce ujrzalesz niezmierną przepaść między sobą, a twymi współbraćmi, z którymi pozory cię upodobniają i wiążą węzłem ustalonej zgody. Ze smutkiem, radością lub strachem widzisz, że gdybyś się znalazł wśród najodleglejszego zoologicznie rodzaju, nie poczułbyś się mniej obcym i że tylko obłuda lub przymus trzymają cię z nimi w harmonii. Wtedy możesz nawet nie być przekonany, że jesteś od nich lepszym i wyższym, tylko przede wszystkim spostrzegasz, że jesteś od nich różnym. Niestety! to nieme lub głośnie przekonanie tkwi w tysiącach ludzkich piersi. Iluż z nas, obejrzawszy się w świecie, nie spotka więcej znamion pokrewieństwa nad pewną ilość wspólności zewnętrznych! Zatamajcie wrażenia wszystkich zmysłów, zwróćcie się do własnego wnętrza i bezpieczni, że go nikt nie podejrzy i nie podsłucha, policzcie uważnie, ile w nim posiadacie odmienności w porównaniu z tymi, którzy was bliżej i dalej otaczają! Okropny rezultat wypadnie wam z tego rachunku.

W głębiach morza pływa mnóstwo żyjątek, które na pozór niczym się nie różnią od swego żywiołu, które jednak dla spotęgowanego wzroku nie są kropelkami unoszącej je wody. Podobnie rzecz się ma z ludźmi. W każdej ich grupie żyją zatopione istoty, które po bliższym zbadaniu okazują się czymś zupełnie różnym

od jej głównego składu. Wystawmy sobie religijnego fanatyka wyrosłego w społeczeństwie wolnomysłnym. Człowiek ten, zmuszony koniecznością do stosunków z nim, zapomina o różnicach duchowego nastroju, a nawet gotów wierzyć, że one są bardzo słabe. Ale gdy wypadek odsłoni obu stronom ich zwykle zamknięte wnętrza, biedny pobożniś omdleje z przerażenia, spostrzegłszy właściwością fizjognomię swych przyjaciół i sympatycznych znajomych. Podobnie misjonarz, przebywający pośród dzikich lub inaczej ucywilizowanych ludzi, odbija od nich na pozór tylko wyższością ukształcenia lub kilkoma odcieniami różnicy w wierze; tymczasem może nie ma nic wspólnego, co by go z nimi rzeczywiście łączyło. A jednak on pośród nich żyje i niby w porozumieniu! Kiedy Ateńczycy wypędzali Anaksagorasa¹¹³ i sofistów¹¹⁴ lub truli Sokratesa¹¹⁵, doprawdy wiedzieli, co robią, a jeżeli kto się w takich wypadkach najbardziej łudził, to tylko potępieni. W obronach swoich bowiem starali się dowieść, że nic a nic przeciwnego powszechnie wyznawanym mniemaniom nie głosili, że ani jeden z istotnych pewników religijnych nie został przez nich naruszony; w dowodzeniu tym jednak było tyle prawdy, ile w adwokackiej szczerości być może. Świadomie czy bezwiednie obwinieni, okłamywali siebie i drugich. Koniecznie im zdawało się, że przy niewielkim z obu stron ustępstwie dałaby się łatwo zaprowadzić zgoda mniemań, podczas gdy o takiej zgodzie nie mogło być mowy. Bo zajrzyjmy do duszy greckiego sceptyka. Prawie wszyscy koło niego wierzą w religijne tradycje, w Olimp, w istnienie i władzę mnóstwa bogów, których on uważa tylko za poetyczną fikcję lub za niedorzeczny wymysł. Gdy widzi kapłana składającego ofiary lub pobożnego obywatela zanoszącego do bóstwa gorące modły, zdaje mu się, że patrzy na komedię naiwnej łatwowierności. Po co oni – myśli sobie – daremnie się łudzą. Prosić o pomoc Zeusa jest to uciekać się pod opiekę namalowanego rycerza. Zabawny ten tłum natworzył sobie bogów z marmuru i sądzi, że te figury jego stworzyły. Mają być wszechmocne? Dlaczegoż pierwszy lepszy urwis mógłby powywracać i potłuc wszystkie ich posągi bez najmniejszego oporu ze strony tych mniemanych władców? Czy kiedykolwiek widziano jaki ich cud, który by się naturalnymi przyczynami wyjaśnić nie dał? Tam, na szczycie świątyni, stoi bryła pięknie ociosanego kamienia, która ma wyobrażać niewidzialną Atenę¹¹⁶, patronkę miasta. Ciemna gawiedź zamiast zrozumieć, że nasze mury i włócznie, że ramiona naszych obywateli czuwają nad bezpieczeństwem i pomyślnością narodu, uczepili się niedorzecznego przypuszczenia, że ta owa bryła nas strzeże. Gdybym dom mój obstawił dokoła najpotężniejszymi bóstwami i nie zamknął na noc ryglą, z pew-

¹¹³ Anaksagoras z Kladzomen (ok. 500–428 p.n.e.) – grecki filozof, przedstawiciel jońskiej filozofii przyrody, nauczyciel i doradca Peryklesa; uważał, że rzeczywistość jest zbudowana z materii składającej się z niezmiennych „nasion” rzeczy i nieskończonego rozumu (*nous*).

¹¹⁴ Sofiści – przedstawiciele nurtu filozoficznego występującego w Grecji w V i IV w. p.n.e., o orientacji humanistycznej i relatywistycznej.

¹¹⁵ Sokrates (ok. 470–399 p.n.e.) – jeden z największych filozofów starożytności, przez całe życie związany z Atenami; w 399 r. p.n.e. oskarżony i skazany na śmierć przez otrucie.

¹¹⁶ Atena – w mitologii greckiej bogini mądrości, sprawiedliwości, wojny, opiekunka miast; rzymski odpowiednik: Minerwa.

nością by ta warta mnie od złodzieja nie zabezpieczyła. Niech pobożni spróbują zamiast tysiąca wyprawić na wojnę pięciuset żołnierzy wraz z tyloma rzeźbionymi Marsami¹¹⁷, ciekawa rzecz, jak się ci ostatni popiszą, chociaż przecie jeden z nich powinien by wystarczyć na pokonanie nieprzyjaciela. Dziwny jest ten obłęd masy! Co prostszego nad to, że wiatr przebiegając między gałęziami drzew szumi? Dla prostaczka musi koniecznie być wydelegowany z Olimpu jakiś specjalny bóg do hałasowania w lesie. O dziecinny, głupiuchny świecie, po co myśl ludzka ma daremnie wysilać się na sposoby rozświecenia twych głów, kiedy w nich najprostsza prawda zgaśnie! Gdyby przynajmniej ten obłęd miał jakąkolwiek logikę! Matce umiera dziecko; zrozpaczona pada do nóg bogini i błaga jej o miłosierdzie. Potoki łez wyleje, krzykami obłoki porozdziera, złoży najuroczystsze i najuciążliwsze śluby i za to wszystko dziecko – umrze. Proste zastanowienie doradzałoby wniosek, że albo bogini jest nielitościwa, albo jej wcale nie ma. Tymczasem pobożna matka konkluzję tę wyminie i wytłumaczy sobie, że bogini zabrawszy dziecko, uczyniła to z niepojętej dla śmiertelnika mądrości i miłości. Chociażby ten Olimp popełniał największe głupstwa i krzywdy, nie przestaje być w oczach przesądu rozumnym i uczciwym. Potrzeba deszczu dla winokrzewu, wierni ślą obfity ładunek modłów do Zeusa z prośbą o deszcz; deszcz jednak nie pokazuje się. I cóż z tego wypada? Że modły nie znalazły adresata? że były daremnie wysłane? Bynajmniej: że Zeus¹¹⁸ jest bardzo mądry i miłosierny. Tak zawsze i ze wszystkim. Strach pomyśleć, ile fałszu tkwi w podstawach, na których się wspiera nasze życie. Bo przecież ono się wspiera na wierze w tych Zeusów, Neptunów¹¹⁹ i Junony¹²⁰, na przekonaniach, którym nie odpowiada żadna rzeczywistość, na przypuszczeniach, których błędy prosty rozum skontrolować może. Z tych wierzeń, zachwyków, łez, próśb, bogów i czcicieli przyszłość daleko serdeczniej się jeszcze rozśmieje, niż dziś śmieją się ci, którzy wolni od obłędu, z litością na bohaterów tej komedii patrzą.

Tak myślał w duszy niejeden sceptyk grecki, przypatrując się swym współziomkom, tak myślą wyjątkowe jednostki we wszystkich społeczeństwach. A przecie w tych społeczeństwach wzrosli i żyją. Smutne z jednej strony to ich życie. Samotność jest w najlepszym wypadku dowolnie wybraną przykrością. Ludzie zaś tacy, którzy nie mogą się myślami swoimi zaczepić o swoje otoczenie, muszą być samotni. Rzadko spotykane pokrewieństwa duchowe nie złożą im dostatecznej sumy stosunków pożądaných, a luźne węzły z odmiennym ludzkim gatunkiem nie zdolają zapobiec ich wyosobnieniu. I cóż ci z tego, że masz ojca, matkę, braci, siostry, kochankę, żonę, przyjaciół, znajomych, jeżeli w gruncie są to istoty innego zupełnie świata? Czy pomimo całego zbliżenia i uczuciowych zespożeń, nie miewasz czę-

¹¹⁷ Mars – w mitologii rzymskiej bóg wojny, odpowiednik greckiego Aresa.

¹¹⁸ Zeus – w mitologii greckiej najwyższy z bogów, władca nieba i ziemi; odpowiednik Jowisza, boga z mitologii rzymskiej.

¹¹⁹ Neptun – w mitologii rzymskiej bóg wód, chmur i deszczu; odpowiednik greckiego boga morza Posejdona.

¹²⁰ Junona – w mitologii rzymskiej bogini opiekunka życia kobiet, macierzyństwa i sfery seksualnej człowieka; małżonka Jowisza; odpowiednik greckiej Hery.

stych chwil, w których nie widzisz nikogo z sobą? Ojciec twój, poczciwy człowiek, obeznany z pewnym obszarem wiedzy, dbały o twoje szczęście, ale przesądny. Żona twoja kocha cię, do pewnego stopnia rozumie i ceni, ale wierzy więcej *godzinkom*¹²¹ niż mikroskopowi. Żyjesz w przyjaźni z kilkoma ludźmi, którzy na pozór są jednakowych z tobą przekonani, w rzeczywistości zaś nie podzielają zupełnie twoich antydogmatycznych poglądów. Czym są dla ciebie te istoty? Wszystkim, tylko nie istotami jednego gatunku. Czy pomimo związków z nimi nie czujesz samotności?

Kto wie, czy z postępowaniem cywilizacji nie rozszerza się coraz bardziej przepaść między wolnomyślną jednostką, a jej prawomyślnym społeczeństwem; kto wie, czy w łonie naszego czasu nie kryją się daleko większe kontrasty ludzkich gatunków, niż w epoce Sokratesa i Epikura¹²². Gdy patrzymy na tych, których za swych współbraci uważamy, zdaje nam się, że to są twory jednego składu i kalibru. Gdybyśmy wszakże zajrzeli poza ich obłudę lub milczenie, dostrzeglibyśmy więcej rodzajów, niż ich mieściła Arka Noego¹²³. Tylko zaprzeczyć się nie da, że pośród tego mnóstwa różnorodności odbijałyby się na jej pstrokatym tle maleńka grupa wolnomyślnych jednostek, jak gdyby przypadkowo i zagadkowo na niej umieszczona. Są to kółka oliwy, pływające na powierzchni wody i mimo ciągłego mieszania niemogące się z nią połączyć. Zwykle ani przypuszczamy, że jakiś nam znany i niby z nami zbratany człowiek nosi w swej duszy świat własny, od naszego zupełnie odgraniczony. Człowiek ten jest luźnie wbitym klinem, który się nigdy ze swym pniem nie zrośnie, chociaż ciągle w nim tkwić będzie. Jest to żelazo w drzewie. Nic nie pomogą żadne podklejania i zlepiania jednego z drugim. Powiedźcie z namysłem i sumieniem, za co te kliny winić i potępiać? Że czasem pnie rozłupują? Czyż nie znoszą strasznego ich parcia i ucisku? Czy często nie bywają zgniatanie? Kto może być odpowiedzialnym za to, że tak myśli, jak myśli, że nie pamięta, co inni jedzą 24 grudnia? Przecież Giordano¹²⁴ lub Hus¹²⁵, idąc za swe przekonania na stos, nie szli na rozkoszną biesiadę i byłiby z pewnością ominęli go, gdyby mogli, to jest, gdyby im własna godność

¹²¹ *Godzinki* – w Kościele katolickim jest to modlitwa mająca charakter wstawienniczy, ułożona według godzin brewiarzowych; nie stanowi elementu Liturgii godzin; najpopularniejszą formą są *Godzinki o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny*.

¹²² Epikur z Samos (342/341–271/270 p.n.e.) – założyciel szkoły epikurejskiej, jednej z trzech głównych szkół filozoficznych okresu hellenistycznego. Twórca systemu filozoficznego zwanego epikureizmem.

¹²³ Arka Noego – opisana w Biblii, pływająca drewniana konstrukcja, która zgodnie z przekazami religii abrahamowych zbudowana została na polecenie Jahwe przez Noego, by mógł on ocalić ludzkość i przedstawicieli wszystkich gatunków zwierząt przed potopem. Najbardziej znany opis arki znajduje się w Księdze Rodzaju (6,14 – 8,19).

¹²⁴ Giordano Bruno (właśc. Philippo Bruno, 1548–1600) – dominikanin, włoski filozof renesansowy, teolog, humanista, poeta; skazany przez Kościół katolicki pod zarzutem herezji i spalony żywcem na stosie na Campo de Fiori w 1600 roku.

¹²⁵ Jan Hus (ok. 1370–1415) – czeski duchowny i bohater narodowy, filozof, reformator religijny, prekursor protestantyzmu, rektor Uniwersytetu Praskiego; skazany za głoszenie niezgodnych z nauką Kościoła katolickiego poglądów, został spalony na stosie.

pozwoili. Lichy charakter Descartesa¹²⁶ nie czuł żadnego skrupułu w wyparciu się swych mniemań, gdy im niełaska Rzymu zagroziła; ale wielka dusza Spinozy¹²⁷ nie mogła się przewyciężyć i poddać warunkom prawowiernego ograniczenia. – Czyż ten genialny myśliciel skazał się dobrowolnie na klątwę żydowskiej gminy, na życie nędzarza i tułacza dla nieusprawiedliwionego kaprysu? Kto bez przyczyny wybiera chleb i wodę zamiast dostatniej kuchni profesora uniwersytetu? Wprawdzie miliony innych wolałoby odśpiewywać z katedry wszystko, co minister w swej nucie podyktował, aby tylko mieć dla siebie, swej żony i dzieci wygodną pozycję, ale nie wolał tego Spinoza. Żył samotny, biedny, odtrącony, żył tylko w własnym świecie, bo go cudzy zabijał lub odstręczał. Czy było coś wspólnego między tym genialnym Żydem, który tytaniczną siłą podważał fundamenta filozofii, a jego przesadnymi współwiercami i rodakami? Co łączyć mogło Giordana Bruno, zuchwałego mnicha, buntującego się przeciw papieskiej nauce, z szerokim kołem jej wyznawców? Czyż zamiast śmierci w płomieniach nie wybrałby zyskownego gwardiaństwa¹²⁸, gdyby się zdołał spod władzy swych przekonań wyłamać? Rzymskim tyranom można jeszcze przebaczyć okrutne prześladowania chrześcijan, bo oni nie mieli poza sobą dość wymownego przykładu nieugiętości religijnych wierzeń, ale katów inkwizycji już trudno usprawiedliwić z obłąkanego zaślepienia. Jeżeli niedaleka przeszłość, to sama liczba dobrowolnych męczenników powinna ich była przekonać, że chcą zwalczyć siłę, która żadnym środkiem zwalczyć się nie da. Jeszcze dziś ten pewnik się przyda. Wierzajcie wszyscy inkwizytorowie, że prawda nie jest ani w waszym, ani czyimkolwiek posiadaniu, że równie grzeszycie wy, utrzymując, że coś jest, jak ci, którzy twierdzą, że tego nie ma; czyli innymi słowy, że w ten sposób nikt zgrzeszyć nie może. Jeżeli zaś kto o czymś jest rzeczywiście przekonany, to go nie ustraszają żadne groźby i potępienia. Człowiek to wewnętrznie wyznaje, co wewnętrznie wyznawać musi; albo go więc zmieńcie wewnątrz, albo daremnie nie straszcie zewnątrz.

Rozejrzawszy się uważnie wkoło i poznawszy, jaka odległość dzieli myśl swobodną od poddańczej, można doprawdy głęboko zasmucić się nad cierniowymi losami ostatniej. Dzięki jej walkom i zwycięstwom mamy na papierze nowe, godne tyłu lat cywilizacji katechizmy i kodeksy, mamy już poprawną edycję pojęć o wszechświecie i jego prawach, ale co z tego wszystkiego przeszło do życia? Ile z ksiąg mądrości zaczerpnęła powszednia wiedza tłumu? Stoi on ciągle jak przedtem na stanowisku dziecinnych wierzeń, najgwałtowniejsze huragany poznania przelatują ponad jego głową, nie dotknawszy jej i nie rozświeciwszy żadną błyskawicą. Są chwile,

¹²⁶ René Descartes, Kartezjusz (1596–1650) – francuski filozof, fizyk i matematyk, jeden z najbardziej twórczych umysłów XVII wieku, zwany ojcem filozofii nowożytnej.

¹²⁷ Baruch Spinoza (1632–1677) – filozof niderlandzki zaliczany do grona największych myślicieli żydowskich. Uważany za ostatniego średniowiecznego filozofa żydowskiego i zarazem pierwszego nowożytnego. Autor m.in. rozpraw *Zasady filozofii Kartezjusza w porządku geometrycznym wywiedzione* (1663), *Traktat teologiczno-polityczny* (1670).

¹²⁸ Gwardiaństwo – godność, urząd gwardiana. Gwardian – przełożony klasztoru w niektórych zakonach.

w których szczerze można zwątpić, czy ludzkość cośkolwiek postąpiła i uwierzyć, że tylko nieliczne w niej umysły przebiegły kolej długiego rozwoju, podając sobie z rąk do rąk pochodnię wolnej wiedzy. Bo czyż raz dostrzegamy, że całe duchowe rusztowanie społeczeństwa, w którym żyjemy, nie ma w swym składzie ani jednej podstawy, ani jednego wiązania, którego byśmy zupełnie innym zastąpić nie chcieli? Co myśli stary Darwin, przechadzając się po ulicach Londynu? Z każdego rynku zalatuje go odgłos napomnień ulicznego kaznodziei, który odstrasza swych słuchaczy od nauki i wabi do fanatyzmu. Kiedy filozof snuje hipotezę naturalistycznej kosmogonii, jego miasto zamyka w uroczystym dniu sklepy i szkoły, przybiera się świątecznie i spieszy gdzie? Co Darwin myśli, patrząc na tę bezwiedną komedię?

Popęniłby wszakże nawet on niesprawiedliwość, gdyby bohaterów tej komedii chciał potępić za to, że ulegają złudzeniu.

Nie przystoi filozofowi wyrzucać ludziom, że są – czym są. Gdybyśmy w naukowych sądach chcieli kierować się naszym gustem, musielibyśmy oskarżyć słonia za trąbę, a nietoperza za skórę. Żaba jest dla nas brzydką, a lis przewrotnym; czy jednak można je za to pociągać do odpowiedzialności? Kochamy się w kobietach pięknych, nie przypisujemy mimo to winy brzydkim. Podobnie, czyż jest winnym głupi w oczach mądrego lub mądry w oczach głupiego? Jeden się modli, drugi w tym samym celu się uczy, obaj robią jedno – to, co mogą. Jeżeli więc, bracie, przekonalesz się, że mniejsza lub większa grupa ludzi, stanowiących twoje otoczenie, jest ci duchowo obcą, jeżeli nie widzisz koło siebie umysłowych podobieństw i pokrewieństw, to nie przeklinaj innych za ich odmienność i niższość, nie żądaj, ażeby się stali tym, czym stać się nie mogą, lecz porzuciwszy daremne trudy i gniewy, zamknij się w swoim własnym duchowym świecie, króluj w nim, ciesz się i śmiało otwórz go każdemu. Jest to jedyne wyjście i ratunek pesymizmem zgnębionej duszy.

Plan tych *Dumań* był pierwotnie obszerniejszy. Urywam je wszakże już tu, nie chcąc zabierać zbyt wiele miejsca w szczupłych granicach pisma. *Et Jupiter même quand il pleut, ne plait pas à tous les mortels*¹²⁹, powiada francuskie przysłowie; nic więc dziwnego, że moimi sądami (jak mi wiadomo) mogłem się komuś^a nie podobać, zwłaszcza, że nikomu podobać się nie chciałem. Jeśli wszakże któregokolwiek z czytelników zajęły poruszone przeze mnie zagadnienia, proszę o wybaczenie, że ich lepiej rozwiązać nie umiem. Zgorszeni zaś optymiści niech w odwet ogłoszą swoje dumania; leży to w interesie każdego człowieka, który wdzięczny jest bardzo, gdy mu dobrotliwa ręka z widnokregu życia chmury pogarnia i pogodne światło zapali.

¹²⁹ *Jupiter même, quand il pleut, ne plait pas à tous les mortels* (fr.) – nawet Jupiter (Jowisz), kiedy pada, nie podoba się wszystkim śmiertelnym.

^a Zawiadomili mnie o tym listownie: jeden optymista z Warszawy, jeden dogmatyk z Płocka i jeden wariat z Moskwy. (Przyp. Aut.)

43

SPORT

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 25, s. 289–290;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Pierwej niżeli biegać nauczcie się chodzić.

(Krasicki)¹

„Owóż to jest jedyna korzyść z tych waszych dróg żelaznych, że do kraju razem z modami napływa zepsucie obyczajów, lekkomyślność, francuszczyzna, fanfaronada² i wiele wad nurtujących społeczeństwo, których my nie znaleźliśmy, a przynajmniej chroniliśmy się ich jakby grzechu śmiertelnego”³.

W ten to sposób strofują nas rzadcy już dziś miłośnicy staroświecczyny.

Ojcowie mili! – odpowiemy im – nie mieliście co prawda ułatwionych komunikacji, podróż za granicą za waszych czasów przedstawiała trudności, których zwalczenie za czyn heroiczny poczytywano, a jednak sięgnąwszy już nie tylko do waszych czasów, a nawet kilka wieków wstecz, do schyłku dynastii Jagiellonów, przypomnijcie, ile to naleciałości zagranicznych trapiło społeczeństwo nasze. Co z Boną⁴ przyszło włoskiego do stroju, mowy, obyczajów, domowego życia! Ile Maria Ludwika⁵ przeszło w sto lat potem napędziła do nas francuszczyzny; a na koniec Maria Kazimiera⁶, którą król ze swojego gniazda, prostym Marysienki chrzczył mianem, jak wiele, aż do mowy i stroju francuskiego, od dworu na kraj cały przeniosła.

Co już powiedzieć o bliższych do nas czasach, kiedy oburzeni poeci wołali:

¹ Jest to fragment bajki Ignacego Krasickiego *Dwa żółwie* (1779); zob. w wydaniu: tenże, *Dzieła wybrane*, t. 1, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1989, s. 470.

² Fanfaronada – przechwalanie lub popisywanie się swoją odwagą.

³ Nie udało się zlokalizować źródła tego cytatu.

⁴ Bona Sforza d’Aragona (1494–1557) – od 1518 roku królowa Polski i wielka księżna litewska, księżna Bari i Rosano; żona Zygmunta Starego, matka Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki.

⁵ Maria Luiza (1791–1847) – druga żona Napoleona I i matka Napoleona II. Cesarzowa Francuzów w latach 1811–1814, księżna Parmy, Piacenzy i Guastalli w latach 1814–1847 (do 1817 z prawem dziedziczenia tronu).

⁶ Maria Kazimiera de La Grange d’Arquien, potocznie: Marysienka (1641–1716) – królowa Polski, żona króla Jana III Sobieskiego.

Młodszy fraczek od kontusza
Starsze wąsy od fryzury⁷.

Lub

A nad wszystkie francuszczyzny
Milszy język swej ojczyzny⁸.

Nie, to nie pomagało, bo głosy to były wołających na puszczy: kiedy bowiem kontusz stał w przedpokoju, przed fraczkiem i francuszczyzną otwierały się nie tylko salonów podwoje, ale nadto drzwi senatu i wszelkich godności.

Smutna to zaiste prawda do wypowiedzenia, ale raz ją zmówić trzeba, ażeby wiek nowy nie obciążać tą winą, której sam nie stworzył, a w spuściznie po ojcach dostał.

Skąd szedł fraczek, fryzura i francuszczyzna? Oto z pałacu do dworaków, dalej na folwark i w najniższe warstwy towarzystwa. Sami odarliśmy się z narodowości w dawnych wiekach, więc na nikogo narzekać nie możemy; a jeżeli niespodziewane wypadki z czasem do tego się przyczyniły, to bądźmy szczerzy i przyznajmy, że utrzymały nas na tym stopniu, jakimi sami być chcieliśmy.

Od dawna uznanym to jest za niezbitą prawdę, że podróże kształcą umysł, wyrabiają smak estetyczny i w ogóle na rozwój wpływają – tak!... atoli nie nasze podróże; u nas bowiem z dawien dawna – za wyjątkiem niektórych średniowiecznych mężów, udających się do zagranicznych akademii dla nauki – celem podróży bywało wyniesienie się nad motłoch, który przy utrudnionych środkach podróżowania, dostępnego wyłącznie prawie kaście szlacheckiej, stanowiło jakiś przywilej, pewne namaszczenie arystokratyczne, a podróżnikowi dawało urok wyższości.

Stosownie do tych poziomych potrzeb i wymagań cóż wnosiliśmy z obcych krajów? czy udoskonalenie przemysłu, naukę, sekreta nowych odkryć, sztukę życia? Nie! bowiem wszędy zajrzeliśmy w męty towarzystwa odtrąconego od życia intelektualnego, Ignęliśmy do warstw sprośnych i rozpasanych. Gdybyż to przynajmniej ktokolwiek przyjrzał się arystokracji tych krajów, którym ona przoduje przez pracę, zamiłowanie dobra publicznego, kształcenie się w dyplomacji i temu podobne. Nie!... dla nas kelner dający nam tytuł grafa⁹ stawał się wzorem szczytnego smaku i ton ten zepsuty przyswoiliśmy własnym salonom, razem z mową trywialną, która przy naszej nieświadomości za kwintesencję najwyższego tonu uchodzi.

Zapytamy bez żadnej przesady: czyli z setek podróżujących u nas rokrocznie choćby jeden podróżnik przysłuchał się jakiemu wykładowi, zwiedził renomowaną fabrykę, przyjrzał się niepowierzchnownie jednemu gabinetowi lub wystawie sztuk pięknych?

⁷ Są to ostatnie dwa wersy utworu F. D. Książnina (1750–1807) pt. *Polonez trzeciego maja* (1791).

⁸ L. A. Dmuszewski, *Siedem razy jeden. Komedia-opera*, Warszawa 1807, s. 15: „Moje zdanie nie ubliża, / Wielkim zaletom Paryża, / Lecz nad wszystkie francuszczyzny, / Milszy język swej ojczyzny”.

⁹ Graf – jeden z niemieckich, średniowiecznych tytułów arystokratycznych.

Zapytaj go: gdzieś był, coś widział? – Niezawodnie odpowie: „W Wiedniu Sperla¹⁰, w Paryżu Mabil¹¹, i temu podobnie.

– Coś przywiózł?

– Krawacik *à la* Fantasca i tym podobne.

Zgadza się, że w tych warunkach źle zrozumianych słabostek ułatwienie komunikacji z zagranicą szkodę nam raczej przynosi, której jakiś odsetek udający się tam dla pracy i kształcenia powetować nie jest w stanie.

Na próżno uskarżamy się na naleciałość obcego do nas zepsucia, nic do nas bowiem gwałtem nie zalatuje, czego sami nie przyswoimy, i gdybyśmy w tym przyswajaniu obcego zachowali oględność pszczoły z kwiatem, odrzucającej truciznę, wiele moglibyśmy z zagranicy pożytecznego poczerpnąć.

Jak w stosunkach handlowych równość lub przewyżka wymiany obcych towarów na własne prawdziwą korzyść przynosi, tak jednakowo i w umysłowym względzie ta miara zachowaną być winna.

Dziwiliśmy się pokonaniu Francuzów przez Prusaków, że naród za niezwykcieżony uznany padł pod ciosami drugiego, który w cichości pracując, nie głosił o swojej wyższości i sile. Rozsyłał podróżników, ale nie dla przyswojenia słabostek i rozputy, a raczej dla zbadania smutnych ich następstw – i cóż dziwnego, że pokonali?

Anglia dla wielu nie bez słuszności jest wzorem przemysłu, handlu i nauki, głębokiej polityki, a stąd wynikającego dobrobytu. Nie tylko zatem my tak poziomo stojący, ale i wielu jeszcze przed nami może ją we wszech względach naśladować. Wszakże jeżeli o naśladownictwo chodzi, i my poza innymi w tyle nie pozostaniemy: wzięliśmy jak dotąd od Anglików szpicrózgi¹², siodła, *spleen*¹³, chociaż do naszego charakteru nieprzystający, jednak udawać go silimy się... A co jest chlubą naszą, przyswoiliśmy tak zwany sport: co dosłownie znaczy „bawić się, igrać, szaleć”. Poważni wyspiarze w ostatnich czasach wyraz ten zastosowali w szczególności do wyścigów konnych.

Otóż wyobraźcie sobie, jak to się dzieje: jakiś krezus¹⁴ angielski zadoścuczyniwszy powołaniu rolnika, kupca, przemysłowca, fabrykanta i tym podobnym, a nawet i dyplomaty (bo lord Palmerston¹⁵ był swojego czasu zawołanym *sportsmanem*), gwoli wytchnieniu bawi się sobie w wyścigi jak dzieciak na drewnianym kijku. Tak, to jest właściwie, bo i Anglicy sami przyznają, że hodowla wyścigowych koni do niczego nie prowadzi, nawet do ulepszenia ich rasy. Sama zaś zabawka sprzeciwia

¹⁰ Chodzi prawdopodobnie o popularną w II połowie XIX oraz w XX wieku kawiarnię Café Sperl w Wiedniu, zlokalizowaną przy ul. Gumpendorferstraße 11.

¹¹ Ogród (*Jardin*) Mabil – było to popularne miejsce w XIX-wiecznym Paryżu, w którym urządzano bale i spotkania towarzyskie; znajdowało się ono w części współczesnych Pól Elizejskich; inicjatorem spotkań (początek: 1831) był nauczyciel tańca Père Mabile.

¹² Szpicrózga – szpicruta.

¹³ *Spleen* – stan przygnębienia, apatii i nudy wywołany poczuciem beznadziejności życia.

¹⁴ Krezus – bogacz.

¹⁵ Henry John Temple, 3. wicehrabia Palmerston (1784–1865) – angielski polityk i arystokrata, premier oraz wielokrotny minister.

się nawet litości, będącej powinnością człowieka względem zwierząt, nad którymi według słów pisma „człowiek ma być panem, ale nie tyranem”, czemu sprzeciwia się samo tak zwane trenowanie biegunów przez głów i męki osiągnane. Okrucieństwo to swojego rodzaju, wszakże są inne, bardziej oburzające, jak walka kogutów, wojna pinczerów¹⁶ ze szczurami, walka byków w Hiszpanii – wszakże w danej chwili o zwierzęta nam nie chodzi, te bowiem wszędzie mają nad sobą opiekę towarzystw, na nich więc odpowiedzialność ciąży.

Sport!.. to piękna rzecz, ale niemniej kosztowna i z licznych milionów panowie angielscy wyrzucają setki tysięcy na tę zabawkę. Prawda i to, że te tysiące nie są ich ostatnim groszem i nikomu za nie lichwy nie płacą; prawda, że ich bieguny nie wzięte u mabinionów na wymiar, a za przegrany zakład wioski w towarzystwie kredytowym nie zastawią i w kocu na subhastę¹⁷ nie pójdą.

Oto jest w pobieżnym obrazku tak zwany sport angielski, na nasz grunt nie bez wysiłku przeflancowany: przypatrzmy mu się bliżej, jak wygląda? – Nie mówimy już o ilości i gatunku koni, bo nie stać nas, nędzarzy, na dorównanie tym magnatom – ale położmy proste pytanie: czyli z kilkunastu koni do wyścigu zameldowania znajdzie się połowa, że tak nazwę, czystych (nie mówię tu w znaczeniu rasy *folbluth*¹⁸ lub temu podobna) – ale czystych, na których by dług nie ciążył lub komornik na nie w ukryciu nie czyhał?

Czymże jest nasz sport?... oto kółkiem paniczków ze złotej młodzieży, zbijającej bruki lub trudniącej się próżniactwem przez rok cały w oczekiwaniu tej ery wyścigowej, na której mogą wykazać całą i jedyną umiejętność klaskania biczem nad czterema końmi w lejce uprzężonymi. Jeżeli na tych tylko barkach spocznie przyszłość kraju, o jakże smutną będzie!

Ażeby nas nie posądzono o chęć zrzędenia lub wywyższenia się nad inne sfery moralizatorstwem – *sine ira et studio*¹⁹, zadamy domorośtemu *sportsmanowi* kilka pytań:

Czyli rola, którą opuścił, dobrze obrobiona i zasiana?

Czyli prócz szkapy wyścigowej a wygłodzonej pozostawił potrzebną w stosunku do ziemi ilość nakarmionego inwentarza?

Czyli utrzymanie wyścigowca i żokieja²⁰ oraz zakład przegranej jest w stanie uiścić bez pomocy pożyczki, z funduszków zbywających od potrzeb jego tak gospodarskich, jako i osobistych?

¹⁶ Pinczery (z niem. *Pinscher*) – rasa psów wywodzących się z niemieckich psów stróżujących i obronnych. Są cenione ze względu na małe wymagania, dużą aktywność i inteligencję.

¹⁷ Subhasta – licytacja komornicza; od łac. *sub hasta* – pod włócznią.

¹⁸ Folblut, Folbluth – koń pełnej krwi angielskiej, jedna z podstawowych ras koni gorącokrwistych pochodząca z Anglii; termin „folblut” pochodzi z połączenia dwóch słów: niem. *voll* – pełny, *Blut* – krew. Konie te hodowane są głównie w Anglii, Irlandii, USA, Japonii i Francji.

¹⁹ *Sine ira et studio* (łac.) – bez niechęci i bez sympatii, bezstronnie, obiektywnie.

²⁰ Żokej – zawodowy jeździec biorący udział w wyścigach konnych; dżokej.

Ekonomista i moralista długą by tu jeszcze litanie stosownych pytań ułożyli. Jeden by zwrócił uwagę na stan gospodarstwa i przemysłu, drugi by zapytał czy wieś i gmina pana *sportsmana* posiadają szkołę? i tak dalej. My, względniejsi nad nich, o tyle tylko zapytujemy, a odebrawszy zadawalającą odpowiedź, damy wam krzyżyk na Pole Mokotowskie²¹ i powiemy „bawcie się, mili *sportsmanowie!*”

Gdyby nam chodziło o grosz publiczny na szkołę, ochronę, wzorową fermę gospodarczą lub coś podobnego, trudno by go wydusić. Zawiązać stowarzyszenie rolników, sztucznego nawozu, maszyn gospodarskich – kto by tam nad tym głowę i kieszenie suszył; lecz na komitet wyścigowy pęka kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie – a *cui bono?*²²

Oto dlatego, żebyśmy mieli arenę do popisania się długim biczem, a kilku ob-skurnych spekulantów z nieświadomości i próżności naszej zyski ciągnęli!

Na zakończenie powtórzmy: jeżeli to tylko wyrzucacie nadmiar waszych dochodów, jeżeli dzisiejsza przegrana zmniejszy tylko waszą percepcję²³, nie obciążając fortuny, to się bawcie. W przeciwnym zaś razie naśladowajcie Anglików z głowy, a nie z kopyt końskich; i jak rozpoczęliśmy, zakończymy słowami Krasickiego:

„Pierwej niżeli biegać, nauczcie się chodzić”.

²¹ Tor wyścigów konnych powstał na warszawskich Polach Mokotowskich w 1841 roku. Początkowo znajdował się on na osi współczesnej al. Niepodległości. W 1887 roku został przeniesiony w miejsce pomiędzy dzisiejszym Placem Politechniki a Placem Unii Lubelskiej. Ostatni wyścig na torze odbył się w 1938 roku, później tor został przeniesiony na Służew.

²² *Cui bono* (łac.) – kto skorzystał, komu to przyniosło pożytek.

²³ Percepta – dochód, wpływ.

44

PARTYKULARYZM

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 31, s. 363–365;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Życie dziejowe dzisiejszej epoki niezwykłym rozwojem nauki, sztuki i przemysłu do postępowego ruchu wciąga wszystkie odłamy ludzkości, które wzniosły się do tyła na poziom cywilizacji, że mogą zdążyć za tym szybkim, gorączkowym pochodem. Nowsze wynalazki, zwyciężające tak dzielnie przestrzeń na korzyść czasu, opasujące świat całą siecią komunikacji, potęgują i uruchamiają energię człowieka, łączą wszystkie społeczeństwa jakby nowymi węzłami nerwów, które przesyłają sobie wzajemnie żywe drgania czynu i myśli, budzące się w którejkolwiek częstce sturamiennego olbrzyma ludzkości. Jednocześnie z asymilacyjnym działaniem cywilizacji, która nawet życie towarzyskie klas inteligentnych niweluje do pewnych form ogólnie przyjętego konwenansu, jako czynnik różnicujący w dziejowym wieku całości społeczne wzmaga się idea narodowości, która powoli zaczyna zyskiwać i coraz bardziej wywalczyć sobie uznanie w dziejowym rozwoju jako siła odrębności społecznej opartej na przyrodzonych etnograficznych podstawach, przeciwstawiających się sztucznym systematom politycznym, które wiążą mechanicznie za pomocą środków administracyjnej centralizacji, całości różnorodne pod względem plemiennym, posiadające rozmaite także dziejową tradycję. W najnowszej fazie dziejowej widzimy, jak pod wpływem tej idei skupiają się cząstki jednorodne pod względem etnograficznym i rozdzielone dawniej resztami feudalnego partykularyzmu, jak interesa ogólnonarodowe biorą górę nad drobnymi tradycjami dynastycznymi, jak nareszcie idea ta staje się środkiem wyzyskiwanym przez machiawelizm¹ polityczny dla dopięcia celów bynajmniej nie wypływających z jej istoty. Ze stanowiska spraw ogólnego postępu wcielenie jej dziejowe jest jedną fazą pośrednią w pochodzie ludzkości, dążącym stopniowo, ale z wolna, do powszechnego, federacyjnego zjednoczenia za pomocą potężnych ogniw wysokiej cywilizacji. Wskutek niej polityczny rozdział Europy zaczyna się kształtować w grupy coraz to wyraź-

¹ Machiawelizm – koncepcja polityczna zalecająca stosowanie zasady „cel uświęca środki”; jej twórcą jest Niccolò Machiavelli (1469–1527) – prawnik, filozof, pisarz społeczny i polityczny, historyk i dyplomata florencki, jedna z postaci włoskiego odrodzenia; autor traktatu pt. *Książę* (*Il principe*, 1513, wyd. 1532).

niejsze, jednoczone nie tyle zewnętrznym elementem materialnej przewagi, ale naturalnym, rasowym braterstwem i powinowactwem. Jeżeli przyjmiemy z wieloma myślicielami za punkt wytyczny pochodzenia ludzkości ogólną, cywilizacyjną spójnię, nieprzeszkadzającą naturalnym plemiennym odrębnościom, to w każdym razie idei narodowości, pojmowanej na szeroką skalę, nie możemy uznać za czynnik spajający, zacierający ostatecznie wrogie antagonizmy całości społecznych, ale za środek redukujący w większe odłamy jednorodne, rozdzielane dawniej przez polityczne burze i gabinetowe kombinacje. Idea owa, sformułowana jako zasada polityczna, czerpie swe siły pierwotne z egoizmu rasy lub narodu, z tego instynktu zachowawczego, który wiąże odrębne całości etnograficzne i w kolei dziejów wytwarza walkę o byt pomiędzy plemionami, odpowiednią tejże samej walce w zakresie życia zwierzęcego, jakie toczą ze sobą niektóre gatunki zoologiczne. Chociaż patriotyzm, tak, jak urobił go tylowiekowy postęp dziejów, należy do hasła wypisywanego na sztandarach spraw najszlachetniejszych, jednakże bez wątpienia najwyższe jego objawy bohaterstwa i poświęcenia są tylko ostatnimi ogniwami tego łańcucha, który u plemion barbarzyńskich zaczyna się wyprawą na sąsiednie pokolenia, przynosząc zwycięzcom smaczne ciała wrogów dla kanibalskiej uczty, a ich czaszki dla ozdoby domów, świadczącej o sławie i odwadze plemienia. O ile ten egoizm patriotyczny w życiu dziejowym jest siłą pobudzającą ekonomiczną i socjalną działalności narodu, bodźcem do rywalizacji w szlachetnym wyścigach postępu, o tyle bywa czynnikiem dodatnim, niosącym materialny i duchowy dobrobyt narodów. O ile jednoczy się on z zagadką bytu lub niebytu społeczeństwa, zagrożonego chucią pożerczej asymilacji, o tyle zasługuje na sympatię umysłów, dla których idea indywidualnej i zbiorowej swobody w najrozmaitszych objawach jest jednym z najważniejszych celów postępu ludzkości. O ile zaś patriotyzm taki wzdęty pychą, rozniecany często umyślnie przez rachubę polityczną, urośnie do rozmiarów pożerczej chuci rasowej, o tyle wytwarza w dziejach te karty, które może kiedyś świecić będą, jak plamy na potężnym obrazie wiekowych trudów, walk i wysiłków ludzkości. Jeżeli tedy z całą sympatią śledzimy za współczesnym rozwojem Francji, którą szlachetna duma patriotyczna prowadzi na drogę energicznego rozwoju przemysłu, na drogę postępu w udoskonaleniu organizacji państwowej, z radością widzimy wskrzeszenie narodowości czeskiej, która jak feniks powstała z żużli i popiołów niestrawionych do ostatka germańską nawałą, jeżeli w obecnie toczących się zapasach w południowej Słowiańszczyźnie z radością widzielibyśmy tryumf plemion słowiańskich, jęczących pod wiekowym jarzmem mużułmańskiego ucisku i fanatyzmu – to z całym wstrętem patrzymy na wzrastającą butę rasową borussyzmu², który używa wszystkich środków chytrej polityki krzyżackiej, aby zdławić resztki żywiołu słowiańskiego, który z jawnym i pogwałceniem traktatów gnębi Szlezwig przymusową aneksją, przykuwa do swego rydwanu politycznego oporną Alzację i Lotaryngię, a nareszcie wyciąga swą łakomą paszczę ku żyznej i bogatej Holandii, kwitnącej w błogim samorządzie. Z oburzeniem także widzimy ciasny plemienny fanatyzm Madziarów, którzy czując słabiejącą energię

² Borussyzm – chodzi o jedną z form (pre-)pangermanizmu; *Borussia* to łacińska nazwa Prus.

rasy, chcą spętać młodzieńcze ruchy sąsiednich plemion słowiańskich, a do spółki z żywiołem germańskim, za pomocą systematycznie uorganizowanego szachrajstwa parlamentarnego, upośledzają w organizmie państwowym Austrii przeważny żywioł słowiański.

Dla jednych społeczeństw idea narodowości w obecnej chwili jest głównym dogmatem państwowego życia, a uczucie patriotyczne główną siłą potęgującą energię odporu przeciw wrogim potęgom rasowym, dla innych znowu ten sam patriotyzm, z pretensją do przodownictwa pochodowi ludzkości, wytwarza taką ideę kulturkampfu³, będącą dzieckiem arogancji, buty rasowej, identyfikującej losy oświaty z losami jednego plemienia, popełnia polityczne zbrodnie dokonywane na słowiańskim żywiole w imię najbrutalniejszego egoizmu, a pokrywane łudzącym pozorem walki cywilizacyjnej, co zresztą jest wiekową tradycją polityki germańskiej. Odnośnie do spraw naszego społeczeństwa w zakresie istniejących legalnych stosunków, dążącego do pracy odrodzenia i wzrostu, do zahartowania swej ekonomicznej i umysłowej energii, idea owa jest także ważnym naczelnym dogmatem życia społecznego, którego część nadto fanatyczna, nadto nierozważna, nierachująca się z warunkami rzeczywistości, przyniosła nam tyle strat fatalnych, tyle gorzkich zawodów i rozczarowań. Oczywiście urzeczywistnienie tej idei w stosunku do społecznego dobra naszego w dzisiejszych warunkach nie może wkraczać w dziedzinę usiłowań politycznych, stanowi ona nie tylko hasło, ale i zarazem źródło wytrwałej, energicznej, rozpoczętej w rozmaitych sferach życia działalności ekonomicznej i społecznej.

Dzisiejszy kierunek rozwoju społecznego zamiast zużywać zasoby gorączkowe na niecierpliwe wysiłki, które tylko niemoc za sobą wiodły, opiera kwestię bytu, kwestię utrzymania i spotęgowania energii narodowej na spokojnej pracy wewnętrznej, na rozwijaniu w zakresie życia prywatnego i publicznego wszelkich żywiołów swoich na drodze legalnej, organicznej pracy.

W naszym więc społeczeństwie idea owa, wolna od uroszczeń fałszywej ambicji, zamyka się w skromnych rozmiarach pracy podejmowanej najwięcej przez inicjatywę jednostkową, w powolnym postępie, wypełniającym wyraźnie określone ramy istnienia największą możliwie sumą pomyślności ekonomicznej i umysłowej. Pomimo skromnego hasła i skromnego zadania, praca taka, cicha i wytrwała, może z czasem wydać skutki.

Nie każdemu społeczeństwu danym jest odegranie imponującej, efektownej roli w wielkich dramatach ludzkości, nie każdemu dano stworzyć rozdział jeden tego poematu krwi, ognia i czynu, brzmiącego wrzawą chwały i upojenia, często także jękiem nieszczęść i niedoli. Społeczeństwo jednak, które w ciężkim trudzie i walce z przeciwnościami krzepi wytrwale swoje siły, które prowadzi w miarę możliwości mrówczą, wytrwałą pracę odrodzenia, które żywi się własnymi zasobami, do-

³ Kulturkampf – (z niemieckiego: „walka kulturowa”) polityka niemieckiego kanclerza Ottona von Bismarcka w latach 1871–1878 mająca na celu wyrugowanie kultury i języka polskiego na ziemiach polskich zaboru pruskiego.

rzucając od siebie chociaż skromną cząstkę dorobku umysłowego lub ekonomicznego, dowodzi prawa bytu, dowodzi, że jest odroślą żywą, funkcjonującą, a nie zwiędłą, uschłą i schorzałą, którą by można poświęcić na spalenie na ołtarzu szczęścia ludzkości. Zwrot ten myśli i czynu społecznego na drogę organicznej pracy, krzątanie się koło najbliższych potrzeb i interesów, będący znamieniem chwili obecnej, a owocem gorzkich doświadczeń dziejowych, wprowadził na nowe drogi kult swojskości, tak wiernie pielęgnowany przez społeczeństwo nasze. Niedawno jeszcze wśród odrętwienia i apatii, będącej skutkiem ostatniej katastrofy, myśl społeczna ogłuszona gromem błąkała się jeszcze rozpacznie w dziedzinie niewcielonych mrzonek, które rozwiewały się coraz bardziej za powiewem rzeczywistości.

Ideaty swojskości, piastowane tak długo z fanatycznym zapałem, nie pozwalały od razu na wyrobienie się trzeźwej i praktycznej samowiedzy realnych potrzeb społecznych. Rzeczywistość tak daleką była od nich, tak jaskrawo stawiała się w kontraście z wypiautowanymi w ostatniej epoce pragnieniami, że w ich myśli nie można było marzyć o najsłabszym usiłowaniu. W głębokim, przygnębiającym poczuciu bezsilności inteligentne klasy nie wierzyły w możliwość usiłowań, podjętych dla dobra ogólnego, niezdającego sobie jeszcze jasno sprawy, na jakiej drodze wydać one mogą pożądane owoce. Jednocześnie więc z apatią na polu pracy społecznej, z brakiem wszelkiej inicjatywy praktycznej, na polu umysłowym zaległa cisza. Produkcja literacka także osłabła, tak, że jedynym prawie żywiołem ruchu umysłowego było przeżuwanie wiadomości zagranicznych, a jednocześnie z bezsilnością czynu rozwijała się czcza i bezpłodna polityczna kołowaczna. Obecnie widzimy, jak kult swojskości natchnionej idea, o której mówiliśmy, wchodzi na zupełnie odmienne tory. Utrzymanie i wzmocnienie sił społecznych we wszystkich sferach życia, postawienie sobie celów bliższych i praktyczniejszych, przeniósło uczucie sympatii społecznej w inną zupełnie sferę niż dawniejszą, niecierpliwie gonienie do wielkich celów zamieniło na troskliwe śledzenie za najmniejszym przebłyśkiem pracy społecznej, na krzątanie się pilne na rodzinnej niwie.

Kult swojski zszedł tedy w dziedzinę praktyczną, przywiązuje się do każdego objawu ekonomicznego i społecznego życia, noszących sympatyczną cechę rodzinnego powinowactwa. Oczywiście, przy takim skierowaniu myśli społecznej łatwo jest czasem popaść w jednostronność, stracić z oka szersze nieco horyzonty spraw postępu ludzkości, którym służyć musi każda całość społeczna, jeżeli chce ujawnić żywotność swoją i stwierdzić pretensje do prawa bytu. Wiadomo, że jednostronnością grzeszą zwykle ludzie zaprzęgnięci silnie w jarzmo życiowych kłopotów, zajęci nieustannie troską o istnienie, którego podstawy łatwo im spod nóg usunąć się mogą. Nic dziwnego, że w podobne zboczenie wpaść może społeczeństwo, które dzieło odrodzenia pokładać musi w mozolnej krzątaniu jednostek, w pracy o krwawym pocie nad utrzymaniem własnego dorobku, zagrożonego przez zaborczość germańskiego kulturkampf, prowadzonego przez kolonizacyjne forpocztę. Kto rzuci tylko bezstronnym okiem obserwatora na ostatnie objawy naszego życia i opinii, dostrzeże rzeczywiście, że podobna jednostronność zaczyna tu i owdzie występować pod for-

mą ciasnego partykularyzmu, ujawniającego się w przecenianiu pewnych objawów swojskiego życia, w przecenianiu wartości swojskich tradycji oraz nieprzyjaznym stanowisku, jakie zajmują pewne odłamy opinii przeciwko pewnym objawom życia umysłowego i politycznego dzisiejszej epoki, które sprzeciwiają się albo tym ciasnym sympatiom, albo ciaśniej jeszcze pojmowanym niby interesom społeczeństwa.

Zamiłowanie tradycji, tłumaczące się zresztą samą naturą społecznego bytowania, nie pozbyło się jeszcze dawniejszej fanatycznej ciasnoty konserwatywnego uporu. Jemu to winniśmy, że pewne odłamy opinii naszej łączą żywotną sprawę szczęścia i odrodzenia społecznego z losem upiorów dziejowych, wywieszają zbutwiałe sztandary fanatyzmu, łączą zagadkę życia z pracą galwanicznego podtrzymywania trupów wstecznictwa, rozpadających się coraz silniej pod działaniem atmosfery postępu. Zbytняя sympatia do tradycji swojskiej wywołuje u nas pewną obojętność na zdobycze nowożytnej wiedzy, wywołuje w pewnych kołach niechęć ku odkryciom i postępom niepodległej myśli, ku śmiałym teoriom, rozwalającym w gruzy tradycyjny gmach przesądów, ulepiony z wizji wystraszonej wyobraźni. Gdy najżywotniejsze często objawy postępu wiedzy znajdują u nas słabe tylko echa, gdy imionami potentatów wiedzy pomiata z arogancką butą byle tuzinkowy fabrykant frazesów, apoteozujemy⁴ jednak sławę naszych zaściankowych znakomitości, rozdymując do potwornych rozmiarów drobne zasługi zbieraczy okruchów rodzinnej tradycji. Umysły silne, niepodległe i oryginalne, wyskakujące ponad poziom dyletanckiej i kompozytorskiej miernoty, spotykają się z nietolerancyjnym, zaciętym oporem, ale dość skleić kilka broszur naszpikowanych łatwą erudycją, dość napisać rozprawę o skorupach wydobytych ze starych mogiłników, aby zyskać zaszczytny przydomek naszego znakomitego badacza. Kto tylko zresztą na jakim polu działalności literackiej lub artystycznej do tyła jest szczęśliwym, że przy jego nazwisku figuruje ten magiczny przydomek nasz znany, nasz ceniony, ten już może wygodnie zająć pozycję renomowanej i firmowej znakomitości, stanowisko wygodne bardzo i usposabiające przyjemnie do umysłowego *dolce farniente*⁵. Chociażby ten uczony w pracy naukowej okazał się niesumiennym kompilatorem, chociażby niedołącznie paczył i przeżuwał cudze pomysły, chociażby brak talentu i oryginalności myśli sztukował firmową powagą, chociażby jako artysta torturował smak estetyczny albo pustkę talentu łątał tuzinową rutyną, byłoby jednak zbrodnią powiedzieć mu prosto z mostu *verba veritatis*⁶ i lichotę umysłową nazwać po imieniu. Dlaczego? Boć to przecie nasz, boć to przecie świecznik naszego społeczeństwa, a chociażby zamiast światła dawał nam tylko śwąd i kopeć⁷, to przecież powinniśmy wmówić w siebie, że świeci jak płomień Drumonda⁸, bo tego wymaga nasza godność społeczna.

⁴ Apoteozowanie – otoczenie kogoś lub czegoś czcią i uwielbieniem; ubóstwienie.

⁵ *Dolce farniente* (wł.) – słodkie nicnierobienie.

⁶ *Verba veritatis* (łac.) – słowa prawdy.

⁷ Kopeć – gęsty dym z sadzą.

⁸ Światło wapienne, światło Drummonda (w tekście: Drumonda) – rodzaj sztucznego oświetlenia używanego w XIX w. m.in. na scenach teatralnych i w salach koncertowych. Podstawą ich dzia-

W imię tego partykularyzmu ileż lichot umysłowych i moralnych domaga się i zdobywa sobie najniezasłużeńszą tolerancję, ileż miernot nadętych przechadza się w płaszczach powagi delfickiej, których zedrzyć nie można pod klątwą zuchwałego urągania majestatowi społecznemu. W imię tego partykularyzmu objawy niepodległej myśli krytycznej, przeciwstawiającej się żywo bałwochwalczej czci pewnych objawów literatury naszej, witane bywają rotowym ogniem⁹ polemicznych stronnicych pocisków, sypanych ze wszystkich literackich placówek naszych, w imię jego takie pierwsze odgłosy śmiało formułujące ideę racjonalnej spokojnej pracy odrodzenia, która stanowi dzisiaj jeden z dogmatów społecznych, obrzucano w fanatycznym zaślepieniu klątwami odstępstwa i nieobywatelskości. W pewnych nawet odłamach opinii fałszywy ten i źle zrozumiany kult partykularyzmu zaczyna być podnoszonym do godności zasady, chociaż nie zyskuje sobie odpowiedniej sankcji.

Sprawozdanie komisji konkursowej podaje bardzo charakterystyczną próbkę zastosowania tej zasady w dziedzinie literackiej krytyki w przemówieniu jednego z członków konkursu, który z całą siłą przekonania dowodził, że powinna być odsądzona od nagrody bardzo dobra sztuka oryginalna dlatego tylko, że nie jest wizerunkiem naszego, ale obcego społeczeństwa. W dziedzinie wreszcie pojęć politycznych ujawnia się podobna ciasnota poglądów wobec świeżo rozpoczętej zawieruchy politycznej. Chociaż z natury rzeczy sympatia nasza może być tylko po stronie plemion słowiańskich, walczących o swą niepodległość, o prawa bytu politycznego, wydarte barbarzyńskim najazdem tureckim, jednakże w prasie naszej, nieobjętej niby na hasła postępu i swobody, objawiają się jednak, lubo sporadycznie, głosy sympatii z żywiołem ciemnym i fanatycznym.

Jest to zaiste jaskrawy objaw partykularyzmu, który zapomina o czci dla sprawy znacznej, dla fałszywie i fikcyjnie pojętych interesów społeczeństwa naszego.

W tej formie ukazuje się on w istocie jako czynnik antycywilizacyjny, antypostępowy, jako objaw spaczonoego także egoizmu rasy, który chyba wskutek źle pojętej politycznej rachuby potępia patriotyczne porywy plemion, chcących odzyskać prastarą, swojską spuściznę. Rzeczywiście, w najwyższym swym spotęgowaniu, to jest w najwyższej ciasnocie i jednostronności, partykularyzm ma naturę krótkowidza, który wpatrzony w bliższe i natychmiastowe zyski, traci z oka odleglejsze i ważniejsze korzyści, jednoczy się koniecznie z uporem i wstecznictwem, nie umiając połączyć interesów swego społeczeństwa z rozwojem i postępem ludzkości całej. Wskazaliśmy jego drobne może i małoznaczne objawy, ale sam ustrój społecznego życia naszego, same warunki pracy przy braku szczerego społeczno-politycznego wyrobienia w kierownikach opinii, każe się lękać ujemności z zacieśnienia myśli i samowiedzy ogółu, które by nie pozwoliło społeczeństwu przywiązanemu do pewnych ograniczonych idealików objawić w danym razie swej opinii lub działalności

łania jest wydzielenie światła przez tlenek wapnia podgrzany do wysokiej temperatury za pomocą palnika wodorowo-tlenowego. Prototyp pierwszej lampy wapiennej został skonstruowany w 1826 r. przez szkockiego inżyniera Thomasa Drummonda (1797–1840).

⁹ Ogień rotowy – strzelanie salwami przez wszystkich żołnierzy oddziału, rotę.

w interesie własnym, pojmowanym zgodnie z interesami postępu i wzrostu potęg plemiennych, powołanych swą żywotnością do odegrania ważnej roli w sprawach wszechludzkich. Przeciwko takim usposobieniom trzeba oddziaływać jak najsilniej światłem idei ogólnoludzkich, światłem niepodległej wiedzy i jej wielkich zdobyczy, wciągać o ile można społeczeństwo nasze do żywego udziału w pracach myśli powszechnej, gdyż tym tylko sposobem zdąży ono za galopującym pochodem ludzkości, nie będzie jedną z tych martwych, opornych zawad, które opierając się do czasu potężnemu prądowi postępu, runą nareszcie zmiecione niewstrzymanymi jego falami.

SZKIC CHARAKTERYSTYCZNY F. KOSTRZEWSKIEGO.



Pretendenci.

(968)

*Pretendenci. Szkic charakterystyczny F[ranciszka] Kostrzewskiego,
„Kłosy” 1868, nr 158, s. 17*

Mateusz Skucha

Uniwersytet Jagielloński

ORCID 0000-0002-7733-0302

KOBIETA I MĘŻCZYZNA

Nie ma wątpliwości, że pokolenie, które startowało po klęsce 1864 roku, wzięło na swoje barki nie tylko trud przeformułowania stosunku do polskiej i europejskiej tradycji, lecz także sformułowania na nowo idei, jakie winny kreować nowoczesną przestrzeń społeczną. Publicyści, pisarze, społecznicy skupieni wokół „Przeglądu Tygodniowego Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”, wydawanego przez Adama Wiślickiego, podjęli ten ryzykowny krok krzewienia idei modernizacyjnych¹.

Tymi słowami Anna Janicka rozpoczyna tekst o „Przeglądzie Tygodniowym”. Wtórjuje jej Alina Kowalczykowa, zauważając: „Młodzi zapowiadali i rzeczywiście toczyli walkę o przełamanie intelektualnej bierności pokolenia ojców, o przystąpienie do przebudowy świadomości społecznej i kraju w imię cywilizacji i postępu. Odrzucono wszystko, w czym przejawiała się myśl tradycjonalistyczna w kulturze i obyczaju”². Scjentyzm, utylitaryzm, praca organiczna, praca u podstaw, postęp, równość, demokracja, aktywność społeczna, czyn, nauka – były tymi ideałami, które przyświecały młodym pozytywistom skupionym wokół czasopisma. Zabierali oni głos we wszystkich ważniejszych kwestiach społecznych, próbując rozpowszechnić swój światopogląd. Istotnym elementem tego światopoglądu była nowa koncepcja człowieka oraz układów społecznych. A mówiąc precyzyjniej: nowa koncepcja „kobiety” oraz relacji kobiet i mężczyzn.

Przełom lat 60. i 70. XIX wieku to czas ożywionej dyskusji na temat emancypacji kobiet. W 1873 roku Aleksander Świętochowski w następujący sposób oceniał skalę tego zjawiska:

Literatura sprawy niewieściej w ostatnich kilku latach rozmnożyła się u nas wyrażnie. (...) Przypatrując się tym traktatom, widzimy w nich jeszcze pewną powierzchowność sądu, sentymentalne reminiscencje, ubóstwo argumentów, kosmopolityzm nieuwzględniający potrzeb i warunków miejscowych, ale widzimy także wybitny po-

¹ A. Janicka, *Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Projekt i jego realizacja*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 15.

² A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy...*, dz. cyt., s. 29.

stęp przekonań. (...) W dwu latach ostatnich szpargałów takich [tj. dotyczących tzw. kwestii kobiecej – M. S.] pojawiło się mnóstwo. Kto tylko kochał choć jedną kobietę, a znał choć kilka, zaraz czuł się powołanym i uzdolnionym do układania praw dla połowy rodzaju ludzkiego. Poczciwe matki i ojcowie, emeryci, wyrostki, strapione marzycielki, tępi filolodzy, matematycy, słowem wszyscy, którzy nie mogli uszczęśliwić świata innym ekstraktem swego mózgu, uszczęśliwiali go elukubracjami w kwestii niewieściej. Przedmiot ten stał się najpożądaną rolą dla wszelkich debiutów autorskich, najlepszym materiałem dla zabawki sił starganych lub z natury słabych. Każdy bowiem, kto jeszcze, już, albo nigdy myśleć i pisać nie umiał, myślał i pisał o kobietach. Stąd to powstały owe: *Słowa*, *Kilka słów*, *Nieco* i tym podobne efemerydy motylego istnienia. Z początku ogół zaciekawiony sprawą chwycił te świstki – wkrótce jednak zrażony stała nicością wielu, omijał następne. (...) Bo podług naszego zdania, płody te nie przynosiły żadnej korzyści umysłowej, a fatalnie szargały sprawę, która dla swego rozjaśnienia wymagała pracy obszernej i wyczerpującej³.

Publicyści skupieni wokół „Przeglądu Tygodniowego” w zasadzie od początku istnienia pisma włączyli się w dyskusję na temat emancypacji, gorąco popierając ideę równouprawnienia kobiet. Już w numerze 8. w 1866 roku redaktor naczelny, Adam Wiślicki, zamieścił tekst inicjujący podjęcie tego zagadnienia, a zarazem wytyczający kierunek rozważań. W sumie ukazało się dziesięć artykułów, ułożonych w cykl pod wspólnym tytułem *Niezależność kobiet*, poświęconych przede wszystkim kwestii wykształcenia i pracy kobiet. Swoje postulaty Wiślicki formułował tak:

W różnych gałęziach pracy dającej niezależność kobieta może i powinna współdziałać, znaleźć otwarte dla siebie stanowisko. W słusznym ocenieniu jej praw (...) pragniemy, aby kobiecie dozwolonym było tam wszędzie szukać sobie zajęcia i niezależności bytu, gdzie tylko jej organizacja i specjalność przymiotów na zawadzie nie stoją nieprzebytą tamą. A nie tylko aby tego dozwolono, poprawiając niesłusznie krępujące niewiastę prawodawstwo, przepisy administracji na niej oparte o fałszywą, ale też potężną opinię przesądu, ale aby jeszcze ułatwiono kobietom możliwość samodzielnego, pożytecznego pracowania, przez stosowną zmianę ogólnego wychowania i otwarcie specjalnych dla niewiast zakładów. Tego pragniemy jako głównego celu emancypacji kobiety⁴.

Wiślicki uważa więc, że należy nie tylko zreformować ustawodawstwo, zabraniające kobietom zdobywania wiedzy i umiejętności, które pozwoliłyby im podjąć pracę zarobkową, a tym samym zagwarantowały niezależność finansową, ale również zmienić społeczne nastawienie zarówno do wykształcenia kobiet, jak też ich pracy i samodzielności. Szczególnie ważna jest dla niego właśnie opinia publiczna: „Domagamy się nie tylko dla nich stopnia, jaki zajmować powinny w społeczności. Nam nie tyle chodzi o spisane prawodawstwo i ustawy, ile o zwyczaję, obyczaję, przesady w tym względzie rządzące”⁵. Autor podkreśla, że „stając w obronie prawa

³ A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6, s. 44.

⁴ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 24, s. 187.

⁵ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 71.

do niezależności kobiecej, uderzamy na mnóstwo przesądów i trudności rutyny”⁶. Z tego powodu już na wstępie swojej rozprawy polemizuje on ze stereotypowymi wyobrażeniami kobiety jako „dziewicy, anioła, kochanki, pięknej kobiety”⁷. Określenia te tylko pozornie nobilitują kobietę, w rzeczywistości bowiem ją ubezwłasnowolniają („Oddając hołd, chętnie wskazujemy na beczynność kobiety przez uczucie serca, jako słabe fizyczne stworzenia”⁸). Autor podaje w wątpliwość również inne powszechne opinie, na przykład: że kobieta jest przeznaczona wyłącznie do małżeństwa; że głównym powołaniem kobiety jest macierzyństwo; że „kobieta nawet prawdę przenika uczuciem, gdy mężczyzna myślą, ona uosabia się w religii i lirycie, on w filozofii i epepe”⁹; że wykształcenie i praca zarobkowa spowodują upadek moralności kobiecej i kryzys rodziny.

Wiślicki twierdzi, że wywalczenie przez kobiety niezależności odbyć się powinno dzięki reformie szkolnictwa oraz zmianie praw zawodowych. Najważniejsze jest dla niego umożliwienie kobietom nieskrępowanego dostępu do edukacji. Reforma ta polegać ma nie na unifikacji systemu szkolnictwa, ujednoczeniu sposobów nauczania kobiet i mężczyzn, lecz na daleko posuniętej specjalizacji. Należy bowiem stworzyć szkoły, które przygotowują kobietę do podjęcia konkretnej pracy zarobkowej, a tym samym zagwarantują jej bezpieczeństwo finansowe. Instytucje te powinny mieć jednak inny charakter aniżeli te przeznaczone dla mężczyzn, ponieważ – według Wiślickiego – kobieta nie może wykonywać niektórych („typowo męskich”) zawodów.

Z tego powodu na gruncie ekonomicznym publicysta sugeruje wprowadzenie takiego rozwiązania, które dziś wypadłoby nazwać „pozytywną dyskryminacją”, polegającą na celowym ograniczeniu swobód jednej płci (do tej pory uprzywilejowanej) na rzecz podniesienia statusu i wyrównaniu szans (zwłaszcza na gruncie ekonomicznym) drugiej płci (dotychczas dyskryminowanej). Wiślicki pisze: „żądamy (...) współdziałania kobiet w pracy, a wyłączenia mężczyzn z tych zajęć, którym podołają kobiety”¹⁰. Dlatego też autor wymienia te zawody, w których kobiety na pewno mogą z sukcesami zastąpić mężczyzn. Należy do nich: rysownictwo, krawiectwo, fryzjerstwo, kupiectwo, zecerstwo, przedsiębiorstwo, a także praca urzędniczką, telegrafistki, kasjerki, a nawet lekarki. Mówiąc inaczej: publicysta nie żąda pełnego zrównania kobiet i mężczyzn, a jedynie częściowe. Pragnie poszerzenia gamy zawodów dostępnych kobietom, ale nie wnioskuje całkowitej równości i swobody w wyborze pracy.

Ujawnia się tutaj ważna, aczkolwiek negatywna, cecha tekstu Wiślickiego, w ramach której mieści się także duży poziom uogólnienia. Między innymi, nie definiuje on kluczowego przeciwieństwa terminu „niezależność”. Nie wiadomo, czy chodzi tu

⁶ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 60.

⁷ Tamże, s. 59.

⁸ Tamże.

⁹ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 9, s. 70.

¹⁰ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 60.

jedynie o niezależność ekonomiczną, czy też społeczno-polityczną lub obyczajową. Wielokrotnie pisze o „odpowiednich zakładach edukacyjnych dla niewiast” i postuluje udostępnienie kobietom miejsc pracy, które są w zgodzie z ich „organizacją i specjalnością przymiotów”. Nie doprecyzowuje jednak ani tego, co ma na myśli, mówiąc „odpowiednie zakłady”, ani tego, co rozumie przez „kobiece przymioty”. Zresztą, bardzo wyraźnie należy podkreślić, że w obu poruszanych przez Wiślickiego obszarach zagadnień – edukacyjnym i ekonomicznym – zajmuje on stanowisko zachowawcze. O wykształceniu wyższym kobiet pisze tak:

Kursa uniwersyteckie i naukowe stopnie zostawmy na przyszłość, gdy większe wyrobienie kobiety ułatwi rozwiązanie tych trudności, które dzisiaj są prawie niepokonane. Bezwzględnie nie mamy co się oświadczać za wyłączeniem kobiet z audytoriów, przynajmniej jako wyjątków¹¹.

Zaś argument na rzecz przyzwolenia kobietom na pracę w fabrykach brzmi:

Kobiety więc mogą zastąpić wszędzie niemal mężczyznę... a ileż taniej praca ich kosztuje! To, czego by nigdy nie przyjął robotnik, tym kontentuje się robotnica. Łatwo to pojąć, bo dla niej zarobek fabryczny w porównaniu z zapłatą ręcznej pracy wyrobniczej, lub igłą, jest jeszcze bardzo znaczny¹².

Słowa takie są obecnie nie do pomyslenia. Wtedy jednak stanowiły istotny argument w dyskusji na rzecz zwiększenia oferty zawodowej skierowanej dla kobiet. Co prawda, wnioski tego typu były fatalne w skutkach, bo wywołały zdecydowany sprzeciw mężczyzn, którzy obawiali się utraty miejsc pracy. Kobiety bowiem – jako tania siła robocza – zaczęły stanowić dla nich zagrożenie na rynku. Z drugiej strony Wiślicki odnotowuje ważny fakt, a mianowicie, że dotychczasowe zajęcia kobiet (m.in. krawiectwo) były tak nisko płatne, że nie mogły stanowić podstaw godnego utrzymania.

Stwierdzić więc wypada, że projekt emancypacji kobiet w ujęciu Wiślickiego jest niekonsekwentny. Postuluje on daleko posuniętą specyfikację szkolnictwa żeńskiego, otwarcie kolejnych instytucji kształcących kobiety i stworzenie nowych miejsc pracy. Ale sam sposób argumentacji jest miejscami wręcz mizoginistyczny.

Wiślicki ogranicza walkę kobiet o równouprawnienie jedynie do reform edukacyjnych i ekonomicznych. Ale nawet w tym kontekście ma on głównie na myśli wykształcenie zawodowe, niewiele zaś mówi o unifikacji wykształcenia średniego czy dopuszczeniu kobiet do studiów wyższych. Poza tym publicysta kategorycznie odcina się od innych postulatów, pojawiających się w ramach ruchu emancypacyjnego, na przykład: przyznania kobietom praw wyborczych, pełnej niezależności finansowej, zmiany obyczajowości. Sądzi on bowiem, że wyzwolenie kobiet powinno

¹¹ [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 14, s. 107.

¹² [A. Wiślicki], *Niezależność kobiety*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 21, s. 162.

rozpocząć się od modernizacji szkolnictwa, a skończyć na reformach zawodowo-pracowniczych.

O wiele bardziej radykalny i postępowy okazał się Aleksander Świętochowski. Jan Hulewicz stwierdza, że „Przegląd Tygodniowy” stał się „pionierem myśli gruntownej reformy szkolnictwa średniego i udostępnienia studiów uniwersyteckich kobietom”¹³, a punktem kulminacyjnym były artykuły Aleksandra Świętochowskiego w sprawie wykształcenia kobiet. W 1873 roku opublikował on tekst *O średnim wykształceniu kobiet*, a rok później – *O wyższym ukształceniu kobiet*. Co interesujące, Świętochowski jest o wiele bardziej radykalny i postępowy, gdy postuluje reformę szkół średnich, a o wiele bardziej powściągliwy i zachowawczy, gdy mówi o wyższych studiach.

Świętochowski rozpoczyna swój artykuł od odnotowania fatalnego stanu nie tylko szkolnictwa żeńskiego, lecz w ogóle kobiet w społeczeństwie. Nawiązując do rozprawy Johna Stuarta Milla, który pisze o poddaństwie kobiet. Stwierdza, że dla kobiet jedyną drogą do wyzwolenia się z tego niewolnictwa jest wykształcenie, które zapewni im świadomość konieczności reform (zwłaszcza edukacyjnych i ekonomicznych) oraz niezależność (głównie finansową). Najważniejsze jednak jest dla niego prawo do nieograniczonej nauki; takie, jakie posiadają mężczyźni. Świętochowski powiada: „Prawo do wszechstronnej i nieograniczonej nauki było i jest jednym z najuporniej odmawianych kobiecie”¹⁴, a następnie dodaje: „Ileż to razy przyznając kobiecie prawo do nauki, nadajemy swej zgodzie odcień niewiary jeśli nie w słuszność, to przynajmniej w praktyczność zasad”¹⁵. Celem Świętochowskiego jest więc nie tylko krytyka dotychczasowego systemu szkolnictwa żeńskiego, ale także nakreślenie konkretnych rozwiązań ustawodawczych i praktycznych oraz zmiana nastawienia opinii publicznej. Jedynie tak – tzn. walcząc na tych dwóch obszarach: prawodawstwa oraz obyczajowości – można doprowadzić do polepszenia zarówno sposobów kształcenia kobiet, jak też ich sytuacji w społeczeństwie.

Świętochowski negatywnie ocenia regulacje prawne oraz programy dotyczące kształcenia kobiet, a także stan dyskusji na temat ich średniej i wyższej edukacji. Wyznacza tym samym obszary, które powinny zostać przemyślane i zreformowane: 1. „Tradycja” – trzeba bowiem zmienić obyczajowość, mentalność i opinię społeczną, która jest póki co wrogo nastawiona do modernizacji średniej i wyższej edukacji kobiet; 2. „Kodeks” – konieczna jest wszakże taka reforma ustawodawstwa dotyczącego szkolnictwa, która gwarantowałaby kobietom dostęp do wszystkich typów szkół; 3. „Podrabiana wiedza” – należy obalić istniejące sposoby argumentacji, mające na celu pozornie naukowe udowadnianie faktu, że kobiety nie powinny być kształcone.

Dyskusji z tymi pseudonaukowcami i pseudofilozofami Świętochowski poświęca szczególną uwagę. Publicysta próbuje również obalić mit pozornej zgody na edukację kobiet. Domaga się zatem faktycznego równouprawnienia kobiet i męż-

¹³ J. Hulewicz, *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w XIX wieku*, Kraków 1939, s. 156.

¹⁴ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 14, s. 107.

¹⁵ Tamże.

czyż w dostępie do różnego typu szkół i sposobach kształcenia. Ich nauka nie może polegać na bezmyślnym powtarzaniu nieprzydatnych reguł i francuskich słówek, bo nie zapewni im to ani świadomego funkcjonowania w społeczeństwie, ani finansowego bezpieczeństwa. Powinny one odebrać faktyczne, gruntowne wykształcenie we wszystkich dziedzinach – zarówno ogólne na poziomie średnim, jak i specjalistyczne na poziomie studiów wyższych. Dlatego istotnym wątkiem w rozważaniach Świętochowskiego jest krytyka dotychczasowego systemu szkolnictwa oraz dyskusja z przeciwnikami równouprawnienia kobiet. Publicysta wyróżnia cztery grupy mizoginistycznych argumentów, jakimi posługują się konserwatyści: 1. Kobieta jest mniej inteligentna niż mężczyzna, więc kształcenie jej jest bezsensowne i bezcelowe; 2. Istnieje niebezpieczeństwo, że zrównanie praw kobiet i mężczyzn w dostępie do edukacji doprowadzi do równouprawnienia ekonomicznego i politycznego; 3. Do tej pory brak wykształcenia kobiet nie przyczynił się do pogorszenia sytuacji społecznej, więc nie ma żadnych powodów, by to zmieniać; 4. Wykształcenie kobiet zaowocuje kryzysem rodziny. Świętochowski obala każdą z tych tez, udowadniając, że są one absurdalne i bezpodstawne. Bardzo ostro krytykuje również tzw. „Kodeks Tańskiej”, czyli projekt żeńskiej edukacji, który w pierwszej połowie XIX wieku wyznaczył nowe sposoby wychowania oraz kształcenia dziewcząt i kobiet.

Świętochowski, omawiając dotychczasowe systemy edukacyjne przeznaczone dla kobiet, wyróżnia kilka typów wykształcenia średniego. Pierwszy to „edukacja fikcyjna”, która dotyczy głównie dziewcząt w rodzinach średniozamożnych. Młode kobiety uczą się czytać, pisać i rachować, a także – w dalszej kolejności – języka francuskiego oraz katechizmu. Największy zaś nacisk kładziony jest na naukę tzw. „ogłady towarzyskiej”. Dziewczyna rozwija się, bawiąc towarzystwo i czytając romanse (które *notabene* bezkrytycznie traktuje jako opis rzeczywistości, bo nie rozumie, co to jest fikcja literacka). Około dwudziestego roku życia edukacja jest zakończona, ponieważ kobieta wychodzi za mąż. Publicysta podsumowuje ten typ edukacji w następujący sposób:

Wprawne czytanie, błędne pisanie, elementarny rachunek, małe doświadczenie życiowe, pasemko wiadomości domowo-gospodarczych, kilkadziesiąt wrażeń powieściowych – ot i wszystko. (...) Pojmujemy teraz, dlaczego ta kobieta pozostawała w ciągłym letargu wobec życia i nauki¹⁶.

Drugi typ to „edukacja cząstkowa”, która ma miejsce w rodzinach średniozamożnych i zamożnych. Cząstkowa, ponieważ „jest ona niedołącznym zlepkiem wiadomości nieulożonych podług żadnego systematycznego planu”¹⁷. W tej grupie znajduje się zarówno wychowanie na pensji, jak i przez guwernantkę lub płatnego nauczyciela. Głównym zadaniem takiej edukacji jest wykształcenie w młodej panie „ogłady towarzyskiej”. Mając to na względzie, uczy się ją muzyki, gramatyki

¹⁶ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 16, s. 124.

¹⁷ Tamże.

ojczystej i literatury, historii, geografii, arytmetyki, najważniejszy jednak pozostaje język francuski. Znowu: nauki kończą się około dwudziestego roku życia, kiedy dziewczyna wychodzi za mąż. Efekty ocenia Świętochowski negatywnie: „panna umie po francusku, może o wszystkim mówić, gra na fortepianie i posiada pewną edukację powieściową”¹⁸. I tyle. Inne kwestie (na przykład fakty historyczne, dane geograficzne, umiejętności matematyczne) szybko zapomina, bo nie przydają się w towarzystwie.

I w końcu trzeci typ – „edukacja niepełna”. Kobieta przechodzi, w domu lub na pensji, cały kurs nauki. Jednakże nauki te są powierzchowne i chaotyczne w układzie. Deprecjonuje się w nich treści przyrodnicze i społeczne, a waloryzuje literaturę i języki obce. Poza tym dominuje tu nauczanie czysto pamięciowe, brakuje natomiast nauki logicznego myślenia. Edukacja taka kończy się – ponownie – około dwudziestego roku życia, a stan wiedzy absolwentki Świętochowski charakteryzuje tak:

Język francuski, rosyjski, (jeśli na pensjach) niemieckie kółko geniuszów z literatury, wiązka faktów z historii, gromadka zwierząt z zoologii, pęczek roślin z botaniki, kupka kamieni z mineralogii, pięć dosłownie zapamiętanych kartek z geografii, dziewięć przykładów odmiany z gramatyki, mnóstwo wątpliwości z arytmetyki, nic albo kilka wesołych wspomnień z fizyki i chemii¹⁹.

Pisarz podsumowuje swoją krytykę stanu szkolnictwa żeńskiego w następujący sposób obecny system edukacji daje kobiecie:

albo 1. wykształcenie fikcyjne tj. żadne, które można oznaczyć zerem, 2. albo cząstkowe tj. niskie, które można oznaczyć ułamkiem, albo wreszcie 3. niepełne tj. powierzchowne i jednostronne, niedostateczne ilościowo i jakościowo, które można oznaczyć niedokładną całością. W ogóle zaś to średnie wykształcenie nie rozwija w kobiecie dostatecznie wszystkich władz umysłowych, nie przygotowuje jej do wyższej nauki ani do szerszego życia²⁰.

Ówczesny system edukacji był więc krzywdzący dla kobiety w każdym obszarze jej życia: 1. Ekonomicznym – bo nie przygotowywał do podjęcia pracy zarobkowej, nie dawał konkretnych umiejętności i kwalifikacji zawodowych; 2. Emocjonalnym i intelektualnym – bo kobieta, owszem, miała rozwiniętą uczuciowość i wrażliwość, ale nie rozumiała elementarnych praw rządzących światem – zarówno przyrodniczym, jak i społeczno-politycznym; 3. Rodzinnym – bo do końca życia pozostawała zależna od męża, a później od synów i w gruncie rzeczy była domową niewolnicą; 4. Społeczno-politycznym – bo nie mogła reprezentować siebie jako obywatelki, ponieważ nie dysponowała dostateczną wiedzą i rozeznaniami w polityce, w zasadach funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Szczególnie ważny jest ten

¹⁸ Tamże, s. 125.

¹⁹ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 17, s. 131.

²⁰ Tamże.

ostatni punkt, gdyż stwarza on sytuację „błędnego koła”: fatalny sposób wychowania i nauczania kobiet sprawia, że nie mogą one wpływać na zmianę swojej sytuacji, ponieważ nie posiadają reprezentacji przed władzami ustawodawczymi, a zatem nie mogą zmienić metod kształcenia na takie, które gwarantowałyby im dostęp do władzy.

Niemniej jednak Świętochowski nie poprzestaje na krytyce dotychczasowego systemu edukacji, lecz kreśli projekt reform i sugeruje konkretne zmiany. Należy więc „1. przyznać w teorii kobiecie na równi z mężczyzną prawo do zupełnego wykształcenia średniego, 2. w praktyce dać jej takie wykształcenie, 3. oprzeć je na podstawach realnych”²¹. Projekt publicysty opiera się zatem na dwóch filarach: dostępności i programie. Po pierwsze, trzeba zrównać prawa kobiet i mężczyzn w dostępie do edukacji średniej. Nie ma żadnych realnych przeciwwskazań, aby kobieta nie mogła kształcić się na równi z mężczyzną. Był to, rzecz jasna, postulat rewolucyjny i rewelacyjny. Po raz pierwszy bowiem pojawiła się sugestia radykalnego i konsekwentnego równouprawnienia. Młoda kobieta powinna być nauczana tego samego i w taki sam sposób jak młody mężczyzna. Dzięki temu będzie ona tak samo jak on przygotowana do podjęcia pracy zarobkowej albo wyższych studiów.

Po drugie, konieczna jest reforma programu nauczania. O wiele więcej uwagi należy poświęcić naukom przyrodniczym, a ograniczyć naukę służącą jedynie nabytcu „ogłady towarzyskiej” („zmiana francuskiej paplaniny na lekcje arytmetyki lub nauk przyrodzonych”²²), czyli: trzeba rozwijać zdolności logicznego myślenia, a nie pamięciowego opanowania materiału. Tylko na tej drodze kobieta zdobędzie taką wiedzę, która ułatwi jej dalsze życie. Otrzyma także konkretne umiejętności, a tym samym możliwość uzyskania niezależności (zwłaszcza ekonomicznej).

Świętochowski kończy swoją rozprawę jednoznacznym żądaniem:

Dajmy dziś kobiecie taką naukę, jakiej wymaga jej obecne stanowisko, a za kilkanaście lat nie będziemy widzieć w jej najśmielszych żądaniach szaleństwa, w jej najgłębszej wiedzy wynaturzenia, w jej najrozleglejszej działalności odstępstwa od naturalnych przeznaczeń. (...) Kobiętę potrzeba naprzód uzdolnić do obecnej jej roli, a tym samym przygotować ją do wyższej, to jest jeżeli nie do równoznacznej to przynajmniej równomiernej z męską. I dlatego dziś jednym z najgłówniejszych wyrazów emancypacji przeniesionej na nasz grunt jest średnie wykształcenie kobiet²³.

W postulatach myśliciela pojawia się jeszcze inny rys, który autor rozwija następnie w artykule dotyczącym wyższego wykształcenia kobiet. Stwierdza on mianowicie, że gruntownie wykształcona kobieta nie tylko zyska samodzielność i ekonomiczną swobodę, ale też będzie lepszą obywatelką, żoną i matką. Autor sięga po dwa rodzaje argumentacji: rodzinną i społeczną. Wykształcona kobieta – czy to

²¹ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 18, s. 139.

²² Tamże.

²³ A. Świętochowski, *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 19, s. 146.

na poziomie średnim, czy też wyższym – stanie się jednostką użyteczną, zarówno w życiu rodzinnym, jak i w funkcjonowaniu państwa. Dzięki wykształceniu będzie ona prawdziwą partnerką swojego męża oraz świadomą i mądrą wychowawczynią swoich dzieci. Oczywiście, w argumentach tego typu da się słyszeć – szczególnie z naszego punktu widzenia – nutkę mizoginizmu. Świętochowski bowiem nie postrzega kobiety jako jednostki wolnej i niezależnej, lecz ogranicza jej swobodę jedynie do przestrzeni domowej. Wykształcenie jest więc kobiecie potrzebne, aby lepiej wypełniała swoje domowe (a więc: „kobiece”) obowiązki.

Jednakże taki sposób dowodzenia był charakterystyczny dla ówczesnych dyskusji na temat wykształcenia kobiet. Twierdzenia owe miały również służyć obaleniu powszechnego przekonania, że wyższe wykształcenie kobiet przyczyni się do upadku ich moralności oraz życia rodzinnego. Poza tym nie można zapominać o drugim typie argumentacji Świętochowskiego, który dotyczy funkcjonowania kobiety w społeczeństwie. Otóż wykształcona kobieta przyczynić się może do zwiększenia społecznego szczęścia i dobrobytu. Z czasem – optymistycznie przewiduje autor *Dumań pesymisty* – zyska prawa ekonomiczne, gwarantujące jej niezależność finansową, a następnie prawa wyborcze, czyli możliwość partycypacji we władzy.

Trzeba natomiast dodać, że – jak słusznie zauważa Hulewicz – „rozprawa o wyższym wykształceniu kobiet w zestawieniu z artykułem o średnim wykształceniu odznacza się niewątpliwie większym spokojem sformułowania, wyzbyciem się ostrości polemicznej i pewnym jakby niedomówieniem, czy rozmyślnym zatarciem konkretności końcowych wniosków”²⁴. Rzeczywiście, tekst ten jest mniej radykalny niż poprzedni. Nie można jednak stwierdzić, że Świętochowski wycofuje się z wcześniejszych postulatów. Również w tej kwestii zajmuje jednoznaczne stanowisko całkowitego zrównania praw kobiet i mężczyzn w dostępie do studiów wyższych. Pisze on między innymi tak: „Kobieta na zasadzie wszystkich swoich tak człowieczych, jak rodzinnych i społecznych tytułów, ma prawo do najwyższego ukształcenia i na tym prawie ani nauka, ani życie, ani dzieje nie położyły swego protestu, lecz sankcję”²⁵. A następnie wprost formułuje swoje żądania: „1. gruntownej edukacji średniej jako przygotowania, 2. wyższych żeńskich instytucji jako opieki, 3. protekcji ogółu jako poparcia”²⁶.

Świętochowski postrzega więc sprawę wyższego wykształcenia kobiet możliwie szeroko. Twierdzi, że przyznanie kobiecie prawa do studiowania to jedno, a przygotowanie jej do tych studiów i zmiana opinii społecznej to drugie. Tylko w ten sposób realne będzie rzetelne i faktyczne wykształcenie kobiet na poziomie uniwersyteckim. Gdyby nawet uczelnie udostępniły im wykłady, bez gruntownego kursu na poziomie średnim, kobiety nie poradziłyby sobie w nauce. Nie mówiąc już o społecznej stygmatyzacji studentek. Dlatego tak istotne jest sprzężone działanie

²⁴ J. Hulewicz, dz. cyt., s. 159.

²⁵ A. Świętochowski, *O wyższym ukształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 5, s. 41.

²⁶ A. Świętochowski, *O wyższym ukształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 9, s. 73.

na wielu polach: modernizacja uczelnianego ustawodawstwa, ale również reforma szkolnictwa średniego i zmiana społecznego nastawienia do edukacji kobiet.

Z tego powodu także w tym cyklu Świętochowski wiele miejsca poświęca na obalenie argumentów wysuwanych przez przeciwników wyższego wykształcenia kobiet. Rozważa on naczelny wówczas problem: „czy wyższe ukształcenie jest potrzebne kobiecie do rozumnej i użytecznej działalności i czy jej uczuć moralnych nie nadwyręża?”²⁷. W jego opinii wyższe wykształcenie kobiet nie przyczyni się ani do upadku moralności, ani do pogorszenia funkcjonowania rodziny i społeczeństwa. Co więcej, zarówno rodzina, jak i państwo może odnieść same korzyści, bo odpowiednio wyedukowana kobieta będzie nie tylko dobrym pracownikiem, lecz też światłym obywatelem. Jeżeli bowiem kobiecie zostaną przyznane prawa i przywileje, zwiększy się tym samym zakres jej obowiązków. Świętochowski sądzi, że „kobieta posiadająca wyższe ukształcenie korzysta z tychże samych etycznych przywilejów, co równie ukształcony mężczyzna, to znaczy, że moralną granicą świadomych czynów jest granica jej osobistego i cudzego dobra”²⁸. Mówiąc inaczej: kobieta na równi z mężczyzną będzie rozliczana ze swojego postępowania – wynagradzana za działalność przyczyniającą się do poprawy życia społecznego, a karana za błędy.

Wiele uwagi poświęca również reformator charakterystyce sytuacji dotyczącej wyższego wykształcenia kobiet w innych krajach. Píše on, że „dotychczas w Europie wyższe ukształcenie kobiet wiele pozyskało ustępstw, ale niewiele nadań, wyjednało sobie powszechną tolerancję, ale nie wyjednało powszechnej pomocy, rozwija się bezpiecznie, ale źebaczno”²⁹. Uważa więc, że w wielu krajach zastosowano rozwiązania połowiczne, to znaczy pozwolono kobietom uczęszczać na wybrane kursy, lecz nie podjęto wysiłku przełamania negatywnego stosunku profesorów oraz opinii publicznej do studentek. Sytuacja taka ma miejsce między innymi we Włoszech, Niemczech, Szwecji, Francji i Anglii. Publicysta odnotowuje również fakt, że w krajach słowiańskich sprawa ta przedstawia się jeszcze gorzej, choć w niektórych miastach uniwersyteckich (Kraków, Moskwa, Petersburg, Praga) pojawiły się pierwsze próby reformy szkolnictwa wyższego, polegające na otwieraniu specjalnych kursów dla dziewcząt. *Notabene* dziwić może, że Świętochowski pomija tu Kijów i Lwów – miasta, które wykazywały wówczas najbardziej liberalny stosunek do tzw. „kursistek”. Najlepiej, według niego, wygląda sytuacja w Szwajcarii i w Stanach Zjednoczonych, gdzie nastąpiło niemalże pełne zrównanie praw edukacyjnych kobiet oraz mężczyzn i gdzie kobiety coraz częściej podejmują studia wyższe.

Według Świętochowskiego, niezbędna jest reforma szkolnictwa średniego oraz wyższego, ale równie niezbędna jest zmiana organizacji społecznej, to znaczy stworzenie studentkom odpowiednich warunków do nauki (na przykład instytucji wspomagających kobiety, jak też sprzyjającej opinii publicznej). Równouprawnienie w dostępie do studiów wyższych jest więc wymogiem koniecznym, a „kobiety –

²⁷ A. Świętochowski, *O wyższym ukształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 1, s. 10.

²⁸ A. Świętochowski, *O wyższym ukształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 3, s. 26.

²⁹ A. Świętochowski, *O wyższym ukształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 5, s. 41.

stwierdza publicysta – obecnymi studiami i postępami w zakładach publicznych przekonały o należyтым uzdolnieniu swej płci do wszystkich gałęzi wiedzy”³⁰.

Istotny i godny podkreślenia pozostaje fakt, że oba cykle nie były pierwszymi wypowiedziami Świętochowskiego na łamach „Przeglądu Tygodniowego” poświęconymi równouprawnieniu kobiet. Bezpośrednio przed artykułem *O średnim wykształceniu kobiet* opublikował on obszerną recenzję ważnej książki Edwarda Prądzyńskiego pod tytułem *O prawach kobiet* (1873). Publicysta od razu stwierdza, że na tle licznej „literatury sprawy niewieściej” tego czasu tekst Prądzyńskiego jest prawdziwym ewenementem i objawieniem w Polsce na miarę Milla i Buckle’a, choć wytyka autorowi kilka błędów i niedociągnięć. Nie podoba mu się zawilgość stylu i stosowanie „zdań pustych, błędnych lub najzupełniej sprzecznych z zasadniczą tendencją książki”³¹. Przede wszystkim jednak zarzuca mu myślenie i posługiwanie się stereotypami, szczególnie fakt, że sprowadza duchowe różnice między płciami do binarnych opozycji, wyrażających się w formule: „rozum to mężczyzna, serce to kobieta”. Świętochowski najbardziej krytykuje rozdział o małżeństwie. Mówi, że uwagi Prądzyńskiego o poddaństwie kobiety względem męża są „klinem spróchniałego przesądu na zdrowym pniu książki” i że nie przystają do śmiałych tez całej publikacji. Recenzent wyraźnie sprzeciwia się twierdzeniu o nietykalności męzowskiej władzy w małżeństwie, wskazując, że nowoczesne małżeństwo powinno być związkiem dwóch wolnych i niezależnych osób, opartym głównie na uczuciu i posiadaniu wspólnych dóbr.

Biorąc pod uwagę powyższe zarzuty, Świętochowski wypowiada się jednak na koniec o rozprawie w samych superlatywach:

Książka ta, niezależnie od drobnych błędów faktycznych, małych zbroczeń naukowych lub logicznych, jest pracą sumienną, gruntowną, napisaną zdolnie i jasno, a względnie do poprzednich na tym polu usiłowań, jest rzeczywiście najwyższą. Ani traktaty p. p. Dobieszewskiej i Orzeszko, nie mówiąc już o Hoffmanowej, Trębackiej i t. d., ani nawet ostatnie dwie cenne rozprawy p. Dzieduszyckiej, nie dorównują tak formą, jak i treścią dziełu p. Pr. Znajomość gospodarstwa społecznego, powaga myśli, trzeźwość poglądu, bystrość w spostrzeganiu, głębokość w rozbiornie, subtelność, dosadność i entuzjazm w wykładzie, to są wybitne rysy umysłu autora, a zarazem dodatnie cechy jego pracy³².

Na uwagę zasługuje również cykl artykułów Świętochowskiego poświęconych „kwestii małżeństwa”, publikowanych pod koniec 1872 roku, obejmujących cztery teksty: *Geneza. Zasady, Miłość i ugoda, Poligamia i poliandria* oraz *Separacja i rozwód*. Sądzę, że to właśnie te rozważania doprowadziły autora *Dumań pesymisty* do koncepcji średniego i wyższego wykształcenia kobiet. Publicysta formułuje następującą definicję: małżeństwo to „spółka mężczyzny z kobietą, zjednoczona i utrzymana

³⁰ A. Świętochowski, *O wyższym wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 6, s. 49.

³¹ A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6, s. 45.

³² A. Świętochowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 9, s. 69.

ogniwami fizycznych popędów, moralnych uczuć i rodzinno-społecznych celów”³³, oraz stawia wyraźną, jednoznaczną tezę: „mąż i żona powinni zająć w rodzinie zupełnie równe stanowiska i móc rozejść się w chwili, gdy harmonia związku naruszoną zostanie”³⁴. Równość ma zostać uzyskana na drodze odpowiedniego wychowania i wykształcenia kobiet, które doprowadzą do ich niezależności finansowej. Autor ujmuje zagadnienie małżeństwa możliwie jak najszerszej, pisze o różnych jego funkcjach – naturalnej, osobistej i społecznej, dlatego pojawiają się tu ustępy zarówno o uciechach i przyjemnościach, jak też – moralności i rodzinie.

Świętochowski wiele uwagi poświęca kwestii miłości, twierdząc, że nie może być ona jedyną podstawą małżeństwa. Wynika to z faktu, że jego pojmowanie miłości lokuje się w obszarach etycznych, a nie psychologicznych. Pisze tak: „kochanie nie powinno być summą zmysłowych wrażeń i wywołanych przez nie pragnień, ale nadto summą idei moralnych”³⁵. Następnie dodaje: kochać to „poczuć pragnienie połączenia swego istnienia z innym istnieniem, które dostarczy przyjemności fizycznych, duchowych i pomoże do spełnienia pewnych celów życia”³⁶. Przy takim założeniu „miłość będzie aktem moralnej, potężnej i ścisłej spółki, a nie jak dotąd konwulsjami lub rozkosznym pijaństwem przed, – młdościami – po ślubie”³⁷. Tylko wybierając tę drogę małżonkowie staną się równoprawnymi partnerami, co zagwarantuje trwałość małżeństwa, a zwłaszcza dobre funkcjonowanie tej społecznej „spółki”.

Publicysta krytykuje również współczesną poligamię i poliandrię, czyli zdrady i romanse pozamałżeńskie. Winy upatruje tu w trzech zjawiskach: niemoralności mężczyzn, uległości kobiet i nieznanomości przez nie życia oraz braku społecznej akceptacji rozwodów. Tym bardziej, że przy tych ostatnich zauważa, iż w sytuacji separacji o wiele więcej traci kobieta aniżeli mężczyzna. Ten stan rzeczy nie ulegnie poprawie, jeśli nadal kobiety będą zajmowały niższe, podległe miejsce w hierarchii społecznej.

Na przykładzie tego cyklu widać wyraźnie, jak krystalizowała się myśl Świętochowskiego na temat emancypacji kobiet, jak ewoluowała, a następnie się radykalizowała, doprowadzając go do zagadnień związanych z edukacją. Ale przykład ten ujawnia jeszcze jeden, niezwykle charakterystyczny rys w dyskusjach toczonych na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, mianowicie – specyficznie pojętej „kwestii męskiej”. Okazuje się bowiem, że wypowiedzi dotyczące kobiet różnią się zasadniczo od wypowiedzi poświęconych mężczyznom. Rozważania na temat kobiet przebiegają niejako dwutorowo, to znaczy kobieta jest ukazywana jako byt samodzielny (m.in. artykuły o wykształceniu) albo byt relacyjny (np. teksty o małżeństwie). Natomiast w nielicznych publikacjach dotyczących „kwestii męskiej” mężczyźni opisywani są zawsze w relacji do kobiet. I zawsze – negatywnie.

³³ A. Świętochowski, *Kwestia małżeńska*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 46, s. 362.

³⁴ Tamże.

³⁵ A. Świętochowski, *Kwestia małżeńska*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 48, s. 378.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

W gruncie rzeczy mężczyzna ukazywany jest zazwyczaj jako rozpustnik, który sprowadza kobietę na złą drogę³⁸. Podkreśla się także fakt podwójnych standardów w ocenie moralnej kobiet i mężczyzn, które sprowadzić można do konstatacji, że mężczyzna, który posiada wiele kobiet, jest „zdobywcą”, a kobieta, która posiada wielu mężczyzn, to „ prostytutka”. Nawet w artykule pod tytułem *Prostytucja domowa* za to, że żona zdradza męża, wini się właśnie mężczyznę, podkreślając zarazem nierówność kobiet względem mężczyzn, wynikającą przede wszystkim z gorszej pozycji społecznej oraz niewłaściwego systemu kształcenia.

W tekstach tych dominuje niezwykle emocjonalny styl. Oto kilka przykładów:

W kwestii męskiej („Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24):

Chcę tu mówić o sprawie moralnego upadku... w której społeczeństwo popełnia podwójną zbrodnię. Każąc surowo przestępstwo moralne w kobiecie – uznaje go jako zasługę w mężczyźnie. Młodzieniec popełniający najohydniejsze tego typu występki – staje się przez nie największym bohaterem. Im bardziej zaś nurza się w błocie, tym bardziej go potępia w kobiecie. (...) Nie dość na tym – popełniamy niesprawiedliwość drugą. Zapominamy o tym, że gdy wina kobiety pochodzi najczęściej z nieświadomości – w mężczyźnie jest zawsze świadomą³⁹.

Donżuani podróżni („Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43):

Większość naszych mężczyzn, noszących tytuły ludzi szlachetnych, trawiona jest namiętnością osłów i żab. Namiętność ta nie może być w żaden sposób konieczną potrzebą ich natury, jest tylko prostym nałogiem absorbującym w sobie wszystkie inne popędy. W ich głowie jest tylko jedna komórka, a w tej komórce brudna żądza. Zarówno w kościele, jak teatrze, zarówno na prelekcji, jak w kawiarni, zarówno na weselu, jak na pogrzebie, zawsze i wszędzie myślą tylko o jej zaspokojeniu⁴⁰.

Prostytucja domowa („Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 30):

A ty zdeboszowany kawalerze stary, udający młodego, ty wycieraczu buduarów kobiecych, wyjadaczu cudzych łakoci – powinieneś już dawno spuścić oczy – wstydząc się bezczelności własnej, zamiast szerzyć dzieło zepsucia i gangrenować serca młodzieży. Ty mężu szczęśliwy, któremu zazdroszą dobrej i pięknej żony, czemu nie szukasz pociechy w domowym ognisku? (...) A ty zgrzybiały starcze, stojący już nad grobem, czego żądasz od młodej dziewicy ciągnąc ją do ołtarza, zwabiwszy grubym zapisem? Czy chcesz odegrać przy niej rolę trefnisa lub jelenia?⁴¹

Już w tych kilku fragmentach widać wyraźnie zarówno ton, jak i kierunek dyskusji o „kwestii męskiej”. Publicystom skupionym wokół czasopisma chodziło głównie o emancypację kobiet i ich równouprawnienie. Chcąc zaś bronić kobiety, oskarżali mężczyzn. Oczywiście, trudno nie zgodzić się z faktem istnienia podwój-

³⁸ Pomijam tu te ujęcia, kiedy mężczyzna ukazywany jest np. jako artysta czy jako pozytywista.

³⁹ [A. Świętochowski], *W kwestii męskiej (odwrotna strona medalu)*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24, s. 190.

⁴⁰ B. a., *Donżuani podróżni*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43, s. 349.

⁴¹ [F. Ehrenfeucht], *Prostytucja domowa*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 30, s. 242–243.

nych standardów w ocenie moralnej obu płci, ani też z faktem, że to mężczyzna cieszył się pełnią praw – ale też wolnością i po prostu mógł sobie pozwolić na więcej niż kobieta. Jednakże „kwestia męska” pojawia się wyłącznie przy okazji „kwestii kobiecej”. Może gdyby autorzy spróbowali ukazać mężczyznę jako indywidualium, a nie w relacji do kobiety, pojawiłyby się nowe wątki, dostrzeżono by jego problemy i obszary wykluczenia. Na to jednak było za wcześnie.

*

Zasygnalizowane w tym wstępie zagadnienia nie wyczerpują – rzecz jasna – tematu. Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” chętnie wypowiadano się w „kwestii kobiecej”. Emancypację ograniczano przede wszystkim do sprawy średniego i wyższego wykształcenia kobiet, wychowania, pracy, zarobków oraz małżeństwa i moralności. Pojawiały się także artykuły na temat macierzyństwa, literatury dla kobiet, konkretnych zawodów (np. lekarki), posagów czy też sytuacji emancypantek w innych krajach. W większości tekstów dominowała podobna strategia retoryczna: najpierw krytykowano obecny porządek rzeczy, następnie lokowano daną kwestię w obszarze rozważań teoretycznych (zazwyczaj filozoficznych i moralnych), później proponowano konkretne rozwiązania praktyczne, w finale zaś podejmowano próby zmiany mizoginistycznego myślenia większości społeczeństwa (czyli: wrogiej opinii publicznej).

Z całą pewnością rację ma Hulewicz, który podkreśla, że wypowiedzi postępowych publicystów warszawskich w „Przeglądzie Tygodniowym” należały do najważniejszych głosów na temat emancypacji. Owszem, skoncentrowano się głównie na jednym, dominującym zagadnieniu, ale przyniosło to niebagatelne korzyści. Odpowiednie wykształcenie kobiet zaowocowało bowiem reformą ekonomiczną i dopuszczeniem ich do wielu zawodów, a tym samym zagwarantowało bezpieczeństwo finansowe. To z kolei stanowiło fundament dla walki o prawa społeczne i polityczne (zwłaszcza prawa wyborcze). Można więc przypuszczać, że gdyby nie pojawiły się odpowiednie głosy w tej sprawie, proces emancypacji znacznie by się przedłużył, a Polki nie wywalczyły sobie praw wyborczych zaraz po I wojnie światowej.

Bibliografia

- Bąbel A., „Anioł z patentem” i dzielna lekarka – ewolucja obrazu kobiety uczonej na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w latach 1866–1875, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Borkowska G., *Aryokratyczny liberalizm Aleksandra Świętochowskiego*, „Teksty Drugie” 2001, nr 2.
- Duda M., *Emancypanci i emancypatorzy. Mężczyźni wspierający emancypację Polek w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Szczecin 2017.
- Hulewicz J., *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w XIX wieku*, Kraków 1939.

- Janicka A., *Narodziny nowoczesnej świadomości. Młodzi pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Projekt i jego realizacja*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Kowalczykowska A., *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Paczoska E., *Primum vivere. Świętochoowski w antycznym kręgu*, [w:] tejsze, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004.
- Ratuszna H., „Geniusz kobiety” – Adam Wiślicki i „sprawa kobieca” na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Skucha M., *Adwokat sprawy niewieściej. O dwóch cyklach artykułów Aleksandra Świętochoowskiego w „Przeglądzie Tygodniowym”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.

Konteksty:

- Aleksander Świętochoowski*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2011.
- Borkowska G., *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Warszawa 1996.
- Franke J., *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918. W kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999.
- Literatura i etyka*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2.
- Martuszczyńska A., *Architektonika literackiego romansu*, Gdańsk 2014.
- Paja A., *XIX. Tożsamość czytelniczek*, Warszawa 2016.
- Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria II: *Świat, Europa, Polska*, red. A. Janicka, Białystok 2020.
- Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, Seria I: *Perspektywa środkowoeuropejska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2019.
- Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, Seria II: *Perspektywa polska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, B. Olech, Białystok 2019.
- Skucha M., *Feminizm pozorny, albo jak mizogini walczyli o prawa kobiet*, „Bibliotekarz Podlaski” 31/2015.
- Świętochoowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski*, red. B. Mazan, Z. Przybyła, Częstochowa – Łódź 2001.

SZKIC HUMORYSTYCZNY HENRYKA PILLATEGO.



(1053)

PRZY KAWIE.

MAŻ. Mój aniołku, kupilem onegdaj całe pudełko wiedeńskich zapalek, a dzisiaj już ich ledwie kilka zostało, oszczędzajmy się aniołku, oszczędzajmy.

ŻONA. Dobrze, moja duszko, odtąd będę co dzień sama wydawała kucharce zapalki, ale darmo nie, mój mężulku... oto zapłać Włodkowskiemu ten rachunek.

[Aleksander Michaux¹]
LIST Z ULICY X

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 57;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „X”.

[List] III

Najpowszechniejszym z popełnianych przez ludzi grzechów jest grzech: *obmowa*. Któż bo nie obmawia? A prawda! są wyjątki: głuchoniemi.

Zastanówmy się jednak cokolwiek dłużej nad tą nieefemeryczną kwestią.

Najpierw więc zdeterminujemy² tę towarzyską pokrzywę, boć ją przecie trudno nazwać lilią lub kwiatem pomarańczowym?

Obmowa przeto (sąd ten opieram na podstawie indywidualnych przekonań) wynaleziona została przez pierwszego ze strąconych za dumę aniołów; niebieski ten emigrant z pewnością musiał obmówić Boga. Następnie zaś kaustyczne³ jej miazmata⁴, padłszy na mózgi ludzi (a może i papug?) ocalonych od potopu w arce, jak pył nasienny roślin niezadługo potem zrodziły owoc, który wciąż się kształcą z postępek cywilizacji, służy dziś całej od A do Z ludzkości do wzajemnego sobie moralnego błocenia wszystkich białych stron duszy.

Obmowa więc jest najstarożytniejszym i najbardziej znanym pomnikiem wad ludzkich.

Ale idźmy dalej!

W czarnej księdze dziejów skandalu zapisane są dotąd żółcią mizantropów⁵ i łzami hipochondryków⁶ dwa jej gatunki: męski i żeński.

¹ Autorem tekstu jest Aleksander Michaux, ps. Miron (1839–1895), poeta pokolenia pozytywistów, tłumacz m.in. Goethego, Heinego i Emersona, zaliczany do tzw. dekadentów południa wieku. Zob. M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku. Rekonesans*, „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej” 2002, T. 17, s. 27–46; M. Barańska, *Twórczość Aleksandra Michaux (Mirona) wobec prądów ideowych i artystycznych XIX wieku*, Poznań 2016.

² Zdeterminować – tu w znaczeniu: określić.

³ Kaustyczny – tu w znaczeniu: złośliwy.

⁴ Miazmat – czynnik chorobotwórczy przenoszony drogą powietrzną.

⁵ Mizantrop – osoba stroniąca od ludzi, mająca do nich niechętny stosunek.

⁶ Hipochondryk – osoba wmawiająca sobie urojone choroby, przesadnie obawiająca się o własne zdrowie.

Gatunek męski jest figowym liściem podłości.

Mężczyzna bowiem (plotkarz, obmowca *et caetera*) zazwyczaj używa obmowy na przysłonięcie łazarzostwa⁷ swej karlej duszy i tą właśnie jezuicką⁸ metodą hurtownego wysyłania swych bliźnich na galery opinii kupuje sobie na giełdzie ulicznego sądu: imię, popularność, wzięcie, a nawet czasem i sławę jednodniówkę.

Powszechną zaś strawą takiego ablegra⁹ *Roberta Macaire*¹⁰ jest walka przeciw dobrej sławie kobiet. Cóż bo go to kosztuje nazwać perkalową¹¹ bajaderką¹² *demi-monde*¹³ uczciwą i pracowitą szwaczkę wracającą późnym wieczorem do swego poddasza bez lokaja? Albo też kobietę, która z ślepą wiarą w honor mężczyzny rzuca mu pod nogi jako zakład¹⁴ uczucia cześć i spokój przyszłości – damą kameleliową¹⁵? Toć te córki motłochu nie mają pod berłem swej władzy ani Rolandów¹⁶, rozcinających mieczem na połowę skały, ani nawet (najczęściej) tak życzliwych ludzi, którzy by się chcieli kompromitować patronowaniem ich sprawy. – Nie chcąc być jednak posądzonym o egzagerację¹⁷, publicznie zapytuję Was: czy sam pozór występku nie zabija kobiety moralnie, to jest: czy nie strąca ją w otchłań pogardy i szyderstw, odarłszy wprzód z niebieskich promieni ideału i anielskich skrzydeł? I materialnie: czyż nie rzuca jej na plugawy tapczan nędzy, z którego choć jej trupa wiozą do generalnego dołu, jeszcze częściej na trumnę pada kamień potępienia niż biały kwiat modlitwy?

Przejdźmy teraz do gatunku nazwanego żeńskim.

Gatunek ten jest orężem słabości. Kobieta, z przeznaczenia swego stojąc o całą głowę niżej od mężczyzny (choć znów o całe serce od niego stoi wyżej), musi obmawiać. Jest to aksjomat¹⁸ tak stalowy, jak ów wynaleziony przez Cabanisa¹⁹: że człowiek to nerwy.

⁷ Łazarzostwo – nędza, bieda.

⁸ Jezuicki – obłudny, dwulicowy, podstępny.

⁹ Ableger, ablegier – tu w znaczeniu: potomek.

¹⁰ Robert Macaire – fikcyjna postać francuskiej literatury i teatru XIX w., pierwotnie archetypiczny złoczyńca. Po raz pierwszy pojawiła się w 1823 r. w sztuce *l'Auberge des Adrets*, która spotkała się z chłodnym przyjęciem. Postać Macaire'a zyskała na popularności dzięki scenicznej interpretacji Frédérica Lemaître'a (1800–1876), który nadał jej charakter satyryczny.

¹¹ Perkalowy – zrobiony z perkalu, czyli cienkiego płótna bawełnianego.

¹² Bajaderka – gatunek ciasta z okruszków cukierniczych.

¹³ *Demi-monde* – fr. półświatek; środowisko prostytutek usiłujących manierami i sposobem życia naśladować kobiety z wielkiego świata.

¹⁴ Zakład – tu w znaczeniu: gwarancja, zastaw.

¹⁵ *Dama kameleliowa* – powieść Aleksandra Dumasa syna (1824–1895), wydana w 1848 r. w Brukseli (I. wyd. polskie Warszawa 1870). Tytułowa bohaterka, paryska kurtyzana Małgorzata Gautier, jest wzorowaną na postaci Marie Duplessis, jednej z kochanek autora.

¹⁶ Chodzi o tytułowego bohatera *Pieśni o Rolandzie*, hrabiego, dowódcę tylnej straży wojsk Karola Wielkiego powracających z Hiszpanii, poległego w bitwie podczas przeprawy przez Pireneje. Uznawany za wzór cnót rycerskich.

¹⁷ Egzageracja – przesada, wyolbrzymianie.

¹⁸ Aksjomat – twierdzenie przyjęte bez dowodu, pewnik.

¹⁹ Pierre Jean Georges Cabanis (1757–1808) – francuski filozof, fizjolog i lekarz, profesor uni-

Grzech ten jednak w duszy kobiety równoważy się cnotą litości. Litość, ten biały duch zrodzony na Kalwarii z ostatniego tchnienia chrystusowej piersi, rzadko, o! bardzo rzadko odlata od boku córki Ewy i pozostawia ją niby lodową statwę o fidiaszowych liniach²⁰, a z puszką Pandory²¹ zamiast serca.

Tak! kobieta jest aniołem w... krynolinie!²²

Jest to arcydzieło ulepione z najczystszeo kaolinu²³, do którego domieszczone zostało trochę iskier gwiazdy zarannej, bemol²⁴ z łabędziego śpiewu, cichy szmer mirtowego²⁵ krzaku, srebrny śmiech tego pyzatego aniołka, któremu Rafael na obrazie sykstyńskiej Madonny²⁶ dał tylko główkę i skrzydełka; tryl²⁷ gruchania roznamiętnionej synogarlicy²⁸ i... i... żądło osy, które czasem metamorfozuje się w zęby krokodylowej.

.....

Właśnie tą parafrazą pieśni wschodniej o kobiecie chciałem zakończyć już swą analizę dwóch gatunków obmowy, gdy wten, w siatce nerwów pod czaszką, błysła mi lekko i cicho jak letnia błyskawica myśl, że jest jeszcze trzeci gatunek: obmowa indywidualna.

Na przykład: weźcie do ręki jedno z pism periodycznych, w którym zamieszczony jest skandaliczny fragment spowiedzi z życia młodej kobiety, i to nie Pani George Sand²⁹

wersytetu w Paryżu, członek Akademii Francuskiej, autor *Rapports du physique et du moral de l'homme* (t. I–II, Paryż 1802).

²⁰ Fidiasz (ok. 490–ok. 420 p.n.e.) – grecki rzeźbiarz, według opinii starożytnych najwybitniejszy przedstawiciel tej dziedziny sztuki, kierownik przebudowy ateńskiego Akropolu, autor rzeźby *Zeus Olimpijski*, zaliczanej do starożytnych siedmiu cudów świata.

²¹ Pandora – w mitologii greckiej pierwsza kobieta, stworzona przez Hefajstosa na rozkaz Zeusa i przekazana mężczyznom jako kara za wykradzenie ognia przez Prometeusza. Poślubiona przez Epimeteusza, w posagu otrzymała zamkniętą beczkę (często zwaną puszką), otworzywszy ją uwolniła choroby i strapienia gnębiące otąd ludzkość.

²² Krynolina – szeroka halka rozpięta na okrągłych drutach stalowych lub usztywniona fiszbinami, wkładana pod suknię i nadająca jej kształt dzwonu; również: suknia usztywniona w ten sposób.

²³ Kaolin – osadowa skała ilasta barwy białej, ważny surowiec przemysłu ceramicznego.

²⁴ Bemol – znak w notacji muzycznej obniżający dźwięk o pół tonu.

²⁵ Mirt (łac. *Myrtus*) – krzew o zimotrwałych, wonnych liściach pochodzący z rejonów śródziemnomorskich, symbol dziewictwa, miłości i męstwa.

²⁶ Rafael, właśc. Raffaello Santi (1483–1520) – włoski malarz, rysownik i architekt, jeden z trzech najwybitniejszych artystów epoki renesansu, kierownik prac przy budowie bazyliki św. Piotra w Rzymie, autor m.in. wspomnianego obrazu *Madonna Sykstyńska* (1513–1514), który obecnie znajduje się w Galerii obrazów Starych Mistrzów w Dreźnie.

²⁷ Tryl, trel – melodyjny śpiew niektórych ptaków, charakteryzujący się szybkim powtarzaniem dźwięków.

²⁸ Synogarlica (łac. *Streptopelia*) – rodzaj ptaka z podrodziny gołębi obejmujący liczne gatunki występujące w Eurazji i Afryce.

²⁹ George Sand, właśc. Amantine Aurore Lucile Dupin, *primo voto* Dudevant (1804–1876) – francuska pisarka, autorka pamiętników i dramatopisarka epoki romantyzmu, autorka licznych powieści o tematyce obyczajowej i społecznej, w której poruszała również kwestię emancypacji kobiet, m.in. *Indiany* (Paryż 1832), *Lélie* (1833).

lub czternastej próby panny Mars³⁰, ale Pani...

Ależ cyt, o! stalówko, nie wymieniaj swym czarnym języczkiem nazwiska autorki, bo cię posądzą, że służysz najnielogiczniejszemu z ludzi ukrywających się pod literą.

³⁰ Mars, Madmoiselle Mars, właśc. Anne Françoise Hippolyte Boutet (1799–1847) – francuska aktorka, znana zwłaszcza z występów w Comédie Française z ról w komediach Moliera oraz dramatach Victora Hugo i Aleksandra Dumasa ojca.

2

[Adam Wiślicki]

NIEZALEŻNOŚĆ KOBIETY

Artykuł ukazał się w 11 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 8, s. 59–60 [cz. 1. i 2.];
nr 9, s. 70–71; nr 11, s. 84; nr 13, s. 100; nr 14, s. 107–108;
nr 16, s. 123–124; nr 19, s. 147–148; nr 21, s. 162–163;
nr 23, s. 179–180; nr 24, s. 187;
całość opublikowano w osobnych rubrykach.

1.

Wszyscy, co podnoszą kobietę do ideału, mianowicie poeci; wszyscy, co by pragnęli usunąć ją od zajęć poziomych¹ życia materialnego, nareszcie ci, co tę drugą połowę rodzaju ludzkiego wyłączają od udziału w przywilejach zgodnych z jej zdolnościami i naturą, wyobrażają niewiastę jako dziewicę, anioła, kochankę, piękną kobietę. Wszystkie te i tym podobne tytuły dążą do przedstawienia w naszym umyśle istoty, która zaledwo stopami dotyka ziemi, której brakuje tylko skrzydeł, aby uleciała w sfery eteryczne. Oddając hołd, chętnie wskazujemy na bezczynność kobiety przez uczucie serca jako słabe fizyczne stworzenia. Tylko dzikie ludy lub włościanie nasi obarczają swe żony i córki ciężką pracą, lecz w ucywilizowanym świecie, w klasach zamożniejszych, tytuł małżonki nadaje im wzniosłe znaczenie. Jest to istotność² ukryta i osłonięta przed wypadkiem życia zewnętrznego, świętość pielęgnowana wśród domowego ogniska. Czyż więc możemy pragnąć, aby kobieta brała udział w pracach i trudach zapewniających byt życiowy? Nie byłoby to pozabawiać jej anielskich skrzydeł, pchnąć na śmieciska uliczne, kazać zejść dziewicy z piedestału i wystawić ją na łakomy wzrok gawiedzi; narzucić kobiecie trudy i tym sposobem zdeptać jednych wdzięk niebiański, a drugich nieskazitelność, wszystkich zaś zniweczyć urok ideału i wstydu, którego sam Bóg im użyczył jako wyłącznie zdobiącej sukienki?!

Ale wszystkie te zarzuty, nie bez zasady czynione, upadają przed wyrokiem: *kobieta żyje na ziemi!* Bogactwo może dozwalać dziewicy poetycznej bezczynności;

¹ Poziomy – tu w znaczeniu: pospolity, przyziemny.

² Istotność – istota, byt.

młodość, piękność mogą im służyć za tarczę przed wymaganiami losu. Bogactwo jednak, młodość i piękność są udziałem małej liczby wybranych i ograniczone czasem. Ogromna zaś większość musi ulegać wszechwładnemu prawu wskazującemu³ ludzkość na pracę, chce niezależności; aby dobić się⁴ właściwego i koniecznego sobie stanowiska.

Mglista poetyczność, rozmarzona tendencyjność, słodka sielankowość, nie mogą wcale wpływać na sąd nasz o tej kwestii. Byłoby to podlegać nagannej słabości, poddawać się błędowi; wyobrażeniom przestarzałym.

Stając w obronie prawa do niezależności kobiecej, uderzamy⁵ na mnóstwo przesądów i trudności rutyny. Kwestia ta bowiem nie jest ani tak łatwą, ani tak prostą. Kobieta w swym duchowym bycie bardzo wiele postąpiła. W świecie nowożytnym podniósł ją wpływ Ewangelii, powoli przyznano niewieście moralną równość z mężczyzną, której odmawiał jej świat starożytny.

Ale do równości cywilnej daleko jeszcze, lubo wpływ niewiasty coraz większy; rządzi domem, doradza mężowi, trudni się wychowaniem dzieci. Kochana, szanowana, otrzymuje uznanie swoich zasług. Lecz czy to już wszystko? Nie maszli nic już niewiasta do żądania? Niestety, bardzo wiele jeszcze pozostaje jej do osiągnięcia, a najpierw wyrobienie niezależnego stanowiska, przy zachowaniu czci. W świecie starożytnym kobieta honorem płaciła swą niezależność, w nowożytnym niech przez niezależność dochodzi do praw, uznania, honoru... Tak jest, tym sposobem, dając kobiecie swobodę pracy, nie zepchniemy ją na śmieciska uliczne, jak chce utrzymywać przesadzona romantyczność, ale owszem, jest to droga podniesienia moralnej godności kobiety. Co więcej, powiemy nawet z panem Duchateletem⁶, iż nierówność w dopuszczeniu kobiety do pracy z mężczyzną jest przyczyną rujnowania moralności, publicznego zdrowia i upodlenia samej rasy. Moralisci znają i komentują złe, ale nie mają na niego lekarstwa; a jednak tak oni, jak ekonomiści, i nareszcie same kobiety, nie powinny by odwracać oczu od tak ważnego zadania. W imię natury, sprawiedliwości i moralności żądamy właśnie współdziałania kobiet w pracy, a wyłączenia mężczyzn od tych zajęć, którym podoleją kobiety. Bo jeżeli natura i prawo, jak chce wielu, wyłączyły niewiastę od pewnych zajęć, to dłaczegoż natura i prawo nie wyłączy mężczyzn od tych, które należą się niewieście?!

2.

„Przeznaczeniem kobiety jest małżeństwo. Jako żona, jako matka ma już dostatecznie zapewnione sobie stanowisko w społeczności cywilizowanej. Poza obrębem rodzinnego koła, kobieta jest w stanie anormalnym, wyjątkiem nie potrzebującym praw ogólnych”. Oto jest zdanie, które możemy usłyszeć zawsze jako spowiedź osta-

³ Wskazać – tu w znaczeniu: skazać, wydać wyrok.

⁴ Dobić się – dotrzeć, dojść z trudem do celu

⁵ Uderzać – tu w znaczeniu: wspominać, napomykać.

⁶ Émilie du Châtelet (1706–1749) – francuska intelektualistka, matematyczka, fizyczka.

teczną, ile razy wniesiemy pod rozbiór⁷ kwestię niezależności kobiecej. Nie chcemy przeczyć prawdom uznanym, a przede wszystkim, które są takimi w swojej istocie. Niewątpliwie najszczytniejsze jest stanowisko kobiety w rodzinie jako stróża-anioła domowego ogniska. Rodzicielstwo, na które je poświęciła natura, na wskroś przenika całą jej istotę i wszystko, co od niej wychodzi. Zaparcie się tego powołania najczęściej okupuje fizycznymi i moralnymi cierpieniami. Kobieta-matka jest dopiero istotą pełną, skończoną. Dzieje ludzkości od wieków apoteozują⁸ kobietę matkę. Twardy nawet Rzymianin dopiero przez potomstwo uznawał w niej obywatelkę... W naszych dziejach matka rodziny skupia cały ideał kobiecości.

Tak, to wszystko jest prawda.

Ale spojrzymy na nagie, suche cyfry statystyki. O, nie wahajmy się posłuchać ich wymowy, pomnąc, iż ogień często z kamieni się krzesze. Uważając ludność państw pod względem różnicy płci, wyprowadzić możemy z badań statystycznych wszystkich cywilizowanych krajów, to dostrzeżenie, że ilość kobiet przewyższa zwykle liczbę mężczyzn^a.

„W piętnastu państwach europejskich, a mianowicie w Portugalii, Sardynii, Francji, Anglii, Szwajcarii, Holandii, Austrii, Saksonii, Wirtembergii, Bawarii, Hallowerze, Danii, Szwecji i Norwegii, stosunek średni między żeńską a męską ludnością jest 4,961 mężczyzn a 5,039 kobiet, na dziesięć tysięcy ludności”^b; w Królestwie zaś Polskim przypada 4,824 mężczyzn na 5,176 kobiet, w takiejże cyfrze mieszkańców.

Oto są dowody nauki. Nie wchodzimy w przyczyny tego zjawiska; śmiertelność, na jaką są narażeni mężczyźni, już to ze swej natury, już z powołania, nie może w tej chwili być przedmiotem naszego zastanowienia: my tylko notujemy wypadek, iż na każde dziesięć tysięcy mieszkańców znajduje się 78 kobiet średnio, które dla braku odpowiedniej liczby mężczyzn, nie mogą nigdy być żonami. Jest to przyczyna naturalna, a społeczność wskutek swego ustroju wytworzyła tysiące innych, które

⁷ Rozbiór – tu w znaczeniu: rozważenie, zbadanie czegoś.

⁸ Apoteozować – idealizować, wywyższać, ubóstwiać.

^a Hrabia Skarbek, *Gospodarstwo narodowe*, str. 55. Kolb zaś (*Handbuch des vergleichenden Statistik* – 1862 rok) podaje, iż było więcej kobiet niż mężczyzn w Anglii (1861 rok) 876 929, w Prusach (1818 rok) 65 889, we Francji (1861 rok) 97 217, w Związku Niemieckim (1855 rok) 299 024, w Rosji (1858 rok) 1 620 080, w Szwecji (1855) 111 096. [Fryderyk Skarbek (1792–1866) – hrabia, ekonomista, publicysta, powieściopisarz, pamiętnikarz, historyk, urzędnik, działacz społeczny, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Wspomniane *Gospodarstwo Narodowe* ukazało się w czterech tomach w Warszawie w latach 1820–1821. Georg Friedrich Kolb (1808–1884) – niemiecki wydawca, publicysta, statystyk i polityk, autor przywoływanej pracy *Handbuch des vergleichenden Statistik der Völkerzustands und Staatenkunde* (Zurych 1857, autor powołuje się na wyd. trzecie Lipsk 1862) – przyp. Red.]

^b Dict. de [łac. „wspomniane z” – przyp. Red.] J. E. Pohl, artykuł *Population*. [Johann Ehrenfried Pohl (1747–1800) – niemiecki lekarz i botanik, wykładowca Uniwersytetu Lipskiego, członek Rzymsko-Cesarzskiej Akademii Przyrodniczej, lekarz nadworny saskiej dynastii Wettinów, autor m.in. *Animadversiones in structuram ac figuram foliorum in plantis* (Lipsk 1771). Cytowanego artykułu nie udało się odnaleźć].

sprawiają, iż znaczna liczba mężczyzn wstrzymuje się od związków małżeńskich, a stąd i znaczna liczba kobiet nigdy nie zasiądzie u domowego ogniska, nigdy nie usłyszy słodkiego imienia żony, nigdy pieszczone usteczka dziecka nie złożą się do niej w wyraz: *matko!* Znowu statystka podaje, iż średnio na dziesięć tysięcy ludności; liczy się 2 918 niezamężnych, gdy, przeciwnie, zamężnych tylko 1 722 niewiast. Czy w mocy naszej zmienić znaczenie tych cyfr? Czy frazesem o macierzyństwie zaprzeczmy im lub zaradzimy skutecznie złemu, jakie przemawia przez statystyczną cyfrę? Zapewne, że nie. Ci więc, którzy jako ogólny środek podniesienia niewiasty radzą małżeństwo i w małżeństwie *tylko* widzą stanowisko dla niewiasty uczciwej, niech nam odpowiedzą, co zrobić z tymi 2 918 kobietami niezamężnymi, na każde 10 000 ludności... Lub nawet gdyby osiągnięto ideał w tym względzie, i wszyscy mężczyźni się żenili, co zrobić z tymi 78 kobietami?... Jest to kwestia otwarta, nad którą warto się zastanowić.

3.

„Kobieta, powiada wielu, chociażby nawet dopuszczoną została do wszelkich praw, zdobywszy sobie niezależność materialną, to jest pierwszą podstawę bytu, nie będzie go w stanie utrzymać i używać dla przyrodzonej swojej słabości... Bo kobieta nawet prawdę przenika uczuciem, gdy mężczyzna myślał^c, ona uosabia się w religii i lirycie, on w filozofii i eposie. Od wieków mężczyzna stanowił i tworzył państwa i religie, systemata⁹ filozoficzne, pojęcia sztuki i nauki. Kobieta uczestniczyła w tych jego pracach biernym raczej współczuciem; a lubo mnóstwo kobiet zajmowało się i zajmuje sztukami pięknymi i naukami, w gruncie rzeczy pozostały zawsze i wszędzie dyletantkami, nawet w poezji, a mimo częstokroć wysokiego talentu i gustu, zupełnie nowych torów, dotąd nigdy nie odkryły^d. Tak samo i wielkie monarchie

^c „Mężczyźni mają więcej geniuszu, kobiety więcej sprytu” powiada Jan Jakób. [Zapewne chodzi o pisma Jeana-Jacquesa Rousseau. Nie udało się ustalić źródła cytatu – przyp. Red.]

⁹ Systemat – tu w znaczeniu: doktryna filozoficzna, zbiór tez i twierdzeń wiążących się w pewną całość.

^d Pani Du Devand pisze: „Kobiety mają zbyt wiele wyobraźni i czułości, ażeby mogły mieć wiele logiki”. Daniel Stern mówi: „W najświetniejszych objawach geniusz niewieści nie dosięga szczytów myśli, zawsze na pół drogi ustaje”. Pani Staël powiada: „Kobiety nie mając ani głębokości w spostrzeżeniach, ani związku w ideach, nie mogą mieć geniuszu”. [Marie Du Deffand (1697–1780) – francuska arystokratka, założycielka jednego z paryskich salonów literackich, przyjaciółka Voltaire’a. W 1865 r. opublikowano jej korespondencję m.in. z Voltaiem oraz Horacym Walpolem (*Correspondance complète de la marquise Du Deffand*, Paryż 1865), z której najprawdopodobniej pochodzi powyższy cytat. Daniel Stern – pseudonim literacki Marie d’Agoult (1805–1876), francuskiej arystokratki i pisarki doby romantyzmu, kochanki Ferenza Liszta, przyjaciółki Fryderyka Chopina. Jej najsłynniejszym dziełem jest *Histoire de la révolution de 1848* (t. I–III, Paryż 1850–1853). Anne Louise Germaine de Staël-Holstein (1766–1817) – francuska pisarka, publicystka, krytyk literacki, działaczka społeczna i polityczna, popularyzatorka romantyzmu, organizatorka tzw. Grupy z Coppet, będącej jednym z najważniejszych ośrodków intelektualnych ówczesnej Europy. Autorka m.in. powieści *Corinne ou l’Italie* (1807, polskie tłum. *Korynna, czyli Włochy*, Warszawa 1853) – przyp. Red.]

właściwie nigdy jeszcze nie stworzyły trwałych form i stosunków państwowych, jakkolwiek korzystnie działać mogły przez mężczyzn, których wybierały często-kroć z wielkim talentem. Są to pewniki historyczne, przeciw którym nic nie da się powiedzieć”. Oto mniej więcej streszczenie sądu o kobiecie, który ma być wyrazem powszechnego zdania, wypowiedzianego tak przez mężczyzn, jak i przez same niewiasty. I zaprawdę, nie zaprzeczalibyśmy tym zdaniom, gdyby nimi dowodzić nie chciano, że skargi nowoczesnych kobiet wołających o emancypację, po części są tylko usprawiedliwione; a jak chcą inni, zupełnie niesłuszne. Sądzymy jednak, iż przyczyną największego nieporozumienia w tym względzie jest różnica zdań, w czym leży emancypacja kobiet i gdzie jest granica, poza którą one wyjść nie powinny. Postawmy przede wszystkim zasadę, iż wyjątki nic tu nie znaczą. Że kobiety stanęły już nieraz na wyżynach, jakie tylko umysłowi ludzkiemu są dziś dostępne, moglibyśmy na poparcie przytoczyć długi szereg nazwisk niewieścich. Zdaje się też, iż nie ma powołania i położenia towarzyskiego, którego by nie próbowały kobiety. Wyjątki przecież nic nie stanowią, bo prawdziwy talent i zdolność zawsze się wybijają, na walce raczej nie tracąc, ale zyskując siłę.

Zresztą dzisiejsze społeczeństwo nie jest już owym średniowiecznym, gdzie każde lepsze stanowisko społeczne obwarowane było na kształt feudalnego zamku, a nawet rzemiosło od rzemiosła poprzegradzane barierami przywileju i wyłączności. Znosząc jednak z cierpliwością położenia wyjątkowe, społeczeństwo nie zdobyło się jeszcze do przyznania kobiecie prawa zasadniczego: wolności i możliwości zdobycia sobie niezależnego stanowiska.

A przecież od emancypacji tyle na teraz dobrze zrozumiany interes kobiety pragnąć winien. Czy w tym przyrodzona słabość niewiasty może być zaporą? Czy wszyscy profesorowie filozofii, siedzący dziś na katedrach, tworzą nowe szkoły? Czy wszyscy poeci mężczyźni zdobyli nowe tory...? Czy sztuka, przemysł, handel i tyle tysięcy zajęć, dziś zamkniętych kobietom, zawsze twórczości wymagają? Nie! większość ich potrzebuje zdrowego rozsądku, pewnych poczuciem powołania wymaganych zdolności. I my, adwokatując sprawę kobiet, nie przyznajemy wyższości, jakiej im odmówiła natura, która im dała zdolności nie sprzeczne, lecz *inne*, ponieważ się z męskimi połączyć mają, jak to słusznie zauważył pan Legouvé¹⁰. Domagamy się tylko dla nich stopnia, jakie zajmować powinny w społeczności. Nam nie tyle chodzi o spisane prawodawstwo i ustawy, ile o zwyczaje, obyczaje, przesady w tym względzie rządzące. Chociaż i prawodawstwo w większej liczbie wypadków uznaje kobietę za niewłasnowolną, za małoletnią, a stąd pozbawia ją wszelkich korzyści zjątego położenia. Na nic się nie zda wtedy siła charakteru, tęgość woli, zdolności... bo kodeks sztywny i przesądny zwyczaj walczą przeciwko kobiecie.

¹⁰ Prawdopodobnie chodzi o Gabriela-Marie Legouvé (1764–1812), francuskiego poetę i dramaturga, autora m.in. tragedii *La Mort d'Henri IV* (1806) lub jego syna, Ernesta (1807–1903), również powieściopisarza, poetę i dramaturga, wykładowcę Collège de France, autora m.in. sztuki *Louise de Lignerioles*.

4.

Jest jednak położenie kobiety, zdarzające się niestety dość często, w którym prawodawstwo, przepisy, społeczność, zwyczaje; najchętniej przyznają jej prawo, możność działania, rozum, zdolności... W takim położeniu znajduje się kobieta wdowa. Jest coś rzeczywiście wzruszającego w tym wyrazie. Prawda, kobieta, którą obarcza rodzina, zasługuje w najwyższym stopniu na pomoc, na sympatię.

W naszym kraju, gdzie prawa, dawniej nie pisane ale zwyczajowe, najwyższego używały znaczenia, wdowa doznawała chętniej pomocy, najwyższej sympatii. Praw wdowich strzeżono z urzędu, a więcej z poczciwości serca, z szlachetności uczuć. Dziś jeszcze, mimo zmaterializowania¹¹ uczuć, społeczność nasza chętnie niesie pomoc i wsparcie wdowie. Przed nią pękają zapory nieprzebyte dla zwyczajnej kobiety. Uboga rzemieślniczka po śmierci swego męża może prowadzić na własne imię warsztat... prawo dozwala wdowie w znacznym stopniu zarządzać majątkiem; wszystkie rodzaje handlu stoją do jej usług, słowem, zmienia się zupełnie postać położenia: z istoty biernej, podległej, nagle staje się istotą czynu, działania. Zapytamy się więc teraz, czy zostając wdową, przestała być kobietą, czym poprzednio była? Czy tak nagle nabrała już doświadczenia, rozumu, pozbyła się swej słabości, o którą ją tak niedawno wyraźnie oskarżano? Zapewne, że nie. Niewątpliwie skutkiem obowiązków zwiększonych pozostała rodzina, bardzo często wyradza się w kobietach niezwykły hart ducha i siła woli ogromna, częstokroć przewyciężająca przeszkody. Jest to nawet powodem, iż znaczna część wdów na zawsze w tym stanie pozostaje. Statystyka (przepraszamy, że do niej musimy się wrócić) wykazuje, iż na 10 000 ludności jest 182 wdowców, a 435 wdów. Wdowy te należą większą częścią do klas rzemieślniczych i obarczone są liczną rodziną, dla której chcą i umieją się poświęcać. Lecz czyż w położeniu tych wdów mało znajduje się kobiet? Ileż to razy na pracy młodej dziewczyny spoczywa utrzymanie starej matki lub młodszej familii. Nieraz żona zarabiać musi i zarabia na pokrycie utrzymania domu, gdy mąż skutkiem nieszczęść, choroby lub innych przyczyn, nie jest zdolnym do zdobycia środków egzystencji... A przecież są to wypadki niemal codzienne. Weźmy jeszcze inny przykład. Ileż to małżeństw jedynie dlatego nie przychodzi do skutku, że dochody mężczyzny nie wystarczają na utrzymanie domu, a kobieta pracą swoją nie jest w stanie przyjść mu w pomoc. Jednak zobopolne¹² starania, dałyby dwojgu ludziom zakosztować owoce cichego domowego szczęścia. W niższej klasie ludności, mianowicie po naszych wsiach, siłą upowszechnionego zwyczaju parobek nie ożeni się z dziewczuchą, która by nie miała oprawy¹³, to jest krowy i przyodziewku co najmniej; każda więc dziewczyna wprzód własną pracą stara się zdobyć ten posąg, który później zapełnia większą część jej gospodarstwa.

¹¹ Zmaterializować – tu w znaczeniu: uczynić materialistycznym, mającym na względzie przede wszystkim korzyści materialne.

¹² Zobopolny, zobopólny – wspólny, wzajemny, obustronny.

¹³ Oprawa – tu w znaczeniu: zaopatrzenie, wyposażenie. Oprawą nazywano również zabezpieczenie majątkowe żony w postaci zapisania zazwyczaj podwójnej wartości jej posagu na części dóbr męża.

Ileż to znowu razy młode nawet dziewczę, czy to własnymi kierowane wido-
kami¹⁴, czy idąc za radą tak nazwanych dojrzałych ludzi, zaprzeda się starcom
w małżeństwo jedynie dlatego, żeby pędzić życie niezależne, do czego nie ma w so-
bie żadnych środków. Kobieta posiadająca własną niezależność lub możliwość jej
zdobycia nie poniżyłaby się tak okropnie, albo też mogłaby być już w razie skłama-
nia swemu uczuciu i godności, śmiało przez opinię publiczną chłostaną.

Oto są mniej więcej położenia kobiet, w których mają one równą według nas
słuszność, co i w stanie wdowim, chociaż nierówne prawa pod względem niezale-
żności. Ale chociażbyśmy im to i przyznawali, zapytam się teraz, czy tak względem
wdów, jak i całej rzeszy kobiecej, społeczność swymi spaczonymi wyobrażeniami nie
zaciąga długu, nie dając im żadnych środków do zdobycia niezależności?

5.

Każdy nam z łatwością przyzna, iż na nic się nie zda obdarzyć kogo najwięk-
szym skarbem, skoro go nie będzie mógł użyć. Worek pereł na pustyni jest zaiste
smutnym szyderstwem losu. Powiadają wszyscy, i my sami gotowiśmy to przyznać,
iż nikt kobietom nie zagradza¹⁵ udawać się do rozmaitych właściwych tej płci zajęć.
Po wielu fabrykach używają już rąk młodych dziewcząt, wcale nieźle wynagradza-
jąc im pracę. W handlu jest dla nich szerokie pole detalicznej sprzedaży. Wiele
rzemiosł może być do ich usług; niech tylko okażą się do nich zdolnymi. A jeżeli
nie ma kobiet na wyższych stanowiskach, jeżeli nie są astronomami, profesorami
wszechnic¹⁶, urzędnikami, inżynierami i tak dalej, i tak dalej, to już pewno dlatego,
że nie wykażą i nie posiadają odpowiedniego uzdolnienia. Jeżeli opinia, przesąd,
bezrozum¹⁷, zagradzają dziś jeszcze drogę kobietom do szukania rozmaitych sta-
nowisk niezależnych, to do nich należy, wykazaniem swych zdolności, przeprzeć¹⁸
i pokonać fałszywą opinię...

Nic prawdziwszego i słusniejszego nad to zdanie, tym więcej, iż najśmielsza,
ale rozsądna emancypantka, nie zachodzi tak daleko, aby chciała krzesła prezesów
i radców, katedry profesorów wszechnicy, zagarnąć choćby dla najpoważniejszej
spodniczki. Tak kobiety same własną zdolnością i koniecznością potrzeby przeła-
mają niejedną tamę, którą im głupstwo i odwieczny przesąd stawiają. Cieszy nas, że
im daje społeczność prawo do pracy!

Ale cieszylibyśmy się więcej, gdyby im dano środki do zmienienia tej obligacji,
na brzęczącą monetę, sposobność do używania tego skarbu. Czyli jednym słowem,
aby im dostarczono środków praktycznego kształcenia się do rozmaitych zawo-
dów. Wymówiliśmy wyraz *ukształcenie*. Ukształcenie jest kluczem do rozwiązania

¹⁴ Widok – tu w znaczeniu: plan, zamiar.

¹⁵ Zagrodzić – tu w znaczeniu: utrudnić lub uniemożliwić.

¹⁶ Wszechnica – wyższa uczelnia, uniwersytet.

¹⁷ Bezrozum – głupota, brak rozumu.

¹⁸ Przeprzeć – tu w znaczeniu: przewyciężyć, przemóc.

tej zagadki, podstawą lepszej doli, znośniejszego położenia, warunkiem postępu. Jest wszystkim.

Jeżeli jednak badać będziemy wykształcenie kobiet, przyjedziemy do wniosku, iż względnie jest ono w wielu krajach nie tak bardzo zaniedbanym. Ale zaprawdę, nie z takim to wykształceniem, jakie obecnie posiadają u nas kobiety, zdobyć sobie można niezależność. Wykształcenie praktyczne kobiet najwyżej stoi w Anglii i nigdzie też nie ma tylu niewiast niezależnie utrzymujących się, co w tym kraju. Angielki nie tylko, że zajmują większą część posad nauczycielskich w małych szkołkach, dobroczynnych ochronkach¹⁹, ale trudnią się tłumaczeniami, korespondencją, rysunkami, drzeworytnictwem i mnóstwem innych umysłowych zajęć. Francuzki i Niemki podążają w ich ślady, a chociaż w tym ostatnim kraju wychowanie kobiece jest jeszcze w sferach dyskusji bardzo uczonej, ale nie przynoszącej dotąd praktycznych korzyści^c, to przecież pod tym względem my najniżej z europejskich ludów stoimy. Bez wątplenia nie będziemy kobietom naszym zaprzeczać ani wrodzonego dowcipu²⁰, ani braku pewnych ogólnie naukowych instrukcji, posiadania kilku języków, uprawy talentów, ale jeżeli zechcemy zrobić wyjątek, wszystkie te wiadomości są mało gruntowne i w najlepszym razie mozolny stan guwernantki²¹ zapewnić mogące. Przy tym jest to już wykształcenie wysokie, nie dla wszystkich dostępne, a nam nie idzie o pewną klasę bogatszych, które zawsze łatwiej znajdują środki niezależności, ale o ten tłum ubogich dziewcząt, co w mozolnej i niewdzięcznej pracy ręcznej, w jednym kierunku postępują. Dla nich pragniemy szkół, które by lepiej odpowiadały potrzebom życia praktycznego. Chcemy, aby obok otwierających się rozmaitych edukacyjnych zakładów dla mężczyzn, powstawały odpowiednie dla niewiast, i aby obie połowy rodu ludzkiego były traktowane na stopie równości i za- doścuczynienia słusznym wymaganiom czasu.

6.

Nie będziemy się zastanawiać nad kwestią przypuszczenia kobiet do uniwersytetów, mając przede wszystkim na uwadze nie teorie, ale praktyczną stronę wychowania. Kursa uniwersyteckie i naukowe stopnie zostawmy na przyszłość, gdy większe wyrobienie kobiety ułatwi rozwiązanie tych trudności, które dzisiaj są prawnie pokonane. Bezwzględnie nie mamy co się oświadczać²² za wyłączeniem kobiet z audytorii, przynajmniej jako wyjątków, dla których przykładem jest mnó-

¹⁹ Ochronka – zakład dla biednych albo osieroconych dzieci; również: rodzaj przedszkola.

^c Dowodem kongres dam, jaki odbył się zeszłego roku w Lipsku, gdzie dużo o wychowaniu rozprawiano, ale nic nie zrobiono dotychczas. [Być może autorowi chodzi o zjazd założycielski Allgemeiner Deutscher Frauenverein (ob. Deutscher Staatsbürgerinnen-Verband), który odbył się w Lipsku w dniach 16–18 października 1865 r. Stowarzyszenie to, zajmujące się walką o prawa kobiet, powstało z inicjatywy Louise Otto-Peters (1819–1895) oraz Auguste Schmidt (1833–1902). Jego organem prasowym był dwutygodnik „Neue Bahnen” – przyp. Red.]

²⁰ Dowcip – tu w znaczeniu: rozum, inteligencja.

²¹ Guwernantka – nauczycielka domowa, wychowawczyni dzieci w zamożnych rodzinach.

²² Oświadczać się – tu w znaczeniu: oznajmić, ogłosić coś.

stwo kobiet uczonych, tak w średnich wiekach, jak i dziś nawet uznanych przez uniwersyteta i akademie, choć nie doktoryzowanych. Nie my będziemy zapewne osłabiać znaczenie doktorskiego stopnia; jest on zawsze zaszczytem, ile razy pozyskuje go rzeczywista nauka, praca, zdolności. Ale nie jest on treścią rzeczy, a formą. Można być uczonym i swym duchem wywierać na ogół wpływ większy niż dyplomem, chociażby w najpoważniejsze pieczęcie opatrzonym. Kwestia właściwie nie leży w przyznaniu stopnia doktorskiego, od czego usuwają się²³ dzisiejsze uniwersytety, ile raczej o dopuszczeniu do słuchania kursów, co z zaprowadzeniem wolnych słuchaczy w znacznej części może być przyjęte.

Jest jednak w całej tej sprawie uniwersyteckiej, o której w ostatnich czasach dosyć pisano, jeden punkt rzeczywistej praktycznej wagi, a mianowicie utworzenie wydziałów lekarskich wyłącznie dla niewiast. Jakkolwiek nauka medycyny wymaga olbrzymiej pracy, a samo jej stosowanie potrzebuje zawsze napiętej myśli, silnej woli; to przecież jest ona umiejętnością obserwującą, a któż odmówi kobietom delikatności zmysłu obserwującego? Toż samo, co do znajomości indywidualnych charakterów, kobiety stoją wyżej od mężczyzn. Jeden ze znakomitszych lekarzy wyrzekł: „Nie ma chorób, są tylko chorzy”, a to zdanie nadaje już kobietom stopień doktorski. Jeżeli codzienne doświadczenie przekonywa, że lekarstwo zależy od płci, wieku, charakteru osobistego, kobiety ze swoim instynktem przenikliwym mogą przynieść w traktowaniu chorób to cudowne odgadnięcie kierujące sądem lekarza, a które mężczyźni tak rzadko posiadają. Nadto medycyna może odnieść tysięczne korzyści z uczuć serca kobiety.

Serce zaostrza wzrok, podnosi siłę wynalezienia ulgi w cierpieniach; serce stwarza lekarstwo z samych wyrazów pociechy. Często władza lekarza ogranicza się na pocieszeniu, na odwiedzeniu chorego. Powołajmy więc kobiety do tego szczytnego stanowiska ocalenia jednej połowy rodzaju ludzkiego przez drugą, mianowicie tam, gdzie wstyd obraża uczucia płci i tamuje drogę mężczyznom do łóżka chorej, a często z tego powodu śmierć ponoszącej. Przywołajmy kobiety do cierpiącego, aby mu wlać pociechę i nadzieję, najwięcej działające lekarstwa. Na tyle dowodów, cóż powiedzą zaprzeczający kobietom prawa do stopni doktorskich? Że kobieta nie może się nigdy wznieść do wysokości nauk tej trudnej sztuki. Na czymże polega ta nauka, jeżeli nie na obserwacji, której to zdolności, jak powiedzieliśmy, nie brakuje kobiecie. Że prace anatomiczne nadwyrężają zdrowie? Wszystkie zabójcze zatrudnienia kobiet jeszcze bardziej je rujnują. Że ciągle obcowanie z chorymi jest wstrętnym dla ich płci i uczuć serca? A któż to jest siostrami miłosierdzia? Że brakuje im powagi wobec chorych, a czyż to nie choroba sama nadaje przewagę lekarzowi? Nareszcie powiadają, iż wstyd niewieści byłby starty lub obrażony przez zbliżenie się do chorych na różne słabości. Lecz właśnie ów wstyd powinien w wielu wypadkach przywoływać kobiety tam, gdzie dotąd z jego obrazą mężczyźni są używani; gdyż jest to wieczną obelgą dla płci niewieściej, badanie przymusowe dokonywane przez mężczyzn.

²³ Usuwać się – tu w znaczeniu: uchylać się, unikać czegoś.

Zgadza się najchętniej na to, iż uczęszczanie młodych kobiet wraz z mężczyznami na kursa lekarskie jest prawie niemożliwe. Trzeba amerykańskich niemal zwyczajów i silnej woli amerykańskiej, ażeby nie zrazić się trudnościami i nie upaść na duchu. Nauka medycyny przedstawia takie drażliwości w wykładzie, które koniecznie rozdziału według płci w słuchaczach wymagają. Środek do zaradzenia temu przedstawiła już Ameryka. W Stanach Zjednoczonych liczą dziś 256 lekarzów płci żeńskiej, upatentowanych²⁴ najformalniej. Trzy kolegia upoważnione są do wydawania patentów doktorskich kobietom w New Yorku, w Bostonie i w Filadelfii, gdzie wykładają homeopatię²⁵. Jednym z nich jest New England Female Medical College²⁶, założone w Bostonie 1848 roku, lubo dopiero w roku 1850 zaczęło regularnie funkcjonować.

Co rok pobiera tam nauki cztery do sześciu kobiet. Rząd stanu Massachusetts wszelkimi siłami popiera i proteguje instytucję i utrzymuje w niej kandydatki na własnym koszcie.

Szpital przyłączony do bostońskiego Medical College, założony przed czterema laty, przeznaczony jest wyłącznie do leczenia chorób kobiet i dzieci.

Czterech profesorów, wysoko reputowanych²⁷ w Stanach Zjednoczonych, wykładają tam teorię i praktykę medycyny, terapię, chemię, anatomię, fizjologię i higienę.

Kobieta, również nosząca tytuł profesora, obznajmia uczennice z praktyką obstetrykalną²⁸ i chorobami dzieci. Inna kobieta profesor kieruje pracami anatomicznymi, robi dyssekcje²⁹ i wyklada kurs anatomii. Nazywa się ona miss Maria Zakrzewska; przed niedawnym czasem ogłosiła drukiem własną biografię pod tytułem: *A practical illustration of woman's right to labor; or a letter from Marie E. Zakrzewska M. D. later of Berlin, Prussia*, edited Caroline H. Dall, Boston 1860³⁰.

²⁴ Upatentowany – posiadający dyplom.

²⁵ Homeopatia – metoda lecznicza polegająca na stosowaniu przeciw pewnym chorobom bardzo małych dawek środków, które w dawkach większych wywołują u osób zdrowych objawy tych schorzeń.

²⁶ New England Female Medical College, pierwotnie Boston Female Medical College – wyższa szkoła medyczna założona w 1848 r. w Bostonie przez amerykańskich lekarzy Samuela Gregorego i Israela Tilsdale'a Talbota, pierwsza tego typu instytucja na świecie przeznaczona wyłącznie dla kobiet. W 1874 r. połączona z Uniwersytetem Bostońskim funkcjonuje do dziś jako Bostoński Uniwersytet Medyczny.

²⁷ Reputowany – cieszący się dobrą reputacją; również: słynny, sławny, renomowany.

²⁸ Obstetrykalny (od łac. *obstetricus*) – położniczy, akuszerski.

²⁹ Dyssekcja (od łac. *dissectio*) – sekcja zwłok.

³⁰ Maria Elizabeth Zakrzewska (1829–1902) – amerykańska lekarz-ginekolog i położnik polskiego pochodzenia, emancypantka i abolicjonistka, założycielka wspomnianego w tekście New England Hospital for Women and Children, autorka m.in. przywoływanej publikacji *A practical illustration of „Woman's Right to Labor”; or A letter from Marie E. Zakrzewska, M.D. late of Berlin, Prussia* (Boston 1860).

Caroline Healey Dall (1822–1912) – amerykańska intelektualistka, społeczniczka, emancypantka i pisarka, autorka m.in. „*Woman's Right to Labor”; or Low wages and hard work: in three lectures, Delivered in Boston, November, 1859* (Boston 1860).

Ten doktor żeński takiej w Massachusetts nabył reputacji i tak ogromną zjednał sobie w mieście klientelę, że w końcu musiał opuścić szpital w Medical College, a klinikę powierzyć głośniejszej z nauki doktorce miss Sewall³¹.

Jeśli mamy dać wiarę dziełu przytoczonemu powyżej z tytułu, historia panny Zakrzewskiej byłaby wyborynym materiałem do powieści. Niedostatkiem zmuszona do opuszczenia Berlina, swego rodzinnego miasta, poszła szukać losu w Nowym Świecie; przybyła do New Yorku, gdzie pomimo uzyskanego w Prusach patentu na akuszerkę, na potrzeby życia musiała iść zarabiać.

Nareszcie wypadek, ów wielki *Deus ex machina*, wciągnął pannę Zakrzewską w stosunki z miss Elisabethą Blackwell, mającą tytuł doktora medycyny, która właśnie założyła w New Yorku szpital, pod nazwiskiem New York Infirmary for Indigent Women and Children³².

Miss Blackwell poznała się od razu na wielkich zdolnościach panny Zakrzewskiej, dostarczyła jej książek potrzebnych do uzupełnienia wiadomości lekarskich i wyjednała jej przyjęcie na stypendystkę do Physiological Society³³, posiadającego oddzielny fundusz na wspieranie kobiet niezamożnych, które by się chciały poświęcić nauce medycyny.

Panna Zakrzewska odjechała w 1854 roku do Cleveland w Ohio, gdzie za dwadzieścia dolarów pozyskała matrykulę³⁴ pozwalającą jej uczęszczać na kursa tamtejszego fakultetu medycznego; słuchała wykładów przez dwadzieścia miesięcy, a w 1856 roku otrzymała dyplom na doktora medycyny i została lekarzem szpitala w Bostonie.

7.

„Wszystko otwieracie dla mężczyzn, zaledwie myśląc kiedy niekiedy, że i kobiety muszą się czegoś uczyć. Wy macie szkoły politechniczne, inżynierskie, górnicze, akademie sztuk pięknych, my, prócz ogólnych pensjonatów³⁵ tudzież szkół

³¹ Lucy Ellen Sewall (1837–1890) – amerykańska lekarka, uczennica i współpracowniczka Marii Zakrzewskiej.

³² Elizabeth Blackwell (1821–1910) – angielska lekarka, pierwsza kobieta posiadająca dyplom uczelni medycznej w USA oraz wpisana do Brytyjskiego Rejestru Lekarzy, działająca w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu, protektorka Marii Zakrzewskiej. Wspominany szpital New York Infirmary for Indigent Women and Children został założony w 1857 r., funkcjonuje do dziś pod nazwą Lower Manhattan Hospital.

³³ Chodzi o Ladies Physiological Society, kobiece stowarzyszenie działające około połowy XIX w. w Cleveland, które zapewniło Zakrzewskiej fundusze niezbędne do ukończenia studiów medycznych na Western Reserve University (ob. Case Western Reserve University). Przewodniczącą stowarzyszenia była Caroline Maria Seymour Severance (1820–1914), amerykańska sufrażystka, inicjatorka powstania licznych organizacji kobiecych o charakterze emancypacyjnym, członkini zarządu założonego przez Zakrzewską New England Hospital for Women and Children.

³⁴ Matrykuła – legitymacja studencka lub uczniowska; również: księga wpisowa studentów wyższych uczelni lub członków jakiegoś stowarzyszenia.

³⁵ Pensjonat – tu w znaczeniu: dawna prywatna szkoła żeńska, często połączona z internatem.

guwernantek, nic nie mamy. Niedawno otworzono bezpłatne sale rysunku, ale tylko dla mężczyzn... nie zadając pytania: że może by się znalazło więcej nawet kobiet, które by korzystały z tej otworzonej szkoły? Rysunek jest dla delikatnej dłoni niewieściej bardzo stosownym zajęciem; i sztuki oparte na rysunku mogą dać niejednej ubogiej dziewczynie piękne utrzymanie. Ale niestety, drzwi tego przybytku są dla nas zamknięte”. W ten sposób rozumującą słyszałem przed niedawnym czasem jedną z młodych kobiet. Doprawdy nie moja wina, że rozumowaniu temu trudno zaprzeczyć. Istotnie, spomiędzy sztuk i zajęć rysownictwo, wymagające poczucia piękna, powinno być dla kobiet przystępne. Pominąwszy utalentowane malarki, które szczególnie w malowaniu kwiatów stanęły tak wysoko, rysunek dawno już dostarcza utrzymania kobietom zachodu. Angielki oddają mu się przez zamiłowanie, Francuzki ze zdolności i pochopu³⁶. Profesorowie rysunków, mianowicie Włosi, świetne też robią w Anglii interesa. A mnóstwo rycin i rysunków bardzo wykonanych zręcznie, wiele akwarel co dzień można widzieć w sklepach handlarzy. Przedmiotów sztuki dużo dostarcza ręka niewieścia. Przy rozwoju nowoczesnej ilustracji, tak rysowanie na drzewie, jak i rżnięcie na nim, znajduje także w kobietach zdolnych współpracowników. Nawet kolorowanie rycin litografowanych³⁷, ta najprostsza, bo już mechaniczna czynność, słabo tylko z sztuką połączona, zajmuje niemało rąk po poddaszach. W takim stanie nie dziw, że Francuzi bardzo rychło spostrzegli, iż bez specjalnych szkół rysunków dla kobiet trudno o postęp. Po myśli nastąpił wkrótce czyn i w paryskim zakładzie nauk rzemieślniczych, założonym pod wezwaniem Notre-Dame-des-Arts³⁸, chociaż nauka jeszcze nie jest tak poważną, to już wyszła z opłakanej nicości i nieużyteczności, która dziś wychowaniem kobiecym się zowie.

Zakład ten, istniejący dopiero od lat dziesięciu, zaczyna wydawać pożądane owoce. Egzaminy coroczne świadczą, że prace rzemieślnicze ogólnemu wykształceniu bynajmniej nie szkodzą. Wbrew przepowiedni niechętnych pokazało się, iż dziewczęta celujące na konkursie sztychowania³⁹ na drzewie, rzeźby, malowania na szkle, są także najwięcej posunięte w literaturze, historii i geografii. Robota ręczna jest jakoby rekreacją umysłową bardzo zbawienną. Kobieta, dając odpoczynek głowie, uczy się sztuki, która w razie potrzeby może jej dać niezależny kawałek chleba.

Utylitarność⁴⁰ nie wyrugowała sztuk pięknych ze szkoły, o której mowa. W końcu maja roku zeszłego zakład Notre-Dame-des-Arts, położony we środku

³⁶ Pochop – chęć, skłonność do czegoś, zapal.

³⁷ Litografia – technika graficzna polegająca na wykonaniu rysunku tłustą kredką, farbą lub tuszem na płycie kamiennej, pokryciu go farbą drukarską i odbiciu na papierze; również: odbitka wykonana tą techniką.

³⁸ École Notre-Dame des Arts – żeńska szkoła artystyczna założona w 1855 r. w Paryżu, skąd w wyniku wojny francusko-pruskiej w latach 1870–1871 przeniosła się do Riom w środkowej Francji. Wielokrotnie przekształcana, funkcjonuje do dnia dzisiejszego jako Institution Notre Dame des Arts – Sacré Couer.

³⁹ Sztychować – rytować za pomocą stalowego rylca na gładkiej płycie miedzianej, stalowej itp.

⁴⁰ Utylitarność – praktyczność.

parku Neuilly⁴¹, zaprosił kilkadziesiąt osób na swój popis muzyczny. Egzamin ten był koncertem melodyjnym, w którym brały udział dwunasto- i czternastoletnie wirtuozki, na swój wiek bardzo biegłe. Wiolonczela, skrzypce, fortepian, wszystko to brzmiało wdzięcznie pod drobnymi paluszkami dziewczynek.

Egzamin z rysunków równie obfitował w piękne płody. Rysunek stoi nawet wyżej od muzyki, bo Francuzki mają doń więcej zdolności. Parę młodych dziewcząt, wyszłych z tego zakładu po dwóch latach nauki, pracą stworzyły sobie pozycję niezależną. Moglibyśmy wymienić nazwę pewnej biegłej rysownicy, która jako współpracowniczka jednego z paryskich dzienników ilustrowanych, zarabia w przecięciu⁴² czterysta franków na miesiąc. U nas z pociechą prawdziwą widzimy pierwsze usiłowania na tym polu. Jakkolwiek rysunek nie jest tak upowszechnionym między naszymi kobietami, jak w Anglii lub Francji, to przecież w ostatnich czasach znalazło się kilka kobiet utalentowanych. Lecz nam nie chodzi o dyletantki⁴³, ale o te, które naukę rysunku używają do zarobku. W tym względzie ilustrowanie pism i potrzeba drzeworytników skłoniła kilka kobiet do zajęcia się tą sztuką, a zakład panów Styfięgo i Regulskiego⁴⁴ miał podobno dla nich urządzić naukę drzeworytnictwa. Zdaje się jednak, iż wszystko skończyło się na amatorstwie. Toż samo zakład kolorowania rycin pana Ungra⁴⁵ mógłby po rozwinięciu się dostarczyć zarobku iluminatorom⁴⁶. Najpiękniejszą jednak potrzebą dla naszych kobiet byłoby urządzenie bezpłatnych sal rysunku, na wzór istniejących dla mężczyzn... i nie wątpim, że też sama inicjatywa, która dała jednym początek, weźmie w opiekę i niewieście szkoły.

8.

Zachodzi nieraz pytanie: czy poza obrębem rysunku i opierających się na nim zajęć, nie istnieją żadne wyzwolone rzemiosła⁴⁷, które by można uprzystępnic dla pracy kobiet? Czy rozszerzywszy horyzont dziś zacieśniony do wyłącznego zarobku igłą, nie mamy już wcale iść dalej? Wcale nie. W praktyce nawet, prawda, sposobem próby, poczyniono pewne zastosowania pracy kobiecej do innych, a dotychczas zamkniętych dla niej zajęć. W Paryżu, w biurze telegraficznym, dopuszczono kobiety do zajmowania posad urzędników telegraficznych, upewniwszy się, iż nie tylko wy-

⁴¹ Neuilly – zachodnie przedmieście Paryża sąsiadujące z Laskiem Bulońskim, obecnie ekskluzywna dzielnica rezydencjonalna. Tereny te, należące do królewskiego pałacu Madrid, zaczęto zagospodarowywać ok. połowy XVIII w.

⁴² Przecięcie – tu w znaczeniu: przeciętnie, średnio.

⁴³ Dyletant – osoba zajmująca się jakąś dziedziną bez należytego przygotowania, amator.

⁴⁴ Jan Styfi (1841–1921), Aleksander Tadeusz Regulski (1839–1884) – warszawscy drzeworytnicy, współpracownicy „Kłosów” i „Tygodnika Ilustrowanego”, czołowi przedstawiciele polskiego drzeworytnictwa drugiej połowy XIX w. Na początku lat sześćdziesiątych założyli własną pracownię drzeworytniczą przy ul. Chmielnej.

⁴⁵ Józef Unger (1817–1874) – drukarz, księgarz oraz wydawca. Od 1859 roku był wydawcą „Tygodnika Ilustrowanego”.

⁴⁶ Iluminator – tu w znaczeniu: osoba ozdabiająca książki ilustracjami, grafik.

⁴⁷ Rzemiosło wyzwolone – wolny zawód.

konywują tę pracę tak dobrze jak mężczyźni, ale nawet lepiej, czynią bowiem mniej pomyłek. Dobry to przykład i nie wątpim, że znajdzie naśladownictwo. Podobno nawet w Niemczech, w Królestwie Hanowerskim⁴⁸ i w Rosji w Kurlandii⁴⁹ pracę kobiet u telegrafów za pożyteczną uznano. Jest to jedna z bardzo ważnych zdobyczy, telegrafia bowiem elektryczna ma przed sobą niezmierną przyszłość, mianowicie od chwili tak wielkich na tej drodze wynalazków. Ze wzrostem kultury, każde miasteczko posiadając stację telegraficzną, dać może zarobek kilku niewiastom.

Niemcy przypuścili kobiety do zajmowania miejsc stenografów. W Bawarii znajduje się 72 kobiet umiejących stenografować. Oprócz wielu stowarzyszeń stenografii w Niemczech, do współudziału których przypuszczone są kobiety, znajdują się dwa podobne w Anglii: jedno w Londynie, a drugie w Manchester; jedno w Szwajcarii w Zurich i jedno w Północnej Ameryce w Detroit. Stowarzyszenie stenografów we Lwowie, ile nam wiadomo, nie ma kobiet za członków ani czynnych, ani honorowych.

Ameryka jednak północna zawsze na drodze emancypacji pracy kobiecej przoduje, co się łatwo tłumaczy tamtejszymi obyczajami i wychowaniem kobiet, a nareszcie brakiem rąk do rozmaitych gałęzi użytecznych zatrudnień. Oto co czytamy w bostońskim dzienniku noszącym tytuł: „Gałązka Oliwna”⁵⁰:

„Opisujemy drukarnię, w której pracują same kobiety jako zecerki⁵¹. Jest ona porządnie umeblowaną i wysłaną dywanami. Robotnice przychodzą do roboty o dziewiątej dopiero, a wieczorem dość wcześnie na spoczynek wychodzą: rzadko kiedy pracują dłużej nad siedm do ośmiu godzin dziennie. Zecerki takie pobierają siedm dolarów (56 złotych polskich) za tydzień. W domu gdzie jest drukarnia, znajduje się fortepian i organy, także po pracy mają robotnice muzykę, ile razy tego zapragną”.

W liczbie trzech komisantów⁵² biurowych tegoż dziennika, znajduje się także jedna kobieta, prócz tego i redaktorka, która pracując przez pięć dni w tygodniu po siedm godzin dziennie, otrzymuje za to 250 dolarów (2 500 złotych polskich) na tydzień.

Pomijając te położenia wyjątkowe zastanawiano się, czy kobiety jako kasjerki nie mogłyby pełnić rozmaitych w kasach publicznych czynności. Zarząd Kolei Badeńskich⁵³ wprowadził w wykonanie, lecz obecnie, jak donoszą dzienniki, urządzenie to musiał zwinąć⁵⁴, przekonawszy się o jego niepraktyczności. Kobiety bowiem

⁴⁸ Królestwo Hanoweru – jedno z państw niemieckich istniejące od 1814 do 1866 r., kiedy to zostało wcielone do Królestwa Prus.

⁴⁹ Kurlandia – kraina historyczna w zachodniej części współczesnej Łotwy, na Półwyspie Kurlandzkim, w XIX wieku należała do Imperium Rosyjskiego.

⁵⁰ Być może chodzi o „The Olive Branch and Atlantic Weekly”, tygodnik wydawany w Bostonie od lipca 1859 do grudnia 1860 r. Nie udało się odnaleźć źródła cytatu.

⁵¹ Zecer – pracownik drukarni składający tekst.

⁵² Komisant – tu w znaczeniu: agent handlowy załatwiający interesy w imieniu firmy.

⁵³ Kolej Badeńska – linia kolejowa zbudowana w latach 1840–1855, łącząca Mannheim w Badenii z Bazyleą w Szwajcarii.

⁵⁴ Urządzenie – tu w znaczeniu: forma organizacyjna, system.
Zwinąć – tu w znaczeniu: zlikwidować.

kasjerki, wymagając zbyt od kupujących, obrażały się każdą uwagą przy zdawaniu reszty, stąd wydarzały się nieporozumienia między zarządem i pasażerami. Dzienniki nieprzychylnie pracy kobiet z tryumfem o tym fakcie doniosły. Sądzymy jednak, iż nic on właściwie nie objaśnia, jak tylko ten pewnik, że każdy początek jest trudnym i że ogólne moralne ukształcenie kobiet nie odpowiada jeszcze w zupełności emancypacji ich pracy. W Ameryce, gdzie kobiety daleko praktyczniej są chowane, już by podobne zajścia miejsca nie miały. Po kobietach Wschodu, które ponizono haremowymi zwyczajami, kobiety europejskie najtrudniej będzie emancypować w kierunku praktycznych prac i zajęć.

Co się tyczy innych rzemiosł, Paryż przedstawia liczne bardzo przykłady. Fryzjerstwo w znacznej już części zasilane jest pracą kobiet, a znajdują się nawet zakłady, gdzie czesanie skuteczniejszą kobietę. Krawiectwo, mianowicie szycie kamizelek, nawet w Warszawie, w rękach kobiet się znajduje, i tak dalej. W innych zaś ciężkich rzemiosłach wymagających siły, kobieta z natury swojej nie może przyjąć udziału; warunki jej pracy fabrycznej będą przedmiotem następujących uwag naszych.

9.

Nowożytna industria⁵⁵ – z całym przyborem potężnych maszyn poruszanych siłą pary, szeroko roztworzyła swe przybytki dla ręcznej pracy niewiast. Przemysł znajduje w tym niezmierną korzyść, którą doskonale zrozumiał. Przy wielkich i złożonych machinach mniej potrzeba w pracownikach inteligencji, żadnej samodzielności. Robotnik jest tu także częścią maszyny, tylko więcej giętką, łatwiejszą w zastosowaniu. Dla fabrykanta⁵⁶ ma on przede wszystkim tę wartość. Kobiety więc mogą zastąpić wszędzie niemal mężczyznę... a ileż taniej praca ich kosztuje! To, czego by nigdy nie przyjął robotnik, tym kontentuje się robotnica. Łatwo to pojąć, bo dla niej zarobek fabryczny, w porównaniu z zapłatą ręcznej pracy wyrobniczej lub igłą, jest jeszcze bardzo znaczny. I pod tym względem patrząc tylko na zarobek, nie można zaprzeczyć polepszenia płacy za pracę kobiecą w krajach wysoko fabrycznych⁵⁷. Dla tych powodów nie ma może rodzajów fabryk, gdzieby kobiety nie znajdowały zarobku i nie brały w nich udziału. Pracują one w warsztatach przędzalnych^f

⁵⁵ Industria – przemysł; również: produkcja.

⁵⁶ Fabrykant – właściciel fabryki, przemysłowiec.

⁵⁷ Tzn. wysoko uprzemysłowionych.

^f Kwestia zajęcia kobiet po fabrykach jest niezmiernie ważna i, stosownie do kraju i społeczeństwa, różnie się przedstawia. Mamy nadzieję, iż w dalszym ciągu naszego pisma nieraz jeszcze do niej wrócim, tu bowiem podajemy tylko ogólny pogląd zastosowany do ram całego artykułu. We Francji na przykład pierwszym warunkiem polepszenia bytu kobiet w fabrykach pracujących jest podniesienie zapłaty. Są one powszechnie używane w zakładach wyrobów bawełnianych, jedwabnych i lnianych, bo papiernie i fabryki przedmiotów platerowanych mało ich zatrudniają. W pierwszych użyte są do dwóch zatrudnień: rozbijania bawełny i apertury postawów. Istnieje tu najwyższe niebezpieczeństwo dla ich zdrowia z unoszącego się pyłu. Przygotowanie sztuk materii wymaga znowu tak wielkiego gorąca, iż biedne istoty opuszczają zakłady prawie bez tchu. Tu dodać należy cukrownie, gdzie kobiety pracują w atmosferze niezdrowej i cuchnącej.

plóciennych, pończosznicych, passamoniczych⁵⁸, w papierniach przy składaniu papieru i lepieniu kopert, świec stearynowych, zapalek, szpilek i igieł, cygar, słowem, ich praca wszędzie jest pożądaną.

W jaki jednak sposób przedstawia się praca kobiet po fabrykach dla samych kobiet, jest to pytanie bardzo często rozbieżne. – Nie ma wątpliwości, że jeżeli zarobki kobiecie w fabrykach zwiększyły się, to trudno zaprzeczyć, iż jednocześnie powiększyła się i nędza. – Pauperyzm⁵⁹ między kobietami pracującymi w fabrykach wzrasta, a nawet on jest widoczny i u nas, chociaż nie wszystkie jeszcze fabryki używają kobiet do swych robót. – Nie zaprzeczając tego, należy jednak pamiętać, iż fakt ten może mieć inne wcale źródło za przyczynę. – I rzeczywiście, wpływ najniekorzystniejszy wywiera tu upadek moralności, jaki się zawsze objawia między kobietami żyjącymi z pracy fabrycznej⁶⁰. Wielkie skupienie ludności około fabryk, zwykle płci obojczy, łatwość gotowego grosza, a stąd życie bez rachuby⁶⁰; przy niskości oświaty, wyradzają szerzenie się prostytucji i nadużycia gorących napojów⁶¹ – dwie plagi prowadzące do ostatecznej nędzy. – Jedynym lekarstwem na nie – podniesienie właściwe moralności przez sprawiedliwe obchodzenie się z robotnikami, zwiększenie płacy, założenie szkół wieczornych do nauki czytania, udzielanie nauk religii, przypuszczenie kobiet do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zabezpieczając im starość, wyrobienie różnymi środkami ducha oszczędności. – Tam, w Anglii, gdzie sposoby te zastosowano, otrzymano jak najlepsze wypadki, a kobiety robotnice, uzbierawszy sobie pewien kapitał, wychodziły za mąż bardzo korzystnie. – Nie możemy się jednak w zupełności oświadczyć⁶² na korzyść pracy kobiet po wielkich

Toteż najczęściej dochodzą tylko 25 roku i albo umierają, albo nędzne dalej pędzą życie. Lecz nie tu koniec. Zapłata ich jest tak mała, że nie wystarcza na najskromniejsze utrzymanie. Wprawdzie i robotnicy zużywają swe zdrowie w lat kilka, ale przynajmniej mają chleb. Zajęcie kobiet w fabrykach trwa tylko $\frac{2}{3}$ roku, trzeba by więc zarabiać tyle, aby wystarczyło na 120 dni bezczynnych, a czy to jest możliwe? kiedy nie mają uwagi ani na ich siły, wiek, ani na przypadłości właściwych im chorób! We Francji robotnica w zakładach przemysłowych zarabia w młodości 172 franków rocznie, a to nie wystarcza na jej utrzymanie, jeśli pracuje sama na siebie.

[Platerować – pokryć metal mniej szlachetny warstwą metalu szlachetniejszego; apertura – błąd w tekturze, chodzi o apreturę, czyli pokrywanie w fazie wykańczania tkanin, skór i papierów odpowiednią substancją, nadającą im określone właściwości, np. krochmalem lub woskiem; postaw – zwój, sztuka sukna, tkaniny – przyp. Red.]

⁵⁸ Pasamoniczek – rzemieślnik zajmujący się wyrobem pasów, frędzli i taśm do obszywania ubrań i tkanin.

⁵⁹ Pauperyzm – stan zubożenia, ubóstwo.

⁶⁰ Nie możemy nie dotknąć tej drażliwej nieco kwestii. Pamiętać trzeba, że dla robotnika nędza grozi głodem, kobietę prowadzi do hańby. W Reims, Lille, Sedan niejedna po skończeniu robót w fabryce wychodzi dla zacementowania swej pięknej części dnia, jak one to nazywają. Duchatelet zaś świadczy, iż z 3 000 kobiet zhańbionych, tylko 36 miały jakieś zatrudnienie, które ich żywiło, a jedna z tych, zanim się na ostateczny krok odważyła, poprzednio przez trzy dni była bez pokarmu!...

⁶⁰ Życie bez rachuby – życie rozrzutne.

⁶¹ Gorący napój – tzn. napój alkoholowy.

⁶² Oświadczyć się – tu w znaczeniu: opowiedzieć się za czymś.

fabrykach, bo uznajemy, iż niewiasta w dogodniejszych zawsze znajduje się warunkach, skoro nie jest pozbawioną pewnej opieki, otoczenia rodzinnego. – Dlatego też dla pracy kobiet ręcznej przekładamy małe warsztaty i rękodzielnie pojedyncze, niż fabryki duże. – Kobieta w takich drobnych zakładach pracuje niemal w gronie familijnym, bo jej pryncypał⁶³ współpracujący należy do tej samej klasy i częstokroć posiada rodzinę. Przy tym małe pracownie i fabryki dają więcej swobody kobietom, co mianowicie dla zamężnych jest bardzo ważne, dozwala bowiem prowadzić niejako życie familijne. – Dlatego też prawie gotowiśmy się oświadczyć przeciw pracy kobiet zamężnych w wielkich fabrykach, chociaż złe skutki dla rodziny z oddalenia matki o wiele zmniejszyła nowożytna dobroczynność: ochronki⁶⁴, szkółki... Jest to jednak jeden więcej względ⁶⁵ przemawiający za podniesieniem kobiety i dopuszczeniem jej do różnych innych, więcej swobodnych zajęć i rzemiosł.

10.

Jest jeszcze jedna gałąź zajęć otwarta dla kobiet, której dotychczas nie dotykaliśmy, a mianowicie *kupiectwo*, głównie zaś drobna, detaliczna sprzedaż. Kobiety siłą samej potrzeby dawno już wtargnęły poza komptuary⁶⁶ sklepowe. Przekonano się, iż wiele rodzajów detalicznego handlu one tylko z prawdziwym pożytkiem prowadzić mogą. Wszystkie magazyny, cały ten handel tylolicznymi⁶⁷ przedmiotami do stroju kobiecego pozostaje w ich rękach niemal wyłącznie. I rzeczywiście, czyżby mógł kto inny z równym powodzeniem tę funkcję spełnić? Wątpić należy. Mężczyzna jest tu za ciężki⁶⁸, brakuje mu często inwencji, daru odgadywania żądań kupującego, mianowicie jeżeli nim jest kobieta. A przy tym trzeba mieć bardzo delikatne specjalne znanstwo, nie tylko na tych gatunkach wiotkich tkanin, ale na ich odcieniach, barwach, deseniach. W ogóle kobiety pod tym względem wykazują niezmiernie zdolności, a nawet czasami prawdziwy kupiecki talent. Dlatego też dziwi nas niemało, skoro widzimy młodych ludzi w magazynach nowości i bławatów⁶⁹, jak za całe zajęcie odmierzają silną ręką lekkie materie, wstążki! Pragnęlibyśmy im wtedy śmiało powiedzieć: precz stąd moi panowie młodzi! bo nie tylko, że nie jest tu wasze miejsce, ale jeszcze zajmujecie stanowisko przynależne innym! Oprócz sklepów bławatnych⁷⁰ i magazynów stroi, bardzo liczne gałęzie handlu detalicznego pozostają do rozporządzenia kobietom. Zaczawszy od trzewika, skończywszy na papierosie,

⁶³ Pryncypał – zwierchnik; również: właściciel zakładu pracy.

⁶⁴ Ochronka – zakład dla biednych albo osieroconych dzieci, utrzymywany zazwyczaj przez zakony lub instytucje dobroczynne; również: rodzaj przedszkola.

⁶⁵ Względ – tu w znaczeniu: okoliczność, powód.

⁶⁶ Komptoar, kontuar (od franc. *comptoir*) – blat oddzielający osobę obsługującą od klienta w sklepie, barze itp.

⁶⁷ Tyloliczny – występujący w tak wielkiej liczbie, tak liczny.

⁶⁸ Ciężki – tu w znaczeniu: ociężały, powolny.

⁶⁹ Bławat – dawna kosztowna tkanina jedwabna, przeważnie koloru błękitnego.

⁷⁰ Sklep bławatny – sklep z tkaninami.

od gruszki do sztuki mięsa, od szuwaksu⁷¹ do książek, wszystko i wszędzie kobiety sprzedawać mogą. Przeciwno jednak zajęciu niewiasty w handlu wnoszą się zarzuty: obecność kobiety w sklepie za komptoarem, powiadają, nie sprowadza dla niej niebezpieczeństw? Między kupującymi osoba jej nie naraża się na ryzyko zostania także przedmiotem handlu? A raczej, czy handel nie jest tu pretekstem? Kupcy zagraniczni wyszukują młodych i pięknych dziewcząt, przyodziewają w wspaniałe stroje dla zwabienia kupujących, gdyż piękne lica służą tutaj za szyld kupiecki. W takim stanowisku⁷² życia kobiety w co się obróć honor, delikatność i wszystkie jej zalety? Zarzuty te mogą być stosowane za granicą, ale u nas, prócz nielicznych gałęzi handlu zupełnie dla kobiet zdyskredytowanych, niebezpieczeństwo żadne nie grozi, moralność kupiectwa bowiem, bardzo wysoka. Z drugiej zaś strony zajęcie handlem ma tę korzyść, iż nie wyrwa kobiety wcale z rodziny, od życia rodzinnego, przede wszystkim bowiem zajmują się nim córki i żony procederytów⁷³. Klasa zaś wolnych sklepowych jest jeszcze nieliczna, a w porównaniu z zarabiającymi igłą może się uważać za magnatki. Toteż widzimy w niej i większą zamożność, moralność, a stąd częstsze w owej sferze małżeństwa.

Przesąd⁷⁴ jednak w garnięciu się do handlu nie przestąpił koło średnich klas społeczeństwa niewieściego... przesąd już nieistniejący we Francji. Jeszcze u nas dzisiaj żadna żona dwóch i trzech tysięcznego urzędnika nie przyjąłaby choćby korzystnego stanowiska jako sprzedająca za komptoarem kupieckim. Propozycja nawet podobna uważaną by była za pewnego rodzaju poniżenie. A jednak jest to śmieszny przesąd, który mnóstwu zdolnym kobietom nie pozwala samodzielnie zarabiać na chleb lub też mężowi przychodzić w pomoc.

Nadto, cała ta tak liczna i na różnych stanowiskach rzesza kobiet oddających się handlowi zepchnięta jest przecież na plan drugi; pełni obowiązki pomocnicze, podrzędne. Sprzedaje i nic więcej, nie zajmując się prawdziwym handlem. Cały obrót, interesa, korespondencja handlowa, buchalteria⁷⁵ pozostają w rękach mężczyzn. Powiadają powszechnie, iż kobiety do tych czynności są niezdolne. Ameryka znowu przeciw takiemu widzeniu rzeczy występuje z zaprzeczeniem. Owszem, przeciwnie, doświadczenie stwierdziło tam, iż kobiety w funkcjach buchalterów, korespondentów, odznaczają się porządkiem i zdolnościami. Ale rozumie się, potrzebują do tego przygotować się odpowiednią nauką. Zwykle w Europie w wychowaniu kobiet mało się zwraca uwagi na charakter pisma i na rachunkowość, a u nas w Polsce mniej jeszcze niż gdzie indziej. W Anglii kobiety w ogóle dobrze piszą, w Niemczech nieźle rachują. Ale jeżeli dla mężczyzn istnieją szkoły handlowe, czy to ogólne niedzielne, czy to czysto specjalne, dlaczegożby podobne zakłady i urzędnictwa nie miały po-

⁷¹ Szuwaks – czarna pasta do czyszczenia butów; również: czernidło do włosów lub wąsów.

⁷² Stanowisko – tu w znaczeniu: pozycja w środowisku, rola pełniona w danym otoczeniu.

⁷³ Procederysta – osoba prowadząca przedsiębiorstwo, zakład przemysłowy itp.

⁷⁴ Przesąd – tu w znaczeniu: niesłuszny, będący nieporozumieniem pogląd na jakąś sprawę, uprzedzenie.

⁷⁵ Buchalteria – księgowość.

wstać i dla kobiet, skorobyśmy tylko przyszli do przekonania, iż w każdym, a zatem i handlowym, zawodzie należałoby otworzyć szersze widoki kariery. Dziś sklepowa całe życie musi być tylko sklepową, nie rozwija więc energii ani zasobów umysłowych. Pokażmy jej możliwość zostania korespondentem lub buchalterem, a ujrzymy, czy i wyższe społeczne klasy nie podążą do pracy handlowej, korzystną niezależność zapewnić mogącej.

11.

Nie wyczerpaliśmy ani połowy położeń i zajęć, w których kobieta z korzyścią przyjąć może udział. Nie mamy jednak zamiaru i możliwości wyczerpięcia na teraz tej kwestii, warunki bowiem bytu zmieniają się ciągle i ciąglego acz stopniowego potrzebują śledzenia. Spodziewamy się zaś, że przedmiotem tak ważnym, jak niezależność niewieścia, nie raz jeszcze zajmować się będziemy. Tu pragnęliśmy tylko wykazać: że doświadczenie popiera myśl naszą, iż w różnych gałęziach pracy dającej niezależność, kobieta *może i powinna* współdziałać, znaleźć otwarte dla siebie stanowisko. W słusznym ocenieniu jej praw jako istoty stworzonej pragniemy, aby kobiecie dozwolonym było tam wszędzie szukać sobie zajęcia i niezależności bytu, gdzie tylko jej organizacja i specjalność przymiotów na zawadzie nie stoją nieprzebytą tamą. A nie tylko, aby tego dozwolono, poprawiając niesłusznie krępujące niewiastę prawodawstwo, przepisy administracji na nim oparte i fałszywą, ale potężną opinią przesądu, ale aby jeszcze ułatwiono kobietom możliwość samodzielnego, pożytecznego pracowania przez stosowaną zmianę ogólnego wychowania i otwarcia specjalnych dla niewiast zakładów. Tego pragniemy jako głównego celu emancypacji kobiety.

Jest wielu takich, którzy by się może na te cele zgodzili, gdyby nie jedna trudność, jakiej tutaj właśnie dotknąć chcemy, nie pragnąc wcale omijać najzawilszych skopułów⁷⁶ kwestii. „Dobrze, mówią ci na pół zgadzający się, gdy już wytworzycie mnóstwo artystek kobiet, rzemieślniczek w sferze przystępnej rzemiosłu kobiecemu, kupcowych i buchalterek, kiedy cała ta spółniczkowa rzesza, wyszedłszy ze specjalnych zakładów, zajmie swoje stanowiska, cóż my, mężczyźni, zrobimy? czym zostaniemy? jaką będziemy odgrywali rolę? Dziś już żalą się robotnicy na kobiety, że wpłynęły na zmniejszenie zarobków, że wchodzą na ich miejsce, a cóż dopiero będzie, jeśli rozszerzymy szranki⁷⁷ dla nich?”. Argument ten byłby słusznym, gdyby sam siebie nie zbijał. Skargi mężczyzn na pracę kobiet mają tyle uwagi, co ich utyskiwania na maszyny. Czas wykazuje całą ich płonność. Tych zaś, którzy pytają się strwożeni, co zrobią mężczyźni, gdzie się podzieją, zapytamy ze swej strony: czy nędza tocząca społeczność jest wynikiem braku naturalnych środków służących do potrzeb życia, czy też wypadkiem małej pracy, zgubnych namiętności i skłonności, które lęgną się z ciemnoty, braku inteligencji, wykształcenia wyższego? Nie! matka

⁷⁶ Skopuł – zawada, przeszkoda, trudność.

⁷⁷ Szranki – tu w znaczeniu: granice, ograniczenia.

ziemia jest jeszcze dostatecznym polem dla całej, a nie połowicznej działalności człowieka. Nie lękajmy się przeludnienia ogólnego, pauperyzmu, skoro za przewodnika damy społeczeństwu *pochodnię oświaty!* a za podporę *pracę!* Skądkolwiek praca pochodzi, będzie ona zawsze pomnażającą, produkcyjną, tworzącą, a zatem zaradzającą niedostatkom, nędzy, upadkowi i skażeniu moralnemu. Bez tych czynników nie ma istotnej reformy społecznej, jeśli się od niej dobrych owoców spodziewać mamy. Ale na odwrót znowu, bądźmy spokojni o sprawę, gdzie oświata i praca przewodniczą. My te dwie dźwignie stawiamy jako czynniki przyszłej emancypacji kobiet, dopominając się o racjonalne uregulowanie oświaty i rozszerzenie pola pracy. Nic więcej nie pragniemy dla niewiast, a jeżeli zachcenia emancypantek europejskich zachodzą dalej, nie mamy z nimi żadnej wspólności. Oświata i praca w znacznej części są dla kobiety – zamknięte, drzwi do nich wybić potrzeba. Będziemy szczęśliwi, jeżeliśmy wykonali choć jedno uderzenie, które stary gmach głupstwa i przesądów wstrząsnąć zdołało. Miejmy nadzieję, iż on wkrótce runie, rozszerzając szerszy horyzont przed oczami strapionej i zmęczonej ludzkości.

3

Aleksander Makowiecki¹

SZKOŁY PRYWATNE ŻEŃSKIE W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 37, s. 289–290;
opublikowano w osobnej rubryce.

Skończyły się egzaminy publiczne szkół prywatnych żeńskich! Ustał w wielu domach krzyk, hałas, zabiegi, ale nie nad książką, i kajetem², lecz o nowy mundurek, o nową bluzkę, rękawki, buciki na obcasach, o robótki piękne itp., przedmioty pensjonarskiej gotowalni³, występującej w całym blasku na popisie. Później przeszły wakacje, tak oczekiwane i tak szybko biegnące i nareszcie minęła chwila zapisów na pensje, ciężka dla kieszeni ojcowskiej epoka zakupu książek, kajetów i całej amunicji na przyszłe zapasy z nauką. Każdy pomieścił swe córki gdzie mógł i chciał, i wszystko po prywatnych pensjach weszło w tryb regularnego biegu.

W takiej tedy chwili, gdy nikomu już materialnie szkodzić nie możemy, kiedy nas o żadne specjalne widoki nikt nie posądzi, nie od rzeczy będzie zająć się kwestią, urządzenia szkół prywatnych żeńskich, wytknąć gdzie leżą wady organiczne, gdyż rzecz to ważna, bo szkoła wyrabia człowieka, a Trentowski⁴ powiada: „rodzice dają ciało, a nauczyciele duszę”. Uchylimy więc cokolwiek zasłony, wtajemniczymy was w sekrety szkolne, zbadamy mechanizm urządzenia prywatnych pensji. Prosimy tylko, aby nie sądzono, iż opisujemy jeden którykolwiek tego rodzaju zakład. Pojedyncze rysy, zbieraliśmy tu i ówdzie, z różnego stopnia i rozwinięcia pensji prywatnych; wierzymy bowiem i wiemy, że są pensje, które nie posiadają wcale wad wskazanych

¹ Aleksander Makowiecki (1840–1907) – warszawski filantrop, ekonomista, działacz społeczny i publicysta epoki pozytywizmu, wielki propagator spółdzielczości.

² Kajet – zeszyt.

³ Gotowalnia – toaletka; pomieszczenie przeznaczone do ubierania się.

⁴ Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869) – polski filozof i pedagog, publicysta, mesjanista, wolnomularz. Główny przedstawiciel polskiej filozofii narodowej; w latach 1838–1847 wykładowca uniwersytetu we Fryburgu; od 1840 publicysta „Tygodnika Literackiego”, „Roku”, „Biblioteki Warszawskiej”, „Orędownika Naukowego”; głosił koncepcję filozofii narodowej, tj. filozofii wyrosłej na gruncie swoistych cech narodu polskiego i służącej narodowi w realizacji jego misji dziejowej, oraz program „pedagogiki narodowej”; dzieła: *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej* (t. 1–2, 1842), *Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuka rządzenia narodem* (1843), *Myslini, czyli całokształt logiki narodowej* (t. 1–2, 1844), *Przedburza polityczna* (1848), *Panteon wiedzy ludzkiej* (t. 1–3, 1873–1881).

i najzupełniej zadość czynią, tak wymaganiom, jak i położonemu w nich zaufaniu rodziców. My będziemy mieli ogół na względzie, a nie szczegóły. Ale idźmy do rzeczy.

Najprzód więc zauważymy, iż wiele pensji prywatnych, dla interesu swych przełożonych urządzone są tak, iż każda prawie uczennica, chociaż *de iure*⁵ rok ma tylko przebywać w jednej klasie, (naturalnie jeśli się dobrze uczy) *de facto*⁶ atoli⁷ musi w każdej siedzieć lat dwa. Celujące tu tylko uczennice stanowią wyjątek i pensjonarki dobrze płacące, a które późno oddane na pensje, muszą ją skończyć przed osiemnastym rokiem, bo w osiemnastym są widoki, iż za mąż wyjść mogą. Te ostatnie chociażby się nie uczyły wcale, rokrocznie biorą promocję, bo matki tak chcą, za to płacą, a które jeszcze dają prezenty, to nawet córeczkom w ostatnim roku przy patencie i list pochwalny wykupią snadnie⁸. Dla uczennic atoli młodych wiekiem, chociażby uczących się dostatecznie i dobrze nawet, zmienia się postać rzeczy. W ciągu roku uczennica uczy się dobrze, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc ma trójki, czwórki i piątki nawet, lecz gdy przyjdzie do cenzury ostatniej, czwórki i piątki ulegają znacznej redukcji, wyskakuje konieczna w tym przypadku choćby jedna dwójka, promocja przepada, uczennica siedzi rok drugi, a przełożona, co robi przełożona? Rozumie się, z tego dwuletniego w każdej klasie pobytu, ma podwójne zyski. Uczennica nie dostawszy promocji, w płacz uderza, rodzice znając cenzury poprzednie, dowiadują się, co było powodem zatrzymania promocji, wówczas przełożona słodko przemawia, że w tym a w tym przedmiocie Józia, Frania lub Felcia opuściły się, że one jeszcze są młodziutkie, więc mają dość czasu do skończenia pensji, że ona, to jest przełożona, dla istotnego dobra uczennic, zatrzymuje je drugi rok w klasie, gdyż ciężka nauka, działająca na wątłe siły młodziutkiej dziewczeczki, mogłaby zaszkodzić jej zdrowiu, słowem, pani przełożona wywija się tak gładko, iż rodzice radzi nie radzi, przystać muszą na jej rozumowania. Ale jakaż stąd korzyść dla dziecka i dla rodziców? Dziecko zniechęcone niesprawiedliwością i nauczone przykładem, że nauka pierwszorzędna promocji nie da, uczy się z niechęcią i lekceważeniem rok jeden i przez ten rok jeden rozpróżniacza⁹ się i przyzwyczajają do lenistwa i żadnego istotnego pożytku, żadnego prawdziwego postępu nie robi; rodzice zaś, ciężko zapracowany grosz, wydawać muszą. O bezwzględnej zaś słuszności, względem uczennic to i mowy nie ma. Uczennice mieszkające na pensji, czyli pensjonarki, chociażby o wiele uczyły się gorzej od uczennic przychodnich¹⁰, muszą mieć promocję, bo rodzice dużo płacą. Jeżeli pensjonarki te są zbyt młode i prędkie ukończenie szkoły psułoby interesy przełożonej, to pensjonarka nie dostanie promocji, ale dostanie pochwałę i przełożona przekona rodziców, że córeczka koniecz-

⁵ *De iure* – według prawa, formalnie.

⁶ *De facto* – faktycznie, w rzeczywistości.

⁷ Atoli – przestarz. wszakże.

⁸ Snadnie – przestarz. łatwo, bez trudu, bez wysiłku.

⁹ Rozpróżniaczać się – odzwyczaić się od pracy.

¹⁰ Przychodni – dochodzący skądś, niemieszkający w miejscu pracy, nauki.

nie musi być jeszcze rok jeden, bo inaczej się zamorduje. Uczennica znowu młoda ma jeden mierny stopień i to często z tak zwanych nie głównych przedmiotów, promocji jednak nie dostanie, uczennica zaś czternastoletnia, jeżeli jest np. w pierwszej klasie, i ma trzy niskie, bierze promocję, bo jest starsza, więc musi wyjść niedługo z pensji i przez ten niedługi czas, powinna się opłacić przełożonej. Że zaś na pensjach tak jest urządzone, że im klasa wyższa, tym większa opłata, zatem ochmi-strzyni zagrożona prędkim wyjściem uczennicy, promuje ją na gwałt, aby w miejsce przez trzy lata po trzy ruble miesięcznie, brać po pięć, czyli mieć zysku rs. 66, a to przecież coś znaczy!

Dalej pensje prywatne są nadzwyczaj drogie. Pierwsza klasa kosztuje rs. trzy, druga cztery, trzecia, czwarta i piąta po pięć rubli, wszystko miesięcznie. Uczennica zatem ucząca się dostatecznie i dobrze nawet, jak pobędzie 10 lat dla ukończenia pięciu klas, kosztować będzie rs. 484 za samą pensję. Prócz tego po 3 ruble co rok na drzewo i po 3 ruble lekko licząc na imieniny przełożonej i guwernantek, co uczyni jeszcze 60 rubli – czyli ogólny wydatek na pensję za jedną uczennicę, rs. 544. Rachunek ten tyczy się tylko uczennic przychodnich. Do tego dodać jeszcze wypada wydatek na książki i na kajety, które koniecznie muszą być z glansowanego¹¹ papieru z bibułkami, z pieczętkami i innymi drobnostkami, na których tak przełożona, jak i guwernantki zakładają wszystko, i prędzej przebaczą nienauczenie się zadanej lekcji, niżli kajet z żółtego papieru, brak angielskiej bibuły, wstążeczki lub pieczętki.

Wszystko to jak z jednaj strony wyczerpuje szczupłe fundusze wielu rodziców, tak z drugiej strony przyucza trochę do blichtru, do okładki, do powierzchowności. Grunt tymczasem jest lekceważony. Porządku i akuratności szkoły te nie wymagają. O którejkolwiek godzinie panienka przyjdzie na pensję, nic jej o to nie powiedzą, zwłaszcza jeżeli to córka zamożnych rodziców.

I z nauką nie lepiej się dzieje. Liczba nauk wykładanych, pomimo zwiększania liczby klas, zmniejsza się ciągle, a szczególna troskliwość zwrócona do języka francuskiego, szkodzi innym naukom, i nauczyciele często surowi dla uczniów, dla uczennic aż nadto stają się pobłażającymi. Złe stopnie rzadko się dają, skarceń bardzo mało, nauki niewiele. Przełożona gra główną rolę, uczennica się źle uczy, lecz przełożona chce, aby dostała promocję, nauczyciel dla miłej spokojności i z bojaźni utraty miejsca, przychyła się do żądań przełożonej; uczennica uczy się dobrze, ale przełożona powiada, że za młoda do promocji, to dobrze i uczennica nie ma promocji. Zauważyliśmy, że coraz to mniej nauczycielek robót ręcznych; na wielu pensjach wcale robót nie uczą, chociaż są w planie. Ale za to (co byłoby śmiesznym, gdyby nie było bolesnym) gdy przyjdzie egzamin publiczny, każda panna dla zjednania sobie admiracji¹², rozgłosu dla pensji i dla zamydlenia oczu publiczności, musi koniecznie na pokaz ogólny przynieść jaką robotę, a gdy jej jako nienauczona sama zrobić nie potrafi, powiada przełożona wprost: „to idź do sklepu i kup, aby tylko było”. A pu-

¹¹ Glansowany – gładki, błyszczący papier wysokiej jakości, używany do drukowania albumów, eleganckich opakowań itp.; papier kredowy, gładzony, satynowy, glansowany.

¹² Admiracja – podziw, uwielbienie.

bliczność na egzaminie, ogląda potem owe kupne roboty, i chwali, i admiruje, i dziwi się jaka to dobra pensja, że tyle pięknych rzeczy robić uczy! A to fałsz przecie, przyuczający do fałszu wychowanki.

Same egzaminy są także dla wtajemniczonych arcyśmieszny. Przełożonym nie idzie o rzeczywistą naukę, ale o reputację. Zwykle zatem przed egzaminami, na jaki miesiąc lub dwa miesiące, nauczyciele i guwernantki wybrawszy kilka pytań z gramatyki, z geografii, historii, kilka przykładów z arytmetyki, tak wbijają odpowiedzi na te pytania w mózgownice uczennic, że te choćby je nawet w nocy obudzono, wyrecytowałyby bez zająknięcia owe odpowiedzi i rozwiązania. Tak dopiero przygotowane uczennice, egzaminują publicznie nauczyciele dobrze wiedzący, jak i o co się pytać. Gdyby ktoś z obcych zadał jakie inne pytanie, z pewnością wielka większość uczennic nie umiałaby na nie odpowiedzieć. I maskarada to taka, zarówno uwłaczająca uczennicom i nauczycielom, nazywa się u nas szumnie: egzaminem publicznym, o którym aż czasopisma roznoszą wieści po całym kraju!

Uważaliśmy za stosowne objaśnić publiczność z dotychczasowym ustrojem szkół żeńskich, gdyż jakkolwiek ustrój ten bardzo jest wadliwym, z drugiej atoli strony, egzystencja szkół prywatnych żeńskich jest pożyteczną i pożądaną, o czym szerzej w następnym artykule traktować będziemy.

4

[Adam Wiślicki]
KWESTIA NIEMORALNA

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 1, s. 1–2;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Kładąc ten tytuł, spodziewamy się odstraszyć tych wszystkich czytelników, którzy nie radzi dotykać publicznie spraw drażliwej natury, choćby nawet najżywszego interesu społecznego, aby tylko jakiś wyraz utarty w mowie potocznej, ale nieprzechodzący poza śmieszny kordon dziennikarskiemu stylowi zakreślony, nie zranił ich pełnego namaszczenia spokoju, nie spłonił¹ przekwitłych wdzięków bigotek² i upatentowanych niewiniątek.

Bo u nas wolno być niemoralnym w czynie, po cichu, jak to powiadają, zachowując dekorum³, byleby tylko o tym nic nie mówić.

Lecz właśnie dlatego pragniemy poruszyć palącą kwestię niemoralności społecznej; bo jeżeli wolno się jej w czynach i w pojęciach rozszerzać, potęgować, to niechże wolno będzie nam złe na jaw wydostać, niechże wolno nam będzie potraścić o pewną drażliwą, ale niestety niezmiernie ważną strunę społecznej niemoralności.

I dlaczegoż byśmy nie mieli pisać, dlaczegoż byśmy nie mieli dotknąć rany toczącej organizm? Wszakże nie wydajemy dla szesnastoletnich niewiniątek naszego pisma i pozwalamy najchętniej, aby dla spódniczkowych katonów⁴ i krochmalnych Rodinów⁵ nie istniała kwestia nieprawych dzieci.

Tak bowiem, o nią to zawadzić chcemy.

Po co? Po to, że głos prawdy wyrrywającej się przez zimne, a jednak tak wymowne cyfry statystyki, tłumionym być nie może i nie powinien.

¹ Spłonić – oblać się rumieńcem.

² Bigotka – forma żeńska od bigot, dewotka; bigoteria: dewocja.

³ *Decorum* – starożytna zasada właściwego zharmonizowania poszczególnych elementów dzieła literackiego; stosowność zachowania lub wyglądu w danych okolicznościach.

⁴ Katon – tu w znaczeniu ironicznym: człowiek nieugięty i prawy, surowy dla siebie i dla innych.

⁵ August Rodin (1840–1917) – właśc. François-Auguste-René Rodin, francuski rzeźbiarz i ryownik łączony w swoich pracach elementy symbolizmu i impresjonizmu. Uznawany za prekursora nowoczesnego rzeźbiarstwa.

Zajrzyjmy do liczb. Oto z wiarogodnych wykazów przekonywamy się, iż na 970 urodzeń w miesiącu lipcu r. z. w Warszawie, przypada 230 na podrzutków, a 51 na dzieci naturalne ze związków nieślubnych. To jest stosunkowo wypada blisko trzecia część na te nieszczęśliwe istoty.

Mówimy nieszczęśliwe, położenie bowiem nieprawych dzieci w społeczeństwie, położenie podrzutków, zacząwszy od pierwszych chwil przyjścia na świat Boży, jest rzeczywiście godnym litości. Najprzód ginie ich trzecia część w zakładach szpitala i zapewne te nie są najnieszczęśliwszymi! Jakież więc twarde być musi los pozostałych? Powieściopisarze pod tym względem nic nie przesadzili, opisując ciężar dźwiganej hańby przez te istoty niewinne. A chociaż w ostatnich czasach społeczność dzięki wyższej cywilizacji z nazwy podrzutka, naturalnego dziecięcia zdjęła ohydne piętno zbrodni, to czy polepsza się przez to istotne położenie podległych temu nieszczęściu? Zapytamy się nawet, czy polepszy się kiedykolwiek? Aleksander Dumas⁶ syn, w swej ostatniej powieści *Affaire Clémenceau*, zajmując się niemal wyłącznie sprawą naturalnego dziecięcia w stosunku do społeczności, z przenikającą prawdą zgłębia wewnętrzne zarody, nie pozwalające dzieciom naturalnym równości moralno-społecznej. Pozwólmy przemówić temu w każdym razie znakomitemu realiście-powieściopisarzowi. Długo jeszcze będą się toczyły spory, mówi on, w kwestii dzieci nieprawych i na cześć ludzkości można się spodziewać, iż w końcu z naszych kodeksów prawnych i moralnych opinii wymazany zostanie przesąd ciążyący na tych nieszczęśliwych; ale ten przesąd, chociaż wszędzie zostanie zniszczony, odezwie się jednak w samym naturalnym dziecięciu, istocie najwięcej zainteresowanej w tym, aby on nie istniał. Dziecię nie jest winne swej hańby, a chociażby wszyscy mu ją wybaczyli, to przecież ono samo sobie nie wybaczy! Bo czyż współcześnie mało istnieć będzie dzieci urodzonych z prawych związków, z którymi w każdym wypadku dziecię nieprawę będzie się porównywać? Znajdzie ono w swym sercu tyle wspaniałomyślności, ażeby nigdy nie sarknąć⁷ przeciw człowiekowi, który je obdarzył życiem fizycznym, nie troszcząc się o życie moralne, od którego nie otrzymało nic, ani nazwiska, ani pieszczoty, ani kierunku na dalszy ciąg żywota? A matka? Zdołał ono ją kochać, jak kocha każde prawe dziecko swą matkę? Być bardzo może, siłą rozumu przywiąże się do niej silniej nawet, ale czyliż szacunek stanie w równej mierze? Nie! Niestety, nigdy tego nie będzie! Mówmy, co chcemy, dotąd dopóki nie zostaną zmienione fundamentalne zasady, na których się opiera społeczność, nieprawe urodzenie, będzie zawsze niezmytą plamą, bez względu na szlachetne usiłowania moralistów chrześcijańskich.

⁶ Alexandre Dumas (1824–1895) – popularny pisarz i dramaturg francuski, syn naturalny Alexandre’a Dumasa, ojca i jego przyjaciółki – Marie Catherine Labay. Karierę pisarską rozpoczął jako poeta, jednak sławę przyniosły mu powieści *Sprawa Clémenceau* (*L'affaire Clémenceau* 1867, wyd. pol. 1883) oraz *Dama kameliowa* (*La Dame aux camélias* 1848, wyd. pol. 1870).

⁷ Sarkać – wyrazić głośno niezadowolenie z czegoś; odezwać się nieuprzejmie.

A gdzież jest przyczyna tego? Gdzie siła, co popycha po tej drabinie losu, której pierwszy szczebel poczyna się na poddaszu ubogim, przechodzi przez szpital, dom poniżenia, galery⁸, a ostatni opiera się o stopnie krwawego szafotu⁹?! Przyczyna leży w demoralizacji kobiety, tej rodzicielki ludzkości. Zajmijmy się losem kobiety. Zabezpieczmy ją przed mężczyznami! Niechaj to przewidujące prawo, które czyni odpowiedzialnym gospodarza, za szkody zrządzone przez niewyczyszczony rynsztok, za czyny służącego, za psa nawet, niechaj to samo prawo każe odpowiadać mężczyźnie za jego dziecię w jakiegokolwiek zrodzone okoliczności. Jak tylko prawo wyrzeknie, iż dający życie istocie ludzkiej jedynie tylko dla zadośćuczynienia swej namiętności, a niedający nazwiska, stanu, rodziny, pracy, przykładu, że taki mężczyzna popełnia przestępstwo, podlegające oznaczonej paragrafem karze, ujrzymy wnet lekkomyślnych ojców i romantycznych lowelasów znikających ze sceny życia, skąd ich powieściopisarze i wodewiliści¹⁰ upoetyzowanych, przenieśli w ramy utworów powieściowych i na deski teatralne. Pobłażanie prawa oto przyczyna sprzyjająca rozwolnieniu obyczajów. Dajcie więc tylko możliwość kobiecie podania skargi na obojętnego, niedbałego ojca, na tego, który ukradłszy honor dziewicy, nie troszczy się o skutki swej płochości, a ujrzycie niezawodnie, jak ci sami nieczuli, zatwardziali mężczyźni, gotowi zawsze znieważać niewiastę, omijać będą najlepsze okoliczności z tą samą obojętnością, z jaką dziś przechodzą około wystawy jubilera lub wekslarza¹¹, pełnej kosztowności i złota. Prawo ściga złodzieja brylantów i pieniędzy, a czyż mniejszą ma wartość od dukata cześć kobiety i cała przyszłość dziecięcia?! Takie rozumowanie doprowadziło Dumasa do żądania ochronnego współdziałania prawa. Trudno się z tym nie zgodzić, ale zaprawdę jądro kwestii nie tyle w prawnych środkach, ile w wyobrażeniach społecznych spoczywa. Dziś w pojęciu pospolitym ofiarą potępienia za błąd jest kobieta i tylko kobieta, a stroną, której nigdy kara nie dosięga, mężczyzna. Uwodziciel mianowicie okryty blaskiem dóbr ma niemal zawsze minę tryumfatora, zdobywcy szczęśliwego, a w najgorszym razie uważany jest za miłego szalapatę¹². A przecież mężczyzna jest zawsze winniejszy! Niechże by przynajmniej na równi z kobietą znosił poniżenie, hańbę! Niechby głos publiczny odsunął go od towarzystwa. Lecz niestety któż w tak drażliwe sprawy chce wglądać? Gdzież są wtedy te pobożne istoty, roszczące sobie prawo szarpania czci niewieściej niewinnymi plotkami? Czemu milczą o mężczyznach? Gdzież jest dom, co by

⁸ Galery – tu w znaczeniu: ciężka praca, praca ponad siły.

⁹ Szafot – drewniane podwyższenie, na którym ścinano skazanych na śmierć; tu przenośnie: skazanie na śmierć.

¹⁰ Wodewilista – autor wodewilu; wodewil, *vaudeville*, komediowy utwór sceniczny, nierzadko o cechach farsy, zbliżony do operetki. Posługuje się udratyzowanym tekstem mówionym oraz muzyką, piosenką i fragmentami baletowymi. Od XV w. wodewilem nazywano kuplety satyryczne, później spektakle wędrownych teatryków, których wykonawcy śpiewali razem z publicznością.

¹¹ Wekslarz – osoba trudniąca się zawodowo wypożyczaniem pieniędzy na procent, wymianą pieniędzy i handlem papierami wartościowymi; bankier.

¹² Szalaputa – człowiek lekkomyślny i nierozważny.

wzbronił wstępu, gdzie rodzina, co by takiego człowieka, jeśli posiada majątek, nie przyjęła?

W surowości opinii publicznej dla mężczyzn leży najskuteczniejszy ratunek przeciw demoralizacji, przeciw bytowi stworzeń bez imienia, bez stanu, dźwigających całe życie piętno niezasłużonej hańby! Wtedy statystyka podrzutków w naszym mieście, statystyka dzieci naturalnych¹³, nie robiłaby tak zatrważających postępów, jakie czyni obecnie.

¹³ Dzieci naturalne – dzieci nieślubne, ze związków pozamałżeńskich.

5

Aleksander Makowiecki¹

JESZCZE W KWESTII NIEMORALNEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 5, s. 33;
opublikowano w osobnej rubryce.

Na zwiększającą się co rok liczbę podrzutek wygłoszona przez p. X rada: „zamknąć dom dla podrzutek” nie jest wcale nową. Postawił ją Malthus², a zwalczał Godwin³. Malthus utrzymywał, że domy dla podrzutek są zachętą do złego jako opiekujące się owocami złego. Godwin bronił żarliwie zasady, że barbarzyńską niesłusnością jest karać niewinne dzieci za winnych rodziców. I jeden, i drugi mają słusność. Pierwszy udowodnił statystyką, ukazując, że za wzrostem domów dla podrzutek, zwiększała się ilość nieprawych dzieci i odwrotnie. Zdanie drugiego oparte jest na posadzie serca ludzkiego i na tej pewności, że chociaż statystyka podać może jak najdokładniejszy wykaz nieprawych dzieci przy istnieniu domów dla podrzutek, to z drugiej strony trudno, aby nam dała prawdziwy wykaz: ile by np. dzieci zginęło w wodach, kanałach, i ile przez sztuczne środki zniszczenia płodu, gdyby nie było ochronnych domów dla podrzutek.

Domy więc takowe póty istnieć będą, dopóki ich moralność społeczna nie zamknie przez opustoszenie. Jeżeli prawo i stowarzyszenia osłaniają od razów rozwścieżonej ręki konia lub wołu, jeżeli prawo opiekuje się ptactwem polnym i zwierzem leśnym, toż samo prawo nie może dozwolnić i skazać niejako setki niemowląt na straszną śmierć głodową. Kiedy we Francji, sumy przeznaczone na utrzymanie domów podrzutek, zaważyły już dość uciążliwie w ogólnym budżecie państwa, poruczono zarząd i utrzymanie tych instytucji gminom. Gminy poczuły ten ciężar, uznały niedogodności, jakie z bezwarunkowego przyjmowania porzuconych dzieci wypływają i przedsięwzięły rozliczne środki ograniczające. Ale domów podrzutek

¹ Aleksander Makowiecki (1840–1907) – warszawski filantrop, ekonomista, działacz społeczny i publicysta epoki pozytywizmu, wielki propagator spółdzielczości.

² Thomas Robert Malthus (1766–1834) – ekonomista angielski, duchowny anglikański, prowadził badania z pogranicza ekonomii i socjologii. Malthus zwrócił uwagę na korelację zachodzącą pomiędzy przyrostem ludności a poziomem zamożności społeczeństwa, upatrując we wzroście demograficznym zagrożenie prowadzące nieuchronnie do klęski głodu oraz nędzy.

³ William Godwin (1756–1836) – angielski publicysta polityczny i myśliciel, zaliczony do prekursorów anarchizmu, reformator pedagogiki. W pracy *Of Population: An Enquiry Concerning the Power of Increase in the Numbers of Mankind* polemizował z poglądami Mathusa.

nie zniosły. Suma tych środków, wpłynęła ostatecznie na zmniejszenie ilości podrzutków, chociaż ich nie topiono.

Według mnie zatem, dom podrzutków koniecznie pozostać musi. W tym różnię się zupełnie z p. X. Za to bezwarunkowo zgadzam się na obostrzenie prawa co do dochodzenia ojcostwa dzieci.

Projekt nałożenia na właścicieli domów, wójtów itp. obowiązku zdawania raportów o kobietach niezamężnych, a będących w stanie macierzyństwa, jest bez wątpienia pomysłowo postawionym, choć w praktyce nie zawsze łatwym do wykonania. Wielka część kobiet podobnych znajdzie środki nie podpadania pod oko dozoru, a trudno znowu wymagać, aby takim dozorem przysługiwać miało prawo policji lekarskiej. Słuszniej byłoby obowiązek takiego dozoru i raportowania, włożyć na głowę rodziny, u której kobiety wzmiankowane pozostają, a na właścicieli domów itp. włożyć tylko obowiązek, o doszłych do nich tą drogą wiadomościach, składać raporty właściwej władzy.

Samo takie złożenie deklaracji, dowodzącej ojcostwa i na mocy tej deklaracji wystosowana egzekucja są także mało usprawiedliwione, gdyż bardzo często ludzie możni mogliby być wskazywani za ojców, wówczas gdy prawdziwi ojcowie, w zmo-wie z swymi kochankami, mieliby jeszcze utrzymanie z alimentów dziecięcia. Byłby to bardzo dogodny terroryzm pauperyzmu, obrachowany na bogatszą ludność.

Dochodzenie ojcostwa powinno być powierzone prokuratorowi, jeżeli sama matka działa w takim razie z niechęcią. Sądy mogłyby na mocy deklaracji zbadać, czy istotnie podana osoba jest ojcem dziecięcia, a gdy to stwierdzą, dopiero wystąpić o alimenty; sposoby takiego dochodzenia są nader trudne i długo o tym mówić nie trzeba. I dla tej to właśnie przyczyny muszą istnieć domy przytułku, bo jak z jednej strony nieludzkością jest skazywać dzieci na śmierć, gdy matka dać utrzymania nie może, tak z drugiej strony niesprawiedliwością byłoby na pierwsze lepsze oskarżenie zdróżnej kobiety nadsyłać komukolwiek dziecko, zmuszać go do dania nazwiska nie swemu dziecięciu i przez wymagane płacenie alimentów krzywdzić nieraz jego własne dzieci.

6

[Zofia Meller]

SŁÓWKO W KWESTII MORALNOŚCI KOBIECEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 5, s. 65–66;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „z przekładu p. M.”¹

Szereg poprzednich artykułów umieszczonych w „Przeglądzie” w tak nazwanej kwestii niemoralnej wywołał kilka nadesłanych nam listów, traktujących pośrednio tę sprawę, a mianowicie co do względnej winy w niemoralności obu płci ród ludzki składających. Nietrudno się domyślić, iż zdania korespondentów i korespondentek są podzielone. Jedni i jedne całą winę przypisywali i przypisują plemieniu męskiemu, w „głosie którego słowicze dźwięki, a w sercu lisie zamiary”, inni znów nie wahają się głośno oświadczyć, iż wszystko złe leży w kobiecie. Naturalnie głosy podobne, będące indywidualnym wyrazem od wieków toczącego się, a nigdy nie rozstrzygniętego sporu, pominęlibyśmy milczeniem, zostawiając autorów przy ich mniemaniach, gdybyśmy w szeregu tych listów nie znaleźli jednego, który nie bawiąc się w spychanie win z jednej płci na drugą, przyznaje, iż niemoralność jest samoistnym wyrobem każdej indywidualności, za co też osobiście i w pełni staje się odpowiedzialną. Rzecz tylko w tym, jak wyjść z błędnego koła, jak uleczyć ową słabość duchową, jak upadłe wesprzeć, podźwignąć, jak straconych aniołów obdarzyć skrzydłami, by wróciły do swych pierwotnych szlaków obowiązku i cnót. Kwestia tak postawiona, dotykając najdrażliwszych stron społecznego upadku, nie jest przecież nową. Pominąwszy tysiące powieściopisarzy i powieściopisarek, siłujących się wszelkimi mocami nad rozwiązaniem tego dylematu, przypominamy sobie, iż i ekonomista Józef Proudhon², otrzymawszy raz list w tejże kwestii od pewnej tancerki, napisał z właściwym sobie talentem odpowiedź. Pióro tego pisarza, ile razy

¹ Tekst autorstwa Zofii Meller (ur. 1846 w Warszawie, zm. 1908 w Warszawie); publicystki, dramtopisarki, tłumaczki.

² Pierre-Joseph Proudhon (1809–1865) – francuski polityk, ekonomista, socjolog i dziennikarz. Uważany za ojca anarchizmu, jako pierwszy proponowany przez siebie system nazwał anarchią, a siebie samego anarchistą. Stworzył podwaliny pod anarchistyczny indywidualizm, gwałtownie atakował państwo, Kościół oraz system kapitalistyczny; jego poglądy wywarły znaczny wpływ na ideologię francuskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego II połowy XIX w., spotkały się z krytyką Karola Marksa.

nie dotykało kwestii politycznych i wyjątkowo socjalnych, często z dziwną przenikliwością praktyczną rozwiązywało zadania i to w sposób, że tak powiemy, czysto chrześcijański. Ma to właśnie miejsce i w tym razie, pozwolą więc czytelnicy i autor czy autorka listu, że się wyręczymy słowami Proudhona, w podobnej okoliczności z pełną swobodą wypowiedzianymi. Pisał zaś tak:

„Pani!

Nie wiem doprawdy, co myśleć o oryginalnym twym liście. Mamże w nim widzieć wyskok dobrego humoru, wyzywający do walki moją mądrość o wiele niższą od zjednanej opinii? Czy też nieprzewyciężoną nudę tak często i gorzko równoważącą rozkosze twojego stanu? Na wespół smutny i ironiczny ton listu nic z pewnością twierdzić mi nie dozwala; zbyt zaś mało znam świata, w którym żyjesz, bym mógł dokładnie wiedzieć, co snuje się po swobodnej główce córki Terpsychory³.

W tej niepewności zostając, pragnę, Pani, naśladować ciebie, to jest: odpowiem na zapytania, jak gdybyś rzeczywiście serio je zadała i jednocześnie puszczyć wolniej cugle mym opiniom, jak gdybyś bardziej śmiać się niż nawrócić pragnęła.

A najprzód postawmy dwie zasady. I tak: Pani utrzymujesz, że jak w cnotę kobiet, tak mężczyźni bezwarunkowo nie wierzysz.

Nie dziwi mnie to bynajmniej, znając twój sposób życia. Ale z cnotą, kochana pani, rzecz się ma, jak ze zdrowiem. A nawet moim zdaniem, cnota jest zdrowiem duszy, jak zdrowie jest cnotą ciała. Ilu więc, jak ci się zdaje, na stu indywidualów przypadkiem wziętych może znajdować się zupełnie zdrowych? Pięciu? Trzech? Może mniej jeszcze. Wiemy przecież, jak mało ludzi umiera ze starości, nie chorując nigdy. Nie zdrowie zatem ciała powszechną jest cechą dzisiejszej ludności, pomimo stu tysięcy popisowych i nie mniejszej liczby rumianych i ładnych kobiet, napełniających wsie i miasta.

A jednak ta rzadkość doskonałego zdrowia, czyż upoważnia do szemrania przeciw niemu? Czy ośmielisz się utrzymywać, że choroba jest naszym normalnym i naturalnym stanem? Czy posądzisz małą garstkę zdrowych o fałsz i udanie? I czy stąd wniesiesz na koniec, że nie należy postępować higienicznie i na zimno, gorąco, wilgoć i niestrawność pokarmów najmniejszej nie zwracać uwagi?

Nie, zapewne, bo coś nam mówi, że zdrowie jest prawem przyrody, że ono podstawa życia, że jeżeli je utracimy, należy albo doń powrócić koniecznie, lub umrzeć niedołącznie z osłabienia i bezwładności.

Tak samo rzecz się ma z cnotą; jest ona po trochu wszędzie; zupełnej nigdzie nie znajdziemy. Nie wiem, kto wpoił w panią dziwne jej o cnotcie pojęcia, lecz ja przysiągłbym, że jak wiele jest jeszcze w tobie życia, zdrowia, siły nawet (twój list nią przepełniony), tak również posiadasz cnotę i tylko zmartwienie, gniew na wła-

³ Terpsychora (także Terpsichore, „kochająca taniec”, „radująca się tańcem”; z łacińskiego: Terpsichore) – w mitologii greckiej muza tańca (radości z tańca) i pieśni chóralnej; wyobrażana z lirą i plektronem [kostka, zwana też piórkiem: mała płytka z kości, metalu lub tworzywa, zwykle trójkątna z zaokrąglonymi narożnikami, służąca do szarpania strun przy grze na niektórych instrumentach strunowych np. mandolina, cytra, bałałajka], często w pozie tanecznej.

sne słabości, upokorzenie doznanych zawodów nie pozwalają ci dostrzec jej w sobie. Pominąwszy Lukrecję i Magdaleny, te typy niewinności i skruchy, dostrzegam w tobie cnotę, a dostrzegam na zasadach: raz, ze względu twego własnego świadectwa, po wtóre, z gorącego pragnienia posiadania jej w wyższym stopniu, podobnie jak wracający do zdrowia pacjent pragnie widzieć się wyleczonym zupełnie.

Punkt pierwszy, jak sądzę, nie powinien cię zrażać, przystąpmy więc do drugiej części.

Faktem jest, że zwierzęta nie robią porównań, bądź spokojną, że zwierzęta, potwarzam, nie znają nudów ani wstrętu, ani przesyty, ani rozpaczy, ani żadnej z moralnych chorób, wynikających jedynie z utraty moralnego zdrowia, czyli właściwie mówiąc z utraty cnoty.

Przyczyna tego leży w tym, że zwierzęta jako daleko mniej namiętne niż my, słuchając tylko wrodzonego instynktu i niewzruszonych praw natury, nie są, że tak powiem, narażane na zepsucie tej równowagi, tego zdrowia duszy, bez którego my ludzie żyć nie możemy. Z tej strony istność zwierząt zabezpieczoną jest przez ich zwierzęcość samą nie dlatego, żebym uważał je jako proste maszyny, lecz zapatrując się ze stanowiska intelektualnego powiem, że nie mają duszy.

Lecz spytasz może, do czego zmierzam z tym spostrzeżeniem z historii naturalnej?

Zaraz powiem. W naturze same podobieństwa. Podobnie do zwierząt, ludzie zajęci są poważnymi lub trywialnymi przedmiotami, bo co ważnym wydaje się zwyczajnym ludziom, trywialnym jest w pojęciu artysty. Ci ludzie zatem, jako to: rolnicy, rękodzielnicy, uczeni, kupcy itd., nie znają nudów, a z nimi i zniechęcenia, przesyty, czczości i wszystkich tych smutnych symptomów, cechujących w człowieku przedwczesne moralne zepsucie, chyba gdy porzucą pracę i oddadzą się próżniactwu, rozkoszom i rozpucie.

Są oni zwierzętami? A ty, pani, i twoje koleżanki, i pasożyty, co obok was spędzają życie, bylibyście przypadkiem szlachetnymi stworzeniami, wybrańcami, królami i bogami stworzenia?

Nie sądzę, byś twierdząco odezwać się śmiała. Zgadujesz moją odpowiedź w takim razie.

Zatem dowiedzionym jest, iż ludzie pracy, nauki, zajęć, dusze walczące na koniec bardzo rzadko lub wcale nie podlegają nudzie i wynikającym z niej występkom. Przeciwnie zaś, marzyciele, flanery⁴, pasibrzuchy, tańczący, bawiący się i cały ten świat zwany wyższym nieodwołałnie wydani są na rozpustę, niesmak i nadużycia.

Jeszcze chwilkę, kochana pani, a staniam u kresu. Znalazłem w twoim liście ciekawy ustęp, który maluje cię całą: „Córka poczciwych rodziców, mogłam być, jak moje towarzyszki, zaślubić jakiego porządnego rękodzielnika, wychowywać dzieci,

⁴ Flaner, z francuskiego: *flâneur* – włóczęga, spacerowicz; osoba należąca do subkultury, której początku upatruje się w dziewiętnastowiecznej Francji, a później w całej Europie. Jej istotą było chodzenie, spacerowanie po mieście, kontemplowanie miejscowości, obserwowanie otoczenia. Kultura flanerów była utożsamiana z wolnym czasem, bezcelowością i spontaniczną przygodą.

etc. Lecz, bah! Przeraziła mię tak spokojna jednostajność życia, pragnęłam wrażeń, wypadków i rzuciłam się na los szczęścia, w wir świata.

I zrobiłaś, pani, wielką niedorzeczność. Lecz ponieważ całej winy nie można na ciebie jedną składać, zatem i lekarstwo znaleźć się musi.

Wszystkie twoje zawody miały swe źródło w szlachetnym uczuciu godności człowieka, uczuciu, które powinno cię pogodzić z sobą i dodać odwagi. Posiadasz w najwyższym stopniu zamiłowanie swobody i gwałtowny wstręt do tej monotonii, tego służalstwa, do którego zmusza nas natura; jednym słowem do pracy. Mówię bez ironii.

Potępiam, żeś nie pojęła konieczności obowiązków, które by cię utrzymały na drodze uczciwej, lecz chwałę, żeś zrozumiała, choć niezbyt jasno, iż człowiek poddając się prawom pracy, walczyć powinien z trywialnościami istnienia. Nieszczęściem dla ciebie rozdzieliłaś w myśli te dwa motory: Pracę i Swobodę – Pracę i Sztukę – Pracę i Miłość. Powiedziałaś sobie: porzucę tę mozolną służebność, nudę i prozę powszedniego życia, a poświęcę się wyłącznie swobodzie, sztuce i miłości. I zostałaś wolną, artystką, istotą kapryśną i zuchwałą, posuwającą fantazją i namiętność aż do wyczerpania.

Rezultat ci znany. Goniąc za pięknem i ideałem, zdobyłaś złe i niecne. Z kobiety wolnej zostałaś niewolnicą, a rozkosze próżności, sztuki i miłości, nieoparte na niczym trwałym, gruntownym, rzeczywistym, zostawiły ci tylko plamę, próżnię i poniżenie.

Co począć teraz? Pytasz.

Trudno cię będzie przekonać rozumowaniem lub przykładem, jesteś bowiem poza obrębem zwyczajnego, normalnego sposobu życia. Musisz więc wierzyć na słowo i być lub nie być posłuszną, jak chcesz; idzie tu jednak o twoje życie lub śmierć, a co ważniejsza, o honor lub o niesławę. Masz lat dwadzieścia osiem, pierwszy period⁵ młodości skończony, pozostaje drugi, dwanaście lat średniego wieku kobiety, od dwudziestego ósmego do czterdziestego, to kawał czasu jeszcze.

Najpierw tedy zerwij z miłością. Pierwszą rzeczą, którą ci zdobyć potrzeba, jest posiadanie siebie, dotąd bowiem byłaś tylko niewolnicą innych. Nie przyjdzie to łatwo, bądź przygotowaną, lecz im cięższą będzie walka, tym zwycięstwo miłszym się wyda. Należać do siebie, rozumiesz? Być wyzwoloną, uszlachetnioną fizycznie i moralnie, panią swych zmysłów, jest to być czystą. Pierwsze dwa lata dotkliwie uczuć się dadzą. Pokusy będą silne; ci, którzy cię znali pierwiej, spostrzegą zmianę, nowi znajomi domyślą się przeszłości, a wszyscy na przekór, zapragną sprowadzić cię z obranej ścieżki i nałożyć jarzmo. Trzymaj się wytrwale, nie ustąp ani na włos, bo wszystko stracone. Pogardź tymi, którzy cię będą ośmieszać, bo jakkolwiek mało możesz znać serca mężczyzn, łatwo zrozumieć powinnaś, że więcej będzie w ich sarkazmach obrażonej miłości własnej niż miłości dla ciebie i cnoty. Przy zupełnym powściągnięciu się przepisuję ci wstrzemięźliwe i pracowite życie. Nie dogadzaj w niczym grzesznej powłóce, a nawet pość często nie dlatego, by w tym umar-

⁵ Period – czas, po którym zjawisko znowu się powtarza.

twieniu zawartą była jaka magiczna cnota, bynajmniej, lecz że stopniowo uczy nas panować nad naturą i niejako uduchowia naszą istotę.

W twoim zawodzie staraj się robić postępy, wydoskonalaj się w sztuce.

Posiadasz wielką bystrość umysłu, dowcip, poprawną ortografię, styl jasny i kalgigrafię, o innych zaletach nie mogę sądzić, nie znając cię wcale, ale nie wątpię, że je posiadasz. Tak więc masz wiele i możesz równie, jeżeli nie więcej, niż na deskach teatralnych odznaczyć się w prywatnym, poważnym życiu.

Wyobraź sobie, że jesteś w społeczeństwie, jak Robinson⁶ na wyspie, sama, z trochę tylko zapasów, którymi obdarzyła cię Opatrzność. Trzeba żyć, a jeżeli pierwsze potrzeby istnienia zapewnione, trzeba rozszerzać, uczacniać⁷ to życie. Będąc na miejscu Robinsona, czyż byś umarła niedołącznie nad brzegiem morza zamiast jak on walczyć i pracować?

A ty jesteś w lepszych warunkach, więcej też dobrego zrobić możesz.

Czytaj naukowe dzieła: historię, podróże, odkrycia, filozofię nawet; twój umysł potrzebuje zdrowego i posilnego pokarmu; romanse i liche wiersze odrzuć stanowczo.

Słowem, zostając tym, czym stworzyła cię natura, pracuj, zajmuj się, ucz, a przenosząc na nowy rodzaj bytu artyzm dawniejszy, upiększaj, uszlachetniaj pracę i przedsięwzięcia.

Nie lubisz gospodarstwa?! Bo go nie rozumiesz, odstraszona swędem i dymem. Trzeba jednak, wierz mi, wiele rozumu i estetyki, by z swego domu zrobić cacko i pejzaż. Do tego właśnie dążyć powinny kobiety. Rondle, garnki i sprzęty czyż brudniejsze są od farb i pędzli? A potem? Spytasz może, gdzie koniec, gdzie cel tego wszystkiego? Potem pani? Trzeba najprzód wierzyć mi na słowo, ponieważ wezwałam mię jako lekarza. Zaczynj przepisana kurację i lecz się wytrwale, a gdy zdrowie moralne znacznie się polepszy, powiem ci, co masz dalej robić; wskażę wyższy cel powszechnego życia, dążność, do której najdrobniejsze przyczynienie się stanowi szczęście człowieka”.

⁶ Robinson Crusoe – bohater tytułowy powieści *Życie i zadziwiające przypadki Robinsona Crusoe, marynarza z Jorku* (1719) Daniela Defoe. Robinson ucieka z domu na morze, jego statek rozbija się u brzegów bezludnej wyspy, a on, jedyny, który się uratował, wiedzie na niej przez 24 lata samotną egzystencję.

⁷ Uczacniać – czynić zacnym, zacniejszym, wywierać dobry wpływ, uszlachetniać.

7

[Walery Przyborowski]
LISTY O KOBIECIE^a

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 47, s. 373–374;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wanda L.”¹

List pierwszy

Kwestia wychowania kobiet

Już od najdawniejszych czasów rozlega się głos potępienia dla kobiety; jej przyznają wszystkie nieszczęścia i klęski, jakie dotknęły ród ludzki i głos ten powtarza się z małą odmianą w ciągu wieków, jak tego i dziś mamy dowody – a jednak jakże niesłusznie! W liście tym z całą otwartością wypowiem wszystkie ciemne strony naszej natury, nie ukryję nic, bo wiem dobrze, iż bardzo wiele można nam zarzucić, lecz chciejcie zwrócić waszą uwagę Panowie, na to: ażeby sprawiedliwie wyrokować o nas, trzeba wprzód² przekonać się, gdzie leży źródło szkodliwego wpływu, jaki my wywieramy, jakie przyczyny go wywołują – wreszcie, postawię tu jedno pytanie, na które pragnęłabym odpowiedzi z męskiej strony, a na które ja niniejszym listem także odpowiem. Czy kobieta, postawiona w takich jak obecne warunkach, może być inną?...

Kwestia ta niezmiernie obszerna, rozległa i doniosłości potężnej. Nie tuszę³ sobie, bym ją miała w zupełności wyczerpać – przecież może te kilka słów moich obudzi myśl w was, Panowie, co roztrząsacie życie na szali rozumu, co badacie

^a Jakkolwiek treść tych listów może się wydać nienową, Redakcja mając je zakomunikowane chętnie im przecież szpalty otwiera, traktują bowiem [one] nigdy dość wyczerpniętą sprawę kobiecą, a każde w nich słowo nabiera tym większego znaczenia, że wychodzi spod pióra... *kobiety* (Przyp. Redakcji).

¹ „Wanda L.” – Walery Przyborowski (1845–1913); powieściopisarz, historyk, publicysta, absolwent Wydziału Filozoficzno-Historycznego Szkoły Głównej. Jeden z pierwszych autorów powieści kryminalnej w Polsce, m.in. *Noc z 3 na 4 grudnia* (1875), autor popularnych powieści historyczno-przygodowych dla młodzieży, m.in. *Bitwa pod Raszynem* (1881), *Szwedzi w Warszawie* (1901).

² Wprzód – przedtem, najpierw.

³ Tuszyć – spodziewać się, liczyć na coś, mieć nadzieję.

sokolim spojrzeniem przestworza przyszłości, co szybujecie nad ziemią ukąpani w złotych promieniach słońca – i śmiejecie się nam w oczy, urągacie nad wątłym, maluczkiem!...

Co stanowi treść niewieściej natury i jak postawił mężczyzna kobietę?

Treścią, zasadą życia kobiety jest uczucie, jest miłość. Uczucie jest źródłem słabości naszej, naszej potęgi, cnót i błędów – mistycznym ziarnem, z którego wykwita niebiańska palma zbawienia lub gorzki piołun zatrąty – jest dla nas wszystkim. Najlepiej określa to Pani Staël⁴ – przytoczę tu jej słowa: „Miłość w życiu kobiety jest całkowitą historią – w życiu mężczyzny epizodem”⁵.

Uczucie więc w kobiecie, przepelniając wszystkie skrytki duszy, już z samej natury swojej stara się wydzielić na zewnątrz: stąd też kobieta całe otoczenie swoje oblewa ciągle promieniami miłości. Jednakże są chwile, w których kobieta, oddzielwszy wszystko miłością, czuje wewnątrz siebie próżnię. I to jest druga zasada jej ducha – próżnia wewnętrzna, czyli próżność, której zapełnienie czymkolwiek staje się z czasem potrzebą konieczną, niezbędną. I ta próżność jest głównym zarzutem przeciwko nam wymierzanym – stawiam atoli⁶ pytanie: kto temu winien, że próżności naszej tak jak mężczyźni nie zapełniamy, zapełnić nie umiemy i nie możemy – któż nas takimi uczynił?

Zdaje mi się, że wszelkie zarzuty czynione z waszej strony, Panowie, są nieporównaną naiwnością i czytając wasze zjadliwe pociski miałabym szczerą ochotę roześmiać się, gdyby mi nie stawał na myśli pośepny widok poniżenia, na jaki[e] jedna połowa rodu ludzkiego skazaną została. Powiecie, tak było niegdyś – dziś jest inaczej. Przepraszam! Dziś jest tak samo, tylko z pewną modyfikacją, jaką spowodowała cywilizacja, obyczaje i religia. Mężczyzna bowiem dawniej zrobił z towarzyski życia jakąś niższą od siebie istotę, a pozbawiwszy ją praw człowiekowi wolnemu właściwych, zmienił w przedmiot swej igraszki, mający mu uprzyjemnić życie, mający go bawić – zamknął samotną w gynecceum⁷ lub obrzydliwym haremie, kazał jej rozwijać w sobie wszystko to tylko, co cielesne jej wdzięki podwyższyc mogło, odmawiając wykształcenia ducha wyższego nad łoskotliwą przyjemność. To było dawniej i dziś jest jeszcze na Wschodzie. U nas zaś odsunął kobietę od spraw świata, od wielkich interesów społecznych i dziwi się niewymownie, że w takich postawione warunkach, kobieta staje się próżną i lekkomyślną, że umiłowiała stroje i zbytki, rozkosz i zabawę, że wreszcie stała się kapryśną, niezadowoloną z tak *światnego losu*,

⁴ Madame de Staël, właściwie Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël von Holstein, znana również jako Germaine de Staël (1766–1817) – francuska powieściopisarka, publicystka, uważana za jedną z pierwszych europejskich feministek. Por. C. Fournier Kiss, *Emancypacja a pisarstwo kobiet w Szwajcarii*, w: *Przemiany dyskursu emancypacyjnego kobiet*, Seria I: *Perspektywa środkowoeuropejska*, red. A. Janicka, C. Fournier Kiss, M. Bracka, Białystok 2019.

⁵ Fragment przypisywany Pani de Staël. Zob. H. Markiewicz, A. Romanowski, *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*, Warszawa 2005.

⁶ Atoli – dawniej: mimo to, jednak, wszakże; spójnik przyłączający zdanie (rzadziej inne wyrażenie) o treści przeciwnej do tej, którą można wywnioskować z wcześniejszego kontekstu.

⁷ Gynecceum – przeznaczone dla kobiet i oddzielone od innych pomieszczenie w domu greckim.

jaki jej łaskawie wyznaczyć raczył. Co za nieporównana naiwność! Nic więc dziwnego, że w takim położeniu rzeczy, kobiety musiały i muszą zły wpływ wywierać na społeczność, ale przyczyn tego nie należy szukać w urojonej ułomności ich natury, lecz w błędnej organizacji społeczeństwa, które zamiast obrócić na korzyść swoją duchowe przymioty kobiet uczyniło z nich rzeczywiście upośledzone istoty. Czym się to dzieje?... wychowaniem!

Chciejcie więc pójść, proszę, za mną, by zbadać, co stanowi treść wychowania kobiecego u nas – a jest to rzecz tym ważniejsza, im silniej uznacie, że stanowisko kobiety w społeczeństwie jako matki rodziny jest niezmiernie rozległe i potężne. Pytał się raz Napoleon I Pani Campan⁸: „czego potrzeba, aby kobiety we Francji odbierały stosowne ich przeznaczeniu wychowanie?”

– „Matek!” – odrzekła.

– Otóż cały system wychowania! – zawołał olbrzym stulecia.

Zastanawiając się nad dzisiejszym wychowaniem kobiet u nas, dostrzegamy, że zasadza się ono głównie na wyrobieniu powierzchownej, towarzyskiej ogłady, na wykształceniu tych tylko przymiotów, które mogą podnieść i bardziej zajmującymi uczynić ich wdzięki, na wzbogaceniu ich takimi wiadomościami, które w towarzystwie, to jest w salonie, potrzebnymi być mogą – jednym słowem, usposabia je do salonu, ale nie do życia. I idą w to życie ukołysane pochlebstwy, jak na weselisko. Wszyscy starają się pospolicie, aby ich córki dobrze się prezentowały w świecie, uczą je od dzieciństwa obcych języków, wprawiają w talenta, aby tym świetniej błyszczały, tłumaczą obszernie wielkie znaczenie majątku na szali życia, rozwijają teorię różnic społecznych, wpajają żądzę należenia do klas wyższych, wypierania się równych, a pogardzania niższymi – przyuczają do zamiłowania strojów, a zatem i zabaw, na których by się nimi popisać można; do zapatrywania się na życie z jego tylko powabnej, błyskotliwej strony. Rzecz dziwna – dziewczyna, co ma być z czasem żoną, matką, obywatelką, w ciągu całego wychowania swego nasłuchiwała się najrozmaitszych rzeczy, wyjąwszy tego tylko, co ją najmocniej obchodzić powinno, a zatem: co to jest być żoną, matką i obywatelką. Czyż możecie się więc dziwić, Panowie, że trzy te kategorie pojęć są dla nas egipskim hieroglifem?⁹ że w pójściu za mąż szukamy tylko zrobienia świetnej partii, że nad wychowaniem naszych dzieci nie zastanawiamy się wcale i prawie nie wiemy, że zastanawiać nad nim się można? że kraj dla nas zupełnie jest obojętną rzeczą, mowa jego szorstką i gminną, skoro tak rade używamy francuskiego paplania, że to wszystko, co się w nim dzieje, mniej nas obchodzi, aniżeli jaki wypadek w Paryżu, że wreszcie żyjemy jakimś dziwnie odrębnym życiem splecionym z wspomnień po wczorajszej zabawie, z głębokich rozmyślań nad jutrzejszym strojem, z wstążek, plotek, gałązek i fatalaszków?

⁸ Jeanne Louise Henriette Campan (1752–1822) – francuska pisarka, pedagog, pokojówka Marii Antoniny, w roku 1807 wyznaczona przez Napoleona do promowania i reformowania edukacji dziewcząt.

⁹ Egipskie hieroglify – najstarszy rodzaj pisma starożytnego Egiptu.

Zarzuty te przecież nie mogą być stosowane do wszystkich kobiet w ogólności – większa bowiem ich część znajduje się w takiej pozycji socjalnej, iż samo położenie materialne koniecznie na poważniejsze wprowadza je drogi – przecież nie sądzicie, żeby i ta była dobrą, o czym nie omieszkam w następnych listach obszerniej pomówić – jak na teraz kwestię wychowania stosuję do wyższych, obywatelskich sfer, gdzie powyżej określonego obrazu, mało by można znaleźć wyjątków.

Idźmy dalej:

Młoda dziewczyna, zamknięta w domowej cieplarni salonu, przegrodzona od reszty świata chińskim murem towarzyskich konwenansów, nie ma sposobności wyrobić samoistnie opinii i z tego powodu fantastycznie przywiązuje się do zasad, jakie w nią w dzieciństwie wszczepiono. Wy, Panowie, choćby wam za pacholecych lat nakładzono nie wiem [jak] wiele i jak zacofanych pojęć, to wszedłszy w świat, przez otarcie się z ludźmi, przez stosunki z indywidualiami różnorodnych opinii, macie sposobność spostrzec się, że w błędnym dotychczas szliście kierunku i wstępujecie na właściwą drogę – ale my, biedne, okryte rąbkiem mamy lub argusowej cioci¹⁰, rumieniące się i niezmuszone do myśli, czyż możemy inaczej sądzić i pojmować, jak nas nauczono?

Nie będę już tutaj mówić o ćwiczeniu od najmłodszych lat dziewcząt w obcych językach, ze szkodą ojczySTEMO – rzecz to obszernie przedyskutowana, a przecież zawsze żywotna – ale chcę teraz jeszcze jedną smutną okoliczność naszego wychowania wyprowadzić na jaśnią¹¹.

Będę tu mówić o moralnych zasadach, jakie podobne wychowanie rzuca nam w duszę. Wszak to podstawa naszego bytu – moralność, to nasz skarb jedyny. Mimo tak doniosłego znaczenia zasad moralnych, karmią nas tą słabą i niedołązną moralnością, która wypływając z powierzchownej religii, staje się tym wątlejszą, im umysł nasz więcej myśleć poczyna. Wystarczała ona niegdyś aż nadto dobrze, w wiekach silnej wiary. Dziś, gdy hydra sceptycyzmu wdarła się w nasze łono, gdy o wszystkim poczynamy wątpić, gdy dogmat za dogmatem upada w duchu, toć i zasady etyczne, będące jego wpływem, upaść muszą. Wy, Panowie, w tak smutnej chwili życia zastępujecie tę próżnię, jaka nagle otwiera się wam w duchu, poglądem powszechnie społecznym, wzniosłą myślą o pracy dziejowej w olbrzymim warsztacie ludzkości i znów jesteście spokojni, cali, nierozdarci. Ale my, odsunięte od tej myśli ogólnej, od pracy na tym polu, niepowodowane żadną podnioslejszą ideą, cóż postawimy na ruinie zwałonych zasad moralnych?... Czyż droga upadku nie leży przed nami otwarta, uśmiechnięta?... O! Panowie, trzebaż mieć serce i patrzeć w serce – trzebaż wpierw zbadać wszystkie tajniki ducha naszego, trzeba napełnić myślą te pustkowie, trzeba wypędzić te wichry, co po duszy naszej szalone tańce zawodzą – a wtedy, gdy się nie poprawimy – rzućcie na nas anatema!¹²

¹⁰ Argusowa ciocia – podejrzliwa, czujna, nieufna.

¹¹ Tu w znaczeniu: oświecić, naświetlić, przedstawić.

¹² Anatema – tu w znaczeniu: klątwa.

To jedna strona obrazu – w następnym liście będę się starała wykazać, na jakie to żony i matki wykształca nas wychowanie wcześniejsze.

Brzozówka, w listopadzie [1867]

8

[Walery Przyborowski]
LISTY O KOBIECIE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 5, s. 41–43;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wanda L.”¹

Kwestia wychowania kobiet

W liście niniejszym pragnę wykazać, na jakie to żony i matki urabia nas obecne wychowanie kobiet. Nim przecież przystąpię do tego, należy mi wprzód² ocenić całą ważność powołania kobiety, zastanowić się nad stanowiskiem, jakie zajmuje w rodzinie i nad znaczeniem samejże rodziny. Niewieście zadanie jest tutaj wielkie i rozległe, a chociaż nie przystrojone w zewnętrzne błyskotliwe oznaki, dalekie od wrzawy świata, jakby cicha przesuwająca się fala, niemniej przecież jest wzniosłym i potężnym, wychowuje bowiem dzieci, rozwija matka w ich sercu uczucia, jakimi sama jest przejęta, zaszczepia w ich duszy zasady, jakie sama wyznaje, a tym sposobem kieruje pierwszymi krokami młodego pokolenia, pracuje dla przyszłości świata.

Jakkolwiek dalsze wychowanie i rozmaite zewnętrzne okoliczności mogą i często modyfikują pierwotne, ręką matki rzucone nasiona, przekonaną wszakże jestem, że rzadko kiedy zacierają się one zupełnie, a prawie zawsze, przeważnie na cały dalszy bieg życia wpływają; Aimé-Martin³ mówi: „dobrzy nauczyciele wykształcają uczonych – a tylko matki ludzi”. A już dawno powiedziano, iż prawie wszyscy genialni mężowie mieli wielkie umysłem matki.

Niesłuchanie więc ważną jest rzeczą, aby dłoń matki same tylko zdrowe rzuciła ziarna na niwę przyszłości, aby w wychowaniu dzieci najwyższe swoje upatrywała zadanie, wiedziała dobrze, co chce z nich zrobić i dlaczego, aby wreszcie z prawdziwie świętobliwym skupieniem ducha przystępowała do spełnienia tego ważnego,

¹ „Wanda L.” – Walery Przyborowski (1845–1913); publikował w „Przeglądzie Tygodniowym” w latach 1867–1869 „Listy o kobiecie” oraz „Sylwetki”. Pisarz, historyk, publicysta, autor powieści kryminalnych i historyczno-przygodowych dla młodzieży. Prawdopodobny autor *Starej i młodej prasy. Kartek ze wspomnień Eksdziennikarza* (Petersburg 1897).

² Wprzód – tu w znaczeniu: najpierw.

³ Aimé Martin (1781–1844) – francuski pisarz, uczeń i przyjaciel Jacquesa-Henri Bernardin de Saint-Pierre; autor m.in. szkiców literackich z podróży pt. *Voyage à l'Île-de-France*, Paris 1826.

a tak trudnego obowiązku. Ojciec, zajęty zewnętrznymi interesami rodziny i którego wzrok ogarniać powinien ciągle cały naród i ludzkość, ogólny tylko wychowaniu swych dzieci może nadawać kierunek, a zresztą zajmuje się nimi więcej dopiero wtenczas, gdy już podrosną do tego zaś czasu wszystkim dla nich jest matka. Ona czuwa nad ich fizycznym i moralnym rozwojem, pielęgnuje ciało i kształci ich ducha. Kobieta prócz tego jest główną spójnią rodziny, siłą atrakcyjną, przyciągającą do wspólnego ogniska wszystkich jej członków, silnie, choć nieznacznie na ich oddziaływającą, dlatego też wszędzie, gdzie kobieta poniżona moralnie niezdolna jest pojąć wysokości swego powołania lub z przyczyny ciemnych i błędnych ustaw religijnych, socjalnych odsunięta jest od wypełnienia przyrodzonych obowiązków swoich, tam rodzina nie istnieje albo też wegetuje tylko.

Widzimy więc, jak ważnym elementem jest kobieta w rodzinie, a gruntem i kamieniem węgielnym każdej społeczności roszczącej sobie pretensje do życia, jakim to wyżej wykazała, jest rodzina, jeżeli więc takowa rozprzęga się lub nie tworzy albo zupełnie źle jest pojętą, niechybna śmierć nastąpić musi danego społeczeństwa. Stąd też nie wiem, jakich wyrazów dobrać, jakie wynaleźć zakłęcie do matek i kobiet, by stanęły na wyżynie powołania swego, bo chcąc określić znaczenie rodziny, nie dość jest powiedzieć, iż ona jest podwaliną społeczności, gdyż święte to ogniwo jest zarazem i warunkiem jej duchowego rozwoju. Życie rodzinne wpływa nie tylko na wykształcenie uczuć i wyrobienie obyczajów, ale rozbudza przy tym żądzę samoistności. Uczucie miłości dla żony swej i swoich dzieci czyni ojca uważnym na wszystko to, co kochanym przez niego istotom szkodliwym być może, pobudza go do czuwania nad ich bezpieczeństwem, do obmyślania środków ustalenia ich losu. To, co mężczyzna (tak mi się przynajmniej zdaje) zniósłby sam, staje mu się niepodobnym do zniesienia, jeżeli dotyka jego żonę i dzieci. Oto przyczyna tej tajemniczej siły, czerpiącej źródło swoje w rodzinie, która pobudza męża do szukania środków zabezpieczenia swej samoistności, wyrobienia sobie niezależnego stanowiska w społeczeństwie. Ludy na Wschodzie, u których życie rodzinne albo bardzo jest wątłe, lub prawie nie istnieje wcale, nie mogą też wybrnąć z dzieciństwa, wstąpić na drogę samodzielnego, indywidualnego rozwoju, wydobyć się z zakłętego koła stagnacji, w jakiej od tylu wieków zostają. Dużo by jeszcze można powiedzieć o znaczeniu rodziny, lękając się jednak, abym zanadto nie odeszła od mego przedmiotu, zamilczam, zostawiając sobie obrobienie tej kwestii na inne czasy.

Życie więc kobiety, uważane z tak wzniosłego i przedziwnie pięknego stanowiska, przedstawia mi się w poważnym wzorze poświęcenia i pracy, jej obowiązki, w oczach krótkowidzących drobne i mało ważne wielkiego nabierają znaczenia. To nie „sen na kwiatach”, nie świetne pasmo zabaw i strojów, nie błyskotliwe życie salonu, ale ciężkie, lecz święte błogosławione trudy – kobieta przedstawia się tu nie wątłą i nerwową istotą, nie pasożytnym kwiatem uginającym się za powiewem zachceń i kapryśków, nie cackiem strojnym w jedwab i różnobarwne wstęgi, ale owym legendowym⁴

⁴ Legendowy – legendarny.

Krzysztoforem⁵, co zbawienie świata dźwigał na swych pochyłonych barkach, ale poważną matroną i matką – obywatelką! Kobieta, która zapragnie takiego zakosztować życia, nie będzie się uganiała za strojami i zbytkiem, nie będzie wzdychała do czcnych zabaw, do popisywania się z swoimi wdziękami, bo obowiązki żony, bo głos macierzyńskiego serca wiązać ją będą do rodzinnego ogniska; w nim tylko znajdując zadowolenie i szczęście, nie będzie marnotrawiła życia na pustych mrzonkach i majowych snach, bo szczytna rzeczywistość stanie jej przed oczyma, bo umiłuje rodzinę i zapragnie dzielnych wychować synów.

Czy atoli⁶ wszystkim tym potrzebom i warunkom odpowiada obecne u nas wychowanie – poprzedni list dostatecznie sądzę, to wyjaśnia. Tu jeszcze wypada mi dorzucić kilka słów. Przede wszystkim należy się starać, ażeby kształcić córki na chrześcijanki nie w religijnym, ale w moralnym pojęciu tego wyrazu. Należy pamiętać, że z córek naszych rodzice! Mają być wierne, kochające żony, a nie kapryśne, salonowe damy.

Już to domowe wychowanie dzieci u nas w rażący jest zaniedbane sposób i śmiało powiedzieć można, że daleko więcej niejeden ojciec zastanawia się nad hodowlą owiec, niż nad wychowaniem własnego dziecka. Jakoś to będzie! Powiada każdy i zamiast od najpierwszych lat rozwijać gruntownie i systematycznie umysł i serce dziecięcia, po większej części oddaje go na wolę losu, cały swój wpływ pedagogiczny ograniczając na dorywczych, empirycznych uwagach i przestrofach. Nigdy zaś moim rozumieniem empiryzm szkodliwszym nie jest, jak w wychowaniu dzieci, które wymagają koniecznie logicznego, ciągle zgodnego z sobą postępowania, a zatem wyrozumowanego⁷ już i obmyślanego z góry.

Dwie wady szczególnie uderzają w wychowaniu młodego u nas pokolenia: zaniedbanie rozwinięcia właściwych pojęć o życiu i jego obowiązkach i od najmłodszych lat wpajanie cudzoziemszczyzny⁸. Zabójczy to systemat, bo tworzy ludzi niepojmujących stanowiska swego w społeczeństwie. Wskazałam przecież w poprzednim liście, że młody człowiek w otarciu się między ludźmi może się wyrobić – ale dziewczyna!? Edukacja młodej panienki (mam tu na myśli średnią klasę obywaterek wiejskich i mieszczan) zaczyna się pospolicie od nauki jakiego obcego języka. Jeżeli rodzice patrzą niby praktycznie na rzeczy, językiem tym będzie niemiecki; jeżeli zdaje im się, że do wyższego należą tonu, francuski; w razie zaś silnego pociągu do arystokracji – angielski. Wstyd mnie bierze pisać jeszcze o tym, o czym tak wiele pisano i mówiono, żal, że wszystkie te słowa, częstokroć tak wymowne, są głosem wołającego na puszczy. Nie jestżeż to najsmutniejszy

⁵ Od imienia gr.-łac. *Christophorus* ‘niosący Chrystusa’; według legendy gr. barbarzyńca, z rodu olbrzymów psiogłowców (Kynokefalów), po nawróceniu ponosi śmierć męczeńską za czasów Dioklecjana; inna legenda przedstawia go jako syryjskiego olbrzyma-pustelnika, który pokutując za dawne grzechy, przynosi podróżnych przez rzekę.

⁶ Atoli – dawniej spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści łączonych zdań lub ich części; wszakże.

⁷ Wyrozumowany – przemyślanego.

⁸ Cudzoziemszczyzna – powierzchowne zamiłowanie do wszystkiego, co obce, cudzoziemskie.

z smutnych obrazów, jeżeli w łono dziewicze, niewinne i świeże, jakaś gryzетка⁹, eksmodniarka¹⁰ lub panna służąca przyjęta jako guwernantka¹¹ rzuca szkodliwe nasiona. A to wszystko dla nabycia akcentu paryskiego. Często obywatel, na jednej gospodarując wiosce i licznym obarczony potomstwem nie waha się trzech tysięcy złotych rocznie zapłacić jakiejś niby z wyższym kształceniem¹² Francuzce jedynie dla tego nieszczęśliwego akcentu! Samo z siebie wypływa, że jeżeli uda się taka edukacja, trudno podobne cudo ukrywać w domu, gdzie nikt go właściwie ocenić nie zdoła, trzeba więc dla zaprodukowania¹³ czystym paryskim akcentem świegoczącej córki szukać dla niej odpowiedniego towarzystwa; a zatem piąć się do arystokracji, nadskakiwać panom baronom i hrabiom, płaszczyć się przed nimi, bo oni tylko jako wychowani za granicą ocenić są zdolni, czy takie sfrancuziałe¹⁴ dziewczę ma prawo do ich należeć koterii¹⁵. Jeżeli w podobnej edukacji młoda dziewczyna słyszy czasami o zasadach chrześcijańskiej moralności, o miłości bliźniego itp., nie obciążą to wcale arystokratycznego jej sumienia, bo i rodzice, i guwernantki aż nadto jasno dadzą jej poznać, że wszystkie owe zasady, jakkolwiek dobre w gruncie, koniecznie muszą ulegać pewnym modyfikacjom; że urodzenie, majątek, pozycja socjalna itd. mają swoje oddzielne prawa, od których wyłamywać się nie godzi. Jaki w podobny sposób wychowana istota może mieć pogląd na życie? Jakie pojęcie o obowiązkach, które ludzkość na człowieka wkłada? Jakie tam myśli płaczą się po tej głowie strojonej w sążnisty „kok”?

Są to kobiety, jakich nam trzeba? O, zaprawdę, że nie! To marionetki bezduszne, bezmyślnych zachceń poruszane sprężyną, przystrojone w pychę, próżność i samolubstwo i popisujące się tą szychową¹⁶ sukienką na teatrze świata! Tak, wyznajmy to same, jesteśmy istotami ni do Boga, ni do ludzi, z zamąconą głową. Na czym my przepędzamy czas? Czy nie na oddawaniu wizyt? Na kokietowaniu pustej jak i my młodzieży w salonie, na spaniu do dziesiątej, na siedzeniu przed gotownią¹⁷ do południa, trefieniem¹⁸ włosów zajęte? Czy nie stroimy się w kosztowne suknie, w drogie kamienie, czy nie próżnujemy wreszcie przez cały dzień? O! Jakże nam da-

⁹ Gryzетка – przestarzałe we Francji: młoda dziewczyna pracująca w domach mody jako ekspedientka, szwaczka, modystka itp.

¹⁰ Modniarka – kobieta trudniąca się zawodowo szyciem i sprzedającą ubiorów damskich lub kapeluszy damskich; właścicielka damskiego domu mody lub pracowni kapeluszy damskich; eks – pierwszy człon wyrazów złożonych mający znaczenie: były, dawny, dymisjonowany.

¹¹ Guwernantka – przestarzałe: nauczycielka domowa, wychowawczyni dzieci w zamożnych rodzinach.

¹² Tu: wykształceniem.

¹³ Zaprodukować – wystawić na widok publiczny, przedstawić do oglądania; pokazać, zaprezentować.

¹⁴ Sfrancuziałe – taki, który upodobił się do Francuza; sfrancuzieć: przejąć zwyczaje i mowę francuską kosztem własnej.

¹⁵ Koteria – grupa osób wzajemnie się popierających, działających wspólnie w celu osiągnięcia własnych korzyści.

¹⁶ Szychowy – od szyc: nitka owinięta drucikiem, używana do haftów i wyrobów pasmanteryjnych.

¹⁷ Gotownia – toaletka albo pomieszczenie przeznaczone do ubierania się.

¹⁸ Trefić – układać włosy w loki.

leko od owych wyżyn, na jakich winniśmy stać jako żony i matki! Zdaje mi się, że wcale nie surowo osądziła płęć moją – w następnym liście będę chciała przedstawić istotną i prawdziwą drogę wychowania, na którą winniśmy od dawna już wstąpić.

Brzozówka, 30 listopada 1867 r.

9

[Walery Przyborowski]
LISTY O KOBIECIE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 10, s. 93–94;
opublikowano w osobnej rubryce;
tekst podpisano: „Wanda L.”¹

Kwestia wychowania kobiet

Mówiłam w poprzednich listach o błędnym kierunku wychowania kobiecego u nas – dziś chciałabym wskazać drogi, na które, moim zdaniem, winno wejść takowe, by osiągnąć odpowiedni godności niewieściej cel. Nim przecież przystąpię do wykonania tego, co zamierzyłam, należy mi tutaj wskazać jeszcze jedną wadę, która podobno nie tylko u nas, ale i wszędzie stanowi niepomierne zło w całym systemie edukacyjnym kobiet. Chcę tu mówić o błędnym pojęciu niewinności umysłowej dziewczyny, która na tym zależy, że jej umysł nie mający wiadomości o najgruntowniejszych kwestiach natury, nieświadom wszystkich wad ustroju społecznego, jego czarnej strony, wychodzi w życie nieprzygotowany na rozczarowanie, na tę smutną chwilę, w której spojrzeć musi, jak mówi poeta, ze szczytu iglicy alpejskiej „w przepaść świata ciemną”². Postawcie się, proszę, w położeniu młodzietkiej dziewczyny, która nie ma rodziców, rodziny, krewnych ani znajomych, jest sama jedna, opuszczona jak bylica w polu, rzucona na fale życia jak łódź wątpa na bezdnie oceanu, smutna jak myśl o kraju, biedna, niewinna – w łonie wielkiego miasta. Wkrótce otoczą ją śmiecie społeczne, ogarnie ją gangrena cielska ludzkości, wrzody; niemoralność wyuzdana i ta młodzietka istota, niewinna, nic nieznająca, niewiedząca, że zło jako takie bytuje na świecie, że to, co widzi, jest złem i ta dziewczyna ma nie upaść? Ona upadnie, a tym straszniejszym będzie ten upadek, im bielszą była ta dusza!

Wszelako ta bielizna ducha, ta czystość jego na poły święta, a na poły ziemską, to nieczyste osłanianie jego tajników, by zasię³ najmniejszy pyłek tego co tutejsze, nie padł nań i nie pobudził tej przeczystej duszy – powiadam, że ta niewinność umysłowa dziewczęcia jest dobrą, ale tylko względnie. Będzie to bardzo szczęśliwie, jeśli jej życie tak się pokieruje, że nie nadejdzie nigdy ta szara godzina, w której cała

¹ Wanda L. – zob. przypis nr 1 ze s. 510 i 515.

² Cytat z *Kordiana* (1834) Juliusza Słowackiego (monolog Kordiana na Mont Blanc).

³ Zasię – zaś, znów, z powrotem, na odwrót, odwrotnie.

jej budowa moralna wobec piekielnych potęg ludzkiego żywota zachwiać się może i runąć; jeśli tak pójdzie jej wędrówka doczesna, jest to dobrze, pięknie i wspaniale. Lecz weźmy na uwagę, że ta droga człowieczego żywota jest iście drogą boleści i cierpień bezmiernych, pokus i klęsk, światła i cieniów, weźcie to proszę na uwagę, zbadajcie te głębiny ducha dziewiczego, co tryskają w tej chwili strumieniami czystego uczucia, ale na dnie których nie ma silnych i wielkich podstaw moralnych (jakim to dawniej wskazała) i stawcie sobie wraz ze mną to pytanie: czy lepiej nie obznajmiać⁴ umysłu dziewczyny z czeluściami brudów ludzkości? Czy cały ich obraz piekielny, niby Danteski poemat⁵, rzucić jej przed oczy?

Może się mylę i pragnęłabym, ażeby mi kto wytknął moją pomyłkę, ale z mego kobiecego stanowiska zapatrując się na tę kwestię, jestem za drugim zdaniem.

Czyż nie kroimy zgangrenowanego⁶ trupa na stole anatomicznym, nie lękając się tego, że nam ręce mogą się powalać? Dlaczegoż byśmy nie mieli wykonać dysekcji⁷ moralnego ustroju człowieczego także bez obawy? Albowiem jak na fizyczne płamy jest woda, która nam je obmywa, tak na umysłowe są wiekowe prawdy moralne i myśl o pracy dziejowej. Jeżeli więc jedna połowa rodu ludzkiego nie lęka się tej cudownej anatomizacji⁸ ducha człowieczego, jeżeli wychodzi z niej cało, dla czegoż by druga miała być od niej odsunięta; której tego potrzeba gwałtownie, bo na więcej nieszczęść jest w życiu narażoną. Zapewne! Jest to coś przedziwnie pięknego owa przezczysta białość ducha dziewicy, prawda, że wam się to podoba panowie! Ale spójrzcie, proszę, na ów ohydny kontyngens⁹ upadłych, jaki my kobiety dostarczamy wskutek błędnego wychowania. Przestańcie raz przecie patrzeć na nas jak na cacka¹⁰, którymi pobawić się chwilę można, a potem je rzucić, chciejcie zauważyć, że i my mamy prawo do szczęścia. Czas już, by poważniej zapatrywano się na kobietę i na życie!

Jestem więc za tym, by nam za naszych lat młodych pokazywano wszystkie rany społeczne, by zwalono ten chiński mur przesądu średniowiecznego, co nam zasłania całą prozę a zarazem szczytność tajemnic natury. Ale chcąc to uczynić tak, by osiągnęło zamierzony cel, należy zupełnie inaczej kształcić umysły nasze, aniżeli to dotąd robiono.

⁴ Obznajmiać – zapoznawać z czymś, zaznajamiać.

⁵ Chodzi tu o danteskie Piekło – budzący grozę obraz piekła w utworze włoskiego poety Dantego Alighieri (1265–1321) *Boska Komedia*; danteskie sceny – sceny wstrząsające, straszne, budzące grozę.

⁶ Zgangrenować – spowodować gangrenę, zniszczyć gangreną; przen. zepsuć moralnie, zdemoralizować.

⁷ Dysekcja – preparowanie anatomiczne lub chirurgiczne, mające na celu wydzielenie poszczególnych struktur anatomicznych.

⁸ Chodzi tu o atomizację – rozdrobnienie lub rozpad na drobne elementy.

⁹ Kontyngens (z łacińskiego: *contingens, contingentis* = przypadający, zdarzający się) – określona liczba wojska, którą dawniej miało obowiązek wystawić dane państwo, miasto itp.; też: obowiązkowy podatek płacony przez nie na rzecz wojska.

¹⁰ Cacko – artystycznie wykonany przedmiot; o czymś, o kimś delikatnym, wypieszczonym.

Będę więc o tym teraz mówić.

Zaczynam od nauki obcych języków, która u nas zawsze ze szkodą ojczystego jest prowadzoną. Młodziutki dziecię, nieumiejące jeszcze mówić po polsku, już paple¹¹ po francusku. Znajomość obcych języków jest w gruncie rzeczy środkiem tylko ułatwiającym nabycie nauk i wiadomości, a zatem pomocą do ukształcenia, u nas za same ukształcenie już ją uważają i stąd uczymy się wielu języków, a nisko pod względem naukowym stoimy. Pytam się otwarcie: na co kobietom znajomość obcych języków? Dlaczego każda u nas panna edukacją swoją zaczyna od francuszczyzny? Jeżeli zamysła oddać się studiowaniu jakiej gałęzi nauk, to dobrze, ale to może być tylko wyjątkiem; większa część bowiem o nauce nie myśli, podróży odprawiać nie będzie, więc pokazuje się, że uczą nas francuskiego języka jedynie dla zadowolenia naszej próżności i dla czytania chyba mód francuskich. Wyznaję wprost, że nie warto poświęcać tyle zachodu, kosztu i pracy dla osiągnięcia tak błahego celu. Ktoś przed kilku laty wygłosił następną myśl, lękając się, by nie była za wczesną: że „dopóty stan moralny kobiet nie poprawi się u nas, dopóki z edukacyjnego ich planu język francuski i angielski zupełnie wykreślonymi nie będą”. Myśl trochę za ostra, lekarstwo może za zbyt radykalne, ale podobno jedyne.

Zastąpmy czcze uczenie się języków obszerniejszym wykładem fizyki, chemii praktycznej, zastosowanej do gospodarstwa i w ogóle nauk przyrodzonych, które i umysł wzbogacają i korzystnie wpływają na ducha. A przede wszystkim dajcie nam księgę dziejów ludzkości. Tam, w tej skarbnicy pracy człowieczeństwa całego, ujrzemy wspaniały szereg kobiet godnych naśladowania.

Mniemam, że i początki geometrii bardzo by nam się przydały, nauka ta bowiem, gruntująca się na ściśle logicznym, a prawie dotykającym rozumowaniu, przyczyniłaby się niezawodnie do rozwinięcia i władz umysłowych i logicznego myślenia, na którym nam tak bardzo zbywa.

Według tego więc systematu, geometria miałaby na celu kształcenie władzy myślenia, jakkolwiek znajomość sposobów obliczania powierzchni może i w praktycznym życiu przydać się kobiecie, arytmetyka widocznie obie te powyższe posiada zalety, nauki przyrodnicze i geografia wzbogaciłyby umysł pożytecznymi wiadomościami, nauki zaś humanitarne, religia i historia, rozwinęłyby w niej duchowy, Boży pierwiastek, wykazałyby jej godność i posłannictwo człowieka. Uczucie piękna, tak naszej płci właściwe, kształci się nauką rysunków, robót ręcznych, śpiewem i muzyką, ale w właściwy wykładaną sposób i nieograniczającą się na bezmyślnym odgrywaniu błahych i najczęściej również bezmyślnych utworów. Jest to edukacja ogólna, a kobiecie trzeba jeszcze pewnych specjalnych wiadomości, które w późniejszym życiu niezbędnymi są dla niej. Poszedłszy za mąż lub jeszcze w rodzicielskim domu zajmować się będzie gospodarstwem, dlategoż by wcześniej nie dać jej poznać, jak gospodarować należy, w jaki sposób stosownie do stopnia funduszy dom prowadzić, jak kupować produkty, jak się poznać na ich rzeczywistej wartości, słowem, przygotować ją teoretycznie do tego, do czego na drodze praktyki dopiero po wielu

¹¹ Paplać – mówić dużo i beztreściwie, roznosić plotki, pleść, bajdurzyć.

latach doświadczenia przyjść może. Dalej, kobieta ma być matką, nie powinny więc jej być obcymi pewne wiadomości higieniczne i medyczne, ściągające się do niej i do dzieci. Trzeba przecie aby w razie danych okoliczności umiała sobie radzić, lekarz nie zawsze pod ręką, a w wielu chorobach dziecinnych często jedna chwila o życiu stanowi.

Tak ukształcone, będziemy niezawodnie patrzyły na życie z jego poważnej strony, znajomość zaś obowiązków, dobre rozumienie otaczających nas rzeczy uczyni z każdej z nas bez wątpienia czujną opiekunkę domu, rządzą¹² gospodynię, troskliwą matkę. Ileż to skarg rozlega się na nas, że nie myślimy wcale o gospodarstwie, że się na niczym nie znamy, że siedzimy tylko w domu z założonymi rękoma i w najlepszym razie czytamy romanse, a dokoła nas nieład, nieporządek i zamieszanie. Pytam się atoli¹³ tych panów z jeremiadą¹⁴ w ustach, gdzieśmy się miały tego nauczyć, skąd nawet powziąć o tym wyobrażenie, kiedy w domu rodziców odgrywamy role zaczarowanych księżniczek, gramy tylko, śpiewamy, stroimy się lub nudzimy. Dziś choćby wśród rodziny było kilka nawet córek, żadna z nich nie wie, co się w domu dzieje; matki nasze wołają, żebyśmy poszedłszy za mąż znosiły wymówki i wyrzuty od mężów, którzy często sami nie wiedzą, co począć z podobnie wychowanymi żonami. Jest to jedna z najważniejszych, moim zdaniem, przyczyn tamujących małżeństwa, mało bowiem jest ludzi, którzy mając żonę, są jeszcze w stanie trzymać gospodynię do zarządu domu. Większość wymaga naturalnie, aby żona się tym zajęła. Zresztą kobieta obojętna na ład domowy, niezająca się na gospodarstwie koniecznie w nagrodę tego zna się doskonale na strojach, zbytkach itd., bo natura, jak to jeszcze powiedział nieboszczyk Arystoteles¹⁵, nie lubi próżni. Człowiek ma pewien zasób sił duchowych, które koniecznie w ten lub ów sposób użytkować musi, wychowanie właśnie powinno mu wskazać właściwy kierunek, jak siły te na korzyść jego własną i społeczeństwa obrócić.

Nie marzmy więc o jakichś fałszywych emancypacyjnych teoriach, gdyż poprawa wychowania naszego postawi nas na stanowisku rozumnym i zdrowo pojętej emancypacji. Chciejmy zrozumieć ważność obowiązków naszych, a przekonamy się, że powołanie nasze jest pięknym i wzniosłym, że wpływ nasz daleko sięga, że słowa nasze i postęпки odbijając się pozornie o ciasne tylko ściany domu, dają się uczuć całemu światu za pośrednictwem mężów i dzieci.

¹² Rządny – umiejący dobrze, ekonomicznie gospodarować.

¹³ Atoli – wszakże.

¹⁴ Jeremiada – dawniej: lament.

¹⁵ Arystoteles (384–322 p.n.e.) – filozof grecki. Pochodził ze Stagiry, stąd zwany bywa Stagirytą. Ok. 366–347 p.n.e. kształcił się w Akademii Platonskiej. 343–340 p.n.e. przebywał na dworze macedońskim jako wychowawca Aleksandra III Wielkiego, później w Stagirze. W 335 r. p.n.e. powrócił do Aten, gdzie założył szkołę filozoficzną: Likejon. W 323 r. p.n.e. zagrożony przez stronnictwo antymacedońskie schronił się w Chalcynie; spędził tu resztę życia. Początkowo zwolennik Platona, wykształcił szybko zręby własnej doktryny. Arystoteles należy do najwybitniejszych postaci w dziejach filozofii.

Kończę te może zbyt rozwlekłe uwagi moje wymownymi słowy Karola Libelta¹⁶, który w następujący sposób do nas przemawia:

„Najsukuteczniejsze te zasady i najgłębiej zakorzenione, które młodzież wyssała z mlekiem matki. Lecz zanim jeszcze upoważni się postać wasza, płci piękna! szczytnym powołaniem matki, już jako dziewice, w rozkwicie wdzięki strojne, gdy dusza nieznanym wam uczuciem zatęskni, już wtenczas pocziwych uczuć waszych możecie złożyć dowody i potężnie wpłynąć na ogół. Miłość pierwsza wasza, ten raj niebieskich rozkoszy na ziemi, niech samą darzy zasługę, która też sama jest godnością i wartością męża!”

„A jeżeli w młodzieńcu, którego serce wybiera blade jeszcze tych zasług światło, niech mu przynajmniej oko połyskuje promieniem mądrości, z czoła bije odwaga, z ust niech mu płyną słowa szczerego uczucia, którym serce goreje, a uczynki niech będą tych słów rzetelnością. Niech to będzie pocziwą dumą waszą, być kochaną i kochać tego, co geniuszem i nauką zaświetnił¹⁷ już młody, a poświęceniem zabłyśł; z tych przymiotów jest piękna nadzieja. Obok tej wartości niech błędną w oczach waszych te herby, niech błędną majątki, liberie¹⁸, pojazdy, jeżeli ich nie uczania¹⁹ równa zasługa, bo to blichter²⁰ marny!”

„To wasze pole, nasze matki i córki, pole nie krwawe, ale owszem zasłane kwiatami róż i gałązkami mirtu²¹, pole popisu, godne serc i poświęceń waszych. Miłość zdobyła świat, Bóg dwie olbrzymie jej potęgi, miłość dziewiczą i miłość macierzystą w wasze drobne złożył ciała – wy, niemi szafujcie²², w waszym ręku spoczywa przyszłość!”

Brzozówka, 6 grudnia 1867 r.

¹⁶ Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – polski filozof mesjanistyczny, publicysta, działacz polityczny i społeczny, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor dzieła: *Filozofia i krytyka* (t. 1–4, 1845–1850).

¹⁷ Od: zaświetnieć – zaślnić, zabłyśnąć.

¹⁸ Liberia – pierwotnie oficjalny ubiór służby królewskiej lub magnackiej, obecnie używany głównie przez służbę hotelową.

¹⁹ Uzacniać – czynić znacnym, wywierać dobry wpływ, uszlachetniać.

²⁰ Chodzi tu o: blichtr – pozorną świetność, zewnętrzny polor.

²¹ Mirt – krzew o zimotrwałych, wonnych liściach.

²² Szafować – nieoszczędnie lub bez potrzeby używać czegoś albo coś rozdawać.

10

[Walery Przyborowski]
LISTY O KOBIECIE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 13, s. 113–114;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wanda L.”¹

Kwestia emancypacji kobiet

„Naprzód w nieskończoność!” (*Noc letnia*)²

Mija blisko jedno stulecie, jak ważna kwestia emancypacji kobiet została podniesioną. Umysły najznakomitsze, najgłębsi myśliciele zajmowali się nią szczerze, liczne grono kobiet obdarzonych niepomiarłą inteligencją stanęło w obronie uciśnionej wolności niewieściej; kwestia ta w końcu przeszła do mas, wywołała współczucie i oburzenie, doprowadziła nieraz do smutnych rezultatów, stała się powodem najszałeńszych ekscentryczności – słów wielu, książek, broszur, a mimo to dotąd leży przed nami niema, nierozstrzygnięta, spowita w szmaty dzieciństwa. Czy będzie kiedykolwiek rozwiązana i na czyją korzyść? Rzecz to przyszłości. Co do mnie, chcę tu wystawić jej dobre i złe strony i w końcu wygłosić mój, może mylny, sąd o niej.

Wszelkie, moim rozumieniem, błędne rezultaty tej kwestii wynikły z fałszywego pojęcia emancypacji kobiet. Takowa nie zależy na tym, by palić cygara, chodzić w butach z ostrogami, nie zależy na blumeryzmie ani męskich strojach³, lecz w uznaniu samodzielności niewieściej, w usamowolnieniu jej w tym, co odpowiada jej naturze i stanowisku. Kobieta bez wątpienia różni się od mężczyzny o wiele swoją organizacją duchową, nie można więc wtlaczać jej w te formy, w jakich ustrój wewnętrzny mężczyzn rozwinął się i doszedł do tej pozycji, na jakiej się dziś znajduje, ale potrzeba jej dać sposobności wolność zupełną działania w kierunku odpowiednim jej naturze. I na tym to właściwie polega wszelkie usamowolnienie mojej płci. Jaką jest ta forma, ta droga, na którą winna kobieta wejść, by zadośćuczynić

¹ Wanda L. – zob. przypis nr 1 ze s. 510 i 515.

² Cytat z poematu Zygmunta Krasińskiego (1812–1859) pod tytułem *Noc letnia* (Paryż 1841).

³ Aluzja do George Sand i jej stylu demonstrowania własnych poglądów.

celowi nakreślonymu jej od natury – oto jest szkopuł, o który rozbija się cała ta kwestia! Fałszywe pojęcie emancypacji, powtarzam jeszcze raz, w tym właśnie leży, że chciano z nas porobić mężczyzn, a raczej potworne jakieś istoty.

Będę więc usiłowała nakreślić nasze wymagania, które urzeczywistniwszy, staniemy na równej szali z mężczyzną pod każdym względem, naturalnie odpowiednio naszej naturze.

Formułuję zatem rzecz: w czym jesteśmy upośledzone, z jakich ucisków pragniemy się wyswobodzić? Pierwszym zadaniem jest tutaj kwestia pracy; drugim wolność kierowania się w życiu; trzecim działalność nieograniczona ścianami domu. Te trzy kwestie są, mniemam, podstawami emancypacji.

Określam to bliżej.

Powiedziałam przed chwilą, iż najpierwszą gałęzią emancypacji kobiety jest kwestia pracy, czyli pozwolenie i danie jej takowej. Może powie kto, że to nie należy do emancypacji – ja przeciwnie sędzę. Albowiem póty nie będzie uznana istotna wartość kobiety, póki za pośrednictwem pracy nie usamodzielni się spod zależności materialnej mężczyzny, który nie dając jej pracy, wskazuje ją przez to w całej rodzinie społecznej na nicość i poniżenie. Jakież to dotąd maksymy kładą nam w głowy, jakież to ideały kobiece rysują przed nami. Oto: kobieta nie powinna pracować, nie może. Mężczyzna ma jej wszystko dać: chleb, odzienie, ognisko domowe; czyli inaczej, ma ona być bierną i wyczekiwać wszystkiego od mężczyzn, oto ideał kobiety. Rzecz śmieszna i niemająca sensu za grosz nawet. Jużci, jeżeli mężczyzna pracuje na kobietę, to ta jest od niego zależną, a więc niewolną. Sędzę zatem, że w kwestii emancypacji kobiet najpierwszym i najważniejszym jest zagadnienie pracy, które z powodu, że jest nazbyt rozległe i obszerne, zostawiam do następnego listu, tu tylko tyle jeszcze nadmienię, że kobieta mająca uzdolnienie w pracy nie potrzebuje oczekiwać na męża, nie potrzebuje jego podpory i jego pracy, a jeśli go dostanie, to przyczyni się swym trudem do wzrostu bogactwa rodzinnego i nie będzie mężowi ciężarem. Następnie przez pracę obudzi się w niej wolna wola i czysta godność niewieścia, poczuje się być członkiem wielkiego organizmu społecznego. Drugim zadaniem stanowiącym treść emancypacji niewieściej jest: wolność wyboru. Rozbieram to szczegółowo.

Jednym z głównych celów naszego życia jest macierzyństwo – cel ten przecież nie jest jedynym, lubo⁴ kobieta, która by od wypełnienia takowego dobrowolnie się usunęła, zadaje kłam swej naturze. Jest to cel wielki, święty i należy go z godnością wypełnić. Wychować dzielnych synów krajowi, cóż może być wspanialszego! Czy my jednakże w obecnych warunkach możemy go w całości i w pełni wykonać? Najprzód nie mamy pojęcia, co to jest i jak chować dzieci, rzecz to rutyny i doświadczenia zostawionego nam po przodkach. Wskazałam w poprzednich listach całą zgubność takich pojęć pedagogicznych⁵. Chcąc więc uczynić nas dobrymi matkami,

⁴ Lubo – przestarz. chociaż.

⁵ Może się komu ten akksjomat wydawać za zbyt paradoksalnym, chcę się więc z niego wytłumaczyć: w nauce, jaką by ona nie była, empiryczne badanie jest podobno jedyną drogą do celu, ale

należy nas dobrze wychować. Po drugie, chcąc, byśmy w zupełności odpowiedziały ciężącemu na nas obowiązkowi macierzyństwa, trzeba, żebyśmy mogły wybierać sobie męża. Dziś w ten sposób się ten ważny krok w naszym życiu wykonuje: przychodzi młody lub niemłody człowiek, rozwija przed niedoświadczonym okiem dziewczęcia cały zasób męskiej kokieterii, stara się wyświecić wszystkie dobre strony swego charakteru, a ukryć złe, otacza nas nieświadome siecią błyskotliwych przymiotów, czasami ma majątek lub nie, podoba się rodzicom, oświadcza się nam i my go przyjmujemy, a rzadko bardzo nie. Proszę, powiedźcie mi, skąd młodzianka dziewczyna, niezająca świata ni ludzi, ma dobry zrobić wybór, czy wreszcie wolno jej wybierać – pierwszy lepszy się zjawi i ona idzie za niego, ona nie pojmuje, nie wie, nie zna wewnętrznej wartości mężczyzn. W tej kwestii polega na rodzicach. Dla rodziców może być bardzo odpowiednim taki zięć, ale dla córki czy odpowiedni mąż? Jej może on się podobać i idzie chętnie za niego, bo przyzwyczajona patrzeć na świecidla, a nie zajrzeć do gruntu. A potem, potem żal niepowrotnie straconych lat dziewczyczych! I życie leży spętane, złamane, pod naciskiem smutnej rzeczywistości. I czy w takim położeniu może ona godnie odpowiedzieć obowiązkowi żony i matki?

Gdyby przecież pozwolono nam wybierać mężów, inaczej by się kierowało życie. Gdybyśmy wiedziały, że przyjdzie czas, w którym należałoby nam wybrać męża, inaczej byśmy patrzyły na mężczyzn i starałybyśmy się ich poznać. W razie nieodpowiedniego wyboru winne byśmy były sobie samym. Wreszcie, moi panowie! Jeśli wam wolno szukać żon, wybierać, oświadczać się, dlaczegoż by nam nie było wolno szukać mężów, wybierać, oświadczać się? Rzecz ta w niczym a niczym nie sprzeciwia się naszej naturze niewieściej, a więc jako taka jest możebną. Z początku sprawić to może oburzenie – ba! Ja spodziewam się, że te moje słów kilka oburzy wielu, lecz mniejsza o to! Stare błędy przeszłych pokoleń nie mają dla mnie uroku!

Tak! Wyemancypowanie się w tej kwestii doprowadziłoby nas do świetnych rezultatów. Zamiast być poddanymi władzy egoistycznej, grubiańskiej, upokarzającej nas, której winnyśmy wszystkie, tak niby powabne występki, oszustwo pełne wdzięku, nieufność uroczą, pieśczęty fałszywe, rezygnację, która zasługuje tylko na pogardę, posłuszeństwo, które częstokroć nienawidzimy – staniemy się godnymi, szczerymi, bo będziemy wolne, wierne i poświęcające się, bo będziemy mogły wybierać; ani dumne, ani uniżone, bo nie będziemy miały panów, którym należy panować lub pochlebiać; kochane i szanowane na koniec, bo będziemy mogły usunąć z dłoni wiarołomnej dłoń daną z ufnością. Tak! Siostry moje, nie są to pocieszające utopie, ale święte nadzieje!

nauka sama w sobie jest całością zawsze jedną i tą samą, z człowiekiem tak przecież nie jest. Każdy z nas przychodząc na świat przynosi ze sobą gotową treść swego charakteru, która, mimo wszelkich wpływów zewnętrznych i modyfikacji, jakie sprawić może wychowanie i wykształcenie, zostanie zawsze (przynajmniej w gruncie) jedną i tą samą. Owóż, empiryczne zasady wychowania są ogólnikami, które mogą bardzo pięknie brzmieć, ale częstokroć zastosowane do danego charakteru wręcz przeciwne rezultaty sprowadzają. Biorąc się więc do wychowania dziecięcia, trzeba przede wszystkim zbadać podwalinę jego charakteru, wyrozumować sobie drogi kształcenia, odpowiednio naturze tego charakteru, do nich zastosować swe postępowanie.

Przystępuję teraz do rozbioru trzeciej podstawy naszej emancypacji – tą jest: działalność nieograniczona ścianami domu.

Koniec XVIII-go wieku we Francji, jak we wszystkim, tak i tutaj, pierwsze ziarna rzucił, a chociaż wręcz przeciwnych żądaniu dowiódł wniosków, nie przece- nia to przecież kwestii. Sławna Olimpia de Gouges⁵ wymownie zawołała: że ponie- waż kobiety mają prawo wstępować na rusztowanie, powinny mieć prawo wstępo- wania na prawodawczą trybunę. Nie zaprzeczam temu, że to było za wiele żądać, toteż sprawa ta, choć z zapałem broniona przez uczonego Condorceta⁶, upadła jako niezgodna z naturą i powołaniem kobiety.

W czymże ta niezgoda leży?

Niezgodność ta leży w obrębie działalności kobiecej.

Mężczyzna winien działać na zewnątrz rodziny, kobieta na wewnątrz. I ta to właśnie obowiązkowa jej praca we wnętrzu koła rodzinnego, której nie mogłaby wy- konywać z zupełną dokładnością, gdyby zajęła pod swą władzę część męskiej pra- cy, jest nierozwiązanym dotąd zagadnieniem emancypacji kobiecej. Jak ją pogodzić z chęcią pozarodzinnego działania. Co do mnie, myślę, że zajęcia domowe (które są świętym obowiązkiem dla kobiety) nie przeszkadzają znowu na tyle, byśmy nie mogły poza granicami rodziny zajmować stanowiska dotąd przez nas niezajmowa- ne. Prawda, iż matka, która musi wychować kilkoro dzieci i karmić je własną piersią, nie bardzo może się oddawać innym zajęciom, np. być urzędnikiem, a nawet, jak domagają się kobiety amerykańskie, reprezentować swą gminę itd. Sądzymy jednak, że zwyczaj danego społeczeństwa będzie tu dostateczną miarą, jak daleko zachodzić ma działalność kobiet publiczna.

Co zaś do pracy męskiej, jaką chcemy sobie przyznać, to ta zapewne nie do- zwoli kobiecie zajmować się zbyt cieżko domem, należy więc taką dać kobiecie pracę w rękę, która by nie negowała jej stanowiska naturalnego jako matki i przewodnicz- ki rodzinnego ogniska, o czym pomówię obszerniej w następnym liście.

W tych więc tylko trzech żądaniach trzeba wyemancypować kobietę, zdaje mi się, iż to jest jedyna zdrowo i rozumnie pojęta podwalina naszego usamowolnienia w przyszłości. Dużo by jeszcze o tym można powiedzieć, jak np. o nieletniości we względzie prawnym kobiety zamężnej, co jeśli nie jest barbarzyńskim, to przynaj- mniej nader bezsensownym – są to przecież kwestie do tyle i nie tak bezpośrednio nas dotyczą, jak poprzednie przeze mnie podjęte, więc je zostawiam ubocznie.

Brzozówka, w grudniu 1867 r.

⁵ Olimpia de Gouges (1748–1793) – francuska abolicjonistka, feministka, dramatopisarka, au- torka powieści epistolarnej *Wspomnienie Pani de Valmont i Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki* (1791 r.), gospodyni paryskiego salonu literackiego. Zgilotynowana w 1793 roku.

⁶ Jean Antoine Nicolas Caritat markiz de Condorcet (1743–1794) – francuski filozof-racjona- lista, matematyk, ekonomista i polityk. Głosił liberalizm w ekonomii, powszechną i bezpłatną edukację, konstytucjonalizm oraz równouprawnienie kobiet i ludzi wszystkich ras. Autor *Szkicu obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje* (Paryż 1795).

11

[Walery Przyborowski]
LISTY O KOBIECIE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 15, s. 138–139;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wanda L.”¹

Kwestia pracy kobiecej

„Naprzód w nieskończoność!”

Widziałam gdzieś, nie przypominam sobie w tej chwili, powszechnie znane miedzioryty Piranesiego² – owe dalekie, bezgraniczne, podziemne więzienia, owe głębokie lochy bez powietrza, owe wschody prowadzące gdzieś w nieskończoność, ścieżki wiodące w otchłanie, niskie sklepienia, ciasne i wąskie katakumby³, które co chwila więcej ciążyą, coraz są węższe! Wśród tych potwornych, przerażających więzień, które same przez się są już torturami, widać rozrzucone narzędzia do mąk: szczypce, łoża żelazne, obroże na szyję, kajdany!

Zabierając się do pisania w kwestii pracy kobiecej, kwestii, o którą rozbija się wszelkie zdanie samoistnego i rozumnego bytowania kobiety, kwestii, z którą co chwila spotykałam się w poprzednich listach, stają mi wyraźnie w myśli owe rysunki rzucone na papier ręką genialnego męża. Praca kobiety! Oto zagadka XIX wieku, co stoi niema, poważna i cicha, jak zadumany Sfinks starego Egiptu⁴.

¹ Wanda L. – zob. przypis nr 1 ze s. 510 i 515.

² Giovanni Battista Piranesi (1720–1778) – włoski rysownik, grafik, architekt i projektant, archeolog i teoretyk sztuki. Tworzył liczne ryciny w dużym formacie przedstawiające fantazje architektoniczne (*Invenzioni caprici di carceri* 1750, 1760), widoki antycznego i współczesnego Rzymu (*Vedute di Roma* od 1746, *Le Antichità Romane* 1756), dramatyczne i sugestywne dzięki efektownym ujęciom perspektywicznym i światłocieniowym; twórczość Piranesiego, łącząca pierwiastki klasycyzmu z preromantyczną malowniczością i nastrojem, miała wpływ na kształtowanie się klasycyzmu.

³ Katakumby – system podziemnych korytarzy, wnęk i pomieszczeń pełniących w okresie wczesnochrześcijańskim funkcję cmentarza; podziemia kościołów lub budynków cmentarnych, gdzie składa się trumny z ciałami zmarłych.

⁴ Sfinks – w sztuce starożytnego Egiptu przedstawienie lwa (leżącego lub krocącego) z głową ludzką lub zwierzęcą (najczęściej barana lub sokoła); najsłynniejszy sfinks w Gizie wykuty

Czy kobiecie istotnie potrzeba pracy w obecnym ustroju społecznym?

Kilkakrotnie już nadmieniałam w poprzednich moich listach, że celem życia kobiety jest: być żoną, a potem matką. Kobieta, która wypełniła lub wypełnia te dwa zadania, aż nadto dosyć ma pracy koło męża, dzieci, gospodarstwa, słowem całego koła rodzinnego, nie potrzebując jej szukać poza granicami domu, albowiem o jej utrzymanie troskać się winien mąż. Gdyby zaś nienormalne położenie zmuszało ją do pracowania zewnątrz rodziny, to w takim razie jeden z jej obowiązków konieczną szkodę musi ponieść, gdyż albo niepodobna jej będzie dobrze wychować swe dzieci, albo nie będzie w stanie utrzymać siebie. Jeżeli mąż żyje, nie powinna kobieta myśleć o takiej pracy, a jeśli jej potrzebuje koniecznie, to przecież wypadek ten nie wchodzi w treść kwestii przeze mnie podjętej. Jest to bowiem położenie dziwaczne, nienaturalne, a wskutek tego bardzo rzadkie. Zdaje mi się zatem, że przeciwnicy rozszerzenia obrębu zajęć kobiety źle pojęli tę kwestię, gdyż zawsze i wszędzie uderzają w to, że kobieta koło rodziny i domu ma obowiązkową pracę, której nie może, nie powinna dla innej porzucić. Powiadam jeszcze raz, iż taka kobieta nie wchodzi w zakres kwestii, o której mowa.

Jakieżże więc kobiecie potrzeba pracy?

Biorę tu dane statystyczne, które najlepiej odpowiedzą na to pytanie. W roku 1862 (późniejszych cyfr nie mam pod ręką) było w Królestwie 2 408 861 mężczyzn, 2 565 332 kobiet. Więc 154 471 kobiet było więcej niż mężczyzn. Stosunek ogromnie różny, a który zapewne do dziś dnia jeszcze się powiększył. Przypatrując mu się, mimowolnie przychodzi na myśl te słowa: czy wszystkie kobiety mogą w takim położeniu rzeczy iść za mąż? A jeśli nie pójdą, co będą robić?

Cyfry statystyczne pokazują, o wiele liczba kobiet jest większą od mężczyzn, ale nie pokazują całego szeregu względów, w skutek których daleko mniej zawiera się u nas małżeństw niż nawet powinno być. I tak: znaczna ilość mężczyzn wstępuje w szeregi wojska, gdzie giną lub nie żenią się z tutejszymi kobietami, że wielu oddaje się takim zajęciom co ich łatwo pozbawia życia, że wielu poświęca się naukom, wśród których ożenienie byłoby istotną przeszkodą; dalej rozpustnicy, nędznicy, którym żadna kobieta nie może powierzyć swego losu itd., itd. Dodajmy do tego, że kobiety daleko wcześniej fizycznie dojrzewają i że w każdym pokoleniu liczebna przewaga jest na ich stronie, że wielu spośród młodych ludzi dokładnie pojmujących potrzeby społeczne nie żeni się dlatego, iż nie ma za co utrzymać żony, a wszystko to przekona nas, że ogromny procent odpada kobiet takich, którym niepodobna zająć się pracą koło ogniska domowego. Spójrzmy np. na rodzinę, w której jest dwie, trzy, cztery lub wiele dzieci, wszystkie dorosłe, gotowe wyjść za mąż. Ojciec ich nie ma majątku, pracą swoją zaledwie zdolen⁵ wyżywić siebie i familię. A nie jest to wyjątkowe położenie dzisiaj, bo wiecie dobrze, iż nie jesteśmy bardzo bogaci. Potrzeby dorosłych córek są daleko większe jak drobnych dzieci,

w monolitycznej skale pełnił funkcję strażnika królewskiej nekropolii; sfinksy ustawiano także wzdłuż alei procesyjnych prowadzących do świątyń (tzw. aleje sfinksów).

⁵ Zdolen (w funkcji orzecznika) – dawniej zdolny.

praca ojca nie wystarcza na ich utrzymanie, a mąż się nie trafia i trafić nie może przy ogólnym zastoju i braku zajęcia. Powiedzcie mi zatem, proszę, co te ubogie dziewczyny mają robić? Chcąc się utrzymać muszą szukać pracy poza granicami domu. Czy mimo całej chęci i dobrej woli mogą się zająć tym, co naturalne przeznaczenie kobiety na nią wkłada? Przyznacie sami, że w takim składzie rzeczy jest to fizycznym niepodobieństwem. Dodajcie do tego cały szereg kobiet niemających rodziny, sierot, wdów bez funduszu do życia i tyle innych, i tyle innych.

Dziwnie zatem trzeba mieć ciasną głowę, żeby powiedzieć, iż kwestia pracy kobiecej jest kwestią niepotrzebną u nas, nieistniejącą wcale. Społeczność ludzka nie stawia sobie dla jakiegoś widzi mi się trudnych problemów do rozwiązywania. Wszelkie zagadnienie socjalne jest wynikiem koniecznej a niezbędnej potrzeby, potrzeby naglącej o jak najszybsze i najdoskonalsze jej rozstrzygnięcie. Z tego punktu pojmując tę kwestię, śmiech mię bierze, czytając takie tezy, że: wyszukanie pracy dla kobiety na Zachodzie jest w rzeczy samej potrzebą bezwarunkową, ale u nas, chwała Bogu, wcale na nią jeszcze nie chorujemy. Cyfry statystyczne powyżej przeze mnie przytoczone niech odpowiedzą na to optymistyczne i obskurne zarazem zapatrywanie się na społeczeństwo nasze.

Przechodzę teraz do rdzenia kwestii.

Jakąż to pracę społeczność podaje kobiecie? Nauczycielkę, igłę i służbę – nic więcej.

Pierwszą rozbiórę szczegółowo w niniejszym liście, dwie drugie zostawiam do ostatniego.

Być nauczycielką jest to być na poły świętą! Być cierpliwą bez granic, łagodną jak wiosna, niezmeńczoną, niestrudzoną, zawsze tą samą, nigdy niezmienioną. Prowadzić, przewodniczyć młodemu pokoleniu – coś szczytnego! Trzeba mieć w duszy niezwalczoną siłę, ogrom wiedzy i nauki. Jest to powołanie, jednym słowem, niesłychanie trudne i niesłychanej doniosłości. Wszyscy to uznali i nikt temu zaprzeczyc nie może. Młoda kobieta oddająca się takowemu robi z całego życia jeden ciąg poświęcenia. Wszelkie ciemne porywy duszy, wszelkie złe musi zgnieść, zmiażdżyć w sobie. Jest to tajemnicza i głucha jak noc walka. Jest to męczennica z jasnością na czole. Ach! I dziś są gladiatorzy w arenie życia, z tą tylko różnicą od owych rzymskich szermierzy, że konają nie wobec widzów obsypani grzmiotem oklasków, ale w samotnej i zimnej izbie; krew im się nie z jednej rany leje, lecz przesiąka wszystkimi porami ciała. Być nauczycielką, powiadam, jest to być świętą! Pracować usilnie, ciężko pracować dla świata, człowieczeństwa i przyszłości i umrzeć bez pomnika, bez wspomnienia, nieznaną nikomu! Umrzeć, mając ciało zgarbione, okryte łachmanami, częstokroć z głodu.

Nie przesadzam, chcecie mnie posłuchać.

Nauczycielek jest dwa rodzaje. Jedne są płatne od rządu – te w porównaniu z drugimi są bardzo szczęśliwe. Są one bowiem prawie niezależne po pracy, na której całe życie strawiły, pracy niewdzięcznej, uciążliwej, na starość mają zapewnione utrzymanie. Gdyż rząd udziela im emeryturę, po wysłużeniu prawem naznaczonej

liczby lat. O tych nie ma co mówić. Jest to praca względnie do innych zajęć kobiecych bardzo jeszcze dobra. Nauczycielstwo, wymagające nader łagodnego i cierpliwego usposobienia, jest niejako od natury przeznaczone dla kobiety i ona jedna w pewnym względzie może mu godnie odpowiedzieć. Cała rzecz na tym tylko zależy, by stosownie wynagrodzić taką pracę. Pensje rządowe w części zadość czynią temu ostatniemu. Nie tak przecież się dzieje z nauczycielkami prywatnymi.

Nie wszystkie kobiety mające wykształcenie po temu mogą zostać nauczycielkami w zakładach rządowych. Pewna i to nader niewielka liczba może tu zająć posady. Żałuję, że nie mam pod ręką danych statystycznych, które by dowodnie wykazały bardzo małą ilość kobiet zajmujących posady rządowe w stosunku do liczby tych, które by pragnęły pracy odpowiedniej ich wykształceniu. Te ostatnie muszą szukać zajęcia po domach prywatnych. Są one nader nędznie płacone – mniej więcej od 600 złp. do 2 000 maksimum. U nas bowiem, wolą zapłacić 5, a nawet 6 tysięcy jakiej Francuzce lub Szwajcarce, która prócz paplaniny francuskiej nic nie umie, bo w kraju swoim pasła kozy lub zamiatała ulice.

Od Polki zaś, której płacą 3 tysiące (rzecz niezmiernie rzadka), wymagają całego szeregu uzdolnień. Mniej utalentowana bierze, jak powiadam, od 6-ciu set do 2-ch tysięcy złp. Weźcie pod uwagę, że częstokroć tymi pieniędzmi musi wesprzeć chorą matkę lub młodszą siostrę, więc cóż jej pozostanie na stare lata, gdy sił i zdrowia zabraknie? Czeką ją nędza straszna, potworna po pracowicie spędzonym żywocie.

Przypatrzmy się tej prywatnej nauczycielce bliżej nieco. Przyjeżdża ona młodziutka, niedoświadczona, w dom zupełnie nieznaną, gdzie ją mają za nic, traktując z góry, choć ona ma być przewodniczką jasnie wielmożnych dzieci. Sadzają ją ostatnią przy stole, każą pracować ciągle z dziećmi, być przy nich, bo państwu zdaje się, że osoba przez nich płacona staje się niewolnicą. Bez najmniejszej znajomości zasad pedagogicznych, wychodząc z zasady, że kto ma dzieci to je i poprowadzić potrafi, wtrącając się we wszystko, wszystkim rządzi. Szereg dokuczań, które są niby drobnostkami, a które drażnią do żywego, dążąc zawsze do przypomnienia nauczycielce: że jest od nich niższą, dokuczań, na które nauczyciel nie zważa lub po pewnym czasie wybucha i uczy rozumu ciemnych rodziców, spotyka tę biedną dziewczynę i ona smuci się, płacze po nocach. Zatrudnienie to wkrótce poczyna ją męczyć, nużyć, zabijać moralnie.

Przyjdzie chwila, w której je przeklnie!

Domów takich, w których by ochmistrzynią uważano jako członka rodziny, w których by ją szacowano, czczono – jak powinno być – niestety jest u nas niezmiernie mało. Dowodzi to ogromnie niskiego poziomu umysłowości, a wskutek tego nieposzanany⁶ dla nauki.

Częstokroć w domu lub okolicy znajduje się młody człowiek. I nauczycielka jest młodą, a co większą kobietą, która musi koniecznie kogoś kochać, wypełnić

⁶ Nieposzana – nieposzanowanie.

kryjówki serca uczuciem. Atoli⁷ ochmistrzyni⁸ jako taka nie powinna kochać – jej nie wolno! A ona czytała *Romea i Julię*⁹ i wśród szarej godziny zadumy i tęsknoty myśli o owej pysznej nocy włoskiego nieba, wśród której dwoje kochanków niby dwoje ptasząt maluczkich kilka chwil w rzeczy samej, a jednak całe wieki przemarzyli! Więc i ona tęskni za tą uroczystą chwilą żywota niewieściego. Atoli gdy to dostrzegą pryncypalstwo¹⁰, wypędzą ją, tak, wypędzą!

Cóż mam więcej powiedzieć? Obraz skończony sam za siebie mówi.

Brzozówka, w styczniu 1868 r.

⁷ Atoli – spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści łączonych zdań lub ich części; wszakże.

⁸ Ochmistrzyni – w dawnej Polsce: kobieta mająca nadzór nad żeńską służbą na dworze królewskim lub magnackim; też: kobieta zarządzająca gospodarstwem w dużym majątku.

⁹ Romeo i Julia – najsłynniejsza para kochanków z najbardziej znanej i najpopularniejszej tragedii młodościowej miłości *Romeo i Julia* (1595, wyst. pol. 1798, pt. *Groby Weroniy* w przeróbce Merciera wprowadził na scenę W. Bogusławski) Williama Szekspira (1564–1616) – angielskiego poety i aktora, uważanego za największego dramaturga świata.

¹⁰ Pryncypalstwo – pryncypałowice, zwierzchnicy, przełożeni.

12

[Walery Przyborowski]
LISTY O KOBIECIE

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 18, s. 161–162;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wanda L.”¹

Kwestia pracy kobiecej

„Naprzód w nieskończoność!”

Czy widzieliście kiedy panowie i panie, młodziutką dziewczynę, liczącą zaledwie szesnaście lat, a czasem i mniej, promieniejącą życiem, a częstokroć i urodą, jak siedzi w magazynie strojów damskich i szyje? Czy w duszy waszej nie ocknął się żal na widok tak bolesny, przykry, na widok gasnących niepowrotnie lat młodych?

Bo słuchajcie! To dziecię, bo jakże inaczej nazwać dziewczynkę rumianą, wątłą, wiotką, nierozwiniętą fizycznie, za lat kilka, a nawet i wcześniej, zmieni się w kobietę bladą, chorowitą, z niejedną zmarszczką na czole i duszy, z troską tajemną, co jak sęp Prometejowy² szarpać będzie jej wnętrze aż do skończenia żywota. Jakież to bolesny widok i myśl bolesna, przyznacie sami! Jakież to wadliwy ustrój socjalny zmusza to dziewczę, którego zajęciem winna być teraz zabawa, do pracy tak ciężkiej, mozolnej, niezdrowej? W tym XIX wieku, co idzie po scenie dziejowej jak świetny meteor, obok najszczytniejszego rozwoju cywilizacji, obok stron jasnych, uroczystych wieleż to jest cieni, wiele mąk tajemnych, a bólów cierpianych i nieskończonych.

Niech mi więc wolno będzie zwrócić uwagę na tę gangrenę społeczną, co gdzieś w ciemnościach szeroko zawładnęła, pozwólcie mi, że według mych sił wywlokę na jaśnię³ tę larwę piekielną, stugłową i rzucę ją wam w oczy, wam bogatym, rozgo-

¹ Wanda L. – zob. przypis nr 1 ze s. 510 i 515.

² Prometeusz – w mitologii greckiej tytan; wykradł niebu ogień i dał ludziom, aby poprawić ich nędzny byt. Wówczas Zeus kazał Hefajstowi stworzyć Pandorę, pierwszą kobietę i zesłał wraz z nią na ludzi bezmiar nieszczęść, Prometeusza zaś kazał przykuć do skały na Kaukazie; tam orzeł wyjadał mu ciągle odrastającą wątrobę, skazując go na męki trwające setki lat.

³ Jaśnia – przestarz. jasność; wydobyć na jaśnię – uczynić coś widocznym, powszechnie znanym, jasnym, wydobyć na światło dzienne.

rażkowanym, szczęśliwym. Panowie! Może się kto znajdzie, co łeb urwie hydrze! Oto smutna opowieść:

W poprzedzającym mym liście, wykazałam konieczność wynalezienia pracy kobiecie, nadmienając, że dotąd społeczność dała tej ostatniej trzy tylko sposoby zarobkowania. Z tych jeden starałam się szczegółowo rozebrać, teraz więc będę mówić o następnych.

Ostrzegam, że rzecz dzieje się w Warszawie. W wielkich bowiem miastach, obok nagromadzenia i niejako ześrodkowania kapitałów krajowych, tym wybitniej rysuje się nędza, i tym jest straszniejszą, iż do stolicy zbiegają się zwykle wszyscy potrzebujący pracy i chleba, a wskutek tego jest więcej rąk, a mniej zajęć, za czym idzie i ubóstwo. Dla tych to powodów mówić będę w tym liście o biednych robotnicach i tylko w Warszawie.

Klasa szwaczek rozpada się na dwa z natury rzeczy wypływające działy: na więcej i mniej zdolne. Zdolność zaś zasadza się na szybkim i ładnym, a gustownym wykonaniu jakiegokolwiek stroju.

Przypatrzmy się temu bliżej.

Uposażone większym gustem czy zręcznością zajmują się zwykle szyciem sukien, kapeluszy i stroików kobiecych.

Cierpliwsze, pracowitsze szyją bieliznę. Praca to bez porównania mozolniejsza od pierwszej. Weźmy np. koszulę męską. Najusilniej robiąca dziewczyna, chcąc takowy porządnie odszyć, poświęcić jej musi trzy dni czasu. Jeżeli to robota prywatna, zapłacą jej za nią rs. 1 kop. 50 lub rs. 2, lecz że takowa nieczęsto się zdarza, trzeba pracować w zakładach bielizny, gdzie bardzo małe wynagrodzenie ofiarowują.

Maszyny wielką stały się ulgą głównie w szyciu bielizny, lecz jakąż może mieć z nich korzyść zwyczajna szwaczka? Czyż jest w stanie zapłacić za nią 50 lub 70 rs.?

Maszynę kupuje właścicielka zakładu bielizny i wielkie z niej ciągnie zyski. Przypuśćmy, że ma u siebie sześć szwaczek, z których jedna szyje, a pięć pozostałych przykrawają, przygotowują jej robotę oraz wykończają ręcznie to, czego maszyną nie można wykonać. Otóż te sześć szwaczek mogą dziennie uszyć sześć koszul. Gdyby właścicielka zakładu za jedną sztukę wzięła po rs. 1 kop. 20, to za sześć otrzymuje rs. 7 kop. 20. Zapłaciwszy każdej z robotnic po pół rubla, pozostaje jej rs. 4 kop. 20.

Szycie sukien i kapeluszy nie wymaga tyle pracy. Suknia nie potrzebuje być tak starannie, tak fundamentalnie odszytą jak bielizna, tutaj rzecz cała polega na guście w wykonaniu.

Dobra, to jest pilna, szwaczka uszyje w przeciągu dwóch dni suknię, za robotę której płacą od 2. rs. kop. 25 do 3 rs., naturalnie zależy to od jakości sukni, nad sutszą⁴ dłużej pracuje, toteż i wynagrodzenie jest większe.

Byłoby to wcale niezłe, nieprawdaż? Wszak przy takiej płacy skromniutko utrzymać się można? Ale powiedzcie mi, panie, któraż z was odda biednej dziewczynie suknię do roboty? Wszak wolicie więcej zapłacić, aby mieć uszytą w magazynie, choćby tam gorzej zrobiono. Według was bowiem jest pewna różnica między

⁴ Sutsza – o ubraniach: szersza, pełna fałd.

robotą z magazynu a robotą z poddasza. Stąd też biedne to dziewczę nie mogą inaczej otrzymać zatrudnienia, udaje się do magazynu, gdzie z jej ciężkiej pracy niemałe ciągną zyski.

Niektóre z nich, chcąc mieć większy zarobek, powróciwszy do domu szyją dla uboższej klasy późno w noc, przy nędznej świeczce łojowej.

I tak, biedna ta dziewczyna, biorąc się do pracy równo z brzaskiem słonecznym, a kończąc w wieczór, ma z niej dochód mniej więcej w stosunku od 30 kop. do 45 dziennie. Weźmy jeszcze w obrachunek dni świąteczne, choroby i tyle innych nieprzewidzianych wypadków i zapytajmy się, jak się ona utrzymać zdoła? Nędzny, ciemny i wilgotny kącik na czwartym piętrze, a często suchy kawałek chleba, całodzienny stanowią posiłek.

Tak to procentuje tu praca, praca machinalna, bezmyślna, nieznośna! Ta biedna dziewczyna, przepelniona życiem, musi siedzieć kilkanaście godzin nieruchomo na stołku i szyje! Aa! Co tam się roi wtedy po tej młodej główce!

Bo patrzcie proszę. Otwierają się drzwi i wchodzi do magazynu bogato ubrana dama, ale stara i brzydka. Ta, której przeznaczeniem jest dumać o grobie, obstalowuje w tej chwili przepyszną, jedwabną suknię. Uboga szwaczka myśli sobie: jakby mnie ładnie było w tej sukni! A poza taką myślą, cóż leży? W duszy bowiem każdej kobiety spoczywa jako podwalina bytu nieujęta, rozległa próżność. Wskutek wadliwego wychowania, jakem to w poprzednich listach wskazała, każda z młodych dziewczyn o niczym nie myśli, jak tylko o strojach, a droga życia, ta droga ciemna jak noc, jej się wydaje różami zasłana! Wreszcie co ją to obchodzi – dostanie męża, on myśleć będzie o wszystkim. Więc bawi się i śmieje, i rozkoszuje tą młodością swoją, a próżność ciągle podsycana wzrasta kolosalnie. Biedna szwaczka, zamknięta czterema ścianami ciemnego poddasza, marzy o powozie, o sukniach koronkowych, o salonach, ona wie, że jest piękną, żeby było wygodniej w pałacu jak w brudnej izbie mieszkać. Spójrz na takie dziewczę, a jeśliś jest przyjacielem ludzkości, myśl ta starga ci duszę, jak Jakób⁵ stargał swą szatę na widok skrwawionej sukni Józefa⁶. Bo w ślad za takimi marzeniami idzie hańba upadku, szeroki ów i różami pozornie wysłany gościniec! Oto mniej więcej życie szwaczki warszawskiej i każdej kobiety utrzymującej się z pracy rąk. Jest to dantejskie piekło⁷, w którym nędza i poniżenie ukazują się w całej swej strasznej ohydzie, w całej przerażającej nagości. Jest to odwrotna strona dzisiejszego naszego społeczeństwa, strona ciemna, haniebna. Jest to otchłań, z której dochodzą nas i dziwnie bolesne jęki i szatańskie śmiechy, westchnienia i przekleństwa, rozpacz i łzy, hałaśna⁸ pieśń rozpusty i przejmujące

⁵ Jakub, nazywany też Izraelem (z hebrajskiego – Israel „Walczący z Bogiem”) – patriarcha biblijny, którego dzieje przedstawia Księga Rodzaju.

⁶ Józef, Józef Egipski – patriarcha biblijny, ukochany syn Jakuba i Racheli, żył 110 lat.

⁷ Dantejskie piekło (lub sceny) – zachowanie się tłumu ludzi ogarniętych strachem, rozpaczą, paniką, w warunkach chaosu, zamieszania, w sytuacji trudnej, dramatycznej, katastroficznej; sceny wstrząsające, makabryczne, koszarne, podobne do opisywanych przez Dantego w *Piekle*.

⁸ Hałaśny – hałaśliwy.

dreszczem rżenie konania! Jest to świat drugi, świat ciemności i zgrozy! Kiedy się pomyśli, że w tym ucywilizowanym, europejskim społeczeństwie, w tych potężnych państwach, których roczny budżet na miliardy się liczy, w tych wielkich, wspaniałych miastach, na tymże samym bruku, po którym złocone przebiegają karety, żyją istoty, tysiące istot trawionych głodem i nędzą, którym praca całodzienna nie zapewnia nawet kawałka chleba, lub znowu takie, dla których prostytutka stała się jedynym utrzymania środkiem. O! To przychodzi prawie zwątpić, czy rzeczywiście to społeczeństwo wyznaje naukę Tego, co na krzyżu skonał, naukę braterstwa i miłości! Rozpusta, biesiada i suchy chleb, okrzyk wesela i jęk rozpacz, wspaniały salon jakiej Marco lub nowoczesnej Fryne⁹ i wilgotne poddasze uczciwej wyrobnicy, jednym słowem: wiara i cynizm, moralność i uprawnione zepsucie to rzeczy, które trudno pogodzić, jeszcze trudniej zrozumieć w zgodzie. Czy podobna temu biednemu dziewczęciu utrzymać się, mimo ciężkiej, całodzienniej pracy, nadwyrężającej zdrowie i niszczącej wzrok? A jeszcze gdy przypadkiem zabraknie roboty, to głód ją czeka, nędza i rozpacz. Można się temu dziwić, że po wielkich miastach demoralizacja gwałtownie się szerzy, kiedy tyle kobiet w takim się znajduje położeniu, iż pracą nie może sobie zapewnić kawałka chleba? Pozostaje mi rozebrać jeszcze jeden rodzaj pracy kobiecej, tj. służbę. Zajęcie to, jest tak powszechnie znane, ze wszystkimi dobrymi, jak i złymi stronami, że nie widzę potrzeby tutaj szczegółowo się nad nim zastanawiać. Listem tym kończę moje uwagi o kobiecie z tym życzeniem, aby słaby ten głos nie był głosem wołającego na puszczy¹⁰.

Brzozówka, 6 marca 1868 r.

⁹ Fryne (gr. Φρύνῆ, IV w. p.n.e.) – grecka hetera. Tespijka, mieszkała w Atenach; bohaterka licznych anegdot, często wspominana przez antycznych pisarzy, przez co bywa uznawana za najsłynniejszą heterę starożytnej Grecji. Hetera (córka Koryntu) – w starożytnej Grecji kurtyzana ciesząca się niezależnością i wysoką pozycją towarzyską.

¹⁰ „Głos wołającego na puszczy” – pochodzący z Biblii związek frazeologiczny (w wariantcie współczesnym: „głos wołającego na pustyni”): czyjeś słowa, apele nieznanego oddźwięku, zlekceważone.

13

[Adam Wiślicki]

NAUKA I PRYZYWOITOŚĆ

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 15, s. 137;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– Czy zaprowadzisz swoją córkę do gabinetu anatomii opisowej, otwartego dla publiczności? Zapytał się ktoś z przekąsem ze wszech miar rozsądnego ojca.

– Niezawodnie ją tam zaprowadzę, byle tylko nie w twoim towarzystwie! Brzmiała odpowiedź.

I słusznie! Nauka, jak sztuka grecka, jest bezwstydną swoją czystością. Nie zna i nie posiada tajemnic, które by zawahała się pokazać. Z prostotą, którą łatwo zrozumieć, zważając na świętość jej celów, mówi o tym, co świat pospolity i konwencjonalny zwie gorszącym, wstydlivym, zapominając, że plugawą jest myśl dwuznaczna, akcent tej myśli, intencja bezczelna, a nie rzecz istniejąca i doskonała, skoro bytuje w naturze.

Naukę przyrody przyrównać można do owego zwierciadła w bajce, odkrywającego tajemnicę oku patrzącemu poważnie, a rwącego się w sztuki przed wzrokiem pospolitej ciekawości lub wyrazem płaskiego uśmiechu.

Nie należy nigdy zapominać wobec pewnej drażliwości dwóch płci przeciwnych, iż nauka równouprawnia je w powadze i godności, byleby tylko z czystą do źródła wiedzy przystępowały myślą.

W dzisiejszym rozwoju cywilizacji i oświaty trzeba przyznać, iż wszelkie kwestie nauki nie mogą być obcymi kobietom i że niepodobna jest zakreślać demarkacyjnej linii ich wiedzy. Owszem, w upowszechnieniu nauk przyrodniczych między kobietami, tych nauk tak pięknych, zajmujących i pożytecznych, słusznie potrzeba widzieć doniosłość bardzo znaczną. Z całego zaś szeregu umiejętności nauka rozkrywająca¹ tajniki ludzkiego życia wydaje nam się najszlachetniejszą i najgodniejszą wykształconego umysłu. Dla kobiety nawet, jako dla matki ludzkiego rodu, dla naturalnej opiekunki przyszłego pokolenia, powszechna znajomość fizycznego życia człowieka podwójnie ważna. To wszystko więc, co znajomość tę rozwinąć i obudzić może, dostępne kobiecie być winno. Zgodzimy się zaś, iż nic tak nie zachęca do na-

¹ Tu: odkrywająca.

uki, nic tak nie uczy dotykalnie, jak doświadczenie i widok samej natury. Ci, którzy nie wezmą suchej książki o anatomii lub botanice w rękę, chętnie studiować gotowi naturę i badać tajemnicę kwiatów żywych.

Na tej zasadzie kobiety nie mogą być wyłączone od korzystania ze wstępu do gabinetu anatomicznego, jak proponowało wielu po pierwszej próbie. Owszem, słuszość miał tu ojciec, oświadczając głośno, iż swą córkę do świątyni nauki zaprowadzi, tylko niech im tam towarzyszy wtedy ukształcony i godność nauki umiejący poszanować ogół. Nie ma rzeczy na świecie dość poważnych, które by nie ulegały trywialnemu, profanacyjnemu żartowi, ale jego nierozwaga winna być okiełznana powagą. Powaga ta znajdzie się zawsze w nastroju ogólnym, w usposobieniu, z jakim na dany przedmiot spoglądamy. Na przedstawieniu wzniesłego dramatu podczas scen rozrzewniających nikt, choćby najweselszego usposobienia, chichotać się nie będzie. Jeżeli nie poszanuje cennej sztuki, samego dramatu, to ogólne przejście widzów takie poszanowanie wymusi. Więc też nie widok anatomicznych preparatów wytwarza drażliwość, ale nietrafne, niestosowne i godne zgromienia zachowanie się zwiedzających.

Żart wszelki, choćby najłżejszy, uśmiech dwójznaczny² przybiera tu cechę pokalania czystości nauki. On to zapłonia³ czoło pełne sromu⁴ bezwiednego. Ci więc, co nie czują się pewni utrzymania powagi, niech lepiej nie przestępują progów świątyni wiedzy, aby nie zrządzić przykrości innym, pragnącym korzystać z rzeczy użytku publicznego. Wtedy wolność studiów zostawioną będzie każdemu, czy to żeńskiego, czy męskiego jest on rodzaju.

Przyzwycailiśmy się w pewnym stopniu do zachowywania przystojności⁵ wobec dzieł sztuki. Znakomite galerie greckiej rzeźby, choć pełne mitologicznej nagości, nie rażą zwiedzających; potężne płótna malarzy, których bohaterowie nie zawsze cieszyć się mogą kompletem garderoby, uchodzą w przyzwoitych i dystyngowanych salonach, a preparaty nauki, nieznaną zakazanych owoców, miałyby nie używać tego przywileju?

Zagranicą wszyscy wiedzą, iż nauka prawdziwa nie wykracza nigdy przeciw przyzwoitości, wszelkie więc muzea nauce poświęcone otworem stoją dla obu płci. Byłoby to nader upokarzającym dla taktu męskiego, gdyby kobiety uchyliwszy się od naszego towarzystwa, zażądały osobnego dnia, przeznaczonego na zwiedzanie gabinetu anatomicznego, wyłącznie dla osób płci swojej.

Powiedzmy nawet prawdę, wniosek podobny byłby nader na miejscu i niezawodnie znalazłby uwzględnienie, jeżeli kobiety z bogatych zbiorów gabinetu anatomicznego z pełną swobodą i bez wystawiania się na niedyskrecję niedojrzałego tłumu korzystać mają. Dla uchronienia się od tego następstwa jedyny środek: godność i przyzwoitość ogółu wobec nauki.

² Dwójznaczny – dwuznaczny.

³ Zapłonić – okryć rumieńcem, wywołać rumieńce, zarumienić, zaczerwienić.

⁴ Srom – tu w znaczeniu: wstyd, hańba, niesława.

⁵ Przystojność – skromność, przyzwoitość, godność, dostojęństwo.

14

[Bolesław Limanowski¹]

JESZCZE PARĘ UWAG W KWESTII KOBIECEJ

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 22, s. 197–198;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Kilka lat temu „Kolońska Gazeta”² dowcipną dała odprawę jednemu z tych dzienników, co się tanim kosztem popisowały ze swoim liberalizmem, a umieściła ją pod tytułem: „Chińskie złudzenia”. Treść jej była bardzo prosta i zawrzeć ją można w tych kilku wyrazach: „rozpatrz się tylko, kochanko, we własnym domu!”

Nie mam wcale na myśli ponizać „Gazety Warszawskiej”³ porównaniem z przedstawicielką złudzeń chińskich, wszakże nie byłoby nic złego, gdyby i ona z większą oględnością⁴ wypowiadała swe zdanie, gdy chodzi o przekonania i usiłowania, przejawiające się w narodach bez zaprzeczenia najwyżształceńszych na kuli ziemskiej. A przecież w Zjednoczonych to Stanach, Anglii i Francji, najwięcej mówią, piszą i działają w celu nadania praw politycznych kobietom i tam też one są najbliższe do ich osiągnięcia. Należy mniemać, że w tych krajach nie mniej myślą o przyszłości, jak i u nas. A jeżeli by rzeczywiście powyższe dążności, jak to sądzi streszczający polityczne wiadomości pod rubryką: Anglia w nr. 90 br. G. W., miały zagrażać niebezpieczeństwem dla porządku społecznego, to wypada przypuścić, że ci co oświadczają się za nimi, są albo wrogami ludzkości, albo ludźmi ograniczonymi, którzy nie są w stanie ocenić należycie wszystkich następstw, do jakich podobny wypadek przyprowadzić powinien. Do jakiejże więc kategorii wypadnie zaliczyć Francuza Condorceta⁵

¹ Bolesław Limanowski (1835–1935) – pseud. Janko Płakań, polski historyk, socjolog, działacz niepodległościowy, senator I, II i III kadencji Senatu II RP z ramienia PPS.

² „Kölnische Zeitung” – jedna z wiodących niemieckich ponadregionalnych gazet w XIX i XX wieku (do początku narodowego socjalizmu). Jej sława opierała się na rzetelnych, aktualnych raportach i krytycznym nastawieniu do władz. Redakcja często wdawała się w spory z przedstawicielami imperium pruskiego i była ważnym głosem podczas rewolucji marcowej w 1848 roku.

³ „Gazeta Warszawska” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1774–1935.

⁴ Oględność – liczenie się z czymś, umiar, ostrożność.

⁵ Jean Antoine Nicolas Caritat markiz de Condorcet (1743–1794) – francuski filozof-racjonalista, matematyk, ekonomista i polityk. Głosił liberalizm w ekonomii, powszechną i bezpłatną edukację, konstytucjonalizm i równouprawnienie kobiet i ludzi wszystkich ras; autor *Życia Woltera* (1789), *O nadaniu kobietom praw obywatelskich* (1790).

i Anglika Stuarta Milla?⁶ Condorcet, jak wiadomo, szczerze i namiętnie kochał ludzkość, a gdy strugi krwi popłynęły, wołał raczej zostać ofiarą niż oprawcą. Potęga zaś jego umysłowa należała do pierwszorzędných; głębokość to jego myśli, powiada historyk Mignet⁷, i wyższość rozumu zjednały mu prawie stanowisko Siéyesa⁸ pomiędzy żyrondykami⁹. Mill również nie jest obłudnym przyjacielem ludzkości, a pod względem geniuszu i nauki czyż nie jest jedną z największych znakomitości naszego czasu? Lecz nie ulega żadnej wątpliwości, że obydwie te powagi gasną przed powagą Pana Boga, na jaką się powołuje przeciwnik udziału kobiet w prawach politycznych. Jednak byłoby dobrze, gdyby dla pożytku powszechnego wyjaśnił, jakie to przeznaczenie Pan Bóg dał jednemu rodzajowi, a drugiemu inne. Boć jeżeli tylko to, o jakim niżej wspomina, to jest że mężczyzna może być ojcem, a kobieta matką, to w tym widzimy wolę Boga jedynie co do udziału dwóch płci ze względu na potomstwo, ale nie ze względu na prawo polityczne. Płeć nie stanęła na przeszkodzie do dobrego zarządu państwem ani Blance¹⁰, matce Ludwika S-go [Świętego], ani Izabelli hiszpańskiej¹¹, ani Elżbiecie angielskiej¹².

⁶ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, politolog i ekonomista, największy filozof brytyjski epoki wiktoriańskiej. W filozofii był pierwotnie kontynuatorem tradycji utylitaryzmu. W politologii i ekonomii był teoretykiem i piewą liberalizmu. Uważany jest za twórcę liberalizmu demokratycznego. Żonaty z Harriet Taylor Mill, z którą wspólnie napisali *Poddaństwo kobiet* – jedną z najważniejszych krytyk nierówności płci; w najbardziej znanym dziele *System logiki* sformułował swoje stanowisko na temat tego, czym jest wiedza i poznanie; w rozprawach: *Utylitaryzm i O wolności* Mill przedstawił swą utylitarystyczną etykę i liberalną koncepcję państwa. Utrzymywał w nich, że człowiek może się rozwijać i osiągnąć szczęście tylko wtedy, gdy państwo pozwala mu realizować cele osobiste.

⁷ François Auguste Marie Mignet (1796–1884) – francuski historyk i publicysta, autor wielokrotnie wydawanej *Histoire de la Révolution française depuis 1789 jusqu'en 1814* (1826, 3 wyd.); w Polsce: *Historia rewolucji francuskiej od roku 1789 do 1814*, Warszawa 1890.

⁸ Emmanuel-Joseph Siéyès (1748–1836) – francuski duchowny katolicki, opat, jeden z głównych inicjatorów rewolucji francuskiej, a następnie instytucji Konsulatu, urzędnik w okresie I Cesarstwa. Jego pamflet pt. *Czym jest stan trzeci?* (wydany w 1789 r.) stał się manifestem rewolucji francuskiej, przyczynił się on do przekształcenia Stanów Generalnych w Zgromadzenie Narodowe w czerwcu 1789 roku. Siéyès był również pionierem nauk społecznych, jako pierwszy użył terminu ‘socjologia’. Siéyès oraz jego partia opowiadali się za ustrojem demokratycznym.

⁹ Żyrondyści – ugrupowanie polityczne z okresu rewolucji francuskiej (1789–1799); żyrondyści opowiadali się za rządami parlamentarnymi, nieskrępowaną swobodą życia gospodarczego i wolnością religijną; ich niepowodzenia – inflacja i głód w miastach, klęski wojenne wiosną 1793 i zdrada generała Ch. F. Dumourieza – ułatwiły przejście władzy jakobinom, oskarżającym żyrondyków o niechęć do scentralizowanej władzy państwowej z instytucjami paryskimi na czele oraz brak stanowczości w obliczu zagrożenia republiki.

¹⁰ Blanka Kastylijska, hiszp. Blanca de Castilla, fr. Blanche de Castille (1188–1252) – córka Alfonsa VIII, króla Kastylii i Eleonory Angielskiej (córki Eleonory Akwitańskiej i króla Anglii Henryka II). Królowa Francji jako żona Ludwika VIII Lwa, święta Kościoła katolickiego.

¹¹ Izabela I Kastylijska (1451–1504) – królowa Kastylii i Leónu w latach 1474–1504, a także królowa Aragonii w latach 1479–1504 jako żona Ferdynanda II Aragońskiego (z którym ponadto współrządziła w Kastylii i Leónie).

¹² Elżbieta I znana jako Elżbieta I Wielka (1533–1603) – królowa Anglii i Irlandii, córka Henryka

„Prawo mężczyzn obierać i być obranymi – powiada Condorcet – opiera się jedynie na mocy tego, że są rozumnymi i swobodnymi istotami. Czyż kobiety nie są istoty swobodne i rozumne?”¹³. „Najgłówniejszy zarzut – są też jego słowa – znajdujący się w ustach każdego, a głoszący, że otworzyć dla kobiet zawód polityczny, jest to oderwać je od rodziny, ma tylko pozorną siłę. Naprzód nie stosuje się on do ogromnej liczby kobiet, co nie są jeszcze lub już nie są żonami; następnie jeżeli by to był zarzut nieodparty, to wypadłoby na mocy tejże samej zasady zabronić kobietom zajmować się wyrobnictwem i handlem, ponieważ te zajęcia odrywają je tysiącami od obowiązków rodzinnych”.

O ile można uważać, to antagonistą kobiety w zawodzie politycznym głównie podejrzewa ludzi przeciwnie przekonania wyjawiających o brak zwięzłości w rozumowaniu. Tak profesorów Fawcetta i Hughesa¹⁴, którzy na mitingu starali się przekonać zebranych „że kobietom, które dopełniają warunków nałożonych na męskich wyborców, należy się prawo głosowania”, posądza o to, że zapomnieli, iż: „prawa i obowiązki powinny iść ze sobą zawsze równolegle”. Jak to? Przecież sam streszczający powiada, że Fawcett i Hughes żądali praw tylko dla tych kobiet, które pełnią te same obowiązki, jakie są niezbędne dla mężczyzny, aby mógł zostać wyborcą. Lecz tu o inną rzecz chodzi: kobietę nie zaciągają do wojska, a więc nie powinna ona radzić i głosować. Naprzód zrobmy uwagę, że Fawcett i Hughes mówili o prawach kobiety w Anglii, a tam, jak wiadomo, służba wojskowa nie jest obowiązkową. Po wtóre, ci, co nie posiadają pewnego wzrostu i pewnego stanu zdrowia, nie mogą być przyjęci do wojska, a to wszakże nie odbiera im prawa głosu. Dlaczego? Dla prostej przyczyny, że w służbie wojskowej najważniejszą jest rzeczą siła cielesna, a przy głosowaniu swobodna wola i zdolność myślenia. Garbaty byłby żaden żołnierz, a mężem stanu może być bardzo znakomitym.

Może piszący chciał dać do zrozumienia, że mężczyźni uwolniwszy płeć piękną od przykrej i twardej służby zbrojnej, słusznie, że i wszystkie prawa polityczne dla siebie tylko pozostawili. W takim razie byłyby one wynagrodzeniem rycerskiego usposobienia jednej płci względem drugiej. Zapewne wspaniały to byłby postęp ze strony mężczyzn i tym wspanialszy, trzeba dodać, im mniej by szukał wynagrodzenia. Lecz niestety tak przyzwyczailiśmy się widzieć w dziejowym układaniu się rozmaitych stosunków jako główną pobudkę korzyść osobistą stron ścierających się, że zdaje się nam, iż gdyby płeć męska nie uważała za niezbędne dla własnego bezpieczeństwa mieć najsilniejsze i najodważniejsze wojsko, to i kobiety nie byłyby zeń wyłączone. Wiem, że jest to paradoksalne przypuszczenie. Za tym wszelako przemawia to, że mężczyźni wcale nie bywają wspaniałomyślni przy rozkładzie ciężarów na obydwie płcie w innych zawodach.

VIII i jego drugiej żony Anny Boleyn. Ostatnia z rodu Tudorów. Nazywana Glorianą lub Królową-Dziewicą (the Virgin Queen).

¹³ Prawdopodobnie fragment rozprawy *O nadaniu kobietom praw obywatelskich* (1790).

¹⁴ Nie udało się znaleźć innych informacji dotyczących tych osób, niż wymienione w tekście.

W ogóle nawet daje się spostrzec, że na niższych stopniach uobyczenia¹⁵ mężczyzna często i długo próżnuje, kobiecie zaś tego czynić nie wolno, ona musi pracować. Podróżopisarze przytaczają dużo w tym względzie przykładów. Bougainville¹⁶ zauważał, że u Pecheresów¹⁷ nawet kobiety z dziećmi przy piersiach ciężko pracują, gdy mężczyźni nic nie robią. Dumont d'Urville¹⁸ powiada, że na wyspach Witi¹⁹ kobiety to starają się o wyżywienie mężczyzn, a ci w nic się nie wdają. Na Wyspach Salomońskich²⁰, podług twierdzenia tegoż podróżnika, mężczyzna wtedy tylko jest bogatym, gdy ma dużo kobiet, które na niego pracują. Miałem też zrzęczość przypatrzeć się temu, że kobieta znacznie więcej pracuje niż mężczyzna u koczowniczych i osiadłych mieszkańców wybrzeża Morza Białego²¹. Lecz dość o dzikich, zobaczymy, co się dzieje u jednego z najwyżej pod względem cywilizacji stojącego narodu, a mianowicie u francuskiego. Ernest Légouvé²² mówi o stosunku niebezpieczeństwa pracy w wyrobniactwach²³ z bawełny, jedwabiu i wełny. W wyrobniactwie bawełnianym dwie są czynności tylko niebezpieczne: wybijanie sprządzające z powodu gęstego kurzu suchoty bawełniane (*phtisie cotonneuse*)²⁴ i preparacja materii wymagająca wysokiej temperatury. Obydwie te czynności prawie wyłącznie kobiety wykonują. W wyrobniactwie z wełny tylko gręplowanie²⁵ naraża na niebezpieczeństwa i tu pracują same kobiety. Wyrób jedwabiu przedstawia dwa zabójcze zajęcia: rozwijanie kokonów i gręplowanie grubego jedwabiu. I tej pracy oddają się wyłącznie kobiety. A w walce tej ze śmiercią uzyskiwana zapłata nie wystarcza na nędzne nawet życie.

¹⁵ Określenie ludności największej wyspy w archipelagu Wysp Salomona (część Papui-Nowej Gwinei). W XVIII wieku wyspa ta nazwana została Wyspą Bougainville'a.

¹⁶ Louis Antoine de Bougainville (1729–1811) – francuski żeglarz, badacz Oceanii. Początkowo był prawnikiem, zajmował się także matematyką; następnie wstąpił do wojska, jako oficer walczył podczas wojny siedmioletniej w Kanadzie oraz w Niemczech. W 1762 r. przeszedł do marynarki. W 1763 r. został wysłany w celu założenia kolonii francuskiej na Falklandach, którą jednak wkrótce odstąpiono Hiszpanii.

¹⁷ Utworzone od francuskiego słowa *pêcheur* – grzesznik.

¹⁸ Jules-Sébastien-César Dumont d'Urville (1790–1842) – francuski podróżnik i badacz Oceanu Spokojnego i Antarktyki, oficer francuskiej marynarki wojennej.

¹⁹ Viti Levu – największa wyspa Fidżi – państwa w Oceanii (Melanezja), na archipelagu Fidżi, na Oceanie Spokojnym.

²⁰ Wyspy Salomona (ang. Solomon Islands) – archipelag w południowo-zachodniej części Oceanu Spokojnego (państwo w Oceanii, w Melanezji).

²¹ Morze Białe – śródlądowe morze Oceanu Arktycznego, w Europie Północnej, między półwyspami: Kolskim i Kanin.

²² Ernest Legouvé, (1807–1903) – francuski pisarz i poeta; autor dzieł m.in.: *Dzieje moralne kobiet* (wyd. pol. 1873), *Ojcowie i dzieci w XIX wieku* (wyd. pol. 1874), *Dwie królowe. Dramat z chórami w 4-ach aktach* (wyd. pol. 1865), *Szesnastoletnia uczennica. Książka dla dorastających panien* (wyd. pol. 1892).

²³ Chodzi tu o pracę przy produkcji.

²⁴ *Phtisie cotonneuse* – z francuskiego: pylica płuc (pylica bawełniana).

²⁵ Gręplować – rozplątywać i czyścić włókna przed przędzeniem przy pomocy zgrzeblarki lub zgrzebla; zgrzeblić.

Służba wojskowa nie jest też niemożliwością dla kobiety. Widzieliśmy w tym względzie przykłady dziejowe. Kobiety wprawdzie w przecięciu statystycznym słabsze są fizycznie od mężczyzn, ale bywają i z niezwykle siłą; przypominamy tu Cieńską i Lacką²⁶. A odwaga jest raczej wynikiem wychowania i przyzwyczajień niż przymiotem wrodzonym. Naród żydowski, tak niegdyś wojowniczy, może nam służyć za przykład. Również i dziewice kirgiskie, co zahartowane wychowaniem uganiają się po stepach na ognistych rumakach i nieraz stają w szeregach przeciwko wrogowi.

²⁶ Nie udało się znaleźć innych informacji dotyczących tych osób, niż wymienione w tekście.

15

[Walery Przyborowski]
SYLWETKI. KOCHANKA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 45, s. 403–404;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Wanda L.”¹

*Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę!*²

J. Słowacki

I

Kochanka

Jest to najpoetyczniejsza istota na świecie, o przeczystej bieli ducha, o jasnych myślach. Z natury swojej niepodległa mężczyźnie, związana z nim nicią z serca wysnutą, nicią jedwabną o tęczowych barwach. Nie jest jeszcze żoną ani narzeczoną, ziemskie kłopoty a troski nie mącą jej myśli. Całym światem dla niej jest kochany, całym życiem miłość. Miłość ta wykwitła z kielicha lotosu, co dźwiga na sobie wszechstworzenie. Powstała ona w jej sercu pewnego dnia, dyszącego wonią wiosny, dnia o różowych barwach.

A! Jak czarowną jest ta miłość. W naturze są tajemne nici, co wiążą serce człowiecze z jednym sercem, wielkim, co drzemie w toniach przestrzeni. Jeśli nic ta pocznie drgać rozkosznie, to na ziemi w sercu czyimś, młodzieńskim jak świat w dniu stworzenia, zapalił się święty, wiekuisty ogień kochania!

Poza granicami tego uczucia osiemnastoletnie dziewczę zakochane nic nie widzi. Ona teraz nie myśli, nie sądzi, nie patrzy. Poczynają się tam, w jej głębiach sercowych, dziwne roic widzenia. Chciałaby świat cały zamienić w krainę szczęścia i wesela. Jeśli ujrzy opadły listek z róży, piórko ze skrzydła ptasiego, lży biegną jej do oczu. Jej się to zdaje złym, strasznym zamachem na szczęście wszechistnienia! Nie-

¹ Wanda L. – zob. przypis nr 1 ze s. 510 i 515.

² Ostatni wers Pieśni II *Beniowskiego* (1841), ironicznego poematu dygresyjnego Juliusza Słowackiego (1809–1849).

ograniczona tęsknota ogarnia jej łono, lubi spoglądać w nieskończoną dal, odzianą w sine mgły, bo to wierny obraz jej serca.

Pewnego dnia kochany nie przychodzi, choć obiecał. Cudne, świecące brylantami oczy, zamieniają się w szklistą tafłę lodu. Świat cały odziewa się wtedy w płaszcz utkany z łez, z kropel rosy! Ręką ciśnie łono, bo serce omal nie pęka z bólu wielkiego. Na koniec on przyszedł, nic nie mówi, a tylko patrzy mu w oczy i marzy, gotowa całe wieki tak siedzieć i patrzeć, i marzyć.

O! Rozkoszne życie! Złożone z pocałunków, z marzeń i snów, z pieśni jakichś rzewnych! Ona sądzi, że tak całe życie przejdzie, choć nie czytała Platona³. Bo też Plato, jeśli nie był dziewczyną, to zapewne miał jej osiemnastoletnie serce. Zakochana w tych chwilach różowych, nic nie pamięta, nie potrafi zdać sobie z niczego sprawy. Wszystko, co kiedyś czytała, wszystko zapomina. Ale myślę się. Jeśli jest Francuzką, pamięta tylko treść dwóch książek: *Pawła i Wirginii*⁴ i rozdziały *Nędzarzy* [Nędzników⁵], w których jest mowa o Kozecie i Mariuszu. Polka zaś ma przed oczami Marię i Wacława z poematu Malczewskiego⁶. Całe ustępy powtarza co chwila. Jeżeli kochany chce odejść, jej przychodzi na myśl tatarskie strzały, „co tak w uszach świszczą!”

Jej oczy w tych chwilach niepowrotnych nabierają dziwnego blasku. Rzęsa przykrywa je do połowy, wzrok staje się powłóczystym, przeciągłym, nieskończonym. Piersi puszyste, niewinne, co chwila wznoszą się i opadają. Zawsze jest smutna, stęskniona za kochanym. Świat wydaje się jej tak niskim, poziomym! Wśród ciągłych krzątanin codziennego żywota ona jedna stoi, nie zważając na nic, nie dbając o nic. Staje się samotną jak mogiła w stepie.

³ Platon (właśc. Arystokles) (427–347 p.n.e.) – wielki filozof starożytności, uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platońskiej. Filozofia Platona zawarta w jego pismach, które, co niezwykle rzadkie, dotrwały do naszych czasów niemal w całości; jest ich 36, w tym listy i apokryfy; najważniejsze dialogi to: *Państwo*, *Biesiada*, *Sofista*, *Fajdros*, *Parmenides*.

⁴ *Paweł i Wirginia* (oryg. fr. *Paul et Virginie*) – utwór Jacques'a-Henriego Bernardina de Saint-Pierre, opublikowany po raz pierwszy w 1788 r. Opis życia ludzi wychowanych do życia w całkowitej zgodzie z naturą, z dala od cywilizacji, miał stanowić literackie rozwinięcie jego tez o wyższości przyrody nad działalnością człowieka.

⁵ *Nędznicy* – romantyczna powieść społeczna Victora Marie Hugo (1802–1885) – wydana w 1862 r. Epopeja nędzarzy, będąca oskarżeniem systemu chroniącego bogatych i utrwalającego poniżanie ubogich. Główny bohater, Jan Valjean – skazany na galery za kradzież chleba, przechodzi moralną przemianę pod wpływem szlachetnego biskupa, który ściganemu przestępcy podaje rękę w potrzebie; odrodzony Valjean, jako obywatel Madelaine, osiąga stanowisko mera; tropiony jednak przez nieprzejednanego policjanta Javerta, musi się ciągle ukrywać; pomaga potrzebującym, Fantynie, potem jej osieroconej córce Kozecie, którą troskliwie wychowuje zapewniając dziewczynie lepszy los. Kiedy Kozeta dorasta, zakochuje się; Valjean wyjawia prawdę o sobie narzeczonemu Kozety – Mariuszowi i zostaje przez nich oboje odrzucony. Umiera z tęsknoty, ale tuż przed śmiercią uzyskuje ich przebaczenie.

⁶ Antoni Malczewski (1793–1826) – polski poeta, prekursor romantyzmu, alpinista; chodzi tu o pierwszą polską powieść poetycką *Maria* (1825), w której, zgodnie z wzorcem powieści historycznej W. Scotta i powieści poetyckiej G. Byrona, osadził autor autentyczny wątek (zamordowanie w 1771 r. G. Komorowskiej, pierwszej żony Sz. Potockiego, z polecenia jego ojca) w realiach historycznych XVII w.

Czyż jest co ciekawszego jak ten wieczysty romans dwóch serc? Stary to jak świat poemat, stare to dzieje, te dzieje serca! A przecież rad zawsze na nie patrzysz, rad je czytasz. Chwytasz chciwie słowa miłości dwojga zakochanych! Bo słowa miłości to muzyka serca!

W głębokiej starożytności najwybitniejszą postacią jest Leander⁷, co przez cieśninę Abydos płynął co noc do kochanej, by zerwać z jej ust koralowych pocałunek, wykąpać się w promieniach jej oczu. Naga Kleopatra⁸, o klasycznych cielesnych kształtach, rzucała pod swe stopy zdobywców świata. Przyszedł Cezar⁹ i odwrócił się od niej. Przypiąwszy jadowite żmije do piersi, umarła. Kariera miłości skończyła się dla tej kobiety. W brzęczących zbrojami średnich wiekach, wśród manowców tego życia mniszo-zbójeckiego, sterczy tylko jeden drogowskaz, a tym jest dziwnie idealna, dziwnie romantyczna postać Heloizy¹⁰, męczennicy miłości. A! Jakże to piękny ten romans Abelarda¹¹ i Heloizy! Na krańcach średniowiecznych chwil, na złomie przejściowym dwóch epok, błyszczą ognistymi zgłoski epepeja miłości, co się zowie Romeo i Julietta!¹² Przebiegasz karty dziejów i orzeźwiasz serce przy ustępach, w których mówią o dwojgu zakochanych. Istoty te rodzą się jak lilie, żyją jak poziomki, umierają jak liście. Szpalery drzew są pełne ich gniazd i ich grobowców.

Obok nas miłość często uosabia się w kameliowej damie. Poza tym wyrazem leży jeszcze jeden, tylko jeden, kobieta, która dziś jest kameliową damą, jutro usłyszy straszne słowo, słowo, które upadłszy raz na jej życie, zaważy na nim cetnarem¹³,

⁷ Hero i Leander – tragiczni kochankowie w mitologii greckiej. Hero była kapłanką bogini Afrodyty w Sestos nad cieśniną Hellespont. Leander mieszkał w Abydos na przeciwległym, azjatyckim brzegu cieśniny; para znana z *Georgik* Wergiliusza oraz *Sztuki kochania* i *Heroid* Owidiusza.

⁸ Kleopatra VII (69–30 p.n.e.) – królowa Egiptu, kochanka Juliusza Cezara, żona Marka Antoniusza.

⁹ Gajusz Juliusz Cezar (100–44 r. p.n.e.) – rzymski polityk, wódz, dyktator i pisarz.

¹⁰ Heloiza (1098–1164) – francuska zakonnica, jedna z najbardziej znanych kobiet swoich czasów i całego średniowiecza. Jedna z najbardziej uczonych kobiet wieków średnich. Znana z małżeństwa z filozofem Piotrem Abelardem i udziału w jego burzliwych perypetiach.

¹¹ Abelard, Abélard, Abaelardus, Abailard Pierre (Petrus) (1079–1142) – francuski filozof i teolog; zwany „Platonem chrześcijaństwa” i „Arystotelesem Paryża”; dążył do wyjaśnienia prawa wiary za pomocą rozumowania zgodnie z regułami dialektyki (traktat *Tak i Nie*, ok. 1121–1122, wyd. 1885, wyd. pol. 1969). Od 1113 r. prowadził w Paryżu słynne wówczas wykłady. Miłość do pięknej i niezwykle inteligentnej uczennicy Heloizy, narodziny syna Astrolabiusza i zawarty potajemnie ślub, ściągnęły na niego zemstę wuja Heloizy, kanonika Fulberta – napad zbirów i kastrację, po której wstąpił do klasztoru w opactwie św. Dionizego, zaś Heloiza złożyła śluby zakonne w klasztorze Argenteuil. Po śmierci obojga – złożeni w jednym grobie; autor m.in. dzieł: *Etyka, czyli Poznaj samego siebie* (wyd. 1885, wyd. pol. 1969), *Rozmowa pomiędzy filozofem, Żydem i chrześcijaninem* (wyd. 1885, wyd. pol. 1969).

¹² Romeo i Julia – najsłynniejsza para kochanków z najpopularniejszej sztuki (ok. 1596, wyst. pol. Lwów 1796, pt. *Groby Werony* w przeróbce Merciera) Szekspira.

¹³ Cetnar – jednostka masy o zróżnicowanej lokalnie wielkości, obecnie stosowana w krajach anglosaskich; równa stu lub w niektórych krajach (np. Ameryce, Niemczech, Danii) pięćdziesięciu kilogramom.

przedziurawi go i splami. Kobieta upada zawsze z miłości. Uczucie to opromienia jej czoło aureolą męczeństwa. Opuszczona, myśli o tym potworze, co zerwał jej wieniec panieństwa. Czy sądzicie, że gdyby powrócił, ona by go odepchnęła, pogardziła nim? O! Nie! Ona by go przycisnęła do serca i wśród płomieni miłości skonała w jego objęciach jak Demela w objęciach Kirgiza¹⁴. *Sunt lacrimae!*¹⁵

Brzozówka, w październiku 1868 r.

¹⁴ Chodzi tu o bohaterów powieści poetyckiej Gustawa Zielińskiego (1809–1881) zatytułowanej *Kirgiz* (wyd. 1842).

¹⁵ *Sunt lacrimae rerum et mentem mortalia tangunt* (z łaciny – są rzeczy rzewne i umysłu śmiertelnika dotykają) – Wergiliusz, *Eneida*, księga I, w. 462.

16

ZGROMADZENIE KOBIEC

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 46, s. 413;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Słyszeć się dają nieraz narzekania na niesprawiedliwość, jaką ma wyrządzać męczyzna słabszej połowie rodzaju ludzkiego. Niesprawiedliwość ta leży w tym, że męczyzna raz sobie powiedział, iż kobieta ma być osiłą rodziny i poza granice takowej ani na krok nie występować, jeśli nie chce zadać kłamu swej istocie. Zdanie to przecież dziś najzupełniej pokazuje się fałszywym. Wieleż to dziewcząt ulegać musi tajemniczemu prawu, które wyrosło wśród normalnego stanu, znacznej przewyżki¹ kobiet, a które uniemożliwia² pójście za mąż wszystkich dziewcząt. Trzeba im więc koniecznie dać do ręki jakiś zarobek, jaki kawałek chleba. Weźmy np. takie położenie. Ojciec, głowa rodziny, utrzymujący takową z pracy własnych rąk, nagle zachorował. Cały ciężar utrzymania domu spada na kobietę. Atoli³ ona nie umie pracować. Cóż więc ich czeka? Wreszcie i pod moralnym względem, rozszerzenie obszaru pracy kobiecej jest bardzo ważną kwestią. Ta ciasnota i ograniczoność pracy kobiecej, spowodowała ruch płci pięknej w Ameryce i Anglii, dążący do ulepszenia jej stanu. Ruch ten udzielił się i flegmatycznym Niemkom. Nie ma on na celu równo-uprawnienia politycznego, lecz rozszerzenie obrębu pracy kobiecej, podniesienie jej wartości, zmianę wychowania obecnego, które tylko powoduje brak myśli i uczuć szlachetniejszych. Otóż tym wszystkim niedostatkom kobiety niemieckie chcąc koniecznie położyć, zgromadziły się dość licznie w Berlinie, Lipsku, Stuttgarcie i innych większych miastach Niemiec; prócz tego organem ich dążności są dwa dzienniki pt. „Neue Bahnen” i „Allgemeine Frauenzeitung”, które objaśniają cele i zachęcają wszystkie kobiety do współdziałania. Udział ten co chwila się powiększa, mianowicie od czasu zgromadzenia w Brunświku⁴ (dnia 20 września), w Stuttgarcie (17 października), a głównie od chwili otwarcia w Berlinie dnia 1 października zakładów

¹ Przewyżka – liczba, ilość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej; nadwyżka.

² Uniemożliwiać – przestarać. uniemożliwiać.

³ Atoli – daw. spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści łączonych zdań lub ich części; wszakże.

⁴ Chodzi tu o Brunświk (Braunschweig) – miasto w środkowej części Niemiec, w kraju związkowym Dolna Saksonia, na północy masywu górskiego Harz, nad rzeką Oker.

przemysłowych kobiecych. Pan Fr. Holtzendorff⁵ wystąpił z broszurką dotyczącą się tej kwestii p. n. *O polepszeniu społecznego i ekonomicznego stanowiska kobiet*^a. Prócz tego Pani Minna Pinoff napisała niewielki, ale treściwy traktat: *O społecznych reformach naszych kobiet. Rys programu zgromadzeń kobiecych* (Wrocław 1868), gdzie autorka duży nacisk kładzie na współudział kobiet w wychowaniu i podniesieniu socjalnego stanu ludzkości. Oto mniej więcej pobeżny rys tych ogólnych ruchów i dążeń kobiecych, które budzą w całej Europie interes wszystkich myślących ludzi. Że społeczność potrzebuje koniecznych i gruntownych zmian, o tym myślę, dziś już nikt nie wątpi. Cała rzecz spoczywa na słusznym i sprawiedliwym podziale pracy. Rzemiosła potrzebujące większej siły i wytrwałości muszą zawsze należeć do mężczyzn, zajęcia zaś wymagające cierpliwości i zaparcia się siebie są własnością kobiet. To samo odnosi się i do pracy umysłowej. Elementarne nauczanie, również jak i prowadzenie niewielkich, czy to handlowych, czy przemysłowych interesów, w krótkim bardzo czasie prawdopodobnie do kobiet wyłącznie należeć będą. Sztuka lekarska, której w Ameryce dziś już bardzo wiele osób płci pięknej się poświęca, w Europie jest tylko kwestią czasu, która oby jak najprędzej rozwiązana została.

⁵ Joachim Wilhelm Franz Philipp von Holtzendorff (1829–1889) – prawnik niemiecki, autor m.in. socjologicznego manifestu: *Ulepszenia w społecznym i ekonomicznym położeniu kobiet*, przekł. Władysław Sabowski (1837–1888), Warszawa 1868.

^a W przekładzie polskim wyszła w zbiorze wydawanym naszym nakładem pt. *Wiedza* (przyp. Red.).

17

[Walery Przyborowski]
SYLWETKI. KOCHANEK

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 48, s. 432–434;
opublikowano w rubryce „Sylwetki”;
podpis pod tekstem „Wanda L.”¹

*Jeśli gryzę co, to sercem gryzę!*²

J. Słowacki

Szczęśliwy z pieśnią w sercu i na ustach, z marzeniem rozkosznym, ze snami cudnymi. Jest mężczyzną – a brak mu woli i siły przed obliczem kochanej. Gdyby skinęła, gotów skoczyć w ogień, w przepaść, wodę – gdyby gwiazdki z nieba zachciała, to by ją dostał, porwał, skradł, wymodlił wreszcie, a jej do kolan przyniósł... Bo ona dlań jest wszystkim, rodziną, krajem, światem całym, przyszłością, co ją w snach młodzieńczych usnuł z koron, blasków i wieńców... Gdy go troski ogarną, obsypie pył ziemskich trudów, przychodzi, by w jej oczach cudnych wykąpać swego ducha, otrząść się, orzeźwić. Gdy przy niej stoi, ma błyskawice w oku, a promienie w sercu. Czasem się śmieje radosny, czasem płacze rzewny. Są tęsknice nieobjęte, co ogarniają przestrzeń, drżemią na jej falach sennie... a gdy iskra świetlana szczęścia nadniebnego biec poczyna z kończyn stworzenia, tęsknica chwyta jej się skwapliwie i zaszczepia w sercu człowieczym. Życie to szala wielka, na której kołyszą się radości i bóle dotkliwe.

Oddalony od ukochanej, chciałby być sokołem, by wzbiwszy się w błękity, zlecieć nagle i zawisnąć jednym, długim pocałunkiem na jej ust koralu. Jeśli jest poetą – pisze wiersze... a w nich drga zawsze nuta miłosna. Jeśli w sercu jego grają potęgi iście męskie, siada na konia, „co nóg białych polotem błyskawice ciska”, i nurza się w szarych tumanów płachcie, co senną ziemię tułą do spoczynku.

O! jak miło wśród ciszy w naturze rozlanej,
Lecieć z stęsknionym sercem do swojej kochanej!...³

¹ Wanda L. – zob. przypis nr 1 ze s. 510 i 515.

² Jest to ostatni wers pieśni drugiej *Beniowskiego* (1841) Juliusza Słowackiego; zob. wydanie: J. Słowacki, *Beniowski*, oprac. A. Kowalczykowa, Wrocław – Warszawa – Kraków 1996, s. 70, w. 743–744: „Wziąwszy następnie za rymów dewizę: / Jeżeli gryzę co – to sercem gryzę”.

³ Jest to fragment drugiej Pieśni *Marii* Antoniego Malczewskiego; zob. wydanie: A. Malczewski, *Ma-*

Gdy niebezpieczeństwo ciemną dłońią zawisnie nad głową jedynej, on staje przy niej, czuje się wielkim, silnym, dumnym, olbrzymim. Wszystkie potęgi i moce przyrody szalone zgromadź, zespół w jedną masę czarną i rzuć przed niego – on się nie ulęknie i jak Farys będzie ją „rwać wściekłymi zębami”...⁴

Miłość, miłość i nic, tylko miłość stanowi treść tych chwil przejasnych, prześlicznych. Bóg olbrzymią potęgę złożył w sercu człowieczym – skorzystaj z niej, podnieś ją, uzacnij, daj jej cel jakiś święty, a świat uwięzisz u swych kolan!...

Tak! miłość ta jest wszystkim. Dziewczyna, która wzbudziła w młodzieńcu to uczucie, jest jego ideałem, doskonałością. Jeśli chce, może zeń zrobić bohatera lub niewieściucha. Silny Samson, uśpiony piśszczotami Dalili, wyznał jej swą tajemnicę i... umarł pod zwałonym gmachem⁵. Herkules prządl u nóg Omfalii⁶, a Wallenrod stary drzymał przy swojej Aldonie⁷ – Antoniusz, ta dziwna, na poły dzika, a na poły poetyczna dusza, ugrzązł w tęczowej sieci, którą go Kleopatra oprządl, i umarł...⁸ Cóż chcecie? śmierć jest pieczęcią wszystkiego – ale nie miłości!... Dziś jeszcze, gdy swój wzrok natęzę i puszcę w step przeszłości, czuję bicie Antoniuszowego serca. Miłość jest nieśmiertelna – niepożyta⁹. Jest zaczątkiem stworzenia i jego końcem, w niej wszystko się streszcza. Co ona ubarwia, ukraś, to pozostaje na zawsze – reszta w pył się rozsypuje!...

Ona marmurowy posąg, co go w natchnieniu nieziemskim stworzył Pigmalion¹⁰, ożywiła, upiękusiła... Ona kazała przebaczyć swawolnej a ciekawej Psyche – i Amor¹¹ ją kochał wiecznie... Nieprzejęta, błądzi po Dantejskim piekle świe-

ria. *Powieść ukraińska*, wstęp H. Krukowska i J. Ławski, Białystok 2002, s. 171, w. 1166–1167: „O! jak ślicznie wśród ciszy w naturze rozlanej, / Lecieć z stęsknionym sercem do swojej kochanej!”.

⁴ Zob. A. Mickiewicz, *Farys*, [w:] tenże, *Dziela*. *Wydanie rocznicowe*, oprac. Cz. Zgorzelski, Warszawa 1998, s. 314: „Ćwiertuję piaszczyste ciało, / Gryzę go wściekłymi zębami”.

⁵ Nawiązanie do biblijnej historii Samsona, ostatniego z Sędziów opisanych w starotestamentowej *Księdze Sędziów* (rozdz. 13–16); była to postać obdarzona nadludzką siłą; Dalila, ukochana Samsona, dowiedziawszy się, że sekret jego mocy leży w długich włosach mężczyzny, poinformowała o tym Filistynów. Na skutek zdrady Samson został pozbawiony siły i uwięziony. Jego historia kończy się zemstą na prześladowcach kosztem własnego życia.

⁶ Herkules – postać z mitologii rzymskiej, utożsamiana z greckim herosem Heraklesem; Omfale to według mitologii greckiej królowa Lidii, która kupiła Heraklesa na targu niewolników i się z nim związała.

⁷ Wallenrod i Aldona – bohaterowie powieści poetyckiej Adama Mickiewicza *Konrad Wallenrod* (1828); główny wątek dzieła opłata się wokół ich niespełnionej miłości.

⁸ Antoniusz i Kleopatra – postaci historyczne; Kleopatra VII Filopator (Kleopatra Wielka, 69–30 p.n.e.) to ostatnia królowa hellenistycznego Egiptu; Marek Antoniusz (83–30 p.n.e.) to polityk rzymski posiadający największe wpływy w latach 61–30 p.n.e.

⁹ Niepożyty – mający niewyczerpany zapas sił, energii, wytrzymały; niespożyty.

¹⁰ Pigmalion – według mitologii greckiej był to król Cypru, który ożenił się z Galateą, ożywionym przez Afrodytę posągiem kobiety z kości słoniowej.

¹¹ Amor (Kupidyn) – w mitologii rzymskiej bóg miłości (według mitologii greckiej Eros); Psyche – w mitologii greckiej uosobienie duszy ludzkiej. Przedstawiani byli jako mąż i żona; zazdrośna o urodę Psyche Afrodyta nakazała Erosowi, by rozkochał dziewczynę w najbrzydszym z mężczyzn. Jednakże Eros sam zakochał się w Psyche.

tlista Francesca da Rimini¹² – winna jednego tylko pocałunku. Stary, ponury Gibelin¹³, twórca *Boskiej Komedii*, widno nie kochał się nigdy naprawdę... Gdybym była Dantem, umieściłabym Francescę obok Beatrix¹⁴ przepięknej!... Petrarca¹⁵ jest ideałem kochanka, choć odeń szczytniejszym jest Rafael!¹⁶ Laura¹⁷ pierwszego wcale niesmaczna, gdy tymczasem Stella Fornarina¹⁸ to gorąca dusza, o ognistym oku, o kształtach cudownych, tajemnicą wieków zamglona, jeszcze dziś pali nas żarem swych źrenic czarnych jak noc!... Co do mnie, nie rozumiem miłości Petrarki. On umiał kochać wiecznie, nieskończenie istotę zawsze dla niego niewidzialną, nigdy nieschwyconą, która ciągle ucieka przed wieszczym kochankiem, a uciekając wpada... w objęcia innego. Wyobraźcie sobie, proszę, że Petrarca w przeciągu dwudziestu lat, w których ubóstwiał Laurę, nie miał z nią żadnego sam na sam, a największym szczęściem w tych dwudziestu latach było to, że udało mu się z nią raz jeden mówić bez świadków w cienistej alei ogrodu. Podnieść kwiatek niedbale rzucony, usiąść na ławie, na której ona siedziała, patrzeć z dala na jej cień, słuchać muzyki jej głosu lub szelestu jej sukni, oto ogniwa tego łańcucha, który stanowił miłość poety włoskiego. Plato¹⁹ obok niego wydaje się rozpustnym... dla mnie Petrarca jest śmiesznym. Miłość bez uścisku, bez pocałunku, bez pieśzcot i gruchań czarownych jest niczym...

Pewnego pięknego poranku poeta nasz, błądząc po polach, ujrzał nad brzegiem strumienia kobietę piorącą bieliznę. Zbliżył się do niej i, widząc w jej ręku pewną część toalety Laury (kronikarz, z którego czerpiemy ten szczegół, nie mówi co by to było), miesza się, czerwienieje, blednie, traci prawie przytomność... Wieśniaczka, wyprawszy bieliznę, podniosła się, chcąc z takowej wycisnąć wodę.

– Pozwól mi pomóc sobie! – woła poeta.

– Ach, rzeknie kobieta, ty jesteś Petrarca!...

Na pamiątkę tak szczęśliwego zdarzenia wieszcz zasadził nazajutrz w tym miejscu drzewo laurowe. Najdziwniejszym atoli i najsmutniejszym zarazem w tym związku całym było to, że podczas, gdy italski pieśniarz trawił się w ogniu plato-

¹² Francesca da Rimini (1255–1285) – pierwowzór bohaterki *Boskiej Komedii* Dantego Alighieri.

¹³ Chodzi o Dantego, który należał do stronnictwa gibelinów (przeciwników gwelfów), istniejącego we Włoszech między XII a XIII wiekiem, głównie w okresie zmagania cesarza Fryderyka II z papieżem. Gibelini (wł. *ghibellino*) byli stronnikami władzy cesarskiej.

¹⁴ Beatrycze (Beatrycze Portinari, 1266–1290) – ukochana Dantego; w jego powieści przedstawiana jako alegoria miłości i przewodniczka głównego bohatera *Boskiej Komedii* po niebie.

¹⁵ Francesco Petrarca (1304–1374) – renesansowy poeta pochodzący z Włoch; twórca: *Sielanek*, *Psalmów pokutnych* oraz słynnego zbioru listów.

¹⁶ Rafael Santi (1483–1520) – renesansowy malarz i architekt, najmłodszy z trójki słynnych artystów włoskiego renesansu – obok Michała Anioła i Leonarda da Vinci; autor takich obrazów jak: *Zmartwychwstanie Chrystusa* (1499), *Ołtarz Oddich* (1502), *Trzy Gracje* (1504).

¹⁷ Laura – ukochana Francesca Petrarki, którą uwiecznił w swoich sonetach.

¹⁸ Stella Fornarina [właśc. Margherita Luti, córka piekarza] – kochanka Rafaela Santi, którą uwiecznił na obrazie *La Fornarina* (1518–1519).

¹⁹ Platon (427–347 p.n.e.) – grecki filozof, twórca idealizmu platońskiego; uczeń Sokratesa; autor *Dialogów*.

nicznej miłości, kochanka jego nie czuła się w obowiązku naśladować swego miłego. Gdy Petrarca samotny po nocach snił o gwiazd tysiącu, Laura korzystała z tego czasu, by swego męża obdarzyć całym tuzinem progenitury!²⁰

Jak wam się to podoba?..

Wśród mgły i wilgoci, na północy zimnej, pod ołowianym niebem, drugi wieszcz potężny, z bladym duchem Romea za sobą tak śpiewa kochanej:

„Oczy jej nie mają słońca blasku, jej usta barw koralu, jej łono bieli śnieżnej, włosy złota promieni.

Widziałem róże Damaszku²¹ białe i czerwone, lecz jej policzki nie świecą ani ich purpurą, ani białością przejasną – wonie wschodu nie płyną z jej oddechu falą.

Lubię się kąpać w potokach jej głosu, choć wiem, że muzyka ma dźwięczniejsze tony. Idąc, nie płynie jak grecka bogini, lecz stąpa po ziemsku.

A przecież, na Boga! ma piękna, ma kochana jest najśliczniejszą ze wszystkich dziewczyn, które osławiono niesłusznymi porównaniami”²².

Trzeba dodać, że ta najśliczniejsza była właścicielką karczmy na drodze z Stratfordu do Londynu. Poeta, umierając, zapisał jej lepsze swe łóżko.

Dziś kochanek jest osobistością zupełnie ziemską. Zerwał z czoła promienie świetliste, z serca uczucia nadgwiezdne i w szalonym przystępie nudy czy beżładu zasad moralnych rzucił je pod swe stopy i podeptał. Pod czarnym frakiem i angielskim żabotem serce bić przestało – na jego miejscu postawiono tabliczkę Pitagorasa²³. Czasem zda ci się, że na młodym czole migotają jakieś wielkie potęgi ducha, z ócz skry życia tryskają, a usta leją potokiem uczucia cudnego, lecz zajrzyj

²⁰ Progenitura – potomstwo, dzieci.

²¹ Róża damasceńska (*Rosa damascena*) – jeden z kilku gatunków róż uprawianych w basenie Morza Śródziemnego od czasów starożytnych, rozpowszechniony w ogrodach południowej i zachodniej Europy przez Rzymian.

²² Są to fragmenty *Sonetu CXXX* Szekspira; nie udało się ustalić, z jakiego wydania (przekładu) korzysta autor artykułu. W przekładzie Marii Sułkowskiej sonet ten brzmi następująco:

„Słońcu jej oka nie przyrównam wcale,
Od warg czerwieńsze koralu czerwienie;
Piersi jej śniade, jeśli śniegi białe,
Włosy mej pani czarnym drutem mienię.
Znam różę białą, co szkarłatem płonie,
Ale róż takich nie widzę w jej twarzy,
I są daleko przyjemniejsze wonie,
Niż którą oddech pani mojej darzy.
Słyszeć ją lubię, choć wyznam uczciwie,
Muzyki dźwięki, uchu są milszemi.
Kroków bogini nie widziałem żywej,
Kochanka moja ciężko stąpa w ziemi.
Ale ją kocham sercem tak gorącym,
Jak kłamcy, którzy równali ją z słońcem”.

(W. Shakespeare, *Sonet*, przekł. M. Sułkowska, Warszawa 1913, s. 144).

²³ Chodzi o tabliczkę mnożenia Pitagorasa; w tym kontekście pojawia się ona jako synonim racjonalności i chłodnej kalkulacji.

w głębinach serca, a... smutek cię na wskroś ogarnie. Ten człowiek ma gromy słowa w ustach, lecz nie stworzony do gromów czynu. Jest on podobien do owocu Morza Martwego²⁴; zewnątrz piękny świeżością i wonią, a rozłam go, to znajdziesz wewnątrz popiół gorzki i odór niezdolności. Wyziębione to są serca, postarzałe, spalone i czarne...

Czemuże się to dzieje?...

Młody człowiek z niezatartym jeszcze pyłem dziewictwa, pełen życia i siły, chce się żenić z tą, co mu w serce rzuciła zarody uczuć świętych, zacnych i wielkich... On biedny, bez chleba i... przyszłości... Ona strojnisia, wymagająca, lubiąca zbytki, pojazdy, służbę. Czyż mogą się połączyć?...

Więc smutno mu się w duszy robić poczyna, czuje się skrępowanym, okutym jak Prometeusz²⁵. Jest przed nim jedna tylko drogo straszna... Rzuca się na nią bolejący, rozczarowany, nurza się w występku kale i pali serce na popiół w uściskach Aspazji!²⁶

To cały poemat boleści i cierpień bezmiernych. Co was czeka?... Cmentarzyko uczuć i serc rodzić tylko może brud, trumienne potwory lub robactwo trupie.

Brzozówka, w listopadzie 1868 r.

²⁴ Por. A. Malczewski, *Maria*, dz. cyt., Pieśń I, s. 139, w. 217–218: „Serce unosi uschnięte, a świeci jak zorza. / Podobna do owoców umarłego morza”. Por. w tym wydaniu objaśnienia (s. 201). Poeta daje w tym miejscu następujący przypis: „*Like Dead Sea fruits...* – Podobne do owoców Martwego Morza, które kuszą oko, lecz na wargach zmieniają się w popiół”. Wiersze te, w przekładzie Ujejskiego, pochodzą z najsłynniejszego poematu T. Moore’a *Lalla Rookh*.

²⁵ Prometeusz – w mitologii greckiej tytan, dobroczyńca ludzkości, który wykradł ogień bogom i przekazał go ludziom. Za swój czyn został przez Zeusa przykuty do skał Kaukazu, zaś co dzień pojawiał się orzeł (zależnie od wersji – sęp) i wyjadał mu wątrobę, która następnie odrastała.

²⁶ Aspazja (ok. 470–400 p.n.e.) – kochanka, a według niektórych przekazów żona Peryklesa, ateńskiego męża stanu; w przeszłości istniała teoria, że była to nierządnicą, prowadząca dom publiczny, współcześnie się jednak to założenie kwestionuje.

18

[Adam Wiślicki]

KONFERENCJE MACIERZYŃSKIE

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 11, s. 85–86;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Cóż piękniejszego nad młodą matkę, gdy schylona u kołyski dziecięcia wzrokiem pełnym nadziei wpatruje się w swe ukochanie! Aureola światła ze skroni jej tryska i każe wierzyć, iż gdy przyjdzie godzina... położy ona duszę swoją za dzieci swoje.

Lecz czyż tylko dań¹ miłości należy się dziecięciu?

Z pieluszek wyrasta malec, już biega, szczebiocze. Mijają wiosenne lata. Oczki otwiera na świat Boży, różnymi usteczkami pyta budzący się duch do życia. Więc czas, by zacząć kształcić główkę przyszłemu obywatelowi ziemskiego padołu. Kto weźmie w swe ręce ten święty obowiązek? Matka! Więc wydobywają na stół elementarz... a gdy się z elementarzem rzecz jako taka załatwi, idą rachunki, pisanie, geografia, nauki o świecie... Bożeż mój, Boże! jakże tu sobie radzić, woła niejedna wtedy matka, gdy opornemu synkowi w żaden sposób niepodobna wbić w głowę, ile milionów mil Ziemia od Słońca odległa lub co to jest równik.

„Lekarstwa poszukaj w książkach pedagogicznych”, odpowie niejeden. Wszakże wynaleziono nowe metody uczenia czytać, pisać, rachunków, nowym sposobem wykładają geografię, nowym historię naturalną. „Trzeba się uczyć!”

Dobrze! czegoż matka nie zrobi dla swego dziecka? Oto już studiuje książki i metody... Lecz czyliż pewna, że je dobrze pojmie, że wskazówki zastosować umie? Ach! tyle kwestii specjalnych – a te książki i tak nieliczne w naszym języku i tak często lakoniczne... a częściej jeszcze zupełnie błędne. Z wychowaniem nie ma żartów – to rzecz święta i wielka, zbyć niepodobna żadnego szczegółu. Gdzie więc rady, gdzie szukać pomocy?

Pytanie nie lada – postaramy się go przecie rozwiązać.

Gdzie braknie własnej znajomości rzeczy, gdzie książki nie wystarczają, tam można by poszukać rady w żywym słowie.

W żywym słowie, a to jak?

¹ Dań – dar, podarunek; danina.

Oto kilka osób w Warszawie znanych z wiadomości i talentu pedagogicznego, a pełnych poświęcenia, że wspomnim tu panią Paulinę Kraków², Machczyńską³, Kamocką⁴, pana Papłońskiego⁵, Nowosielskiego Teofila⁶ i innych – nie odmówiłyby niezawodnie rady, specjalnych uwag nad całością wykładu jakiej nauki, praktycznego pokazania lub sprawozdania z pożytecznej nowości. Jeśli by tym radom i uwagom nadano szerszy charakter – a będziemy mieli tak zwane konferencje macierzyńskie. Nie są to wcale prelekcje z ich systematycznością, z ich niepokalaną powagą. Wykładający może wziąć za przedmiot jakąś naukę, pokazać doświadczalnie sposób nauczania, odpowiadać na czynione zarzuty ze strony matek lub na stawione żądanie szerszych objaśnień. Owa powaga prelekcji może tu prysnąć w swobodnej lub ściśle naukowej pogawędce. Przedmiotu nie braknie, dostarczą go pytania matek, ich żądania, jakie winny być przede wszystkim uwzględnione. Dalej mogłyby być wzięte pod rozbiór nowe metody wychowawcze Froebla⁷, Diesterwega⁸, sposób nauki czytania doraźnego, połączenia jednocześnie z nauką czytania nauki pisania, nauka poglądu, wykład geografii drogą syntetyczną – i rzecz bardzo ważna – wykład prawideł fizycznego wychowania dzieci. Wszak w mieście naszym posiadamy kilku

² Paulina Petronela Krakowowa (1813–1882) – publicystka, pisarka, działaczka społeczna, pedagog, animatorka polskiego szkolnictwa; autorka m.in. takich dzieł jak: *Pamiętnik młodej sieroty* (1839), *Powieści starego wędrowca* (1839), *Obrazy i obrazki Warszawy* (1848).

³ Antonina Machczyńska (1837–1919) – nauczycielka, działaczka oświatowa, publicystka; w latach 1860–1866 mieszkała u Czartoryskich w Paryżu. W tym czasie była nauczycielką w prowadzonym przez Hotel Lambert Instytucie dla Panien Polskich; autorka m.in. *Księgi złotej, w której zawarte są przykłady cnót chrześcijańskich* (1870), *O wychowaniu żeńskim* (1869); opublikowała też zbiory opowiadań: *Powieści dla młodocianego wieku* (1868), *Opowiadania dla ludu* (1883), *Pobudka. Opowiadania dla dorastającej młodzieży* (1909).

⁴ Józefa Kamocka (1830–1897) – pedagog, nauczycielka, publicystka; autorka m.in. *W imię prawdy i dobra. Kilka nauk w powieściach ukochanym dzieciom* (1885), *Podręcznik ułatwiający pisanie ćwiczeń* (1888).

⁵ Jan Papłoński (1819–1885) – historyk, polonista, encyklopedysta, działacz społeczny, dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Rzeczywisty Radca Stanu, profesor Szkoły Głównej Warszawskiej, dyrektor Szkoły Żeńskiej Rządowej; autor m.in. rozpraw: *Zasady i zakres wychowania domowego oraz historia metody poglądowej* (1879), *O początku i rozmaitości mowy* (1867), *Lekcja wstępna filologii porównawczej słowiańskiej* (1867).

⁶ Teofil Stanisław Nowosielski (1812–1888) – lingwista, tłumacz, pisarz, mecenas kulturalny; autor takich m.in. dzieł, jak: *Bajki i powiastki oryginalne i naśladowane dla dzieci* (t. 1–2, 1842–1861), *Świat dziecięcy* (1842–1843), *Towarzysz dla pilnych dzieci* (1846).

⁷ Friedrich Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog; twórca pierwszego systemu wychowania zwanego fröbismem. Prowadzoną przez siebie placówkę wychowawczą nazwał dziecięcym ogródkiem – *Kindergarten*, tłumacząc w ten sposób główne zasady swego systemu wychowania: postrzeganie dziecka jako rośliny, która dla właściwego rozwoju potrzebuje pielęgnacji oraz odłączenie ogrodu w nauczaniu jako miejsca obcowania z przyrodą.

⁸ Friedrich Adolf Wilhelm Diesterweg (1790–1866) – niemiecki działacz społeczny, pedagog, publicysta, wydawca czasopisma pedagogicznego „*Rheinische Blätter für Erziehung und Unterricht*”; propagator szkolnictwa świeckiego; autor takich dzieł jak: *Wegweiser zur Bildung für deutsche Lehrer* (1834), *Leitfaden für den Unterricht in der Formlebre* (1845), *Unterricht in der Kleinkinderschule* (1852).

wybornie obznajomionych z tym lekarzy, jak dr Płaskowski⁹, Sikorski¹⁰, Radziszewski¹¹, i ci pewno nie odmówiliby matkom pomocy, konferencjom współudziału.

Takie konferencje należałoby zamknąć w obrębie wychowania dzieci do lat ośmiu, dziesięciu najwyżej, poza tym bowiem periodem czynność matki kształcąca ustaje i dziecię wchodzi do szkół publicznych, gdzie systemat nauczania w profesorach i zwierzchności właściwych sędziów i wykonawców znajduje.

Przypuśćmy teraz, że na takie konferencje przybywać będą i te, które w przyszłości mają zostać matkami, a łatwo ocenimy, jaka z tych żywych pogadanek może być korzyść, pogadanek nie suchych, nie nudnych, ale popartych przykładami, a nawet i stosownymi doświadczeniami, gdzie by tego było potrzeba.

Myśl ta, jak sądzim, nie przedstawia trudności w wykonaniu. Przedmioty ściśle, z punktu naukowego wykładane, wolne od wszelkich zboczeń, oto treść. Cel: nauczanie matek, przyście im w pomoc przy wychowaniu dzieci i przysposabianie ich do korzystania z nauk szkolnych w zakładach edukacyjnych.

Stanowisko powołanych do wykładu ludzi dałoby rękojmię pożytku – a o korzyściach dla matek i młodego pokolenia nie rozpisujemy się, boć one widoczne jak na dłoni.

⁹ Romuald Płaskowski (1821–1896) – lekarz psychiatra, internista, profesor Szkoły Głównej, twórca polskiej terminologii psychopatologicznej; autor takich dzieł jak: *Pozorny obłąd kradzieży (simulatio cleptomaniae)* (1868), *Higiena ze względu na stosunki wiejskie i choroby endemiczne* (1888).

¹⁰ Antoni Sikorski (1834–1913) – warszawski lekarz pediatra, twórca Szpitala dla Dzieci w Warszawie (zał. 1869); autor rozprawy *O całkowitym wycięciu jajnika (Ovriotomia)*, Warszawa 1864.

¹¹ Prawdopodobnie Stanisław Radziszewski – warszawski lekarz; autor rozprawy *Kilka obserwacji dotyczących się pemphigus i czarnej ospy*, Warszawa 1889.

19

Adolf Bogucki¹

KOBIEITA AKCESORIUM

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 8, s. 59–60;
opublikowano w osobnej rubryce.

W jednym z niedawnych numerów czasopisma „Kłosa” pan Lubowski² dał na rozstrzygnięcie temat następujący: „jaką powinna być kobieta, żeby zostać prawdziwą nagrodą i ozdobą mężczyzny”³. W tym zapytaniu odbiło się *credo* pana Lubowskiego względem kwestii kobiet. Kobieta w każdym razie, według pana Lubowskiego, jest czymś, co ma znaczenie nie samo przez się, a jako akcesorium mężczyzny. Jakiego charakteru powinno być akcesorium, pan Lubowski nie powiedział nigdy, a więc nie wiemy, chociaż z głównego założenia i to widoczne, że pan Lubowski wychodzi w tym punkcie ze *status quo*⁴, to jest przyznaje kobietę za akcesorium w świecie mężczyzny, więc mowa o mężczyźnie teraźniejszej daty; charakter zaś tego, wzięwszy w przecięciu, każdy z nas zadecyduje o zakresie jego apetytów w tej sferze. Czyżby chciał pan Lubowski schlebiać tym apetytom? Zresztą to tylko wniosek i baczac na zasadniczą regułę krytyki, roztrząsac wypada tylko to, co wypowiedziano, pomijam wnioski. Wracając do rzeczy, dodaję, że jeżeliby pan Lubowski żywił sympatię do tej tendencji, która dąży do usamowolnienia kobiety i chciał być konsekwentnym, nigdy by podobne zapytanie nie mogło znaleźć miejsca w jego artykule. W stosunkach mężczyzny do kobiety panuje obecnie, mówi Mill (*Podległość kobiet*)⁵, zupełna demoralizacja i potrzeba zauważyć, że ta demoralizacja daleko

¹ Adolf Bogucki (1835–1894) – muzyk, propagator jedwabnictwa, autor takich dzieł jak: *Jedwabnictwo nasze i obce* (Warszawa 1871) czy *Krótki podręczny regulamin hodowli jedwabników* (Warszawa 1871), *Prawidłowy sposób zasiewu i hodowli morwy* (1891).

² Edward Lubowski (1837–1923) – dramatopisarz, przedstawiciel pozytywizmu. Należał do najpopularniejszych polskich komediopisarzy. Ukończył gimnazjum w Krakowie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczestnikiem powstania styczniowego (1863–1864) jako adiutant generała Mariana Langiewicza (1827–1887). Autor m.in. takich dzieł jak: *Aktorka* (1871), *Gonitwy* (1876) oraz *Czarnokwit* (1879).

³ Nie udało się ustalić źródła przywoływanego cytatu.

⁴ *Status quo* (łac.) – stan rzeczy.

⁵ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej*

głębsza od tej, jaką praktykuje się w stosunkach plantatora i Negra⁶. A niemoralność ta polega na tym, że nie tylko eksploatuje się kobietę, ale co gorsza, cały systemat wychowania, praktykę życia, słowem, wszystko używają dlatego, żeby opłatać rozum kobiety, wykoślawić jej naturę i otrzymać w rezultacie niewolnicę i odaliskę⁷. Niemoralność będzie zawsze i póty, pokąd zasada będzie fałszywą, pokąd kobieta ma być nagrodą i ozdobą mężczyzny. A żywić i okrywać takie antysocjalne zasady, redakcja „Kłosów”, sądzimy, nie ma intencji. Dziejowe koleje kobiety udowadniają, że dla ujarznienia potrzeba było wielu wieków; że ono było niełatwe; że gromadne protestacje naznaczają często tę smutną historyczną procesję. I sprawa nie została utopiona. Dziś znowu głośno przemawiają rzecznicy na arenie społecznej, domagając się swobód, jakie należą się kobietom z czasów ginajkokracji⁸ i macierzyńskiego prawa.

Kobiety domagają się równości. Równość małżonków wobec wszelkich praw nie tylko prowadzi do obopólnego szczęścia, ale to jedyny sposób zrobić powszednie życie ludzkości przybytkiem moralnego wychowania. Tylko zespolenie między równymi może być piastunem prawdziwego moralnego uczucia. Dotąd moralne wychowanie ludzkości kierowało się przeważnie prawem siły i stosowało się do okoliczności wypływających z przemocy. Całe towarzystwo od najniższej do najwyższej warstwy przedstawia łańcuch, czyli raczej drabinę, na której każda jednostka stoi wyżej albo niżej od swego najbliższego sąsiada i kto nie rozkazuje, ten słuca. Ależ rozkaz i uleganie to tylko nieszczęśliwe okoliczności ludzkiego życia; towarzystwo równych, oto jego ideał. Czyż długo jeszcze nasze życie społeczne będzie zadawałnicą się moralnością ułożoną dla czasów przeszłych? Mieliliśmy moralność ulegania, później moralność rycerstwa i wspaniałomyślności, teraz nastaje dola moralnego poważania sprawiedliwości. Kogo owiała ta świeża i zdrowa współczesna tendencja, ten nie może wystąpić wsteczniakiem? Tylko umysłowa tchórzliwość i sobkowstwo⁹ mogą cofać się przed takimi ideałami, lepszymi, szlachetniejszymi ideałami przyszłości!

Zwracając się do pana Lubowskiego, przychodzą mi na myśl słowa Heinego¹⁰,

(t. I-II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie Warszawa 1962); wspomniane dzieło na j. polski tłumaczone jest jako *Poddaństwo kobiet* (*The Subjection of Women*, 1869), a zostało napisane przez J. S. Milla oraz jego żonę Harriet Taylor Mill (1807–1858).

⁶ Negr (od łac. *niger* – czarny) – dawniej człowiek odmiany czarnej; Murzyn; w tym kontekście: niewolnik.

⁷ Odaliska – w dawnej Turcji: niewolnica w haremie sułtańskim.

⁸ *Ginajkokracja*, *Ginekokracja* (gr.) – panowanie kobiet (szczególnie w epoce matriarchatu).

⁹ Sobkowstwo – potocznie: myślenie tylko o sobie, dbanie wyłącznie o siebie; samolubstwo, egoizm.

¹⁰ Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine, od 1825 Johann H. Heine (1797–1856) – niemiecki poeta, pisarz i publicysta pochodzenia żydowskiego, jeden z najwybitniejszych liryków niemieckich. Zainteresowany polską kulturą, utrzymywał kontakty z wieloma Polakami, m.in. Fryderykiem Chopinem, sam również cieszył się dużą popularnością na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, o czym świadczą liczne przekłady jego utworów dokonane m.in. przez A. Asnyka i M. Konopnicką. Dziełem, które przyniosło mu sławę, był zbiór *Księga pieśni* (Hamburg 1827, I wyd. polskie w przekładzie A. Mieszki-Maliszkiewicz, Warszawa 1880).

gdzie ten mówiąc o pewnym talencie, tak się wyraża: każdy może go mieć ile się podoba, ale nadużywać bezkarnie nie ma prawa. *Sapienti sat*¹¹. *Feci, quod potui, faciant meliora potentes*¹².

Odessa

Nie udało się odnaleźć źródła powiedzenia, na które powołuje się autor artykułu.

¹¹ *Sapienti sat* (łac.) – mądrymu wystarczy (pol. mądrej głowie dość dwie słowie).

¹² *Feci, quod potui, faciant meliora potentes* (łac.) – zrobiłem, co mogłem, kto potrafi, niech zrobi lepiej.

20

[Aleksander Świętochowski]
W KWESTII MĘSKIEJ
(ODWROTNA STRONA MEDALU)

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24, s. 189–190;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Sprawa kobiet stała się w ostatnich czasach ulubionym przedmiotem rozważań dla gadułów i marzycieli. Kto tylko chciał, a nie miał sposobności mówienia, komu tylko w głowie świdrowały projekta – każdy chwycił pióro do ręki i jak mieczem rozcinał ów węzeł gordyjski¹. Poczciwy szlachcic z lubelskiego, obywatel z Podlasia lub Chmielnej ulicy, świeżo ukończony gimnazysta² lub zgrzybiały emeryt, słowem wszyscy, którzy nie mieli nigdy żadnego udziału ani w publicznych rozprawach, ani literackich zajęciach – uczuli się powołanymi do zabrania głosu. Nasze pisma, usłużne zawsze, ile razy ktoś z boku przyśle prezent kilkudziesięciu wierszy, publikowały skrupulatnie wszystkie te mniej lub więcej niedołążne gawędziarstwa. Sejmująca rzesza od pewnego czasu zrzekła się autorskich wystąpień, nie przestaje jednak prywatnie pełnić swego wysokiego urzędu. Areopag³ pomnaża się ciągle, ciągle wypracowuje nowe ustawy, układa kodeks, naznacza kary i groźnym obliczem straszy siedzącą na ławie obwinionych – kobietę.

Spotkaj na ulicy pierwszego lepszego chłystka, próżniaka, idiotę, zacznij z nim mówić w kwestii kobiecej, aż w tej chwili rozwiąże ją częstą deklamacją albo obelgą, albo, co najczęściej, potępieniem. Takim jest mniej więcej każdy z członków tego areopagu. Ażeby mu się przypatrzeć bliżej, zmieńmy rolę, posadźmy sędziów na miejscu obwinionych i pomówmy w kwestii męskiej.

Jednym z najczęstszych zarzutów stawianych kobiecie przez mężczyzn jest brak w niej wykształcenia, zasad i pracy. Są to błędy spostrzeżone trafnie, szkoda, że monopolizowane niesłusznie. Pytam się, co wyraża ten tłum włóczących się po ulicy

¹ Węzeł gordyjski – oznacza trudną, skomplikowaną do jednoznacznego rozwikłania, sytuację.

² Gimnazysta – uczeń gimnazjum, gimnazjalista.

³ Areopag – starożytna rada ateńska, obradująca na wzgórzu Aresa (czyli Areopagu) w centrum starożytnych Aten; tu w znaczeniu ironicznym: zebranie starców, poważnych osób; rada mędrców.

elegantów, którzy całe dnie przepędzają w kawiarniach, wśród brudnych hulank lub krzywdzącego próżniactwa? A ten rój wążających się zbiegów szkolnych, czy ma stanowić dowód zamiłowania pracy w młodej generacji mężczyzn? Czy kobieta nie więcej robi w granicach lichego swojego wykształcenia, aniżeli mężczyzna, który posiada możliwość korzystania z całego obszaru nauki?

Czy jej praca drobna, cicha nie więcej użytkowya sił, aniżeli ostemplowane szumną nazwą trudu – próżniactwo? Kto głębiej przypatrzy się położeniu, ten musi przyznać, że w rubryce głupoty i próżniactwa może więcej mieści się mężczyzn jak kobiet. Fakt ten nie uwalnia bynajmniej ostatnich od odpowiedzialności, ale ujmuje blasku pierwszym. Praca rozłożona jest w społeczeństwie na obie strony prawie jednakowo co do swego zakresu. Przez samą zaś swobodę w życiu, przez samą ilość pokus procent próżniactwa u mężczyzn jest daleko większy. Jeżeli zaś dotkniemy strony inteligencji, to i tu otrzymamy też same rezultaty. Ma ona tylko niewielu swoich wybrańców, którzy ją przedstawiają godnie i słusznie. Reszta układa się do poziomu równego, a przy tym niezmiernie – niskiego.

Niech każdy tylko porobi pewne spostrzeżenia nad towarzystwem, z którym się najbliższej zetknie. Znajdzie w nim zwykle małą dozę wykształcenia, większą cokolwiek rozsądku, a największą moralnej nicości. O ile dwa te pierwsze żywioły przypadną w równym dziale na obie strony, o tyle ostatni większym będzie w mężczyznach. Jest to zresztą bardzo naturalnym. Obliczmy tylko położenie jednych i drugich. Słusznie ktoś powiedział, że człowiek uczony jest to słoń, któremu wszyscy przypatrują się ze zdziwieniem, ale któremu nikt nie zazdrości ani trąby, ani kłów. Nauka nie jest jeszcze bynajmniej tak poszukiwanym u nas towarem. Dając trud, przykrości, rzadki rozgłos, lichą karierę – nie pociągnie mas, do których nie weszła jako niezbędna moralna potrzeba. To nam tłumaczy, dlaczego ona jest obcą i wstrętną nawet tym bohaterom, którzy najczęściej w jej imieniu walczą. A kobiety? Te istoty pomimo całej chwiejności podstaw, na jakich rozwija się ich życie umysłowe, podnoszą się w nim nieraz do wyższej skali aniżeli mężczyźni. Pewne wykształcenie stało się u nich potrzebą nie moralną, ale towarzyską. Mają one jeden cel w życiu: wyjść za mąż. Do tego używają posagu, wdzięków, dowcipu, gustownych sukien i – ogłady. Nauka jest dla nich jednym z przyborów toalety.

Nic w tym dziwnego. Kupiec najobficiej zaopatruje się w ten towar, o który się najczęściej pytają, choćby on był najlichszym. Żeby zaś nabywać dobry wyrób i niezależnie od kupujących stale go protegować, na to potrzeba wielkiego kapitału, jak w tym razie – umysłowego. Czy obecne wychowanie daje go kobiecie i czy ona nie musi handlować tandetą? W samej znajomości natury mężczyzn leży jej wyższość. Ileż razy ona nad ich zaślepieniem i ciemnotą gorzko się rozśmieję? Tu należy nam dotknąć jeszcze jednej kwestii. Jest faktem, że kobieta zarówno wskutek swej organizacji i położenia – żyje przeważnie uczuciem. Uczucie to jest jedyną sprężyną jej istnienia, jedyną dźwignią jej myśli. Wiadomo, że każdy organ wskutek częstego i wyłącznego używania może dojść do władzy leżącej w normalnym stanie rzeczy poza granicami jego natury. Tak na przykład u ślepych dotykane przez swe wydo-

skonalenie wyręcza w bardzo wielu razach zmysł wzroku. Tymże samym jest u kobiety – uczucie. Zastępuje ono u niej wszystkie władze duszy, a przez to zyskuje na sile i wartości jako czynnik duchowy. U ogółu mężczyzn władze te działają równolegle, ale tępo leniwie i dlatego żadna nie dochodzi wysokiej skali. Rozmaitość życia rozprasza ich i wyczerpuje, a brak zasad nie utrzymuje uwagi w żadnym stałym kierunku. Jest to wzgląd bardzo ważny i bardzo wymownie świadczący o wartości duchowej pierwszych, a nicości drugich.

Komu tych wszystkich dowodów za mało, dlatego wybieramy jeszcze jeden – podobno najsilniejszy. Chcę tu mówić o sprawie moralnego upadku, w której społeczeństwo popełnia podwójną zbrodnię. Każąc surowo przestępstwo moralne w kobiecie – uznaje go jako zasługę w mężczyźnie. Młodzieniec popełniający najohydniejsze tego rodzaju występki – staje się przez nie największym bohaterem. Im bardziej zaś nurza się w błocie, tym bardziej go potępia w kobiecie. Pręgiarz jest tylko dla niej, dla niego co najwyżej łagodne napomnienie. Strach pomyśleć, co mu robić wolno – bezkarnie. Nie dość na tym – popełniamy niesprawiedliwość drugą. Zapominamy o tym, że gdy wina kobiety pochodzi najczęściej z nieświadomości – w mężczyźnie jest zawsze świadomą. On jasno zna naturę swego czynu – a jeżeli się przed nim nie cofa, to jedynie dlatego, że nie ma poczucia moralnego w sobie lub nie widzi go w innych. Zsumowawszy wszystkie te okoliczności, rozstrzygając sprawę o wyższości moralnej, nie będziemy się wahać w sądzie ani na chwilę.

Ogół męski u nas jest bogatszy tylko – prawami życia. *Suum cuique*⁴ – nasze kobiety są zlepkiem ułudnych pozorów, pod którymi kryje się pustka, ale i wy, panowie, macie tenże sam ustrój moralny, tylko że u was często jeszcze pod pozorem – zgnilizna. Ty, cała falango⁵ próżniaków, ochrzczona szyderskim imieniem złotej młodzieży, wy, bohaterowie ulic, kawiarni i kuchni, wy, biuraliści, aplikanci, dependenci⁶, kupcykowie, wy, spasieni młodzieńcy prowincji, wy, na koniec, literaci, którzy budujecie gmach sławy na gruncie swego próżniactwa i ciemnoty i dla których literatura stała się krową dojną – wy to wszyscy stanowicie ten dumny swą wartością ogół – niestety! – biedny i brudny. Reforma, której słusznie domagamy się w wychowaniu i wykształceniu kobiecym, może słuszniejszą i bardziej nagłą jest w mężczyznach. Zacznijmy od siebie!

⁴ *Suum cuique* (łac.) – każdemu to, co mu się należy.

⁵ Falanga – zwarty tłum, gromada.

⁶ Dependent – pomocnik adwokata lub notariusza.

21

[Feliks Ehrenfeucht]
PROSTYTUCJA DOMOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 30, s. 241–243;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „F. E.”¹

*Prawda nie powinna się ukrywać pod cieniem drażliwości
– gdy sama jest światłem, a rany
społeczne na tej drodze leczyć trzeba.*

Nie rumień się, piękna pani, spojrzawszy na tytuł niniejszego artykułu, lecz zwróć uwagę na jego motto i zechciej łaskawie przeczytać go w całości; a że bezpiecznie uczynić to możesz, gwarantuję ci jako człowiek niewyjęty jeszcze spod *kodeksu towarzyskiego*, zdecydowanym będąc, gdybyśmy kiedykolwiek zeszli się z sobą, ustnie powtórzyci ci to wszystko z otwartym czołem i ręką na sercu.... Zresztą zaś jeżeli twoja drażliwość jest większa niżeli przekonanie: iż pismo publiczne powinno kłaść palec na wrzodach toczących społeczność, to pozostań z fałszywym rumieńcem i pomyśl z ukontentowaniem, że nie mówię tego do ciebie, ale do twojej sąsiadki.

Czyż pani słyszała cośkolwiek o rodzinie?... Nie oburzaj się na to zapytanie – dobrze – dobrze... gotów jestem uwierzyć. Mówiono ci o tym, przedstawiono cały szereg utartych pojęć o życiu rodzinnym jako podstawie życia społecznego. Wierzę nawet, żeś miała chwilę egzaltacji, w której pragnęłaś zakosztować słodczy tego życia – bardzo pięknie, ale czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad nim, czy wybierając się na wędrowną ku rodzinie, w której miałaś wystąpić jako żona i matka, pojmowałaś znaczenie i cel tej rodziny, obowiązki, jakie od tej chwili czekają cię, przeczynałaś je sercem? O, upewniam cię, że tobie, pani, wszystko to nawet przez myśl nie przeszło, a rady i nauki, pojęcia o obowiązkach, jakie w stanowczej chwili życia twojego rodzice lub najszczęśliwi dać ci usiłowali, nawet nie zawadziły o twe piękne uszko, ubrane kokieteryjnie w brylantowy kolczyk, lecz przebrzmiały daleko i znikły bezpowrotnie, a ty słuchałaś całej tej uroczystości, jak się słucha uroczystego kazania, którego ani jeden wyraz po wyjściu z kościoła nie pozostanie w sercu – traktowałaś

¹ „F. E.” – prawdopodobnie Feliks Ehrenfeucht (1847–1896), autor m.in. rozpraw: *O prawdzie w literaturze* (1873), *O opinii publicznej* (1872) oraz *Szkiców społecznych* (1872).

to jak komedię nie dla ciebie graną, a myśl obca tej poważnej chwili raczej bujała bardzo daleko, w krainie ułudnych salonów rześcicie oświetlonych, hucznych balików i czczych komplementów ogłupiających dandysów, zamiast w cichej siedzibie tchnącej spokojną a słodką miłością męża i pieśzcotami dzieci. O, nie zżymaj się, pani! Wszak jesteśmy ludźmi światowymi, powinniśmy i możemy z lodem na sercu rozmawiać o tym. Pójdźmy dalej, bo musimy dojść do końca: powiadasz pani, żeś kochała narzeczonego a dziś twego męża – mylisz się – pokochałaś tytuł mężatki, bo raz przecież trzeba skończyć z kłopotliwym tytułem panny – zapragnęłaś szerszej swobody i z chwilą zamążpójścia zapragnęłaś na serio rozpocząć epokę uciech światowych i królowania w salonach – gdy epoka ta właśnie wtedy skończyć się powinna – a hołdy i uschłe wawrzyny ufryzowanych fanfaronów i zgłodniałych froterów polerowanych posadzek raczej wstręt w tobie budzić, niż kłaść szlachetne imię żony i matki powinny. Miłość, droga pani, nie w sferze podobnych pojęć i zachcianek formować się może – jest to najpiękniejszy brylant serca dziewiczego, nieskalanego jeszcze fałszywym komplementem ogłupiałego, lecz równie bezczelnego salonowego lwa? Ależ to świat winien, powiadasz pani, czyniąc społeczność odpowiedzialną za twe pojęcia – prawda – w pewnej części świata obyczaj i ci, co wychowywali dziecko i dziewczę na kobietę. Oni rozpoczęli rozkład moralny, lecz ty go dokończasz! Zamiast przewracać w młodocianej główce dziecięcia strojami już modnymi i wytwornymi, zamiast oprowadzać dziewczę po wyperfumowanych i wydekoltowanych kilkogodzinnych konferencjach, gdzie w miejsce czystej modlitwy do Boga śle wkoło siebie zalotne spojrzenia, zamiast ją oprowadzać po resursach² i balach, gdzie niewinne jeszcze łono dziewicy wystawione bywa na dokładne obejrzenie, będąc zawsze przedmiotem bezecnych szyderstw papierowej młodzieży, gdzie.. Ale dosyć – widzę, że pani rumienisz się; powiem więc, że – zamiast tego wszystkiego, należało wyrabiać serce, wzbogacać umysł, uczyć miłości bliźniego i wszelkich cnót cichych, domowych, jakie z łatwością w duszy dziewicy rozwinąć by można, przygotowując ją na prawdziwą kobietę, żonę i matkę, będącą dźwignią społeczną i przedmiotem szczerego szacunku wszystkich, nawet zbutwiałych warstw społecznych. Tak spacone wychowanie, o którego wadliwości tomy pisać by można, a które niestety rozwija się coraz bardziej, przygotowuje kobietę – ach! trzeba to śmiało powiedzieć – do... prostytucji! Wysłuchaj pani do końca, wszak możemy mówić o tym, o czym często myślimy, co równie często popełniamy; – a jeśli kto wpadnie w błoto, powinien przejrzeć się w lustrze – a zwierciadła dla moralnego błota tylko w prawdzie szukać należy. Mówmy więc otwarcie o prostytucji domowej jako o wadzie społecznej wymagającej tamy... wymagającej reformy towarzyskich zwyczajów. Trzeba mówić! Kobieta wyszła za mąż, ma dom, męża, a nawet dzieci: cóż ją usprawiedliwia, gdy niegodnie oszukując męża, popełnia czyny rumieńcem okrywające czoło. Może wymówka: że ją małżonek oszukuje, zdradza, rujnuje lub zaniedbuje, może jego starość lub miłość dla drugiego mężczyzny, żywe i gorące usposobienie, nuda, próżniactwo i temu podobne? To wszystko bezwarunkowo nie

² Resursa – klub towarzyski; ale też: lokal takiego klubu.

usprawiedliwia prostytutce, tak gwałtownie szerzącej się dziś pomiędzy wielką liczbą mężatek naszych. Znowu przerażasz się pani, drasnąłem cię wyrazem, ach, czy wyrazów tylko mieliżbyśmy bać się?! Wszystko można robić pod maską konwenansów światowych, broń Boże mówić o tym. Wszelako powiem więcej: że cudzołożna żona, prostytutka, do której świat uśmiecha się grzecznie, mówiąc: że pani X ma romans lub stosunek z panem Z (wszak to nazbyt grzecznie!), zasługuje na gorszą nazwę, aniżeli uliczna kokotka, którą świat depreczuje, opluwa, numeruje, stempluje, w dzień zamyka, w nocy wypuszcza i ściągą podatek za jej ciało – a której ta sama pani X brzydziła by się dotknąć, choć jest gorszą od niej. Ta nocna kamelia³ głównie zawiniła, że uwierzyła pierwszemu mężczyźnie, nędznikowi, resztę dokonała bieda i brak odwagi w życiu. Ale pani X nie potrzebowała ulegać pierwszemu nędznikowi, bo miała męża, którego znała przed ślubem, bo mogła go poznać – nikt ją nie przymuszał, nie ciągnął gwałtem do ołtarza, szła z wszelką świadomością chwili – nie ma więc tu wymówki – a do oszukania męża popchnęła ją tylko rozpusta lub zbytek. Może pani mi powiesz, że miłość, chwilowe uniesienie, szła popchnęły niejedną kobietę – że ją uwiódł mężczyzna. To śmieszne pani – nie wierzę w uwiedzenie mężatki, która wie bardzo dobrze, czego się trzymać w takich okolicznościach; również nie wierzę w czystą miłość kobiety takiej – bo prostytutka z miłością i szacunkiem nie idzie w parze. Kobieta zamężna wiedzieć powinna, że gdy mężczyzna powie jej *kocham cię*, znieważa ją – bo znaczą to *oddaj mi się na chwilę*; bo na dłużej oczywiście niepodobieństwo.

Z oddających się prostytutce ²/₃, rzecz można, popada w takową przez rozpustę, gdy ¹/₃ dla zbytku, nie mogąc zaspokoić szalonych swych chęci do wabiących ją strojów, szuka środków w chwilowej sprzedaży siebie (bo nie chce się jej pracować), a że na kupcach nie zbywa, interesa idą dobrze i prostytutka toczy społeczeństwo. Mógłbym tu przytoczyć mnóstwo krzyczących przykładów tej prostytutki domowej, o których zresztą bardzo wielu wie, a raczej bardzo mało jest takich, którzy by nie wiedzieli, lecz szczupłość niniejszej szpalty nie pozwala mi tego uczynić.

Zresztą, nie idzie nam o kronikę skandaliczną... każde kółko towarzyskie potwarza ją sobie codziennie i raczej chcę zwrócić twą uwagę na środki, jeżeli być mogą, zaradzenia złemu.

Przede wszystkim, pani, moralne zło odpycha się moralnym dobrem, a to ostatnie wyrasta na gruncie wychowania. Dopóki wychowanie kobiety opiera się będzie na pozorach, dopóki zamiast wiedzy dawać jej będą polor, zamiast nauki pracowania talenta salonowe, zamiast prawdy – komunały, zamiast samoistości – bierność, dopóty prostytutka z łona towarzyskiego wybierać będzie swe ofiary. Próżność, nuda, lekkomyślność, brak hartu zmysłowego, próżniactwo, chciwość, zalotność popychać muszą kobietę pod to koło, które wytłacza hańbę nie tylko na czole niewiasty, ale i na całej rodzinie, dopóty praktykować się będą czyny, naruszające kardynalną podstawę rodziny. Zmiana w wychowaniu kobiety jest tak naglącą potrzebą, iż sama prostytutka domowa żądanie podobne usprawiedliwia.

Środek dodatni, któryśmy przytoczyli – niestety najdłuższy i najtrudniejszy, ale

³ Kamelia – eufemizm na określenie kobiety lekkich obyczajów.

radykałny – prowadzi zarazem do środka ujemnego. Mamy tu na myśli wykluczenie z uczciwych towarzystw mężatek prostytutek. Powinno by to nastąpić na tej samej zasadzie, podług której żadna kobieta uczciwa nie podałaby ręki ulicznej prostytutce. Lękam się tylko, łaskawa pani, czy podobna propozycja nie pokaże ci się niemożliwą, tobie, która masz przynajmniej z pół tuzina znajomości z kobietami, o których niebezzasadnie mówią, że są mniej więcej prostytutkami domowymi... A jednak widząc cię, jak się z nimi witasz, jak się do nich uśmiechasz, jak ściskasz serdecznie – choć w głębi ducha pogardzasz – zaczynam wątpić, czy moja rada przyda ci się na co. Co popełniają wszyscy, miałooby przestać być występkiem? Zaiste pod tym względem uczyniliśmy krok stanowczy i pośpieszny od lat pięćdziesięciu.

Nareszcie jako środek zaradczy do ciebie odwołuję się, mężczyzno, ty, najwyższy władco na ziemi, ty, szczyt mądrości, kto rozsiewa prostytutkę, kto zawiązuje los niejednej skromnej i szlachetnej dziewczyny. Odpowiesz mi szyderczo, że ty nie zapierasz tego, by nie być na tyle bezczelnym – a nie zająkiesz się, bo może w tym szukasz honoru, który cię stawia niżej zwierzęcia – gdyż tamto nie ma rozumu, zasad i uczuć, którymi ty, *prostytutko*, na każdym kroku się szczycisz. Będę bardzo pobłażliwym, jeżeli powiem: że większa część winy leży po stronie twojej.

Rzecz dziwna, czemu się to dzieje, gdy idzie o naszą matkę, żonę, siostrę lub córkę, bylibyśmy bez miłosierdzia dla nędznika, poważającego się targnąć na ich honor. Zaiste, niegodniśmy tak szczytnej a przyrodzonej szlachetności, gdy z drugiej strony, zupełnie bez najmniejszego wyrzutu sumienia zdolni jesteśmy zająć miejsce owego nędznika lub naśmiewać się z upadku obcej nam kobiety.

Czy najmniejszego szacunku nie budzi w tobie płeć matki twej, zarozumiały i stępiony za wcześnie młodzik, że szukasz sławy w oszczerstwie i chęłpieniu się pomiędzy podobną ci chwiejącą się młodzieżą, z jej upadku, którego – nieszczęście i bezecne usiłowania twe chciały, że ty byłeś sprawcą.

A ty, zdeboszowany⁴ kawalerze stary, udający młodego, ty wycieraczku buduarów kobiecych, wyjadaczu cudzych łakoci – powinienes już dawno spuścić oczy – wstydzając się bezczelności własnej, zamiast szerzyć dzieło zepsucia i gangrenować serca młodzieży. Ty, mężu szczęśliwy, któremu zazdroszczą dobrej i pięknej żony, czemu nie szukasz pociechy w domowym ognisku – czy ci to nie wystarcza? Ale ty musisz szukać wrażeń i przyjemnostek w uwodzeniu żony lub siostry kolegi i przyjaciela twego – strzeż się, bałamucie, by się nie zemszczono na własnym twym domu. A ty, zgrzybiały starcze, stojący już nad grobem, czego żądasz od młodej dziewczyny, ciągnąc ją do ołtarza, zwabiwszy grubym zapisem? Czy chcesz odegrać przy niej rolę trefnisia⁵ lub jelenia⁶? Bo przecież nie możesz żądać, by twa młodziutka żona mogła wytworzyć niepodobieństwo miłości dla ciebie, której zresztą ocenić już nie byłbyś w stanie, a będąc podobnym raczej do jej dziadka niż męża, nie możesz żądać wierności od młodej duszy, którą już sam pieniędzmi otruliś.

⁴ Zdeboszowany – od: zdeboszować się – wyniszczyć się rozpustą, wycieńczyć siły.

⁵ Trefniś – błazen.

⁶ Jeleń – określenie łatwowiernego, naiwnego mężczyzny.

22

LEKARZE KOBIECY

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 36, s. 289–291;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Jestem tego pewny, szanowna czytelniczko, że przeczytawszy tytuł mego artykułu, pomyślisz sobie: – no! – już tu chyba te ludojady z „Przeglądu” żadnej ofiary dla siebie nie znaleźli. Zgoda! chociaż dopóty, dopóki tej dobrej wiary w tobie nie zachwieję. Wiesz dobrze o tym, że kiedy diabeł istniał na ziemi, a raczej kiedy mu istnieć kazano, przebierał się w najrozmaitsze postacie. Jeden bohater średnio-wiecznego romansu, zasługujący ze wszech miar na wiarę, opowiada: że widział go w habicie. Pojmujesz łatwo, że skoro wysłaniec piekła nie waha się przywdziać tak sprzecznej z sobą natury, nie lęka się również bardziej pokrewnego fraka doktora. Nadto co do samego diabła, nie jest on znowu czymś, co by można tak stanowczo wykreślić ze spraw naszego życia. Wprawdzie sceptycyzm nowszych czasów obciął mu rogi, pazury, odebrał mu ciało i konkretną formę, ale nie może w żaden sposób zetrzeć jego nieśmiertelnych śladów. Jest to zwykła kolej wszystkich wielkich ludzi. Śmierć tak lub owak zabierze ich z ziemi, ale duch, ten nieśmiertelny duch, wiecznie żyć będzie. Po diable został się do dziś dnia odcisk jego kurzej stopy, odór jego piekielnej smoły. Nieraz przypatrujesz się jakiejś rzeczy lub osobie, zachwycasz się, wielbisz i dopiero potem spostrzegasz wygniecione na niej ślady szatana. Bo pominąwszy owego doktora, czyż się spodziewasz, że ty sama, czytelniczko, nosisz je na swoim mózgu, jak cię o tym koniec mego artykułu przekona? Ale sza! wprzód doktor... Ach! otóż i on – wysiada z eleganckiej karety. Nim przejdzie korytarz, zobaczymy, co się dzieje w pokoju pacjentki. Godzina 12 – sakramentalny wyraz doktor, który od rana poruszył dom cały, który na chwilę uciekł, za odgłosem powozu znów wybiegł drżąc z rumianych usteczek chorej. Wabiące zgięcia jej ciała, na pozór niedbały, a jednak wyrachowany układ, wdzięk twarzy, blask oka, lekkim smutkiem osłonięty rozkoszny uśmiech, wszystko zdradza zasób zdrowia. A jednak... musi ona być słabą, skoro wszedł doktor. Skłoniwszy się grzecznie, mówi przyciszonym głosem:

– Ach, doprawdy, pani mi tak wygląda, że muszę się spytać, co moja obecność tu znaczy.

– Żartujesz doktorze, odpowiada z wdzięcznym westchnieniem chora, w tej chwili przekonasz się, jak mi jesteś potrzebny!

A wiecie, że ta kobieta ma rację? Na Boga, pamiętajcież, że nie siedzi przy niej żaden doktor Mylius¹, który ma nos gruby, rysy ostre, głos suchy, postać sztywną odzianą w płócienną opończę – to siedzi młody, śniady, ufryzowany, pachnący, uśmiechnięty, giętki doktor. Zaledwie dowiedział się o bólu głowy, już gospodaruje wszędzie, szuka pulsu tam, gdzie go nie ma, drażni wrażliwe nerwy. Stój, pióro! cóż to będziesz spisywać pamiętniki pinczera², wytresowanego w zastępczym służeniu jakiejś starej dewotce. Rzućmy więc cień na tę zabawkę... a jest to prawdziwa igraszka. Sądzę tylko, że ty, czytelniczko, nie będziesz tak skwapliwą w swej naiwności i podobną do nas. Ty, która z taką pracą twej garderobianej stroiłaś się w powabny negliżyk, mówiąc z westchnieniem:

– Ach, ratowanie zdrowia jakiegoś poświęcenia wymaga! Ty, która przygotowałaś się do tej wizyty z takim namaszczeniem! Tak niewiele jest aktów uroczystych i niewielu ludzi przejętych godnością swego powołania. Jedna i ta sama rzecz może mieć rozmaitą podszewkę, jedno i toż samo miejsce może być teatrem różnych scen, jedni i ciż sami ludzie aktorami odmiennych ról. To, co macie na scenie, macie i w życiu, tylko nie tak jawnie. Wprawdzie słabość bardzo często jest niezmiernie uroczystą chwilą, lekarz szlachetnym jej kapłanem, ale również bardzo często słabość jest igraniem z namiętnostką, lekarz jej pobłażliwym sługą. Bo przypatrzcie się tylko chorej po wyjściu doktora. Upojona półsennym marzeniem, goni jeszcze myślą ostatnie wrażenia. Jest chora lub cierpiąca. Niecierpliwi ją widok męża lub dziecka, drażni każde poczucie rzeczywistości, gniewa wszelka dystrakcja³, która ją sprowadza na ziemię. A doktor? Ten z tak zimną krwią siadł do karety, z jak zimną krwią schował do kieszeni sowite honorarium.

Oto masz, szanowna czytelniczko, mały epizodzik, który być może sama odgrywasz w życiu. Kreśliłem ci go lekko, swobodnie, prawie żartobliwie, ażeby łatwiej zyskać twoją uwagę dla moich w tej mierze słów kilku. Czy uwierzysz, że skreśliłem ci jeden z ustępów, który bodaj czy nie należałoby nazwać prostytutką nerwów, prostytutką wyobraźni, równie złą, równie naganną, jak i prostytutka ciała. Tak jest! – wysłuchaj mnie do końca, choćby dlatego, ażeby coś usłyszeć na swoją obronę. Wykształcenie i wychowanie kobiet u nas wysiła się na to, ażeby ją rozmiękczyć, osłabić i wrażliwymi uczynić. Trzymane z dala od wszelkich warunków, które by

¹ Prawdopodobnie nie chodzi w tym kontekście o konkretną postać; wśród znanych osób noszących to nazwisko jest Jan Mylius (1557–1630) – pedagog, absolwent uniwersytetu w Wittenberdze; rektor szkół luteranckich w Gross Meseritsch (Czechy), następnie rektor Gimnazjum Elbląskiego w latach 1597–1629, którą to szkołę zreformował, podnosząc jej prestiż poprzez utworzenie gimnazjum akademickiego; na skutek jego działań do Elbląga zaczęli przybywać uczniowie z Rzeczypospolitej, Holandii, Niemiec, Węgier oraz innych krajów europejskich.

² Pinczery (z niem. *Pinscher*) – rasa psów wywodzących się z niemieckich psów stróżujących i obronnych. Są cenione ze względu na małe wymagania, dużą aktywność i inteligencję.

³ Dystrakcja – czynnik przeszkadzający w skupieniu uwagi; terminem tym określano także rozrywkę, przyjemność.

je zahartować mogły, trzymane, że tak powiem, w pudełku – stają się czułymi fizycznie. Wykształcenie udzielane jedynie w swej części lekkiej – dopełnia to samo duchowo. Tym sposobem formuje się istota wątła, nerwowa, chciwa rozkosznych wrażeń i ślepo goniąca za nimi. Wiadomo, że bezczynność jest matką marzycielstwa. U kobiety imaginacja wyrosła na próżniactwie, dogadza wszelkim zachceniom rozdrażnionej natury, tworzy sobie świat nowy, w którym chwile znaczą się jakim nowym wrażeniem. Któż o tym wszystkim wie lepiej, jak lekarz? A jeżeli wie, dlaczego nie ma korzystać? Wszak są przemysłowcy, którzy dla dobra swej kieszeni wyrrywają biednym zdrowe zęby, zdzierają z żywej czaszki skórę z pięknymi włosami, handlują cnotą biednych dziewczyn? W porównaniu z tymi okrucieństwami rzemiosło podbudzania wrażliwości jest jeszcze filantropią. Cóż to znaczy, że zdenerwuje się kilkaset kobiet, że zmarnieje tysiąc żon i matek, które w drzeniu namiętności zechcą zaludnić krainę swych marzeń realniejszymi przedmiotami, że się zwrócą do realniejszych form? Czyż takie następstwa mogą rywalizować swą doniosłością z zyskami dobrze wypchanej portmonetki? Czyż ta spekulacja nie stoi pod opieką opinii publicznej? – Jakiego masz doktora? pyta jawnie niejedna dama swojej przyjaciółki. – Ja używam p. X. – Ach! zlituj się, woła oburzona, i ty mu pozwalasz?... – A widzisz, on ma pewne względem mnie zasługi. – No tak, ale ja bym nigdy się nie zgodziła. – Przecież doktorzy są wszyscy jednacy. – Prawda, ale widzisz twój X., ach, jaki niesympatyczny. Mój Z. to co innego, on ma takie jakieś ujęcie! I ta pani mówi prawdę, zobaczmy tylko, co to jest owo ujęcie. – Na jaki on idzie wydział? pyta młodzieniec swego kolegi. – Na medyczny. – Zwariował? mały, brzydki, sztywny, nie umie się ruszać, cóż on robić będzie?... Z rozmowami podobnymi spotkać się możecie na każdym kroku. Zbyt one są wymowne, ażeby się nad nimi zastanawiać. Wszystkie wyrażają jedno: że są lekarze, którzy podpatrzywszy tajemnice natury kobiecej, niegodziwie wyzyskują dla siebie jej stronę najsłabszą i najlepszą, brudnym celom służyć zdolną. Dziecko chyba nie dopatrzy w tym fackie społecznego przestępstwa, choćby tylko wziąć w rachunek to znieczulenie ofiar na życie i jego obowiązki, to oderwanie myśli od poważniejszych zadań, tę ciągłą chorobę urojoną, już byśmy mieli dosyć dla oznaczenia stopnia przestępstwa tych, którzy podobnej sprawie służą. Ale czyż można zmierzyć całe koło zła, które ta operacja zakreśla? Czyż można obliczyć wszystkie ujemne skutki, jakie ona wywołać może? Aktorzy poza kulisami nie zdradzają szczegółów swych ról – a czyż zawsze można odgadnąć w życiu, ile złego, ile upadków wypłynęło z tego źródła? Sący ono się jednak ciągle w społeczeństwie – a tysiące z niego pije trujący napój. Ale czas już poznać prawdziwe kształty tych wstrętnych ślimaków, ukrytych w twardej skorupie szlachetnego pozoru, czas rozkopać te kretowiska, w których chronią się te istoty wstrętne, podkopujące się pod szczęście rodzin, pod moralne zdrowie dusz słabych. Wiedzmy przynajmniej, jak szeroką jest rubryka błędów społecznych, jak wielką liczba oszustów, którzy zasłonięci szyldem poświęcenia frymarczą naturą ludzką. Wiedzmy również, do czego prowadzi głupota, próżniactwo, brak głębszej uwagi na obowiązki swego powołania i czczość moralną naszych modnych kobiet. Tak:

przede wszystkim modnych – bo i ci lekarze są dla nich przedmiotami przechodniego gustu. Dziś ceniony ten, jutro drugi, jak suknia, powóz lub fotel dziś dobre, jutro wyszłe z formy, idą do tandety. Zastanówcie się tylko dobrze, a z pewnością przypomnicie sobie nazwiska lekarzy głośnych: tak zwanych kobiecych, którzy naprzód doszli do wielkiej sławy, a potem wielkiego majątku, jedynie przez swój spryt w pomaganiu grymasom wyrafinowanej namiętności. Ocalcie tylko przed zarzutem tych, którzy nie wchodzą w jego zakres; to jest ocalcie tysiące naszych zacnych, rozsądnych, umiarkowanych żyjących niewiast i lekarzy, którzy im zawsze chętnie spieszą z szlachetną i naukową pomocą. Kobiety, o których wyżej mówiłem, nie mają czasu w swych dniach, miejsca w swej duszy dla godności, ich zaś doktorzy nie znają, co to jest nauka i obowiązki. Pierwsze drogo płacą chwilę czczej zabawy – drudzy tanio kupują zyski.

Widzisz teraz, czytelniczko, na tych ludziach ten odcisk stopy diabelskiej, o którym ci na wstępie mówiłem?...

23

NOWY ZWROT W WYCHOWANIU KOBIEC

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 39, s. 313–314;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Rzecz to doprawdy szczególna i warta zaznaczenia jako przyczynek do księgi patologicznych objawów prawidłowego myślenia, że ludzie, którzy piorunują przeciwko tegoczesnej męczyzn zniewieściałości – i przyznający, a nawet stojący w obronie aksjomatu, iż kobieta jest fundamentem rodziny, towarzystwa i ludzkości – że ci ludzie, powiadam, są zwolennikami zniewieściałości – bierzemy ten wyraz w terazniejszym jego znaczeniu – miękkości u kobiet.

Sama już natura dała kobiecie ciało słabe, miękkie, limfatyczne¹, co nadaje jej pewną ponętność, wabność jako odwrotność strony męskości. Na tym ród męski powinien by poprzestać i nie usiłować sztuką uprawiać to, czym natura obficie kobiety obdarzyła. Ale umiarkowanie nie leży w naturze ludzkiej. W czasach starożytności i wiekach średnich, gdy kobieta uważaną była za coś niższego, gdy miała znaczenie niezbędnego sprzętu i zbytkowej zabawki dla męczyzn (znaczenie poniżające jej godność i stanowisko), wzięła początek sztuczna kultura możliwego rozmiękczenia. Nowsze czasy, jakkolwiek teoretycznie odstąpiły od tej zasady, że kobieta jako taka istnieje tylko dla męczyzny, w rzeczywistości jednak przyjęły dziedzictwo po czasach barbarzyństwa i ciemnoty. Jakkolwiek teraz już nikt nie śmiałby się odezwać ze zdaniem, że kobieta jest cackiem stworzonym dla uciechy rodu męskiego, że służy jedynie do zachowania ludzkości, większość jednak człowieczeństwa² nie uważa jej za nic innego. I rzecz dziwna, że kobiety wiedząc o tym, z zupełną świadomością zgadzają się na niskie stanowisko, które jej płeć silna przeznacza.

Nie wątpię, że to moje ostatnie twierdzenie wywoła silną opozycję w szeregach płci pięknej. Jak to? – powiedzą, czyż można niskim nazwać nasze stanowisko? My, co przedstawiamy idealność w społeczeństwie, my, którym najwięksi świata bohaterowie ulegają, panujemy nad światem i dyktujemy mu prawa! Tak, to prawda, ale na czym polega wasza władza? Czyż nie opiera się właśnie na tym znaczeniu, które ogół wam nadaje, że nie jesteście niczym więcej jak cackiem? Czyż władza wasza

¹ Limfatyczny – wątyły, słabowity, blade.

² Tu w znaczeniu: ludzkości.

bezpośrednia i jawna? Nie. Siła wasza właśnie polega na waszej słabości, jak to już stokrotnie poeci wygłaszali, a wpływ na ludzkość warunkuje się jedynie własnym poświadczeniem swojej podrzędnej roli.

Kobieta też wszystkie siły kieruje do tego celu, aby swoją wpływową słabość, a zatem wabność i ponętność, wszelkimi środkami powiększyć. Nie wie ona, że poniżej tym swoje stanowisko i wysiła się głównie na rozmiękczenie swego ciała, ażeby działaniem na zmysłowość męską osiągnąć jak najwzschwałniejszą potęgę. Toteż pieści swoją córeczkę, wychowuje ją na istotę jeszcze bardziej zniewieściałą od siebie, zasłania ją od najłżejszego wietrzyku, żeby się ciało nie zniedelikatniło³, zabrania ruchu, krępuje dla przeszkodzenia swobodnemu rozwojowi ciała i jako rezultat starań otrzymuje nareszcie istotę wątłą, słabowitą, z płcią aż nazbyt delikatną, ponętną w spojrzeniu i lubieżną w ruchach, której widok wzbudza w mężczyznach grę zmysłowych namiętności. Matki aż nadto dobrze wiedzą o tym, że kobieta dobrze rozwinięta i zdrowa zupełnie nie wywoła tak wielkiego ognia namiętności, jak istota z rozstrojonymi nerwami, wydelikatnioną płcią i gorączkowym wzrokiem – toteż starając się o powiększenie swego wpływu i rzekomej wartości, prowadzą z dobrym skutkiem coraz dalej proces wyradzania.

Lecz po cóż to dolewać oliwy do ognia? Czyż sama natura mało wlała żaru w człowieka, żeby go jeszcze aż sztucznymi środkami podniecać? Po cóż torować drogę potokowi, który się staje dla wielu złego przyczyną? Po cóż osłabiać ród ludzki ciągłym drażnieniem nerwów?

Kobieta usiłuje podnieść swój wpływ sztucznie denerwującymi, osłabiającymi [zachowaniami] i do tego stopnia zniewieścić ród męski, aby był jej, a raczej jej wdziękowi, zupełnie uległy. Ale mężczyźni srogo mszczą się za to, własną bronią karząc kobiety. Jakąż pretensję może mieć płeć piękna do mężczyzny za zhańbienie jednej ze swego grona, gdy wyłącznie myśl swoją wyteżę na wynalezienie środków wychowania kobiety, która by swą ponętnością rozbudzała żar namiętności. Z jakiej racji winę mu przypisywać za spowodowanie prostytucji jednej kobiety, gdy go wciąż denerwują tysiące jej siostr i zmuszają, niejako pośrednio, do haniebnego i płodnego w nieszczęścia postępkę?...

Oto są skutki wyłącznego zwracania uwagi jedynie na swoje ciało! Oto są skutki rozogniania⁴ oka cytryną i różnymi środkami drażniącymi, skutki dekoltoowania i bachanckich⁵ ruchów.

Jedynym celem większości kobiet jest zamążpójście – toteż wychowanie polega głównie na rozwinięciu nie tylko przymiotów, które są potrzebne dla jednostki żyjącej w społeczeństwie, ale takich, które się podobają mężczyznom. Umysł dorosłej lub nawet dorastającej panienci nie zaprzęta matka niczym innym oprócz teorii strojenia się i pozowania, co wraz z nauką udzielaną przez koleżanki i panny służące oraz przykładami zaczerpniętymi z jawnie lub skrycie czytanych romansów

³ Zniedelikatnić – zahartować, zmęźnić.

⁴ Rozogniania – podrażniania.

⁵ Bachancki – przymiotnik od „bachant”, czyli uczestnik hulanki, bachanalii; lubieżny.

wychowują rzeczywiście jakieś mniej lub więcej kokietujące cacko. Kobieta jest aniołem lub szatanem! – powiadają poeci – i pod pewnym względem mają rację. Te dwie krańcowości zadawają im smak estetyczny, ale na człowieku, co się trzeźwo na świat zapatruje, robią niekoniecznie wesołe wrażenie. Kobiety jako anioły lub szatany dobre są dla malarzy, rzeźbiarzy i dramaturgów, ale społeczeństwu niewielkie korzyści przynoszą i zwykle są nawet szkodliwe. Społeczeństwu potrzeba ludzi, a nie aniołów lub szatanów; potrzeba pożytecznych jednostek, żon i matek, które by swe potomstwo stawiały na wysokości stanowiska wieku, a nie próżnych cacek, służących za bawidełko głowom rozmarzonym i roznamiętinionym naturom. Dopóki więc płeć piękna nie odwróci swych oczu od dotychczasowego celu, nie skieruje je na cel lepiej odpowiadający własnej godności człowieka, dopóty emancypacja kobiet pozostanie częścią mrzonką, objawiającą się w paleniu papierosów i kielkującą w głowach kobiet, chcących się oswojzić od prawideł moralności i praw, którym z natury są podległe. Emancypacja bowiem polega wyłącznie tylko na poznaniu własnej godności i skierowaniu myśli i sił ku celom odpowiednim temu poczuciu. Jeśli kobiety dojdą do tego stanowiska, to nikt im już wtedy nie będzie odmawiać słusznych praw, a każdy, bez wątpienia, więcej je będzie poważał.

Z tego, cośmy dotąd mówili, wynika, że pierwszym krokiem na drodze postępu ze strony kobiet powinno być porzucenie dotychczasowych celów i środków wychowania. Nikt nie zaprzeczy, że ludzkość wiele skorzystałaby na tym, żeby wychowanie panien było więcej surowe, cokolwiek nawet spartańskie. Gimnastyka, taniec, przechadzki na świeżym powietrzu i różne wycieczki powinny zastąpić *cold creme*⁶ i sznurowania⁷ w rozwoju wdzięków. Ma się rozumieć, że nie należy także zapominać i o stronie umysłowej i odnośne wychowanie, o ile można, upodobnić męskiemu. Niech matki wezmą sobie za typ równie cielesny, jak i umysłowy Minnerwę⁸, a nie lubieżną Syrenę⁹ lub rozszalałą bachantkę. Niech dążą do wychowania takich kobiet, jakimi były: matka Grakchów¹⁰, Goethego¹¹ i Joanna Gray¹²,

⁶ *Cold cream* (ang.) – dosł. zimny krem, czyli chłodzące, regenerujące kremy do pielęgnacji twarzy, których to produktów reklamy były bardzo popularne w ówczesnej prasie polskiej.

⁷ Sznurowania – noszenie gorsetów.

⁸ Minerva – w mitologii rzymskiej bogini sztuki, mądrości, nauki i literatury.

⁹ Syrena – w mitologii greckiej przebiegłe stworzenie, najczęściej przedstawiane jako pół kobieta, pół ptak, następnie jako pół kobieta, pół ryba.

¹⁰ Chodzi o Tyberiusza (162–133 p.n.e.) i Gajusza (152–121 p.n.e.) Grakchów, rzymskich trybunów ludowych i działaczy politycznych, reformatorów rzymskiego prawa rolnego. Ich matką była Kornelia Afrykańska Młodsza (190–100 p.n.e.), najmłodsza córka Scypiona Afrykańskiego Starszego; urodziła 12 dzieci i w swoich czasach uchodziła za uosobienie wzorowej rzymskiej matrony.

¹¹ Catharina Elisabeth Goethe, primo voto Textor (1731–1808) – matka Johanna Wolfganga Goethego, w tradycji przedstawiana jako wzór matki i opiekunki.

¹² Joanna Grey (1535–1554) – królowa Anglii, zwana w tradycji „dziesięciodniową władczynią”; po śmierci Edwarda VI w 1553 roku została proklamowana królową, jednak do ceremonii (wskutek dojścia do władzy najstarszej siostry zmarłego króla Marii) koronacji nie doszło; Joanna Grey jest uznawana za pierwszą kobietę, która rządziła samodzielnie Anglią.

a niech się strzegą, żeby ich starania nie wydały: *Lais*¹³, pani Pompadour¹⁴, *la Vallière*¹⁵ *e tutti quanti*¹⁶. Niech więc odwracają umysł dziewczynki od egoistycznego celu podnoszenia wdzięków, niech jej udzielają zdrowy pokarm moralny i umysłowy, niech starają się nadać pewien stopień tęgości jej ciału, jak i umysłowi, niech w nią wpojną to przekonanie, że nie żyje dla mężczyzny, tylko dla siebie i ludzkości – a osiągną w rezultacie niezależność i zagoją, przynajmniej częściowo, ów wrzód przebrzydły toczący organizm społeczeństwa, to *male necessarium*¹⁷ dotychczas, które się nazywa – prostytutką.

Te korzyści osiągnęłyby same. Lecz i ród męski nie pozostałby bez udziału w nich. Cóż by to byli za mężczyźni, a chłopców wychowywanych przez matki czujące własną swą godność i z oburzeniem odtrącające znaczenie, jakie im zniewieściła ludzkość nadaje! Nie będziemy bliżej rozbierać skutków podobnej zmiany w wychowaniu, albowiem każdy je sobie wysnuje, oparłszy się na niezbitym aksjomacie: że kobiety jako mentorki człowieka w latach najmłodszych są podwaliną ustroju społeczeństwa, a więc motorem mogącym bieg jego skierować na prawdziwe drogi postępu.

¹³ *Lais* to tytuł cyklu dwunastu opowieści średniowiecznej francuskiej poetki Marie de France (Marii Francuskiej, II poł. XII wieku), które łączy tematyka miłosna.

¹⁴ Madame Pompadour (Jeanne Antoinette Poisson, 1721–1764) – markiza, metresa króla Francji Ludwika XV; protektorka artystów, pisarzy, filozofów (m.in. Woltera, Monteskiusza, Diderota); posiadała duże wpływy na dworze królewskim.

¹⁵ Louise de La Vallière (1644–1710) – faworyta Ludwika XIV, króla Francji; ich związek (od 1661 do 1667 roku) wzbudził kontrowersje wśród członków dworu i duchowieństwa.

¹⁶ *E tutti quanti* (wł.) – dosłownie: i cała reszta.

¹⁷ *Un male necessario* (wł.) – zło konieczne.

24

[Feliks Ehrenfeucht¹]

POSAGI

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 42, s. 341–342;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Niezły tytuł, powiesz miły człowieku, tytuł co się zowie – zawiera on wszystko, o czym dziś marzy piękne i brzydkie pokolenie naszego wieku, i dlatego warto poświęcić mu chwilę uwagi...

Tak, tym więcej, że spodziewam się zyskać twą przychylność – bez względu, czy jesteś mężczyzną, czy kobietą – gdy otwarcie wyznam mój wielki szacunek dla posagu i zalecę, aby równie nie cenił go lekko i w najważniejszej chwili życia, zbliżając się do ślubnego kobierca, wprzód załatwił się zawsze z kwestią posagową na korzyść własną.

– A, materialisto! aźioterze² na giełdzie tego świata, jak kto? bezczelnie przyznawać się będziesz do lekceważenia świętych uczuć wzajemnej miłości, potęgi wdzięków, cnoty, utrzymując, że posag koniecznym jest czynnikiem do szczęścia zawieranego małżeństwa?

– A cóż się stanie z nami! zawołają chórem pełne wdzięków, choć pozbawione brzęczącej wymowy dziewice – gdy podobne pojęcia owładną i tak już zepsute pokolenie dzisiejszej młodzieży?

– Cóż robić będziemy z naszymi córkami? Czy całe wieki mamy odziewać i karmić te dziewoje, słuchając, aż w późną starość tkliwych wyrzutów zranionego ich serca? – zakrzyczą ojcowie, mamy, wujaszkwowie i ciotki....

Tak... tak... tak... śmiało odpowiem, ufny w poparcie wszystkich marzących o matrymonialnych sukcesach, tak... partia bez posagu nic niewarta! Nie jest to dziś czas kontentowania się czczymi słowami, rzeczą bez podstawy, strzelania na wiatr, rachowania bez kredy. Pamiętajcie nie żenić się nigdy bez posagu! jeżeli chcecie dać dowody, żeście godni życia w ucywilizowanym społeczeństwie, żeście zasłużyli zostać mężami, a wyrosli z majątek dziecinnych. I nie mówimy tego na żarty! Przebóg, najszczerzą wyrażamy prawdę! Małżeństwo w oczach naszych to akt zespolenia

¹ Feliks Ehrenfeucht (1847–1896) – pisarz, publicysta, autor m.in.: *Szkiców społecznych* (1872).

² Aźioterstwo – spekulacja finansowa; aźioter – spekulant.

harmonijnego dwóch istot na życie z jego pięknymi i niepięknymi katastrofami. Harmonia zaś czy może istnieć bez równowagi dwóch sił, dwóch istot wzajemnie od siebie oddziaływających? Czyż można dawać nie odbierając i nie odbierać nic nie dając? A więc, panowie i panie, rachujcie – tylko rachujcie dobrze!

Ty, mężczyzno, ponieważ służy ci prawo wyboru, przede wszystkim postaw cyfrę własnej swej wartości, abyś położywszy ją na jednej szali, wymagał obciążenia drugiej odpowiednią przeciwwagą. Co ty przynosisz na *conto*³ twego kredytu? Przynosisz siebie z fizyczną i moralną stroną, swoje stanowisko i środki zarobkowania lub gotowy majątek. A cóż przynosi kobieta? Oto znów siebie i powinna przynieść albo dochód, albo majątek odpowiedni. Surowe nieubłagane prawo! Tym świętsze, im bardziej małżeństwo tracić będzie swój serajowy⁴ charakter, im mniej w stadłach będzie panów i pokornych niewolnic.

Pod powyższe cyfry algebraicznego zrównania zechcemy podstawić jaką arytmetyczną wartość, a może rachunek jaśniej nam wypadnie. Czymże ty istotnie jesteś, mój panie oblubieńcze? Przeżyłeś wiek młodzieńczy, rzucając twym życiem po wszystkich szlakach i dobiegłeś poza trzydziestkę, zmęczony fizycznie, a moralnie zdolny grać w bezika⁵ lub spędzać wieczory w gronie wesołych koleżków przy kuflu bawara⁶. Dochody twoje zaledwie ci wystarczają na opędzenie życia, a niejednokrotnie rudobrody Aaron⁷ puka do drzwi, grożąc twemu frakowi lub algierce podbitej małpami⁸. W takiej alternatywie postanowiłeś się żenić – czego możesz szukać? Panny z odpowiednim twojemu posagiem. Przyprawdam ci więc oto dziewczynę, która jest zdrowa... świeża jak kwiat rozwiniętej róży... nauczona pracować i żyć w sferze sobie właściwej. Innego majątku nie posiada. Krzywisz się?... Porachujcież się, ale tylko sumiennie: ona ciepłem swego serca ogrzewa cię, stwarza ci ognisko i pociechę, zostaje matką twoich dzieci, ona pracuje i utrzymuje twój dom w porządku, czyni go wygodnym i zamożnym, ciebie oszczędnym i obywatelem. Wzmacnia cię fizycznie i moralnie. Czy posag jej mały nie równoważy dostatecznie, nawet z lichwą, twoich zasobów?

Weźmy teraz stosunek odwrotny i dlatego też zwracam się do ciebie, czytelniczko. Powiedz mi: czy młoda, bogata dziedziczka z tej samej ulepioną jest gliny, co cicha, skromna i równie piękna, ale uboga panienska? Powiadasz, że z tej samej – dobrze... dlaczego więc obrachowując posagowe wnioski, do sum mających złożyć kapitał na przeżycie małżeńskie nie liczy uczucia miłości, jak gdyby nie miała serca? Ależ je ma, powiadasz pani... prawda, może ma serce niejedno.. lecz nie dla przyszłego męża, bo dla niego będzie tylko ręką przy ślubie i przy wsiadaniu do ka-

³ *A conto* – tzn. zaliczkowo.

⁴ Seraj – w krajach muzułmańskich: rezydencja władcy, zwłaszcza pałac sułtana. Serajowy – tzn. patriarchalny, oparty na twardej hierarchii, jedynowładztwie.

⁵ Bezik – popularna gra w karty.

⁶ Bawar – rodzaj piwa, tzw. bawarskie.

⁷ Rudobrody Aaron – synonim lichwiarza; Żyd-lichwiarz.

⁸ Algierka – rodzaj płaszcza; „podbita małpami” – tzn. małpim futrem.

rety, a czasami do rozmaitości spazmy. I dlaczegoż to tak mało? Bo mąż jej przyszył mniej jeszcze daje. On szydzi z miłości – bo go to już nie bawi, cichego domowego życia pojąć nie byłby zdolnym. On jeszcze z czasów kawalerskich zarezerwował sobie tylko karty, szampana, zakulisowe miłostki i peruczkę okrytą łysiną. Żona jest sobie jak on panią swej woli – zupełna niezależność małżonków stanowi piękną harmonię w życiu, które nie ma nic wspólnego z tym, co się nazywa małżeństwem. Ale... wszędzie to „ale”! Już byliśmy tak bliscy szczęścia... aż oto się zrywa nić i owa krociowa pani uczuła żal... za kim, za czym? Za cichą miłością. Ona pragnęłaby – szkoda, że za późno – powiernika swych myśli, przyjaciela... gdy na gruzach zdeptanego przez siebie szczęścia znajduje tylko szyderstwo łysogo męża i nudną bandę błyszczących, często ironicznych i głupich, a nie zawsze przytomnych marionetek. Cóż tedy? Osłupiała z przerażenia, a echo woła: za późno! Nie ma ratunku, trzeba pozostać na zawsze marionetką. Zapytujesz pani, co jest przyczyną jej nieszczęścia? Oto pomyłka w rachubie wniosków posagowych. Po cóż goniła za majątkiem, gdy własny mózg jej wystarczyć, może nie na tak bezmyślne i błyskotliwe życie, ale na ciche szczęście, gdyby nie była tamowała dopuszczenia do rachunku w intercyzie szlachetnego głosu serca, które mówiło na widok młodego człowieka: „kochaj go, on ubogi, ale szlachetny, on cię otoczy moralnym szczęściem, a ty zachęcać go będziesz do cichej pracy”. Głupstwo – odpowiedziało dwudziestoletnie wychowanie tej pani, a za nim cały legion ciotek i darmozjadów. Ty potrzebujesz złota, salonów, głów baranich i hołdów, a wśród takiego otoczenia ty, królowo, musisz błyszczeć. Mąż twój niech będzie głupi i łysy... byle bogaty. O dzieciach tej pani już nie mówię... ona ich nie ma moralnie, choć na nie rzeczywiście zdobyć się może. Lecz któż by śmiał żądać, ażeby ta królowa była mamką, niańką, żoną, guwernantką – a razem wzięwszy matką swych dzieci. Czyż nie dosyć, że je raczyła urodzić? Niech więc reszty pieniędzy dokona. Czczność i nuda popycha taką kobietę zwykłą koleją, u kresu której stoi pogarda i zgryzota. Widzisz pani z tego małego obrazka, iż popełniono tu omyłkę; liczby uważane za równe były wprost proporcjonalne odwrotne. Kobieta z wszelką świadomością zaparła się serca i w nadziei złowienia grubego zapisu poślubiła starego bogacza, dla którego w rezultacie wstręt tylko czuć może. Popełniła nie zamianę dwóch istot równoważnych, ale prostytutkę – bo sprzedała siebie i czyha na pożegnanie się z tym światem niedołęznego jej małżonka.

Ale młodzieniec, oto uśmiecha ci się szczęście – patrz, bogata dziedziczka wyciąga do ciebie swe dłonie. Tysiące rówieśników zazdrości ci jawnie lub skrycie... stajesz u celu twych marzeń i rozpoczynasz życie w świecie czarodziejskiej ułudy... przecież po latach kilku cóż to się z tobą stało? Znikły twe rumieńce, uśmiech z ust, żar z oczu. Pochylasz się, szukasz rozrywki na mieście, patrzysz na ludzi ukradkiem, jakbyś się lękał z kim spotkać. Na wzmiankę o żonie brwi marszczysz! Szczęśliwczu, miałżebyś źle trafić? Oto co opowiadają twoi znajomi: dziedziczka liczyła intratę⁹ na tysiące, a wymagania na krocie, dochody stopniały, a fumy¹⁰ zostały. I teraz pro-

⁹ Intrata – dochód, zysk.

¹⁰ Fumy – fochy, kaprysy.

wadzą żywot skłopotany i wzajemnej niechęci, zabijając resztki małżeńskiego pożycia. A któż ci winien, mój panie, żeś liczyć nie umiał sum posagowych?!

Czasami się zdarza, iż mniej zręczny łowczy posagowy złapie się w zastawione sieci i po ślubie zblakną o kilka zer żywe kolory brzęczących rozkoszy małżeńskich – wtedy uważa się za oszukanego i, mszcząc się na swej żonie, zatruwa jej miodowe miesiące. Mówię: niesłusznie, bo walczone mieczem obosiecznym. I ci, co raz puszczały pogłoskę o sumach posagowych w zamiarze zwabienia lepszych materialnie konkurentów i (nazywając rzeczy po imieniu) pozbycia się córki z domu... i ci, co myskowali tylko za posagiem, są siebie warci jednak. Jedyną tu ofiarą bywa panna, która najczęściej niezupełnie świadoma kieszeni kochanego papy, będąc tym samym obcą nieuczciwym manewrom rodzicielskim, poświęciła czyste złoto swego serca za fałsz.

Pokazane obrazki, co zresztą nikomu nie było zapewne tajnym, dowiodły, iż sumy posagowe niekoniecznie zawierają się jedynie w banknotach i monecie kurs w kraju mającej. Kobieta zasobna w prawdziwe wykształcenie, a którą jeszcze opatrzone na wszelką ewentualność życiową, w jaką umiejętność specjalną, kobieta, która potrafi się zastosować do wymagań losu, taka, mówimy, kobieta może obyć się bez gotówki brzęczącej, posiadając w sobie dostateczną wartość równoważącą to, co przynosi oblubieniec.

Lecz jeżeli panny do wzięcia pozostaną na obecnym stanowisku, jeżeli nadal będą to tylko marionetki, zdolne do uwieczniania rodu ludzkiego, a potrzebujące przesadnymi wymogami daleko większych środków niż je posiada oblubieniec – to nie dziw, że rodzice do takich lalek, chcąc zrównoważyć sumę posagową choćby najlichszego mężczyzny, gotówkę dokładać muszą. W takim stanie posag a kapitał stają się pojęciami identycznymi, kiedy w rzeczywistości mogą i powinny coś innego oznaczać. My, namawiając do obliczania posagu z kredką w ręku, pragnęlibyśmy, aby nie tylko pieniądze liczono – ale jak to się należy, wzięto pod rachubę i inne czynniki, bacząc tylko na prawdziwą równowagę jako podstawę małżeństwa gruntującego rodzinę rzeczywiście, a nie iluzyjnie.

25

[Aleksander Świętochowski]
KWESTIA MAŁŻEŃSKA

Artykuł ukazał się w 4 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 46, s. 361–362;
nr 48, s. 377–378; nr 50, s. 393–394; 1873, nr 3, s. 17–18;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Geneza – zasady

Dla myśliciela jest to rzeczą bardzo naturalną, lecz dla ogółu niezmiernie zadziwiająca, ile razy logika źródło najidealniejszych porywów duszy – osadzi w prostej, fizycznej potrzebie. Zmysłowe prawa i popędy tak dalece przerodziły się w cywilizacyjnym procesie, tak otarły się i utraciły swe pierwotne znamiona, że dziś spoglądając na te kwiaty ducha ludzkiego chcemy zapomnieć o nasionach, z których wyrosły. Za ledwie tylko jaki śmiały badacz uchyli delikatną obsłonkę¹ uczuć i ukazuje pod nią tętno cielesne. Niewiele jest ludzi, którzy by spożywając piękny i smaczny owoc mogli jednocześnie myśleć o sokach, jakie wysysał z gruntu. Ten właśnie wzgląd zachodzi przy małżeństwie. Dziś, gdy ono się stało związkiem uorganizowanym podług praw moralnych i społecznych, zarodkiem najczystszych i najwznioślejszych idei, gdy narody oparły na nim podstawy swego ustroju, wobec tak wspaniałego widoku myśl ludzka szukająca jego początku woli go odnieść do praw boskich, aniżeli fizycznych. „Małżeństwo, mówi się zwykle stylem prawodawców, teologów, a nawet filozofów, to zjednoczenie mężczyzny z kobietą, jakie Bóg sam w raju ustanowił”, albo stylem poetów „to zlanie się dwu dusz i uczuć spokojnych niebiańską miłością”. Tak mówią zwykle formuły książkowe, a masy przyjmują je za przykazanie. I dlatego ile razy ktoś, jak na przykład Proudhon², wywiedzie miłość i małżeństwo od popędu zmysłowego, ogół ludzi widzi w takim wyznaniu zamach na swe najdroższe i nietykalne przekonania. Sama surowość wyrazów takiej uwagi

¹ Obsłona – osłona.

² Pierre Joseph Proudhon (1809–1865) – francuski filozof, polityk, ekonomista, socjolog i dziennikarz, jeden z twórców anarchizmu, autor m.in. *La guerre et la paix* (t. I–II, Paryż 1862).

sprawia bolesne na słabych umysłach wrażenie. A jednak... w tej skorupie szorstkich słów kryje się ziarno prawdy. Zarówno logika jak i obserwacja doprowadzają nas do wniosku, że jakkolwiek złożone są dziś przyczyny tego objawu, który nazywamy małżeństwem, to jednak pewna, że jego przyczyną pierwotną i zasadniczą jest często fizyczna skłonność płci. Twierdzenie to ma swoje niezbite dowody. Śledząc historyczny rozwój tej sfery stosunków ludzkich, widzimy, że on w kolei wieków przechodził przez coraz doskonalsze stopnie, których ślady jak skamieniałe odciski zachowały się jeszcze do dziś dnia wśród dzikich lub nieucywilizowanych ludów. Dwoma głównymi i krańcowymi szczeblami tej postępowej drabiny jest wielo- i jednożeństwo. Pierwsze jest wytworem sił ślepych, drugie świadomych – oba mają swoje drobne odcienia. Wielożeństwo spotykamy w najrańszej dobie życia ludzkiego. Naprzód jest ono związkiem układającym się jedynie podług praw fizycznej konieczności, chwilowym wpływem dwu bezwiednych a przyciągających się wzajemnie prądów. Mężczyzna poszukuje kobiety, kobieta mężczyzny, tak jak oboje poszukują łupu dla nasycenia głodu. W beładnej gromadzie rozbitej na osobne jednostki nie istnieją jeszcze żadne rodzinne uczucia, moralne obowiązki, trwałe ogniw, istnieją tylko zwierzęce instynkta i popędy. Słabsza połowa rodzaju rzucona na pastwę, a raczej przeznaczona na powszechny użytek dla potrzeb silniejszej. Tego rodzaju stosunek płci spotykamy u wielu narodów starożytnych, u nielicznych już dziś plemion dzikich, wreszcie w teoretycznej i uszlachetnionej odbitce u Platona³, a z nowszych u Naqueta⁴, podług których również kobieta wobec mężczyzny jest kawałkiem mięsa, które każdemu ogryzać wolno. Widoczną i doskonalszą odmianą tego stanu jest wielożeństwo właściwe, najpowszechniejsze w starożytności, utrzymujące się do dziś dnia z nieznacznymi odstępstwami wśród kilku narodów, jak na przykład w Turcji i Algierze⁵. W tej jednak formie małżeństwa widzimy już drobny zaród organizmu rodzinnego. Wprawdzie organizm ten nie jest jeszcze jednolicie sformowany, bo mężczyzna posiadając kilka kobiet rozstraja go, ale stosunek płci ujęty już jest w pewne prawa. Ujawniają się one szczególnie w tym kształcie poligamii, gdzie jedna z żon zajmuje wydatniejsze i szanowniejsze stanowisko, a inne stoją obok niej ze znamieniem niższości. Tam już rodzina ma swój wyraźny zawiązek⁶, który drga słabym, ale już widzialnym tętnem moralnym. Zarodek ten dochodzi do znacznego rozwinięcia w bezpośrednio następnej i pokrewnej postaci małżeństwa, a mianowicie w jego połączeniu z konkubinatem uprawnionym⁷. Tu już rodzina jest

³ Platon, właśc. Arystokles (ok. 427–347 p.n.e.) – jeden z najsłynniejszych filozofów starożytnej Grecji, uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platoniańskiej, autor m.in. *Obrony Sokratesa*. Do współczesności zachowały się prawdopodobnie wszystkie pisma Platona, choć autentyczność części z nich jest podważana.

⁴ Alfred Joseph Naquet (1834–1916) – francuski lekarz, chemik, polityk, pisarz polityczny i społeczny, profesor uniwersytetów w Paryżu i Palermo, autor m.in. *Religion, propriété, famille* (Paryż 1869).

⁵ Algier – miasto położone nad Morzem Śródziemnym, nad Zatoką Algierską, stolica Algierii. W XIX w. Algieria była francuskim terytorium kolonialnym.

⁶ Zawiązek – załazek, zaczątek.

⁷ Uprawniony – tu w znaczeniu: mający podstawy prawne.

ściśle uorganizowana, na jej czele stoi jedna matka, do jej składu wchodzi tylko jednorodne⁸ dzieci, a jakkolwiek obok żony znajdują się jeszcze inne kobiety, którym ustawy i obyczaje nie wzbraniają jawnych pobocznych związków z jej mężem, to jednak żywiol ten nie ma żadnych cech moralnych, nie zrasta się z rdzeniem familii właściwej i zostaje raczej pod opieką tolerancji aniżeli prawa. Taką poligamię widzimy w dawnej Grecji i Rzymie, w wielu krajach dzisiejszej Azji i w pokrewnym jej europejskim świecie blasku, złota, świetnych pozorów i – zepsucia.

Dalszym, a zarazem ostatnim, stopniem w rozwoju stosunku pomiędzy płciami jest jednożeństwo, które stało się dziś panującą formą małżeństwa we wszystkich narodach ucywilizowanych. Zachodzi teraz pytanie, czy stopień ten jest najwyższym, to jest, czy monogamia jest rzeczywiście najdoskonalszym wyrazem praw natury i moralności? Pytanie to do dziś dnia ma rozmaite rozwiązania, a nawet najpotężniejsze umysły odpowiadały nań przecząco. Między innymi sam Napoleon I, genialny organizator stosunków ludzkich, postawił w swych *pamiętnikach* formułę, że „mężczyzna któremu nie przeszkadza ani wiek, ani żadna inna niemoc powinien mieć dla siebie kilka kobiet”⁹. Podług Voltaire’a, „zaślubienie jednej jest tylko obowiązkiem miejscowym”¹⁰. Te i tym podobne opinie mogą charakteryzować gusta, a po części i usposobienia moralne autorów, ale nie są niczym więcej. Jeżeli się zwrócimy po objaśnienia do nauki, to da nam rozstrzygające wnioski na korzyść postawionego wyżej pytania. Niezależnie bowiem od wskazówek fizjologicznych statystyka dowiodła, że ogólne cyfry rodzących się kobiet i mężczyzn są mniej więcej równe. Szczegółowe nieproporcjonalności w rozmieszczeniu jednostek obu płci tłumaczą się łatwo miejscowymi warunkami, sprzyjającymi działalności jednej lub drugiej połowy rodzaju. Wiadomo na przykład, że Petersburg posiada prawie dwa razy większą liczbę mężczyzn aniżeli kobiet – przewyżka ta jednak nie oznacza bynajmniej cyfry urodzeń, a tylko wykazuje naturę warunków, które ściągają z okolic do miasta masy mężczyzn. Ze stanowiska moralności nowoczesnej u ludów ucywilizowanych tylko jednożeństwo jest związkiem uznanym. Prawo to ma swoje dwa bardzo ważne motywa. Naprzód, wobec równej mniej więcej liczby jednostek obu płci, mężczyzna posiadający kilka żon (lub na odwrót) krzywdzi innych, a tym samym wytwarza w nich popędy usiłujące zadowolnić¹¹ potrzeby w sposób niemoralny. Po wtóre, istnienie rodziny ściślej, uszlachetnionej, piastującej pewne idee

⁸ Jednorodne – tu w znaczeniu: zrodzone z tej samej matki.

⁹ Napoleon I Bonaparte (1769–1821) – francuski wódz, mąż stanu, cesarz Francuzów, król Włoch, uważany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych w dziejach. Wspominane pamiętniki to *Mémoires de Napoléon, écrits sous sa dictée à Sainte-Hélène* (Paryż 1829). Przytaczanego cytatu nie udało się odnaleźć.

¹⁰ Voltaire, właśc. François-Marie Arouet – francuski pisarz, dramaturg, filozof, historyk, publicysta i encyklopedysta, członek Akademii Francuskiej, jeden z najważniejszych przedstawicieli europejskiego oświecenia, autor m.in. dzieła *Kandyd, czyli optymizm* (1759, I wyd. polskie pt. *Kandyd wszędobylski czyli najlepszość*, Warszawa 1803). Nie udało się ustalić źródła przytaczanego cytatu.

¹¹ Zadowolnić – zadowolić, zaspokoić.

i uczucia jest możliwe tylko w monogamii. Rodzina zaś – przy obecnej organizacji społeczeństwa – jest zasadniczą podstawą ich bytu.

Śledząc historyczny rozwój małżeństwa, spostrzegamy, że jego doskonałość zależy bezpośrednio od wzrostu znaczenia kobiety. Dzieje jej przełamują się na dwie główne epoki. W pierwszej, obejmującej wieki starożytne i średnie, żyje ona w zupełnym poddaństwie, w drugiej – przypadającej na czasy najnowsze – wywalcza sobie prawa niepodległości. Naprzód nie chciała i nie mogła wyjść z roli biernej, obecnie domaga się i uzyskuje czynną. Dawniej rodzaj niewieści był to rodzaj użytecznych zwierząt, których mięso stanowiło bardzo ważny przysmak dla mężczyzn i na które oni polowali namiętnie i różnaitą bronią. Stosunek był stosunkiem konsumenta do produktu. Dziś przedstawia się on zupełnie inaczej. Kobieta już nie jest tylko samicą, ale jest istotą równą, posiada swą własną wolę, dość szeroki zakres samodzielnego życia i działania. Stąd też dawniej małżeństwo było prostym nabytkiem, a często łupem, jaki płeć silniejsza zdobywała na słabszej, dziś jest ono zupełną spółką. Wprawdzie spółka ta nie doszła jeszcze do należytej harmonii, to jest nie wyrównały się jeszcze stronami różnice w prawach i korzyściach – w każdym jednak razie stosunek stracił swój dawny, czysto zwierzęcy charakter. Przy takim zwrocie rodzina otrzymała naturalnie doskonalszą i wyższą organizację. Jeżeli zestawimy dwa jej typy, przeszły i obecny, zmiana okaże się widoczną. Przede wszystkim znajdujemy ogromny przyrost idei i uczuć moralnych. Bez wątpienia na rezultat ten składały się postępy wszystkich czynników życia ludzkości, stopniowe jednak wyzwalańie się kobiety działało najwięcej. Dotąd bowiem wszystkie korzyści, jakie wywalczyła sobie w sferze wiedzy, wpływów i społecznego znaczenia, jak do skarbcza składała do rodziny i tym sposobem ciągle pomnażała jej organizm coraz nowymi, doskonalszymi żywiołami. Do niej to właśnie należy zasługa powolnego szczepienia na surowym popędie zmysłowym tych zasad i uczuć moralnych, które obecnie uznajemy jako prawa i obowiązki rodziny. Nie ma wątpiwości, że i dziś fizyczne prawo natury jest główną sprężyną związku pomiędzy płciami, ale jakże ono wyszlachetniało i z jak doniosłymi spokrewniło się ideami! Tu właśnie miejsce, ażebyśmy kilka słów o nich powiedzieli, to jest ażebyśmy określili moralną normę, jaką obecna cywilizacja postawiła dla małżeństwa.

Powiedzieliśmy, że według nowego pojęcia jest ono spółką – otóż pytanie, jakie są jej warunki? Przede wszystkim powinna mieć i rozumieć swoje cele. Cele te muszą być dwójakie – osobiste i ogólne. Do osobistych należą wszelkiego rodzaju zadowolenienia, jakie podobnego rodzaju związek dostarczyć może. Jednostka łączy się z jednostką dlatego, ażeby otworzyć ujście wszystkim popędom, tak fizycznym, jak moralnym, które w niej istnieją jako potężne a niezużytkowane siły. W języku poetów nazywa się to „spijaniem słodkich kropeł z kielicha niebiańskich rozkoszy”, w pospolitym mówi się: „życie małżeńskie da mi spokój, szczęście, czyste i zacne przyjemności”. Poza tym kołem widoków egoistycznych rozciąga się sfera celów ogólnych. Małżeństwo obok uciech ma jeszcze zobowiązania bezpośrednio względem tych istot, którym da życie, a pośrednio względem ogółu, którym da te istoty.

Występuje więc tu cały szereg powinności rodzinnych i społecznych, które spółce nadają rozległe i wielkie posłannictwo. Wtedy bowiem dorasta ona do godności i znaczenia najwyższych cywilizacyjnych czynników. Jeżeli pomnażanie materialnego lub duchowego bogactwa narodu jest dla jednostek olbrzymią zasługą, tedy nie mniejszą jest dostarczenie mu zdolnych i zacnych ludzi. Stąd też dobrze wychować i wykształcić dziecko tyle znaczy, co napisać dobrą książkę. I pierwsze bowiem, i druga pójdą między ludzi i oddziałają na nich w właściwy sposób. Tu właśnie spoczywa główny punkt ciężkości zadań rodziny, a przez nią – małżeństwa.

Ażeby spółka ta mogła osiągnąć powyższe cele, powinna wobec nich równo-uprawnić obie strony, a nadto rozwiązać się jak tylko organizm jej rozpręgać się zacznie. To jest mąż i żona powinni zająć w rodzinie zupełnie równe stanowiska i móc rozejść się w chwili, gdy harmonia związku naruszoną zostanie. Ograniczenia, jakie do dziś dnia w tej mierze istnieją, nowsza cywilizacja nieustannie ściera.

Rzecz naturalna, że jeżeli znaczenie i moralna siła spółki polega na wartości i wzajemnym porozumieniu się jednostek – forma jej zawiązania jest rzeczą tylko dopełniającą, przy czym idzie o to, ażeby związek nie wyrastał na kajdany.

Z poprzednich uwag możemy ułożyć definicję małżeństwa. Jest to więc spółka mężczyzny z kobietą, zjednoczona i utrzymywana ogniwami fizycznych popędów, moralnych uczuć i rodzinno-społecznych celów.

W powyższym rozumowaniu skreśliliśmy tylko króciutką genezę faktu i ogólne ramy etyczne, w jakie go dzisiejsza cywilizacja zawiera lub zawrzeć powinna. Pozostaje nam jeszcze ramy te wypełnić szczegółowymi obrazami przedmiotu rozwiniętego na tle naszego życia. W tym celu wykroimy kilka scen z małżeńskiego dramatu lub komedii i przedstawimy je w następnych artykułach.

II

Miłość i ugoda

Znajome są nam z życia lub ze sztuki te natchnione pary, nad którymi unosi się nimbus¹² idealnej miłości. Jakże uroczy widok! Dwa serca, bijące równym i gwałtownym tętnem, przelewają w siebie strumienie ognistej lawy namiętności, czyste potoki wesela lub tęsknoty. Dusze splatają się w długim uścisku, po dwu organizmach krążą też same prądy – dwie natury jakby się stopiły w jedną. Zjawisko to, które na swoje kopie i apoteozy¹³ zużyło tyle twórczych sił człowieka, które było i jest przedmiotem tylu zastanowień i rozbiorów¹⁴, musi koniecznie posiadać nieprzebrane bogactwo odmian i uroków. Rzeczywiście, kto policzy, a choćby tylko w ogólne formuły zawrzeć zdoła tę różnorodność kombinacji, w jakie stosunek miłosny się układa? Kto jest w stanie wyczerpać po kropli morze zachwyków i uniesień,

¹² Nimbus – nimb, aureola.

¹³ Apoteoza – ubóstwienie, nadanie cech godnych czci i uwielbienia.

¹⁴ Rozbór – tu w znaczeniu: analiza, badanie czegoś.

rozмотać to spletane pasmo uczuć? Nie tylko jednak moralny interes, jaki miłość obudza w człowieku, ale szczególnie to wielkie znaczenie, jakie zyskuje w życiu, dowodzi, że ona jest wyrazem istotnych i potężnych sił przenikających ludzką naturę. Pomijając więc poetyczno-frazeologiczne określenia tego objawu, pomijając nawet psychologiczną analizę jego postaci i rozwoju, zwrócimy się wprost do zasadniczej przyczyny. A więc, co jest źródłem, rdzeniem miłości, tej miłości, jaką co krok spotykamy w praktyce, jaką również często z idealnymi rysami widzimy w sztuce? Jedyna odpowiedź, jaka nam się tu nasręcza, a którą zaznaczyliśmy w *genezie małżeństwa*, może, podług zdania wielu, zbyt obrażałaby swą surowością powyższe pytanie i dlatego poszukajmy jej w rzeczywistości. Weźmy zwykłego, średnio ukształconego¹⁵ mężczyznę, takiego, jakich w każdej setce sfer wyższych jest dziewięćdziesięciu, i zapytajmy się go, dlaczego kocha lub kochał swą narzeczoną? Naturalnie powie, iż dlatego, że mu się podobała. Jakież jednak jej przymioty weszły w skład tego podobania się? Sprawiedliwość wyznać każe, iż prawie każdy uwzględni zarówno fizyczne, jak i moralne – ale i to także pewna, że również dla każdego prawie poprzednie były lub są pierwszą i przeważną pobudką. Większość mężczyzn z pewnością wolałaby widzieć w swej lubej znaczny niedostatek duchowy, aniżeli najdrobniejszą ułomność cielesną. Prawo to jeszcze wyraźniej się stwierdza na związkach między osobami przedzielonymi całą rozległością inteligencji. Niejednokrotnie zdarza nam się słyszeć o ludziach głęboko naukowych, kochających kobiety nieposiadające często żadnego wykształcenia lub też odwrotnie. Czy w tego rodzaju kombinacjach można za *główną* sprężynę miłosnych upodobań uznać względy duchowe? Czy układając definicję podobnego objawu psychicznego można za *główną* zasadę przyjąć jego pierwiastki moralne? Nigdy. Obserwacja faktów życiowych sprowadza tylko ten wniosek, że całe to delikatne pasmo uczuć miłosnych jest tylko pięknym i misternym oprzędem fizycznego pociągu. Ktoś bardzo słusznie zauważył, że pociąg ten wyrodził najpiękniejsze i najszlachetniejsze skłonności. Rzeczywiście, jeżeli przypomnimy sobie wszystkie idee i popędy moralne, jakie się na nim w rozwoju stosunków ludzkich zaszczepiły, przyznamy, że dziś jest on już żywiołem zupełnie przerodzonym¹⁶. Przerodzenie to jednak bardziej dopełniło się w teorii, aniżeli w praktyce. Ta miłość, którą tak nasiąkły wszystkie objawy naszej działalności, która zużywa tyle naszych sił czynnych i biernych, która stała się potęgą w życiu i boginią w sztuce, bynajmniej nie jest tak idealną w swej istocie, jak sobie wyobrażamy. Zachwycają nas namiętne wybuchy szczęśliwych lub nieszczęśliwych kochanków, podziwiamy ich stałość walki, dramata, upijamy się nektarem przyrządzonym z tego uczucia przez poetów, ale rzadko kiedy przyjdzie nam na myśl, że jest to napój wyciśnięty z wrażeń czysto fizycznych, że w obecnej przyprawie dla naszych potrzeb nieodpowiedni, dla naszego zdrowia trujący. To, co dziś pod nazwą idealnej miłości rozumiemy, ma bardzo świetne znamiona i pozory, ale w gruncie rzeczy jest wyrobem naszej natury bardzo surowym i na dziś ułomnym. Przed wszystkim każ-

¹⁵ Ukształcony – wykształcony.

¹⁶ Przerodzony – gruntownie zmieniony, przekształcony, przeobrażony.

dy trzeźwy umysł łatwo dostrzeżę nieproporcjonalny rozrost tego uczucia względnie do innych, które powinny mieć dla jednostek i ogółu równą wagę. Może to obrazi czułe serca, ale wyznamy, że za dużo u nas zapamiętałych kochanków i kochanek, że wiele tego rodzaju zapały wyczerpują naszych sił i za wiele im poświęcamy w życiu miejsca. Jest to krzywdą dla interesów moralnych człowieka, gdy stosunek płci reguluje się przeważnie podług praw kochania. Miłość jest jednym z węzłów łączących mężczyznę z kobietą, ale nigdy nie powinna być jedynym. Inaczej bowiem marnieją i przepadają wszystkie inne prądy moralne, których wpływy mają dla życia ludzkiego równie potężne znaczenie. Straty podobne składają u nas olbrzymią sumę – szczególnie w dziale niewieścim. Nasza kobieta pusta, słaba, niewykształcona, wnosi w świat duszę uprawnioną tylko pod miłość. Jak tylko więc warunki zasieją tego rodzaju uczucie na tak przygotowanym dla niego gruncie, rozrasta się ono nadmiernie i zagłusza wszystkie inne popędy, które równolegle rozwijać się powinny. I dlatego też spotykamy tyle istot lichych, bo jednostronnie żyjących, a przy tym tyle pokaleczonych i rozbitych. Jest to rzeczą nieulegającą najmniejszemu zaprzeczeniu, że duchowe życie człowieka musi się utrzymywać na kilku oporach¹⁷, ażeby gdy jedna się usunie, inne wesprzeć go mogły. Kogo los skrzywdzi lub zawiedzie na kochaniu, temu pozostaje jeszcze nauka, sława, praca około dobra ogólnego i tak dalej. Tymczasem kobieta zawieszona jest na jednej miłosnej nici, gdy więc nic ta się zerwie, ona spada w przepaść, gdzie marnieje bez zadowolenia dla siebie, bez korzyści dla innych, przeżuwając dawne wspomnienia i czepiając się co chwila pryskającej nadziei. Rzymianie topili w Tybrze¹⁸ lub rzucali pod kolumnę kalekie dzieci. Gdyby nasza cywilizacja uznała takie postępowanie jako godziwy środek zaradczy przeciwko kalectwu moralnemu społeczeństw i gdyby jakiś rachunek pozwolił obliczyć przyszłe losy niemowlęcia, powyższy system należałoby dziś stosować do wszystkich tych nowonarodzonych, które nigdy kochać się nie będą. Bez miłości kobieta staje się zwykle bezużyteczną i ułomną. Dlaczego? Dlatego, że wychowanie nie zaszczerpiło w jej duszy innych popędów, które by tak zobojętniały¹⁹ i służyły również za źródło życia. Rzecz naturalna, że uczucie tak spotęgowane i tak jednostronnie rozwinięte przeradza się w ślełą namiętność, pozostającą w bardzo słabym pokrewieństwie ze szlachetniejszymi skłonnościami natury ludzkiej. W tym stanie miłość, pomimo całego uroku swych objawów, staje się prostym pożądaniem, przebrany w szlachetniejsze cechy zmysłowym pociągami. Otóż odpowiadamy teraz, czy miłość taka może stanowić jedyną i wystarczającą siłę w małżeństwie. Przede wszystkim siła ta działać może tylko w granicach swojej natury i swego natężenia. Granicą jej natury jest egoizm, natężenia – zadowolenie potrzeby. Ci sławieni w życiu i literaturze kochankowie, nawet w najidealniejszych i najgwałtowniejszych uniesieniach, nie przechodzą prawie nigdy poza kres osobistych pożądań. Kochając,

¹⁷ Opora – podpora, oparcie.

¹⁸ Tybr – najdłuższa rzeka Półwyspu Apenińskiego o długości 405 km uchodząca do Morza Tyrreńskiego.

¹⁹ Zobojętniać – tu w znaczeniu: czynić niewrażliwym, nieczułym na coś.

myślą tylko o sobie i swoich wrażeniach. Zrealizowanie marzeń, czyli ślubne połączenie, o tyle ich obchodzi, o ile otwiera im źródło rozkoszy – poza nimi albo nic nie widzą, albo też dostrzegają słabe ślady innych uczuć i innych obowiązków. Prawie na pewno przypisać można, że większa część ludzi zatopionych w ciągłym rozpamiętywaniu przyszłego szczęścia w małżeństwie ani zastanawia się nad posłannictwem, jakie związek ten wobec rodziny i społeczeństwa spełnić powinien. A jeżeli potem podejmą tę rolę, odegrają ją bez należytego przygotowania, pod wpływem konieczności lub późniejszych natchnień. Już z tego wynika, że granicą wzrostu, a po części i trwania takiej miłości jest zadowolenie potrzeby. Ślub więc stanowi *maximum* jej natężenia – potem następuje gwałtowny spadek – sączenie się mętów²⁰, osadzonych na dnie kipiącej niegdyś czary – wreszcie wrażenia niesmaku, a może i goryczy. Narzeczeni kochają się do szaleństwa – małżonkowie ziębną aż do obojętności. Po spełnieniu życzeń rodzi się w duszy pytanie, dlaczego przedślubna miłość rozwiązała się z chwilą, gdy zesłała z krainy marzeń w krainę rzeczywistości? Dlaczego żona nie może być kochanką swego męża, a mąż kochankiem swej żony? Te pytania odzywające się w wielu sercach ukazują punkt ujemny, a zarazem dopomagają do rozwiązania kwestii. Moralnym interesom ludzkim wiele zależy na tym, ażeby służące im uczucia posiadały warunki trwałości. Ponieważ podstawą związku pomiędzy płciami jest miłość, potrzeba więc, ażeby ona wyszła ze stadium fizycznego, egoistycznego i przechodniego²¹ popędu i ażeby wzbogaciła się i wzmocniła pokrewnymi żywiołami. Czyli, innymi słowy, kochanie nie powinno być sumą zmysłowych wrażeń i wywołanych przez nie pragnień, ale nadto sumą idei moralnych. Wobec dzisiejszej cywilizacji kochać to nie może znaczyć ulegać paroksyzmom namiętności udzielonej przez jakąś istotę prawem niebiańskiej zarazy, ale to znaczy poczuć pragnienie połączenia swego istnienia z innym istnieniem, które dostarczy przyjemności fizycznych, duchowych i pomoże do spełnienia pewnych celów życia. Przy takiej zmianie miłość straci wiele ze swej jaskrawości, przestanie być wulkanem, ale zyska na trwałości, zamieni się w spokojny, czysty i niewysychający potok. Gdy mężczyzna pokocha kobietę nie jako cielesną bryłę obrobioną w kształtne formy, ale jako swą towarzyszkę, współpracowniczkę na niwie rodzinnych i społecznych powinności, gdy na odwrót kobieta z tymi samymi wymaganiami zwróci się do mężczyzny, ich miłość będzie aktem moralnej, potężnej i ścisłej spółki, a nie jak dotąd konwulsjami lub rozkosznym pijaństwem przed mdłościami po ślubie. Skutek podobny osiągnąć można za pośrednictwem dwu sprężyn: przez ciągłe utrzymywanie w zbliżeniu płci, co osłabi namiętności i zetrze z fizycznych sił ich surowe znamiona, po wtóre, przez wychowanie, które by zrównoważyło uczucia i wykształcenie, które by rozbudziło wyższe upodobania i potrzeby. Na takich podstawach oparta miłość nie jest szalem, nie jest pianą duszy, nie jest wreszcie jej gorączką, ale stanowi *jeden* z główniejszych czynników i ogniów tej duchowej ugody, na której opiera się spółka małżeńska. Jakież są inne jeszcze czynniki? Wykształcenie i kapi-

²⁰ Męt – osad, zawiesina.

²¹ Przechodni – tu w znaczeniu: tymczasowy, przejściowy.

tał. Przez wykształcenie pojmujemy rozwinięcie wszystkich tych stron duszy ludzkiej, które występują do życia jako siły zasadnicze, kapitałem zaś nazywamy jakąkolwiek procentującą zdolność. Tym sposobem szczegółowymi żywiołami aktu moralnej ugody jako zawiązku małżeństwa powinna być miłość spokrewniona ze wszystkimi uczuciami rodzinno-społecznymi, obliczona nie na miarę egoistycznych zadowoleń, ale na miarę istoty i wysokości celów trwałej spółki, nadto w skład tego aktu wejść powinno ukształcenie duchowe jako gwarancja i praca jako kapitał. Wtedy kobieta staje obok mężczyzny nie jako starożytna samica lub średniowieczna kochanka, on zaś obok niej nie jak konsument lub rycerz, ale oboje obok siebie jako dwie istoty równe wspólnością uczuć i wspólnością przeznaczeń połączone.

Tu nasuwa się pytanie, jaki kobieta włożyć może kapitał przy dzisiejszym stanie jej rozwoju i warunkach? Odpowiedź prosta – pieniądze. Jeżeli ugoda nie może być dla żadnej strony krzywdą i jeżeli mężczyzna daje pracę, od której procent będzie podstawą istnienia małżeństwa i rodziny, kobieta, jako niezdolna do niej, musi brak ten inną siłą materialną wyrównać. Z dwojga więc jedno, albo trzeba płeć niewieścią uczynić ekonomicznie produkcyjną, albo opłacić jej nieudolność. Pomijając zatem dość nieliczne te wypadki, w których warunki materialne zaspokoić może w zupełności sam mężczyzna, we wszystkich innych posag jest logiczną koniecznością obecnego położenia. Moralność i znaczenie miłości, a w jej następstwie małżeństwa, są w prostym stosunku do materialnego dobrobytu. A zatem kobieta, jeżeli nie chce kalectwa swych zdolności wymienić w rodzinie na nędzę swoją, swego męża i dzieci, musi złożyć w jakiejkolwiek formie przypadającą nań część kapitału. Rzecz naturalna, że umowa, o jakiej tu mówimy, nie ma nic wspólnego z rzemiosłem polowania na posagi, z tym niecnym targiem, w którym mężczyzna dopomaga sobie kłamstwem, ażeby drogo sprzedać swą nicość. Podobnego rodzaju połączenia lisa z gęsią nie podchodzą pod kategorię związków opartych na prawach ekonomicznych i moralnych. Jest to mechaniczna kombinacja dwu istot, w której podstępna chce pożreć ograniczoną. Słowem, należy tu koniecznie zachować takie rozróżnienie, jakie uwydatnia się przy porównaniu uczciwej i rozumnej spółki z oszustwem.

Zdaje nam się, że teraz czytelnik sam już odpowie na postawione wyżej pytanie: czy miłość może stanowić jedyną i trwałą siłę w małżeństwie i zrozumie, na jakich warunkach ugody związek ten organizować się powinien.

III

Poligamia i poliandria²²

Prosimy czytelnika o przebaczenie dla tych dwu wyrazów, których brzmienie razi co najmniej... anachronizmem. I w dzisiejszych bowiem stosunkach są pewne

²² Poligamia, poliandria – zawieranie związków małżeńskich odpowiednio przez jednego mężczyznę z wieloma kobietami i jedną kobietę z wieloma mężczyznami.

grupy objawów, do których dwie te nazwy stosowane być mogą i muszą. Starszy z nich tylko wiekami osadzony kurz, ujrzymy też same zjawiska, które teraz co krok spotykamy naokoło siebie. Ludzkość ma poza sobą kilkudziesięciowiekową historię, która składa proces jej ciągłego doskonalenia się. Jednakże doskonałość ta, nawet w obecnym swym stadium, niezupełnie jeszcze pozbyła się starej rdzy. Organizmy zbiorowe często ulegają tymże samym prawom co i pojedyncze, a jak w tym wypadku prawu dziedzictwa. Pokolenia pokoleniom, narody narodom przekazują ujemne i dodatnie pierwiastki, które weszły w skład ich natury i życia. Zadaniem następców jest tępić pierwsze, potęgować drugie, przyswajając pomocne, odrzucać szkodliwe, zastępując je nowymi. Zarówno wszakże postęp ku lepszemu, jak i wyzwalenie się ze złego odbywa się w bardzo powolnej mierze. Nieraz społeczeństwa po tysiącu lat pracy około swego udoskonalenia spostrzegają, że niedaleko odeszły od pierwotnego stanu. W moralnym bowiem życiu ludzkości zarody choroby tak silnie zrastają się z jej organizmem, tak uparcie i długo tkwią w jej obyczajach, że nawet bardzo późne czasy zniszczyć ich nie zdołają. Często nawet człowiek ani się domyśla, że to, co go boli, jest bardzo odległej przeszłości spuścizną, i że to, co uważa za słabość przemijającą, świeżą i powierzchowną, jest zadawnioną i głęboko mieszczącą się raną. Czy podobnie rzecz się ma ze zjawiskami, o których mówić mamy? Nie inaczej. Nie ma wątpliwości, że wyrazy poligamia i poliandria, wielożeństwo i wielomęstwo, nasuwają tylko pojęcia stosunków u ludów starożytnych lub dzikich i że większość, rozglądając się po dzisiejszym ucywilizowanym świecie, nie spostrzega związków, które by tymi imionami oznaczyć należało. Jednakże jest to tylko złudzenie. Bo jakkolwiek Europa, z bardzo niewielkim wyjątkiem, uznaje jednożeństwo za jedyną obyczajowo i społecznie uprawnioną formę łączenia się jednostek dwu płci, mimo to jednak, obok kodeksu praw państwa i moralności istnieje i stosowany jest drugi kodeks tolerancji, który neutralizuje siłę pierwszego. Z tego wypada, że z przejęciem słuchamy wszelkich reguł obowiązku i uczciwości, ale to nam nie przeszkadza je obejść, ile razy tego potrzeba. Dziś każdy mężczyzna wie, a często i wierzy, że uwieść jedną lub kilka kobiet i każdą porzucić jest podłością, ale iluż te zasady wypełnia? Pomimo jasnych określeń w teorii, w praktyce panuje najbezdadniejsze zamieszanie pojęć. W rozumowaniu każdy potrafi odróżnić występki od cnoty, w życiu wszyscy co chwila biorą jedno za drugie. Na tym to pomieszaniu pojęć, na dualizmie moralnym jednostek, na tolerancji wreszcie okazywanej zboczeniom męskim – utrzymuje się nowoczesna poligamia. Jest ona poprawną, ozdobniejszą i zmienioną w tytule edycją wielożeństwa starożytnego. Jeżeli ją rozwiemy i przedstawimy pod postacią objawów realnych, otrzymamy treść życiowego dramatu, który się nieustannie w rozmaitych wariantach przed naszymi oczyma rozgrywa. Tu mąż zna i powtarza cały katechizm moralności, uwielbia i szanuje swą żonę, a obok tego po cichu snuje pasmo stosunków kryjomych, brudnych, przelotnych, tam drugi jawnie zbiera laury i korzyści na polu donżuanstwa²³, tam znowu inny jak kret wkołpał się pod uczciwe pozory i przegryza szczęście kobiety zębami obłudy, słowem,

²³ Donżuanstwo – zachowanie właściwe uwodzicielowi; bałamucenie, napastowanie kobiet.

poligamia w najróżnorodniejszych odmianach przewija się niewidzialnie lub widocznie przez węzły rodzinne i wsparta przez tolerancję wpuszcza krople swego jadu w najczystsze źródła. Poligamia, jakkolwiek ogładzona z swej pierwotnej surowości, oznaczona innym mianem, stała się dziś dla wielu synonimem męskiego bohaterstwa, gdy tymczasem monogamię spokrewniono ze wszystkimi znamionami niedołęstwa i śmieszności. Powyżej zawarunkowaliśmy²⁴ nasz sąd wyrazem *jeżeli*, a więc czy prawa moralne ograniczają mężczyznę we względzie płciowym związków? Na to pytanie już dawniej odpowiedzieliśmy twierdząco i szczegółowo – obecnie więc pozostaje nam tylko rozstrzygnąć drugą kwestię, a mianowicie jakie przyczyny sprowadzają u nas poligamię? Pierwszą bez zaprzeczenia jest na dzisiejsze stosunki anachronistyczna i szkodliwa tolerancja obyczajowa. Jak to już wspomnieliśmy, opinia w tym wypadku zachowuje się co najwyżej neutralnie. Na ten jej kierunek wpływa nie tylko tradycja, ale nadto dość niestety często powtarzane teoretyczne sofizmata²⁵. Są ludzie (na przykład Napoleon I²⁶), którzy koniecznie chcą sztucznym rozumowaniem zdjąć z mężczyzny całe brzemień winy, a przynajmniej zmniejszyć jej stopień. Argumentem, którym zawsze się posługują, jest twierdzenie, że sama natura upoważnia mężczyznę do pewnych wykroczeń poza granice kobiecie zakreślonej, a zatem go usprawiedliwia. Zdania podobne do dziś dnia wygłaszają umysły bardzo oświecone i skądinąd trzeźwe. Tymczasem trzeba najprostszego zastanowienia, ażeby się przekonać, o ile dowodzenie to jest niedorzecznym. Jeżeli bowiem natura stworzyła mężczyznę do poligamii, to w takim razie upadek niewieści jest koniecznym następstwem praw przyrodzonych człowieka, czyli inaczej jest on najzupełniej moralnym. Jeżeli organizacja²⁷ jastrzębia każe mu chwycić kuropatwy, to w żadnym razie kuropatwa nie może być jedynie winną. Podobnie i kobieta, ginąc moralnie w skutek niezmiennych praw natury, nie może być nigdy sama występna i sama odpowiedzialna. Trzeba więc przyjąć jedno z dwojga, albo stosunek płci powinien być tylko związkiem monogamicznym i wtedy kara za każde od tej normy odstępstwo rozdziela się w równych częściach na obie strony, albo też jest on szeregiem kombinacji poligamicznych i wtedy żadna strona nie popełnia czynu karygodnego. Logika, która w jednej i tejże samej sprawie broni mężczyzny w imię wymagań jego natury, a potępia kobietę za to, że tym wymaganiom czyni zadość, jest głupstwem niewytrzymującym najłżejszej rozumowej próby. Ponieważ zaś dzisiejsze obyczaje regulują się podług jej prawideł, wyrządzają krzywdę płci jednej, a sprzyjają występkom drugiej. Obok tolerancji istnieje jeszcze inne źródło ujemnych objawów, a mianowicie zupełny brak albo też zupełna chwiejność zasad, na

²⁴ Zawarunkować – uwarunkować.

²⁵ Sofizmat – fałszywy wniosek wyciągnięty z rozumowania świadomie opartego na błędach logicznych; również: świadome dowodzenie nieprawdy.

²⁶ Chodzi o wprowadzony w 1804 roku we Francji Kodeks Napoleona, później obowiązujący również m.in. w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Jego zapisy dotyczące prawa rodzinnego wyraźnie faworyzowały mężczyzn, uznając kobiety za pozostające pod prawną opieką męża, ograniczając ich możliwości wystąpienia o rozwód itp.

²⁷ Organizacja – tu w znaczeniu: budowa fizyczna.

jakich wychowanie urabia charaktery. Charaktery te wchodzą w świat albo moralnie kalekie, albo niedojrzałe, a zawsze źle zaopatrzone przeciwko wpływom i pierwiastkom, które wsiąkają w nie z dusznej i zepsutej atmosfery obyczajowej. Stąd też zwykle spotykamy ludzi nadgniłych albo też bezsilnych teoretyków, którym nigdy nie zbraknie zapału i uczciwości w słowie, a zawsze woli w czynie. Trzecią na koniec przyczyną poligamii u nas jest bierność i niesłuchanie wątła siła odporu w kobietach. Nie ma wątpliwości, że względy fizyczne, nędza, ciemnota i inne okoliczności są głównymi sprężynami tej gry, która je moralnie rujnuje, ale właściwie mówiąc, są to czynniki wytwarzające tylko prostytutkę jawną. Ten zaś upadek kobiety, który chroni się w najskrytsze głębie tajemnicy, który często ogranicza się na jednym błędzie, który prawie zawsze sztucznie lub naturalnie opatruje się w najszlachetniejsze uczucia i pozory, który nawet niekiedy otrzymuje przebaczenie w życiu i apoteozę w poezji, słowem, te upadki kobiety, które są jak gdyby chwilowymi – pochodzą ze słabości jej woli i charakteru, z niedostatków energii w walce z mężczyzną. Niejednokrotnie zdarza nam się słyszeć, że jakiś szpetny i głupi bałwan zbałamucił żonę pięknego i wykształconego mężczyzny, że inna nie zdołała się oprzeć zalotom jakiegoś śmiałego nieznajomego na ulicy lub w podróży. Jeżeli zastanowimy się nad tymi faktami, to w żaden sposób nie dadzą się one wytłumaczyć fizycznym lub też uczuciowym pociągiem. Wprawdzie żadna cyfra statystyczna nie rozwiązuje tego rodzaju pytań, jeżeli jednak idzie o wnioski z obserwacji wyprowadzone dla nas jest rzeczą niezawodną, że na sto kobiet upadłych skrycie, nierównie większa połowa stała się ofiarą owej owczej bierności, niedostatku energii w oporze. Rzecz naturalna, że też sama przyczyna stwarza objaw, który nazywamy poliandrią. Ponieważ błąd kobiety pochodzi głównie z jej niemocy, zatem ona ulegnie przed każdą napastniczą siłą, czyli, innymi słowy, podda się nie tylko mężczyźnie, który ją zwyciężył jakąś wyjątkową i jedynie dla niej niezwalczoną przewagą, ale podda się każdemu, który zwyciężcą być zapragnie. Ta i owa żona nie dlatego zdradza swego męża, że on wzbudza w niej lekceważenie, ale dlatego, że zjawia się ktoś obcy, który ją do zdrady zmusza. Po jednym nastąpi drugi, trzeci i tak dalej, każdy może być nieskończenie niższym od prawego towarzysza, a mimo to otrzymać przed nim pierwszeństwo. Nie dowodzi to jednak bynajmniej braku wszelkich zasad moralnych. Jeżeli przywiązana małżonka, będąc sama w podróży i myśląc ciągle o swym mężu, zarazem przyjmuje na każdej stacji hołdy nowego współpasażera – to nie dlatego, że jest zepsutą lub, jak inni chcą utrzymywać, z natury przewrotną, ale dlatego, że nie jest w stanie wytrzymać najłżejszego donżuańskiego ataku. W organizmie więc niewieścim tkwi nieraz nieprzparty²⁸ dla niej fatalizm²⁹, który ją pcha do upadku. Dumas syn³⁰ wygłosił zdanie, które może być dla jednych wstrętne, dla innych niedorzeczne lub paradoksalne, które wszakże kryje w sobie część rzetelnej prawdy. Powiedział

²⁸ Nieprzparty – nieodparty, niezwycięzony.

²⁹ Fatalizm – tu w znaczeniu: zależność od losu, przeznaczenia.

³⁰ Alexandre Dumas syn (1824–1895) – francuski pisarz, dramaturg i publicysta, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. *Damy kameliowej* (Bruksela 1848, I. wyd. polskie: Warszawa 1870).

bowiem, że „młoda kobieta, mająca pewnego rodzaju i kształtu nos, oczy, włosy i tak dalej, jest przez fatalizm skazana na prostytucję”.

Wniosek, jako absolutne prawie fałszywy, ale jako pewnik względny, to jest jako definicja moralnego niedołęstwa kobiety, bardzo trafny. Istotnie musi jej błąd być wynikiem jakiejś ujemnej potęgi, skoro ją nawet nie zdoła powstrzymać cały ogrom potwornych następstw. Prawie nie ma kobiety, która by bardzo wcześniej nie rozumiała, co to jest hańba, a ileż się przed tym widmem cofnie, ile strasznej groźby usłucha? Cóż więc jedynie powstrzymać ją zdoła? Gruntowne wykształcenie umysłowe i moralne, bez tych sił będzie ona zawsze tak jak jest stworzona i skłonna do poliandrii.

Rozpatrując dwa anormalne objawy na organizmie naszego społeczeństwa, staraliśmy się wyjaśnić przyczyny ich jak na dziś spóźnionego istnienia. Przyczyny te ukazaliśmy w niskim i jednostronnym rozwinięciu moralnym ogółu, który w wyrokach swych poświęca jedną płeć drugiej i w duchowym niedołęstwie jednostek, które nie mają siły zgodzić swych zasad z życiem. Z tego to właśnie kalectwa indywiduów sący się w związek małżeński nowe źródło złego. Zwykle po miodowych miesiącach i pierwszych krótkich zachwytach, następuje pewien niesmak do użytych i pragnienie nowych rozkoszy. Gdy jednostki łączą się nie tylko w imię wybuchów miłości, ale nadto w imię celów i obowiązków rodzinno-społecznych, stosunek podobny umocowany jest trwale mnóstwem węzłów, których czas tak łatwo ani rozwiązać, ani rozciąć nie może. W przeciwnym razie pierwsza lepsza chwila przesyty – będzie ostatnią małżeństwa. Dziś po większej części mężczyzna tylko barwę niewinności w kobiecie ceni, a prawdę mówiąc, tylko to w niej cenić może, kobieta zaś przyznaje mu tylko o tyle wartości, o ile on jest tłumaczeniem niezrozumiałych pragnień jej uczucia i namiętności, a również słuszność wyznac każe, że zwykle nic więcej innego na wartość w nim nie zasługuje.

Jeżeli więc przez małżeństwo barwa się zetrze, a tłumacz wyczerpie cały słownik swych odpowiedzi, co pozostaje istotom niepołączonym już żadnym interesem? Odpowiedź prosta – szukać zadowoleń poza związkiem, to jest rzucić się w poligamię i poliandrię. Czy nie ma innej drogi? Przy dzisiejszym stanie obyczajów i wychowania moralnego – nie ma!

IV

Separacja i rozwód

Może na przekór wielu iluzjom małżeństwo nazwaliśmy spółką, która ażeby mogła osiągnąć swe moralne cele, powinna naprzód równouprawnić obie strony, a nadto rozwiązać się, jak tylko organizm jej rozpręgać się zacznie. To jest mąż i żona powinni zająć równe stanowiska w rodzinie i *móc rozłączyć się* w chwili, gdy harmonia związku naruszoną zostanie. Już w samej tej definicji złożyliśmy zasadę rozwiązalności małżeństwa, którą obecnie mamy szczegółami dopełnić i na dowodach sprawdzić. Czy dla dobra moralności konieczną jest nierozwiązalność małżeń-

stwa? Jeżeli zażądamy dowodów praktycznych, to każda statystyka przekona nas stanowczo, że wszędzie, gdzie nie ma rozwodów, tam niemoralność jest największą. Tak na przykład najpotworniejszy stosunek dzieci nieprawych³¹ do prawych przypada na Włochy, Hiszpanię, Francję i Bawarię. Przed kilku laty jeden z niemieckich uczonych szczegółowymi cyframi wykazał tę fatalną łączność występku z zakazem. „Czyż w obecnym stanie naszego społeczeństwa, powiada bardzo umiarkowany pisarz Ernest Legouvé³², bezwzględna i bezwyjątkowa teoria nierozwiązalności nie rujnuje tysiąckroć więcej rodziny, aniżeli by to zrobił rozwód zamknięty w surowych regułach. Zapytajmy się faktów – one nie pozostawią nam żadnej wątpliwości. Co wywołało pomiędzy ludem tyle rzeczywistych dwużeństw? Co spowodowało, że na ośmiu robotników trzech ma dwie rodziny? Co było przyczyną, że w roku 1830 komisja zasiłkowa, zajmąwszy się rozdawaniem wsparć wdowom poległych w rewolucji lipcowej³³, przekonała się, iż za każdego umarłego przybywały dwie wdowy? Co mnoży dzieci nieprawie poza rodziną? Co mnoży cudzołóstwa w łonie rodziny? Co podsycia nienawiść między małżonkami? Co zmusza sądy do wydobywania na jaw i ukazywania światu gorszących wyjaśnień? Co wzbudza myśli morderstwa, dochodzącego niekiedy do rzezi?”. Na wszystkie te pytania szanowny autor odpowiada: „nierozwiązalność”. Ze strony zatem faktów życiowych zagadnienie jest rozstrzygnięte i zgubny wpływ zupełnego zakazu dowiedziony. Pozostają jeszcze argumenta logiczne. Nikt chyba nie zaprzeczy, że małżeństwo winno być związkiem organicznym, a nie mechanicznym, to jest winno być stosunkiem zrosłym naturalnie, a nie spojeniem zestawionym sztucznie. Jeżeli zgodzimy się na tę zasadę, to zgodzić się musimy zarazem i na jej zastosowanie, a mianowicie przyznać, że związek taki o tyle tylko istnieć może, o ile łączą go i rządzą nim prawa naturalne i że w żaden sposób bez naruszenia istoty i trwałości organizmu sztuczными zastąpić się nie dadzą. Czyli innymi słowy – małżeństwo o tyle tylko może egzystować i spełniać swe rodzinno-społeczne funkcje, o ile utrzymuje się siłą uczuć i popędów moralnych, a nie siłą przymusowego nakazu. W tym ostatnim bowiem wypadku jednostki nie mogąc zadowolnić swych słusznych potrzeb na drodze prawej, zadowolnią je na nieprawej. Żądać zaś, ażeby ludzie żyli w związkach dla ich szczęścia stworzonych, zrzekłszy się jednocześnie tego szczęścia, ażeby porzucili wszelkie osobiste, za późno zbudzone pragnienia, ażeby dobrowolnie skazywać się na śmierć pod sztandarem godłami życia i pomyślności naznaczonym, ażeby do śmierci pokutowali za pomyłki, których przewidzieć nie mogli, za złe, którego sami nie sprowadzali, ażeby w przybytkach występku byli opiekuńczymi aniołami, a w jaskiniach zwierzęcych instynktów potulnymi barankami, żądać, mówimy, tego od ludzi, to znaczy żądać za wiele. W nie-

³¹ Nieprawy – tu w znaczeniu: z nieprawego łoża.

³² Ernest Legouvé (1807–1903) – francuski pisarz, poeta, profesor Collège de France, autor m.in. dzieła *Dzieje moralne kobiet* (1848, I. wyd. polskie: t. I–III, Warszawa 1873), z którego pochodzi powyższy cytat (zob. t. II, s. 106).

³³ Rewolucja lipcowa 1830 roku – francuska rewolucja trwająca od 27 do 29 lipca 1830 r., w wyniku której obalono króla Karola X, tym samym pozbawiając tronu główną linię Burbonów.

licznych wypadkach naruszających harmonię związku prawo państwowe dozwala na rozdział cywilny małżonków, nie zwalniając ich jednak z przysięgi. Półśrodek ten, wspierając pozornie interesa pokrzywdzonych, staje się dla wszystkich, którzy się doń uciekają, pobudką do czynów niemoralnych i w swych ujemnych skutkach przewyższa nieskończenie same nawet przymusowe pożycie małżeńskie. O ile bowiem to ostatnie, pętając więzami ofiary, odbiera im nie tylko możliwość, ale i chęć wszelkich swobodniejszych ruchów, o tyle separacja, nadając pewną wolność, wprost zachęca do rozszerzenia jej zakresu poza granice przez prawa i obyczaje wykreślone. Ponieważ to ustępstwo, które ona robi na korzyść jednostek, nie daje żadnego trwałego zaspokojenia ich potrzebom, a tylko je z letargu sprowadzonego sztucznie na nowo rozbudza, ponieważ udziela swobodę, a zabrania jej używać, ponieważ w końcu nie tłumi, lecz podsycia naturalne pragnienia i namiętności, a jednocześnie zamyka im wszelkie ujścia, dlatego też z konieczności staje się sprężyną popędów uznanych za niemoralne. Mąż rozłączony z wiarołomną żoną może dzielić nową miłość tylko z nieprawą kochanką, żona oswobodziwszy się od tyraństwa męża, również może tylko wybrać sobie – kochanka. I jednej, i drugiej stronie nie wolno czerpać z czystego źródła uczuć dla zadowolenia swych pragnień, obie muszą pić z kałuży występku! Cudzołóstwo i nierząd! oto potworne bóstwa, pod opiekę których muszą się uciec najświętsze porywy duszy ludzkiej. Prawo wypuszcza ofiary z więzienia, ale za najmniejsze skorzystanie z nadanej wolności wlecze je pod pręgierz³⁴. Ta tylko różnica, że mężczyzna wstępuje na rusztowanie z dumą, a schodzi bez skazy, kobieta zaś idzie z rozpaczą, powraca z piętnem hańby na czole.

Bo jakkolwiek separacja nie opatruje nowych związków męża sankcją prawną, to jednak rozgrzesza go z nich tolerancja. Tymczasem także same związki żony nie uzyskują z żadnej strony dyspensy, prawo je odrzęca, opinia potępieniem ściga. Do tej dołącza się jeszcze inna okoliczność. Pomimo zastrzeżeń i ograniczeń kodeksowych, rozdział cywilny nie tylko nie uwalnia żony ze spółki, ale nadto nie zabezpiecza jej przeciwko gwałtom i nadużyciom męża. „Władza małżonka i ojca, mówi Armand Hayem³⁵, tak naturalna w małżeństwie i po większej części tak lekka do zniesienia w pożyciu wspólnym, staje się prawdziwą tyranią w separacji. Ludzie delikatni nie zechcą jej używać, ale gbury z pewnością jej nadużyją. Jakaż wtedy rozpacz dla kobiety! Nieraz musi odrzucić propozycję, którą nowe położenie każe jej uważać za obelgę i niestosowne wystąpienia, ośmielone iluzjami prawa małżeńskiego, wstrętne nikczemnością tego, który je może spełnić”. „Pojmuję, powiada Ernest Legouvé, separację średniowieczną; wtedy każda separatka³⁶ była odcięta od świata i wtrącona do klasztoru. Chociaż zginęła żona, ocalała świętość małżeństwa. Lecz cóż powiedzieć o separacji obecnej? Dwudziestopięcioletnia kobieta udaje się z żą-

³⁴ Pręgierz – w średniowiecznych miastach: słup, przy którym wystawiano na widok publiczny skazańców i wymierzano im karę; tu: osąd publiczny.

³⁵ Armand Lazare Hayem (1845–1889) – francuski polityk i działacz społeczny, autor m.in. *La Science, l'homme au XIXe siècle* (Paryż 1885). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

³⁶ Separatka – tu w znaczeniu: kobieta mająca prawną separację z mężem.

daniem do prawa, ażeby ono wyswobodziło ją spod ciemństw, których dłużej znosić nie może; prawo rzeczywiście rozdziela ją z mężem, lecz potem rzuca w otchłań życia bez pomocy i pociechy, na pastwę jej własnym boleściom, marzeniom i kipiącej życiem młodości. Jeżeli zblądziła, kto był winnym, prawo czy ona? Czy prawo, że tak powiemy, nie skazało jej na upadek? Więc wyrwijcie serce, jeżeli chcecie, ażeby nie kochała w dwudziestu pięciu latach³⁷. Sumując wszystko, przekonywamy się, że separacja nie uspokaja bynajmniej walki, jaka ze starcia wrogich sobie prądów w łonie małżeństwa powstać może, lecz ją podnieca, że nie łagodzi boleści, nie usuwa źródeł nieszczęścia i nie gasi płomieni namiętności, lecz owszem, je rozżarza, nie tępi złego, lecz go zasiewa, że gwałci najczystsze uczucia i zwraca je w ujemnym kierunku, że na koniec krzywdzi kobietę. Z taką wartością czy może być uznana jako słuszna forma stosunków ludzkich i ich bezpieczeństwo? Nigdy. Cóż więc dać może moralną podstawę i trwałość tym stosunkom? Tylko – rozwód. Nie ulega wprawdzie zaprzeczeniu, że kwestia ta rozpatrywana ze stanowiska idealnej, jeżeli można powiedzieć, bezwzględnej moralności, winna przyjąć nierozdzielność małżeństwa jako swą najwyższą zasadę. Ścisły i nigdy nierozzerwalny związek dwu istot, złączonych wspólnością celów, jednością drogi, pokrewieństwem przekonań, harmonią uczuć, rzeczywiście jest jego najdoskonalszą postacią. Ale prawa mające służyć do uorganizowania stosunków ludzkich powinny być koniecznie zastosowane do ich natury i nigdy nie mogą wspierać się na prawdach bezwzględnych. Reguła życia, jeżeli ma być skuteczną i dobroczynną, musi być względna, to jest do objawów tego życia i jego żywiołów dopasowana. Chcąc rozstrzygnąć zagadnienia praktycznie, nie można szukać dowodów w sferze marzeń, lecz na gruncie rzeczywistości, a zatem chcąc odpowiedzieć na pytanie: czy małżeństwo ma być rozwiązalnym, trzeba obliczyć skrupulatnie wszystkie warunki życia, wszystkie moralne składniki charakterów ludzkich, wszystkie popędy, instynkta, uczucia, wymierzyć ich obszar i natężenie i dopiero na takiej podstawie oprzeć wnioski. Idealne pragnienia, marzycielskie widziadła nie mają w tej operacji żadnej wartości i zawsze sprowadzą zgubę lub ucisk. W teorii możemy wzdychać, a nawet domagać się nierozwiązalności małżeństw, ale w praktyce musimy ulec. Przypuściwszy bowiem, że zasada ta jest najwyższą prawdą moralną, to w każdym razie królestwo jej nie należy jeszcze do obecnego świata. Lepiej uprawnienie się jej pozostawić swobodnemu rozwojowi stosunków ludzkich, aniżeli przedwczesnym stosowaniem kaleczyć najdroższe interesa milionów. Dziś nikt by zapewne nie nakazywał Hotentotom³⁸ organizować parlamenty i sejmy, dlaczegóż nieszczęśliwi Europejczycy mają być skazywani na życie świętych? A kto wie, czy ostatni nie są jeszcze tak niedojrzali moralnie, jak pierwsi politycznie? „Co do mnie, powiada znakomity francuski autor dzieła *O małżeństwie*³⁹, wolę mniej podniosłe prawodawstwo, które nie przecho-

³⁷ Zob. E. Legouvé, *Dzieje...*, t. II, s. 107–108.

³⁸ Hotentoci (nazwa własna: Khoi-Khoin) – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę, podbity w XVII w. przez holenderskich Burów.

³⁹ Być może chodzi o *Le Mariage* Armanda Hayema, wydane w 1872 roku w Paryżu. Nie udało się odnaleźć źródła obu cytatów.

dzi⁴⁰ poziomu powszechnej moralności dlatego, że ono jedynie jest skuteczne i uznające, aniżeli prawodawstwo półbogów, z którego ludzie szydzą i które co najwyżej zdolne jest przedstawić ich nędzniejszymi”. „Rozwód, mówi on na innym miejscu, daleko lepszym jest aniżeli nierząd, prostytucja, cudzołóstwo, które stały się rozkładowymi żywiołami małżeństwa i rodziny, aniżeli separacja będąca fałszem i najradykałniejszym wyrazem swobody celibatu w małżeństwie”.

Tak więc chociaż byśmy nawet zgodzili się teoretycznie na zasadę nierozwiązalności, to jej *bezwzględność* nie jest bynajmniej obowiązującą wobec celów praktycznych, które muszą posługiwać się regułami *uwzględniającymi* warunki życiowe. Zachodzi jednak pytanie, czy też same warunki życiowe, to jest obecny stan wykształcenia moralnego jednostek nie jest za niski dla takiej swobody i czy nie wytworzyłby daleko liczniejszych aniżeli dzisiaj źródeł złego? Mógłby bowiem ktoś zarzucić, że wolność rozvodu zamieniłaby każdą kobietę w ową Rzymiankę, o której mówi Seneka⁴¹, że rachowała swe lata nie liczbą konsulów, lecz mężów, a każdego mężczyznę w owego Juwenalisowskiego⁴² wyzwolenca, który powiedział do swej żony: „Idź precz – za często nos ucierasz, ja chcę poślubić kobietę z nosem suchym” – mógłby nas ktoś, powtarzamy, zastraszyć takimi skutkami. Bez zaprzeczenia byłyby one możliwe i przestroga miałyby swą wartość, gdybyśmy bezwarunkowego żądali rozvodu; nie posuwamy się tak daleko. Dowodząc słuszności i użyteczności zasady, nie myślimy zarazem uwalniać jej od wszelkich ograniczeń w zastosowaniu. Byłoby to jedno złe znanej wielkości zastąpić drugim, nieznanym. System niczym niepowstrzymanej swobody sprowadziłby rozkiełznanie⁴³. Zastrzegając wszakże warunkowość zasady, nie możemy kreślić jej ram. Te bowiem należą do prawodawców organizujących w szczegółach sprawy ludzkie. Nam tu w tej chwili szło tylko o wykazanie, że prawo rozvodu jest koniecznym wynikiem obecnych stosunków, że na koniec małżeństwo we wszelkich wypadkach rozprzężenia powinno być rozwiązaniem w zupełności. Potrzebę tę czują i wygłaszają najświetlejsze umysły, a olbrzymia i ciągle wzrastająca cyfra występków służy im za straszny dowód. Jest to doprawdy już nieodpowiednim dla naszej epoki i cywilizacji, ażeby jednocześnie związywano uczciwego z rozpustnicą, zaciąć kobietę ze zbrodniarzem i tyranem, ażeby niemeldowane kalectwa fizyczne służyły za powód do rozdziału, a najokropniejsze kalectwa moralne, najpotworniejsze czyny nie zwracały uwagi. Szczęście narodów, które na drodze reform bądź religijnych, bądź społecznych już dziś zdobyły zasadę szlachetnej swobody w swych związkach, nie może pozostać bez wpływu na losy innych. Ameryka, Anglia, po części Niemcy nazbyt wspaniałe dają przykłady

⁴⁰ Przechodzi – tu w znaczeniu: przekracza.

⁴¹ Seneka Młodszy (4 p.n.e.–65 n.e.) – rzymski filozof i tragik, wychowawca cesarza Nerona, autor m.in. *Listów moralnych do Lucyljusza* (I wyd. polskie: Warszawa 1961).

⁴² Juwenalis (ok. 60–po 127) – rzymski żołnierz i poeta, jeden z najwybitniejszych starożytnych satyryków, syn bogatego wyzwolenca, autor 16 satyr, których pierwszy polski przekład Felicjana Faleńskiego ukazał się w Warszawie w 1892 r. pt. *Satyry*.

⁴³ Rozkiełznanie – działanie bez żadnych ograniczeń, samowola.

i dzielnie służą tej idei, ażeby ona upaść miała. Kiedy na nas przypadnie kolej wystąpienia w tak wielkiej sprawie, tego pomimo przyśpieszonego w ostatnich czasach rozwoju pojęć jeszcze oznaczyć nie możemy. Oby kolej ta przyszła jak najprędzej.

Tym życzeniem przerywamy dalszą dyskusję w *kwestii małżeńskiej*, zrzekając się bogactwa jej materiału dla wymagań pisma, które nie może przeładowywać się jednym przedmiotem. To nam jednak nie przeszkodzi kiedykolwiek znowu nawiązać przerwany wątek naszych poglądów, z których kilka fragmentów w ogólnych rysach czytelnikowi przedstawiliśmy.

26

ZAROBKI KOBIECE

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 4, s. 26–27 (cz. I);
nr 7, s. 50–51 (cz. II);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

(List otwarty)

Jestem mocno wzruszony dowodem zaufania, z jakim polecasz mi Pani twoją protegowaną. Wysyłasz ją pełną dobrych chęci, zapału i wytrwałości na szeroki gościniec świata, aby odnalazła samoistność¹, spokój i szczęście nawet – jeśli zdoła. Przy wstępie na tę drogę chcesz, aby ją wychowaną w zaciszu wiejskim prowadziła dłoń życzliwa, aby jej udzieliła rady zdrowej. Czuję się zakłopotanym tym obowiązkiem, gdy pomyślę, iż nie ona jedna w tym wypadku, bo poza nią cały korpus wolontariuszek, które społeczeństwo obecnie, jak ty swoją pupilkę, wysyła na pola wolnego zarobku dla kobiety, aby się w pocie czoła dobiły zaszczytnej samoistności. Tak jest – siła stosunków, głos opinii coraz bardziej popychają niewiastę do szukania w pracy rąk udzielnego² utrzymania.

Statystyka z przerażającą krwią zimną dowodzi jej, iż skutkiem układu społecznych warunków, wojen, celibatu, wzrostu cen żywności, nawet oświaty liczba kobiet przeszła liczbę mężczyzn, iż na pewną ilość niewiast nigdy nie zawołają, jak mówi poeta, śmiertelnym ale świętem mianem: żono! Co więcej, ów przyszły mąż mówi swej narzeczonej: Łaskawa pani, oprócz świętego związku dwóch serc i dusz naszych twarde i prozaiczne warunki zmuszają mię do zrewidowania tłumoczka³, który przynosisz na resztę życia rodzinnego. Co pani umiesz? jaki masz posag w uzdolnieniach lub gotówce? Wiele pani możesz zarobić?

¹ Samoistność – tu w znaczeniu: samodzielność.

² Udzielny – niepodlegający nikomu ani niczemu, niezależny od nikogo.

³ Tłumoczek, tłumoczek – pakunek podróżny.

Wobec takich zagadnień, jakie czekają pupilkę twoją, szanowna Pani – sądzę, że ma ona prawo nawzajem spytać się społeczeństwa u wejścia w te szranki⁴ nowe: co jej zapewnia jako wynagrodzenie za pracę, jakie jej gotuje stanowisko i czy może wierzyć i spodziewać się samoistności takiej, aby odpowiadała godności ludzkiej.

Słowem, szanowna Pani, twoja pupilka, zanim się puści w tę drogę, powinna rozwiązać pytanie o *zarobkach*, zbadać ich wysokość, przyczyny warunkujące takową wysokość, gdyż w przeciwnym razie gmach swej samodzielności może postawić na piasku... Lękam się, aby takowa budowa nie rozpadła się w gruzy za pierwszym podmuchaem wiatru nieprzyjaznego i aby z tych ruin miasto⁵ istot zdrowych nie wyszło pokolenie kalekie, zawiedzione, niekontentne⁶ z siebie i nie wierzące w przyszłość.

Sądzę więc, że twej pupilce, która jest istotą pełną męstwa i najlepszych chęci do pracy – najlepiej usłużyć, gdy jej ułatwię przegląd kwestii zarobkowej dla kobiet tak, jak się ona obecnie przedstawia w naszym społeczeństwie.

Ustanówmy przede wszystkim istotę kwestii. Pragniemy zbadać, czy kobieta na jakim bądź stopniu społecznej drabiny zostawiona własnym siłom przy obecnych ekonomicznych warunkach może samoistnie egzystować, czerpiąc zasoby wyłącznie z pracy rąk i głowy własnej. *Egzystencja* jest pojęciem względnym, lecz my rozumiemy przez nią zaspokojenie istotnych potrzeb materialnych i moralnych, do pozycji towarzyskiej zastosowanych. Szczęście, jakie czerpiemy z godziwej dumy, iż potrafiłszy własną pracą ufundować sobie gmach samoistności, jest wtedy dopiero pełnym, gdy mamy pewność osiągnięcia celu naszych usiłowań. Etapy, jakie po tej drodze prowadzą, jakkolwiek mogłyby być długie i przykre, mniej straszą kiedy się w końcu na trwałe i pewny wchodzi gościniec. Natomiast ginie energia, ustają siły, gdy wyrok ogłasza nam to straszliwe nigdy! Nigdy nie będziesz spokojny, nigdy najśluszniesze twe pragnienia nie będą zaspokojone. Jeżeli kobiety, które pragniemy uczynić samoistnymi, którym zalecamy ufność bezwzględna we własne siły – mają usłyszeć to słowo nigdy! to istotnie cała zachęta będzie czynem niegodziwym, będzie zawiedzeniem ufności, nadużyciem, które się straszliwie nad społecznością zemścić nie omieszka. Społeczeństwo nie powinno igrać wyrazami. Słowo ogółu zawsze się musi realizować czynem, gdyż życie nie ze słów, ale się wiąże z czynów. Wielkie hasła, jeśli mają przynieść szczęście powszechne, muszą się opierać na gruncie realnym. Mówiąc kobiecie, iż wymaga się od niej samoistności i tego wszystkiego, co ona pociąga, twierdzimy zarazem domyślnie, iż ta samoistność *jest* możliwą. Zobaczymy, czy to tak w rzeczy samej.

⁴ Szranki – tu w znaczeniu: teren, pole działania.

⁵ Miasto – tu w znaczeniu: zamiast.

⁶ Niekontentny – niezadowolony.

Jedyną podstawą samoistności jest *praca*. Widocznym rezultatem pracy jest zarobek. Jego wysokość przeto, zaspokajająca lub nie, sumę *wszystkich* potrzeb jednostki; zarobek jest kwestią kardynalną bytu klas pracujących. Tylko przy dostatecznym zarobku fizyczne i moralne ich zdrowie może być pewnym. Gdy zarobek spada, zrywa się równowaga zarówno w materialnych, jak i duchowych stosunkach. Przepraszam Panią, żem ją znudził przypomnieniem tych kilku prawd oklepanych natury ekonomicznej. Było to jednak koniecznym, jeśli sprawę samoistności kobiecej rozierać mamy z punktu praktycznego, o czym na nieszczęście zbyt często zapominają najgorliwsi rzecznicy tak zwanej emancypacji niewiasty.

Czy dzisiejsze zarobki kobiece odpowiadają skali, która mogłaby służyć za podstawę oparcia *samoistności*? Na nieszczęście muszę tu stwierdzić fakt upokarzający, który zresztą potwierdzają wszyscy, ile ich znam, badacze ekonomicznego położenia kobiety. Faktem tym jest, iż zarobki pracownic na wszelkich stopniach społecznych nie są wystarczające do zapewnienia samoistnego utrzymania odpowiednio do słusznym wymogów. Dowody są powszechnie znane, a jeżeli nie chcemy zwracać na nie uwagi, jeżeli wynajdujemy tysiące sofizmatów⁷ dla zaciemnienia tej jasnej prawdy, to już doprawdy dzieje się to dla tej samej przyczyny, dla której najlichszy fałsz znajduje zawsze tłumy zwolenników i obrońców.

Choćbyśmy przeciwko sobie mieli nieszczęście oburzyć większość naszych gospodyń czytelniczek, poważymy się powiedzieć, iż *jedną* z przyczyn demoralizacji i skażenia naszych sług żeńskich jest niewystarczający *zarobek*, jaki ten fach kobiecie z ludu zapewnia. Słyszę cię, Pani, jak wyszczególniasz drobiazgowo wszystkie dobrodziejstwa, jakie z twej dłoni obficie płyną na twą służącą, która mimo to jest krnąbrną, leniwą, nieposłuszną, zepsutą i okrada cię najhaniebniej na każdym kroku. Powiadasz, iż ta dziewczyna *nie troszczy* się o zapłatę komornego⁸, nie wie nic a nic, skąd ty weźmiesz na wyżycie i pobiera od 10 do 12 rubli kwartalnie. Słyszę to i nie jestem przekonany. Przyznaję, iż twoja służąca nie troszczy się o komorne i życie – lecz niemniej czyż zarobek jej zdolnym jest zaspokoić usprawiedliwione potrzeby? Nie sądzę, Pani, abyś odpowiedziała twierdząco. Wiesz dobrze z praktyki, iż twoja służąca połowę swej pensji zużywa na obuwie, a reszta nie jest w możności zadośćuczynić jej innym potrzebom najskromniejszego ubioru. Teraz pytam się, gdzie są przyjemności tej kobiety – gdzie zapewnienie utrzymania na starość, gdzie ów zasób, jaki każdy pracownik powinien zbierać na chwilę braku roboty lub choroby? Powiesz, że służąca, choćby podwójną brała pensję, nic by nie odłożyła na później. Lecz ostrzegam panią, kwestia się tak nie rozwiązuje. Nieświadomość i lekkomyślność, które są skutkiem braku, mogą być tylko poprawą bytu i oświaty wyleczone. Taż sama służąca, gdy poczuje przed sobą przyszłość zapewnić się mogącą, gdy w wydatkach swych nie będzie tak krępowaną, zacznie przede wszystkim cenić zapracowany grosz – a to jest początek drogi, po której kroczy moralność. Prze-

⁷ Sofizmat – fałszywy wniosek wyciągnięty z rozumowania świadomie opartego na błędach logicznych; również: świadome dowodzenie nieprawdy.

⁸ Komorne – opłata za używanie wynajętego mieszkania, czynsz.

stanie cię pani wkrótce kraść, przestanie być lekkomyślną, zacznie się zastanawiać, pilniejszą zostanie. Naturalnie, nie żądaj tego zaraz, nie spodziewaj się natychmiast, reformy następują bardzo wolno. Ale to niewątpliwe, iż chcąc poprawić klasę służebną żeńską, trzeba rozpocząć od podniesienia zarobku. Podniesienie to nastąpić może w różnej formie, *na przykład* w postaci stowarzyszenia zapewniającego służbie pomoc w czasie choroby, braku pracy w starości. Ci z pracodawców, którzy by cele takiego stowarzyszenia popierali, przyczyniliby się dzielnie do podniesienia skali zarobku pracownic, postawiliby całą tę klasę w położeniu znośniejszym.

II

Teraz mogę Panią zapewnić, iż los służących jest godnym zazdrości, jeśli go porównamy z zarobkami wolnonajemnych⁹ kobiet. Zarobki tej klasy spadają na 15 kopiejek, a dochodzą *maksimum* pół rubla dziennie. Dziewczęta użyte przy polerowaniu wyrobów platerowanych¹⁰ i metalowych zarabiają od 15 kopiejek do 30 dziennie, z wyjątkiem uzdolnionych bardzo specjalnie, których zarobek do rubla i więcej nawet się wznosi. Przy brakowaniu¹¹ i pakowaniu świec stearynowych¹² dzienny zarobek użytych tam dziewcząt wynosi 25 kopiejek do 60. Najzyskowniejsze zajęcia w fabrykach cygar i papierosów dają dziewczynie od 30 do 60 kopiejek. A są to wypadki najszczęśliwsze; takim fachom mogą się oddać dziewczęta lepiej położone, zamożniejsze, zręczniejsze. Straszna większość ludności żeńskiej robotniczej zarabia średnio 12 do 15 kopiejek dziennie bez życia. Chcąc dokładne zrobić sobie wyobrażenie o położeniu takiej kobiety, radzę ci Pani, abyś zestawiła ten zarobek w budżet roczny młodej dziewczyny. Przypuśćmy, iż średnio zarabia ona po 30 kopiejek dziennie, to przyjąwszy po strąceniu 65 świąt^a 300 dni roboczych, zarobek takiej pracownicy wynosi 90 rubli rocznie, czyli 7 ½ rubla miesięcznie. Wobec takiej cyfry czy może nawet najbardziej ograniczająca się kobieta znaleźć warunki uczciwego i niezależnego wyżycia? Gdybyśmy tylko koszta życia dziennego na 15 kopiejek podali, to już rubli 4 kopiejek 50 znajdzie swoje pomieszczenie. Za trzy ruble pozostałe należy opłacić lokal, okryć się, zabawić i zabezpieczyć od losowych wypadków, a nareszcie uskładać fundusz na stare lata. Nie można! czujesz to dobrze Pani, że nie można. A jednak takich dziewcząt pracuje tysiące w samej Warszawie i bardzo często można usłyszeć, iż służące dla zapewnienia sobie większej swobody do takich wolnych zarobków kierują swą pracę. Co więcej, ile mi wiadomo, robotnice po fabrykach tytoniu, u polerowników i tak dalej uważają się za coś lepszego od służących i raz zakosztowawszy swego, losu bardzo niechętnie godzą się do powrotu

⁹ Wolnonajemny – tu w znaczeniu: nieetatowy, zatrudniony na zasadzie wolnego najmu.

¹⁰ Platerowanie – pokrycie metalu mniej szlachetnego cienką warstwą metalu szlachetniejszego.

¹¹ Brakowanie – tu w znaczeniu: kontrola jakości produktów.

¹² Stearyna – jeden z produktów uzyskiwanych w procesie hydrolizy łożu, stosowany do wyrobu świec i mydeł.

^a 13 dni świąt w ciągu roku przy naszym klimacie ciąży łożem na naszej pracy; święta te zmniejszają o 15% produkcję naszą wobec protestantów.

w stan mniej kłopotliwy i stosunkowo lepiej wynagradzany służącej. Istnienie w takich warunkach byłoby zagadkowym, gdyby tajemnicy nie rozwiązywała ta uwaga, iż robotnice rzadko, a prawie nigdy nie są zostawione same sobie. Po większej części są to młode dziewczęta przy rodzicach, krewnych lub nawet znajomych zamieszkujące, którzy im dostarczają środków przemieszkania, a nawet i utrzymania w znacznej bardzo części. Mimo to, widoczną jest rzeczą, iż żądać od takich kobiet moralności, wstrzeźliwości, spodziewać się, aby w takich warunkach *samoistność* dała szczęście, jest to poszukiwać niemożliwego. Tak, Pani, zarobki w tych stanach muszą sąsiadować z pauperyzmem¹³ i nędzą.

Teraz, Pani, wejdźmy o jeden szczebel wyżej i zbadajmy stan najliczniejszy, najważniejszy i zobaczmy, jakie są zarobki kobiet szukających w pracy igłą odpowiedniego utrzymania. Zanim się jednak w dalszą puścimy drogę, chcę Ci, Pani, jedną uczynić uwagę. Nasze rozumowanie, któreśmy objawili przy służących, może się bardzo wielu nie podobać, a nawet błędnym wydać, skoro zostanie zastosowanym do jednostkowych wypadków. Niejedna pani, przywykła do narzekania na służbę, na jej nieudolność, doświadczając złych takowej narowów¹⁴, może utrzymywać, iż żądanie nasze co do podniesienia zarobków dla domowej służby w celu jej umoralnienia jest niesprawiedliwe i nieusprawiedliwione. Takie przekonania są częste, takie zdania pospolite, gdyż wyrażający je nie wnoszą się nigdy na stanowisko podniosłejsze ekonomicznie. Otóż z ekonomicznego stanowiska jest pewnikiem, iż wtedy praca może być dobrą, a warstwy pracujące moralnymi, skoro płaca jest wystarczającą na pełne przeżycie. Od tych, które się rozmyślnie w stanie zależności i braku stawia, *nie można* wymagać moralności, postępu, porządku i płodnej pracy. Trzeba to, Pani, mieć ciągle na względzie i nie łudzić się przykładami jednostkowymi, które nic nie dowodzą i nic nie usprawiedliwiają.

Otóż mając to ciągle na względzie, śmielej powiemy, iż wszelkie deklamacje o zarobkach naszych szwaczek, o ich ubóstwie, nieumiejętności, demoralizacji, mimo pewnej racji, są albo czczą gawędą, albo skargą podejrzaną wartości. Co gorzej – kryją nieszczerłość, mianowicie jeżeli je wznosi tak nazwana piękna połowa rodu ludzkiego. Niezaprzeczonej bowiem niskości zarobków za pracę igielną nikt inny tylko same kobiety są przyczyną. Zimno się bowiem zapytamy, kto to najwięcej dziś konsumuje pracy szwaczek? Dla kogo to one trawią nad igłą dnie i noc? Czy te miliony ściegów nie spajają lichego szychu¹⁵ waszych toalet? Nikt zapewne nie zaprzeczy temu pewnikowi, iż same kobiety w $\frac{9}{10}$ pracę kobiet zużywają. Jeżeli więc ta praca jest tak źle płatną, jeżeli nie przynosi ona już dostatku, ale prostej możliwości odpowiedniego wyżycia, to szanowne panie ostatecznie wy tego jesteście powodem¹⁶. Tak! Nie mów, Pani, iż zarobek z twoich kosztownych strojów pobierają pośrednicy, magazynierki, krawcowe i tak dalej. To niesprawie-

¹³ Pauperyzm – stan zubożenia, ubóstwo.

¹⁴ Narów – wada, przywara, zły zwyczaj.

¹⁵ Szych – tu w znaczeniu: pozorna świetność, fałszywy blask.

¹⁶ Zdanie zachowano w formie oryginalnej.

dliwe. Pani wiesz najlepiej. Znanym to faktem, iż magazyny strojów bardzo nierzadko podejmują się szycia z materiału dostarczanego im przez interesanta. Pierwszorzędne magazyny wykończają stroje zwykle z materiałów własnych – i na tych to materiałach pobrane procenta są fundamentem zysków i majątków magazynierki, a wcale nie praca kobiet w ich magazynach. Dość się o tym przekonać, rzuciwszy okiem na rachunek na przykład sukni balowej. Materiał, koronki i tym podobne dodatki kosztują dziesiątki lub setki rubli, a robota najpracowitszej sukni figuruje 5–10 rubli najwyżej, a zwykle 2 ruble 25 kopiejek, do 3 lub 4. Rozpatrzmy się teraz, co rzeczywiście magazyn mieć może na tych pracownikach. Do uszycia skrojonej przez krajczego sukni potrzebną jest *para*, to jest jedna biegle i druga pomocnica przez dni trzy przy natężonej pracy. Jeżeli weźmiemy średnią cenę 4 rubli za uszycie sukni i potrącimy z tego pół rubla na krajczego, wypadnie: iż dla szyjących przez trzy dni zostałyby 3 ruble 50 kopiejek. Naturalnie w tym mieści się lokal, podatek, światło i zarobek magazynierki. Zdaje się, iż nie policzymy zbyt wysoko, jeżeli te koszta ustanowimy na 75 kopiejek, dla pracujących przeto w najlepszym razie mogłoby przypaść 2 ruble 75 kopiejek na trzy dni, to jest 60 kopiejek dla bieglej i po 30 kopiejek dla pomocnicy. Jest to najwyższy stosunek, w jakim zarobki mogą być dla pracownic rozdzielone i stosunek ten nawet nie praktykuje się, gdyż magazynierki nie chcą poprzestawać na 75 kopiejkach od sukni i zwykle pobierają raz tyle, ile zarabiają tak nazwane panny do szycia. Nawet i w takim razie utrzymujące magazyny nie uważają się za dobrze wynagrodzone i wiele z nich nie przyjmuje wcale zamówień na robotę z materiału dostarczonego, twierdząc, iż takowa im przynosi stratę. Z drugiej strony panna zarabiająca 60 kopiejek dziennie, *maksimum* przy 300 dniach rocznej pracy zarabia istotnie 180 rubli na swe utrzymanie, jeżeli nie choruje i nie doznaje braku zarobku ani jednego dnia. Czy pół rubla dziennie wystarcza na utrzymanie życia, sprawunek, mieszkanie, przyzwoitą zabawę i zabezpieczenie starości? A przecież zarobek ten jest *maksimum* dla większości. Przy bieliźnie zarobek ów spada znacznie. Prawda, szyjąc gorset można zarobić półtora rubla dziennie, ale do takiej wprawy niewielka tylko liczba robotnic dochodzi. Natomiast szyjąc rękawiczki, zaledwie 25 kopiejek dziennego zarobku można wyzyskać. Wracając się do sukien, zapytamy się teraz, dlaczego przy tak wysokiej nieraz cenie użytej na nie materii robota tak nisko wypada? Przyczyną jest tu wielkie upowszechnienie umiejętności szycia między kobietami i niecenienie tego rodzaju uzdolnienia. Każda z kobiet potrafi się tak dzielnie wytargować, tak wyciągnąć strunę w tym punkcie, iż od niepamiętnych czasów systematyczne te targi ustaliły pewną normę zapłaty, stale się trzymającą w mierze, mimo że wszystkie potrzeby życia znacznie poszły w górę. Z tego też powodu, szanowne panie, gdy mowa o emancypacji *białych Murzynek*¹⁷, a przez emancypację rozumiemy podniesienie ich zarobków i umoralnienie, uderzcie się w piersi i wyznajcie, iż główną tu przeszkodą wy same jesteście i będziecie dotąd, dopóki

¹⁷ Biały Murzyn – osoba ciężko pracująca za niskie wynagrodzenie, wykorzystywana, źle traktowana. Zob. powieść Michała Bałuckiego (1837–1901) pt. *Biały Murzyn* (1875).

nie objawicie rozsądnej chęci podniesienia płacy za pracę przez wprowadzenie do waszych strojów prostoty, skromności przy nieznizaniu dotychczasowej ceny za pracę. Stowarzyszenia, które by stanęły jako pośrednicy między konsumentami a producentkami z powyżej określonym stałym celem, mogłyby oddać wielką usługę, gdyż przyczyniłyby się do sprawiedliwszego rozdziału pobranej zapłaty i zmniejszenia wyzysku, jaki ciąży na płacach robotnic ze strony magazynierek i krawcowych. Wyzysk ten nie jest, jak powiedzieliśmy, zbyt znaczny, ale mimo to mógłby być i tak usuniętym.

27

[Aleksander Świętochowski]
 O PRAWACH KOBIEТЫ,
 NAPISAŁ EDWARD PRĄDZYŃSKI¹,
 WARSZAWA 1873 ROK

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 6, s. 44–45;
 opublikowano w rubryce: „Przegląd piśmiennictwa polskiego”;
 brak podpisu pod tekstem.

Literatura sprawy niewieściej w ostatnich latach rozmnożyła się u nas wyrażnie. Obok tłumaczeń dzieł znakomitych myślicieli (Mill², Buckle³), wśród potopu artykułów dziennikarskich i broszur, pojawiły się prace poważniejsze rozmiarem i treścią, jak: *Kilka myśli i Gawędy matki* – Anastazji Dzieduszyckiej⁴, *Odczyty* – Józefy Dobieszewskiej⁵, *Stanowisko dawnych niewiast polskich* – Chomentowskiego⁶

¹ Edward Prądzyński (1838–1895) – pisarz, powstaniec styczniowy, sybirak, zwolennik emancypacji kobiet, autor dobrze przyjętej rozprawy *O prawach kobiety* (Warszawa 1873), która zainicjowała szeroką debatę nad równouprawnieniem kobiet. Zob. M. Skucha, *Niewieści Palladyn. Rzecz o Edwardzie Prądzyńskim*, „Autobiografia” nr 1(6)/2016, s. 177–189. Zob. też: 1873, nr 8.

² John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie: Warszawa 1962).

³ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – angielski historyk kultury i socjolog, jeden z czołowych przedstawicieli kierunku pozytywistycznego w historiografii, autor m.in. *Historii cywilizacji w Anglii* (t. I–III, Londyn 1857–1861, I. wyd. polskie: Lwów 1862–1868).

⁴ Anastazja Julianna Dzieduszycka z domu Jełowicka (1842–1890) – pedagog, emancypantka, autorka książek o tematyce wychowawczej, w tym wspomnianych *Kilku myśli o wykształceniu i wychowaniu niewiast naszych* (Lwów 1871) i *Gawęd matki* (Lwów 1872).

⁵ Józefa Dobieszewska z domu Śmigielska (1820–1899) – publicystka, powieściopisarka, redaktorka, emancypantka, wydawczyni miesięcznika „Kółko Domowe”, korespondentka „Niwy”. Wspominana publikacja to *Odczyty publiczne w Sali ratuszowej miasta stołecznego Lwowa, miane przez Józefę z Śmigielskich Dobieszewską na wezwanie sekcji lwowskiej Towarzystwa pedagogicznego galicyjskiego. Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych* (Lwów 1871).

⁶ Władysław Chomętowski, w tekście: Chomentowski (1829–1876) – pisarz, poeta, edytor, tłumacz, historyk, bibliotekarz zbiorów biblioteki Krasieńskich i Konstantego Świdzińskiego w Warszawie, autor m.in. wspomnianego *Stanowiska praktycznego dawnych niewiast* (Warszawa 1872).

i inne. Wprawdzie nie są to nabytki, które by liczbą lub wartością mogły współzawodniczyć z francuskimi lub angielskimi, odnośnie wszakże do ogólnej sumy naszej produktywności umysłowej stanowią cyfrę dość znaczną. Przypatrując się tym traktatom, widzimy w nich jeszcze pewną powierzchowność sądu, sentymentalne reminiscencje, ubóstwo argumentów, kosmopolityzm nieuwzględniający potrzeb i warunków miejscowych, ale widzimy także wybitny postęp przekonań. Nowo pojawiające się obecnie książki o stanowisku kobiety w większej części pochodzą z liberalnego obozu. Szkoła pani Tańskiej⁷ coraz bardziej traci uczniów i uczennice, a jej zasady tułają się już tylko po niektórych pismach i od czasu, jak trupy starannie przebrane i sztucznie ożywione zmartwychwstają w broszurach. W dwu latach ostatnich szpargałów takich pojawiło się mnóstwo. Kto tylko kochał choć jedną kobietę, a znał choć kilka, zaraz czuł się powołanym i uzdolnionym do układania praw dla połowy rodzaju ludzkiego. Poczciwe matki i ojcowie, emeryci, wyrostki, strapione marzycielki, tępi filolodzy, matematycy, słowem wszyscy, którzy nie mogli uszczęśliwić świata innym ekstraktem swego mózgu, uszczęśliwiali go elukubracjami⁸ w kwestii niewieściej. Przedmiot ten stał się najpożądaną rolą dla wszelkich debiutów autorskich, najlepszym materiałem dla zabawki⁹ sił starganych lub z natury słabych. Każdy bowiem kto jeszcze już albo nigdy myśleć i pisać nie umiał, myślał i pisał o kobietach. Stąd to powstały owe: *Słowa*, *Kilka słów*, *Nieco* i tym podobne efemerydy¹⁰ motylego istnienia. Z początku ogół, zaciekawiony sprawą, chwycił te świstki – wkrótce jednak, zrażony stałą nicością wielu, omijał następne. Co do nas, ciągle tępiliśmy wszelkie ćwiczenia usiłujące na kilkunastu stronicach rozwiązać jedno z największych zagadnień i nakreślić całkowity system moralności. Bo podług naszego zdania, płody te nie przynosiły żadnej korzyści umysłowej, a fatalnie szargały sprawę, która dla swego rozjaśnienia wymagała pracy obszernej i wyczerpującej. O taką właśnie pracę dopominaliśmy się i taka też jako odpowiedź na żądanie w tej chwili przed nami staje. Pan *Edward Prądzyński* napisał *O prawach kobiety* nie artykuł, nie kazanie, nie szpargał, nie broszurkę, ale trzystustronicowe dzieło. Czas ukazania się, rozmiar i wartość nakazują szczegółowy rozbiór tej książki, którą „au-

⁷ Klementyna Hoffmanowa z domu Tańska (1798–1845) – pisarka, pedagog, publicystka, działaczka społeczna, emigrantka, założycielka i redaktorka „Rozrywek dla Dzieci”, żona Karola Boromeusza Hoffmana (1798–1875). Podczas powstania listopadowego zorganizowała Związek Dobroczyńności Patriotycznej Warszawianek oraz ochotniczą służbę sanitarną kobiet. Autorka literatury dziecięcej, a także powieści obyczajowych, m.in. przekładanego na język angielski, niemiecki, francuski i włoski *Dziennika Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach panowania Augusta III* opublikowanego w 1825 r. w „Rozrywkach dla Dzieci”. Hoffmanowa w latach 1826–1827 jako jedyna kobieta wchodziła w skład grona pedagogicznego Instytutu Rządowego Wychowania Płci Żeńskiej (wcześniej Instytut Guwernantek). Od stycznia 1828 r. pełniła funkcję wizytatorki szkół żeńskich, po upadku powstania listopadowego udała się na emigrację. Zob. A. Winiarz, *Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807–1831)*, Lublin 2002, s. 328–335.

⁸ Elukubracja – utwór literacki lub inny tekst pisany z wysiłkiem i bez talentu.

⁹ Zabawka – tu w znaczeniu: zabawa.

¹⁰ Efemeryda – istota, rzecz lub zjawisko nietrwałe, przemijające szybko i bez śladu.

tor poświęca: pracy bez zarobku, myśli bez rozwoju, woli bez czynu, zmarnowanym dobrym chęciom, oszpeconej piękności, wyzyskiwanej słabości, tęsknym pragnieniom, rzewnym nadziejom, niezasłużonym łzom, opuszczonej żonie, zdradzonej kochance, uwiedzionej dziewczynie: *kobiecie bolejącej*". Już sama ta wymowna i piękna dedykacja określa charakter pracy. Przypatrzmy się jej zawarciu¹¹. Na pytanie: jak i dlaczego stawia się zadanie równouprawnienia kobiety, pan Prądzyński odpowiada w sposób następujący: „Jak miarą słuszności i podstawą każdego osobistego prawa jest jakiś bliższy lub dalszy obowiązek, tak nawzajem środkiem spełnienia obowiązku musi być pewien zakres swobodnej działalności, a zatem pewien zasób praw. Ograniczenie zatem praw kobiet w tym samym stosunku ograniczenie jej obowiązków wywołuje. Jak ograniczenie praw wywołuje odpowiednie ograniczenie obowiązków, tak znowu ograniczenie obowiązku uszczupla byt istoty ludzkiej, tamuje naturalny rozwój, a tym samym gotuje upadek, przybliża śmierć ducha i ciała. Duchowe potrzeby wyższej kultury domagają się dziś rozrostu moralnej indywidualności niewieściej, czyli rozszerzenia skali jej obowiązków i praw. Nie idzie za tym, by jedne były obowiązki obu płci i jeden dla nich tryb postępowania; – różnica tu zachodzi wielka i niezaprzeczone, bo płynie z różnicy jak moralnego, tak i fizycznego organizmu; nie ma jednak różnicy w tym, że jednakich dla obu płci potrzeba praw, jednakiej wolności dla myśli i czynu”. Na czym polega duchowa różnica mężczyzny i kobiety – nauka nie zdołała dotąd wyjaśnić. Jako dowody sprzecznych sądów autor przytacza znane, wprost przeciwne opinie Buckle’a i Milla, z czego wyciąga wniosek, że kobieta do dziś jeszcze nie jest w zupełności poznana. Następnie pan Prądzyński parafrazując, a miejscami przepisując rozumowanie autora *Poddaństwa kobiet*¹², broni zasady swobody pracy, wykazuje szkodliwość wszelkich ograniczeń, a tym samym dowodzi potrzeby rozszerzenia zakresu działalności niewieściej.

Jakkolwiek autor sam wyznaje, że kobieta wyrodziła się w sztucznych warunkach, że zakres jej życia był zbyt szczupłym, że dotychczasowe spostrzeżenia nad jej naturą nie stanowią dostatecznego materiału do pewnych wywodów, to mu wszakże nie przeszkadza ułożyć paraleli pomiędzy obu rodzajami. Nic lepiej nie stwierdza powyższej uwagi, jak sama właśnie ta paralela; pan Prądzyński czuł potrzebę zdefiniowania natury niewieściej i dlatego nie bacząc na wszelkie trudności i niemożności¹³, o których pamiętał, nakreślił trochę zużytymi farbami dwie sylwetki o rysach może regularnych, ale fałszywych. W charakterystyce bowiem co krok napotykały zdania puste, błędne lub najzupełniej sprzeczne z zasadniczą tendencją książki. Zastanówmy się chociaż nad kilku rysami. „Umysł kobiety (mówi strona 24) nie zajaśniał dotąd tą głęboką *intuicją prawdy*, która jest udziałem *geniuszów*, lecz niczym *powściągnąć się nie dał* w spostrzegawczej zdolności, *w lepszym przyswajaniu sobie zdobytych pojęć*, w żywszym przebieganiu rozległej przestrzeni, *jaka fakt od abstrakcji przedziela*. Mężczyzna kocha, *bierze w posiadanie*, z nawyknień i wad się

¹¹ Zawarcie – tu w znaczeniu: zawartość.

¹² J. S. Mill, *Poddaństwo kobiet*, Londyn 1869 (I wyd. polskie: Toruń 1870).

¹³ Niemożność – niemożliwość.

swoich *nie otrząsa*, zostaje czym był i kobietę tym samem uczynić usiłuje; kobieta kocha istotą całą, bez podziału i wyłączeń, oddaje siebie, odradza się, pięknieje”. Czy z tej plątaniny wyrazów można wyłowić jakiegokolwiek pojęcie różnicy? Co to jest ta *intuicja prawdy*, którą umysł niewieści dotąd nie zajaśniał? Dlaczego kobieta „lepiej przyswaja sobie zdobyte pojęcia”? Co ma oznaczać owe „szybkie przebiegania rozległej przestrzeni, jaka fakt od abstrakcji przedziela”? Czym się różni męczyzna, który „kocha”, od kobiety, która „kocha istotą całą”? Co on „bierze w posiadanie” i dlaczego z nawyknień i wad się swoich nie otrząsa”? Te i tym podobne pytania nastrożają się ustawicznie przy szczegółach paraleli, która bynajmniej nie jest szczęśliwszą w swej prawdzie i wartości od wszystkich innych, jakie dotąd ułożono. Duchowe różnice pomiędzy płciami autor streszcza w formule: rozum to – męczyzna, serce – kobieta. Jest to bardzo stara zasada, służąca za ulubiony argument najbardziej konserwatywnym teoriom. Jakim ona sposobem wplotła się w obcą sobie treść książki *O prawach kobiety* – tego nie rozumiemy. Jeżeli ona jest prawdą, w takim razie zbyt częste są wszelkie upominania się o rozszerzenie granic swobody, wiedzy i pracy niewieściej. Dla istoty, której głównym organem życia duchowego jest serce – obecne warunki ani są za ciasne, ani szkodliwe. Pan Prądyński nie spostrzegł się, że określając duchowe właściwości płci do kobiety zawsze przyczepiał znamiona niższości. Nawet najzagorzalszy zwolennik emancypacji gdyby uwierzył sądom autora o kobiecie, musiałby zarazem uwierzyć, że emancypacja jest niedorzecznością. Kobieta to – serce. Cóż w takim razie powiedzieć o masach dopominających się rozwinięcia rozumu, co powiedzieć o wszystkich studentkach, nauczycielkach, doktorkach, o których i pan Prądyński z takim zachwytem wspomina? Czy one uczą się sercem? Czy może należą do kategorii wyjątków? Porzućmy tę wyblakłą teorię i przyznawszy się do niewiadomości, nie dyktujemy praw przyrodzonych moralnej naturze niewieściej, albo też strzegąc się błędu, przyznajmy jej uzdolnieniu też samą różnostronność, co i męczyźnie.

Cyframi statystycznymi autor wykazuje powszechne i ciągłe psucie się obyczajów, niezależnie od postępu cywilizacji. Za przyczynę tego upadku stawia podległość i niedołęstwo kobiety. Trzeba, powiada, uszlachetnić miłością zmaterializowane małżeństwo, podnieść zdeorganizowany typ rodziny, umoralnić rodzinną działalność męczyzny, przygotować lepsze duchowe zespolenie się jego z kobietą i aby to osiągnąć, należy wytworzyć w dziedzinie myśli i obowiązków ściślejszy pomiędzy nimi łącznik, należy rozwinać umysłową, ekonomiczną i obywatelską działalność kobiety, a przede wszystkim jakimkolwiek kosztem ochronić ją od tej moralnej i materialnej nędzy, która jej o godności swojej zapominać pozwala. Jako praktyczny i godny naśladowania przykład w tej mierze pan Prądyński rysuje Amerykę i – Amerykankę.

28

Aleksander Świętochowski¹

O ŚREDNIM WYKSZTAŁCENIU KOBIET

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 14, s. 107–108 (cz. I);
nr 15, s. 114–115 (cz. II); nr 16, s. 124–125;
nr 17, s. 131–132; nr 18, s. 139–140; nr 19, s. 146–147;
opublikowano w osobnych rubrykach,
każda z części została opatrzona podtytułem:
*Odczyt publiczny Al. Świętochowskiego miany
w sali Resursy Obywatelskiej 20 marca (1 kwietnia) 1873 r.*

I

Szanowni słuchacze!

Już lat kilkadziesiąt cały świat cywilizowany śledzi z wyteżoną ciekawością przebieg sprawy ciągnącej się od najpierwszych niemal epok historii, obecnie podjętej z nieznaną przeszłości energią, a splątanej z najważniejszymi interesami i zagadnieniami społeczeństw. Mówimy tu o sprawie, którą kobieta po tylokrotnych zawodach znowu wprowadziła przed sąd naszego wieku. Niezrażona odmową minionych stuleci, niepokonana wyrokami wszystkich instancja dziejowych, skazującymi ją na wieczną niewolę, jeszcze raz zaprotestowała przeciwko swemu poddaństwu i jednocześnie za doznane krzywdy wytoczyła proces kodeksowi i zwyczajom. Już lat kilkadziesiąt, jak rzekliśmy, trwają rozprawy nad tą skargą niewieścią. Nieprzeliczone tłumy najrozmaitszego stanu, wykształcenia i wieku zgromadziły się na sejm mający określić stanowisko i prawa kobiety. Nigdy ona nie wzbudziła tyle zajęcia, nie zużyła tyle zapłału, nie podrażniła tylu namiętności, nie wywołała tak gwałtownego oporu, nie zatrudniła na koniec tylu potężnych i wątłych sił umysłowych, jak

¹ Aleksander Świętochowski, pseud. Władysław Okoński, Poseł Prawdy i in. (1849–1938) – publicysta, pisarz, dramaturg, filozof, działacz społeczno-kulturalny i oświatowy, redaktor m.in. „Przeglądu Tygodniowego” (1877–1878), czołowy ideolog pozytywizmu warszawskiego. Autor m.in. uważanego za manifest tzw. młodej prasy artykułu *My i wy* („Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 44) oraz programowych założeń pozytywizmu wyraźnych w cyklu *Praca u podstaw* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24). Wzmiankowaną prelekcję wygłosił 1 kwietnia 1873 r. w budynku Resursy Obywatelskiej przy ulicy Krakowskie Przedmieście 64. Opublikowano ją na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w numerach 14–19.

obecnie. Żaden może akt dziejowy nie miał tak licznych obrońców, oskarżycieli, sędziów, a nawet i prawodawców. Kto tylko żył i coś umiał, od młodzieniaszka do najgenialniejszego myśliciela, każdy w życiu lub piśmiennictwie choć przez chwilę sprawował jeden z wymienionych urzędów. Wszyscy bowiem chcieli, i do dziś dnia chcą, samodzielnie zagadnienie rozwiązać i cudzego rozwiązania nie przyjmując. I dlatego też nieraz wyrostek kłóci się z dojrzałym badaczem, idiota wyśmiewa mędrca, paszkwilista² odmawia głosu uczonemu, matematyk gani interwencję filologa, słowem, każdy, nieuznając niczyjej kompetencji, uznaje zarazem tylko własną. Jakże się wobec tego sejmu gwarliwej rzeszy zachowuje kobieta? I ona od czasu do czasu odzywa się w swej sprawie, ażeby ją poprzeć świadectwami cierpień, nędzy, materialnej i duchowej niemocy. Dzięki właśnie tym świadectwom udało jej się zniewolić prawa i zwyczaje do pewnych, a nawet dość korzystnych ustępstw. Inne jej pretensje czekają ciągle na stempel należytej sankcji, sąd wieku jeszcze ich nie potwierdził. Urna jego wszakże zapełnia się bez przestanku coraz nowymi gałkami. Nie będziemy ich gatunkować i liczyć, nie będziemy z sumy czarnych i białych wnioskować o wypadku dalszych stadiów niewieściego procesu. Nie! Byłoby to bowiem usiłowanie albo zbyt śmiałe, albo zbyt lekkomyślne. Zanadto zaś szanuję tę sprawę i znam trudności jej rozwiązania, ażebym chciał przychylnie lub nieprzychylnie decydować o wszystkich jej punktach kategorycznym wyrokiem. To nie temat do kilkunastu frazesów ani nawet do jednogodzinnego odczytu. Omijam więc cały szereg emancypacyjnych żądań i wybieram z nich najskromniejsze, ale zarazem najenergiczniej w skardze kobiety wypisane, a mianowicie żądanie gruntownego wykształcenia. Prawo do wszechstronnej i nieograniczonej nauki było i jest jednym z najoporniej odmawianych kobiecie. Fanatyczna tradycja wymazała z przepisanego dla niej regulaminu ten wysoki przywilej. Nie pomogły ani wysiłki teoretycznych rozumowań, ani wymowne dowody w praktyce odnalezione, zakaz pozostał niewzruszonym. Dopiero ostatnie lata, pomnożywszy znacznie i szczęśliwie liczbę życiowych przykładów, zachwiały cokolwiek jego powagą i mocą. Nieustannie powiększający się zastęp uczonych niewiast stworzył silną przeciwwagę dla wstecznych opinii i w oświeconych krajach głęboko podkopał ich kredyt. Mimo to jednak przesąd, choć otarty z pierwotnej surowości i wyzuty z tradycyjnej siły, nie ustąpił ani z praw, ani ze zwyczajów. Spłoszony tu i owdzie światłem cywilizacji, schronił się w bezpieczne kryjówki ciemnoty, stąd wywabiany każdym odgłosem tryumfu wiedzy niewieściej, usiłuje ją koniecznie zeszpecić plamą swego jadu. Do wspaniałych hymnów uwielbienia miesza wrzaskliwą nutę szyderstwa, na zwiastunki życia stara się zarzucić całun śmierci. Niekiedy nawet umysły trzeźwe i rozwinięte bezwiednie ulegają tajemniczemu wpływowi tego upiora. Ileż to razy przyznając kobiecie prawo do nauki, nadajemy swej zgodzie odcień niewiary jeżeli nie w słuszność, to przynajmniej w praktyczność zasad! W tej sprawie jesteśmy często nieprzejednani. Taż sama ujemna siła tkwi i w organizmie ustaw prawnych. Odpierając z możliwą wytrwałością wszelkie, choćby najgwałtowniejsze ataki niewieście, poddają się tylko

² Paszkwilista – satyryk, twórca paszkwili, szyderca, ignorant.

wtedy, gdy nacisk zrukuje zupełnie szanse obronne. Świeżym przykładem takiego wyłomu w twierdzy prawa jest zwycięstwo panny Dzek's Blek³, która sądownie zmusiła edynburski uniwersytet do przypuszczenia jej i jej koleżanek na wyższe kursy i do przyznania na równi z mężczyznami wszystkich stopni naukowych. Do podwójnego veto, wyrzeczonego przez tradycję i kodeks, często jeszcze i sama nauka dołącza trzecie, własne, ogłaszając przez usta swych kapłanów, że w jej świątyni nie ma wcale miejsca dla kapłanek. Wiadomo bowiem, że pewnego gatunku uczeni, mianowicie jednostronni specjaliści, zwykle widzieli w kobiecie ładną i figlarną papugę, której pozwalali bawić się z książkami i mechanicznie powtarzać urywane dźwięki ich mądrości, ale gdy ta papuga chciała się gruntownie i po ludzku czegoś nauczyć, wtedy zniecierpliwieni pakowali ją do klatki. Dla nich była i jest ona tylko przyjemnym do rozrywki i ciekawym do badania zwierzątkiem, z którym wiedza odsłoniwszy przed nimi swe oblicze, wyparła się wszelkiej solidarności duchowej. Każdą więc naukową zachciankę tej papugi, każde w tej mierze pobłażanie uważali oni za krok niedorzeczny, występny i karygodny. Oto na przykład posłuchajmy, co mówi profesor medycyny w Monachium – Bischoff⁴, z okoliczności procesu wspomnianej panny Black. „Doświadczenie uniwersytetu edynburskiego pokazuje nam jak nierozsądnym i niebezpiecznym jest zarówno dla uniwersytetów jak i pojedynczych profesorów przypuszczanie kobiet do słuchania lekcji. Zdawałoby się na pozór, że to drobnostka pozwolić czasem interesującej, rozumnej, a do tego jeszcze miłej niewieście lub pannie uczęszczać na wykłady jakiejś nauki. I dawniej się to zdarzało. Istotnie zdarzało. Lecz obecnie stan rzeczy zupełnie nowy. Teraz winniśmy pamiętać, że chodzi o zasadę, i że lada chwila pojawią się pretensja do jej następstw. Kto otwiera swoje audytorium dla jednej słuchaczki, ten będzie zniewolony to samo zrobić dla dwudziestu, trzydziestu i tak dalej bez końca. Ostatecznie musi, chcąc nie chcąc, śpiewać, że wszystko to nie przynosi żadnej szkody ani naukowemu charakterowi jego lekcji, ani skupionej i moralnie niepodrażnionej uwadze jego męskich słuchaczy”. Oto próbka nie rozumowania, ale prostego nakazu, jakim niektórzy uczeni śmiało rozcinają jeszcze gordyjski dla nich węzeł⁵ kwestii niewie-

³ Chodzi o Sopię Jex-Blake (1840–1912), pierwszą szkocką lekarzkę, emancypantkę, założycielkę pierwszych szkół medycznych dla kobiet w Londynie i Edynburgu. Wskutek jej zabiegów brytyjski parlament w 1874 r. uchwalił prawo zezwalające kobietom na podejmowanie studiów medycznych. Autorka m.in. rozprawy *Medical women: two essays* (Edynburg 1872). W tekście pozostawiono oryginalną pisownię nazwiska.

⁴ Theodor Ludwig Wilhelm von Bischoff (1807–1882) – niemiecki lekarz i biolog, profesor uniwersytetów w Bonn, Heidelbergu i Monachium, członek m.in. rosyjskiej Cesarskiej Akademii Nauk oraz holenderskiej Królewskiej Akademii Sztuk i Nauk, autor m.in. *Entwicklungsgeschichte des Rebes* (1854). Przeciwnik dopuszczenia kobiet do studiów medycznych, co argumentował względami anatomicznymi. Świętochowski prawdopodobnie powołuje się na rozprawę: *Das Studium und die Ausübung der Medicin durch Frauen* (Monachium 1872).

⁵ Węzeł gordyjski – metafora na oznaczenie bardzo zagmatwanego zadania; legendarny węzeł związany przez mitycznego króla Gordiosa w świątyni Zeusa w mieście Gordion w Azji Mniejszej. Według podania ten, kto zdoła rozsupłać skomplikowany węzeł, zdobędzie władzę nad całą Azją. Udało się to dopiero Aleksandrowi III Wielkiemu (w 333 r. p.n.e.), który przeciął węzeł

ściej na polu wiedzy. O dowody, logikę, znajomość rzeczy i tym podobne przybory bynajmniej się nie starają, aby każdy miał odwagę i osłonił się tarczą tradycji, wybitą dla lepszej mocy gwoździakami pseudonauki, to już niczego więcej nie potrzebuje. Toteż armia konserwatystów, pomimo że posiada skądinąd dzielnych i wyćwiczonych żołnierzy, nie wystrzeliła dotąd ani jednego naboju, któryby zranił kobietę w walce za wolność kształcenia się. Nie znam ani jednego pozytywnego argumentu zdolnego choć na chwilę zaprzeczyć tej wolności. Zwykle bowiem rusztowanie zakazowych teorii składa się z sofizmatów, wykrętnych rozumowań, naciąganych przypuszczeń, pobożnych westchnień, a często nawet kłamliwych potwarzy. Fakty, wypadki prób życiowych tak mało dla nich znaczą, iż cytowany przez nas Bischoff otwarcie powiedział, że gdyby mu nawet przyszłość przedstawiła najwymowniejsze dowody postępu studiów niewieścich w uniwersytetach i wtedy jeszcze nie zmieni swego przeciwnego zdania. Tu jeszcze i to dodać należy, że tenże Bischott nigdy w życiu swoim nawet nie widział kobiet na ławce uniwersyteckiej. Szczegół bardzo charakterystyczny. Tak więc zasada równouprawnienia obu płci wobec nauki, postawiona przez nowszą cywilizację i już znacznie udowodniona w praktyce, jest do dziś niepokalaną i niewzruszoną, pomimo oporu troistego przymierza: tradycji, kodeksu i podrabianej wiedzy.

II

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Kobiecie opozycja wzbrania wstępu tylko do wyższej sfery nauki. Średnią i niższą pozostawia dla niej otworem. Zakaz ten jest bardzo naturalnym wypadkiem logiki ograniczeń. Naprzód ponieważ kobietę uważano dotąd za istotę umysłowo pośledniejszą i wiecznie małoletnią, słusznie zatem dopasowano skalę jej wykształcenia do stopnia przyrodzonych sił duchowych. Jeżeli inteligencja jej w porównaniu z męską wznieść się mogła co najwięcej do miary średniej, po cóż ją było wpuszczać do uniwersytetu? Po wtóre. Opozycja przyznając kobiecie w całej rozciągłości prawo do nauki, przyznać by jej musiała tym samym wszystkie prawa cywilne i polityczne. Otwierając podwoje wszechnic, otworzyłaby jej zarazem podwoje urzędów i społecznych stanowisk. Już w przytoczonych wyżej słowach Bischoffa widać bardzo jasny błysk tej myśli; uniwersytet zaś edynburski wypowiedział ją bez żadnych osłonek w swych motywach, tłumaczących postanowienie rady, która nie dozwoliła pani Black i jej koleżankom ukończyć kursów. Dawszy bowiem komuś naukę, jakże go można potem zmusić, ażeby się zrzekł wszystkich jej przywilejów, o które głównie opozycji chodzi? Po trzecie. Usunięcie kobiety od wyższego wykształcenia konserwatyzm usprawiedliwiał tym, że życie nie upomniało się dotąd u niej o biegłęszą wiedzę i że ona jej bez narażenia swych przeznaczeń i utraty godności zużytkować nie będzie mogła. Pole pracy społecznej, mówiono, jest dostatecznie wyczerpane i obrobione przez siły męskie; w rodzinie

uderzeniem miecza, co poczytano za znakomitą wróżbę dla rozpoczynającej się wyprawy przeciwko Persom.

zaś, która jest znowu polem pracy niewieściej, nie potrzeba głębokiej wiedzy. Oto są trzy na wskroś fałszywe argumenty, którymi doktrynerzy bronili słuszności swych twierdzeń, zamykających przed kobietą wyższe instytucje. Wobec średnich jednak musieli zachować się inaczej. Tu już bowiem żadna z powyższych wymówek użyć się nie daje, gdyż ani mniemana niższość umysłowa, ani obawa współzawodnictwa z mężczyzną, ani potrzeby życia nie mogą posłużyć za wykręt odmowy. Najzwyklejsi tradycjonalisci widzą, że przeznaczenie kobiety nawet do minimum sprowadzone, domaga się dla niej średniego wykształcenia. Na tym więc punkcie bratają się prawie wszystkie świeckie poglądy. Zgoda jednak w zasadzie nie usuwa różnic w pojęciu. Gdy bowiem jedni pod nazwą tego wykształcenia rozumieją wszechstronne i gruntowne, inni jednostronne i powierzchowne. Którą z tych dwu opinii mamy wybrać za naczelną regułę? W której z nich czujemy tętno prawdy? Pytania te wprowadzają nas w samo wnętrze przedmiotu obecnej pogadanki. Odpowiedź jednak na nie muszę poprzedzić trzema komentarzami objaśniającymi jej zakres i naturę, to jest naprzód muszę zastrzec, że szczupłość czasu pozwala mi jedynie rozbiierać i sądzić kwestię w ramach ogólnych, po wtóre, że względ praktyczny każe mi ją przenieść na grunt nasz, a po trzecie, że charakter mojego wystąpienia zacieśnia ją znowu do granic wyłącznie domowej i prywatnej edukacji. Przez wykształcenie średnie pojmujemy powszechnie umysłową pracę młodzieży, objętą co do czasu okresem od 10 do 20 roku życia. Co się zaś tyczy ogólnej miary naukowej, ta przedstawia się w następującej skali. Wykształcenie średnie ma na celu rozwinąć duchowe władze jednostki i przygotować ją z jednej strony do nauki wyższej, z drugiej do życia. Wytłumaczmy definicję tę szczegółowo. Rozwinąć na przykład władzę myślenia, to znaczy nadać jej siłę i prawidłowość. Dostyc tu porównać logikę rozumowania małej dziewczynki i ukształconej kobiety. Dalej powiedzieliśmy, że ono ma przygotować do nauki. Jest to zadanie dość zrozumiałe. Przypuśćmy bowiem, że są tu, wśród szanownego zgromadzenia rodzice, którzy mają zamiar posłać w przyszłości swą córkę na wydział lekarski uniwersytetu w Zurychu. Przypuśćmy nadto, że ta córka uczy się w domu, jakież plan nadadzą jej średniemu wykształceniu? Czy każą jej się zajmować jedynie przedmiotami odnoszącymi się do medycyny? Sądzę, że nie. Dlaczego? Naprzód dlatego, iż nie mogą przymusowo narzucać dziecku lekarskiej kariery, lecz uzdolniwszy je wszechstronnie w przygotowawczej edukacji, pozostawić mu prawo swobodnego wyboru, po wtóre dlatego, że wyłączne zajęcie się jednym działem umiejętności bez żadnego uwzględnienia innych, choćby nawet pozornie oddalonych, nie daje umysłowi należytej podstawy naukowej. Każda bowiem specjalność potrzebuje koniecznie gruntu mieszczącego w sobie wszystkie zasadnicze pierwiastki wiedzy ludzkiej. Bez tego gruntu skarleje ona i uschnie, gdyż jakkolwiek ustrojem swym od niego różna, życiem wszakże jest bezpośrednio zależna. Są prawdy, od których nie jest zwolniony żaden specjalista. Najuczeńszy filolog byłby nieukiem, gdyby nie wiedział o obrocie ziemi około słońca lub nie miał pojęcia o fizyce. Średnie wykształcenie, jak rzekliśmy, musi na koniec przygotować jednostkę do życia. Innymi słowy, jednostka ta przechodząc ze szkoły w życie, powinna

być uzdolnioną do utrzymania się i działania w jego warunkach. Tak na przykład średnio ukształcona kobieta winna posiadać cały zasób umiejętności praktycznej, koniecznej do spełnienia obowiązków i załatwienia spraw osobistych, rodzinnych i obywatelskich. Do wiedzy zaś tej należy tak dobrze znajomość arytmetyki, jak i gospodarstwa społecznego. Oto jest szczegółowo wyrażone zadanie wykształcenia średniego. Zadanie to więc rozszczepia się na dwie części: z jednej strony daje umysłowi metodę, z drugiej wiedzę, czyli jak powiedzieliśmy wyżej, rozwija władze duchowe i przygotowuje do nauki i życia. Czy formuła ta jest jednakową dla obu płci? Nie inaczej. Kobieta bowiem na równi z mężczyzną potrzebuje nawet do swych najskromniejszych przeznaczeń wszystkiego, co w tej formule mieścić się może, to jest umysłowego rozwinięcia, uzdolnienia do nauki i życia. I dlatego z dwu postawionych wyżej opinii musimy wybrać tę, która żąda, ażeby średnie wykształcenie niewieście było gruntownym i wszechstronnym. Zobaczmy teraz, jakim ono jest obecnie u nas. Smutno wyznać, że edukacyjny kodeks Tańskiej⁶ nie przestał być dotąd dla wielu obowiązującym. Kodeks ten na nieszczęście przeżył nadmiernie swą prawomocność. W chwili nawet, gdy się urodził, już był za stary, do dziś zgrzybiał. Szanowna i wielkich skądinąd zasług autorka *Krystyny* bezwiednie, ale strasznie zawiniła względem oświaty niewieściej, którą cofnęła o lat kilkadziesiąt przynajmniej. Dość powiedzieć, że pisarze XVI wieku byli od niej bardziej postępowi w swych poglądach. Gdy bowiem na przykład Górnicki mówi, że „białogłowa wszystko to umieć może, co i mężczyzna, a jej dowcip ani kęs jeden pośledniejszy”⁷, Tańska w trzy wieki potem dowodzi, iż jej płci „nie przystoi nauka” i wprost radzi swym współrodaczkom, ażeby się „strzegły”, podług niej kobieta jest istotą z natury swojej ułomną, stworzoną do cierpień, poddaństwa i usług mężczyźnie. Sama przez się jest zerem nabierającym wartości dopiero w połączeniu z jakąś cyfrą. Na imię jej nic. Służebna uległość, pobożna ślepotą, milcząca abnegacja, tkliwy idiotyzm, niewiara w swe siły, oto ideał niewieści, narysowany piórem Tańskiej. Tę zabójczą receptę kreśliła ona z słodkim uśmiechem na ustach i miłością w sercu; w cukierkach miłego słowa i zacnych tendencji podawała truciznę nieuctwa. Zły los chciał, ażeby gorąca miłość dla narodu, najszlachetniejsze cele, wysokie zdolności, osiadły w umy-

⁶ Klementyna Hoffmanowa z domu Tańska (1798–1845) – pisarka, pedagog, publicystka, działaczka społeczna, emigrantka, założycielka i redaktorka „Rozrywek dla Dzieci”, żona Karola Boromeusza Hoffmana (1798–1875). Autorka literatury dziecięcej, a także powieści obyczajowych, m.in. przekładanego na język angielski, niemiecki, francuski i włoski *Dziennika Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach panowania Augusta III* (1825). Hoffmanowa w latach 1826–1827 jako jedyna kobieta wchodziła w skład grona pedagogicznego Instytutu Rządowego Wychowania Płci Żeńskiej (wcześniej Instytut Guwernantek). Od stycznia 1828 r. pełniła funkcję wizytatorki szkół żeńskich, po upadku powstania listopadowego udała się na emigrację. W artykule chodzi zwłaszcza o dwie rozprawki Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej: *Pamiętka po dobrej matce przez dobrą Polkę* (1819) i *O powinnościach kobiet* (1849), które Świętochowski poddawał analizie w artykule *Polemika* („Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 33, s. 264).

⁷ Chodzi o *Dworzanina polskiego* Łukasza Górnickiego; zob. np. w wydaniu: Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego, Kraków 1858, s. 181.

śle, który potrzeb swego wieku nie rozumiał i mimowolnie je gwałcił. Tańska przez swój ogromny i z wielu względów dobroczynny wpływ stworzyła w życiu i literaturze szkołę, która lat już kilkadziesiąt dusi w swej stęchłej atmosferze całe pokolenia uczennic i wyznawczyń. Szkoła ta rozbita i wypędzona przez postępową z pola teorii, połatawszy większe dziury i spróchniałości, rozrasta się bezpiecznie w praktyce. Już z tego, cośmy dotąd powiedzieli, można przeczuć, jak brzmi jej kodeks odnośnie do średniej edukacji kobiet. Tańska radziła tylko kształcić tak zwane talenty, zaznajamiać z rzeczami ojczystymi, uczyć nowszych języków, nic więcej. Najpotężniejszy czynnik takiego wykształcenia, mianowicie nauki przyrodzone, ze zgrozą odrzucała jako szkodliwe. Nikt na drzewie wiadomości nie naliczył tylu owoców złego, ile ona. Zdaniem jej, ponieważ kobieta nie powinna umieć myśleć i działać, lecz czuć i cierpieć, zatem wszelka wiedza uzdalniająca umysł jest dla niej zgubna i występna, wzruszająca zaś uczucie pożyteczna, chwalebna. W tym celu pod karą moralnej śmierci zabrania uczyć się chemii, a zaleca natomiast studia kaligraficzne. Trzeba wszakże przyznać, że szkoła Tańskiej, jakkolwiek nie sprzeniewierzyła się dotąd głównym przykazaniem swej mistrzyni, poprawiła jednak i rozszerzyła znacznie jej kaleki program edukacyjny. Mimo to nie przestał on być fałszywym, bo nie przestał wspierać się na fałszywej zasadzie, w jakichże formach życiowych przedstawia się obecnie panujący u nas systemat wykształcenia średniego, organizowany podług zasad Tańskiej? Przed odpowiedzią muszę się wytłumaczyć szanownym słuchaczom, dlaczego autorkę tę uważam za matkę i prawodawczynię dzisiejszej edukacji niewieściej. Ściśle mówiąc, Tańska nie stworzyła żadnego oryginalnego systemu wychowania. Te myśli i rady, które pomieściła w swych traktatach, są całkowitą własnością tradycji. Ona tylko je zebrała, uporządkowała i podniosła do godności praw moralnych, co jej zapewniło z jednej strony wielką zasługę, z drugiej uwielbienie współczesnych i potomnych. Głównym zaś jej błędem było to, że przyjąwszy tradycję za podstawę swego etycznego kodeksu, przepisała ją w nim dosłownie, bez wszelkiej krytyki, i że obok zasad istotnie cennych i użytecznych uprawniła także grube przesady. Taki właśnie błąd popełniła wobec wykształcenia kobiet. Ponieważ zyskała szeroki rozgłos w literaturze, a następnie olbrzymi wpływ w życiu, ponieważ utwory jej są do dziś najbardziej zalecanym czytaniem, przeto słusznie uważać ją można za prawodawczynię, za, że tak powiem, patronkę obecnej edukacji kobiet. Systemat przez nią nakreślony uległ wielu zmianom i dopełnieniom, zasada jego wszakże, to jest przekonanie, że kobieta jest istotą umysłowo niższą i że gruntowna nauka nie przynosi jej pożytku, a nawet szkodzi, zasada ta, mówimy, pozostała nienaruszoną. A teraz przypatrzmy się opartym na tej zasadzie życiowym objawom średniego wykształcenia naszych kobiet i sprawdźmy jego rezultaty z postawioną wyżej formułą domagającą, ażeby wykształcenie takie rozwinęło władze duchowe, przygotowało do nauki wyższej życia.

III

Pierwszym jego życiowym objawem jest edukacja, którą by można nazwać fikcyjną. W rzeczywistości bowiem nigdy nie istnieje. Średnio zamożny ojciec, urzęd-

nik lub przemysłowiec ma kilkoro dzieci. Każdego syna posyła do szkół, każdą córkę pozostawia w domu. Od 6–10 roku nauczy ją czytać, pisać, rachować i katechizmu. Następnie dziewczynka pomaga matce w zarządzie domowym, a w lepszym wypadku odrabia lekcje wokabu⁸ francuskich. Około 13-go roku może i wolno jej studiować powiastki, około 15-go romanse. W 16-m zostaje dorosłą panną z tytułem średnio wykształconej. Cóż umie w tej epoce? Czytać, pisać, rachować, katechizm zapomniała. Nic więcej? Posiada jeszcze pewną wiedzę odnoszącą się do kuchni, toalety i stosunków towarzyskich. Na dalszą naukę składają się kolejno powieść i życie towarzyskie. Około 20-go roku edukacja skończona, panna idzie za męża. Umysłowy jej posag składa się ze skromnej sumki elementarnych wiadomości i większego lub mniejszego doświadczenia. Poszukajmy okazji tej średnio wykształconej kobiety. Spotykamy ją często powieściach, w życiu, w skromnym saloniku naszych znajomych. Ojciec jej trzymał dzierzawę. Będąc dzieckiem zdradzała wielką pojętność. W przeciągu sześciu godzin nauczyła się wprawnie liczyć do 100. Rodzice kochali ją aż do przesady i dlatego wczesnie rozstała się z książką. Ojciec w marzeniach swych przeznaczył ją dziedzicowi rozległych włości. W 11 roku umiała na pamięć wszystkie bajki ludowe i przepisy robienia legumin⁹. Co święto oglądała w domu obrazki kalendarza, w kościele stroje sąsiadek. Włożywszy długą suknię przez dwa lata chorowała na marzycielstwo. Bardzo kochała młodszego brata. Ile razy przyjechał na wakacje, opowiadał jej o wielkim mieście i teatrze. We wszelkich ważnych wypadkach naukowych radzi się go jak słownika lub encyklopedii. Razu jednego rozstrzygnął jej bardzo ważne pytanie: czy papież mieszka za granicą. Mając lat 18 z wielkim zdziwieniem dowiedziała się od niego, że piorun nie jest strzałką. Długi czas objaśnienia o szybkości telegrafu uważała za żarty. Nigdy zaś uwierzyć nie chciała, że w chwili, kiedy u nas jest dzień, w innych krajach noc. Starszy brat student uniwersytetu gniewał ją i nudził. Był on dla niej bezbożny i zarozumiały. Często bardzo poprawiała jego naukę swoim przesądem. Ilekroć zwrócił jej uwagę, iż za wiele zajmuje się fatalaszkami, nazywała go w gniewie filozofem. Oprócz księży najmędrszym z ludzi był dla niej ojciec. Nie mogła sobie wystawić, ażeby innowierca mógł być porządnym, uczciwym i wykształconym człowiekiem. Wszystkich wolnomyślicieli obejmowała pogardliwym mianem: luter¹⁰. Otwarcie przyznawała się, że poważnej rozmowy nie lubi i nie rozumie. Każdy cudzoziemski wyraz stawała się zapamiętać i do jakiegokolwiek zdania przyczepić. Z młodymi towarzyszami najchętniej rozmawiała o sposobach oświadczenia się, ze starszymi o modzie, z mężczyznami o ich niestałości w kochaniu. W każdym młodzieńcu widziała konkurenta. Słuchając przez grzeczność dowodzeń naukowych, bojaźliwym uśmiechem i milczeniem pokrywała nieuctwo. Jedyłą jej pracą umysłową było ciągłe i samodzielne rozwijanie systematu miłości, który śmiało wykladała wszystkim. Powieści uważała za opisy rzeczywistych zdarzeń i naprzd odgadywała kombi-

⁸ Wokabuła – słówko, wyraz z wokabularza (słownika).

⁹ Legumina – słodka potrawa mączna podawana jako deser.

¹⁰ Luter – wyraz pisany małą literą, oznacza protestanta.

nacje małżeńskie. W przeciwnym razie długo cierpiała nad losem nieszczęśliwych bohaterów. Zostawszy narzeczoną, zajęła się dopełnieniem swej edukacji. Pisząc do wuja o swoim przyszłym szczęściu, męczyła się pół dnia, zamazała cztery bruliony. Na każdym ojciec poprawiał ortograficzne błędy, mimo to jeszcze w samym liście było kilka gramatycznych herezji. Ślub przeszkodził jej w dokładnym wyuczeniu się wszystkich czterech działań arytmetycznych, które zawsze zaliczała do wiedzy wyższej. Mąż jej w wolnych chwilach od zatrudnień biurowych studiował psychologię, przez całe życie nie wyrobiła sobie o niej dokładnego pojęcia. Innych nauk nie знаła nawet z nazwiska. Kopenhagę mogła tak dobrze w rozmowie przyjąć za jakąś sławną kobietę, jak sąd apelacyjny za przyboczną kancelarię ministra. Zostawszy matką, wyłącznie poświęciła się dziecku. Gdy zaś ktoś jej zalecił posługiwać się pedagogiką, sądziła, że jej stręczy jakąś dobrą mamkę. Wszystko, co wymagało rozwagi, uważała za niewłaściwe dla całej swej płci. Kobiecie wykształconej nie przebaczała nigdy rozumu. Równouprawienie było dla niej niedorzecznym wymysłem awanturnic. W starości oddała się bigoterii¹¹. Setki takich życiorysów pisze życie i powieść. My zaś opiszmy cały kapitał umysłowy, za który owa bohaterka kupiła sobie tytuł średnio wykształconej panny, żony, matki i obywatelki. I cóż znajdujemy? Wprawne czytanie, błędne pisanie, elementarny rachunek, maleńkie doświadczenie życiowe, pasemko wiadomości domowo-gospodarczych, kilkadziesiąt wrażeń powieściowych, ot i wszystko. Okropny rezultat moralnej sekcji, pojmujemy teraz dlaczego ta kobieta pozostawała w ciągłym letargu wobec życia i nauki. Postawmy ją w galerii naszych niewiast jako pierwszy okaz ujemny, jako typ wykształcenia fikcyjnego.

Drugą formą średniej edukacji niewieściej u nas nazwiemy cząstkową. Jest ona bowiem niedołącznym zlepkim wiadomości nieulożonych podług żadnego systematycznego planu. Córnka dość albo nawet bardzo zamożnych rodziców dostaje od 10-go roku guwernantkę, która ją najczęściej uczy wszystkiego. To zaś wszystko składa się z muzyki, języka francuskiego i polskiego, z historii powszechnej i świętej, z geografii i arytmetyki. Szczególna naturalnie bacność zwrócona jest na język francuski. Wokabuły, koniugacje i pronuncjacja¹², oto są trzy wytyczne punkty, w które musi być ciągle zwrócona myśl uczennicy i bacność nauczycielki. Inne przedmioty nie ulegają ani w części tak surowym obostrzeniom. Omyłka na przykład w akcencie francuskim ma się tak do omyłki w arytmetyce, jak zbrodnia do niewinnej psoty. Nauka historii polega na bezmyślnym wyuczaniu się na pamięć ustępów zaznaczonych w książce paznokciem. Jest to mechaniczne zszywanie faktu z faktem, bajki z bajką. Więcej przy tym chodzi o to na przykład, że niewolnik Vindicus¹³, który zdradził Tarkwiniuszowski spisek¹⁴, był kuchnikiem, aniżeli o to,

¹¹ Bigoteria – dewocja, nastawienie na zewnętrzne jedynie formy pobożności.

¹² Pronuncjacja – sposób wymawiania.

¹³ Vindicus (przełom VI i V wieku p.n.e.) – rzymskim niewolnik, który ujawnił spisek obalonego wcześniej tyrana Tarkwiniusza Pysznego. W nagrodę zasług na rzecz Republiki otrzymał majątek pozostały po Tarkwiniuszu.

¹⁴ Tarkwiniusz Pyszny (Lucius Tarquinius Superbus; przełom VI i V w. p.n.e.) – ostatni król rzym-

jakie zmiany zaszły w państwie rzymskim po wypędzeniu Tarkwiniusza. Gramatyka i arytmetyka są tylko, że tak powiem, tolerowane w tej edukacji; pierwsza nie przechodzi prawie nigdy granicy papuzio trzepanych odmian, druga zatrzymuje się na progu liczb wielorakich. Co się tyczy geografii, ta musi poprzestać na skromnym zawiadomieniu uczennicy o główniejszych krajach i stolicach. Nadto całe to wykształcenie nie jest bynajmniej określone żadnym programem. Ponieważ głównym jego zadaniem jest oglądanie panny i pewna wprawa w języku francuskim, jak tylko więc rodzice miarkują, że ta ogląda i wprawa są już dla salonu dostateczne, nauka ustaje, redukując się do konwersacji z cudzoziemką i lekcji z muzykiem. Na 10 w 8 wypadkach przerwa ta zatrzymuje pannę w języku polskim na koniugacjach, w historii na bajecznych dziejach Rzymu lub Grecji, w arytmetyce na dzieleniu, w geografii na półwyspie pirenejskim. Te odłamki wiadomości tułają się jakiś czas po pamięci, wreszcie nikną zupełnie. Kiedyś tam może kojarzenie się pojęć przypomni jakiego Romulusa¹⁵ lub Hektora¹⁶, jakąś wyspę św. Heleny¹⁷ lub Marsylię¹⁸ i znowu wszystko jak sen się rozwieje. Około roku 20-go panna umie po francusku, może o wszystkim mówić, gra na fortepianie i posiada pewną erudycję powieściową. Tu muszę zaznaczyć, że opisana forma cząstkowego wykształcenia ma jeszcze i inne odmiany. Zamiast bowiem jednej guwernantki często rodzice wynajmują dla swej córki nauczyciela lub nauczycielkę, udzielających jej prywatne lekcje kilku przedmiotów trafem wybranych, na przykład literatury i zoologii. Dwu zaś poprzednim odmianom edukacji zupełnie odpowiada trzecia, mianowicie kiedy panna skończywszy dwie lub trzy klasy na pensji, pozostaje w domu. Wszystkie te jednak warianty średniego wykształcenia dają kobiecie w chwili, gdy rozpoczyna samodzielne życie, prawie jednakową sumę wiedzy, którą przybliżenie oznaczyć można w następujący sposób: lepsza lub gorsza francuszczyzna, znajomość głównych prawideł gramatycznych własnego języka, niewyraźne wspomnienia o sławniejszych bohaterach, poetach, uczonych i ciekawych zwierzętach, z geografii części świata, kraje stolice, morza i większe rzeki, z arytmetyki 4 działania. Cały ten materiał umysłowy pociągnięty jest pewnym blichtrzem, przygotowanym z pozorów nauki, spostrzeżeń własnych lub pożyczonych z powieści.

ski pochodzenia etruskiego; ego obalenie opisuje Tytus Liwiusz w zakończeniu I księgi *Ab Urbe condita* łącząc fakty historyczne z legendami.

¹⁵ Romulus – mityczny założyciel i pierwszy władca Rzymu, wraz z bratem-bliźniakiem Remusem syn Marsa i westalki Rei Sylwii.

¹⁶ Hektor – w mitologii greckiej królewicz i najdzielniejszy bohater trojański; bohater *Iliady* Homera; brat Parysa, Deifoba i Kasandry, mąż Andromachy; w czasie wojny trojańskiej zabił Patroklosa (myśląc, że to Achilles), za co w odwecie zginął z ręki Achillesa pod murami Troi.

¹⁷ Wyspa Świętej Heleny – położona na Oceanie Atlantyckim wyspa wulkaniczna, około 1900 km na zachód od południowo-zachodniego wybrzeża Afryki; w okresie od 18 października 1815 do 5 maja 1821 roku miejsce zesłania i śmierci cesarza Napoleona Bonaparte’go.

¹⁸ Marsylia – miasto w południowej Francji, nad Morzem Śródziemnym, drugie co do wielkości w kraju i trzeci zespół miejski.

Znowu poszukajmy w życiu kobiety z tym ułamkowym wykształceniem. Postać bardzo znana. Rodzice jej posiadali ładną wioskę. W 10-m roku zaczęła się systematycznie uczyć. Morze łez wypłakała nad książką. Był to potwór odpędzający jej z dzieciństwa najpiękniejsze chwile. W godzinach lekcji doznawała tylko dwu wrażeń: bojaźni i nudy. Zadane ustępy polykała pamięcią jak kamyki, nie czuła ich smaku, nie mogła zgryźć ani strawić. Codziennie raz umierała, siadając i raz odradzała się, wstając od lekcji. Ponieważ czas był krótki, musiała edukację przebiegać zadyszana. Nigdy już potem nie kochała bardziej swobody. Życie przedstawiało jej się w kształcie wysokiego, gładkiego słupa, na który wdrapywała się wytrwale, ażeby dostać leżącą na jego wierzchołku długą suknię. Wreszcie dostała w 16-m roku. Wir zabaw wywiał jej z pamięci puste ziarna książkowej wiedzy. Odtąd czuła się lekką. Z głowy próżnej, jak balon wydęty gazem palących się uczuć, ciągle wyrzucała balast nauki, aby unieść się ponad skały i przepaście życia. I dlatego nie знаła ani tego, co w nim jest wielkie, ani tego, co małe. Wszystko zestrychowała¹⁹ do jednego mniej więcej poziomu. Olbrzymie różnice pomiędzy ludźmi i ich czynami były jej zupełnie obce. Nigdy nie mogła dostatecznie pojąć, dlaczego młodzieniec uczony więcej wart aniżeli piękny. Towarzyska usługa i obywatelska zasługa były to dla niej objawy równomierne. Najwspanialsze widoki oprawiała w miniaturowe ramki swych chwilowych wrażeń. Piękna suknia tyle ją zachwycała, ile piękny pomnik lub instytucja. Nigdy nie rozumowała. Wobec niej każdy poważnie mówiący miał rację. Nie czuła upodobania do żadnej zasady. Przekonania jej były okolicznościowe. Dusza jej podobna była do szarej od ciągłego zmazywania tablicy, na której każda chwila ścierała wrażenie poprzedniej i zapisywała nowe. Stąd też bardzo często na niestartym jeszcze wyrazie pustoty kreślił się wyraz smutku. Tu kobieta nie umiała myśleć i czuć ani długo, ani głęboko. Świat cały rozstał się przed nią na dwie wielkie połowy, na zabawę i powagę, ona szła środkiem z twarzą ku pierwszej zwróconą. Wszystko co nie służyło do zabawy, było dla niej za poważne. Dobroczynność pojmowała tylko w tańczeniu na ubogich, literaturę w powieściach, uniwersytet w koncertach na korzyść studentów itd. W towarzystwach uchodziła za bardzo odczytaną, w istocie zaś posiadała tylko pewien spryt życiowy i wdzięk naturalny. Jej szczebiot salonowy był gonitwą baniek mydlanych. Mówiła o wszystkim, bo nawet w potrzebie o nauce, której nigdy nie rozumiała. Tym obalamowała wielu mężczyzn. Jej główka była to piękna, pusta muszla, z której wlatywał do ucha szmer powietrza, a nieświadomi sądzeni, że w niej coś żyje i szepcze. Zostawszy narzeczoną, całą drogę do dnia ślubnego przeszła w podskokach. Nie myślała o małżeństwie, lecz o weselu. Mąż przez pół roku zachwycał się nią, potem zaczęła go nudzić swą płytkością umysłową. Ze smutkiem przekonywał się, że żona nie stanie się nigdy współniczką jego celów i myśli. Ona znowu przekonywała się ze smutkiem, że mąż nie jest zbyt zajmujący. Szczęściem dziecko spoilo znowu choć, dość luźnie, tę rozchodzącą się w przeciwne strony parę. Spójni takich przybyło więcej, lecz już odtąd ani ojciec nie ogrzewał swych uczuć przy ognisku rodzinnym, ani matka nie starała się, ażeby ono

¹⁹ Zestrychować – wyrównać, wygładzić strychnicem (wałek do wyrównywania miary zboża).

zgasło. Czy edukacja, jaką odebrała, rozwinęła jej władze duchowe, przygotowała ją do nauki lub życia? Nie. A więc mamy już w galerii naszej drugi ujemny typ z napisem wykształcenie cząstkowe.

IV

Trzecią formą jest wykształcenie niezupełne. Panna kończy w domu lub na pensji cały kurs nauk. Program tych nauk w układzie swoim i wykonaniu ma dwie ułomności, naprzód jest jednostronny, następnie powierzchowny. Jednostronny zaś jest albo przez zupełne opuszczenie koniecznych w takiej edukacji czynników, albo przez nieproporcjonalne ich ustopniowanie. Tak na przykład zwykle pomijane bywają niektóre albo nawet wszystkie gałęzie nauk przyrodzonych lub społecznych. Oba te działy stanowią najgłówniejszą podstawę średniego wykształcenia, gdyż z jednej strony najdzielniej rozwijają umysł, z drugiej najlepiej uzdolniają do nauki i życia. Panna, która nie wyniesie ze szkoły chociaż ogólnych, lecz jasnych pojęć z dziedziny fizyki, chemii, gospodarstwa społecznego, nie jest całkowicie średnio wykształconą. Niekiedy przedmioty te wchodziły w skład programu, lecz wtedy, jak rzekliśmy, wpływ ich ginie przez nieproporcjonalne ustopniowanie. Zwykle na przykład naukom przyrodzonym daje się w rozkładzie tygodniowym drugie lub trzecie miejsce, gdy tymczasem jakiś obcy język stoi na pierwszym. Główny nacisk położony na to, ażeby uczennica знаła dobrze mowę francuską, gorzej niemiecką, licho własną, ażeby pamiętała wydatniejsze momenty w historii i znakomitsze osobistości w literaturze. Taki kierunek daje zwykle tylko umysłowi błyszczący pokost²⁰ i co najwięcej mierne estetyczne wykształcenie. Nigdy zaś nie daje mu trwałego naukowego gruntu. Do tego przyczynia się jeszcze druga wada, a mianowicie powierzchowność w nauczaniu. W tym względzie u nas w ogóle jedynie rozumna metoda obowiązująca uczącego do ułatwienia wszelkich trudności młodzieży dotąd się nie uprawniała. Odnośnie jednak do kobiet źle spotęgowane bywa przesądem, że ich kształcenie można źle traktować. Stąd też często ci sami ludzie, którzy sumiennie i starannie przykładają się do edukacji męskiej, zupełnie lekceważą niewieściami. Weźmy za przykład historię. Zwykle każda lekcja składa się z wysłuchania poprzedniej i naznaczenia następnej. Nauczyciel lub nauczycielka wyręczają się książką. Stąd, dotąd, nagana lub pochwała, oto całe ich ustne objaśnienie. Uczennica więc musi sama, według charakterystycznego terminu, „wykuć” lekcję, i to najczęściej mechanicznie ją zapamiętać. Powszechny bowiem, a niestety najfatalniejszy systemat nakazuje w odpowiedziach trzymać się dosłownie książki. Obok tego w historii uczący zwracają główną uwagę nie na rozwój wewnętrzny dziejów, ale na wypadki zewnętrzne, tj. bitwy, traktaty, zwycięstwa itp. Na 100 panien kończących w domu całkowicie kurs historii, jedna może dokładnie wie, co to była *magna charta*²¹ lub

²⁰ Pokost – substancja stosowana do impregnacji drewna, produkcji farb itd.

²¹ *Magna Charta Libertatum* (Wielka Karta Swobód) – akt wydany w Anglii 15 czerwca 1215 roku przez króla Jana bez Ziemi oznaczająca ograniczenie władzy monarszej, określenie uprawnień baronów, duchowieństwa i zakres swobód klas niższych.

Hanza²², albo nawet nasz Kodeks wiślicki²³. Zresztą o powierzchowności edukacji kobiet u nas najwymowniej świadczy ten niezaprzeczony i stały fakt, że one najsłabiej znają przedmioty wymagające ścisłego rozumowania (matematyka), najlepiej zaś czysto pamięciowe (języki). Te dwa głębokie kalectwa systematu, a mianowicie jego jednostronność i powierzchowność najwyraźniej uwydatniają się w skutkach. Ogólny bilans umysłowości panny, która odebrała całkowite średnie wykształcenie, przedstawia się w następującym rezultacie: język francuski, rosyjski (jeżeli na pensjach), niemieckie kółko geniuszów z literatury, wiązka faktów z historii, gromadka zwierząt z zoologii, pęczek roślin z botaniki, kupka kamieni z mineralogii, pięć dosłownie zapamiętanych kartek z geografii, dziewięć przykładów odmiany z gramatyki, mnóstwo wątpliwości z arytmetyki, nic albo kilka wesołych wspomnień z fizyki i chemii. Oto jest przybliżona suma wiedzy. Z tego wykazu widzimy jasno, że: 1) inteligencja w ten sposób ukształconej panny nie tworzy żadnego organicznego związku, lecz jest mechaniczną mieszaniną niezrastających się z sobą wiadomostek; 2) że nie wyrabia potęgi myśli, siły i głębokości rozumowania, lecz jedynie rozwija uczucie i pamięć; 3) że w składzie jej brak pierwiastków realnych. Czyli innymi słowy inteligencja taka nie rozwija należycie wszystkich władz duchowych, nie przygotowuje dostatecznie do nauki wyższej i życia. Zasada więc, którąśmy postawili za miarę średniego wykształcenia, i w tym wypadku jest pogwałconą. Ten pobieżny kontur tak zwanej całkowitej edukacji kobiecej u nas nie wykazuje jeszcze w zupełności jej natury i kalectw. I dlatego też znowu przypatrzmy jej się w życiu, w głowie niewieściej. O typową mniej więcej postać bardzo łatwo. Znajoma nasza córka średniego urzędnika jest, jak mówią, panną pięknie wykształconą. Sześć lat czerpała mądrość z kilkudziesięciu podręczników pod okiem nauczycielek i nauczycieli. Każdą lekcję odrobiła staranie i nazajutrz powtarzała ją, nie opuściwszy ani przecinka. Przy wszelkich egzaminach dość było, gdy w pytaniu guwernantki usłyszała trzy wyrazy rozpoczynające ustęp w książce w tej chwili wiedziała na pewno o co chodzi i recytowała bez zająknięcia. Arytmetyki uczyła się, tak jak poezji, na pamięć. Niezdolna była do żadnej samodzielnej kombinacji myśli. Mogła na przykład powiedzieć jedną po drugiej datę panowania naszego Zygmunta Augusta²⁴ i niemieckiego Maksymiliana²⁵, i obok tego nie zorientować się, czy ci dwaj monarchowie panowali równocześnie. Razu pewnego zagadnęła nauczyciela, czy wszyscy królowie na rok przed

²² Hanza, Liga Hanzeatycka – średniowieczny związek miast handlowych Europy Północnej, zrzeszonych ze względu współpracy na polu ekonomicznym; utrudniał pracę kupcom z miast nienależących do związku, stwarzając realną siłę polityczną i niekiedy wojskową.

²³ Chodzi o statut wiślicki, jeden z dwóch statutow (obok piotrkowskiego) nadanych przez Kazimierza Wielkiego (połowa XIV wieku); nazwa pochodzi od Wiślicy, miasta, w którym został nadany. Uważany jest za najstarszy polski dokument dotyczący ochrony przyrody, ponieważ wprowadzał kary za wyrąb dębów i innych drzew w cudzych lasach.

²⁴ Zygmunt II August (1520–1572) – wielki książę litewski, a od roku 1530 król Polski; ostatni męski przedstawiciel dynastii Jagiellonów.

²⁵ Maksymilian I Habsburg (1459–1519) – król Niemiec, a od 1508 roku cesarz rzymski; jeden z głównych twórców potęgi rodowej Habsburgów.

śmiercią byli koronowani? Dlatego, że ten, o którym się uczyła, był właśnie w takim przypadku. Ponieważ zwykle tematy ćwiczeń przechodziły miarę jej umysłowego rozwinięcia, przeto wyręczał ją zawsze w tym względzie kuzynki, student uniwersytetu. Z fizyki i chemii wiedziała mniej więcej tyle, ile zawiera Nowy Bosko²⁶. Po ukończeniu całkowitego kursu nauk nie znała zasady urządzenia telegrafów i kolei żelaznych. Mogła wyliczyć z podręcznika zoologii wszystkie cętki skóry tygrysa, a widząc w menażerii²⁷ z pewnością wzięłaby go za hienę. W początku swej edukacji nie wiedziała, że pod jej nogami na drugiej półkuli mieszkają ludzie, w połowie, sądziła, że ci ludzie chodzą po ziemi w ten sposób, jak muchy po suficie, kończąc wreszcie naukę, nie umiała sobie wytłumaczyć dlaczego chodzą prosto i nie pospadają. Już po włożeniu długiej sukni nie chciała zrozumieć, ażeby uczeni byli w stanie wymierzyć odległości planet. Albo oni tam byli? – odpierała naiwnie. Miała dosyć w głowie faktów, ale ani jednego prawa. Mówiła ciągle o przedmiotach ważnych, ale nigdy logicznie i głęboko. Sądom jej brak było realnej podstawy, umysł zataczał się, ciągle spity sentymentalizmem. Zarówno w stosunku do życia, jak i nauki, straciła wszelkie poczucie proporcji. Nic nie widziała w średnich rozmiarach. Dusza jej podobną była do potłuczonego zwierciadła odbijającego świat w zmienionych i nierównych kształtach. Wszystko dla niej było albo zbyt wielkie, albo zbyt małe. Nikt by jej nie przekonał, że jakiś odczyt był lichy, jeżeli tylko prelegent nie nastrzępił go szumną frazeologią. W teatrze biła brawo aktorom najgłośniej krzyczącym. Pomimo śmiałości w wyrażeniu nie wznosiła się nigdy ani do wyższych sfer nauki, ani do wyższych zagadnień społeczeństwa. Ze światem i swym stanowiskiem przez całe życie pozostawała w ciągłej niezgodzie. Mąż nie był dla niej dostatecznie idealnym, obowiązki rodzinne zbyt prozaiczne. Z całej swej edukacji nie zrobiła do śmierci żadnego użytku, bo z każdego rodzaju wiedzy posiadała tylko próbkę. Słowem, jej umysłowy kapitał był za mały i nieprocentujący.

Oto jest króciutka charakterystyka kobiety, która odebrała niezupełne średnie wykształcenie. Trzy sylwetki wystrzyżone przeze mnie z obrazu życia może nie streszczają w sobie wszystkich rysów edukacji niewieściej, ale zawsze uwydatniają główne. Nie chciałem niczego więcej. Nie szło mi bowiem o dokładne powieściowe kreślenie typów, lecz o przedstawienie kilku życiowych przykładów, kilku wymownych faktów objaśniających lub dopełniających moje uwagi. Uwagi te zawrzcę się dadzą w następującym wniosku. Obecny systemat edukacji niewieściej w teorii rozwinięty z przestarzałej zasady, w praktyce oparty na przesądnych opiniach, daje kobiecie albo: 1) wykształcenie fikcyjne, tj. żadne, które można oznaczyć zerem; 2) albo cząstkowe, tj. niskie, które można oznaczyć ułamkiem, albo wreszcie 3) niezupełne, tj. powierzchowne i jednostronne, niedostateczne ilościowo i jakościowo, które można znaczyć niedokładną całością. W ogóle zaś to średnie wykształcenie nie rozwija w kobiecie dostatecznie wszystkich władz umysłowych, nie przygotowuje

²⁶ Nowy Bosko – zapewne podręcznik zawierający minimum wiedzy.

²⁷ Menażeria – dzięki zwierzęta zgromadzone w celu pokazywania ich publiczności; miejsce przetrzymywania takich zwierząt.

jej ani do wyższej nauki, ani do szerszego życia. Z tego wynika cały szereg ujemnych skutków. A naprzód dla jednostki. Kobieta niedostatecznie albo wcale niewykształcona do warunków swego życia traci możliwość niepodległego i szczęśliwego istnienia. Traci zaś przede wszystkim dlatego, że nie jest zdolną do każdej takiej pracy, do której ją średnie wykształcenie uzdolnić powinno. Młodzieniec kończący gimnazjum i choćby nawet poprzestał na tym i nie miał żadnych środków utrzymania, zawsze znajdzie sobie jakieś zajęcie. Tymczasem panna, która odebrała prywatną edukację, nie może zrobić z niej prawie żadnego użytku. Jeżeli zaś poświęci się jakiejś pracy (na przykład nauczycielstwu), to i wtedy nie wytrzyma współzawodnictwa z średnio ukształconym mężczyzną, gdyż ten ją przewyższy gruntownością i obszernością swej wiedzy. Tym sposobem wszelkie te wypadki, które zmuszają do istnienia o własnej mocy, zastają kobietę bezsilną. Z tego położenia tylko dwie drogi, obie pochyłe, bo prowadzące jeżeli nie do materialnej, to do moralnej nędzy. W takim właśnie położeniu znajdują się osierociałe i ubogie córki urzędników, obywateli, przemysłowców itd. Bo i cóż zrobi, do czego się weźmie panna z cząstkowym lub niezupełnym wykształceniem bez rodziców i majątku? Albo za mało, albo nic nie umie. Przypuśćmy zresztą, że ma być zapewniony, to i w takim razie czy jest szczęśliwą? Umysłowa niższość zmusza ją do wiecznej uległości. A policzmy teraz jeszcze całe pasmo cierpień wysnutych z ciągłego pasowania się z własną niemocą. Wprawdzie umysł z natury wątkły i żadnym wykształceniem niewzmocniony zadowolony się leniwymi ruchami w ciasnym obrębie konwenansu i powszedniości, ale umysł silniejszy, zwłaszcza zatłony iskierkami wiedzy, pomалу przepala się niegaszonym ogniem swych pragnień. W którąkolwiek stronę chce wznieść się czar do wyższych sfer nauki czy też życia, zawsze uczuwa brak skrzydeł. Jest to więc często bezłotek z duszą orła. Nadto obecny system średniej domowej edukacji kobiet, nie uzdolniając ich do pracy, nie rozwijając myśli, a jedynie uczucie, narusza równowagę władz umysłowych i wytwarza nieuleczone kalectwo. Wszyscy z pewnością spotkaliśmy nieraz te istoty tkliwe, sentymentalne, niepogodzone z życiem, wzdychające do czegoś, uskarżające się na coś, właściwie zaś niezdolne do niczego, bo chorobliwe. Nigdzie jednak może nie uwydatnia się lepiej ułomność tegoczesnej edukacji kobiet, jak w ich kochaniu. Powszechnie mniemanie przysądza im w tym uczuciu zaszczyt stałości, a natomiast mężczyzn obarcza zarzutem wiarołomstwa. Trzeźwy wszakże pogląd na rzeczy każe bezwarunkowo odjąć tak zasługę pierwszym, jak i winę ostatnim. Pani Staël²⁸ zdecydowała, „że miłość jest tylko ustępem życia mężczyzny a całą historią kobiety”. Opinia ta o tyle jest słuszną, o ile nie przestaje być prostym spostrzeżeniem. Można się z nią zgodzić, że tak jest, ale nigdy, że tak

²⁸ Anne-Louise Germaine Necker, baronowa de Staël-Holstein, znana jako Madame de Staël (1766–1817) – powieściopisarka i publicystka francuska wywodząca się z francuskojęzycznej części Szwajcarii; spopularyzowała we Francji pojęcie „romantyzm”; autorka m.in. *Lettres sur le caractère et les écrits de Jean-Jacques Rousseau* (1788), *De l'influence des passions sur le bonheur des individus et des nations* (1796), *De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales* (1800).

być powinno. Uczucie bowiem w obu płciach jest tylko jedną władzą duszy, zatem i jego objawy muszą stanowić tylko jedną stronę życia. Nadając przewagę którejkolwiek, paralizujemy inne, psujemy harmonię ustroju duchowego, w którym wtedy jeden żywioł rozrasta się kosztem drugich. Taki właśnie błąd popełnia tegoczesna edukacja niewieścia rozwijająca wyłącznie uczucie. Z tego stanowiska łatwo pojąć różnicę w miłości męskiej i kobiecej. Mężczyzna bowiem nie tylko kocha, ale jeszcze myśli i działa, podtrzymany równowagą duchową nie stacza się po jednej pochyłości, a w wypadkach zawodu pozostaje mu jeszcze całe pasmo moralnych nici wiążących go do życia jak sława, praca, nauka, obowiązki społeczne itd. Tymczasem kobieta (w młodości szczególnie) zawieszona jest tylko na jednej takiej nici, po zerwaniu której spada w przepaść co najmniej rozpaczy. Kochanek jest dla niej całym życiem, straciwszy go, traci zarazem wszystkie podstawy tego życia. Stąd też tak często spotykamy tułające się samotnie martwe cienie kobiece, których piersi niby wygasłe kratery oddychają jeszcze z lekka dymem niedopalonych uczuć. Dziś świat niewieści przedstawia widok wielkiego szpitala zapchanego tłumem chorych na serce. Tak więc terazniejsze domowe średnie wykształcenie w odniesieniu do kobiety zniedołężnia ją lub kaleczy.

V

Zobaczmy teraz ujemne jego skutki w rodzinie. Na wszystkich jej stopniach kobieta opłaca upokorzeniem swą niższość umysłową. Brak albo niedostateczność wiedzy ściąga na nią lekceważenia brata, syna i męża. Ileż to razy 14-letni gimnazysta imponuje matce lub dorosłej siostrze swą trzecioklasową uczonością! Lada krnąbrność, lada sprzeczka może włożyć w usta dzieciaka bolesny dla nich zarzut nieuctwa. Nieraz prosta niewiadomość matki lub siostry o Mississippi²⁹ albo Tezeusza³⁰ może stać się straszną bronią zuchwałego malca. Na obu więc tych pozycjach kobieta pozbawiona jest wpływu i powagi. W tymże samym znajduje się położeniu jako żona. Mąż, często wykształcenijszy, nie znajduje w niej żadnego odgłosu swych myśli, niezrozumiany, a więc zniechęcony, „wlecze ją, według słów Milla³¹, jak kulę na łańcuchu”. Tym sposobem małżeństwo zamienia się w sztuczną kombinację istot nie złączonych żadnym duchowym pokrewieństwem, utrzymywanych w związku jedynie siłą przymusu. W takim zaś ustroju rodzinnym, w którym połowa organów nie działa wcale lub działa ujemnie, rozrywa się łączność, narusza zgoda i marnuje olbrzymia suma moralnych zysków. I dlatego też dziś po większej części jednym

²⁹ Missisipi – chodzi albo o stan w południowej części Stanów Zjednoczonych, położony nad Zatoką Meksykańską; albo najdłuższą rzekę w Ameryce Północnej o powierzchni dorzecza obejmującego około 3 mln km².

³⁰ Tezeusz – w mitologii greckiej królewicz i heros ateński.

³¹ John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empiryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie Warszawa 1962).

członkiem rodziny, którym ona się zrasta ze społeczeństwem, jest ojciec. Przez niego to krążą prądy pomiędzy dwoma organizmami, gdyż matka często stanowi gałąź zeszlą. Przyczyną zaś tego zjawiska jest umartwiający wykształcenie kobiety. Równie doniosłe szkody ponosi i społeczeństwo. Naprzód ubożeje ono o cały kapitał pracy, którą by mu uzdolniona średnim wykształceniem kobieta przynieść mogła, następnie traci na tej pracy, którą nieuzdolniona źle odrabia. Jako przykład dość tu przytoczyć nauczycielstwa niewieście, które niezaprzeczenie stoi niżej od męskiego. Kobieta ucząca nie rozporządza ani takim zasobem wiedzy, ani takim rozwinięciem umysłowym, ani taką znajomością życia jak mężczyzna. Nadto inteligencja jej jest zwykle roztopiona czułościowością, chaotyczna i powierzchowna. Każda prawie tak zwana dobra guwernantka nie posiada dwu niezbędnych w uczeniu warunków: gruntowności i metody. I dlatego najczęściej do głów młodzieży wprowadza tylko bezład. Na tej wadliwości wykształcenia traci w końcu zarówno wyższa nauka, która liczy u nas zaledwie kilka, i to bardzo skromnej siły przedstawicieli, jak i lekkie piśmiennictwo, które zapycha się niedojrzałymi płodami. Dziś literatura niewieścia szeroko się rozrosła, wypełnia sobą znaczną część dziennikarskiej beletrystyki. Z tej jednak masy strącić trzeba olbrzymi procent jałowych pokuszeń. Ernest Legouvé³², kreśląc swój ładny obrazek gruntownie wykształconej panny, zrobił bardzo trafną uwagę że „najpewniejszym może środkiem poskromienia w kobietach żądzy pisania jest wykształcenie”. Byłoby to z pewnością bardzo skuteczne lekarstwo i dla wielu naszych rozmarzonych główek niewieścich, w których dziś pełzają słabe światełka chorobliwych złudzeń, a potem płonąłby silny ogień myśli. Potoki mdłych wierszy i fale sentymentalnych powieści, spływające dziś głównie spod piór kobiecych, nie są ani wyrazem inteligencji autorek, ani też pożywnym produktem dla czytelników. Z całego ciągu poprzednich uwag nad obecną edukacją niewieścią i jej szkodliwymi wpływami na wszystkie dziedziny życia wynika, że kobieta dla należytego spełnienia swych celów osobistych, rodzinnych, towarzyskich i naukowych, potrzebuje koniecznie gruntownego średniego wykształcenia i że zatem obecny jego system powinien w zakresie wychowania prywatnego ulec zmianie o tyle, o ile nie odpowiada powyższemu zadaniu. A więc system ten powinien: 1) przyznać w teorii kobiecie na równi z mężczyzną prawo do pełnego wykształcenia średniego, 2) w praktyce dać jej takie wykształcenie, 3) oprzeć je na podstawach realnych. Oto jest najkrótsze wyrażenie reformy, której domagają się trzy potęgi: ogólna cywilizacja, nasz naród i jego warunki. Zastanówmy się jeszcze chwilę nad postulatami tej reformy. W pierwszym jej punkcie powiedzieliśmy, że system edukacyjny powinien przyznać w zasadzie kobiecie na równi z mężczyzną prawo do pełnego wykształcenia średniego. Artykuł ten obowiązuje nie tylko czynniki edukacyjne, ale i moralno-umysłowe. Wyżej wspomniałem, jak wsteczną i fałszywą jest teoria Tańskiej i jej szkoły.

³² Ernest Legouvé (1807–1903) – francuski pisarz i poeta; autor m.in. takich dzieł, jak: *Dzieje moralne kobiet* (wyd. pol. 1873), *Ojcowie i dzieci w XIX wieku* (wyd. pol. 1874), *Dwie królowe. Dramat z chórami w 4-ach aktach* (wyd. pol. 1865), *Szesnastoletnia uczennica. Książka dla dorastających panien* (wyd. pol. 1892), na które dzieło powołuje się prawdopodobnie Świętochowski.

Pomimo jednakże wady tej teorii, zarysowały się jasno w przekonaniu inteligentniejszych jednostek, a logika życia i nauki potępiła ją stanowczo, do dziś dnia jest ona panującym kodeksem odrażonym jedynie przez małą garstkę pionierów postępu. Ani bowiem nie uległa dotąd surowej krytyce, ani nie stworzono dla niej należytej przeciwwagi. Większa część prasy wielbi przesąd lub milcząc obchodzi go ostrożnie, traktaty Tańskiej ciągle jeszcze stanowią główną lekturę kobiet, powieści ciągle idealizują ich ciemnotę, a tymczasem fala idei nowych wpływa do literatury bardzo wąskim korytem. Nic też dziwnego, że w takiej atmosferze mać się przesądem opinia publiczna, której pojęcia o edukacji niewieściej dadzą się doskonale scharakteryzować w tych słowach de Maistre'a³³: „Dosyć jest dla kobiety umieć słuchać i pojmować, co mówią i piszą mężczyźni. To jedno tylko mogą kobiety i to jedno jest ich arcydziełem. Słabość niewieściego umysłu nie jest skutkiem niższego wychowania kobiet, ale owszem, przyczyną, że wychowanie to wyższym być nie może. Dosyć jest dla kobiety wiedzieć, że Pekin nie jest w Europie, lub że Aleksander Wielki nie był żonaty z księżniczką francuską...” Rzecz naturalna, że poglądy takie, przesiąkając do życia, oddziaływają szkodliwie na edukację niewieścią, bo z jednej strony dają rodzicom dyspensę na niedbalstwo względem swych córek, z drugiej krzywią ustrój prywatnych edukacyjnych instytucji. I dlatego moralnym obowiązkiem literatury zostającej w ciągłym i bezpośrednim związku z ogółem (na przykład dziennikarstwa, powieści, popularnych rozpraw itd.) jest energiczne domaganie się dla kobiety gruntownego średniego wykształcenia. Pod takim wpływem zreformuje się naprzód opinia publiczna, a następnie zależne od niej czynniki. To jest komentarz do punktu pierwszego. Drugi żąda od obecnego systematu, ażeby kobiecie dał gruntowne wykształcenie. Pojmujemy całą warunkowość tego żądania. Pojmujemy, że do wprowadzenia w życie reformy nie dosyć teoretycznych argumentów udowadniających jej słuszność, nie dosyć zdrowego rozsądku i dobrej woli mas uczuwających jej korzyści, potrzeba jeszcze możliwości wykonania. Otóż możliwość taką do pewnego stopnia posiadamy, a mianowicie posiadamy ją w zakresie edukacji domowej i prywatnej, która dziś jest bardzo powszechną formą niewieściego wychowania. Nikt i nic nie przeszkadza ani zamożnym rodzicom swe córki, ani prywatnym zakładom swe uczennice kształcić gruntownie i podług najdoskonalszego programu. Wszak zamiana francuskiej paplaniny na lekcje arytmetyki lub nauk przyrodzonych i zastąpienie szwajcarskiego lokaja lub pokojówki zdolnym miejscowym nauczycielem lub nauczycielką w naszej także jest mocy. Zróbmy więc przynajmniej to, co do nas należy i od nas zależy, tj. zreformujmy prywatną i domową edukację. Pozostaje jeszcze do objaśnienia trzeci postulat, domagający się dla niewieściego wykształcenia podstaw realnych. To już w krytyce obecnie panującej szkoły sentymentalnej wykazałem o ile brak tych żywiołów ujemnie wpływa na wiedzę i życie kobiet. Racjonalna więc edukacja nie może pominąć lub słabo uwzględnić nauk, które powinny być jej gruntem.

³³ Joseph de Maistre (1753–1821) – filozof, urzędnik, dyplomata; jeden z twórców tradycjonalistycznego konserwatyzmu; pisarz polityczny epoki rewolucji francuskiej; autor m.in. *Rozważań nad Francją* (*Considérations sur la France*, 1796).

Mówimy tu o matematyce, naukach przyrodzonych i społecznych. One bowiem nie tylko najdzielniej rozwijają umysł, nie tylko są koniecznym zrębem każdej specjalności, ale nadto jeszcze najlepiej przygotowują do życia praktycznego, w którym dziś złożone są główne zadania niewieście.

VI

A teraz odwróćmy kartę. Aż do tej chwili malując obraz średniego wykształcenia naszych kobiet, używałem wyłącznie barw ciemnych. W ciągu wykładu czułem nieledwie niemy wyrzut szanownych słuchaczek upominających się o sprawiedliwość bądź dla siebie, bądź dla całej płci swojej. Protestacja najzupełniej słuszna. Rzeczywiście jakkolwiek dzisiejsza wiedza kobiet jest bardzo niska i ułomna, to jednak nie można aktu oskarżenia układać bez żadnych, a nawet dość znacznych wyłączeń. Wyrok obejmujący potępieniem wszystkie jednostki byłby grymasem pesymizmu i krzywdą. Wprawdzie umysłowy horyzont naszego świata nie rozwidnił się jeszcze, ale już jaśniej gromadkami bardzo świetnych gwiazdek. Nie chciałem ich bynajmniej przesłaniać sztucznie nasuniętymi chmurami. I owszem, pragnąłem je tylko na podkładzie mroku silniej odznaczyć. Wiem tak dobrze, jak i wy, szanowni słuchacze, że w społeczeństwie naszym nie zdrętwiała całkowicie żeńska jego połowa, że i u nas są światłe matki i ukształcone dziewice. W tłumie rozdrażnionych marzycielek, pustych cacek i martwych ciał żyje i działa dość okazała liczba kobiet rozumnych. Widzimy je zarówno w pokoleniu już dojrzałym, jak i dopiero dojrzewającym. Ileż razy ze złości spotykamy w rodzinach inteligentne matki? Ile razy zdziwiły nas usta młodej paniąki przemawiające słowami prawdziwej nauki? Nie przeczę, że są to zjawiska wspaniałe, gotów jestem nawet zgodzić się, że nie są zbyt rzadkie, ale zapytam się, czy z nich składają się najpowszechniejsze widoki umysłowości naszych kobiet? Stanowczo nie! Główny bowiem koloryt obrazu tej umysłowości jest ciemny lub szary. Obecna bowiem domowa edukacja niewieścia, jak wskazałem, nie rozjaśnia tego wcale. Jeżeli więc zdarzają się objawy rzucające nań silny blask, to zawsze są to tylko pojedyncze punkciki. Zwykle bowiem dwa są tylko wypadki, w których u nas kobieta może się gruntownie wykształcić, tj. albo gdy żyje w szczęśliwym położeniu, albo też gdy posiada szczęśliwe zdolności. W pierwszym razie pomogą jej rozumni rodzice i obfite środki, w drugim naturalne siły ducha. Ale nie wszystkie los tak hojnie udarował. Większości zbywa na obu tych przywilejach, mniejszość zaś nie może być podstawą żadnej rachuby. Czyż bowiem dlatego, że mały procent niewieściego ogółu otrzymuje dzięki wyjątkowym warunkom lub siłom dostateczną wiedzę, mamy uznać obecny systemat domowej edukacji za wzorowy i obecną inteligencję wszystkich kobiet za odpowiednią potrzebom czasu? Niepodobna. Uznanie i szacunek dla pewnej liczby jednostek nie jest ani definicją, ani zadowoleniem potrzeb masy. O tę zaś masę przede wszystkim chodzić nam powinno. Że te i owe nasze znajome i nieznanne mogły lub umiały się gruntownie wykształcić, to jeszcze nie dowodzi ogólnego stanu oświaty niewieściej i wartości jej czynników. Tymczasem dla społeczeństwa tylko takie ogólne re-

zultaty mają rzeczywistą wagę. Ono swe korzyści i straty oblicza podług reguły, a nie wyjątków. Otóż dziś dla jego dobra potrzeba, ażeby ostatnie zastąpiły miejsce pierwszej. Wolę wierzyć, że podobna przemiana nie jest ani zbyt odległą, ani zbyt trudną. Ludność kobieca klas średnich jest moralnie zdrowa, naukę w niej szczerzyć można. Poważny zwrot myśli męskiej w ostatnich czasach nadzwyczajnie sprzyja temu zadaniu. Kobiety nasze zaczynają coraz bardziej dostrzegać ułomność edukacji własnej i starać się o zapewnienie lepszej swym córkom. Ci z Szanownych Słuchaczy, którzy zajmują się dziennikarstwem, wiedzą dobrze z listów do redakcji piśmianych, w jak szczęśliwą fazę wstępuje myśl niewieścia. Trzebaż więc jej dopomóc, trzeba dogodną chwilę wyzyskać dla oświaty, jeżeli nie obecnych, to przynajmniej następnych pokoleń. Średnie wykształcenie jest dziś w sprawie niewieściej kwestią najwyższej doniosłości nie tylko dla nas, ale i dla całej Europy. W nim spoczywa jedynie rozwiązanie wielkiej dziejowej zagadki. Sąd wieku prawie jednogłośnie zniósł już wyroki tradycji skazujące umysł kobiecy na więzienie w ciemnocie. Cywilizowana ludzkość czuje teraz wyraźnie potrzebę duchowego odżywienia swej uschłej znieczulonej połowy, która wstrzymuje w zarodkach swobodne krążenie prądów moralnych i wykręca ich organizmy. Dawniej masa niewiast była jednym wielkim pasożytnym grzybem na pniu społeczności męskiej³⁴, dziś zaczyna się ona już z tym pniem zrastać i powoli jego żywotnymi sokami nasiąkać. Jednym właśnie z pierwiastków tworzących ten proces jest dobre średnie wykształcenie kobiety. Ono pozwala jej lepiej spełniać swe zadania, ono łączy ją trwałym węzłem równości z mężczyzną, ono rozstrzyga wszelkie o jej zdolnościach i przeznaczeniu spory. Jakie są duchowe odrębności kobiety, dokąd sięgają jej umysłowe siły i naturalne stanowisko? Te i tym podobne pytania muszą czekać na odpowiedź aż do tej chwili, w której myślenie już nie będzie, tak jak jest dziś, podług zdania Sterna³⁵, raczej szczęśliwym trafem, aniżeli trwałym stanem wielu niewiast. Tymczasem dopóki to nie nastąpi ciągle wzbierać i rozlewać się będzie spieniony potok czczych sprzeczek, rozżarzy się jeszcze bardziej nieopłacana skutkami szarpanina przeciwnych opinii. Dajmy dziś kobiecie taką naukę, jakie wymaga jej obecne stanowisko, a za lat kilkanaście nie będziemy widzieć w jej najśmielszych żądaniach szaleństwa, w jej najgłębszej wiedzy wynaturzenia, w jej najrozleglejszej działalności odstępstwa od naturalnych przeznaczeń. Jeżeli zaś widzimy te plamy, jeżeli zrównanie płci przedstawia nam się jako potworny przewrót, to dlatego jedynie, że miara obecnej inteligencji niewieściej nie daje nam pojęcia nawet o możliwości takiego zrównania. Jak w naturze, tak w życiu, nie ma przeskoków, a tylko organiczny rozwój. Zanim więc kobieta stanie na najwyższym jego krańcu, musi wprzód przejść stopnie pośrednie. Potrzeba ta nieprzeparta najenergiczniejszą deklamacją powstrzymuje swobodny lot wyzwolonych z przesądu teorii. Bo i jakże nadać kobiecie prawa, do których ona

³⁴ Mężnej – tu w znaczeniu: męskiej, zmaskulinizowanej.

³⁵ Daniel Stern – pseudonim literacki Marie d'Agoult (1805–1876), francuskiej arystokratki i pisarki doby romantyzmu, kochanki Ferenza Liszta, przyjaciółki Fryderyka Chopina. Jej najśłynniejszym dziełem jest *Histoire de la révolution de 1848* (t. I–III, Paryż 1850–1853).

umysłowo nie dorosła? Jakże można na wątłe ramiona dziecka wkładać ciężary wymagające organizmów dojrzałych? Jest pewnikiem niezawodnym, że dziś u nas przeciętny typ niewieści zestawiony z takimże typem męskim wykazuje znacznie ujemną różnicę. Kobieta nasza nie posiada jeszcze należytej siły do wystąpienia i utrzymania się na wszystkich stanowiskach pracy społecznej, sama więc jej niemoc miarkuje zbyt dalekie wyskoki teorii. Zwolennicy natychmiastowego równouprawnienia pragną urządzić niczym nietamowany wyścig obu płci, najzupełniejsza zgoda! Ale trzeba przedtem tak wzmocnić nauką stronę słabszą, ażeby ona mogła istotnie współzawodniczyć w biegu z silniejszą. Zasadę więc równouprawnienia można posunąć do najdalszych krańców rozumowania, ale reform praktycznych niepodobna wyprowadzić poza granicę możliwości. Jeżeli wyzwolenie kobiece nie ma być tylko fikcją głów rozmarzonych, ale niewzruszonym wnioskiem historii i teraźniejszości, jeżeli rozprawy nad tym przedmiotem nie mają być bezowocną szermierką słów, lecz wpływowym na życie ścieraniem się sądów, jeżeli na koniec przyspieszony ruch w tej sprawie ma doprowadzić do pozytywnych rezultatów, tedy przede wszystkim trzeba zagadnienie rozwiązywać na danych z istniejącego porządku rzeczy poczerpniętych, zmiany dopasowywać do warunków i zacząć pracę od tego punktu, na którym się zatrzymała. Słowem, kobietę potrzeba naprzód uzdolnić do obecnej jej roli, a tym samym przygotować ją do wyższej, to jest jeżeli nie do równoznacznej, to przynajmniej równomiernej z męską. I dlatego dziś jednym z najgłówniejszych wyrazów emancypacji przeniesionej na nasz grunt jest średnie wykształcenie kobiet. Oto jest wielkie zadanie chwili. Nie wymaże go z przeznaczeń i potrzeb społeczeństwa ani przesąd, ani lekkomyślność, ani sofizmaty, ani niedołączne drwiny. Kobieta nasza musi być ukształconą. Musi dlatego, ażeby jako jednostka miała możność samodzielnego i szczęśliwego istnienia w warunkach życiowych, jako żona była prawdziwą towarzyszką i pomocnicą męża, jako matka moralną opiekunką i kierownicą swych dzieci. Przed tym zadaniem rozwidniają się wszelkie wątpliwości, milkną wszelkie protestacje. Czy i kiedy kobieta opanuje u nas najwyższe pozycje społeczne, to jako zagadnienie przypuszczeń, a nie ścisłego rachunku, jest w tej chwili rzeczą poboczną. Głównym zaś punktem ciężkości sprawy jest ten pewnik, że ona ciągle jest, będzie i być musi tak jak wszędzie piastunką narodu. Spytajmy się zaś jego losów i nadziei, a one nam najlepiej podobno odpowiedzą, czy ta piastunka powinna być rozumną.

29

Aleksander Świętochowski
ODPOWIEDŹ

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 17, s. 136;
opublikowano w osobnej rubryce.

Prelekcję moją – *O średnim wykształceniu kobiet* – osądziły już wszystkie pisma, z którymi przedmiot ten pozostaje w związku. Jest to właśnie chwila, którą sobie obrałem za czas obrony i odpowiedzi.

W większej części wyrzeczonych o mnie wyroków obok pomyłek, naukowych błędów i nieznajomości rzeczy spostrzegłem nadto zadziwiającą nieumiejętność sądzenia. Niektórzy bowiem krytycy oceniali nie mój program lekcji i nie mój wykład w granicach mojego, lecz mój wykład w granicach ich programu. Innymi słowy – ja za przedmiot odczytu wybrałem sobie – określenie natury i ważności średniego wykształcenia, szczegółowe wykazanie wadliwości obecnego systematu i oznaczenie głównych podstaw reformy – oni zaś, każdy na swoją rękę, naznaczyli mi inne, własne plany, zestawili je z moją prelekcją i zdecydowali „że prelegent nie wywiązał się ze *swojego* zadania”. Tak na przykład recenzent (numer 1) „Gazety Polskiej” postawił mi w charakterze ram odczytu aż pięć pytań, na które powinienem był odpowiedzieć, a nie odpowiedziałem¹. Naturalnie, aż do tej chwili nie wiem, dlaczego miałem odpowiadać nie na swoje pytania, lecz recenzenta „Gazety Polskiej”? Przypuszczam, że taki obowiązek mógłby na mnie ciążyć tylko na przykład w prywatnej korespondencji. Bądź co bądź jednak mogę odmówić moim krytykom kompetencji, zrozumienia rzeczy, trafności poglądu, ale nie mogę im odmówić godności i dobrej woli w traktowaniu mego odczytu. I dlatego, nie zgadzając się prawie na całość zarzutów, przez wzgląd na sumienność ich tendencji nie zbijam, lecz owszem szanuję w nich nawet różnicę opinii. Zupełnie inaczej rzecz się ma z recenzentem „Kłósów”². Temu brak nie tylko najelementarniejszych pojęć o przedmiocie, ale nadto pisarskiego taktu i sumienności. I dlatego wyłączając go spośród innych sprawozdawców rozprawię się z nim specjalnie.

¹ Zob. *Wiadomości bieżące krajowe*, „Gazeta Polska” 1873, nr 74, s. 1.

² Chodzi o anonimową recenzję prelekcji Świętochowskiego opublikowaną w rubryce *Pokłosie* w 406 numerze „Kłósów” na stronie 240.

Jakkolwiek „Kłoso” kilkakrotnie pomieszczały³ w swych szpaltach większe artykuły i luźne zdania o sprawie niewieściej, nie mogłem jednak mimo systematycznego czytania dojść do żadnego pozytywnego wniosku o zasadach pisma w tej mierze. Było to i owo – od i do gustu. Przed kilku wszakże tygodniami spotkałem w „Kłosach” obszerną ocenę książki pana Prądzyńskiego⁴, będącą zarazem pewnego rodzaju wyznaniem wiary odnośnie do wyzwolenia i przeznaczenia kobiety. Powiadam szczerze, że wyjąwszy brednie ultrakonserwatywnych stronnictw, nie znam ani jednej elukubracji⁵ wciskającej się pod godła postępu, która by zawierała tyle fałszów i zdradzała równą niezajomość przedmiotu, jak właśnie wspomniana recenzja. Autor jej, pan Maksymilian *Glücksberg*⁶, dotąd w literaturze nieznan, widocznie bardzo młody i bardzo niewytrawny, przemawia z powagą ostatecznej instancji. Trzeba by tom napisać, chcąc punkt po punkcie obalić jego emfatyczne⁷ wyroki. Ażeby jednak zarzut mój nie był gołosłownym, przytaczam jeden wymowny dowód charakteryzujący całą wiedzę piszącego. W numerze 404. na stronie 200 czytamy takie zdanie: „Jeżeli dążenia kobiety do polepszenia jej stanowiska w rodzinie przejawiały się we wszystkich epokach dziejowych, z drugiej strony tak zwana emancypacja, żądająca zupełnego zrównania mężczyzny i kobiety nie tylko w dziedzinie prawa cywilnego, lecz i publicznego, *jest wytworem najnowszych dopiero czasów...*”. Do wypowiedzenia takiego sądu potrzeba koniecznie już dziś rzadkiej niezajomości historii. Kto kilkudziesięciolatek i wyraźnie zaznaczony jej proces czyni „wytworem najnowszych czasów”, ten wprost o sobie powiada, że nic nie umie. Wiadomo bowiem, że już Plato⁸ w swych traktatach o prawach i państwie postawił zasadę równouprawnienia obu płci. Zasada ta, pomimo że odrzucona przez późniejszych pisarzy starożytnych (Arystoteles⁹), nieustannie rozwijaną, a nawet przecenianą była w ciągu wieków średnich i na początku nowszych. W XVI na przykład i XVII stuleciu występuje cały szereg autorów i autorek dowodzących już nie równości, ale wyższości kobiet nad mężczyznami. Taki charakter noszą na sobie dzieła *Corneliusa Agryppy*¹⁰,

³ Pomieścić – tu w znaczeniu: opublikować.

⁴ Edward Prądzyński (1838–1895) – pisarz, powstaniec styczniowy, sybirak, zwolennik emancypacji kobiet, autor dobrze przyjętej rozprawy *O prawach kobiety* (Warszawa 1973), która zainicjowała szeroką debatę nad równouprawnieniem kobiet. Zob. M. Skucha, *Niewieści Palladyn. Rzecz o Edwardzie Prądzyńskim*, „Autobiografia” nr 1 (6)/2016, s. 177–189.

⁵ Elukubracja – małej wartości utwór literacki lub inny tekst pisany z wysiłkiem i bez talentu.

⁶ Maksymilian Glücksberg (1840–1894) – adwokat pochodzenia żydowskiego, publicysta „Kłoso”, „Niwy” i „Tygodnika Romansów i Powieści”. Wzmiankowaną recenzję książki Prądzyńskiego zob. w: *Literatura krajowa*, „Kłoso” 1873, t. XVI, nr 403, s. 187–190 i nr 404, s. 199–202.

⁷ Emfatyczny – tu w znaczeniu: napuszony, nadęty, górnolotny.

⁸ Platon, łac. Plato, właśc. Arystokles (ok. 427–347 p.n.e.) – jeden z najsłynniejszych filozofów starożytnej Grecji, uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platońskiej, autor m.in. wspomnianych dialogów *Państwo* i *Prawa*.

⁹ Arystoteles (384–322 p.n.e.) – grecki filozof, najwszechstronniejszy myśliciel i uczyony starożytności, uczeń Platona, wychowawca Aleksandra Macedońskiego, założyciel szkoły zwanej Likcjonem, autor m.in. *Poetyki*.

¹⁰ Heinrich Cornelius Agrippa von Nettesheim (1486–1535) – niemiecki lekarz, alchemik, filozof,

Ruscelli¹¹, weneccjanek *Modesta di Pozzo di Zorzi*¹², *Lukrecji Marinella*¹³, *Jakoba del Pozzo*¹⁴ i tak dalej. Jako przykład przytaczam chociaż tytuł jednej publikacji z roku 1643 *Wspaniałomyślna kobieta wykazuje, że jej płęć jest od męskiej szlachetniejsza, lepsza politycznie, waleczniejsza, cnotliwsza i oszczędniejsza*¹⁵. Takich dowodów można by zacytować mnóstwo, a zresztą dziś nawet aplikant¹⁶ w dziejach wie, że dążenie kobiety do równouprawnienia jest wytworem bardzo odległych czasów, to jest wie wprost przeciwnie aniżeli pan Glücksberg. Innych jego błędów nie poruszam – nad tym zastanowiłem się naprzód dlatego, że chciałem dowieść kompetencji „Kłosów” w sprawie niewieściej, a następnie dlatego, że do odpowiedzi mojej jest mi potrzebny. Do tej odpowiedzi teraz przechodzę. Wymyślanie na mój odczyt jest bezimienne – kto więc jego autorem, nie wiem¹⁷. Wiem tylko z kilku podobieństw, że mój sędzia zostaje w bliskim pokrewieństwie z recenzentem, o którym dotąd mówiłem. Krytyk tak się wyraża o mnie: „prelegent poważnie zadanie społeczne traktuje *bez wszelkiej* głębszej myśli rozbioru krytycznego. Następujące wyrażenie użyte przez prelegenta, że zasada równouprawnienia obu płci pozostaje nieskalaną, pomimo troistego przymierza tradycji, historii i podrobionej wiedzy, *świadczy najlepiej* o płytkości poglądów i o tym, że *ani historii (?)* należycie nie studiował, *ani kodeksu*¹⁸ *nigdy nie widział* że już zamilczymy o *podrabianej wiedzy*, mającej się stosować do jednego z najznakomitszych uczonych niemieckich”. Pytam się każdego rozsądku, jak się nazywa taka opinia? Dla mnie jest ona – paszkwilem¹⁹. Bo dlaczego ja zadania społeczne traktuję „*bez wszelkiej głębszej myśli i rozbioru krytycznego*”? Jaki na to dowód? Czy przekonania krytyka? Cóż one mnie obowiązywać mogą? Nauka nie jest ścieraniem się gustów, lecz dowodów. Tak samo, jak nikogo nie obchodzi to, że ktoś lubi ryże włosy lub lakierowane buty, tak samo nie obchodzi go to, że ten ktoś *uważa* jego poglądy za pozbawione głębokości i krytyki. Nadto

mag i okultysta, autor m.in. *O szlachetności a zacności płci niewieściej* (Antwerpia 1529, I. wyd. polskie Kraków 1575). Pierwowzór tytułowego bohatera *Fausta* Johanna Wolfganga Goethego.

¹¹ Girolamo Ruscelli (ok. 1500–1566) – włoski humanista, pisarz i kartograf, autor m.in. *Le Imprese illustri, con espositioni, et discorsi* (t. I–III, Wenecja 1566; t. IV, Wenecja 1583).

¹² Modesta di Pozzo di Forzi (lub: Zorzi), pseud. Moderata Fonte (1555–1592) – włoska pisarka i poetka, najbardziej znana z opublikowanych pośmiertnie dialogów *Giustizia delle donne i Il merito delle donne* (1600).

¹³ Lukreczia Marinella Vacca (1571–1653) – włoska poetka i pisarka, autorka m.in. traktatu *Szlachetność i doskonałość kobiet oraz słabości i przywary mężczyzn* (Wenecja 1600, I. wyd. polskie w tłum. M. N. Wróblewskiej w: G. Rogowska, M. Trepczyński, *Piknik z renesansem*, Warszawa 2011).

¹⁴ Jakob del Pozzo – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

¹⁵ Nie udało się odnaleźć przywoływanej publikacji.

¹⁶ Aplikant – praktykant przygotowujący się do objęcia urzędu w administracji, sądownictwie itp.

¹⁷ Zob. [*Szerzenie pojęć naukowych...*], „Kłosy” 1873, t. XVI, nr 406, s. 239–240.

¹⁸ W zakresie prawa cywilnego w Królestwie Polskim od 1826 r. obowiązywał *Kodeks cywilny Królestwa Polskiego*, będący w istocie nowelizacją funkcjonującego od czasów Księstwa Warszawskiego *Kodeksu Napoleona*.

¹⁹ Paszkwil – pismo, wypowiedź lub utwór szkalujące lub zniesławiające kogoś.

recenzent powiada, że ja nie studiowałem historii i nie widziałem kodeksu? Znowu, dlaczego? Jeżeli naukowa krytyka nie ma być taką zabawką²⁰, jak tłuczenie latarni na ulicach – to moralnym jej obowiązkiem jest motywowanie wyroków. Podobnie jak ja wykazałem wyżej, że pan Glücksberg nie zna historii, tak sprawozdawca powinien być mnie tego dowieść. Tymczasem gdzie jakikolwiek argument? Paszkwil swój zaasekurował gołosłownią²¹ – bo gdyby był postawił jakikolwiek pozytywny²² zarzut, wtenczas bym mu dowiódł, że i studiowałem historię, i widziałem kodeks. Dalej recenzent upomina mnie, że używam „dosadnych wyrażen” i że niewłaściwe wyrażenie „podrabiana wiedza” stosuję do takiego uczonego, jak Bischoff²³. Co do „dosadnych wyrażen”, tych, pomimo życzenia autorów w „Kłosach”, używać nie przestanę. Przyznając sobie tę wadę za przymiot, nie wyleczę się z niej nigdy, choćby dlatego, ażeby mnie wszelkie opancerzone nieuctwem głowy lepiej rozumiały. Ze znowu Bischoff jest znakomitym medykiem, o tym wiem, ale wiem także, że w swej broszurze o kobietach naprawił²⁴ masę absurdów. Dowodzą mu tego nie tylko ja, ale także i znakomici uczeni, nawet tacy, którzy sceptycyzm jego w zasadzie podziela. Jeżeli recenzent chce się o tym coś dowiedzieć i na przyszłość zabezpieczyć się przeciwko przypadkom sądenia drugich swoją niewiadomością, to rekomenduję mu rozprawy: *profesorów Germana*^a, *Böhmertha*^b i innych, a nadto pięknie napisaną broszurę miss Dzezs Blek pod tytułem *Lekarki*²⁵. Tymczasem zaś niech się pewien czas wstrzyma od kategoriycznych potępień, które czy odsłaniają obskurantyzm²⁶,

²⁰ Zabawka – tu w znaczeniu: zabawa.

²¹ Gołosłownia – gołosłowność, brak faktów na poparcie głoszonych twierdzeń.

²² Pozytywny – tu w znaczeniu: oparty na faktach.

²³ Theodor Ludwig Wilhelm von Bischof (1807–1882) – niemiecki lekarz i biolog, profesor uniwersytetów w Bonn, Heidelbergu i Monachium, członek m.in. rosyjskiej Cesarskiej Akademii Nauk oraz holenderskiej Królewskiej Akademii Sztuk i Nauk, autor m.in. *Entwicklungsgeschichte des Rebes* (1854). Przeciwnik dopuszczenia kobiet do studiów medycznych, co argumentował względami anatomicznymi. Wspominana w tekście publikacja to *Das Studium und die Ausübung der Medicin durch Frauen* (Monachium 1872).

²⁴ Naprawić – tu w znaczeniu: naopowiadać.

^a *Das Frauenstudium und die Interessen der Hochschule*, Zurich 1872. [Ludimar Hermann; w tekście: German (1838–1914) – niemiecki fizjolog i fonetyk, profesor uniwersytetów w Zurychu i Królewcu, autor m.in. przywoływanej publikacji oraz *Rysu fizjologii człowieka* (Berlin 1863, I. wyd. polskie Warszawa 1865) – przyp. Red.]

^b *Das Studieren der Frauen et caetera*, 1872. [Karl Viktor Böhmert (1829–1918) – niemiecki dziennikarz, ekonomista, statystyk, zwolennik liberalizmu gospodarczego. Redaktor „Bremen Handelsblatt”, profesor uniwersytetu w Zurychu i Dreźnie, dyrektor biura statystycznego w Dreźnie, autor m.in. wspomianej publikacji *Das Studieren der Frauen mit besonderer Rücksicht auf das Studium der Medicin* (Lipsk 1872) – przyp. Red.]

²⁵ Chodzi o Sophię Jex-Blake (1840–1912), pierwszą szkocką lekarzkę, emancypantkę, założycielkę pierwszych szkół medycznych dla kobiet w Londynie i Edynburgu. W skutek jej zabiegów brytyjski parlament w 1874 r. uchwalił prawo zezwalające kobietom na podejmowanie studiów medycznych. Autorka m.in. rozprawy *Medical women: two essays* (Edynburg 1872), o którą prawdopodobnie chodzi autorowi. W tekście pozostawiono oryginalną pisownię nazwiska.

²⁶ Obskurantyzm – zacofanie, wstecznicstwo, ciemnota umysłowa.

czy lekkomyślność, zawsze krzywdzą tylko tych, którzy je wyrabiają. Podniosę jeszcze dwa szczegóły. Krytyk powiada: „Jeżeli pan Świętochowski jest pozytywistą, to znać powinien *choć tę jedną prawdę*, że jeżeli zasada nowa pragnie uzyskać prawo obywatelstwa w teorii i w praktyce, winna być udowodnioną przede wszystkim za pomocą doświadczenia”. Mam do wyboru dwa przypuszczenia, albo recenzent nie włada dostatecznie ruchami swej myśli, albo jakimkolwiek bądź sposobem chce mnie szykanować. Bo poprawiwszy nawet bezsensowność wyrażenia („jeżeli zasada ma uzyskać prawo obywatelstwa *w praktyce*, musi być udowodnioną przez *doświadczenie*”), na taką uwagę, że „jeżeli zasada ma wydać prawo obywatelstwa, musi być udowodnioną przez doświadczenie”, poprawiwszy, mówię, nawet to wyrażenie, pytam, co recenzenta upoważnia do wniosku, że ja tej prawdy nie znam? Czyż nie o to właśnie polemizowałem z Bischoffem! Przetłumaczona na język zrozumiały opinia sprawozdawcy tak by wyglądała: Trzeba powątpiewać o wiedzy prelegenta *dlatego*, że zarzucał Bischoffowi, iż ten, nie dopuszczając kobiet do uniwersytetu, nie dozwala udowodnić zasady przez doświadczenie, prelegent bowiem powinien był wiedzieć o tym, że zasada udowadnia się przez doświadczenie. Czy można ułożyć bardziej niedorzeczny kołowrót²⁷ logiczny? a jednak, ułożył go mój krytyk. Wymyślił swoje tak kończy: „o właściwych *reformach* dotyczących średniego wykształcenia kobiet nie słyszeliśmy *prawie ani słowa*”. Co się zrobiło wtedy z recenzentem, kiedy ja o tych reformach mówiłem – powiedzieć nie umiem.

Oto jest kilka najwymowniejszych dowodów charakteryzujących inteligencję, sumiennosc i takt bezimiennego pseudokrytyka, któremu winien jestem gołosłowną, bredniami naszpikowaną i złą wolą natchniętą naganę. Nie mam dotąd żadnej pewności, że szanowny myśliciel znajdował się na mojej prelekcji. Taką bowiem ocenę, jak jego, napisałby telegramem wezwany każdy Chińczyk sprzedający 1 kwietnia ryż w Pekinie – z tą tylko różnicą, że improwizacja tego ostatniego nie zawierałaby złych tendencji.

Nawet łagodny paszkwil nie zasługuje na to, aby się jego rozbiorem trudzić. Robiąc tę wstrętną operację, miałem na względzie tylko czytelników „Przeglądu”, a więc i mego odczytu – który wobec nich postanowiłem z krzywdzących zarzutów oczyścić.

²⁷ Kołowrót – tu w znaczeniu: kołowaczna, zamęt w głowie, ogłupienie.

30

Aleksander Świętochowski
POLEMIKA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 33, s. 264;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod drugą częścią tekstu: „A. S.”

I

„Przegląd Tygodniowy”, zamieszczając w zeszłym miesiącu odczyt publiczny pana Aleksandra Świętochowskiego: *O średnim wykształceniu kobiet*, pozwolił nam, mieszkającym w dalekiej prowincji, korzystać z niego. Słusznie szanowny prelegent zarzuca kobietom polskim powierzchowne wykształcenie, ale niesłusznie przypisuje to złe Klementynie z Tańskich Hoffmanowej¹. W jej to obronie chcę stanąć, dziwiąc się i gorsząc, iż dotąd żadne zdolniejsze pióro nie uczyniło tego.

Spomiędzy szeregu zarzutów zrobionych Hoffmanowej, podnosząc następującą: „Tańska radziła tylko kształcić tak zwane talenta², zaznajamiać z rzeczami ojczystymi, uczyć nowszych języków i nic więcej. Nauki przyrodzone³ odrzucała ze zgrozą jako szkodliwe... pod karą moralnej śmierci zabrania się uczyć chemii, a zaleca natomiast studia kaligraficzne⁴” (odczyt o średnim wykształceniu kobiet). Hoffmanowa nie radziła wcale uczyć się obcych języków, zaledwie tolerowała tako-

¹ Klementyna Hoffmanowa z domu Tańska (1798–1845) – pisarka, pedagog, publicystka, działaczka społeczna, emigrantka, założycielka i redaktorka „Rozrywek dla Dzieci”, żona Karola Boromeusza Hoffmana (1798–1875). Podczas powstania listopadowego zorganizowała Związek Dobroczynności Patriotycznej Warszawianek oraz ochotniczą służbę sanitarną kobiet. Autorka literatury dziecięcej, a także powieści obyczajowych, m.in. przekładanego na język angielski, niemiecki, francuski i włoski *Dziennika Franciszki Krasieńskiej w ostatnich latach panowania Augusta III* opublikowanego w 1825 r. w „Rozrywkach dla Dzieci”. Hoffmanowa w latach 1826–1827 jako jedyna kobieta wchodziła w skład grona pedagogicznego Instytutu Rządowego Wychowania Płci Żeńskiej (wcześniej Instytut Guwernantek). Od stycznia 1828 r. pełniła funkcję wizytatorki szkół żeńskich, po upadku powstania listopadowego udała się na emigrację. Zob. A. Winiarz, *Szkolnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807–1831)*, Lublin 2002, s. 328–335.

² Talent – tu w znaczeniu: przedmiot nauczania należący do jednej z dziedzin sztuki.

³ Nauki przyrodzone – nauki przyrodnicze.

⁴ Kaligrafia – sztuka wyraźnego i starannego pisania.

we, owszem, w jej pismach spotkać się można z myślą, aby kobiety polskie uczyły się tylko swego języka. I tak pisze w *Krystynie*: „Przechodziło nawet przez głowę panu Rawiczowi, żeby córkę żadnego innego języka nie uczyć prócz polskiego i innych słowiańskiego szczepu, a to dlatego, aby czysto mówiła i pisała po polsku, żeby się wzmogła w zapas wyrazów⁵ i obrotów przyrodzonych⁶ naszemu językowi⁷”. Na poparcie swego zdania autorka *Krystyny* przytacza zdanie pani Necker de Saussure, że: „Północ słowiańska prawie nie liczy geniuszów, a to dlatego, że tam dzieci od pieluch kilkoma językami mówią” (*Krystyny* strony 43 i 44)⁸. Bohaterka tej powieści nie posiada żadnego z tak zwanych talentów, jednak gdzie indziej Hoffmanowa nie zapomina o nich, ale nigdzie przed nauką nie daje im pierwszeństwa, chce tylko, żeby talenta przyczyniły się do moralnego udoskonalenia kobiety, uczyniły ją miłą sobie i drugim, a w razie potrzeby dały kawałek chleba. Na brak gruntownej nauki u kobiet narzeka nieraz Hoffmanowa i pisze w jednym miejscu: „Kobiety zabawy tylko w naukach szanują i dziwią się, że mężczyźni za zabawę je uważają. Dawniejsze kobiety niewiele umiały, ale wiedziały, że nie umieją, dzisiejsze nic nie umieją, a rozumieją, że nauczone” (*Pisma pośmiertne, Rozmaitości*, tom I, strona 28)⁹. Częste jej uwagi o słabszych zdolnościach umysłowych u kobiety miały na względzie nie tylko obawę, aby się poświęciła jakiejś ścisłej nauce, ale raczej chęć uchronienia jej od śmiesznej zarozumiałości sawantki¹⁰. Jeżeli dzieła Hoffmanowej nie przyniosły pożądaných owoców (na co zgadzam się z szanownym prelegentem), to nie jest wcale jej winą, ale tych, którzy je tak nieumiejętnie zastosowali, albo całkiem pominęli.

Mylnym jest także, żeby Hoffmanowa wykreśliła ze swego programu nauki przyrodnicze, owszem, w dziele swoim *O powinnościach kobiet*, w tomie II na stronie 73 zaraz po nauce religii i moralności, zaleca znajomości jak *najobszerniejszą cudów i dziejów przyrodzenia*, w którą wejdzie lekkie wyobrażenie astronomii, fizyki i chemii¹¹. O studiach kaligraficznych, zalecanych w miejsce tej ostatniej, nigdzie nie czytałam. W tym samym miejscu wymaga gruntownej nauki historii ludów, dawnych, a tym więcej dzisiejszych wiadomości o ziemi całej, wiadomości dokładnej swego kraju, zupełnego posiadania¹² własnego języka, tak, żeby nim dobrze mówić, czytać i pisać; pomniejszego (*kiedy już takie uprzedzenie konieczne*) jednego lub dwóch obcych; znajomości prawdziwie pięknych twórców piśmiennych; ze ścisłych umiejętności arytmetykę. Radzi uczyć się łacińskiego języka, aby matkom był pomocą w nauczaniu synów, a autorkom ułatwił poznanie własnej literatury i języka

⁵ Wzmoczyć się w coś – nabierać coraz więcej czegoś, rosnąć w coś.

⁶ Tzn. zwrotów właściwych językowi.

⁷ K. Hoffmanowa, *Krystyna*, t. I, Lipsk 1841, s. 67.

⁸ Albertine Adrienne Necker de Saussure (1766–1841) – szwajcarska pisarka, publicystka, tłumaczka i pedagog, autorka *L'Éducation Progressive ou Étude du Cours de la Vie* (t. I–III, Paryż 1828). Przytaczany cytat zob. K. Hoffmanowa, *Krystyna*, t. I, s. 69.

⁹ K. Hoffmanowa, *Rozmaitości*, t. I, [w:] *Pisma pośmiertne*, t. VII, Berlin 1849, s. 28.

¹⁰ Sawantka – kobieta wykształcona, chętnie popisująca się swoją erudycją.

¹¹ K. Hoffmanowa, *O powinnościach kobiet*, t. II, [w:] *Pisma pośmiertne*, t. II, Berlin 1849, s. 74.

¹² Posiadać – tu w znaczeniu: opanowywać, poznawać coś.

budowanego po części na łacinie. W powyższym dziele autorka przechodzi wszystkie epoki życia kobiety i wszędzie usiłuje ją zrobić myślącą, czynną i pożyteczną rodzinie i społeczeństwu. Od śmierci Hoffmanowej upłynęło przeszło ćwierć wieku i wiele się zmieniło. Zakres oświaty niewieściej przybiera coraz to większe rozmiary, ale moim zdaniem (zapewne zbyt śmiałym wobec zarzutów szanownego prelegenta) pisma Hoffmanowej nie mogą zrobić szkody kobiecie ubiegającej się nawet o stopień uniwersytecki, jeżeli ta ma być żoną i matką. Tymi kilku wyrazami chciałbym oddać hołd naszej zacnej i tyle zasłużonej autorce, upraszam zatem szanowną redakcję „Przeglądu Tygodniowego” o łaskawe zamieszczenie ich w swoim bezstronnym piśmie.

II

Po zakomunikowaniu prelegentowi¹³ powyższej odezwę otrzymaliśmy i pomieszczamy¹⁴ taką z jego strony odpowiedź: Pierwszy zarzut bezimiennej autorki listu zbija się sam dalszym tego listu ciągiem. Oponentka bowiem na wstępie dowodzi, że „Hoffmanowa nie radziła wcale uczyć się obcych języków”, potem twierdzi, że „wymagała” dla „koniecznego uprzedzenia” znajomości obcych języków, a w końcu dodaje, że nawet „radziła uczyć się łaciny”. Sądzę, że po tym zestawieniu dosłowne przytoczenia tekstu pism Hoffmanowej dla poparcia mojego i odparcia oponentki sądu byłyby zbyt skuteczne. Drugi zarzut powiada, że Tańska narzekała „na brak gruntownej nauki u kobiet”. Przytoczone wszakże jej zdanie niczego nie dowodzi. Jeżeli bowiem objaśnimy w nim wyrazy „nauka” i „umieć” tak, jak je pojmowała Hoffmanowa odnośnie do kobiet, to przekonamy się, iż jej bynajmniej nie o „gruntowną naukę” chodziło. Że to nie moja hipoteza, ani uprzedzenia, na dowód niech posłuży choć jedno stanowcze jej wyznanie wiary. W II tomie *Powinności kobiet* na stronie 177 mówi ona: „Wiedzieć wszystko, choćby nawet rzetelnie, byłoby to dla nas utracić porwabów połowę”¹⁵. W XVII zaś rozdziale tegoż traktatu pisze te słowa: „Niech kto jak chce i umie i zdania moje uważa, ja powtarzać nie przestanę, że w oczach moich nauki dla kobiet bardzo są niebezpieczne i najczęściej zgubę im przynoszą”¹⁶. Zdaje mi się, że chyba najfanatyczniejsi zwolennicy i zwolenniczki Tańskiej tego jej oświadczenia nie obronią żadnym sofizmatem¹⁷. Takie godło może się przydać tylko dla chorągwi obskurantyzmu¹⁸. Autorka listu stara się dalej, wbrew mojemu twierdzeniu, wmówić w Hoffmanową przyjaźń do nauk przyrodniczych na podstawie jej „zalecenia”, ażeby kobiety posiadały „jak najobszerniejszą znajomość cudów i dziejów przyrodzenia, do których by weszło lekkie wyobrażenie astronomii fizyki i chemii”. Już sama ta cyta-

¹³ Czyli A. Świętochowskiemu.

¹⁴ Pomieszczać – tu w znaczeniu: opublikować gdzieś.

¹⁵ K. Hoffmanowa, *O powinnościach...*, t. II, s. 78.

¹⁶ Tamże, s. 11.

¹⁷ Sofizmat – fałszywy wniosek wyciągnięty z rozumowania świadome opartego na błędach logicznych; również: świadome dowodzenie nieprawdy.

¹⁸ Obskurantyzm – zacofanie, wsteczność, ciemnota umysłowa.

cja¹⁹ walczy przeciwko autorce listu i jej klientce. Jeżeli bowiem z fizyki, astronomii i chemii kobiety powinny mieć tylko „lekkie wyobrażenie”, to skądże poczerpną²⁰ „ową jak najobszerniejszą znajomość cudów i dziejów przyrodzenia”? Czy ze Starego Testamentu? Ale obok tego jeszcze w innym miejscu owego kodeksu *Powinności kobiet* (o czym autorka listu widocznie nie wiedziała) woła bogobojna Tańska tymi słowami: „*Dzięki niebu, że nam niepotrzebne umiejętności, z których wysycha dusza, rachunki algebry²¹, doświadczenia fizyki i chemii i inne, co tak ożywią rozum jak galwanizm²² ożywia martwe ciała*”²³. Czy wszystko to dowodzi, że Hoffmanowa „zalecała” uczyć się nauk przyrodzonych? Dziwny zaiste upór sympatii. „O studiach kaligraficznych, czytam w liście, zalecanych w miejsce tej ostatniej (chemii) nigdy nie czytałam”. Zbyt mechanicznie szanowna oponentka pojęła moje wyrażenie. Nie szło w nim bowiem o to, że Tańska radziła uczyć się kaligrafii *w miejsce* chemii, co byłoby bezsensowne, lecz o to, że wyrzuciwszy z planu edukacyjnego chemię, obszerne w nim miejsce dała kaligrafii. O tym zaś można się przekonać w II tomie *Powinności*, gdzie jest mowa o „czystym, porządnym, dokładnym, a jeżeli nie pięknym, to przynajmniej wyraźnym piśmie” jako o jednym z talentów²⁴.

Chyba powyższe komentarze wystarczą dla przekonania „zgorszonej” autorki listu, jeżeli jej uparte uwielbienie czymkolwiek przekonane być może. Zresztą, osobną o autorstwie Hoffmanowej rozprawką, którą „Przegląd Tygodniowy” wkrótce pomieści, zdanie moje o tej pisarce poprę i rozwinę. Tymczasem muszę przyznać się, iż jestem nawzajem „zgorszony”, widząc, że szanowna moja oponentka „składa hołd” swej mistrzyni nieuważnym jej pism czytaniem.

¹⁹ Cytacja – tu w znaczeniu: cytat.

²⁰ Poczerpnąć – nabrać, zaczerpnąć.

²¹ Algebra – dział matematyki zajmujący się m.in. rozwiązywaniem równań zapisanych za pomocą symboli literowych.

²² Galwanizm – historyczna nazwa działu fizyki zajmującego się badaniem zjawisk wywołanych przez prąd elektryczny; również: zjawisko wywołane przez prąd elektryczny.

²³ K. Hoffmanowa, *O powinnościach...*, t. II, s. 74.

²⁴ Tamże, s. 92.

31

[Antoni Skórkowski¹]
O MAŁŻEŃSTWIE
ZE STANOWISKA HIGIENY

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 38, s. 301–302;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Świat starożytny pod nazwiskiem Hygieji² czcił córkę Eskulapa³ – boginię zdrowia, przedstawiając ją w postaci dziewczycy z czarą w ręku, z której pił wąż; imię tej bogini przyswoiła i przechowała sobie umiejętność, która przy dzisiejszym szybkim postępie i pozytywnym kierunku ogólnej wiedzy ludzkiej, a medycyny przeważnie, stała się prawdziwą dobroczynną muzą⁴ ludzkości. Ona towarzyszy nam w całym życiu naszym domowym, od kolebki do grobu, rozciągając swoje opiekuńcze skrzydła na sprawy życia publicznego, na stosunki międzynarodowe *et caetera*; znajduje ona zastosowanie jak w życiu jednostek, tak też narodów, jak całej ludzkości. Domy nasze z ich mieszkańcami zostają pod jej opieką: ona wskazuje nam źródła, skąd napój nasz codzienny czerpać mamy, uczy nas chleb powszedni piec, przyrządzać potrawy i pieczywa, utrzymywać nasze pokoje, kuchnie i spiżarnie wraz z produktami, które nam dostarczają magazyny i sklepy, ogrody, skąd bierzemy nasze owoce i jarzyny; dalej odzież nasza, ubiory i stroje, przyzwyczajenia i nałogi, praca i zabawy nasze, stosunki i życie publiczne, jak to: handel, przemysł, szkoły i zakłady dobroczynne – świątynie i cmentarze – wszystko, słowem, podlega jej kontroli. Byłoby wielce pożądanym, aby higiena, ta nauka zdrowia, umiejętności życia zgodnie z prawami natury, z którymi się tak

¹ Antoni Skórkowski – pisarz i publicysta, w „Przeglądzie Tygodniowym” opublikował m.in.: *Przedstawiciele pozytywizmu. Xavier Bichat* (nr 14, 1873); autor rozpraw *Matki i karmicielki* (1881), *Rys nauki o śmierci (tanatologija)* (1883), *Szkice popularne najnowszych postępów przyrodnictwa* (1886).

² Hygieja (również: Higieja, Hygea) – w mitologii greckiej bogini uosabiająca zdrowie, córka Asklepiosa i członkini jego orszaku. W mitologii rzymskiej znana jako Salus.

³ Eskulap – rzymski odpowiednik greckiego Asklepiosa, boga sztuki leczniczej. Przedstawiany jako dojrzały mężczyzna z wężem owiniętym wokół laski i czarą z płynem leczniczym.

⁴ Muza – każda z bogiń-opiekunek sztuk pięknych i nauki. Najważniejsze były tzw. muzy olimpijskie, 9 córek Zeusa, członkinie orszaku Apollina.

często rozmiłamy przez ich nieznajomość lub wypaczone pojęcie, weszła w zakres wychowania publicznego, aby ona stała się popularną i rozpowszechniła się, jak w wyższych, tak i w niższych warstwach społeczeństwa, jak w szkołkach ludowych, tak i w wyższych zakładach.

Małżeństwo jako jedna z najważniejszych instytucji społecznych stanowi żywotny artykuł higieny publicznej. Mężczyzna i kobieta w stosunku wzajemnym, według praw przyrody, składają fizjologiczną jednostkę, której zadaniem jest odrodzenie się w potomstwie. Od początku cywilizacji stosunek ten wzajemny obojga płci przyoblekał się w pewne formy społeczne i przechodząc przez rozmaite odmiany utrwalił się w monogamii (jednożeństwie), która stanowi jedną z cech społecznych wszystkich cywilizowanych ludów. Jednostka ta fizjologiczna, składająca się z dwóch osobników różnej płci, stanowi rodzinę, która jest elementem, kamieniem węgielnym narodu i całej ludzkości. W uregulowaniu tych przyrodzonych stosunków dwojga płci i w przyprowadzeniu ich do pewnej fizjologicznej normy spoczywa sztuka zachowania zdrowia i długiego życia oraz rzeźwość⁵ sił fizycznych i moralnych człowieka. Nadużycia miłości fizycznej poniżają cel związku, sprowadzając rozprężenie układu nerwowego, liczne w nim wywołują zaburzenia, znane pod nazwiskiem chorób nerwowych, następnie wyczerpują siły żywotne całego ustroju – przeprowadzają go do ruiny. Sfera psychiczna niemniej cierpi, ulegając zgubnym wpływom ogólnego wyniszczenia. Lecz nie na tym koniec. Młode pokolenie zbyt wyraźnie nosi na sobie wryte ślady burzliwej przeszłości swoich rodziców, pokutując za ich grzechy. A przecież ono ma prawo do zdrowia i życia! Zewsząd dają się słyszeć skargi i okrzyki zgrozy na fizyczny upadek rodzaju ludzkiego, na jego skarłowacenie i zniedołężnienie. – Cokolwiek zastanowiwszy się, łatwo pojąć to złe, które pośród nas nurtuje⁶, zgłębić ten skir⁷ moralny, który toczy nasz ustrój społeczny, eksploatując jego żywotne siły. Uczony Profesor Ernest Haeckel⁸, jeden z najgorętszych adherentów⁹ darwinizmu¹⁰, przypisuje fizyczny upadek społecznego ustroju i sztuce lekarskiej, która utrzymując przy życiu osobniki schorzałe i przewlekłymi cierpieniami znużone, daje im możliwość, według praw organicznej tradycji, przelewać na potomstwo swoje niemocy. Lecz jest jeszcze wpływ, na którego udział niemało przypada: oto monogamia, ten uświęcony i legalny stosunek dwóch płci, odpowiadający naturze człowieka, staje się coraz więcej pozorną; rozprężenie zaś związków małżeńskich, zepsucie obyczajów, lic-

⁵ Rzeźwość – dziarskość, żwawość; również: zdrowie.

⁶ Nurtować – o chorobach: dawać się odczuwać, nie ujawniając się na zewnątrz.

⁷ Skir – rak, nowotwór.

⁸ Ernst Heinrich Haeckel (1834–1919) – niemiecki zoolog, ewolucjonista i filozof, profesor uniwersytetu w Jenie, zwolennik i propagator teorii ewolucji Darwina, autor m.in. *Dziejów utworzenia przyrody* (t. I–II, Berlin 1868, I wyd. polskie Lwów 1871).

⁹ Adherent – zwolennik, stronnik.

¹⁰ Darwinizm – teoria ewolucji wyjaśniająca powstawanie gatunków doбором naturalnym i walką o byt. Ogłoszona przez Charlesa Roberta Darwina (1809–1882) w dziele *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

ba związków nieprawych i jej owoce, nierząd publiczny, prostytutka pokątna¹¹ od najniższych do najwyższych szczebli drabiny społecznej – natomiast wznoszą się z przerażającą szybkością.

Zgubny ten rozkład moralności i porządku odbija się na powierzchowności współczesnego pokolenia. Jakże wiele można wskazać i policzyć tych steranych¹² automatów¹³, zgrzybiałych za młodu, z pooranym głębokimi bruzdami obliczem, zgasłymi, zapadłymi oczyma, cerą podsyconą¹⁴ metalami, nieraz w sposób odrażający okaleczonych; noszą oni na sobie wypisane dzieje swojej obmierzłej¹⁵ przeszłości. W szumnych orgiach energia ich złamała się, wola – ugięła, namiętności stłaty¹⁶ się w szalonych wybuchach uciech gwałtownych i dzikich uniesień, znikczemnieli fizycznie, niedołączni moralnie, wloką chromiąc¹⁷ brzemię nędznego życia, które stało się im ciężarem – jak równie i społeczeństwu, które tym łazarzom¹⁸ byt zapewnić musi. Kobiety, również nędzą lub ciemnotą przywiedzione do upadku, pod brzemieniem tego poniżenia wpadają w szal rozpusty publicznej – a raz tym wirum porwane, grzęzną i toną coraz głębiej w tym trzęsawisku ludzkiej szkarady. Nauki specjalne¹⁹, mając za przedmiot swój polepszenie bytu i warunków życia społecznego, walczą dotychczas półśrodkami przeciw tym smutnym objawom tej społecznej choroby, której źródłem są nędza i ciemnota, te dwa potworne widma, które ludzkość trapią i przeciw którym nauka swe ciosy wymierzać powinna.

Nie chcąc w piśmie przeznaczonym dla szerokiego koła czytelników potrącać²⁰ kwestii specjalnych, do których jest pewne przygotowanie potrzebne, ani też wkraczać w dziedzinę fizjologii, która się zajmuje sprawami organicznymi naszego rozwoju, w naszej pogadance posługiwać się będę danymi statystyki, której cyfry najwymowniej zaświadczą o wpływie małżeństwa na długość życia oraz na choroby umysłowe i moralne człowieka.

Beritglion²¹ następnym daje procent śmiertelności rocznej:

Mężczyzn na 1 000 od lat 25–30 umiera: żonatych 6, niezonatych 10, wdowców 12; od lat 30–35 umiera: żonatych 7, niezonatych 11 1/2, wdowców 19; od lat 35–40 umiera żonatych 7 1/2, niezonatych 13, wdowców 17 1/2.

¹¹ Pokątny – nielegalny, potajemny.

¹² Sterany – wyczerpany, pozbawiony sił lub zdrowia.

¹³ Automat – tu w znaczeniu: osoba wykonująca jakieś czynności automatycznie, nie myśląc o tym, co robi.

¹⁴ Podsycony – tu w znaczeniu: nasycony do pewnego stopnia.

¹⁵ Obmierzły – budzący wstręt, obrzydliwy, ohydny.

¹⁶ Stleć – tłąć się splanąć, spalić się.

¹⁷ Chromieć – tu w znaczeniu: kuleć, utykać.

¹⁸ Łazarz – tu w znaczeniu: nędznik, biedak.

¹⁹ Specjalny – tu w znaczeniu: wyspecjalizowane, specjalistyczne.

²⁰ Potrącać – tu w znaczeniu: poruszać coś w mowie lub piśmie, wzmiankować.

²¹ Louis-Adolphe Bertillon, w tekście: Bertiglion (1821–1883) – francuski lekarz i statystyk, jeden z założycieli i profesor paryskiej szkoły antropologicznej, członek paryskiego Stowarzyszenia Antropologicznego, autor statystycznego studium społeczeństwa francuskiego pt. *Démographie figurée de la France* (Paryż 1874).

Kobiet na 1 000: od lat 25–30. Cyfra śmiertelności dla zamężnych i niezamężnych przeważa nie o wiele na stronę ostatnich; od lat 30–35 umiera: zamężnych 9, dziewic²² 11, wdów 14; od lat 35–40 umiera: zamężnych 11 1/2, dziewic 13 1/2, wdów 17.

Różnica w cyfrze śmiertelności ma się w tym samym stosunku do lat późniejszych, od lat 50–55 umiera: zamężnych 15–16, dziewic i wdów 26–27.

Wcześniej lat 20-tu stosunek śmiertelności kobiet, jak i mężczyzn związanych węzłem hymenu²³, do dziewic i nieżonatych ma się odwrotnie, do lat 20 umiera mężczyzn nieżonatych 7, dla żonatych cyfra ta powiększa się kilkakrotnie, tak, że się równa śmiertelności starców od 65–70 lat. Śmiertelność dziewic od lat 15–20 = 7,53 na 1000, dla zamężnych zaś procent wzrasta do 11,86; od lat 20–25 = dla dziewic 8,32 (na 1000) – dla zamężnych = 9,92.

W okresie tym największy procent śmiertelności kobiet zamężnych należy przypisać nieszczęśliwie odbytym porodom. Tak więc zbyt wcześnie zawiązane stosunki płciowe i nadużycia ich w latach późniejszych są jednakowo zgubne. Śmiertelność tę nie można przypisać żadnym chorobom wyłącznym, jak tylko przedwczesnej starości, ogólnemu wyniszczeniu, które podkupuje ustrój²⁴, kloniąc²⁵ go do upadku. Takież wyniki daje nam statystyka dla chorób umysłowych i popełnionych przestępstw i samobójstw, które te ostatnie są częstokroć następstwem niemoralnego stanu umysłu. Według obliczeń Thompsona²⁶, przypada na 1 244 przestępców: 799 chorych umysłowo, to jwst 64%, a z 664 oskarżonych o popełnienie zbrodni 108 przyznanych²⁷ jako pomieszani²⁸ na umyśle. I tu stosunek żonatych i zamężnych do nieżonatych i niezamężnych jest o połowę mniejszy. Fakta same tu mówią. Jeśli się odwołamy do przeszłości, to ona nam odkryje straszne świadectwo niszczącej potęgi rozwiązłości obyczajów i demoralizacji. Starożytny Rzym przy cesarach²⁹, zepsuty do szpiku kości, z jego wyuzdaną lubieżnością, z jego dzikimi bachaniami³⁰ i zmysłowymi rozkoszami – przedstawia nam obrzydliwego kościotrupa minionej wielkości, świecącego nagością swego cynizmu. Strupieszale³¹ i spróchniałe społeczeństwo miotало się w rozpaczliwych wysiłkach dzikiej swawoli – szalone i wstrętne wybuchy rozpusty były ostatnimi konwulsjami jego agonii. Nie mniej szkodliwe skutki przedstawia nam poligamia, czego żywym przykładem jest dzisiejsza Turcja. – Zmysłowość i lubieżność wyradza³² lenistwo; naród gnuśniej, pogrążony w apaty i beczynności, w tym moralnym bezwładzie, postępowanie

²² Dziewica – tu w znaczeniu: kobieta niezamężna.

²³ Hymen – tu w znaczeniu: małżeństwo, ślub.

²⁴ Ustrój – tu w znaczeniu: organizm.

²⁵ Klonić – tu w znaczeniu: skłaniać.

²⁶ Thompson – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi.

²⁷ Przyznany – tu w znaczeniu: uznany za kogoś.

²⁸ Pomieszany – tu w znaczeniu: chory umysłowo, obłąkany.

²⁹ Przy cesarach – tzn. w czasach cesarów.

³⁰ Bachanalia – w starożytnych Grecji i Rzymie: orgiastyczne obrzędy ku czci Dionizosa (Bachusa).

³¹ Strupieszale – tu w znaczeniu: obumarły.

³² Wyradzać – tu w znaczeniu: dawać początek czemuś, być czegoś przyczyną.

siły społeczeństwu wstrzymuje się w swoim biegu, następuje stagnacja, wyziewy jej, zawsze szkodliwe i niezdrowe, osłabiają społeczeństwo – prędzej czy później następuje jego rozkład i upadek.

Gdzie tylko rozprzężenie rodziny i zepsucie wzięło górę, tam zawsze – jak na uczcie Baltazara, niewidoma ręka wypisuje ogniste zgłoski, których znaczenie jest fatalne³³. Niedawne klęski, które Francją wstrząsały³⁴, czyż nie potwierdzają tego założenia? Zdrowa umiejętność jest oznaką sił fizycznych i intelektualnych ustroju, jest jednym z szlachetnych instynktów, którymi przyroda obdarzyła wszystkie żyjąca twory swoje, poddawszy je u człowieka panowaniu jego rozumnej woli. Namiętność człowieka, jeśli on ją ocuglić³⁵ potrafił i wycisnąć na niej piętno swego rozumu, przybiera barwę najgorętszych uczuć, najszlachetniejszych porywów, staje się urokiem jego życia, poezją jego ciała i ducha – jest jego potęgą twórczą. Rozhukana³⁶ zaś i rozpętana prowadzi do zbydlęcenia, pożera i zagłusza w nim tę iskrę boskości, która go nad wszystkie stworzenia wynosi, staje się przyczyną jego zniszczenia i upadku. Widzimy całą doniosłość następstw zawisłych³⁷ od porządku w stosunku wzajemnych dwóch płci, którym związek małżeński pod postacią monogamii li tylko odpowiada, a którego przeznaczeniem jest zgotować przyszłość światu. Gdybyśmy te następstwa z większą ścisłością obliczali i pilniej wnikalibyśmy w naszą naturę fizyczną i moralną, to, poznawszy ważność tej strony życia, ujęlibyśmy w karby³⁸ nasze namiętności, a poddawszy je karność, szukalibyśmy w zdrowej nauce przewodnika, a wtedy i higiena nie byłaby głosem wołających na puszczy – a ludzkość zawdzięczałaby jej swe zdrowie i długowieczność.

³³ Publicysta odwołuje się do biblijnej Księgi Daniela. Podczas uczty wydanej przez króla babilońskiego Baltazara na ścianie pałacu pojawił się tajemniczy napis przepowiadający upadek władcy, który udało się odczytać jedynie Danielowi. Zob. Dn 5, 1–30, [w:] *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000. Motyw ten pojawia się również u Mickiewicza. Zob. tenże, *Bakczysaraj*, [w:] *Sonety krymskie*, Lwów–Poznań 1922, s. 29–30.

³⁴ Autor ma na myśli wojnę francusko-pruską 1870–1871. W wyniku niepowodzeń armii francuskiej do pruskiej niewoli dostał się cesarz Napoleon III, zlikwidowano cesarstwo, w którego miejsce proklamowano III Republikę. Na mocy zawartego pokoju pokonana Francja utraciła Alzację i Lotaryngię oraz została zobowiązana do zapłacenia Prusom wysokiej kontrybucji. Doprowadziło to do wzrostu niezadowolonia społecznego, a w konsekwencji do antyrządowego wystąpienia, znanego jako Komuna Paryska (1871).

³⁵ Ocuglić – założyć cugle, tu w znaczeniu: okiełznać.

³⁶ Rozhukany – tu w znaczeniu: niepohamowany, nieposkromiony.

³⁷ Zawisły – tu w znaczeniu: zależny od czegoś lub kogoś.

³⁸ Karb – w l. mn. określony porządek, granica, ryzy.

32

APTEKARKI

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 48, s. 377–378;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Forsownie podsycany, zwłaszcza od lat kilkunastu, ruch w niewieściej sprawie tak nieustannie przekształca społeczne ustroje, iż co chwila dowiadujemy się o jakimś nowym postępie lub nowej reformie. Spomiędzy zaś działów tej sprawy szczególnie kwestia pracy szybkim krokiem biegnie zarówno w teorii, jak i w życiu, do ostatecznego uregulowania się. Wskutek gwałtownego nacisku potrzeb z jednej i szczęśliwych prób z drugiej strony ciągle rozwiązuje się praktycznie to nader zagadkowe do niedawna pytanie: jakie gałęzie pracy są dla uzdolnień kobiecych właściwe, a zatem jakie winny być otwarte? Dzięki tu i owdzie zastosowanej zasadzie swobodnego współubiegania się, odpowiedź na to pytanie posiada już tyle częściowych pewników, że gdyby społeczeństwa dla przyspieszenia rozwoju zechciały stworzyć należytą liczbę szkół zawodowych dla żeńskiej młodzieży, za pół wieku nie potrzebowalibyśmy się kłopotać tym, czy i do jakich zajęć kobieta skierować się może i powinna. Zanim to nastąpi, tymczasem poświęcamy słów parę jednemu ich kierunkowi, który w sferze hipotez długo wyczekiwał swego urzeczywistnienia. Mówimy tu o aptekarstwie, werbującym dziś w wielu krajach coraz tłumniejszy zastęp kobiet. Jest to zwrot nadzwyczaj szczęśliwy i nie możemy dość nażałować, że tak późny. Nazywamy go zaś szczęśliwym dlatego, że w zupełności odpowiada zarówno obecnemu uzdolnieniu kobiety, jak i obecnemu jej stanowisku. Naprzód co do uzdolnienia. Chociaż rzeczywiście nie możemy ściśle określić ani natury, ani granic sił niewieściego umysłu, wszakże jesteśmy w stanie z rezultatów doświadczenia oznaczyć, o ile umysł ten pokonywa pewne naukowe trudności. Czy kobieta mocniejszą jest w indukcji, czy też dedukcji, czy lepiej rozpoznaje szczegóły, czy ogół rzeczy, czy bardziej daje się powodować rozumowi, czy też wyobraźni, te i tym podobne pytania nie przenikają bynajmniej swą zagadkowością aż do takich kwestii, jak na przykład, czy ona może nauczyć się fizyki lub chemii. O tym bowiem już dawniej uwiadomiła praktyka, a wszelkie przedsiębrane z podobnym celem analizy teoretyczne są tylko próżnym marnowaniem czasu i dialektycznych przyborów. Dobre to tematy dla literackich aplikantów, którzy, jak żaby skaczące z tryumfem po wierzchołku ściętego drzewa, mogą napawać się dumą, że dosięgli najwyższego

szczytu zagadnienia i potęgą swej myśli ku ziemi go nachylił; lecz głowy dojrzałe nie powinny ubiegać się o tak smutne laury. Po co suszyć mózg nad tym, co jest rzeczą jasną i niewątpliwie udowodnioną? Czy kobieta może się wykształcić w naukach przyrodniczych? Czy Indianin może ortograficznie po angielsku pisać? Czy hrabia włoski może zaznajomić się ze społecznym gospodarstwem? Wszystkie te równoważne z sobą zagadki są wobec poważnego rozumowania – próbkami kpin. Odnośnie więc do umiejętności aptekarstwa kobieta, nawet sądzona na podstawie doświadczenia, posiada należyte siły do odbycia przygotowawczych do tego zawodu studiów, które niedaleko przechodzą poza granicę edukacji średniej. Mineralogia, botanika, zoologia, fizyka, chemia, farmakologia, farmakognozja¹ i inne pomocnicze nauki, składające z wyliczonych całkowity program aptekarskiego kształcenia, liczbą i zakresem znajdują się już (z wyjątkiem kilku) w planie każdego lepszego pensjonatu żeńskiego. Te zaś, które doń nie wchodzą i które stanowią właściwość specjalności – jak: farmakognozja i farmakologia – nie przedstawiają wcale większych trudności i owszem raczej wobec pozostałych zajmują podrzędniejsze miejsce. Istota więc i zakres aptekarskich studiów ani nie sprzeciwiają się naturze niewieściego umysłu, ani nie przerastają skali jego sił. Argument ten, chociaż sam przez się dość ważny, potężnieje w złączeniu z faktem specjalnych uzdolnień kobiety do farmaceutycznego zawodu. Od wieków słyszymy, a ciągle widzimy, że ona okazuje w tego rodzaju zajęciach szczególną zdolność i zamiłowanie. *Domowe apteczki* były od dawna i są jeszcze zjawiskiem tak powszechnym, że byłoby rzeczą zbyteczną ich istnienie udowadniać. Płytko zaś sądzi ten, komu się zdaje, że one nie są wyrazem rzeczywistej skłonności. Nie potrzebujemy się zapuszczać w rozbiór przyczyn, które się na wyrobienie tej skłonności złożyły, gdyż jest to dla nas w tej chwili obojętnym, drogą jakiego procesu ona powstała – dość nam wiedzieć, że była i jest powszechną i wydatną. Z tego zaś już wniesić możemy, iż umiejętność aptekarstwa znajduje w niewieściach usposobieniach grunt bardzo dobrze dla siebie przygotowany i że zatem może się w nim szczepić z niezawodną nadzieją dobrych owoców. Te namiętne często usposobienia, które dziś znamy głównie pod postacią samorodnego leczenia babek i ciotek zaopatrujących swe szafki w uzdrawiające zioła i maście, te upodobania, mówimy, jak surowa ruda przetopione w ogniu gruntownej nauki wydają nowy, użyteczny i rozlegle działający czynnik. Do tego dopomaga inna jeszcze okoliczność. Specjalne uzdolnienie kobiety do aptekarskich zajęć nie ogranicza się na jej duchowym ciężeniu do tego rodzaju zawodu, lecz nadto włącza w swój zakres przymioty, które ona od dawna w innych kierunkach pracy nabyła, a które w tym znajdują szerokie dla siebie zastosowanie. Mamy tu na myśli jej talenta gospodarsko-handlowe. Odrąciwszy z farmaceutycznej kariery jej część naukową, którą, jak wspomnieliśmy, z jednakowym prawem i łatwością nabywać mogą obie płcie, reszta składa się z zajęć laboratoryjnych i sklepowych. Czynności wykwalifikowanego farmaceuty rozpadają się na te główne działy: utrzymywanie w porządku i dostatecznej ilości środków medycznych, przygotowywanie

¹ Farmakognozja – nauka o substancjach pochodzenia roślinnego; dział farmacji.

lekarstw i ekspediowanie ich. Dla każdej z tych czynności kobieta posiada nie tylko dostateczną, ale nawet niemal wyższą od mężczyzny zdolność. W szkole bowiem swej dotychczasowej działalności – jako gospodyni domu i sklepu – nabyła przede wszystkim tej wprawy, której wymagają wszelkie odmiany obu tych ról. Stąd też jest rzeczą prawie pewną, że obok równej z mężczyzną wiedzy, wnieść może do aptekarskiego zawodu daleko więcej zamięłowania i mechanicznej umięjętności. Pozostawiamy czytelnikowi dopełnienie tej formuły samoistnym rozumowaniem. To jest niech każdy wyobrazi sobie kobietę przygotowującą odwary, proszki, mikstury, pigułki, zajętą porządkowaniem apteki, ustawianiem słoików, naczyń i flaszeczek, załatwianiem drobnych robótek ekspedycji – niech, mówimy, każdy wyobrazi sobie kobietę na takiej pozycji, i niech odpowie czy ona tam właściwie by się znalazła i zachowała? Dla nas nie ulega to żadnej wątpliwości.

Powiedzieliśmy nadto, że aptekarstwo odpowiada jej obecnemu stanowisku. Znaczy to, iż przy dzisiejszym stanie pojęć i układzie stosunków społecznych może ona śmiało wstąpić na to pole, nie naruszając równowagi ani jednych, ani drugich. Przekonania bowiem ogółu we względzie przeznaczeń niewieścich nie mogłyby jej przeciwstawić żadnego zarzutu. Reprezentowałaby ona dla nich też samą kategorię, którą składają fotografistki, kupcowe, lekarki i tym podobne, zupełnie już dziś uprawnione przedstawicielki dozwolonej i uszanowanej pracy kobiecej. Na tej drodze rodzinne uczucia byłyby o tyle bezpieczne, a rodzinne obowiązki o tyle spełniane, o ile pierwsze są bezpieczne, a drugie spełniane na każdej innej drodze przemysłowej lub handlowej. Tu zaś pewność jest jeszcze tym większą, że natura zajęć asekuje kobietę przeciwko wypadkom, które jej godność narażać zwykły. Pomyślmy – czy aptekarka dlatego, że jest aptekarką, zostaje przez swój zawód wystawioną na zgubne wpływy? Najfanatyczniejszemu pesymizmowi, który jedynie mógłby tu zaoponować, zbrakłoby do protestu nawet pozornie słusznej wymówki. Podobnie i zasady ustroju społecznego nie mają ani powodu, ani interesu sprzeciwienia się wstępowi kobiet do aptekarstwa. Wstęp bowiem taki, oprócz małej poprawki w systemacie edukacyjnym, nie spowodziłby zresztą żadnej innej zmiany w organizacji ogólnej. Główne jej podstawy wcale nie zależą od takiego, jakiej płci ręką przygotowywane są lekarstwa. Inne ustępstwa na korzyść sprawy niewieściej pociągają za sobą cały szereg skutków do gruntu przekształcających rusztowanie urzędów społecznych – tu zaś innowacja daje się wprowadzić w ich skład prawie niepostrzeżenie. Jest to zaś wielką korzyścią nie tylko dla państwowego ustroju, ale i dla nowo wstępującej w życie reformy, gdy ona nie narusza zbyt warunków, pomiędzy które wchodzi. Nie potrzebuje bowiem marnować na wyczerpującą walkę z przeszkodami tych sił i środków, którymi użyteczną być może. Aptekarstwo więc i w odniesieniu do natury społecznego mechanizmu jest dla kobiety polem pracy nader właściwym, bo prawie otwartym. Mówiąc o naturze społecznego mechanizmu, mamy głównie nasz na pamięci, chociaż pod to samo prawidło i inni dadzą się zupełnie podciągnąć. Właśnie za przykładem innych i pod natchnieniem zaznaczonego wyżej rozumowania winniśmy stworzyć i poświęcić taką sumę usiłowań,

jakiej wymaga sprawa będąca przedmiotem obecnych objaśnień. W odniesieniu do naszych potrzeb stawia ona taki program działania: posiadamy jedną szkołę farmaceutyczną będącą oddziałem fakultetu medycznego przy uniwersytecie. Na oddział ten uczęszczają wyłącznie mężczyźni przyjmowani z kwalifikacją wykształcenia czteroklasowego. Ponieważ zaś obowiązujący u nas systemat edukacyjny dopuścił już po części kobiety do wyższych studiów, a nadto dopuścił je głównie do studiów gałęzi lekarskiej, przeto jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż tą samą pokierowałby się zasadą względem żądań niewieścich o wolność pobierania aptekarskiej edukacji. Żeńskiej więc młodzieży, pragnącej poświęcić siły temu zawodowi, wypada zwrócić się do ministerium z prośbami i wymotywować je ukazaniem podobnych koncesji w przeszłości. Staraniom tym sprzyjałby stosunek średniego wykształcenia żeńskiego do farmaceutycznych kursów. Jak wspomnieliśmy, od wstępujących wymaganą jest kwalifikacja naukowa w zakresie czterech klas gimnazjalnych. Ponieważ zaś istniejące u nas pensjonaty² i szkoły żeńskie dają taką kwalifikację, zatem kandydatki mogłyby bezpośrednio przechodzić z jednych instytucji do drugich. Szczęśliwy ten wypadek omija aspirantki do właściwych wykładów uniwersyteckich i dlatego nawet po części przeszkadza im w pozyskaniu prawa wstępu. Bo jakkolwiek pozornie program średniej edukacji żeńskiej odpowiada programowi takiejże edukacji męskiej, w rzeczywistości wszakże ilościowo i jakościowo go nie dorasta. Stąd też gdy wychowanki tej kategorii zakładów chcą przejść do wyższych, obok zewnętrznego oporu znajdują jeszcze w swej własnej wiedzy silną do tego przeszkodę. Otóż wolne są od niej w zupełności kandydatki do aptekarstwa i dlatego one mają w tym fakcie jedną więcej pobudkę do starania się, a hierarchia szkolna jeden więcej powód do ustępstwa.

Chcąc uwzględnić wszelkie zarzuty, jakiej naszej propozycji przeciwstawione być mogą, skomentujemy jeszcze łatwo nastręczające się pytanie: czy nam potrzeba aż tylu sił w sferze aptekarstwa, że płeć niewieścią przyjmować powinniśmy? Gdybyśmy dali odpowiedź twierdzącą, nietrudno by nam było dowieść jej słuszności. Bo chociaż względnie do obecnej liczby aptek braki są niewielkie lub żadne, to jednakże ponieważ liczba ta z podnoszeniem się skali ludowej oświaty ciągle wzrasta – dotychczasowy zatem coroczny procent wykwalifikowanych farmaceutów w stosownej mierze także zwiększać się powinien. Ale przypuśćmy nawet ten dowolny wypadek, że zaciąg męski wystarcza potrzebom, to i wtedy jeszcze pozostaje nam do obrony całe pasmo argumentów, któreśmy na wstępie sformułowali i które przyznają kobiecie niezaprzeczone, a w wielu względach wyższe na tym polu uzdolnienia. Niech się więc spór rozstrzygnie na drodze współzawodnictwa. Byłoby zaś niedarowanym i nieodżałowanym błędem, gdybyśmy widząc w kobiecie wymowne dowody sił do takiego wyścigu, wstrzymali ją od niego gwałtem. Dlaczego nie ma się stać to, co się już stało na innych drogach pracy, z których mężczyzna pokonany ustąpić musiał? Jeżeli tak troskliwie badamy przed zatwierdzeniem każdego nowego przywileju, czy związane z nim zajęcia nie przeciążą sił kobiecych, to również

² Pensjonaty – tu w znaczeniu: pensja – prywatna szkoła żeńska, często połączona z internatem.

troskliwie badać powinniśmy, czy inne, uzurpacyjnie zagarnięte, nie urągają się swą lekkością męskim. Dziś już coraz bardziej zaczyna się mieszać z ogólną opinią to przekonanie, że widok atlety odmierzającego łokciem tasiemkę lub sprzedającego galanterię jest szyderstwem, jest zastarzałym anachronizmem. W wielu też krajach reguluje się nieustannie pomiędzy obu płciami podział pracy. Jednym właśnie z jej kierunków rzeczywiście przynależnych i już za granicą przyznanych kobiecie jest farmacja. U nas sprawa ta, chociaż jeszcze nierozpoczęta, ma wszelkie widoki powodzenia, a nawet ani spodziewamy się, jak chętnie powitalibyśmy przy aptekarskich stołach zamiast barczystych i zdatnych do mozolniejszego użytku mężczyzn słabsze od nich, ale zręczniejsze kobiety.

33

Aleksander Świętochowski
O WYŻSZYM UKSZTAŁCENIU KOBIET

Tekst ukazał się w 9 odcinkach w następujących numerach „Przeglądu Tygodniowego” 1874:
nr 1, s. 9–10; nr 2, s. 17–18; nr 3, s. 25–26; nr 4, s. 32–33;
nr 5, s. 41–42; nr 6, s. 49; nr 7, s. 56–57; nr 8, s. 65–66; nr 9, s. 73–74;
podtytuł: *Odczyt publiczny miany w Resursie Obywatelskiej dnia 1 (13) grudnia 1873 r. przez Al. Świętochowskiego*;
każda część tekstu ukazała się w osobnej rubryce.

Szanowni słuchacze!

Jest to dotychczas smutną właściwością współczesnej nam doby, że przed rozpoczęciem objaśnienia wielu ważnych naukowych lub społecznych zagadnień trzeba wprzódki wywalczyć im niejako prawo do istnienia i poważnego rozbioru. Szczególnie dopóki pewna idea nie wystąpi w teorii jako matematyczny pewnik, a w praktyce jako organ życiowego ustroju, dopóty musi nieustannie dopominać się przez usta swych obrońców, ażeby ją uznał i wysłuchał zarówno rozważny, jak i nierozważny sąd ogółu. Takim to lekceważonym zagadnieniem, taką zapomnianą i krzywdzoną ideą jest przedmiot obecnej mojej pogadanki – *wyższe ukształcenie kobiet*. Zaprzeczane, a w potrzebie nawet wyszydzane przez większość tych, którzy się na wyrok opinii publicznej składają, nie docisnęło się jeszcze pomiędzy uprawione i uszanowane zjawiska cywilizacji. Co krok bowiem spotkać się możemy z poglądem, często opatrzonym sankcją powagi naukowej, a prawie zawsze społecznej, z poglądem utrzymującym, że owo ukształcenie jest dziwnym wymysłem głów wzburzonych, że dotąd nie objawiło się bez kalectw pod żadną życiową postacią, że zatem nie zasługuje na poważne rozprawy, a tym mniej na opiekuńcze uznanie. Logiczną naturalnie konkluzją takiego widzenia jest uparte potępianie i prześladowanie wszystkich tych faktów, które mu kłamał zadają. Z głębokim też nieraz smutkiem spogląda każdy trzeźwy umysł ma posępny obraz, w którym ludzie poważni wspólnie z gromadą kpinkarzy szydzą z niewieściej nauki, w którym uczeni na czele gawiedzi wyprawiają kocią muzykę amerykańskim i europejskim studentkom i doktorom. Czasem, gdy doniosły głos jakiego wielkiego myśliciela, jakiego Bukla¹

¹ Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski socjolog, filozof, historyk kultury, szachista; au-

lub Milla², skarci te nedorzeczne krzyki, na chwilę wrzawa słabnie, poważni spozstrzegają, że w swym uporze za daleko się posunęli, lekkomyślni – że wrażenie wywołane słowami mistrzów przeczekać muszą. Wkrótce wszakże, gdy echa tych słów przycichną, a obudzone nimi w masach uczucia i myśli omdleją, szykana kobiecych zdobywcy na polu wyższej wiedzy nabiera nowej energii. Tak szeroko zaś rozpostarła się ona po przestrzeniach starego ładu, że zaledwie można by z niego wykroić maleńkie i to najucywilizowańsze odłamki, gdzie idea praw kobiety do nauki powszechną cześć i troskliwą opiekę znalazła. I my niestety mamy względem niej pewne winy. Winy to jednakże nie są wielkie – bądź dlatego, że szlachetna wyrozumiałość, będąca zasadniczym składnikiem naszego plemiennego charakteru, strzegła nas zawsze, więc i w tym wypadku (od plamienia się fanatyzmem, bądź też, że nie mając u siebie ani zbiorowych ognisk, ani jednostkowych objawów uniwersyteckiego wykształcenia kobiet, nie potrzebowaliśmy zbyt silnie drażnić się obcymi). Z tych wreszcie czy innych powodów stanęliśmy i utrzymujemy się ciągle odnośnie do tej kwestii w stadium pewnego niezdecydowania, jakiegoś wyczekującego liczniejszych dowodów namysłu, z którego zależnie od źródła i kierunku natchnień już to cofamy się do stronnictwa wstecznego, już to biegniemy za postępowym. W takiej chwili wyższe ukształcenie kobiet u nas, o ile obrony potrzebuje, o tyle zwolenników zjednać sobie może. Nie występuję tu bynajmniej z pretensją spełnienia tej misji, mam wszakże nadzieję, iż objaśnieniem kilku ważnych i wątpliwych punktów wyświadczę jej celom drobną usługę.

Zamierzam tedy: 1) zsumować prawa kobiety do wyższego ukształcenia; 2) ukazać jego dla niej i ogółu potrzebę i korzyści; 3) stwierdzić teoretyczny wywód praktycznymi rezultatami studiów niewieścich, odbywanych współcześnie w liczebnie większym stosunku; 4) nakreślić im najbardziej pożądane kierunki; 5) oznaczyć stanowisko, jakie my wobec tej idei zając powinniśmy.

Pierwszy punkt powyższej tezy staje przed nami w postaci takiego pytania: czy kobieta ma prawo do wyższej wiedzy i jakie na usprawiedliwienie swych żądań posiada dowody w umysłowych siłach, w historii i współczesnym życiu? Tyrańskim musi być jeszcze duch wieku, skoro wymaga stawienia i rozwiązywania takich pytań. Bo chociażby nawet nie było dotąd ani jednego stanowczo popierającego niewieście pretensje dowodu, to i w takim razie niedopuszczenie do wyższej oświaty istot, które już z samego tytułu człowieczeństwa mają do niej prawo, byłoby najstraszniejszym i najsamowolniejszym uciskiem jednej połowy rodzaju ludzkiego nad drugą. Jakże dopiero strasznym i samowolnym musi być ów ucisk, gdy takie dowody są bardzo liczne?...

Ale przejdźmy do ich wykładu...

Jakież nam w tej mierze wskazówki daje niewieści organizm?... Kto tylko choć przybliżenie zna zaciętość walki na tym polu i upór konserwatystów, ten jest

tor *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868).

² John Stuart Mill (1806–1873) – angielski politolog, ekonomista, filozof, utylitysta; teoretyk liberalizmu; autor (wraz z żoną, Harriet Taylor Mill, 1807–1858) *Poddaństwa kobiet* (1869).

przekonany, że oni odszukaliby najmniejszy ślad umysłowej niższości kobiet, gdyby takowy w ich fizycznym ustroju istniał i jakimkolwiek znamieniem się zdradzał. Dotąd wszakże, pomimo wyteżonych w tym kierunku poszukiwań, nie zrobiono w budowie kobiecego ciała odkrycia, które by ową niższość niewątpliwie wykazywało. Wszelkie argumenta, jakie dotychczas medycyna dla użytku stronnictwa wstecznego zebrała, redukują się do kilku chwiejnych wniosków, wyprowadzonych ze sztucznego układu stosunków zależności pomiędzy właściwościami fizycznego a ujemnościami duchowego organizmu kobiet. Bo nawet ta nieustannie i urągliwie przywoływana na świadectwo różnica wagi mózgow dwu płci, sądzona sprawiedliwie, to jest nie bezwzględnie, a względnie do wagi całego ciała, przeciętnej skali uzdolnień niewieścich w porównaniu z męskimi wcale nie obniża. Wyznają to otwarcie sami zresztą medycy, zwykle należący w tym wypadku do najupartszych oponentów. „Z punktu widzenia anatomicznego, powiada znany dr Gruber, nie ma nic takiego, co by przeszkadzało kobietom być zdolnymi do tychże samych prac naukowych, do jakich są zdolni mężczyźni”^a. Wprawdzie przeciwnicy tej opinii zwykle ratują się wybiegiem – że brak potępiających dowodów nie świadczy o ich niebytności, lecz tylko o jakościowym i ilościowym ubóstwie spostrzeżeń naukowych, gdy wszakże wniosek taki jest tylko hipotezą, może nawet mniej słuszną, aniżeli przeciwna, zaprzeczająca istnienia owych dowodów, zupełnie więc służyć nie może za podstawę prawom i wyrokom stanowczo obowiązującym.

Jeszcze mniej uzasadnionych protestacji przeciwko wyższemu uzdolnieniu kobiet dostarczyła jego oponentom psychologia. Rezultaty jej badań nie przedstawiają w tym przedmiocie żadnych ścisłych wywodów, i to tak dalece, że dotąd nie skonstatowano ani jednej duchowej właściwości, która by była wyłączną cechą niewieściego umysłu. Że tak jest, przekonywamy się z porównania najgłębszych i najwyraźniej sformułowanych twierdzeń. Gdy na przykład Mill^b przysądza kobietom uzdolnienie indukcyjne, Bukle^c wprost przeciwnie – dedukcyjne, gdy Legouvé^d twierdzi, że one posiadają dar dokładnego oceniania szczegółów, lecz nie wznoszą

^a *Feier der 25 Jährl Dienst. Jubil. Des Dr. M. et Chir. Wenzel Gruber*, St. Petersburg, str. 12, 1872 r. [Wenzel Gruber (1814–1890) – Austriak; lekarz anatomii, chirurg; profesor akademicki; absolwent Uniwersytetu w Pradze; od 1847 roku członek Akademii Medycznej w Petersburgu; od 1855 roku kierownik Instytutu Praktyczno-Anatomicznego w Petersburgu. Autor licznych monografi dotyczących anatomii, m.in. *Anatomie eines Monstrum Bicornporum eigenthümlicher* (Praga 1844); *Anatomie der Eingeweide des Leoparden* (St. Petersburg 1855) – przyp. Red.]

^b *Poddaństwo kobiet*, tłum. polskie, Toruń 1870. [Było to pierwsze wydanie polskie traktatu Milla (*The Subjection of Women*) w przekładzie F. T. Rakowicza – przyp. Red.]

^c *Wpływ kobiet na postęp wiedzy*, tłum. polskie S. Czarnowskiego, 1871. [Pierwodruk polskiej wersji dzieła: H. T. Buckle, *Wpływ kobiet na postęp wiedzy*, spolszczył Stanisław Czarnowski, Warszawa: Drukarnia Karola Kowalewskiego, 1867 – przyp. Red.]

^d *Histoire morale des femmes*, Paris 1869, s. 330. [Ernest Legouvé (1807–1903) – francuski pisarz, poeta, profesor Collège de France, oprócz dzieła, na które powołuje się Świętochowski, opublikował m.in. *La femme en France au XIX s.* (1864), *La science de la famille* (1867), *Messieurs les enfants* (1868), *Ubóstwienie dziecka*) – przyp. Red.]

się do pojęć ogólnych, znakomity psycholog Prosper Despine^e znowu utrzymuje, że ruchliwa wyobraźnia przeszkadza im dojść do dokładnego i prawdziwego poznania, gdzie wreszcie August Comte^f odmawia im nawet zdolności w kierowaniu gospodarstwem domowym, Eugeniusz Palletan³, zgodnie z wieloma pisarzami XVI wieku, jak na przykład Korneliuszem Agrippą^g, stawia je ponad płcią męską. Gdybyśmy takie zestawienia dalej pociągnęli – sprzeczności przyrastałyby za każdym niemal zdaniem. Przepatrując mozaiki najrozmaitszych sądów o kobiecie, zebrane i ułożone przez Larouse’a^h, Deschanellaⁱ, Larchera^j i innych – trudno pomiędzy nimi wybrać dziesięć ściśle pokrewnych. Jeżeli zaś niekiedy zgadzają się z sobą, to jednomyślność odnosi się co najwyżej do życiowych, że tak powiem, towarzyskich uzdolnień kobiety. Uzdolnienia jej umysłowe są tak dalece nieokreślone i sporne, że wśród wielu najrozmaitszych opinii, z licznymi, a kto wie, czy nie z najliczniejszymi pozorami prawdy utrzymać się może i ten wniosek dra Holtzendorfa, iż – „gdyby-

^e *Psychologie naturelle*, Paris 1868, T. I, s. 162. [Prosper Despine (1812–1892) – francuski filozof, psycholog, lekarz; prócz wymienionej rozprawy, opublikował m.in. *De la contagion morale* (1870); *Théorie physiologique de l'hallucination* (1881) – przyp. Red.]

^f Autor dość głośnego dzieła pt. *La Mère*. [Auguste Comte (1798–1857) – francuski filozof, twórca terminów socjologia i pozytywizm; autor m.in. *Cours de philosophie positive – Kurs filozofii pozytywnej* (1830–1842); bibliografie prac Comte’a nie odnotowują dzieła pod tytułem *La Mère* – przyp. Red.]

³ Pierre Clément Eugène Pelletan (1813–1884) – francuski pisarz, dziennikarz i polityk; słynny mówca; przeciwnik wojny francusko-pruskiej; w 1871 roku pełnił funkcję ministra edukacji publicznej; popierał politykę Thiersa.

^g Opinię tę wyraził w swym *Traktacie o wyższości kobiet nad mężczyznami*, wyszłym roku 1509. Mniej więcej współcześnie pojawiło się kilka innych dzieł z podobnym założeniem. [Niestety Świętochowski nie podaje źródła swojej – *notabene* rewolucyjnej – informacji. *Wartość kobiety. Traktat o wyższości kobiet nad mężczyznami* – bo tak brzmi pełny tytuł tego XVI-wiecznego dzieła – do dziś uchodzi za tekst anonimowy. Pisarzowi prawdopodobnie chodzi o dzieło Agrippy pod tytułem *O szlachetności a zacności płci niewieściej* (*Declamatio de nobilitate et praecellentia foeminei sexus eiusdemque supra virilem eminentia libellus*; 1529).

Henryk Korneliusz Agrippa (1486–1535) – astrolog, okultysta, alchemik, filozof; autor m.in. traktatów: *De occulta philosophia libri tres* (*O filozofii tajemnej trzy księgi*, 1531–1532); *De vanitate et incertitudine scientiarum et atrium atque excellentia verbi Dei declamatio* (*O próżności i marności nauk*, 1526) – przyp. Red.]

^h *La femme sous tous ses aspects* (bez ozn. roku). [Pierre Larousse (1817–1875) – francuski pisarz, gramatyk, leksykograf i wydawca; współautor i wydawca 15-tomowego słownika encyklopedycznego *Grand dictionnaire universel du XIX siècle* (1864–1876 i suplementy w 1878 i 1887); w tekście chodzi o dzieło: *La femme sous tous ses aspects: sa vie morale, sa vie physique, sa vie intime, sa vie sociale, le bien et le mal qu'on en a dit, ce qu'elle a dit d'elle-même*, Paris 1870 – przyp. Red.]

ⁱ *Le mal et le bien qu'on a dit des femmes*, Paris 1867. [Paul Eugene Louis Deschanel (1856–1922) – francuski polityk i pisarz, prezydent Francji w 1920 roku; członek Akademii Francuskiej; oprócz wymienionego przez Świętochowskiego utworu, był to autor licznych dzieł o treści politycznej: *Les Intérêts français dans l'Océan Pacifique* (1885), *La République nouvelle* (1898) – przyp. Red.]

^j *La femme*, Paris 1869. [Louis-Julien Larcher (1809–1865) – francuski pisarz, wydawca i tłumacz; Świętochowski powołuje się na dzieło: *La femme jugée par l'homme: documents pour servir à l'histoire morale des femmes et à celle des aberrations de l'esprit des hommes* (pierwodruk: 1858) – przyp. Red.]

śmy na los wybrali z pewnej warstwy, równomiernie ukształconej, sto kobiet i stu mężczyzn, i gdybyśmy ich porównali z sobą pod względem duchowego uzdolnienia, mogłoby się okazać, że odtrąciwszy wiadomości pozytywne, przez naukę nabyte, po jednej i po drugiej stronie znalazłaby się w przecięciu prawie równa ilość bystrości umysłu, rozsądku, daru spostrzegania, pamięci i tak dalej”^k. Tak więc psychologia w swoim zakresie jeszcze mniej aniżeli anatomia odznaczyła charakter natury niewieściej; obie zaś nie dowiodły jej umysłowej niższości.

II

Pozostaje teraz trzecia nauka, która ma niby najsilniej protestować przeciwko wyższemu ukształceniu kobiet, a mianowicie historia. Szczęściem, żadna nie przemawia silniej na jego korzyść. Najnowsze a gruntowne poszukiwania Thomasa, Klemma⁴, Wooda, Tylora⁵ i innych badaczy pierwszych zawiązków cywilizacji wykazały, że u ludów dzikich kobiety reprezentują najrozleglejszą wiedzę, gdyż jako wieszczki lub lekarki posiadają najdokładniejszą według pojęcia tych ludów znajomość sił nadziemskiego i właściwości ziemskiego świata. Fakt ten (na podstawie którego Michelet^a usunął teoryjkę osobnego uzdolnienia i powołania kobiety, nazywając ją naturalnym lekarzem kraju, w którym nie ma lekarza), fakt ten, mówię, znajduje najzupełniejsze potwierdzenie w bardzo wczesnych pomnikach historycznych, bo w rapsodach Homera, gdzie występuje niewiasta w charakterze lekarki znajdującej działanie pewnych ziół. Późniejsi pisarze greccy i rzymscy również zaznaczają ten objaw jako dość powszechny. Ciekawym w tej mierze okazem jest młoda Atenka imieniem Agnodis, która żyjąc w epoce, kiedy kobietom pod karą śmierci nie wolno było uczyć się lecznictwa i wiedząc, że niektóre z jej siostr wstrzymywane wstydem od zwrócenia się po radę do medyków – umierały, przebrawszy się po męsku, ukończyła odpowiednie studia i rozpoczęła praktykę. Skazaną na śmierć wyrwał

^k Vertöge. [Joachim Wilhelm Franz Philipo von Holtzendorff (1829–1889) – niemiecki prawnik; kształcił się na uniwersytetach w Bonn, Heidelbergu i Berlinie (obecnie to Uniwersytet Humboldta); orędownik politycznego liberalizmu; profesor na Uniwersytecie w Monachium; autor m.in. rozpraw: *Die Umgestaltung der Staatsanwaltschaft* (1865), *Die Principien der Politik* (1869). Nie udało się ustalić, na jakie źródło powołuje się Świętochowski – przyp. Red.]

⁴ Gustav Friedrich Klemm (1802–1867) – niemiecki antropolog, dyrektor Królewskiej Biblioteki w Dresden; autor m.in. *Allgemeine Kulturgeschichte der Menschheit*, T. 1–10, Leipzig 1843–1852.

⁵ Edward Burnett Tylor (1832–1917) – angielski archeolog, etnolog, antropolog, profesor Balliol College w Oksfordzie, od 1871 roku członek Royal Society; autor licznych rozpraw, m.in. *Primitive Culture: Researches into the Development of Mythology, Philosophy, Religion, Language, Art and Custom* (1871, wyd. pol. *Cywilizacja pierwotna 1896–1898*), *Anthropology* (1881, wyd. pol. *Antropologia* 1910).

^a *La Femme*, Paris 1860, s. 351. [Jules Michelet (1798–1874) – francuski pisarz, historyk, filozof okresu romantyzmu; dyrektor archiwów państwowych; profesor Collège de France (1838–1848); autor m.in. wspomnianego *La Femme* (Paris: Librairie de L. Hachette ET, 1860); w twórczości często poruszał tematykę polską, m.in. w dziełach: *Kościuszko, legenda demokratyczna* (1851), *Pologne et Russie* (1854); jest autorem 17-tomowej historii Francji pisanej w latach 1855–1867 – przyp. Red.]

z rąk sędziów wzburzony i rozrzucony tłum wdzięcznych niewiast. Wypadek ten stał się pobudką do zniesienia zakazu, a nawet do utworzenia pieniężnych wsparć dla gorliwych lekarek. Szczupłe ich grono prawie gaśnie przy blasku wspaniałego szeregu owych gwiazd oślepiających współczesne, a zdumiewających potomne wieki promieniami swej myśli, owych znakomitych uczennic, a często nauczycielek greckich mistrzów, które wraz z nimi z równym zapałem poświęcały się naukom, zasiadały w uczonych zgromadzeniach i rozprawiły o najwyższych zagadnieniach filozofii^b. Jeżeli rozwój umysłowości kobiecej zyskał już tak wielkie natężenie we wnętrzu poganizmu, iż zdołał przebić twardą jego skorupę, to nic dziwnego, że swobodnie i obficie wydobywać się zaczął na łonie cywilizacji chrześcijańskiej. Najuroczystsze jej momenta i największe tryumfy są tak ściśle złączone z imionami Pauli⁶, Marcelli⁷ i innych uczonych niewiast, iż bez nich ani wtedy często nie byłyby możliwe, ani dziś zrozumiałe. Wkrótce też odnajdujemy w dziejach bardzo wyraźne i głębokie ślady wyższego ukształcenia kobiet. Szczególniej ślady te odcisnęły się najliczniej i najwcześniej w historii narodu, który był najbliższym spadkobiercą wielkich tradycji starożytności, to jest we Włoszech. Już bowiem na początku wieku XIII, bo w roku 1209^c spotykamy kobietę, Betisie Gazzadini⁸, udarowaną przez uniwersytet boloński stopniem doktora praw. Od tej zaś pory przez cały ciąg wieków średnich inne włoskie wszechnice – jak w Padwie, Mediolanie, Pawii – nieustannie już to udzielają kobietom naukowe dyplomy, już to ofiarują im swoje katedry. Zaraz na przykład w wieku XIV, w najpomysłniejszej dobie rozwoju Szkoły Medycznej w Salerno⁹, występuje jako autorka wielu cenionych w tej gałęzi dzieł po

^b Patrz Joseph de Rainville, *La femme dans l'antiquité*, Paris 1865, od str. 235 do 261 (*Les Hetaires*). [Joseph De Rainneville (1833–1894) – pisarz, polityk, autor (prócz wymienionej monografii) m.in. *Catholiques tolérants et légitimistes libéraux* (1862), *Lettre d'un gentilhomme à M. Émile Augier, auteur du „Fils de Giboyer”* (1862) – przyp. Red.]

⁶ Prawdopodobnie: Paule Mink (1839–1901; pseudonim: Minck) – francuska feministka i rewolucjonistka polskiego pochodzenia; uczestniczka Komuny Paryskiej i pierwszej Międzynarodówki.

⁷ Marcella/ Marcelle/ Marcell – nie udało się ustalić tożsamości tej osoby.

^c M. Black, *Medical Women*, London 1872. Cytacje wszakże zamieszczam podług rosyjskiego tej książki przekładu, naprzód dlatego, że oryginału nie mam i dostać nie mogę, a po wtóre dlatego, że tłumaczenie pod względem naukowego materiału jest, wskutek licznych przypisów, daleko obfitsze. [Chodzi o Sophię Jex-Blake (1840–1912) – pierwszą szkocką lekarzkę, sufrażystkę, działaczkę społeczną, założycielkę pierwszych medycznych szkół dla kobiet w Londynie (1874) i w Edynburgu (1886) oraz szpitali dla kobiet i dzieci w obu miastach; była to autorka – oprócz pracy cytowanej w tekście – wielu książek, m.in. *The Medical Education of Women* (1874), *The Practice of Medicine by Women: An Essay* (1875) – przyp. Red.]

⁸ Betisie Gazzadini (1209–1261) – prawniczka, wykładała na Uniwersytecie w Bolonii około 1239 roku; uznawana jest za pierwszą w historii kobietę wykładającą na uczelni wyższej; według legendy była zmuszona nosić zasłonkę na twarz podczas nauczania, aby uniknąć rozpraszania swych uczniów; jej pisma uznaje się za zaginione.

⁹ Szkoła medyczna w Salerno (łac. Schola Medica Salernitana) – pierwsza na świecie szkoła medyczna, mająca swoją siedzibę w Salerno na południu Włoch; okres jej świetności przypada na wieki XI–XIII; w XI w. działał tutaj Konstantyn Afrykańczyk, tłumacz arabskich dzieł medycznych.

łacinnie pisanych – Abella¹⁰. Epoka Odrodzenia była czasem umysłowych tryumfów niewieścich. „W tej epoce, powiada w swej konferencji Sabatier^d, niektóre kobiety jak Olimpia Morata¹¹, współzawodniczyły wiedzą i zapalem z najsławniejszymi humanistami, gdy tymczasem inne – jak Małgorzaty we Francji¹², a księżny d’Este we Włoszech¹³, otaczały się orszakiem religijnych reformatorów, poetów, uczonych i artystów”. Wiek XVI chlubnie także zapisał imię Olivii Sabucco de Nantes¹⁴, autorki licznych prac lekarskich, współcześnie w Madrycie publikowanych. Od tego okresu zastęp uczonych niewiast staje się bardzo znaczny i obejmuje najrozmaitsze narodowości. I tak, Anglia miała w XVII stuleciu dwie znakomite lekarki Annę Halket¹⁵ i Elżbietę Bury¹⁶, Niemcy zaś Elżbietę Keilen¹⁷ – a każdą z nich stawiano obok najpierwszych doktorów swego czasu. W przeszłym wieku, kiedy głośne salony znakomitych Francuzek były prawdziwymi instytucjami i wywierały, jak słusznie wyraża się Sabatier, większy wpływ na literaturę aniżeli akademie, w tym wieku katedrę anatomii w bolońskim uniwersytecie zajmowała Anna Morandi Mazzolini¹⁸,

¹⁰ Abella (Abella Salerno; Abella z Castellomata) – żyjąca w połowie XIV wieku (ok. 1380–?) lekarka specjalizująca się w chorobach zakaźnych, embriologii i zdrowiu kobiet.

^d *De l’influence des femmes sur la littérature française*, Paris 1873, str. 27. [Louis Auguste Sabatier (1839–1901) – francuski teolog protestancki, absolwent uniwersytetów w Tybindze i Heidelbergu; profesor Uniwersytetu w Strasburgu; autor m.in. *The Apostle Paul* (1903), *The doctrine of the atonement and its historical evolution*; and, *Religion and modern culture* (1904) – przyp. Red.]

¹¹ Olimpia Fulvia Morata (1526–1555) – włoska uczona; znaczną część jej pism opublikowano w Bazylei w 1558 roku.

¹² Prawdopodobnie: Małgorzata Francuska (1282–1317) – królowa Anglii jako druga żona króla Edwarda I, córka króla Francji Filipa III Śmiałego; po śmierci męża w 1307 roku zamieszkała na stałe w Marlborough Castle, a pieniądze wydawała na pomoc biednym.

¹³ Izabela d’Este (1474–1539) – włoska arystokratka, córka Herkulesa I d’Este, księcia Ferrary i Modeny; wspólnie z małżonkiem była mecenasem Ludovica Ariosta w czasie, gdy ten pisał *Orlanda Szalonego*. Gościli też Leonarda da Vinci, a Izabela zleciła mu namalowanie jej portretu, którego jednak nie wykonał, poprzestawszy na stworzeniu rysunku, który obecnie znajduje się w Luwrze.

¹⁴ Olivia Sabuco de Nantes Barrera (1562–1622) – hiszpańska pisarka, propagatorka holistycznej filozofii medycznej; badała interakcje zachodzące pomiędzy zjawiskami fizycznymi i psychologicznymi; autorka licznych traktatów medycznych i psychologicznych, autorka m.in. rozprawy *Nueva Filosofia de la Naturaleza del Hombre* (1587).

¹⁵ Anna Halkett (z d. Murray, 1623–1699) – brytyjska pisarka religijna; autorka m.in. *Instructions for Youth: For the Use of those young Noblemen and Gentleman, whose Education was committed to her Care* (1701), *Meditations on the twentieth and fifth Psalm* (1701).

¹⁶ Elizabeth Bury (1644–1720) – angielska pisarka i diarystka; wszechstronnie uzdolniona, studiowała m.in. hebrajski, francuski, muzykę, heraldykę, matematykę, filozofię, filologię, anatomię, medycynę i teologię. W 1664 roku zaczęła zapisywać swoje doświadczenia w *Dzienniku*, którego ocalałe fragmenty opublikowano w Bristolu w 1720 roku.

¹⁷ Elizabeth Keillen (? – 1699) – Świętochowski powołuje się w tym miejscu na jedno ze swych źródeł, mianowicie monografię Sophii Jex-Blake *Medical Women* (1872, s. 26: „As a contemporary of these Englishwomen, we find in Germany Elizabeth Keillen, who published several medical works, and died in 1699”), jednak angielska badaczka nie podała innych informacji z życia tej osoby.

¹⁸ Anna Morandi Manzolini (1716–1774) – słynna włoska lekarka, od 1756 roku profesor ana-

z początku pomocnica, a potem zastępczyni swego męża, której woskowe preparaty należą dotąd do najdroższych pamiątek miejscowego muzeum. Szanowana i ceniona przez świat naukowy, zapraszana na uniwersytecką katedrę do Mediolanu, obsypana przez cesarza Józefa II zaszczytami, stała się pociągającym przykładem dla swych współrodaczek, które w ślad za nią zaczęły tłumnie wstępować do zawsze otwartych i gościnnych wszechnic włoskich. Jakoż wkrótce ukazują się dwie słynne niewiasty – Maria i Zafira Feretti¹⁹ – matka z córką – z których pierwsza otrzymawszy stopień naukowy we Florencji, wykładała anatomię w Ferrarze i zostawiła kilka rozpraw w przedmiocie higieny dzieci, druga zaś – wychowanka uniwersytetu bolońskiego – piastowała godność prezesowską w kobieco-lekarskiej instytucji w Ankonie. Jedną z wydatniejszych postaci kobiecych pierwszej połowy naszego stulecia jest profesorka uniwersytetu w Bolonii Maria Dell-Donne²⁰. Obok niej zaś, obok wielu innych, stanęła z prawem do pierwszorzędnego rozgłosu doktorka medycyny, dyrektorka szpitala Seine et Oise, autorka bardzo cenionego dzieła w przedmiocie chorób kobiecych, czynna uczestniczka wielu uczonych towarzystw, słowem pani Boivin²¹. Traktat, z którego czerpię te o niej szczegóły zaznacza, iż znany pisarz Jourdan²², mówiąc o pewnym jej dziele, wyraził się, iż „wszystko zapewnia mu jedno z najpierwszych miejsc pomiędzy współczesnymi płodami literatury lekarskiej” (Black²³).

Przerwijmy tu historyczną notatkę. Dalszy jej ciąg byłby nam zupełnie niepotrzebny – ciekawi zaś poznanie pełniejszego obrazu kobiecej wiedzy raczą się zwrócić do prac: Martine’a²⁴, Finauera²⁵, Klemma, panny Black – od których i ja kilka wiadomości pożyczyłem. Podając tych kilkadziesiąt nazwisk jedynie sposobem przykładu dla każdej epoki, szło mi wyłącznie o to, ażeby zatrzymawszy uwa-

tomii na Uniwersytecie Bolońskim; zawodu nauczyła się od męża, Giovanniego Manzoliniego (1700–1755); jako pierwsza zaczęła tworzyć woskowe modele biologiczne.

¹⁹ Maria Magdalena Ferretti (*I-voto* Petraccini; 1759–1791) – włoska anatom i lekarz, profesor uniwersytecki; chirurgii nauczyła się od swego męża, Francesco Ferretti, który pracował w szpitalu Bagnacavallo; studiowała na Uniwersytecie we Florencji oraz w Ferrarze.

Zaffira Ferretti (? –1817) – córka Marii Petraccini i Francesco Ferrettiego, studiowała chirurgię na Uniwersytecie w Bolonii, którą ukończyła w 1800 roku.

²⁰ Maria Dalle Donne (1778–1842) – włoska lekarz ginekolog; jedna z pierwszych kobiet-absolwentów medycyny; wykładowca Uniwersytetu w Bolonii; autorka licznych rozpraw, m.in. *Ex Anatomia et Physiologia, Theses ex Univerſa Medicina*.

²¹ Marie Anne Victoire (Gillain) Boivin (1773–1841) – francuska położna, pisarka, uznawana za jedną z najważniejszych kobiet europejskiej medycyny XIX wieku; uczennica Marie Lachapelle (1769–1821); autorka licznych rozpraw i książek, m.in. *Traité pratique des maladies de l’utérus et de ses annexes* (1833).

²² Antoine Jacques Louis Jourdan (1788–1848) – francuski lekarz, leksykograf, tłumacz i publicysta; członek l’Académie de médecine; odznaczony orderem Legii Honorowej; autor m.in. książki *Traité complet des maladies vénériennes* (Paris 1826).

²³ Chodzi o cytowaną już pozycję: S. Jex-Blake, *Medical Women. Two essays*, London 1872, s. 31–32.

²⁴ Martine – nie udało się ustalić, na kogo w tym przypadku powołuje się Świętochowski.

²⁵ Peter Paul Finauer (? – ?) – niemiecki pisarz, autor m.in. *Allgemeines Historisches Verzeichniss gelehrter Frauenzimmer* (1761), *Versuch einer bayerischen gelehrten Geschichte* (1767).

gę Waszą, Szanowni Słuchacze, na progu obecnego stulecia, w którym uczoność niewieścia przedstawia się w postaci bardzo licznych objawów, mógł wraz z Wami zawyrokować, że objawy te są tylko ostatnimi ogniwami w długim i nieprzerwanym łańcuchu dziejowego rozwoju, że posiadają najzupełniejszą sankcję przeszłości, że zatem historia również nadaje kobiecie prawo do wyższego ukształcenia.

Pozyskawszy ten wniosek dla twierdzącej odpowiedzi naszego pytania, zajmijmy się teraz zbadaniem świadectw, jakie w tej sprawie składa życie. Wątpliwość leży w tym: czy wyższe ukształcenie jest potrzebne kobiecie do rozumnej i użytecznej działalności i czy jej uczuć moralnych nie nadweręża?

Co do pierwszej kwestii – ta pozornie zdaje się być bardzo splątana, gdyż może mieć tyle rozwiązań, ile jest poglądów na zakres i naturę działalności kobiecej. Wszystkie te wszakże widzenia, podstawione w formułę niewieścich badań, sprowadzić się dadzą do jednego, wspólnego mianownika. Mianownikiem zaś takim jest minimum owych zadań, to jest ich summa zredukowana do najmniejszej ilości. Z jakichże ona w tej formie składa się obowiązków? Innymi słowy: z jakich stanowisk nie strącają kobiet nawet najskrajniej zachowawcze poglądy? Naturalnie ze stanowisk rodzinnych: gospodyni, matki, żony. Gdyby więc można było okazać, że dla umiejętnego spełnienia tych najskromniejszych powinności – potrzebną jest wyższa wiedza, okazałoby się zarazem, że jest ona tym bardziej potrzebną dla spełniania powinności rozleglejszych.

Czy domagają jej się pierwsze?

Trzeba bardzo lekceważyć wszystkie trzy wymienione role niewieście, ażeby im stanowczo odmówić tego przywileju. Krańcowi konserwatyści, chociaż się mianują obrońcami i wielbicielami interesów rodziny, są największymi ich ciemnizcami i nieprzyjaciółmi. Jeżeli bowiem utrzymują, że kobieta wtedy jest dobrą żoną, matką i gospodynią, gdy posiada bardzo małe wykształcenie, tym samym dowodzą, że albo te jej rodzinne powołania są tak niskie, że byle inteligencją załatwić się dadzą, albo też dla podnioslejszych umysłów ubliżające, iż tylko ciemne, a przynajmniej dość słabo rozwinięte mogą je spełniać chętnie i dokładnie. Gdy więc powiemy przeciwnie, że im wyższym jest ukształcenie kobiety, tym ona pewniej i lepiej wypłaca się rodzinnym obowiązkom, znaczyć będzie, iż te obowiązki uważamy za wielkie i trudne. Ponieważ zaś za takie uważamy je wszyscy bez różnicy przekonań, wynika stąd jasno, że nawet w obrębie najbardziej ograniczonej działalności wyższa wiedza jest dla kobiety, jeżeli nie konieczną, to co najmniej bardzo przydatną. Rozprawdzający ten wniosek szczegółowym rozumowaniem, łatwo przekonać się można o jego niewątpliwej prawdziwości. Bo czyż podobna na przykład z pretensją do naj-słabiej logicznego sądu utrzymywać, że obszerna znajomość nauk przyrodzonych przeszkadzałaby kobiecie w gospodarstwie domowym, że matka studiująca psychologię i pedagogikę gorzej pokieruje umysłem dziecka, aniżeli ta, która o żadnej nawet nie słyszała? Czy podobna przypuścić, że żona spokrewniona z swym mężem węzłami równomiernego wykształcenia, żyć z nim będzie w luźniejszym stosunku, aniżeli taka, która w świecie myśli nigdy go nie spotka, bo nie dosięgnie? Odpo-

wieść na to pytanie wypisał jeden z największych myślicieli na swej nieśmiertelnej książeczce w następującej dedykacji: „Ukochanym i opłakiwanym ceniom tej, która była natchnieniem, a w części autorem wszystkiego, co jest najlepszym w mych pismach – przyjaciółce i żonie, której wzniosłe poczucie prawdy i słuszności, było dla mnie najsilniejszym bodźcem, a uznanie najwyższą nagrodą – poświęcam to dziełko. Należy ono, podobnie jak wszystko, co przed laty pisałem, zarówno do niej, jak do mnie; lecz tak, jak je obecnie podaję, doznało tylko w nader niedostatecznym stopniu nieocenionej korzyści jej przepatrzenia; niejeden najważniejszy ustęp nie zostanie już nigdy starannie obrobiony. Gdybym był w stanie objawić światu tylko połowę tych wielkich myśli i szlachetnych uczuć, które w jej grobie złożono, byłbym pośrednikiem większego dlań pożytku niż ten, który przynieść mogą kiedykolwiek, pisząc niezachęcony i niepoparty jej nieporównaną wiedzą”.

Takie wielkie wyznanie położył Mill na swym traktacie: *O wolności*²⁶. Szczere te i wymowne wyrazy, których autora ani o bierną małoduszność, ani o częstą frazeologię posądzić nie można, są wspaniałym przykładem zastosowania i użyteczności wyższego ukształcenia na pra-starym i nader skromnym stanowisku niewieścim.

III

Spojona z tym przykładem konkluzja rzuca zarazem światło i na drugą stronę kwestii, a mianowicie na oskarżenie, jakoby nauka odstręczała kobietę od domowo-rodzinnych zajęć, to jest, że niby, mówiąc słowami tego oskarżenia, filozofka nie chce i być nie może dobrą gospodynią. Uwaga słuszna, tylko wskazane przez nią źródło fałszywe. Jeżeli bowiem jest prawdą, że nauka często odciąga kobietę od gospodarczej działalności, tedy sprawiedliwość winy szukać każe zarówno w zasadzie, jak i jej realnej postaci. Dotąd wszakże, wskutek dziwnie jednostronnego poglądu, wyłącznie oskarżono pierwszą, chociaż przeważnie należałoby oskarżać drugą. To jest zamiast uważać *ogólnie* wyższą wiedzę za siłę paraliżującą praktyczne zdolności kobiety, wypadałoby wskazać *szczegółowo*, kiedy ona zdolności te przytępia. Wtedy dopiero zrozumielibyśmy właściwie, dlaczego podnioślejsza inteligencja niewieścia nie znajduje żadnego zadowolenia w pracy domowej. Jakże je bowiem znajdzie, jeżeli natura tej pracy nie zostaje w żadnym pokrewieństwie z naturą jej wiedzy? Nie dziwiło nas to nigdy, że filolodzy usuwają się od karier przemysłowych, a prawnicy od nauczycielstwa, dlaczegoż więc nam się dziwnym wydaje, że kobiety, których wyższa edukacja jest dziś zwykle estetyczną, stronią od zajęć wymagających realnej?

Dlaczego widząc ziemiankę zaniedbującą gospodarstwo dla studiowania literatury lub historii, powstajemy nie przeciwko wykształceniu owej ziemianki, lecz w ogóle przeciwko wykształceniu kobiety? Ten błąd w rozumowaniu, o ile z jednej strony podsuwa nierozważnym najfałszywsze mniemanie, o tyle z drugiej – rozważ-

²⁶ John Stuart Mill, *On Liberty*, London 1859; pierwodruk polskiej wersji: J. S. Mill, *O wolności*, przeł. J. Starkel, Lwów 1864; cytowana przez Świętochowskiego dedykacja znajduje się na pierwszej stronie książki.

nym dowodnie wskazuje, że gdy kobieta posiadać będzie wiedzę zupełnie jednorodną ze swymi praktycznymi zajęciami, nie tylko od nich nie odstąpi, ale przeciwnie – ściśle się z nimi zwiąże i do swej duchowej miary podniesie. Że podobnie organiczny związek pomiędzy najwyższą nauką a najniższą pozornie pracą jest możliwy, przekonywają o tym bardzo liczne zawody męskie, w których harmonia takich myśli z takimi czynami już dawno się ustaliła. Tam też pojęcie pracy wyemancypowało się prawie zupełnie ze swych krzywdzących określeń, które niedługo pozostaną wyłącznym dialektem kobiecego języka. A jednakże... od czasu, jak gruntownie wykształcony ziemianin z przyjemnością bada własności iltu, którym chce użyźnić ziemię, nie powinno być mowy o tym, że jego równie ukształconej żonie ubliżałoby doglądanie ogrodowizny. Słowem więc, nawet tak zwane najbardziej poziome trudy zyskuje w wyższej, aby tylko pokrewnej, wiedzy potężną dźwignię, bo siłę badawczego i sprężystego umysłu. Jeżeli zaś ona dla nich jest tylko potrzebną, to jakże potrzebną być musi dla szerszych kierunków działalności kobiecej?

Ze strony więc życia, ze strony jego potrzeb i korzyści, mielibyśmy już gotowe i całkowite zatwierdzenie praw niewieścich do nauki, gdyby nie konieczność otrzymania zgody najważniejszej instancji, a mianowicie moralności. Przychylny wyrok tego trybunału, w tym razie ostatecznie decydującego o słuszności sprawy, jest do pozyskania nader trudnym. Ludzie bowiem ponad wszystko, co jest dla nich drogim, najwyżej cenią swe dobro moralne; ponieważ zaś wszyscy skarb ten w pewnej mierze posiadają, przeto sąd o nim składa się nie tylko z oświeconych, których argumentami przekonać łatwo, ale nadto z nieoświeconych, których często niczym przekonać nie można. Stąd też ile razy słyszymy lub widzimy, że jakaś nowa idea spotyka gwałtowny opór w masach, prawie zawsze znaczy to, iż ona pośrednio lub bezpośrednio dotyka ich interesów moralnych. Protestującemu, na przykład, ogółowi nie idzie wcale o to, czy darwinowskie²⁷ wywody są pasmem pewników czy też mrzonek, on tylko broni tradycyjnego i przez nie zagrożonego systematu reguł etycznych. Gdyby się znalazł sposób przekonania każdej jednostki, że wywody te w niczym nie narażają jej moralnego dobra, z pewnością przyjęłaby je z takim samym zapałem, z jakim dziś w nieświadomości odrzuca. W tym właśnie wypadku znajduje się sprawa wyższego ukształcenia kobiet. Strąciwszy z całej masy jej oponentów mały procent żadnym dowodem nieprzejednanych fanatyków, reszta dlatego tylko trwa w konserwatywnym uporze, iż ją w nim podtrzymuje uczucie obawy o moralne zdrowie kobiety, które, podług niej, nauka zawsze lub często naraża. Jakkolwiek fałszywym wydać nam się może takie mniemanie, musimy jednakże uszanować czyste jego pobudki. Niepodobna bowiem dziwić się, a tym mniej mieć za złe prostodusznemu i niezdolnemu do zawikłanych rachub człowiekowi, że ten dbając nade wszystko o szczęście swoje, swojej rodziny i swojego społeczeństwa, ślepo trzyma się starego systematu, który mu już oddał pewne moralne usługi, a nie ufa nowemu, którego wartości jeszcze nie wypróbował. Wreszcie, chociażby nawet

²⁷ Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).

dostrzegł błędy i braki w pierwszym, to jeszcze go to nie upewnia, że ich nie kryje się więcej w drugim. To jest główna sprężyna opozycji.

Usprawiedliwiając ją w każdej sprawie, musimy jednocześnie postarać się o usunięcie z naszej, to jest musimy zgromadzić i skombinować wszystkie tak teoretyczne, jak i praktyczne argumenta, dla sprawdzenia powszechnie czynionego zarzutu, jakoby wyższe ukształcenie źle oddziaływało na kobiety moralnie.

Przed wszystkim zwrócić trzeba uwagę na to: że pojęcie moralności, jakim się zwykle ogół ludzi posługuje przy ocenianiu objawów życia, jest za zbyt obszerne. Często bowiem wciągane bywają w jego zakres żywioły, które doń nigdy należeć nie mogą. W języku na przykład mas, sceptycyzm nazywa się prawie zawsze niemoralnością, chociaż sama powierzchowna obserwacja wskazuje, że są to elementa zupełnie różne, wcale od siebie niezależne, a często nawet wzajemnie się wyłączające. Przepatrując kodeks etyczny takich fałszywych reguł, znaleźlibyśmy mnóstwo, zwłaszcza w odniesieniu do ludzi zajmujących wyższe szczeble oświaty. Niższe bowiem łatwiej jeszcze i słuszniej dadzą się objąć, w najrozmaitszych kierunkach myśli i czynu tymi zbyt rozszerzonymi prawidłami. Bo jeżeli ów sceptycyzm w prostaczym umyśle zakiełkuje i stanie się szybko porastającym pnem złych popędów, to w tym razie może być zaliczone do objawów podlegających władzy etycznego zakazu. Lecz jeżeli on jest w duszy pięknego i ze zdrowego ziarna wiedzy rozwiniętym kwiatem, jeżeli nie szkodzi ani jednostce, ani jej bliższemu i dalszemu otoczeniu, czy jest wtedy przeciwnym moralności i czy nawet winien podlegać jej sądom? Z tego wynika, że przy obecnym składzie społecznych organizmów etyczna wiara nie może być jedną dla wszystkich ludzi, a raczej nie może obowiązywać oświeconszych, przykrojona do wiary ciemnych.

IV

Zastrzeżenia tego nie należy ani na chwilę spuszczać z uwagi przy ocenianiu stosunku nauki do moralności kobiecej. Bo gdybyśmy na przykład chcieli do zawodu lekarki zastosować moralne przepisy konwenansowego rytuału, zawód ten okazałby się nam na wskroś niemoralnym, czyli, że sąd nasz byłby zupełnie błędny. Ażeby więc uniknąć wszelkich logicznych nieporozumień i zyskać stałą formułę orzekania w tej sprawie, trzeba koniecznie przyznać, że kobieta posiadająca wyższe ukształcenie, korzysta z tychże samych etycznych przywilejów, co i równie ukształcony mężczyzna, to znaczy, że moralną granicą świadomych czynów jest granica jej osobistego i cudzego dobra. Albo raczej: każdy jej czyn jest w stosunku do niej moralnym, jeżeli jest wobec jej sumienia prawym, a w stosunku do ogółu moralnym, jeżeli jest wobec sumienia ogółu prawym.

Przy świetle takiej zasady poblednie, a nawet rozproszy się zupełnie, gęsty cień, jaki często niesprawiedliwie rzucamy na uczciwe postępowanie kobiet uczących się i uczonych. Ona wywabi z ich życia krzywdzące i jedynie przez złość uprzedzonego oka podrobione plamy, ona wreszcie da naszym sądom etycznym właściwą podstawę i zamknie je w ich właściwym obrębie.

Zasada ta wszakże, chociaż silnie wspiera moralną godność niewieściego ukształcenia, nie udowadnia jednak niezbitości oskarżeń. Innymi słowy: usprawiedliwia kobietę z jej samodzielnych i niepodległych czynów, ale nie usprawiedliwia ze zmyślonych i rzeczywistych błędów. Te ostatnie wymagają innej obrony. Obrona zaś taka spoczywa dla nich w tym argumentcie, że gołosłowne podejrzenia nie mają wartości stwierdzonych faktów, stwierdzone zaś fakta okazują się przy bliższym rozbiórce skutkami nie w nauce tkwiących przyczyn. Co do pierwszych – te właściwie w poważnym traktowaniu kwestii nie powinny być nawet uwzględniane. Dowolna, duchem wstecznych doktryn natchnięta hipoteza – że nauka demoralizuje kobietę, chociaż ogłaszana przez niejako powszechne i niewzruszone prawidło, jest sobie tylko najniedorzeczniejszym godłem dla sztandaru jednego stronnictwa wynalezionym i ani zbyt nie trwoży teorii postępowych, ani nie pomaga konserwatywnym. Nie wspominałbym nawet o niej wcale, gdyby nie sprzymierzona z nią druga kategoria grzechów kobiety do jej wyższego wykształcenia przyczepianych, a mianowicie błędy rzeczywiste. Przypuśćmy zatem dobrą wiarę w oskarżycielach etycznej strony niewieścich studiów i zgódźmy się na ich potępiające dowody. Lecz najzawziętsi przyznać muszą, że dowody te nie obejmują wszystkich kobiet i wszystkich odmian moralnego skażenia. To znaczy, iż nikt nie śmiałby powiedzieć, że nauka psuje w każdej kobiecie każde uczucie moralne. Pomimo bowiem całej zaciętości walki, najupartsi przeciwnicy nie mogli odmówić wielu uczonym kobietom wysokiej zacności, tak jak nie mogli przypisać oskarżonym innych win nad te, jakie się z łona nadwyreżonych stosunków towarzyskich rodzą. Z samego więc aktu oskarżenia pokazuje się wyraźnie, że przyczyną moralnych zbrodni jest nie nauka – gdyż ona w takim razie oddziaływałaby na *każdą* kobietę i na *cały* jej charakter, lecz że taką przyczyną jest jakiś inny, specjalny wpływ życiowy, który dotyka tylko pewne jednostki i niszczy w nich tylko pewien ulegający jego właściwościom nerw moralny. Otóż takim wpływem jest zgubna siła przykładu w bezkarnym życiu mężczyzn, takim zaś nerwem jest poczucie wstydlivosti. Ile razy więc ta, zawsze potężna siła, napotka w owym poczuciu zbyt słaby opór, tyle razy je zniszczy, stawszy się tym sposobem przyczyną moralnych błędów. Ponieważ zaś wyższe studia naukowe wyzwalały kobietę, częściej ją wikały w takie niebezpieczne starcia, przeto nierozważny sąd umysłów powierzchownych uznał je za główne źródło ujemnych natchnień. Do tej uwagi da się przyczepić pozornie słuszny zarzut. Chociaż nauka, może ktoś powiedzieć, nie wywołuje bezpośrednio rozkładu w charakterze niewieścim, ale przez to samo, że zmieniając warunki życiowe, umieszcza go pośród szkodliwszych, staje się pośrednim tego rozkładu powodem. Zarzut ten można by nazwać wykrętem wychowania, obarczającego swymi grzechami sumienie nauki. Ono bowiem, wytwarzając natury moralnie wątłe, jedynie w spokoju domowego zacisza bezpieczne i przydatne, samo naraża je na pokruszenie się przy lada próbie, a całą winę przypisuje nauce za to tylko, że ona słabe organizmy do ruchu pobudziła. Zamiast więc oskarżać szkołę myśli – uniwersytet, raczej oskarżać należy szkołę charakteru, dom rodzinny. To nie historia ani chemia

zabija w duszach studentek wiele uczuć niewieścich; więdną one z niedostatku siły żywotnej, jakiej wymaga gorętsza temperatura życia. Bądźmy wszakże sprawiedliwi. Niezależnie od jednostkowych wyzwoleń, powszechna norma kobiecego przeznaczenia pozostaje do dziś w dawnych ramach rodzinnych obowiązków, zastosowane więc do tej normy wychowanie może zadość czynić tylko jej celom. Jeżeli więc istota słaba, do biernej roli w spokojnym i bezpiecznym zakątku przygotowana, nie okaże w swych uczuciach dostatecznej mocy pośród burzliwej walki na szerokim i znikąd nieosłoniętym polu, to jej przegrana nie jest owocem pomyłki, a zatem i zupełną winą najpierwszych wpływów, które ją do życia przygotowywały, gdyż ta walka wcale nie leżała w ich planie. Wyrażając się zaś językiem realnej strony naszego przedmiotu, powiem, że zboczenia studentek nie są wcale zasiewem nauki, częściowo tylko wypływają z natury edukacji rodzinnej, główne zaś ich źródło tkwi w braku takich czynników i form wychowania, które by wcześniej oswajały charakter niewieści z późniejszymi warunkami życia, to jest w braku niższych i średnich pedagogicznych instytucji wspólnych dla obu płci. W dzisiejszym bowiem porządku rzeczy przepaść pomiędzy życiem na pensji i życiem na uniwersytecie jest tak wielką, że ona ją rzadko kiedy przeskakuje... szczęśliwie.

V

Stanęliśmy więc na krańcu pierwszej połowy naszego założenia, to jest zestawiliśmy z pojedynczych wniosków ogólną konkluzję, że kobieta na zasadzie wszystkich swoich tak człowieczych, jak rodzinnych i społecznych tytułów, ma prawo do najwyższego ukształcenia i że na tym prawie ani nauka, ani życie, ani dzieje nie położyły swego protestu, lecz sankcję.

Zobaczymy z kolei, czy ten, przeważnie teoretyczny, wywód zgadza się z praktycznymi rezultatami studiów niewieścich, zatrudniających obecnie już nie wyjątki, lecz całe zastępy, to jest zobaczymy – czy dopuszczane swobodnie do wyższej wiedzy kobiety zwiączęsno pasują się z jej trudami i nie zawodzą swych wierzących w powodzenie obrońców?

Ażeby przedmiotowi temu dostarczyć sprawiedliwych objaśnień, trzeba go badać w ścisłej łączności z jego warunkami, czyli, wyraźniej mówiąc, jeżeli chcemy prawdziwie oznaczyć, o ile niewieścia młodzież obecnie dowodzi faktami słuszności swych pretensji do naukowego równouprawnienia, musimy sądy nasze warunkować granicami dzisiejszych jej na tym polu przywilejów i uwzględnić, o ile ona żądań swych dowieść może.

Jakież więc jej przyznano w tej dziedzinie swobody i jakie udzielono pomoce?

Europa odnośnie do tej sprawy znajduje się w chwili ustawicznego, ale bardzo powolnego przesilenia. Stare jej systematy i rusztowania edukacyjne, uderzone na wielu jednocześnie punktach, wyginają się, częściowo kruszą lub w całości druzgocą. Powszechna ta wszakże ruina więcej dotąd wywołała tymczasowych poprawek aniżeli zupełnych przebudowań. Ludzkość, patrząc na mnożące się gruzy dawnych urzędzeń, głównie myśli o tym, ażeby je wyłatać i nadal utrzymać, bądź dlatego, że

owo spustoszenie przypisuje gwałtownej, ale chwilowej burzy, po przejściu której wszystko, co ocalone niewzruszenie i dla nich szczęśliwie trwać będzie, a może dlatego, że nie zdołała jeszcze wypracować i urzeczywistnić nowych, ulepszonych planów. Stąd też dotychczas w Europie wyższe ukształcenie kobiet wiele pozyskało ustępstw, ale niewiele nadań, wyjednało sobie powszechną tolerancję, lecz nie wyjednało powszechnej pomocy, rozwija się bezpiecznie, ale żebaczno. Przelotne nawet spojrzenie po życiu starego świata wysłodzi ten widok. I tak, we Włoszech, gdzie, jak widzieliśmy, historia niewieściej nauki zostawiła najwyraźniejsze i najdalej w przeszłości zasunięte ślady, aż rok 1870, w którym kobiety znowu dopuszczono do wszechnic, przyczepiło nowe do przerwanej łańcucha ogniwa. Wszakże pomimo świetnej tradycji, pomimo sympatii i dojrzałości emancypacyjnych idei, w narodzie reprezentującym ilościowo i jakościowo jeden z większych kapitałów inteligencji kobiet w Europie dotąd otrzymały one tam tylko samo pozwolenie przekraczania uniwersyteckich progów. Cała zaś ta maszyna protekcji i pomocy państwowej, jakich wymaga rozwój każdego świeżo zbudzonego i uszanowanego żywiołu, zaczyna się dopiero przebijać w mgłę publicznej opinii i przygotowywać niektóre dźwignie. Podobny widok z niewielkimi odmianami przedstawiają kraje germańskie. Tam również żeńska młodzież nie ma wyłącznych dla siebie wyższych zakładów, może (jak w Prusach) uczęszczać do niewielu męskich, w których jest zrażana, a więc z których jest wystraszana brakiem należytej opieki, nieprzyjaznością lub oziębłością profesorów, szorstkim lub złośliwym obejściem kolegów. Wprawdzie i tu horyzont sprawy zaczyna się rozjaśniać; gazety nieustannie donoszą o naradach i przychylnych decyzjach pojedynczych ciał uniwersyteckich (Heidelberg²⁸), ale mimo te postępy, wyższe studia kobiet są dotąd i w dziedzinie społecznych zasad, i w dziedzinie społecznych faktów drobną przyczepką do spraw i czynów męskich. Energiczniej może i szerzej studia te rozrastają się w ustroju oświaty Szwecji, zwłaszcza od roku 1870, w którym postanowienie królewskie otwarło kobietom podwoje wszechnic, a jeszcze bardziej we Francji, gdzie w ostatnich kilku latach wychowało się na paryskim uniwersytecie grono znakomitości kobiecych, jak na przykład doktorki Putnam²⁹, Garret³⁰ i inne w znacznej części cudzoziemki, chro-

²⁸ Uniwersytet w Heidelbergu jest najstarszym w granicach współczesnych Niemiec, trzecim najstarszym w granicach ówczesnego Cesarstwa; założył go w 1386 roku książę elektor Ruprecht I. Jeśli chodzi o zmiany w stosunku do kształcenia kobiet, zob. np. „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 1, s. 12.

²⁹ Chodzi prawdopodobnie o Mary C. Putnam Jacobi (1842–1906), która jako pierwsza w historii kobieta zdobyła dyplom farmaceuty nie w Paryżu, jak przekonuje Świętochowski, lecz w New York College of Pharmacy; w 1872 roku założyła Stowarzyszenie Poparcia dla Medycznego Kształcenia Kobiet. Zob. B. Zawadowicz, *Kobiety w świecie medycyny* (www.nobelprizes.com/nobel/women/html [dostęp: luty 2018]).

³⁰ Świętochowskiemu chodzi o Elizabeth Garrett Anderson (1836–1917) – pierwszą lekarzkę w Wielkiej Brytanii, przez 19 lat (od 1873) była jedyną kobietą w Brytyjskim Towarzystwie Medycznym; pracowała w New Hospital for Women; w roku 1874 doprowadziła do powstania London School of Medicine for Women. W 1897 roku została wybrana prezesem wschodnioangielskiej gałęzi Brytyjskiego Towarzystwa Medycznego. W 1908 roku została wybrana na burmistrza Aldeburgh; była pierwszą w Anglii kobietą na tym stanowisku.

niące się pod skrzydła obcych instytucji, które im swą gościnnością wynagradzają maczozą surowość własnych. Słowiańszczyzna, która dostarcza uniwersytetom zagranicznym olbrzymi procent uczennic, sama, jeżeli tak rzecz można, zaczyna się dopiero zabudowywać wyższymi szkołami żeńskimi. Tego rodzaju bowiem systematyczne kursa, jak zaprowadzone od lat kilku wykłady dla kobiet w Pradze i Krakowie, wprawdzie nie są jeszcze żeńskimi wszechnicami, ale są już formami edukacji przygotowującej, a nawet wprowadzającej do wyższych studiów. Toż samo da się powiedzieć o Wykładach w Moskwie i przy Medyko-Chirurgicznej Akademii w Petersburgu³¹. Upowszechniło się nie tylko u nas, chociaż u nas głównie, przekonanie, jakoby Anglia najbardziej sprzyjała wyzwoleniu, a zatem i wyższej nauce kobiet. Jeżeli wszakże pod tym wyrazem – Anglia – rozumieć będziemy systemat państwowy i jego czynniki, w takim razie mniemanie to jest najzupełniej błędnym. Sprzyja jej bowiem tylko ustna i piśmienna opinia postępowych stronnictw, nade wszystko zaś liczni i dojrzały tam umysłowo jak i życiowo ogół niewieści, który wyprzedzając ciągle swymi postępami prawne reformy, pozwala im dla odleglejszych stron Europy błyszczyć pożyczonym światłem. Obowiązujące zaś w kraju ustawodawstwo publicznej edukacji w dziale wyższego kształcenia wyznacza kobiecie daleko szczuplejsze przywileje. Rozporządzeniem^a z roku 1867 królowa Wiktorja nadała uniwersytetowi londyńskiemu, będącemu wielkim egzaminacyjnym sądem, władze udzielania kobietom stopni w przedmiocie literatury, sztuk i nauk. Na mocy tego rozporządzenia mają one prawo składać egzamina dwu stopni: pierwszy *ogólny* (*passcertificate*), drugi na dyplom wyższego nauczania (*certificate of higher proficiency*). Ten ostatni przy którym wymagana jest wiedza^b w uniwersyteckim niemal zakresie

³¹ Wojskowa Akademia Medyczna im. S. M. Kirowa w Sankt Petersburgu – najstarsza uczelnia medyczna w Rosji; za datę jej powstania przyjmuje się moment podpisania dekrety o budowie uczelni przez Pawła I: 29 grudnia 1798 roku. Od roku 1799 działała jako Akademia Medyko-Chirurgiczna, w latach 1808–1881 jako Cesarska Akademia Medyko-Chirurgiczna; od 1881 roku pod nazwą Cesarskiej Wojskowej Akademii Medycznej, a w 1935 roku nadano jej imię Siergieja Mironowicza Kirowa.

^a J. Demogeot et Montucci *De l'enseignement supérieur en Angleterre et en Ecosse*. Rapport adressé à Son. Exc. M. le Ministre de l'instruction publique. Paris 1870, str. 257.

[Jacques Demogeot (1808–1894) – Francuz, profesor retoryki na Lycée Saint-Louis, adiunkt na Sorbonnie; literaturoznawca oraz pedagog; pisał liczne raporty o szkolnictwie średnim w Anglii i Szkocji; był autorem książki *Tableau de la littérature française au XVIIe siècle* (1859).

Henry Montucci (1808–1877) – językoznawca, doktor nauk humanistycznych; polityk, nauczyciel języka angielskiego w Lycée Saint-Louis w Paryżu; autor m.in. *Éléments de la grammaire anglaise, rédigés sur le plan de la Grammaire française de Lhomond* (1852), *La défense du pays* (1874) – przyp. Red.]

^b Pobudki dla niego były następujące: od r. 1858 obowiązuje w Anglii ustawa, według której 1) każdy lekarz niepomięszczony w urzędowym spisie nie może praktykować w Zjednoczonych Królestwach. 2) Ci, którzy posiadając medyczne stopnie zagranicznych uniwersytetów, praktykowali jeszcze przed wydaniem ustawy, mogą wejść do wspomnianego spisu. 3) Wszyscy zaś lekarze, którzy nie przedstawiają świadectwa lub dyplomu wydanego przez jedną z krajowych egzaminacyjnych komisji wyłączają się z niego. Wskutek tych postanowień i wskutek niedopuszczenia kobiet do medycznych instytucji i egzaminów w kraju, nie mają one prawa na zasadzie stopni

– upoważnia kobiety do zajęcia wszystkich, dozwolonych przez systemat edukacyjnej stanowisk nauczycielskich. Była też to aż do najnowszych czasów jedyna zdobycz niewieścia w sferze rozleglejszej wiedzy. Dopiero przed paru laty objawił się silny ruch^c usiłujący zrobić wyłom do innych oddziałów nauki, a przede wszystkim medycyny. Na czele tego ruchu stanęła młoda i śmiała angielfka, pani Black³², która wcisnąwszy się z kilkoma towarzyszkami w roku 1869 na uniwersytet w Edynburgu, gdy ją nie dopuszczano do egzaminów, rozpoczęła z większością profesorów i studentów upartą i przykrą walkę, która po trzech latach obustronnych zwycięstw i niepowodzeń, przeszła wreszcie na pole sądów. Nie mogę tu kreślić szczegółowego obrazu tej walki, chociaż przebieg jej byłby nader ciekawy i pouczający. Dość gdy dla określenia jej nastroju przytoczę taki ustęp. „Mimo poparcia niektórych profesorów, pisze główna tych zapasów bohaterka pani Black, odmówiono nam wstępu. Nasi wszakże przeciwnicy nie poprzestali na tym. Kiedyśmy po dwu dniach jak zwykle przybyły na lekcje, spotkałyśmy tłum studentów, którzy zatrzasnąwszy przed nami drzwi audytorium, obsypali nas krzywdzącymi wyrazami. Garstka tylko lepiej wychowanych rzuciła się z gotowością niesienia nam pomocy i otworzyła drzwi. Po skończeniu dość burzliwej lekcji profesor radził nam, ażebyśmy wyszły bocznymi drzwiami; nie zgodziłyśmy się, ufając naszym obrońcom. Jakoż istotnie otoczyli nas dokoła tak, że mogłyśmy oddalić się bezpiecznie postradawszy jedynie... suknie zawalane rzucanym na nas błotem”^d. Dotąd słowa pani Black. Ukazują one wyraźnie, w jakich warunkach kobiety często muszą odbywać swe studia. Praktycznym zaś rezultatem owego gorszącego starcia jest bardziej obecnie spotęgowana sympatia ogółu do niewieściej wiedzy i wyteżonych w jej sprawie usiłowań, a nadto coraz silniejsze parcie stronictw postępowych na przestarzałe formy swej edukacyjnej ustawy.

uniwersytetów zagranicznych leczyc w Anglii. Oprócz bowiem dwu, z których jedna (Blackwell) otrzymała doktorat roku 1849 w New Yorku, praktykowała jeszcze przed wydaniem ustawy, a druga (Garret) zrzęcznie i szczęśliwie jej przepisy ominęła – żadna inna na ową lekarską listę wejść nie może (Black: *Medical – Women*).

[Elizabeth Blackwell (1821–1910) – pierwsza amerykańska i brytyjska dyplomowana lekarka, feministka, aktywistka walcząca o prawa kobiet i zniesienie niewolnictwa; napisała poradnik dla studentek medycyny *The Moral Education of the Young* oraz autobiografię *Pioneer Work in Opening the Medical Profession to Women* (1895). W 1874 roku wraz z Elizabeth Garret Anderson, Sophią Jex-Blake założyły w Londynie pierwszą szkołę medyczną dla kobiet School of Medicine for Women – przyp. Red.]

^c M. Black: *Medical – Women* 1872 [S. Jex-Blake, *Medical Women. Two essays*, London 1872, s. 103–104 – przyp. Red.]

³² Chodzi o Sophię Jex-Blake (1840–1912) – pierwszą szkocką lekarzkę, sufrażystkę, działaczkę społeczną, założycielkę pierwszych medycznych szkół dla kobiet w Londynie (1874) i w Edynburgu (1886) oraz szpitali dla kobiet i dzieci w obu miastach; była to autorka – oprócz pracy cytowanej w tekście – wielu książek, m.in. *The Medical Education of Women* (1874); *The Practice of Medicine by Women: An Essay* (1875).

^d Ponieważ mi tu nie idzie o przedstawienia ilości i stanu szkół kształcących kobiety, lecz o wykazanie, do jakiego punktu posunęły tę sprawę cywilizowane ludy, przeto nie mogę się wdawać ani w szczegółowe wyliczenia, ani też określanie wszystkich zakładów.

Krajem usuwającym przed kobietami wszelkie zapory na drodze do wyższej nauki jest w Europie Szwajcaria. Zurychski uniwersytet równouprawnił zupełnie obie płcie w przywilejach szkolnych. Toteż na starym łądzie jest to główne i najrojniesze ognisko uniwersyteckiego wykształcenia kobiet.

VI

Zajrzyjmy teraz na łąd nowy. Tu obraz zupełnie się zmienia. Widzimy bowiem naprzód liczne, olbrzymie i bogate zakłady już to specjalnie żeńskie, już mieszane, w których nie wyjątki, lecz masa kobiet naukę pobiera. Do pierwszych należą przed innymi kolegia: *Rutger*³³, *Pacher*'s³⁴, a nad wszystkie *Vassar*³⁵. To ostatnie – wspaniały dar i nieśmiertelny pomnik obywatelskich uczuć prostego piwowara – istnieniem swoim rozpoczęło nową dla oświaty Stanów Zjednoczonych erę, gdyż od tej chwili (roku 1861) obie płcie ostatecznie zrównane zostały w swych prawach do wyższej wiedzy. Plan czteroletniego kursu vassarowskiej szkoły obejmuje prawie wszystkie gałęzie umiejętności. Tę encyklopedyczność, która jest charakterystyczną i, dodajmy, niezbyt zalecającą cechą edukacyjnego ustroju Ameryki, łągodzi pozostawione wychowañcom prawo wybierania jednych a wyłączanie innych przedmiotów. Drugą kategorię wyższych kobiecych instytucji stanowią, jak wspomniałem, kolegia wspólne dla obu płci i uniwersytety. Są to po większej części dawne zakłady reformujące się od lat kilkunastu pod najwznoślejszymi natchnieniami^a.

Sumując wskazówki, jakiej nam dostarczył pobieżny szkic form i instytucji wyższego ukształcenia kobiet na starym i nowym łądzie, dojdziemy do tegoż wniosku, jaki już poprzednio kategorycznie wyraziliśmy, a mianowicie za wykształcenie to jest w Europie, z małymi wyjątkami, jakimś niechętnym dla burzliwszych umysłów ustępstwem, jakimś niewprawionym silnie w systematy ogólnej edukacji przydatkiem, że dalej nie ma ani własnych, ani bezpiecznych, ani opiekuńczych ognisk, że tylko w Ameryce weszło na drogę szerokiego i swobodnego rozwoju. Taki układ europejskiego mechanizmu oświaty mieści w sobie trzy zakłęta koła udaremniające większą część pragnień i wysiłków niewieścich w celu pozyskania wyższej wiedzy. Zastępuje bowiem prawie zawsze kobiecie drogę jeden z tych wypadków: albo nie ma ona w swym kraju odpowiedniego zakładu, do którego by się udać mogła, albo

³³ Uniwersytet Rutgersa – największa instytucja edukacyjna w amerykańskim stanie New Jersey; utworzony w 1766 roku; funkcjonuje do dzisiaj.

³⁴ Pacher – nie udało się ustalić, jaką uczelnię ma na myśli autor.

³⁵ Vassar College – prywatna, koedukacyjna uczelnia wyższa w Poughkeepsie w stanie Nowy York (USA), założona w 1861 roku przez Matthew Vassara (1792–1868; amerykański piwowar, kupiec i filantrop); pierwsza instytucja przyznająca wyższe wykształcenie kobietom w Stanach Zjednoczonych.

^a *L'instruction publique aux États-Unis*. Paris 1872, s. 131 [Célestin Hippeau, *L'instruction publique aux États-Unis: écoles publiques, collèges, universités, écoles spéciales*, Paris: Didier et cie, 1872; Célestin Hippeau (1803–1883) – Francuz, pedagog, publicysta; profesor na uczelniach w Niort, Rochefort, Châtellerauld i La Roche-sur-Yon; autor m.in. *L'Instruction publique en Angleterre; en Allemagne; en Italie* (1875); *L'instruction publique dans les États du Nord: Suède, Norvège et Danemark*, 1876 – przyp. Red.]

nie czuje doń zaufania i cofa się przed niebezpieczeństwami, albo też w końcu odważywszy się, nie znajduje w nim tego poparcia i pomocy, jakich wszelkie pionierstwo wymaga. Wszystkie te względy obniżają niezmiernie i liczbę chętnych, i liczbę wytrwałych, to jest, z jednej strony nie zrażają tylko najśmielszych, z drugiej nie zwyciężają tylko najdzielniejszych umysłów. O tych to właśnie warunkach wyższej edukacji kobiet ciągle pamiętać należy, jeżeli sądy nasze o jej rezultatach mają być prawdziwe. Wobec nich rozjaśni się zaraz pierwsza zwykle jako zarzut stawiona kwestia małej ilości kończących wyższą naukę. Co zaś się tyczy dowodów uzdolnienia kobiecego w niej, te, pomimo szeregu twardych przeszkód, są aż nadto wyraźne i obfite. Naturalnie główną, może nawet wyłączną sposobność i niemal prawo dostarczania ich mają ci, którzy są bezpośrednimi świadkami i kierownikami wyższych studiów niewieścich. Jakież więc oni zeznania składają?³⁶...

„Przez ciąg pierwszych ośmiu lat mojego pobytu w Oberlińskim kolegium³⁶, mówi cytowany w Hippeau^b prof. Fairchild, wykładałem grecki, łacinę i hebrajski; w dziewiątym roku matematykę czystą i stosowaną, a w trzech ostatnich nauki moralne i filozoficzne. Wszystkich tych różnorodnych gałęzi wiedzy uczyła się zarówno płęć męska, jak i żeńska – nie zauważyłem żadnej pomiędzy nimi różnicy; obie dostarczały po równej liczbie zdolnych i słabych. Nie chcę przez to utrzymywać, iż nie istnieje żadna *normalna* różnica między umysłowością kobiet i mężczyzn, chcę tylko powiedzieć, że ile razy obie płęć zwracały swój umysł do nauk tegoż samego rzędu, czyniły to z równym powodzeniem, okazywały jednakową zdolność w pojmowaniu i wyrażaniu prawdy. W ostatnich czasach znajdowałem się przy lekcji języka greckiego w uniwersyteckie Michiganu. Objasniono Tucydidesa. Córka profesora przewodniczyła w klasie z tą wyższością, która byłaby mnie zdziwiła, gdybym tegoż samego faktu nie był sprawdził w innych zakładach”. Inni w tymże kolegium profesorowie cytowani przez korespondenta francuskiego „Moniteur” dają podobne świadectwa. „Profesor greckiego języka, są jego słowa, nie widzi różnicy pomiędzy uczniami i uczennicami tak pod względem pilności, jak i umysłowego rozwinięcia; sądzi tylko, iż kobiety piszą z większym wdziękiem, a męż-

³⁶ Oberlin College – prywatna szkoła sztuk wyzwolonych w Oberlin w stanie Ohio (USA); założona w 1833 roku przez Johna Jaya Shipherda i Philo Stewarda; najstarsza koedukacyjna szkoła sztuk wyzwolonych w USA i drugi najstarszy nieprzerwanie działający koedukacyjny instytut szkolnictwa wyższego na świecie.

^b *Moniteur* 1867, cyt. u Prądzyńskiego: *O prawach kobiety*, Warszawa 1873, str. 38. [Edward Prądzyński (1838–1895) – bratanek Ignacego Prądzyńskiego, wodza naczelnego powstania listopadowego; Edward brał udział w powstaniu styczniowym, wskutek czego został zesłany na Syberię. Po powrocie objął dobra rodzinne we wsi Wola Wiązowa w województwie sieradzkim; znany dzięki książce *O prawach kobiety*, która sprowokowała ożywioną dyskusję na temat emancypacji kobiet. zob. M. Skucha, *Niewieści Palladyn. Rzecz o Edwardzie Prądzyńskim*, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media” 2016, nr 1(6), s. 177–189. George Thompson Fairchild (1838–1901) – amerykański pedagog na State Agricultural College of Michigan (później Michigan State University); profesor języka angielskiego; wiceprezydent stanu Michigan; autor m.in. książki *Wiejskie bogactwo i dobrobyt: zasady ekonomiczne zilustrowane i zastosowane w życiu gospodarstwa* (1900) – przyp. Red.]

czyznom lepiej pojmują naukową i filozoficzną stronę języka. Profesor literatury biblijnej i teologii zauważył, że dziewczęta przewyższają chłopców w ćwiczeniach ustnych..., profesor matematyki stwierdza zupełną równość obu płci. Kobiety, powiada on, robią też same postępy, co i mężczyźni, bez najmniejszej różnicy, a często nawet zdarza się, iż pierwszą w klasie jest uczennica... Wiem, dodaje w końcu, iż zazwyczaj przypisują mężczyźnie większą moc umysłowego natężenia – lecz nic mi nie wykazało, by tak było rzeczywiście”^c. Jeszcze jedno zeznanie. „Było nas pięć kobiet, mówi pani Black w swym pamiętniku, opisującym walkę z edynburskim uniwersytetem, z tych za postępy w nauce cztery pomieszczono na liście celujących”^d.

Mógłbym bardzo długo, coraz nowymi i poważnymi świadectwami mnożyć liczbę dowodów, poprzestaję wszakże na przytoczonych, gdyż one same wykazują, że chociażbyśmy stracili z nich całkowity procent pochwał przenoszących lub nawet równających umysł niewieści z męskim, to i wtedy jeszcze pozostanie co najmniej w konkluzji, że kobiety obecnymi studiami i postęпами w zakładach publicznych przekonały o należywym uzdolnieniu swej płci do wszystkich gałęzi wyższej wiedzy.

VII

Zobaczymy z kolei, czy w równej mierze i w takiż sposób rozstrzygają one drugą wątpliwość dotyczącą ich strony moralnej. Właściwie wątpliwość ta istnieć może tylko odnośnie do edukacji kształcącej obie płcie w jednych instytucjach. I ten punkt sprawy posiada dostatek obronnych świadectw. „O ile mi wiadomo, zeznanie dziekan medycznego fakultetu, wprowadzenie kobiet do uniwersytetu wcale nie naraziło jego interesów. Wszystkie studentki odznaczały się dotychczas umiejętnością postępowania i gorliwością w pracy”. „Kobiety, powiada tegoż uniwersytetu, profesor Böhmert, swoim skromnym i delikatnym obejściem wywierają dobroczynny wpływ na studentów”. „Obecność kobiet na lekcjach i praktycznych zajęciach, mówi Zurychski uniwersytet w swej odpowiedzi wirtzburgskiemu, nie wywołuje żadnych rozrągnięć, gdyż nikt nie zwraca na nie uwagi. Sześcioletnie doświadczenie, w ciągu którego przyzwoitość ani raz obrażoną nie była, przekonała nas, że w mowie będąca kwesta winna być rozstrzygnięta twierdząco”. Próba wspólnych dla obu płci wykładów, powiada Dr Hermann, odbywała się przyzwoicie i z godnością. Wszystkie studentki zachowały się beznagannie”^e. – Większą jeszcze wagę mają dla nas sądy

^c *Med. Wom.* [skrót od: S. Jex-Blake, *Medical Women*, London 1872 – przyp. Red.]

^d Dr. W. Böhmert, *Das Studieren der Frauen mit besonderer Rücksicht auf das Studium der Medizin*, Leipzig 1872. [Karl Viktor Böhmert (1829–1918) – niemiecki dziennikarz, przedsiębiorca, ekonomista i statystyk; absolwent Uniwersytetu w Lipsku; Heidelbergu; publikował m.in. w „Bremen Handelsblatt”; profesor ekonomii na Uniwersytecie i Politechnice w Zurychu. Autor m.in. książek: *Der Beruf der Kirche in der sozialen Frage* (1874); *Das Frauenstudium nach den Erfahrungen an der Züricher Universität* (1874); cytowana przez Świętochowskiego książka została wydana nie w Zurychu, lecz w Lipsku w 1872 roku – przyp. Red.]

^e Dr. Hermann: *Das Frauenstudium und die Interessen der Hochschule*, Zürich 1872. [Ludimar Hermann (1838–1914) – niemiecki fizjolog, fonetyk, absolwent Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma

amerykańskich pedagogów jako doświadczeńszych i bliżej obserwujących pozalekcyjne stosunki między męską i żeńską młodzieżą. Posłuchajmy, jaką nam wieść od nich przynosi specjalny badacz amerykańskiej edukacji, pan Hippeau. „Wszystkie powyższe względy, pisze on, nikną wobec najpoważniejszego, a mianowicie: obyczajów. Czy podobna sobie wystawić, ażeby zbyt dużą była obawa niebezpieczeństwa dla młodych panien wynikającego z ich codziennych stosunków z uczącą się wspólnie męską młodzieżą? Czy złączone obie płcie w jednych klasach, często nawet pod jednym dachem, mogą uniknąć tych silnych atrakcji, będących prawem natury i służących duszom młodym i wrażliwym za punkt wyjścia najgwałtowniejszej z ludzkich namiętności. I tu praktyka śmiało zaprzecza teorii. Te bowiem atrakcje są daleko wszechwładniejsze i daleko większe czynią spustoszenia w duszach, gdy młodzi mężczyźni i kobiety żyją w osobnych światach i wiedzą o sobie tylko to, czego ich nauczyły marzenia własnej imagacji. Nawykłszy zaś od dzieciństwa patrzeć na się z bliska, żyć i wzrastać obok siebie jak chłopcy i dziewczynki w rodzicielskim domu, nie zatopiają się wcale w tych romantycznych uczuciach, w tych dziwacznych pragnieniach bujnie rodzących się ile razy zniknie z przed oczu grunt rzeczywistego życia. Istniały od lat wielu we wschodnich i zachodnich stanach zakłady edukacyjne otwarte dla obu płci, lecz oddzielające je starannie. Spostrzeżono wreszcie, że taka separacja przedstawia liczne niedogodności, zwalono więc mury, złączone wychowawców, zaraz też i niedogodności znikły”^f. Przerwijmy już ten łańcuch świadectw – dla ufających im bowiem jest on i w tej liczbie ogniw dostateczny, wobec zaś niewiernych byłby nawet w najdalszym przedłużeniu bezsilny. Bądź co bądź, ponieważ, kwestia moralności i niemoralności postępowania wymyka się właściwie dowodowemu rozumowaniu, przeto podejrzanymi być mogą zarówno przychylnie, jak i nieprzychylnie opinie. Że zaś znowu zarzuty stawiane niewieściej młodzieży przez oponentów dotyczą tylko wychowanek Europy rzuconych na pastwę losu i tylko ich życia pozaszkolnego, można więc z wszelką słusznością utrzymywać, że źródła demoralizujących wpływów nie tkwią ani w instytucjach, ani w studiach naukowych, wszędzie, gdzie tylko systemat wyższego kształcenia oparty został za zasadach troskliwości o ich dobro.

Dotychczasowe zatem wskazówki teoretycznych wywodów i praktycznych obserwacji kreślą dla obecnej chwili taki program: Ażeby wyższe kształcenie żeńskiej młodzieży wydało korzyści umysłowe i moralne potrzebuje: 1) silnego gruntu, to jest należytego przygotowania do głębszej wiedzy przez umiejętnie prowadzone wychowanie. Innymi słowy: owa edukacja winna być co do ilości przedmiotów szerszą, co do jakości głębszą, wychowanie zaś winno niewieścią duszę usposabiać do samodzielnego i zahartować przeciwko burzliwemu życiu, wczesną z nim stycznością. 2) Potrzebuje opiekuńczych przybytków, to jest odpowiednich instytucji specjalnie żeńskich dla uczennic, które średnią edukację odbyły w żeńskich, mieszanych dla

w Berlinie; profesor fizjologii na Uniwersytecie w Zurychu; a od 1884 roku profesor fizjologii na Uniwersytecie w Królewcu – przyp. Red.]

^f Hippeau, tamże, s. 155.

tych, które ją odbyły również w mieszanych, w każdym zaś razie takich instytucji, które by dawały swym wychowankom wszelką pomoc umysłową i konieczną opiekę moralną. 3) Na koniec potrzebuje przyjaznych warunków, to jest protekcji ogółu, wyrażonej w postaci zachęcających opinii i czynnego poparcia, jako też protekcji ustawodawstwa otwierającego swobodne ujście polotom działalności kobiecej.

VIII

Program ten zaczyna się coraz wyraźniej kreślić na tle potrzeb wielu narodów, ponieważ jednakże całkowite jego urzeczywistnienie zależy od ogólnego układu społecznych stosunków posiadających własną, a przynajmniej niezależną od jednostkowych napomnień logikę, przeto ograniczam się na zaznaczeniu jego ram głównych i skieruję uwagę Szanownych Czytelników na kwestię bardziej od naszego tu wspólnego uznania zawisłą. Chcę tu mówić o kierunkach wyższego ukształcenia kobiet.

Jeżeli bowiem coraz liczniejsze gromadzenie się niewieściej młodzieży w publicznych instytucjach uznamy za prawne; za potrzebne, za korzystne dla niej samej i dla ogółu, którego ona jest odłamkiem, to nie może nam być obojętne zwłaszcza w pierwszych chwilach tego ruchu, jakie naukowe drogi ona zajęła i jakie zajmuje najtłumniej. Szczególna ważność podobnego faktu w tym spoczywa, że ponieważ przeznaczenie kobiety, tak jak przeznaczenie wszystkiego, co istnieje, jest względne, stosuje się do wymagań czasu i zmienia się łącznie z jego kolejami, przeto my, znając wymagania terażniejszości, możemy ocenić, o ile wybierane dziś przez niewieścią młodzież naukowe gałęzie odpowiadają jej obecnemu stanowisku i wpływają na jego przyszłą reformę. A więc, jakież są dziś główne, we wszystkich cywilizowanych społeczeństwach dozwolone i cenione kierunki działalności kobiecej? Cztery: pedagogika, domowe gospodarstwa i przemysł. Jakież zaś są główne we wszystkich cennikach europejskich uniwersytetach najbardziej i najchętniej uprawiane kierunki studiów kobiecych? Medycyna. Mogłoby się komuś zdawać, iż zestawienie to nie jest zdjęte z życia, lecz podrobione sztucznie dla celów apriorycznego założenia. Bynajmniej, sprawdza się ona całkowicie i w bliższym tej kwestii rozpatrzeniu, i w jej statystycznych cyfrach. Że na przykład pedagogika jest jednym z najobszerniejszych pól niewieściej pracy, widzimy już z samej natury rodzinnych zajęć kobiety, które w znacznej części składają się z obowiązków wychowawczo-nauczycielskich. Jeżeli zaś do tego dodamy bardzo licznie reprezentowany zawód guwernantek, jeżeli zważymy, iż na przykład w Stanach Zjednoczonych na 35000 uczących wypada^a 20000 kobiet, że w Szwecji stanowią one $\frac{2}{3}$ ogólnej cyfry i tym podobnie we wszystkich krajach, w których wykształcenie jest przymusowe, tworzą liczebną przewagę nad mężczyznami, jeżeli to zauważymy, powyższe twierdzenie wyda nam się niewątpliwym. Tak samo rzecz się ma z domowym gospodarstwem, które dziś wszędzie stało się sferą wyłącznie niewieścią, a wreszcie z przemysłem, który chociaż tylko

^a Hippeau, tamże.

kilkoma odroślami spoczywa w ręku kobiet, wszakże jest bardzo obszerną dziedziną ich samoistnej pracy. Co się zaś tyczy szczególnego zamiłowania żeńskiej młodzieży do nauk lekarskich, świadczą o tym wykazy wszystkich europejskich uniwersytetów, do których ją dopuszczono. Tak na przykład według tabliczki ułożonej przez dra Böhmera na zimowy semestr w Zurychskim uniwersytecie zapisało się w roku 1871 na wydział filozoficzny 7, na medyczny aż 24 studentek, w letnim semestrze 1872 roku zapisało się na filozoficzny 12, na medyczny 51, w zimowym semestrze 1872 roku przybyło nowych 48, z tych 1 na fakultet prawny, 17 na filozoficzny, a 30 na medyczny. Ta uderzająca różnica czyni fakt ten dziwniejszym, że ze wszystkich działów umiejętności, lekarski najsilniej wstrząsa duchowym organizmem dzisiejszych kobiet i publiczną opinią dzisiejszych społeczeństw. Mimo jednakże tę zagadkowość zjawiska, odsłania ono baczniejszej uwadze swe twórcze przyczyny. Jak każdy niedojrzały proces socjalny, tak i ruch niewieści na polu wyższej wiedzy w swym początkowym stadium najgwałtowniej ciągnie porwane przezeń umysły ku swym burzącym się falom.

W naszej epoce oświata kobieca nie tworzy jeszcze uregulowanego potoku, który by przepływając przez grunt życia społecznego, użyźniał jego niwy i ciągle powiększał się coraz nowymi strumieniami. Tworzy ona, przeciwnie, bezładne zbiorowisko kaskad, które powstrzymywane licznymi przeszkodami i rozlane po przepaściach, pienią się, rozpryskują i odurzają swym widokiem i szumem niedoświadczonych głowy. Dziś bardzo niewielki procent żeńskiej młodzieży przystępującej do wyższych studiów ma dokładne pojęcie o ich wewnętrznym składzie i użytku, o swej wyprawie i jej celu – większa część rzuca się na osłep w tę nieznaną dla niej krainę, jaką jest nauka, nic zatem dziwnego, że pomijając sfery i drogi myśli cichej, główniejsz zwraca się w tę stronę, skąd ją największa dolatuje wrzawa, to jest w stronę medycyny. Gdyby siłą unoszącą kobiety z rodzinnych schronień do uniwersytetów była ściśle oznaczona żądza jakiejś potrzebnej dla ich założeń wiedzy, rozdzieliłyby się one w równych mniej więcej grupach na wszystkie jej strony. Tymczasem ponieważ siła ta jest zwykle niezdecydowaną i nieświadomą, ponieważ czuje tylko swoje natężenie, ale nie zna jego kierunku, więc przedtem gdzie najłatwiej upór dostrzeże i zużyć się może. Owe kipiące życiem i targane podniosłojszymi natchnieniami dusze niewieście, domagając się nauki, rzadko kiedy wiedzą, *jakiej* nauki. Zamiast starać się według planu opartego na potrzebach realnych o dokonanie przy pomocy wyższego ukształcenia pewnych naukowych celów, one starają się tylko o zadowolenie swych gwałtownych i nieokreślonych pragnień; zamiast pracować i narażać się dla dobra swej jednostkowej wiedzy, pracują i narażają się dla dobra ogólnej idei praw niewieścich. Dlatego to całą swą uwagę, sympatię i zapał ześrodkowują w tej rodzinie umiejętności, w której owa idea jest najbardziej atakowaną i zagrożoną. Wtedy w pasmo uczuć miłości dla wiedzy wplata się chęć walki za jej sprawę, do żądzy światła przybywa żądza nimbusów i wawrzynów w niebezpiecznym starciu zdobytych. Jeżeli zaś do tego dodamy upodobanie w bezcelowej, świadectwami myśli upstrzonej awanturniczności, nadto istotne i świadome zamiłowanie kariery

lekarskiej, bądź dla jej natury i przeznaczeń, bądź dla niepodległości i zysków, łatwo zrozumiemy, dlaczego z 48 kobiet wstępujących do uniwersytetu 1 idzie na fakultet prawny, 17 na filozoficzny, a 30 na medyczny.

Powyzsza geneza gustu kobiet do medycyny, chociaż ujawnia jego ujemne pierwiastki, wcale go jednakże nie potępia. Jest bowiem rzeczą pewną, że lekarki mają wyznaczony dla siebie w społeczeństwie zakres użytecznej pracy i usług, i że go już nawet w wielu krajach szczęśliwie zajęły – idzie tylko o to, że takie tłumne rzucanie się do jednej kategorii studiów, i to studiów wprost przeciwstawiających się dotychczasowemu wychowaniu kobiet, powszechnej o ich przeznaczeniu opinii i ustrojowi ciał społecznych, naprzód pozbawia oświatę krajową innych, zupełnie z istniejącym porządkiem rzeczy zgodnych wpływów i działań, po wtóre, nadwyręża moralny kredyt całej sprawy. Gdyby naród, obok lekarek będących krańcową formą niewieściego wyzwolenia, zatem silnie drażniących czułe struny publicznego smaku i wyzywających do walki surowe reguły prawodawstwa, otrzymywał równą liczbę kobiet, które by bez szumu i wstrząśnień wniosły głęboką wiedzę na skromne stanowiska pedagogiki, gospodarstwa, przemysłu – zbyt rażący i jaskrawy widok pierwszych, zrównoważyłby się i osłabił łagodnym widokiem drugich, – idea wyższej nauki niewieściej, poparta udziałem kapłanek dla ogółu sympatyczniejszych, przejednałaby go dla siebie; na koniec ustawy państwowe zwyciężone dodatnimi rezultatami i parciem społecznej opinii usunęłyby ze swego rusztowania paragrafy zakazów natchnionych bojaźnią lub niewiarą. Przy tym zauważyć także trzeba, że jeżeli kobieta pewną postacią wyższego kształcenia (na przykład medycyną) nie tylko jątrzy warunki, w których żyje, ale jeszcze obywatelniona przez nie (na przykład w Anglii) wcale działać nie może, pozostaje dla narodu bezużyteczną, straszy go ciągle przebraniem swego umysłu, a nie przyciąga jego zdolnościami, gdy tymczasem taka, która wstępuje w pozycję uznaną i uprawioną, może dla niej cały kapitał swej wiedzy zużytkować. Ponieważ zaś nawet prawa oświaty ulegać muszą prawom organizacji i potrzeb ludów, przeto zadaniem obecnej chwili we względzie wyższego kształcenia jest przeważna uprawa tych naukowych kierunków, które najprędzej i najlepiej zużytkowane być mogą w obecnym składzie społecznych stosunków i najpewniej przygotować grunt reformom, to jest, jak dla Europy, uprawa umiejętności formujących zawody, pedagogiczny, gospodarczy i przemysłowy.

IX

Przełożmy te wywody na język naszych potrzeb^a.

Wyższe kształcenie kobiet nie miało u nas w przeszłości wielu, a nawet nie miało silniejszych wyrazów. Wprawdzie już od początku wieku XVI zaczyna się nieprzerwany i coraz liczniejszy zastęp autorek, wprawdzie na przykład Piotrkow-

^a Ustęp ten, jakkolwiek znajdował się w rękopisie, przez prelegenta publicznie czytany nie był.

czykowa³⁷ biegle pisze po łacinie, Radziwiłłowa³⁸ gruntownie zna historię, prawo krajowe, kanoniczne a nawet teologię, Wielopolska³⁹ i Jabłonowska⁴⁰ wydają znakomite na swój czas gminne ustawy, Czartoryska⁴¹ wykląda samodzielnie teorię ogrodnictwa, a tłum niewiast umiejętnie kieruje społecznymi i politycznymi sprawami, wszakże mimo te objawy, historia wyższej wiedzy kobiecej u nas jest ilościowo i jakościowo daleko uboższą aniżeli historia tej wiedzy w innych krajach, którym nasz dorównywał w cywilizacyjnym rozwoju innych żywiołów. Wsparty na podstawach rodzinnej surowości, a przechowany do najpóźniejszych czasów patriarchalizm, poddaństwo prawne i obyczajowe, ograniczenie pola pracy, mała skala edukacji średniej, brak zakładów wyższej, wszystko to łącznie tępiło w żeńskiej młodzieży bujniejsze pragnienia, a co najmniej nie pozwoliło im rozrosnąć się i dojrzeć. Jak powszechnym zaś być musiał fakt gaszenia kobiecej myśli i jak ona nieraz silnie się rozplamiała, świadczą już wzmianki pisarzy XVI wieku, z których jeden (Glaber⁴²) skarży się, iż „mężowie, naśladowując swych przodków, strzegą, aby białogłowy pisma się nie uczyły i ksiąg żadnych rozumnych nie czytały i że czynią tak w obawie, ażeby kobiety udarowane z przyrodzenia bystrzejszym pojęciem, nie przewyższały ich rozumem”^b, gdy tymczasem znowu drugi (Górnicki⁴³), dowodząc swej tezy, iż „białogłowa wszystko to umieć może i co mężczyzna” i że jest „sposobniejsza ku

³⁷ Anna Teresa z Pernussów Piotrkowczykowa (ok. 1620–1672) – pisarka, właścicielka drukarni; autorka książki *Fawor Miłości Boskiej: Przez Cudowną Panińskiego Serca zamianę S. Katarzynie Senenskiej Od Chrystusa Pana Oblubieńca iey uczyniony, A świeżo Teraz wiersem Polskim wydany Roku* (1663); zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, s. 444.

³⁸ Franciszka Urszula z Wiśniowieckich Radziwiłłowa (1705–1753) – dramatopisarka i poetka późnego baroku; żona Michała Kazimierza „Rybenko” Radziwiłła, matka Karola „Panie Kochanku”; autorka 16 utworów scenicznych (pisane m.in. dla teatru w Nieświeżu i tam amatorsko wystawiane), drukowanych w roku 1754 jako *Komedie i tragedie przednio dowcipnym wynalazkiem, wyborym wiersza kształtem, bujnością rzeczy i poważnymi przekładami znamienite*.

³⁹ Urszula z Potockich Wielopolska (1725–1806) – ostatnia z rodziny Wielopolskich właścicielka Obór; przełożyła z francuskiego *Katechizm, czyli naukę chrześcijańską*, Kraków 1785, ss. 484.

⁴⁰ Anna Paulina z Sapiechów Jabłonowska (1728–1800) – księżna, wojewodzina braclawska (jako żona Jana Kajetana Jabłonowskiego), ekonomistka, kolekcjonerka, mecenas nauki i sztuki, autorka wielu dzieł, m.in. *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców* (t. 1–7, 1783–1785), *Porządek robót miesięcznych ogrodnika na cały rok wypisany i na miesiące podzielony* (Siemiatycze 1786).

⁴¹ Izabela z Flemmingów Czartoryska (1746–1835) – żona księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, przez którego weszła do stronnictwa politycznego Familii, w okresie Sejmu Czteroletniego związana ze Stronnictwem Patriotycznym; opublikowała m.in. *Mysli różne o sposobie zakładania ogrodów* (1805), *Książka do pacierzy dla dzieci wiejskich podczas Mszy Świętej dla szkółki puławskiej napisana* (1815), *Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie z dodatkiem powieści i 40 obrazkami* (1819).

⁴² Andrzej Glaber (Jędrzej Glaber z Kobylina; 1500–1555) – pisarz, lekarz, profesor Akademii Krakowskiej, ksiądz katolicki, astrolog, tłumacz, wydawca i popularyzator wiedzy; oficjał wileński; autor wielu dzieł, m.in. *Traktatu, to jest nauki o puszczeniu krwi* (Kraków 1534), *Compendiosa totius logicae* (Kraków 1539).

^b Cyt. u Wł. Chomętowskiego *Stanowisko praktyczne dawnych niewiast polskich*, Warszawa 1872 r.

⁴³ Łukasz Górnicki (1527–1603) – humanista, pisarz, poeta, tłumacz, sekretarz Zygmunta Augusta; autor m.in. *Dworzanina polskiego* (1549), za który otrzymał tytuł szlachecki i herb Ogończyk.

pojęciu nauk subtelnych”, kresli dokładnie surową fizjognomię przeciwnego tym pojęciom stronnictwa^c. Jak wykrywa monografia pana Chomętowskiego⁴⁴, nawet w łonie sejmujących w Warszawie roku 1563 stanów podnoszono kwestię ograniczenia wpływu niewiast. Jeżeli obok wszystkiego przypomnimy sobie, że aż do XVIII-go wieku zwykle wychowanie było prawie wyłącznie domowe, najczęściej zredukowane do czytania, pisania, religii i rachunków, a w zamożniejszych domach powiększane co najwyżej o znajomość jednego lub kilku nowszych języków, co nie mogło dać gruntowniejszej wiedzy, ani nawet do niej pobudzić, jeżeli to sobie, powtarzam, przypomnimy, to wcale nam się nie wyda dziwnym, gdy Sowiński^d przed 50 laty zebrał swą wprawdzie niekompletną, ale względnie dość obfitą galerijkę *uczonych Polek*, pokazało się, iż właściwie *uczonych*, oprócz może kilku, nie było i że reszta z niewielkim wyjątkiem składała się z samych tłumaczek.

Ale... zamknijmy tymi kilkoma spostrzeżeniami rachunek z przeszłością, której długi względem naszej oświaty kobiecej, czy to przez niemożność, czy przez nieogłębność niespłacone – są dla nas w obecnej chwili przedmiotem kwalifikującym się tylko do nawiasu. Główny bowiem akcent naszej uwagi spocząć musi na teraźniejszości, w łonie której pod lekką powłoką starej pleśni, pokrywającej jeszcze zwykle opinie w kwestii niewieściej nauki, dojrzały i przemówiły potrzeby na elementach nowego życia wyrosły. Jakimiż więc te potrzeby przemówiły do nas wymaganiami. Albo, inaczej mówiąc: czego żąda od nas dla swego rozwoju sprawa wyższego kształcenia kobiet? Żąda 1) gruntownej edukacji średniej jako przygotowania; 2) wyższych żeńskich instytucji jako opieki; 3) protekcji ogółu jako poparcia. Jakie naukowe drogi głównie zaleca żeńskiej młodzieży? *Przedewszystkim* te, które prowadzą na pola pracy dozwolone, a mianowicie gałęzie umiejętności dotyczące trzech przeważnych u nas kierunków działalności kobiecej: pedagogiki, gospodarstwa, przemysłu.

Stanęły tu więc przez nami literalnie też same odpowiedzi, któreśmy już poprzednio wyrazili, rozstrzygając powyższe pytania w ramach ogólnego życia ucywilizowanej ludzkości. Pozorne to wykrycie ogólnych wniosków kwestii w specjalnych prawidłach naszej logiki społecznej wkłada na moją pogadankę obowiązek przypasowania teoretycznych zasad do praktycznych warunków naszego życia. To jest, że na przykład wskazawszy potrzebę wyższego zakładu dla kobiet, winienem jednocześnie zaraz objaśnić według jakiego planu i jakimi środkami stworzyć go

^c Łuk. Górnickiego *Dworzanin Polski*, wyd. K. J. Turowskiego w Krakowie, 1858, ks. II.

⁴⁴ Władysław Chomętowski (1829–1876) – polski pisarz, bibliotekarz, historyk, autor m.in. *Pielgrzymki Polaków do Ziemi Świętej i sąsiednich krain* (1874); bibliotekarz zbiorów biblioteki Krasieńskich, a od 1860 roku Konstantego Świdzińskiego w Warszawie. Chodzi o jego pracę: *Stano-wisko praktyczne dawnych niewiast* (Warszawa 1872).

^d Sowiński Jan, *O uczonych Polkach*, Warszawa i Krzemieniec 1821. Dziełko bardzo rzadkie, zaled-wie udało mi się wynaleźć je u Friedleina, księgarza w Krakowie. [Jan Sowiński (?–1862) – pol-ski literat, autor (oprócz *O uczonych Polkach*) m.in. *Śpiewy o kampanii tureskiej odbytej w roku 1829* (Warszawa 1830); *Mowa przy wprowadzeniu do kościoła licealnego zwłok śp. Alojzego Felińskiego*, Krzemieniec 1820) – przyp. Red.]

trzeba. Tego rodzaju wszakże zadanie z jej ram wyłączam. Jako potoczny temat jednogodzinnego przemówienia byłoby ono za obszerne, a jako propozycja lub rada z tego miejsca wygłoszona – bezpotrzebne i daremne. Od kogo ma wyjść inicjatywa, kto winien starać się o jej zatwierdzenie u rządu, skąd i jak należy zgromadzić odpowiednie zasoby, czy wziąć od Kursów Żeńskich w Moskwie⁴⁵, czy od vassarowskiego kolegium, czy złożyć sprawę w ręce klasy możnej, czy oprzeć się na drobnych ofiarach średniej – te i tym podobne pytania dałyby właściwy materiał rozprawom posiedzeń jakiegoś stowarzyszenia lub artykułom dziennika, a nie teoretycznym wywodom lekcji. Ukazałem Szanownym Słuchaczom w przelotnym spojrzeniu, czy i jak opiekować się należy wyższym ukształceniem kobiet, czy i jak cywilizowane ludy nią się opiekują; ponieważ zaś widzieliśmy, iż w całej niemal Europie dopiero pracę na tej niwie rozpoczęto, zatem wszystkie uwagi, jakie nam się przy ogólnym tej kwestii sądzeniu nastreściły, mogą służyć jako wskazówki uprawy owego ukształcenia u nas. Godząc tedy charakter i plan mojej pogadanki z istotą i logiką potrzeb mojego społeczeństwa wypada mi tyle tylko i tak powiedzieć. Prawa wszechludzkiej cywilizacji, prawa naszego historycznego rozwoju i obecnego położenia wymagają po nas, ażeby rodzice wobec swych celów i obowiązków odnoszących się do wyższego ukształcenia dzieci równouprawnili z synami córki, ażeby przed wprowadzeniem tych córek do przybytków szerszej nauki i na pole szerszego życia, przygotowali należycie do pierwszej ich umysł, do drugiego ich charakter, ażeby zwracali je głównie ku kierunkowi wiedzy najbardziej odpowiadającemu naturze niewieściego przeznaczenia, społecznego układu i nastroju w danej chwili; ażeby znowu inteligentny ogół ze swej strony zajął się stworzeniem odpowiednich u siebie instytucji. W tym krótko sformułowanym wymaganiu mieści się cały systemat postępowania i pracy dla interesów wyższej edukacji kobiet. Drobiazgowo, praktycznymi wskazówkami przetykane rozprawienie tego systematu, byłoby zbyt częstym wyręczaniem rozważniejszych umysłów, które sobie z niego łatwo szczegółowe wnioski wysnują. Rozumny ogół nie żąda takiego trudu, on zawsze dobroczynne natchnienia pojmie właściwie i całkowicie. Odnosnie więc do wyższego niewieściego ukształcenia, dla poparcia jego przed nim sprawy, dosyć mu przedstawić główny jej przebieg, punkta sporu, oskarżenia i obrony, dosyć wreszcie przeniósłszy proces na grunt swojski, powołać się na takie ogólne argumenta: Żyjemy w kraju i w czasie, w których nam niepodobna bez obrazy praw powszechnej cywilizacji i własnej naszej umysłowej godności smakować w szyderstwach z żeńskiej nauki, chociażby najprzedniejszym ekstraktem satyrycznego dowcipu przyprawionych. Jest rzeczą dowiedzioną teoretycznie i praktycznie, że wielkość kobiety zależy w prostym stosunku od wielkości

⁴⁵ Kursy Żeńskie to oddolna inicjatywa społeczna w Imperium Rosyjskim w II połowie XIX wieku (lata 60. i 70.); powstawały w Petersburgu, Moskwie, Kazaniu i Kijowie. Absolwentkom Kursów, w odróżnieniu od kończących uniwersytety, nie przysługiwały prawa związane ze zdobyciem wyższego wykształcenia, gdyż pomimo swej nazwy i wysokiego poziomu nauczania Kursy nie były oficjalnie uznawane za szkoły wyższe. Zob. G. A. Tiszkin, *Z historii wyższego kształcenia kobiet w Rosji*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1980, t. XXIII, s. 125–138.

jej myśli, że wyższa wiedza podnosi i reguluje zarówno jej działalność, jak stanowisko, i że jedynie uzdalnia ją do umiejętnego wyzyskiwania sfer pracy już zdobytych i trafnego wyboru jeszcze niezajętych. Czyli, że podstawivszy w tę ogólną regułę specjalnie wyrazy naszego życia, powiedziec wypada: Przez wyższe ukształcenie kobiety zyskujemy to, iż 1) jako żona nie jest, mówiąc językiem Palletana, „drewnem do rozpalania domowego ogniska”, lecz równą umysłowo współpracowniczką i współtowarzyszką swego męża; 2) iż jako matka nie jest fizyczną jedynie żywicielką swych dzieci, lecz zarazem światłą ich dusz piastunką i mistrzynią, nie tą opiekuńczą ręką, która młode organizmy od spożycia każdej świeższej prawdy strzeże, lecz tą, która im owe prawdy na odpowiedni pokarm przerabia; 3) iż jako jednostka społeczna nie jest pasożytem lub ofiarą swej niemocy, lecz dzielnym i użytecznym człowiekiem, który ma trwałą podstawę i rację samoistnego bytu, który umie wybrać sobie własne pole do pracy, uprawić je doskonale i utrzymać się na nim bezpiecznie; 5) iż jako cząstka społecznego ciała jest jego koniecznym organem i przyczynia się do powiększenia skali jego życia, dobrobytu i oświaty. Czy idea wiedzy niewieściej potrzebuje silniejszych blasków, ażeby olśnić i zjednać dla siebie nieufną wiarę naszą? A gdyby można było wszystkie te jej blaski ukazać! Szczęściem dojrzy je każdy z Szanownych Słuchaczy, jeżeli tylko umie wznieść się aż do tych wyżyn myśli, na których z pół-odsłoniętym obliczem spoczywają wielkie zagadki naszych ludzkich i społecznych przeznaczeń.

W SPRAWIE ZAKŁADU RĘKODZIELNICZEGO DLA KOBIET

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 25, s. 198–200;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Dla umoralnienia i prawdziwego postępu społecznego należy rozszerzyć zakres pracy kobiecej. Aby to uczynić, należy otworzyć zakłady nauki tych rzemiosł, które z natury swojej są odpowiednie dla kobiet, oraz otoczyć pewną opieką nowo kreowane pracownice. Oto był program stronnictwa pragnącego na tej drodze rozwoju kwestii kobiecej, program bardzo dobrze przyjęty przez młode kobiety, które z odwagą i stałością postanowiły pracować. Co urzeczywistniono z tego programu? Po kilku niefortunnych próbach – otworzono w 1873 roku zakład rzemieślniczy dla kobiet przy Placu Zielonym nr 10¹. Przedstawiamy krótkie streszczenie działalności tej instytucji, tak, jak to sam zakład podaje. Od dnia 3 grudnia 1873 roku pobierało i pobiera naukę 109 kobiet z miasta i przybyłych z prowincji, a które to panie tak się rozdzielają między kursa: rękawicznictwo uczennic 8, buchalteria uczennic 11, nauka kroju sukien podług metody Straupeżnickiego² uczennic 12, nauka tegoż przedmiotu podług metody Thirifoca³ uczennic 14, introligatorstwo uczennic 10,

¹ Tak na ten temat pisał „Przegląd Tygodniowy” (1873, nr 48, s. 384): „W tych dniach otwartym został w Warszawie (Plac Zielony nr 10) *Zakład rękodzielniczy dla kobiet*, w którym wykład nauk rzemiosł podzielonym został na: 1) drukarstwo, 2) buchalterię i prowadzenie ksiąg handlowych, 3) introligatorstwo, 4) drzeworytnictwo, 5) fryzjerstwo, 6) krój i szycie sukien, 7) krój białizny i szycie na maszynie, 8) krój i szycie rękawiczek, 9) szewstwo damskie i dziecinne, 10) wyrób sztucznych kwiatów. Wykład tych nauk odbywa się w zakładzie codziennie na godziny. Opłata miesięczna jak najbardziej przystępna. Zapisywać się można na naukę jednego lub więcej z wymienionych rzemiosł”.

² Chodzi o Wacława Straupeżnickiego (dat życia nie udało się ustalić), warszawskiego krawca, autora podręcznika: *Metoda kroju sukien damskich z rysunkami kolorowanymi*, Warszawa 1850. Na jego temat zob. „Kurier Codzienny” 1866, nr 69, s. 5: „[...] znany z swej staranności p. Wacław Straupeżnicki, krawiec damski, od niedawna zamieszkały przy ulicy Pawiej nr 2345a, t. j. naprzeciw figury, w domu własnym, udziela lekcje kroju tak w swoim zakładzie, jak i w domach u osób życzących. Jako zamilowany w tej sztuce, ogłosił on drukiem broszurę pn. *Metoda kroju sukien damskich*, zawierająca wszelkie ułatwienia i objaśnienia, w tym względzie [...]”.

³ Louis-Eugène-Constant Thirifocq (?-?) – francuski krawiec, nauczyciel, autor podręcznika *Le nouveau livre du tailleur. Traité complet de la coupe des vêtements d'homme* (1881).

kwiaciarstwo uczennic 11. Z tych ukończono kurs Straupeżnickiego i wykwalifikowano 9 uczennic, a z kursu Thirifoca 5 uczennicom udzielono świadectwa. Tyle mogliśmy się dowiedzieć ze sprawozdania zakładu po obskubaniu wszelkiej frazeologii; sposób przyjmowania uczennic, opłaty za kursa, rozmiary takowych kursów, pomoce przy nauce, te dane, najbardziej stanowcze światło rzucić mogące na działalność zakładu, zostały pominięte. Powoli jednak przez szczeliny ściśle tajemnicą otoczonego zakładu zaczęły się ukazywać i zarysowywać różne kwestie tak samego zakładu dotyczące, jak i rzemiosła w tymże zakładzie nauczanych. Ten prąd witamy z radością, tylko bowiem przy świetle odpowiedniej krytyki beznamiętnej a sprawiedliwej kwestia pracy kobiecej u nas może być ściśle i z pożytkiem obronioną.

Z tego, co się już dziś z działalności zakładu poza obrębem deklamacyjnego sprawozdania okazało, wiemy, iż kurs buchalterii rozpoczęty w grudniu 1873 roku dla kompletu 1-go ukończonym nie został z winy przewodniczącego zakładowi, który beztakownym postępowaniem umiał zrazić uzdolnionego nauczyciela i 11 zadowolonych z kursu uczennic. Wprawdzie nauczyciel poza obrębem zakładu kurs swój prywatnie dokończył – nauka więc nie ucierpiała – ale uczennice nie zostały zaopatrzone w świadectwa, ale sam zakład ucierpiał. Główną przyczyną tego była chwiejność w postawieniu opłaty oraz rozciąganie czasu pierwotnie zakreślonego dla nauki. To właśnie niejasne zachowanie się zakładu jest nadzwyczaj szkodliwe i zwicznie przeznaczenie tej instytucji, która bez względu na tajemniczy początek jako już bytująca zasługiwałaby na poparcie. Obawiamy się, że ta chwiejność zasad zarządu przeniesie się i na inne kursa, a obawiamy na podstawie pewnych danych. Oto w tych dniach odebraliśmy od osoby znanej nam dobrze list, który dla swej ważności powinien być opublikowany, otwiera on bowiem kwestię jednej z gałęzi pracy kobiecej, a zarazem rzuca światło na zakład. List ten brzmi w następujący sposób:

Szanowny Redaktorze! Jako materiał do przyszłej kroniki Zakładu rękodzielniczego dla kobiet, istniejącego przy Zielonym Placu w domu pod nr 10, posłużyć może następujący rys postępowania zarządu tego zakładu, zarządu tak pilnie ukrywającego się przed kontrolą publiczną i okiem ogółu.

Jeszcze przed rozpoczęciem wykładów, a po ogłoszeniu programu przez zarząd, kiedym się zgłosił po bliższą informację, pragnąc zapisać na lekcję introligatorstwa swoją siostrę, zastałem w „kancelarii zarządu” jakiegoś pana i jakąś panią. Pani zajmowała miejsce przy głównym stole, zapełnionym różnego rodzaju kontrolami, książeczkami. Pan siedział z boku przy innym stole, tak jak prokurator w naszych sądach. Zwróciłem się do „pana”, ale nie mogłem nic się od niego dowiedzieć, bo półsłówkiem wskazał mi, że od „tej pani” wszystkiego się dowiem.

Dowiedziałem się też istotnie, że zakład przyjmując uczennicę, wymagać będzie świadectwa dobrego jej prowadzenia się, że zaopatrzy ją w książeczkę, coś w rodzaju matrykuły⁴ uniwersyteckiej, że każde zaniedbanie się uczennicy będzie

⁴ Matrykuła – legitymacja studencka.

zapisywane do tej książeczki, że wreszcie za naukę introligatorstwa, mającą trwać 6 miesięcy, płacić się będzie miesięcznie po rsr. 6 z góry.

Dla przekonania mnie o sposobie wyboru nauczyciela pokazano mi kilka tak zwanych „programów wykładu”, złożonych przez różnych tutejszych rzemieślników na jakimś podobno publicznym konkursie, wykazywano mi wady każdego z tych programów, następnie wydobyto jeden, który uznany został za doskonały, i wskazano autora, który miał być do wykładów dopuszczony.

W programie wyczytałem, że nauka introligatorstwa trwać będzie przez 6 miesięcy, że w ciągu tego czasu uczennice zapoznają się stopniowo ze wszelkiego rodzaju robotami w zakres introligatorstwa wchodzącymi, a zatem rozpoczną od klejenia pudełek zwyczajnych, przejdą do ozdobnych, do bombonierek, potem do wyrobów z płótna, ze skóry, do ram, nareszcie kompletny kurs oprawy książek. Materiału i narzędzi kosztowniejszych, jak prasy, miał dostarczyć zarząd, a za to wyroby same, bez względu na ich wartość i dokładność, pozostać miały w zakładzie.

Wszystkie te warunki były tyle zachęcające, że nie wahałem się sprowadzić swoją siostrę ze wsi, żeby w krótkim stosunkowo czasie mogła wykwaliifikować się w rzemiośle przedstawiającym wiele bardzo szans powodzenia.

Przyjeżdża tedy moja siostra i na samym wstępie ze zdziwieniem dowiaduje się, że opłata za introligatorstwo wynosi nie rsr. 6, ale 7 na miesiąc; różnica niewielka – przystaje na nią. Żadnych świadectw nie żądano, książeczki – rozdano tylko na to, aby wpisywać opłatę; główniejszy przecież warunek, opłata 7 rs., ziścił się; naukę rozpoczęto.

Po upływie tygodnia oznajmiono uczennicom, że muszą mieć nie tylko swoje narzędzia, jak cyrkiel, linię metalową, nóż, nożyczki i temu podobne, ale muszą także przynosić i swój materiał, bo zakład nie może ryzykować nakładu, lecz za to mogą sobie uczennice zabierać do domu wyroby. O ile uciążliwym było to drugie już odstępstwo zarządu od warunków z góry podanych, dość jest pomyśleć, że uczennica, która już z trudnością wnieść mogła opłatę samowolnie o rs. 1 podwyższoną, musiała jeszcze starać się o pewien, dość znaczny, fundusz na zakup materiałów, które, jak wiadomo, taniością nie odznaczają się.

Rozpoczęto nareszcie naukę. Klejono przez miesiąc różne pudełka proste, wielokątne, okrągłe, wkrótce zaczęto kleić ozdobne, nareszcie bombonierki i uczennice zręczniejsze wyrabiały już okazy mogące śmiało rywalizować z bombonierkami w handlach spotykanymi. O ile mi nawet wiadomo, wykładający na tyle uzdolnił kilka uczennic, że zamawiał u nich obstalunki, zwracając cenę materiału lub dając na nich skromny kilkunastogroszowy zarobek. Nareszcie w 5-ym miesiącu, a więc przedostatnim nauki, wzięto się do oprawy książek. Tu już same uczennice zauważyły, że nauka ta nie jest taką specjalnością pana wykładającego jak klejenia bombonierek, ale przypuszczam, że uczennice się mylą, że wykład był dobry. Cóż z nim zrobiono? Po miesiącu niespełna porzucono książki, a wzięto się do wyrobów ze skóry: płótna; zbliża się już szósty, ostatni miesiąc nauki, a nie tylko, że mowy nie ma o pokazaniu tego wszystkiego, co objęte było programem, ale najważniejsza

część, jak oprawa książek, pozostała dotkniętą prawie powierzchownie w ciągu kilku czy kilkunastu lekcji, a całe uzdolnienie uczennic zwrócono do rzeczy nie tyle użytecznych, jak zbytkownych.

Już obecnie uczennice dopytują się po cukierniach, czy nie przyjęto by ich róbót na sprzedaż, wszędzie niemal odpowiadają mi, że bombonierki sprowadzają wyłącznie z zagranicy; pudełka aptekarskie wyrabiają się za bezcen przy pomocy maszyn, na kupno których trzeba mieć znaczny dość fundusz, książek uczennice oprawiać nie umieją, jakież więc pożytek odniosą z nauki rzemiosła przedstawiającego się tak korzystnie – ale tylko z daleka? Choćby nawet znalazł się cukiernik chętny do nabycia tutejszego wyrobu, to czyliż potrzebuje on bombonierek tak wiele, żeby jeden warsztat ciągle nimi zająć?

Jedyny zarobek, jaki mieć można z introligatorstwa na małą prowadzonego skalę, a o takim tylko myśleć mogą niezamożne uczennice, przedstawia oprawa książek. Tej nie nauczą i już nie nauczą w ciągu jednego miesiąca, skoro obecnie poświęcają czas na wyroby ze skóry, jak *porte-feuille*⁵, teki i tym podobne. Może by i nauczyli, ale w takim razie przyjdzie przedłużyć zakres nauki i zamiast 6 miesięcy, poświęcić na nią 8 lub 10. Przewiduje się tu ta sama historyjka, co z buchalterkami!

Konkludując zatem, okazuje się: że zarząd przyrzekłszy uczyć za 6 rs. miesięcznie, wymógł rs. 7;

że przyrzekłszy dawać swój materiał i przyjmować wyroby, zmusił każdą uczennicę do zakupywania materiału na własny rachunek i do przechowywania wyrobów u siebie w domu;

że przyrzekłszy obznajmiać w ciągu 6 miesięcy ze wszystkim, co wchodzi w zakres introligatorstwa, wywiązał się tylko w części, bo pozostawił odłogiem pole zapewniające uczennicom najpewniejszy i najrychlejszy zarobek.

List ten nie potrzebuje żadnych komentarzy. Zakład, jeśli chce funkcjonować z powodzeniem, powinien ściśle się rachować z stawianiem warunków i ściśle je dotrzymywać, a ponieważ do tego nie posiada odpowiedniego taktu, byłoby korzystnym, aby ujawniwszy swe środki i ostateczne cele, uprosił kilka znanych ogółowi osób do utworzenia rodzaju rady nadzorczej, czuwającej nad biegiem jego czynności. To dałoby ogółowi gwarancje, których brak jest obecnie.

Co się tyczy samego introligatorstwa i innych rzemiosł prowadzonych przez kobiety, należałoby obok wybierania kierunków najpraktyczniejszych utworzyć rodzaj spółki mogącej się zaopiekować pierwszymi krokami pracownic na tej niwie, jeszcze tak mało uprawnej. Pionierki te godne są pomocy i we wszystkich krajach, gdzie są nawet stosunki bardziej sprzyjające, pomoc takowa jest im niesiona. Myśl tę rozwinęmy jeszcze szerzej.

⁵ *Porte-feuille* – fr. portmonetka, portfel.

35

PRACA KOBIEŃ W XIX WIEKU,
WARSZAWA 1874 ROK

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 1, s. 8–10; nr 2, s. 19–21;
opublikowano w rubryce „Przegląd literacki”;
brak podpisu pod tekstem.

Dziś, kiedy sprawa równouprawnienia kobiety jest na porządku dziennym, kiedy tylu pisarzy różnej siły i przygotowania z najrozmaitszych punktów badają tę kwestię i kuszą się o wypowiedzenie ostatniego w niej słowa, każda nowa poważna praca na tym polu chwyтана jest z nadzwyczajną chciwością.

Z niemałą też ciekawością braliśmy do ręki książkę Pawła Leroy-Beaulieu¹ pod tytułem: *Praca kobiet w XIX wieku*² i z góry wyznać musimy, iż pierwsze wrażenie, jakiegośmy doznali, było uczucie pewnego zawodu. Nie ma to jednak znaczyć, aby książka była słaba i bez rzeczywistej wartości, bynajmniej, *dzieło uwieńczone przez Francuską Akademię Umiejętności Moralnych i Politycznych*³ ma swoje dodatnie strony, których odmówić mu nikt nie może. Rozczarowanie, jakiego nasz czytelnik doznać musi, pochodzi głównie stąd, że tytuł za wiele obiecuje.

Książka pisana przez Francuza dla Francuzów, oparta na cyfrach statystycznych czerpanych wyłącznie prawie z przemysłu francuskiego, dla naszego czytelnika ma interes tylko względny. Sama ogromna przepaść, jaka rozdziela ustrój społeczny Francji, której przemysł i handel jedno z pierwszych miejsc w świecie zajmują, od

¹ Pierre Paul Leroy-Beaulieu (1843–1916) – francuski ekonomista, absolwent Lycée Bonaparte i École de Droit, a także uniwersytetów w Bonn i Berlinie; po powrocie do Paryża zaczął pisać dla „Le Temps”, „Revue Nationale” i „Revue Contemporaine”; autor licznych rozpraw i książek, m.in. *La Question monnaie au dix-neuvième siècle* (1861), *La Travail des femmes au dix-neuvième siècle* (1873; jest to wersja oryginalna recenzowanej w niniejszym artykule książki), *Traité de la science des finances* (1877).

² Tenże, *Praca kobiet w XIX wieku*, tłum. A.S., wyd. J. Korzeniowski, Warszawa 1875.

³ Akademia Nauk Moralnych i Politycznych (Académie des sciences morales et politiques), francuska korporacyjna instytucja naukowa, powołana w 1795 roku w Paryżu przez Konwent Narodowy jako jeden z oddziałów Instytutu Narodowego Sztuk i Nauk (późniejszego Instytutu Francji); w 1803 r. rozwiązana przez Napoleona I, w 1832 r. za rządów Ludwika Filipa przywrócona przez F. Guizota.

kraju naszego znajdującego się pod tym względem w niemowlęctwie sprawia, iż czytelnik polski nawet analogicznych wniosków wyprowadzić nie jest w stanie ze skrętnie nagromadzonych przez autora danych.

Dalej autor dotyka w swej książce wyłącznie prawie tylko fizycznej pracy kobiet, to jest w fabryce, warsztacie i pracowni, a pomija niemal zupełnie pracę potrzebującą większej inteligencji, jak praca w biurze, kantorze i szkole, i której tylko jakby nawiasowo przy końcu swej książki wspomina. Z tej przyczyny również autorowi nie można czynić poważnego zarzutu, iż do jednego tylko działu pracy kobiecej się ograniczył, a gdyby autor dał swemu dziełu tytuł *Praca kobiet w przemyśle francuskim w XIX wieku*, żadnego z tych zarzutów czynić byśmy nie potrzebowali.

Zaznaczywszy z góry ujemne wrażenie, którego wreszcie, gdyby nie zbyt obiecujący tytuł, nie doznalibyśmy zapewne, pozostaje nam tylko skreślić treściwy zarys poglądów i wniosków autora, który dostatecznie ujawni dodatnie i ujemne strony jego pracy.

Po krótkim wstępie, w którym autor wykazuje, że twarda konieczność nigdy nie pozwoliła kobietom poświęcać się wyłącznie wdzięcznym zajęciom u domowego ogniska i że od najdawniejszych czasów, na wsi czy w mieście, musiały ciężko pracować na kawał chleba, a znaczenie żony i matki malało i niktło wobec trudów wyrobniczy, przechodzi autor stopniowo do czasów dzisiejszych, okazując, iż w całym przebiegu wieków kobieta od pracy fizycznej wolną nie była. Że kiedy jedne przykute do roli uprawiały ją w krwawym pocie czoła, drugie oddawały się nowo powstającym zbytkowemu rzemiosłom, inne jeszcze ciągnęły liczny zarobek z kądzieli i kołowrotka, a tylko panie z najwyższych kół towarzyskich mogły pędzić życie beczynne lub poświęcone wyłącznie zajęciom domowym. „Zdumiały by się matki nasze” – woła autor – „gdyby je chciano nauczać, że: ich mężowi sami tylko powinni troszczyć się o utrzymanie żon i siebie, że wyraz robotnica jest *niecny i bezbożny* (Michelet)⁴”.

Opisawszy historię przemysłu tkactwa mechanicznego w Anglii i Francji, rozwój takowego w tym ostatnim kraju, przechodzi do wykazania, o ile zastosowanie maszyny parowej w przemyśle ułatwiło wstęp kobiecie do fabryki, i oblicza, że obecnie we Francji przy fabrykach bawełnianych, jedwabnych i wełnianych, mieści się od 400 000 do 450 000 kobiet, i jeśli nic nie wpłynie stanowczo na powstrzymanie bieżącego kierunku w przemyśle, to przewidzieć można, że przy ciągłym rozwoju prac mechanicznych liczba ta zdwoi się w krótkim czasie.

Lecz myliłby się, kto sądził, że praca kobiet w wielkim przemyśle fabrycznym ogranicza się w przędzalniach i tkalniach. Wynalazek maszyny trykotowej w Anglii, postęp w wyrobie mechanicznym tiulów i koronek, który stanowczo zachwiał

⁴ P. Leroy-Beaulieu, *Praca kobiet w XIX wieku*, wyd. cyt., s. 9. Jules Michelet (1798–1874) – francuski pisarz, historyk, filozof okresu romantyzmu; dyrektor archiwów państwowych; profesor Collège de France (1838–1848); w twórczości często poruszał tematykę polską, m.in. *Kościuszko, legenda demokratyczna* (1851), *Pologne et Russie* (1854); jest autorem 17-tomowej historii Francji pisanej w latach 1855–1867.

dotychczasowy przemysł koroniarzek, nowe otworzył dla pracy kobiecej pole. Kiedy dobra robotnica, pracując ręcznie, na minutę robi 5 oczek, niektóre warsztaty kołowe w tym samym czasie wykonywają ich 30 000.

Do najświetniejszych i najważniejszych odkryć postępu w obrębie rzemiosł kobiecych, należą maszyny do szycia. Z ich wynalezieniem robota sukien, okryć i tym podobnych przeszła w znacznej części z domów do warsztatów. Postarano się zastosować doń siłę pary, a dziś niektóre z tych zakładów po paręset robotnic zajmują. W fabryce Godillot⁵ w Paryżu około 1200 kobiet pracowało przed trzema laty przy parowych maszynach do szycia.

Nie sądzmy jednak, żeby w teraźniejszym wieku przemysł włókienkowy i lekkie roboty ręczne były jedynym wydziałem czynności kobiet. Z postępowaniem mechaniki otworzono im drogę do wielu innych rzemiosł. W Anglii przy fabryce śrub i gwintów najwięcej jest kobiet, liczy się ich od 80 do 90 na stu robotników. W fabryce szpilek w Warrington⁶ liczą mniej więcej 180 dziewcząt na 141 chłopców nie mających lat 13-tu i 130 kobiet na 50 chłopców od 13 do 18-tu lat. W papierniach ilość kobiet wyrównywa, a niekiedy przewyższa ilość mężczyzn. – W Anglii kobiety biorą udział w górnictwie, używane do robót na powierzchni, w Belgii dotąd można je widzieć w głębi kopalni węgla kamiennego, na Szlązku było to samo aż do świeżo wydanego zakazu^a.

Kwestii płacy kobiecej autor poświęca znaczną część swej książki, cytując szeregi cyfr bardzo pracowicie zebranych. Rozdziały te niewiele jednak mogą nauczyć naszego czytelnika, a gdy autor nigdzie prawie nie zestawia swych cyfr z wysokością odpowiednich zarobków mężczyzny, tym mniej może to mieć dla nas interesu. Mówiąc jednak o materialnym położeniu robotnicy francuskiej, raz jeszcze faktami udowadnia, że wielki przemysł fabryczny wywarł zbawienny wpływ na byt jej, nie tylko w miarę rozwoju, dając zajęcie coraz to większej ich liczbie, ale wpływając na ustalenie zarobku, czyniąc robotę lżejszą i ograniczając liczbę godzin dziennej pracy. Smutny natomiast kreśli obraz stanu francuskich koroniarzek i haftarek. Do tegoż samego rezultatu przychodzi, mówiąc w ogóle o przemyśle paryskim i o przeróżnych w nim zajęciach kobiety. We wszystkich wynagrodzenie jest niewystarczające, a o połowę niemal mniejsze od odpowiedniego zarobku mężczyzny.

Przyczyna tej nierówności zarobków polega na tym, że praca ludzka jest to towar, który się opłaca tym lepiej, im więcej jest potrzebowany, a mniej się nastęrcza. Otóż dla mężczyzn otwarte jest pole do pracy bezgraniczne prawie; dostępne są dla nich wszystkie roboty wymagające siły, jak również i te, gdzie trzeba zręczności tylko. Kobiety zaś, niezdolne w ogóle do robót ciężkich musiały poprzestać na

⁵ Chodzi o fabrykę Alexisa Godillota (1816–1893), francuskiego przedsiębiorcy i producenta, związanego szczególnie z produkcją butów wojskowych.

⁶ Warrington – miasto położone na zachodnim brzegu Anglii, w hrabstwie ceremonialnym Cheshire, nad rzeką Mersey.

^a U nas, gdzie zakaz ten nie istnieje, wiele kobiet widzieć można pracujące w kopalniach węgla kamiennego i galmanu, przy płuczniach tej rudy i w hutach cynkowych.

tych, które tylko zręczności wymagają. A tym ciasniejszy był dotąd zakres ich pracy, że wychowanie ich stoi nierównie niżej i zdolności są mniej rozwijające. Dla tych przyczyn ubiegane prawie zawsze bywają przez mężczyzn więcej od nich nauki posiadających. Mało tedy mają dróg przed sobą otwartych i całym tłumem rzucają się na nie, a brak rozwoju umysłowego, nieumiejętność rzemiosła i na tych dostępnych drogach stawia je na ostatnim szczeblu. Miejsca otwarte kobietom zawsze są natłoczone, targowisko ich pracy zawsze przepełnione i dlatego robota ich mniej się ceni.

Jedną tylko z wielkich dźwigni zrównania zarobku kobiet i mężczyzn jest *placa od sztuki*, coraz ogólniej wprowadzana we wszystkich rzemiosłach i czynnościach fabrycznych. Wobec tej zmiany ustępuje wszelka nierówność położenia obu płci; nie ma już mowy o różnicy potrzeb, ani stanowiska w społeczeństwie lub rodzinie. Robota na sztuki z niewzruszoną bezstronnością nagradza każdego mężczyznę czy kobietę według zasług jego; jest to prawo ślepej sprawiedliwości nieubłagane i nie dające się przekupić.

Nierówność w wychowaniu dwóch płci też dąży już do zatarcia się, a przynajmniej do zmniejszenia i dlatego wierzymy, że różnica wynagrodzeń musi zesłabnąć stopniowo. Kiedy w drobnym przemyśle, jak to widać ze statystyki, średnie wynagrodzenie mężczyzny we dwoje prawie większe jest dotąd niż kobiet, w przedsiębiorstwach różnica ta wynosi ledwie $\frac{1}{3}$, a w tkalniach mechanicznych niknie zupełnie lub przeważa na stronę kobiet. Tak więc wielki przemysł stał się prawdziwym dobroczyńcą kobiety pod względem zarobku i podniósł jej położenie prawie na równi z położeniem mężczyzny.

Drugim dobrodziejstwem, jakie spłynęło na kobietę wyrobnicę z przemysłu fabrycznego, jest *oświata*. Autor obszernie popiera to statystycznymi danymi, a wszystkie zgadzają się na to, iż oświata ludności fabrycznej wyżej stoi od oświaty ludności wiejskiej lub robotników warsztatowych i drobnego przemysłu. Kto tylko sumiennie śledzi, powiada autor – za bieżącymi wypadkami, ten nie może zaprzeczyć, że przez zakładanie szkółek bezpłatnych, w fabrykach lub obok nich, przez rozbudzenie w umyśle wyrobników pojęcia o potrzebie nauki i przez nadanie popędu do dzieł filantropijnych i dobroczynnych przemysł wielki ogromnie przyczynił się do posunięcia oświaty młodzieży obu płci, a mianowicie kobiet.

Broni też autor przemysł mechaniczny od zarzutu, że praca maszynowa poniża i przytępia władze umysłowe robotników i wiele przy tej okazji rozwija zdrowych poglądów, których dla szczupłości miejsca powtarzać nie będziemy, odsyłając ciekawego czytelnika do samej pracy. Pomijamy także w niniejszym sprawozdaniu całą część książki traktującą o wdaniu się prawa dla ograniczenia i wzbronienia pracy kobiet w przemyśle, dlatego, że prawo nasze żadnej tamy pracy kobiecej na tym polu nie stawia; notujemy tylko, iż autor, bardzo słusznie, jest zupełnie przeciwnikiem wszelkich w tym względzie restrykcji. Zatrzymamy się za to dłużej nad rozdziałem traktującym o fizycznym i moralnym stanie kobiet, pracujących w przemyśle na wielką i małą skalę. Tu również wszelkie dane przemawiają na korzyść wielkiego fabrycznego przemysłu.

Kobieta, więcej rześka i zwinna niż mężczyzna, w tym samym czasie może odbyć więcej poruszeń; toteż w miarę, jak mechaniczne motory coraz potężniejszej siły dostarczają, kobieta częściej powoływana jest do fabryk, gdzie łatwość i szybkość jej ruchów harmonizuje tak dobrze z automatyczną siłą olbrzymów mechanicznych. Niemniej wszakże te ruchy wyczerpują bardzo kobietę; a co szczególnie szkodliwym jest dla niej, to konieczność ciągłego stania. – Pozycja ta sama przez się męcząca, ze względu na układ kobiety i przyrodzone jej właściwości sprowadza na się najrozlicznieszce cierpienia i choroby, które nieraz stanowiły tło wszystkich memoriałów, sprawozdań i statystyk zebranych w ciągu trzydziestoletnich badań nad położeniem wyrobniczy fabrycznej. Ale czyż w innych zawodach mniej jest nędzy i cierpienia. Przeglądając liczne badania nad stanem robotnic różnych kategorii, przychodzimy do przekonania, że trudy i niebezpieczeństwa w nich odmalowane nie są właściwe jednej jakiejś gałęzi przemysłu lub przywiązane są do pracy samej i nie dają się prawie do niej odłączyć.

Dane wyjęte z angielskich statystycznych wiadomości o pracy szwaczek i modniarek londyńskich, które autor w swoim dziele przytacza, są tak smutne, iż gdyby nie źródła wiarogodne, z których są czerpane, trudno by im uwierzyć. W pracowniach tych nie ma ograniczonych godzin pracy i to jest główną przyczyną tych strasznych obrazów. Tak samo prawie rzecz się ma, gdy tę kwestię rozpatrujemy pod względem moralnym. Śledząc odrębnie jedno z tysięcy zajęć kobiecych, niechybnie w każdym znajdziemy niedostatki i nadużycia i nietrudno będzie w żywych barwach kreśląc, złe obudzić zajęcie, litość, oburzenie nawet. – Ale gdy tak od lat trzydziestu cała bacność moralistów zwrócona jest na ludność wyrobniczą, zapominają wszyscy, że są inne klasy towarzyskie, z których gdyby uchylić zasłonę, znalazłoby się aż nadto także występków i brudu.

Ze społecznego stanowiska kwestie moralności są ściśle odpowiednie; zadaniem jest nie to, żeby się dowiedzieć, że taka a taka kategoria wyrobnic podlega wielu błędom, ale żeby zbadać, czy przyczyną tych błędów jest rodzaj pracy i urządzenie rzemiosła i czy można im zapobiec zmianami praktycznymi.

Otóż na zapytanie w tej materii, statystyka daje bardzo zadowalniające odpowiedzi na korzyść wielkiego przemysłu. Cyfr tych przytaczać nie będziemy, a kto zna stan moralności naszych wsi i miast, bez danych statystycznych zrozumie, że nie rodzaj zajęcia kobiety, lecz stopień jej oświaty, warunki jej bytu i postronne wpływy głównymi są przyczynami wyższego lub niższego stopnia jej umoralnienia.

II

Z podnieconą ciekawością przystępuje czytelnik do części trzeciej dzieła, w której autor założył sobie podać środki poprawienia losu kobiety i odbudowania rodziny w klasie wyrobniczej. Lecz, niestety, najmniej ta część pracy zadowolnić może oczekiwanie czytelnika. I nie dziw, takich kwestii najlepiej napisana książka rozstrzygnąć nie potrafi. Umysły istotnie praktyczne wiedzą, że życie społeczeństw,

tak jak życie jednostek, jest ciągłą, chociaż niedostrzeżoną, przemianą, że istniejący stan rzeczy nie da się doraźnie z gruntu przemienić.

Co do pierwszej części swego założenia, to jest co do środków poprawienia losu kobiety pracownicy, autor widzi jedyne lekarstwo w podźwignięciu wykształcenia niewiast. Środek to uznany, dawno dowiedziony, pewny i skuteczny, ale działający powoli. – Brak wiedzy, dziedziczna i uparta choroba, ciąży bezustannie prawie nad połową żeńskiej ludności. Nie tylko nauki szkolne, ale najpospolitsze, tyżące się codziennego użycia wiadomości, obce, są zwykle dla umysłu wyrobniczy; a jednak istota pozbawiona prawie całkowicie siły fizycznej i przez pierwszą lepszą maszynę dająca się skutecznie zastąpić nie może stać się prawdziwie użyteczną, więc i otrzymać wysokiego wynagrodzenia inaczej, jak przez rozwinięcie drogocennych zalet swojego umysłu. Jest to nieubłagane prawo cywilizacji naszej. Owóż gdy wszystko się doskonali, gdy każdy wyrób staje się coraz wykwintniejszym, delikatniejszym, niemal się uduchowia, jedno wychowanie kobiet pozostało prawie na miejscu. Kiedy francuski minister handlu zapytał pannę Marchef Gérard⁷, przełożoną zakładu profesyjnego przy ulicy la Perle w Paryżu, co należy uczynić we Francji, aby zapewnić robotnikom korzystniejsze zajęcie? Odpowiedziała: „uczynicie je więcej rozwiniętymi umysłowo i więcej fachowymi zarazem”. Krótka ta odpowiedź najwierniej maluje wymagania przemysłu w dzisiejszych czasach.

Gdy badamy na przykład stan naszego społeczeństwa i uderza nas ogromna różnica, jaką widzimy między tym ważnym stanowiskiem, które by mogły zająć kobiety, a tym miejscem nic nie znaczącym, na jakim dziś stoją – przed oczami naszymi rozwija się cały szereg czynności, do których sama natura zdawała się je przeznaczyć. Handel na przykład ma także samo znaczenie, jak przemysł, a u nas daleko szersze nawet, i zajmuje więcej rąk i głów, niżeli ich tamten zużywa. Kobieta bez zaprzeczenia nie mniej jest od mężczyzny, a nawet więcej od niego, zdolna tak do utrzymywania ksiąg, układania wyciągów rachunkowych, wydawania kwitów, biletów i temu podobnych. Liczba oficjalistów i urzędników w całej masie zarządów instytucji publicznych i prywatnych jest znaczna; a między nimi nie znalazłoby się może i czwartej części zawodów; których by kobiety nie mogły spełnić z równą, a może i większą dokładnością niż mężczyźni.

Zanadto widocznie jedna połowa ludzkości została niżej w rozwoju umysłowym, przez co nie mogła pożytkowi ogólnemu oddać usług, do jakich uzdolniła ją natura sama. Lecz nieubłaganie logiczny wiek XIX nie mógł długo szanować podobnych przesądów. Anglia pierwsza dała hasło odrodzenia. Autor kreśli pobieżnie historię ruchu na korzyść oświaty niewiast w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Fran-

⁷ Choć przytoczona anegdota była w ówczesnej prasie i publikacjach książkowych niezwykle popularna, nie przytaczano szczegółów biograficznych bohaterki zdarzenia; oprócz recenzowanej tutaj monografii (*Praca kobiet w XIX wieku*, dz. cyt., s. 199; w wersji oryginalnej: Paris 1873, s. 295–296), zob. również *Good words for 1879*, ed. D. MacLeod, London 1879, s. 111; *Prosperity or pauperism? Physical, industrial, and technical training*, ed. Meath, Reginald Brabazon, London 1888, s. 186.

cji podjętego, opisuje usiłowania zawiązanych w tym celu stowarzyszeń, niektóre ważniejsze szkoły, podnosząc ich zalety i wytykając wady. Dla szczupłości miejsca powtarzać tych opisów nie będziemy, odsyłając ciekawego czytelnika do samego dzieła. Nadmieniamy tylko, iż wszystkie poglądy są trafne, wreszcie na doświadczeniu oparte, które uwzględnić by należało w zaprowadzić się mogących u nas podobnych instytucjach. W tym miejscu także dotyka autor chociaż pobieżnie innych gałęzi pracy kobiecej, o których dotąd nie wspominał wcale.

Poza obrębem handlu właściwego i rzemiosł są inne drogi, które by można otworzyć kobietom; na przykład w wielkich zarządach publicznych dla niejednej znalazłoby się odpowiednie zajęcie. Kompanie dróg żelaznych francuskich dały już w tym względzie przykład całej Europie, przyjmując je do sprzedawania biletów. Na pocztach zajmują już one od dawna liczne i dobre miejsca. – W wielu krajach, a między innymi i u nas, kobiety otrzymują posady przy stacjach telegraficznych. Po tak pomyślnych próbach należałoby te zwyczaje bardziej rozpowszechnić, kobiety byłyby z pewnością równie dobrymi rachmistrzami, jak są dziś biegłe w wydawaniu biletów. Ale nierównie szersze i obfitsze pole dla kobiecej pracy dostarcza wychowanie publiczne. Kobieta niezaprzeczenie zdolniejszą jest do nauczania od mężczyzny. Umysł jej mniej obejmujący od naszego, większy ma dar pojmowania i zachowywania w pamięci, więcej wrodzonej cierpliwości, lepiej poznaje naturę dziecka. Pod względem pedagogicznym stoją one o wiele wyżej od nas. W Ameryce niemal cała oświata elementarna w ich ręku spoczywa.

Dajmy więc kobietom oświatę równą naszej, dajmy jej wykształcenie fachowe, otworzmy im szkoły, kantory, biura, pracownie i fabryki, a jakież to wpływy wyrzemy na stanowisko ich w społeczeństwie i rodzinie!

Tak, wpływ ogromny niezawodnie, ale strzeżmy się przesadnej ufady. Wszystkie zawody, któreśmy przejrżeli, nie wrócą od razu kobiety domowemu ognisku. I w tej sprawie, jak we wszystkim, co się tyczy ogółu, dziwne zachodzą powikłania. Dobrodziejstwem to będzie społecznym, gdy kobiety otrzymują większy udział w szkole, handlu, drukarni i warsztacie, ale nie mniej rzeczą jest pewną, że wiele niedogodności przywiązanych w ogóle do stanowiska wyrobniczy pozostanie i nadal, a niektóre powiększą się nawet.

Kobiety zatrzymywane będą za domem długo, niekiedy bardzo długo, bo od 12–14 godzin dziennie, z dala od ogniska domowego i rodziny: życie będą pędziły w pracowniach i zakładach naukowych obok młodzieży płci męskiej, z całym zasobem wad i żądz jej wrodzonych; będą mniej strzeżone, skąd większa swoboda i brak surowej karności w chwilach odpoczynku pozostawia szersze pole zgubnym usterekom i upadkom nienaprawionym. Dozorcę fabrycznego zastąpi naczelnik wydziału, starszy rachmistrz lub temu podobny, lecz taka zamiana nie przyniesie korzyści, bo ich podwładne nie mniej zależne i zagrożone od nich będą.

A przecież, z drugiej strony, zaprzeczyć niepodobna, iż byłaby wygrana i wielka, gdyby otworzono kobietom te wszystkie nowe zawody. Zarabiałaby pracą obfitszą, otrzymywałyby rozmaitsze i wyższe obowiązki. A sam wpływ wykształcenia

i oświaty, podnosząc kobiety moralnie, uzbroiłby je przeciw występkom, dopomagając do wyrobienia się w charakterze i obudzenia uczucia honoru, stanowiące straż, jeśli nie zawsze skuteczną, to silną przeciw zbroczeniom z drogi uczciwości i cnoty.

Dziwna zaiste, że autor przemilczał zupełnie o tym ważnym czynniku umoralnienia kobiety. Wszak pod wpływem zdrowej i prawdziwej nauki kobieta ustaliłaby swe pojęcie chwiejne, znalazłaby hamulec na porywy zbyt żywej i niebezpiecznej wyobraźni, potrafiłaby wyrobić sobie sąd zdrowy o życiu i ludziach. Czyżby autor powątpiewał w takie wpływy?

Za to szeroko rozprawia pan Leroy-Beaulieu o współzawodnictwie pracy więziennej, domów roboczych i kobiet żyjących w świecie, z wyrobnicami; oraz o środkach złagodzenia i powstrzymania złych skutków tego współzawodnictwa, co pomijamy w naszym sprawozdaniu jako rzecz niemającą u nas żadnej doniosłości.

Mówiąc o osobnym rozdziale o wpływie, jaki wynalazek maszyny do szycia na los szwaczek wywarł i nadal wyrzucić może, dochodzi autor do wniosków zupełnie uspakajających obawę tych, którzy w tym wynalazku chcą jeszcze dopatrzeć groźbę dla pracownicy ręcznej; a co do szkodliwego wpływu, jaki maszyna pedałowa wedle zdania niektórych lekarzy na zdrowie robotnicy wywierać może, widzi środek usunięcia złego w zastosowaniu do nich motorów mechanicznych (pary).

Pomijamy również rozdział poświęcony opisom rozpowszechnionych szeroko we Francji pracowniom przemysłowym zamkniętym (*manufactures internats*), którym autor przyznaje wiele przymiotów, a przechodzimy do przeglądu ulepszeń zaprowadzonych w zakładach fabrycznych pod względem ekonomii przemysłowej, którym kończy swą pracę. Mówi o tym, czego oczekiwać może od nowych ulepszeń w mechanice, wreszcie o środkach właściwych do dobrego prowadzenia gospodarstwa w klasie wyrobniczej i sposobach mogących zapewnić jej lepszy dobrobyt przy małych zasobach. Tutaj również, jak w całym dziele, czytelnik niczego więcej nie dowiaduje się, o czym by skądinąd nie wiedział.

Widzimy tedy, że główną i prawdziwą zasługą książki pana Leroy-Beaulieu jest sumienne i pracowite zreasumowanie i streszczenie wszystkiego, co dotychczas o pracy kobiecej pisano lub na tym polu zrobiono we Francji. Że jest to książka użyteczna, napisana trzeźwo i umiarkowanie. Nigdzie autor nie ubiega się za frazesami, nie rozacza bezużytecznie faktów obrachowanych z góry na efekt, czym większość pisarzy szczególnie francuskich grzeszy, ale idzie mu o prawdę rzetelną i tę jak najbezbzronniej stara się przedstawić.

Na zakończenie naszej oceny przychodzi nam wspomnieć o przekładzie dokonanym przez p. A. S.⁸, przekładzie wybornym pod względem poprawności i piękności języka.

⁸ A.S. – nie udało się rozszyfrować inicjałów.

DLA DZIEWCZĄTEK.

Książka praktycznej pracy, ćwiczeń i zabaw

dla

Panienek od 6 do 15 roku życia.

ułożona podług

Maryi Liskie, Tekli Neveau i innych.

z 60 drzeworytami i 12-ma tablicami z tekście.

WARSZAWA

Nakładem Redakcyi **Przeglądu Tygodniowego.**

—
1873.

Dla dziewczątek: książka praktycznej pracy, ćwiczeń i zabaw dla panienek od 6 do 15 roku życia;
ułożona podług Maryi Liskie, Tekli Neveau [et al.];
z 60 drzeworytami i 12-ma tablicami w tekście. Warszawa: nakładem
Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, 1873 (skan: CBN Polona)

ALFABETYCZNY SPIS TYTUŁÓW

- Aptekarki*, 1873, nr 48 – 645
Bez pochlebstwa, 1876, nr 6 – 379
Bezskuteczne słowa, 1874, nr 51 – 368
Błogosławieni cisi, [Aleksander Świętochowski], 1872, nr 21 – 128
Cnoty proste, Eliza Orzeszkowa, 1874, nr 41–44 – 350
Co robić?, 1872, nr 37 – 172
Dumania pesymisty, [Aleksander Świętochowski], 1876, nr 24, 27, 33, 36, 45, 49 – 401
Dzisiejsi chętni i dzisiejsi możni, 1872, nr 51 – 216
Egoizm i altruizm, 1872, nr 29 – 138
Falszywe alarmy, 1873, nr 26 – 274
Gdzie wy jesteście, 1874, nr 31 – 336
Jeszcze parę uwag w kwestii kobiecej, [Bolesław Limanowski], 1868, nr 22 – 540
Jeszcze w kwestii niemoralnej, Aleksander Makowiecki, 1867, nr 5 – 503
Kobieta akcesorium, Adolf Bogucki, 1870, nr 8 – 559
Konferencje macierzyńskie, [Adam Wiślicki], 1869, nr 11 – 556
Kwestia małżeńska, [Aleksander Świętochowski], 1872, nr 46, 48, 50, 1873, nr 3 – 581
Kwestia niemoralna, [Adam Wiślicki], 1867, nr 1 – 499
Lekarze kobiece, 1871, nr 36 – 569
List z ulicy X., [Aleksander Michaux], 1866, nr 8 – 471
Listy o kobiecie, [Walery Przyborowski], 1867, nr 47 – 510
Listy o kobiecie, [Walery Przyborowski], 1868, nr 10 – 520
Listy o kobiecie, [Walery Przyborowski], 1868, nr 13 – 525
Listy o kobiecie, [Walery Przyborowski], 1868, nr 15 – 529
Listy o kobiecie, [Walery Przyborowski], 1868, nr 18 – 534
Listy o kobiecie, [Walery Przyborowski], 1868, nr 5 – 515
My i wy, [Aleksander Świętochowski], 1871, nr 44 – 107
Mysł i czyn w dziedzinie społecznej, [Jakub Szenwicz], 1867, nr 3 – 99
Na piedestale, 1875, nr 43, 44 – 372
Na wyłomie, [Aleksander Świętochowski], 1871, nr 50 – 112
Nauka i przyzwoitość, [Adam Wiślicki], 1868, nr 15 – 538
Nauka i społeczna praca, [Aleksander Świętochowski], 1872, nr 18 – 122
Niezależność kobiety, [Adam Wiślicki], 1866, nr 8, 9, 11, 13, 14, 16, 19, 21, 23, 24 – 475
No tak... ale zawsze..., [Bogumił Aspis], 1874, nr 16 – 310
Noblesse oblige, 1873, nr 51 – 304
Nowy zwrot w wychowaniu kobiet, 1871, nr 39 – 573
O małżeństwie ze stanowiska higieny, [Antoni Skórkowski], 1873, nr 38 – 640
O prawach kobiety, napisał Edward Prądzyński, Warszawa 1873 rok, [Aleksander Świętochowski], 1873, nr 6 – 606

- O średnim wykształceniu kobiet*, Aleksander Świętochowski, 1873, nr 14–19 – 610
- O wyższym ukształceniu kobiet*, Aleksander Świętochowski, 1874, nr 1–9 – 650
- Obywatelstwo*, 1872, nr 27 – 133
- Odpowiedź*, Aleksander Świętochowski, 1873, nr 17 – 631
- Partykularyzm*, 1876, nr 31 – 447
- Pieśń i praca*, [Władysław Wiślicki], 1868, nr 28 – 102
- Polemika*, Aleksander Świętochowski, 1873, nr 33 – 636
- Pomoc wzajemna i pomoc własna*, Jan Jeleński, 1872, nr 39 – 177
- Posagi*, [Feliks Ehrenfeucht], 1871, nr 42 – 577
- Powszednie grzechy*, 1874, nr 27, 29, 37, 50 – 315
- Pozytywizm a krytycyzm*, Feliks Bogacki, 1872, nr 35–36 – 162
- Praca i modlitwa*, 1872, nr 34 – 156
- Praca u podstaw*, [Aleksander Świętochowski, Leopold Mikulski], 1873, nr 10–12, 14, 16, 18, 24 – 233
- Praca kobiet w XIX wieku, Warszawa 1874 rok*, 1875, nr 1–2 – 682
- Prawda prywatna i prawda publiczna*, 1873, nr 38 – 283
- Projektomania*, 1873, nr 6 – 223
- Prostytucja domowa*, [Feliks Ehrenfeucht], 1871, nr 30 – 565
- Przeznaczenie*, 1872, nr 30 – 144
- Pytania społeczne (z Maxa Wirtha)*, 1872, nr 43 – 192
- Rachunki*, 1872, nr 42 – 187
- Samopomoc w nauce*, [Adam Wiślicki], 1871, nr 43 – 105
- Słabość powraca*, 1873, nr 9 – 230
- Słowo w kwestii moralności kobiecej*, [Zofia Meller], 1867, nr 5 – 505
- Sobie i wszystkim*, 1873, nr 17 – 269
- Sport*, 1876, nr 25 – 442
- Stowarzyszenia w celach umysłowych*, 1872, nr 44 – 212
- Stracone*, 1874, nr 46 – 362
- Stronnictwa i koterie*, 1876, nr 9, 11 – 384
- Sylwetki. Kochanek*, [Walery Przyborowski], 1868, nr 48 – 551
- Sylwetki. Kochanka*, [Walery Przyborowski], 1868, nr 45 – 545
- Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie*, Aleksander Makowiecki, 1866, nr 37 – 495
- Trzeźwi i pijani*, 1872, nr 32 – 150
- U nas tego nie można*, 1873, nr 46 – 296
- Uwagi pisarza gminnego*, 1873, nr 37 – 280
- W kwestii męskiej (odwrotna strona medalu)*, [Aleksander Świętochowski], 1871, nr 24 – 562
- W sprawie zakładu rękodzielniczego dla kobiet*, 1874, nr 25 – 678
- Współpracownictwo myślącego ogółu w gospodarstwie naukowym*, 1873, nr 43 – 290
- Wywóz naszej inteligencji*, [Aleksander Świętochowski], 1874, nr 32, 34 – 339
- Za gwiazdką*, 1872, nr 40 – 182
- Zarobki kobiece*, 1873, nr 4 – 599
- Zasługi i nagrody*, 1876, nr 13 – 397
- Zgromadzenie kobiet*, 1868, nr 46 – 549

INDEKS GEOGRAFICZNY

A

Aberdeen – 126
Afryka – 116, 192, 345, 414, 473, 596, 619
Afryka Północna – 424
Akropol – 473
Akwin – 382
Aldeburgh – 664
Algier – 582
Algieria – 339, 578
Alpy – 413
Alzacja – 448, 644
Ameryka – 17-18, 24, 29-30, 118, 192, 239-240, 300-301, 328, 404, 484-485, 489, 492, 549-550, 597, 609, 667, 688
Ameryka Północna – 46, 209, 488, 625
Ameryka Północno-Zachodnia – 192
Amsterdam – 300
Anglia – 11, 18, 24, 30, 42, 93, 99-100, 105, 112, 118, 125-126, 144, 155, 163-164, 175, 179, 183-185, 188-189, 194-195, 197, 203, 205, 209-210, 213-214, 237, 240, 242, 252, 262, 270, 274, 276, 288, 297, 300-301, 305, 307, 309, 321, 327-328, 330, 382, 386, 402, 424, 434, 444-445, 464, 477, 485-488, 490, 492, 503, 533, 540-542, 546, 549, 559-560, 575, 597, 606, 608, 615, 621, 625, 636, 641, 646, 651-652, 654-657, 659, 664-666, 668-669, 673, 683-684, 687
Ankona – 657
Antarktyka – 543
Antwerpia – 633
Appenzel – 210

Ateny – 195, 302, 399, 406, 414, 437, 473, 523, 537, 562
Australia – 158, 183, 185, 192, 423
Austria – 17, 115, 118, 136, 142, 243, 339, 433, 449, 477, 652
Austro-Węgry – 35, 118
Azja – 185, 192, 297-298, 583
Azja Mniejsza – 427, 612

B

Babilon – 172, 373
Badenia – 488
Bad-Neuheim – 21
Bałkany – 25, 30, 33
Bawaria – 131, 477, 488, 578
Bazylea – 198, 210, 488
Belgia – 110, 188, 213, 339, 684
Beocja – 422
Berlin – 18, 29, 120, 124, 162, 193, 197-198, 340, 347, 369, 484-485, 549, 634, 637, 641, 654, 670, 682
Bern – 198, 346
Białoruś – 22, 34
Białystok – 2-5, 15, 17-18, 23-24, 37, 41, 55, 80, 349, 421, 455, 468-469, 552
Bolonia – 655, 657
Bonn – 116, 339, 347, 349, 612, 634, 654, 682
Boston – 484, 488
Bosworth – 144
Bośnia – 25
Brazylia – 62
Bristol – 656
Bruksela – 328, 398, 472, 592

- Brunszwik – 131, 377, 549
Brześć – 155
Brzozówka – 515, 519, 524, 528, 533, 537, 548, 555
Budapeszt – 23
Bug – 227
Bułgaria – 25
Bzura – 220
- C**
Campo de Fiori – 439
Cesarstwo Austriackie – 118
Cesarstwo Austro-Węgierskie – 118
Cesarstwo Rosyjskie – 29, 241, 257
Chalcyna – 523
Chatellerault – 667
Cheshire (hrabstwo) – 684
Chiny – 110, 296, 327, 540, 635
Choroszcz – 403
Chorwacja – 347
Cleveland – 485
Cypr – 552
Czechy – 221, 433, 439, 570
Czemierniki – 21
Częstochowa – 29, 52, 65, 312, 400
- D**
Damaszek – 554
Dania – 205, 477, 667
Detroit – 488
Dobromil – 674
Dobrzyń – 21
Dolna Saksonia – 549
Domaszowice – 21
Dorpat (Tartu) – 198
Drezno – 473, 634
Drwęca – 21
Dunaj – 299
Dymina – 257
- E**
Edynburg – 126, 163, 612, 634, 655, 666
Efez – 427
Egipt – 194, 339, 512, 529-530, 536, 547, 552
Elbląg – 570
Elida – 402
Eurazja – 473
Europa – 17, 23, 27, 29-30, 34, 36, 40, 46, 49, 62, 141-142, 213, 231, 259, 297-298, 301, 321, 328, 336, 339, 347, 349, 369, 391, 414, 432, 464, 469, 478, 492, 507, 550, 554, 570, 590, 596, 627, 664-665, 667, 673, 676, 688
Europa Północna – 543, 622
Europa Środkowa – 34
Europa Wschodnia – 34
Europa Zachodnia – 17, 192, 413
- F**
Falklandy – 543
Ferrara – 657
Fidzi – 543
Filadelfia – 377, 484
Finlandia – 432-433
Florencja – 411, 447, 657
Francja – 11, 16, 18, 22, 24, 30, 42, 46, 63, 88, 93, 99-100, 102, 104, 106, 110, 115, 117-118, 124, 142, 155, 162, 165, 183, 187, 191, 195-197, 205, 208, 226, 228, 234, 239, 243, 259, 276, 278, 284-285, 287-289, 297, 299-301, 304, 312, 327, 330-331, 335, 337-340, 342, 345-346, 357, 398, 406, 410, 414, 417, 419, 424, 428, 433-434, 440-445, 448, 464, 472-474, 477-479, 486-487, 489-490, 492, 499-500, 503, 505, 507, 515, 517-518, 528, 532, 540-541, 543, 546-547, 576, 581-583, 591-592, 594-596, 615, 617, 619, 622, 624, 626-627, 629, 636, 642, 644, 652-657, 664-665, 667, 674, 678, 681-684, 687-689
Frankfurt nad Menem – 120, 192
Freiburg – 198
Fryburg – 495
- G**
Galia Przedalpejska – 357
Galicja – 36, 155, 190, 259, 278, 373
Galilea – 115
Gdańsk – 5, 27, 347, 372, 469

- Gdynia – 80
 Genewa – 120
 Gerbier-de Jonc (stok) – 417
 Gießen – 120, 131
 Giza – 529
 Gniezno – 338
 Gołębie – 64
 Gołotczyzna – 21
 Gordion – 612
 Grecja – 114, 125, 193, 195, 301-302, 336, 341, 358, 382, 389, 405-406, 409-410, 414, 422-423, 431, 435, 437-439, 473, 506, 523, 537, 546-547, 552-553, 555, 562, 575, 582-583, 619, 625, 632, 640, 643
 Grodno – 29
 Gross Meseritsch – 570
 Guastalla – 442
 Gubernia kaliska – 220
 Gubernia kielecka – 295
 Gubernia łomżyńska – 244, 261
 Gubernia piotrkowska – 220, 261
 Gubernia płocka – 250, 261
 Gubernia radomska – 261
- H**
 Hamburg – 197, 560
 Hanower – 477
 Harmony – 195
 Harz (masyw górski) – 549
 Haut-Rhin – 195
 Heidelberg – 131, 162, 196, 198, 347, 612, 634, 654, 656, 664, 669
 Hiszpania – 205, 276, 430, 445, 472, 543, 656
 Holandia – 116, 205, 300, 403, 448, 477, 570, 586, 634
 Hrubieszów – 259
- I**
 Ill – 195
 Indie – 298, 399, 421, 423
 Imperium Rosyjskie – 17, 55, 79, 488, 676
 Inflanty Polskie – 21
 Iran (Persja) – 431, 613
 Irlandia – 126, 205, 386, 541
 Italia – 357, 478
- Izrael – 23, 105, 115, 143, 177, 220, 258, 278, 300, 330-331, 403, 422, 424, 434-436, 440, 536, 578, 632, 675
- J**
 Janów (gmina) – 260
 Japonia – 118, 445
 Jena – 116, 198, 243, 339, 347, 349, 641
 Jerozolima – 328
 Jezioro Genewskie – 413
 Jura – 210, 413
- K**
 Kalahari (pustynia) – 414
 Kalisz – 220, 227
 Kanada – 543
 Kapitol – 398
 Karkonosze – 221
 Kastylia – 541
 Katowice – 5
 Kaukaz – 555
 Kazań – 347, 676
 Kielce – 5, 21, 26, 29, 257, 272
 Kielcza – 409
 Kijów – 29, 63, 464, 676
 Kirgistan – 548
 Kladzomen – 410, 437
 Kobylin – 674
 Kolonia – 540
 Kołbiel – 259
 Korynt – 537
 Kraków – 4-5, 16, 18, 20, 23, 29, 36, 39, 65-66, 84-85, 89, 92, 114-115, 119, 151, 242, 289, 328-329, 372, 383, 397, 436, 459, 464, 468, 551, 559, 610, 615, 633, 665, 674, 676
 Kratis (rzeka) – 341
 Kreta – 195
 Królestwo Hanoweru – 488
 Królestwo Polskie (Kongresowe) – 7, 16, 29, 41, 48, 52, 55, 65, 73, 75, 77, (79-81), 101, 191, 218, 220, 246, 295, 477, 503, 530, 591, 607, 633, 636
 Królestwo Prus – 488
 Królestwo Saksonii – 118

- Królewiec (Koenigsberg, Kaliningrad) – 151, 339, 634, 670
Krym – 644
Krzemieniec – 676
Księstwo Warszawskie – 591, 607, 633, 636
Kures – 359
Kurlandia – 488
- L**
La Roche-sur-Yon – 667
Las Buloński – 487
Las Teutoburski – 221
León – 541
Liaodong – 110
Lille – 490
Lipsk – 61, 67, 69, 196, 198, 369, 404, 407, 428, 477, 482, 549, 634, 637, 654, 669
Litwa (Lithuania) – 34, 62, 125, 151, 328, 622
Loara – 417
Londyn – 29, 34, 126, 153, 163-164, 167, 169, 178-179, 288, 300, 346, 377, 425, 441, 485, 488, 559, 606, 608, 612, 625, 634, 641, 655, 657, 659, 665-666, 669, 687
Lotaryngia – 448, 644
Lourdes – 312
Lozanna – 201, 346-347
Lublana – 25, 401
Lublin – 5, 26-27, 29, 43, 64, 90, 97, 224, 446, 469, 607, 636
Lwów – 21, 29, 32, 36, 51, 61, 65-67, 84, 114-116, 120, 145, 197, 222, 383, 464, 488, 547, 606, 641, 644, 659
- Ł**
Łaba (Elbe) – 205, 221
Łotwa – 488
Łódka – 220
Łódź – 5, 19, 25, 36, 39, 41, 49, 63, 90, 97, 220-221, 403, 469
- M**
Macedonia – 153, 336
Manchester – 488
Manhattan – 485
Mannheim – 488
Marsylia – 619
Massabielle (jaskinia) – 312
Massachusetts – 484-485
Masyw Centralny – 417
Mawroneri (rzeka) – 389
Mazowsze – 21
Mazury – 114
Mediolan – 655
Meklemburg (Meklemburgia) – 205
Meklemburgia Pomorze-Przednie – 205
Melanezja – 374, 404, 543
Mersey (rzeka) – 684
Michigan (stan) – 668
Milet – 405
Miluza – 195
Missisipi (stan) – 625
Missisipi (rzeka) – 625
Mława – 250
Monachium – 131, 196, 198, 328, 612, 634, 654
Mont Blanc – 520
Montmorency – 289
Morze Białe – 543
Morze Martwe – 555
Morze Północne – 221
Morze Śródziemne – 195, 554, 582, 619
Morze Tyrreńskie – 587
Moskwa – 29, 162, 441, 464, 665, 676
Münster – 195
- N**
Nadrenia Północna-Westfalia – 195
Nagłowice – 297
Nah-Shan – 110
Nazaret – 233
Neuilly – 487
New Jersey – 667
Niderlandy – 205, 440
Niemcy – 30, 36, 42, 93, 99-100, 102-105, 116, 118, 120, 124, 131, 136, 151, 162, 169-170, 177, 183-184, 188, 192-193, 195-198, 205, 209, 220-221, 226, 228-229, 252, 262-263, 273, 287, 297, 299, 303, 307, 309, 324-325, 328, 330, 335, 339-340, 343, 345-348, 364, 369, 392, 402,

- 404, 407-408, 410, 419, 424, 429, 433,
443, 445, 449, 464, 477, 482, 488, 492,
517, 543, 549-550, 557, 570, 575, 597,
612, 615, 622, 632-634, 636, 641, 654,
657, 664, 669, 688
- Nieśwież – 674
Niort – 667
Nizowje – 198
Norwegia – 477, 667
Norymberga – 405
Nowe Miasto Lubawskie – 259
Nowo-Mińsk (Mińsk Mazowiecki) – 272
Nowy York (New York) – 34, 484-485, 666
Nowy York (stan) – 667
Nubia – 339
- O**
- Oberlin – 668
Obwód Kaliningradzki – 198
Ocean Arktyczny – 543
Ocean Atlantycki – 417, 619
Ocean Spokojny – 543
Oceania – 374, 404, 543
Odessa – 21, 29, 61, 347
Odra – 205
Ohio – 485, 668
Oker (rzeka) – 549
Olimp – 389, 437-438
Olkusz – 295
Opole – 5
Osiek – 353
Oświęcim – 24
Otwock – 21
Oxford – 164
Ozorków – 220
- P**
- Padwa – 655
Palermo – 582
Palmerston – 444
Papua-Nowa Gwinea – 374, 404, 543
Parma – 442
Paryż – 29, 40, 67-68, 90, 116, 122, 136, 155,
162, 165, 182, 195-197, 218, 226, 259,
285, 288, 300-301, 328, 346-347, 410-
411, 443-444, 473, 485-487, 515, 525,
528, 547, 557, 581-583, 595, 629, 637,
642, 644, 652-655, 664-665, 667, 682,
684, 687
- Pawia – 655
Pekin – 635
Petersburg – 29, 31-32, 66, 151-152, 162, 346,
464, 515, 596, 652, 665, 676
Petriotikos – 389
Piacenza – 442
Pinios (dolina) – 389
Pireneje – 312, 472
Płock – 42, 441
Podgórze – 21
Podlasie – 21, 29, 57, 61, 223, 403, 562
Pola Elizejskie – 444
Pola Mokotowskie – 446
Polska – 17, 27, 30-34, 36, 39-40, 43-44, 46-
47, 49, 51, 62, 65, 68, 79, 93, 112, 114-
116, 120, 152, 184, 286-287, 289, 299,
306, 310, 317, 328-329, 333, 338-340,
346-349, 370, 383, 391, 402, 424, 429,
433-434, 442, 449, 459, 465, 469, 477,
492, 495, 500, 524, 533, 546-547, 557,
594, 606, 615, 622, 626, 631, 633, 651-
652, 674-676, 683
Portugalia – 288, 477
Poughkeepsie – 667
Powiat częstochowski – 260
Powiat kielecki – 257
Powiat łączycki – 220
Powiat mławski – 250
Powiat nowomiński – 260
Powiat otwocki – 260
Powiat płocki – 250
Poznań – 15, 29, 31, 47, 50, 65, 92, 97, 114,
155, 159, 172, 338, 383, 471, 524, 644
Półwysep Apeniński – 587
Półwysep Iberyjski – 339
Półwysep Kanin – 543
Półwysep Kolski – 543
Półwysep Kurlandzki – 488
Półwysep Peloponeski – 195, 301
Praga – 62, 439, 464, 652, 665
Pruszków – 198

Prusy – 18, 24, 117-118, 142, 191, 226, 243,
257, 335, 339, 444, 448, 477, 485-486, 644
Puławy – 64

R

Racławice – 46
Radom – 68, 223, 227
Radzymin – 21, 64, 67
Rapperswil – 115, 328
Reims – 490
Ren – 221, 299
Riom – 486
Rochefort – 667
Rosja (Federacja Rosyjska) – 24-25, 29, 34, 42,
79-80, 142, 162, 166, 169-170, 198, 477,
488, 622, 627, 634, 665, 676, 683
Rożnów – 429
Równe – 61
Rudno (gmina) – 260
Rumunia – 25
Ruś – 62
Ryga – 29, 151
Rzeczpospolita Obojga Narodów – 39, 334
Rzeczpospolita Polska – 29, 570
Rzeszów – 383
Rzym – 29, 63, 140, 144, 195, 221, 256, 302,
312, 342, 359, 389, 392, 398, 403, 422,
428, 433, 438, 440, 473, 477, 529, 547,
552, 554, 575, 583, 597, 618-619, 622,
640, 643

S

Sadowa – 243
Saksonia – 477
Salerno – 655-656
Salomon, prorok biblijny – 416
Samos – 414, 439
Sandomierskie – 353
Sankt Gallen – 210
Sardynia – 477
Saubadia – 205
Schwarzwald – 210
Sedan – 243, 490
Sekwana – 275
Serbia – 25, 347, 432

Siedlce – 224
Siemiatycze – 674
Słowacja – 432
Słowiańszczyzna – 298, 448
Słupsk – 5
Sparta – 195, 301, 431
Stagira – 406, 523
Stany Zjednoczone (USA) – 11, 18, 195, 204,
445, 464, 484, 540, 625, 667-668, 671
Stoczek – 21
Strasburg – 198, 347, 656
Stuttgart – 369, 549
Suwałki – 29
Sybaris (rzeka) – 341
Sycylia – 205
Synopa – 382
Syrakuzy – 381
Syria – 205, 339
Szczecin – 468
Szkocja – 153, 163, 178, 273, 386, 407, 452,
612, 634, 666
Szlazwicz-Holsztyn – 448
Szwabia – 299
Szwajcaria – 120, 136, 192, 195-196, 201, 209-
210, 234, 252, 299, 308-310, 327, 338,
345-346, 392, 464, 477, 488, 532, 614,
624, 637, 667
Szwecja – 205, 464, 477, 671

Ś

Śląsk (Szląsk) – 114, 118, 684

T

Tamiza – 275
Titarisios (dolina) – 389
Toruń – 5, 26, 29, 429, 608, 652
Troja – 619
Turcja – 276, 433, 560, 582, 676
Tybinga – 193, 198, 656
Tybr (Tyber) – 587
Tykocińskie – 80

U

Ukraina – 21, 34, 61, 129

V

Val-d'Oise – 289

Viti-Levu – 543

W

Waldau – 198

Warrington – 664

Warszawa – 4-6, 10, 12, 14-28, 32-36, 40-43, 45-48, 51, 55-56, 58-59, 61-69, 71-72, 74, 76, 78-79, 82-86, 98, 101, 105, 107, 114-116, 118, 120, 125-126, 131-132, 136, 145, 151-153, 162, 164, 169, 172, 177-179, 182, 193, 197, 200, 208, 214, 218, 220, 222, 224, 227-229, 233, 239-240, 252, 272, 277, 285, 288, 294, 297, 300-301, 310-311, 313-314, 323, 328, 331, 340, 346-349, 353, 369, 372, 379, 383, 392, 398, 401, 403, 405, 409, 429, 441-443, 446, 455, 468-469, 472, 477-478, 487, 489, 499, 535, 540, 550-552, 554, 557-560, 583, 592, 594, 597, 606-607, 610, 625, 632-634, 636, 641, 652, 668, 674-676, 678, 682

Watykan – 408

Wenecja – 633

Werona – 112, 424, 533, 547

Węgry – 118, 398, 432-433, 448, 570

Wiedeń – 18, 29, 142, 182, 192, 198, 218, 328, 346, 411, 433, 444

Wielka Brytania – 113, 118, 142, 192, 255, 275, 306, 328, 398, 402, 404-406, 424, 650, 652, 656, 660, 664, 666, 688

Wielkie Księstwo Litewskie – 59

Wilno – 29, 125, 151-152, 287, 392

Wirtembergia – 477

Wisła (rzeka) – 275

Wiślica – 622

Wittenberga – 570

Włochy – 194, 205, 276, 287, 296, 392, 398, 403, 405, 411, 423, 430, 434, 439, 447, 451, 464, 473, 478, 486, 521, 529, 533, 553, 583, 615, 633, 636, 655-657, 664

Województwo łódzkie – 220

Województwo małopolskie – 295

Województwo mazowieckie – 250, 260

Województwo śląskie – 260

Województwo wielkopolskie – 220

Wola Wiązowa – 668

Wołyń – 21, 48

Wrocław – 29, 35, 42, 49, 99, 120, 152, 198, 372, 421, 550-551

Wybrzeże Lukanii – 341

Wyspa Bougainville'a – 543

Wyspa Świętej Heleny – 619

Wyspy Salomona – 543

Wzgórze Aresa – 562

Z

Zasławie – 21

Zatoka Algierska – 582

Zatoka Biskajska – 417

Zatoka Meksykańska – 525

Zatoka Tarencka – 341

Zatoka Termajska – 389

Zawadyńce – 21

Zbożenna – 21

Złoty Potok – 259-260

Zurich – 210, 488, 614, 634, 669-670, 672

Ż

Żytomierz – 29



INDEKS OSOBOWY

A

Abelard Pierre (Petrus) – 547
Abella z Castellomata – 656
Adamska Urszula – 27
Agrippa Heinrich Cornelius – 653
Aleksander III Macedoński (Wielki), król Macedonii – 114, 523, 612-613
Alfons VIII Szlachetny, król Kastylji – 541
Anaksagoras z Kladzomen – 410, 437
Anczyc Władysław Ludwik – 115
Anderson Elizabeth Garrett – 664, 666
Andrássy Gyula – 118
Anna Jagiellonka, królowa Polski – 442
Antystenes – 382
Anytos – 414
Arago François Jean – 226
Ariosto Ludovico – 656
Arminiusz, wódz germański – 221
Arystofanes – 302
Arystoteles ze Stagiry – 193, 406, 523, 582, 632
Asnyk Adam – 115, 560
Astrolabiusz – 547
Augier Émile – 655
August III Sas, król Polski – 607, 615
Augustyn z Hippony, św. – 144
Awejde Oskar – 49

B

Babeuf François Noël – 195
Bacon Francis – 125
Bacon Roger, OFM – 382
Bain Aleksander – 164
Baltazar, książę babiloński – 172

Balzac Honoré de – 67,
Bałucki Michał – 27, 115, 564
Baranowska Julia – 113
Barańska Marta – 35, 471
Barbara Radziwiłłówna, królowa Polski – 328, 392
Barrera Olivia Sabuco de Nantes – 656
Barszczewska-Krupa Alina – 49
Barthe Félix – 226
Baszkiewicz Jan – 239
Batory Stefan, król Polski – 66, 151, 334
Baudouin de Courtenay Jan Niecisław Ignacy – 347
Bayle Pierre – 407
Bąbel Agnieszka – 5, 468
Bełcikowski Adam – 61
Bełza Władysław – 22
Benoist d'Azy Denis – 228
Berkeley George – 402
Bernardin de Saint-Pierre Jacques-Henri – 515, 546
Bertiglion Louis-Adolphe – 642
Beust Friedrich – 118
Bęczkowska Urszula – 20
Bielowski August – 114
Biernacki Cezary – 310
Bierut Bolesław, prezydent RP – 259
Biliński Leon – 115
Bischoff Theodor Ludwig von – 612-613, 634-635
Bismarck-Schönhausen Otto Eduard Leopold von, kanclerz Rzeszy – 118, 226, 243, 335, 449

- Blackwell Elizabeth – 485, 666
 Blanc Louis Jean Joseph – 196
 Blanka Kastylijska, św., królowa Francji – 541
 Blejwas Stanislaus – 34
 Bluntschli Johann Kaspar – 196
 Bobrowska Barbara – 28
 Boczyliński Ignacy – 61
 Bogacki Feliks – 8, 21-22, 50-51, 61, 67, 91-97, (162-171)
 Bogucki Adolf – 9, (559-561)
 Bogusławski Wojciech – 379, 533
 Bohomolec Franciszek, SJ – 114
 Boivin Marie Anne – 657
 Boleyn Anna, królowa Anglii – 144, 542
 Bona Sforza d’Aragona, królowa Polski – 442
 Bonawentura, św. – 382
 Borejsza Jerzy – 16
 Borkowska Grażyna – 19, 132, 468-469
 Borzym Stanisław – 42
 Botticelli Sandro – 410
 Bougainville Antoine Louis de – 543
 Boyer Jean-Baptiste de – 406
 Boyes Józef – 273
 Böhmert Victor – 634, 669, 672
 Brabazon Reginald – 687
 Bracka Mariya – 469, 511
 Brandel Konrad – 4, 14, 98
 Branicki Aleksander – 339
 Branicki Jan Klemens, hetman wielki koronny – 59
 Branicki Konstanty – 339
 Brater Carl Ludwig – 196
 Brentano Ludwig (Lujó) Josef – 198
 Bruno Giordano, OP – 439
 Brzozowska Zofia – 36
 Buckle Henry Thomas – 11, 93, 465, 606, 608, 650-652
 Budda (właśc. Siddhartha Gautama) – 298
 Budrewicz Tadeusz – 5, 7, 25, 27, 58, (89-97)
 Bujnicki Tadeusz – 5
 Bury Elizabeth – 656
 Burzka-Janik Małgorzata – 5, 21
 Büchner Georg – 11
 Büchner Ludwik – 63, 70
 Bürger Gottfried August – 392
 Byron George Gordon – 321, 392, 546
- C**
 Cabanis Pierre Jean Georges – 472-473
 Campan Jeanne Louise Henriette – 512
 Chęciński Jan Konstanty – 314
 Chłapowski Dezydery – 39
 Chłędowski Kazimierz – 115
 Chmaj Ludwik – 429
 Chmielowski Piotr – 21-22, 24, 29, 42, 61-62, 64, 101
 Chomętowski Władysław – 606, 674-675
 Chopin Fryderyk – 288, 473, 478, 560, 629
 Clausius Rudolf Julius Emanuel – 407
 Comte Auguste – 92, 106, 165-166, 300, 653
 Condorcet Nicolas Jean Antoine de – 528, 540-542
 Considerant Victor Prosper – 196
 Coutts Frances – 306
 Cromwell Oliver – 386
 Cyceron (właśc. Marcus Tullius Cicero) – 403
 Cywiński Bohdan – 42
 Czarnowski Stanisław – 652
 Czartoryska Izabela z Flemmingów, księżna – 674
 Czartoryski Adam Jerzy, książę – 557
 Czepiński Michał – 38
 Czernicki Gustaw – 242
- D**
 Dall Caroline Healey – 484
 Dalle Donne Maria – 657
 D’Agoult Marie (pseud. Daniel Stern) – 478, 629
 Damokles – 381
 Dante Alighieri – 521, 536, 552-553
 Dariusz I Wielki, król Persji – 431
 Darwin Charles Robert – 11, 70, 92, 120, 126, 255, 275, 300, 398-399, 404, 424-425, 434, 441, 641, 660
 Data Jan – 27
 Dawid, król Izraela – 416
 Dąbrowska Anna – 403
 Dąbrowski Jarosław – 122
 Deák Ferenc – 398

- Deffand Marie de Vichy-Chamrond du – 478
 Defoe Daniel – 509
 Demogeot Jacques – 665
 Deschanel Paul Eugene – 653
 Despine Prosper – 653
 D'Este Herkules I, książę Ferrary i Modeny – 656
 D'Este Izabela – 656
 Dębska Agnieszka – 34
 Diderot Denis – 576
 Diesterweg Friedrich Adolf – 557
 Diogenes z Synopy – 382
 Dioklecjan, cesarz rzymski – 517
 Dionizjos I Starszy, tyran Syrakuz – 381
 Dionizy, św. – 547
 Dmowski Roman – 43, 51-52
 Dmuszewski Ludwik Adam – 443
 Dobieszewska Józefa – 465, 606
 Domagalska Małgorzata – 25
 Dragańska Jolanta – 5
 Dreyse Johann Nikolaus – 323
 Drozdowski Piotr – 26
 Drummond Thomas – 451-452
 Duchńska Seweryna – 114
 Duda Maciej – 468
 Dumas Aleksander (ojciec) – 474, 500
 Dumas Aleksander (syn) – 27, 136, 472, 500-501, 592-593
 Dumouriez Charles François – 541
 Duplessis Marie – 472
 Durkheim Émile – 47
 D'Urville Jules-Sébastien-César Dumont – 543
 Dybizbański Marek – 5, 27
 Dygasiński Adolf – 28, 62, 70
 Dzieduszycka Anastazja Julianna – 606
 Dziewulski Stefan – 43
- E**
 Edward I, król Anglii – 656
 Edward V York, król Anglii – 144
 Edward VI Tudor, król Anglii – 575
 Ehrenfeucht Feliks – 9, (565-568)
 Eleonora Akwitańska, królowa Francji i Anglii – 541
 Eleonora Angielska, królowa Kastylii – 541
 Elzenberg Henryk – 21, 63
 Elzenberg Henryk Józef Maria – 63
 Elzenberg Jakub – 23, 63
 Elżbieta I Wielka, królowa Anglii – 541-542
 Emerson Ralph Waldo – 471
 Engels Fryderyk – 197, 278
 Epikur z Samos – 341, 414-415, 439
 Estreicher Karol Józef Teofil – 114
 Eurypides – 422
- F**
 Fairchild George Thompson – 668
 Faleński Felician – 597
 Falkowska Cezarea – 88
 Feichtinger Johannes – 17
 Feldman Wilhelm – 15-16, 32
 Feliński Alojzy – 676
 Ferdynand II Aragoński, król Sycylii, Aragonii – 541
 Ferreti Francesco – 657
 Ferreti Maria Magdalena – 657
 Feuerbach Ludwig Andreas – 407
 Fichte Johann Gottlieb – 402
 Fidiasz, rzeźbiarz – 423, 473
 Filip III Śmiały, król Francji – 656
 Fillafer Franz L. – 17
 Finauer Peter Paul – 657
 Fisz Zenon – 11
 Fita Stanisław – 16
 Fontenelle Bernard – 406
 Forajter Waclaw – 45
 Formanowicz Mariusz – 26
 Fornarina Stella – 553
 Forzi (lub: Zorzi) Modesta di Pozzo di – 633
 Fourier Charles – 196, 336
 Fournier Kiss Corinne – 469, 511
 Franke Jerzy – 469
 Fredro Aleksander – 278
 Fredro Jan Aleksander – 278-279
 Friedlein Józef – 676
 Fröbel Friedrich – 324, 557
 Fryderyk II Hohenstauf, król Sycylii – 553
 Fryderyk Wilhelm I, książę pruski – 669-670
 Frymus-Dąbrowska Ewa – 4

Fulbert – 547

Furtak Aleksander – 90

G

Gabryś Monika – 29, 469

Gajusz Grakchus – 575

Gajusz Juliusz Cezar, wódz i polityk rzymski
– 357, 547

Galileusz, astronom – 405

Garibaldi Giuseppe – 398

Garlicka Aleksandra – 25

Gazzadini Betisia – 655

Gąsowski Tomasz – 39-40

Gérard Marchef – 687

Gerson Wojciech – 328

Giedymin, wielki książę litewski – 125

Ginns Alexander – 273

Girsztowt Polikarp – 115

Glaber Andrzej – 674

Gloger Maciej – 43-45

Gloger Zygmunt – 80, 101, 353

Glücksberg Maksymilian – 632, 634

Głowacki Bartosz – 46

Gnejusz Pompejusz – 357

Godillot Alexis – 684

Godwin William – 503

Goethe Catharina Elizabeth – 575

Goethe Johann Wolfgang von – 193, 471, 575,
633

Goliński Zbigniew – 442

Goltz Theodor von – 198

Gorecki Antoni – 372

Gosiewski Władysław – 408

Goszczyński Seweryn – 70

Gouges Olimpia de – 528

Górnicki Łukasz – 5, 57, 61, 615, 674

Grajnert Józef – 310

Gregorowicz Karol – 72

Gregory Samuel – 484

Grey Joanna, królowa Anglii – 575

Grottger Artur – 328

Gruber Wenzel – 652

Guizot François – 682

Gutenberg Johannes – 377

H

Hachette Louis – 654

Haeckel Ernst Heinrich – 120, 641

Halkett Anna – 656

Hamilton William – 163

Hayem Armand Lazare – 595-596

Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 162

Heine Heinrich Christian Johann – 66, 424,
471, 560

Helmholtz Hermann von – 404

Heloiza – 547

Henryk II Plantagenet, król Anglii – 541

Henryk III Walezy, król Polski – 433

Henryk IV Wielki, król Nawarry i Francji –
479

Henryk VIII Tudor, król Anglii – 144, 541-
542

Hermann Ludimar – 634, 669-670

Hetzel Pierre-Jules – 428

Hezjod z Beocji – 422

Hippeau Célestin – 667-668, 670-671

Hipponaks z Efezu – 427

Hirszfeld Ludwik Maurycy – 115

Hitler Adolf – 444

Hochfeldowa Anna – 42

Hoffman Karol Boromeusz – 607, 615, 636

Hoffmanowa Klementyna z Tańskich – 465,
607, 615-616, 636-639

Holtzendorff Joachim Wilhelm von – 550,
653-654

Hołda-Rózewicz Henryka – 43

Homer – 112-113

Hugo Victor Marie – 300-301, 398, 474, 546

Hulewicz Jan – 459, 463, 468

Humboldt Alexander von – 124

Humboldt Wilhelm von – 124, 193, 347

Hume David – 402

Hus Jan, reformator religijny – 439

Huxley Thomas Henry – 126

I

Ibsen Henryk – 67, 70

Izabela I Kastyljska, królowa Kastylii, Arago-
nii – 541

J

Jabłonowska Anna Paulina z Sapiehów, księż-
na – 674
Jabłonowski Jan Kajetan, książę – 674
Jacobi Mary Putnam – 664
Jagić Vatroslav – 347
Jagodzińska Agnieszka – 23
Jakub, patriarcha biblijny – 536
Jakub I Stuart, król Anglii – 125
Jan bez Ziemi, król Anglii – 621
Jan III Sobieski, król Polski – 433, 442
Janicka Anna – 3-5, 7, 12, (15-37), 41, (55-56),
57, 349, 455, 468-469, 511
Jan Paweł II, papież – 5
Jarząbek Marcin – 34
Jaworski Jan – 14
Jedlicki Jerzy – 16, 19
Jedynak Stanisław – 36
Jeleński Jan – 8, 97, 105, (177-181), 272
Jeske-Choiński Teodor – 15, 31
Jex-Blake Sophia – 612, 634, 655-657, 666,
669
Jezierski Andrzej – 79
Jezus Chrystus – 49, 128, 144, 159, 170, 205,
288, 297-298, 300, 302, 310, 312-313,
315, 372-373, 382-383, 399, 402, 407-
408, 411-412, 416, 422-424, 426, 429-
430, 433-436, 439-440, 471, 473, 476-
477, 496, 517-518, 524, 536-537, 541,
547, 553, 556-557, 639, 644, 674-675
Jourdan Antoine Jacques – 657
Józef, Józef Egipski, patriarcha biblijny – 536
Józef II Habsburg, król Niemiec, Węgier – 657
Jurkowska Monika – 20
Jurkowski Roman – 29
Juszczak Józef – 26, 63-64
Juwenalis – 597

K

Kaligula, cesarz rzymski – 144
Kaliszewski Julian – 22, 31
Kamiński Jan Maurycy – 64
Kamocka Józefa – 557
Kant Immanuel – 151, 402, 410
Karczewska Anna – 5

Karczewski Wacław – 62
Karol I Wielki, król Franków – 472
Karpiński Franciszek – 297
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 5, 27
Kartezjusz (właśc. René Descartes) – 440
Kasperowicz Ryszard – 20
Katarzyna Aragońska, królowa Anglii – 144
Katarzyna ze Sieny, św. – 674
Katylna – 403
Kaulbach Friedrich von – 328
Kaulbach Friedrich August von – 328
Kaulbach Hermann von – 328
Kaulbach Wilhelm von – 328
Kawyn Stefan – 120
Kazimierz III Wielki, król Polski – 622
Keillen Elizabeth – 656
Kieniewicz Stefan – 18, 49
Kiliński Jan – 46
Kirow Siergiej Mironowicz – 665
Kirsztrot-Prawnicky Józef – 21, 23, 64-65
Kizwalter Tomasz – 46
Klemm Gustav Friedrich – 654
Kleopatra VII Filopator, królowa Egiptu –
547, 552
Kmiciek Zenon – 20, 30, 55
Kniazewicz Karol – 289
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 443
Kochanowski Jan – 5, 233
Kolb Georg Friedrich – 477
Kolberg Wilhelm – 74, 76
Kołodziejczak Aleksandra – 29, 34
Komierowski Józef – 22
Komorowska Gertruda – 546
Konarski Szymon – 48-49
Konopnicka Maria – 560
Konstantyn Afrykańczyk – 655
Kopernik Mikołaj – 5, 338, 405, 429
Kornelia Afrykańska Młodsza – 575
Korzeniowski Józef – 682
Kostecki Janusz – 33
Kostrzewski Franciszek – 78, 454
Kościuszko Tadeusz – 46, 654, 683
Kotarbiński Józef – 21, 65, 469
Kotarbiński Tadeusz – 42
Kowalczyk Urszula – 5, 16

- Kowalczykowa Alina – 3-5, 12, 26, 37, 455, 469, 551
Kowalewski Karol – 652
Kozicki Stanisław – 45
Kozmian Stanisław – 18
Krajewska Jadwiga – 16
Krakowowa Paulina Petronela – 557
Kraśnińska Eliza Elżbieta z Branickich – 260
Krasicki Ignacy, Abp – 442
Kraśniński Ludwik – 606, 675
Kraśniński Wincenty, generał – 606, 675
Kraśniński Zygmunt – 62, 260, 411, 421, 525
Kraszewski Józef Ignacy – 27, 47, 50, 113, 154-155
Kraushar Aleksander – 21-23, 65-66
Kremer Józef – 20
Król Marcin – 47, 239
Krukowska Halina – 552
Krzywicki Ludwik – 42-43
Krzyżanowski Adrian – 429
Krzyżanowski Julian – 233, 372
Kserkses, król Persji – 431
Książczyk Łukasz – 16, 25
Kubicka Joanna – 5, 17, 105
Kukielko Dariusz – 5
Kulczycka-Saloni Janina – 17, 35
Kurczewska Joanna – 22, 28
Kurz Iwona – 17
- L**
Labay Marie Caroline – 500
Lachapelle Marie – 657
Lamarck Jean-Baptiste de Monet – 410
La Mettrie Julien Offray de – 414
Langiewicz Marian – 66, 107, 559
Laplace Pierre Simon de – 410
Larcher Louis-Julien – 653
La Rochefoucauld François de – 16, 428
Larousse Pierre – 653
Lassalle Ferdinand – 197
La Vallière Louise de – 576
Leboeuf Edmond – 117
Legouvé Ernest – 479, 543, 594, 626, 652
Legouvé Gabriel-Maria – 479
Lelewel Joachim – 48-49
Lemaître Frédéric – 472
Leonardo da Vinci – 423, 553, 656
Leonidas, król Sparty – 431
Leończuk Jan – 80
Leopold I Habsburg, król Węgier – 433
Lermontow Michaił – 70
Leroy-Beaulieu Pierre Paul – 682-683, 689
Leszczyńska Cecylia – 79
Lewestam Fryderyk Henryk – 310
Lewicka Waleria – 131-132
Lévis Gaston de – 304
Libelt Karol Fryderyk – 114, 524
Liebig Justus von – 131
Limanowski Bolesław – 21-22
Linkner Tadeusz – 27
Liske Maria – 691
Liszt Ferenc – 478, 629
Littre Émile – 11, 162, 167
Litwinowicz-Drożdźiel Małgorzata – 5, 17
Lourse Laurenty – 310
Loyola Ignacy, św. – 297, 435
Lubomirski Edward, książę – 115
Lubomirski Jan Tadeusz, książę – 63
Lubowski Edward – 22, 32, 66, 107, 559
Lucanus Ocellus – 406
Lucyliusz – 597
Ludwik VIII Lew, król Francji – 541
Ludwik XIV (Król Słońce), król Francji – 576
Ludwik XV, król Francji – 576
Ludwik Filip I, król Francuzów – 682
Ludwik Węgierski, król Polski – 433
Luter Marcin, reformator religijny – 429
Lyell Charles – 153
Lykon – 414
- Ł**
Ławrow Piotr – 162, 167, 169
Ławski Jarosław – 5, 80, 349, 552
Łojek Jerzy – 20, 55
Łukasz Ewangelista, św. – 383
- M**
Mabille Père – 444
Machczyńska Antonina – 557
Machiavelli Niccolò – 447

- MacLeod Donald – 687
Mac-Mahon Marie Edme Patrice Maurice de – 335
Madame Pompadour (właśc. Jeanne Antoinette Poisson) – 576
Madame de Staël (właśc. Anne-Louise Germaine Necker) – 511
Mahomet, prorok islamu – 123, 298
Maistre Joseph de – 627
Maj Jacek – 20
Makowiecki Aleksander – 9, (495-498), (503-504)
Makowski Adam – 24
Maksymilian I Habsburg, król Niemiec – 622
Makuch Damian Włodzimierz – 16, 20
Malczewski Antoni – 546, 551-552, 555
Malczewski Jacek – 62
Malinowski Lucjan Feliks – 114
Malthus Thomas Robert – 503
Małecki Antoni – 114
Małgorzata Francuska, królowa Anglii – 656
Mansel Henry Longueville – 164
Manzolini Anna Morandi – 656-657
Manzolini Giovanni – 657
Marenné-Morzowska Waleria – 21, 66-67, 115
Marcinkowski Karol – 39
Marek Antoniusz, wódz i polityk rzymski – 403, 547, 552
Maria I Tudor, królowa Anglii – 575
Maria Kazimiera de la Grange d'Arquien (Marysieńka), królowa Polski – 442
Maria Luiza, cesarzowa Francuzów – 442
Maria z Nazaretu, matka Jezusa Chrystusa – 312, 411, 473
Marie de France – 576
Markiewicz Grzegorz – 5, 7, 19, 26, (39-52), 57, 97
Markiewicz Henryk – 511
Marks Karol – 197, 278, 505
Mars (właśc. Anne Françoise Hippolyte Boute) – 474
Martin Aimé – 515
Martin Louis-Auguste – 428
Martuszevska Anna – 469
Masłowski Ludwik – 92
Matejko Jan – 329
Mateusz Ewangelista, św. – 159
Mazan Bogdan – 25, 36, 469
Melitos – 414
Meller Beata – 310
Mercier Sebastian – 533, 547
Meyer Heinrich – 377
Mianowski Józef – 16, 65-66, 101
Michajłowski Nikołaj – 166
Michał Anioł (właśc. Buonarroti Michelangelo) – 423, 553
Michaux Aleksander (ps. Miron) – 9, 22, (471-474)
Michelet Jules – 654, 683
Mickiewicz Adam – 5, 18, 27, 62, 120, 125, 155, 172, 200, 289, 372, 382, 392, 552, 644
Mieleszko-Maliskiewicz Adam – 560
Mieszczerski Włodzimierz, książę – 29
Mignet François Auguste Marie – 541
Mikulski Leopold – 8, 21-22, 36, 63, 69, (233-268)
Mill Harriet Taylor – 541, 560, 651
Mill John Stuart – 61, 70, 126, 163, 167, 169-170, 179, 242, 274, 288, 459, 465, 541, 559-560, 606, 608, 625, 651, 659
Miłkowski Zygmunt Fortunat (ps. Teodor Tomasz Jez) – 22, 40, 70, 90, 113
Mink Paule – 655
Missuna Olgierd – 31
Mitosek Zofia – 18
Mocarska-Tycowa Zofia – 31
Mochnecki Maurycy – 46, 152
Modzelewski Wojciech – 41
Moes Christian August – 403
Moes Karol August – 403
Mojżesz, prorok – 221, 434
Molier (właśc. Jean Baptiste Poquelin) – 474, Moniuszko Stanisław – 314, 328, 338
Monteskusz (właśc. Charles Louis de Secondat, baron de La Brède et de Montesquieu) – 63, 576
Montucci Henry – 665
Montyon Antoine Jean-Baptiste – 417

- Moore Thomas – 555
 Morata Olimpia Fulvia – 656
 More Thomas (Morus), św. – 144
 Musset Alfred de – 66
 Mylius Jan – 570
- N**
 Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów – 442, 512, 583, 591, 619, 633, 682,
 Napoleon II Bonaparte, cesarz Francuzów – 442
 Napoleon III Bonaparte, cesarz Francuzów – 243, 644
 Naquet Alfred Joseph – 582
 Narzowski Józef – 119, 277
 Nelken Maurycy – 403
 Nemeth Thomas – 34
 Nencki Wilhelm Marcelli – 346-347
 Neron, cesarz rzymski – 144, 597
 Nettesheim Heinrich Cornelius Agrippa von – 632-633
 Neveau Tekla – 691
 Newton Isaac – 113, 405
 Nicolas Sébastien-Roch de Chamfort – 428
 Niemcewicz Julian Ursyn – 289
 Nipanicz Mikołaj – 73, 75
 Noiński Emil – 36
 Nosek Anna – 5, 58
 Nowak Joanna – 41, 48
 Nowakowski Franciszek Kandyd – 339
 Nowosielski Teofil Stanisław – 557
- O**
 Obsulewicz-Niewińska Beata – 5, 26
 Ochorowicz Jadwiga Teresa z Sumińskich – 22
 Ochorowicz Julian Leopold – 21-22, 24, 50, 61, 64, 67
 Odyniec Antoni Edward – 372, 392
 Olszewska Maria Jolanta – 17
 Olszewski Karol – 347
 Orgelbrand Hipolit – 228
 Orgelbrand Maurycy – 228-229
 Orgelbrand Samuel – 228, 310
 Orzeszkowa Eliza – 8, 20, 22, 27, 145, (350-361), 465
- Osiński Dawid Maria – 5, 16, 19-20
 Osiński Ludwik – 297
 Otto-Peters Louise – 482
 Owczarz Ewa – 5
 Owen Robert – 195
 Owidiusz (właśc. Publiusz Owidiusz Nazo) – 547
- P**
 Paczoska Ewa – 4, 18, 20, 25, 441, 469
 Panas Władysław – 19
 Pankiewicz Józef – 310
 Papłoński Jan – 557
 Paprocki Teodor – 68
 Partyka Jacek – 4
 Paweł I Romanow, cesarz Rosji – 665
 Paweł III, papież – 297
 Paweł Apostoł, św. – 144, 656
 Pawlicki Stefan – 42-43
 Pelletan Pierre Clément – 653
 Perykles – 437
 Petraccini Maria – 657
 Petrarca Francesco – 403, 553-554
 Petrycy Sebastian – 397
 Piechota Dariusz – 5
 Piekara Magdalena – 45
 Pietrzak Magdalena – 27
 Pilecki Antoni – 21, 67-68
 Pillati Henryk – 470
 Pillati Ksawery – 6, 54
 Pinoff Mina – 550
 Piotr Apostoł, św. – 144, 473
 Piotrkowczykowa Anna Teresa z Pernusów – 673-674
 Piranesi Giovanni Battista – 529
 Platon (właśc. Arystokles) – 302, 402, 409, 523, 546-547, 553, 582, 632
 Płaskowski Romuald – 558
 Plebiński Edmund – 22
 Płachecki Marian – 25, 471
 Pohl Johann Ehrenfried – 477
 Popławski Jan Ludwik – 31, 51
 Porter Brian – 34
 Portinari Beatrycze – 553
 Potocki Antoni – 15

- Potocki Stanisław – 14
Potocki Szczęśny – 546
Prądzyński Edward – 9, 465, (606-609), 632, 668
Prądzyński Ignacy – 668
Proudhon Pierre Joseph – 155, 197, 505-506, 581
Prus Bolesław – 5, 17, 20, 39, 42, 45, 101, 469
Przyborowski Walery – 9, 21, 31-32, 68, (510-514), (515-537), (545-548), (551-555)
Przybyła Zbigniew – 33, 469
Przymusiła Andrzej – 43
Publiliusz Syrus – 428
Pycka Anna Małgorzata – 5, 21
Pyrron z Elidy – 402
- R**
Raczkowska Katarzyna – 4-5, 83
Radziszewski Stanisław – 558
Radziwiłł Karol Stanisław („Panie Kochanku”), książę – 674
Radziwiłł Michał Kazimierz („Rybeńko”), książę – 674
Radziwiłłowa Franciszka Urszula z Wiśniowieckich – 674
Rafael Santi – 423, 473, 553
Rainville Joseph de – 655
Rakowicz Franciszek Tadeusz – 652
Rapp George – 195
Rathlef Ernst – 407
Ratuszna Hanna – 469
Regulski Aleksander Tadeusz – 487
Rej Mikołaj – 297
Rejchman Bronisław – 22
Renan Ernest – 424
Rewakowicz Henryk – 383
Rogalski Leon – 310
Rogowska Gabriela – 633
Rodak Paweł – 17
Rodin August – 499
Rodrigues Olinde – 195
Romankówna Mieczysława – 132
Romanowicz Tadeusz – 115
Romanowski Andrzej – 511
Rosiński Piotr – 5
Roszkowski Gustaw – 22
Rousseau Jean-Jacques – 478, 624
Rowicka Małgorzata – 33
Rudkowska Magdalena – 19
Ruprecht I, książę legnicki – 664
Ruscelli Girolamo – 633
Russell John – 328
Ryszard III York, król Anglii – 144
Rzegocki Arkady – 39
- S**
Sabatier Louis Auguste – 656
Sabowski Władysław – 22
Sadowska Maria z Brzezcinów (ps. Zbigniew) – 22, 27, 68-69, 115
Saint-Simon Claude Henri de – 195-196
Salomon, prorok, król Izraela – 416
Samborska-Kukuć Dorota – 25
Sand George (właśc. Aurore Dudevant) – 67, 288, 473, 525
Saussure Albertine Adrienne Necker de – 637,
Say Jean-Baptiste – 197
Scheel Hans von – 198
Schiller Fryderyk – 314, 328, 392
Schleiber Karol – 221
Schmidt Auguste – 482
Schmitt Henryk Leonard – 114
Schopenhauer Arthur – 169, 408, 419, 427
Schönberg Gustav von – 198-199
Schreiber Ignacy – 66
Scott Walter – 392, 546
Scypion Afrykański Starszy, wódz rzymski – 575
Seneka Młodszy (właśc. Lucjusz Anneusz Seneka) – 597
Sewall Lucy Helen – 485
Sęczkowski Teodor – 22
Sędziwój Michał – 329
Shelley Percy Bysshe – 321
Siedlecki Michał – 3-5
Sienkiewicz Henryk – 22, 101
Siyès Emmanuel-Joseph, ks – 541
Sikorski Antoni – 558
Sikorski Dariusz K. – 5
Simmler Jakub – 38

- Simmler Józef – 328
Skarbek Fryderyk – 477
Skarbek Janusz – 19
Skarga Barbara – 42-43
Skarga Piotr, SJ – 286-287, 329
Skłodowska-Curie Maria – 2
Skucha Mateusz – 5, 9, 58, (455-469), 606, 632, 668
Skorupa Ewa – 4
Słowacki Juliusz – 27, 62, 65, 314, 372, 520, 545, 551
Smiles Samuel – 11, 70, 94, 105, 178, 273
Smith Adam – 197
Snyder Timothy – 34
Sobiecka Anna – 5
Sobieraj Tomasz – 5, 18-19, 25, 35, 41, 58, 92, 97
Sobieszczański Franciszek Maksymilian – 310
Socyn Faust – 429
Sokrates – 302, 414, 437, 439, 553, 582, 632
Sowiński Jan – 675
Sowiński Leonard – 50-51
Spencer Herbert – 11, 70, 92, 97, 163-164, 166, 274-275
Spiess Ludwik – 38
Spinoza Baruch – 300, 440
Stachura-Lupa Renata – 5, 58
Staël-Holstein Anne Louise Germaine de – 478, 624
Stanisław ze Szczepanowa, św. – 409
Stańczyk, błazen – 329
Starkel Juliusz – 659
Stasiński Piotr – 28
Staszic Stanisław – 259
Stetkiewicz Lucyna – 36
Stępnik Krzysztof – 29, 469
Stocka-Ambruszkiewicz Anna – 5, 18, 24
Strasburger Edward Adolf – 116, 347
Straupeżnicki Wacław – 678-679
Strindberg August – 70
Struve Henryk – 42-43, 61
Stuart Dudley Coutts – 306-307
Stuart John – 306
Styfi Jan – 487
Suchodolski Patryk – 3-4, 7, (79-86)
Sulkowska Maria – 554
Supiński Józef Klemens – 114, 221-222, 240, 253, 256, 339
Surman Jan – 17
Suszczyński Zbigniew – 421
Szacki Jerzy – 47
Szczepankowska Irena – 5
Szczepański Stanisław – 383
Szczypka Józef – 409
Szekspir William – 66, 112-113, 314, 375, 424, 533, 547, 554
Szenwic Jakub – 91
Szewczenko Irena – 4-5
Szleszyński Bartłomiej – 20, 45
Szokalski Wiktor Feliks – 115
Szujski Józef – 115
Szwede Ludwik – 38
Szymanowski Wacław – 314
Szymański Józef – 79
Ś
Śliwowski Mariusz – 4
Śmiechowski Kamil – 36
Śniadecki Jan – 151-152
Śniadecki Jędrzej – 152
Światosławowicz Igor, książę Nowogrodu Sie-wierskiego – 114
Świdziński Karol – 122, 124
Świdziński Konstanty – 606, 675
Świerczyńska Dobrosława – 32
Świętochowski Aleksander – 7-11, 15, 19, 21-26, 29, 31, 36, 42, 50, 52, 56-57, 67, 69, 89-92, 95-97, 101, (107-121), (128-132), (233-268), 280, (339-349), (401-441), 456, 459-469, (581-598), (610-639), (650-677)
T
Taczanowski Władysław – 339
Taine Hippolyte – 93
Talbot Israel Tilsdale – 484
Tales z Miletu – 405
Tarkwiniusz Pyszny, król rzymski – 618-619
Tarnowski Stanisław – 18, 115
Tatomir Lucjan – 116
Techmańska Małgorzata – 4
Temmler Aleksander – 38

- Templer Karol – 38
 Temple Henry John – 444
 Tertulian (właśc. Tertullianus Quintus Septimius Florens) – 424
 Thiers Louis Adolphe – 118, 226, 285
 Thirifocq Louis-Eugène-Constant – 678-679
 Thomson William – 407
 Tiszkin Grigorij A. – 676
 Tobera Marek – 24
 Tocqueville Alexis de – 239
 Tokarczuk Olga – 469
 Tokarzówna Krystyna – 17
 Tomasik Wojciech – 26, 413
 Tomasz z Akwinu, św. – 382
 Tomczok Paweł – 5
 Trentowski Bronisław Ferdynand – 340, 495
 Trepczyński Marcin – 633
 Treugutt Stefan – 18
 Turowski Kazimierz Józef – 615, 674
 Tyberiusz Grakchus – 575
 Tylor Edward Burnett – 654
 Tyndall John – 126
 Tyszyński Aleksander – 61, 114
 Tytus Liwiusz – 619
- U**
- Unger Józef – 218, 487
 Urbanowska Zofia – 469
 Urbański Aureli – 114
- V**
- Vacca Lukrezia Marinella – 633
 Vassar Matthew – 667
 Vindicius – 618
 Virchow Rudolf – 70
 Vogt Carl – 11, 120
 Voltaire, Wolter (właśc. François-Marie Arouet) – 300, 406, 478, 540, 576, 583
- W**
- Waczyński Józef – 403
 Wąga Antoni – 339-340
 Wąga Jakub Ignacy – 114
 Wagner Adolph – 198, 201
 Walas Teresa – 16
 Walpole Horacy – 478
 Wapiński Roman – 43
 Wasilewski Edmund – 377
 Weintrit Adam – 80
 Weitling Wilhelm – 195
 Welke Alfons – 218
 Wergiliusz – 547-548
 Werres (właśc. Caius Verres), namiestnik Sy-cylii – 403
 Węclewski Zygmunt – 114
 Węgrzyn Iwona – 27
 Wielopolska Urszula z Potockich – 674
 Wielopolski Jan – 429
 Wincenty z Kielczy, OP – 409
 Winiarz Adam – 607, 636
 Wirth Max – 8, 95, (192-211)
 Wiszowaty Andrzej – 429
 Wiślicki Adam – 7, 9, 11, 20-26, 29-32, 56-57, 69-70, (99-101), 455-458, 469, (475-494)
 Wiślicki Józef Mikołaj – 21
 Wiślicki Władysław – 21, 23
 Witkowska Alina – 40, 47
 Wodziński Marcin – 23
 Wojciechowski Józef – 21-22
 Wojciechowski Konstanty – 51
 Wojciechowski Paweł – 3-5, 58
 Wojeński Teofil – 99
 Wójcicka Jadwiga – 77
 Wójcicki Kazimierz Władysław – 310
 Wróblewska Maria Natalia – 633
 Wrześnińska Katarzyna – 43
 Wścieklica Władysław – 24
 Wydrycka Anna – 23
 Wypiański Stanisław – 65
 Wyszynski Stefan, prymas Polski – 5
- Z**
- Zabielski Łukasz – 3-5, 7, 12, 27, 37, (57-60), (61-77)
 Zachariasiewicz Jan Chryzostom – 113
 Zajewski Władysław – 18
 Zajkowska Joanna – 5
 Zakrzewska Marie Elizabeth – 484-485
 Zalewski Kazimierz – 22, 469

Zamoyska Zofia z Czartoryskich – 101
Zamoyski Jan Sariusz, hetman wielki koronny
– 333-334
Zapolska Gabriela – 24, 31
Zawadowicz Beata – 664
Zawadzki Władysław – 651
Zgorzelski Czesław – 172, 552
Zieliński Gustaw – 548
Zimnoch Katarzyna – 5
Zola Émile – 70

Zygmunt I Stary, król Polski – 391, 442
Zygmunt II August, król Polski – 334, 391,
442, 622, 674
Zygmunt III Waza, król Polski – 287

Ż

Żmichowska Narcyza – 113, 132
Żmurko Wawrzyniec – 114
Żuliński Tadeusz – 153-154
Żurawski vel Grajewski Radosław Paweł – 40